This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

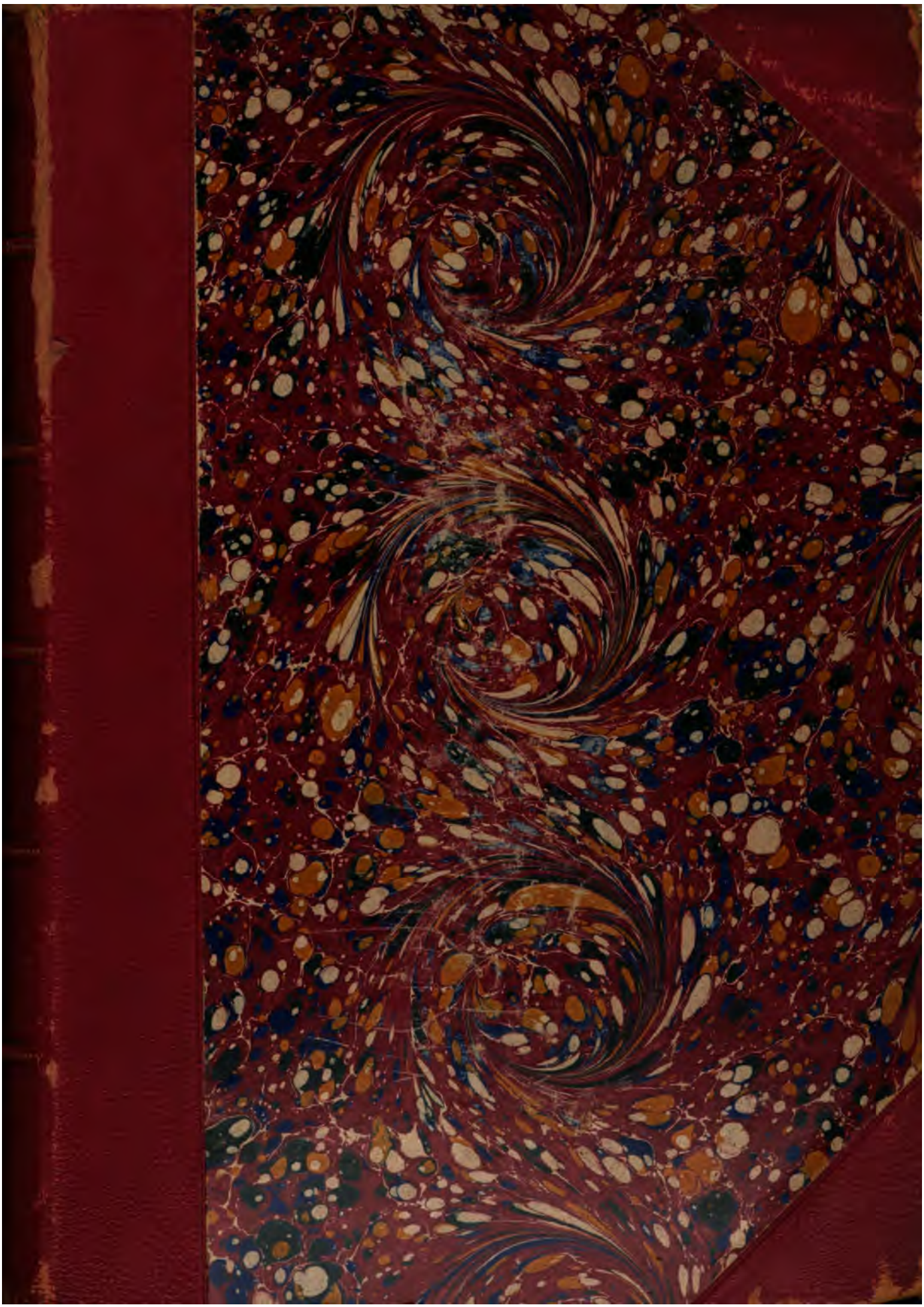

L Soc 3751.80.35

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

(Class of 1828.)

Received 26 April 1893

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom IX.

Ogólnego zbioru tom trzydziesty czwarty.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1897.

L Soc 375.80.35
~~L Soc 367.19.5~~
~~Stat 65.1~~

HARVARD COLLEGE
APR 28 1899
LIBRARY.

Minot fund

W Krakowie, 1897. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

TREŚĆ.

	Strona
1. Włodzimierz Czerkawski: Wielkie gospodarstwa, ich istota i znaczenie	1—163
2. Wojciech Kętrzyński: O rocznikach polskich	164—354
3. Wojciech Kętrzyński: O kronice węgiersko-polskiej (Vita sancti Stephani, regis Ungariae, Ungarico-Polona)	355—392
4. Adam Krzyżanowski: Zakładka na sprzężaj w Pabianicach. (Przyczynek do dziejów kredytu włościańskiego w XVIII-ym wieku). . . .	393—403

Wielkie gospodarstwa, ich istota i znaczenie.

Napisał

Włodzimierz Czerkawski.

Rozdział I.

Podział gospodarczy społeczeństwa.

Nauka gospodarstwa społecznego przechodzi obecnie epokę przesilenia, którą starsze działy wiedzy ludzkiej przeszły już dawniej, przebywa okres krytyki swych zasadniczych podstaw. Do niedawna jeszcze uważano teoretyczną część ekonomii za zupełnie już wykończoną, prawa jej za pewne i niewzruszalne, dzisiaj uzupełnia się, poprawia a nawet obala najistotniejsze jej części, najdokładniej umotywowane pewniki. Najpierw zaczepiono doktrynę, głoszącą wszechwładzę przyrody a niemoc państwa i teoryą wolnej konkurencyi, następnie przyszła kolej na prawo podaży i popytu, wartość, procent od kapitału i rentę gruntową; burzeniu zasad dawnych a tworzeniu nowych nie ma końca. Wobec tego, badając jakąkolwiek kwestyą, musimy przedewszystkiem dojść samoistnie do jej określenia, musimy ją dokładnie oznaczyć, bez względu na dotychczasowe poglądy i zapatrywania. W stanie przejściowym nauki, w którym obecnie żyjemy, nie możemy się opierać na zdaniu przyjętem powszechnie, gdyż napróżnobyśmy go szukali; chcąc dojść do jakichkolwiek rezultatów, musimy sami oznaczyć treść i objętość wszystkich pojęć nam potrzebnych, inaczej bowiem runęłaby z braku fundamentów cała budowa.

To stanowisko jednak nie uwalnia nas bynajmniej od dokładnego poznania kierunków i zdań, które o danej kwestyi wygłosiła nauka. Historya i krytyka odnośnych teoryi nie traci wcale na wadze; owszem wyczerpująca ich znajomość, stwierdzenie genezy ich powstania, odróżnienie części prawdziwych od mylnych i odkrycie przyczyn dostrzeżonych braków posiada zawsze bardzo doniosłe znaczenie, gdyż z jednej strony chroni od ponownego popadnięcia w te same błędy, z drugiej zaś naprowadza samą krytyką na właściwą drogę. Dlatego też chociaż z góry musimy zaznaczyć, że przy omawianiu wielkich gospodarstw należy rozpocząć badanie od początku, mimo to poprzedzamy część pozytywną krótką historyą, genezą i krytyką zapatrywań, które dotychczas ukazały się w nauce.

W czasach pierwotnych, w epoce gospodarstw izolowanych, wszystkie potrzeby zaspakajano z własnego majątku; jednostka wystarczała sama sobie a zarazem uwzględniała w całej swej działalności swoje tylko potrzeby. Takie postępowanie było naturalnem i logicznem. Jak długo liczono się z własnemi tylko, lecz zato wszystkiemi potrzebami, tak długo musiano się starać o uzyskanie wszystkich płodów koniecznych do ich zaspokojenia, lecz zawsze tylko w ilości, odpowiadającej ściśle wysokości potrzeb. Ponieważ potrzeby ludzkie są bardzo rozgałęzione a jednostka stosunkowo dość prędko, to znaczy małym nakładem dóbr, zaspakaja zupełnie każdy ich rodzaj, więc z jednej strony należało wytwarzać wiele rozmaitych rzeczy, z drugiej zaś, ilość ich nie mogła być zbyt wielką. Rozmaitość gatunkowa i ciasne granice ilościowe były hasłem gospodarstw izolowanych i pozostaną niem na zawsze. Odmienna organizacya byłaby w tym razie błędną, niegospodarną. Gdyby człowiek odcięty od społeczeństwa, nie mogąc się spodziewać żadnej pomocy, produkował nie wszystkie niezbędne dla siebie dobra, nie doszedłby do swego celu, gdyż część jego wymagań nie znalazłaby pokrycia. Gdyby na odwrót wytwarzał w ilościach, przechodzących możność indywidualnego zużycia, część jego płodów zmarniałaby bezużytecznie, nie odzyskałby więc wyłożonych na nie kosztów, zużyłby bez celu swe gospodarcze siły, a zaspakajając potrzeby za wielkim trudem, postąpiłby znowu niegospodarnie. Zawsze więc wracamy do tego samego: gospodarstwa izolowane musiały się zajmować produkcyą rozlicznych dóbr w małych ilościach[1]).

[1]) Bücher: Die Entstehung der Volksw. Tüb. 1893, str. 15—42. Sax: Grundlegung Wien 1887 §§ 4. 40, 43. Schönberg w Schönb. Handb. III. Aufl. 1890 art. Volkswirthschaft §§ 15, 19. Bastiat Harmonies II. éd. Paris 1851, str. 59. Ashley English economic history and theory London 1893. II. Hermann Staatswirth. Untersuchungen II. Auf. Münch. 1870. str. 12 nstp.

Od czasu wejścia ludzkości w epokę wymienną [1]), wymagania, stawiane produkcyi indywidualnej, musiały uledz radykalnej zmianie. Gospodarz nie naraża się już na braki, chociaż nie wytwarza wszystkich potrzebnych dla siebie płodów; dobra jego nie giną bezużytecznie, chociaż ich ilość przewyższa znacznie jego własne zapotrzebowanie. Gospodarstwo, niekrępowane potrzebami swego podmiotu, nie ogląda się na nie trwożliwie, uzyskuje wolność we wszystkich kierunkach. Wprawdzie i teraz potrzeby stanowią jedyny cel i ostateczne granice każdego gospodarstwa, lecz zmienia się zasadniczo forma, w jakiej one wpływają na jego urządzenie, zmienia się ich stosunek do produkcyi. Nie kierują już każdym oderwanym aktem gospodarczym, lecz decydują o ostatecznym wyniku ekonomicznej działalności; gospodarz liczy się nietylko ze swemi własnemi wymaganiami, lecz z potrzebami wszystkich ludzi, którzy mogą z nim wejść w stosunek wymienny. Wskutek tego spostrzegamy pod tym względem w epoce wymienionej dwie bardzo doniosłe zmiany, jednę co do *czasu*, gdyż dobrobyt podmiotu oznacza się nie bezpośrednio po ukończeniu produkcyi jakością i ilością wytworów, lecz dopiero po ich użyciu w jakikolwiek sposób, a więc po uzyskaniu spodziewanych rezultatów w drodze wymiany, drugą co do *ilości potrzeb*, albowiem gospodarz liczy się nietylko z potrzebami własnemi, lecz z pragnieniami całych warstw ludności, a w miarę rozwoju środków komunikacyjnych i bezpieczeństwa prawnego, całych społeczeństw, całej niemal ludzkości [2]).

Wskutek tego gospodarstwa, uwolnione z więzów indywidualnych potrzeb, postąpiły naprzód olbrzymim krokiem. Tak jak człowiek zmuszony pracować w zawodach dlań przykrych, nie odpowiadających jego zdolnościom, nie wybije się nigdy, pozostanie zawsze miernotą, podczas gdy odpowiednio użyty mógłby przyświecać całemu narodowi, tak samo i gospodarstwo rozstrzelone pomiędzy tysiące potrzeb, działające pod wpływem chwilowych wrażeń, obracało się w ciasnych granicach, a uzyskawszy wolność, skupiwszy się przy właściwej sobie pracy, zajaśniało niebywałym dotąd blaskiem. Wymiana i podział pracy przeprowadzony na szeroką skalę, potrafiły znaleść każdemu odpowiednie zatrudnienie,

[1]) Paulus Dig. de contrah. empt. 18. 1. Bücher l. c. str. 42—76. Sax l. c. § 4. Schönberg l. c. §§ 20, 21, 22. A. Smith Wealth. I. ch. 2. Marshall Principles of economics II. ed. Lond. 1891 I. b. IV. ch. 12.

[2]) Rodbertus: Zur Erkenntniss str. 137., Capital str. 74 seq. Molinari Notions fondamentales Paris 1891 par. II. ch. 2. 3. Hermann l. c. str. 24 seq.

zużytkować każdą jednostkę, każdą część i siłę przyrody, doprowadziły produkcyą do niewidzianego przedtem rozwoju [1]).

Lecz jak wszędzie, tak i tutaj spotykamy się również z odwrotną stroną medalu: obok znacznych korzyści dostrzegamy pewne błędy i braki. Potrzeby gospodarza nie straciły w okresie wymiennym swego decydującego znaczenia; w innym wprawdzie czasie odgrywają swą rolę, lecz siła ich nacisku nie uległa żadnej zmianie. Podmiot gospodarczy dąży zawsze do pokrycia swych potrzeb, lecz podczas gdy w epoce gospodarstw izolowanych zaspakajał je bezpośrednio swymi wytworami, w okresie wymiennym dochodzi do tego pośrednio na drodze wymiany, gdyż nadwyżkę własnych dóbr musi najpierw przemienić na płody cudze, których nie może uzyskać z własnego gospodarstwa. Gospodarz, żyjący w pierwszej epoce, był już zupełnie szczęśliwym, gdy mu się udała produkcya; gospodarz, pracujący w czasach wymiany, spogląda z zadowoleniem dopiero wówczas, gdy zdoła dobrze pozbyć swe towary i za nie nabędzie środki niezbędne do pokrycia swych potrzeb. Gospodarstwo postąpiło naprzód, lecz postęp wywołał konieczność większej pracy i pieczołowitości, liczniejszych warunków do uzyskania pomyślnego rezultatu; dawniej wystarczała dbałość o produkcyą, teraz przybywa troska o wymianę [2]). Chociażby produkcya udała się jak najlepiej, nie przyda się na nic, jeżeli jej wytwory nie mają pokupu: gdybyśmy nawet znaleźli dla nich odbyt bardzo korzystny, ujrzymy się w bardzo przykrem położeniu, jeżeli nie zdołamy nabyć niezbędnych towarów [3]). W epoce wymiennej można zginąć z niedostatku w magazynach przepełnionych własnymi wytworami, można cierpieć najdotkliwsze braki, posiadając znaczne sumy, jeżeli tylko nie powiedzie się sprzedaż zbytecznych, a względnie kupno koniecznych przedmiotów. Zasada gospodarności pozostała w swym dawnym kształcie, lecz zmienił się sposób jej zastosowania, wskutek nowych okoliczności towarzyszących gospodarstwu wymiennemu. W czasie gospodarstw izolowanych pokrywano

[1]) Bücher l. c. str. 67—76; o równoczesnem istnieniu gospodarstw izolowanych i wymiennych tenże str. 77, 78.

[2]) Roscher System XIX. Aufl. I Bd. §. 57: „Auf der Arbeitstheilung beruhet aller Unterschied der Stände, zugleich aber auch alle Kultur des Menschen". Dühring: Cursus d. National- u. Socialökonomie III. Auf. Leipzig. 1892 str. 13—14. Hermann l. c. str. 35 seq.

[3]) Böhm-Bawerk: Grundzüge d. Theorie des wirth. Güterwerthes w Conrada Jahr. N. F. XIII. i Kapital II. str. 134—248. Marshall l. c. I. book V. ch. 14. i cała literatura prawa podaży i popytu; co do przesileń Roscher l. c. I. §§ 215, 216. Rossi: Cours d'éc. pol. Ps. 1854 III. str. 468—488. Isajew: Des principales causes des crises économiques w Revue d'éc. pol. VII. str. 986—991.

potrzeby własną pracą; produkcya, nie dostarczająca odpowiednich środków, byłaby błędną i niedostateczną; w gospodarstwie wymiennem dostrzegamy to samo, gdyż produkcya źle działa, skoro w zamian za nasze wytwory nie zdołamy otrzymać cudzych, albowiem powstają braki, które nie powinny zajść nigdy. Nadwyżka wytworów nie znajdująca zbytu ma taki sam charakter jak w gospodarstwie odosobnionem wysiłek na wytworzenie dóbr, których nie potrzebujemy; niemożność kupna niezbędnych towarów odpowiada zupełnie wypadkom, w których gospodarz odosobniony, nie obliczywszy się ze swemi potrzebami, otrzymał ze swego majątku zamałą ilość płodów, albowiem w pierwszym i drugim razie dana jednostka jest w rzeczywistości oddzieloną od reszty społeczeństwa; możność wymiany istnieje dla niej jedynie w teoryi, w praktyce znika zupełnie[1]). Punkt ciężkości dzisiejszych gospodarstw przesunął się z produkcyi na wymianę; wszyscy pracują na zbyt, liczą na kupno i sprzedaż, jeżeli ta rachuba zawiedzie, znajdą się w położeniu bez wyjścia, ujrzą całą swą pracę marnie straconą.

Z powyższych wywodów wynika, że dobrobyt społeczeństw, żyjących w okresie wymiennym, zależy przedewszystkiem od ułatwień handlowych, od większego lub mniejszego prawdopodobieństwa przechodzenia dóbr z rąk do rąk. Każdy pragnie zbyć lub nabyć pewne przedmioty, każdy więc musi się starać o to, aby istniało zapotrzebowanie jego wytworów a podaż obcych. Leży to tak oczywiście w interesie jednostek i całego społeczeństwa, że wskutek wymiany ludzkość, musiała dojść instynktownie do podziału na dwie wielkie grupy, na wytwórców i odbiorców każdego towaru. Do tego jednak celu prowadziła jedna tylko droga: rozdział rozmaitych zatrudnień pomiędzy poszczególnych gospodarzy; albowiem dopiero od tej chwili każda jednostka potrzebowała stale tych wytworów, nad którymi nie pracowała, mogła zarazem je nabyć, posiadając dobra własne, które ofiarowywała w zamian. Ustalenie systemu wymiennego musiało samą siłą rzeczy doprowadzić do podziału społeczeństwa na różne gospodarcze klasy, do wytworzenia warstw zawodowych[2]).

---

[1]) Dühring l. c. str. 88—90. K. Menger VWL. str. 233. Marschall l. c. I. book III. ch. 3. b. V. ch. 1. Jevons Theory of pol. ec. II. ed. str. 110 seq. Cairness Leading principles part I. nazywa warstwy, które mimo odczuwania odpowiednich potrzeb nie wpływają na stosunki targowe wskutek swej ekonomicznej bezsilności, — „non competing groups".

[2]) Bücher l. c. str. 67—76. Schmoller: Wesen der Arbeitstheilung u. sociale Klassenbildung w Schm. Jahrb. XIV str. 74 zwraca uwagę na znaczenie dziedziczności zawodów i zasadniczych zmian w podziale pracy; Roscher l. c. I. § 57. Sax l. c. § 40.

W miarę postępu techniki gospodarczej i cywilizacyi, różniczkowanie się zawodów musiało iść coraz dalej; jednakże już w pierwszych początkach ich powstania możemy odróżnić pewne wielkie grupy, które utrzymały się i nadal, specyalizując tylko coraz więcej w swych granicach różne gałęzie pracy [1]). Ponieważ jedynie produkcya mogła dostarczyć przedmiotów do wymiany, przeto rozdział zawodów musiał się oprzeć na pewnych właściwościach rozmaitych rodzajów wytwórczej pracy, musiał zarazem objąć cały okres działalności gospodarczej, t. zn. tak produkcyą jak i wymianę. Produkcya potrzebuje pewnych surowców, które należy przerobić odpowiednio do wymagań chwili, musi zarazem przemienić swe wytwory gotowe. Stąd też już w samych początkach epoki wymiennej część gospodarzy musiała się trudnić uzyskiwaniem surowców, walką z przyrodą, druga odpowiednią ich przemianą, trzecia ich zbytem, innemi słowy, już w tym czasie tworzy się produkcya pierwotna z głównemi swemi formami rolnictwa i górnictwa, powstaje przemysł, wreszcie ukazuje się produkcya usług głównie w formie handlu. Rolnictwo, przemysł i handel tworzyły i tworzą dotychczas trzy najważniejsze grupy zawodowe, do których cokolwiek później przyłącza się stan czwarty, ludzie zajęci umysłową pracą.

Powyższe trzy, względnie cztery klasy gospodarcze, niezbędne w chwili ustalenia się wymiany, stanowiły najważniejszy podział gospodarczy całego społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że w czasie, gdy zjawiska ekonomiczne zaczęto uogólniać, gdy prawa i zasady gospodarcze zaczęły nabierać cech naukowych, podział ten uderzył pierwszych badaczy. Widząc, że bez tych zawodów musiałaby upaść główna podstawa gospodarczego życia, że wymiana musiałaby zniknąć, położyli oni główny nacisk na czynniki niezbędne do jej życia, postawili zasadę, że społeczeństwa dzielą się na rolników, przemysłowców, pośredników handlowych i ludzi oddających się umysłowej pracy [2]).

Podział ten uzyskał już w nauce tak potężne prawo obywatelstwa, że polemika przeciw niemu zwrócona wydaje się bardzo trudną, niemal

---

[1]) Schmoller: Über die Entwickelung des Grossbetriebes u. die sociale Klassenbildung. Preuss. Jahrb. 1891. Th. 69. Tenże: Strassburger Tuch- u. Weberzunft Einleitung. Bücher: Die gewerblichen Betriebsformen in ihrer historischen Entwicklung. Karlsruhe 1891 podnosi, że na dalszą specyalizacyą zawodów wpływają przedewszystkiem podział produkcyi, podział i przemiany pracy, wreszcie kierownictwo przedsiębiorstwa. (Produktionstheilung, Arbeitszerlegung, Berufsleitung, Berufsbildung, Arbeitsverschiebung). A. Smith Wealth I. ch. 3.

[2]) Turgot: Réflexions sur la formation et la distribution des richesses ed. Daire §§ 61, 63, 68. Hermann l. c. str. 35. seq. A. Smith Wealth b. I ch. 1—3.

niemożliwą. I byłaby ona zupełnie zbyteczną a nawet błędną, gdyby ograniczono się jedynie do skonstatowania różnic, występujących w rozmaitych gałęziach wytwórczej pracy. Ponieważ jednak z tej klasyfikacyi wyciągano niejednokrotnie bardzo daleko idące a po największej części mylne wnioski [1]), przeto musimy się podjąć jego krytyki, musimy starać się wykazać, że powyższe ugrupowanie opiera się na znamionach ściśle zewnętrznych, nie mających żadnego głębszego znaczenia, nie wchodzących bynajmniej w istotę rzeczy.

Jak powszechnie wiadomo, początki właściwej nauki gospodarstwa społecznego — szkoła fizyokratyczna i liberalna — były ściśle materyalistyczne [2]). Najważniejszą kwestyą była ilość wytworów, znajdujących się w danem gospodarstwie indywidualnem czy społecznem; stosunek ich do człowieka traktowano pobieżnie, usuwano na plan drugi. Stąd też postępując logicznie i konsekwentnie, utworzono wszystkie podziały ze stanowiska produkcyi, która zwiększając ilość dóbr, spełniała, zdaniem ówczesnych pisarzy, najważniejsze zadanie gospodarcze. Wskutek tego zawody musiały się rozpaść na grupy, odpowiadające różnym rodzajom wytworów; na produkcyą wyzyskującą siły i dary przyrody, na działalność przerabiającą płody natury, na gospodarzy zajmujących się przenoszeniem dóbr z rąk do rąk i z miejsca na miejsce, wreszcie na warstwy pracujące umysłowo. Środki, którymi się posługiwał gospodarz, i fizyczny rezultat jego

---

[1]) Turgot l. c. §§ 61, 63, 68. A. Smith l. c. b. IV ch. I. Marshall l. c. b. I. ch. 4. Kautz: Theorie u. Gesch. der Nat. Oek. Wien 1860 II, str. 338 seq.; v. Scheel w Schönb. Hand. Pol. Oek. als Wissenschaft §§ 11, 14. Neurath Volkswirt. Essays Wien 1880. str. 264 seq., Ingram: History of pol. ec. Edinburgh 1888 str. 37, 63.

[2]) A. Smith Wealth of Nations ed. Mc. Culloch book IV introduction: „It (t. j. political economy) proposes to enrich booth the people and the sovereign". Mc. Culloch tamże uw. 1. nazywa ekonomię „science of values", a dokładniej uw. 135: „the science of the laws which regulate the production, distribution, and consumption of those articles or products that have exchangeable value, and are either necessary, useful, or agreable to man". Rossi l. c. str. 44.: „l'économie politique a cependant toujours pour objet la richesse; à l'état de science pur, la richesse considérée d'une maniere générale". Molinari w Journ. des éc. XLV. str. 77.: „La production, la distribution et la consommation des utilités sont l'objet de l'économie politique". Podobnie Courcelle-Seneuil: Traité I. 207 i z nowszych Herrmann: Technische Fragen u. Probleme Lpzg. 1891, str. 45 seq. 288. Por. Bernhardi: Versuch einer Kritik der Gründe die für grosses u. kleines Grundeigenthum angeführt werden. Petersburg 1849 str. 306 seq. Marlo: Organisation der Arbeit II. Anf. Tüb. 1884 II. str. 164 seq. Kautz l. c. II. str. 338 seq. 421 seq. Ingram l. c. str. 50 seq. 90 seq. Sax l. c. § 17. mówi o szkole angielskiej: „Dass sie die Volkswirthschaft in der Güterproduction aufgehen liess".

ekonomicznej pracy, oto podstawy, na mocy których zaliczano tego gospodarza do jednej z klas ludności [1]).

Podział ten nie mógł jednak wystarczyć nawet dla ówczesnej, materyalistycznej szkoły. Musiano poczynić pewne różnice nawet między ludźmi, pracującymi w jednakowy sposób, używającymi tych samych środków i narzędzi, którzy zarówno byli niezbędni do uzyskania tych samych wytworów, gdyż niejednokrotnie dostrzegano u nich zupełnie odmienne właściwości gospodarcze, gdyż inne zajmowali stanowisko społeczne, w odrębnych żyli warunkach. Utworzono więc podziały w łonie warstw zawodowych. Poczęto odróżniać gospodarzy samoistnych od zależnych robotników, wielkich przedsiębiorców od średnich i małych; lecz te poddziały miały tylko znaczenie podrzędne, wewnętrzne, na zewnątrz występowali wszyscy członkowie tego samego zawodu jako jednolite ciało, jako całość zamknięta sama w sobie, posiadająca te same istotne znamiona, te same dążenia, te same interesa i potrzeby [2]).

Nie wchodząc na razie w merytoryczną ocenę powyższych zapatrywań, musimy przyznać, że były one logicznym wynikiem zasad szkoły liberalnej [3]). Trzymając się konsekwentnie swych doktryn, badała ona jedynie ogół majątku i dochodu narodowego, dzieliła całą społeczną pracę na podstawie technicznych warunków produkcyi, nie wglądając w stosunki podmiotu stojącego na czele gospodarstwa, nie licząc się z człowiekiem, przemilczając zupełnie jego położenie [4]). Lecz dalsze pomijanie człowieka stało się już błędem nie do darowania od chwili, gdyśmy zerwali z poglądami materyalistycznymi, gdy nauka gospodarstwa społecznego z nauki o produkcyi przemieniła się w naukę o zaspokajaniu potrzeb ludzkich [5]). Chodzi nam o gospodarza i jego dobrobyt,

---

[1]) Schäffle: Das gesell. System III. Auf. Tüb. 1873. §§ 248, 249, 263. Herrmann l. c. str. 458 seq. 288: „Das Glück der Menschen im Grunde ganz und voll auf den Extremen der technischen Exactheit beruht". Hermann l. c. str. 146 seq.

[2]) Roscher l. c. III. §§ 14, 15, 106, 112, 116.

[3]) Por. wyżej str. 7. uw. 1. 2.

[4]) Por. wyżej str. 7., nadto dzieła socyalistów n. p. L. Blanc: L'organisation du travail V. éd. Ps. 1847 str. 23 seq.

[5]) Sax l. c. § 28: „Der oberste Grundbegriff der Wirthschaft ist das Bedürfniss. Er liegt eingeschlossen in der Oekonomie selbst". Schönberg l. c. § 2 (literatura § 1. uw. 3): „Der Zweck dieser (t. j. wirthschaftlichen) Thätigkeit ist stets Erwerb und Verwendung materieller Güter für menschliche Bedürfnisse". Schmoller art. Volkswirthschaft w Handwört. d. Staatswiss. VI. str. 527 seq. Hermann str. 78.: „das Bedürfniss der Anfang, seine Befriedigung das Ziel der Wirthschaft ist". Funcq Brentano Nouveaux précis d'éc. pol. Ps. 1887 str. 44: „L'économie politique est la science des rapports qui s'établissent entre les hommes en vue de la satisfaction de leurs besoins". Marshall

a mimo to wcale się z nim nie liczymy; staramy się wynaleźć środki, któreby polepszyły jego położenie, a nie znamy jego ekonomicznej sytuacyi, nie badamy jego potrzeb i braków.

Szkoła historyczna i socyalno-etyczna nie wprowadziły na tem polu żadnych reform [1]), chociaż starały się obalić prawie wszystkie wywody i doktryny klasyków [2]). Jak dawniej tak i teraz zajmowano się przedewszystkiem zawodami, pracą zależną i samoistną, wielkiemi, średniemi i małemi przedsiębiorstwami, sprzeciwiając się w ten sposób najważniejszym swym zasadom. Jeżeli gdzie, to tutaj właśnie należało wystąpić z najostrzejszą krytyką doktryn liberalnych, tu bowiem najsilniej zaznaczali pierwsi ekonomiści przewagę przyrody nad człowiekiem, tutaj zamieszczali między wierszami największą negacyą społecznej organizacyi, dzieląc naród według czynników ściśle materyalnych. Nie dostrzegli tego historycy ani etycy, prawdopodobnie wskutek przyczyn przypadkowych, zewnętrznych. Jedni i drudzy dążyli przedewszystkiem do reform praktycznych, mieli głównie na oku politykę gospodarczą, która w dziejach i w czasach teraźniejszych występuje najczęściej w kształcie partyi zawodowych. Doktryny historyczne, dążąc do częściowej rehabilitacyi ustawodawstwa średniowiecznego, szkoły socyalne, popierając prądy niektórych stronnictw ekonomicznych, starały się mimowolnie o naukową podstawę dla swych postulatów, a znajdując ją w dziełach owych najgorętszych przeciwników, przyjęły ich teorye bez dalszej krytyki, nie dostrzegłszy wewnętrznych sprzeczności, które wskutek tego powstały [3]).

Ta niekonsekwencya nie dała się utrzymać nawet w dalszym ciągu teoretycznych wywodów, a cóż dopiero w praktycznem ich zastosowaniu, w polityce gospodarczej. Mimo, że łączono w jedną całość podmioty należące do tej samej klasy zawodowej, stawiano dla nich, w miarę warunków ich bytu, postulaty odmienne, częstokroć wręcz ze sobą sprzeczne. Podczas gdy wielka własność przemysłowa, handlowa

---

l. c. I b. II. ch. I. §. 1.: „economics is, on the one side, a science of Wealth; and, on the other, that part of the Social Science of man's action in society, that deals with his Efforts to satisfy his Wants in so far as the efforts and wants are capable of being measured in term of Wealth".

[1]) Dühring l. c. str. 505 seq., gdzie znajduje się mimo całej przesady wiele zdrowych myśli.

[2]) Por. Schmollera krytykę K. Mengera, dalej krytyczne uwagi Marxa i t. d. i dzieła odnoszące się do historyi doktryn ekonomicznych Ingrama, Kniesa, Eisenhardta.

[3]) Dühring l. c. str. 235—236., Schönberga Handbuch t. II. jako obraz dzisiaj panujących poglądów, Schäffle l. c. §§. 263. 264.

czy rolnicza miała się kierować zasadami mniej więcej podobnemi, dla małej tworzono nową grupę praw i żądań, podobnych między sobą a sprzecznych ze środkami, służącymi wielkiej [1]). Zawody, tworzące w części ogólnej jednolitą całość, rozbijano w dalszym ciągu nauki na warstwy sprzeczne z sobą lub do siebie podobne [2]), nie krępując się bynajmniej podziałem zaznaczonym z góry, łamiąc go na każdym kroku, popełniając niekonsekwencyą za niekonsekwencyą. Widoczną było rzeczą, że to ugrupowanie, przyjęte bez głębszego zastanowienia w spuściźnie po dawniejszej szkole, niema dla nowej nauki najmniejszego znaczenia, że jest ściśle formalnem, nie wchodzącem w istotę rzeczy. Tradycya zwyciężyła tu nad nauką, ze szkodą dla niej, pociągając za sobą zaciemnienie, zabagnienie wielu problemów [3]).

Rzeczywiście, ile razy zwróci się uwagę na różnice zachodzące między gospodarzami, należącymi wprawdzie do tego samego zawodu, lecz pracującymi w zupełnie odmiennych warunkach, tylekrotnie można się spodziewać odpowiedzi, że tych różnic niema wcale, gdyż wszyscy ci ludzie należą do handlu, przemysłu czy rolnictwa; instytucye więc ustanowione dla tych gałęzi produkcyi muszą mieć taki sam wpływ na wszystkich pracowników, tak wielkich jak i małych [4]). I odpowiedź ta jest ze stanowiska logiki zupełnie słuszną; jak długo utrzymamy wielkie grupy zawodowe, tak długo musimy być zawsze na nią przygotowani.

Codzienne jednak życie ma swą odrębną logikę, która nie opiera się na premisach wziętych z teoryi abstrakcyjnych, lecz kieruje się wyłącznie przyczynowym związkiem faktów, stąd też po największej części zadaje kłam podobnym wywodom. Obok antagonizmów zawodowych, dostrzegamy na każdym kroku znacznie ostrzejsze od nich walki wielkich gospodarstw z małemi, pracy zależnej ze samoistną. Bez względu na to, do jakiej kto należy grupy zawodowej, walczy on o swe prawa i dobrobyt z tymi, którzy w jego pracy najbardziej mu przeszkadzają, najsilniejsze stawiają zapory. A zdarza się bardzo często, że ci przeciwnicy zajmują się tym samym rodzajem produkcyi, należą do tej samej

---

[1]) Rossi l. c. II. str. 68—132., Roscher l. c. II. §§. 49. 53., Loria La rendita fondiaria str. 253. 412. Marshall l. c. I. b. VI. ch. 10. §§ 8. 9. Schäffle l. c. §§. 263. 264.

[2]) Roscher l. c. III. §§. 106. 112—118. Schäffle l. c. §§. 263. 264.

[3]) N. p. H. George: Progress and Poverty III. 6. V. 2. Social problems str. 168—169., który tłomaczy ubóstwo, niskie płace robotników i małe zyski przedsiębiorców rentą gruntową, a więc położenie jednych zawodów stanowiskiem innych.

[4]) N. p. łączenie interesów rolniczych wielkiej i małej własności przez partye agrarne.

wytwórczej warstwy, tylko ich gospodarstwo ma inne rozmiary, na innych opiera się podstawach, innych potrzebuje warunków do swego rozwoju. Zarówno fabrykant jak i rękodzielnik przerabiają surowce dostarczane przez produkcyę pierwotną; uprawą ziemi zajmuje się posiadacz małej parceli i właściciel wielkich obszarów, handlem trudni się mały kupiec i światowa firma, a mimo to jak odmienne są ich warunki bytu, jak często różne wprawdzie zawody, lecz równe rozmiarem gospodarstwa łączą się razem, aby tem skuteczniej zwalczać jednostki lub grupy rozporządzające znaczniejszymi środkami [1]). Weźmy zresztą pierwszy lepszy przykład z dziedziny praktyki gospodarczej. Wielki fabrykant i mały rzemieślnik są zarówno przemysłowcami, wszystkie więc środki, które popierają działalność przemysłową, muszą być dla obu jednakowo korzystne. Jeżeli jednak państwo, chcąc podnieść krajową produkcyą, ułatwi jej wywóz za granicę przez zawarcie korzystnych traktatów handlowych, zniżenie kosztów transportowych a nawet ustanowienie premij eksportowych, zyska na tem bezsprzecznie wielki przemysł, mały jednak bezpośrednio nie uczuje wcale tych ułatwień, z których nie może korzystać, pośrednio na nich straci, gdyż położenie jego materyalne pogorszy się w stosunku do sytuacyi fabryk; rękodzielnik bowiem pozostanie na miejscu, będzie żyć w dawniejszych warunkach, podczas gdy wielcy przedsiębiorcy wzmogą się w siłę i potęgę [2]). Zupełnie taki sam skutek odniosą cła ochronne, zapewniające targi krajowe rodzinnej produkcyi [3]). Mali przemysłowcy, których zbyt ograniczał się do niewielu towarów na miejscowych, lub co najwyżej okolicznych tylko targach, nie mieli do walczenia z konkurencyą zagraniczną, stąd też nowa organizacya nie przyniesie im żadnych, albo przynajmniej tylko bardzo mierne korzyści, natomiast dla wielkich zakładów protekcya celna może być kwestyą bytu, może zadecydować o ich żywotności. Te same instytucye, utworzone dla tych samych warstw gospodarczych, najrozmaitsze mogą wydać owoce, o równomierności interesów nie może być mowy. Życie codzienne łamie po największej części zwyczajny podział na grupy zawodowe, odbiera mu wszelkie praktyczne znaczenie.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Dzisiejsze stosunki gospodarcze nie pozwalają już na ścisłe oddzielenie zawodów, gdyż niejeden gospodarz jest zarazem rolnikiem, przemysłowcem i kupcem. Wielki przedsiębiorca

---

[1]) Dowodzi tego cały ruch socyalistyczny, skierowany głównie przeciwko wielkim przedsiębiorstwom. Schäffle l. c. §§. 308 seq.

[2]) Roscher l. c. III. §. 101. Marschall l. c. l. b. V. ch. 1. 2.

[3]) P. niżej rozdz. V.

chce zbyć swe towary, musi więc poznać stosunki targowe [1]); wielki właściciel ziemski, nie mając dostatecznych dochodów z właściwej uprawy, stara się wytworzyć przemysł rolniczy; robotnik dąży do nabycia małej parceli, aby zabezpieczyć swój byt na wypadek utraty miejsca w fabryce; mały rolnik oddaje się w wolnych chwilach przemysłowi domowemu [2]); wielkie magazyny handlowe są bardzo często wielkiemi przedsiębiorstwami, zatrudniając dla siebie wielu robotników [3]). Zamiast wszelkich wywodów teoretycznych wystarczy wskazać na statystykę zawodową, która obecnie, właśnie wskutek połączenia zajęć, z tak wielkiemi walczy trudnościami. Wytworzenie takich nieokreślonych pojęć jak przemysł domowy, zatrudnienie uboczne, przemysł rolniczy i t. d. są najlepszym dowodem, że nie może być mowy o ścisłem odgraniczeniu zawodów [4]). W wiekach średnich ustawodawstwo stanowe i ścisłe przepisy statutów cechowych, jako też odmienne polityczne stanowisko różnych warstw wytwórczych utrzymywały pewną odrębność zawodową, dzisiaj, gdy zniesiono te ograniczenia, pozostały tylko względy gospodarcze, które częstokroć oświadczają się bardzo stanowczo przeciwko jednostronności pracy, zmuszając gospodarzy do szukania dochodów w różnych zawodach.

Wszystko to nie może być obojętnem dla teoryi. Mając odpowiednio grupować zjawiska życia i tworzyć syntezę rzeczywistych zdarzeń, nie może ona ich lekceważyć lub zostawać w sprzeczności z niemi. Zawody mają wprawdzie znaczenie w jednym kierunku, który poznamy

---

[1]) Held: Zwei Bücher zur soc. Gesch. Englands str. 566.: „Jeder kapitalistische Unternehmer ist ... jedenfalls Kaufmann". Mataja: Grossmagazine u. Kleinhandel, Lpzg. 1891 str. 60: „Es ist geradezu ein Gemeinplatz zu sagen, dass der Industrielle ... in erster Linie Kaufmann ... dann Industrieller sein muss".

[2]) Por. co do przemysłu rolniczego Roscher l. c. II. §. 22. Rossi l. c. II. 81—83., 101—132. Backhaus die Arbeitsteilung in der Landwirth. w Conr. Jahr. III. Fol. VIII. 1894 str. 346 seq.; co do przemysłu domowego sprawozdanie Langego o przemyśle tkackim na Śląsku pruskim w zbiorze: Die deutsche Hausindustrie IV. Lpzg. 1890 (Schrif. d. Ver. f. Socialpol.) i nowszą literaturę tego przedmiotu wymienioną przez Sombarta w Conr. Jahrb. IV. Fol. VI. 1893 str. 736. 894—896.; co do nabywania ziemi przez robotników wszystkich zwolenników parcelacyi, przedewszystkiem francuskich, np. de Foville: Le morcellement str. 86 seq.

[3]) Held. l. c. str. 566.: „Der Handel diktiert was, wo und wie produziert werden kann". Mataja l. c. str. 61.: „Das Grossmagazin wirkt naturgemäss auch schöpferisch und bestimmend". str. 62.: „Die Produktion wird ... zu einer Art Nebengeschäft der Absatzstelle degradiert ... der Handel die Leitung der Industrie übernimmt". Sprawozdania Langego i Stülpnagla w Deutsche Hausindustrie IV. Lpzg. 1890 passim.

[4]) O trudnościach statystyki zawodów Rauchberg: Die Bevölkerung Österreichs. Wien 1895. Cap. 14. 15. 17. 18.

niżej, lecz oparcie na nich podziału społeczeństwa sprzeciwia się tak życiu, jak i podstawom dzisiejszej nauki. Obecnie wypada jeszcze ocenić drugi podział, o którym wspominałem już kilkakrotnie, podział na małe, średnie i wielkie przedsiębiorstwa.

Gospodarstwa, uczą nas ekonomiści, dzielimy na trzy klasy, na małe, średnie i wielkie. Gospodarz mały pracuje osobiście przy pomocy swej rodziny; w gospodarstwie średniem znajdujemy wprawdzie pomoc obcą, lecz praca podmiotu ekonomicznego występuje nawet na gruncie technicznym; dopiero w gospodarstwie wielkiem widzimy już przeprowadzony podział pracy, stronę techniczną powierza się zależnym robotnikom, gospodarz trudni się tylko czynnościami intellektualnemi, naczelnem kierownictwem [1]).

Definicya ta, chociaż uzyskała w nauce bezwzględne prawo obywatelstwa, nie może się bynajmniej poszczycić ani ścisłością, ani dokładnością; owszem jest ona w wielu kierunkach błędną i niewystarczającą. Łatwo jest udowodnić, że istnieją gospodarstwa, które nie posiadając cech wymaganych przez ową definicyą, zasługują ze wszech miar na miano wielkich gospodarstw; następnie możemy wskazać gospodarstwa małe i średnie wyposażone w myśl powyżej podanych poglądów we wszystkie warunki gospodarstw wielkich; w końcu znamiona te nie są bynajmniej istotne, nie mają głębszego gospodarczego znaczenia. Innemi słowy, omawiana definicya jest za szeroką, gdyż mieści w sobie gospodarstwa różnej wielkości, za ciasną, albowiem część gospodarstw wielkich nie znajduje w niej miejsca, wreszcie metodycznie fałszywą, gdyż podnosi cechy podrzędne, przemilczając o najważniejszych.

Już na pierwszy rzut oka dostrzegamy, że podział gospodarstw przeprowadzony jedynie z uwagi na produkcyą, oparto na podstawach ściśle mechanicznych, na stosunku pracy obcej do samoistnej. Przyjmując nawet, że to określenie odnosi się jedynie do zwyczajnych stosunków gospodarstw typowych, nasuwa ono zawsze bardzo poważne wątpliwości. Łączą się one ściśle z dwoma pytaniami, na które napróżno szukamy odpowiedzi: czy produkcya jest w gospodarstwie rzeczywiście konieczną, a następnie czy, stosunki pracy są dla gospodarstw tak ważne, że na ich podstawie można odróżnić rozmaite ich kategorye? Dopiero w miarę tego, czy odpowiedź wypadnie twierdząco czy przecząco, będziemy mogli przyznać tym klasom pewne uprawnienie lub też stanowczo je odrzucić.

[1]) Kleinwächter die vw. Produktion w Schönb. Hand. §. 26., J. St. Mill: Principles I. book I. ch. 9.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w gospodarstwie ogólnoświatowem produkcya jest konieczną do zaspokojenia potrzeb ludzkich. Prawo to jednak, odnoszące się do całości, traci swą siłę względem jej części; gospodarstwa mniejsze wysuwają się niejednokrotnie z pod jego władzy; spełniają swe zadanie, chociaż nic nie wytwarzają.

W epoce odosobnienia każda jednostka tworzyła świat odrębny, stąd też stała na gruncie dzisiejszego gospodarstwa międzynarodowego, musiała pracować, chcąc się utrzymać przy życiu. Lecz już w okresie wymiany naturalnej spostrzegamy liczne wypadki, w których dobrobyt jednostek nie zależy od ich siły wytwórczej; w tym już czasie powstają instytucye o charakterze kredytowym, jak pożyczka, wygodzenie lub dzierżawa, które, zapewniając gospodarzowi pobieranie dochodów z cudzego majątku, pozwalają mu pędzić bezczynne życie. Odnosi się to tylko do jednostek; narody opierają się ciągle na produkcyi, gdyż pomijając gwałt, okup lub haracz, a więc zawsze bardzo niepewne źródła utrzymania, mogą uzyskać niezbędne towary od obcych ludów jedynie w zamian za własne wytwory. Jeżeli nie praktycznie, to w każdym razie zasadniczo odpada ten warunek przy wymianie pieniężnej i kredytowej. Wszystkie gospodarstwa — prywatne i społeczne — mogą obywać się bez produkcyi, jeżeli tylko posiadają dostateczny zasób środków pieniężnych, płynących z jakichkolwiek źródeł. Cały szereg gospodarstw ma prawo do rozmaitych danin i opłat ze strony innych ciał lub jednostek, nie potrzebuje więc zajmować się wytwórczą pracą [1]). Niegdyś żyli w ten sposób panowie feudalni, dzisiaj pokrywają na tej drodze swe potrzeby liczne związki publiczne i szerokie warstwy ludności, objęte w codziennem życiu mianem kapitalistów, a więc właściciele majątku ruchomego lub nieruchomego, żyjący z rent i czynszów. Produkcyą zajmuje się tutaj dłużnik lub dzierżawca, właściciel pobiera dochody z mocy swego prawa, z tytułu własności czy pożyczki. A nie można powiedzieć, ażeby podobne wypadki były odosobnione, aby należały do wyjątków i w praktycznem życiu nie miały żadnego znaczenia. Tym stosunkom zawdzięcza swe powstanie blisko przez dwa wieki panująca szkoła merkantylistów i niektóre doktryny fizyokratów, one sprawiły, że wyraz kapitalista nabrał w codziennem życiu tak wielkiego znaczenia. Poglądy merkantylistyczne [2]) wyrobiły się pod wrażeniem nagłego wzrostu potęgi hiszpańskiej pod

[1]) Neumann: Grundlagen der VWL. Tüb. 1889 str. 72 seq. 105., Böhm-Bawerk: Rechte und Verhältnisse str. 5. 29, K. Menger VWL. str. 7., A. Menger: Das bürgerliche Recht II. Auf. Tüb. 1890 str. 112 seq. 134 seq.

[2]) P. wyżej str. 7.

wpływem amerykańskiego złota. Widząc, że produkcya narodowa Hiszpanii upada, a mimo to wzrasta dobrobyt, gdyż napływ szlachetnych kruszców z Nowego Świata zastępuje działalność wytwórczą, zaczęto uważać posiadanie wielkich zasobów gotówki za kardynalny warunek potęgi i dobrobytu, poczęto zaniedbywać wszelkie inne gałęzie produkcyi. Fizyokraci, chcąc polepszyć położenie rolnictwa, dzielą społeczeństwo na trzy wielkie klasy, na warstwę wytwórczą, zależną i bezczynną, która pobierając dochody bez pracy, winna ponosić wszystkie ciężary publiczne, gdyż w ten sposób polepszy się położenie właściwej produkcyi, zmniejszą się jej wydatki [1]). Kto tylko żyje bez pracy ze stałych dochodów, ten zwyczajnie podpada pod miano kapitalisty, bez względu na to, jaki posiada majątek, jakiego rodzaju są źródła jego dochodów. Najrozmaitsze warstwy społeczne łączy się w jedną całość jedynie dlatego, że posiadają jedno wspólne znamię: możność bezczynnego życia. Gdyby położenie ich było wyjątkowem, gdyby rzadko trafiały się podobne przykłady, ludzkość nie potrzebowałaby szukać osobnej dla nich nazwy; widoczną przeto jest rzeczą, że jeżeli podobny wyraz znachodzi się we wszystkich językach, używanie bez produkcyi musi występować dość często, gospodarstwa nie wytwarzające żadnych dóbr muszą być dość liczne.

Tak więc teorya i praktyka wykazują zgodnie, że do pojęcia gospodarstwa, a tem samem i gospodarstwa wielkiego, produkcya nie jest niezbędną. Dlatego też nie możemy przeprowadzać podziału wszystkich gospodarstw na podstawie warunków wytwórczych, gdyż w takim razie gospodarstwa nie zajmujące się produkcyą pozostałyby na boku, nie znalazłyby umieszczenia. Błąd ten popełnia definicya, identyfikująca wielkie gospodarstwa z przedsiębiorstwami produkcyjnemi, jest więc za ciasną, obejmując tylko część przedmiotu, który miała określić.

Powyższe wywody mogłyby się spotkać z zarzutem, który przynajmniej na pierwszy rzut oka wydaje się do tego stopnia uzasadnionym. Gospodarstwa zużywające swe dochody bez pracy, mógłby ktoś powiedzieć, są szkodliwe, nie można więc łączyć ich w jedną całość z użytecznymi warsztatami wytwórczymi, lecz należy ograniczyć pojęcie wielkich gospodarstw do przedsiębiorstw produkcyjnych. Przeciw takiemu zapatrywaniu oświadczają się jednak względy tak teoretyczne jak i praktyczne. Gdybyśmy nawet przyjęli na chwilę, że tylko wielka produkcya jest wielkiem gospodarstwem, nawet wtedy dosalibyśmy do przekonania, że wyłączenie gospodarstw bezczynnych niema najmniej-

[1]) P. dzieła fizyokratów ed. Daire, szczególniej Quesnay: Maximes générales max. 12. Turgot l. c. §§. 26 seq.

szej podstawy. Wielką produkcyą można określić w dwojaki sposób, albo ze względu na jej materyalną stronę, jak to się zwyczajnie czyni, zaliczając do niej wszelkie gospodarstwa ze znacznym nakładem pracy i kapitału, albotéż z uwagi na stosunki gospodarcze, nazywając wielkimi wytwórcami ludzi, którzy ze swych gospodarstw pobierają znaczne dochody [1]). W jednym jednak i drugim wypadku istotne znamiona tych gospodarstw nie różnią się czasami niczem od cech gospodarstw bezczynnych. Jeżeli za normę podziału przyjmiemy ilość dochodów, natenczas nie możemy pominąć gospodarstw bezczynnych, gdyż nie pytamy się tutaj o sposób uzyskania, lecz o wysokość dochodów, umieszczając przeto producentów tego rodzaju między wielkimi gospodarzami, nie możemy odmówić tego stanowiska ludziom, którzy posiadają te same środki, chociaż nic nie wytwarzają. Decyduje istnienie a nie powstanie dochodów, a one są równe w obu wypadkach. Jeżeli wielkie gospodarstwo oceniamy ze względu na techniczną stronę produkcyi, jeżeli domagamy się licznych robotników i znacznego kapitału, w takim razie nie zwracamy najmniejszej uwagi na skutki podobnej działalności, ujmujemy tylko jej zewnętrzną stronę. Wielki producent może pracować źle, niegospodarnie, może zniszczyć swój majątek błędną administracyą, a mimo to zaliczymy go do wielkich gospodarzy. Jakiem więc prawem odmawiamy tego charakteru gospodarstwom bezczynnym? Nie mamy innych powodów, jak tylko ich bezużyteczność, która jednak nie może stanowić dostatecznej podstawy, gdyż niepodobna przyjmować różnych zasad dla tej samej kwestyi, a przy wielkiej produkcyi nie chodzi nam wcale o rezultaty wytwórczej pracy [2]).

Lecz nietylko te względy przemawiają za liczeniem się z gospodarstwami bezczynnemi, mamy na to inne jeszcze powody.

Prawdopodobnie żaden ze zwolenników dotychczasowych poglądów nie chciałby brać swego określenia tak ściśle, aby wszystkie te gospodarstwa, w których istnieją małe warsztaty produkcyjne wydzielić z szeregu wielkich gospodarstw [3]). Do majątku fabrykanta należy zarówno wielki zakład jak i mały sklepik, zaopatrywujący jego robotników w niezbędne dla nich towary, który, jako nieodłączną część fabryki, zaliczymy do wielkiego gospodarstwa, chociaż nie posiada bezwarunkowo tego charakteru ze stanowiska produkcyi. Przy obecnych zapatrywaniach nie podobna przecież pominąć milczeniem najważniejszego czynnika gospodarczego, człowieka, który z mocy swej woli

[1]) Kleinwächter l. c. passim.
[2]) Kleinwächter l. c. passim.
[3]) Marshall l. c. I. b. IV. ch. 11.

łączy w jedną ekonomiczną całość przedmioty i zakłady fizycznie i przyrodniczo odrębne, każąc im pracować dla swojej osobistej korzyści [1]). W końcu wpływ wielkich gospodarstw objawia się zawsze w dwojakiej formie; działają one jako wielkie warsztaty produkcyjne, a zarazem jako jednostki spożywcze. Wskutek tego, że wytwórca nie może się obyć bez konsumenta, nie podobna odmówić ludziom, którzy, nie pracując, zużywają znaczne dochody, wszelkiego wpływu na stosunki społeczne; można ich potępiać, lecz należy się z nimi liczyć. Sam fakt, że pewien znaczny zasób środków nie jest społeczeństwu bezpośrednio użytecznym, nie daje nam bynajmniej prawa do odebrania mu charakteru gospodarstwa [2]). Zastosowując podobną zasadę doszlibyśmy znacznie dalej, niżby tego pragnęli sami oponenci. Postępując konsekwentnie, musielibyśmy jednostkom nieczynnym, bezużytecznym, odmówić nazwy gospodarzy, co przecież byłoby najzupełniej fałszywem [3]). Tak samo, jak rozróżniamy majątek czynny i bierny, ludzi pracowitych i leniwych, tak samo dostrzegamy gospodarstwa produkcyjne i konsumcyjne najrozmaitszych rozmiarów; produkcya nie jest konieczną do powstania wielkiego gospodarstwa [4]).

Widzimy więc, że mogą istnieć wielkie gospodarstwa nie mające znamion wielkiej produkcyi, że nasza definicya jest za ciasną; obecnie możemy dowieść, że jest ona zarazem za szeroką, że obejmuje gospodarstwa najrozmaitszego rodzaju. Dostrzegamy to mianowicie w dwóch kierunkach: w wypadku, gdy gospodarstwo zatrudnia wprawdzie znaczną liczbę robotników, lecz daje podmiotowi swemu niewielkie dochody, a następnie, gdy opiera się na obcej pracy, lecz zresztą nie różni się w niczem od gospodarstw małych.

Czy możemy nazwać kierownika a nawet dzierżawcę wielkiego zakładu przemysłowego wielkim gospodarzem, jeżeli jego dochody są nieznaczne? Jest to przecież możliwem, jeżeli n. p. płaca kierownika jest bardzo małą, albo gdy czynsz dzierżawny jest tak wygórowany, że dzierżawcy pozostaje bardzo niewielka resztka dochodów ogólnych. W razie twierdzącym rozmijamy się z głównym celem całej działalności gospodarczej; w razie przeczącym sprzeciwiamy się brzmieniu i treści

---

[1]) Schönberg l. c. § 6. implicite w definicyi gospodarstwa.

[2]) Roscher l c. I. §§. 213—217. Smith: Wealth b. IV. ch. 8. „consumption is the sole end and purpose of all production". Patten: The Theory of Dynamic Economics, Philadelphia 1892, str. 41, 134. i The consumption of Wealth str. 67., p. zresztą niżej rozdział IV.

[3]) Neumann: Wirt. Grundbegriffe w Schönb Hand. I. §. 22.

[4]) P. wyżej str. 14. uw 2.

naszej definicyi. Wyraźnie wspominamy tutaj tak o kierowniku jak i o dzierżawcy, aby tem dokładniej oświetlić braki dotychczasowych poglądów. Musimy się zdecydować, kto jest właściwie gospodarzem, kierownik czy właściciel danego majątku. W pierwszym wypadku, gdy za gospodarza uważamy zarządcę, powstaje pytanie, co zrobić z właścicielem majątku. Byłoby to co najmniej bardzo dziwną rzeczą, gdybyśmy n. p. posiadacza wielkiej fabryki czy znacznych obszarów ziemi nie nazywali gospodarzem, a natomiast nadali to miano osobie odeń zależnej, jego podwładnemu. A nawet i w takim razie nie uniknęliśmy niebezpieczeństwa niekonsekwencyi, gdyż definicya gospodarstw tworzy stanowczą różnicę między pracą zależną a samoistną; tymczasem w naszym przykładzie niema wcale pracy samoistnej, wszystkiem kieruje praca obca. Jeżeli natomiast nie będziemy zważać na kierownika, lecz tylko liczyć się z właścicielem, natenczas jak odpowiedzieć na pytanie, dlaczego to czynimy? Właściciel nie pracuje wcale, nie kieruje przedsiębiorstwem, jeżeli mimo to uważamy go za wielkiego gospodarza, to chyba dlatego, że on pobiera dochody[1]). W takim jednak razie nie praca i produkcya, lecz dochody decydują o gospodarczem stanowisku, a tem samem nie można do nich zaliczyć gospodarstw o małych dochodach, chociażby używały w działach technicznych wyłącznie obcej pracy; nasza definicya jest za szeroką. Lecz nie dość na tem; znajdujemy tutaj zarazem odpowiedź na zarzut, o którym mówiliśmy powyżej, zarzut łączenia gospodarstw produkcyjnych i konsumcyjnych w jedną całość. Jeżeli o kategoryach gospodarstwa decydują dochody, w takim razie podział na majątek wytwórczy i spożywczy odpada sam przez się, gdyż nikt nie potrafi go przeprowadzić. Cóż bowiem zrobić n. p. z towarzystwami akcyjnemi, jak oznaczymy sposób zużycia dochodów przez poszczególnych akcyonaryuszów?

Zupełnie to samo da się powiedzieć o drugim wypadku, o produkcyi pod względem rezultatów małej, prowadzonej wyłącznie obcą pracą. Zaliczyć jej do wielkiej niepodobna, raz dla powodów, o których mówiliśmy w poprzednim ustępie, powtóre dlatego, że sądzilibyśmy o treści na podstawie tylko formalnych, przypadkowych znamion. Rzeczywiście, podzielono gospodarstwa według jakości zużytej pracy jedynie w przypuszczeniu, że z reguły w znaczniejszym tylko zakładzie będziemy się posługiwali najemnymi robotnikami, w mniejszych wystarczy własna

[1]) Schönberg l. c. § 6. „Zum Wesen jeder Wirtschaft gehört eine Persönlichkeit mit eigenen Bedürfnissen“ Neumann l. c. w Schönb. Handb. I. § 22. zaznacza w definicyi gospodarstwa, że „die Person des Güterinhabers und die Person des wirtschaftenden können übrigens verschieden sein“.

siła do pracy [1]). Dopiero te gospodarstwa, dla których praca jednej rodziny wystarczyć nie może, są gospodarstwami wielkiemi, wszystkie inne, chociażby używały jedynie obcej pracy, należy zaliczyć do małych lub średnich. Takie, a nie inne znaczenie wypada przywiązywać do naszej definicyi; tymczasem słowa jej nie odpowiadają zamiarom, gdyż odnoszą się do wszystkich gospodarstw, które dla jakichkolwiek powodów zatrudniają najemnych robotników, chociaż ich rozmiar i zakres mógłby się obyć bez obcej pracy. Gdybyśmy posiadali zawsze tylko jedno gospodarstwo, taki podział dałby się może przeprowadzić; różnice pracy odpowiadałyby mniej więcej trzem różnym typom wielkości. Lecz jak powszechnie wiadomo, zdarza się bardzo często, iż gospodarz ma kilka rozmaitych warsztatów, a w każdym z nich innej używa pracy, względem każdego z nich w innym zostaje stosunku. Jeżeli już raz przyjmujemy warunki wytwórcze za podstawę podziału, nie możemy łączyć tych odmiennych przedsiębiorstw w jedną całość, gdyż ze stanowiska produkcyi są one zupełnie od siebie niezależne. Należałoby więc rozdzielić je na małe, wielkie i średnie przedsiębiorstwa w miarę większego lub mniejszego użycia w nich pracy zależnej. Jednem słowem, musielibyśmy się trzymać poglądu ściśle formalnego, nie zważając bynajmniej na stosunki życia podmiotu ekonomicznego.

Tymczasem rzeczywistość okazuje nam na każdym prawie kroku nietylko wielkie gospodarstwa lecz już wprost notorycznie wielkie przedsiębiorstwa, w których nie podobna dopatrzeć się technicznych znamion wielkiej produkcyi. Dość tu zwrócić uwagę z jednej strony na szereg gospodarstw publicznych i kooperacyjnych, z drugiej zaś na wielki handel i organizacyą zakładów finansowych. Gospodarstwami publicznemi — państwem, krajem, gminą, funduszami i t. d. — zarządzają urzędnicy a więc pracownicy zupełnie równi tym robotnikom, którzy zajmują się w owych gospodarstwach pracą techniczną. W wielkim handlu i we wielkim obrocie pieniężnym pracuje niejednokrotnie sam gospodarz w taki sam sposób jak i jego personal, a ilość jednostek zależnych jest z reguły bardzo szczupłą, mimo olbrzymich rezultatów ekonomicznych. Postawmy teraz obok tego gospodarza, małego rękodzielnika, który mając sklep dla pozbycia swych wytworów, oddaje się sam jedynie kwestyom handlowym, zdając właściwą, przemysłową pracę na swych pomocników. Wypadałoby go umieścić między wielkimi gospodarzami, bo trudni się jedynie kierownictwem, natomiast właściciel ogromnych magazynów lub domu komisowego mającego stosunki po całym świecie, bankier

[1]) Kleinwächter l. c. §. 26. Schäffle l. c. §§ 219—221. J. St. Mill. I. c. 9.

wpływający potężnie na targi pieniężne, należeliby do gospodarzy małych, albowiem praca ich jest tak techniczną jak i umysłową, nie różni się od działalności ich urzędników. Do takich konsekwencyi dochodzi definicya wielkich gospodarstw, oparta na technicznych znamionach produkcyjnej pracy. Pomija ona zupełnie to, że nawet w zakresie wytwórczym jakość pracy ludzkiej ma niejednokrotnie o wiele mniejsze znaczenie od innych czynników, wpływających na produkcyą [1]). Praca współdziała z przyrodą; winna jak najlepiej wyzyskać dary natury, jak najdokładniej wyzyskać jej siły. Osiągnięcie tego celu zależy przedewszystkiem od odpowiedniego urządzenia gospodarstwa, na co wpływają prócz pracy jeszcze najrozmaitsze inne okoliczności. Głębsze i dokładniejsze badanie tej kwestyi zaprowadziłoby nas zbyt daleko, poprzestajemy więc na zaznaczeniu, że z równą, a może nawet z wyższą potęgą występuje tutaj kapitał w formie surowców, maszyn i narzędzi, że bardzo często działają znacznie więcej jego stosunki wewnętrzne i zewnętrzne, to jest jego zastosowanie się do potrzeb danego przemysłu, jego podział na kapitał stały i obrotowy, wreszcie jego względna wysokość w stosunku do pracy i przyrody, niż podział i jakość pracy ludzkiej [2]). Na dowód tego wskazujemy na rolnictwo, na różnicę intenzywnej i ekstenzywnej gospodarki, które częściej może powstają pod wpływem kapitału i okoliczności zewnętrznych, niż pod wpływem pracy ludzkiej [3]).

Na tem kończę krytykę dotychczasowych zapatrywań. Podobnie, jak podział na warstwy zawodowe nie wyjaśniał ukształtowania się społeczeństwa, tak samo nie osiąga tego celu klasyfikacya gospodarstw na małą, średnią i wielką produkcyą, gdyż panujące pojęcia są błędne, nie dadzą się utrzymać żadną miarą. Dlatego też musimy rozpocząć naszą pracę od odpowiedniego zdefiniowania wielkich gospodarstw, od ustalenia ich istotnych znamion; musimy uchylić wytknięte błędy, postarać się o poglądy lepsze, racyonalniejsze.

---

[1]) P. niżej rozdziały: IV. V. Schäffle l. c. §§ 211 seq. 250—253.

[2]) Hermann l. c. str. 186 seq. Schäffle l. c. § 274.

[3]) Roscher l. c. II. §§ 23. 30—34. Schulze-Gävernitz: Der Grossbetrieb ein wirt. u. sozialer Fortschritt Lpzg. 1892. rozdz. II.

Rozdział II.

Potrzeby.

Gospodarstwo powstaje przez połączenie dwóch czynników istotnych: człowieka, odczuwającego potrzeby, i środków materyalnych, którymi się on posługuje [1]). Wskutek tego możemy tu odróżnić trzy zasadnicze cechy: stanowisko gospodarza, jego gospodarstwo w ściślejszem tego słowa znaczeniu czyli majątek, wreszcie stosunek podmiotu do przedmiotów, którymi on rozporządza. W gospodarstwie uzyskuje się dobra niezbędne do zaspokojenia potrzeb, stąd też musi się ono zmienić w miarę zmiany potrzeb, jako też w miarę zmiany wytworów. W razie produkcyi współdziała w niem praca ludzka wraz z naturą, dlatego też położenie gospodarstwa zależy od siły i zdolności swego kierownika i od czynników, których on używa. Wszystkie te prawidła są powszechnie znane, należą do zasadniczych pojęć ekonomii, nie będę się więc przy nich dłużej zatrzymywał, a tylko postaram się przeprowadzić przy ich pomocy racyonalny podział gospodarczy. Nie potrzebuję chyba zaznaczać, że tylko na takiej podstawie da się społeczeństwo odpowiednio podzielić ze stanowiska gospodarczego. Przemawiają za tem tak względy teoretyczne jak i metodyczne; teoretyczne, gdyż każda klasyfikacya musi uwzględniać przedewszystkiem istotne cechy pojęć, inaczej niema najmniejszej wartości; metodyczne, albowiem ugrupowanie przedmiotu na podstawie głównych jego rysów przyczynia się do jego wyjaśnienia, dodaje mu przejrzystości, pozwala go łatwiej objąć i zrozumieć, lepiej określić i przedstawić.

Widzieliśmy, że w gospodarstwie podmiot ekonomiczny daje swą pracę i swe potrzeby, majątek natomiast pozwala wyzyskać tkwiące w nim siły natury, a zarazem dostarcza niezbędnych dla swego posiadacza wytworów, że wreszcie między podmiotem a przedmiotami zachodzi oparty na tych warunkach stosunek gospodarczy. Musimy przeto przejść po kolei, oczywiście w głównych tylko rysach, warunki w jakich się może znaleźć gospodarz i jego gospodarstwo, jako też zbadać, jakie stosunki mogą się między nimi wytworzyć.

Praca ludzka nie jest dla naszej natury przyjemnością lecz ciężarem, którego podejmujemy się jedynie z konieczności, dla utrzymania

[1]) Schönberg l. c. § 6. i zestawienie różnych definicyi w uw. 16. Neumann l. c. w Schönb. Handb. I. § 22.: „Wirtschaft ist .. ein Inbegriff von Thätigkeiten zur Gewinnung oder Erhaltung von Vermögen für Jemand".

się przy życiu. Wbrew wszelkim wywodom etycznym człowiek pracuje tylko wtedy, gdy musi, innemi słowy, gdy tego się domagają jego potrzeby; praca dobrowolna, podjęta bez potrzeby jest fikcyą, niezgodną z rzeczywistością[1]). Wprawdzie zdarza się niekiedy, że ludzie znajdują przyjemność w pracy, że pracują, mogąc prowadzić życie bezczynne, lecz to nie obala bynajmniej naszego twierdzenia. Kto pracuje, ten pracować musi, a obojętną jest rzeczą, czy go do tego zmuszają codzienne troski czy ambicya, żądza czynu lub poczucie obowiązku; zawsze i wszędzie występuje najpierw potrzeba jako przyczyna a potem dopiero praca jako skutek. Da się to zresztą udowodnić z największą łatwością. Ze stanowiska ścisłej teoryi niepodobna wyjaśnić pracy bez odpowiedniej jej potrzeby, albowiem celem naszego postępowania jest szczęście, polegające na zaspokojeniu odczuwanych potrzeb. Kto pracuje, ten musi odczuwać brak zajęcia; kto go nie pożąda, pozostanie bezczynnym, gdyż wszelka praca byłaby dlań bezowocną, działałby bez najmniejszego celu. Poglądy etyczno-religijne, całe nasze postępowanie, wreszcie stosunki gospodarcze dostarczają na poparcie powyższej tezy klasycznego dowodu. Grzech pierworodny miał zmusić człowieka do pracy, jest ona przeto, w myśl naszych zapatrywań religijnych, karą, złem koniecznem a nie istotnem zadaniem człowieka; postępujemy też według tej zasady, starając się uzyskać wszystko najmniejszym trudem, zmniejszyć o ile możności ciążącą na nas klątwę. Gdyby praca była rzeczywiście koniecznym odruchem natury ludzkiej, gdyby nie wywoływała żadnego niemiłego uczucia, nie podobnaby było wyjaśnić jednego z najważniejszych zjawisk gospodarczych, jej produkcyjności[2]). Wiadomo powszechnie, że człowiek, zużywając całą swą siłę do pracy, zdoła wytworzyć więcej dóbr, niż ich potrzebuje, czyli mówiąc innemi słowy, może się utrzymać przy życiu, chociaż część dnia przepędzi bezczynnie. W gospodarstwie odosobnionem dało się to jeszcze wytłomaczyć twórczą siłą przyrody; gospodarz przy pomocy natury uzyskiwał tyle płodów, że już krótkotrwała stosunkowo praca zaspa-

[1]) Brentano: Über das Verhältniss von Arbeitslohn u. Arbeitszeit zur Arbeitsleistung II Aufl. Lpzg. 1893 str. 4: „Von Anfang an hasst der Mensch die intensive Hingabe an seine Arbeit Nur die Not und die Steigerung der Bedürfnisse ... haben einen Druck ausgeübt ... um dieses Hinderniss zu überwinden". Sax l. c. §. 37.: „Das Mass der mit der concreten Arbeit gegebenen Unlust steht dem Masse der Lust gegenüber, welche durch die Befriedigung des Bedürfnisses erwächst, ... überwiegt die (t. j. Unlust) der Arbeit so verzichtet er auf Befriedigung, überwiegt die des Bedürfnisses, so unterzieht er sich der nothwendigenArbeit". Gossen Entwicklung der Gesetze des menschlichen Verkehres str. 35. 38., Jevons l. c. II ed. str. 187. Roscher l. c. I. §. 39.

[2]) J. St. Mill: Principles b. II. ch. XV. § 5. Schäffle l. c. §§ 286 seq. Marx: Kapital I. str. 83. 186 seq. Sismondi: Nouveaux principes Pb. 1827. I. str. 91 seq.

kajała jego wymagania [1]), lecz w epoce wymiennej, gdy stosunki ekonomiczne mierzą się nie ilością lecz wartością wytworów, podobne wyjaśnienie nie wytrzymuję krytyki. Chociażby przyroda była rzeczywiście tak hojną, że zaopatrywałaby człowieka w ilość dóbr, przewyższającą jego potrzeby, to jeszcze z tego nie wynika wcale, aby otrzymał za te dobra równie wysoką zapłatę. W dzisiejszych czasach każdy musi nabywać w zamian za swe płody wytwory cudze, musi za nie płacić, stąd też o jego położeniu decyduje wartość towarów, które sprzedaje i kupuje. Gdyby nawet miał jak największą ilość dóbr, musi żyć w przykrych stosunkach, jeżeli ich wartość nie będzie dość wysoką; chociażby mu przyroda dawała dwukrotne lub trzykrotne pokrycie pewnych kategoryi potrzeb, będzie musiał pracować ciągle, jeżeli nie zdoła znaleźć dla swej nadwyżki tak korzystnego zbytu, aby za uzyskaną cenę nabył dobra niezbędne dla potrzeb innego rodzaju. Rolnik, pracując na najurodzajniejszej glebie, nie będzie miał chwili wytchnienia mimo, że uzyskana przezeń pszenica przewyższy stokrotnie jego potrzebę pożywienia, jeżeli nie zdoła korzystnie sprzedać swych zapasów, gdyż w zamian za nie musi nabyć narzędzia, ubranie i t. p. rzeczy, a cena, uzyskana na targu, nie wystarczy na pokrycie tych wydatków. Wartość jednak oznaczamy subjektywnie; kierując się egoizmem, staramy się obniżyć ją jak najbardziej przy wszystkich wytworach, których potrzebujemy. Znając szczodrobliwość przyrody, będziemy nisko cenili jej dary, będziemy ofiarowywali skromną cenę; rolnik będzie musiał pracować dniem i nocą. Nie możemy przeto tłomaczyć produkcyjności pracy twórczemi siłami natury, a jednak nie da się zaprzeczyć, że pomijając nieliczne wypadki wyzysku, wywołane okolicznościami przypadkowemi, wynagrodzenie pracy przenosi faktycznie koszta utrzymania; praca jest rzeczywiście produkcyjną [2]). Można to wytłomaczyć jedynie tym faktem, że praca jest dla nas nieprzyjemną, że staramy się jej uniknąć wszelkiemi siłami. Wartość wytworów zależy, jak wiadomo, od najniższej potrzeby, której one mają służyć, lecz przy wszelkich transakcyach pragniemy nabyć niezbędne towary po cenach jeszcze niższych, kierując się zasadą: lepiej nabyć taniej niż drożej. W walce sprzedawcy z nabywcą konsument stara się uzyskać dane dobro jak najtaniej, a choć nie zna dokładnie subjektywnej oceny wytwórcy, wie jednak doskonale, że poniżej tej granicy nie zdoła zawrzeć umowy. Stąd też stara się o oznaczenie wartości subjektywnej, jaką dany towar posiada dla producenta, posłu-

[1]) Malthus: Principles ch. III. sec. 1. Roscher l. c. I. §§. 49—55.

[2]) Böhm-Bawerk: Kapital II. B. III. Ab. V. Kleinwächter l. c. §. 6. J. St. Mill l. c. I. c. 2. 3. Mithoff: Die vw. Verteilung w Schönb. Handb. XI. §§. 31. 34.

gując się, dla braku jakichkolwiek ścisłych danych mniej lub więcej prawdopodobnemi przypuszczeniami. Ponieważ z reguły przykładamy do wszystkiego osobistą miarę, przeto nasz konsument stawia się myślą w położeniu wytwórcy i bada, jaką wartość subjektywną miałby ów przedmiot dla niego samego, gdyby był sprzedawcą, nie kupującym. Wtedy właśnie rozpoczyna się wpływ jego niechęci do pracy. Uważając ją jedynie za przykrą konieczność, czuje, że pragnąłby jak najmniejszą jej ilością pokryć wszystkie swe potrzeby, że np. zgodziłby się pracować najwyżej 10 godzin dziennie. Wszelka praca, przenosząca tę maksymalną cyfrę, wydaje mu się tak wstrętną, że wolałby raczej zginąć niż podjąć się podobnego trudu. Takie same poglądy przypisuje on i sprzedawcy; wiedząc przeto, ile ten potrzebuje do życia i ile towarów może przy pewnej oznaczonej ilości pracy wytworzyć, uzyskuje nasz kupiec przypuszczalną cenę, poniżej której nie nabędzie potrzebnych środków. Gdy cena na targu dojdzie do tej granicy, zapłaci on ją chętnie, (naturalnie o ile ona nie przenosi jego własnej wartości subjektywnej), gdyż sądzi, że wyzyskał jak najlepiej sytuacyą, że dalsza zniżka ceny natrafiłaby u przeciwnika na bezwzględny opór, o który rozbiłaby się cała wymiana. Płacąc ową cenę, osiąga swój cel, gdyż nabywa jak najtaniej; postępuje w myśl zasad: lepiej nabyć taniej niż drożej, lecz zarazem lepiej zapłacić wyższą cenę niż nie kupić wcale. To przekonanie, że każdy chce, aby jego utrzymanie nie pochłonęło całego dnia roboczego, że nikt się nie zgodzi, aby trud gospodarczy trwał wiecznie i ciągle, musi być powszechne, jeżeli ma wpłynąć na oznaczenie wartości. Gdyby uczucie to było jednostronne lub indywidualne, mogłoby może zwyciężyć w pewnych wypadkach, lecz nie nabrałoby charakteru ogólnego; konsumenci poddaliby mu się jedynie wtedy, gdyby się czuli słabszymi od producentów, nie zgodziliby się na nie nigdy, jako na prawidło ekonomiczne. Jeżeli zaś ludzkość uznała to dążenie za uzasadnione, jeżeli praca jest produkcyjną, jeżeli więcej daje niż zużywa, w takim razie wszelki trud musi być faktycznie przykrością, dążenie do jego ograniczenia musi być rzeczywiście wypływem natury ludzkiej [1]).

Wskutek tego ilość zużytej pracy zależy od wysokości odczuwanych potrzeb. Im jest ich więcej, a silniej występują, tem dłużej i staranniej musi gospodarz pracować; one są decydującym czynnikiem gospodarczym.

[1]) Oczywiście odnoszą się powyższe wywody jedynie do gospodarstwa; nie mamy ani potrzeby, ani prawa do określenia stanowiska pracy ze względów etycznych lub filozoficznych, gdyż dla ekonomii kwalifikacya etyczna problemu jest obojętną. Por. Sax. l. c. §. 28. Moja Teorya, str. 92, 133, 187 seq.

Dokładne zbadanie i klasyfikacya potrzeb ludzkich wychodzi daleko poza ramy naszego zadania. Do niedawna jeszcze uważano kwestyą potrzeb za wyłączną prawie dziedzinę nauk przyrodniczych; ekonomia zbywała potrzeby bardzo krótko, wspominając o nich jedynie dla uzasadnienia pojęcia użyteczności i popytu. Traktowano je pobieżnie, niemal nieśmiało, obawiając się zarzutów ze strony klasyków, nie chcąc opierać swych wywodów na tak zmiennych i nieokreślonych podstawach jak wymagania ludzkie, wobec „wiecznych i niewzruszalnych praw przyrody“ szkoły liberalnej. Jednakże uwzględnienie potrzeb zdobywało sobie coraz więcej uznania, gdyż nie mogło ujść uwagi wybitnych pisarzy, że nauka, zajmująca się w pierwszej linii określeniem materyalnego położenia społeczeństw, musi się liczyć z pragnieniami ludzkiemi. Stąd też od chwili, gdy kilku znakomitych uczonych zaczęło opierać swe gospodarcze doktryny na prawach psychologicznych, pojęcie i podział potrzeb jest już znany każdemu ekonomiście, tak że dzisiaj stanowią już one główne tło wszelkich gospodarczych wywodów i posiadają bardzo rozległą literaturę. Właśnie dlatego, odwołując się do znanych już badań, podnosimy w dalszym ciągu tylko te pytania, które pozostały dotąd jeszcze nierozjaśnione a mają dla naszego przedmiotu doniosłe znaczenie. Taką dziedziną jest kwestya potrzeb społecznych.

Potrzeby ludzkie można dzielić w najrozmaitszy sposób. Ukazują się one gatunkowo lub indywidualnie, objektywnie lub subjektywnie, jako potrzeby teraźniejsze lub przyszłe, z większą lub mniejszą siłą. Podziały te i ich znaczenie są już powszechnie znane; w gospodarstwie rodzaj potrzeby jest rzeczą obojętną, a chodzi tylko o siłę, z jaką działa na nasz umysł pewien odruch indywidualny potrzeby bez względu na to, czy jest on wynikiem ważniejszej lub podrzędniejszej kategoryi, gdyż bardzo często potrzeba niezbędna musi ustąpić pierwszeństwa zbytecznej, lecz występującej z wieksza potęgą.

Ten podział jednak nie może wystarczyć dla gospodarstwa społecznego. Stwierdzenie rozmaitych rodzajów potrzeb jest dopiero pierwszym krokiem do dalszych badań, gdyż ekonomia zajmuje się przedewszystkiem ich oceną i wpływem na dobrobyt ogółu, nie może więc zadowolić się tem, co jest może dostatecznem dla psychologii, nie może poprzestać na określeniu istoty i gatunków potrzeb, lecz musi także powiedzieć, gdzie i kiedy one występują, w jakim zostają stosunku wzajemnym, jak działają na gospodarstwo jednostek i społeczeństw.

Wskutek tego starano się potworzyć grupy potrzeb, uwzględniając wyłącznie ich stronę gospodarczo-ekonomiczną a nie licząc się z przyrodniczą, która w naszej nauce nie może mieć głębszego znaczenia. Nie sądzę jednak, aby nauka doszła w tym kierunku do zadowalniają-

cych rezultatów, owszem ugrupowanie potrzeb, przeprowadzone przez kilku pisarzy, nie osiąga bynajmniej zamierzonego celu. Stąd też musimy podjąć się ponownie tej pracy, musimy się postarać o właściwy rozkład potrzeb ze stanowiska gospodarczego.

Przedtem jednak wypada koniecznie przedstawić i ocenić zrobione już w tym względzie próby, bo krytyka ich przyczyni się w znacznej mierze do wyjaśnienia naszych poglądów.

Mimo wybitnego znaczenia, jakie dzisiejsza nauka przyznaje potrzebom, gospodarczem ich ugrupowaniem zajęło się tylko dwóch pisarzy, Wagner i Sax, wszelkie inne wywody nie wychodzą poza ramy kilku ustępów, nie popartych żadnymi głębszymi dowodami. Oczywiście mam tu na myśli jedynie ugrupowanie rodzajów potrzeb i zbadanie ich istotnych znamion gatunkowych, innemi słowy oznaczenie tych potrzeb, które człowiek w danem położeniu odczuwa z dostateczną ekonomiczną siłą, gdyż inne podziały, czy to ze względu na czas, w którym potrzeby występują, czy ze względu na siłę poszczególnych ich objawów, czy wreszcie ze stanowiska pożytku, jaki przynosi ich zaspokojenie, przeprowadzono już dawniej.

Rodzajowe ugrupowanie potrzeb jest znakomitym postępem analizy gospodarczej, gdyż rozjaśnia całą materyalną stronę ekonomii, tłomacząc, przynajmniej do pewnego stopnia, różnice wartości subjektywnych, a więc oceny dóbr wszelkiego rodzaju. Na pytanie, dlaczego dany przedmiot ma taką a nie inną wartość, otrzymujemy odpowiedź, że służy on tak a tak wysokiej potrzebie, na pytanie jednak, dlaczego ta wartość się zmienia, dlaczego jedni będą pracowali dla uzyskania pewnego dobra, inni nie, nie wystarcza już wskazanie braku u nich odnośnej potrzeby, gdyż rodzi się kwestya, dlaczego u jednych ta potrzeba występuje, gdy u innych jej niema. Widoczną jest rzeczą, że potrzeby dzielą się na jakieś wielkie grupy, że jedne z nich znajdują się u wszystkich, inne tylko u niektórych, a to jest przecież ze stanowiska ekonomii bardzo ważna różnica, nad którą warto zastanowić się dokładniej.

Nie mam najmniejszego zamiaru zająć się wyczerpującą krytyką dotychczasowych poglądów na podział potrzeb ludzkich, jednakże muszę chociaż przykładowo przedstawić tutaj zapatrywania niektórych autorów, aby wykazać, jak koniecznem jest odstąpienie od zwykłego szablonu.

Od chwili, gdy ekonomiści zaczęli uwzględniać potrzeby człowieka, nie mogli już pominąć ich klasyfikacyi. Znaczenie i siła rozmaitych potrzeb były tak odmienne, że należało koniecznie w jakiś sposób je rozdzielić, aby nie łączyć w jedną całość rzeczy ważnych z podrzędnemi. Potworzono więc rodzaje potrzeb, lecz na podstawach zupełnie błędnych. Możnaby tutaj odróżnić trzy typy pisarzy; jedni, opierając się na różnych

wymaganiach naszych organów fizycznych i umysłowych, utworzyli rodzaje potrzeb niejako przyrodnicze, starając się wyliczyć wszystkie, lub przynajmniej najważniejsze uczucia, które odczuwamy; drudzy dzielili potrzeby według tego, jak ich niezaspokojenie wpływa na położenie człowieka; inni wreszcie, przyjmując znamiona różnego rodzaju, tak przyrodnicze jak i społeczne, odróżniali potrzeby z różnych stanowisk. Klasycznym przykładem dla pierwszej grupy pisarzy jest Bastiat, który pierwszy w literaturze francuskiej poświęca potrzebom dłuższe wywody [1]) i chociaż przyznaje, że wyliczenie potrzeb jest niemożliwem i bezużytecznem, mimo to dzieli je na potrzeby oddechu, pożywienia, ubrania, mieszkania, utrzymania i odzyskania zdrowia, ruchu, bezpieczeństwa, nauki, rozrywki i piękna, twierdząc, że w tych kategoryach mieszczą się wszystkie nasze wymagania mające rzeczywiste znaczenie [2]). Roscher reprezentuje drugi kierunek, odróżniając potrzeby naturalne, klasowe i zbytkowe; niezaspokojenie pierwszych niszczy życie lub zdrowie, nieuczynienie zadość drugim odbiera stanowisko społeczne i towarzyskie, trzeciej klasy nie określa wcale [3]). Oczywistą jest rzeczą, że te podziały nie mogły zadowolnić nikogo. Pierwszy, oparty na zasadach niemających z gospodarstwem nic wspólnego, nie przedstawiał już dlatego żadnej wartości, że w najlepszym razie grupował potrzeby według uczuć, jakie mogą się objawić w człowieku wskutek jego fizycznych i umysłowych właściwości, pomijając milczeniem kwestyą najważniejszą t. j. wpływ potrzeb na materyalne stosunki i warunki ekonomiczne, w których się one rzeczywiście ukazują, innemi słowy, że zajmował się jedynie stroną przyrodniczą, nie dotykając gospodarczej. Tymczasem w ekonomii musimy się oglądać przedewszystkiem na znamiona i zjawiska, które wpływają na dobrobyt ogółu bez względu na to, jakie miejsce przeznaczają im inne nauki, podział przeto potrzeb jest tylko o tyle uzasadniony, o ile każdy ich rodzaj inaczej występuje na zewnątrz, inne wywoływa skutki [4]). Drugi podział niema również żadnej głębszej wartości, albowiem nie odgranicza jednej kategoryi potrzeb od drugiej, jest niejasnym

---

[1]) Bastiat l. c. ch. 2. 3.

[2]) l. c. str. 18.

[3]) Roscher l. c. I. § 1.: „Wir unterscheiden ... Natur-Anstands- und Luxusbedürfnisse. Die Nichtbefriedigung der Naturbedürfnisse würde Leben oder Gesundheit zerstören, die der Anstandsbedürfnisse die gesellschaftliche Stellung des Menschen gefährden".

[4]) Schäffle l. c. § 55.: „Die N.-Oe. interessiren hauptsächlich jene Charactermerkmale (t. j. der Bedürfnisse), welche entscheidend sind für die Grössenfeststellung und Grössenänderung des Gesammtbedarfes im Verhältniss zur Grösse verfügbaren Befriedigungsmittel". Moja Teorya czystego dochodu z ziemi, str. 5—6.

i nieścisłym, a więc bezużytecznym. Nie chodzi bynajmniej o to, aby wyliczyć wszystkie możliwe potrzeby niezbędne, klasowe lub zbytkowe, lecz aby określić ich istotę, a tego nie zrobiono. Powołanie się na życie lub zdrowie nie daje żadnego wyjaśnienia, gdyż w gospodarstwie nie możemy się ograniczyć do minimum egzystencyi fizycznej tem bardziej, że obok zdrowia i życia równe znaczenie ma zdolność do działania [1]). Nic więc dziwnego, że nauka nie poprzestała na tych próbach, lecz starała się o dokładniejszy, racyonalniejszy podział potrzeb. Początek zrobił tu Hermann [2]), odróżniając trzynaście rozmaitych kategoryi potrzeb w miarę odmiennych ich właściwości. Potrzeby niezbędne, stanowe i zbytkowe dzielą się już u niego na liczne odłamy; analiza postępuje bezsprzecznie dalej. Wylicza on potrzeby silniejsze i słabsze, bezwzględne i względne, wyższe i niższe, bezzwłoczne i dające się odłożyć, pozytywne i negatywne, bezpośrednie i pośrednie, ogólne i partykularne, ciągłe i przerywane, trwałe i czasowe, zwyczajne i nadzwyczajne, teraźniejsze i przyszłe, indywidualne i społeczne, wreszcie publiczne i prywatne. Prawie taki sam podział znajdujemy u Schäfflego [3]), który opuszczając niektóre kategorye, dodaje jeszcze grupę potrzeb zmysłowych i umysłowych. Jak już wynika z samych nazw, podział ten nie opiera się, przynajmniej w znaczniejszej części, na znamionach przyrodniczych, lecz uwzględnia znaczenie gospodarcze potrzeb, licząc się z ich wpływem na położenie jednostki, jako też z ich naciskiem na stosunki produkcyi i wymiany, starając się określić bliżej kształt, czas i potęgę, słowem wszystkie przymioty, z jakimi potrzeby ludzkie ukazują się na polu gospodarstwa społecznego. Nie chodzi już o oznaczenie materyalnego charakteru dóbr niezbędnych do pokrycia potrzeb lecz o zbadanie, w jakim kierunku, kiedy i z jaką siłą należy pracować w rozmaitych gałęziach, aby podnieść dobrobyt ogólny i indywidualny.

Pomimo tego i ten podział nie był jeszcze ostatniem słowem nauki i on nie zdołał rozjaśnić wielu bardzo doniosłych kwestyi. Główną jego

---

[1]) Marshall l. c. I. b. II. ch. III. § 3.: „It is common to divide wealth into Necessaries, Comforts and Luxuries; the first class including all things required to meet wants which muss be satisfied, while the latter consist of things that meet wants of a less urgent character. But here again there is a troublesome ambiguity. When we say a want muss be satisfied, what are the consequences which we have in view if it not satisfied? Do they include death? Or do they extend only to the loss of strength and vigour? In other words, are Necessaries the things which are necessary for life, or those which are necessary for efficiency?"

[2]) Hermann l. c. str. 78—103.

[3]) l. c. § 55.

wadą jest ściśle indywidualny punkt widzenia, z jakiego przeprowadzono klasyfikacyą potrzeb, jako też zupełne pominięcie ich rozmiarów i rozmieszczenia w społeczeństwie. Hermann stawia na pierwszem miejscu siłę potrzeb, a nie uwzględnia ich ilości, czynnika ekonomicznie równie ważnego. W gospodarstwie narodowem chodzi przecież w pierwszej linii o poznanie zapotrzebowania, a więc o zbadanie, jakie potrzeby domagają się pokrycia, jakiej pracy należy się oddać, ażeby im zapewnić zaspokojenie. Siła potrzeb objawiająca się na zewnątrz jest ilością złożoną z pragnień danej jednostki i środków, którymi ona rozporządza, stąd też znajomość samych żądań, chociaż nie wystarcza, jest konieczną do oceny ich skutków gospodarczych. W epoce wymiennej można zawsze wpłynąć do pewnego stopnia na siłę potrzeby, o wiele trudniej, niemal niepodobna jej stworzyć. Wytwórca może nadać znaczenie potrzebom, które dotychczas nie grały żadnej roli na targu, obniżając cenę swych wytworów, lecz nie może prawie nigdy wywołać potrzeby, którąby nie istniała przedtem [1]). Stąd też ilość potrzeb tak czynnych, zaspakajanych, jak i bezczynnych wpływa potężnie na rozwój gospodarstwa, należy więc koniecznie zająć się określeniem ich rozmiarów. Do tego prowadzi tylko jedna droga, poznanie czynników twórczych, wywołujących potrzeby ludzkie [2]). Chociaż potrzeby polegają na podmiotowych zapatrywaniach, mimo to możemy nadać im do pewnego stopnia charakter objektywny, możemy je stosunkowo dosyć dokładnie ocenić, jeżeli uwzględnimy wszystkie okoliczności, które wpływają na nasze poglądy. Powstają one przecież pod wpływem czynników wewnętrznych, t. j. woli i uczuć, jako też czynników zewnętrznych, mianowicie warunków bytu, doświadczenia, wychowania, przyzwyczajenia i t. d., oznaczenie więc tej drugiej grupy przyczynia się znakomicie do określenia całego problemu, dostarczając stałego punktu oparcia dla dalszych przypuszczeń. Hermann, tworząc potrzeby bezwzględne i względne, przyznaje tem samem implicite, że można niekiedy dojść do oceny potrzeb, nie przeprowadza jednak głębiej tej myśli a wskutek tego nie dochodzi do istoty rzeczy, tworzy podział dokładniejszy, lecz zawsze jeszcze podrzędny.

O wiele wyżej stoją wywody Wagnera. Wagner [3]) odróżnia potrzeby istotne, które nazywa potrzebami egzystencyi od potrzeb cywilizacyjnych. Zaspokojenie pierwszych jest konieczne dla istnienia człowieka, pokrycie drugich polepsza położenie i służy do dalszego rozwoju

---

[1]) P. niżej rozdział IV. i V.

[2]) P. niżej str. 40 seq.

[3]) Wagner: Grundlegung der pol. Oek. III. Auf. Lpzg. 1893. §§ 268. 325—331.

ludzi. Potrzeby istotne dzielą się na dwie części, na potrzeby pierwszego stopnia, domagające się bezwarunkowo zaspokojenia w stale o oznaczonej ilości i na potrzeby drugiego stopnia, których wysokość zależy od zwyczajów i poglądów tak całego narodu jak i różnych jego warstw a ich zaspokojenie stanowi o stopie, na jakiej żyjemy [1]). Obok tego przeprowadza Wagner jeszcze podział na potrzeby indywidualne i ogólne czyli kollektywne, które należą bądź do potrzeb istotnych, bądź też do cywilizacyjnych. Potrzeby indywidualne płyną z fizyczno-umysłowego organizmu jednostki jako takiej, ogólne z przynależności jednostki do związków ludzkich. Są one konsekwencyą społecznej natury człowieka, wytworem czysto ludzkim [2]). Uważając się za część ogółu, który dąży do pewnego celu, odczuwamy potrzeby ogólne w trojakim kształcie: najpierw świadomie lub nieświadomie jak członkowie związków społecznych; dalej jako potrzeby, które pragniemy pokryć tak dla siebie, jak innych członków związku, jak wreszcie dla związku samego; w końcu jako potrzeby, których zaspokojenie umożliwia wspólność gospodarczą i społeczną nawet w czasie, gdy jednostka nie może stać o własnych siłach. Możemy w nich odróżnić potrzebę powszechną porządku prawnego w społeczeństwie i gospodarstwie, jako też potrzeby powstające z pewnych oznaczonych stosunków społecznych, a mianowicie potrzeby niektórych specyalnych norm prawnych i potrzeby ukazujące się samoistnie jako miejscowe, czasowe i stanowe [3]). Pomijam już dalsze określenia i wyliczania tych wszystkich potrzeb ogólnych [4]) a przechodzę do oceny streszczonych tu zapatrywań. Wagner oparł na odróżnieniu potrzeb indywidualnych i ogólnych najważniejsze swe doktryny gospodarcze, wskutek tego też odnośne wywody żywo zainteresowały świat

---

[1]) l. c. § 268.: „1) Bedürfnisse deren Befriedigung zum Bestehen des Menschen nothwendig ist: Existenzbedürfnisse a) der absolut unumgängliche Umfang, in welchem die Befriedigung erfolgen muss: Existenzbedürfnisse ersten Grads. b) Der von Sitte und Gewohnheit, von der „Lebenshaltung", vom „Lebensmaassstab" des Volks und der verschiedenen Bevölkerungskreise abhängige Umfang der Bedürfnissbefriedigung: Existenzbedürfnisse zweiten Grad. 2) Bedürfnisse, deren Befriedigung einmal zur Erhöhung des feineren Lebensgenusses,... sodann zur weiteren Entwicklung des Menschen.... dient: Culturbedürfnisse".

[2]) l. c. § 325.: „Individualbedürfnisse, welche aus dem physisch-geistigen Wesen der Einzelnen als solchen,... Gemeinbedürfnisse, welche bei Einzelnen aus dessen Angehörigkeit zu menschlichen Gemeinschaften hervorgehen. Die Gemeinbedürfnisse sind daher eine Consequenz der socialen Natur des Menschen".

[3]) l. c. §§ 325. 326.

[4]) l. c. §§ 327—331.

naukowy. Cohn [1]) odrzuca stanowczo ten podział, ponieważ jego zdaniem nie można przeprowadzić różnicy między potrzebami osobistemi a ogólnemi, gdyż nawet tak bezwzględnie osobista potrzeba, jak zaspokojenie głodu, ma również charakter ogólny, albowiem od niej zależy utrzymanie jednostek, a tem samem i społeczeństwa. Cohn znany jest ze swych polemik pełnych frazesów i osobistych wycieczek, będących raczej wyrazem poglądów stronniczych niż naukową krytyką [2]), nic więc dziwnego, że i tutaj wystąpił z zarzutem bezzasadnym, że oparł się na sofizmacie. Wagner nazywa potrzebami ogólnemi tylko te wymagania, któreby nie powstały, gdyby ludzie nie łączyli się w znaczniejsze grupy, stąd też nie można zaliczać tutaj potrzeby pożywienia, albowiem głód odczuwa człowiek nawet zupełnie oddzielony od reszty świata. Krytyka Saxa [3]) jest poważną i w znacznej mierze uzasadnioną, wskazuje bowiem liczne niekonsekwencye i sprzeczności wewnętrzne naszego autora, godząc się z jego zasadą, z podziałem potrzeb na ogólne i indywidualne. Ponieważ nie chodzi nam o poznanie poglądów tego lub owego autora, lecz tylko o pojęcie i podział potrzeb, przeto większą część zarzutów Saxa możemy pominąć a zwrócić uwagę tylko na jedną wątpliwość, odnoszącą się już do samej istoty rzeczy. Zdaniem Wagnera potrzeby ogólne wynikają ze stosunków między ludźmi, tymczasem Sax twierdzi, że są one tylko o tyle potrzebami, o ile dojście do wspólnych celów pewnych związków zależy od świata zewnętrznego [4]). Zarzut ten wydaje mi się bezzasadnym. Tak jak powstają stosunki między człowiekiem a przyrodą, tak też dostrzegamy je między ludźmi, gdyż dla pewnych jednostek lub warstw inne jednostki i klasy są światem zewnętrznym. Wszelkie pierwotne połączenie się ludzi musi polegać na stałym lub okolicznościowym podziale pracy, wskutek czego członkowie społeczeństwa wpływają wzajemnie na swe położenie, a zarazem łączą się w nowe grupy w obrębie pierwszego stowarzyszenia. Wskutek tego jeden człowiek jest światem zewnętrznym dla drugiego, może dopomódz lub przeszkodzić zaspokojeniu jego potrzeb, cele więc gospodarcze zależą nie tylko od przyrody lecz także od ludzi, a zatem potrzeby mogą wypływać ze stosunków społecznych.

---

[1]) Cohn: Gemeinbedürfniss u. Gemeinwirtschaft w Tüb. Zeit. 37. Bd. str. 464 seq.

[2]) Np. Cohn: System I. §§ 453. 458.

[3]) Sax l. c. § 30.

[4]) Sax l. c. § 30.: Es sind eben die aus dem Zusammenleben der Menschen entspringenden Gemeinschaftszwecke nicht an sich Bedürfnisse, sondern nur in ihrer Abhängigkeit von der Aussenwelt".

Twierdzenia Wagnera nie dadzą się utrzymać, a raczej nie tłomaczą zasadniczych różnic między potrzebami ludzkiemi dla zupełnie innych powodów. Sam autor zalicza potrzeby ogólne częścią do potrzeb istotnych, częścią do cywilizacyjnych, dzieląc je tem samem na dwie klasy o zupełnie innem znaczeniu dla dobrobytu i szczęścia ludzkiego. Ponieważ jedna i druga kategorya łączy się w jedną całość z potrzebami osobistemi równej wagi, a więc istotnemi lub cywilizacyjnemi, przeto dochodzimy do przekonania, że różnica między potrzebami indywidualnemi i kollektywnemi jest tylko podrzędną. Rzeczywiście w gospodarstwie chodzi jedynie o wpływ potrzeb na położenie człowieka, geneza ich może mieć tylko o tyle znaczenie, o ile zmienia ich stanowisko w stosunku do podmiotu, który je odczuwa. Potrzeby ogólne stanowią raz o naszym bycie i istnieniu, to znowu przyczyniają się tylko do większego lub mniejszego używania, wpływają więc nader rozmaicie na nasz dobrobyt. Znowu musimy się zapytać, które z potrzeb ogólnych są niezbędne, które zbyteczne, kto, kiedy i jak odczuje jedne lub drugie, wracamy przeto do miejsca, z któregośmy wyszli. Wagner zwrócił pierwszy uwagę na wpływ społeczeństwa na potrzeby ludzkie; podczas gdy wszystkie próby poprzednie ślizgały się jedynie po powierzchni, on starał się dotrzeć do wnętrza problemu, lecz nie zdołał go rozwiązać, pozostawił pytanie bez dostatecznej odpowiedzi. Jego potrzeby osobiste i ogólne mogą ukazać się u każdego, mogą wystąpić z rozmaitą siłą i w najróżniejszych ilościach, niema między niemi żadnej ściślejszej granicy, opierającej się na jakiemś ekonomicznem kryteryum. Widocznem to się staje, gdy rozpatrujemy cokolwiek bliżej potrzeby ogólne, które Wagner wymienia, jednakże najsilniej występują te błędy w samem określeniu potrzeb ogólnych, które zdaniem Wagnera odczuwamy świadomie lub nieświadomie jako członkowie społeczeństwa. Potrzeby ludzkie są niczem innem jak tylko uczuciem braku pewnych warunków niezbędnych do osiągnięcia naszego celu, stąd też nie może być mowy o odczuwaniu nieświadomem, gdyż w takim razie nie mamy już do czynienia z potrzebami. Autor, mówiąc o potrzebach nieświadomych, chciał naturalnie tylko zaznaczyć, że pewne pragnienia powstają pod wpływem stosunków społecznych, ludzie zaś nie zawsze sobie zdają sprawę z ich genezy. Lecz w tym wypadku potrzeby ogólne nie różnią się niczem od osobistych. Człowiek działa zawsze dla własnej korzyści, uwzględniając czynniki zewnętrzne tylko o tyle, o ile one wpływają na jego losy. Zaspakajając pewną potrzebę własną można wprawdzie oddać usługi społeczeństwu, lecz jest to tylko skutek przypadkowy, jeżeli danej czynności nie przedsięwzięto świadomie dla ogółu. W przeciwnym razie wpływ zewnętrzny jest dla jednostki zupełnie

obojętnym działa ona jako całość dla siebie; a nie jako część większego ciała, zaspakaja potrzebę indywidualną a nie ogólną. Kupując towary na targu przyczyniamy się do dobrobytu ogólnego, podnosząc wydajność swego majątku zwiększamy zasób środków całego społeczeństwa, opłacając cła i podatki pośrednie w cenach najróżniejszych artykułów dajemy państwu środki do pokrycia wydatków publicznych, lecz mimo to nie zaspakajamy potrzeb ogólnych, przyczyniamy się tylko bez zamiaru do ich pokrycia wskutek tego, że nasze potrzeby indywidualne zostają w pewnym związku z potrzebami państwa czy narodu. Nieświadomość celów ogólnych znosi zarazem pojęcie tego rodzaju potrzeb; Wagner nie mógł dojść do właściwego ich określenia, przeoczywszy to zasadnicze prawidło.

Podobnie jak Wagner, tak i Sax opiera cały swój system na różnicy między potrzebami osobistemi i ogólnemi, lecz jako umysł więcej abstrakcyjny, jako pisarz hołdujący metodzie dedukcyjnej, nie ogranicza się do opisania różnych rodzajów potrzeb, nie wylicza ich ani przykładowo, ani wyczerpująco, lecz w pierwszej części czwartego rozdziału [1]) swego dzieła stara się zbadać istotę potrzeb i teoretycznie określić wszystkie ich istotne cechy i główne odmiany. Pominąwszy rzeczy powszechnie znane, jak znaczenie gatunków i stopni potrzeb i różnice między potrzebami dzisiejszemi a przyszłemi, zapatrywania Saxa można streścić w następujących słowach.

Potrzeby są najważniejszym czynnikiem gospodarczym. Potrzeba jest to świadome uznanie przez człowieka zależności jego celów od świata zewnętrznego [2]). Jeżeli tej zależności niema, n. p. wskutek nadmiaru odpowiednich środków, jak powietrza do oddechania, albo gdy ona zachodzi w rzeczywistości lecz ludzie jej nie uznają, nie znając n. p. odpowiednich dóbr dla zaspokojenia swych pragnień, w końcu gdy czujemy wprawdzie naszą zawisłość, lecz nie chcemy dojść do pewnego celu, n. p. nie biorąc pożywienia w razie głodu, nie można mówić o potrzebie gospodarczej, tylko o pewnych przyrodniczych warunkach. Wskutek tego potrzeby poznaje się dopiero z chwilą, gdy odkrycie dóbr, któreby mogły je zaspokoić, pozwala na zakreślenie sobie odpowiedniego celu, chociażby to zapatrywanie było mylne, t. zn. nawet gdyby te środki w rzeczywistości były dla potrzeb bezużyteczne. W potrzebach możemy odróżnić w miarę odmiennych celów różne gatunki, które na

---

[1]) l. c. § 28—32.

[2]) l. c. § 28.: „... (das Bedürfniss) bezeichnet die Thatsache des Bewusstseins von jenem Abhängigkeitsverhältnisse, in welchem der Mensch zu der beschränkten Aussenwelt hinsichtlich der Erreichung seiner Zwecke sich befindet".

zewnątrz objawiają się w kształcie poszczególnych aktów o rozmaitej sile. Wskutek odmiennych dążeń i różnych warunków psychicznych gatunki potrzeb będą miały dla różnych jednostek rozmaite znaczenie a różnice te występują pod wpływem czynników tak przyrodniczych jak i społecznych pomiędzy członkami odmiennych społeczeństw, warstw i związków. Przyczyny tych różnic są dla ekonomii obojętne; przyjmuje się je jako dane, które służą do wyjaśnienia różnych objawów społecznej działalności [1]).

Potrzebą kollektywną nazywamy świadomość społeczeństwa o zależności swych celów od świata zewnętrznego [2]). Każdy cel, który powstaje bądź pod wpływem czynników gospodarczych, bądź też jakichkolwiek innych, stanowi osobny gatunek potrzeb; każdy jego objaw u jednostek należących do tego związku jest samoistnym, indywidualnym aktem owego gatunku. Potrzeby te należy ściśle oddzielić od potrzeb osobistych. Żaden związek publiczny nie odczuwa potrzeb samoistnie lecz tylko przez swych członków, albowiem każde pojęcie państwa lub społeczeństwa jako takiego jest abstrakcyą, która nie może mieć osobowości, nie może zakreślać sobie celów, czuć i działać. Zadanie to spełniają jednostki należące do związku, będące jego istotną częścią składową [3]). Wskutek tego potrzeby kollektywne przybierają częstokroć pozory potrzeb osobistych. Ponieważ położenie i życie społeczne ma znaczenie dla jednostek, jest częścią ich życia indywidualnego, przeto wspólne cele organizmów, do których należymy, uważamy za nasze dążenia osobiste, z drugiej zaś strony stosunki społeczne wytwarzają nowe potrzeby indywidualne i wpływają niejednokrotnie na ich równomierność i kształty [4]). Wskutek tego mogłoby się wydawać, że potrzeby kollektywne są właściwie potrzebami indywidualnemi. Byłoby to jednak niezrozumieniem istoty jednych i drugich. Potrzeby osobiste i ogólne łączą

---

[1]) l. c. § 28.: „auf deren (t. j. Differenzen in den Lebenszwecken) vielfache Verursachung einzugehen kein Anlass ist". „Nicht Aufgabe unserer Wissenschaft ist es, die einschlägigen Thatsachen zu erklären; sie erklären uns als Gegebenes Abweichungen des collectivistischen Handelns".

[2]) l. c. § 29.: „So entsteht das Collectivbedürfniss: die Bewusstseinszustände der Gemeinschaft bezüglich der Gebundenheit ihrer concreten Lebenszwecke gegenüber den Dingen der Aussenwelt".

[3]) l. c. § 31.

[4]) l. c. § 31.: „Die Bedingtheit eines Collectivlebenszweckes muss den... Individuen als solche Bedingtheit ihres persönlichen Zwecklebens erscheinen, insoferne die collectivistische Lebensführung für jeden Einzelnen eben einen Theil seines Lebens bildet". Uw. do § 30.: „Richtig ist, dass die socialen Beziehungen neue Individualbedürfnisse hervorbringen, und vielfach auf eine gewisse Gleichmässigkeit und bestimmte Gestaltung der Bedürfnisse hinwirken".

się wprawdzie z sobą u każdej jednostki, zawsze jednak stanowią dwie odrębne grupy, gdyż potrzeby kollektywne odznaczają się licznemi właściwościami, których nie posiadają potrzeby indywidualne. Przedewszystkiem powstają one tylko o tyle, o ile pewien związek zakreśla sobie oznaczone cele, odczuwamy je przeto jako członkowie społeczeństwa a nie jako jednostki. Udział członków w tych potrzebach bywa rozmaity dla różnych powodów, które nie należą już do nauki gospodarstwa, lecz położenie każdego gospodarza zależnem jest od ich zaspokojenia [1]). Podczas gdy potrzeby osobiste zależą od woli i świadomości jednostki, ustając natychmiast, skoro tylko zginie to poczucie lub zmienią się zapatrywania, potrzeby ogólne nie domagają się świadomości u wszystkich ludzi i mają moc przymusową nawet dla tych, którzy nie zgadzają się z kierunkiem i celami społeczeństwa [2]). Dlatego też potrzeby klasowe są tylko o tyle kollektywnemi, o ile mamy do czynienia ze związkiem przymusowym, wszystkie inne zatrzymują swój charakter osobisty [3]). Wreszcie potrzeby indywidualne mogą stać się potrzebami ogólnemi, jeżeli pewne cele jednostki uzna się za cel całości [4]), gdyż istota obu rodzajów potrzeb jest taką samą, co wynika już z tego, że pierwotnie, jak długo jednostki spełniały same wszystkie zadania ogółu, potrzeby kollektywne ukazywały się w kształcie potrzeb osobistych, a dopiero później występuje społeczeństwo jako właściwy ich podmiot [5]).

---

[1]) l. c. § 31.: „Nicht als Individuen... sondern als Glieder einer Vielheit von Menschen... haben sie die bezüglichen Bedürfnisse und dieselben entstehen für die Individuen weil... wenn und soweit der Verband ... sich bestimmte Zwecke setzt. Jener Antheil (t. j. am Collectivbedürfnisse) kann bei den verschiedenen Individuen verschieden sein; aus Ursachen, die uns an dieser Stelle nicht näher interessiren". „Der Einzelne wird ihn (t. j. den Antheil) als ökonomische Bedingtheit seines Lebens kraft der Angehörigkeit zu dem Verbande... in Beziehung auf das Zweckleben dieses Verbandes empfinden".

[2]) l. c. § 31.: „Dass jeder Einzelne das Bewusstsein seiner Individuallebenszwecke hat, während das gleiche bezüglich der Collectivlebenszwecke nicht... der Fall zu sein braucht". Uw. do § 31.: „In den collectivischen Verbänden bleibt das Bedürfniss auch für denjenigen bestehen, welcher... den Zweck etwa nicht will".

[3]) l. c. uw. do § 31.: „Nur so weit und solange der Einzelne... den betreffenden Zweck... will, existirt für ihn das bezügliche (t. j. Klassen) Bedürfniss, und es hört für ihn sofort auf, wenn er seinen Willen ändert." „Wenn jene Vereinigungen (t. j. Klassen) ... als Zwangsverbände... constituirt sind... tritt ein Collectivbedürfniss zu Tage".

[4]) l. c. §. 32.: „Es können nämlich einzelne Individualbedürfnisse zugleich Collectivbedürfnisse sein resp. werden... wenn bestimmte Individualbedürfnisse zum Collectivbedürfniss erhoben werden".

[5]) l. c. §. 31.: „In früheren Entwicklungsstadien, in welchen alle handlungsfähigen Individuen zugleich die Gemeinzwecke verwirklichen, erscheinen denselben die betreffenden (t j. Collectiv-) Bedürfnisse nicht anders wie Individualbedürfnisse... Erst später tritt die Gesammtheit äusserlich als eigenes Subjekt des Bedürfnisses hervor".

Ogólne zasady Saxa są zupełnie słuszne; pojęcie i znaczenie potrzeb, warunki ich powstania i wpływ gospodarczy określa on ściśle i dokładnie, lecz główny cel całej pracy, zdefiniowanie potrzeb ogólnych, jest zupełnie chybiony. Sax nie zdołał stwierdzić ich istoty i popełnił tak samo jak Wagner liczne niekonsekwencye. O jednym błędzie, o uznaniu nieświadomych potrzeb kollektywnych u pewnych jednostek, mówiliśmy już poprzednio, tutaj wypada zwrócić uwagę na inne, ważniejsze jeszcze braki. Przedewszystkiem uchyla się nasz autor od wyjaśnienia wielu pytań, które ekonomia musi wytłomaczyć, a mianowicie nie powiada, dlaczego różne społeczeństwa odmienne odczuwają potrzeby, ani też dlaczego występują one u rozmaitych członków pewnego związku w różnych rozmiarach, tak co do swej ilości, jak i co do siły. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nauka ekonomii niema obowiązku oznaczyć cyfrowo potrzeb, że nie może określać wszystkich tych zjawisk, które działając na życie społeczne, wywołują w niem prądy i dążenia, których nie dostrzegamy w innych związkach. Z drugiej jednak strony jest to dziwne niezrozumienie zadań teoryi, jeżeli się twierdzi, że ona nie potrzebuje zajmować się wyjaśnieniem pewnych zjawisk zewnętrznych, lecz może się zadowolnić ich skonstatowaniem i oprzeć się na nich, jako na warunkach stałych i znanych. To stanowisko dałoby się utrzymać tylko w takim razie, gdyby te zagadnienia rozwiązała już inna nauka, albo też gdyby one nie miały znaczenia dla badanego problematu. Tymczasem wpływ stosunków społecznych na potrzeby ludzkie jest pojmowany w najrozmaitszy sposób, czego najlepszym dowodem jest różnica zapatrywań między Wagnerem i Saxem, a więc jedynymi pisarzami, którzy się zajmowali dokładniej tą sprawą; żadna inna gałąź wiedzy ludzkiej nie określiła go bliżej; w końcu stanowi on oś wszelkich dalszych wywodów naszego autora, tak że żadną miarą nie można uchylić się od zbadania przyczyn wywołujących to zjawisko. Sax nie popierając swej tezy żadnymi dowodami, naraża ją na stanowcze odrzucenie, albo też na odmówienie jej jakiejkolwiek wagi na polu gospodarstwa społecznego. Jego potrzeby kollektywne, które mają występować rozmaicie u różnych członków tego samego związku, które w każdem społeczeństwie mogą być odmienne, nie mogą wyjaśnić żadnego zagadnienia ekonomicznego, albowiem nie znając ich przyczyn i siły nie wiemy nigdy, kiedy i w jakim kształcie się ukażą, a więc czy wpłyną na pewien fakt, czy też będzie on od nich niezależny; możemy nawet nie uznać wogóle istnienia potrzeb tego rodzaju, gdyż Sax nie powiada, dlaczego społeczeństwo zakreśla sobie pewne cele ogólne, nie uzasadnia przeto głównego warunku powstania każdej potrzeby, t. zn. odpowiadającego jej dążenia ekonomicznego.

Lecz pomijając nawet wszelkie te braki możemy stanowczo stwierdzić, że potrzeby kollektywne nie różnią się niczem od potrzeb indywidualnych. Jedyna różnica — jaką Sax widzi między jedną a drugą kategoryą potrzeb, mianowicie, że potrzeby kollektywne odczuwamy w charakterze członków społeczeństwa, indywidualne natomiast jako jednostki odrębne — upada wobec dalszych jego wywodów. Przyznaje on, że stosunki społeczne tworzą nowe potrzeby indywidualne, że potrzeby kollektywne pozornie nie różnią się od osobistych, wreszcie że społeczeństwo, nadając dążeniom jednostek znamiona celu ogólnego, podnosi tem samem ich potrzeby indywidualne do rzędu kollektywnych. Wszystkie te zastrzeżenia odbierają wszelką treść różnicy wymienionej na wstępie, sprowadzając ją do rzędu dyalektycznej tylko, bezwartościowej dystynkcyi. Należąc do związków społecznych odczuwamy nowe potrzeby indywidualne i kollektywne, pierwsze jako jednostki, drugie jako członkowie tego związku. Lecz stanowisko, jakie sobie przyznajemy w podobnych wypadkach, jest rzeczą najzupełniej obojętną, zawsze bowiem wszystkie znamiona i skutki potrzeb będą jednakowe. Czy dana potrzeba objawa się u kogoś dlatego, że żyje w pewnem społeczeństwie, czy też że uważa się za jego członka, zawsze wystąpi ona tylko o tyle, o ile jej zaspokojenie będzie niezbędnem i z siłą odpowiadającą swemu znaczeniu. Społeczeństwo może wywołać nowe potrzeby indywidualne tylko u ludzi, na których może oddziałać, a więc tylko u swych członków, stąd też nawet potrzeby indywidualne odczuwamy jako członkowie społeczeństwa, jeżeli powstanie ich należy od stosunków społecznych. Wprawdzie może się zdarzyć, że jeden związek ludzki wpływa na położenie innych, lecz wtedy nie występuje on jako społeczeństwo, lecz jako siła elementarna, jako świat zewnętrzny. Jeżeli napad nieprzyjacielski zmusza naród do obrony, to potrzeba ta nie powstała wskutek stosunków społecznych, tylko wskutek dążenia do utrzymania swej niepodległości, które istniało już przedtem a obecnie musiało się objawić czynnie pod wpływem nowych okoliczności zewnętrznych. Zresztą Sax uwalnia nas od wszelkich dalszych dowodów mówiąc, że jedynie związki przymusowe mogą wywołać potrzeby kollektywne. Wskutek tego tylko te potrzeby, które są przymusowe, mają charakter ogólny, inaczej bowiem nie możnaby było zrozumieć, dlaczego n. p. państwo wytwarza potrzeby kollektywne, a naród lub pewna warstwa społeczna tego zrobić nie mogą, kiedy różnica między niemi polega jedynie na możności nakazu lub zakazu. W takim jednak razie dochodzimy do przekonania, że potrzeby kollektywne są właściwie potrzebami indywidualnemi, gdyż ukazują się jako potrzeby posłuszeństwa i uniknięcia kary, odczuwa się je dla siebie nie dla społeczeństwa, a następnie, że są one

jednakowe dla wszystkich tych ludzi, którzy podlegają tym samym przepisom. Stąd płynie konsekwencya, że zapłata podatków jest potrzebą kollektywną, gdyż jest przymusową, natomiast dobrowolne poświęcenie swego majątku i życia dla ojczyzny potrzebą indywidualną. I wobec tego potrzeby kollektywne mają być wyrazem przynależności do społeczeństwa a indywidualne ma się odczuwać w charakterze jednostek tworzących świat dla siebie!

Z tego streszczenia najważniejszych poglądów na potrzeby wynika, że przyjęte podziały są niewystarczające lub błędne. Głównym powodem tych braków jest zupełnie mylne stanowisko, z którego ocenia się zwyczajnie potrzeby ludzkie. Musimy sobie przedewszystkiem zdać sprawę z zakresu, w jakim podobne badanie należy do naszego działu wiedzy, musimy oznaczyć z góry, nad czem zastanawiamy się sami a co pozostawiamy naukom przyrodniczym. O tem rozstrzyga cel, dla którego ekonomia podejmuje się podobnego zadania. Obojętną jest dla niej potrzeba jako taka, jej strona wewnętrzna, przyrodnicza, chodzi jedynie o jej wpływ zewnętrzny, o nacisk na stosunki gospodarza [1]). Mając w dalszym ciągu określić pojęcie i znaczenie potrzeb ludzkich, musimy choć kilka słów poświęcić pytaniu, o ile ekonomia winna się niemi zajmować, innemi słowy, o ile jej stanowisko jest odmiennem od punktu widzenia nauk przyrodniczych.

Potrzeby, których nie zamierzamy zaspokoić, nie mają w gospodarstwie żadnego znaczenia bez względu na skutki fizyologiczne, jakie wywoła brak pokrycia. Jest to zasadnicza różnica między stanowiskiem nauk przyrodniczych a nauki gospodarstwa społecznego, albowiem zmniejsza znacznie ilość potrzeb ekonomicznych. Podczas gdy tam ocenia się potrzeby objektywnie, jako wynik pewnych przyczyn, w gospodarstwie badamy potrzeby tylko o tyle, o ile są one motywami do działania. Wskutek tego nie są one ilością jednolitą lecz złożoną; z jednej strony występuje odruch fizyologiczny — uczucie potrzeby — z drugiej zaś wola jednostki. Dla nauk przyrodniczych potrzebę stanowi już sam odruch, część pierwsza naszego wyrazu, dla gospodarstwa zjawia się potrzeba dopiero z chwilą, gdy rozpoczyna kierować naszą wolą, a więc jako wypadkowa z obu czynników [2]). Mechaniczne ruchy or-

[1]) Schäffle l. c. § 55. Sax l. c. § 28: „Zu dem Wesen der Erscheinung (t. j. des Bedürfnisses) gehört es, dass der Zusammenhang zwischen dem Zwecke und dem Bewusstsein seiner concreten Bedingtheit nicht unterbrochen sein darf". Moja Teorya czystego dochodu z ziemi str. 5—6.

[2]) Sax l. c. § 28.: „Der gedachte Bewusstseinzustand zur Ursache einer Willensregung wird der Art, dass sich der Empfindung des Bedürfnisses anschliesst das Begehren nach Befriedigung".

ganizmu, jako też wewnętrzny proces naszego umysłu są obojętne dla ekonomisty, zajmuje go dopiero ich skutek, to jest dążność danej jednostki do wywołania pewnego zjawiska w świecie zewnętrznym. Stąd też ekonomia dostrzega później i mniejszą liczbę potrzeb niż nauki przyrodnicze; widzi je dopiero wtedy, gdy uzyskują zdolność do wywołania pewnych skutkow. Dlatego też potrzebami nazywamy tylko te wymagania naszego organizmu, które wpływają na nasze gospodarcze czynności[1]).

Właśnie dlatego, że potrzeby mają w gospodarstwie tylko o tyle znaczenie, o ile wywołują zewnętrzne skutki, ekonomia polityczna zwraca uwagę przedewszystkiem na ich siłę, zajmując się znacznie mniej ich rodzajem[2]). Mimo to nie możemy pomijać potrzeb, które w danej chwili są za słabe, aby wymódz dla siebie zaspokojenie, gdyż gospodarstwo winno nam zapewnić byt teraźniejszy i przyszły, stąd też potrzeby dziś drobne, lecz zdolne do wzrostu w przyszłości, mogą oddziałać na nasze położenie. W stosunku do swych potrzeb może człowiek zająć czworakie stanowisko: zaspakaja je instynktownie, jak potrzebę oddechu, dąży do ich pokrycia przedsiębiorąc świadomie odpowiednie czynności, n. p. ubierając się w razie zimna, odmawia im chwilowo środków, ponieważ uważa zaspokojenie ich obecnie za niewłaściwe, w końcu sprzeciwia się zasadniczo ich pokryciu. Instynktowne poddanie się potrzebom i stanowcza odmowa odbierają odnośnym wymaganiom wszelkie ekonomiczne znaczenie, gdyż gospodarz nie odczuwa zupełnie ich wpływu, przedstawia się nam jak gdyby nie posiadał tych potrzeb, natomiast chwilowe niedostarczenie potrzebie odpowiednich środków nie odbiera jej jeszcze charakteru potrzeby. Gospodarz nie zaspakaja swych pragnień, gdy sądzi, że pokrycie ich pogorszyłoby jego położenie, innemi słowy, gdy wartość subjektywna dóbr, które należałoby zużyć, przewyższa znaczenie potrzeby. Potrzeba ta jednak jest dlań bodźcem do działania; odmówił jej pokrycia jedynie z konieczności, wskutek niekorzystnych warunków, nic więc dziwnego, że stara się je zmienić, że pragnie dojść do lepszego bytu, któryby mu pozwolił zaspokoić wszystkie wymagania. W gospodarstwie mają więc znaczenie wszystkie potrzeby, którym przyznajemy prawo do zaspokojenia, bez względu na to czy w danej chwili rzeczywiście je zadawalniamy, czy też dla jakichkolwiek powodów nie dajemy im środków, gdyż wszystkie wpływają na nasze postępowanie, skłaniając nas do konsumcyi lub do produkcyi.

---

[1]) Sax l. c. § 28.

[2]) Böhm-Bawerk: Grundzüge l. c. str. 22. 48. Sax l. c. § 28. Wieser der natürliche Werth, passim.

Pojęcie potrzeby wiąże się ściśle z pojęciem szczęścia [1]). Na podstawie własnego i cudzego doświadczenia wyrabia sobie każda jednostka pewne wyobrażenie o szczęściu, jako największej ilości przyjemnych wrażeń. Jest to ideał, który sobie tworzymy, ostateczny cel naszych życzeń. Zakres i skład tych pragnień zależy od indywidualności; każdy może mieć pod tym względem inne zapatrywania, zawsze jednak subjektywny pogląd na szczęście stanowi o potrzebach ludzkich. Nie posiadamy ich, jeżeli nie mają znaczenia dla naszego szczęścia, jeżeli nie są jednym z jego czynników, gdyż nie możemy ich ująć i zrozumieć. Dlategoto niejednokrotnie nie odczuwamy potrzeb, które ze stanowiska objektywnego, n. p. ze względu na nasz organizm, są bardzo ważne. Głuchoniemy od urodzenia może nie boleć nad brakiem słuchu i mowy, jeżeli posiadanie tych zmysłów nie wchodzi w jego pojęcie o szczęściu, człowiek stojący na niskim stopniu oświaty nie rozumie wielu wymagań, które są dla nas nieodzowne i dlatego nie łączy ich ze swem szczęściem.

Potrzeba jednak zależy tylko o tyle od poglądów na szczęście, o ile one stanowią rzeczywiście największą miarę naszych dążeń i pragnień. Bardzo często a nawet prawie zawsze się zdarza, że poza ostatecznym ideałem posiadamy jeszcze skromniejsze wymagania, poprzestajemy na małem. Nie jest to już szczęście prawdziwe, wymarzone, lecz tylko cel pośredni, rezultat walki wszystkich naszych pragnień z środkami i siłami, któremi rozporządzamy. Nabierając przekonania, że nie zdołamy osięgnąć wszystkiego, mając przeświadczenie o niemożliwości dojścia do ideału, zrzekamy się części naszych żądań, wybierając z nich te, których przeprowadzenie może się udać; zadawalamy się częścią szczęścia. Potrzeby mogą iść już dalej, gdyż szczęście pośrednie nie jest ostatecznym kresem; odczuwamy poza niem jeszcze różne inne wrażenia, wystawiamy sobie liczne przyjemności, a nie dążymy do nich jedynie dla braku wiary w możność dojścia do celu, nie myślimy o nich wiedząc — słusznie czy niesłusznie — że wszelki trud byłby stracony, że zatrulibyśmy sobie życie zupełnie bezużytecznie.

Z drugiej strony nasza siła umysłowa, nasza zdolność do wystawiania sobie przyszłości jest za słabą, abyśmy mogli zupełnie wykończyć nasze poglądy, przedstawić sobie szczęście w najdrobniejszych szczegółach. Tylko najważniejsze części tego ideału występują tak silnie, że możemy je z góry przewidzieć, wszelkie rysy drobniejsze zacierają się w naszym umyśle. Czasami jednak niedostrzeżone przedtem rzeczy

[1]) Schubert-Soldern: Das menschliche Glück u. die soziale Frage Tüb. Zeit. 52. Bd. Tüb. 1896. str. 52 seq.

występują pod wpływem najrozmaitszych okoliczności na pierwszy plan, zmieniając nasze zapatrywania na szczęście albo chwilowo, jeżeli ich znaczenie ginie po pewnym czasie, albo nawet stale, gdy zachowują dłużej swą siłę. Stąd też wyobrażenia o szczęściu ulegają częstym zmianom, rozszerzając lub ścieśniając nasze pragnienia, nadając nowe kierunki naszym dążeniom. Powód tego zjawiska może być trojaki. Nowe czynniki szczęścia mogły być już milcząco zamieszczone w naszych dawniejszych poglądach a nie podnosiliśmy ich tylko dlatego, że uważaliśmy je za warunki tak stałe i naturalne, pokrycie odnośnych potrzeb za tak pewne, że w tym względzie nie zdołaliśmy sobie wyobrazić braków. Człowiek bogaty nie będzie wymagał do szczęścia odpowiedniego pożywienia i odzienia, gdyż zaspakajając te potrzeby bez najmniejszego wysiłku, nie ma świadomości o ich istnieniu, lecz uważając ich pokrycie za zapewnione na zawsze, buduje na tem mylnem zapatrywaniu swe poglądy. Dopiero z chwilą utraty majątku niezbędne koszta utrzymania wchodzą w rachubę; dopiero wtedy zaczynamy się z nimi liczyć, przekonawszy się, że i tutaj nawet zaspokojenie nie zawsze odpowiada potrzebie. Powtóre możemy zmienić nasze wymagania, gdy już osiągnęliśmy cel zakreślony pierwotnie. Ponieważ wzrost używania zwiększa do pewnego stopnia płynącą stąd przyjemność, przeto z chwilą zaspokojenia potrzeby dawniejszej powstaje nowa, do niej podobna. Umysł nasz zostawał nieświadomie pod wrażeniem bezsilności, mimowolnie zakreślił sobie cel bliższy, możliwy a nie ostateczny, idealny. Gdyśmy już przeszli tę drogę, możemy pożądać dalszego używania, może wytworzyć się nowe pojęcie o szczęściu. Człowiek żądny władzy dąży początkowo do osiągnięcia wybitnego stanowiska, później jednak, gdy je już zajmie, może zapragnąć czegoś więcej, większego wpływu, tytułów, korony, sławy. W końcu dążenia zmieniają się wskutek wzbogacenia naszych myśli. Wyobrażamy sobie szczęście na podstawie doświadczenia, siłą naszej inteligencyi; jeżeli ona się zwiększy, mogą się zmienić poglądy. Nowe odkrycia i wynalazki wywołują nowe potrzeby, gdyż przedtem nie wiedziano o przyjemnościach tego rodzaju. Ażeby wytworzyć sobie pewne pojęcie o szczęściu, należy je określić, o ile więc nie zdołano wpaść na pewne myśli, o tyle nie mają one dla szczęścia żadnego znaczenia. Przed odkryciem telegrafów i telefonów nie uważano za konieczne do szczęścia natychmiastowe przenoszenie wrażeń z miejsca na miejsce, gdyż dla braku doświadczenia nie zdawano sobie sprawy z uczuć, jakie podobne stosunki mogłyby wywołać, nie miano wyobrażenia o ich skutkach.

Pojęcie szczęścia składa się z dwóch części: z jednej strony chodzi o utrzymanie stosunków obecnych, o ile są one naszem zdaniem niezbędne do szczęścia; z drugiej zaś — o wytworzenie warunków no-

wych, których jeszcze nie posiadamy. Kto widzi swe szczęście w zaspokojeniu ambicyi, a przytem czuje, że materyalne stosunki decydują niejednokrotnie o stanowisku politycznem, ten będzie pracował nad utrzymaniem swego majątku, a zarazem dążył do zwiększenia swego wpływu. Nie zważamy jedynie na rzeczy, o których potrzebie nie myślimy, chociażby rzeczywiście były dla naszego szczęścia niezbędne; wszystkie inne wpływają na nasze poglądy.

Z tego wynika pojęcie potrzeby. Potrzebą nazywamy pragnienie do utrzymania obecnych i do wytworzenia nowych warunków szczęścia, innemi słowy dążenie do zabezpieczenia się przed stratami i do usunięcia braków, które wywołują przykre wrażenia. Przy potrzebie mamy zawsze do czynienia z uczuciem pewnego braku, pewnego niedostatku, bądź rzeczywistego, bądź też możliwego, albowiem pragniemy uzyskać pewną liczbę nowych wrażeń, albo też obawiamy się utracić te, które już posiadamy, a więc odczuwamy brak spokoju i zabezpieczenia przyszłości, brak pewności przyszłego szczęścia.

Objektywne stwierdzenie jakiegoś braku nie wystarcza do powstania potrzeby, jeżeli nie towarzyszy mu subjektywne odczucie przykrości. O potrzebie można mówić dopiero wtedy, gdy mamy świadomość niedostatku, a zarazem gdy sądzimy, iż jego usunięcie zwiększyłoby nasze szczęście. Rzeczywiste braki nie mają niejednokrotnie najmniejszego znaczenia, jeżeli nie zdajemy sobie z nich sprawy, natomiast nieraz powstaje bardzo silne uczucie przykrości pod wpływem mylnych zupełnie wyobrażeń, wywołane osobistą jedynie, nieprawdziwą iluzyą. Bardzo często przebywanie w miejscach niezdrowych, skracających gwałtownie nasze życie nie jest wcale przykrem; jak mało zwracamy zwykle uwagi na mieszkanie, na ilość i jakość powietrza, które się tam znajduje, na warunki sanitarne, chociaż taka niedbałość działa niekiedy wprost zabójczo. Za to zatruwamy sobie czasami życie urojonemi chorobami i fantastycznem tworzeniem nieszczęść. Największe niebezpieczeństwo przechodzi bez wrażenia, jeżeli o niem nie wiemy, drobna rzecz przybiera olbrzymie rozmiary pod wpływem mylnych wyobrażeń. Tak też być musi, gdyż szczęście jest subjektywnem, a wskutek tego znaczenie posiada tylko obraz pewnego zjawiska, jaki się tworzy w naszym umyśle a nie fakt rzeczywisty.

Każdy brak świadomy wywołuje przykrość, nie każdy jednak tworzy potrzebę. Do jej powstania niezbędnym jest jeszcze jeden warunek, pragnienie usunięcia dostrzeżonych braków. Gdzie go niema, tam nie możemy mówić o potrzebie, lecz mamy tylko do czynienia z pewnym stanem, z pewnem położeniem. Jeżeli sądzimy, że te niedostatki nie dadzą się usunąć, albo też gdy dla jakichkolwiek powodów

nie chcemy zmieniać tych warunków, w takim razie stanowią one podstawę, na której opieramy pojęcie naszego szczęścia. Pod ich wpływem popadamy w zniechęcenie i rozpacz, sądząc, że wogóle szczęścia osiągnąć niepodobna, albo też licząc się z nimi, budujemy odpowiednio nasze poglądy, godzimy się z naszym losem. Jednem słowem braki, którym nie odpowiadają pragnienia, nie są skutkiem lecz przyczyną szczęścia, któremu zakreślają granice, a tem samem nie są potrzebą. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niektóre objawy i warunki naszego organizmu są bardzo przykre, że np. myśl o koniecznej śmierci wywołuje prawie zawsze niemiłe uczucie. Mimo tego nie pragniemy usunąć tych przykrości, nie pracujemy na pokrycie tych braków, nie uważamy ich za potrzeby domagające się zaspokojenia, tylko za stan konieczny, który stawia granice naszym czynom i myślom. Godząc się z nim, tworzymy sobie szczęście w jego obrębie, nie znajdując tutaj szczęścia czujemy się wiecznie niezadowolonymi, nie mamy jednak żadnych potrzeb z tego powodu.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Istnieją pewne potrzeby niezbędne które pokrywamy bezustannie, jak np. potrzebę oddechu, a mimo to niezwracamy na nie uwagi, nie odczuwamy braku, który, jak widzieliśmy, jest istotnym warunkiem wszelkiej potrzeby. To zjawisko nie obala bynajmniej poprzednich wywodów. Mamy tu również do czynienia z brakiem, jednakże trwa on tak krótko, że nie mamy dość czasu, aby go odczuć. Jest to zupełnie taki sam wypadek, jak przy wszystkich potrzebach, które należą do naszego szczęścia, chociaż ich wyraźnie nie wymieniamy. Powietrze wchodzi tak szybko do płuc, że nie możemy sobie zdać sprawy z potrzeby oddechu, wystąpi ona jednak z odpowiednią siłą, gdy przerwa między brakiem a pokryciem będzie dłuższą, np. gdy powietrze będzie rozrzedzone.

Tak więc potrzeba jest przykrym brakiem, który pragniemy usunąć dla naszego szczęścia. Brak ten występuje silniej lub słabiej, t. zn. tworzy jedynie platoniczne, bezczynne pragnienie polepszenia bytu, albo też zmusza do działania. W gospodarstwie społecznem, które nie zajmuje się objawami wewnętrznymi natury ludzkiej, mogą mieć znaczenie jedynie te potrzeby, które skłaniają człowieka do czynu, dlatego też musimy sobie zdać sprawę z czynników, określających siłę potrzeb, t. zn. musimy oznaczyć przyczyny, dla których człowiek poprzestanie raz na wewnętrznem tylko pragnieniu zmiany, drugi raz znowu będzie się starał rzeczywiście ją przeprowadzić.

Ponieważ potrzeby są jedynie środkiem do celu, a zaspokojenie ich ma tylko wytworzyć albo przybliżyć szczęście, przeto siła ich zależy w pierwszej linii od znaczenia, jakie im przyznajemy ze względu na

nasze szczęście. Ponieważ polega ono na wyobrażeniach subjektywnych, przeto i siła potrzeb zależy od podmiotowych zapatrywań, klasyfikacya ich więc będzie ściśle indywidualną. Nasz organizm, stosunki w których żyjemy, wychowanie, poglądy, tradycya i cały szereg innych podobnych względów decyduje o tem, której potrzebie przyznamy pierwszeństwo, kiedy ona wystąpi słabiej a kiedy silniej. Nauka gospodarstwa społecznego nie może się wdawać w głębszą analizę wszystkich tych okoliczności, dla niej wystarcza zupełnie zaznaczenie, że one stanowią o sile potrzeb.

Jednakże możemy odróżnić dwa czynniki o charakterze ogólnym, które chociaż nie wpływają bezpośrednio na siłę potrzeb, mają doniosłe znaczenie pośrednie, albowiem od nich dopiero zależy, czy okoliczności zewnętrzne, stanowiące o sile potrzeb będą działały na daną jednostkę, czy też nie wywrą żadnego wrażenia. Są to niejako ogólne warunki, bez których ukazanie się potrzeb w stanie czynnym jest niemożliwe.

Wspominałem już poprzednio, że objektywna, bezwarunkowa niemożliwość usunięcia pewnych braków znosi pojęcie potrzeby, wytwarzając jedynie pewien stan ogólny, który nie posiada charakteru potrzeby. Obok tego jednak może powstać niemożliwość indywidualna, podmiotowa, chociaż przedmiotowo biorąc, odczuty niedostatek dałby się usunąć przez zastosowanie odpowiednich środków. Takie położenie nie przeszkadza bynajmniej powstaniu potrzeby; owszem wymagania nasze tworzą się i wzrastają, chociaż nie możemy ich zaspokoić. Nikt chyba nie uważa za swą potrzebę dostać się na słońce lub księżyc, bo wie, że jest to fizycznie niemożliwem, lecz nawet ubogi człowiek może pragnąć mieszkać we wspaniałym pałacu, chociaż przy jego zasobach jest to dlań tak samo nieosiągnionem jak podróż po krajach niebieskich. Niemożliwość przedmiotowa znosi potrzebę, niemożliwość podmiotowa nie sprzeciwia się jej powstaniu.

Niepodobna jednak twierdzić, jakoby niemożliwość podmiotowa nie miała najmniejszego znaczenia; owszem działa i ona na nasz umysł i potrzeby, a działa bardzo poważnie uogólniając do pewnego stopnia nasze zapatrywania i pragnienia. Szczególniej ekonomia polityczna winna przywiązywać do niej bardzo wiele wagi, gdyż wyrównywa ona przynajmniej częściowo różnice, jakie zachodzą między zapatrywaniami subjektywnemi. Tak samo jak wartość i cena ostatecznie opierają się na podmiotowych poglądach, a mimo to stosunki targowe, niwelujące ceny, nie tracą swego znaczenia, lecz o ile same zawdzięczają swe powstanie subjektywizmowi, o tyle znowu nań oddziaływają, tak samo i niemożliwość subjektywna wpływa na na nasze poglądy na szczęście, a tem samem i na potrzeby, chociaż zasadniczo nie zdoła ich usunąć.

Widzimy tu znowu, tak jak w ogóle w życiu społecznem, wzajemne oddziaływanie różnych czynników na siebie, które sprawia, że tak trudno jest poznać co jest przyczyną a co skutkiem, gdyż jeden objaw, który powstaje z drugiego, później wpływa na oznaczenie siły swej przyczyny. Patrząc na jakieś zjawisko ze stanowiska istotnych jego właściwości przyznajemy pierwszeństwo, t. j. znaczenie powodu, jednej sprężynie, zwracając zaś uwagę przedewszystkiem na jego potęgę — wręcz przeciwnej. A ekonomia musi zbadać nie tylko istotę lecz i siłę każdego czynnika, tem skrupulatniej więc musi dążyć do właściwej oceny każdego problematu.

Potrzeba może tylko wtedy wywołać działanie, jeżeli człowiek ma chociażby najmniejszą nadzieję osiągnięcia swego celu, t. zn. jeżeli przypuszcza, że zaspokojenie tej potrzeby jest dla niego możliwe. Gdzie niema tego warunku, tam nie będziemy przedsiębrać żadnych czynności, gdyż wiemy z góry, iż wszelki trud byłby stracony. Ta indywidualna bezsilność może mieć bardzo wielkie znaczenie, jeżeli nie odpowiada jej niemożliwość objektywna. Człowiek bada, dlaczego nie może dojść do tego, do czego dochodzą drudzy. Szuka przyczyn swej słabości i znajduje je bądź w sobie samym, bądź też w stosunkach zewnętrznych. W pierwszym wypadku będzie musiał pogodzić się ze swym losem, albo pracować nad udoskonaleniem swej natury, w drugim będzie się zastanawiał nad pytaniem, czy te przeszkody, na które natrafia a których nie znajdują inni, są usprawiedliwione. Ocena będzie ściśle subjektywną, opartą na doświadczeniu w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, na przyjętych, panujących wyobrażeniach i albo uzna daną organizacyą, albo ją potępi. Uważa się panujące stosunki za błędne, jeżeli się nie zgadzają z naszymi poglądami na naczelne zasady organizacyjne, jeżeli naruszają nasze pojęcie sprawiedliwości. Człowiek przychodzi do przekonania, że należy mu się coś więcej, że przeszkody, które mu się stawia, krzywdzą go, że obecna organizacya jest błędną i należy ją zmienić. To pojęcie o swych prawach jest naturalnie rozmaite, lecz zawsze istnieje i jest główną podstawą potrzeb społecznych. Kastowość indyjska i egipska mogły się utrzymać tylko dlatego, że warstwy niższe nie przyznawały sobie prawa do wejścia w sfery wyższe; dzisiejsze niezadowolenie powstaje w znacznej mierze wskutek proklamacyi równouprawnienia, które się nie godzi z istotnym stanem rzeczy. Przekonanie gospodarza o jego prawie do zaspokojenia pewnych potrzeb nadaje im charakter ekonomiczny nawet w tych wypadkach, w których nie można osiągnąć ich zaspokojenia, albowiem uczucie krzywdy budzące się w człowieku popycha go do działania. Ten pogląd przyczynia się zarazem do usunięcia wielu różnic subjektywnych,

gdyż wyobrażenia o prawie i sprawiedliwości wyrabiają się pod wpływem okoliczności zewnętrznych, działających mniej więcej z jednakową siłą na wszystkie jednostki, podlegające tym wpływom. Przekonamy się o tem cokolwiek niżej, tutaj wystarcza zaznaczyć, że o ile niemożność objektywna uzyskania pewnych środków nie dopuszcza do powstania potrzeby, o tyle niemożliwość subjektywna prowadzi człowieka do porównywania swego położenia ze stanowiskiem innych członków społeczeństwa i daje mu w ten sposób pewne kryteryum do oceny, czy ma poprzestać na swych środkach, czy też winien się domagać polepszenia swego bytu. To kryteryum oddziaływa oczywiście na jego poglądy na szczęście, a tem samem decyduje o jego potrzebach. Ponieważ zestawia się tutaj rzeczy zewnętrzne, dające się ująć naszymi zmysłami i porównywa się materyalne stosunki różnych jednostek, przeto wnioski będą mniej zabarwione subjektywizmem, nabiorą więcej cech ogólnych, przedmiotowych, innemi słowy, potrzeby, stąd płynące, będą wszędzie mniej więcej jednakowe.

Przy badaniu potrzeb nie możemy pominąć źródła, z którego one płyną, t. zn. przyczyn, dla których odczuwamy pewne braki, albowiem wpływają one nie tylko na rodzaj potrzeby, który jest dla gospodarstwa do pewnego stopnia obojętny, lecz zarazem na siłę, z jaką potrzeba występuje na zewnątrz. Potrzeba gospodarcza jest wypadkową z pewnych zjawisk zewnętrznych i z wagi, jaką pod wpływem uczuć do nich przywiązujemy, stąd też poznanie tych okoliczności, które wywoływają wrażenia wewnętrzne, służy zawsze do oceny potrzeby, albowiem im ich nacisk będzie silniejszy a usposobienie niezmienne, tem potężniej wystąpi odpowiednia im potrzeba. Dlatego też przystępujemy obecnie do przedstawienia tych czynników, które działając na nasz umysł, wywoływają uczucie braku, tworzą potrzeby.

Możemy odróżnić cztery główne powody potrzeb ludzkich, a raczej cztery przyczyny, dla których odczuwamy braki, które pragniemy usunąć. W pierwszej linii mamy do czynienia z działaniem naszego organizmu, powtóre musimy się liczyć z warunkami przyrodniczymi świata zewnętrznego, dalej z wymogami, które się wiążą z naszą pracą i zajęciem, w końcu wpływa na nasze stosunki rozwój społeczeństwa. Każdy z tych czynników wywoływa pewne uczucia braków, które musimy jak najprędzej usunąć, jeżeli mamy dojść do wymarzonego szczęścia.

Organizm ludzki domaga się pewnych środków i ulega bardzo niekorzystnym i przykrym zmianom, które mogą nawet doprowadzić do utraty życia, jeżeli ich nie otrzyma. Wskutek tego dążność do uzyskania tych dóbr stoi na pierwszym planie; odnośne rodzaje potrzeb występują zawsze z największą siłą. Związane ściśle z naszą naturą

fizyologiczną są one mniej więcej wszędzie jednakowe; pewne o najniższej skali zaspokojenie ich jest niezbędne.

W zupełnie taki sam sposób działa ukształtowanie przyrody zewnętrznego świata, jak warunki klimatyczne, geograficzne, geologiczne i t. p. Ponieważ nie podobna ich zmienić, przeto człowiek musi się do nich zastosować, musi się liczyć z ich wpływem na swe położenie. Przyroda zwiększa swym naciskiem ilość potrzeb naszego organizmu, różniczkuje je i przystosowywa do siebie. Pokrycie ich jest tak samo niezbędne, jak zaspokojenie potrzeb pierwszej kategoryi, albowiem jedne i drugie stanowią o utrzymaniu i rozwoju fizycznym, jedne i drugie są potrzebami naturalnemi.

Obie te klasy potrzeb odznaczają się objektywnością. Wypływając z naszego organizmu i ze stosunków przyrodniczych, nie ulegają żadnym podmiotowym wpływom, nie liczą się z panującemi wyobrażeniami. Każdy człowiek, znajdując się w pewnym czasie i miejscu, będąc w pewnym wieku i mając pewne właściwości organiczne, odczuwa takie same potrzeby jak i inna jednostka, żyjąca w tych samych warunkach fizycznych. Potrzeby te mogą pozostać wprawdzie niezaspokojone dla jakichkolwiek powodów, lecz mimo to możemy twierdzić stanowczo, że one istnieją, że brak odpowiednich środków musi wywołać przykre uczucie, że nie pokrycie ich musi być szkodliwem. Są to potrzeby stałe, niezmienne przy tych samych warunkach fizycznego bytu. Ta pewność jednak odnosi się tylko do ilości i jakości wewnętrznej, materyalnej środków, których się domagają, nie wpływa bynajmniej na ich wyrób, kształt zewnętrzny, słowem na ich nieistotne, przypadkowe cechy, albowiem potrzeby naturalne żądają tylko naturalnego, rzeczywistego pokrycia. Każdy organizm potrzebuje pożywienia, t. zn. pewnej ilości różnych pierwiastków chemicznych, ale żaden nie oznacza, czy tę ilość tlenu lub azotu, którą musimy spożyć, należy podać w takiej czy innej formie; w zimnym klimacie musimy używać okrycia, lecz ma ono jedynie utrzymać ciepło, a spełni swe zadanie bez względu na to, jakim posługujemy się materyałem. Kwestya jakości zewnętrznej, że tak powiem społecznej środków, niema nic wspólnego z potrzebami naturalnemi, należy już do działu zupełnie innego. Równomierność ich tedy jest tak znaczną dlatego, że tu zwracamy uwagę wyłącznie na treść rzeczy. Ta jednolitość pozwala na postawienie pewnych norm ogólnych, których dostrzegamy w licznych ustawach, regulujących warunki bytu fizycznego członków społeczeństwa, a więc w ustawach sanitarnych, budowlanych, w przepisach co do trybu życia wojskowych i t. d.

Trzecią grupę stanowią potrzeby wywołane zatrudnieniem. Musimy tutaj odróżnić potrzeby osobiste od potrzeb ściśle gospodarczych. Rodzaj

pracy i zajęcia działa niejednokrotnie na nasz organizm w zupełnie taki sam sposób jak przyrodnicze warunki zewnętrznego świata, tworzy pewne braki i wymagania, które ze względów rozwoju fizycznego muszą być zaspokojone. Tu należy n. p. ochrona przed niebezpieczeństwem życia i zdrowia w różnych gałęziach fabrycznej pracy, potrzeba większej ilości pożywienia przy nadmiernych trudach i t. d. Potrzeby tego rodzaju mają również charakter ogólny; zatrudnienie zastępuje w tym wypadku przyrodę zewnętrzną, działa bezwarunkowo na człowieka. Dlatego też dostrzegamy tutaj takiej samej równomierności i jednolitości potrzeb jak poprzednio, mamy znowu szereg ustaw i zarządzeń ogólnych, które odnoszą się do rozmaitych zawodów jako takich, oznaczając minimum środków niezbędnych do pokrycia potrzeb wywołanych odnośną pracą. Ten charakter posiadają n. p. wszelkie ustawy regulujące fabryczną działalność w różnych gałęziach produkcyi we wszystkich przepisach, odnoszących się bezpośrednio do fizycznego, materyalnego dobra robotników. Nakazy rozmaitych przyrządów ochronnych i wentylacyi, kontrola nad bezpieczeństwem życia i zdrowia, polegają na zapatrywaniu, że praca wywołuje pewne zjawiska przyrodnicze, przykre i szkodliwe dla naszego organizmu. Gospodarz samoistny, pracujący we własnem gospodarstwie, łatwiej uwzględni wywołane tam potrzeby, gdyż zmusza go do tego interes jego własny, gdyż zaniedbując ich, naraża się osobiście; robotnik natomiast, znajdując już całe urządzenie przemysłowego zakładu i nie mając żadnego prawa do wprowadzenia jakiejkolwiek zmiany, nie mógłby osiągnąć tego celu, gdyby mu państwo nie przyszło z pomocą. Stąd też ustawy przemysłowe i fabryczne starają się pokryć jego potrzeby powstające z pracy, tak jak ustawy sanitarne zaspakają potrzeby polegające na warunkach przyrodniczych. Tu i tam ogólne normy są możliwe, gdyż potrzeby te są z reguły stałe i niezmienne, wiążą się ścisłym przyczynowym stosunkiem z przyrodą i zatrudnieniem.

Obok tych potrzeb osobistych dostrzegamy jeszcze potrzeb ściśle gospodarczych, od których zaspokojenia zależy utrzymanie i rozwój gospodarstwa. Właściwie nie należą one do potrzeb ludzkich; człowiek jako taki niema z niemi nic wspólnego, od ich pokrycia nie zależy bezpośrednio jego szczęście. Jeżeli przedsiębiorca kupuje dla swej fabryki nową maszynę, natenczas nie możemy powiedzieć, że zaspokoił swe osobiste wymagania, lecz że umożliwił produkcyą, że wzmógł swoją ekonomiczną działalność. Potrzeby gospodarcze są zazwyczaj jedynie kosztami produkcyi, niczem więcej. Mimo to nie możemy ich pominąć milczeniem, gdyż czasami nabierają charakteru indywidualnego, osobistego. Od wydajności gospodarstwa zależy materyalne położenie jednostki, a więc i zdolność do zaspakajania potrzeb, nic więc dziwnego, że zwraca

ona baczną uwagę na swe położenie ekonomiczne, że przy budowaniu swych zapatrywań na szczęście uwzględnia zarazem swe gospodarstwo. Stosownie do tego, jakie stanowisko zajmie podmiot ekonomiczny względem swych zasobów, mogą tu powstać dwojakie poglądy: albo chodzi mu jedynie o rezultaty gospodarczej działalności, albo też dąży do utrzymania tego rodzaju pracy, któremu się poświęca. W pierwszym wypadku samo gospodarstwo jest dlań obojętne, znaczenie mają tylko dochody; stąd też z chwilą, gdy się je zapewni w inny sposób, gospodarstwo traci wszelką wagę; giną potrzeby, które ono wywoływa. W Ameryce, przy nieustalonych i chwiejnych dotąd stosunkach społecznych, szczególniej na t. zw. Wielkim Zachodzie, zmienia się bardzo często i łatwo zawód i zatrudnienie, które jest tylko środkiem do celu, dlatego też nie można twierdzić, ażeby potrzeby gospodarcze nabierały tam cech potrzeb osobistych. Sprawa utrzymania i rozwoju przedsiębiorstwa ma tu znaczenie podrzędne, jest środkiem do celu, jednym ze sposobów uzyskania i zwiększenia dochodów. Dane gospodarstwo porzuca się natychmiast, skoro tylko na innem polu otwierają się korzystniejsze widoki; potrzeby gospodarcze mają charakter chwilowy, drugorzędny. Nic więc dziwnego, że występują one o wiele słabiej od potrzeb osobistych, że w szczęściu zabierają znacznie mniej miejsca. Świadomość niezależności od położenia swego gospodarstwa sprawia, że ludzie mniej się z niem liczą, że nieudana próba lub klęska sprawia im mniejszą przykrość.

W zupełnie innem położeniu znajduje się człowiek gospodarujący nietylko dla dochodów, lecz zarazem z przyjemności, dla swego własnego zadowolenia; gdy praca ekonomiczna wchodzi do jego szczęścia, tak przez swe skutki, jak i przez swą jakość. W takim razie potrzeby gospodarcze stoją w jednej linii z osobistemi, niezaspokojenie ich wywoływa takie same uczucia, jak braki odczuwane bezpośrednio. Uczony pracuje nietylko dla utrzymania lecz i dla samej nauki, stąd też uniemożliwienie pracy przez brak środków naukowych sprawia mu przykrość nawet wtedy, gdy dochody jego nie uległy żadnej zmianie, gdyż tutaj zawód łączy się tak ściśle z poglądami na szczęście, że niepodobna przeprowadzić rozdziału między jednostką a jej zatrudnieniem. Gospodarstwo spełnia tu zadanie środków, pokrywających osobiste potrzeby; braki gospodarcze pociągają za sobą niezaspokojenie potrzeby zawodowej. Dlatego też o ile w pierwszym wypadku potrzeby gospodarcze były jedynie kosztami produkcyi, koniecznem złem do uzyskania dochodów, o ile wszelkie ich ograniczenie leżało w interesie jednostki, o tyle zaspokojenie potrzeb drugiej kategoryi wpływa bezpośrednio na szczęście ludzkie; im bardziej zdołamy je rozszerzyć, im liczniejszych

dostarczamy im środków, tem więcej będziemy zadowoleni, tem wyższą odczujemy przyjemność.

Różnica ekonomiczna między obu działami ścisłych potrzeb gospodarczych jest bardzo doniosła. Tam, gdzie chodzi tylko o dochody, potrzeby gospodarcze są w danym czasie i przy pewnym rozwoju technicznym zupełnie stałe, bez względu na zapatrywania podmiotu ekonomicznego. Jego subjektywne poglądy działają wprawdzie i tutaj, mogą doprowadzić do innego sposobu zaspokajania potrzeb, lecz w takim razie postępuje on błędnie, niegospodarnie. Gospodarstwo przedstawia się w tych warunkach jako przedmiot ściśle oznaczony, jako ciało objektywne, domagające się pewnych środków. Dostarczenie ich lub odmowa zależy wprawdzie od kierownika, lecz skutki jego postępowania są już oznaczone z góry; jeżeli uwzględni potrzeby gospodarcze, zyska na tem jego przedsiębiorstwo, jeżeli nie będzie się z niemi liczył, narazi się na konieczne straty. Jak zaspokojenie potrzeb naturalnych zależy wprawdzie od woli jednostki, lecz zarazem ma sankcyą objektywną w swym wpływie na życie i zdrowie, tak też i potrzeby gospodarcze domagają się pokrycia pod grozą strat ekonomicznych. Stąd też możemy do nich również zastosować pewne prawidła ogólne, możemy je unormować bez względu na stosunki osobiste przedsiębiorcy. Ustawodawstwo nowsze weszło rzeczywiście na tę drogę przez różne nakazy i zakazy, domagając się n. p. dowodu uzdolnienia, albo też zabraniając nadmiernego dzielenia gruntów; technika ekonomiczna, stawiając swe postulaty, ma także tylko o tyle uprawnienie, o ile potrzeby gospodarcze mają właściwości ogólne, objektywne.

Nie podobna już tego przyznać drugiej kategoryi potrzeb gospodarczych, płynących nietylko z chęci dochodów lecz i z przywiązania do pewnego rodzaju pracy. Czynnik indywidualny, subjektywny jest tu niejednokrotnie silniejszy od względów ekonomicznych, dlatego też potrzeby tego rodzaju wchodzą już w zakres społeczny. Wprawdzie i dla nich da się oznaczyć najniższa granica, lecz właśnie dlatego, że ich zwiększenie przyczynia się do wzrostu osobistego szczęścia, nie mamy żadnej normy ogólnej, którąby oznaczyła ich wielkość. Odnośnej zasady należy już szukać w czynnikach społecznych, w okolicznościach, które wpływają na ostatnią klasę potrzeb ludzkich. Potrzeby gospodarcze tego rodzaju chociaż na zewnątrz przedstawiają się jednolicie, w rzeczywistości są jednostkami złożonemi, składają się z potrzeb odnoszących się do dochodu i z potrzeb łączących się z jakością pracy. Analogiczne stosunki spostrzegamy w sferze potrzeb naturalnych. Podobnie jak przyroda domaga się bezwzględnie pewnej ilości środków pokrycia, tak też i gospodarstwo potrzebuje pewnych zasobów do swego

istnienia, bez których nie może się obyć. Lecz jak potrzeby naturalne możemy zaspokajać w najrozmaitszy sposób, w miarę naszego zapatrywania jako też rozwoju stosunków społecznych i indywidualnych, tak i potrzebom gospodarczym możemy dla tych samych powodów przyznać rozmaite znaczenie. Tylko najniższa granica jest określona samą istotą rzeczy, wszelkie jej przekroczenie w górę, wszelki postęp zależy już od innych czynników. W ekonomii jednak chodzi o rzeczywistość, o faktyczne zaspokajanie potrzeb a nie o samo ogólne oznaczenie nieodzownych warunków, stąd też musimy poznać czynniki, które sprawiają, że nie zatrzymujemy się przy najniższej granicy, lecz zaspokajamy potrzeby w wyższym stopniu.

Te uwagi naprowadzają nas na czwartą ogólną przyczynę potrzeb ludzkich, na znaczenie stosunków społecznych i ich rozwoju. Nie sądzę, aby ktokolwiek chciał odmawiać ewolucyi dziejowej i stosunkom społecznym wpływu na potrzeby ludzkie, w zasadzie wszyscy się chyba na to zgodzą, spór zaś może powstać jedynie co do rozmiarów i powodów ich nacisku, a więc co do ilości, jakości i siły potrzeb, które się rodzą wskutek organizacyi społecznej.

Teoretyczne uzasadnienie wpływu społeczeństwa na powstanie potrzeb nie nastręcza najmniejszych trudności. Potrzeby są wyrazem drogi, którą należy przebyć, aby dojść do szczęścia; każde ich zaspokojenie zbliża do tego celu. Stąd też wszystkie czynniki, które wpływają na nasze zapatrywania w tym kierunku, albo też rzeczywiście dopomagają lub przeszkadzają jednostkom, muszą zmienić potrzeby, uchylając lub wywoływając pewne pragnienia. Związki społeczne działają w jeden i drugi sposób. Połączenie się ludzi w większe ciała odbiera im dawniejszą, nieograniczoną wolność osobistą, stawia pewne zapory ich woli i czynom, dając w zamian różne korzyści, które przedtem nie istniały wcale, albo też domagały się od każdego gospodarza, chcącego je uzyskać, osobnej pracy. Wskutek tego tworzą się nowe warunki bytu. Społeczeństwo przynosi jednostkom korzyści lub straty, a tem samem wywoływa dążność do utrzymania, uchylenia lub zmiany tych nowych stosunków. Przed ugrupowaniem się ludzi w związki, jednostka liczyła się jedynie ze swymi poglądami i siłami, jako też z przyrodą zewnętrznego świata, teraz przybywa jeszcze trzeci czynnik, organizacya społeczna. Pierwszym skutkiem tej przemiany jest ukazanie się nowej grupy potrzeb, którą, jak widzieliśmy poprzednio, nazwano niewłaściwie potrzebami ogólnemi czyli kollektywnemi. Społeczeństwo narzuca dla swego utrzymania pewne obowiązki swym członkom, którzy wskutek tego odczuwają nowe braki, zmuszeni poświęcać na cele ogólne pewną część swych zasobów. Powtóre zmienia się cel, do którego dążymy,

t. j. pojęcie indywidualnego szczęścia, bo wpływają na nie poglądy drugich, rozszerzając skalę naszych myśli i naszego doświadczenia. W końcu społeczeństwo rozporządza znaczniejszą ilością sił i zdolności, może przeto dostarczyć środków, których uzyskanie przechodziło siły odosobnionych jednostek i uchyliwszy w ten sposób objektywną niemożliwość zaspokojenia pewnych pragnień, wytworzyć nowe potrzeby gospodarcze. Tak więc życie społeczne tworzy potrzeby w trojaki sposób: zwiększa ich ilość, narzucając potrzebę swego utrzymania, i rozszerza nasze pojęcia o szczęściu tak przez dostarczenie nowych środków jak i przez spotęgowanie doświadczenia jednostki, doświadczeniem innych ludzi.

Ze wszystkich tych czynników najwięcej wagi posiada bezwarunkowo wpływ jednych członków społeczeństwa na drugich. Nasze poglądy tworzą się w znacznej mierze wskutek stosunków życia, pod wpływem otoczenia, w którem się obracamy. Doświadczenie i przyzwyczajenie narzuca pewne zapatrywania, pewne więzy, z których bardzo trudno się wyzwolić, które z czasem nabierają charakteru rzeczy niezbędnych, bez których niepodobna się obyć. Jak często się zdarza, że w razie różnicy zdań jedna strona nie może zrozumieć stanowiska przeciwnika, nie może pojąć jego sposobu myślenia jedynie dlatego, że uważa swe zapatrywania jako jedynie prawdziwe i możliwe, że nie umie się wznieść na stanowisko objektywne. To samo dzieje się z potrzebami. Pewne rzeczy i stosunki uważamy za konieczne; zdaje się nam, że nie moglibyśmy istnieć w innych warunkach, gdyż zżyliśmy się już z naszym trybem życia: przyzwyczajenie stało się już rzeczywiście drugą naturą. Dość wskazać stosunki towarzyskie, aby się przekonać o prawdziwości tego twierdzenia. Różne warstwy społeczne urządziły sobie wspólne pożycie w najrozmaitszy sposób, wytworzyły prawidła, od których niepodobna odstąpić, których przekroczenie sprawia taką samą przykrość, jak niezaspokojenie fizycznie niezbędnej potrzeby.

Najlepszym dowodem wpływu i siły potrzeb, wywołanych stosunkami społecznymi, jest ogólne dziś niezadowolenie warstw robotniczych, główna dźwignia socyalizmu. Położenie klas pozbawionych własności polepszyło się znacznie; robotnicy żyją dzisiaj w znacznie lepszych warunkach niż przed kilkudziesięciu laty; przywódcy ich jak n. p. Liebknecht przyznają sami, że obecnie niema nawet mowy o spiżowem prawie płacy, że wynagrodzenie robotnika przenosi o wiele jego niezbędne wydatki [1]). Mimo to niezadowolenie wzrasta bezustannie;

[1]) Liebknecht na kongresie partyi socyalno-demokratycznej w Hali w r. 1890 powiedział, że „ehernes Lohngesetz... existirt thatsächlich nicht". (Protokoll str. 167.).

robotnicy domagają się wyższej płacy i polepszenia swego bytu; żądania ich wzmagają się z dniem każdym. Głównym powodem tego zjawiska jest zwiększenie się skali potrzeb pod wpływem stosunków społecznych. W kołach robotniczych zmieniły się zapatrywania; dawniej poprzestawano na małem, obecnie żąda się czegoś więcej. Potrzeba dorównania tym jednostkom, z któremi się żyje w bliższych stosunkach, potrzeba pewnego komfortu i wygody występują z taką samą siłą jak potrzeby niezbędne. Niegdyś przedział między robotnikiem a gospodarzem samoistnym był mniejszy, stąd też praca zależna zadawalniała się niższem wynagrodzeniem, widząc, że pracodawcy żyją również w podobnych stosunkach. W miarę jednak wzrostu majątków i dochodów, a tem samem i potrzeb u jednych, wzrastały potrzeby drugich, a ponieważ płaca nie dotrzymywała kroku zwiększającym się wymaganiom, przeto wzrastało niezadowolenie; socyalizm ogarniał coraz szersze koła [1]). To samo dostrzegamy w sferach zamożniejszych, lepiej uposażonych. Jak często zarzucamy różnym ludziom życie nad stan, pragnienie dorównania swym znajomym; jak często dla błahostek i pozorów poświęca się bardzo nawet ważne potrzeby; jak często dla pięknego mieszkania, ubrania, wogóle rzeczy występujących na zewnątrz, niszczy się majątek a nawet zdrowie, nie zaspakajając koniecznych potrzeb, urywając im środków dla pokrycia wydatków zbytecznych, lecz uświęconych poglądami pewnych klas społecznych. Potrzeby tego rodzaju występują częstokroć silniej od potrzeb przyrodniczych.

Siła potrzeb wywołanych stosunkami społecznymi zależy od tych samych czynników, które ją normują we wszystkich innych wypadkach. Potrzeby ludzkie są prawie nieograniczone; hamulcem dla nich jest jedynie za szczupły zwykle zasób środków, którymi można je zaspokoić. Ponieważ potrzeby występują indywidualnie a nie rodzajowo, przeto daje się pierwszeństwo temu wymaganiu, które w danej chwili z największą objawi się siłą. Wymiar jej, a w drugiej linii rozstrzygnięcie sporu między potrzebami należy do czynności ściśle wewnętrznych; gospodarz zaspokoi potrzebę, która jego zdaniem jest najważniejszą. Wskutek tego dwie jednostki w takiem samem zostające położeniu odmienne mogą poczynić postanowienia, inne pokryć po-

[1]) Por. wszystkich socyalistów docząwszy od Fouriera, szczególniej Proudhon: Propriété Paris 1866 str. 127. seq. St. Simon: Catéchisme des industriels Ps. 1823 str. 12. seq. Marx: Kapital str. 174 seq. Bebel: Die Frau XIII Aufl. Bln. 1889. str. 85 seq. i t. d.

trzeby [1]). Przyznanie wyższości jednej z nich zależy wyłącznie od podmiotowego zapatrywania, stąd też nie można nikomu robić zarzutu z klasyfikacyi jego potrzeb, nie można uważać jego podziału za niewłaściwy lub błędny. Wprawdzie możliwy jest wypadek, w którym gospodarz szkodzi sobie lub całemu społeczeństwu, przyznając zaspokojenie jednej, pozostawiając niepokrytą drugą potrzebę, jednakże z tego nie podobna wnosić o jego winie. W chwili gdy znalazł się wobec swych potrzeb, gdy w walce ich musiał stanąć po jednej stronie, czynniki decydujące o jego woli tak się ukształtowały, że zrobił wybór szkodliwy. Lecz każdy postąpiłby tak samo pod wpływem podobnych okoliczności; niema tu wcale osobistej winy. Chcąc, aby odstąpił od swego postanowienia, należy zmienić czynniki decydujące o jego woli, należy wytworzyć inne przesłanki dla jego sądu. Nawiasem dodaję, że na tem polega jedna z najważniejszych przyczyn obowiązku państwa do niesienia pomocy gospodarczej; winno ono tak urządzić stosunki, aby wola gospodarza mogła być zawsze korzystną tak dla niego samego jak i dla całego społeczeństwa [2]).

Liczne przykłady codziennego życia wyjaśniają doskonale powyższą teoryą. Wszyscy potępiają rozrzutność, nieopatrzność, marnotrawstwo. Marnotrawca szkodzi sobie samemu, doprowadzając się do ruiny, szkodzi zarazem społeczeństwu, zużywając bezużytecznie środki, które w innem ręku mogłyby zwiększyć dobrobyt ogólny. Pomimo tego nie karzemy go za tę szkodliwą działalność, staramy się jedynie jej przeszkodzić i to w sposób wskazany poprzednio, przez stworzenie nowych czynników, któreby zmieniły jego postępowanie. Powodem złej gospodarki jest za wielka wrażliwość na wypadki chwili a zupełna niepamięć o przyszłości, jednem słowem słabość woli w oparciu się obecnie występującym potrzebom. Ktokolwiek znajdzie się w podobnem położeniu, kto tylko niema dość hartu, by oprzeć się pokusom, ten postąpi tak samo jak marnotrawca. Dlatego też niema w tem jego osobistej winy, nie można go potępiać lub karać, lecz należy temu przeszkodzić, usu-

---

[1]) Böhm-Bawerk: Grundzüge w Conr. Jahrb. N. F. XIII. str. 18 seq. Kapital II. str. 129 seq. Wieser: Der natürliche Werth str. 51 seq. Zuckerkandl: Theorie des Preises, Lpz. 1889 str. 316 seq. Green: Wieser's natural value (Pub. of the amer. acad: of pol. and soc. science Nr. 138. Philad. 1895. str. 512 seq).

[2]) Por. żądania t. zw. socyalistów z katedry n. p. co do ubezpieczenia robotników Brentano: Arbeiterversicherung str. 90 seq.; co do utrzymania włościan Miaskowski: Erbrecht str. 202 seq.; Jäger: die Agrarfrage III. str. 95 seq. Wogóle co do całego społeczeństwa Wagner: Grundlegung III Aufl. §§ 269 seq. 299 seq. A. Menger: Das bürgerliche Recht u. die besitzlosen Klassen passim. Lepetit: Del socialisme, Milano 1891 str. 155 seq. Ziegler: Do soziale Frage, Stuttgart 1891 str. 9 seq. 56 seq.

wając te subjektywne braki, dodając mu siły w formie woli obcej, woli kuratora. Że postępowanie marnotrawcy jest w jego warunkach życia zupełnie naturalnem, ogólno-ludzkiem, widzimy najlepiej z zupełnie takiej samej pomocy udzielanej wszystkim gospodarzom nieposiadającym silnej woli, przedewszystkiem dzieciom i kobietom: usuwa się powody szkodliwego ich sądu, dodając im opiekuna, zastępując ich wolę inną, silniejszą.

Poglądy przedstawione powyżej mogłyby może na pierwszy rzut oka wywołać wrażenie, że nie uznajemy wolnej woli ludzkiej. Nie wdając się tutaj w bliższe umotywowanie naszych w tym względzie zapatrywań, które zresztą są obojętne dla badanej kwestyi, musimy stwierdzić stanowczo, że tak uznanie wolnej woli, które uważamy za zupełnie uzasadnione, jak i jej negacya, nie mogą mieć najmniejszego wpływu na gospodarczą klasyfikacyą potrzeb. Z jednej strony nie da się zaprzeczyć, że na nasze postanowienia wpływają najrozmaitsze okoliczności, z drugiej zaś nie wolno zapominać, że nie chodzi nam bynajmniej o filozoficzne roztrząsanie pewnych kwestyi, lecz o ich wpływ na gospodarcze stosunki. W każdem położeniu, gdy przychodzi chwila powzięcia jakiegokolwiek postanowienia, badamy znane nam przesłanki, a więc okoliczności życia, aby dojść do logicznego sądu. Czy ten sąd musi być, przy tych samych warunkach zewnętrznych, zawsze jednakowy, a więc czy nie istnieje wolna wola, czy też może się on zmieniać wedle indywidualnych poglądów, jest rzeczą najzupełniej obojętną, zawsze pozostaje wynik, że te czynniki działają z większą lub mniejszą siłą. Przyjmując wolną wolę, dojdziemy do przekonania, że w większości wypadków gospodarze pójdą w pewnym kierunku, nie uznając jej, będziemy twierdzili, że zawsze postąpią w pewien sposób. W gospodarstwie jednak społecznem chodzi zawsze o położenie największych mas ludności, o zbadanie średnich potrzeb i wymagań, istnienie przeto lub brak wolnej woli niema najmniejszego znaczenia, tem bardziej, że nawet odrzucając wolną wolę musimy przypuścić, że okoliczności zewnętrzne, kierujące naszem postępowaniem, mogą się nam rozmaicie przedstawiać, cały więc spór schodzi do pytania, czy rozmaitość poglądów jest dobrowolną, czy tylko przypadkową, a więc do kwestyi ściśle filozoficznej. Stąd też bez względu na pojęcie woli ludzkiej zawsze musimy się liczyć z subjektywną oceną potrzeb, odczuwanych przez rozmaitych gospodarzy. Na sąd ich wpływa cały szereg okoliczności, zależnych od sposobu życia, przyzwyczajeń, wychowania i chwilowego położenia, w miarę ich zmiany zmienia się również i ich wybór.

Lecz nie dość na tem; nietylko klasyfikacya potrzeb zależy od indywidualności, gatunkowo i gospodarczo są one również w miarę po-

łożenia ekonomicznego i socyalnego rozmaite. Całe szeregi potrzeb, które warstwy wykształcone uważają za niezbędne, nie istnieją wcale dla klas nieoświeconych; bardzo wiele przyjemności życia pozostanie dla niektórych ludzi wieczną zagadką, a jednak inni nie mogą się bez nich obejść. Najrozmaitsze są tego powody; należy ich wszystkich szukać w olbrzymiem różniczkowaniu społeczeństwa, w specyalizacyi życia towarzyskiego, w podziale pracy i używania. Nie podlega najmniejszej kwestyi, że nie podobna, aby wszystkie żądania indywidualne były zaspokojone, że nader często idą one za daleko, są błędne, niczem nie uzasadnione. Należy jednak zwrócić uwagę na dwie okoliczności. Z jednej strony niektóre poglądy indywidualne nabrały niemal charakteru objektywnego, stały się żądaniami wspólnemi całym kręgom społecznym, warstwom i zawodom, z drugiej zaś istnieje pewna skala potrzeb, co do których każda jednostka ma prawo domagać się pokrycia. Równość gospodarcza, do której dążymy, którą wszyscy uważamy za cel ekonomiczny, domaga się, aby wszyscy gospodarze mogli pokryć swe potrzeby do tego samego punktu, innemi słowy, aby w zamian za swą gospodarczą działalność uzyskali taki zasób środków, ażeby każdy gospodarz mógł zaspokoić tę samą ilość najważniejszych swych potrzeb.

Próżną i zbyteczną byłoby pracą silić się o wyliczenie wszystkich przyczyn, które w społeczeństwie dają początek nowym potrzebom; podobne badanie, zawsze niezupełne, nie przedstawiałoby żadnej wartości, gdyż dla nauki gospodarstwa społecznego pierwotny powód powstania pewnej potrzeby jest obojętny, nie tłomaczy on bowiem nigdy ani jej siły, ani jej rozmiarów. W najogólniejszych zarysach można tu wymienić trzy grupy wypadków, dających początek nowym potrzebom. Potrzeby mogą powstać przypadkowo, gdy jednostka bez najmniejszego zamiaru wpada na jakąś myśl lub też przekonywa się, że jej położenie polepszy się, jeżeli przedsięweźmie pewne czynności albo zużyje pewne środki; powtóre człowiek samoistniejszy może stworzyć świadomie nowe rodzaje potrzeb, wyłamując się z pod ogólnie przyjętego szablonu; w końcu społeczeństwo może je narzucić z mocy swej władzy. Znaczna część wynalazków zawdzięcza przypadkowi swe powstanie, a dając nam dobra rozszerza naszą objektywną władzę nad przyrodą i tem samem zwiększa nasze potrzeby; ktokolwiek posiada tak znaczne dochody, że już ich częścią pokryje wszystkie swe wymagania, ten pragnie wynaleść nowy sposób ich użycia, któryby mu pozwolił na zużytkowanie jego zasobów; wreszcie władza, społeczna, czy prawnie czy tylko opinią publiczną uznana — rząd państwa lub też przywódcy pewnych grup ludności — mogą nałożyć na pewne klasy czy jednostki nowe obowiązki, zwiększając w ten sposób ilość ich potrzeb.

W ten sposób powstają u jednostek nowe potrzeby. Gdyby nie było społeczeństwa, gdyby każdy człowiek żył odosobniony, potrzeby te miałyby charakter ściśle indywidualny, nie mogłyby przejść do innych ludzi. Wskutek utworzenia związków społecznych rozszerzają się one między ludnością, tworząc nową kategoryą potrzeb społecznych. W gospodarczem życiu niema jednak nigdy zmian nagłych i gwałtownych; każda nowa myśl, każdy nowy środek potrzebuje pewnego czasu do swego rozpowszechnienia. Rozglądając się w społeczeństwie, możemy spostrzedz pod tym względem znaczne różnice pomiędzy rozmaitemi warstwami; jedne będą więcej, inne mniej pochopne do liczenia się z nowo powstającymi objawami, jedne przyjmą je prędzej, drugie dopiero po dłuższym czasie. Różnice te ujmujemy doskonale, opierając na nich niekiedy podział społeczeństwa, mówiąc n. p. w polityce o partyi konserwatywnej i postępowej. Powstaje przeto pytanie, dla naszego celu wielkiej doniosłości, które klasy społeczne zastosują się najprędzej do nowych prądów, które najłatwiej rozszerzą skalę swych potrzeb.

Z tego stanowiska musimy ściśle oddzielić ludzi ubogich i bogatych od średnio zamożnych. Warstwy średnie posiadają dostateczną ilość środków do życia, zaspakajają wszystkie ważniejsze wymagania, lecz zasoby ich odpowiadają mniej więcej ściśle ich potrzebom, tak że utrata chociażby najmniejszej ich cząstki wywoływa już dotkliwe braki. Nic więc dziwnego, że klasy te, nie chcąc się narażać na przykrości, są bardzo ostrożne w przyjmowaniu każdej nowości, że dopiero po długim stosunkowo czasie, po dokładnem zbadaniu wszystkich wad i zalet rozpoczynają liczyć się z nią, korzystać z niej i na nią pracować. Każdy fałszywy krok narusza u tych ludzi byt, z którego są zadowoleni, obawiając się przeto pomyłki, spoglądają nieufnie na wszelką zmianę, tworzą w społeczeństwie czynnik najbardziej konserwatywny.

Wręcz przeciwne stanowisko zajmują klasy ekonomicznie najgorzej położone. Człowiek ubogi, żyjący w niedostatku wita z radością każdą nowość, spodziewając się polepszenia swego bytu; popiera ją ze wszelkich sił, nie posiadając bowiem żadnego majątku, nie może ponieść żadnej szkody; nie ma nic do stracenia, wiele zaś do zyskania. Pomimo tego wpływ warstw najniższych na tworzenie się potrzeb ludzkich jest bardzo nieznaczny. Gospodarczo bezsilne nie mogą one mimo najszczerszych chęci zmienić swego położenia, nie mogą uwzględniać nowo ukazujących się potrzeb, albowiem środki ich są tak skromne, zasoby tak ograniczone, że nie wystarczają nawet na dawniejsze, ważniejsze wymagania. Zresztą po największej części ludzie tej klasy nie rozumieją nawet znaczenia nowych żądań. Zwyczajnie odczuwa się je dopiero na

wyższym stopniu cywilizacyi i zamożności, a ciągła walka o byt i bezustanna troska o najważniejsze środki utrzymania nie pozostawia warstwom najniższym dość czasu do kształcenia się, nie pozwala im na rozszerzenie ich pojęć, na zmianę ich poglądów na szczęście. Rzucając się w objęcia nowych prądów, ubodzy domagają się ogólnego polepszenia bytu, stąd też tylko myśl ogólniejszej natury, obiecująca bardzo wiele a nie żądająca zbyt znacznych materyalnych ofiar, może liczyć na ich poparcie. Świeża potrzeba wygodniejszego i przyjemniejszego życia lub wynalazek ulepszający znane już środki nie łatwo znajdą zwolenników w tych kołach, albowiem nie przemawiają dość silnie do ich uczuć, nie przedstawiają dla nich żadnego interesu. Klasy uboższe są bardzo wrażliwe na zmiany, lecz tylko na zmiany radykalne i niekosztowne, dla tego też o ile odgrywają bardzo wybitną rolę we wszystkich ruchach społecznych, religijnych i politycznych, o tyle nie biorą żadnego prawie udziału w zmianach ściśle gospodarczych, w tworzeniu się i rozszerzaniu nowych dóbr i potrzeb.

Pozostają więc tylko warstwy zamożne jako czynnik najodpowiedniejszy do przyjmowania nowych potrzeb. Ludzie bogaci popierają chętnie wszelką nowość, która pozwala na lepsze wyzyskanie ich majątku i dochodów. Podobnie jak ubodzy tak i ludzie zamożni nie narażają się na żadne poważniejsze niebezpieczeństwo gospodarcze, idąc za nowym prądem, ponieważ w najgorszym nawet razie chybiona próba pochłonie środki przedtem zbyteczne, które nieznaczne przynosząc korzyści, nie wielką posiadały wartość. Lecz podczas gdy klasy najniższe oddają się z zapałem ruchom radykalnym, które przyrzekają im ogólną poprawę bytu, warstwy bogate popierają tylko dokładnie oznaczony postęp gospodarczy. Zadowolone ze swego położenia, nie chcą go narazić na żadne niebezpieczeństwo, nie pragną bynajmniej zasadniczej zmiany stosunków; owszem sprzeciwiają się jej stanowczo, gdyż chodzi im jedynie o jak najlepsze wyzyskanie swych materyalnych środków, o otrzymanie jak największej sumy zadowolenia i szczęścia. Nowe dobro lub nowa potrzeba musi być ściśle określoną, musi się przedstawiać jako rzeczywiste ulepszenie, jeżeli chce uzyskać pomoc w tych kołach. Jeżeli nowa potrzeba odpowiada tym warunkom, ludzie bogaci zaliczą ją do swych osobistych wymagań, poprą ją całą potęgą swego ekonomicznego stanowiska. Wszelka zmiana na lepsze zapewnia im znaczne korzyści; nawet nieudana próba nie naraża na zbyt wielką szkodę, nic więc dziwnego, że chętnie ją przedsięwezmą.

Codzienne życie potwierdza powyższe wywody na każdym kroku. Tak zwane klasy średnie zachowują się zawsze bardzo odpornie wobec wszelkich zmian tak politycznych, jak społecznych i gospodarczych.

Mały przemysł i drobna własność ziemska trzymają się w znacznej mierze jeszcze dzisiaj tego samego sposobu gospodarowania, który istniał przed wielu laty, z największą trudnością oswajają się z postępem technicznym. Ludność wiejska i małomiejska uległa także najmniejszym zmianom co do swego trybu życia; czy w ubraniu, czy w mieszkaniu czy w pożywieniu zawsze dostrzegamy tutaj najwięcej łączności z ubiegłemi epokami; wpływ tradycyi i przyzwyczajeń jest tu najsilniejszy. Zupełnie inaczej zachowują się klasy pozbawione majątku, warstwy najuboższe. Są one najruchliwsze z całego społeczeństwa; poglądy ich, tryb życia i warunki bytu uległy najsilniejszym zmianom. One starają się przedewszystkiem skorzystać ze wszystkich nowoczesnych zdobyczy, ułatwień i uprawnień; między niemi rekrutują się potężne armie dla wszelkich nowych haseł i prądów. Wolnoprzesiedlność i wychodźtwo znajduje tutaj najwięcej zwolenników; ku tym warstwom ludności zwraca się przedewszystkiem agitacya, czy chodzi o socyalizm, czy o jakąś ustawę polityczną, czy o jakąkolwiek inną istotną przemianę ważniejszych instytucyi. Natomiast reform drobnych, korzystania z ulepszeń kosztowniejszych, pozornie drugorzędnych należy szukać w kołach wyższych, zamożniejszych. Uważa się je zwyczajnie za czynnik zachowawczy, ponieważ starają się przeszkodzić wszelkiemi siłami gwałtownym przewrotom, jednakże konserwatyzm ich odnosi się jedynie do naczelnych zasad organizacyjnych, do istotnych warunków bytu, podczas gdy w obrębie tych ram ogólnych zapatrywania ich, wymagania i sposób życia zmieniają się bezustannie, dążąc do coraz lepszego i wykwintniejszego zaspokojenia potrzeb, chwytając w lot każde odkrycie, które może posłużyć do tego celu. Nie krępowane brakiem środków i dostatecznie wykształcone, aby ocenić korzyści podobnej zmiany warstwy zamożne godzą się na nią z łatwością, przyzwyczajają się do niej prędko i w krótkim czasie zaliczają ją do swych rzeczywistych, ogólnych potrzeb.

W ten sposób szerzą się nowe potrzeby w klasach zamożniejszych. Nowe prądy, początkowo o charakterze ściśle indywidualnym, wkrótce tracą swe osobiste znamię i stają się wspólnemi żądaniami wszystkich członków jednej warstwy społecznej, wskutek panującej w niej łączności gospodarczej, towarzyskiej i intellektualnej. Ludzie żyjący razem pędzą zwyczajnie życie w tych samych warunkach; mając te same zapatrywania, opierając się na takiej samej ilości doświadczeń, będą mieli jednakowe mniej więcej poglądy na szczęście, jednakowe potrzeby. Ukazują się one w dwojakim kształcie: bądź jako nowy rodzaj potrzeby, jeżeli przedtem nie stawiano wcale żądań tego rodzaju, bądź jako nowy środek zaspokojenia znanych już potrzeb, lepszy od tych, których używano poprzednio. W obu wypadkach warstwy, które się zastosowały

do tych zmian, różnią się pod tym względem stanowczo od reszty ludności, odczuwając zupełnie inne potrzeby. Nazywamy je potrzebami społecznemi w ściślejszem tego słowa znaczeniu czyli klasowemi lub stanowemi; są to wymagania jednej tylko, najwyższej warstwy ludności.

Z chwilą gdy daną potrzebę przyjęła większość członków pewnej klasy społecznej, odczuwają ją już wszyscy gospodarze należący do tych kół, wszyscy starają się ją zaspokoić. Zrazu nowe potrzeby klasowe występują tylko u jednostek rozporządzających tak znacznymi środkami, że byłoby niepodobieństwem zużyć je w całości bez wywołania nowych wymagań. Lecz skoro tylko potrzeba uzyskała już prawo obywatelstwa w tej warstwie, znika dawniejsza jej zależność od indywidualnych dochodów; zamiast być i nadal tylko ich wynikiem, staje się nowa potrzeba bodźcem do ich zwiększania, albowiem rozpoczyna już działać wpływ pojęć o równouprawnieniu, tak ważny przy wszystkich potrzebach powstających pod naciskiem stosunków społecznych. Kto tylko zalicza się do tej klasy — z tytułu majątku, stanowiska lub dla jakichkolwiek innych powodów — ten domaga się zaspokojenia owej potrzeby, ponieważ jest równy swym towarzyszom, równe ma z nimi prawa. Od zadosyćuczynienia temu żądaniu zależy zadowolenie jego i tamtych; pracuje on tak samo jak i inni, słuszną przeto jest rzeczą, aby doszedł do tego samego celu, aby osiągnął taki sam stopień szczęścia. Wskutek tego potrzeby stają się decydującym czynnikiem gospodarczym, domagają się zaspokojenia, nie oglądając się na wysokość dochodów. Odtąd są one wyrazem przynależności do pewnej klasy społecznej, i to przynależności rzeczywistej, gdy jednostka do tej warstwy już się zalicza, albo też zamierzonej, gdy gospodarz pragnie się dopiero połączyć z pewnemi kołami i w tym celu żyje w sposób odpowiadający ich zapatrywaniom. Tak życie nad stan, t. j. nieliczenie się z dochodami przy wydatkach, jak i zupełna zmiana trybu życia z chwilą dojścia do pewnego majątku, dwa wypadki codziennego życia, zdarzające się tak często, są niczem innem, jak tylko wypływem potrzeb klasowych. Żyjemy nad stan, gdy przyznajemy sobie prawo do zaspokojenia potrzeb, których nie możemy zadowolić przy racyonalnem prowadzeniu naszego gospodarstwa; wzbogacona jednostka rozpoczyna pędzić życie w sposób przedtem jej nieznany, jeżeli chce wejść w sfery wyższe, jeżeli chce dorównać nowemu towarzystwu. Potrzeby, nie zważając na dochody, występują już zupełnie samoistnie.

Teoretyczne wyliczenie potrzeb klasowych jest niemożliwe, gdyż nie są one ilością stałą, lecz zmieniają się pod wpływem czasu, miejsca i różnych innych okoliczności zewnętrznych. Wynika to już

z tego, cośmy powiedzieli poprzednio o ich istocie i powstaniu. Odczuwają je najpierw klasy najzamożniejsze, jako najwrażliwsze na gospodarcze zmiany tego rodzaju, lecz właśnie dlatego, że ograniczenie tych potrzeb do warstw najwyższych polega jedynie na czułości różnych kół społecznych na nowe prądy, potrzeby te muszą zejść z czasem niżej, do klas średnich i najuboższych. Znowu działa tutaj siła asymilacyjna społeczeństwa, dążność do równouprawnienia. Warstwy średnie, chcąc polepszyć swój byt i zrównać się ze sferami wyższemi, przyjmą nowe środki i potrzeby z chwilą, gdy przekonają się o ich zaletach, a od nich przejdą one i do klas najuboższych, staną się żądaniami całego społeczeństwa. Ludzie najbogatsi przedsiębiorą tu tylko próbę; jeżeli się ona uda, pójdzie w ich ślady cały naród, albowiem każdy obywatel uważa się za równouprawnionego z innymi, żaden nie przyzna drugiemu prawa do wyjątkowych, dla niego niedostępnych korzyści i przyjemności. Potrzeby społeczne stają się przeto po pewnym czasie warunkiem szczęścia dla wszystkich gospodarzy; z wymagań klasowych przemieniają się w potrzeby ogólne.

Pomimo tego możemy stwierdzić z wszelką pewnością, że potrzeby klasowe nie znikną nigdy. Jest to rzeczą statystyki i innych pomocniczych nauk oznaczyć, które żądania mamy w danej chwili zaliczyć do tej kategoryi, dla teoryi wystarcza najzupełniej przekonanie, że pewna część potrzeb będzie zawsze monopolem najwyższych warstw społeczeństwa. Rzeczywiście potrzeby społeczne w ściślejszem tego słowa znaczeniu ukażą się zawsze z dwojakich powodów: raz dlatego, że nadwyżka dochodów będzie zachęcała gospodarzy bogatych do coraz większego używania, wywoła więc nowe pragnienia i zachęci do odkrywania nowych dóbr, powtóre że o ile w klasach niższych panuje prąd domagający się uchylenia różnic społecznych, o tyle znowu warstwy wyższe pragną się odróżnić swym sposobem życia od reszty narodu, starają się utrzymać nawet na zewnątrz swoje przodujące, wyjątkowe stanowisko. Stąd też skoro tylko obecne potrzeby klasowe przybierają charakter ogólny, natychmiast rodzą się wymagania nowe, właściwe tylko ludziom zamożniejszym, nowy rodzaj potrzeb klasowych. W ten sposób w miarę upowszechniania się potrzeb dawniejszych, powstają samą siłą rzeczy potrzeby dotychczas nieznane, które nie dopuszczają zupełnej równości żądań wszystkich członków społeczeństwa; ponieważ zaś wymagania ludzkie są prawie nieskończone, ponieważ niepodobna im postawić żadnych granic, przeto niema najmniejszej obawy, aby potrzeby klasowe zniknęły kiedykolwiek z gospodarczego życia.

Wspominałem już kilkakrotnie, że potrzeby klasowe występują bądź jako nowy rodzaj potrzeb, bądź też jako odmienny sposób zaspokojenia potrzeb dawniejszych. Wskutek tego wszystkie poprzednio wymienione kategorye, t. j. potrzeby wypływające z naszego organizmu, wywołane działaniem przyrody i potrzeby gospodarcze, mogą nabrać charakteru klasowego, jeżeli chodzi nietylko o materyalny skutek ich zaspokojenia, lecz także o formę w jakiej się ono odbywa. Ściśle biorąc mamy tu do czynienia właściwie z dwiema potrzebami, które zaspakajamy równocześnie tym samym środkiem; potrzebę ogólną zadawalniamy istotnemi właściwościami zużytego przedmiotu, natomiast jego przymioty mniej ważne służą już potrzebie innej, klasowej. Każde odpowiednie okrycie chroni od zimna, jeżeli zaś używamy do ubrania kosztowniejszego materyału, jeżeli baczymy na krój i wykończenie, czynimy to tylko dlatego, że obok ochrony od zimna odzienie ma zaspokoić jeszcze inną potrzebę, ma odpowiedzieć naszym wymaganiom estetycznym, modzie i t. d. Podczas gdy pierwsza potrzeba wywołana stosunkami przyrody jest żądaniem ogólnem, druga ma jedynie znaczenie klasowe, powstaje tylko w niektórych kołach. Równoczesność zaspokojenia sprawia, że nie odróżniamy obu tych żądań od siebie, że uważamy je za jedną tylko potrzebę, jest to jednak błąd ze stanowiska teoretycznego bardzo ważny, wywołany przeniesieniem pojęć codziennego życia w sferę badań naukowych. Nawet tam, gdzie różnica między potrzebą ogólną a klasową polega jedynie na innym stopniu tego samego rodzaju żądań, nie można mięszać tych wymagań, albowiem przyczyna potrzeby ogólnej — organizm ludzki, przyroda, zatrudnienie lub ogólne warunki społecznego życia — stawia zawsze tylko najniższą granicę dla naszych pragnień, a wszelkie jej przekroczenie tworzy już potrzebę klasową. To samo da się powiedzieć o wypadku, w którym łączy się potrzebę ogólną z klasową dlatego, że to samo dobro może zaspokoić tak pierwszą jak drugą. Jednakże pomimo pozornej identyczności zachodzi między temi potrzebami znaczna różnica polegająca na tem, że ów przedmiot ma właściwie zaspokoić potrzebę klasową a tylko przypadkiem służy również ogólnej; używa go się dla niej tylko dlatego, że w danej chwili nie możemy jej dać innego, tańszego środka. Rolnik w razie nieodzownej konieczności może użyć rasowego konia jako siły pociągowej, nawet ubogi człowiek może zapłacić wysoką cenę za pierwszorzędne miejsce w teatrze, jeżeli chce zobaczyć znakomitą sztukę, lecz jeden i drugi wolałby osiągnąć swój cel w inny, tańszy sposób; rolnik byłby szczęśliwszy, gdyby mógł nabyć zwyczajnego konia, człowiek niezamożny pragnąłby otrzymać jak najtańszy bilet, gdyż wyborowa jakość dóbr, któremi się posłużyli, jest dla nich zupełnie zbyteczną, a nawet jako zwiększająca ich wydatki

wprost szkodliwą. Natomiast właściciel wyścigowej stajni szuka tylko rasowego konia, ludzie ze sfer zamożnych dobierają sobie najdroższych miejsc na wszelkich przedstawieniach, zaspokajają bowiem potrzebę zupełnie inną, klasową, dla której te kosztowne dobra są przeznaczone. W końcu jeszcze jedna uwaga. Niektóre jednostki mogą odczuwać potrzeby pewnej klasy społecznej, chociaż do niej nie należą wcale. Są to żądania ściśle indywidualne, które przypadkowo tylko schodzą się z właściwemi potrzebami społecznemi. Nie można ich żadną miarą zaliczyć do tej kategoryi, albowiem istniałyby nawet wtedy, gdyby nie było potrzeb klasowych, a jednostka nie ma prawa domagać się ich uwzględnienia od ogółu, gdyż nikt nie może żądać wyjątkowych praw dla siebie, a w tym wypadku potrzeby, nieodczuwane przez innych ludzi, należy uważać za przesadne żądania indywidualne.

Na tem kończymy rzecz o potrzebach. Ukazują się one częścią jako wynik warunków naturalnych i gospodarczych, częścią jako wypływ stosunków społecznych, a w tym wypadku bądź jako potrzeby ogólne, bądź też jako klasowe, odczuwane tylko przez jednę warstwę narodu. Ponieważ wszystkie kategorye potrzeb, z wyjątkiem ostatniej, są jednakowe u wszystkich członków społeczeństwa, natomiast potrzeby klasowe spostrzegamy tylko w niektórych kołach, przeto mogą one posłużyć za podstawę do podziału społeczeństwa, możemy określić przy ich pomocy pojęcie wielkich gospodarstw.

Rozdział III.

Pojęcie wielkich gospodarstw.

Decydującym czynnikiem gospodarczym jest człowiek. Jego potrzeby są osią, około której obraca się wszystko; cała działalność ekonomiczna ma tylko jeden cel przed oczyma: zaspokojenie potrzeb ludzkich. Gospodarstwo jako takie ma dostarczyć tego pokrycia; im dokładniej, im w większych rozmiarach zdoła to uskutecznić, tem lepiej spełni swe zadanie, w tem korzystniejszem położeniu znajdzie się jego właściciel. Wszystkie czynności gospodarcze są tylko środkami dążącymi do tego ostatecznego celu, mają jedynie znaczenie chwilowe, uboczne; nigdy nie mogą zająć pierwszego miejsca. Bez względu na położenie, w jakiem się znajdzie produkcya czy wymiana, gospodarz będzie

zadowolonym ze swej pracy, gdy rozszerzy się skala potrzeb znajdujących pokrycie; będzie spoglądał niechętnie na każdą epokę gospodarczą, która go zmusi do ograniczenia się w swych potrzebach. Stąd też chcąc dzielić gospodarstwa na pewne kategorye, musimy przedewszystkiem poszukać normy odpowiadającej ostatecznemu celowi ekonomicznemu, musimy je podzielić uwzględniając położenie człowieka, który ich używa i niemi rządzi. Dopiero po przeprowadzeniu takiego podziału wolno jest w granicach pojedynczych klas potworzyć różnice ze względu na rozmaite epoki i czynności gospodarcze ze względu na produkcyę lub obrót.

Podział ten da się przeprowadzić na podstawie różnicy potrzeb występujących w społeczeństwie. Potrzeby uznane ogólnie w pewnej warstwie społecznej, należące do kategoryi tych wymagań, które jako naczelne mają być zaspokojone, winny być pokryte bez względu na ilość i wartość środków, których się domagają. Oczywistą jest rzeczą, że nie możemy tu brać w rachubę indywidualnych, po największej części nadmiernych żądań, ogólnym jednak zapatrywaniom należy się poszanowanie. Zaspokojenie np. głodu należy się każdemu, nie każdy jednak używa tych samych środków; jeden domaga się wykwintniejszego, drugi prostszego pożywienia, wskutek tego jeden musi przeznaczyć na tę samą potrzebę większe, drugi mniejsze sumy. Zaprowadzenie w tym kierunku zupełnej równości skrzywdziłoby ludzi, których natura, przyzwyczajenia i sposób życia są już ustalone i domagają się środków, lepszych i droższych. Na to zgodzimy się wszyscy, gdyż każdemu wiadomo, że łatwiej jest żyć od początku w skromnych stosunkach niż nagle i niezasłużenie przejść z zamożności do nędzy. Lecz czego dostrzegamy w pojedynczych objawach potrzeb, to samo występuje w całych ich rodzajach. Pewne gatunki potrzeb, których zaspokojenie jest bardzo kosztowne, stoją u jednych klas na tym samym szczeblu, na którym u innych znajdujemy potrzeby żądające znacznie tańszych środków. Ponieważ pokrycie potrzeb winno dojść wszędzie do tego samego punktu, przeto różne warstwy i różni gospodarze rozmaitych potrzebują dochodów do wywołania takiego samego uczucia zadowolenia, do takiego samego jak inni utrzymania.

Na tem właśnie polega istotna różnica między gospodarzami. Potrzeby społeczne zależą od nawyknień i stosunków, w których się żyje; w miarę ich zmiany, zmieniają się i one. Tu też należy szukać głównej różnicy między wielkim a małym gospodarzem. Gospodarz wielki odczuwa potrzeby, których zadowolnienie jest zwyczajnie znacznie kosztowniejsze, niż zaspokojenie potrzeb tego samego stopnia u gospodarzy mniejszych. Tryb jego życia jest inny, zapatrywania

odmienne, stąd też potrzebuje znaczniejszych dochodów. Przy takich samych środkach jak gospodarz mały, czułby się on znacznie nieszczęśliwszym, byłby narażony na liczniejsze braki. W tym względzie występuje bardzo silnie różnica między wielkim a małym gospodarzem, z drugiej zaś strony łączność wszystkich gospodarstw wielkich w przeciwieństwie do małych. Wprawdzie zdarza się niekiedy, że człowiek przyzwyczajony do skromnych stosunków staje na czele znacznego majątku, czy to dobiwszy się tego stanowiska własną zasługą, czy też wskutek nadzwyczaj szczęśliwych okoliczności, a w takim razie potrzeby jego mogłyby pozostać w dawnych rozmiarach, lecz z jednej strony podobny przypadek należy bądź co bądź do wyjątków, z drugiej zaś nader rzadko dana jednostka pozostanie przy dawnych wymaganiach. Wejście w nowe stosunki i chęć dorównania nowym swym towarzyszom wpływa bardzo silnie i nagle na wzrost jej potrzeb. Przecież potrzeby ludzkie są prawie nieograniczone, zaspokajanie ich jest przyjemne, zastosowanie się do wygodniejszego i wystawniejszego życia bardzo łatwe. O ile upadek majątkowy znosimy bardzo trudno, o ile życie według dawniejszej, dziś już nieodpowiedniej skali jest bardzo częstem, codziennem zjawiskiem a pogodzenie się z nowym stanem rzeczy niemal niemożliwością, o tyle do wszelkiego polepszenia bytu przyzwyczajamy się bardzo łatwo. Stąd też wielki gospodarz w olbrzymiej większości wypadków będzie odczuwał więcej kosztownych potrzeb od małego, będzie używał na zaspokojenie ich znaczniejszych środków. Jednem słowem ze stanowiska potrzeb dadzą się podzielić gospodarstwa w następujący sposób:

Wszyscy gospodarze mają prawo zaspokajać swe potrzeby do tej samej wysokości; gospodarze wielcy klasyfikują swe żądania inaczej niż mali, potrzebują liczniejszych środków i większych dochodów na ich zaspokojenie, stąd istnieje między gospodarstwami małemi a wielkiemi tego samego zawodu większa różnica niż między gospodarstwami tej samej wielkości a różnych zawodów. Różnica ta objawia się w dwóch kierunkach: potrzeby najsilniej występujące, a więc te, którym się należy zaspokojenie, są odmienne, a zarazem w gospodarstwach wielkich domagają się zawsze kosztowniejszych środków, chociażby nawet gatunkowo były jednakowe. Stąd też dla osiągnięcia tego samego dobrobytu gospodarze wielcy potrzebują stosunkowo liczniejszych i droższych dóbr niż mali.

Wskutek panującego dzisiaj podziału pracy nikt prawie nie może zaspokoić swych potrzeb własnymi wytworami, każdy musi się uciec do wymiany, do nabywania dóbr cudzych. Dlatego też wobec konieczności zapłaty, dochód gospodarczy stanowi o lepszem lub gorszem położeniu,

o szerszem lub szczuplejszem zaspokojeniu potrzeb. Na podstawie rozmaitego dochodu należy więc przeprowadzić podział gospodarstw. Gdzie on zwyczajnie wystarcza jedynie na niezbędne wydatki, tam mamy do czynienia z gospodarstwem małem; gdzie główną jego część zużywa się również na potrzeby ogólne a tylko mała kwota pozostaje na rzecz potrzeb innych, tam występuje gospodarstwo średnie; gospodarstwa wreszcie, w których potrzeby ogólne zabierają stosunkowo nieznaczną część dochodów, główny zaś nacisk spoczywa na potrzebach klasowych, możemy nazwać wielkiemi.

Podział wielkich gospodarstw da się przeprowadzić na podstawie kilku rysów znamiennych, które nie należą wprawdzie do ich cech istotnych, nadają im jednak tak wybitne piętno, że bardzo często uważamy je za treść samej instytucyi. Takim czynnikiem jest stosunek prawny zachodzący między podmiotem ekonomicznym a jego gospodarstwem. Doniosłość tego pytania charakteryzuje najlepiej ten fakt, że o ile stosunkowo nie wiele się mówi i czyta o wielkich gospodarstwach, o tyle długie wywody poświęca się jednej ich kategoryi, wielkiej własności. Nie możemy przeto pominąć tej kwestyi, omawianej wszędzie tak szeroko, musimy rostrzygnąć pytanie, czy ze stanowiska ekonomii istnieje różnica pomiędzy własnością a innemi formami władztwa nad gospodarstwem. Chcąc to uskutecznić musimy stanąć na ogólniejszem stanowisku, musimy sobie zdać sprawę ze stosunku, w jakim się może znaleźć gospodarz do swego majątku.

Wiadomo powszechnie, jak doniosłe skutki wywiera w gospodarstwie ustawodastwo, które obecnie uzyskało już miejsce między ogólnymi warunkami ekonomicznymi. Stąd też z góry już można powiedzieć, że stosunek prawny między podmiotem a środkami, którymi on rozporządza, musi mieć pewne znaczenie, że nie można stawiać w jednym szeregu gospodarstw żyjących w rozmaitych warunkach prawnych. Oczywiście nie możemy tutaj rozpatrywać wszystkich stosunków prawnych powstających wskutek rozmaitych tytułów, na mocy których gospodarz rozporządza rozmaitemi dobrami wchodzącemi w skład jego majątku, musimy jednak podnieść niektóre kwestye, z któremi łączą się skutki ściśle ekonomiczne, które wpływają na stanowisko gospodarstw i ich wpływ zewnętrzny na społeczne życie narodu.

Wielki gospodarz może uzyskiwać swe dochody w dwojaki sposób: albo prowadzi sam swe gospodarstwo wytwarzając dobra lub usługi, albo też pobiera dochody z cudzych gospodarstw dla jakichkolwiek powodów. W pierwszym wypadku może on prowadzić jedno tylko

przedsiębiorstwo, które da mu tak znaczne dochody, że go wypadnie pomieścić pomiędzy wielkimi gospodarzami, albo też może rozdzielić swój majątek i działalność na kilka części, zająć się równocześnie kilku zawodami. Wtedy każda część może stanowić już sama przez się wielkie gospodarstwo lub też każdy zakład będzie małem przedsiębiorstwem, które dopiero połączone razem dają znaczne dochody. Pobierając dochody z cudzych gospodarstw, może się nasz podmiot ekonomiczny znaleźć również w rozmaitem położeniu; jego dochody mogą płynąć z jednego tylko lub z wielu gospodarstw, i to w ten sposób, że albo jedno już źródło wystarcza do nadania mu stanowiska wielkiego gospodarstwa, albo też musi się na to złożyć ich więcej; może także pobierać dochody z najrozmaitszych powodów. W końcu nasz gospodarz może mieć dochody z obu tych grup równocześnie; pewną część z własnego, inną z cudzego gospodarstwa.

Wszystkie te stosunki spostrzegamy w rzeczywistości bardzo często, i wszystkie one wskazują, że między gospodarzami zachodzą tak znaczne różnice, że niejednokrotnie żyją oni w tak odmiennych warunkach, iż połączenie ich w jedną całość byłoby bezwarunkowo wielkim błędem. A różnice te występują najsilniej, jak to już wynika z poprzedzającego ustępu, wskutek rozmaitych stosunków prawnych, które decydują o źródle dochodu. Gospodarz, chcąc pobierać dochody z własnej czy cudzej pracy, musi być do tego w pewien sposób uprawniony; zawsze opieramy się o ustawodawstwo, jako jeden z najgłówniejszych czynników ekonomicznych. Najważniejsze z naszego stanowiska rodzaje tytułów prawnych są następujące. Gospodarze mogą pobierać dochody samoistnie i zależnie, a w pierwszym wypadku z własnego lub też cudzego majątku. Idąc dalej możemy odróżnić właścicieli bezwzględnych swych zasobów i użytkowców czasowych lub dożywotnich, korzystających z majątków prywatnych lub publicznych; osoby pozbawione majątku, posługujące się tylko swą siłą do pracy i gospodarzy pracujących na cudzym majątku płatnie lub bezpłatnie, w końcu jednostki, których dochody płyną ze źródeł należących do rozmaitych kategoryi wyżej wymienionych.

Każdą z tych warstw wypada nam określić przynajmniej w krótkich słowach, każda bowiem odznacza się pewnemi własnościami, wpływającemi niejednokrotnie bardzo silnie na życie gospodarcze i społeczne.

1. Wielcy właściciele są bezwarunkowo najdoskonalszym typem wielkich gospodarstw. Z któregokolwiek punktu będziemy się przyglądali wielkiej własności, dojdziemy zawsze do tego samego rezultatu, ona bowiem najdokładniej może wyzyskać wszystkie zalety, najsilniej może dać uczuć wszystkie braki wielkich gospodarstw. Nieograniczone

władztwo podmiotu nad rzeczą, będące treścią prawa własności, sprawia, że właściciel nie potrzebuje liczyć się z żadnymi względami, że cel jego gospodarczy, t. j. uzyskanie jak największych korzyści, da się tu osiągnąć wszelkimi środkami. Ponieważ nie tylko dochody, lecz i sam majątek należy do gospodarza, przeto może on przedsiębrać wszelkie ulepszenia, wszelkie wkłady bez obawy, aby praca i wydatki wyszły na korzyść innych, aby on ich bogacił własną swą stratą. Potrzeba oszczędzania, zaopatrywania się na niepewną przyszłość nie występuje tutaj również tak silnie jak w innych rodzajach gospodarstw, jak długo bowiem źródło dochodów — majątek — jest nienaruszone,tak długo gospodarz ma zawsze pewność utrzymania, może bez obawy zużyć wszystkie swe dochody. Stąd też wielka własność wywiera najpotężniejszy wpływ na stosunki ekonomiczne w każdym kierunku; właściciel wyzyskuje wszelkiemi siłami swe stanowisko, gdyż każdy jego krok wychodzi na jego osobistą korzyść; w produkcyi nie cofnie się przed żadnym racyonalnym wydatkiem, który podnosząc wartość jego majątku, nie będzie dlań nigdy straconym; w konsumcyi i wymianie może zaciężyć całym swym dochodem. Zalety i wady wielkich gospodarstw występują najczęściej przy wielkiej własności; chcąc podnieść pierwsze a usunąć drugie należy przedewszystkiem liczyć się z gospodarstwami opartemi na prawie własności.

2. Posiadacze wielkich majątków. Jak już wspomniałem poprzednio, możemy podzielić posiadaczy cudzego majątku na dwie grupy: na gospodarzy posługujących się majątkiem prywatnym i na ludzi żyjących z zasobów publicznych. Pierwszą klasę reprezentują przedewszystkiem ordynaci, którzy rozporządzają wprawdzie dowolnie wszelkimi dochodami swego gospodarstwa, lecz nie mogą naruszać jego treści, gdyż majątek jest zastrzeżony na rzecz przyszłych pokoleń; do drugiej należą majątki publiczne przywiązane do pewnych urzędów lub zawodów, jak n. p. beneficya duchowne, wskutek czego każdoczesny ich posiadacz jest właścicielem dochodów, nie mając własności ich źródła a więc samego majątku. Siła gospodarcza użytkowców jest ograniczoną ich stanowiskiem prawnem; dążność do uzyskania jak najwyższych korzyści osobistych odnosi się jedynie do każdorazowych dochodów. Wskutek braku możności dowolnego rozporządzenia swym majątkiem, wskutek niebezpieczeństwa utraty jego w razie śmierci lub zmiany urzędu, wszelkie rozkładanie dochodów na dłuższy przeciąg czasu przedstawia dla nich mniejsze lub większe niebezpieczeństwo ich utraty. Ta niepewność, to ograniczenie czasowe, wpływa bardzo potężnie na ukształtowanie się stosunków gospodarczych. Jedynie dochody, które nasz gospodarz rzeczywiście pobierze, na które może faktycznie

rachować, wchodzą do jego majątku, a tem samem mają dla niego znaczenie; wszystkie rezultaty odleglejsze, jako niepewne, są dlań obojętne. Stąd też nie poświęci on żadnej znaczniejszej sumy na podniesienie swego gospodarstwa, chociażby nawet te wkłady były najpotrzebniejsze, jeżeli tylko mają rentować się w późniejszym okresie, a więc w czasie, gdy prawdopodobieństwo korzystania z wyższych dochodów jest bardzo niewielkie. Podejmując się daleko idących melioracyi, pracowałby nasz gospodarz wyłącznie na rzecz pokoleń przyszłych, czasami bardzo luźnie tylko z nim związanych, często zupełnie mu obcych. Postępowanie tego rodzaju, chociaż nie jest bynajmniej niemożliwe, nie należy jednak do zbyt częstych, wymaga bowiem, ażeby gospodarz dzisiejszy poświęcał swe materyalne korzyści dla jakichś celów wyższych, ażeby jego egoizm szlachetniejszy, pragnący przysłużyć się społeczeństwu, był silniejszym od egoizmu indywidualnego, od dążności do uzyskania bezpośrednich, materyalnych korzyści. Właśnie dlatego skarżymy się tak często na złą gospodarkę w dobrach duchownych, na nadmierne ich wyzyskiwanie dla dzisiejszych, chwilowych celów kosztem najżywotniejszych interesów przyszłości, właśnie dlatego chcąc ochronić majątek od wyniszczenia, staramy się władzę dożywotnika jak najbardziej ograniczyć. W tym kierunku jednak zachodzi znaczna różnica między użytkowcą dożywotnim i czasowym, jako też między użytkowcą majątku prywatnego a publicznego. Posiadacz dożywotni wiedząc, że do końca życia będzie rozporządzał danym majątkiem, użytkowca majątku prywatnego żyjąc w przeświadczeniu, że z jego pracy będą korzystać jego bliscy, chętniej zdecydują się na znaczniejsze wydatki niż gospodarze ograniczeni co do czasu, pracujący na dobrach publicznych, którzy prędzej utracą swe zasoby, którzy wiedzą, że wkrótce cały majątek przejdzie w ręce zupełnie im obce.

3. Użytkowcy cudzego majątku. Użytkowanie cudzego majątku przedstawia się ze stanowiska ekonomicznego jako połączenie w jedną całość rozrzuconych dotąd środków produkcyi w celu uzyskania niezbędnych wytworów. Każdy system produkcyjny musi się składać, jak powszechnie wiadomo, przynajmniej z dwóch rzeczy, z dóbr zewnętrznych i pracy ludzkiej, każda zaś z nich może znowu być podzieloną na wielorakie części; praca na zarządzającą, intellektualną, techniczną i fizyczną, kapitał na rzeczowy, pieniężny, ruchomy i nieruchomy, surowce i narzędzia i t. d. Przed powstaniem umowy o użytkowanie część tych niezbędnych środków produkcyi należała do jednego, druga do drugiego podmiotu; nie mogły więc wspólnie pracować, wzajemnie się uzupełniać. Stosunki te zmieniają się radykalnie z chwilą zawarcia kontraktu; dwa odrębne dotąd gospodarstwa zlewają się

w jedną całość, tą samą kierowane ręką, do tego samego zdążające celu. Z dóbr przedtem samoistnych lub tworzących odmienne grupy produkcyjne powstaje nowy system wytwórczy, a ponieważ złożyły się nań przedmioty używane poprzednio w inny sposób, więc musimy do nich zastosować zasady odnoszące się do dóbr dopuszczających kilkorakiego użytku. Prawidła te są zupełnie jasne i zgodne z dewizą gospodarności: dobra, któremi można się posługiwać w rozmaity sposób, użyje się zawsze we własnym, dobrze zrozumianym interesie w formie, przedstawiającej w danej chwili największe korzyści. Użytkowanie przeto cudzego majątku powstanie dopiero z chwilą, gdy obie strony kontraktujące dopatrzą się w tym układzie zysków, których nie miały przedtem, innemi słowy, gdy oparty na tej umowie sposób gospodarowania przedstawia dla nich najlepsze wyzyskanie ich zasobów materyalnych i przymiotów osobistych. Przedtem korzyści tych nie było; dopiero użytkowanie umożliwia je i tworzy, stąd też jest ono zdobyczą ekonomiczną, podnosi dobrobyt.

Praktyka codziennego życia potwierdza rzeczywiście te teoretyczne wywody. Przy użytkowaniu cudzych zasobów dadzą się pomyśleć dwa wypadki: gospodarz nie posiadając własnego majątku a chcąc pracować samoistnie, musi uzyskać potrzebne po temu środki z cudzego gospodarstwa. Cel ten może osiągnąć bądźto w drodze bezpłatnego ustąpienia, bądź też na mocy kontraktu odpłatnego, a więc w formie dzierżawy. Chociaż pierwszy wypadek jest teoretycznie uzasadniony i możliwy, w praktyce, jak to się samo przez się rozumie, ukazuje się nader rzadko; jedynie dzierżawa posiada tutaj wybitne znaczenie. W pierwszym też wypadku widoczną jest rzeczą już na pierwszy rzut oka, że rzeczywiście przy każdem użytkowaniu zachodzi korzyść obustronna. Dla użytkowcy nie ulega to najmniejszej wątpliwości, lecz i właściciel ustąpi bezpłatnie swych dóbr jedynie wówczas, gdy go do tego zmusza interes osobisty, gdy chęć uwolnienia się od nich lub pragnienie dopomożenia użytkowcy występuje u niego silniej niż potrzeba pobierania dochodów, któreby miał z odstąpionego majątku. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że skoro tylko te warunki odpadną, n. p. gdy układem czy przepisem prawnem naznaczone użytkowanie się skończy (n. p. legat), kontrakt rozwiązuje się natychmiast. Przy dzierżawie tak właściciel jak i dzierżawca zawierają wiążącą ich umowę jedynie w takim razie, jeżeli widzą w niej korzyści nie dające się bez niej osiągnąć. Właściciel daje tu najczęściej cały kapitał stały, zakładowy, czasami także pewną część obrotowego, n. p. niektóre maszyny lub inwentarz, na dzierżawcy ciąży zawsze obowiązek dostarczenia pracy i kapitału pieniężnego, zwyczajnie zaś całego kapitału obrotowego. Właściciel zawiera

podobną umowę, gdy nie umie dla braku fachowego wykształcenia, nie może z braku odpowiednich środków, lub nie chce, mając na innem polu lepsze widoki, prowadzić swego gospodarstwa; dzierżawca zawrze kontrakt dzierżawny, gdy nie posiada własnego przedsiębiorstwa, w którem jego siły osobiste i materyalne najlepiej dadzą się zużytkować. Pierwszy przeto przemienia niejako swój majątek w kapitał stale się procentujący, uzyskując tem samem zupełną wolność ruchów; drugi otrzymuje podstawę dla swego bytu, sposobność do wyzyskania swych zasobów. Wyniki praktyczne godzą się najzupełniej z teoryą; zyskują obie strony i postępują właściwie, gdy w tych warunkach jednoczą swe gospodarcze siły za pomocą dzierżawnej umowy.

Lecz obok tych rysów jasnych dostrzegamy niestety w umowach o użytkowanie także stron ujemnych, które rozkiełznane, pozostawione same sobie, niweczą wszystkie korzyści, jakie z tych układów mieć można, zawsze zaś sprawiają, że użytkowca żyje w zupełnie innych warunkach niż powyżej omówione już klasy wielkich gospodarzy. Jak zyski tak i straty dotykają stron obu. Pozostawiając zupełnie na boku braki, wychodzące poza ramy ścisłego gospodarstwa, jak n. p. niestałość dzierżawców, zależność ich od właścicieli lub gorsze ich położenie socyalne, nie biorąc w rachubę zjawisk, płynących jedynie z przypadkowych tylko a nie istotnych wad którejkolwiek ze stron kontraktujących, jak n. p. nierzetelności dzierżawcy lub wyzyskiwania jego położenia przez właściciela, zawsze musimy przyznać, że w każdem, najidealniejszem nawet użytkowaniu znajdują się pewne wady gospodarcze, związane organicznie z jego istotą, z jego czasowem ograniczeniem i z zależnością jego trwania od woli którejkolwiek ze stron kontraktujących. Fakt ten jest źródłem licznych zjawisk, które poznamy przy omawianiu wpływu zewnętrznego wielkich gospodarstw, tutaj ograniczamy się jedynie do stwierdzenia, że nadaje on użytkowcom cudzego majątku zupełnie inne stanowisko, niż je posiadają właściciele wielkich majątków lub też ich stali użytkowcy, a więc właściciele ich dochodów. Dla nich istniała pewność, że ze swym majątkiem rozłączą się dopiero wraz z utratą życia lub urzędu, stąd też sytuacya ich gospodarcza jest pewną i stałą, co najwyżej w drugim wypadku zależną od ich woli. Użytkowca natomiast cudzego majątku zależy od okoliczności, niepodlegających jego władzy, mianowicie od woli właściciela majątku, a więc od czynników nieobliczalnych, na które nie posiada najmniejszego wpływu. Dlatego też może on liczyć z wszelką pewnością jedynie na tę część dochodu, którą już pobrał, najbliższa nawet przyszłość jest dlań niepewną. Jedynie kontraktem prawnym może on sobie zabezpieczyć swój byt materyalny do pewnego czasu, w każdym jednak razie nie może tu być mowy o jakich-

kolwiek wkładach, których rezultaty ukażą się dopiero w tych latach, do których kontrakt już się nie odnosi; czasy późniejsze poświęca się bezwarunkowo dla interesów epoki związanej umową, gdyż tylko ona należy do gospodarza.

4. Gospodarze pozbawieni majątku. Byłoby błędem nie do darowania łączyć w jedną całość ludzi opierających swój byt gospodarczy na majątku z gospodarzami, których dochody płyną wyłącznie z ich siły do pracy. Podczas gdy majątek zapewnia zawsze pewną stałość bytu, dozwala w najgorszym razie na pokrycie potrzeb swą treścią, ludzie żyjący jedynie ze swej siły do pracy nie rozporządzają tym ostatecznym środkiem. W razie choroby, przypadku i wogóle niezdolności do pracy, bądź to indywidualnej, dla braku odpowiednich sił lub zdolności, bądź to rzeczowej, gdy niema sposobności do zużycia swych sił roboczych, gospodarz pozbawiony majątku znachodzi się w położeniu bez wyjścia, nie zdoła pokryć nawet najniezbędniejszych kosztów utrzymania. Niepewność gospodarcza występuje tu w całej swej grozie; głównym celem każdego pracownika winna być dążność do zneutralizowania jej wpływu, do usunięcia zgubnych jej skutków. Właściciele mogą zużywać cały swój dochód roczny, gospodarzowi żyjącemu z pracy najzwyklejsze prawa ekonomiczne nakazują przedewszystkiem oszczędność, odkładanie części dochodów na niepewną przyszłość. Wskutek tego wpływ ich ekonomiczny jest znacznie słabszym niż wszystkich warstw poprzednich. Właściciele występują do walki gospodarczej uzbrojeni w majątek i dochody, użytkowcy mogą rzucić na szalę cały swój dochód roczny, pracownicy rozporządzają jedynie pewną jego częścią.

Jednakże i między nimi należy porobić pewne różnice. Ludzie, którzy w jakikolwiek sposób mają zapewnione pobieranie dalszych dochodów, którzy żyją wprawdzie z osobistej pracy, lecz nie zależą od każdoczesnej możności jej objawienia, którzy będą mieć utrzymanie w przyszłości bez względu na ówczesne siły i zdolności, znajdują się w położeniu znacznie korzystniejszem aniżeli gospodarze, którzy muszą żyć ciągle z dnia na dzień, nie mając żadnej gwarancyi dla przyszłych swych potrzeb. Różnica między jednymi a drugimi polega na odmiennem zapatrywaniu się na wynagrodzenie, jakie pobierają za swe usługi. Jeżeli zapłata pokrywa jedynie częściowo wartość oddanych usług, jako też jeżeli oznaczono ją nie według rzeczywistego znaczenia poszczególnych czynności, lecz według przeciętnej, zwyczajnej ich wagi, natenczas gospodarz nie zależy od swej chwilowej, tylko od swej zwyczajnej zdolności do pracy; jeżeli natomiast płaca odpowiada formalnie wartości całej rzeczywiście wykonanej pracy, lub gdy umówiono się o zasługi indywidualnie lub czasowo ściśle oznaczone, w takim razie o uwolnieniu

się danej jednostki od wpływu chwilowej niezdolności, o ustaleniu jej przyszłości nie może być mowy. W pierwszym wypadku dana jednostka ma prawo do pewnych dochodów, chociaż nie spełnia żadnych czynności, albowiem w epoce pracy pobiera wynagrodzenie niższe właśnie ze względu na wypadki bezczynności czy to chwilowej, wskutek okoliczności przypadkowych, czy też stałej — w starości. W drugim dochód wyczerpuje się zupełnie z chwilą wypłacenia umówionego wynagrodzenia; późniejsze korzystanie ze swych zasług nie może się już wydarzyć, albowiem pobrały już owe jednostki całą swą zapłatę. Oczywiście nie chodzi tutaj bynajmniej o rzeczywistą, materyalną stronę tych zjawisk ekonomicznych, wobec dzisiejszej wolności prawnej wystarcza zupełnie, aby się one przedstawiały w ten sposób ze strony formalnej. Przykładem na pierwszą klasę mogą być urzędnicy publiczni, którzy pobierają swą płacę nawet gdy wskutek okoliczności od nich niezależnych nie mogą pracować, którzy emeryturą mają zapewnione utrzymanie w przyszłości; drugą kategoryą reprezentują n. p. lekarze i adwokaci, którzy otrzymując pełne wynagrodzenie za każdą usługę, tracą swe dochody, gdy nie mogą nadal pracować dla przyczyn indywidualnych, jak choroba, lub rzeczowych, jak brak praktyki. Różnica ich sił ekonomicznych występuje bardzo jasno; pierwsi mają zabezpieczoną przynajmniej częściowo przyszłość, mogą więc obracać więcej środków na potrzeby dzisiejsze niż drudzy, którzy z dochodów obecnej pracy muszą wytworzyć fundusz na zaspokojenie całej przyszłości, a zarazem nie wiedząc jak długo będą mogli pracować, muszą starać się zebrać niezbędne środki w jak najkrótszym czasie, muszą się przygotować na wszelkie ewentualności, aby nie dać się zaskoczyć niezdolności do pracy, która może przyjść bardzo prędko.

Nie możemy również pominąć milczeniem podziału pracy na samoistną i zależną, chociaż na pierwszy rzut oka nie przedstawia on może dla naszej kwestyi głębszego interesu. Wglądając bliżej w istotę rzeczy przekonywamy się jednak, że i ten podział ma pewne znaczenie, a to z tego powodu, że położenie gospodarza zależnego jest zawsze mniej ustalone niż sytuacya pracy samoistnej. Jednostka, która pracuje w cudzem gospodarstwie, zależy nie tylko od swej siły do pracy i swych zdolności, lecz zarazem od dobrej woli swego pracodawcy; na jej położenie wpływa więc jeden czynnik więcej, nad którym również nie ma żadnej władzy, którego doniosłości nie może oznaczyć, którego działania nie może przewidzieć. Od tej niepewności wolnym jest gospodarz samoistny, dlatego też może on częściej i silniej występować na zewnątrz, bo mniejszą jest premia ryzyka, jaką powinien na przyszłość odkładać. Wprawdzie niejednokrotnie mogłoby się wydawać, że praca zależna ma byt więcej ustalony od pracy samoistnej, lecz są to tylko pozory, po-

legające na błędnem ujęciu bądź to stosunków różnych jednostek, bądź to samego pojęcia zależności i samoistności ekonomicznej. Ściśle biorąc niema w naszych stosunkach gospodarstw absolutnie niezależnych, mogły one bowiem istnieć co najwyżej w epoce izolowanej. Od chwili podziału pracy, wymiany i wytworzenia się zawodów, dobrobyt jednych zależy od drugich członków społeczeństwa, albowiem oglądamy się na różne warstwy, bądź to ze względu na nasze dochody, — n. p. przy produkcyi lub pobieraniu procentów od kapitału, gdy dochód wytwórcy lub kapitalisty zależy od siły kupna lub wypłatności konsumentów i dłużników, — bądź to ze względu na nasze potrzeby, które domagają się różnych rodzajów produkcyi. Stąd też mówiąc o zależności nadajemy temu wyrazowi znaczenie ściślejsze, a więc oznaczamy nim stosunek, w którym zawisłość przechodzi swą wielkością zwyczajną miarę. Taką zależność spostrzegamy, gdy jednostka w zamian za stałe wynagrodzenie pracuje na rzecz i na rachunek innego gospodarza. W takim razie praca samoistna będzie miała zawsze charakter stalszy od zależnej. Jedyny argument, jakiby można przeciw temu przytoczyć, mianowicie wskazania na stanowisko urzędników państwowych w przeciwstawieniu do położenia zawodów ściśle liberalnych, nie wytrzymuje krytyki i nie obala bynajmniej naszego twierdzenia. Wprawdzie urzędnikowi prawo do emerytury zabezpiecza w wyższym stopniu przyszłość niż praca literata, artysty lub lekarza, lecz urzędnik jest ze stanowiska gospodarczego tak samo samoistnym jak tamci, albowiem jego przełożeni mają nad nim władzę określoną z góry przepisami prawnymi, których nie mogą dowolnie zmieniać, wola ich przeto nie wchodzi jako czynnik aleatoryczny w życie urzędnika. Układ zawarty między nim a państwem obejmuje całe jego życie, jest na cały ten czas niezmienny, stąd też w granicach tych prawideł urzędnik jest tak samo niezależnym, jak fabrykant w granicach ustawy przemysłowej, kupiec w granicach kodeksu handlowego, a każdy obywatel w granicach obowiązujących ustaw. Stosunki faktyczne, które często wytwarzają nadmierną zależność od przełożonych, nie mogą wpłynąć na zmianę powyższego określenia, albowiem wpływowi wyższych poddaje się urzędnik dobrowolnie dla uzyskania pewnych korzyści, tak samo jak wielu gospodarzy innych liczy się ze znaczeniem niektórych jednostek nie z obowiązku, lecz z przezorności lub egoizmu. W zupełnie innem położeniu znajdują się urzędnicy bądź publiczni bądź prywatni, którzy nie mogą liczyć na stałe zatrudnienie, których usunięcie zależy od dowolności pracodawcy lub przełożonej władzy. Ci ludzie są rzeczywiście zależni, lecz nikt chyba nie chciałby twierdzić, że ich położenie jest lepszem od sytuacyi tych gospodarzy, którzy pracując na własną rękę samoistnie starają się o dochody.

Zależność, w gospodarczem tego słowa znaczeniu, oznacza zawsze możność utraty swego miejsca wskutek dowolności przełożonego, takie zaś stosunki osłabiają zawsze położenie ekonomiczne, zmuszając do większej jeszcze oszczędności, do większego liczenia się z niepewną przyszłością niż to jest udziałem pracy samoistnej.

5. Gospodarstwa pobierające dochody z cudzego majątku na mocy swego prawa podmiotowego. Do tej kategoryi należą wszystkie osoby żyjące z renty, bez względu na to, dla jakich powodów uzyskały prawo do jej pobierania. Dzielą się one na dwie wielkie grupy w miarę tego, czy prawo ich ogranicza się rzeczywiście do pobierania dochodów, czy też renta jest jedynie wynagrodzeniem za zezwolenie używania ich majątku, a więc czy mają prócz niej jeszcze prawo własności na jej źródle, jeśli nie rzeczywistem, to w każdym razie prawno-formalnem. W pierwszym wypadku ci gospodarze zbliżają się bardzo do dożywotników lub użytkowców cudzego majątku, w drugim do właścicieli, zawsze jednak są ekonomicznie silniejsi od obu tych warstw, albowiem ich dochody są niezawisłe od każdoczesnego położenia gospodarzy, którzy je wypłacają, są wyzwolone z pod wpływu ekonomicznych czynników działających na produkcyą i dochód. Wszystkie okoliczności, od których zależy udanie się produkcyi, a więc uzyskanie dochodów, nie mają dla nich żadnego znaczenia, gdyż pobierają oni dochody z tytułu prawa, a tylko powodem tego uprawnienia jest oddanie pewnych usług lub umożliwienie produkcyi. Ponieważ prawa tego można dochodzić za pośrednictwem organów państwowych, przeto zła wola zobowiązanego może mieć tylko przewlekające znaczenie, a utrata praw następuje dopiero wtedy, gdy zachodzi rzeczywista niemożność uiszczenia się tak z dochodów jak i z majątku. Nic więc dziwnego, że te gospodarstwa mają najwięcej sił ekonomicznych, że największy mogą wywierać wpływ na stosunki społeczne, albowiem posiadają one największą pewność i stałość, największą samoistność. Jedyna trudność w podobnych gospodarstwach ukazuje się w chwili ich urządzenia, t. z. polega na znalezieniu osób, któreby chciały zawrzeć umowę tego rodzaju, a zarazem przedstawiały dosyć bezpieczeństwa prawnego i gospodarczego dla jej dotrzymania. Z chwilą gdy zawarto podobny układ, uprawniony do renty jest wolny od wszelkiego niebezpieczeństwa, może liczyć z zupełną pewnością na swe dochody. Wobec znacznej potęgi kapitału i własności, wobec wielkiego popytu za nimi, przewyższającego o wiele ich podaż, ta pierwotna trudność ma znaczenie jedynie teoretyczne, nie występuje zaś nigdy w rzeczywistem życiu. Oczywiście odnosi się ona jedynie do gospodarzy, którzy pobierają rentę z tytułu dobrowolnej, czasowej umowy, jak np. do właścicieli sum

wypożyczonych lub do właścicieli wydzierżawionych nieruchomości, nie gra natomiast żadnej roli w gospodarstwach, które nabyły prawa do pewnych poborów bądź z mocy nadania, bądź też z tytułu prawa publicznego, jak n. p. do urzędników emerytowanych, do korzystających z zapisu i t. d.

6. Gospodarstwa uzyskujące dochody w drodze kredytu. Już omawiając potrzeby społeczne i zasadnicze cechy wielkich gospodarstw wogóle, wskazywaliśmy, że do ich powstania nie jest niezbędnem posiadanie znacznych dochodów, lecz że wystarcza możność ich używania. Skala potrzeb decydujących o klasyfikacyi gospodarstw rozszerza się nawet u ludzi niezamożnych, jeżeli zwiększają swe wydatki pod wpływem sposobu życia osób bogatszych, należących do tej samej klasy. O ile dochody ich nie postępują równym krokiem z potrzebami, o tyle należy je uzupełnić zużyciem majątku, albo też kredytem. Mamy więc gospodarstwa wielkie opierające się na kredycie, które przyczyniają się w znacznej mierze do zwiększenia znaczenia kategoryi poprzedzającej, t. j. jednostek uprawnionych do korzystania z cudzej pracy. Gospodarstwa posługujące się kredytem przedstawiają najmniej doniosły, najsłabszy typ wielkich gospodarstw, są właściwie zawsze tylko organizmami przejściowymi, prowizorycznymi, które z czasem znikną, czy to wskutek upadku, czyteż przechodząc do innej klasy, do gospodarstw opartych na pracy lub na własności. Wspólną cechą tych gospodarstw z gospodarstwami kapitalistycznemi jest korzystanie z rezultatów obcej pracy i bezczynność, jednakże podczas gdy kapitaliści zużywają swe własne środki, nie przerzucając ciężaru swego utrzymania na później, dłużnicy eskontują swą przyszłość dla pokrycia teraźniejszych potrzeb. Ta charakterystyczna ich cecha, ta ich zależność od przyszłości i od swych wierzycieli, stawia te gospodarstwa na zupełnie odrębnem stanowisku, a tymczasowość i niepewność ich bytu nadaje także odmienną formę ich wpływowi na zewnątrz. Występuje on głównie w dwóch kierunkach: z jednej strony wzmacnia stanowisko kapitału pieniężnego dając mu dochody bez pracy, z drugiej zaś rozszerza zbytecznie konsumcyą i nieopatrzność ludzi żyjących z kredytu, szczególniej gdy już stracili nadzieję uwolnienia się od swych ciężarów.

7. W końcu należy podnieść cały szereg gospodarstw złożonych, w których znajdujemy bądź wszystkie, bądź też niektóre tylko typy omówione poprzednio. W takim wypadku należy do każdej części zastosować odmienne prawidła, odpowiadające jej charakterystycznym znamionom. Jednakże stanowisko gospodarza oznaczy się zawsze według ogólnego rezultatu wszystkich jego dochodów, gdyż tylko ich ogół decyduje o jego ekonomicznej sytuacyi. Jeżeli już część

ich wystarcza na zapewnienie mu miejsca pomiędzy wielkimi gospodarzami, natenczas odpadają ograniczenia, o których wspominaliśmy przy odrębnych rodzajach wielkich gospodarstw, gdyż one miały na celu jedynie utrzymanie nadal tego stanowiska, które w danym wypadku jest zabezpieczone bez ich pomocy. Kto posiada tak wielki majątek prywatny, że jego dochody wystarczają na zaspokojenie zwykłych potrzeb wielkiego gospodarza, ten pobierając prócz tego wynagrodzenie za swą pracę, nie potrzebuje oszczędzać jego części na przyszłość, która już jest zabezpieczona majątkiem, może więc rozszerzyć zakres swych wydatków. Tak więc jedna część gospodarstwa uzupełnia drugą i potęguje jej wpływ zewnętrzny, wzmacniając zarazem stanowisko podmiotu ekonomicznego.

Na tem kończymy określenie pojęcia wielkiego gospodarstwa i przedstawienie najważniejszych typów, w których ono się pojawia w rzeczywistości. Zanim przystąpimy do spełnienia drugiej części naszego zadania, do oceny znaczenia wielkich gospodarstw dla życia ekonomicznego całego społeczeństwa, wypada jeszcze poświęcić kilka słów powszechnie przyjętemu podziałowi zawodowemu na produkcyą, przemysł i handel. Nie uwzględniliśmy go zupełnie, rozszerzając na wszystkie objawy gospodarczego życia przyjęty dotąd jedynie w produkcyi podział gospodarstw na wielkie, średnie i małe, chociaż nie mamy bynajmniej zamiaru odmawiać mu wszelkiego znaczenia. Owszem podział zawodowy istnieje rzeczywiście i nie da się zaprzeczyć, że odgrywa on niekiedy bardzo ważną rolę, jednakże musi zawsze ustąpić miejsca klasyfikacyi opartej na rozmiarach gospodarczych, prócz tego zaś znaczenie jego już więcej polityczne niż ekonomiczne, w każdym zaś razie ograniczone jedynie do produkcyi. Warstwy zawodowe przedstawiają się dzisiaj przedewszystkiem jako klasy ludności żyjące w odmiennych warunkach zewnętrznych, jako stany różniące się rozwojem historycznym i poglądami, nie występują jednak nigdy jako odrębne klasy społeczne, mające inny charakter gospodarczy. Bez względu na reminiscencye dziejowe i na przedział kastowy wielka własność ziemska żyje w taki sam sposób jak wielki przemysł lub handel; mały rzemieślnik stoi na równi z małym rolnikiem. Niema również różnic w powstawaniu dochodów w rozmaitych zawodach; wszędzie spostrzegamy tylko dochód z pracy i dochód z majątku; stosunki społeczne i warunki wymiany wpływają w równej mierze na rolnictwo, handel i przemysł. Jedyne różnice występują na polu produkcyi, lecz i one nie są zbyt wielkie, a w żadnym razie nie mogą tworzyć podstawy, na której dałby się oprzeć jakikolwiek podział gospodarstw. Walka na polu produkcyi między rolnictwem, przemysłem i handlem polega na sprzeczności in-

teresów wszystkich tych zawodów, które ukazują się niekiedy przy bliższem ich zetknięciu. Najwyraźniej występują one między rolnictwem z jednej, a innymi gałęziami wytwórczej pracy z drugiej strony, lecz to nie uprawnia nas bynajmniej do uważania tych rodzajów produkcyi za ciała stałe, zamknięte w sobie. Takie same sprzeczności można ujrzeć w łonie każdego zawodu z osobna, a że działają one bardzo silnie, widzimy to najlepiej z tego, że dawniejsze ustawodawstwo gospodarcze o charakterze wybitnie zawodowym, jak n. p. cechy średniowieczne, regulowało bardzo ścisle wzajemne stosunki różnych gałęzi tej samej grupy zawodowej, głównie zaś różnych rodzajów przemysłu. Dzisiejsze taryfy celne dochodzą również do tych samych rezultatów, otaczając opieką niektóre zatrudnienia ze szkodą, a więc i z opozycyą innych. Ze stanowiska teoryi można to wytłomaczyć bardzo jasno. Grupy zawodowe są niczem innem jak tylko rozmaitymi czynnikami i okresami gospodarczej pracy; tam gdzie kończy się zadanie jednego zawodu, tam rozpoczyna się dopiero działalność drugiego. Płody rolnicze są surowcami dla przemysłu, podczas gdy maszyny, wytwór fabryk, — narzędziami produkcyi dla rolnictwa; kupiec uważa towary, które nabywa u właściciela ziemi lub u przemysłowca, za środki produkcyi a cenę kupna za swe koszta, podczas gdy tamci zamykają tą umową swój okres produkcyjny i otrzymana kwota stanowi o ich dochodzie. Wskutek tego jeden zawód występuje wobec drugiego we wręcz przeciwnym charakterze; jeden jest producentem, drugi konsumentem, a ponieważ producent, jako sprzedający, pragnie jak najwięcej zyskać, konsument, jako odbiorca, jak najmniej zapłacić, więc stąd powstaje sprzeczność interesów między zawodami. Lecz w społeczeństwie rola konsumenta i producenta zmienia się ciągle, każdy staje się kolejno jednym i drugim, nie jest to więc zjawisko wyjątkowe, przywiązane tylko do różnic zawodowych, lecz ogólne, polegające na najważniejszych prawach wymiany. W granicach każdego zawodu sprzeczność ta pojawi się natychmiast, skoro tylko jeden gospodarz będzie potrzebował płodów drugiego, skoro rolnik zechce odnowić swój inwentarz, krawiec nabyć sukna, albo też właściciel składu towarów płóciennych zaopatrzyć się w środki pożywienia. Stąd też nie można w tej sprzeczności dopatrzeć się żadnej charakterystycznej cechy zawodowej, nie można na niej oprzeć żadnego podziału społecznego.

Ze względu na samą produkcyą podział zawodowy ma o tyle znaczenie, że wytwór jednej gałęzi gospodarczej pracy jest surowcem dla drugiej, że więc każdy zawód reprezentuje jeden szczebel wytwórczy. Pierwsze miejsce zajmuje produkcya pierwotna — rolnictwo i górnictwo — drugie — przemysł, który uważa płody ziemi za dobra dalszego rzędu,

w końcu najwyższe — handel, dla którego materyałem są wyroby przemysłowe. Znowu spostrzegamy to samo w łonie każdego zawodu z osobna, jednakże nie da się zaprzeczyć, że pojedyńcze zawody mają pewne interesa wspólne, nie zawsze zgodne z dążeniami innych. Wprawdzie te interesa ograniczają się do bardzo niewielkiej liczby, gdyż liczne reformy, które uważa się za zbawienne, w rzeczywistości przynoszą tylko szkody, lecz mimo to łączność zawodowa opiera się na niektórych istotnych powodach. Wytworzyły ją jednak w najznaczniejszej mierze pozory, dążność do uzyskania przypuszczalnych korzyści, podczas gdy instytucye faktycznie zdrowe nie wzbudzają dotąd większego zainteresowania. Ażeby to objaśnić przykładem, wskazujemy żądania partyi agrarnych, obracające się głównie w kole wymiany i kredytu, zdążające do podniesienia cen płodów ziemi. Żądania te nie ujmują ściśle rzeczywistych potrzeb rolnictwa, albowiem wyszłyby głównie na korzyść własności większej, a zarazem zwiększywszy płacę robotników przez podrożenie kosztów utrzymania, podniosłyby ceny artykułów przemysłowych, których potrzebują rolnicy. To samo da się powiedzieć o agitacyi za zniesieniem ceł zbożowych w sferach przemysłowych; zmniejszenie dochodów u ludności wiejskiej odbiłoby się na przemyśle za pośrednictwem zmniejszenia się pokupu na fabrykaty wszelkiego rodzaju. Tylko we wszystkich tych wypadkach, w których dane żądanie leży w interesie wszystkich członków pewnego zawodu, występuje on zawsze jako jednolita całość, jednakże wypadki tego rodzaju w rzeczywistości są bardzo rzadkie i odnoszą się jedynie do produkcyi, tak że nie mogą rywalizować z podziałem według dochodów, mającym o wiele donioślejsze znaczenie. Podział zawodowy mógłby tu mieć jedynie charakter podrzędny, mógłby posłużyć do dalszego różniczkowania każdego typu wielkiego gospodarstwa na produkcyą rolniczą, przemysłową i handlową, dałby się jednak zastosować jedynie przy omawianiu wpływu wielkiej produkcyi, gdyż ze stanowiska konsumcyi wszystkie zawody stoją w jednym szeregu. Przeprowadzenie podobnej specyalizacyi nie wydawało się nam właściwem, gdyż pożytek z niej byłby bardzo niewielki wobec tego, że najczęściej należałoby ją pominąć dla braku jakichkolwiek różnic, a w każdym razie pociągnęłaby za sobą zaciemnienie całej rzeczy.

Spoglądając na nasze zadanie ze stanowiska ścisłej teoryi, moglibyśmy na powyższych wywodach zakończyć pierwszą część naszej pracy, albowiem określają one istotę i podział wielkich gospodarstw. W takim jednak razie narazilibyśmy się może na zarzut, że ta klasyfikacya jest zupełnie dowolną, że w rzeczywistości niepodobna ująć potrzeb klasowych, które polegają na podmiotowych zapatrywaniach różnych jednostek i zmieniając się bezustannie, nie mogą tworzyć dostatecznej pod-

stawy dla jakiegokolwiek ugrupowania społecznych zjawisk. Wskutek tego musimy jeszcze poświęcić kilka słów pytaniu, w jaki sposób uzyskane rezultaty należy stosować w życiu, jak wielką można im przyznać doniosłość praktyczną.

Nie można domagać się od teoryi prawideł, które dałyby się zastosować natychmiast do rzeczywistych stosunków; podobne żądanie dowodzi tylko braku należytego zrozumienia istoty wywodów teoretycznych. Analizując zjawiska, winna teorya oznaczyć ich znamiona istotne, a oddzielić i wyłączyć wszystkie przymioty przypadkowe, które im towarzyszą w codziennem życiu. Badając przyczyny lub treść pewnych problematów, nie możemy się oglądać trwożliwie na większą lub mniejszą łatwość, z jaką zdołamy je oznaczyć cyfrowo, nie możemy uwzględniać na każdym kroku naszej zdolności technicznej do tłomaczenia i odważania wypadków rzeczywistych. Zająwszy podobne stanowisko zmienilibyśmy radykalnie stosunek teoryi do polityki i statystyki, ścieśnilibyśmy nadmiernie jej zakres, postawilibyśmy granice naszej myśli niczem nie usprawiedliwione. Żaden dział wiedzy ludzkiej nie krępuje się podobnemi zapatrywaniami; każdy z nich stałby dzisiaj o wiele niżej, gdyby uwzględniał praktykę na każdym kroku. Byłoby to nawet rzeczą wprost niemożliwą. Nauki pomocnicze, określające rzeczywiste życie, oddziaływają niekiedy na teoryą dostarczając jej nowych materyałów, na podstawie których można lepiej wyjaśnić znane już prawidła, i poprzeć je nowymi dowodami, albo też usunąć ich błędy i zerwać z mylnymi poglądami, lecz z drugiej strony tak statystyka jak historya lub jakakolwiek inna nauka, zajmująca się badaniem stosunków faktycznych domaga się zawsze od teoryi postawienia pytania, żąda oznaczenia problematu, któremu należałoby się poświęcić. Gdyby teorya nie poprzedzała ich, lecz szła dopiero za niemi, postęp naukowy byłby tylko przypadkowym a nie wyrozumowanym; prowadzonoby badania bez żadnego planu, nie zdawanoby sobie sprawy z ich zakresu, nie wiedzianoby czego należy szukać, co zaś można pominąć. Teorya jest właśnie wówczas najżywotniejszą, gdy zwróci uwagę na kwestye dotąd nierozwiązane, gdy innym odłamom danego działu wiedzy wskaże nową drogę, nowe zagadnienia.

Dla tych powodów zarzut, że pewnych doktryn teoretycznych nie można w danej chwili zastosować lub stwierdzić praktycznie, nie może stanowić dostatecznej podstawy do ich obalenia. Dowodzi on tylko, że nie mamy jeszcze dość wprawy w badaniu życia, że musimy się oglądnąć za nowymi sposobami, że należy wykształcić środki techniczne, którymi się posługujemy na tem polu. Jeżeli mimo to spotykamy się bardzo często z twierdzeniem, że dana teza jest bez wartości, albowiem

jej wywody nie opierają się na dowodach wziętych z życia, to polega to tylko na zupełnie błędnem przecenianiu znaczenia rzeczywistości. Teorya upada bezwarunkowo, jeżeli sprzeciwia się faktycznym zdarzeniom, jest błędną, jeżeli nie potrafi wyjaśnić wszystkich tych zjawisk, które powinna wytłomaczyć, nie potrzebuje jednak bynajmniej opierać się na poznaniu rzeczywistych stosunków. Niemożliwość ich ujęcia, brak analizy przyrodniczej, historycznej lub statystycznej nie dowodzi jeszcze nieprawdziwości twierdzeń teoretycznych, gdyż najczęściej jest tylko wynikiem niedokładności użytych środków i sposobów, jest skutkiem naszej niemocy wobec nadarzających się trudności, a ta bezsilność niejako fizyczna nie odnosi się do teoryi opartej na myśli ludzkiej, która nie zależąc od powyższych warunków, może być najzupełniej prawdziwą.

Nigdzie może nie występuje ta różnica między teoretyczną a praktyczną stroną nauki z taką siłą, jak przy wszystkich zagadnieniach społecznych. W nauce gospodarstwa społecznego niema praw przyrodniczych, matematycznych, któreby wszędzie i zawsze działały z równą siłą; każde zjawisko jest tu wynikiem całego szeregu najrozmaitszych przyczyn, działających w najróżniejszych kierunkach; żadne zdarzenie nie zostaje w przyczynowym związku z jednym tylko powodem, lecz wypływa dopiero z całego ogółu faktów, jest skutkiem ich wypadkowej. Dlatego też poznanie rzeczywistości jest nader trudne; pominięcie najdrobniejszej sprężyny, przeoczenie najmniejszego wypadku prowadzi do rezultatów zupełnie błędnych. Teorya uczuwa znacznie słabiej te trudności praktyczne, gdyż wpływają na nią tylko o tyle, o ile nie dopuszczają wyczerpujących, dokładnych badań codziennego życia i zmniejszają materyał dowodowy, którym ona rozporządza, o ile zmuszając do większego wysiłku przy wszelkiej dedukcyi, nie pozwalając na dostateczną kontrolę uzyskanych rezultatów za pomocą wyników indukcyi. Wskutek tego położenie teoretyka jest trudniejsze; lecz chociaż łatwiej popełni błędy, nie mogąc sprawdzać swych wniosków na każdym kroku, mimo to jednak może pracować z korzyścią, gdyż brak mu tylko warunków pomocniczych, ułatwiających jego zadanie, posiada natomiast główną podstawę całej swej działalności — siłę myśli i abstrakcyi. Ekonomia teoretyczna zajmując się zbadaniem pewnego zagadnienia, nie zastanawia się nad skomplikowanemi zdarzeniami codziennego życia, nie tłomaczy każdego zjawiska rzeczywistego, które może być wypływem najrozmaitszych powodów, lecz ogranicza się do wyjaśnienia wszystkich istotnych znamion swego problematu i wszelkich możliwych przyczyn, które go wywołują. Winna ona przedstawić jedynie tendencye ukazujące się w gospodarczem życiu; zadanie jej kończy się z chwilą, gdy oznaczyła

wszelkie prądy, jakie tutaj objawić się mogą lub muszą, gdy określiła ich treść i zasadnicze cechy. Teorya musi na tem poprzestać, albowiem stwierdzenie siły dostrzeżonych zjawisk i zbadanie ich rozmieszczenia rzeczywistego w społeczeństwie, ich znaczenia czasowego i miejscowego dla stosunków życia, jako też ich odmian, wytworzonych pod wpływem okoliczności zewnętrznych i ich powiązania z innymi faktami gospodarczymi i społecznymi, należy już do nauk pomocniczych, do statystyki, historyi gospodarczej i polityki ekonomicznej.

Dlatego też nie mamy obowiązku zajmować się oznaczeniem tych potrzeb, które obecnie są właściwe wielkim gospodarstwom, ani też określać sposobu, w jakiby można dojść do ich poznania. Pomimo tego pragnęlibyśmy poświęcić kilka słów tej sprawie ściśle statystycznej, aby wykazać, że potrzeby klasowe dadzą się ująć cyfrowo, że statystyka już się niemi zajmowała i że może je zbadać dosyć dokładnie.

Kwestya rozmiarów gospodarstwa jest tak ważną, tak dla jednostki jak i dla całego narodu, że statystyka zajmowała się nią już od dawna, niemal od pierwszych swych początków. Podobnie jak w teoryi, tak i w statystyce uwzględniano przedewszystkiem warunki wytwórcze, zastanawiano się więc nad określeniem pojęcia wielkiej, średniej i małej produkcyi w różnych gałęziach ekonomicznej pracy, przedewszystkiem zaś w rolnictwie i przemyśle. Wykazów tego rodzaju mamy bardzo wiele; niema prawie kraju, z którego nie byłoby danych odnoszących się do różnych rozmiarów własności ziemskiej, jako też do rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych [1]). Widzieliśmy już poprzednio [2]), że podobne badania są niedostateczne, statystyka też spostrzegła to bardzo prędko,

---

[1]) Statystyka podziału własności ziemskiej jest bardzo obszerna i posiada nader rozległą literaturę. Co do Austryi por. w tej kwestyi: Beilagen der erläuternden Bemerkungen zu den Gesetzentwürfen betreffend die Errichtung von Berufsgenossenschaften der Landwirte und betreffend die Errichtung von Rentengütern. (Beilagen zu d. sten. Prot. des Abgeordnetenhauses XI. 1893. 710. 711.) str. 145 seq. i Statystyczne zestawienia wydane w roku 1895 przez przedlitawskie ministerstwo finansów. Specyalnie co do Galicyi Kleczyński: Stosunki włościan w Galicyi (Wiadomości statystyczne VII. Lwów 1881) str. 40 seq. 72 seq. Pilat: Rozdrobnienie własności włościańskiej w Galicyi (Wiad. stat. X. Lwów 1887.) str. 33 seq., jako też moją Statystykę parcelacyi w Austryi (Ekonomista polski Lwów 1891. t. VI. str. 149—213), gdzie podana jest odnośna literatura. Literatura odnosząca się do małego przemysłu jest jeszcze obfitszą, ze względu zaś na nasze stosunki należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na wydawnictwa krajowego biura statystyki przemysłu i handlu (zeszyt II. V. X. XIII. XIV.) jako też na dzieło Paygerta: Die soc. und wirt. Lage des Galiz. Schuhmacher w Schmollera Staats- u. socialwiss. Forschungen Bd. XI. Heft 1. Lpzg. 1891. Por. zresztą str. 12. uw. 2.

[2]) P. str. 9 seq.

głównie pod wpływem potrzeb fiskalnych [1]) i nowszych prądów socyalnych [2]), porzuciwszy więc ciasne stanowisko produkcyjne, zajęła się badaniem dochodów i wydatków rozmaitych gospodarzy, czyli stosunku podmiotu ekonomicznego do jego zasobów. Był to wielki krok naprzód, opierający badania statystyczne na zasadach odpowiadających poglądom ekonomicznym, gdyż nie zwracano już odtąd uwagi na warunki materyalne produkcyi, lecz na położenie jednostek i całych warstw społecznych. Początkowo ograniczono się do oznaczenia dochodów uzyskiwanych z pewnego przedsiębiorstwa [3]), tworząc różne klasy wielkości w miarę wysokości przeciętnego dochodu czystego [4]). Prędko jednak poznano, że ten system nie zdoła doprowadzić do zamierzonego celu, że należy go uzupełnić oznaczeniem wydatków indywidualnych i społecznych. Nie chodzi o wydajność danego zakładu wytwórczego, lecz o siłę ekonomiczną gospodarzy, chodzi o rozwiązanie pytania, czy ich dochody są wystarczające, czy zapewniają im odpowiednie środki utrzymania. Przyczyny, które stworzyły ten dział statystyki, wpłynęły zarazem na jego ukształtowanie się; główną uwagę zwrócono na klasy najuboższe. Zwolennicy reform agrarnych domagali się ochrony małej własności ziemskiej, żądali zakazu dzielenia gruntów poniżej pewnej granicy, należało ją więc określić, a jedyną normę w tym względzie można było znaleźć w niezbędnych kosztach utrzymania klasy rolniczej. Zastanawiano się więc nad jej potrzebami a raczej wydatkami, albowiem statystyka nie mogąc dotrzeć do wewnętrznych powodów naszej działalności, stara się je po-

---

[1]) N. p. badania statystyczne dla celów podatkowych, jak n. p. dla podatku dochodowego, przemysłowego, zarobkowego, czynszowego i t. d.

[2]) Głównie pod wpływem socyalizmu rozpoczęto badać na większą skalę kwestyą robotniczą, a przedewszystkiem wysokość wynagrodzenia i zwyczajnych kosztów utrzymania robotników fabrycznych. Ogólne zestawienie tych kwestyi znajdujemy w Recueil de rapports sur les conditions du travail dans les pays étrangers adressés au ministre des affaires étrangères, Paris 1890., i w publikacyi statystycznego biura Stanów Zjednoczonych, wydawanej pod redakcyą C. D. Wright'a p. t. Annual report of the commissioner of labor, szczególniej w tomie I. Industrial depressions. Washington 1886 str. 411 seq. Por. zresztą str. 84 uw. 3 i 4.

[3]) Np. odnośnie do własności ziemskiej wszystkie dane oparto na rezultatach produkcyi i dochodzie obliczonym dla podatku gruntowego. Por. Pilat: Rozdrobnienie własności włościańskiej i Własność tabularna w Galicyi (Wiad. Stat. X. 1887 XII. 1891) Rutowski: Produkcya rolnicza wielkiej i małej własności ziemskiej i Ceny płodów rolniczych na jarmarkach i targach w Galicyi (Wyd. biura stat. przem. i handlu III. 1885 VI. 1886. XII. 1889).

[4]) Np. w Austryi dla własności rolniczej przy podatku gruntowym, dla handlu i przemysłu przy podatku zarobkowym, podobnie przy podatku domowo-klasowym.

znać z ich skutków zewnętrznych, bada rezultaty, chcąc określić przyczyny. Poznawszy zwyczajne wydatki ludności wiejskiej i przeciętny dochód czysty z pewnej jednostki ziemi, dochodzono do oznaczenia granicy, której nie może przekroczyć parcelacya, jeżeli grunt ma zapewnić utrzymanie swemu gospodarzowi [1]). W kwestyi robotniczej zwrócono się również do statystyki; poczęto badać położenie warstw roboczych, opierając się na znajomości dochodów i wydatków różnych robotników. Drogę utorował Le Play [2]), ogłaszając po raz pierwszy monografie niektórych typowych rodzin robotniczych, skreślających nader szczegółowy obraz ich gospodarstwa domowego, ich potrzeb, wydatków i dochodów, słowem ich budżetu i położenia ekonomicznego. Jego śladem poszli inni, tak że dzisiaj posiadamy już olbrzymi materyał statystyczny w tym kierunku. Dzieli się on na dwie wielkie części; z jednej strony przedsiębrano za pośrednictwem ankiet badania na szerszą skalę, chcąc poznać w ogólnych zarysach położenie i warunki bytu pracujących klas całego kraju lub całej gałęzi produkcyi i określić przeciętne ich potrzeby, środki i żądania [3]), z drugiej zaś pracowano za przykładem Le Playa nad szczegółowem odtworzeniem stosunków życia robotników przez monograficzne przedstawienie położenia różnych rodzin, których warunki gospodarcze przedstawiały się jako typowe bądź dla pewnego zatrudnienia, bądź dla kraju, miejsca czy okolicy [4]).

---

[1]) Moja Statystyka parcelacyi w Austryi cz. II.

[2]) W dziele p. t. Les ouvriers européens II. éd. Paris 1877. 6 t.

[3]) Najwięcej ankiet w sprawach robotniczych zwoływano w Anglii na żądanie parlamentu; za jej przykładem poszły inne kraje przedewszystkiem Stany Zjednoczone. Z dawniejszych najważniejszą jest ankieta parlamentarna angielska w sprawie położenia górników w kopalniach węgla w r. 1865 i francuska w sprawie stowarzyszeń robotniczych z r. 1883. Por. Enquête parlementaire sur la condition des ouvriers mineurs en Angleterre traduit par Tonnelier, Paris 1875 2 t. i Enquête de la commission extra — parlementaire des associations ouvrières Paris 1883 par. I. II. Nowszych badań w tym kierunku jest bardzo wiele szczególniej w Stanach Zjednoczonych, gdzie prawie każdy stan wydaje statystykę spraw robotniczych p. t. Report of the commissioner of labor odnośnego stanu. C. D. Wright l. c. XII. Wash. 1892 podaje zarazem dokładne wiadomości bibliograficzne tej kwestyi. W Austryi z ważniejszych rzeczy należy wymienić: Singer: Soziale Zustände in nord-östlichen Böhmen Wien 1885, Ebenhoch und Pernerstorfer: Stenographisches Protokoll der Gewerbe — Enquête. Wien 1893, i Mittheilungen des Ackerbauministers über die Betriebs — und Arbeiterverhältnisse im Ostrau-Karwiner Steinkohlen- und Falkenau-Elbogener Braunkohlenrevier (Beil. z. d. sten. Prot. des Abgh. XI. 1894. 964), Karpeles: Die Arbeiter des mähr.-schles. Steinkohlenreviers. I. Bd. Lpzg. 1894. wreszcie obradującą obecnie we Wiedniu ankietę o pracy kobiet.

[4]) Najważniejszem jest dzieło zbiorowe wydane przez Le Playa związek reformy socyalnej p. t. Les ouvriers des deux mondes, dalej artykuł Engla w Sächs.

Gdy statystyka już raz weszła na tę drogę, nie mogła się ograniczyć do klas najuboższych, albowiem inne warstwy ludności domagały się również rozmaitych reform, żaląc się na swe niekorzystne położenie. Wskutek tego zakres badań rozszerzał się coraz więcej, obejmując wszystkie klasy ludności. Nie posiadamy wprawdzie dla klas średnich i zamożniejszych tak wyczerpujących danych jak dla warstw robotniczych i małej własności ziemskiej, lecz próby na tem polu są już zrobione i prowadzi się je coraz dalej. Częściowo zastosowano i tutaj środki wymienione powyżej, mianowicie starano się oznaczyć dochody i wydatki bądź w ogóle, głównie na podstawie rezultatów podatku dochodowego [1]), bądź monograficznie dla niektórych gospodarstw [2]), częściowo zaś użyto nowych sposobów. Właśnie dlatego, że w klasach średnich a jeszcze bardziej wyższych potrzeby klasowe odgrywają wybitną rolę, zwrócono uwagę przedewszystkiem na wydatki, których wysokość zależy w pierwszej linii od zapatrywań i stanowiska socyalnego gospodarzy. Technika podatkowa posługiwała się już od dawna tymi środkami, czy to tworząc pewne opłaty zbytkowe [3]), czy też nakładając podatki od dochodu przypuszczalnego, obliczonego według pewnych cech zewnętrznych, [4]) tego więc sposobu chwyciła się także statystyka. Ponieważ zauważono, że klasy zamożniejsze wydają stosunkowo mniej na rzeczy niezbędne niż warstwy uboższe, przeto starano się oznaczyć siłę ekonomiczną kół wyższych za pomocą poznania ich wydatków specyalnych,

---

Stat. Zeit. 1857. str. 157 seq.; Frankfurter Arbeiterbudgets Frankfurt a. M. 1890; Ducpétiaux: Budgets économiques des classes ouvrières en Belgique Brux. 1855; Salaires et budgets ouvriers en Belgique en mois d'avril 1891 Brux. 1892; Lavollée: Histoire des classes ouvrières en Europe. Paris 1892; Villey: La question des salaires Par. 1887; Maroussem: La question ouvrière I. Charpentiers de Paris Par. 1891; Young: Labor in Europa and America Lond. 1891; Boot: London, Labour and life of the people. London 1891—1895. vol. I. VI. i wiele innych.

[1]) Najdokładniejsze zestawienia znajdują się w peryodycznie powtarzających się artykułach Soetbeera: Volkseinkommen im Preussischen Staate Conr. Jahrb. 18. Bd. seq. i w tegoż Zur Einkommenstatistik von Preussen, Sachsen und Grossbritannien V. f. Vw. Jg. XXIV. Bd. 4. Jg. XXV. Bd. 1. jako też w corocznych wykazach saskich w Sächs. Stat. Zeit.

[2]) Hofmann: Zwei Hanshaltungsbudgets über einen zwanzigjährigen Zeitraum, Braun's Archiv VI. Berlin 1893. str. 49—114, gdzie podane są wydatki i dochody nauczyciela ludowego i pomocnika handlowego.

[3]) Np. w początkach XIX wieku w Anglii podatek od służby męskiej, od używania pudru, od wozów mających więcej niż dwa koła i t. d.

[4]) Np. we Francyi podatek domowy oznaczony na podstawie ilości okien i drzwi, w Austryi podatek zarobkowy, którego stopa zmienia się według niektórych znamion produkcyjnych, np. według ilości robotników i podatek domowo klasowy wymierzany od ilości ubikacyi, w Polsce pobór od młynów według ilości kół młyńskich i t. d.

więcej lub mniej zbytkowych. Powstała więc statystyka mieszkań, oznaczająca wielkość przestrzeni, względnie ilość ubikacyi zajmowanych przez różne rodziny, położenie mieszkania, a głównie wysokość czynszu i stosunek tego wydatku do ogólnych dochodów gospodarza [1]); zajęto się również obliczeniem ilości służby domowej w różnych rodzinach [2]), dążąc w ten sposób do ujęcia różnic ekonomicznych w gospodarstwach.

Tak przedstawia się dotychczasowa statystyka w kwestyi podziału gospodarstw. O ile jest bardzo obszerną i dokładną, jeżeli chodzi o warstwy najboższe, o tyle zbadanie położenia klas średnich i wyższych pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. Pomimo tego nawet dane, któremi rozporządzamy już dzisiaj, dowodzą, że nasze wywody teoretyczne dadzą się zastosować w praktyce, że odpowiednio przeprowadzone badania statystyczne będą mogły ująć różnice potrzeb rozmaitych gospodarzy. We wszystkich rezultatach dotąd uzyskanych przebijają się dwa prawidła, potwierdzające zupełnie wszystko to, cośmy powiedzieli powyżej: wydatki gospodarzy nie liczą się z ich dochodami, albowiem bardzo często budżet roczny zamyka się deficytem, innemi słowy, gospodarz musi się czasami uciec do kredytu, aby zaspokoić swe potrzeby [3]), niekiedy zaś pozostaje nadwyżka, którą się kapitalizuje [4]); powtóre we wszystkich zestawieniach znajdujemy wydatki mające charakter społeczny, jak koszta pewnych zabaw, kształcenia się i t. d., których wysokość i cele są niemal jednakowe u wszystkich gospodarzy, należących do tej samej klasy ludności, podczas gdy właśnie te wydatki są zupełnie odmienne, jeżeli porównywamy ze sobą różne warstwy społeczne. [5]). Wobec tego, że znajdujemy je nawet między wydatkami gospodarzy położonych bardzo niekorzystnie, posługujących się kredytem, możemy twierdzić śmiało, że mają one zupełnie taki sam charakter, jak potrzeby wszelkiego innego rodzaju, że należą do kategoryi wymagań, które podmiot ekonomiczny uważa za niezbędne.

Ponieważ wydatki przewyższają dochody nawet tam, gdzie środki gospodarza wystarczają na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb

[1]) Philippovich: Wiener Wohnungsverhältnisse in Braun's Archiv VII. Berlin 1894. str. 214 seq. Podobne zestawienia stosunków w Niemczech Laspeyres w Sächs. Stat. Zeit. 1876. str. 24 seq.

[2]) Bertillon: Annuaire de la Ville de Paris IX. str. 212 seq. XII. str. 187 seq. i Préfecture de la Seine: Résultats statistiques du dénombrement de 1891 pour la ville de Paris. Paris. 1894 str. XCIX seq.

[3]) Paygert l. c. str. 114 seq. 161 seq. Frankfurter Arbeiterbudgets passim. Hofmann Zwei Haushaltungsbudgets str. 91 seq. Gould: Die Lage der arbeitenden Klassen w Conr. Jahrb. III. F. V. Bd. str. 161 seq., May: Zehn Arbeiterbudgets. Bln. 1892.

[4]) Hofmann Zwei Haushaltungsbudgets str. 55 seq.

[5]) P. wyżej wymienioną literaturę str. 84–85.

a brak objawia się jedynie na polu wymagań społecznych i klasowych, przeto widoczną jest rzeczą, że potrzeby nie stosują się do dochodów, lecz owszem, jako główny czynnik gospodarczy, zmuszają gospodarza do szukania nowych źródeł dochodu, jeżeli dotychczasowe nie zdołają zadosyćuczynić wszystkim żądaniom. Wobec tego, że teorya, która zdaje się popierać dotychczasowe rezultaty statystyczne, uczy, że potrzeby społeczne i klasowe są równe w danym czasie i miejscu u wszystkich gospodarzy należących do tej samej klasy, przeto należy na tych podstawach oprzeć wszelkie dalsze badania. Praktyka, a przedewszystkiem polityka wskazała już drogę nauce; pomimo tego, że potrzeb klasowych dotychczas nie oznaczono cyfrowo, w wielu wypadkach uważamy je za ilości stałe i znane i staramy się według nich oznaczyć dochody. Państwo, ustanawiając płace swych urzędników, uwzględnia nietylko ich pracę, lecz zarazem ich potrzeby stanowe, ich wydatki wywołane ich stanowiskiem, stara im się zapewnić dochody, któreby pozwoliły im na odpowiedni sposób życia, na prowadzenie gospodarstwa w sposób, w jaki gospodarują inni ludzie należący do tej samej warstwy społecznej. W życiu codziennem oceniając wydatki danej jednostki, liczymy się zawsze z jej położeniem socyalnem; przyjmujemy rozmaitą skalę dla różnych osób. W rzeczywistości więc nie pomijamy nigdy potrzeb społecznych i klasowych, ponieważ zaś statystyka winna dać obraz faktycznych stosunków, przeto nie może się uchylić od zbadania tych żądań. Drogę ma już wytkniętą poprzedniemi pracami; to, co zrobiono dla warstw robotniczych, należy uskutecznić dla klas wyższych. Tak za pomocą ankiet, jak i obrania typowych jednostek, możemy poznać potrzeby odczuwane przez te sfery, a porównawszy je z dochodami ocenić, o ile środki materyalne wystarczają na ich zaspokojenie, o ile położenie tych klas jest dobre lub niekorzystne. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że subjektywizm i żądania ściśle indywidualne występujące tutaj w znacznie szerszych rozmiarach, utrudniają zadanie, lecz z tego nie wynika jeszcze bynajmniej, aby podobna statystyka była niemożliwą. Badania wypadnie przeprowadzić w większych rozmiarach, a dojdzie się z pewnością do zamierzonego celu. Statystyka jest przecież nauką, która bada wszystkie zjawiska życia na podstawie znajomości znacznej ilości wypadków tego samego rodzaju, t. zw. mas; im więcej chce poznać szczegółów, im dokładniej pragnie wyświecić wszystkie sprężyny społecznego życia, tem większe ogarnia masy, gdyż znajdzie w nich więcej podobnych wypadków, prędzej wyszuka ich istotne cechy, łatwiej uwolni je od miejscowego tylko lub osobistego zabarwienia. W ten sposób rozwiązujemy wszelkie zagadnienia statystyczne, po tej drodze możemy też dojść do poznania ogólnych i ściślejszych potrzeb społecznych. Statystyka może je ująć

tak samo jak teorya, stąd też nie można powiedzieć, ażeby one nie przedstawiały dla nauki żadnego interesu, nawet gdybyśmy przyjęli, że teorya ma tylko o tyle znaczenie, o ile jej rezultaty posiadają praktyczną doniosłość.

Kończymy pierwszą część naszej pracy, oznaczenie pojęcia wielkich gospodarstw, streszczeniem w krótkich słowach wszystkich poprzednich wywodów. Dotychczasowa definicya wielkich gospodarstw jest mylną, albowiem warunki produkcyjne, na których się oparła, nie mogły wystarczyć wobec istnienia licznych gospodarstw bezczynnych. Jedyną normę do podziału gospodarstw znajdujemy w potrzebach. Wielkie gospodarstwa różnią się zasadniczo od małych wskutek tego, że odczuwają cały szereg potrzeb klasowych, których nie dostrzegamy w gospodarstwach małych. Potrzeby te można określić tak dobrze teoretycznie jak i statystycznie, tworzą więc dostateczną podstawę do podziału gospodarstw. W granicach takiej klasyfikacyi należy rozróżnić jeszcze kilka kategoryi według stosunku prawnego, jaki zachodzi między podmiotem ekonomicznym i środkami, którymi on rozporządza, albowiem stosunek ten wpływa na ich położenie i znaczenie ekonomiczne.

Obecnie stoimy przed drugą, ważniejszą częścią naszego zadania, mamy oznaczyć wpływ wielkich gospodarstw na położenie ekonomiczne całego narodu. Z góry już musimy się zastrzedz, że nie może tu nawet być mowy o dokładnem i wyczerpującem przedstawieniu oddziaływania ich na wszystkie objawy społecznego życia; podobna praca byłaby bowiem z jednej strony za wielką, z drugiej zaś jej rezultaty nie odpowiadałyby bynajmniej jej rozmiarom. Życie społeczne jest tak rozgałęzione, tak powiązane i skomplikowane, że należałoby chyba badać każdą kwestyę, każde zjawisko z osobna, aby oznaczyć siłę, z jaką na nie działają wielkie gospodarstwa, jednem słowem należałoby właściwie napisać cały system nauki gospodarstwa społecznego. Wyniki jednak nie byłyby zbyt wielkie, należałoby niejednokrotnie powtarzać rzeczy już znane, wskazywać bezustannie na te same sprężyny, te same motywa, te same skutki. Wielkie gospodarstwa tworzą jedną, odrębną w wielu względach warstwę społeczną, stąd też znaczenie ich odpowiadałoby w wielu wypadkach wpływowi różnych warstw na stosunki ekonomiczne; musielibyśmy potrącić, a tem samem i rozjaśnić rozmaite zagadnienia, należące do najróżniejszych działów naszej nauki. Dopiero na tle zjawisk ogólnych możnaby było oznaczyć ściślej wpływ gospodarzy wielkich, lecz bardzo często ta krótka wzmianka zginęłaby w obszernych wywodach ogólnych, groziłoby niebezpieczeństwo zaciemnienia samej sprawy, rozminięcia się ze swem zadaniem. Dlatego też ograniczamy się jedynie do wskazania na kwestye najważniejsze zwią-

zane z samą istotą wielkich gospodarstw, na skutki ich tak odrębne, że pomięszanie ich z objawami innych przyczyn jest wykluczone. Ponieważ, jak zauważyliśmy już w pierwszej części, w wielkich gospodarstwach można odróżnić dwa działy, instytucye czynne i bezczynne, przeto dzielimy i ich wpływ według tego, czy on się objawia bez względu na ich pracę, a więc samem ich istnieniem, czy też wywoływa go ich działalność ekonomiczna, innemi słowy, badamy najpierw znaczenie ich siły konsumcyjnej, jako właściwości wspólnej im wszystkim, a następnie znaczenie produkcyi wielkiej, o ile ona występuje rzeczywiście. Zarazem gospodarstwa wielkie mogą pobierać swe dochody z najrozmaitszych źródeł, wskutek czego położenie ich ekonomiczne i społeczne ulega pewnym zmianom i przybiera niekiedy charakterystyczne cechy, występujące jedynie przy niektórych formach wielkiego gospodarstwa. Tym zjawiskom należy również poświęcić kilka słów wyjaśniających, tak że omówienie wpływu wielkich gospodarstw wypadnie podzielić na trzy części: oznaczenie wpływu wielkiej konsumcyi, zbadanie znaczenia wielkiej produkcyi i przedstawienie niektórych zjawisk, polegających na rozmaitości źródeł dochodu wielkich gospodarstw. Przy tem wszystkiem trzymamy się zasady, że należy traktować krótko rzeczy powszechnie znane, posiadające obfitą literaturę, która je dokładnie i ściśle ujęła, a zato zatrzymać się dłużej przy problematach, które dotąd pominięto zupełnie, albo też których istoty nie zdołano jeszcze określić, co do których toczy się w nauce spór, lub też panują mylne poglądy. Tutaj należy przedewszystkiem ogólne pojęcie konsumcyi, dalej pytania odnoszące się do surogatów, do podziału pracy, kredytu, a częściowo i handlu zagranicznego, tym też kwestyom poświęcamy najwięcej miejsca.

Rozdział IV.

Konsumcya wielkich gospodarstw.

Jak wiele innych kwestyi, tak też i znaczenie gospodarcze konsumcyi nie jest dotychczas należycie wyjaśnione, a raczej wszystkie odnośne wywody uległy ogólnej wadzie, której dostrzegamy w ekonomii, wpływowi poglądów produkcyjno-materyalistycznych angielskich klasyków. Podczas gdy produkcyą bada się z reguły aż nadto dokładnie, konsumcyi poświęca się bardzo mało miejsca, dając w ten sposób do zrozumienia, że ma ona jedynie drugorzędne znaczenie, że nie jest czynnikiem tworzącym, lecz tylko skutkiem naturalnym innych gospodar-

czych zjawisk, a mianowicie produkcyi, wymiany i dochodu [1]). Rzeczywiście trudno o większe niezrozumienie istoty omawianego problematu, trudno o zapatrywania bardziej niezgodne z faktycznymi objawami życia, które układa się wręcz przeciwnie idąc od konsumcyi do produkcyi [2]).

Przedstawmy sobie człowieka, który układa swój plan gospodarczy. Musi on przedewszystkiem ocenić swe potrzeby, od których zależy całe jego postępowanie. Nie żądają one pracy, produkcyi lub dochodów, lecz wprost zaspokojenia, zużycia odpowiednich środków. Z potrzeb, a więc z natury i poglądów ludzkich, wypływa dążenie do konsumcyi jako bezpośredni i konieczny ich skutek [3]). Dopiero teraz przychodzi kolej na produkcyą i to w dwojakiej formie: albo nasz gospodarz, chcąc uzyskać niezbędne dlań dobra, stara się je wytworzyć lub nabyć w drodze kupna, albo też produkcya ma mu posłużyć do otrzymania dochodów, któreby umożliwiły konsumcyą. Działalność wytwórcza jest więc zawsze skutkiem zużycia; w pierwszym wypadku sam gospodarz produkuje lub swym popytem skłania innych ludzi do pracy, ponieważ jego potrzeby nie znajdują właściwych środków; w drugim produkcya ma zwiększyć jego siły, ma go uzdolnić do walki na targu. Pierwszą drogę możnaby nazwać pierwotną, gdyż ona tworzy produkcyą tych tylko dóbr, których w danej chwili potrzebujemy; druga byłaby pochodną lub pośrednią, albowiem na jej wybór wpływają obok konsumcyi jeszcze stosunki wymienne a decyduje ona o produkcyi wogóle, nie oznaczając jakości towarów, które należy wytworzyć. Charakterystycznym przykładem tego procesu myślenia jest układ budżetów państwowych, przy którym ocena gospodarcza, występująca u jednostek częstokroć nieświadomie i instynktownie, przyobleka kształty wyrozumowane. Roz-

---

[1]) Marshall l. c. b. III. ch. I. § 2.: „But until recently the subject of Demand or Consumption has been somewhat neglected... But recently several causes have combined to give the subject a graeter prominence in economic discussions". Held: Grundriss der VWL. II. Auf. str. 10. odbiera wyraźnie konsumcyi stanowisko osobnego problematu.

[2]) Patten: The theory of Dynamic Economics. Philad. 1892. str. 41. 57. 134 seq. i The consumption of Wealth. Philad. 1889 str. 67 seq. Przyznają to przynajmniej częściowo i zwolennicy przeciwnych poglądów np. Lexis: Die vw. Konsumtion w Schönb. Hand. III. Auf. XII. § 27.: „Konsumtion und Produktion stehen in einer so unmittelbaren Wechselwirkung miteinander, dass es recht wohl möglich wäre, die erstere als die Grundkraft aufzufassen". Uznaje on wyższość produkcyi jedynie dlatego „da diese doch die eigentliche aktive wirtschaftliche Kraft darstellt..." Podobnie Roscher l. c. I. § 213.: „Jede wirtschaftliche Production ist das Mittel zum Zwecke einer irgendwelchen Consumtion".

[3]) Patten: Theory str. 41. 57.

poczynają się one zawsze od oznaczenia wydatków, a więc potrzeb, względnie przypuszczalnej konsumcyi, dopiero potem idzie pokrycie wydatków i to z jednej strony wyliczenie tych wszystkich dóbr, które państwo posiada, z drugiej zaś tych, o które należy się dopiero postarać, wraz z planem w jaki sposób winno się dojść do tego celu; znajdujemy tu przeto oznaczenie konsumcyi, zasobu środków i wpływu jej na produkcyą bądź własną, bądź obcą [1]).

To postępowanie jednostek i całych ciał zbiorowych jest zupełnie uzasadnione. Praca i dochody mają dla człowieka o tyle tylko znaczenie, o ile przyczyniają się do podniesienia jego dobrobytu, t. zn. o ile pozwalają mu na lepsze i dokładniejsze zaspokojenie potrzeb. Wskutek tego wartość tych czynników zależy wyłącznie od konsumcyi; można je usprawiedliwić ze stanowiska gospodarczego tylko o tyle, o ile ją ułatwiają, należy je stanowczo potępić, jeżeli nie mają na nią żadnego wpływu. Stąd też konsumcya jest najważniejszym rezultatem ekonomicznej działalności, ona dopiero nadaje wszystkim innym objawom gospodarczego życia ich właściwy, korzystny lub szkodliwy charakter [2]).

Badając gospodarstwo ze stanowiska teoretycznego dochodzimy do takich samych rezultatów. Ogół czynności ekonomicznych dzieli się na dwie wielkie części, wywołane zarówno potrzebami ludzkiemi: na produkcyą i konsumcyą. Przyznanie produkcyi stanowiska dominującego, a nie przykładanie prawie żadnej wagi do konsumcyi, jak się to zwyczajnie czyni, jest bardzo ważnym błędem ekonomicznym, albowiem wytwarza zasadniczą sprzeczność między nauką i rzeczywistością. Podczas gdy konsumcya decyduje o rozwoju działalności wytwórczej, produkcya jest czynnikiem drugorzędnym, który tylko pośrednio może wpłynąć na zmianę lub wzrost konsumcyi. Zasadniczą przyczyną całej gospodarczej pracy, siłą poruszającą ekonomicznem życiem są potrzeby ludzkie. Nie żądają one nigdy produkcyi lecz dostarczenia odpowiednich środków, któreby je zdołały zaspokoić, domagają się konsumcyi i kształtują ją odpowiednio do swej siły i ilości. Dopiero w drugiej linii przychodzi kolej na produkcyą, mianowicie wówczas, gdy musi się pracować nad wytworzeniem dóbr, których nie podobna uzyskać w inny sposób. Produkcya jest tu więc wynikiem konieczności konsumcyi, jest tylko ciężarem gospodarczym. Wynika to już z tego, cośmy wspominali poprzednio o pracy ludzkiej [3]); tak jak podejmujemy się pe-

---

[1]) N. p. budżet krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

[2]) Roscher l. c. I. §§ 211. 224 seq. Lexis l. c. § 23 seq.

[3]) P. wyżej str. 22 seq.

wnych trudów jedynie ze względu na na nasze potrzeby, tak też wytwarzamy dobra tylko o tyle, o ile są niezbędne dla konsumcyi; produkcya zależy bezwarunkowo od konsumcyi.

Bardzo często spotykamy się ze zdaniem, że produkcya ma również siłę twórczą, że wzrost jej podnosi zarazem konsumcyą, że nowe dobra wywołują nowe pragnienia. Praktyczne życie zdaje się potwierdzać to zapatrywanie, gdyż rzeczywiście ilekroć tylko zwiększy się produkcya, spostrzegamy natychmiast nowych odbiorców, widzimy wzrost odbytu. Pomimo tego nie podobna się zgodzić na powyższą doktrynę; produkcya nie posiada nigdy bezpośredniego wpływu na konsumcyą, która zależy wyłącznie od potrzeb ludzkich. Wprawdzie powstanie nowych lub rozszerzenie dawniejszych gałęzi wytwórczych podnosi zużycie odnośnych towarów, lecz jest to tylko pośredni wynik produkcyi, często nawet zależny nie od niej, lecz od stosunków wymiennych [1]). Wzrost produkcyi może oddziałać na położenie gospodarcze społeczeństwa w dwojaki sposób, albo daje mu nowe dobra, albo zwiększa ilość dawniejszych. W jednym i drugim wypadku konsumcya pozostaje i nadal niezależną od produkcyi, chociażby nawet równej uległa zmianie. Nowym dobrom może wprawdzie towarzyszyć ukazanie się na targu odpowiednich im potrzeb, których nie było przedtem, możemy więc zauważyć nowy rodzaj zapotrzebowania i konsumcyi, lecz mamy tu tylko do czynienia ze zjawiskiem, którem zajmowaliśmy się już poprzednio, mianowicie z powstaniem potrzeb wskutek poznania nowych dóbr, czyli z rozszerzeniem naszych żądań pod wpływem zwiększenia naszego doświadczenia. Potrzeb tych nie zaliczaliśmy przedtem do naszych wymagań w przekonaniu, że nie podobna ich zaspokoić, nowe odkrycie znalazło dla nich odpowiednie środki, pragniemy przeto je zużyć. Lecz o konsumcyi nie decyduje tu produkcya tylko potrzeba; gdyby tej nie było, wytworzenie nowych dóbr nie miałoby najmniejszego znaczenia. W drugim wypadku, w razie zwiększenia się ilości znanych już towarów, produkcya umożliwia jedynie zaspokojenie potrzeb istniejących od dawna, znowu więc nie wpływa twórczo na konsumcyą, lecz tylko zwiększa koła konsumentów zdolnych do kupna. Nie jest to nawet skutek samej produkcyi, lecz jedynie stosunków wymiennych. Wzrost zapasów obniża ich cenę, nakłania przedsiębiorców do zmiejszenia swych wymagań, dla tego też nawet klasy uboższe mogą nabywać przedmioty,

[1]) Patten: Theory str. 57. 134 seq. Consumption str. 67 seq. Lexis l. c. §§ 27 seq. R. Meyer: Die zunehmende Mannigfaltigkeit der Consumtion (Zeitschrift f. VW. II Bd. Wien 1893) str. 415 seq.

które dawniej były dla nich zbyt drogie. Podobne skutki widzimy przy każdej hiperprodukcyi; producent, chcąc pozbyć swe wytwory, oddaje je po najniższych nawet cenach; ludzie niezamożni mogą już obecnie z nich korzystać, gdyż podniosła się ich siła ekonomiczna w stosunku do tych towarów. W końcu zdarza się niekiedy, że nie umiemy dokładnie określić naszych wymagań, że nie zdajemy sobie sprawy z naszych żądań. Istnieją pewne nieokreślone pragnienia o charakterze ogólnym, wywołane najczęściej nadmiarem dochodów. Producenci starają się ze wszelkich sił je poznać i dostarczyć im odpowiednich środków, jeżeli się im to uda, znajdą licznych odbiorców. Lecz i tutaj produkcya nie stworzyła ani potrzeb ani konsumcyi, lecz tylko potrafiła ująć i ocenić odczuwane instynktownie prądy, a tem samem nadała im znaczenie gospodarcze.

Taki jest wzajemny stosunek produkcyi i konsumcyi wogóle. Konsumcya stanowi o zakresie i rozmiarach produkcyi, sama zaś jest od niej niezależną, licząc się tylko z potrzebami.

Konsumcya wielkich gospodarstw działa zasadniczo również w taki sam sposób; określa jakość i znaczenie produkcyi, która chce znaleść odbiorców w tych kołach ludności. Posiada ona jednak niektóre znamiona sobie tylko właściwe, które sprawiają, że niekiedy wpływ wielkich gospodarstw przedstawia się w odmiennym na zewnątrz kształcie, nie tracąc bynajmniej swych cech istotnych. Różnice te dadzą się sprowadzić do dwóch czynników: konsumcya wielkich gospodarstw zaspakaja przedewszystkiem potrzeby klasowe, a zarazem jest znacznie silniejszą od konsumcyi reszty społeczeństwa.

Omawiając potrzeby i pojęcie wielkich gospodarstw oznaczyliśmy już zarazem ich konsumcyą. Czy to pod wpływem znaczniejszych dochodów, które pragnie się wyzyskać, czy też dla dorównania ludziom, z którymi żyje się w ściślejszych stosunkach, czy wreszcie dążąc do odróżnienia się od innych warstw społecznych — gospodarze wielcy będą odczuwali odmienne potrzeby, występujące jedynie w ich kołach. Będą to nowe rodzaje wymagań, jeżeli chodzi o zaspokojenie nieznanych w innych sferach potrzeb, lub też inną będzie jakość tych żądań, jeżeli szuka się odmiennych dóbr dla zadosyćuczynienia potrzebom ogólnym. W jednym i drugim wypadku mamy tu do czynienia z potrzebami zbytkowemi, jeżeli je oceniamy ze stanowiska całego społeczeństwa, albowiem zaspokojenie tych potrzeb nie jest niezbędnem ze względów ogólnych, a brak odpowiednich środków nie wywołałby wyjątkowo niekorzystnego położenia społecznego odnośnych warstw ludności, nie postawiłby ich gorzej od innych. Mają one prawo do zaspokajania tych potrzeb, ponieważ rozwój ich, przyzwyczajenia i zapatrywania nie są takie, jak

u innych członków społeczeństwa, lecz nawet gdybyśmy im nie przyznali podobnego uprawnienia, nie możnaby twierdzić, ażebyśmy wyrządzili tym klasom jakąkolwiek krzywdę bezwzględną. Byłaby to tylko krzywda społeczna, którąby można spostrzedz dopiero przy porównaniu położenia innych warstw ludności z sytuacyą wielkich gospodarzy. Podobnie jak nie można mówić o pokrzywdzeniu bezwzględnem rolnictwa, jeżeli go państwo nie popiera, tak też nie można tego uznać w stosunku do wielkich gospodarzy, nawet gdy nie daje się im dostatecznych środków na ich potrzeby specyalne. Dopiero rozmaite traktowanie różnych klas społecznych, a więc porównanie ich położenia, może wywołać niezadowolenie, jeżeli jedną warstwę otacza się opieką a nie uwzględnia się interesów drugiej. Wtedy krzywda ukazuje się rzeczywiście, lecz ma ona charakter względny, zniknie pomimo takiego samego i nadal postępowania, jeżeli odejmie się przywileje warstwom dotąd protegowanym, albo też jeżeli się zmieni naczelne zasady organizacyjne, znosząc równouprawnienie wszystkich obywateli [1]). Gospodarze wielcy mają prawo tylko o tyle do zaspokojenia swych wyłącznych potrzeb, o ile wogóle przyznajemy wszystkim członkom społeczeństwa równe prawo do szczęścia, stąd też zadosyćuczynienie potrzebom klasowym należy się im nie dla ważności tych wymagań, lecz tylko wskutek okoliczności zewnętrznych, wskutek dzisiejszej organizacyi społecznej.

Podobnie jak wszystkie prawie pojęcia gospodarcze, tak też i zbytek może mieć rozmaite znaczenie; można mu nadawać różną treść i różną istotę. Ekonomia polityczna jako nauka socyologiczna, nie buduje swych prawideł na odwiecznych i niewzruszalnych prawach, lecz musi się zastosowywać na każdym kroku do panujących poglądów, do zapatrywań i potrzeb ludzkich. Dlatego też zakres jej pojęć i prawideł zmienia się w miarę tego, z jakiego punktu przypatrujemy się społecznemu życiu, jaką przykładamy miarę do jego objawów. Tem się tłomaczy, dlaczego rozmaici pisarze przyznają tym samym zjawiskom różne znaczenie, dlaczego podczas gdy jedni wychwalają ich skutki, drudzy stanowczo je potępiają. Najlepszym tego dowodem jest długa i bezowocna walka literacka o znaczenie najważniejszych zasad gospodarczych, o pojęcie altruizmu i egoizmu [2]), która wobec odmiennego zakresu, przyznawanego

---

[1]) A. Menger: Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag str. 9, 164. Fourier i Oeuvres complètes IV str. 106 seq. 341 seq. VI. 41 seq. 325 seq. Sax l. c. § 18.

[2]) Dargun: Egoismus u. Altruismus passim. Moja Teorya str. 92 seq. Szczególnie dawniej spierano się bardzo o te kwestye por. L. Walras: Recherche de l'ideal social. Par. 1868. leç. 1. 2. Bastiat: Harmonies ch. V. XII. XX. seq. Fontenay: Durevenu foncier Paris 1854 str. 42 seq. 96 seq. 157 seq. Wolkoff Précis d'éc. pol. Paris 1868. ch. 1. 9. 15.

tym pojęciom przez różnych pisarzy, nie doprowadziła i nie mogła nawet doprowadzić do żadnych rezultatów. To samo możemy powiedzieć o zbytku i wydatkach, które on wywołuje. Jedni oświadczają się za nim, drudzy przeciw niemu; zdania autorów różnią się bardzo pod tym względem. Wskutek tego musimy wyjaśnić nasze stanowisko, musimy określić znaczenie konsumcyi zbytkowej.

W codziennem życiu uważamy za zbytek wszelkie nadmierne wydatki, przykładając do nich zawsze naszą osobistą miarę, innemi słowy oceniamy sposób życia innych ludzi ze stanowiska naszych własnych potrzeb i stosunków. Wskutek tego pojęcie zbytku nie posiada żadnej stałości, lecz zmienia się bezustannie. Człowiek oszczędny zalicza już te wydatki do zbytecznych, które inny gospodarz uważa za konieczne; ubodzy zarzucają bogatym zbytek już tam, gdzie zdaniem innych zaspakaja się tylko niezbędne potrzeby. W nauce również używa się dla określenia zbytku dwóch norm zupełnie odmiennych; za miarę zdrowej konsumcyi przyjmuje się bądź zwyczajne potrzeby większości członków społeczeństwa, bądź też wymagania pewnych warstw ludności [1]). W pierwszym wypadku mamy do czynienia ze zbytkiem w znaczeniu obszerniejszem, w drugim zakreślamy temu pojęciu ściślejsze granice. Oczywistą jest rzeczą, że nie chodzi nigdy o rzeczywiste zaspokojenie potrzeb, lecz tylko o dążność do tego celu; nawet pisarze, którzy uważają za zbytek wszystkie potrzeby przechodzące zwyczajną miarę społeczną, nie zaliczają doń wszystkich tych wydatków, których szerokie warstwy faktycznie nie ponoszą, lecz tylko takie koszta utrzymania, którychby one nie znały, nawet gdyby posiadały dostateczną siłę gospodarczą na ich pokrycie. Uwzględnienie faktycznych stosunków, rzeczywistego sposobu życia szerokich warstw ludności jest ze stanowiska naukowego wprost niemożliwe, albowiem w takim razie oceniałoby się wartość pojęć ekonomicznych na podstawie siły gospodarczej różnych jednostek, zależnej od czynników zupełnie innych i zmieniających się bezustannie, tworzyłoby się prawidła teoretyczne, opierając je na wynikach polityki i statystyki gospodarczej. Dlatego też zbytek nie określa się rzeczywistem lecz upragnionem zaspokojeniem potrzeb; biorąc za podstawę wymagania ogólne nazywamy zbytkiem wszelką konsumcyą, której n i e p o ż ą d a ogół społeczeństwa, przyjmując za normę potrzeby klasowe zaliczamy do zbytkowych wydatków wszelkie p r z e k r o c z e n i e i n d y w i d u a l n e zapatrywań danej warstwy ludności.

---

[1]) Lexis l. c. §§ 4 seq. Roscher l. c. I. §§ 224 seq. Marschall l. c. I. b. III. ch. 4. §§ 4 seq. Proudhon: Oeuvres complètes VI. str. 148 seq. La guerre et la paix II. str 123 seq.

Jedno i drugie pojęcie zbytku jest równie dobre, tak że nie można przyznać żadnemu z nich pierwszeństwa. Lecz z drugiej strony należy zawsze powiedzieć wyraźnie, w jakiem znaczeniu używa się tego wyrazu, albowiem cała ocena gospodarcza zbytku zależy od tego, czy go pojmujemy jako nadwyżkę potrzeb indywidualnych ponad klasowe, czy też tylko jako nadwyżkę potrzeb klasowych ponad społeczne. W pierwszym wypadku możemy się oświadczyć już z góry przeciw nadmiernym osobistym wydatkom, możemy je uznać za bezużyteczną rozrzutność i starać się je powstrzymać, w drugim potępienie zbytku zależy od dokładnego zbadania potrzeb społecznych w ściślejszem znaczeniu. Dopiero jeżeli te potrzeby uznamy za nieuzasadnione, możemy zwalczać wywołaną przez nie konsumcyą; jak długo ich nie znamy, nie podobna wyrobić sobie zdania o zbytkowych wydatkach. Nadmierne potrzeby osobiste tworzą ze stanowiska naukowego jednolitą całość, wydany na nie wyrok odnosi się do nich wszystkich; przeciwnie zaś zbytek powstający wskutek wymagań klasowych jest ilością złożoną: niektóre rodzaje potrzeb i wydatków mogą być korzystne, inne szkodliwe.

Mówiąc, że konsumcya wielkich gospodarstw ma przedewszystkiem charakter zbytkowy, pojmowaliśmy zbytek w znaczeniu obszerniejszem, t. j. jako wydatki jednej klasy ludności, przechodzące zwykłe wymagania całego społeczeństwa, dlatego też stwierdzenie tego faktu nie zawiera jeszcze nic takiego, coby uprawniało do oświadczenia się przeciwko konsumcyi tego rodzaju. Zasadnicze potępienie zbytkowej konsumcyi, w ten sposób pojętej, byłoby błędnem już dlatego, że potrzeby ludzkie zwiększają się bardzo prędko wskutek wzmożenia się siły gospodarczej różnych warstw ludności. Wprawdzie w dzisiejszych stosunkach większość społeczeństwa nie posiada pewnych wymagań, nie rozumie doniosłości i korzyści wydatków klas wyższych, lecz niepodobna przewidzieć, czy warstwy średnie i niższe nie zmieniłyby swych zapatrywań w razie podniesienia się ich dobrobytu, czy nie odczułyby takich samych potrzeb. Ludzie ubożsi nie zaspokajają ich może tylko dla niemożliwości subjektywnej nabycia odpowiednich środków, która bynajmniej nie stanowi o istnieniu lub braku odnośnych potrzeb. Zbytek indywidualny da się ocenić z pewną ścisłością, albowiem porównywa się jednostki żyjące w podobnych stosunkach społecznych i materyalnych, jeżeli więc dostrzegamy pewnych wydatków tylko u niektórych gospodarzy, podczas gdy inni, ekonomicznie równie silni ich nie czynią, natenczas możemy przypuścić, że mamy tu do czynienia z potrzebami ściśle osobistemi, przechodzącemi zwykłą miarę; natomiast przeciwstawiając tu potrzeby ogólne klasowym, pozbawiamy się wszelkich zewnętrznych objawów, których moglibyśmy użyć do oceny uczuć wewnętrznych, stanowiących o po-

trzebach ludzkich, albowiem niezaspokojenie potrzeb może być wynikiem okoliczności ściśle zewnętrznej, braku dostatecznych dochodów.

Dla tych powodów ocena zbytkownej konsumcyi wielkich gospodarstw zależy od dokładnego zbadania jej jakości i wpływu na stosunki ekonomiczne całego społeczeństwa. Dzisiejszy tryb życia klas wyższych różni się niezmiernie od wymagań ubiegłych wieków. Zbytek dawniejszy polegał przedewszystkiem na używaniu kosztownych materyałów, mianowicie szlachetnych kruszców, klejnotów i drogich tkanin. Wszystkie prawie klasy ludności odczuwały te same potrzeby, przy niewielkim zaś stosunkowo rozwoju pojęć o komforcie i wygodzie, zaspokajano je prawie zawsze tymi samymi środkami. Dążenie do wyróżnienia się i okazania swych dostatków mogło się przeto objawiać tylko w swej najpierwotniejszej formie, mianowicie używaniem towarów kosztownych jedynie dla ich wygórowanej ceny. Dowodzą tego najlepiej wszystkie dawniejsze i nowsze ustawy przeciw zbytkowi, które zabraniają niektórym klasom, szczególniej mieszczaństwu, używania pewnych materyałów.[1]). Nie chodziło wówczas o doskonalsze pokrycie potrzeb, o uzyskanie wyższego zadowolnienia, lecz głównie o zaspokajanie swych wymagań nawet jakościowo mniej odpowiednim, byleby tylko droższym przedmiotem. Stąd też produkcya pracująca na te potrzeby nie miała właściwie charakteru produkcyi zbytkownej, była tylko drogą, nic więcej. Rodzaje potrzeb były jednakowe we wszystkich warstwach, wystarczała więc produkcya tych samych towarów, byleby używała rozmaitych — kosztowniejszych i tańszych — surowców, albowiem wytwory droższe służyły większym, tańsze mniejszym gospodarzom.[2]).

Wzrost cywilizacyi i postęp techniki zupełnie zmieniły z czasem dawniejsze poglądy. Nasze potrzeby są już znacznie więcej wyrafinowane, nasze wymagania o wiele liczniejsze, zbytek więc mógł przybrać zupełnie inne kształty. Klasy zamożniejsze odróżniają się od reszty społeczeństwa nie tylko używaniem kosztowniejszych środków, lecz także odmiennemi potrzebami; dążenie do wygody i komfortu jako też rozszerzenie się pojęć artystycznych i estetycznych sprawiły, że dzisiejszy zbytek ma głównie znamiona zewnętrzne, niejako formalne, że większą przykłada się wagę do obrobienia, wykończenia i kształtu różnych towarów, niż do ich jakości i trwałości wewnętrznej. Wskutek tego powstał rzeczywisty przedział między różnemi klasami społecznemi, al-

[1]) Np. liczne konstytucye sejmowe w Polsce, we Francyi już ustawa wydana przez Filipa IV. w r. 1294, w Anglii 37 ustawa Edwarda III. Por. Roscher l. c. I. §§ 233 seq.

[2]) Por. Rachunki Jadwigi i Jagiełły wydane przez Przeździeckiego i cytaty w Roschera: System I. §§ 225—232.

bowiem konsumcya ich odmienna tak co do potrzeb jak i co do środków, które im służą, domaga się odmiennej produkcyi. Przedsiębiorca nie zawsze już potrafi zadowolnić małych i wielkich gospodarzy, gdyż żądają oni rozmaitych towarów i różnych sposobów produkcyi; podczas gdy jedni zwracają głównie uwagę na trwałość wytworów, drudzy dają pierwszeństwo ich formie, ich właściwościom technicznym, artystycznym i estetycznym. Tak jak w wielu innych kierunkach życia tak i w potrzebach zbytkownych forma nabrała z postępem czasu ogromnego znaczenia, zbytek dzisiejszy polega przedewszystkiem na jakości potrzeb i sposobie ich zaspokajania[1]).

Drugim czynnikiem, odróżniającym konsumcyą wielkich gospodarstw, jest jej ekonomiczna potęga, która sprawia, że liczymy się znacznie więcej z wymaganiami wielkich gospodarzy, niż z żądaniami innych jednostek. Człowiek, rozporządzający znacznymi dochodami, łatwiej może zaspokoić swe potrzeby od ubogiego, prędzej może poświęcić na ten cel część swych zasobów. Cena towarów, które nabywa, rzadko wydaje mu się zbyt wygórowaną, gdyż pieniądz ma dlań wartość subjektywną, stosunkowo dość nizką[2]). W walce potrzeb z ofiarami, które należy dla nich ponieść, zwycięstwo pozostanie częściej przy potrzebach wskutek niewielkiej wartości, jaką gospodarz nadaje środkom zaspokojenia; nawet mniej ważne potrzeby uzyskują znaczniejszą siłę. Stąd też konsumcya gospodarstw wielkich obejmuje zakres bardzo szeroki; odkrycie nowych potrzeb w tej klasie uprawnia zarazem do przypuszczenia, że będą się domagać zaspokojenia z dostateczną siłą, że praca dostarczająca im odpowiednich środków uzyska wynagrodzenie. Ta siła ekonomiczna wielkich gospodarstw, której nie dostrzegamy w innych warstwach ludności, posiada bardzo doniosłe znaczenie, albowiem nadaje większej liczbie potrzeb wpływ na gospodarcze położenie społeczeństwa[3]).

Nic więc dziwnego, że produkcya ulega w znaczniejszej mierze wpływowi konsumcyi wielkiej niż małej. Jest to rzeczą zupełnie naturalną wobec stosunków, w jakich znajduje się każdy przedsiębiorca. Głównym celem całej jego działalności jest uzyskanie jak najwyższych dochodów, któreby płynęły o ile możności stale i pewnie. Tego jednak nie może się spodziewać od małych a nawet i od średnich gospodarzy, albowiem ich ograniczone dochody i natychmiastowe skutki, jakie u nich pociąga za sobą każde niepowodzenie, nie pozwalają im płacić cen tak wyso-

---

[1]) Roscher l. c. I. §§ 228 seq. Hermann l. c. str. 609 seq.

[2]) Böhm-Bawerk: Grundzüge d. w. Güterwerts w Conr. Jahr. XIII. str. 497 seq.

[3]) Böhm-Bawerk: Grundzüge d. w. Güterwerts w Conr. Jahr. XIII. str. 22 seq.

kich, aby w nich się mieściły znaczne zyski, a zarazem nie dają zabezpieczenia ich wypłatności, nie przedstawiają dostatecznej gwarancyi, że oni ten sam towar nabędą poraz drugi i trzeci, skoro tylko odezwie się ponownie odnośna potrzeba. W zupełnie innych stosunkach żyje gospodarz wielki. Mając po temu odpowiednie środki, może on zaspokoić prawie każdą potrzebę, może płacić za każdy towar wygórowane ceny, gdyż ceni pieniądz dosyć nisko. Jego dochody służą do zaspokojenia potrzeb stosunkowo słabych, wskutek czego subjektywna ocena sum, które on na nie wydaje, jest nie wielką, minimalna korzyść pieniędzy jest drobną. Właśnie dlatego wysokie nawet ceny nie łatwo go zniechęcą, gdyż są one zawsze wyrazem stosunku między wartością subjektywną nabywanego towaru a znaczeniem, jakie się przywiązuje do pieniędzy: im ono jest niższe, tem przystępniejszą wydaje się cena. Wreszcie wielki gospodarz nie ulega tak łatwo drobnym wpływom zewnętrznym. Jego sytuacya ekonomiczna nie zmienia się tak często, dlatego też wytwórca może rachować z większą pewnością na jego potrzeby, produkcya pracująca na rzecz wielkich gospodarstw może liczyć na zbyt bardziej ustalony. Te czynniki sprawiają, że każdy producent stara się przedewszystkiem zyskać odbyt na swe towary w warstwach zamożnych, które mu zapewniają trwalsze i wyższe korzyści, każdy bowiem woli zyskać więcej niż mniej, woli zyskiwać zawsze niż tylko niekiedy.

Odbyt pomiędzy wielkiemi gospodarstwami można oczywiście zjednać sobie tylko wtedy, gdy się odpowie ich wymaganiom, gdy się będzie zaspokajać ich potrzeby. Stąd też wytwórcy muszą się do nich zastosować i na nie pracować; potrzeby wielkich gospodarstw decydują w pierwszej linii o narodowej produkcyi [1]).

Wskutek tego produkcya krajowa zaczyna zajmować się coraz więcej wytwarzaniem artykułów zbytkownych. Znaczenie tej przemiany jest tak doniosłem, że oddawna już wielu pisarzy podnosiło z naciskiem konieczność warstw zamożnych dla ekonomicznego i cywilizacyjnego rozwoju społeczeństwa [2]). Sprzeciwili się temu socyaliści, utrzymując, że nagromadzenie znacznych dochodów w niewielu stosunkowo rękach nie tylko nie popiera postępu, lecz owszem przeszkadza mu na każdym kroku [3]). Chcąc ocenić znaczenie wielkich gospodarstw dla dobrobytu

---

[1]) Schäffle l. c. § 179. Say: Traité str. 487 seq. Roscher: System III. § 105.

[2]) Por. Baudrillart: Histoire du luxe privé et public II. éd. Paris 1880. t. I. passim. Sismondi: Nouveaux principes II. ch. 6. Senior: Outlines str. 66 seq. Malthus: Principles b. II. Carey: Principles ch. 35.

[3]) Por. prawie wszystkie dzieła socyalistyczne, n. p. Fourier: Ouvres VI. str. 190. Proudhon: Propriété str. 242 seq., La guere et la paix II. str. 108 seq. 123 seq. Blanc l. c. str. 76 seq. Marx: Kapital I. str. 105, 106. i w. i.

ogólnego, musimy przedewszystkiem zająć się rozstrzygnięciem powyższego sporu.

Społeczeństwa mogą być zorganizowane w dwojaki sposób; albo między dochodami jednostek zachodzą znaczne różnice, jak to widzimy w rzeczywistości, albo też wszyscy rozporządzają mniej więcej taką samą ilością środków, jak tego domagają się wszystkie systemy kollektywne. W pierwszym wypadku potrzeby będą nader rozmaite, wskutek odmiennego sposobu życia różnych warstw społecznych, w drugim natomiast brak różnic majątkowych ujednostajni gospodarcze życie, usunie wszelkie nierówności. Nie rozstrzygając bynajmniej pytania, która z tych organizacyi jest właściwsza i korzystniejsza dla szerokich klas ludności, musimy jednak stwierdzić stanowczo, że właściwy postęp gospodarczy może się ukazać z większą siłą jedynie przy nierównym podziale dochodów, albowiem kollektywizm uchyla najważniejsze warunki każdego postępu, znosząc inicyatywę ludzi bezpośrednio w nim interesowanych, a zarazem zmniejsza ogromnie korzyści każdej reformy. Kraje, stojące nisko pod względem gospodarczym, zbliżają się bardzo do krajów o stosunkach kollektywistycznych, szczególnie pod względem konsumcyi [1]). Wprawdzie różnice majątków i dochodów występują tutaj niejednokrotnie bardzo silnie, lecz nie działają one na zewnątrz, albowiem nie towarzyszy im rozmaitość potrzeb. Człowiek zamożny żyje mniej więcej w taki sam sposób jak ubogi, posługuje się temi samemi dobrami, jego majątek i dochody mają przeto charakter rzeczy bezużytecznych, martwych, służą jedynie bezczynnej kapitalizacyi. Wskutek tego produkcya dóbr jest rodzajowo bardzo ograniczoną; może ona liczyć na zbyt ilościowo znaczny, lecz popyt ogranicza się do niewielu gatunków towarów, których odbiorcy żyją w najrozmaitszych stosunkach majątkowych. W miarę postępu powstają, jak widzieliśmy poprzednio, nowe potrzeby; zmienia się produkcya krajowa, oddając się przedewszystkiem pracy na rzecz wielkich gospodarstw. Przewrót tego rodzaju ma swe dobre i złe strony, o ile bowiem zapotrzebowanie towarów zbytkownych działa korzystnie na rozdział dochodów, o tyle znowu podnosząc ceny artykułów niezbędnych, wpływa szkodliwie na położenie warstw uboższych, a odbierając produkcyi dawniejszą jej stałość i zmuszając przedsiębiorców do ciągłego oglądania się na chwilową konjunkturę, obniża stanowisko wytwórców.

Rozwój produkcyi zbytkownej przyczynia się w znacznej mierze do sprawiedliwszego rozłożenia dochodów i pozwala na zwiększenie do-

---

[1]) Podobieństwo pierwotnych stosunków do kollektywizmu widzimy szczególnie na dawniejszej organizacyi agrarnej, panującej jeszcze dzisiaj w Rosyi.

brobytu szerszych warstw ludności. Rozdział dochodów w społeczeństwie ma, jak powszechnie wiadomo, decydujące znaczenie dla wszystkich kwestyi ekonomicznych, a zależy z jednej strony od naczelnych zasad przyjętej organizacyi, z drugiej zaś od stosunków, które się zawiązują pomiędzy rozmaitymi podmiotami ekonomicznymi. Społeczeństwa oparte na własności prywatnej, które się ukształtowały z uwzględnieniem rozwoju dziejowego, wykazują wszędzie różnice majątkowe, składają się z klas zamożniejszych i uboższych. Pozornie wydawałoby się, że największy antagonizm powinien zachodzić między prawdziwie bogatymi a proletaryatem pozbawionym własności, że klasy średnie wywołują o wiele mniej niechęci niż wyższe. W rzeczywistości jednak stosunki układają się wręcz przeciwnie. Wielkie gospodarstwa przyczyniają się w znacznie wyższej mierze do polepszenia bytu warstw najniższych, niż gospodarstwa średnie. W teoryi wniosek ten da się uzasadnić z całą ścisłością na podstawie naszej definicyi gospodarstw rozmaitego rodzaju. Gospodarstwa średnie mają za mało potrzeb i dochodów, aby nimi mogły oddziałać na zmianę stosunków społecznych, wpływ ich może się objawić jedynie wskutek ich ilości. Lecz właśnie dlatego nie zmieniają one nigdy położenia gospodarczego, są czynnikiem najbardziej konserwatywnym. Ilość gospodarstw średnich rośnie w najlepszym razie w miarę zwiększania się ludności, wskutek czego stosunek ich do innych warstw pozostaje niezmiennym; utrzymują one jedynie to położenie, które już zastały, gdyż nie mają dość siły na jego zmianę. Potrzeby gospodarstw średnich, w przeważnej części rzeczywiście niezbędne, zaspokoi zawsze ta sama produkcya, jeżeli tylko zastosuje do liczby ludności ilość zajętej pracy i zużytych kapitałów. W tych granicach klasyczna teorya funduszu płacy, wages-fond, da się utrzymać z pewnemi modyfikacyami.

Niech mi tu będzie wolno zatrzymać się na chwilę przy niej, gdyż tłomaczy może najlepiej różnicę, zachodzącą między wielkiemi a małemi gospodarstwami. Wiadomo powszechnie, że przez wages-fond rozumie się pewną stałą sumę kapitału obrotowego, przeznaczonego na pokrycie kosztów pracy. Rozdziela się ją pomiędzy wszystkich robotników, zajętych w danej gałęzi przemysłu, stąd też wynagrodzenie zależy od ich liczby; gdy jest ich więcej, fundusz płac rozkłada się na więcej cząstek, a tem samem każdy robotnik dostaje zapłatę niższą, gdy zmniejsza się ich liczba, dochód każdej jednostki musi pójść w górę. W tym kształcie teorya ta jest oczywiście błędną, jeżeli jednak przypuścimy, że w społeczeństwie znajdują się przeważnie gospodarstwa średnie, to do pewnego stopnia można się z nią pogodzić. Rzeczywiście produkcya narodowa musi mieć jakiś plan gospodarczy, musi więc przynajmniej przy zało-

żeniu przedsiębiorstwa zdać sobie sprawę z jego kosztów, przeznaczyć pewien kapitał na nabycie środków produkcyi, t. j. narzędzi i surowców, inny na wynagrodzenie pracy. Preliminarz ten niema wprawdzie mocy obowiązującej, jednakże oparty na doświadczeniu odpowiada dość dokładnie rzeczywistości. Jeżeli potrzeby społeczne nie ulegają zbyt silnym zmianom, w takim razie produkcya nie zmienia się jakościowo, koszta jej przeto, a tem samem i stosunek pracy do kapitałów rzeczowych, pozostają na miejscu. W takiem właśnie położeniu znajduje się produkcya, pracująca na rzecz zwyczajnych i powszechnych wymagań, produkcya krajów o przewadze gospodarstw średnich. Położenie robotników jest tutaj bardzo niekorzystne, zależy bowiem prawie wyłącznie od ich własnych sił, które są bardzo nieznaczne. Jeżeli niema żadnych ulepszeń technicznych, a wzrost ludności robotniczej idzie w parze ze zwiększeniem się zaludnienia ogólnego, w takim razie rzeczywiście wynagrodzenie za pracę nie ulegnie żadnej znaczniejszej zmianie, albowiem producenci, rozszerzając swe zakłady w miarę podnoszenia się ilości potrzeb, zachowają dawniejszy stosunek pracy do kapitału. Postęp techniczny i zanadto szybkie wzrastanie ludności robotniczej zarówno pogarsza jej położenie, gdyż albo praca będzie już stosunkowo mniej potrzebną, albo też nadmierne zwiększenie podaży obniży jej cenę. Część funduszu, przeznaczonego na wynagrodzenie, zużyje się na rozszerzenie przedsiębiorstwa, robotnicy mniej uzyskają. Jednem słowem położenie warstw pracujących zależy tu wyłącznie od czynników, kierujących zwyczajnie ceną jakichkolwiek towarów, od skutecznej podaży i takiegoż popytu. Robotnicy nie mogą spodziewać się pomocy z zewnątrz; o ich losie przesądzają czynniki gospodarczo-naturalne, nad którymi oni nie posiadają żadnej władzy [1]).

Zupełnie inaczej działają gospodarstwa wielkie, o potrzebach zbytkownych [2]). Wpływ ich zależy nietylko od ilości jednostek, lecz i od ich dochodów, wskutek czego nie można z taką pewnością urządzać przedsiębiorstwa, nie można przewidzieć z góry wszystkich okoliczności, które zadecydują o jego położeniu. Gospodarstwa średnie, chociażby nawet posiadały bardzo znaczne dochody, odczuwają prawie zawsze te same potrzeby, stąd też wszelki wzrost ich dochodów, przechodzący zwykłą

---

[1]) Gunton: George, Wealth and progress. London 1888. p. II. ch. 1. Mac Donnell: A history and criticism of the various theories of wages. Dublin 1888. ch. 1. Brentano: Das Arbeiterverhältniss str. 232 seq. Rodbertus: Zur Erkenntniss unserer staatswirth. Zustände str. 26 seq. Leroy-Beaulieu: Essai sur la répartition des richesses II. éd. Par. 1883. ch. 14 i 15.

[2]) Patten: Dyn. Ec. str. 134 seq. Cons. of Wealth str. 67 seq.

miarę, będzie służył kapitalizacyi; o przenoszeniu się tych dochodów w inne sfery, o udziale w nich warstw uboższych, nie może być mowy prawie nigdy. Gospodarstwa wielkie zużywają rzeczywiście najznaczniejszą część swych środków, przez co korzysta produkcya, która wzrasta w miarę zwiększania się warstw wyższych. Zarazem gałęzie przemysłowe, które zawdzięczają swe powstanie wielkim gospodarstwom, zwracają przynajmniej częściowo dawniejsze stanowisko pracy ludzkiej. Dzisiejsza forma zbytku odznacza się przedewszystkiem zużyciem wielkiego zasobu pracy mechanicznej i artystycznej; podczas gdy niegdyś starano się głównie o kosztowny materyał, obecnie jakość rzeczowa towarów schodzi na plan drugi, a zwraca się natomiast wielką wagę na ich wykończenie i stronę estetyczną. Ze stanowiska zbytku daje się stanowczo pierwszeństwo wytworom ręcznym przed maszynowymi, pracy delikatnej przed dobrą może, lecz bardziej powszednią. Wskutek tego podnosi się znaczenie robotnika w odnośnych działach przemysłu; pracę odpowiadającą tym warunkom wynagradza się coraz lepiej. W produkcyi zbytkownej, używającej nawet najkosztowniejszych materyałów, kapitał traci na znaczeniu w stosunku do pracy; polepsza się położenie warstw zależnych od przedsiębiorcy. Wytwory zbytku najczęściej nie przedstawiają żadnej znaczniejszej wartości wewnętrznej, innemi słowy, kapitał potrzebny na opłacenie surowców jest w nich stosunkowo nieznaczny, dlatego też w przedsiębiorstwach tego rodzaju popyt za odpowiednią pracą występuje bardzo silnie, a przewaga ekonomiczna właściwych producentów w stosunku do pracy zależnej jest tu znacznie mniejszą, niż w innych zawodach. Ponieważ wykończenie decyduje o wartości towarów, przeto robotnik zdolny może liczyć zawsze na zajęcie i dobrą zapłatę, co też widzimy we wszelkich rodzajach produkcyi zbytkownej, począwszy od przemysłu jubilerskiego, w którym częstokroć robotę ocenia się wyżej, niż sam klejnot lub złoto, aż do zakładów przemysłu krawieckiego, w których robotnik, nadający krój ubraniom, jest zawsze bardzo dobrze płatny.

O ile jednak wielkie gospodarstwa, zużywając znaczną część swych dochodów, zwiększają produkcyą, a nadając jej kierunek zbytkowny zarazem polepszają położenie pewnej części robotników, o tyle znowu stosunki społeczne cierpią bardzo silnie na podobnej przemianie.

Produkcya krajowa traci dawniejszą swą stałość i pewność, albowiem liczy się z potrzebami, które ulegają nader częstym zmianom [1]). Potrzeby warstw średnich i niższych polegają po największej części na

[1]) Schäffle l. c. §§ 340 seq. Roscher l. c. § 208. Coffignon: Des coulisses de la mode Paris 1889. ch. 5. Marshall l. c. I. b. III. ch. IV. §§ 4 seq. Patten: Dyn. Ec. passim.

fizycznych właściwościach ludzkiego organizmu, stąd też nie zmieniają sie prawie nigdy, tworzą stałą podstawę dla gospodarczej pracy. Potrzeby klas wyższych, w najznaczniejszej części społeczne, są najczęściej wynikiem chwilowych prądów, panujących w danej chwili poglądów i fantazyi, która nazajutrz może zniknąć zupełnie. Producenci, pracujący na ich zaspokojenie, muszą pozbyć swe towary natychmiast, w przeciwnym bowiem razie utracą one prawie zupełnie swą wartość, zwiększą jedynie martwe koszta produkcyi. Codziennie niemal muszą się zmieniać artykuły, które się wytwarza, zawsze jednak ponosi się pewne straty, część zapasów marnieje bezużytecznie, albowiem niepodobna jest dokładnie i ściśle oznaczyć wysokości zbytkownych potrzeb. Stąd też moment aleatoryczny wpływa potężnie na stosunki ekonomiczne, a produkcya z dnia na dzień, starająca się jedynie o wyzyskanie chwilowej konjunktury, zyskuje coraz więcej pola.

Skutki takich zmian są bardzo doniosłe. Przemysłowcy, wiedząc z góry, że pozbędą jedynie część swych wytworów, że pewna ilość towarów pozostanie niesprzedana, uważają cały zapas, którego nie zdołali sprzedać, za koszta produkcyi, a chcąc je pokryć, podnoszą nadmiernie ceny artykułów, które znalazły nabywców. Pracując w tych warunkach, nie mogą się zadowalniać zyskiem skromnym, lecz muszą wyzyskiwać swe położenie jak najbardziej, a więc domagać się za swe towary, gdy są modne i pożądane, cen bardzo wysokich, bynajmniej nie zastowanych ani do ich rzeczywistej wartości, ani też do kosztów, które one faktycznie spowodowały[1]). Wywołuje to natychmiast niezadowolenie warstw robotniczych, które, porównywając ceny towarów z zapłatą otrzymaną za ich wyrobienie, nabierają przeświadczenia o wyzysku ze strony przedsiębiorców. Poglądy te są mylne w bardzo wielu wypadkach, gdyż zysk przedsiębiorcy, chociaż bardzo znaczny na każdym egzemplarzu sprzedanym, jest niejednokrotnie, ogólnie biorąc, rzeczywiście niewielki; robotnik jednak nie uwzględnia tych dóbr, których wyrób nie przydał się na nic, lecz zastosowując ceny handlowe do całej sumy wytworów, oznacza nominalne korzyści kapitału, wskutek czego zwiększa się jego niezadowolenie i zawiść. Wreszcie chęć korzystania z konjunktury wywołuje jeszcze jeden skutek. Producent, widząc zmienność potrzeb społecznych, widząc jak często drobne przyczyny sprowadzają zupełną przemianę zapatrywań, a z niemi wymagań, stara się sam, własną siłą, dla swego osobistego interesu, oddziałać na panujące poglądy, stara się wytworzyć nowe potrzeby, uchylić lub zmienić dawniej-

[1]) Mataja: Grossmagazine str. 48.

sze. Wynajduje więc przedmioty coraz nowe, więcej lub mniej zbyteczne, stara się im zapewnić odbyt zapomocą nadmiernej reklamy [1]), zwiększając w ten sposób dobrowolnie niepewność gospodarczą, polegającą na zwróceniu się przemysłu ku produkcyi zbytkownej, przyczyniając się samochcąc do obalenia wszelkich stalszych i pewniejszych podstaw ekonomicznego życia. I należy niestety przyznać, że musi tak postępować, jeżeli nie chce uledz w walce ze zręczniejszą i ruchliwszą konkurencyą, jeżeli nie chce pogorszyć swego położenia. Nie wystarcza już liczyć się z potrzebami, należy je przewidywać, a można dojść do tego tylko w takim razie, gdy się oddziała skutecznie na konsumentów, gdy się wytworzy nowe potrzeby. Dlatego to widzimy te efemeryczne zakłady przemysłowe [2]), które wyzyskawszy korzystną sytuacyą, giną bez najmniejszego śladu, dlatego w epokach, gdy potrzeby zbytku występują najsilniej, jak n. p. około Bożego Narodzenia i Nowego Roku, przy zmianie sezonu i t. p., reklama przybiera tak olbrzymie rozmiary, a wszystkie magazyny przepełniają się wytworami, których życie jest bardzo krótkie, może tylko jednodniowe, dlatego na zmianę mody starają się wpłynąć przedewszystkiem zakłady przemysłowe w tem interesowane, rzucając na targ coraz to nowe towary. O ile jednak podobny rozwój jest korzystny dla jednostki, o tyle jest szkodliwy dla społeczeństwa. Fabrykant dąży zawsze do wywołania takich potrzeb, którym może dostarczyć odpowiednich środków prędzej niż jego współzawodnicy; zyskuje on stając się nieograniczonym panem targu, tworząc dla siebie chwilowy monopol, postępuje więc gospodarnie i racyonalnie. Lecz jego wpływ pogarsza położenie innych wytwórców, doprowadza ich może do ruiny; jego osobistym zyskom odpowiadają najczęściej znaczne straty ogólniejszej natury — upadek lub ograniczenie wielu zakładów wytwórczych i zmniejszenie się wydatności społecznej pracy, z której znaczna część staje się zupełnie bezużyteczną, a więc nie otrzymuje żadnej zapłaty jedynie dlatego, że jeden przedsiębiorca zdołał swym wpływem usunąć dawniejsze, a stworzyć nowe potrzeby. Produkcya zbytkowna, wywołując takie zjawiska, może się stać dla dobrobytu ogólnego bardzo niebezpieczną.

Chęć wyzyskania konjunktury zmusza producentów do pracy bardzo intensywnej, do skrócenia o ile możności wytwórczego okresu. Wszelkie przedłużenie czasu, potrzebnego do wykończenia towarów, może pociągnąć za sobą nieobliczalne straty, gdyż zapotrzebowanie zmieniając

[1]) Mataja l. c. str. 60 seq. Held.: Zwei Bücher str. 566 seq. L. Blanc l. c. str. 76 seq. 89 seq. Por. str. 109 uw. 3 i 4.

[2]) Villey l. c. ch. 5. Mataja l. c. str. 47 seq.

się co chwila, może odebrać dawniejszej produkcyi wszelką użyteczność. Dlatego też należy prowadzić gospodarstwo z wielkim nakładem pracy i kapitału, aby w jednym czasie rzucić na targ jak najwięcej towarów, aby je pozbyć wtedy, gdy znajdują chętnych odbiorców [1]). Wskutek tego przemysł zbytkowny musi zatrudniać znaczne koła robotników, musi zwiększyć popyt za pracą ludzką, a płacąc wyższe wynagrodzenie, musi odebrać część pracowników innym gałęziom wytwórczym. Tak praca jak i kapitał, widząc największe korzyści w produkcyi artykułów drogich, zwracają się zarówno ku podobnym zatrudnieniom, na czem cierpią inne zawody, zajęte zaspokajaniem potrzeb ważniejszych, gdyż walcząc z brakiem najniezbędniejszych warunków wytwórczych, napotykają na coraz większe przeszkody. Musi to oczywiście wpłynąć na położenie warstw mniej zamożnych i to tak mniejszych właścicieli jak i robotników. Niepewność, pierwotnie odnosząca się jedynie do przedsiębiorców, rozprzestrzenia z czasem swe panowanie nad całem społeczeństwem, dotyka bowiem tak robotników, którzy, pracując w znaczniejszej mierze w produkcyi zbytkownej, zależą całym swym bytem od jej udania się i wyrobienia dla niej odbytu, jak i kapitalistów, którzy tracą dochody ze swej własności, jeżeli zawiodą ich rachuby. Warstwy uboższe, nabywające głównie środki niezbędne, znajdą się również w położeniu gorszem niż dawniej. Rozwój przemysłu zbytkownego zwiększa koszta innych gałęzi produkcyi, a podnosząc tem samem ceny najważniejszych towarów, tworzy drożyznę, na którą należy się zgodzić pod grozą zmniejszenia zapasów przybywających na targ, a więc niezaspokojenia najpotężniej występujących potrzeb. Tak więc produkcya zbytkowna, dając z jednej strony lepsze utrzymanie robotnikom przez przyznanie ich pracy większego znaczenia, z drugiej odbiera im te korzyści przez drożyznę towarów, których potrzebują, przez podniesienie kosztów utrzymania.

Nie potrzebujemy szukać daleko przykładów udowadniających powyższe twierdzenia, spotykamy je na każdym kroku. Rolnicy skarżą się bezustannie na brak rąk do pracy, na emigracyą do miasta ludności wiejskiej, którą pociąga nadzieja wyższej zapłaty, na upadek uprawy roli, która nie może skutecznie rywalizować z produkcyą przemysłową obiecującą znaczniejsze zyski [2]). W miejscowościach zamieszkałych gło-

---

[1]) Marshall l. c. I. b. V. ch. 2. 3.

[2]) Marshall l. c. I. b. VI. ch. 5. Jäger l. c. III. str. 147 seq. Pflug: Zur Arbeiterfrage auf dem Lande Z. f. g. SW. 49. Bd. str. 31 seq. Goltz: Die agrarischen Aufgaben der Gegenwart. Jena 1894. str. 47 seq. Frankenstein: Die Arbeiterfrage in der deutschen Landwirtschaft Bln. 1892. passim., Schriften des Vereins f. Socialpolitik Bd. 53, 54, 55.

wnie przez ludzi zamożnych, nawet najskromniejsze utrzymanie kosztuje bardzo wiele, ponieważ zwraca się główną uwagę na wymagania warstw bogatych, wskutek czego wynagrodzenie wszelkich usług jest bardzo wygórowane, a zarazem brak dostatecznej ilości artykułów niezbędnych, lecz nie znajdujących odbytu w wyższych kołach, podnosi nadmiernie ich ceny. W krajach o silnie rozwiniętej produkcyi zbytkownej spotykamy się ciągle z powstawaniem i upadkiem różnych gałęzi przemysłu. Liczne przedsiębiorstwa pracują tutaj przez bardzo krótki przeciąg czasu; zamyka się je natychmiast, skoro tylko udało się wyzyskać wszystkie te okoliczności, na które rachowano. Dość tu wskazać tak wielką i urozmaiconą produkcyą noworoczną we Francyi, która znika już w ciągu następnego tygodnia, niekiedy wskutek zupełnego zaniechania dalszej pracy, najczęściej przez zmianę wyrabianych towarów i ograniczenie rozmiarów przedsiębiorstwa. Ta ciągła fluktuacya, dając raz utrzymanie szerokim warstwom robotniczym, to znowu pozbawiając je chleba, zmusza ludność, żyjącą wyłącznie ze swej siły do pracy, do ciągłego szukania zarobku i zatrudnienia i przyczynia się potężnie do wywołania zjawiska, tak silnie działającego na nasze stosunki społeczne, do wytworzenia t. zw. rezerwowych armii robotniczych, które obniżają samym swym ciężarem zwyczajne wynagrodzenie pracy ludzkiej [1]).

Jeżelibyśmy teraz chcieli dojść do syntezy gospodarczego wpływu produkcyi zbytkownej, spostrzeglibyśmy, że potęguje ona przedewszystkiem znaczenie kapitału pieniężnego, pogarszając stanowisko wszystkich innych dóbr i środków produkcyi. Wszystkie powyżej podniesione okoliczności składają się na podobny rezultat. Niepewność panująca na całej linii nie pozwala producentom używać całego swego majątku do rozszerzenia przedsiębiorstwa, które może łatwo utracić swą żywotność wskutek zmiany panujących poglądów, dlatego też upada coraz bardziej dążność do kapitalizacyi rzeczowej na korzyść kapitalizacyi pieniężnej, zapewniającej w znacznie wyższej mierze dochody i niezależność od okoliczności nie dających się przewidzieć. Chcąc zmniejszyć siłę uderzenia ewentualnej klęski, pragnąc rozłożyć możliwe straty na szersze koła, jednostki łączą się w większe grupy; tworzą się spółki akcyjne i ubezpieczenia wszelkiego rodzaju. Towarzystwa te oparte na udziałach pieniężnych, potęgują tylko znaczenie i wpływ kapitału pieniężnego [2]). Podczas

[1]) Marx: Kapital I. str. 164 seq. 648 seq.

[2]) Kleinwächter: Die vw. Produktion §§ 28—35. Marshall l. c. I. b. IV. ch. 12. Cunningham: The use and abuse of money. London 1891. par. II. szczeg. ch. 2. Hermann und Karl Brämer: Das Versicherungswesen. Lpzg. 1894. str. 2. i cały rozdz. I. Oechelhäuser: Die Nachteile des Actienwesens. Wagner: Beiträge zur Lehre

gdy dawniej pieniądz był przedewszystkiem środkiem wymiany, obecnie przybiera on charakter dobra przechowującego i ubezpieczającego wartość, spełnia zadanie dawniejszych klejnotów, szlachetnych kruszców i skarbów, bez względu na to czy istnieje w formie monety, czy też w formie papierów kredytowych [1]). Właściciele jednak, nie pragną bynajmniej, aby ich kapitały spoczywały bezczynnie i bezużytecznie, lecz owszem starają się je fruktyfikować nawet poza ramami właściwej produkcyi. Dążność do zapewnienia sobie dochodów, któreby z działalnością wytwórczą nie miały nic wspólnego, a raczej któreby polegały na pozornej produkcyi, występuje z coraz większą siłą, rozszerzając przedewszystkiem wszelkiego rodzaju interesa kredytowe, spekulacyą i grę giełdową [2]). Kapitalista, wypożyczając producentowi część swych zasobów, zapewnia sobie odpowiednie oprocentowanie nawet na wypadek nieudania się produkcyi, uwalnia zupełnie swe dochody z więzów działalności wytwórczej [3]). Korzystając z niepewności gospodarczej, z momentu aleatorycznego, który w dzisiejszych stosunkach tak wielkie posiada znaczenie, rozpoczyna spekulacyą i grę na wielką skalę, prowadzoną niejednokrotnie w sposób jak najbardziej samolubny, która nigdy nie może przynieść społeczeństwu żadnych korzyści, a bardzo często naraża je na dotkliwe straty. Giełda i sfery finansowe opanowują całe gospodarcze życie i chociaż nie przyczyniają się niczem do podniesienia dobrobytu ogólnego, decydują o położeniu konsumentów i producentów, zmieniając prawie dowolnie warunki produkcyi i wymiany [4]); niepewność

---

von den Banken cap. 5. Por. literaturę podaną w art. Wagnera: Bankwesen w Schönb. Hand. III. Aufl. str. 416 seq.

[1]) Knies: Credit. t. II. str. 132 seq., 396 seq. Shaw: The history of currency II. ed. London 1896. str. VII seq., 275 seq. Cunningham l. c. par I. ch. 2, 3. Schäffle l. c. § 155.

[2]) Cohn: Wesen u. Wirkung der Creditgeschäfte w Z. f. g. S. W. Bd. 24. Knies l. c. II. str. 215. Macleod: Banking theory London 1888. Fellmuth: Zur Lehre von der internationalen Zahlungsbilanz. Heidelb. 1877. str. 87. Rossi l. c. III. str. 470 seq. Schäffle l. c. §§ 205. seq. 314. 336. Schriften d. Vereins f. Socialpol. Bd. 1. 5. Tooke: History of prices VI. str. 104. seq.

[3]) Kleinwächter l. c. § 34. Caire: L'economia politica applicata Casale 1891. p. IV. ch. 7. 8. p. VII. ch. 1. Loria: Les bases économiques II. éd. Paris 1893. str. 250 seq. Rambaud: Eléments d'éc. pol. Paris 1895. p. II. ch. 2. Knies: Kredit I. str. 63. seq. Rau: Lehrbuch I. § 441.

[4]) Marx: Kapital I. str. 331 seq. Rossi l. c. III. str. 489 seq. Dühring l. c. str. 425 seq. Lotz w Schmollera Jahrbuch XVI. str. 341 seq. Caire l. c. Leloup: Monographie de la crise économique. Arras 1887. passim. Fellmuth l. c. str. 92 seq. Schneider: Konkurenz u. Reklame in der deutschen Lebensversicherung Gotha 1888. Fritsch: Zwei Grundübel: Bodenwucher u. Börse Lpzg. 1894. Roscher l. c. III. §§ 173 seq.

i niestałość stosunków ekonomicznych dochodzi do ostatecznych granic, albowiem punkt ciężkości przenosi się do jednej tylko warstwy, która stanowi o losie wszystkich innych klas ludności, oglądając się jedynie na swe własne korzyści, po największej części niezgodne z interesem ogółu.

Na tem jednak nie kończy się znaczenie społeczne wielkiej konsumcyi; wywołuje ona jeszcze jeden, bardzo doniosły skutek, przyczyniając się do rozszerzenia i upowszechnienia surogatów w miejsce lepszych i właściwszych przedmiotów, ułatwiając zastępczość dóbr wszelkiego rodzaju [1]). Wymagania sfer wyższych przenoszą się z łatwością do niższych warstw społeczeństwa tem bardziej, że wobec drożyzny najniezbędniejszych towarów zmniejsza się ekonomiczny interes w zaspokajaniu potrzeb w odmienny sposób [2]). Ceny artykułów lepszych są stosunkowo nie wiele wyższe od cen towarów pośledniejszych, mimo że przyjemność i zadowolnienie z użycia dóbr wytworniejszych nie dadzą się nawet porównać z podobnemi uczuciami powstającemi pod wpływem konsumcyi przedmiotów gorszych. Nic więc dziwnego, że prąd dążący do uchylenia wszelkich różnic społecznych wzmaga się coraz bardziej. Ludzie ubodzy chcą żyć w taki sam sposób jak bogaci, a nie mogąc im dorównać czują się niezadowolnieni i pokrzywdzeni, wywołują waśnie i walki społeczne. Z drugiej strony produkcya, w ciągłej pogoni za odbiorcami, stara się zastosować do tych nowych prądów i przyjmując dewizę — licho, byleby tanio — nie liczy się już z wewnętrzną wartością wytworów, lecz zwraca główną uwagę na ich zewnętrzną stronę. Kosztem jakości swych płodów umożliwia klasom uboższym nabycie upragnionych towarów zbytkownych, zniżając cokolwiek ich ceny i zachęca w ten sposób do kupowania przedmiotów złych i w porównaniu ze swemi właściwościami kosztownych, dających jednak złudzenie komfortu i zbytku [3]).

W ten sposób powstają surogaty, które nabrały już tak wielkiego znaczenia, że musi się z nimi liczyć każdy producent, albowiem zaspokajając tańszym kosztem potrzeby, wypierają wytwory lepsze, lecz droższe [4]). Podobnie jak ziemniaki zmniejszyły konsumcyą szlachetniejszych,

---

Heiligenstadt: Beiträge zur Lehre von den auswärtigen Wechselkursen. Conr. Jahrb. III. F. V. Bd. str. 195 seq.

[1]) Wagner: Grundlegung §§ 277 seq. Marshall l. c. I. b. V. ch. 6. §§ 5, 6.

[2]) Dühring l. c. str. 221 seq. Gunton l. c. p. II. ch. 1. Lange: Arbeiterfrage IV. Anf. Ab. 3. J. St. Mill l. c. ch. 12. 13.

[3]) Mataja l. c. str. 47. Wagner: Grundlegung §§ 308 seq. szczeg. 320. Stiede: Unlauterer Wettbewerb w Conr. Jahrb. III F. XI. Bd. str. 74 seq.

[4]) Smith: Commercial gambling: the principal causes of depression in agriculture and trade. London 1893 str. 71 seq. Marshall l. c. I. b. V. ch. 6.

lecz kosztowniejszych roślin zbożowych, tak na wszystkich polach gospodarczego życia pojawiają się z każdym niemal dniem nowe, naturalnie czy sztucznie uzyskane towary, służące tym samym potrzebom, ograniczając zbyt płodów, które dawniej panowały tutaj wszechwładnie. Rozwój ten jest zupełnie naturalny i ze wszech miar zrozumiały. Z jednej strony kładziemy wielką wagę na stronę zewnętrzną naszego życia, co już wynika z tego, cośmy powiedzieli o potrzebach społecznych, z drugiej zaś ciągle wzrastająca skala naszych potrzeb, której nie dorównywa wzrost dochodów i wzrost ilości najlepszych towarów, zmusza nas do używania dóbr wprawdzie gorszych, lecz dostępniejszych liczniejszym warstwom ludności. Wskutek tego, że zrównanie przynajmniej formalne wszystkich klas społecznych postępuje coraz bardziej, dostrzegamy coraz więcej potrzeb, mających dzisiaj charakter ogólny, które do niedawna jeszcze odczuwały zaledwie nieliczne jednostki, dostrzegamy u każdego chęci dorównania innym. Uogólnienie potrzeb zwiększyło olbrzymio zapotrzebowanie niektórych wytworów, ponieważ zaś produkcya nie mogła wzróść tak szybko — częstokroć dla względów ściśle przyrodniczych n. p. dla niedostatku odpowiednich pierwiastków lub surowców, jak przy szlachetnych gatunkach wina — przeto musiano się oglądnąć za odpowiedniem zapełnieniem tych braków. Wynaleziono więc surogaty zastępujące towary, których ilość nie wystarcza na zaspokojenie wszystkich potrzeb. Wielki popyt za artykułami tego rodzaju podniósł znakomicie ich ceny, tak że nawet ci gospodarze, którzy przedtem mogli je nabywać, dzisiaj nie rozporządzają już dostatecznymi po temu środkami. Ponieważ ceny były bardzo wygórowane, a praca opłacała się nawet przy bardzo znacznych kosztach, przeto zakładano przedsiębiorstwa produkujące w tak niekorzystnych warunkach, że trwałość ich i wydatność zależała wyłącznie od utrzymania tych cen wyjątkowo znacznych, że musiały upaść, skoro tylko ceny zeszły do zwykłej wysokości. Wynalazek surogatów musiał wywołać podobny skutek. Znaczna część ludzi, dawniej posługujących się wytworami drogimi, obecnie rzuciła się do tanich towarów; kosztowne dobra straciły na popycie, straciły więc i na cenie; zakłady położone mniej korzystnie przestały się rentować, przyniosły swym właścicielom straty i upadek. Co więcej, o ile nowy wynalazek nie różnił się od dawnego, szczególnie zewnętrznie, o tyle dawne wytwory traciły zupełnie na wartości, zanikał ten dział produkcyi. Z drugiej strony różniczkowanie potrzeb przyczynia się również potężnie do odkrywania coraz nowych surogatów. Jak długo potrzeby redukowały się do niewielkiej stosunkowo ilości, tak długo można było poświęcać na ich zaspokojenie znaczną ilość środków. Z czasem jednak odczuwano coraz

więcej potrzeb, przewyższających często swą siłą potrzeby znane dawniej, a ponieważ wzrost dochodów nie szedł równym krokiem, przeto należało zaspokoić nowe pragnienia zmniejszając, przynajmniej częściowo, ilość środków używanych na potrzeby dawniejsze. Przeznaczano na nie już mniejsze kwoty, musiano więc albo ograniczyć zasób dóbr w tym celu nabywanych, albo też kupować je taniej. Oczywistą jest rzeczą, że skoro tylko to było możliwe, chwytano się zawsze drugiego środka, który nie odbierał potrzebom zaspokojenia, tylko zmieniał jego gatunek, często w sposób na pozór zupełnie nie dający się uczuć, a tem samem był znacznie przyjemniejszy, bardziej odpowiedni i lepiej zastosowany do natury ludzkiej. Stąd surogaty tańsze, pozwalające mniejszym kosztem uwzględniać potrzeby do tego samego stopnia, zyskiwały coraz większe uznanie, stąd kosztowniejsza produkcya lepszych wytworów traciła odbiorców, musiała się ograniczać, albo też zastosowywać ceny swych wytworów do nowszych wynalazków.

Nie będzie może od rzeczy podać tu na poparcie poprzednich wywodów kilka przykładów z historyi rozwoju gospodarczego. Jak widzieliśmy, zastępstwo dóbr lepszych gorszemi lecz tańszemi polega na kilku zasadniczych powodach. Z jednej strony chęć zrównania się ze wszystkimi, z drugiej zaś znaczny wzrost potrzeb i wzrost cen towarów najlepszych wywołały to zjawisko. Na każdą z tych przyczyn, które współdziałały przy tej gospodarczej przemianie, znajdujemy liczne przykłady.

Przypatrując się dzisiejszym strojom, dostrzegamy natychmiast, że różnią się stanowczo od dawniejszych, przedewszystkiem swem ogólnem zastosowaniem w bardzo szerokich warstwach ludności, brakiem jakiejkolwiek odmiany. Silny prąd demokratyczny zwyciężył na tem polu; miejsce rozmaitych materyałów i barw, zajęło skromne, czarne sukno, dostępne każdemu. Potrzeby nabrały charakteru ogólnego, lecz przeważna część ludności zaopatruje się w gatunki pośledniejsze, nabywa suknie gotowe, gdyż zewnętrznie różnią się one bardzo mało od lepszych, a cena ich jest znacznie niższą. Uboższa część społeczeństwa, którąby chciała dorównać sferom zamożniejszym, woli nosić rzeczy gorsze a na oko takie same jak ubranie bogatszych, niż pozostać przy dawnym, trwalszym, lecz wyróżniającym ją stroju. Wskutek tego zmienił się i kierunek produkcyi: wyrabia się głównie gatunki najgorsze, bo te najwięcej znajdują pokupu.

Obok dążenia do jednolitości, wystąpiła moda, wytwarzająca w ubraniu różniczkowanie co do czasu. Dawniej starano się o materyał jak najlepszy, gdyż koszt jego, chociaż znaczniejszy, opłacał się jego trwałością, dzisiaj każdy chciałby się zastosować do często zmieniającej się mody, dłuższa trwałość ma więc już bardzo nie wielkie znaczenie,

gdyż w chwili, gdy moda się zmieni, zmienia się ubranie, chociażby było jeszcze nieznoszone. Stąd też, jak z jednej strony produkcya gatunków lepszych nie mogła się rozszerzyć mimo przystąpienia nowych konsumentów, tak z drugiej odwrócili się od niej, przynajmniej częściowo, nawet dawni odbiorcy, woląc kupować tańszy chociaż gorszy surogat, gdyż powstanie nowej potrzeby — chęć zastosowania się do mody — zniszczyło najgłówniejszą zaletę droższych towarów — ich trwałość [1]). Produkcya najlepszych gatunków sukna musiała się zmiejszyć, nie mogąc wytrzymać konkurencyi z nowymi surogatami.

W dawniejszych czasach nie odczuwano prawie zupełnie tej grupy potrzeb, które określamy ogólnem mianem komfortu, dlatego też poświęcano stosunkowo znaczniejszą część dochodów na potrzeby innego rodzaju, a więc n. p. na pożywienie. Niektóre zapiski wieków średnich dowodzą najlepiej, jakie to sumy szły na zaspokojenie głodu, sumy, które wydają się nam stanowczo przesadne [2]). Wskutek powstania nowych potrzeb, mających przytem wybitny charakter zewnętrzny, n. p. wskutek potrzeby wygodnego, w eleganckiej części miasta położonego mieszkania, kosztownych mebli i t. p. rzeczy, musiano ograniczyć inne wymagania, albo też używać na nie mniej doborowych środków. Wiadomo powszechnie, że odbiło się to przedewszystkiem na pożywieniu, że nigdy jeszcze nie spożywano tylu artykułów nowych, tanich, lecz w najlepszym razie niepożywnych, często nawet wprost szkodliwych, jak w dzisiejszych czasach. Pożywienie nie występuje na zewnątrz, stąd też siła jego jest w stosunku do niektórych innych potrzeb, spotęgowanych czynnikiem miłości własnej, nie wielką; surogat przyjmie się tutaj łatwiej niż na innem polu. Ceny nie mogły pójść nadmiernie w górę, gdyż to zmniejszyłoby koła odbiorców, chociaż lokale spożywcze stawały się coraz wystawniejsze, zastawa i podanie z każdym dniem więcej wyszukane, nic więc dziwnego, że musiało się to odbić na samem pożywieniu, że gatunki gorsze zastąpiły towary lepszej jakości. Działalność wyrównawcza cen targowych i brak zewnętrznych, uderzających znamion jakości używanych towarów, zmusiły prawie wszystkich przedsiębiorców do używania tych gorszych produktów; surogat znowu zastąpił w znacznej mierze wytwory dawniejsze, producenci ich musieli upaść w walce z nowymi rywalami.

Wreszcie jeszcze jeden, najbardziej bijący w oczy przykład z dziedziny skarbowości. Jest to powszechnie uznaną regułą, że państwo może

---

[1]) Schäffle l. c. § 343. Roscher l. c. I. § 208. Coffignon l. c. ch. 5.

[2]) Roscher l. c. §§ 225—232. Baudrillart: Histoire de luxe, passim.

podnosić podatki spożywcze jedynie do pewnego stopnia, że przekraczając te dość ciasne granice, nietylko nie zwiększa swych dochodów, lecz owszem je zmniejsza, doprowadzając do przemiany konsumcyi, do większego używania gorszych gatunków. Powód tego zjawiska jest jasny. Skoro dany towar drożeje, należałoby, chcąc go nabywać w tej samej ilości i zaspokajać nim nadal swą potrzebę do tego samego stopnia, przeznaczyć na jego zakupno znaczniejszą niż przedtem kwotę. Jeżeli gospodarz nie może zwiększyć odpowiednio swych dochodów, musi albo ograniczyć konsumcyą w tym kierunku, albo też utrzymując ją w dawnej wysokości, odebrać część zaspokojenia potrzebom innym. Wskutek tego znajdzie się on w przykrem położeniu, z którego chciałby się wydobyć, chętnie więc chwyci się każdego środka, któryby mu wskazał odpowiednią do tego drogę. Takim właśnie środkiem jest zaspokajanie tej potrzeby, wprawdzie w tej samej wysokości, lecz dobrem pośledniejszem, a tem samem tańszem. W takim razie nie odbierze się nic żadnej potrzebie, stosunki pozostaną niezmienione, a zarazem wydatek się nie zwiększy, może nawet zmaleje. Na odwrót więc, skoro tylko na targu ukaże się nowy towar, wprawdzie cokolwiek gorszy, lecz zarazem tańszy, znajdzie natychmiast wielu odbiorców, albowiem prawie każdy odczuwa liczne potrzeby niezaspokojone dla braku dochodów, zmniejszenie więc wydatków w jednym kierunku umożliwia zadosyćuczynienie innym pragnieniom, podnosi dobrobyt każdej jednostki.

Wskutek tego producenci muszą bacznie śledzić ukazanie się na targu wytworów, których skuteczność nie wiele się różni od użyteczności ich towarów, a cena jest przystępniejszą. W tych dobrach mają oni najniebezpieczniejszych i najpotężniejszych wrogów; walka z niemi jest najcięższą i najtrudniejszą. Surogaty odbiorą im zawsze pewną część konsumentów; produkcya ich może już tylko liczyć na mniejszą liczbę potrzeb, na mniejszy i trudniejszy zbyt swych wytworów. Surogaty przedstawiają ekonomicznie niemal ten sam rodzaj produkcyi, która jako tańsza ma większą zdolność gospodarczą, jest silniejszym współzawodnikiem na targu. Wytwórca, zmuszony walczyć z surogatami, któremu grozi niebezpieczeństwo, że nowe towary, wprawdzie gorsze, lecz za to tańsze od jego płodów, pobiją go każdej chwili swą konkurencyą, jest narażony na upadek wskutek okoliczności nie zależnych od jego woli i władzy. [1]). Położenie produkcyi pracującej w podobnych warunkach jest

[1]) Villey: La question des salaires, Paris 1887. ch. VI.

jeszcze więcej niepewne niż każdej innej jedynie dlatego, że potrzeby klasowe, dostając się do warstw uboższych, przybierają znamiona konsumcyi niejako tylko zewnętrznej i zachęcają do ciągłych zmian w tym kierunku [1]).

Cierpi na tem nietylko produkcya; upadek wszystkich warstw średnich i niższych postępuje również przyspieszonym krokiem. Wydatki ich zwiększają się, albowiem wobec naśladownictwa klas wyższych powstają nowe potrzeby podnoszące koszta utrzymania, nawet gdy wymagania te zaspokaja się najtańszymi i najlichszymi środkami. Dochody nie wystarczające już teraz zmuszają do ograniczenia się nawet w najważniejszych wydatkach, odbiera się więc dawniejszym potrzebom doborowe środki, posługując się nawet tutaj surogatami. Wytwory lichsze zastępują wszędzie przedmioty użyteczniejsze; ludność uboższa, szukająca przedewszystkiem tanich towarów, zaspokaja swe potrzeby w najgorszy sposób, kupując w zakładach najmniej pewnych i uczciwych. Ona przedewszystkiem cierpi wskutek wszelkiego rodzaju fałszerstw i oszustw przemysłowych, na jej stosunkach odbija się najpotężniej każde pogorszenie wytworów, albowiem przedsiębierze się je zawsze w tym celu, aby zadowolnić żądania klas średnich i niższych, szukających równocześnie umiarkowanych cen i zbytkownych towarów [2]).

Takie są w głównych zarysach skutki konsumcyi wielkich gospodarstw. Domagając się towarów wykończonych artystycznie, polepsza ona położenie pewnej, niewielkiej części ludności robotniczej; podlegając licznym fluktuacyom wskutek zmiany poglądów i zapatrywań i żądając niejednokrotnie dostarczenia bardzo znacznych ilości towarów w krótkim czasie, zmusza przedsiębiorców do zatrudnienia wielkiej liczby robotników i do liczenia się z ich wymaganiami, które w danej chwili, — gdy popyt za pracą jest silniejszy od podaży — nabierają wielkiej ekonomicznej siły. Z drugiej jednak strony konsumcya wielkich gospodarstw odbiera wszelką stałość produkcyi, zmuszając ją do ciągłego liczenia się z konjunkturą; podnosi ceny towarów najniezbędniejszych, zabierając znaczną część sił i kapitałów na rzecz produkcyi zbytkownej; wreszcie zachęcając do naśladownictwa zwiększa znaczenie surogatów, które wypierają wytwory lepsze i wywierają wpływ bardzo szkodliwy na położenie tak producentów, jak i wszystkich niższych warstw ludności.

[1]) Coffignon l. c. ch. 7, 8.

[2]) Lange: Arbeiterfrage IV. Anf. str. 164.

Rozdział V.

Produkcya wielkich gospodarstw.

W pierwszym już rozdziale podnosiliśmy, że nauka, przyznając w części ogólnej wielkie znacznie ukształtowaniu się gospodarstw, w dalszym ciągu swych wywodów porzuca to stanowisko i identyfikuje wielkie gospodarstwa z produkcyą prowadzoną na wielką skalę. W ten sposób powstają dwa błędy; z jednej strony uwzględnia się już jedynie gospodarstwa czynne, chociaż i bezczynne odgrywają w społeczeństwie wielką rolę, z drugiej zaś zapomina się o tem, że wielkie gospodarstwa mogą pracować w najrozmaitszy sposób, że mogą być ze stanowiska produkcyi wielkimi lub małymi zakładami [1]). Wskutek tego, mówiąc o produkcyi wielkich gospodarstw, należałoby właściwie przedstawić wszystkie formy działalności wytwórczej, należałoby skreślić obraz małych, średnich i wielkich przedsiębiorstw. Nie ulega jednak wątpliwości, że w rzeczywistości wielkie gospodarstwa czynne przybierają najczęściej charakter wielkiej produkcyi, dlatego też w krótkich tylko słowach przedstawimy stosunki małych zakładów wytwórczych a dokładniej zajmiemy się tylko produkcyą wielką, jako więcej odpowiadającą wielkim gospodarstwom.

Mały producent uzyskuje wytwory głównie dzięki swej własnej, osobistej pracy. Nie posługując się płatnymi robotnikami, nie ma obowiązku ani potrzeby nadzorowania najemnej pracy, może poświęcić wszystkie swe siły materyalnej produkcyi. Z drugiej strony już dlatego, że jego gospodarstwo jest nie wielkie, że ilość pracy włożonej w środki produkcyi nieznaczną, może on uzyskać jedynie skromne rezultaty; jego działalność nie może mieć donioślejszego znaczenia dla produkcyi ogólnej, jego płody giną bez śladu w morzu wytworów całego społeczeństwa. Mamy tu do czynienia z produkcyą indywidualną w najściślejszem tego słowa znaczeniu, która nie ma dość siły, by oddziałać na stosunki ekonomiczne danej chwili lub miejsca, lecz owszem odczuwa ich wpływ na każdym kroku. Jednakże i w tym względzie położenie jej jest wyjątkowe. Wielkie kataklizmy ekonomiczne oddziaływają na produkcyą małą słabiej, niż drobne, lokalne czynniki i przesilenia, gdyż jej widnokrąg gospodarczy jest bardzo szczupły, pole działania zamknięte w ciasnych granicach, wskutek czego posiada

[1]) P. wyżej str. 66 seq.

ona znaczną wytrzymałość, wobec niektórych zjawisk ogólniejszego znaczenia. Podobnie jak we wszystkich kierunkach ludzkiego życia, tak i w gospodarstwie małe rozmiary potęgują częstokroć siłę odporną, nie przedstawiają bowiem dość wielkiej powierzchni dla nacisku potężnych czynników, które przechodzą obok nich, nie pozostawiając prawie żadnego śladu.

Mały producent liczy się z potrzebami bardzo małych okręgów, nielicznej ludności. Większą część swych wytworów zużywa sam w gronie swej rodziny, resztę sprzedaje osobom, które, przyzwyczajone do kupowania jego wytworów, nie łatwo go opuszczą. Niejedna doniosła gospodarcza zmiana przejdzie dlań bez skutku, przesilenie dotknie go niezbyt silnie, nowa zdobycz nie o wiele polepszy jego położenie. Jest on z konieczności czynnikiem konserwatywnym, gdyż rzadko się zdarza, iż zdoła zmienić swą sytuacyą, po większej części na zawsze w niej pozostaje.

Te stosunki nadają małej produkcyi bardzo wybitny charakter lokalny i indywidualny. Jak w epoce gospodarstw izolowanych, tak i dzisiaj właściwa wytwórczość, jej jakość i ilość gra tutaj najważniejszą rolę, stosunki wymienne schodzą na plan drugi. Główny nacisk spoczywa tu na bezpośredniem zaspokojeniu swych potrzeb lub na zaopatrzeniu najbliższego koła znajomych gospodarzy w niektóre towary, nic więc dziwnego, że małe zakłady wytwórcze różnią się tak zasadniczo od wielkich pod względem swego prowadzenia i użytej pracy. Charakterystyka ich przedstawia się w krótkich słowach w następujący sposób:

1. Praca zależna i jej stosunki nie mają dla małej produkcyi prawie żadnego znaczenia. Z tego powodu nie wpływają na nią prądy panujące między robotnikami, nie dotyka jej cała działalność publiczna, w pierwszej linii ustawodawcza na tem polu, nie dotyka w końcu wysokość płacy i wysokość kosztów utrzymania robotnika. Oczywistą jest rzeczą, że wszystkie te czynniki mogą mieć doniosłe znaczenie w wypadku, w którym mały producent pragnie zarazem zużytkować swą siłę do pracy w gospodarstwie obcem jako robotnik, lecz tutaj rozpatrujemy tylko położenie samoistnych gospodarstw małych, uboczny przeto zarobek ich właścicieli, jako wychodzący poza ramy omawianej kwestyi, nie odgrywa żadnej roli.

2. Większa część zdobyczy techniki nie przedstawia dla małego wytwórcy żadnej wartości, albowiem nie może on z nich korzystać raz dlatego, że wprowadzenie nowych systemów łączy się zwyczajnie ze znacznymi kosztami przechodzącymi jego siły, powtóre, że dążą one po największej części do obniżenia kosztów produkcyi przez znaczne pomnożenie ilości wytworów, domagają się przeto zwiększenia

ilości pracy i kapitałów, rzeczy w małej produkcyi niemożliwych, wskutek czego zastosowanie nowych wynalazków w podobnych zakładach niemogłoby się opłacić, byłoby ekonomicznym błędem.

3. Stosunki wymienne, szczególnie międzynarodowe, nie mają również wielkiego wpływu. Gospodarstwo społeczne podobne jest do falowania wody. Nowe zjawisko rzucone na nie, wytwarza najsilniejszy ruch w miejscu uderzenia, im więcej się od niego oddalamy, tem fale są słabsze, tem później występują, a mogą nawet ukazać się miejsca, w których będą one tak drobne, że niepodobna ich dostrzedz. Zmiana stosunków wymiennych działa również w pierwszej linii na sfery bezpośrednio z wymianą związane i coraz to powolniej przenosi się w dalsze warstwy ludności. Na zmniejszenie ich nacisku na małe przedsiębiorstwa wpływa jeszcze główna sprężyna działalności ekonomicznej, chęć zysku i korzyści. Im mniej nam zależy na wyzyskaniu nowej konjunktury, tem obojętniej się jej przypatrujemy, tem mniej się z nią liczymy. Mały producent nie wiele może skorzystać lub stracić na zmianie cen, ma do czynienia jedynie z małymi konsumentami i wytwórcami, którzy również nie wiele mogą się spodziewać od nowych stosunków, stąd też cała ta gospodarcza klasa prawie nie zwraca uwagi na konjunkturę, stąd często się z nią nie liczy, jeszcze częściej jej nie zna lub nie rozumie. Nic więc dziwnego, że ogólno-społeczne wypadki mają tu znaczenie bardzo niewielkie i zawsze spóźnione, że mały producent odczuje je dopiero po dłuższym czasie i to w sposób bardzo słaby i drobny. Zmiana mody i zapatrywań, stosunki małego handlu i drobnej własności ziemskiej, życie wiejskie i małomiejskie dowodzą tego najlepiej.

4. Natomiast z gwałtowną siłą występują tu wszelkie wpływy lokalne, decydują bowiem o rozwoju i położeniu małych przedsiębiorstw. Nie mając szansy znaczniejszego zwiększenia dochodów przez rozszerzenie swej działalności, odczuwa mały producent bardzo boleśnie wszystkie klęski dotykające bezpośrednio koła, w których się obraca; każda strata jest dla niego stanowczą, gdyż najczęściej nie zdoła już jej powetować, nie mając do tego ani siły ani sposobności.

W takich warunkach pracuje mała produkcya. Nie potrzebuję chyba dodawać, że stosunki te zmieniają się radykalnie, skoro tylko mały zakład jest odłamem wielkiego gospodarstwa, opartego na własnych dochodach, nie nadużywającego kredytu, jednakże ta kwestya, której rozpatrzeniem zajmiemy się w ostatniej części, jest właściwie okolicznością przypadkową, zapewniającą małemu producentowi wyjątkowo korzystne stanowisko. Tutaj nie możemy jej uwzględnić, albowiem chodzi nam o przedstawienie istotnych właściwości małej produkcyi,

a główne jej znamiona dadzą się zawsze ująć w dwóch słowach: gospodarcza bezsilność i lokalny charakter[1]).

Producent wielki stoi na wręcz przeciwnym biegunie. Działalność jego jest obliczona przedewszystkiem na zbyt, na zapotrzebowanie bardzo licznych warstw ludności i bardzo odległych okolic. Produkcyą prowadzi on na wielką skalę, przy wielkim udziale pracy ludzkiej, która nie może pochodzić tylko od niego i jego rodziny, lecz musi być wynajmowana. Wskutek tego nie wszyscy, biorący udział w produkcyi, mają ten sam interes w jej udaniu się, dla wielu współpracowników rezultat działalności wytwórczej jest zupełnie obojętny. Gospodarz przeto nie chcąc narazić się na dotkliwe straty, musi rozciągnąć nad robotnikami dokładną kontrolę, naczelne kierownictwo zakładu absorbuje wszelkie jego siły. Nie ma on czasu na bezpośredni udział w wytwarzaniu towarów, nie może przyłożyć ręki do technicznego ich wykończenia, lecz cała jego działalność ogranicza się do oznaczenia i wyzyskania wytworów, do nadawania gospodarczego kierunku przedsiębiorstwu. Dlatego to spostrzegamy, przedewszystkiem na polu podziału pracy, tak wybitne różnice między małymi a wielkimi zakładami wytwórczymi, że nauka przyjęła je jednomyślnie za postawę do przeprowadzenia podziału produkcyi ze względu na jej rozmiary. Dopiero w wielkiej produkcyi podział pracy przeprowadzono ściśle i konsekwentnie; podczas gdy w małej i średniej praca fizyczna łączy się w wyższym lub niższym stopniu z intellektualną, w produkcyi wielkiej widzimy już stanowczy przedział między czynnościami technicznemi a ściśle gospodarczemi. Wywołał on bardzo doniosłe, tak ekonomiczne jak i społeczne skutki, doprowadził do tego, że wielu pisarzy oświadcza się przeciwko dalszemu podziałowi pracy, mimo, że nikt nie zaprzecza jego zbawiennych skutków dla wzrostu dobrobytu społecznego. Jednostronne badanie wielkiej produkcyi, w której podział pracy najczęściej się spotyka, doprowadził do tych zupełnie mylnych poglądów, do zupełnie nieuzasadnionej krytyki instytucyi, której wady nie polegają bynajmniej na jej treści, lecz są wynikiem czynników zupełnie innych, są skutkiem właściwości nie samego podziału pracy, lecz sposobu, w jaki

[1]) Oczywistą jest rzeczą, że jeżeli mały zakład produkcyjny jest częścią wielkiego gospodarstwa, natenczas wytwórca może być równie silny jak wielki przedsiębiorca. Tej właściwości nie zawdzięcza on jednak produkcyi tylko okolicznościom przypadkowym, t. j. swemu władztwu nad wielkiem gospodarstwem, dlategoż tutaj nie bierzemy w rachubę podobnych wypadków, albowiem chodzi nam o określenie istotnych a nie wyjątkowych tylko warunków pracy wielkiej i małej produkcyi. Por. zresztą dalej rozd. VI.

się nim posługuje wielka produkcya. Wobec tego, że cała nasza organizacya społeczna polega na podziale pracy, a wielkie przedsiębiorstwa nadają mu pewne charakterystyczne cechy, przeto rozpoczynamy omówienie ich znaczenia od zbadania ich wpływu na to zjawisko, a mianowicie na najważniejszą jego odmianę, na techniczny podział pracy.

I.

Dzisiejszy olbrzymi rozwój ekonomiczny zawdzięczamy w znacznej mierze podziałowi pracy, przeprowadzonemu tak dokładnie i konsekwentnie we wszystkich jego objawach, przedewszystkiem jednak podziałowi technicznemu. Zalety jego i braki omawiano już tak często i tak wyczerpująco [1]), że nie zatrzymując się przy nich dłużej, możemy odrazu przystąpić do rzeczy, obecnie bliżej nas obchodzącej, do zarzutów, które się podnosi przeciw technicznemu podziałowi pracy ze względów ogólnospołecznych. Obniża on, zdaniem wszystkich prawie autorów, stanowisko człowieka w gospodarstwie, gdyż wyzyskując jedynie siły fizyczne robotnika, a pomijając zupełnie jego władze intellektualne, spycha go do rzędu maszyny lub narzędzia [2]). Twierdzenie to teoretycznie jest zupełnie mylne, chociaż praktyka zdaje się je popierać swymi objawami. Robotnik pracuje rzeczywiście prawie wyłącznie fizycznie, jego położenie społeczne pogorszyło się bezwątpienia, lecz niepodobna położyć tego zjawiska na karb technicznego podziału pracy, jest ono jedynie złem przypadkowem, nie tworzy bynajmniej istotnej cechy naszej organizacyi wytwórczej.

---

[1]) Sax l. c. §§. 22, 27. Molinari: Notions fondamentales p. II. ch. 2, 3. Schulze-Gävernitz: Der Grossbetrieb ein wirt. u sozialer Fortschritt Lpzg. 1892. roz. 2. Kleinwächter l. c. §§. 11, 12. 21. Roscher l. c. I. §§ 56. seq. Smith: Wealth b. I. ch. 1—3. Neurath: Essays str. 165 seq. Blanqui: Cours d'éc. industrielle Paris 1838. I. str. 68 seq. Marschal l. c. I. b. IV. ch. 9. Marx: Kapital I. str. 173. seq.

[2]) L. Blanc l. c. str. 195: „l'extrême division du travail a engendré l'homme-machine str. 69: „dépersonnalisé par le service d'une machine". Gossen l. c. str. 35 seq. Reuleaux: Die Maschine in der Arbeiterfrage str. 12, 16. Roscher l. c. I. §§. 62, 63.: „Diese Seite (t. j. der technischen Arbeitstheilung).., dem Einzelnen seine individuelle Unabhängigkeit zu schmälern..." Caire l. c. str. 265: „L'operaio, come individuo, non esiste, esso esiste in quanto fa parte di quella numerosa massa che occorre per la necessità dei lavori". Wolkoff: Précis str. 120: „Or, une spécialité rigoureuse réduit l'individu à l'état d'une machine". Blanqui l. c. str. 69: „Si aujourd'hui la division du travail... force l'homme à faire un travail stupide et le réduit aux fonctions de machine". Marschall l. c. I. b. IV. ch. 9. §. 6. Backhaus: Die Arbeitsteilung in der Landwirtschaft. Conr. Jahrb. III. F. VIII. Bd. str. 351: „Indem sie (t. j. Arbeitstheilung) den Arbeiter unselbständig macht, ihn zur Maschine durch einseitige Leistung herunterdrückt". Marx l. c. I. str. 205. seq.

Podział pracy występuje w gospodarstwie w czworakiej formie, jako podział międzynarodowy, społeczny, terytoryalny i techniczny. Każdy z nich posiada bardzo doniosłe znaczenie, każdy jest właściwie jedną tylko stroną ogólnego zjawiska — wzajemnego wspierania się w ekonomicznej działalności. Podział międzynarodowy, spoglądając na całą ludzkość jako na jedną całość, rozdziela rozmaite czynności pomiędzy jej części — narody i społeczeństwa. Części te jednak są tak ogromne, tak wielkiemi obciążone zadaniami i tak szeroką wyposażone autonomią, że idąc dalej po wskazanej drodze, ponownie rozdzielają pracę przypadającą im w udziale i to raz terytoryalnie, uwzględniając warunki przyrodnicze, powtóre zaś społecznie, licząc się z uzdolnieniem różnych jednostek i warstw do rozmaitych gałęzi produkcyi. Na gruncie podziału międzynarodowego wyrasta więc podział społeczny i terytoryalny, które obejmują jeszcze zakres tak znaczny, że dozwalają na dalsze, techniczne różniczkowanie podziału pracy. Każdy kraj i każdy zawód, mając wytwarzać liczne rodzaje i odmiany płodów, mogą w swem gronie dzielić się dalej swem zadaniem i to już ściśle technicznie, ze względu na materyalne warunki produkcyi. Zawsze przyświeca ta sama zasada — dążność do oddania każdego działu pracy czynnikom najodpowiedniejszym — a tylko analiza gospodarcza jest coraz dokładniejszą i głębszą, w miarę zmniejszania się kół, które obejmuje. Przy podziale międzynarodowym decydują stosunki naturalne i społeczne, występujące tylko w najgłówniejszych konturach; podział terytoryalny liczy się już z objawami drobniejszymi, które się wyłaniają z poprzednio już znanych ogólnych rysów; wreszcie osobiste uzdolnienie członków społeczeństwa i ich materyalne zasoby stanowią o podziale społecznym i technicznym [1]).

Łączność ta rozmaitych rodzajów pracy nasuwa poważne wątpliwości co do zgubnych skutków podziału technicznego. Nikt nie dostrzega zaniku osobowości przy podziale międzynarodowym, terytoryalnym i społecznym, skądże więc biorą się w podziale technicznym złe strony, których nie mają pokrewne mu instytucye?

Chcąc dowieść, że techniczny podział pracy sprowadza człowieka do rzędu bezmyślnego narzędzia, można ku temu obrać dwie drogi: albo wykazać, że każdy podział pracy wywołuje takie same rezultaty, albo też stanąwszy na stanowisku, że podział techniczny niema nic wspólnego z innymi podziałami pracy, dowodzić bezpośrednio jego skutków, lub co na jedno wychodzi, przyjąwszy jednolitość podziału pracy, wskazać specyalne, wyjątkowe wady podziału technicznego.

[1]) Por. wyżej str. 4—6 i wymienioną tam literaturę.

Nauka jednak nie poszła tymi torami. Niezajmując się bynajmniej rozstrzygnięciem pytania, czy podział techniczny jest instytucyą samoistną, czy tylko częścią ogólnego podziału pracy, zwrócono się bezpośrednio do praktycznego życia i oparłszy się na licznych jego przykładach, określono treść i istotę podziału technicznego, opisano jego zalety i wady [1]). Takie nienaukowe traktowanie rzeczy nie mogło wydać dodatnich skutków. Życie społeczne jest bardzo zawikłane, składa się z nieskończonej liczby zjawisk, na jego ukształtowanie się wpływa niezliczona ilość czynników. Stąd też określenie znaczenia danego zjawiska zależy w pierwszej linii od dokładnego jego ujęcia; każde zdarzenie ekonomiczne lub społeczne poznajemy dopiero wtedy, gdy zdołamy zanalizować jego przyczyny, gdy każdą z nich rozpoznamy w jej typowym kształcie, bez żadnej przymieszki okoliczności przypadkowych, nie należących do jej istotnych znamion. Nie zrobiono tego przy badaniu technicznego podziału pracy. Nie znając dokładnie jego istoty, nie szukając jego określenia i nie odgraniczywszy go ściśle od innych gospodarczych zjawisk, zajęto się natychmiast określeniem jego wpływu i skutków, nic więc dziwnego, że uzyskano rezultaty w wielu wypadkach błędne. To co było wynikiem jedynie okoliczności towarzyszących podziałowi technicznemu, uznano za jego skutek konieczny; złożono na jego karb wady, których w rzeczywistości nie posiada, które płyną tylko z jednostronnego jego zastosowania.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z pomiędzy dróg, na których można znaleźć dowody istnienia przypisywanych podziałowi technicznemu braków, pierwsza nie prowadzi do tego celu. Rzeczywiście nikt nie chciałby twierdzić, że każdy podział pracy obniża stanowisko człowieka, gdyż w takim razie stanąłby w rażącej sprzeczności z rzeczywistem życiem. Wówczas nietylko jednostki, lecz całe warstwy, zawody i narody traciłyby w gospodarczem życiu swe człowieczeństwo, swój rozum i wolę, wówczas doszłoby się do bijącego w oczy błędu bez żadnych praktycznych rezultatów, gdyż umieszczając całą ludzkość na tem samem stanowisku, zniosłoby się wszelką potrzebę i możliwość poprawy, nie pozostawiłoby się innego wyjścia prócz fatalistycznego pesymizmu [2]).

---

[1]) Marschall l. c. I. b. IV. ch. 9. Reuleaux l. c. str. 20. seq. Marx l. c. I, str. 205 seq. i t. d.

[2]) Musianoby chyba żądać powrotu do gospodarstw izolowanych, a cały rozwój ekonomiczny potępić podobnie jak anarchiści, którzy pragną rozbicia społeczeństwa na gminy połączone jedynie w bardzo luźną federacyą; Por. Proudhon: Contradictions I. str. 245 seq. a przeciw temu całą literaturę podnoszącą zalety podziału pracy (str. 4 uw. 2, str. 5 uw. 2, str. 6 uw. 1, str. 119 uw. 1).

Pozostaje więc tylko drugi dowód wskazany powyżej, t. j. samoistne traktowanie technicznego podziału pracy, przy nim też musimy się zatrzymać cokolwiek dłużej.

Przedstawiając racyonalny rozwój różniczkowania się pracy ludzkiej, wykazaliśmy niejako obrazowo jednolitość wszystkich jej podziałów. Obecnie wypada uzupełnić powyższe zdania dowodem, że między pojedyńczymi rodzajami podziału pracy nie istnieje i nie może istnieć żadna zasadnicza różnica. W takim razie kwestya braków technicznego podziału zejdzie do bardzo uproszczonego pytania: czy techniczny podział pracy posiada tak wyjątkowe właściwości, aby dawał rezultaty zupełnie odmienne od wszystkich innych rodzajów podziału pracy?

Różnica między pojedyńczemi instytucyami gospodarczemi może polegać albo na ich przyczynie, albo na treści i celu, albo wreszcie na ich skutkach; wszelkie inne właściwości mogą mieć jedynie charakter podrzędny lub przypadkowy, gdyż powód powstania, cel, skutek i treść pewnego zjawiska zawsze wyczerpują wszystkie istotne znamiona każdego problematu. Otóż nie trudno jest dowieść, że w tych kierunkach wszelkie rodzaje podziału pracy zgadzają się ze sobą zupełnie, że tworzą zawsze tę samą instytucyą, ubraną w miarę potrzeby w odmienną formę. Powody i cele jakiegokolwiek podziału pracy muszą być zawsze takie same, gdyż wynika to już samą siłą rzeczy ze stanowiska, które w gospodarstwie zajmuje praca ludzka. Widzieliśmy poprzednio, że jest ona przykrością, której się poddajemy li tylko z konieczności, że jest środkiem prowadzącym do celu, nigdy zaś celem sama dla siebie. W gospodarstwie oceniamy ją wyłącznie jako źródło dochodu, jako czynnik produkcyi w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, t. j. produkcyi i wymiany, a ponieważ dochód nie może powstać dzięki samej sile do pracy, lecz jedynie wskutek pracy wykonanej rzeczywiście, przeto użycie jej w produkcyi i wymianie posiada zasadnicze, decydujące znaczenie. W ten sposób oznaczamy powód i cel wszelkiej działalności ekonomicznej: przyczyną pracy jest jej potrzeba w produkcyi i wymianie, celem — uzyskanie dochodów. Będą one tem wyższe, im lepsze warunki wytworzymy dla produkcyi, im bardziej ją ułatwimy, a ponieważ rezultaty wytwórcze zależą przedewszystkiem od warunków, w których się produkcya odbywa, więc zastosowanie się do nich i najlepsze ich wyzyskanie musi zarazem wydać najlepsze owoce. Praca ludzka musi się z tem liczyć tak samo jak każdy inny środek produkcyi, musi się zastosować do każdoczesnych okoliczności, do chwilowego położenia. Najlepszym po temu środkiem jest podział pracy, który pozwala na uwzględnienie wszelkich właściwości — tak materyalnych jak i moralnych — w każdej działalności wytwórczej. W produkcyi działa człowiek i przy-

roda, która występuje bądź to jako część natury, poddająca się w każdym względzie woli ludzkiej, bądź to jako siły, nad któremi władza ludzka jest więcej lub mniej ograniczona głównie wskutek dwóch czynników, nad którymi najtrudniej jest zapanować: czasu i przestrzeni. Podział pracy sprawia, że gospodarz przezwycięża wszystkie te przeszkody, na każdą bowiem znajduje inną broń, wobec każdej w innym występuje kształcie i w ten sposób zyskuje stanowczą przewagę. Czas zwalcza się podziałem technicznym, który pozwala na wykonanie wielu czynności w tej samej chwili; przestrzeń ginie wobec podziału terytoryalnego i międzynarodowego, które tworząc z całej ludzkości jedno wielkie ognisko gospodarcze, każą jej zapomnieć o odległościach i różnicach klimatycznych lub geologicznych; wreszcie podział pracy społeczny, wytwarzając grupy zawodowe, odbiera znaczenie różnicom uzdolnienia rozmaitych jednostek, umożliwia bowiem każdemu pracę w zawodzie dlań najodpowiedniejszym. Wszystkie więc rodzaje podziału pracy mają tę samą przyczynę — chęć jak największego zastosowania się do warunków produkcyi — wszystkie dążą do tego samego celu — do ułatwienia wytwórczej pracy, a tem samem do zwiększenia ekonomicznych dochodów. Co do powodu ich powstania i co do ich celu niema między nimi najmniejszej różnicy, a najsilniejszym na to dowodem będzie chyba zwrócenie uwagi na jeden, bardzo ważny fakt codziennego życia, którybyśmy mogli nazwać wzajemną zastępczością różnych rodzajów podziału pracy. Jak widzieliśmy podział techniczny pozwala na zastosowanie się do czasu, terytoryalny i międzynarodowy do przestrzeni, społeczny do indywidualnych przymiotów. Właściwie jednak odniesienie tych różnych form podziału do głównych sił działających w produkcyi ma znaczenie jedynie typowe, w rzeczywistości każdy rodzaj podziału pracy może tu niekiedy przynieść te same skutki. Wprawdzie stratę czasu usuwamy z reguły podziałem technicznym, lecz tę samą przeszkodę zwalcza się również podziałem społecznym, albowiem człowiek zawodowo wykształcony potrzebuje mniej czasu na wykonanie tej samej czynności niż ktokolwiek inny; wpływa tu korzystnie podział terytoryalny, który łącząc gospodarstwo z jednem miejscem, zmniejsza czas potrzebny na dostanie się do miejsca, w którem danej czynności mamy się podjąć, jak to widzimy w dobrze zaokrąglonem gospodarstwie rolnem; nie jest wreszcie obojętnym i podział międzynarodowy, gdyż dostarczając rozmaitym jednostkom i ludom obcych im płodów, znosi potrzebę wytwarzania tych przedmiotów w warunkach niekorzystnych, za pomocą dłuższej i uciążliwszej pracy. Przeciw przestrzeni i oddaleniom wysunęliśmy podział terytoryalny i międzynarodowy, lecz wiadomo powszechnie, że przeciwdziała tutaj i podział techniczny, który

koncentrując w jednem miejscu liczną i różnorodną pracę, sprzyja z jednej strony gęstszemu zaludnieniu, z drugiej zaś tworzy znaczne zbiorniki ludności i ogranicza potrzebę odwoływania się do pomocy odległych okolic, co widzimy dokładnie, porównywając stosunki miejskie z wiejskimi; nawet podział społeczny nie jest bez znaczenia, albowiem dozwala na liczniejsze i częstsze urządzenie zakładów, które bez niego nie mogłyby się utrzymać. Dość tu wskazać różnice zachodzące między naszą organizacyą a stosunkami panującymi dawniej. Wskutek tego, że niegdyś gospodarz pokrywał sam większą część swych potrzeb, innemi słowy, wskutek braku wydoskonalonego podziału społecznego pracy, niektóre zawody, jak n. p. rzadsze rzemiosła i prawie wszystkie zawody liberalne, nielicznie były reprezentowane, gdyż jedynie w nadzwyczajnych wypadkach udawano się do specyalisty, we wszystkich mniej ważnych radził sobie każdy, jak umiał. Człowiek rzeczywiście fachowo uzdolniony, nie mogąc liczyć na liczną klientelę, musiał się oglądać za miejscem, w któremby mógł zapracować na swe utrzymanie, zwyczajnie za wielkiem miastem. Stąd też we wszystkich ważniejszych sprawach musiano się udawać do stolicy, musiano się łamać z przestrzenią. Dzisiaj, gdy każdy pracuje jedynie w swoim zawodzie, każdy może liczyć na obce potrzeby, liczba ludzi specyalnie ukwalifikowanych wzrosła, rozsiadła się po całym kraju. Tak jak i dziś jeszcze lekarzy specyalistów znajdujemy tylko w znaczniejszych miastach, tak jak i dzisiaj przy każdej cięższej chorobie odległość od miasta odgrywa wielką rolę, tak dawniej musiano się z tem liczyć przy każdej znaczniejszej potrzebie, nie było bowiem dokładnie przeprowadzonego podziału społecznego, który niejednokrotnie skutecznie zwalcza trudności, jakie napotykamy w przestrzeni. Lecz najtrudniejszą jest walka z samym człowiekiem, z jego zaletami i wadami. Tutaj służy nam przedewszystkiem podział społeczny, a w drugiej linii i techniczny, który przyzwyczajając człowieka do tej samej pracy, pozwala na nabycie coraz większej wprawy, ułatwia mu coraz bardziej jego zadanie. Podział terytoryalny i międzynarodowy mają już wprawdzie mniejsze znaczenie, lecz niekiedy mogą i one wydać skutki bardzo dodatnie, albowiem z jednej strony przyzwyczajają do życia w pewnych stałych warunkach naturalnych, z drugiej zaś zmuszają do walki z przyrodą, a tem samem wyrabiają pewne cechy charakteru, pewne indywidualne zdolności. Ludy nadmorskie są przedewszystkiem uzdolnione do żeglugi i rybołostwa, mieszkaniec okolic bezludnych nabiera większej samoistności, góral odwagi i zręczności. Zresztą nawet ze stanowiska ściśle gospodarczego mają one wielki wpływ na naturę ludzką. Pogoń za dobrobytem, chęć utrzymania życia skłania człowieka do wyboru najodpowied-

niejszego zawodu. Obierając go liczymy się ze swojemi siłami i rezultatami, które nasza praca wydać może, a ponieważ podział terytoryalny i międzynarodowy wskazują pracę najodpowiedniejszą w danych warunkach zewnętrznych, więc wpłyną one, przynajmniej częściowo, na nasze postanowienie. Choćby ktoś pragnął zostać w Europie plantatorem cukru, nie będzie mógł tego uczynić, gdyż wskutek międzynarodowego podziału pracy taki zawód nie przyniósłby mu żadnych korzyści; nikt nie będzie zakładał fabryki w miejscu pozbawionem środków komunikacyjnych, nie pozwala mu bowiem na to istniejący już podział terytoryalny. Tak więc, jak widzimy, każdy podział pracy da się niekiedy użyć zamiast innej formy podziału, każdy może wpłynąć w jednakowy sposób. Jeżeli mimo to odróżniamy kilka odmian podziału pracy, to czynimy to jedynie dlatego, że z reguły każdym z nich w innym posługujemy się wypadku. Lecz powodem tego są jedynie względy utylitarne, skoro tylko one ulegną zmianie, użyjemy innej, w naszem specyalnem położeniu odpowiedniejszej formy. Ta możność zastąpienia jednego podziału pracy drugim dla usunięcia tych samych przyczyn i uzyskania tych samych rezultatów, jest chyba najsilniejszym dowodem na twierdzenie wypowiedziane poprzednio, że przyczyny i cele wszystkich rodzajów podziału pracy są jednakowe[1]).

Treścią każdego podziału pracy jest rozdział i analiza bardziej skomplikowanych zjawisk gospodarczych na ich pierwotne, składowe części. Wychodząc z założenia, że pewna ilość przyczyn wywołuje zawsze ten sam skutek, przekonano się, że w gospodarstwie można do pewnego stopnia gromadzić niektóre objawy, mające charakter przyczyn w dowolnej ilości, że indywidualizowanie ich ułatwia człowiekowi zadanie, pozwalając mu wystąpić z większą siłą wobec nadarzających się przeszkód. Ponieważ od ugrupowania tych przyczyn zależy wynik całej gospodarczej pracy, a zdarza się nader często, że do uzyskania rozmaitych wytworów potrzebne są częściowo te same składniki, przeto rozkład na nie całej pracy nasuwał się sam przez się. Podobnie jak chemik, posiadając wszystkie pierwiastki i dowolnie je łącząc, do najrozmaitszych może dojść rezultatów, lepiej zaspokoić swe potrzeby, niż gdyby do każdego doświadczenia starał się osobno o wszystkie czynniki, tak samo i gospodarz łatwiej odpowie swemu zadaniu, gdy rozporządza pierwiastkami ekonomicznymi. Podział pracy jest właśnie niczem innem, jak roz-

---

[1]) Por. Proudhon: Système des contradictions économiques I. str. 269 seq. Molinari l. c. ch. p. II. 3. A. Smith l. c. b. I. ch. 2. 3. Marx. l. c. str. 205 seq.

działem całej działalności gospodarczej na jej zasadnicze czynniki, które odpowiednio połączone dają wytwory, jakich się domagamy w danej chwili. Niema tu również najmniejszej różnicy między poszczególnemi jego odmianami; każda jest pierwiastkiem, najprostszą formą jednej z potrzeb produkcyi. Podział międzynarodowy daje nam przedewszystkiem przyrodnicze czynniki, podział terytoryalny mniej więcej to samo w mniejszym zakresie, podział społeczny i techniczny, rozdzielając w taki sam sposób zdolności i siły ludzkie, tworzą drugą grupę form do siebie zbliżonych. Dzielimy siły przyrody i siły ludzkie na ich składowe czynniki, podziałem pracy dochodzimy do chemicznego procesu gospodarstwa, otrzymujemy jego pierwiastki. Niema więc i co do treści — jak nie było co do przyczyn i celów — różnicy między rozmaitemi odmianami podziału pracy, a jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tutaj głównie należy szukać przyczyny mylnych określeń podziału technicznego. Wobec tego, że w literaturze prawie zupełnie nie motywowano ich teoretycznie, zadawalniając się jedynie wskazaniem przykładów zaczerpniętych z rzeczywistości, niepodobna jest z wszelką, tak materyalną jak i formalną pewnością, stwierdzić genezy tych zapatrywań. Jednakże biorąc właśnie na pomoc praktyczne życie, idąc w myśl naszych autorów, możemy znaleźć prawdziwą przyczynę, dla której tak ostro występuje się zwykle przeciw podziałowi technicznemu. Dowodu formalnego, wyjętego z ust ich, polegającego na ich słowach, przedstawić nie możemy, gdyż nigdzie nie zajmowano się ex professo podziałem pracy, materyalną jednak prawdę zdołamy, jak sądzę, odszukać w całej jej rozciągłości.

Rozdział pracy jest, jak powiedziałem wyżej, rozłożeniem zjawisk gospodarczych na ich pierwiastki, o ile one są dostępne człowiekowi. Czynniki te możemy podzielić na dwie wielkie grupy, ze stanowiska gospodarczego zupełnie różne, na pierwiastki, które są dobrami i na takie, które nie mogą posiadać tego charakteru. Ponieważ co do pojęcia dóbr niema w nauce zgody — dość tu wspomnieć o sporach o t. zw. dobra moralne i usługi ludzkie [1]), — przeto możemy dokładniej określić powyższy podział w następujący sposób: Pierwiastki gospodarcze dadzą się podzielić na dwie kategorye; do pierwszej zaliczyć wypada wszystkie czynniki, które same przez się mogą już wywołać skutki ekonomiczne, do drugiej wszelkie czynniki, które do wywołania jakiegoś skutku potrzebują pomocy, cza-

[1]) Böhm-Bawerk: Rechte u. Verhältnisse str. 5. 29. Neumann: Grundlagen str. 73 seq. Moja Teorya, rozd. I.

sowo i miejscowo bezpośrednio z nimi połączonej. Definicya ta potrzebuje pewnego wyjaśnienia, illustrujmy ją więc najpierw przykładem. Jeżeli dla jakichkolwiek powodów potrzebujemy wielkich zapasów węgla, który ma być złożonym w przeznaczonem na to miejscu, to można to uskutecznić albo w ten sposób, że całą przywiezioną ilość odstawia się tam odrazu, albo też należy przenieść ten węgiel z wozów do składu. W pierwszym wypadku czynność gospodarcza jest już ukończoną, przewiezienie na miejsce ma wskazane ekonomiczne skutki, w drugim z chwilą przewiezienia skończył się dopiero akt pierwszy. Skutek gospodarczy jest tu również, gdyż przewiezienie będzie zawsze pierwiastkiem pierwszej kategoryi, lecz inaczej ma się rzecz ze złożeniem węgla w przeznaczonem miejscu. W tym wypadku można postąpić w dwojaki sposób; albo ta sama osoba przenosi węgiel z wozu aż do składu, albo też jeden z robotników stojąc na wozie podaje węgiel drugiemu, który go składa. W pierwszym razie każdy wór węgla odniesiony na miejsce stanowi rezultat gospodarczy, w drugim praca woźnicy, podnoszącego węgiel z wozu, byłaby zupełnie bezużyteczną, gdyby mu tego ciężaru natychmiast nie odebrano. Dopiero wraz z pomocą następnego robotnika, a gdy jest więcej podających, dopiero z chwilą gdy węgiel odbierze składający, możemy mówić o rezultacie gospodarczym, gdyby bowiem brakło nagle ostatniego ogniwa w tym łańcuchu, wszyscy poprzednicy pracowaliby bez skutku; nie złożonoby bowiem węgla, a o to właśnie chodzi. Stąd też, podczas gdy praca woźnicy i składającego jest pierwiastkiem pierwszej kategoryi, czynności podających należą do kategoryi drugiej. To samo widzimy przy podawaniu cegieł, wapna i kamieni przy jakiejkolwiek budowie; wszelki trud byłby tu straconym, gdyby na rusztowaniu nie było ludzi, którzyby ujęli podawany ciężar; poprzedzająca praca nie miałaby najmniejszych skutków, jest pierwiastkiem drugiej kategoryi.

Przykłady te dadzą się z łatwością uogólnić i określić teoretycznie. Praca ludzka, która bez pomocy obcej nie posiada żadnej wartości, nie jest dobrem gospodarczem. Należy tu zastosować teoryę o dobrach wzajemnie się uzupełniających, mianowicie ten jej wypadek, w którym jedna część grupy, pozbawiona swych towarzyszy, niema dla nas najmniejszego znaczenia. Tak jak niektóre dobra nie posiadają żadnej wartości, jeżeli je odłączymy od innych części grupy, tak samo i praca ludzka nie posiada jej w niektórych wypadkach bez pomocy. Teoretycznie można wytworzyć grupy dóbr wzajemnie się uzupełniających, tak z dóbr materyalnych jak i zasług. Mogą one składać się albo z części, z których każda posiada wartość samoistną, zwiększającą się jedynie

przez połączenie z innemi usługami, albo też to połączenie nadaje wartość wszystkim usługom, a bez niego nie posiadają one jej wcale. Każda czynność, która przez podział pracy da się rozdzielić na kilka czynników, jest właściwie grupą dóbr wzajemnie się uzupełniających, nic więc dziwnego, że dostrzegamy ich w dwóch odmianach: jako systemy usług o wartości samoistnej i jako zbiory poszczególnych czynności, które odłączone od siebie tracą wszelką wartość. W ten sposób teorya dochodzi do takich samych wyników jak i praktyka; przy każdym podziale pracy możemy odróżnić pierwiastki wartościowe od pierwiastków, które bez równoczesnej pracy innego rodzaju nie posiadają żadnego gospodarczego znaczenia.

To odróżnienie rozmaitych pierwiastków podziału pracy decyduje zarazem o warunkach, w których można go przeprowadzić. Gdzie podział dochodzi tylko tak daleko, że każdy poszczególny akt pracy ma swe samoistne znaczenie, tam oglądamy się jedynie na czynniki, które są istotnym warunkiem przeprowadzenia podziału pracy, na przeszkody, na które napotyka produkcya. O ile podział pracy lepiej je zwalcza niż działalność jednolita, o tyle jest on gospodarczo usprawiedliwiony i potrzebny. Gdzie jednak pracę musimy rozłożyć na czynności bezwartościowe, tam powyższe względy wystarczyć nie mogą; chociażby bowiem taki podział był rzeczywiście najwłaściwszy, będzie on gospodarczo błędny, jeżeli nie możemy uzupełnić grupy usług pracą innych jednostek, względnie innego rodzaju. Lepiej zyskać mało, niż nic, mówi naczelna zasada gospodarczego życia, a tutaj byłaby ona stanowczo złamaną. Podzieloną pracą łatwiej wprawdzie zwalczyć przeszkody, lecz jeżeli podział jej nie doprowadzi do żadnego celu, a praca jednolita zapewni nam korzyści, wówczas musimy się oświadczyć za drugim sposobem, chociażby te zyski były bardzo drobne albo też domagały się wielkiego wysiłku. A praca sama przez się jest bezwartościową i bezużyteczną, jeżeli nie może liczyć na pomoc innych członków grupy, stąd też nie wolno jej przedsiębrać.

Wywody te określają zarazem ostateczną granicę, do której może dojść podział pracy. Jest on bezwzględnie możliwy, jak długo każdy, chociażby najmniejszy akt siły ludzkiej posiada jakąkolwiek wartość, dalej jednak iść niepodobna, chyba że ma się zapewnione uzupełnienie jednych usług drugiemi. Oczywiście zasady te decydują dopiero z chwilą, gdy kwestya podziału pracy jest już rozstrzygniętą, t. zn. gdy podział pracy pozwala na dogodniejszą produkcyą.

Codzienne życie dowodzi, że wszystkie rodzaje podziału pracy liczą się rzeczywiście z tymi warunkami. O ilę przy tworzeniu dóbr materyalnych podział pracy idzie bardzo daleko, o ile prawie niepodo-

bna wyobrazić sobie przedmiotu, któryby nie był lub nie mógł być samoistnym towarem, o tyle podział usług, a więc biorąc typowy objaw, podział zawodowy trzyma się w stosunkowo ciasnych granicach. Każdy wytwór może posiadać wartość, może zaspokajać potrzeby, nie każda jednak usługa potrafi przebyć o własnych siłach drogę, dzielącą ją od odpowiedniej potrzeby, nie zawsze może liczyć na pomoc dóbr lub usług, tworzących wraz z nią jedną produkcyjną grupę. Podział pracy napotkał tutaj na liczniejsze przeszkody, nic więc dziwnego, że nie mógł dotrzymać kroku podziałom pokrewnym. Płynąc z tego samego źródła, opierając się na tych samych podstawach, potrzebował do swego rozwoju większej ilości warunków zewnętrznych, których nie mógł uzyskać, musiał więc pozostać w tyle.

Jeżeli jednak podział usług nie posiada tych sił sam przez się, może je uzyskać dzięki zewnętrznym, korzystnym dla niego okolicznościom. Do warunków ogólnych przyłącza się tu czynnik nowy — potrzeba dóbr uzupełniających [1]) — jeżeli zdołamy go uzyskać, będzie można i ten podział przeprowadzić w bardzo szerokim zakresie, będzie można rozdzielić usługi, tak samo jak i materyalne dobra na najdrobniejsze części. Potrzebę tę zaspokaja współpracownictwo czasowo i miejscowo równoczesne, które zapewnia wielka produkcya, przeto podział pracy mógł tu pójść znacznie dalej i mogły się pojawić wady, o których wspominaliśmy na wstępie.

Podział pracy, oparty na warunkach ogólnych, nie domaga się żadnej pomocy zewnętrznej, dlatego też zachowuje zupełną samoistność pracującej jednostce. Gospodarz, uzyskując dobra czy też oddając usługi, nie potrzebuje oglądać się na drugich, lecz liczy się jedynie ze stosunkami, które decydują o każdej produkcyi t. j. z żądaniami i siłą ekonomiczną odbiorców. W odmiennem jednak znajdzie się on położeniu, gdy nie może ukończyć swej pracy bez współudziału innych gospodarzy, jeżeli własna jego praca jest bezużyteczną. Wtedy jest on od nich zupełnie zawisły, od ich dobrej woli zależy rezultat jego działalności. Podobnie jak w grupie dóbr wzajemnie się uzupełniających przedmioty pozbawione wartości indywidualnej są bezużyteczne bez dóbr tworzących z nimi jedną gospodarczą całość, tak i robotnik odłączony od ludzi, pracujących z nim razem, traci wszelkie ekonomiczne znaczenie. Nie jest to jednak wynikiem samego podziału pracy, lecz tylko skutkiem konieczności uzupełnienia działalności jednostki pracą innych robotników; zanik samoistności spostrzegamy dopiero w chwili, gdy powstaje potrzeba obcego współdziałania. Taki podział pracy możliwy

[1]) Böhm-Bawerk: Grundzüge w Conr. Jahrb. II. F. XIII. Bd. str. 27 seq.

jest jedynie w wielkiem przedsiębiorstwie. Mały gospodarz nie może go doprowadzić tak daleko, gdyż nie rozporządza dostateczną ilością pracy ludzkiej, ani też nie wytwarza tak znacznej ilości towarów, aby podobny podział przedstawiał dla niego ekonomiczną korzyść. Dopiero produkcya wielka, rozwinięta na wielką skalę może się domagać od swych robotników spełnienia czynności, które pozbawione wartości, służą jedynie do ułatwienia lub umożliwienia następnej pracy. Robotnik staje się tu rzeczywiście narzędziem, gdyż na żądanie przedsiębiorcy podejmuje się pracy, która ściśle biorąc jest zupełnie bezużyteczną i nie myśląc o jej skutkach tylko o zapłacie, spełnia bezmyślnie zakreślone zadanie. W tym wypadku wszystkie zarzuty, podnoszone przeciwko technicznemu podziałowi pracy, są zupełnie uzasadnione. Robotnik, nie troszcząc się o rezultat swej działalności, poddaje się obojętnie rozkazom przełożonych, a zajmując się bezustannie tą samą pracą, nie posiadającą żadnej wewnętrznej wartości, traci powoli swe umysłowe siły. Nie może on dojść prawie nigdy do samoistnego bytu, gdyż nie posiada zdolności i wykształcenia, niezbędnego do kierowania małym zakładem, nie zna całości tego rodzaju produkcyi, któremu się poświęca. Przedział między gospodarzem samoistnym a robotnikiem wzrasta coraz bardziej, uniemożliwiając stopniowe wznoszenie się warstw pozbawionych własności do rzędu małych przedsiębiorców, albowiem podział pracy, przeprowadzony w wielkiej produkcyi, odbiera robotnikom wszelką zdolność do samoistnej pracy. Nie można jednak dlatego potępiać istoty technicznego podziału pracy, należy go tylko ograniczyć do właściwych rozmiarów, gdyż wszystkie te braki ukazują się dopiero w wielkiej produkcyi, która poszła w tym względzie zanadto daleko. Tylko taki podział, który poświęca wartość pracy dla ogólnych rezultatów produkcyi, który więc — biorąc ściśle teoretycznie — przestaje być podziałem pracy gospodarczej, a staje się jedynie fizycznym objawem siły ludzkiej, przedsięwziętym dla wywołania pewnych skutków w świecie zewnętrznym — tylko taki podział pracy, który spostrzegamy jedynie w wielkich zakładach, odbiera człowiekowi samoistność i przemienia robotnika w maszynę, strąca go do rzędu zwykłych środków produkcyi.

II.

Wielkie przedsiębiorstwa starają się przedewszystkiem o korzystną sprzedaż swych wytworów. Okres produkcyjny nie kończy się tutaj

z chwilą dokonania fizycznej pracy, lecz dopiero w dniu pozbycia towarów, albowiem gospodarz, mając bardzo wielką ilość płodów tego samego rodzaju, nie może ich zużyć na swe własne potrzeby. Wskutek tego wymiana odgrywa tu znacznie ważniejszą rolę niż właściwa działalność wytwórcza; wielki producent musi bacznie śledzić rozwój ekonomiczny społeczeństwa, a nawet całego międzynarodowego gospodarstwa, musi poznać i dokładnie ocenić wszystkie okoliczności wpływające na stosunki targowe, albowiem jego materyalne położenie zależy w pierwszej linii od łatwej i korzystnej sprzedaży.

Przedewszystkiem wielki wytwórca musi się zaznajomić z popytem i podażą, t. zn. musi wiedzieć jak wielkie jest zapotrzebowanie jego towarów i jak wielką ilością wytworów danego rodzaju rozporządza społeczeństwo, kto bowiem nie zna zasobów materyalnych społeczeństwa, ten mógłby bardzo łatwo nadmiernie rozszerzyć swą produkcyjną działalność i wywoławszy w ten sposób hyperprodukcyą, narazić się na znaczne straty [1]). Byłoby jednak wielkim błędem ograniczyć się jedynie do zbadania potrzeb i służących im środków. Nigdy jeszcze nie byliśmy w tak szczęśliwem położeniu, aby w którymkolwiek gospodarczym dziale zasób dóbr rzeczywiście przewyższał cały popyt. Już sama możność dowolnego niemal zwiększania potrzeb nie pozwala na pojawienie się podobnych stosunków, gdyż nawet największa liczba dóbr znalazłaby zawsze umieszczenie, zaspokajając potrzeby mniejszej wagi, z któremi nie liczono się przedtem. W gospodarstwie jednak nie wystarcza ukazanie się potrzeby i dążenie do jej zaspokojenia, lecz konieczną jest jeszcze możność osiągnięcia tego celu, t. zn. dostateczna siła ekonomiczna do nabycia upragnionych towarów, a więc posiadania pewnych dóbr, któreby można było w zamian ofiarować. Producent, który nie uwzględniając tego, poprzestałby na stwierdzeniu przewyżki potrzeb i oparł na tem swój plan gospodarczy, postąpiłby bardzo niewłaściwie, gdyż rachowałby na zbyt tam, gdzie on jest niemożliwy dla braku zdolności do kupna, dla niemożliwości uiszczenia zapłaty, jednem słowem uniknąwszy hyperprodukcyi materyalnej, wpadłby w zupełnie taką samą co do swych skutków hyperprodukcyą gospodarczą [2]). Dlatego też samo oznaczenie ilości potrzeb i zasobów nie może wystarczyć; należy jeszcze

---

[1]) Jevons: Theory str. 110 seq. Böhm-Bawerk: Grundzüge II. Th. Rossi: Cours III. str. 469 seq. Roscher: System I §§ 215, 216. III. §§ 169 seq. Walker: Science of Wealth, str. 242 seq.

[2]) H. George: Progress and poverty b. V. ch. 1, 2. Social problems str. 162 seq. Dühring l. c. str. 221 seq. Tooke: History of prices II. str. 242 seq. IV. str. 316 seq. Wittelshöfer: Untersuchungen über das Kapital, str. 228 seq.

potrzeby rozdzielić na ekonomicznie słabe i silne, należy wydzielić z ogółu konsumentów jednostki zdolne do kupna i liczyć się tylko z niemi.

Znajomość ogółu potrzeb i środków prowadzi jedynie do oznaczenia ogólnych, niejako teoretycznych warunków wielkiej produkcyi, natomiast praktyczna ich doniosłość dla danego gospodarza zależy jeszcze od wielu innych okoliczności. Mianowicie producent musi sobie zdać sprawę z tego, które potrzeby dałyby się zaspokoić jego własnymi wytworami, a więc na których targach może się spodziewać sprzedaży swych towarów. O tem decydują — biorąc na uwagę jedynie wymianę, a pozostawiając stosunki ściśle wytwórcze chwilowo na boku — organizacya prawna i środki transportowe. Chociażby w pewnej okolicy znaleźli się konsumenci na jego towary, wielki producent nie może brać w rachubę ich żądań, jeżeli nie zdoła im dostarczyć swych wytworów. Może to się zdarzyć tak dobrze w wypadkach niemożliwości naturalnej — n. p. gdy towar ulegał szybkiemu zniszczeniu, a odległość jest znaczną — jak i niemożliwości gospodarczej, gdy istnieje zupełny zakaz dowozu, albo też gdy wygórowane cła, taryfy lub koszta transportu podnoszą ceny do tego stopnia, że bądź to przechodzi ona siłę kupna konsumentów, bądź też nie pozwala na skuteczną konkurencyą z innymi wytwórcami, którzy, nie ponosząc tych wydatków, mogą odstąpić taniej swe płody [1]). Wskutek tego producent musi znowu z ogólnej liczby potrzeb i dóbr wyłączyć te, które z powyższych powodów, nie mają dla niego żadnego znaczenia, musi jeszcze dokładniej zbadać stosunki targowe, musi niejako zindywidualizować swe wiadomości i zastosować je do swego położenia.

Wreszcie wielki przedsiębiorca musi bacznie śledzić ukazanie się na targu wytworów, służących takim samym potrzebom jak jego płody, a mających niższą wartość. Jak to wspominaliśmy już poprzednio, surogaty zastępują towary lepsze i znajdują pokup szczególniej w warstwach mniej zamożnych. Producenci mają w nich najniebezpieczniejszych i najpotężniejszych wrogów, z którymi walka jest najtrudniejszą, którzy zawsze odbiorą im pewną część konsumentów. Wszystkie przeto warunki wymienne, wpływające na stosunki targowe surogatów, musi producent znać tak dobrze, jak gdyby tyczyły się jego własnych wytworów, gdyż ekonomicznie biorąc oba te rodzaje produkcyi są prawie takie same. Tak więc wielki przedsiębiorca musi systematycznie badać

---

[1]) Kleinwächter: Produktion w Schönb. Handb. §§ 44 seq. Mangoldt VWL. Cap. 6. Dühring l. c. str. 359 seq.

potrzeby, dla których pracuje, musi wglądać coraz głębiej w odnośne stosunki. Najpierw należy poznać wszystkie potrzeby, następnie ograniczyć je ze względu na siłę kupna i na ich doniosłość dla producenta, który je bada, w końcu oddzielić te wymagania, które się prawdopodobnie zaspokoi surogatami. Tylko dla otrzymanej w ten sposób reszty może pracować nasz wytwórca, tylko na nią może liczyć, jedynie według niej winien urządzić swe gospodarstwo.

Wielki przedsiębiorca, poznawszy potrzeby ukazujące się na targu, winien w ten sposób produkować, aby mógł je rzeczywiście zaspokoić, aby wyszedł zwycięsko z walki ze swymi współzawodnikami. Jak wielu konsumentów nie wpływa na ceny dla braku sił do kupna, tak i producent nie pozbędzie swych towarów, jeśli nie ma zdolności do sprzedaży, t. zn. jeżeli stawia zanadto wygórowane ceny. Dlatego też każdą działalność wytwórczą należy przedsiębrać gospodarnie, należy się starać aby przynosiła korzyści nawet przy niskich cenach.

W ostatnich latach nauka zdołała określić dokładnie wpływ kosztów produkcyi na ceny targowe [1]). Nie tworzą one, jak to myślano dawniej, minimalnej granicy, poniżej której producent nie sprzeda swych towarów. Wprawdzie wytwórca kierując się zasadą korzyści osobistej nie odstąpi swych towarów poniżej swej wartości subjektywnej, lecz sprzeda je niejednokrotnie po cenie niepokrywającej rzeczywistych wydatków, gdyż wartość subjektywna jego wytworów jest najczęściej, a w wielkich przedsiębiorstwach niemal zawsze niższą od kosztów produkcyi. Z drugiej jednak strony chociaż wolimy stracić mniej niż więcej, mimo to wystrzegamy się wszelkiej szkody, staramy się wszelkiemi siłami, aby jej uniknąć, godzimy się na nią jedynie z konieczności. Stąd też każdy gospodarz pozbędzie gotowe płody poniżej swych kosztów, jeżeli niema nadziei korzystniejszej sprzedaży, gdyż w ten sposób ponosi mniejszą stratę dla uchronienia się przed większą i odbiera przynajmniej część poczynionych wkładów, nikt jednak nie zechce pracować nadal w podobnych warunkach, nikt nie zechce utrzymać produkcyi, która nie zwraca wydatków. Zaprzestanie się więc dalszego wytwarzania, a producent, nie mający dostatecznej zdolności do sprzedaży, usunie się z targu, nie będzie już zaspokajał ukazujących się tam potrzeb. Chcąc tego uniknąć, chcąc stale pracować i pobierać dochody, wytwórca musi się starać, aby jego wydatki nie przynosiły zwyczajnych cen targowych, aby koszta produkcyi były o ile możności jak najniższe.

---

[1]) Böhm-Bawerk: Grundzüge w Conr. Jahrb. II. F. XIII. Bd. passim. i Wert. Kosten. Grenznutzen w Conr. Jahrb. III. F. II. Bd. str. 321 seq.

W wielkich przedsiębiorstwach koszta produkcyi zależą tak od odpowiedniego kierownictwa, jak i od korzystnego nabycia wszystkich czynników wytwórczych t. j. pracy, surowców i narzędzi. Kierunek gospodarczy musi być zastosowany do każdoczesnego rozwoju ekonomicznego; producent nie powinien nigdy pozostawać w tyle poza innymi, lecz o ile możności winien przodować wszystkim zakładom tego samego rodzaju. Stąd też musi on iść z postępem, musi starać się zużytkować każdy wynalazek i każdą zdobycz techniczną, która przyczynia się do zmniejszenia kosztów lub pozwala na lepsze wyzyskanie jego zasobów. W parze z tym postulatem idzie obowiązek przeprowadzenia właściwego podziału pracy, używania robotników zręcznych i fachowo wykształconych. W takim razie wytwory będą stosunkowo liczniejsze, lepsze i dokładniej wykończone, gdyż podział pracy zwiększy wydajność pracy ludzkiej, a robotnicy, zajmując się stale temi samemi czynnościami, dojdą do znacznej doskonałości. Wreszcie narzędzia i surowce, których używa się w produkcyi, należy nabywać jak najtaniej, dlatego też wielki przedsiębiorca musi zaznajomić się równie dobrze ze stosunkami targowymi, odnoszącymi się do środków produkcyi jak z czynnikami, stanowiącymi o cenie jego wytworów.

Takie są zadania wielkiego producenta. Musi on poznać dokładnie warunki produkcyjne i wymienne odnoszące się tak do przedmiotów, które zbyć pragnie, jak i do dóbr, które musi kupować. Poznawszy w ogólnych zarysach położenie wielkiej produkcyi, musimy obecnie zastanowić się cokolwiek dokładniej nad niektóremi ważniejszemi kwestyami, a mianowicie z jednej strony nad znaczeniem wynagrodzenia pracy i rozwoju technicznego — jako warunków produkcyjnych — z drugiej zaś nad wpływem handlu zagranicznego, ceł i pośrednictwa handlowego — jako warunków wymiennych.

III.

Nigdzie może znaczenie i wpływ wielkiej produkcyi nie objawia się tak silnie jak w stosunku przedsiębiorcy do robotników, których zatrudnienia. Cała polityka ekonomiczna, którą państwa prowadzą na wielką skalę, odźwierciadla się w mniejszym, lokalnym zakresie w wielkich zakładach wytwórczych, regulują one bowiem stosunek pracy zależnej do samoistnej, decydują o położeniu robotnika i stanowią o jego gospodarczem stanowisku.

Obowiązki wielkiego producenta względem robotników zatrudnionych w jego zakładzie określa się najczęściej z zupełnie mylnego stanowiska; albo żąda się od wytwórcy, aby nie oglądając się na swe

korzyści i straty, kierował się wyłącznie prawidłami etyki, albo wysuwając na pierwszy plan dobro ogółu, każe się poświęcić dla niego interes prywatny, albo wreszcie, przyjmując doktrynę wprost przeciwną, pozwala się producentowi szukać wyłącznie na bezpośrednich, materyalnych zysków, bez względu na wszystkie inne skutki podobnego postępowania. Wszystkie te teorye są błędne. Etyka nie może mieć żadnego głębszego znaczenia, gdyż nie posiadając mocy obowiązującej, mogłaby w najlepszym razie kierować czynami tylko lepszych jednostek; wzgląd na dobro ogółu nie ma nigdy tyle siły, aby zupełnie zabić instynkt samozachowawczy i egoizm osobisty; w końcu dążenie do bezpośrednich, materyalnych zysków nie jest jedynym celem gospodarczym, pracujemy bowiem dla zaspokojenia potrzeb i osiągnięcia szczęścia, które domaga się czasami jeszcze innych warunków.

Produkcya jest źródłem dochodów, uzyskiwanych przez sprzedaż wytworów, stąd też im zbyt będzie znaczniejszy — gdy przy dawniejszych cenach sprzeda się wielką ilość towarów, albo gdy za swe płody uzyska się wyższe ceny — tem znaczniejsze dochody będzie otrzymywał wytwórca. Ponieważ ostateczny rezultat całej działalności zależy od ilości i ceny sprzedanych wytworów, przeto producent musi się starać aby w tym względzie wytworzyć jak najlepsze warunki. Musi on więc obniżyć o ile możności koszta produkcyi, aby zwalczyć zwycięsko konkurencyą innych producentów, a zarazem winien dążyć do pomnożenia liczby konsumentów, gdyż zwiększony popyt podniesie ceny towarów. Praca zależna odgrywa w jednym i w drugim względzie dość znaczną rolę. Wysokość wynagrodzenia stanowi w znacznej mierze o kosztach produkcyi, robotnicy zaś należą do konsumentów, tworzą bardzo liczną klasę społeczną, której potrzeby należy zaspokoić. Jeżeli płaca się zwiększa, podnoszą się koszta produkcyi, osłabiając siłę konkurencyjną przedsiębiorcy, lecz równocześnie robotnicy nabywają coraz więcej wytworów; jeżeli wynagrodzenie ich jest niskie, zmniejszają się wprawdzie wydatki przedsiębiorcy, lecz z drugiej strony zmniejsza się także odbyt na jego towary, gdyż robotnicy nie mają już dosyć środków, aby je nabywać w dawniejszej ilości. Tak więc wynagrodzenie wpływa odmiennie na każdy z czynników, stanowiących o dochodach wielkich przedsiębiorców, wskutek czego położenie ich jest bardzo trudne, nie łatwo przyjdzie im obrać właściwy sposób postępowania. Obniżając zapłatę uzyskują korzyści bezpośrednie, produkcyjne, lecz tracą na wymianie; zwiększając wynagrodzenie podnoszą wprawdzie swe wydatki, lecz zapewniają sobie zbyt większy i zyskowniejszy. Zawsze więc, jak zresztą w całem gospodarczem życiu, każde postanowienie będzie miało

swe dobre i złe strony, należy więc ocenić w którym wypadku będą znaczniejsze korzyści a mniejsze straty.

Na targu pracy robotnicy i przedsiębiorcy tworzą dwa wrogie sobie obozy; robotnik występuje jako producent zbywający swą siłę do pracy, przedsiębiorca jako konsument nabywający potrzebny towar. Walka o wynagrodzenie rozegra się między nimi na podstawie ogólnych zasad gospodarczych: robotnik pragnie otrzymać jak najwięcej, przedsiębiorca zapłacić jak najmniej [1]). Granicę stanowi tylko obustronna wartość subjektywna, której żadna strona przekroczyć nie zechce, rzeczywista cena przechyli się na jedną lub drugą stronę, odpowiednio do sił rozwiniętych przez nabywców i sprzedających. Dla robotnika pozbawionego majątku siła do pracy przedstawia jedyne źródło dochodów, jedyny sposób utrzymania, dlatego też stara się on sprzedać ją jak najlepiej, lecz zgodzi się nawet na mniej korzystne warunki, jeżeli tylko zapłata zdoła zaspokoić wszystkie te potrzeby, które on uważa za niezbędne, natomiast nie odda jej, jeżeli ofiarowane wynagrodzenie nie zapewni mu odpowiedniego utrzymania. Zupełnie inaczej oznacza się subjektywna wartość pracy dla jej nabywcy. Przedsiębiorca ocenia ją według korzyści, które mu mogą przysporzyć robotnicy, w ostatecznym razie odda im przeto prawie cały zysk, który wytworzą, (część jego musi pozostać dla niego, gdyż inaczej nie miałby w mowie żadnego interesu) lecz chciałby zapłatę pracy obniżyć jak najwięcej, albowiem w ten sposób zmniejszą się koszta produkcyi a podniosą dochody. Tak więc zasadniczo wynagrodzenie oznaczy się dwoma czynnikami: zapłata nie może być niższą od koniecznych kosztów utrzymania robotnika i nie może być wyższą od dochodów, które przedsiębiorca zawdzięcza nabyciu obcej pracy.

Te dwa warunki, które poznano już w pierwszych początkach naszej nauki, nie występują jednak nigdy z taką siłą i czystością, aby rzeczywiście regulowały wysokość wynagrodzenia. Spiżowe prawo płacy, tak szkodliwe w swych skutkach dla rozwoju społecznego i tak błędne teoretycznie i praktycznie, zawdzięcza swe powstanie jedynie temu, że ograniczono się do oznaczenia najniższej granicy płacy, pomijając wszystkie okoliczności, które wpływają na jej zwiększenie. Zjawiska społeczne poznaje się dopiero dokładnie w ich właściwem otoczeniu, w połączeniu ze wszystkimi czynnikami, które stale im towarzyszą, stąd też izolowa-

[1]) H. George: Progress and poverty b. III. ch. 6. Social Problems str. 193. Böhm-Bawerk: Kapital II. B. III. A. 5. Marshall l. c. b VI. ch 2, 3. Hatfield and Gibbins: A shorter working day London 1892. ch. 4. 7.

nie pojedyńczych faktów doprowadza do wyników zupełnie mylnych, niezgodnych z rzeczywistością. Omawiając wynagrodzenie pracy ludzkiej nie można poprzestać na powołaniu się na dwie naczelne zasady regulujące ostatecznie ceny targowe, gdyż przedział między wartością subjektywną robotnika i przedsiębiorcy — a przedział ten jest bardzo znaczny — wypełniają najrozmaitsze inne względy, które sprawiają, że różnica zapatrywań maleje coraz bardziej, aż w końcu znika zupełnie, że wreszcie przychodzi do dobrowolnej umowy. Względy te, jednoczące stronnictwa wzajem sobie wrogie, są w gospodarstwie tak ważne, że wysuwają się prawie zawsze na pierwszy plan, zasłaniając zupełnie żądania ostateczne, od których żadna strona nie może odstąpić.

Przedsiębiorca przybywa na targ z oznaczonemi potrzebami, pragnie nabyć pewną ilość pracy ludzkiej, niezbędnej do prowadzenia jego gospodarstwa. Musi się on liczyć zarówno z warunkami produkcyi jak i wymiany, chciałby jedne i drugie ukształtować jak najlepiej, nigdy zaś nie powinien wpłynąć swem postępowaniem na pogorszenie swego położenia w jednym lub drugim kierunku. Stąd też producent nie może się kierować względami na jedną tylko — wytwórczą lub wymienną — stronę swej działalności, lecz musi kroczyć po linii, która prowadzi do najlepszych rezultatów ostatecznych. Jeżeli zmniejszy się odbyt jego towarów, poniesie dotkliwe straty, chociażby jak najlepiej urządził swą produkcyą; gdyby nawet sprzedał bardzo korzystnie swe wytwory, znajdzie się w położeniu gorszem niż dawniej, jeżeli wzrost kosztów produkcyi jest znaczniejszy od podniesienia się cen. Na to wszystko musi on baczyć nietylko ze stanowiska jednej chwili, jednego okresu gospodarczego, lecz musi sobie zapewnić warunki przyszłego bytu i rozwoju na cały czas, przez który zamyśla produkować. Ponieważ praca jest nieodzownym warunkiem dzisiejszej i późniejszej produkcyi, przeto wytwórca dąży przedewszystkiem do pozyskania odpowiedniej liczby robotników, a spotkawszy się z konkurencyą innych przedsiębiorców stara się ich zwalczyć, ofiarowując pracy coraz to lepsze warunki. Jeżeli popyt za pracą przewyższa jej podaż, robotnicy obejmują kierującą rolę, jeżeli jednak, jak to się zdarza najczęściej, współzawodnictwo robotników jest znaczniejsze od konkurencyi przedsiębiorców, t. zn. gdy robotników jest za wielu, natenczas producent normuje prawie dowolnie wysokość wynagrodzenia, a jedyną granicę stanowią niezbędne koszta utrzymania robotnika. Wtedy dopiero występuje cały ogrom jego ekonomicznych obowiązków, wtedy niejednokrotnie zależy od powziętego postanowienia jego byt własny, a czasami i wielu innych gospodarzy. Czy przedsiębiorca ma wyzyskać swe nadzwyczaj szczęśliwe położenie i obniżyć jak najbardziej zapłatę, czy też

zwiększyć swe koszta produkcyi, godząc się dobrowolnie na wyższe wynagrodzenie — o to pytanie, które musi rozstrzygnąć wielki gospodarz.

W tym właśnie wypadku prawidła etyki i zasady gospodarstwa społecznego godzą się najzupełniej: przedsiębiorca działając we własnym interesie, nie powinien nigdy wyzyskiwać nadmiernie swej przewagi, powinien wynagradzać odpowiednio swych robotników, gdyż odmienne postępowanie może go przyprawić o bardzo znaczne straty, może mu odebrać możność dalszej produkcyi [1]). Pierwszym warunkiem racyonalnego gospodarstwa jest jego stałość i niezależność od wypadków, nad którymi podmiot ekonomiczny nie ma żadnej władzy. Przedsiębiorca posługujący się obcą pracą może mieć pewność, że nigdy nie straci niezbędnych robotników, że zawsze będzie mógł liczyć na nich w dostatecznej ilości; jego położenie zależy od tego, czy w miejscu, w którem produkuje, znajduje się dosyć jednostek, któreby chciały pracować w jego zakładzie. O tem jednak decyduje w znacznej mierze wysokość wynagrodzenia, albowiem stanowi ona tak o absolutnej, jak i o względnej ilości pracy, na którą można rachować. Za niska, mniejsza niż w innych okolicach zapłata, leży wprawdzie pozornie w interesie producenta, gdyż zniżając jego wydatki zwiększa tem samem jego dochody, lecz w rzeczywistości skutki jej są dla niego bardzo szkodliwe, albowiem pod wpływem niskiego wynagrodzenia wzrasta konkurencya przedsiębiorców, a dana miejscowość czy okolica wyludnia się z robotników.

Niska zapłata doprowadza przedewszystkiem do zmniejszenia się ilości robotników [2]). Wobec powszechnie dziś panującej wolnoprzesiedlności, robotnik, pragnąc polepszenia bytu, opuści miejsca, w których przy całym wysiłku nie może zaspokoić wszystkich swych potrzeb i przeniesie się w okolice, obiecujące mu lepsze warunki życia. Nadzieja ta zawodzi bardzo często, lecz przez to nie nikną bynajmniej szkody dla produkcyi, która dając zanadto niskie płace, traci niezbędną pracę ludzką. Przedsiębiorcy, którzy chwilowo zyskiwali wskutek niskich kosztów produkcyi, tracą obecnie tem więcej, nie mogąc już dalej wytwa-

---

[1]) Ridder: Von de Theorie des Arbeitslohnes w Conr. Jahr. III. F. IV. Bd. str. 675 seq. Singer: Untersuchungen über die socialen Zustände in den Fabrikbezirken des nordöstlichen Böhmens. Leipzig 1885, str. 148 seq. Bernhardi l. c. str. 353 seq. Sismondi: Nouveaux principes II. str. 449 seq.

[2]) Malthus: An essay on the principle of population. IX. ed. London 1888 b. III. ch. 4, 9, 10. b. IV. ch. 6, 7, 14. Marshall l. c. I. b. IV. ch. 5. 7. Wagner: Grundlegung §§ 225. 258 seq.

rzać, albo też znajdując wręcz przeciwne, bardzo dla nich niekorzystne położenie targowe, gdy wobec wielkiego popytu a nieznacznej tylko podaży pracy, pozostali robotnicy stają się decydującym czynnikiem i domagają się bardzo wygórowanego wynagrodzenia. Powszechny i potężny prąd emigracyjny ludności wiejskiej spowodowała głównie nadzieja polepszenia bytu, wywołana różnicą zapłaty na wsi i w mieście; wychodźtwo poza granice kraju występuje najczęściej w okolicach mało rozwiniętych, w których dla braku przemysłu i handlu warstwy uboższe nie mogą znaleźć dostatecznego utrzymania. Wskutek tego robotnik staje się drogi, producenci muszą walczyć z wielu trudnościami, dzisiejsze straty przewyższają znacznie dawniejsze korzyści.

Z drugiej strony niskie wynagrodzenie wywołuje nadmierny popyt za pracą [1]). Wielki producent, pragnąc jak najlepiej zużyć swe siły i swój majątek, założy przedsiębiorstwo w okolicy, która w danej chwili przedstawia najkorzystniejsze warunki. Wskutek tego w miejscach o niskiej płacy, ilość zakładów produkcyjnych wzrasta bardzo szybko, pogarszając położenie dawniejszych przedsiębiorców, tak przez podniesienie kosztów produkcyi, jak przez odebranie im pewnej części konsumentów, jak w końcu przez obniżenie cen towarów. Gdzie żądania ludności robotniczej są skromne, tam wzrasta bardzo szybko przemysł najrozmaitszego rodzaju, pociągany nadzieją zysku, przechodzącego zwyczajne korzyści. Powstają nowe fabryki i przedsiębiorstwa i w ten sposób zwiększa się popyt na pracę i podaż wytworów. Rolnicy skarżą się na budowę kolei żelaznych, które utrudniają pozyskanie robotników i zwiększają ich zapłatę; jedyny kupiec w małem miasteczku traci nagle znaczną część konsumentów, gdyż osiedla się tam jego rywal, zwabiony nadzieją znacznych korzyści; miasta nie posiadające do niedawna adwokatów lub lekarzy, otrzymują ich nagle po kilku, gdyż szczęśliwy początek jednego pociąga innych. Pogoń za zyskiem sprawia, że gdzie tylko gospodarz pracuje w wyjątkowo przyjaznych warunkach, tam najprędzej znajdzie się wobec konkurenta, który zapragnie odebrać mu część dochodów.

Jeżeli korzystne okoliczności pewnej produkcyi polegały jedynie na warunkach wymiennych — na znacznej ilości zamożnych konsumentów, wysokich cenach, łatwości transportu i t. d. — walka konkurencyjna skoncentruje się na targu, a straty, które poniesie producent, będą tylko jednostronne, dotkną go tylko w sprzedaży wytworów. Je-

[1]) Marschall l. c. I. b. VI. ch. 4. 5. Sismondi l. c. II. str. 449 seq. Nicholson: The effects of machinery on wages, new ed. London 1892 str. 90 seq. Por. str. 136 uw. 1.

żeli jednak gospodarz zawdzięcza znaczniejsze zyski tanim środkom produkcyi i taniej pracy, natenczas skuteczna konkurencya innych przedsiębiorców przyprawia go zawsze o szkody znaczniejsze od dotychczasowych korzyści, gdyż nie tylko usunie owe wyjątkowo szczęśliwe okoliczności, lecz nadto utrudni wymianę, pogorszy położenie targowe naszego producenta. W pierwszym wypadku wyższość danej działalności wytwórczej polegała na łatwości zbytu, konkurencya więc, rzucając na targ znaczniejszą liczbę towarów, uchyla dawniejsze przywileje producentów i odbierając im część konsumentów albo też zmuszając do sprzedaży po niższych cenach, stawia ich w położeniu odpowiadającem sytuacyi innych przedsiębiorców. Nadmierne korzyści polegały na monopolu wytwórców, konkurencya zniosła monopol, stosunki przeto przybierają normalne kształty. Zupełnie inne skutki wywołuje współzawodnictwo producentów w wypadku, w którym cała wyższość pewnych zakładów polegała na niskich kosztach produkcyi. Ponieważ środki produkcyi — surowce, narzędzia i pracę ludzką — nabywa się na targu, przeto z chwilą, gdy zwiększy się skuteczny popyt, znikną dawniejsze ceny, wszystkie te przedmioty i usługi nabiorą zwyczajnej wartości, a producenci, nie posiadając już żadnych nadzwyczajnych ułatwień, pracować będą w powszechnie istniejących warunkach. Lecz równocześnie nowi konkurenci zwiększywszy podaż wytworów, obniżą ich ceny, tak że gospodarze, którzy do niedawna jeszcze żyli w bardzo szczęśliwych stosunkach, nie tylko, że nie będą już mieli wszystkich tych korzyści, lecz nadto utracą część swych odbiorców, a zarazem będą musieli sprzedawać swe towary po niższych cenach. Konkurencya spowodowana wyłącznie niskimi kosztami produkcyi wywołuje takie skutki, jak gdyby wywołały ją równocześnie nader korzystne warunki wymienne, produkcya przeto przechodzi nagle z bardzo przyjaznego w nader niekorzystne położenie, tracąc najważniejszy czynnik swego istnienia i rozwoju — dostateczny odbyt na swe wytwory — a nie otrzymując nic w zamian, gdyż i jej koszta dochodzą do zwykłej wysokości. Nagły ten cios zastaje wielkiego producenta po największej części nieprzygotowanym, naraża go więc na straty bardzo znaczne, a niekiedy nawet doprowadza do ruiny i upadku.

Zresztą znane są powszechnie skutki wolnej konkurencyi, jej wpływ na gospodarstwo prywatne i społeczne [1]). Potężny, wszędzie prawie odzy-

[1]) I. St. Mill: Principles b. V. ch. 11. Wagner: Grundlegung §§ 308 seq. Schmoller: Einige Grundfragen str. 43 seq. Herkner: Die sociale Reform str. 39 seq. L. Blanc l. c. str. 76 seq. 88 seq.

wający się głos za ochroną krajowej produkcyi i coraz dalej idące żądania protekcyi celnej są chyba najlepszym dowodem, że przedsiębiorcy nie życzą sobie rywalizacyi handlowej, że przynosi im ona bardzo często dotkliwe straty. Wobec tego nie potrzebujemy już zaznaczać, że wielki wytwórca powinien przedsięwziąć wszystko, co leży w jego mocy, aby się ochronić od konkurencyi, zawsze dla niego szkodliwej, niekiedy nawet wprost zgubnej. Nigdy jednak konkurencya nie działa silniej, niż, gdy powstaje wskutek nadzwyczajnie niskich kosztów pracy, albowiem łączy się z równoczesną emigracyą robotników; producent nie mógłby popełnić większego błędu, jak oprzeć swe przedsiębiorstwo na wyjątkowo małem wynagrodzeniu zależnej pracy. Widzieliśmy już powyżej, że konkurencya, zachęcona niskimi kosztami produkcyi, uchyla z jednej strony uprzywilejowane stanowisko producenta, podnosząc jego wydatki, z drugiej zaś utrudnia jego położenie targowe, zwiększając podaż i zniżając ceny. W wyższym jeszcze stopniu wywołuje podobne skutki niska zapłata. Już nowe przedsiębiorstwa pozwalają robotnikom na zwiększenie żądań i dają im możność uzyskania ogólnie przyjętego wynagrodzenia, obok tego zaś rozpoczyna działać emigracya, zmniejszenie się ludności roboczej. Nie wystarcza już ona na prowadzenie wszystkich przedsiębiorstw, wskutek tego producenci przelicytowują się wzajemnie w swych ofiarach; zapłata nagle staje się wyższą niż w innych miejscach. Trwa to tylko przez stosunkowo krótką chwilę, gdyż jak przedtem robotnicy opuszczali tę okolicę, tak teraz do niej napływają, lecz przez ten czas produkcya przechodzi ciężkie przesilenie, które może zachwiać jej bytem. Równocześnie zaś zwiększeniu podaży wytworów odpowiada zmniejszenie się popytu, gdyż chwilowe wyludnienie zmniejsza koła konsumentów, spadają więc ceny, potęgując przesilenie gospodarcze, narażając wytwórców na coraz większe straty. Jeżeli gospodarz posiada zakład, ktoryby dawał dochody nawet w zwykłych warunkach, podobna przemiana, chociaż bardzo niebezpieczna, ma dla niego tylko przejściowe znaczenie; wzrost płac zwiększy ilość robotników i pozwoli sprowadzić wynagrodzenie do zwykłej wysokości, a zarazem konsumcya i ceny targowe wzrosną pod wpływem gęstszego zaludnienia, po pewnym przeto czasie polepszy się położenie producenta, rozpocznie on pracować w zwyczajnych stosunkach, które mu zapewniają odpowiednie zyski. Jeżeli jednak już przy rozpoczęciu produkcyi gospodarz rachował jedynie na wyjątkowo korzystne warunki, jeżeli jego przedsiębiorstwo mogło się opłacić tylko o tyle, o ile wskutek niskiej zapłaty koszta produkcyi były bardzo drobne, w takim razie konkurencya zmusza go do zaprzestania dalszej działalności, gdyż uchyla raz na zawsze jego uprzywilejowane stanowisko, na którem oparł wszystkie swe rachuby.

Straty wywołane w ten sposób są bardzo znaczne, albowiem kapitał rzeczowy, użyty w przedsiębiorstwie, staje się bezużytecznym dla dawniejszego producenta, wskutek czego musi go sprzedać za jakąkolwiek cenę, po największej części znacznie poniżej jego rzeczywistej wartości.

Takie skutki pociąga za sobą nadmierne obniżenie wynagrodzenia. Przynosi ono wprawdzie producentowi chwilowe korzyści, lecz wkrótce straty wywołane emigracyą robotników i konkurencyą przedsiębiorców równoważą, a nawet przewyższają dawniejsze zyski, jeżeli zaś niskie wynagrodzenie było niezbędnym warunkiem bytu dla wytwórcy, natenczas zmuszają go do natychmiastowego porzucenia dalszej działalności. Dlatego też wielki przedsiębiorca nie powinien nigdy dążyć do obniżenia zapłaty, powinien zawsze wynagradzać pracę ludzką według ogólnie przyjętej skali, albowiem tylko w ten sposób może się uchronić od przykrych niespodzianek. Podobnie jak praca na rzecz konsumcyi zbytkownej poświęca przyszłość dla teraźniejszości, tak i wyzyskanie niemocy robotników odbiera wielkiej produkcyi wszelką stałość, daje gospodarzowi znaczniejsze dochody jedynie kosztem ich trwałości i pewności.

IV.

Charakterystyczną cechą naszego rozwoju ekonomicznego jest wypieranie małej i średniej produkcyi przez wielkie przedsiębiorstwa. Drobni rolnicy, rzemieślnicy i mali kupcy ustępują miejsca wielkim właścicielom ziemskim, fabrykom i magazynom. Napróżno mali i średni producenci wytężają siły, aby powstrzymać ten prąd dla nich tak zgubny; cała ich niemoc okazuje się w walce z wielkimi wytwórcami; nie mogą wytrzymać ich konkurencyi i proces rozkładowy postępuje naprzód, wykupno i upadek słabszych jednostek trwa ciągle, a całe gospodarstwo społeczne przemienia się na wielkie zakłady produkcyjne. Jednym z najważniejszych powodów tego zjawiska jest wyższość techniczna wielkiej produkcyi, która zmniejszając wydatki wytwórcze, pozwala przedsiębiorcy na zniżenie cen, a tem samem na skuteczną konkurencyą targową. Już poprzednio, przy omawianiu zadań wielkiej produkcyi, podnosiliśmy, że musi ona zastosowywać wszystkie zdobycze techniki, że musi iść bezustannie naprzód. Obecnie należy w kilku słowach skreślić skutki podobnego postępowania [1]).

---

[1]) Herrmann: Technische Fragen str. 45 seq. 288 seq. Böhm-Bawerk: Kapital II, str. 416 seq. Molinari: Notions p. II. ch. 2, 3. Schulze-Gävernitz l. c. III. Ab. Hatfield and Gibbins l. c. ch. 7.

Każdy postęp techniczny ułatwia wytwarzanie dóbr, wprowadzając w gospodarstwo nowe oszczędności, bądź to ze względu na pracę ludzką — gdy przez udoskonalenie narzędzi robotnik ukończy wytwór w krótszym czasie — bądź to ze względu na właściwe środki produkcyi — gdy zmniejszy się zużycie surowców lub narzędzi. Zbytecznem byłoby wskazywać korzyści podobnej przemiany; zyskuje na niej producent i konsument, zyskuje całe społeczeństwo, otrzymując zapomocą tej samej pracy i tych samych kosztów większą liczbę wytworów. Do wprowadzenia ulepszeń technicznych potrzeba pewnego wykształcenia fachowego, któreby umożliwiło poznanie ich zalet, jak i pewnych zasobów materyalnych, pozwalających na zakupno nowych surowców, narzędzi lub maszyn. Z drugiej strony nie wszyscy producenci mogą równomiernie korzystać z postępu technicznego; wiele odkryć i wynalazków opłaca się tylko o tyle, o ile można rozszerzyć przedsiębiorstwo, albowiem nie zmniejsza absolutnie, lecz tylko względnie koszta produkcyi, t. zn. umożliwia otrzymanie większej ilości towarów przy tych samych wydatkach. Wszystkie te względy składają się na to, że ulepszenia techniczne dadzą się początkowo wprowadzić jedynie w wielkich zakładach, zapewniając im na pewien czas przewagę nad mniejszemi gospodarstwami. Dopiero później mali producenci, oceniwszy zalety tych zmian, pójdą za przykładem wielkich, wybiorą te rzeczy, które i w małym zakresie wydadzą dobre owoce i zaczną pracować przy ich pomocy. Rozwój tego rodzaju, chociaż daje chwilowo przewagę wielkiej produkcyi, jest bardzo korzystny dla społeczeństwa. Cały ciężar pierwotnego zastosowania nowego wynalazku, całe niebezpieczeństwo chybionej próby spoczywa na silniejszych jednostkach; warstwy mniej zamożne korzystają już z doświadczeń wielkiej produkcyi, nie potrzebują więc obawiać się zawodu, któryby mógł przyprawić je o upadek [1]). Postęp techniki, który wywołują i upowszechniają wielkie zakłady wytwórcze, jest bez wątpienia największą ich zasługą.

Z drugiej jednak strony rozwój techniki wpływa bardzo szkodliwie na położenie właściwych klas robotniczych [2]). Wiadomo powszechnie, że od chwili wynalezienia maszyn pogorszyła się znacznie sytuacya robotnika, że praca ludzka ustąpiła pierwszeństwa kapitałowi. Każda zdobycz techniczna wywołuje takie same skutki. Gospodarz, chcąc być

[1]) Herrmann l. c. str. 92 seq. Marshall l. c. I. b. IV. ch. 11. §§ 2 seq.

[2]) Wicksell: Kapitalzins u. Arbeitslohn w Conr. Jahrb. III. F. IV. Bd. str. 863 seq. Reuleaux l. c. passim Roscher: System III. §§ 122 seq. Marshall l. c. I. b. IV. ch. 9. Nicholson l. c. str. 50. 81 seq. Elliot: Report to the Board of Trade on the relation of wages in certain industries to the cost of production. London 1892 passim.

samoistnym producentem, musi rozporządzać większymi zasobami niż dawniej, albowiem dzisiejsza technika domaga się stosunkowo znaczniejszego kapitału zakładowego — zakupna kosztownych maszyn i narzędzi — musi zarazem przygotować się na wprowadzenie wszelkich nowych ulepszeń, a więc rozporządzać pewnym funduszem rezerwowym. Stąd przedział między pracą niezależną i zawisłą rośnie bezustannie, gdyż praca ludzka staje się coraz częściej drugorzędnym czynnikiem wytwórczym. Prócz tego każdy wynalazek zmniejsza zapotrzebowanie robotników, ogranicza popyt na pracę. Jest to rzeczą zupełnie naturalną wobec tego, że każde odkrycie nowych sposobów produkcyi musi zmniejszać jej koszta, jeżeli ma mieć gospodarcze znaczenie. Bez względu na to, czy ta oszczędność będzie absolutną czy względną, zawsze stosunek przedsiębiorcy do robotnika zmieni się na niekorzyść zależnej pracy. Jeżeli nowe narzędzia zastępują pracę ludzką, natenczas część robotników pozostanie bez zajęcia, jeżeli nowy wynalazek pozwala na lepsze wyzyskanie kapitałów użytych w produkcyi, wówczas położenie robotników się nie zmienia, chociaż przedsiębiorca otrzymuje wyższe dochody, innemi słowy, w pierwszym wypadku stanowisko pracy obniża się bezwzględnie, w drugim względnie. Wprawdzie postęp techniki zmniejsza ceny towarów, a więc mógłby ułatwić konsumcyą robotników, lecz wiadomo powszechnie, że mały handel zachowuje się bardzo opornie wobec wszelkich zmian tego rodzaju, stąd też warstwy niezamożne czekają przez długi czas na korzyści, a ponoszą natychmiast szkody. Tak więc postęp techniki, który zawdzięczamy przedewszystkiem wielkiej produkcyi, wpływa korzystnie na stosunki gospodarcze, zmniejszając koszta produkcyi, z drugiej jednak strony zwiększa przedział między przedsiębiorcą a robotnikiem, podnosząc znaczenie kapitału a pogarszając stanowisko pracy ludzkiej.

V.

Wielkie zakłady wytwórcze opierają się głównie na handlu zewnętrznym. Ogromne zapasy towarów przewyższają najczęściej krajowe potrzeby, gospodarstwo więc, nie mogąc się pomieścić w ciasnych granicach jednego państwa, stara się pozyskać zagranicznych odbiorców. Handel zagraniczny staje się przeto najważniejszym czynnikiem ogólnego dobrobytu, rozstrzyga o materyalnem położeniu jednostek i całych narodów [1]). Podobny rozwój, zwiększający współzawodnictwo wytwórców,

[1]) Herkner l. c. str. 65. seq. Roscher: System III. §§ 11 seq Schmoller: Zur Social- und Gewerbepolitik der Gegenwart Lpzg. 1890 str. 177 seq.

byłby korzystnym, gdyby w gospodarstwie chodziło jedynie o niskie ceny, o nabywanie rozmaitych towarów jak najmniejszym kosztem i trudem. Szkoła wolnohandlowa, stanąwszy na tem stanowisku, pozostawiła nam liczne panegiryki wolnego handlu, świetne opisy zbawiennych skutków wolnej konkurencyi. Niestety stosunki gospodarcze dowodzą czegoś wręcz przeciwnego, a teorya występuje również z bardzo poważnymi argumentami przeciwko nadmiernemu rozwielmożnieniu się handlu zagranicznego i nieodłącznego odeń międzynarodowego podziału pracy. Widzieliśmy już poprzednio, że wolna konkurencya może odebrać gospodarstwom prywatnym najważniejsze podstawy bytu; handel zewnętrzny, rozszerzając rywalizacyą na cały świat cywilizowany, szkodzi niekiedy całym społeczeństwom w zupełnie taki sam sposób, odbiera im bowiem stałość i pewność.

Pod wpływem handlu zewnętrznego międzynarodowy podział pracy zdobywa górujące stanowisko. Małe i średnie gospodarstwa produkują i nadal na potrzeby miejscowe, lecz produkcya wielka pracuje wszelkiemi siłami nad zdobyciem nowych targów i zwiększeniem swego wywozu. Dlatego też najważniejszym warunkiem racyonalnego gospodarowania staje się uzyskanie jak największej zdolności konkurencyjnej, wskutek czego dążność do zmniejszenia kosztów produkcyi występuje z coraz znaczniejszą siłą. Wytwórcy starają się przedewszystkiem zmniejszyć swe wydatki, badają więc ogólne — przyrodnicze i społeczne — stosunki każdego kraju i okolicy i zakładają swe przedsiębiorstwa w miejscach, w których znajdą najprzyjaźniejsze warunki, nie licząc się bynajmniej z potrzebami, produkując nawet wtedy, gdyby ich rodzaj pracy był w tem miejscu a nawet w tym kraju zupełnie zbyteczny. Odległość od zapotrzebowania stanowi najczęściej tylko o większych lub mniejszych kosztach transportu, stąd też produkcya nie potrzebuje się oglądać na terytoryalny rozdział konsumcyi, licząc się jedynie z jej ilością i siłą. Produkcya uwolniona z lokalnych więzów uchyla się z pod wpływu granic politycznych, uważa cały świat za swe pole działania i wybiera sobie najlepsze warunki bytu, nie bacząc na stosunki państwowe i narodowościowe. Kapitały, szukając dobrego oprocentowania, opuszczają swą ojczyznę, aby pracować w odległych krajach; potrzeby wielkich ognisk cywilizacyjnych i ekonomicznych zaspokaja się często wytworami innych części świata jedynie dlatego, że praca jest tam tańsza, że łatwiej o surowce, że koszta produkcyi są niższe. Wielka produkcya, chcąc zmniejszyć swe wydatki, aby wystąpić na targu z większym zasobem sił i uzyskać ko-

rzyści nawet przy niskich cenach, przeprowadza międzynarodowy podział pracy [1]).

Handel zagraniczny zastaje już w swych początkach pewną ustaloną organizacyą gospodarczą, albowiem potrzebując do swego powstania pewnych warunków — bezpieczeństwa prawnego, łatwych komunikacyi kredytu i t. p. — które może zapewnić jedynie wyżej cywilizowane społeczeństwo, zjawia się później od innych instytucyi ekonomicznych. Społeczeństwa zaspokajały przedtem wszystkie potrzeby swą własną pracą; wszystkich sił gospodarczych używały na zadowolnienie swych własnych wymagań. Był to niejako system naturalnej prohibicyi: nic prawie nie sprowadzano, nic nie wywożono. Produkcya zastosowywała się ściśle do krajowych potrzeb; wiedząc, że one zależą od niej, lecz zarazem, że tylko na nie może rachować, szła z niemi równym krokiem, nie wyprzedzając ich, ani też nie pozostając w tyle. Niepewność gospodarcza ograniczała się do bardzo szczupłych rozmiarów, albowiem jedynie rzeczywisty wzrost potrzeb i ludności wywoływał zwiększenie wytwórczej pracy. Stosunki te zmienił dopiero handel zewnętrzny. Ukazując w dali znaczne zyski, zachęcił do pracy na rzecz odległych, prawie nieznanych potrzeb, w miejsce matematycznych niemal obliczeń, wprowadził grę polegającą na większem lub mniejszem prawdopodobieństwie zbytu, wprowadził ryzyko gospodarcze, niekiedy bardzo zyskowne, czasami zgubne.

Rozpoczyna się więc praca na wywóz za granicę, a z nią powstaje przedział między krajową produkcyą i konsumcyą [2]). Przedsiębiorcy nie liczą się już z wymaganiami kraju, gdyż mają inny cel przed oczyma, wytwarzają przedmioty najbardziej poszukiwane za granicą, któreby mogły skutecznie konkurować na obcych targach. Lecz potrzeby krajowe nie zawsze odpowiadają obcym żądaniom, producenci, którzy uwzględniają przedewszystkiem cudzoziemców, nie zawsze dostarczą niezbędnych towarów ludności miejscowej. Wzrostowi ludności i jej potrzeb nie towarzyszy wzrost odpowiednich wytworów, tak że liczne wymagania krajowe należy zaspokoić towarami zagranicznymi; międzynarodowy podział pracy i wywóz krajowych płodów wywołują konieczność obcego przywozu. Nawet dawniejsza produkcya, wytwarzająca na

[1]) Herkner l. c. str. 65 seq. Sismondi l. c. I. str. 369. seq. Fellmuth l. c. str. 80 seq. Cunningham: Outlines of english industrial history. Cambridge 1895 str. 97 seq. Dühring l. c. str. 75 seq.

[2]) Roscher: System III. § 170. Brentano: Lehre von den Lohnsteigerungen w Conr. Jahrb. XVI. str. 277 seq. Bowlen: A short account of England's foreign trade the XIX-th. century London 1893 str. 12 seq.

rzecz krajowych potrzeb, nie zawsze zdoła się utrzymać wobec naporu konkurencyi zagranicznej, która pracując w lepszych warunkach, zmusza wielu producentów do zaprzestania nieopłacającej się działalności i rozpoczęcia pracy w gałęziach innych, więcej uzasadnionych ze względu na stosunki handlowe i międzynarodowy podział pracy.

Pierwszym skutkiem podobnego rozwoju jest wzajemna zależność różnych krajów od siebie. Kraj, w którym konsumcya odpowiada ściśle produkcyi, który wszystko uzyskuje i zużywa w swych granicach, posiada stałe podstawy dla powolnego może lecz pewnego ekonomicznego rozwoju, jest gospodarczo zupełnie niezależny. Pod wpływem wymiany międzynarodowej ta stałość ginie bezpowrotnie. Produkcya wytwarza zawielką ilość towarów jednego rodzaju, nie zajmując się pracą około innych; konsumcya nie potrzebuje pewnej części rodzimych płodów, natomiast żąda napróżno innych środków od krajowego przemysłu. Wskutek tego producent musi szukać zagranicznych targów, konsument sprowadzać obce towary; jeden naród pracuje dla drugiego, zaspokajając równocześnie swe potrzeby rezultatami jego pracy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w ten sposób można uzyskać wielkie korzyści. Handel zagraniczny przynosi niejednokrotnie bardzo znaczna zyski, przyczynił się znakomicie do zwiększenia w wielu krajach dobrobytu ogólnego, postawił je u szczytu ekonomicznego rozwoju bogacąc przedsiębiorców, dając konsumentom wytwory dobre i tanie. Z drugiej jednak strony przez swą niepewność i niestałość wywołuje on bardzo zgubne skutki dla jednych i dla drugich. W gałęziach, pracujących na potrzeby krajowe, przesilenia wywołane hyperprodukcyą zdarzają się bardzo rzadko, gdyż państwo może zapewnić rodzimej produkcyi odbyt na krajowych rynkach przez odpowiednie zarządzenia, a wytwórcy stosunkowo łatwo obznajamiają się z wymaganiami swych współobywateli. Natomiast wszelka rachuba na wywóz opiera się na bardzo kruchych podstawach, wskutek czego hyperprodukcya pojawia się tu nader często [1]). Producent zależy od konsumenta, na którego ani on, ani jego społeczeństwo nie mają żadnego wpływu, zależy od dobrej woli jednostek i społeczeństwa, które czasami nawet dążą do jego zguby. Obce narody godzą się na wymianę tylko pod warunkiem, że zobaczą w niej dla siebie korzyści; między producentami jednego państwa a konsumentami drugiego rozpoczyna się walka, której rezultatu niepodobna przewidzieć tembardziej, że może się wmięszać do niej tak państwo, spro-

[1]) Schmoller: Zur Social- und Gewerbepolitik str. 152 seq. Ostrander: Social growth and stability. Chicago 1895 ch. 1. 3. Smith: Commercial gambling str. 92 seq.

wadzające towary, jak i współzawodnictwo innych wytwórców. Nowa ustawa celna, powstanie i wzrost nierozwiniętego dotąd przemysłu, konkurencya innych społeczeństw, w końcu zmiana poglądów i zapatrywań mogą sprowadzić nagły zastój w handlu, a tem samem ruinę danej gałęzi produkcyi. Wytwórcy, których byt zależy od sprzedaży towarów, nie mogą się spodziewać pomocy od nikogo, muszą więc własnemi siłami usunąć wszystkie przeszkody, a więc poddać się wszelkim ciężarom i ograniczeniom, a zarazem obniżyć swe żądania do tego stopnia, aby utrzymać się na targu mimo współzawodnictwa innych producentów. Od tego zależy czasami dobrobyt ogólny, zawsze prawie indywidualny, stąd też widzimy dzisiaj wojny o prawo przywozu pewnych towarów — jak n. p. pierwsza wojna chińsko-angielska o dopuszczenie opium do Chin — stąd to zdarzają się wypadki, że towar krajowy sprzedaje się drożej w swej ojczyźnie niż za granicą [1]). Podobny objaw należy potępić zarówno ze stanowiska etyki, jak patryotyzmu i gospodarstwa narodowego, nie podobna jednak obwiniać o to producentów, gdyż walczą oni o swój byt, gdyż niekiedy muszą tak postępować, mianowicie gdy obawiają się utracić obcych odbiorców, a krajowe zapotrzebowanie jest za małe aby zużyć wszystkie wytwory.

Jeszcze niebezpieczniejszem jest opieranie konsumcyi, szczególnie niezbędnej, na przywozie z zagranicy. Podobnie jak niezdobyta twierdza upada wskutek głodu, tak i cały naród musi się czasami zgodzić na bardzo ciężkie warunki, jeżeli mu braknie środków na zaspokojenie swych potrzeb. Sprzeczność interesów różnych społeczeństw, tak często występująca w gospodarstwie, tak rozmaite przyoblekająca kształty, może objawić się w formie dla naszego kraju wprost zgubnej. Rząd obcy, chcąc zniszczyć dane państwo, może zabronić dalszego wywozu niezbędnych wytworów; producenci zagraniczni, którym nagle otwierają się w innem miejscu lepsze widoki, mogą zerwać wszelkie stosunki handlowe. Wówczas społeczeństwo, ogołocone ze środków do życia, znajdzie się w położeniu bez wyjścia; jeżeli nawet potrafi uchronić się od zguby, w każdym razie przejdzie przez straszliwe przesilenie, poniesie nieobliczalne straty. Blokada kontynentalna przyprowadziła Anglią na krawędź przepaści, zniszczyła tysiące egzystencyi, naraziła na milionowe straty, w mniejszym zaś zakresie wywołuje podobne skutki każda prohibicya lub wojna celna. W prywatnem życiu staramy się przedewszystkiem o niezależność, dążymy do samoistności, pragniemy stanąć o własnych siłach, społeczeństwa więc tem bardziej winny dążyć do tego

[1]) Kleinwächter: Die Kartelle. Innsbruck 1885. passim. Herkner l. c. str. 74 seq.

celu, gdyż egoizm indywidualny, ograniczony ustawami, zwyczajem i opinią, zmuszony liczyć się z tysiącem najrozmaitszych względów, nie występuje nigdy z taką siłą, jak egoizm narodowy, który nie potrzebuje oglądać się na nic i na nikogo. Lecz nawet gdybyśmy nie zważali na te, dzisiaj coraz to liczniejsze wypadki wojen ekonomicznych, gdybyśmy przypuścili, że krajowa konsumcya zawsze uzyska za granicą dostateczną ilość środków, nawet i w takim wypadku musielibyśmy oświadczyć się przeciwko za wielkiemu przywozowi obcych wytworów, albowiem zabiera on część rezultatów społecznej pracy na rzecz innych narodów. Merkantylistyczna teorya bilansu handlowego upadła, gdyż była jednostronną i niezupełną, jednakże zwracamy się dzisiaj prawie powszechnie do jej skutków praktycznych, do ochrony celnej, przyznając tem samem, że merkantyliści mieli słuszność, wskazując niebezpieczeństwo zubożenia ogólnego pod wpływem nadużywania przywozu z obcych krajów. Przywóz jest niczem innem jak konsumcyą dochodów, uzyskanych w kraju, po za jego granicami, jest popieraniem obcej produkcyi ojczystymi kapitałami, niepodobna więc nie widzieć jego niekorzystnych skutków dla rozwoju gospodarstwa narodowego.

Wskutek tego w najnowszych czasach społeczeństwa rozpoczęły pracę około uwolnienia się z pod wpływu zagranicznego za pomocą wytworzenia w kraju nowych gałęzi produkcyi, których wytwory są potrzebne dla konsumcyi. Powstała więc protekcya celna i taryfowa, licząca wielu przeciwników, jeszcze więcej zwolenników[1]). Nie możemy się tu wdawać w dokładne rozpatrzenie kwestyi celnej, ponieważ jednak konieczność ochrony krajowej produkcyi i konsumcyi wyłoniła się głównie pod wpływem międzynarodowego podziału pracy, przeto musimy przynajmniej w kilku słowach przedstawić skutki tej części polityki ekonomicznej.

Zarzut, że cła protekcyjne, podnosząc ceny towarów, pogarszają położenie konsumentów, jest dla tego nieuzasadniony, że z jednej strony podział społeczeństwa na wytwórców i spożywców jest mylny, powtóre że nie wszystkie cła wpływają na zwiększenie się cen targowych.

O sprzeczności interesów konsumentów i producentów nadmieniališmy już przy omawianiu podziału zawodowego, tam już podnosiliśmy, że o stałym rozdziale społeczeństwa na te dwie klasy nie może być mowy, gdyż każdy prawie gospodarz jest równocześnie producentem

---

[1]) Roscher: System III. §§ 135 seq. Neurath: Schutzzoll u. Freihandel Essays str. 241 seq. Milewski: Cła opiekuńcze str. 42 seq. Ostrander l. c. ch. 11. 12. Rank: Das Eisenbahntarifwesen. Wien 1895. I. Th. Lehr: Schutzzoll und Freihandel str. 74 seq.

i konsumentem. Rzeczywiście możemy przeciwstawić producentów konsumentom jedynie w dwóch wypadkach: raz zbierając wszystkie warstwy pracujące w jedną całość dla odróżnienia ich od stosunkowo nielicznych jednostek, które, nie zajmując się niczem, pobierają dochody z cudzej pracy, powtóre oceniając stosunki gospodarcze ze stanowiska jednej, z góry oznaczonej potrzeby. Gdybyśmy sobie wyobrazili społeczeństwo zorganizowane tak idealnie, że wszyscy jego członkowie oddawaliby się użytecznej pracy, w takim razie, absolutnie biorąc, nie byłoby konsumentów i producentów, lecz każdy byłby zarazem jednym i drugim, albowiem gospodarz jest producentem, jak długo pracuje na zaspokojenie swych potrzeb, staje się zaś konsumentem z chwilą, gdy zużywa uzyskane dobra. Dlatego też każde gospodarstwo czynne jest ze stanowiska ogólnego tak dobrze czynnikiem wytwórczym jak i spożywczym, jeżeli zaś porównamy położenie dwóch jednostek zajętych odmienną pracą, natenczas każda z nich jest wobec drugiej konsumentem wytworów, których nie uzyskuje we własnem gospodarstwie. Wskutek tego nie można mówić o zasadniczej sprzeczności interesów konsumenta i producenta, szczególniej ze względu na ochronę celną, albowiem o ile dwie jednostki mogą ze sobą walczyć, gdy jedna pragnie nabyć towary drugiej, o tyle znowu pragną zarówno podniesienia dobrobytu ogólnego, który im zapewni wyższe dochody, ułatwiając zbyt wszystkich wytworów.

Z drugiej strony nie wszystkie ograniczenia celne podnoszą ceny towarów. Praca krajowa potrzebuje ochrony albo dla tego, że znajduje gorsze warunki produkcyi, albo też że musi walczyć z większemi trudnościami wymiennemi niż praca zagraniczna. Pierwszy wypadek zachodzi, gdy koszta produkcyi są w jednym kraju znaczniejsze niż w drugim, co się zdarza prawie zawsze przy przemyśle młodym, cierpiącym na brak kapitałów, odpowiednio uzdolnionych robotników, na brak dostatecznego wykształcenia handlowego lub technicznego. Nie mogąc walczyć skutecznie z silniejszą konkurencyą, nie mając o czem przebyć złych czasów, taki zakład musiałby upaść, gdyby państwo nie przyszło mu z pomocą. Dopóki produkcya zagraniczna będzie miała otwartą drogę, konsumenci nie zechcą uwzględnić tych okoliczności, państwo więc cłami wychowawczemi usuwa współzawodnictwo, nakładając na obce towary tak znaczne opłaty, że dalszy dowóz staje się już niekorzystnym. Wskutek tego ceny targowe wzrastają rzeczywiście, podnoszą się koszta utrzymania, lecz w zamian za chwilowe straty konsumcya krajowa uwalnia się od wpływu zagranicy. Gdy rozwinie się rodzima produkcya, gdy obca rywalizacya przestanie być niebezpieczną, uchyli się cła wychowawcze, obniżą się ceny wytworów, a konsumenci

nie będą już narażeni na niebezpieczeństwo, że zagranica, zniechęciwszy raz na zawsze krajowych wytwórców do prób emancypacyjnych, ureguluje ceny zupełnie dowolnie, jedynie dla swej własnej korzyści, że każe płacić bardzo znaczne kwoty za swe wytwory, uzyskawszy dla nich monopol faktyczny.

Cła opiekuńcze, mające usunąć niekorzystne warunki wymienne, nie podnoszą nigdy cen, lecz tylko zapewniają rodzimej produkcyi krajowe targi. Przy podziale pracy liczymy na cudze potrzeby i cudze zasoby, choćbyśmy jednak najdokładniej nawet obliczyli jedne i drugie, zawsze jeszcze pozostanie jeden czynnik zupełnie niepewny: dobre chęci nabywców i sprzedających. Każdy gospodarz ma wolność wyboru, może dowolnie obrać producenta czy konsumenta, z którym chce zawrzeć umowę wymienną. Żaden producent nie może przewidzieć decyzyi konsumenta, który może dać pierwszeństwo innemu wytwórcy, obalając w ten sposób wszelkie gospodarcze rachuby. Gdybyśmy nie znali żadnego środka, ograniczającego tę indywidualną dowolność, żylibyśmy w stosunkach bardzo nieszczęśliwych. To, co dzisiaj widzimy przy spekulacyi giełdowej i każdem przesileniu gospodarczem — nagłe bogacenie się i jeszcze szybszy upadek, ruinę jednostek i ogólny zastój ekonomiczny na całe lata — to byłoby prawem gospodarczem, powtarzałoby się bezustannie, gdyby każdy gospodarz mógł postępować zupełnie dowolnie. Na szczęście dążność do uzyskania jak największej korzyści nakazuje konsumentom kupować towary najtańsze, ogranicza ich władzę jedynie do tych wypadków, w których kilku producentów ofiarowuje im jednakowe warunki. W takim razie konsument może rzeczywiście wybierać między konkurentami, albowiem z którymkolwiek zawrze umowę, zawsze odniesie te same korzyści. W tym właśnie razie państwo winno chronić krajową produkcyą cłami opiekuńczemi. Od chwili, gdy interes materyalny nie wchodzi w rachubę, konsumenci kierują się przy nabywaniu towarów drugorzędnymi motywami, jak przyzwyczajeniem, reklamą, zaufaniem do danego przedsiębiorcy i t. d., kupując u tych wytwórców, którzy pod tym względem najwięcej odpowiadają ich wymaganiom. Jeżeli producenci zagraniczni zdobyli już dawniej rynki krajowe, natenczas walka z nimi jest bardzo trudna, nawet mimo zupełnej równości cen i jakości towarów, gdyż dla powyższych powodów odbiorcy będą zaopatrywali się u nich i nadal. Cła opiekuńcze, obciążając towary zagraniczne, znoszą właśnie tę równość i zapewniają zbyt krajowym przedsiębiorcom, ponieważ podnoszą ceny wytworów obcych, a tem samem wprowadzając w grę gospodarczy interes konsumentów, zmuszają ich do opuszczenia obcych wytwórców. Ceny towarów nie zwiększą się na krajowych targach, znikną z nich tylko płody

zagraniczne; konsumcya nic na tem nie straci, produkcya zyska bardzo wiele.

Pomimo tego nie podobna się zasadniczo oświadczyć za protekcyą celną, ponieważ towarzyszą jej zawsze skutki szkodliwe przynajmniej dla pewnej części społeczeństwa. Dadzą się one sprowadzić do trzech głównych czynników: najpierw ochrona celna nie jest nigdy równomierną dla wszystkich gałęzi produkcyi, powtóre wysokość cła jest po większej części błędnie oznaczoną, w końcu mały handel utrzymuje cła nawet w czasie, gdy one już są zniesione [1]). Wszystkie te objawy łączą się niemal koniecznie z handlem zewnętrznym i międzynarodowym podziałem pracy. Każde państwo dowozi i przywozi towary, stąd też, o ile winno zapewnić za pomocą ceł krajowe rynki rodzimej produkcyi, o tyle znowu musi się starać o dopuszczenie nadwyżki swych płodów na targi zagraniczne. Nadmierna protekcya celna mogłaby wywołać ze strony obcych rządów zarządzenia bardzo nieprzyjazne dla wywozu krajowego, mogłaby zamknąć granice obcych państw dla towarów, które dotychczas tam sprzedawano, dlatego też cłom ochronnym odpowiadają międzynarodowe układy, obok taryf celnych spostrzegamy traktaty handlowe. Jak każdy kompromis, polegają one na wzajemnych ustępstwach, wskutek czego należy poświęcić interes jednych gałęzi produkcyi, aby chronić inne. Wywołuje to nierównomierne traktowanie różnych rodzajów gospodarczej pracy tem szkodliwsze, że jak każda ustawa, tak i traktat handlowy liczy się przedewszystkiem z żądaniami sfer najbardziej wpływowych, nie zawsze więc uwzględnia rzeczywiste interesa społeczeństwa [2]). Z drugiej strony, mali rzemieślnicy i robotnicy fabryczni zwyczajnie znacznie więcej tracą na ochronie celnej niż zyskują. Rzemieślnicy, jako mali producenci, nie odczuwają nacisku konkurencyi zagranicznej, rachując głównie na miejscowych, drobnych konsumentów, dla których przyzwyczajenie więcej znaczy niż nieznaczna różnica w cenie, protekcya zaś celna utrudnia położenie małego przemysłu, podnosząc ceny środków do życia, wychowując znacznie niebezpieczniejszą dla nich konkurencyą krajowego wielkiego przemysłu, w końcu pogarszając ich stanowisko w stosunku do wielkich przedsiębiorców, którzy z ceł odno-

[1]) Por. wywody wszystkich zwolenników wolnego handlu n. p. A. Smith: Wealth b. IV. z najnowszych Molinari: Notions par. II. ch. 2 seq.

[2]) Por. traktaty handlowe Austro-Węgier z Niemcami, Włochami, Szwajcaryą i Belgią z 6. grudnia 1891 i traktat z Rumunią z 21. grudnia 1893 poświęcający interesy rolnictwa dla wielkiego przemysłu (Beil. zu den sten. Protok. d. Abgh. XI. Sess. 319. 343. 817. 874).

szą nowe korzyści. Cła protekcyjne szkodzą także robotnikom [1]), którzy, mimo zwiększenia się dochodów producenta, z trudnością uzyskają wyższe wynagrodzenie, podczas gdy mały handel podnosi natychmiast ceny wszystkich oclonych towarów. Dla tych powodów cła ochronne zwiększają tylko nierówność społeczną tak między rozmaitemi gałęziami pracy jak i między pojedynczemi klasami ludności, a nie potrzebuję chyba wykazywać dokładniej, że nieodpowiednie unormowanie ceł i wpływ drobnego handlu potęgują tylko te skutki. Pod wpływem interesowanych, którzy pragną jak najwyższych korzyści, ustanawia się niejednokrotnie cła za wysokie, zatrzymuje się cła wychowawcze nawet w czasie, gdy produkcya krajowa już ich nie potrzebuje; mały handel, licząc na przyzwyczajenie odbiorców i na brak znajomości stosunków wymiennych, utrzymuje dawniejsze ceny, chociaż uchylono cła protekcyjne, a przez to wszystko pogarsza się położenie konsumentów, szczególniej uboższych; cierpią oni już nie dla dobra ogółu, dla podniesienia krajowej produkcyi, lecz jedynie dla zapewnienia nieuzasadnionych zysków niektórym producentom i kupcom. Handel zewnętrzny przeto, wprowadzając międzynarodowy podział pracy, przyczynia się do podniesienia dobrobytu ogólnego, lecz zarazem odbiera stałość gospodarstwu narodowemu, a przez protekcyą celną i traktaty handlowe zwiększa nierówności społeczne i ułatwia wyzysk klas słabszych przez silniejsze.

VI.

Znaczenie gospodarcze pośrednictwa handlowego zwiększa się znakomicie pod wpływem wielkiej produkcyi. Wobec tego, cośmy powiedzieli poprzednio o położeniu wielkich zakładów wytwórczych i o warunkach ich rozwoju, wszelkie dalsze uzasadnienia pierwszego zdania wydaje się wprost zbytecznem. Producent, pragnąc pozbyć wielką ilość towarów jednego gatunku, musi się oglądać na potrzeby znacznych mas ludności, mieszkającej w okolicach czasami bardzo odległych; konsument, potrzebując najróżnorodniejszych środków w niewielkich ilościach, rachuje na przemysł najrozmaitszego rodzaju. Ani jedna, ani druga strona nie może obyć się bez pośrednictwa; wytwórca nie zna tak dokładnie indywidualnych potrzeb każdej jednostki, jej położenia materyalnego, jej pragnień i środków, aby się mógł zwrócić do niej z zao-

[1]) H. George: Schutzzoll oder Freihandel, Berlin 1887 Cap. 14. 15. 19.

fiarowaniem swych towarów; spożywca, chcąc nabyć bezpośrednio od producenta towary, których potrzebuje, musiałby zawiązać bardzo liczne stosunki, musiałby badać bezustannie ceny ogromnej liczby towarów i położenie ekonomiczne różnych gałęzi przemysłu, musiałby się rozumieć na każdym wytworze. Tak dokładna znajomość wszystkich warunków i objawów gospodarczego życia jest, wobec ich ogromu, prawie niemożliwa, dlatego też tak konsumcya jak i produkcya szukają pomocy i znajdują ją w usługach handlowych. Tam gdzie sprzedawca może się zetknąć osobiście z nabywcą, jak przy produkcyi małej, lokalnej, pośrednik jest zupełnie zbyteczny, gdzie jednak produkcya przybrała już tak wielkie rozmiary, że o osobistych stosunkach z właściwą konsumcyą nie może być mowy, tam handel staje się niezbędnym, zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę. Nawet gdybyśmy przypuścili, że tak po jednej jak i po drugiej stronie istnieją wszelkie warunki niezbędne do zawiązania bezpośrednich stosunków, nawet i w tym wypadku koszta podobnego postępowania byłyby tak znaczne, strata czasu i pracy tak wielką, że użycie fachowych pośredników byłoby usprawiedliwione gospodarnością. Wskutek tego handel staje sie niezbędnem uzupełnieniem wielkiej produkcyi, zbliża i zaznajamia producenta z konsumentem [1]). Jeden i drugi zawiera już układy z osobami znanemi, jeden i drugi unika bezużytecznej pracy i nadmiernej straty czasu, gdyż wytwórca zbywa na raz znaczniejszą ilość towarów, konsument kupuje równocześnie dobra rozmaitego rodzaju. Handel, stając między nimi w pół drogi, oddaje im znamienite usługi, usuwa trudności, które wywołuje odległość, nieznajomość stosunków faktycznych i brak wykształcenia gospodarczego w danym kierunku; słusznie więc należy się mu zapłata, gdyż umożliwia on sprzedaż i kupno, a więc uzyskanie wyższych korzyści od tych, które z obu stron osiągano przed zawarciem umowy.

Zarazem jednak pośrednictwo handlowe zmienia zupełnie stosunki społeczne, zajmując w gospodarstwie pierwsze miejsce. Kupiec, wiedząc o tem, że ani producent ani konsument nie mogą się obyć bez jego pomocy, korzysta ze swego położenia i z pomocnika staje się kierownikiem i panem całego gospodarczego życia [2]). Bez niego wytwórca nie może zakończyć produkcyjnego okresu sprzedażą wytworów, konsument nie może zaspokoić swych potrzeb nabyciem odpowiednich środków;

---

[1]) Rambaud l. c. par. II. ch. 2. 3. Borght: Der Einfluss des Zwischenhandels Lpzg. 1888. passim.

[2]) Mataja: Grossmagazine str. 60 seq. Hermann l. c. str. 26 seq. Coffignon l. c. ch. 7. 8.

kupiec więc stanowi o dobrobycie obu tych warstw gospodarczych. Będąc silniejszym od nich, może dyktować im prawa, może regulować stosunki, uwzględniając przedewszystkiem swój własny interes, nie licząc się z wymaganiami i potrzebami innych zawodów. Wskutek tego spostrzegamy szereg zjawisk zarówno niekorzystnych dla produkcyi jak i dla konsumcyi, które wywołały bardzo ostrą krytykę, a nawet stanowcze potępienie naszych urządzeń wymiennych, najpierw ze strony socyalistów, później także ze strony pewnych stronnictw polityczno-ekonomicznych, n. p. partyi agrarnej.

Podobnie jak produkcya, tak i handel da się podzielić na dwie kategorye: na handel wielki i mały. Jeden i drugi domaga się stosunkowo znacznego wynagrodzenia za swe usługi, jeden i drugi normuje w swym zakresie stosunki wymienne. Handel wielki zakupuje wytwory od producentów, aby je odsprzedać mniejszym kupcom, handel mały styka się bezpośrednio z konsumentami. W wielkim handlu możemy znowu odróżnić dwie odmiany według sposobu uzyskiwania towarów, które kupiec nabywa i sprzedaje. Jeżeli te wytwory produkuje się w bardzo wielkich zakładach, jeżeli wytwórcy rozporządzają ogromnymi zapasami płodów, natenczas oni sami zajmują się ich zbytem, tworzą pierwszą, najwyższą klasę handlu, sprzedając swe towary mniejszym kupcom. Jeżeli natomiast na wytworzenie pewnych dóbr składa się bardzo wielka liczba przedsiębiorców, jeżeli każdy z nich dostarcza nie wielkiej ilości towarów w stosunku do ich ogólnej liczby, w takim razie domy handlowe, nabywające te płody od producentów, są zorganizowane przeważnie na większą skalę niż zakłady wytwórcze; wielkim handlem zajmują się nie producenci, lecz osoby poświęcające się wyłącznie wymianie, a nie zajmujące się zupełnie właściwą wytwórczą pracą. Tak n. p. czytamy bardzo często o kartelach rozmaitych przedsiębiorców — mieliśmy kartel producentów miedzi, cukru, żelaza, nafty i t. d. — które utworzono dla podniesienia cen pewnych wytworów. Producenci występowali tutaj w charakterze handlowym, zakłady ich były tak wielkie, że mogły zadecydować o podaży owych płodów, że nie potrzebowały pomocy jednostek jeszcze silniejszych; wielki handel i wielka produkcya łączą się tu w jedną całość. W innych natomiast gałęziach pracy, n. p. w rolnictwie, nawet bardzo wielki wytwórca ginie w ogromnej liczbie innych producentów, jego płody nie mogą zauważyć na szali międzynarodowego targu [1]). Ażeby wpłynąć na ceny, należy zgro-

[1]) Wiedenfeld: Der deutsche Getreidehandel w Conr. Jahrb. III. F. IX. Bd. str. 337 seq.

madzić towary wielu przedsiębiorców, tego więc zadania podejmuje się wielki handel, stając tem samem ponad wytwórcami. W zupełnie takiem samem położeniu znajdują się konsumenci wobec małego handlu. Gospodarz, potrzebujący znacznej ilości wytworów, może je kupić bezpośrednio u wytwórcy lub w wielkim magazynie, jednostka zużywająca mało, zaopatruje się u miejscowego, małego kupca. Podobnie jak bardzo wielki producent jest zarazem reprezentantem wielkiego handlu, podczas gdy mniejsi przedsiębiorcy muszą zbywać swe towary właściwym pośrednikom handlowym, tak i wielka konsumcya jest zarazem ostatnim szczeblem handlowym, mała natomiast potrzebuje pomocy małych kupców.

Już na pierwszy rzut oka widać, że takie ukształtowanie się społeczeństwa musi podnieść ceny wytworów, a zarazem zwracając pewną część pracy i kapitałów ku handlowi, ograniczyć zasoby, na które może liczyć rzeczywista produkcya. Usługi handlowe, niezbędne przy dzisiejszym rozwoju, należy odpowiednio opłacić; część ludności musi się zająć pośredniczeniem między producentem i konsumentem, musi zużyć na ten cel pewną ilość materyalnych środków. Handel więc, stanowiąc jedną grupę kosztów produkcyi, zwiększa ceny towarów, z drugiej zaś strony, zatrudniając ludzi i kapitały, utrudnia działalności wytwórczej nabycie tych środków produkcyi. Braki te jednak wynagradza on aż nadto, jak to widzieliśmy na wstępie niniejszego ustępu, swą pomocą, łączeniem producenta z konsumentem, tak że gdyby handel nie posiadał żadnych innych właściwości, musielibyśmy się stanowczo za nim oświadczyć. Niestety rozwój handlu, szczególnie wielkiego, wywołał jeszcze inne skutki, bardzo szkodliwe dla całego społeczeństwa, mianowicie spotęgował spekulacyą pieniężną i sferom finansowym dał władzę niemal dowolnego regulowania cen towarów.

Są to rzeczy tak powszechnie znane, że w kilku tylko słowach wskażę główne znamiona tego rozwoju. Kupiec, pośredniczący między wytwórcą a spożywcą, musi mieć stosunki bardzo rozgałęzione, musi być znany przez jednego i drugiego, dlatego też łatwo uzyska kredyt, nawet bardzo znaczny, posiadając najważniejszy warunek wszelkich kredytowych umów — zaufanie. Nie braknie mu więc środków pieniężnych na zakupno towarów, na targu występuje zawsze z dostateczną siłą. Dążąc do jak największych zysków stara się, aby, o ile możności, obniżyć ceny w chwili zakupna towarów, podnieść je w chwili sprzedaży. Kredyt udziela mu tutaj potężnej pomocy. Opierając się na nim podnosi kupiec dowolnie podaż lub popyt, a więc zniża lub zwiększa ceny. Chcąc je zwiększyć, żąda znacznej ilości towarów, chcąc je obniżyć,

ofiarowuje na sprzedaż bardzo dużo wytworów, nie potrzebując ich w pierwszym wypadku, nie mając ich w drugim. W ten sposób powstaje gra na giełdzie towarowej czy pieniężnej, zawierają się pozorne umowy, jednem słowem, powstaje handel terminowy i interes różniczkowy, których mechanizm jest ogólnie znany. Wskutek tego handel reguluje ceny towarów, chociaż ich nie potrzebuje, chociaż nie zajmuje się ich wytworzeniem; oznacza ich wartość, wpływając na stosunki targowe pozornemi umowami, których jedynym celem jest ułożenie cen korzystnych dla pośredników handlowych. Ponieważ handel dąży do taniego kupna a drogiej sprzedaży, przeto jego interes nie jest zgodny z interesem innych warstw gospodarczych, jego korzyściom odpowiadają straty tak producentów, którzy muszą po niskich cenach odstępować swe wytwory, jak i konsumentów, nabywających je drogo. Wzrasta jedynie wynagrodzenie za usługi handlowe, a tem samem zwiększa się ilość osób, poświęcających się handlowi, ze szkodą dla krajowej produkcyi i konsumcyi [1]).

Wyniki całego tego rozdziału dadzą się streścić w niewielu słowach. Wielka produkcya podnosi dobrobyt narodowy, pozwalając na lepsze wyzyskanie sił i zasobów społeczeństwa, lecz pogarsza położenie warstw robotniczych i zapewnia stanowczą przewagę kapitałowi pieniężnemu. Techniczny postęp i podział pracy przyczyniają się znakomicie do zwiększenia dochodów społecznych, lecz techniczny podział pracy zmienia niekiedy robotnika w maszynę, a podział międzynarodowy i handel zagraniczny zrywa dawniejszą łączność krajowej produkcyi z konsumcyą i wywołuje protekcyą celną, na czem najwięcej cierpią najsłabsze klasy. Z drugiej strony, każdy postęp techniki zmniejsza znaczenie pracy ludzkiej, producenci zaś, zmuszeni pod naciskiem konkurencyi zastosowywać każdy nowy wynalazek, potrzebują znacznych kapitałów pieniężnych lub kredytu. Potęguje to znaczenie warstw finasowych, które przy pomocy pośrednictwa handlowego i spekulacyi, uzyskują w społeczeństwie dominujące stanowisko, normując na swą wyłączną korzyść stosunki wymienne. Traci na tem produkcya i konsumcya, gdyż interesy ich są niezgodne z interesem kapitału i kredytu, traci więc najznaczniejsza część społeczeństwa, a zyskuje tylko nieliczna i najmniej zasłużona klasa ludności.

[1]) Wiedenfeld l. c w Conr. Jahrb. III. F. VII. Bd. str. 16 seq. The banks and the public London 1895 str. 52 seq. Dühring l. c. str. 425 seq Rossi l. c. III. 479 seq. Por. str. 108. uw. 2 i 4.

Rozdział VI.

Znaczenie niektórych rodzajów wielkich gospodarstw.

W poprzednich rozdziałach staraliśmy się oznaczyć skutki wielkich gospodarstw i ich doniosłość dla ekonomicznego rozwoju społeczeństwa. Podnosiliśmy charakterystyczne cechy wielkiej konsumcyi i produkcyi, wskazywaliśmy wpływ warstw zamożnych i wielkich przedsiębiorstw na stosunki wymienne i na warunki bytu uboższych klas ludności, przedewszystkiem zaś kół robotniczych. Wszędzie jednak poprzestawaliśmy na zaznaczeniu istotnych znamion wielkich gospodarstw, na określeniu właściwości wspólnych wszystkim ich rodzajom. Obecnie wypada jeszcze uzupełnić ten obraz kilku rysami specyalnymi, którymi odznaczają się niektóre kategorye wielkich gospodarstw. Nie zabierze nam to wiele miejsca, albowiem nie będziemy już mieli do czynienia z nowymi problematami, lecz tylko z rozmaitą siłą znanych objawów, wskutek czego wystarczy prawie wszędzie krótka wzmianka, wyjaśniająca powody tych różnic.

Z całego przedstawienia wpływu wielkich gospodarstw wynika, że podnoszą one znaczenie kapitału pieniężnego i kredytu. Otóż z wyjątkiem wielkich właścicieli, biorących czynny udział w produkcyi krajowej, wszystkie inne kategorye wielkich gospodarstw potęgują jeszcze ten objaw ogólny. Wprawdzie każdy rodzaj wielkich gospodarstw działa w ten sposób dla innych powodów, skutki jednak są wszędzie jednakowe, korzystne dla sfer finansowych, szkodliwe dla wszystkich innych klas ludności. Stąd też możemy przyjąć za zasadę, że im liczniejsze warstwy zaliczają się do wielkich gospodarzy i im mniej jest między nimi wielkich właścicieli, tem potężniejszy jest kapitał pieniężny i kredyt. Przekonywamy się o tem natychmiast, skoro tylko rzucimy okiem na stosunki różnych rodzajów wielkich gospodarstw.

Najsilniej działają w tym kierunku obie odmiany gospodarstw bezczynnych — gospodarstwa pobierające dochody bez pracy, czy to z tytułu swego prawa, czy też w drodze kredytu. Położenie jednostek, żyjących z renty, będzie tem lepsze, im wyższą pieniądz posiada wartość; znajdą one tem łatwiej umieszczenie dla swych kapitałów, zapewnią sobie tem większe i pewniejsze dochody, im więcej są rozwinięte stosunki kredytowe. Dla tego też świadomie, w imię własnych korzyści, klasy kapitalistyczne starają się o podniesienie znaczenia kapitału pie-

nięznego i o zwiększenie ilości przedsiębiorstw wytwórczych opartych na kredycie, ponieważ zaś ich siła ekonomiczna jest bardzo wielka, przeto po większej części dochodzą do zamierzonego celu. Dopomagają im w tem jeszcze dwie okoliczności, mianowicie nowoczesna forma kredytu publicznego i dążenie znacznej liczby ludności do przemiany swych zasobów w kapitał dający stałą rentę. Wskutek organizacyi giełdowej i coraz większego upowszechnienia papierów wartościowych wszelkiego rodzaju, wierzyciel udzielający kredytu nie traci władzy nad swym kapitałem. Nie wiąże go ani termin udzielonej pożyczki, ani gałęź produkcyi, w którą włożył swą gotówkę, gdyż każdej chwili może sprzedać na giełdzie papier, reprezentujący jego udział lub pretensyą. W ten sposób majątek jego ma stanowczą wyższość nad kapitałami rzeczowymi i daje mu liczne korzyści, których tamte nie mogą nigdy zapewnić. Z jednej strony przy swej nadzwyczajnej łatwości zbytu papiery wartościowe zastępują prawie zupełnie pieniądz, tak że właściciel ich może każdej chwili umieścić je korzystniej, lub w razie wypadku pokryć jakieś nieprzewidziane wydatki, z drugiej zaś obiecują znaczne zyski przy kupnie i sprzedaży dla częstej zmiany kursu, umożliwiają korzystną spekulacyę. Nic więc dziwnego, że wszystkie klasy ludności pragną posiadać kapitał pieniężny, że każdy prawie dąży do zamiany przynajmniej części swoich zasobów na pieniądz. Łatwość wymiany, niezależność dochodów od rezultatów produkcyi, w końcu nadzieja szybkiego wzbogacenia się grą giełdową, nadają temu prądowi wielką siłę, podnosząc coraz to więcej potęgę kapitału pieniężnego.

Gospodarstwa żyjące kredytem mają interesy wręcz przeciwne, mimo to jednak wywołują takie same skutki jak gospodarstwa kapitalistyczne. Pośrednio wypływa to już z ustępu poprzedzającego. Im więcej jest dłużników, tem korzystniejsze jest położenie wierzycieli, gdyż zwiększa się popyt na ich kapitały. Wprawdzie jednostkom posługującym się kredytem zależy na tem, aby procent był jak najniższy, lecz doprowadzą one do tego tylko pod warunkiem, że zaofiarowanie pieniędzy przeniesie ich zapotrzebowanie. Gdzie tego niema — a im więcej pragniemy korzystać z kredytu tem trudniej o nadmiar kapitałów — tam kierującą rolę obejmie kapitalista, a procent będzie wysoki. W walce o procent, położenie gospodarstw używających kredytu pogarsza się bezustannie, albowiem część ich dochodów idzie na opłacenie wierzycieli, a więc na zaspokojenie ich potrzeb i dalszą kapitalizacyę, wskutek czego zwiększa się ekonomiczna siła kapitalistów a dłużnicy, z każdym dniem słabsi — przynajmniej stosunkowo — stawiają coraz to mniejszy opór żądaniom swych wierzycieli. Nic więc dziwnego, że gospodarstwa obcią-

żone długami, mimowolnie zwiększają znaczenie sfer finansowych, że kapitał pieniężny coraz to większe odnosi korzyści.

Opłata wynagrodzenia za używanie w produkcyi cudzego majątku przyczynia się również do spotęgowania wpływu kapitału pieniężnego, albowiem ze stanowiska nauki gospodarstwa społecznego posiada ona zawsze charakter procentu bez względu na to, w jakiej objawi się formie. Dzierżawca, najmobierca czy użytkowca jest wobec właściciela dłużnikiem opłacającym umówioną rentę, a jego gospodarstwo opiera się na kredycie t. j. na korzystaniu z pomocy obcych środków produkcyi. Wprawdzie producenci tego rodzaju nie zwiększają popytu na kapitał pieniężny, gdyż poszukują tylko kapitału rzeczowego, lecz płaceniem stałej renty zmieniają położenie właścicieli i jeżeli już nie robią z nich kapitalistów, to w każdym razie wytwarzają dla nich bardzo podobne warunki bytu. Pobieranie renty zwalnia właścicieli kapitału rzeczowego od troski o rezultat produkcyi, pozwala im na bezczynne życie i na kapitalizacyą pewnej części swych dochodów, jednem słowem, daje im sposobność do wejścia w koła finansowe. Czasami znowu zdarza się wypadek, w którym kapitalista zapewnia sobie używanie cudzego majątku, ażeby wyzyskać swe zasoby. Podobna umowa przyjdzie do skutku tylko pod warunkiem, że umieszczenie kapitału pieniężnego w tej gałęzi produkcyi zapewnia mu w danej chwili największe korzyści, że w ten sposób dochodzi się do najlepszej jego fruktyfikacyi. W takim razie używanie cudzego majątku jeszcze więcej potęguje znaczenie kapitału pieniężnego, albowiem z jednej strony daje rentę właścicielowi, z drugiej zaś dostarcza kapitaliście wyższych dochodów, podnosi jego ekonomiczną siłę.

W tym samym wreszcie kierunku działa potrzeba zaoszczędzenia części swych dochodów. Każdy gospodarz, pozbawiony osobistego majątku, odczuwa ją w mniejszym lub większym stopniu, albowiem żaden nie ma zabezpieczonej przyszłości. Najsłabiej występuje potrzeba oszczędności u posiadaczy prywatnych lub publicznych majątków z tytułu osobistego uprawnienia i u jednostek, które nie pobierając pełnego wynagrodzenia za swą pracę, mają prawo do pewnych dochodów nawet w razie niezdolności do dalszego pełnienia swych obowiązków. Obie te kategorye nie potrzebują się obawiać zupełnej utraty środków do życia, używając danego majątku dożywotnio, albo też mając zabezpieczoną pewną rentę, pomimo tego jednak oszczędność i tutaj powinna odgrywać dość znaczną rolę. Dożywotnik, posiadając czasami bardzo wielkie dochody i wiedząc, że z jego śmiercią gaśnie prawo użytkowania dla jego rodziny, będzie odkładał część zwych dochodów, aby pozostawić pewien majątek swym najbliższym, którzy znajdą się po jego śmierci

w bardzo trudnych warunkach; urzędnik będzie oszczędzał mimo prawa do emerytury częściowo dla tych samych powodów, częścią zaś dlatego, że zabezpieczona na przyszłość renta jest najczęściej niższa od obecnych dochodów, należy więc uzupełnić ją własnym majątkiem, jeżeli się nie chce zmienić trybu życia, do którego się nawykło przez długie lata, jeżeli się nie chce narazić na bardzo przykre braki. Tak więc z jednej strony nić łącząca generacye teraźniejsze z przyszłemi lub pragnienie pozostawienia po sobie pamięci przez złączenie swego imienia z jakąś instytucyą ogólną, z drugiej zaś dążenie do zapewnienia sobie równomiernego bytu przez całe życie sprawia, że nawet gospodarze o przyszłości zabezpieczonej będą starali się oszczędzać część swych dochodów, przemieniać je w kapitały pieniężne lub rzeczowe. Dla drugiej części gospodarzy, nie posiadających prywatnego majątku, dla użytkowców czasowych i dla pracujących za zupełnem wynagrodzeniem swych usług, oszczędność staje się już gospodarczą koniecznością, albowiem byt ich jest nieustalony, dochody zależą od wielu czynników nieobliczalnych i niezawisłych od ich woli, muszą więc oni urządzić w ten sposób swe gospodarstwo, aby znaleźli utrzymanie nawet w czasie, gdy dla jakichkolwiek powodów nie będą mogli pracować. Zaoszczędzona kwota stanowi tutaj fundusz rezerwowy na nieprzewidziane wypadki, a zarazem jest źródłem przyszłych dochodów; ubezpiecza byt gospodarczy swego właściciela. Dlatego też oszczędności pragnie się umieszczać korzystnie, aby w przyszłości mieć jak największe dochody, przytem zaś fruktyfikuje się je bardzo oględnie z obawy, aby nieostrożne zarządzenie nie naraziło jednostki, która z trudnością zdołała zebrać niewielki kapitał, na straty, aby nie stracić owoców długoletniej i żmudnej pracy. Wszystkie te warunki przedstawia forma kapitału pieniężnego, który nie zależy od produkcyi, może dać znaczne zyski, pozwala wreszcie na wycofanie swego majątku w razie najmniejszego niebezpieczeństwa, nic więc dziwnego, że wszystkie prawie oszczędności przemienia się w kapitał pieniężny, że służą one do zwiększenia jego ilości i znaczenia. Łączność interesów sfer finansowych i producentów, którzy zdołali zaoszczędzić pewną część swych dochodów, jest bardzo drobna, odpowiada jej sprzeczność wszystkich innych dążeń, lecz każdy prawie jest bardzo przywiązany do swych oszczędności, otacza je wielką pieczołowitością, troszczy się przedewszystkiem o nie, zapominając czasami o wszelkich innych potrzebach. Stąd też finansiści mogą zawsze liczyć na pomoc drobniejszych kapitalistów, stąd kapitał pieniężny znajduje poparcie w szerszych warstwach i w ten sposób zdobywa dominujące stanowisko.

Właściciele, biorący czynny udział w produkcyi, nie zwiększają tego prądu, albowiem nie dostrzegamy u nich tych wszystkich właściwości, które się przyczyniają do zwiększenia znaczenia kapitału pieniężnego. Pracując przy pomocy własnego majątku, nie zależą od kredytu; zużywając wszystkie swe środki w produkcyi materyalnej, nie przyczyniają się do gromadzenia gotówki, w końcu nie opłacając żadnych rent innym jednostkom, nie zwiększają dochodów bez pracy, a opierając się na majątku rzeczowym, mogą obracać cały swój dochód na zaspokojenie potrzeb. Kapitał pieniężny zawdzięcza im swe stanowisko tylko o tyle, o ile wielkie gospodarstwo wogóle potęguje jego znaczenie, albo też o ile wielki właściciel kapitalizuje lub używa kredytu. W takim jednak razie mamy już do czynienia ze zjawiskiem, które nie należy do istotnych skutków wielkiej własności, które jest tylko wynikiem nadmiernych lub za szczupłych dochodów, a więc które przemienia wielkiego właściciela albo w kapitalistę albo w dłużnika. Lecz wielka własność, wystarczająca sama sobie, nie wywołuje tych skutków, podnosi znaczenie kapitału pieniężnego jedynie jako wielkie gospodarstwo, a więc w szczuplejszych rozmiarach niż jakakolwiek inna kategorya wielkich gospodarstw.

Na tem kończymy naszą pracę. Zbilansowanie skutków wielkich gospodarstw nie może już być naszem zadaniem, domagałoby się bowiem długich wywodów gospodarczo-politycznych. Ograniczamy się więc na zaznaczeniu, że wszystkie zalety wielkich gospodarstw polegają na ch ekonomicznej sile, tak materyalnej jak i intellektualnej, wszystkie zaś wady są skutkiem tego, że wielkie gospodarstwa zrywają mniej lub więcej łączność z innemi warstwami społeczeństwa, że w miejsce pracy stawiają kapitał i to kapitał pieniężny. Dlatego też dążność do stworzenia licznych gospodarstw średnich i do stowarzyszania się dla wspólnej pracy jest zupełnie uzasadnioną. Średnie gospodarstwa nawiążą powtórnie nić między krajową produkcyą i konsumcyą, jeżeli ich stanowisko targowe polepszy się wskutek ich liczby, stowarzyszenia produkcyjne i konsumcyjne zwrócą dawniejsze stanowisko pracy ludzkiej i pozwolą na wyzyskanie wszystkich zalet wielkich gospodarstw na rzecz szerokich klas ludności. Wielkie gospodarstwa mają tak liczne dobre strony, że nie podobna dążyć do ich uchylenia, należy im tylko nadać właściwy zakres działania. Już Adam Smith porównywając, społeczeństwo do łańcucha, którego całość zależy od siły każdego ogniwa, dostrzegł, że gospodarstwo narodowe jest organiczną całością, złożoną z najrozmaitszych cząstek, wzajemnie się wspierających, zarówno sobie potrzebnych. Przemiana społeczeństwa w jednostajne ciało, zorganizowanie go według jednego tylko typu, naraziłoby je na olbrzymie straty, gdyż rozmaitość

gospodarstw jest zjawiskiem bardzo korzystnem, przyczyniającem się potężnie do ekonomicznego rozwoju. Ani wielkie, ani małe zakłady nie mogłyby się utrzymać, nie mogłyby spełnić swego zadania, gdyby je pozostawiono własnym siłom, gdyby tylko one istniały w społeczeństwie. Stąd też nie należy znosić ani jednych ani drugich, lecz owszem, gdzie grożą upadkiem, należy im dopomódz, a zarazem utrzymać lub wytworzyć instytucyę pośrednią, wiążącą w jedną całość wszystkie warstwy społeczne, należy wytworzyć gospodarstwa średnie, pracujące obok małych i wielkich.

O ROCZNIKACH POLSKICH.

Napisał

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI.

Niedawne to czasy, gdy roczników polskich nie znaliśmy prawie wcale; zbiór ich bowiem wydany w zeszłym wieku przez Sommersberga w drugim tomie Scriptores rerum Silesiacarum przedstawiał chaos, w którym trudno było się zoryentować; oszpecony nadto był licznymi błędami drukarskimi. Nie zawierał przytem ani najdawniejszych, ani najciekawszych roczników. Rocznik zaś kapituły krakowskiej, wydany roku 1853 przez ks. Ludwika Łętowskiego w „Katalogu biskupów i prałatów“, choć sam przez się bardzo cenny, nie uczynił zadość słusznym wymaganiom krytyki. Wielką przysługę wyświadczyły dziejopisarstwu polskiemu Monumenta Germaniae historica, które w XIX tomie Scriptores po raz pierwszy wydały cały szereg naszych roczników w starannem opracowaniu. Monumenta zaś Poloniae historica zebrały w swoich sześciu tomach, które od r. 1864 do r. 1893 wyszły, wszystkie roczniki dawniej znane lub później dopiero odkryte i ogłosiły starannie ich teksty. Wszystkie więc znane roczniki, są już dziś wydrukowane, korzystać z nich można bez trudu, bo Monumenta, jedne i drugie, łatwo przystępne, ale powiedzmy otwarcie, że zadanie dopiero w połowie skończone; mamy teksty roczników wiernie oddane według rękopisów, lecz nie posiadamy jeszcze ich krytycznego opracowania, które wogóle nie było możliwem, póki wszystkie znane teksty nie zostały ogłoszone drukiem. Dla tego też praca p. Stanisława Smolki, który roku 1873 ogłosił rozprawę pod tytułem: „Polnische Annalen bis zum Anfange des

vierzehnten Jahrhunderts", choć wiele ciekawych przyniosła wskazówek, nie mogła wydać rezultatów zadowalniających. Wojciechowskiego zaś praca „O rocznikach polskich z X—XV wieku", ogłoszona r. 1880 w Pamiętniku Akademii umiejętności krakowskiej t. IV, która również miała objąć całość naszych roczników, pozostała dotąd torsem, bo nic więcej nie wyszło, jak tylko ta część, która traktuje o roczniku kapitulnym krakowskim. Sądzę zatem, że czas już dzisiaj zastanowić się bliżej nad rocznikami naszymi, przedstawiającymi ciągle jeszcze chaos nierozjaśniony, albowiem części składowe, źródła, powstanie ich nie są jeszcze należycie wyświecone i wiarogodność ich nie jest zatem dostatecznie sprawdzona; należy to uczynić tem bardziej, że wszystkie zasoby źródłowe nasze, o których mieliśmy wiadomość, zostały ogłoszone i nie ma nadziei, aby tak prędko nowe źródła miały lub mogły się znaleść.

Zabierając się do pracy niniejszej, świadom jestem trudności, które mię czekają, bo sam już nieraz próbowałem swych sił na tem polu i daleki jestem od roszczenia, jakobym od razu sam jeden potrafił rozwiązać wszelkie zagadki i usunąć wszelkie trudności; nie wątpię jednak, że, jak rzeczy dziś stoją, cała sprawa da się posunąć naprzód i przybliżyć do ostatecznego rozwiązania, które pozostawiam młodszym i świeższym siłom.

Przypadek przechował nam w oryginale pomnikowe dzieło, wysoko przez wszystkich cenione; mówię tu o roczniku kapituły krakowskiej, który dla XIII wieku jest tem, czem Długosz dla XV, albowiem autor jego złączył w jedną całość wielki szereg roczników wówczas w Polsce istniejących, z których część tylko przechowała się dotychczas, część zaś, jak się zdaje, przepadła na zawsze. Roczniki, przechowane do dziś dnia, pochodzą po większej części z późnych bardzo odpisów niedbale zrobionych; dla nich zatem tekst rocznika kapitulnego krakowskiego jest nieraz pewną kontrolą, gdyż autor jego miał przed sobą odpisy o wiele starsze od tych, które do nas doszły. Sądzę zatem, że chcąc rozbiór roczników oprzeć na pewnym fundamencie, należy za główną podstawę badań obrać rocznik kapituły krakowskiej, oraz jego stosunek do innych roczników lub raczej stosunek tych roczników do niego, o ile są one jego źródłami bezpośredniemi lub pośredniemi. W pierwszym zatem rozdziale, któremu nadajemy tytuł „Rocznik kapituły krakowskiej i jego źródła", przedmiotem naszych badań będą a) Rocznik wielkopolski czyli augijsko-hersfeldzko-polski[1]); b) Ro-

[1]) Mon. Pol. hist. II, 789—800.

cznik świętokrzyski dawny (Annales Cracovienses vetusti)[1]; c) Rocznik krótki (Annales Cracovienses breves)[2]; d) Annales Poznanienses[3]; e) Annales Lubinenses[4]; f) Rocznik krakowski (Annales Cracovienses compilati)[5]; g) Rocznik Dominikański krakowski czyli Krasińskich[6]; h) Rocznik kamieniecki (Annales Camenecenses)[7] i Baworowskiego[8]; i) Rocznik miechowski (Annales Miechovienses)[9]; k) Rocznik górnośląski (Annales Silesiae superioris)[10] i l) Rocznik kapituły krakowskiej (Annales capituli Cracoviensis)[11].

W rozdziale drugim, zajmującym się Rocznikami pochodnymi czyli kompilacyami późniejszemi, rozbierać będziemy a) Rocznik świętokrzyski (Annales sanctae crucis Polonici)[12]; b) Rocznik kujawski (Annales Cuiavienses)[13]; c) Rocznik mansyonarzy krakowskich (Annales mansionariorum Cracoviensium)[14]; d) Rocznik Sędziwoja[15] i e) Roczniki małopolskie[16] i Traski[17]. Rozdział trzeci poświęcimy wyłącznie rocznikom kapituły poznańskiej[18][19].

---

[1]) Mon. II, 773—774.
[2]) Mon. II, 792—815.
[3]) Mon. V, 874—881. Mon. Germ. hist. SS. XXIX, 469—470.
[4]) Mon. V, 869—873.
[5]) Mon. II, 828—852.
[6]) Mon. III, 128—133.
[7]) Mon. II, 777—778.
[8]) Mon. VI, 678—679.
[9]) Mon. II, 882—896.
[10]) Mon. III, 714—716.
[11]) Mon. II, 789—816.
[12]) Mon. V, 886—889.
[13]) Mon. III, 59—118.
[14]) Mon. V, 890—896.
[15]) Mon. II, 872—880. Mon. Germ. hist. SS. XXIX, 425—430.
[16]) Mon. II, 818—825; III, 140—202, II, 861—871.
[17]) Mon. II, 828—861.
[18]) Mon. Germ. hist. SS. XXIX, 438—469. Mon. III, 7—42, 42—43.
[19]) Porównywając liczbę roczników powyżej przytoczonych, które mają być przedmiotem badań niniejszych, ze spisem przez Wojciechowskiego w rozprawie O rocznikach podanym, łatwo można się przekonać, że ta rozprawa miała ich znacznie więcej objąć, aniżeli moja. Aby zapobiedz nieporozumieniom, nadmieniam, że w zakres moich poszukiwań wchodzą tylko roczniki a nie wspominki, wchodzą roczniki polskie a nie obce, lub jak większa część śląskich, tylko pośrednio z naszymi się łączące, choć gdzie tego potrzeba, i z nich się korzysta. Wykluczam dla tego z góry umieszczone w spisie Wojciechowskiego Annales Colbacenses (2), Annales Thorunenses (29) i Annales Polplinenses (13), które z naszemi dziejami i naszą literaturą nie mają nic wspól-

ROZDZIAŁ I.

Rocznik kapituły krakowskiej i jego źródła.

Najciekawszym i najcenniejszym z naszych roczników jest niewątpliwie rocznik kapituły krakowskiej, który, przechowany w oryginale z XIII wieku, góruje nad innymi tak wiekiem swoim — przewyższa go pod tym względem tylko t zw. rocznik świętokrzyski dawny, pochodzący z XII wieku — jako i treścią. To też jest niezawodnie przyczyną, że nim przed innymi zajmowali się uczeni, ale choć wiele już o nim pisano, kwestye, które z nim się łączą, nie tylko nie zostały rozjaśnione, lecz bardziej się jeszcze zagmatwały; dla tego też i my zaczynamy swoje badania nad rocznikami polskimi od niego, gdyż z nim łączą się ściśle nie tylko kwestye źródłowe, lecz i początki naszej analistyki, które wydobyć i zbadać należy.

Zanim jednak przystąpimy do właściwego przedmiotu naszych badań, musimy naprzód wyłuszczyć o roczniku kapitulnym krakowskim zdanie tych, którzy nim szczegółowo się zajmowali.

Pierwsi, którzy go krytycznie wydali w Monumentach Pertza, W. Arndt i R. Roepell, zwrócili już uwagę na okoliczność, że na czele jego stoi rocznik obcy, niemiecki, o którym sądzą, że wypłynął z roczników hersfeldzkich i przypuszczają, że przez Pragę dostał się do Polski i tutaj służył za wątek, do którego tak rocznik świętokrzyski dawny jako też dawny rocznik kapituły krakowskiej przyczepiły swe polskie zapiski. Dawny ten rocznik kapitulny, który zaginął, jest, jak przypuszczają, źródłem niemal wszystkich obecnych roczników, a zatem i kapitulnego dziś nam znanego.

August Bielowski, wydając r. 1872 w drugim tomie Monumentów Poloniae hist. rocznik kapituły krakowskiej, zwraca na to uwagę, że autor tego rocznika nie miał przed sobą bezpośrednio owego rocznika hersfeldzkiego, lecz że czerpał głównie z rocznika t. z. wielkopolskiego,

---

nego, oraz wszystkie wspominki i t. z. roczniki śląskie jak Cystersów henrykowskich (8), gryssowskie (10—11), wrocławskie (14, 31) i kubiąskie (23); uchylam dalej wspominki gnieźnieńskie III (19), sochaczewskie (22) i płockie (27), bo zawierają nie roczniki, lecz przeważnie zapiski kalendarzowe. Spominki zaś gnieźnieńskie I—II (16—17) łączą się w niniejszej rozprawie stosownie do tradycyi rękopisów z rocznikami kapituły poznańskiej. Wyliczone zaś u Wojciechowskiego pod 5 numerami roczniki małopolskie i Traski (9, 24, 25. 26 i 28) traktuję jako całość pod jedną liczbą. Późniejsze roczniki współczesne, które powstały w XV i XVI w., nie wchodzą w zakres mojej pracy.

sięgającego do r. 1190, który już był korzystał z rocznika hersfeldzkiego. Dalej twierdzi tenże wydawca, że rocznik krótki krakowski (Annales breves Cracovienses) czyli raczej pierwotny oryginał jego był także jednem ze źródeł, które wcielono w rocznik kapitulny.

G. Waitz: Verlorne Mainzer Annalen (w Nachrichten von der k. Gesellschaft der Wissenschaften und der Georg-Augusts Universität aus dem Jahre 1873 — Göttingen 1873, str. 383—391), widząc również pokrewieństwo rocznika kapitulnego z rocznikiem hersfeldzkim i pragskim, zwrócił uwagę jeszcze na to, że nie wszystkie zapiski początkowego rocznika stamtąd pochodzić mogą, lecz że pewna część ich mianowicie lata 842, 843, 875, 879, 881, 882, 887, 889, 895, 897, 899 a może także 937 i 953 są wyjęte z Annales Augienses, które później były przechowane w Moguncyi; że inne znów a mianowicie lata 907, 933, 934, 936 i po części 937 i 940, które się powtarzają także w Annales Pragenses, nie pochodzą ani z rocznika hersfeldzkiego, ani z augijskiego, lecz z korbejskiego; stąd wyprowadza wniosek, że roczniki hersfeldzkie i korbejski już były połączone, zanim przeszły do rocznika praskiego i nie wątpi, że do tej kompilacyi należał wówczas już także rocznik augijski, choć w Annales Pragenses śladu jego już nie ma. Kompilacya miała powstać, jak Waitz przypuszcza, w Moguncyi; stąd miała przejść do Pragi i Krakowa, a że rocznik kapitulny pod rokiem 1012 wspomina o śmierci Hermana, księcia szwabskiego, przyjmuje za rzecz pewną, że przeniesienie kompilacyi augijsko-hersfeldzko-korbejskiej, czyli według jego zdania roczników mogunckich na wschód, musiało mieć miejsce niedługo potem. Rocznik kapitulny nie zawiera całej kompilacyi, lecz tylko wyciąg z niej.

Dr. Stanisław Smolka w swej rozprawie „Polnische Annalen", wydanej r. 1873, twierdzi, że do połowy XI wieku Polska nie posiadała właściwych roczników; wątkiem ich przyniesionym z Niemiec była kompilacya, do której weszły cząstki roczników hersfeldzkiego, korbejskiego, mogunckiego i pragskiego, która się, jak już Waitz twierdził, skończyła na roku 1012. Dostała się do Polski przez Pragę, gdzie przyjęła kilka wiadomości czeskich. Największy jej fragment zawiera rocznik kapitulny, mniejszy zaś — rocznik świętokrzyski dawny; ale i w innych rocznikach znajdują się drobne ślady tej pierwotnej kompilacyi. Prawdopodobnie pierwszy rocznik polski powstał w Krakowie a założyło go duchowieństwo katedry krakowskiej; stało to się prawdopodobnie w drugiej połowie XI wieku i to około r. 1071. Najdawniejszy ten rocznik zaginął; z niego czerpał pierwszy rocznik świętokrzyski dawny w pierwszej połowie XII wieku a w drugiej kompilacya jakaś dziś nieznana, na której rocznik kamieniecki się opiera.

Na wywody Bielowskiego, który rocznik wielkopolski uważał za pierwotne i główne źródło rocznika kapitulnego i odnosił jego początek do czasów około r. 1190, Smolka się nie zgadza; a ponieważ w rękopisie wrocławskim po zapiskach tegoż rocznika z r. 1190 następują jeszcze niektóre wiadomości z końca XIII i z początku XIV wieku, których ślad również znajduje się w roczniku kapitulnym, sądzi więc, że go nie można uważać za rocznik samodzielny, lecz za ekscerpt fragmentaryczny z rocznika kapitulnego.

W wieku XII i XIII kontynuowano w Krakowie ów pierwotny rocznik kapitulny.

Roku 1267 przestano go pisać, gdyż w tym czasie przerobiono go na dzisiejszy rocznik kapitulny, dodając liczne nowe, z innych źródeł zaczerpnięte wiadomości; prowadzono go potem przez czas jakiś dalej.

Stary rocznik kapitulny, jak jest podstawą nowego, tak też jest źródłem większej części polskich roczników, które z niego czerpały.

Smolka jednak nie jest zupełnie pewny, czy tak jest, jak rzecz przedstawił; ma bowiem niejakie wątpliwości, czy ów rocznik dawny mógł powstać w Krakowie, gdyż dawny rocznik świętokrzyski, pochodzący z pierwszej połowy XII wieku i mający być ekscerptem z niego, zawiera tylko jedną wiadomość o Krakowie, która niekoniecznie tam powstać musiała, i przypuszcza, że najdawniejszy wątek annalistyki polskiej składał się może z drobnych zapisków, odnoszących się do historyi kraju i rodziny książęcej, zapisków, które przyczepiono do owych zagranicznych roczników. W takim razie byłby rocznik dawny świętokrzyski najlepszym tychże wzorem a rocznik zaginiony kapitulny już kompilacyą. —

Najdokładniej zajmował się rocznikiem kapitulnym krakowskim i najobszerniej pisał o nim Dr. Tadeusz Wojciechowski w swojej rozprawie „O rocznikach polskich X—XV w.“, wydanej r. 1880 w Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie [1]). Dla jej ważności musimy ją tutaj nieco obszerniej streścić.

W pierwszym ustępie zajmuje się autor teoryą roczników, dzieląc je według formy i budowy na współczesne i złożone; we współczesnych powstają zapiski przez współczesne wciągnięcie każdego zapiska z osobna, oraz przez jednorazowe wciągnięcie wcześniejszych zapisków z pamięci lub z innego rocznika a przez współczesne dopisywanie późniejszych.

W rocznikach złożonych wyróżnia p. Wojciechowski dwa stopnie stosownie do tego, czy autor użył do swej kompilacyi jednego rocznika

[1]) Tom IV Wydziału filologicznego i historyczno-filozoficznego, str. 144—233.

tylko, czy kilku. Do pierwszego stopnia należy według niego n. p. rocznik kapitulny krakowski i świętokrzyski II, do drugiego roczniki Traski, Szamotulskiego, Kuropatnickiego itp.

W drugim paragrafie mówi autor o początkach rocznikarstwa polskiego i przedstawia zdanie Waitza i Smolki o najdawniejszym roczniku, poczynającym się od roku 730 a ułożonym w Moguncyi przy końcu X wieku, który zaginął, znalazłszy w Polsce kontynuacyą. Wojciechowski nie dzieli ich zdania, lecz utrzymuje, że dawny rocznik kapitulny nie zaginął, bo przechował się jako ułamkowa kopia w rocznikach wielkopolskim 830—1190 i krótkim 966—1283, oraz jako transumpt interpolowany w nowym roczniku kapitulnym, który jest kompilacyą spisaną w roku 1266 z dawniejszych roczników, a którego oryginalne zapiski zaczynają się dopiero od r. 1250. Wydzielając więc z nowego rocznika kapitulnego dodatki kompilatora, otrzymujemy dawny rocznik, który znów był kompilacyą, koło r. 1100 poczętą. W skład tej kompilacyi weszły rocznik frankońsko-polski 730—1091 i rocznik 1026—1082 czyli Notae Cracovienses antiquissimae. Rocznik zaś frankoński nie przybył do Polski w połowie XI wieku, lecz w ostatniej ćwierci X wieku wprost z Niemiec i otrzymał w Polsce oryginalną kontynuacyą, od r. 1000 począwszy.

W trzecim paragrafie rozważa autor budowę kompilacyi z r. 1266 celem wydobycia z niej rocznika dawnego i w tym celu zestawia z dawnym rocznikiem świętokrzyskim w dwóch kolumnach tekst nowego rocznika kapitulnego w ten sposób, że w pierwszej pomieszcza te zapiski, które uważa za własność rocznika frankońsko-polskiego, a w drugiej to, co mniema być najdawniejszymi zapiskami krakowskimi; po roku 1091 następuje kontynuacya, sięgająca do r. 1223 i stanowiąca z rocznikiem frankońsko-polskim i z zapiskami krakowskimi tak zwany rocznik kapitulny dawny; z tego zaś rocznika wydziela autor w osobnej kolumnie to, co uważa za dodatek kompilatora z r. 1266.

Jak rocznik kapitulny nowy zawiera w sobie rocznik kapitulny dawny, tak znów kalendarz kapitulny nowy, pisany w roku 1253, zawiera kalendarz kapitulny dawny. Rocznik nie korzystał z kalendarza a kalendarz z rocznika. Ponieważ jednak w obydwóch pomnikach wiele jest prawie równobrzmiących zapisków, więc autor przypuszcza, że, jak jeszcze obecnie nowy rocznik kapitulny i nowy kalendarz krakowski znajdują się w jednym rękopisie, tak było i przedtem, że autor dawnego rocznika układał i dawny kalendarz. Czas założenia dawnego kalendarza oznacza autor na r. 1100, w którym też czasie miał powstać dawny rocznik kapitulny.

Że kompilator XIII wieku kopiował dawny rocznik, na to znajduje autor dowód w dwóch rocznikach, które bezpośrednio z niego pochodzą; są to tak zwany rocznik wielkopolski 730 — 1191 — autor nazywa go rocznikiem Czarnkowskiego — który jest po prostu kopią, zdjętą pośrednio lub bezpośrednio z niego, oraz tak zwany rocznik krótki 965—1283, który niby jest ekscerptem z dawnego rocznika kapitulnego.

Rezultaty swoich badań nad rocznikiem kapitulnym zamyka autor takiemi uwagami:

1) Autor nowego rocznika kapitulnego, pisząc w roku 1266, nie tworzył nowego tekstu zapisków, lecz po prostu przepisał tekst dawnego rocznika a tylko miejscami pomnożył go dodatkami, które łatwo można rozeznać i wydzielić.

2) Dawny rocznik kapitulny, jakkolwiek zaginął w oryginalnym rękopisie, przechował się jednak w kilku tekstach, a mianowicie jako transumpt z interpolacyami w nowym roczniku kapitulnym, jako ułomna kopia w roczniku Czarnkowskiego, a wreszcie jako ekscerpt w roczniku krótkim.

3) Tekst wydzielony jako dawny rocznik kapitulny ma prawo do takiej autentyczności, jaka przysługuje transumptom, które są wprawdzie interpolowane, których jednak nie ma powodu podejrzywać o fałszerstwo.

Czystym odpisem rocznika frankońsko-polskiego, lubo częściowym tylko, jest tak zwany rocznik świętokrzyski dawny (Annales Cracovienses vetusti), pochodzący z pierwszej ćwierci XII wieku, który do roku 1091 z rocznikiem kapitulnym dawnym ma główną ilość zapisków wspólnych, co było powodem, że autor rozdzielił rocznik kapitulny dawny na dwie części, z których jedna stanowi rocznik frankońsko-polski a druga najdawniejsze zapiski krakowskie. Rocznik świętokrzyski, twierdzi autor, nie może być źródłem rocznika kapitulnego. Porównanie rocznika świętokrzyskiego z kapitulnym pozwala odtworzyć pierwotny rocznik frankońsko-polski 730—1091, który więc znamy jako transumpt z drugiej ręki w nowym a jako transumpt z pierwszej ręki w dawnym roczniku kapitulnym, t. j. w kopii jego, przechowanej w zbiorze Czarnkowskiego, oraz jako odpis z pierwszej ręki lubo niedokładny w kodeksie świętokrzyskim.

W paragrafach czwartym i piątym zajmuje się autor szczegółowo rocznikiem frankońsko-polskim; zbija przedewszystkiem hipotezę Waitza i innych, jakoby ten rocznik czerpał ze źródeł czeskich a mianowicie z rocznika pragskiego a potem zastanawia się nad pytaniem, z których stron Niemiec przybył do Polski; zbijając twierdzenia dawniejszych

badaczy, utrzymuje, że składa się z kilku części, że pierwsze jego części 730—816 i 840—907 są kompilacyą, złożoną z dwóch dawniejszych roczników; później zaś kto inny dodał zapiski 931—970 około roku 974 i to, jak autor mniema, prawdopodobnie w Korbei, skąd z mnichami, głoszącymi Polakom chrześcijaństwo, przywędrował ów rocznik do Polski. Około roku 1000 zaciągnięto do niego niektóre wiadomości o św. Wojciechu a po r. 1000 przybywały zapiski współczesne, ale szczupłe.

Paragraf szósty zajmuje się znowu rocznikiem kapitulnym dawnym i zastanawia się nad tem, kiedy i wśród jakich okoliczności został założony i ktoby mógł być autorem. Po roku 1100, twierdzi autor, otrzymał rocznik kapitulny kontynuacyą współczesną [1]).

Zgadzają się zatem wszyscy, że na czele rocznika kapitulnego stoi rocznik obcy, przybyły do nas z Niemiec; ale podczas gdy Arndt i Röpell, Waitz i Smolka przypuszczają, że on naprzód przybył z Niemiec do Pragi a potem dopiero do Polski, Wojciechowski temu zaprzecza i przypuszcza słusznie, że naprzód przybył do Polski a z Polski dopiero do Pragi.

Wszyscy też, z wyjątkiem Bielowskiego i Wojciechowskiego, przypuszczają, że niegdyś istniał wielki rocznik kapituły krakowskiej, który po większej części jest źródłem dzisiejszego rocznika kapitulnego i innych roczników polskich, które z niego czerpały. Wojciechowski zaś nazywa hipotezę o zaginionym roczniku fikcyą i twierdzi natomiast, że ów dawny rocznik jeszcze istnieje.

Ale jeżeli zaginiony rocznik kapitulny jest fikcyą, to nie mniej fikcyą jest rocznik kapitulny wydzielony przez Wojciechowskiego, jak również wogóle ów rocznik dawny kapitulny, na którego istnienie nigdzie a nigdzie nie mamy najmniejszego dowodu, ani najdrobniejszej o nim wiadomości; bo ze słów bulli Innocentego IV z r. 1252, któremi w sprawie kanonizacyi św. Stanisława Jakóbowi z Veletri polecił zbadać „librum cronicorum, quoad capitulum pertinens, ad negotium memoratum ex archivo... ducis Polonie editum et etiam librum annalium et epitaphium“ nie wynika wcale, aby jakiś rocznik kapituły krakowskiej lub jakiś dawny nagrobek istniał, jak istniał „liber cronicorum ex archivo ducis editus“ t. j. niewątpliwie kronika Wincentego [2]). Papież polecił zbadać kronikę

[1]) Obszerną recenzyą o rozprawie Wojciechowskiego umieściłem w Przewodniku naukowym i literackim z r. 1882, str. 847—864.

[2]) Udając się do Rzymu z prośbą o kanonizacyą św. Stanisława, załączono, jak to zdaje się wynikać ze słów bulli, odpis kroniki Wincentego, w której jeden rozdział poświęcony był temuż świętemu. Papież kazał zatem sprawdzić sam oryginał kroniki,

wyraźnie oznaczoną, oraz roczniki [1]) lub może katalogi biskupów, które także nieraz nazywano annales, w których musiały lub mogły znajdować się wzmianki o biskupie męczenniku, a takich roczników było w owym czasie niewątpliwie kilka.

Trudno także zrozumieć, dlaczego rocznik wielkopolski ma być ułomną kopią a rocznik krótki ekscerptem owego dawnego rocznika kapitulnego; nie mają bowiem nic wspólnego z sobą, z wyjątkiem kilku wiadomości, które się wszędzie powtarzają w tej samej formie, tak, że pochodzenia z jednego źródła nawet przypuścić nie można, chyba utrzymując, że każdy z dawnego rocznika kapitulnego brał tylko to, co drugi opuścił. W gruncie rzeczy i Wojciechowski niewiele różni się od zwolenników teoryi o roczniku zaginionym, bo i oni twierdzą, że się przechował w różnych rocznikach w kształcie ekscerptów, a znów różnica pomiędzy kopią ułomną lub niedokładnym odpisem a ekscerptem jest tak subtelna, że w praktyce żadnego nie ma znaczenia, bo obojętną jest rzeczą, czy ktoś, przepisując rocznik jakiś, bezmyślnie opuszcza połowę zapisków, czy też ekscerpując go z uwagą lub bez uwagi, czyni to samo; rezultat jest dla nas ten sam, bo całego rocznika nie posiadamy, a różnica leży tylko w intencyi, w zamiarze.

Wychodząc z mylnego założenia, że istniał dawniej jakiś wielki rocznik kapitulny, oraz że ten rocznik był kompilacyą, zapomniał Wojciechowski zapytać się, czy autor nowego rocznika kapitulnego nie jest kompilatorem, który zebrane liczne roczniki ułożył w jednę całość a od r. 1250 własnemi pomnożył wiadomościami?

Fikcya zaginionego lub pośrednio zachowanego rocznika wielkiego, z którego inne wypłynąć miały, nie jest zdolna wydać rezultatów zadowalniających, bo jest przeciwna naturze i może chyba tylko wyjątkowo znaleść zastosowanie tam, gdzie wszystkie inne sposoby i środki nie dopisały; ogólną regułą nigdy być nie może. Roczniki bowiem pierwotne nie rozgałęziają się jak drzewo potężne im dalej od korzeni, tem bujniej, i nie rozradzają się w liczne, ale małe roczniki. Mojem zdaniem rzecz ma się odwrotnie, bo wielkie roczniki z wielką ilością drobnych zapisków, obejmujących lat setki, powstają jak rzeki z dopływu licznych strumyków; na ich całość składały się liczne roczniki, mniejsze i większe, i zapiski luźne. Tak przedstawia się naszym oczom i rocznik kapitulny krakowski i dlatego sądzimy, że Bielowski najbliżej był prawdy,

---

o której już wiedział, a zbadać roczniki i nagrobek, przypuszczając, że i takie znajdować tam się mogą.

[1]) Codex Cath. Cracov. nr. 33.

skoro twierdził, że rocznik ten nie czerpał bezpośrednio z hersfeldzkiego, lecz z rocznika wielkopolskiego, oraz że rocznik krótki, choć może nie dzisiejszy jego tekst, lecz dawniejszy, był również źródłem, z którego kompilator XIII wieku korzystał.

I my uważamy rocznik kapitulny za kompilacyą XIII wieku. Zanim jednak szczegółowo nim się zajmiemy, musimy naprzód z osobna zastanowić się nad wszystkiemi annałami, które były albo bezpośredniemi jego źródłami, albo korzystały przynajmniej ze wspólnego z nim źródła. —

a.

Rocznik wielkopolski.

Rocznik t. z. wielkopolski przechował się w czterech rękopisach XV wieku wśród t. z. Cronica Magna Polonorum a mianowicie w kodeksach otoboniańskim, wrocławskim, sieniawskim i wilanowskim; tekst jego jest bardzo uszkodzony a że zapiski nawet w błędach zgadzają się z rocznikiem kapitulnym krakowskim, przeto wielu uważa go tylko za wyciąg z tamtego. Przemawiać zdaje się za takiem zdaniem okoliczność, że w rękopisie wrocławskim, oraz w rękopisach do tejże, co on, familii należących, jak w sieniawskim i wilanowskim, następuje bezpośrednio po jego końcu, t. j. po roku 1191 (1190) cały szereg zapisków drobniejszych i większych, obejmujących lata 1202—1368, z których początkowe 1202—1266 powtarzają się prawie dosłownie w roczniku kapitulnym.

Wykazaliśmy już jednak na innem miejscu [1]), że układ zawarty w tamtych trzech rękopisach jest sztuczny, oraz że pierwotny porządek i pierwotne następstwo zapisków przechowały się tylko w kodeksie otoboniańskim, należącym do pierwszej familii czyli redakcyi kroniki wielkiej. W tym rękopisie spotykamy bezpośrednio po owym roczniku kilka innych zapisków z lat 1266, 967, 1390 i 1391 a po nich dopiero owe wiadomości 1202 — 1266, będące tutaj początkiem kroniki, obejmującej lata 1202 — 1377. Stąd wynika samo przez się, że kroniczka 1202—1377 a rocznik wielkopolski nic wspólnego ze sobą nie mają. Wypływa to także ze sposobu traktowania przedmiotu; do roku 1191 roczniki wielkopolski i kapitulny krakowski przedstawiają jeden i ten sam tekst, dosłownie nawet zgodny, n. p.

[1]) Kętrzyński: O kronice wielkopolskiej. Rozprawy wydziału historyczno-filozoficznego Akademii umiejętności w Krakowie t. XXXIII, str. 1 - 54.

Rocznik kapitulny.	Rocznik wielkopolski.
730. Beda presbiter obiit.	A. D. 730. Beda presbiter obiit.
801. Karolus a Romanis Augustus appellatus est.	Item 801. Carolus a Romanis Augustus appellatus est.
963. Otto imperator appellatur.	963. Otto imperator appellatur.
1034. Mesko rex Polonie obiit.	1034. Mesco rex Polonie obiit.
1189. Iohannes cardinalis cognominatus Malabranca venit in Poloniam.	1189. Item Iohannes cardinalis cognominatus Malabranca venit in Poloniam.
1191. Cracovia devastata est a Meskone.	Eodem anno Cracovia devastata est a Meskone.

podczas gdy dalsze zapiski 1202—1266 zupełnie inny mają charakter; są one niczem innem, jak tylko przeróbką swobodną rocznika kapitulnego n. p.

Rocznik kapitulny.	Mon. III. str. 206.
1202. Dux Lezstko filius eiusdem Kazimiri Cracoviam obtinet.	Anno Domini 1202 Lestco filius Kazimiri Cracoviam obtinuit, qui Romanum ducem Ruthenorum magnumque populum eius in Zawichost cecidit. Hic anno 1228 interfectus est in colloquio sub fraude.
1205. Romanus fortissimus princeps Ruthenorum elevatus in superbiam.... a Lezstkone et Cunrado filiis ducis Kazimiri, cooperante Omnipotentis auxilio... in Zawichost est in prelio interfectus.. .. cadentium multitudo.	
1227. Lezstko dux Cracovie interfectus est in colloquio a filio Odonis sub fraude.	

Wykazaliśmy, zdaje nam się, dowodnie, że zapiski 1202—1266 nic wspólnego z rocznikiem wielkopolskim nie mają; a że one są ekscerptem z rocznika kapitulnego, stąd jeszcze nie wynika, aby i rocznik wielkopolski musiał być wyciągiem z tamtego. Ten sam stosunek zachodzi także pomiędzy rocznikiem wielkopolskim a zapiskami z lat 1266 i 967, z których pierwszy wyjęty jest z rocznika kapitulnego, drugi z rocznika krakowskiego; są one tylko dowodem, że układacz kroniki wielkiej, albo zbieracz materyałów wchodzących w jej skład, znał i czerpał ze źródeł krakowskich, jakto i na innych miejscach spostrzedz się daje.

Że rocznik wielkopolski nie jest ekscerptem z rocznika kapitulnego, wynika także z całego układu jego; nie można bowiem zrozumieć, o co autorowi ekscerptu chodzić mogło, skoro obce roczniki, nic a nic nas nie obchodzące, wypisuje miejscami bardzo dokładnie, miejscami znów

dużo opuszcza, skoro z wiadomości ściśle polskich do r. 1034 podaje tylko 5 a na końcu znów 4 z lat 1188—1191, z których także dwie obce. —

Rocznik wielkopolski uważam za rocznik rzeczywisty już z tego względu, że taki rocznik koniecznie istnieć musiał, skoro jest źródłem rocznika kapitulnego, a wydając go, należało skompletować według tamtego, gdyż przed sobą miał tekst o wiele kompletniejszy. Nareszcie świadczy o niezależności jego od rocznika kapitulnego i ta okoliczność, że w jednem miejscu ma tekst dokładniejszy od tamtego a mianowicie:

Rocznik wielkopolski.	Rocznik kapitulny.
840. Lodvicus imperator obiit; Lotharius successit.	840. Lodvicus imperator obiit.

Stąd wysnuwa się wniosek, że rocznik wielkopolski nie czerpał z kapitulnego, lecz że obydwa czerpały ze wspólnego źródła, które w XIII wieku było jeszcze prawie całe, w XV wieku zaś już mocno uszkodzone; były bowiem w rękopisie, mieszczącym owo źródło, niektóre karty wydarte całkowicie lub częściowo a na innych pismo tu i owdzie zatarte, a więc nieczytelne; tylko w ten sposób dadzą się objaśnić jako tako braki w roczniku wielkopolskim zachodzące. Następujące zestawienie pouczy nas o tem, jakich zapisków w roczniku wielkopolskim nie ma, a jakie ma wspólne z rocznikiem kapitulnym:

Rocznik wielkopolski nie ma:	Rocznik wielkopolski ma razem z kapitulnym:
	730.
734, 735, 741, 744, 746, 748.	
	750, 754, 755, 756.
757.	
	766, 768.
771, 772, 773, 778 (Tassilo venit in Franciam).	
	774—792.
794.	
	801.
807, 813.	
	814, 816, 840, 842, 843, 855.
859—894.	
	895.
897.	
	899.
901.	
	906, 907, 931, 933, 934, 936.

Rocznik wielkopolski nie ma:	Rocznik wielkopolski ma razem z kapitulnym:
937.	940 (941).
947.	951, 953 (Brak w r. wlkp. o biskupach).
953.	958 (954), 961, 963, 965, 966, 968.
969—999.	1002, 1003, 1009.
1012—1033.	1034.
1037—1187.	1188, 1189, 1190, 1191 (1190).

Rocznik ten, naturalnie w tekscie pierwotnym, nieuszkodzonym, był źródłem rocznika kapitulnego od r. 730 począwszy do r. 1191.

O nim jednak obszerniej mówić będziemy, gdy wypadnie nam rozbierać sam rocznik kapituły krakowskiej; tam także wykażemy, z jakich źródeł on złożony i jakie one miały kontynuacye; szczątkowy bowiem stan rocznika wielkopolskiego nie nadaje się do bliższych dochodzeń; może on być pomocą, ale nie podstawą szczegółowych badań, do czego bardziej kwalifikuje się tekst rocznika kapitulnego.

b.

Rocznik świętokrzyski dawny.

Rocznik niniejszy przechował się w rękopisie pergaminowym, pochodzącym z klasztoru świętokrzyskiego, który się obecnie znajduje w cesarskiej bibliotece publicznej w Petersburgu w oddziale rękopisów łacińskich I. nr. 19.

Rocznik ten do r. 1122 pisany jest jedną ręką XII wieku; zapisek z r. 1136 dodała inna, współczesna jednak ręka. Nie ulega zatem wątpliwości, że główny tekst spisano między r. 1122 a 1136.

I rocznik świętokrzyski dawny ma na czele zapiski z zagranicznego pochodzące rocznika, które się mniej więcej dosłownie powtarzają także w rocznikach wielkopolskim i kapitulnym.

Jak wielkopolski, tak i świętokrzyski rocznik jest źródłem rocznika kapitulnego, który jednak miał przed sobą nie nasz rękopis, lecz inny, jeszcze starszy od niego.

Rocznik świętokrzyski.	Rocznik kapitulny.
948. Inventio sancti Stephani protomartyris.	947. Invencio sancti Stephani prothomartyris.
959. Cruces apparuerunt in vestibus.	95[illegible]. Cruces apparuerunt in vestibus.
964. Otto imperator appellatur.	963. Otto imperator appellatur.
982. Zlavnyk pater sancti Adalberti obiit.	981. Zlavnyk pater sancti Adalberti obiit.
988. [Strezislaua] mater sancti Adalberti obiit.	987. Strzezislava mater sancti Adalberti obiit.
991. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio.	990. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudencio.
998. Passio sancti Adalberti.	997. Passio sancti Adalberti.
1000. Ordinatio sancti Gaudentii episcopi.	999. Ordinacio Gaudencii in episcopum.
1002. Otto imperator III obiit, Heinricus successit.	1002. Otto imperator III obiit, Henricus successit.
1016. Kazimir natus est.	1016. Kazimirus dux natus est 8 Kal. Augusti, luna 16.
1026. Kazimyr ad discendum traditur.	1026. Kazimirus traditur ad discendum.
1039. Stephanus rex obiit.	1039. Stephanus rex Hungarorum obiit.
1045. Mysco natus est.	1045. Mesko filius Kazimiri nascitur 16 Kal. Maii, luna 30.
1058. Kazimyr dux obiit.	1058. Kazimir dux obiit.
1069. Mysco natus est filius Bolezlai.	1069. Mesko natus est filius Bolezlai.
1082. Bolezlaus secundus rex obiit.	1081. Secundus Bolezlaus rex obiit.
1088. Mysko duxit uxorem.	1088. Mesco uxorem duxit.
1089. Mysco obiit.	1089. Mesco regis Bolezlai filius obiit.
1091. Wladislaus dux vicit Pomeranos ad Recim.	1091. Wladizlaus cognominatus Hermannus dux vicit Pomoranos ad Rechen.
1101. Lambertus episcopus obiit.	1101 Lambertus episcopus Cracoviensis obiit 7. Kal. Decembris.
1102. Wladizlaus dux obiit.	1102. Hermannus dux Poloniae cognominatus Vladizlaus obiit.
1105. Wladizlaus II natus est.	1105. Vladizlaus II natus est.
1113. Bolezlaus III Nachel et alia castra obtinuit.	1113. Bolezlaus III Nakel et alia castra obtinuit.

Rok 1113 jest ostatnim zapiskiem, którego tekst w obydwóch rocznikach jest identyczny. Przy latach 1016, 1045 i 1101 rocznik kapitulny korzystał jeszcze z innego źródła nieznanego. Różnice, zachodzące przy zapiskach z lat 1045 (filius Kazimiri), 1089, 1091 i 1102, są tego rodzaju, że je za dodatki autora rocznika kapitulnego uważać można, bo nie zawierają nic takiego, o czemby człowiek, z dziejami ojczystemi obeznany, nie mógł nie wiedzieć.

Wiadomości wspólne z rocznikiem kapitulnym, który je jednak, jak z pewnych różnic tekstu wnieść należy, wyjął z rocznika wielkopolskiego lub, gdzie tego już nie stało, z innego źródła, ma rocznik świętokrzyski jeszcze następujące:

Rocznik świętokrzyski.	Rocznik kapitulny.	Rocznik wielkopolski.
952. Otto I Italiam subegit.	951. Otto I rex Italiam subegit.	951. Otto I rex Italiam subegit.
962. Otto in regem ungitur.	961. Otto in regem elevatur. Eclypsis solis.	961. Otto in regem elevatur. Eclipsis solis.
966. Dubrovka venit ad Miskonem.	965. Dubrovka ad Meskonem venit.	Item 965 Dambrovca ad Mesconem venit.
967. Mysko dux baptizatur.	966. Mesko dux Polonie baptizatur.	966. Mesco dux Polonie baptizatur.
1003. Heremitae quinque in Polonia martirizati sunt.	1003. Heremite in Polonia martirizati sunt.	1003. Heremite in Polonia martirisati sunt.
1018. Bolezlaus superavit Ruziam.	1018. Primus Bolezlaus Ruthenos superat et terram vastat.	
1025. Bolezlaus Magnus obiit.	1025. Primus Bolezlaus rex Magnus obiit. Lambertus filius eius succedit.	
1034. Mysko rex Poloniorum obiit.	1034. Mesko rex Polonie obiit.	1034. Mesco rex Polonie obiit.
1077 Bolezlaus II coronatus est.	1077. Bolezlaus II coronatur, qui occidit s. Stanislaum.	
1086. Bolezlaus III natus est.	1086. Mesko filius Bolezlai II de Hungaria rediit et Bolezlaus III natus est. Judith mater sua obiit.	
1118. In eundem Bolezlaum III comes suus palatinus insurrexit et ob hoc lumine caruit.	1117. Skarbimir palatinus contra ducem Bolezlaum insurrexit et cecatur.	
1119. Bolezlaus idem duos Pomeranorum duces bello convicit, unum ligavit et a. f.	1119. Item Bolezlaus Pomoranos duces bello devicit et utramque possedit terram.	

Jeżeli pierwszych 10 zapisków nie wiele się różni od tekstu rocznika kapitulnego, to ostatnie dwa, opowiadające te same zdarzenia, przedstawiają już odrębne redakcye; w zapisku z r. 1118 tylko 3 wyrazy zgadzają się w obydwóch rocznikach a zapisek z r. 1119, pomimo pewnego podobieństwa w pierwszej połowie, odbiega w drugiej połowie

w roczniku świętokrzyskim — unum ligavit et a[lterum] f[ugavit] tak dalece od stylizacyi rocznika kapitulnego — et utramque possedit terram, — że podają zupełnie inne wiadomości, które się jednak nawzajem dopełniają. Z tego powodu żadną miarą na twierdzenie p. Smolki[1]) zgodzić się nie mogę, który utrzymywać się zdaje, jakoby zapiski z roku 1118 i 1119 były identyczne i stąd dalsze wnioski wyprowadza.

Rocznik zaś kapitulny nie zna wcale następujących zapisków, znajdujących się w rękopisie petersburgskim:

1092. Bogumilus archiepiscopus obiit.
1103. Bolezlaus III duxit uxorem.
1109. Tertius Bolezlaus apud Nackel vicit Pomeranos.
1110. Bolezlaus III intrat Boemiam.
1115. Bolezlaus III Pruziam vastat.
1116. Bolezlaus III Pomoriam subiugavit et duo castra obtinuit.

O zapiskach z lat 1118 i 1119 mówiliśmy już powyżej.

1121. Hector interfectus est.
1122. Zuetopolk dux Odrensis interfectus est.

1136. Sophya obiit 6 Idus Octobris.

Stąd wynika, że rocznik świętokrzyski dawny w rękopisie, z którego autor rocznika kapitulnego korzystał, dochodził tylko do r. 1113, że zapiski 1115—1122 są późniejszą kontynuacyą, oraz że lata 1092, 1103, 1109 i 1110 są dodatkami kontynuatora, który pisał po r. 1122; zapisek zaś z r. 1136 jest znów dalszą kontynuacyą.

Zauważyć jeszcze należy, że do roku 999 wszystkie zapiski naszego rocznika różnią sie o rok od rocznika kapituły krakowskiej; gdzie tamten np. ma 947, rocznik świętokrzyski ma 948, a gdzie ów ma 999, nasz ma 1000. Pochodzi to niewątpliwie stąd, że w egzemplarzu, z którego kontynuator pierwszy czerpał, zapiski początkowe mieściły się na tablicy paschalnej[2]) m i ę d z y liniami, co było powodem mylnego obliczenia; dalsze zaś wiadomości prowadzone były już albo rocznikarskim sposobem, albo w tablicy paschalnej stały na jednej linii z rokiem.

---

[1]) Kilka przyczynków do krytyki roczników polskich XII i XIII wieku. 1895, 18 lutego i 18 marca.

[2]) O tablicach paschalnych rozwodził się obszernie Wojciechowski w swojej rozprawie: O rocznikach polskich X—XV wieku (Pamiętnik Akademii, Wydział filolog. t. IV, str. 212 itd.)

c.

Rocznik krótki [1]).

Trzeciem głównem źródłem rocznika kapituły krakowskiej jest tak zwany rocznik krótki, obejmujący lata 965—1283. Przechował się tylko w odpisach XV wieku pomiędzy źródłami wielkopolskiemi w t. z. Cronica Magna i to zawsze w dwóch oddzielnych częściach a mianowicie: w rękopisach wrocławskim i sieniawskim, gdzie się pomiędzy nie wsunął kalendarz i wspominki włocławskie, tudzież początek roczników kapituły poznańskiej, oraz w otoboniańskim, gdzie pomiędzy częścią I a II mieszczą się kronika Janka z Czarnkowa, kalendarz i wspominki włocławskie, roczniki kapituły poznańskiej, spominki mięszane, rocznik wielkopolski 730—1191, t. z. rocznik kujawski i rozdziały Jankowi z Czarnkowa mylnie przypisane. Pierwsza część rocznika przechowała się sama w rękopisach Sędziwoja i Stanisława Augusta; rękopis zaś królewiecki zawiera tylko ułamki obu części.

Ponieważ wszystkie rękopisy, choć się dzielą na dwie familie, o czem poniżej, wypłynęły z jednego źródła, nie ma zatem wątpliwości, że wszystkie odpisy rocznika krótkiego również z jednego tylko tekstu pochodzą. Że zaś rocznik jest rozdzielony i podzielony na dwie części, da się to tem tłomaczyć, że obie części stanowiły pierwotnie jeden arkuszyk pergaminowy, przez introligatora rozcięty na dwie karty, i użyte przezeń do oprawy dwóch odrębnych rękopisów.

Że to rzeczywiście jeden rocznik, wynika także stąd, że zna go rocznik kapitulny i z niego korzysta do r. 1266 a rocznik świętokrzyski późniejszy do r. 1283; widać, że ostatni miał przed sobą ten sam tekst, który my posiadamy, podczas gdy tamten korzystał z egzemplarza o wiele starszego. Przy nowem wydaniu należy oba roczniki, kapitulny i świętokrzyski uwzględnić.

W III tomie Monumentów na str. 52 wydał Bielowski odszukane przezemnie „Spominki krakowskie“, spisane ręką XIII wieku; nie poznał się jednak wydawca na ich ważności, polegającej na tem, że nie są spominkami odrębnymi, lecz właśnie cząstką rocznika krótkiego, jak to z zestawienia ich z tymże rocznikiem i świętokrzyskim jasno wypływa:

[1]) Porównaj jeszcze rozdziały f. i h.

Spominki krakowskie.	Rocznik krótki.	Rocznik świętokrzyski.
1133. Bohemi vastant Poloniam.	1133. Bohemi vastant Poloniam.	A. D. 1133 Bohemi devastaverunt Poloniam.
1135. Vislicia cede destruitur V Idus Februarii.	1135. Vislicia cede destruitur V Idus Februarii. Koniec pierwszej karty.	A. D. 1137 Wislicia cede destruitur V Idus Februarii.
1109. Balduinus obiit, cui Maurus successit.		A. D. 1138 Baldvinus ep. Cracov. obiit, cui Maurus successit.
1118. Maurus obiit, Robertus successit.		A. D. 1153 Maurus obiit, cui Radost successit.
	1142. Radost obiit, Robertus successit.	A. D. 1158 Radost obiit, cui Robertus successit.
1147. Conradus Poloniam intravit et eodem anno imperator Poloniam intravit et cum regibus Jherosolimam pergit.	1147. Conradus imperator Poloniam intravit et cum regibus Jerosolimam pergit.	A. D. 1160, Henricus IV imperator venit... Poloniam, deinde... cum regibus et principibus perrexit in Jerusalem etc.
1143. Robertus obiit, cui Matheus successit.	1143. Robertus episcopus obiit, cui Matheus episcopus successit.	A. D. 1163 Robertus episcopus Cracoviensis obiit, cui Matheus successit.
1164. Gethco in episcopum consecratur.	1166. Gethco in episcopum consecratur.	A. D. 1166... et consecratur [Gedca] in episcopum Cracoviensem.
1170. S. Thomas Cantuariensis archiepiscopus martirizatus est.	1170. S. Thomas Canturiensis archiepiscopus martirizatus est.	A. D. 1170 s. Thomas Cantuariensis archiepiscopus martirizatus est...

Widzieliśmy zatem, że w rękopisie XIII wieku nastąpiły po roku 1135 dwa zapiski wcześniejsze z lat 1109 i 1118, które dowodzą, że ciągłość rocznika w tem miejscu była przerwana, co tem tłomaczyć można, że rocznik krótki w pewnym czasie sięgał tylko do roku 1135, że tu zaczyna się kontynuacya, która, podejmując zadanie swoje, dodała opuszczone daty o biskupach Baldwinie i Maurze.

Pisarz jednak z XIII wieku, pisząc: „1118 Maurus obiit“, przeskoczył okiem do następnej linii i dodał mylnie „Robertus successit“, bo jak z tekstów rocznika świętokrzyskiego, kapitulnego i krótkiego wynika, musiało być w pierwowzorze:

1118. Maurus obiit.	[Radost successit].
[1142. Radost obiit].	Robertus successit.

To samo następstwo lat ma także rocznik świętokrzyski, który jednak daty 1109, 1118 i 1142, stojące po r. 1135, uważał za błędne, bo sądził, że rzeczywiście odnoszą się do czasów po r. 1135 i stosownie do tego zmienił je na fałszywe zupełne lata 1138, 1153 i 1158.

Że zaś rok 1147 [1]) we wszystkich rękopisach rocznika krótkiego stoi, jak w t. zw. Spominkach krakowskich i w roczniku świętokrzyskim, przed r. 1143, ta okoliczność jest dowodem, że w źródle tych tekstów to samo następstwo zdarzeń miało miejsce co w tamtych, oraz że w roczniku krótkim dwa zapiski z lat 1109 i 1118, których nie ma, tylko przypadkiem zostały opuszczone.

Pomyłka pisarza XIII wieku pod r. 1118 jest dla nas wskazówką, że ów fragment, który dziś jest własnością biblioteki Ossolińskich, nie jest cząstką oryginału, lecz kopią, że kopista zatem miał przed sobą tekst starszy, starszy niewątpliwie od rocznika kapitulnego, który pochodzi z końca XIII wieku [2]).

Rocznik zatem krótki nie jest ekscerptem z rocznika kapitulnego, jak niektórzy utrzymują, lecz jego źródłem. Ponieważ jednak rocznik kapitulny z początku korzysta przeważnie z rocznika wielkopolskiego i świętokrzyskiego, przeto pierwsza zapiska wyjęta z rocznika krótkiego mieści się dopiero pod r. 1018.

Rocznik krótki.	Rocznik kapitulny.	Rocznik świętokrzyski dawny.
1018. Primus Boleslaus superavit Ruthenos et terram eorum vastavit.	1018. Primus Bolezlaus Ruthenos superat et terram vastat.	1018. Bolezlaus superavit Ruziam.

Gdzie rocznik kapitulny znalazł w swych źródłach te same wiadomości, wybierał według woli; jeżeli zaś z wiadomości, jakiemuś rocznikowi dziś tylko właściwych, nie korzysta, przypuścić należy — rzadkie wypadki przeoczenia wyjąwszy — że w owym czasie ich jeszcze nie było. Takiemi są w roczniku krótkim lata:

982. Sanctus Adalbertus in episcopum Pragensem consecratur.
991. Sanctus Adalbertus factus est monachus Rome apud sanctum Alexium.

Ostatni zapisek sam charakteryzuje się jako późniejszy już przez to, że jest równoznaczący z r. 990: „Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio“, podczas gdy pierwszy należy zapewne do rodzaju przeoczeń.

Innymi tego rodzaju zapiskami są:

---

[1]) W rękopisach rocznika krótkiego rok 1147 stoi przed rokiem 1143.

[2]) O czasie powstania rocznika kapitulnego będzie mowa poniżej.

992. Sanctus Adalbertus Gneznam veniens, fidem catholicam in Polonia roboravit.

1001. Otto imperator Roma rediens visitavit sepulcrum sancti Adalberti in Polonia et eodem anno Poloni ceperunt Pragam et ducem Boleslaum in eadem cecaverunt.

1059. Aaron abbas Thiniciensis a sede apostolica postulatus in Cracoviensem episcopum, Rome consecratur.

Ostatnią wiadomość wpisano, jak się zdaję, przez pomyłkę pod r. 1059, gdyż odnosi się do roku 1046 a w skutek tego opuszczoną została wiadomość o śmierci Aarona, która nastąpiła r. 1059: Aaron episcopus Cracoviensis obiit. Zapisku „1070. Mesko dux obiit" nie posiada również rocznik kapitulny; zdaje się jednak, że w roczniku krótkim zaszło tu bałamuctwo; pisarz pomylił albo rok, bo rocznik kapitulny ma pod r. 1065: „Mesko filius Kazimiri ducis obiit" albo sam fakt, bo tamten ma pod r. 1069: „Mesko natus est, filius Bolezlai".

O męczeństwie św. Stanisława rocznik kapitulny ma obszerniejszą relacyą.

Nieznany jest temuż rocznikowi także następujący zapisek.

1088. Sacrum corpus beati Stanislai Lambertus episcopus et canonici Cracovienses transtulerunt ad ecclesiam maiorem cum debita reverencia de Rupella et de ecclesia protunc sancti Michaelis,

oraz rok

1133. Bohemi vastant Poloniam,

którą wiadomość może tylko przypadkowo w roczniku kapitulnym opuszczono.

W dalszym ciągu korzysta rocznik kapitulny bez przerwy z rocznika krótkiego, a choć nieraz rozpisuje się obszerniej o jakiemś zdarzeniu, to jednak niemal zawsze można z niego wydobyć pierwotny zapisek, n. p.

Rocznik krótki.	Rocznik kapitulny.
1205. Romanus fortissimus princeps Ruthenorum cum exercitibus suis a Lestcone et Conrado fratribus, filiis Kazimiri, in Zavichost interemptus est.	1205. Romanus fortissimus princeps Ruthenorum elevatus in superbiam et exaltans se in infinita multitudine sui exercitus numerosi, a Lezstcone et Conrado, filiis ducis Kazimiri, cooperante Omnipotentis auxilio, qui propria virtute sublimium colla calcat, qui forcia frangit et elisa erigit, in Zavichost est in prelio interfectus etc.

Tak samo wiadomość o napadzie Tatarów z r. 1259 jest w roczniku kapitulnym swobodnem tylko rozszerzeniem zapisku rocznika krótkiego. Zgodność ta obydwóch roczników sięga do r. 1266:

Rocznik krótki.	Rocznik kapitulny.
1266. Boleslaus dux Cracovie misit exercitum suum in Russiam et vicit Swarnonem ducem Russie et terram suam vastavit. Et siluit terra in habundancia optate pacis tempore sue vite.	1266. Bolezlaus dux Cracovie misit exercitum in Russiam et vicit Swarnonem, et multos de Ruthenis occidit, non tamen propria virtute, sed oracionibus ecclesie et superno auxilio adiuvante. Nec hec victoria est humanis viribus, sed pocius divine potencie ascribenda. Terram etiam idem exercitus ducatus ipsius Swarnonis devastavit.

Rocznik kapitulny wyjął zatem z rocznika krótkiego lata 1018, 1038, 1061, 1071, 1078 (1077), 1079, 1082, 1086, 1088 (?), 1109, 1111, 1118, 1125, 1135, 1142, 1143, 1147, 1166, 1170, 1177, 1182, 1184, 1185, 1186, 1187, 1194, 1195, 1197, 1202, 1205, 1207, 1208, 1219, 1221, 1222, 1223, 1225 (1225—1226), 1227, 1228, 1229, 1230, 1231:

Rocznik krótki.	Rocznik kapitulny.
1238. Henricus dux Silesie dictus barbatus et dux Cracovie obiit, cui Henricus in utroque ducatu successit, filius ipsius. Is est Henricus, quem Tartari occiderunt.	1238. Henricus dux Zlesie et Cracovie obiit, cui Henricus suus filius in utroque dominio successit.

Dalej 1241, 1242, 1243, 1247, 1253, 1259, 1262, 1265 i 1266; to jest razem 52 zapisków.

Zapisków z lat 1267—1283 rocznik kapitulny wcale nie zna, z czego wynika, że rocznik krótki w XIII wieku urwał się na roku 1266 i że później dopiero otrzymał krótką kontynuacyą sięgającą do roku 1283.

Rocznik krótki zaczyna się od roku 965 i nie ma na czele żadnych fragmentów obcego rocznika, którego szczątki zachowały roczniki wielkopolski i świętokrzyski. Ponieważ jednak lata 965—1103 występują gdzieindziej zawsze w towarzystwie owego obcego rocznika, więc wątpić nie można, że opuszczono go umyślnie, za czem świadczyć zdaje się wiadomość 1002: Otto imperator obiit, która się w nim przechowała przypadkowo.

d.

Rocznik poznański.

Rocznik poznański, który po raz pierwszy wydałem w V tomie Monumentów z rękopisu XIV wieku, składa się z dwóch części, z których każda ma niewątpliwie innego autora.

Pierwsza część obejmuje lata 929—1079; druga, zawierająca wiadomości z lat 1279—1341, stanowi samodzielną kontynuacyą, napisaną przez autora, który około r. 1341 żył w Poznaniu.

Jeżeli zapiski pierwszej części porównamy z rocznikiem kapitulnym, to się łatwo przekonamy, że następujące są jednakiego pochodzenia:

Rocznik poznański.	Rocznik kapitulny.
A. D. 931. sanctus Ambrosius episcopus Mediolanensis obiit.	931. Sanctus Ambrosius episcopus Mediolanensis obiit.
Invencio sancti Stephani protomartiris anno Domini 947.	947. Invencio sancti Stephani protomartiris.
A. D. 985 Strezislava mater sancti Adalberti obiit.	987. Strzezislava mater sancti Adalberti obiit.
A. D. 990 professio sancti Adalberti et fratris Gaudencii.	990. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudencio.
A. D. 997 passio sancti Adalberti.	997. Passio sancti Adalberti.
A. D. 999 ordinacio Gaudencii in episcopum.	999. Ordinacio Gaudencii in episcopum.
Item A. D. 1003 heremite in Polonia martirizati sunt, monachi de Kazimirz fratres Benedictus, Matheus, Isaac et alii.	1003. Heremite in Polonia martirizati sunt.
Item A. D. 1025 Boleslavus magnus, primus rex Polonie, obiit. Lambertus filius eius succedit.	1025. Primus Boleslaus rex magnus obiit. Lambertus filius eius succedit.
Item A. D. 1038 corpus sancti Adalberti trauslatum est in Bohemiam.	1038. Corpus sancti Adalberti translatum est.
Item A. D. 1072 sanctus Stanislaus in episcopum ordinatur.	1072. Stanyzlaus succedit.
Item A. D. 1077 Boleslaus II coronatur, qui occidit sanctum Stanislaum.	1077. Bolezlaus II coronatur, qui occidit sanctum Stanislaum.
Item A. D. 1079 martirisatur beatus Stanislaus episcopus Cracoviensis.	1079. Stanizlaus episcopus Cracoviensis... martirizatur.

Z przytoczonych 12 zapisków, z których 11 dosłownie w obydwóch rocznikach się powtarza, wynika niewątpliwie, że dwa te roczniki są blizko z sobą spokrewnione, co i stąd widać, że rok 1025 w tej

formie „Lambertus filius eius succedit“ znajduje się tylko w tych dwóch rocznikach [1]).

Porównanie rocznika poznańskiego z rocznikiem kapitulnym wyjawia także fakt, że jeden i drugi rocznik nie jest kompletny.

W początku rocznika poznańskiego, który jest tego samego pochodzenia, co i początek roczników kapitulnego, świętokrzyskiego i wielkopolskiego, mieszczą się dwie wiadomości:

A. D. 929 beatus Wenceslaus martirizatur i
A. D. 932 translacio sancti Wenceslai,

których tamte roczniki nie mają. Sądzę, że w roczniku kapitulnym, którego tekst jest najobszerniejszy, zostały przypadkowo opuszczone, tem bardziej, że i rocznik pragski [1]), którego czoło stanowi ten sam rocznik, posiada je również. Z tego porównania wynika dalej, że w roczniku poznańskim opuszczony został zapisek o śmierci Sławnika „981. Zlawnyk pater sancti Adalberti obiit“, który w nim musiał się mieścić, skoro we wszystkich innych pokrewnych rocznikach się powtarza.

Pomimo jednak tego pokrewieństwa nie można powiedzieć, jakoby rocznik kapitulny czerpał z rocznika poznańskiego, bo właśnie tych wiadomości, które mu nadają odrębny charakter, tamten wcale nie zna. Przypuścić zatem należy, że oba czerpały z jednego źródła [1]), które także z rocznikiem świętokrzyskim ma wspólne niektóre wiadomości, naprzykład:

Rocznik poznański.	Rocznik świętokrzyski.
Invencio sancti Stephani protomartiris A. D. 947.	948. Inventio sancti Stephani protomartiris.
[981. Zlavnyk pater sancti Adalberti obiit].	982. Zlavnyk pater sancti Adalberti obiit.
A. D. 985 Strezislava mater sancti Adalberti obiit.	987. [Strezislava] mater sancti Adalberti obiit.
A. D. 990 professio sancti Adalberti et fratris Gaudencii.	991. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio.
A. D. 997 passio sancti Adalberti.	998. Passio sancti Adalberti.
A. D. 999 ordinacio Gaudencii in episcopum.	1000. Ordinatio sancti Gaudentii episcopi.
Item A. D. 1003 heremite in Polonia martirizati sunt monachi de Kazimirz fratres Benedictus, Matheus, Isaac et alii.	1003. Heremitae quinque in Polonia martirizati sunt.

[1]) Obacz rozdział I.

Dalsze zapiski nie okazują już tekstu identycznego, z czego wnieść można, że wspólne źródło roczników poznańskiego i świętokrzyskiego dochodziło tylko do roku 1003.

Pozostałe wiadomości, które się w rocznikach świętokrzyskim i kapitulnym nie znachodzą, stanowiły niewątpliwie rocznik samodzielny, z którego i inne roczniki korzystały:

A. D. 960 (sic) Mesco dux Polonie, primus christianus Polonus, baptisatus est, cui
A. D. 965 Dambrovca filia ducis Boemorum tradita est in uxorem, de qua
A. D. 967 natus est pius Boleslaus.

A. D. 968 Jordanus primus episcopus Poznaniensis ordinatus est.

A. D. 973 sanctus Adalbertus venit Poloniam vocatus per pium Boleslaum.
A. D. 977 Dambrovca mater pii Boleslai obiit.

A. D. 967. Bolezlaus magnus natus est. [Rocznik kamieniecki i rocznik krakowski].
Item A. D. 968 Jordanus primus episcopus in Polonia ordinatus est. [Rocznik Baszka].

Wiadomość o śmierci Dobrówki podaje jeszcze tylko kronika Kosmasa, a zapisek z pod r. 973, który odnoszę do arcybiskupa magdeburskiego Alberta, nie jest znikądinąd znany.

Rocznik zatem poznański zawiera w swej pierwszej części cenne wiadomości, szkoda tylko, że daty tu i owdzie są błędne i że miejscami znać rękę późniejszą, która niektórymi dodatkami lub przeróbkami szpeciła tekst pierwotny.

Druga część rocznika, obejmująca czasy 1279—1341, nie daje powodu do uwag krytycznych.

e.

Rocznik lubiński.

Rocznika lubińskiego [1]) przechował się tylko fragment, składający się z jednej całej karty pergaminowej i z ułamka drugiej, fragment,

[1]) O roczniku lubińskim podałem obszerniejszą wiadomość we wstępie do wydania sporządzonego w V tomie Mon. Pol. hist., str. 861—869.

który obecnie znajduje się w berlińskiej bibliotece uniwersyteckiej (Msc. lat. fol. 378). Pismo należy do XIII wieku. Fragment ten obejmuje lata 1143—1175, oraz 1247—1258 i 1263—1274. Podczas gdy na drugiej karcie mieści się już własne dzieło annalisty, pierwsza karta obejmuje rocznik, z którego korzystał i rocznik kapitulny, choć niewątpliwie tylko pośrednio. Ten zaś rocznik otrzymamy w kształcie pierwotnym, gdy z jego tekstu usuniemy wszystkie wiadomości o biskupach poznańskich, w XIV wieku dopiero dodane, oraz wszystkie zapiski lokalne, do Lubina się odnoszące.

Ten tak oczyszczony i do stanu pierwotnego przywrócony rocznik był źródłem bezpośredniem dla rocznika krakowskiego, jak to z następującego zestawienia wynika; nie był także obcy rocznikowi kapitulnemu, czego zapiski poniżej przytoczone dowodzą.

Rocznik krakowski.	Rocznik lubiński.	Rocznik kapitulny.
1143. Robertus Vratislaviensis episcopus assumitur in episcopum Cracoviensem et ipse ecclesiam beati Wencezlai in Cracovia consecravit et eodem anno obiit.	1143. Robertus episcopus Wratislaviensis translatus est in episcopum Cracoviensem et ibi obiit.	
Cui Matheus in episcopatum successit.	1144. Matheus in episcopum Cracoviensem ordinatus presedit 23 annos.	
1147. Conradus imperator Poloniam intrat et cum regibus Jherusalem pergit.	1147. Cunradus imperator Poloniam intravit et cum regibus et ducibus Jherosolimam pergit.	1147. Cunradus imperator Poloniam intravit et cum regibus et ducibus Jerusalem pergit.
1153. Sanctus Bernardus abbas Clarevalensis migravit ad Christum.	1153. Sanctus Bernardus abbas Clarevalius migravit ad Christum.	
1155. Henricus dux Sandomirie ivit Jerusalem. Iste fundavit ecclesiam in Zagoscz, quam contulit hospitali.	1154. Henricus dux de Sandomir ivit Jherusalem.	
[1157. Item imperator Poloniam intravit [1])].	1157. Item imperator Poloniam intravit.	1157. Item imperator Poloniam intravit.
1163. Boleslaus filius Wladislai cum fratre suo Mescone a patruis reducitur in Zlesiam et	1163. Bolezlaus filius Wlodislai a patruis reducitur in Zlesiam.	

[1]) Zapisek ten niewątpliwie tylko wskutek omyłki opuszczono w roczniku krak.

Rocznik krakowski.	Rocznik lubiński.	Rocznik kapitulny.
terra datur eis in possessionem.		
1165. Matheus episcopus obiit;	1165. Matheus episcopus Cracoviensis obiit; Gethco succedit.	1165. Matheus Cracoviensis episcopus obiit.
Gethco in episcopum consecratur.	1166. Gethco in episcopum Cracoviensem consecratur.	1166. Gethco in episcopum consecratur — in die sanctorum Gervasii et Prothasii.
1167. Henricus dux interfectus est cum exercitu suo in Pruzia in bello.	1167. Dux Henricus cum exercitu suo interficitur in bello in Prusia.	1167. Dux Henricus interfectus est cum exercitu suo in bello in Prusia.
1171. Archiepiscopus Kantuariensis martirizatur.	1170. Sanctus Thomas martirizatur archiepiscopus.	1170. Thomas archiepiscopus martirizatus est.
1173. Boleslaus dux Cracoviensis obiit sine prole.	1173. Bolezlaus dux Cracoviensis obiit.	1173. Boleslaus Crispus, dux Cracoviensis, Hannibal custos Cracoviensis obierunt.

Z powyższego zestawienia wynika niewątpliwie, że rocznik lubiński czyli raczej jego pierwowzór był w całości jednem z głównych źródeł rocznika krakowskiego; dla rocznika zaś kapitulnego, który nie zna zapisków z lat 1153, 1154, 1163 a zapiski 1143, 1144, oraz 1165 i 1166 a może nareszcie i 1170 skądinąd wyjął, był źródłem tylko częściowem, to znaczy, że rocznik lubiński jest rocznikiem złożonym, w którego skład weszły dwa oddzielne roczniki.

Czy w zapiskach XIII wieku zachodzi jakiekolwiek podobieństwo pomiędzy rocznikami lubińskim i krakowskim, nie da się rozstrzygnąć stanowczo, choć wątpić o tem należy, gdyż ostatni nie miał przed sobą tekstu naszego, lecz rocznik, który służył za podkład tamtego. Jeżeli pomimoto niektóre zapiski zdają się zgadzać z sobą, jak np.

Rocznik lubiński.	Rocznik krakowski.
1247. [Conradus dux Maso]viensis obiit et Bo[leslaus filius eius obiit].	1247. Dux Conradus Mazoviensis obiit. Bolezlaus etiam filius Conradi obiit.
1257. [Premisl dux Polo]nie obiit et eodem anno [natus est filius ducis Premislii].	1258. Dux Premisl Polonie maioris obiit.
1259. [Fulco archiepiscopus G]nezdnensis obiit. [Janussius in] archiepiscopatum successit.	1259. Fulco archiepiscopus Gneznensis obiit, Johannes succedit.

to trzeba uwzględnić, że tekst rocznika lubińskiego jest uszkodzony i że przy dopełnieniu jego właśnie rocznik krakowski za wzór służył; do-

pełnienia oddają niewątpliwie sens zapisków, ale za to ręczyć nie można, jakoby i słowa ściśle odpowiadały tekstowi pierwotnemu. Podobieństwo, jeżeli rzeczywiście istniało, było niezawodnie tylko przypadkowe.

Rocznik lubiński okazuje także pewne pokrewieństwo z rocznikiem kamienieckim, który znów węzłem pokrewieństwa łączy się z rocznikiem krakowskim, tak że nieraz jeden drugi uzupełnia. Przekonamy się o tem, gdy następujące zapiski zestawimy:

Rocznik krakowski.	Rocznik lubiński.	Rocznik kamieniecki.
1143. Robertus Wratislaviensis episcopus assumitur in episcopum Cracoviensem et ipse ecclesiam beati Wenceslai in Cracovia consecravit et eodem anno obiit. Cui Matheus in episcopatum successit.	1143. Robertus episcopus Wratislaviensis translatus est in episcopum Cracoviensem et ibi obiit.	1142. Radost episcopus Cracoviensis obiit et sequenti anno Rubertus episcopus translatus est in episcopum Cracoviensem et ipse ecclesiam sancti Wenceslai consecravit. Quo mortuo, successit ei Matheus in episcopatu Cracoviensi et presedit 23 annis.
	1144. Matheus in episcopum Cracoviensem ordinatus presedit XXIII annos.	
1165. Matheus episcopus obiit, Gothco in episcopum consecratur.	1165. Matheus episcopus Cracoviensis obiit; Gethco succedit. 1166. Gethco in episcopum consecratur.	Item anno 1165 Matheus episcopus Cracoviensis obiit; sequenti anno Getco pro eo consecratur.

Że istnieje ścisły związek pomiędzy rocznikami lubińskim a kamienieckim pomimo to, że tak kamieniecki jak i krakowski przerabiają cokolwiek swój pierwowzór, tego dowodzi przedewszystkiem wiadomość z pod r. 1144 „presedit 23 annos lub annis“, której nie ma w żadnym innym roczniku. Wiadomość o konsekracyi katedry krakowskiej opuścił rocznik lubiński a w wyrazach jego „et ibi obiit“ tkwi zapewne pomyłka, którą poprawić można według tekstu krakowskiego na „et ibi anno eodem obiit“. Jeżeli zaś zachodzi, jak utrzymujemy, pokrewieństwo pomiędzy rocznikami lubińskim a kamienieckim, to oba one czerpać musiały ze wspólnego źródła a z tego źródła pochodzą w takim razie w roczniku lubińskim zapiski z lat 1153, 1154 i 1157.

f.

Rocznik krakowski.

W sławnym kodeksie kapituły krakowskiej, zawierającym rocznik kapituły i kalendarz krakowski, znajduje się także rocznik krakowski. Wpisała go ręka z końca XIII wieku na miejscach wolnych wśród pisma pierwotnego, a mianowicie lata 966—1247 mieszczą się na str. 4—6 między wyciągiem z Izydora a samym początkiem rocznika kapitulnego; druga część zaś 1255—1291 na str. 16 w pośrodku roku 1267.

Jest to jedyny rękopis dziś znany, nieodznaczający się wcale starannością, bo bardzo niedbale przez kopistę przepisany; nadto uwagi marginesowe, które się znajdowały w pierwotnym rękopisie, wciągnięto bezmyślnie pod lata fałszywe; tak n. p. czytamy pod r. 1120: rex Boleslaus de Polonia eicitur, Largo cognominato", która to wiadomość odnosi się do r. 1180 lub 1179; pod r. 1169: „dux Lestko obiit, Kazimirus successit", to samo znów pod rokiem właściwym 1186: „dux Lestko obiit, Kazimir successit"; po roku 1177 następują zapiski z r. 1196: „Mesko dux, frater senior Kazimiri petit Cracoviam, cui filii Kazimiri bello resisterunt in Moskava" a potem 1197: „Petrus cardinalis apostolice sedis legatus venit Poloniam, qui instituit matrimonium in facie ecclesie contrahere et habere uxores sacerdotibus interdixit", poczem następuje znów r. 1184.

Pod rokiem zaś 1191 czytamy: „Defuncto Boleslao IV Kazimir frater eius minimus Cracoviam est adeptus", choć rocznik to samo już ma pod r. 1173: „Boleslaus dux Cracoviensis obiit" i pod rokiem 1177: „Kazimirus filius Boleslai intrat Cracoviam iure successionis (rkp. ma mylnie possessionis) obtinendam".

Choć rocznik przechował się tylko w jednym rękopisie, to jednak tekst da się o wiele poprawniej wydać, aniżeli dotąd to się stało, albowiem korzystały z niego bardzo obszernie roczniki małopolskie wraz z Traską i rocznik Sędziwoja.

Jeżeli go porównamy z rocznikami małopolskimi i Traski, to się łatwo przekonamy, że miały przed sobą egzemplarz, sięgający tylko do r. 1246; części od r. 1246—1291 nie było w nim.

Rocznik zaś Sędziwoja korzystał prawdopodobnie z rękopisu krakowskiego, miał zatem przed sobą ten sam tekst co i my dzisiaj.

Że rocznik krakowski jest kompilacyą, to poznali już wydawcy niemieccy, nazywając go „Annales Cracovienses compilati"; nikt jednak

nie starał się przypatrzeć tej kompilacyi bliżej, a nawet Smolka, który o niej w swojej rozprawie o roeznikach mówił obszernie, nie doszedł do żadnego rezultatu, gdyż mylnie pojął stosunek roczniką krakowskiego do roczników małopolskich.

Mówiąc o roczniku lubińskim, wykazaliśmy już, że lata 1147, 1153, 1155, 1163, 1165, (1166), 1167, 1171 i 1173 rocznika krakowskiego zgadzają się z nim zupełnie, tak że i wiadomość z r. 1157: „Item imperator Poloniam intravit", której rocznik krakowski niema, należy uważać za opuszczoną przez niego, oraz że obydwa roczniki wypisywały ze wspólnego źródła.

Porównywając roeznik krakowski z rocznikiem kapitulnym, przekonamy się, że wprawdzie rocznik ostatni nie korzystał z pierwszego, bo wiele z jego charakterystycznych wiadomości nie zna, lecz że obydwa wypisywały ze wspólnego źródła, które od roku 1018 do r. 1242 lub może nawet do r. 1246 śledzić można. Że obydwom służy jedno źródło, wynika już stąd, że mają jednakowe wiadomości, które skądinąd nie są znane, np.

Rocznik krakowski.	Rocznik kapitulny.
1116. Lestco natus est filius Boleslai tercius.	1115. Natus est Lestek filius Boleslai.
1131. Dux Kazimir obiit.	1131. Kazimirus II filius Boleslai III obiit.
1138. Kazimirus filius Bolcslai natus est.	1138. Dux Bolezlaus III obiit.... Kazimirus II nascitur.
1146. Wladislaus fugit et Cracovia vastatur.	1146. Wladislaus fugit et Cracovia devastatur.
1172. Imperator intrat Hungariam. Legnis combustum est. Boleslaus dux obiit.	1172. Imperator intravit Hungariam. Bolcus obiit.

To wspólne źródło otrzymamy, gdy odnośne zapiski obydwóch roczników, jedne obok drugich, postawimy, przy czem dosłowna zgoda nie jest konieczną, gdyż rocznik kapitulny to i owo mógł zaczerpnąć skądinąd. Ślady tego źródła znajdujemy także w roczniku krótkim i dla tego i jego zapiski kładziemy obok tamtych.

Rocznik kapitulny.	Rocznik krakowski (Rocznik A.).	Rocznik krótki.
1018 Primus Bolezlaus Ruthenos superat et terram vastat.	1018. Boleslaus I superavit Ruthenos.	1018. Primus Boleslaus superavit Ruthenos et terram eorum vastavit.

Rocznik kapitulny.	Rocznik krakowski. (Rocznik A.)	Rocznik krótki.
1025. Primus Bolezlaus rex magnus obiit. Lambertus filius eius succedit.	1025. Boleslaus Magnus obiit, cui Mesko filius eius successit in regno.	1025. Primus Boleslaus rex magnus obiit.
1038. Corpus sancti Adalberti translatum est.	1037. Corpus beati Adalberti in Bohemiam transfertur.	1038. Sanctus Adalbertus translatus est.
1058. Kazimir dux obiit.	1058. (1038) Kazimirus obiit.	
1077. Bolezlaus II coronatur, qui occidit sanctum Stanislaum.	1077. Boleslaus II coronatur. Iste occidit sanctum Stanislaum.	1078. Boleslaus II coronatus est, qui occidit sanctum Stanislaum.
1081. Secundus Bolezlaus rex obiit.	1081. Boleslaus II obiit.	1081. Rex Boleslaus II obiit, occisor sancti Stanislai.
1105. Vladislaus II natus est.	— Wladislaus II natus est.	
1111. Bolezlaus devicit Bohemos.	1111. Boleslaus III devicit Bohemos.	1111. Boleslaus dux Cracovie devicit Bohemos et terram eorum vastavit.
1115. Natus est Lestek filius Bolezlai.	1116. Lestko natus est filius Boleslai.	
1117. Skarbimir palatinus contra ducem Bolezlaum insurrexit et cecatur.	1117. Skarbimirus insurgit contra Boleslaum et cecatur Skarbimir.	
1118. Maurus episcopus Cracoviensis obiit, Radost successit.	1118. Maurus episcopus Cracoviensis obiit, Radost successit.	1118. Maurus obiit, Radost successit.
1119. Item Bolezlaus Pomoranos duces bello devicit et utramque possedit terram.	1119. Boleslaus duos Pomeranos duces devicit apud Nakel. Iste tercius Boleslaus terras obtinuit.	
1131. Kazimirus II filius Bolezlai III obiit.	1131. Dux Kazimir obiit.	
1135. Wizlicia cede destruitur 5 Idus Februarii.	1135. Wislicia cede Plaucorum sive Comanorum destruitur.	1135. Wislicia cede destruitur V Idus Februarii.
1138. Dux Bolezlaus III obiit 5 Kal. Novembris. Kazimirus II nascitur.	1138. Kazimirus filius Boleslai natus est.	
	1138. Boleslaus III, dictus inclitus, dux Polonorum obiit.	
1142. Radost episcopus Cracoviensis obiit. Robertus succedit.	1142. Radost episcopus obiit.	1142. Radost obiit. Robertus successit.
1143. Robertus episcopus Cracoviensis obiit. Matheus succedit.	1143. Robertus... według innego źródła. Cui Matheus in episcopatum successit.	1143. Robertus episcopus obiit, cui Matheus episcopus successit.

Rocznik kapitulny.	Rocznik krakowski. (Rocznik A.)	Rocznik krótki.
1146. Wladislaus fugit et Cracovia devastatur.	1146. Wladislaus fugit et Cracovia vastatur.	
1147. Cunradus imperator Poloniam intravit et cum regibus et ducibus Jerosolimam pergit.	1147. Conradus imperator Poloniam intrat et cum regibus Jherusalem pergit.	1147. Conradus imperator Poloniam intravit et cum regibus Jerosolimam pergit.
1157. Item imperator Poloniam intravit.	[1157. Item imperator Poloniam intravit].	
1159. Wladislaus dux Polonorum obiit.	1148. Wladislaus obiit. 1159. Tunc temporis Wladislaus in exilio obiit.	
1165. Matheus episcopus Cracoviensis obiit.	1165. Matheus episcopus obiit.	
1166. Gedko in episcopum Cracoviensem consecratur die ss. Gervasii et Protasii.	(1166). Gethco in episcopum consecratur.	1166. Gethco in episcopum consecratur.
1167. Dux Hinricus interfectus est cum exercitu suo in bello in Prusia.	1167. Henricus dux interfectus est cum exercitu suo in Prusia in bello.	
1170. Thomas archiepiscopus martirizatus est.	1171. [Thomas] archiepiscopus Kantuariensis martirizatur.	1170. Sanctus Thomas Canturiensis archiepiscopus martirizatus est.
1172. Imperator intravit Hungariam. Bolcus obiit.	1172. Imperator intrat Hungariam. Legnis combustum est. Boleslaus dux obiit.	
1173. Bolezlaus Crispus dux Cracoviensis... obierunt.	1178. Bolezlaus dux Cracoviensis obiit.	
1177. Kazimirus Cracoviam obtinendam intravit.	1177. Kazimirus filius Boleslai III intrat Cracoviam iure [successionis obtinendam] [1]).	1177. Kazimirus Cracoviam obtinendam intravit.
1184. Sanctus Florianus martyr per Egidium Mutinensem apportatur et per Gedkonem episcopum Cracoviensem devotissime suscipitur.	1184. Sanctus Florianus per Egidium episcopum Mutinensem Cracoviam apportatur et a Gotkone episcopo Cracoviensi suscipitur basilicaque in honore ipsius fundatur extra civitatem.	1184. Per Egidium episcopum Mutinensem sanctus Florianus Cracoviam apportatur et per Gethkonem episcopum Cracoviensem devotissime suscipitur.

[1]) W druku „iure possessionis“.

Rocznik kapitulny.	Rocznik krakowski. (Rocznik A.)	Rocznik krótki.
1185. Gedko episcopus Cracoviensis obiit.	1186. Gedko episcopus Cracoviensis obiit.	1185. Gethco episcopus obiit, cui Fulco successit.
1186. Dux Lezstko obiit. Kazimirus obtinuit ducatum.	Dux Lestko obiit; Kazimir successit.	1186. Lestco dux obiit; Kazimirus obtinuit ducatum eius.
1187. Fulco ab Urbano papa in episcopum Cracoviensem consecratur.	1186. Fulco ab Urbano papa consecratur Verone et...	1187. Fulco ab Urbano papa in episcopum Cracoviensem consecratur.
1194. Dux Kazimirus frater ducis Meskonis obiit.	1195. Kazimir pater Lestkonis et Conradi in Cracovia obiit morte subitanea per veneficium cuiusdam mulieris.	1194. Dux Kazimirus obiit frater ducis Meskonis.
1195. Inter Mesconem et Lezstkonem filium Kazimiri factum est prelium magnum in Moskava et Mesko vicit et Bolezlaus suus filius est occisus; tunc dux Mesko Cracoviam obtinet.	1195. Bellum in Mozgava inter Lestkonem et Meskonem [factum est.] Lestko prevaluit et Boleslaus occiditur.	1195. Inter Meskonem et [Lestkonem] filium Kazimiri facta est cedes magna in Moscova ita, quod Mesco vincitur et dux Boleslaus filius suus interficitur.
	[1196. Dux Mesko Leskoni in Cracovia successit.][1]).	1196. Dux Mesco in Cracovia succedit.
1197. Petrus cardinalis venit in Poloniam sedis apostolice legatus, qui instituit matrimonium contrahere in facie ecclesie et habere uxores sacerdotibus interdixit.	1197. Petrus cardinalis apostolice sedis legatus venit Poloniam, qui instituit matrimonium in facie ecclesie contrahere et habere uxores sacerdotibus interdixit.	1197. Petrus secundus cardinalis venit in Poloniam, qui matrimonium in facie ecclesie instituit contrahi et sacerdotibus uxores habere contradixit.
1202. Dux Lezstko filius eiusdem Kazimiri Cracoviam obtinet.	1202. Dux Lestko successit in Cracoviam.	1202. Dux Lestco eiusdem Kazimiri filius in Cracovia succedit.
1205. Romanus fortissimus princeps Ruthenorum.... exaltans se in infinita multitudine sui exercitus... in Zavichost est in prelio interfectus...	1205. Romanus dux Ruthenorum occisus est cum exercitu suo in Zavichost.	1205. Romanus fortissimus princeps Ruthenorum cum exercitibus suis a Lestcone et Conrado fratribus filiis Kazimiri, in Zavichost interemptus est.
1207. Fulco episcopus Cracoviensis obiit.	1208. Fulco episcopus Cracovie obiit, cui magister	1207. Fulco episcopus Cracoviensis obiit.

[1]) Ob. rozdz. k.

Rocznik kapitulny.	Rocznik krakowski. (Rocznik A.).	Rocznik krótki.
1208. Wincencius canonice electus, a papa Innocentio confirmatus et per Henricum archiepiscopum in episcopum Cracoviensem consecratus est.	Wincentius successit, ab Innocencio papa III confirmatus [et per Henricum archiepiscopum in episcopum Cracoviensem] consecratur.	1208. Vincencius canonice electus ab Innocencio papa confirmatus est et per Henricum archiepiscopum in episcopum Cracoviensem consecratus.
* * *	* * *	
1211. Mesco dux Ratiborie obiit.	1212. Mesco dux de Opol obiit.	
1215. Rome factum est concilium tempore Innocencii III.	1216. Concilium factum est tempore Innocencii (nie Wincencii). Innocencius papa obiit.	
1216. Innocencius papa predictus obiit.		
1217. Christinus palatinus Masoviensis .... cecatur, tandem violenter iugulatur.	1218. Cristinus cecatur, tandem iugulatur.	
1218. Wincencius episcopus Cracoviensis cedit. Ivo succedit...	1219. Wincencius episcopus Cracoviensis renunciat episcopatum. Ivo succedit.	
1219. Henricus archiepiscopus obiit.	1220. Henricus archiepiscopus obiit.	1219. Henricus archiepiscopus obiit.
1226. Bolezlaus filius Lezstkonis nascitur XI Kal. Julii.	1226. Eodem anno Boleslaus natus est filius Lestkonis 10 Kal. Julii.	
1227. Lezstko dux Cracovie interfectus est in colloquio a filio Odonis sub fraude.	— Eodem anno dux Lestko a Pomeranis sub fraude interfectus est.	1227. Lestko dux Cracovie interfectus est in colloquio a filio ducis Odonis sub fraude.
1229... Ivo episcopus Cracoviensis in exilio obiit.	1229. Iwo episcopus Cracoviensis obiit; Wisslaus succedit.	Item 1229. Iwo episcopus Cracoviensis obiit.
1231. Dux Wlodislaus obiit.	1235. Wladislaus filius Meskonis obiit.	
1239. Bolezlaus filius Lezstkonis filiam regis Hungarie duxit in uxorem.	1238. Dux Boleslaus accepit Kingam.	
1242. Dominus Wislaus episcopus Cracoviensis obiit, cui dominus Prandota succedit.	1242. Wyslaus episcopus Cracoviensis obiit, Prandota successit.	1242. Wislaus episcopus obiit, cui Prandotha successit.

Rocznik kapitulny.	Rocznik krakowski.	Rocznik krótki.
1244. Rutheni per diversos insultus Lublin devastant et ecclesias succendunt.	1246. Ruteni per frequentes insultus Lublin, Seczechov et Lucov vastant.	1243. Ruteni per diversos insultus in suburbio Lublin vastant et succendunt.

Rozpatrując się w zestawionych powyżej rocznikach, przekonamy się łatwo, że ostatnią wiadomością, która w rocznikach kapitulnym i krakowskim musi koniecznie pochodzić ze źródła wspólnego, jest rok 1226. Odmienny już mają układ zapiski 1227, 1229, 1231, 1239 i 1244, choć mówią o tych samych zdarzeniach. Rok zaś 1242 zawiera zapisek o śmierci biskupa Wisława i następstwie Prędoty, używając utartego od wieków w takich wypadkach sposobu pisania, dla tego też podobieństwo może być zupełnie przypadkowe.

Wspólne zatem źródło, z którego czerpały roczniki kapitulny i krakowski, sięgało do r. 1226; nazywamy je dla krótkości rocznikiem A.

Zanim jednak dalej pójdziemy, musimy jeszcze porównać rocznik lubiński z rocznikiem A. a mianowicie te zapiski, które on wspólnie posiada z rocznikiem kapitulnym:

Rocznik lubiński.	Rocznik A.
1147. Cunradus imperator Poloniam intravit et cum regibus et ducibus Jherosolimam pergit.	1147. Conradus imperator Poloniam intrat et cum regibus et ducibus Jherusalem pergit.
1157. Item imperator Poloniam intravit	1157. Item imperator Poloniam intravit.
1165. Matheus episcopus Cracoviensis obiit. Gethco succedit.	1165. Matheus episcopus Cracoviensis obiit.
1166. Gethco in episcopum Cracoviensem consecratur.	1166. Gethco in episcopum Cracoviensem consecratur.
1167. Dux Henricus cum exercitu suo interficitur in bello in Prusia.	1167. Henricus dux interfectus est cum exercitu suo in Pruzia in bello.
1170. Sanctus Thomas martirizatur archiepiscopus.	1170 (1171). Thomas archiepiscopus Kantuariensis martirizatur.
1173. Bolezlaus dux Cracoviensis obiit.	1173. Boleslaus dux Cracoviensis obiit.

Z tego zestawienia wynika niewątpliwie, że jednem ze źródeł, z którego czerpały wspólnie roczniki lubiński i kapitulny, jest właśnie rocznik A.

Jasnym jest stosunek rocznika A. do roczników kapitulnego, krakowskiego i lubińskiego; był on dla nich źródłem; mniej jasną i przejrzystą jest jego łączność z rocznikiem krótkim, nad którą naprzód zastanowić się musimy, zanim pójdziemy dalej.

Ostatnim zapiskiem, który wspólny jest obu rocznikom, jest rok 1208; podczas gdy po owym roku następują w A. lata 1212, 1216,

1218 i 1219, w roczniku krótkim po roku 1208 pierwszym zapiskiem jest rok 1219 (1220), co dowodzi, że tutaj była przerwa. Jak w kapitulnym, tak naturalnie i w krótkim jest kilka wiadomości podobnych, donoszących o tych samych zdarzeniach, które zgadzając się nieomal dosłownie z rocznikiem kapitulnym, różnią się układem i stylizacyą od rocznika A., jak np. 1227, 1229 i 1243, podczas gdy zapiski 1219 i 1242 należą do rzędu tych, które z natury rzeczy zawsze są podobne, na których zatem nic budować nie można.

Roczniki krótki i A. mają zatem wspólną podstawę do r. 1208.

Jeżeli się bierze w rachubę tylko ostatnich kilkanaście zapisków od 1177—1208, mogłoby się zdawać, że mamy przed sobą jeden i ten sam rocznik, bo tylko w trzech miejscach 1177, 1184 i 1195 zachodzą wyraźne różnice; to jednak być nie może, albowiem Wspominki t. zw. krakowskie są dowodem, że rocznik tego kształtu, co krótki, rzeczywiście istniał w XIII wieku, a rocznik lubiński, pochodzący z XIII w., świadczy również, że wówczas był w obiegu już rocznik A.

Aby o stosunku ich wzajemnym wyrobić sobie zdanie, musimy sobie zdać sprawę, w czem obydwa się zgadzają, a czem się różnią.

Ponieważ rocznik A., jak na teraz, zaczyna się tylko od r. 1018, więc obliczając zapiski wspólne i samodzielne w obydwóch rocznikach, dochodzimy do następującego rezultatu:

Od roku 1018 do r. 1135 obydwa roczniki posiadają 8 zapisków wspólnych; samodzielnych ma krótki 11 — nie uwzględniliśmy tu jednak zapisków 991, 992, 1001, 1059 i 1088 jako dodanych dopiero przez ostatniego kontynuatora — a A. 5.

W drugiej części od r. 1142, względnie 1138 jest wspólnych 16; A. ma samodzielnych 9 a krótki 1. W całości zatem mają wspólnych zapisków 24; oprócz tego ma A. 14 a krótki 12 samodzielnych wiadomości.

Tego dziwnego stosunku nie tłomaczy przypuszczenie, jakoby jeden czerpał z drugiego, jakoby jeden był źródłem drugiego; nie można także powiedzieć, że obydwa korzystały z jednego źródła wspólnego, bo to nie usunie jeszcze wszelkich wątpliwości. Jedynem możliwem rozwiązaniem tej zawikłanej kwestyi jest, mojem zdaniem, przypuszczenie, że obydwa roczniki są samodzielnemi opracowaniami czyli redakcyami jednego rocznika, sięgającego pierwotnie do r. 1208, którego podstawę i wątek stanowią owe 24 zapiski wspólne.

Należy jednak zauważyć, że, ponieważ rocznik A. nie przechował się jako utwór samodzielny, ponieważ tylko z drugiej ręki go znamy, t. j. z rocznika krakowskiego, żadną miarą wiedzieć nie możemy, o ile on wiernie wypisał swoje źródło; prawdopodobnie było tych wspólnych

wiadomości trochę więcej. To jednak nie ulega wątpliwości, że rocznik krótki stanowi pierwszą a rocznik A. drugą redakcyą, bo porównanie ze wspomnikami krakowskimi pokazało, że rocznik krótki posiada tekst bardziej pierwotny, rocznik A. zaś tekst już poprawiony. Rocznik A. dodawszy do swego źródła kilkanaście nowych wiadomości, doprowadził je do r. 1220; rocznik krótki zaś kontynuował je naprzód do r. 1266 a potem do r. 1283, jak to już wykazaliśmy przedtem.

Że tak jest rzeczywiście, że A. i krótki przedstawiają tylko oddzielne redakcye jednego rocznika, zatem przemawia także okoliczność, że rocznik krakowski i krótki mają pod r. 982 wiadomość skądinąd nieznaną a mianowicie:

Rocznik krakowski.	Rocznik krótki.
982. Sanctus Adalbertus consecratur in episcopum Pragensem.	982 Sanctus Adalbertus in episcopum Pragensem consecratur.

która to wiadomość, ponieważ rocznik krakowski nie zna rocznika krótkiego, dostać się mogła do niego tylko z rocznika A.

Jeżeli zaś tak jest, jak przypuszczam, to rocznik krakowski powinien mieć początek mniej więcej taki, jaki ma rocznik krótki z wyjątkiem późniejszych dodatków 991, 992, 1001, 1059 i 1088; tymczasem ma na czele zapiski wyjęte albo z kronik albo będące przeróbką wiadomości rocznikarskich. Właściwy rocznik zaczyna się bowiem dopiero z r. 1018. Zwrócić jednak należy na to uwagę, że w rocznikach które z krakowskiego czerpały, rzeczywiście znajdują się inne zapiski początkowe. Do ich liczby należą roczniki małopolskie i miechowski, o których poniżej jeszcze mówić będziemy. Zastanawia bowiem, że w rękopisie królewieckim, zawierającym pierwszą redakcyą roczników małopolskich, znajdujemy na czele następujące zapiski:

965. Dambrowca venit ad Miskonem.
966. Misko cum Polonis baptizatur.

zapiski te w tym kształcie nie znajdują się w roczniku Sędziwoja, który obok krakowskiego był głównem źródłem dla tamtych. To samo ma miejsce w roczniku miechowskim:

	Rocznik krótki.
A. D. 947 invencio sancti Stephani.	
A. D 965 Dambrowca ad Meconem venit de Bohemia et sequenti anno Meco dux baptisma suscepit et fides catholica recipitur in Polonia.	A. D 965 Dubrowka venit ad ducem Meconem.
	966. Meco baptizatur et fides catholica in Polonia recipitur.

Ponieważ trudno przypuścić, aby te roczniki dla początkowych zapisków miały korzystać z innego jeszcze źródła, a nie z tego, na którem głównie się opierają, przeto zdaje się być słusznem przypuszczenie, że były rękopisy rocznika krakowskiego, w których początek rocznikarski jeszcze był zachowany, coby znów świadczyło za hipotezą, powyżej postawioną, że roczniki A i krótki są tylko różnemi redakcyami jednego i tego samego źródła.

Na poprzednich stronicach wykazaliśmy źródło długiego szeregu wiadomości, wchodzących w skład rocznika krakowskiego; porównajmy teraz jeszcze pozostałe zapiski z rocznikiem kamienieckim a przekonamy się, że obydwa również ze wspólnego czerpią źródła, n. p.

Rocznik krakowski.	Rocznik kamieniecki.
967. Boleslaus Magnus [natus est]....	A. D. 967. Bolezlaus Magnus natus est.
... Eodem anno Stephanus rex Ungarorum misit Affricum episcopum Romam ad papam Silvestrum pro corona petenda. Eodem tempore dux Polonorum premiserat Lambertum episcopum coronam petere, sed papa monitus angelica visione coronam, quam preparaverat Meskoni, nuncio Affrico regis Ungarie dedit.	Anno 1000 presidente Sylvestro II sedi apostolice, Stephanus rex Ungarie post obitum patris sui Jesse anno quarto misit Adstricum episcopum ad ipsum Silvestrum pro corona regni petenda. Eodem tempore pro simili negotio premiserat dux Mesco Lambertum episcopum Cracoviensem, sed dominus papa visione monitus angelica, coronam, quam duci Mesconi preparaverat, transmisit Stephano regi Ungarie.
1025. Boleslaus Magnus obiit, cui Mesko filius eius successit in regno.	A. D. 1025 Bolezlaus Magnus obiit.
1142. Radost episcopus obiit.	Item 1142. Radost episcopus Cracoviensis obiit et sequenti anno Robertus episcopus Wladislaviensis translatus est in episcopum Cracoviensem et ipse ecclesiam sancti Wenzeslai consecravit. Quo mortuo successit ei Matheus in episcopatu Cracoviensi et presedit 23 annis.
1143. Robertus Wratizlaviensis episcopus assumitur in episcopum Cracoviensem et ipse ecclesiam beati Wencezlai in Cracovia consecravit et eodem anno obiit. Cui Matheus in episcopatum successit.	
1165. Matheus episcopus obiit, Gethco in episcopum consecratur.	Item anno 1165 Matheus episcopus Cracoviensis obiit; sequenti anno Getco pro eo consecratur.

Z rocznika kamienieckiego lub raczej jego źródła korzystały, jak to później jeszcze zobaczymy, także Annales Silesiaci compilati, oraz Kronika książąt polskich. Skoro roczniki, krakowski i kamieniecki, jak

to powyżej widzieliśmy, z jednego czerpią źródła, przeto powinno również zachodzić podobieństwo pomiędzy zapiskami rocznika a wiadomościami tamtych dzieł; i tak jest rzeczywiście np.

Rocznik krakowski.	Annales Silesiaci compilati str. 672 (Mon. III).
1046. Aaron monachus Tynciensis in episcopum assumitur, per Benedictum IX Colonie consecratur, privilegio archiepiscopatus insignitur. Item Zula presbiter. Lambertus cognomine, episcopus Cracoviensis efficitur, qui succedens Aaron archiepiscopo Cracoviensi neglexit petere insignia archiepiscopatus.	Anno Domini 1046 Aaron in episcopum ecclesie Cracoviensis [assumitur], qui Colonie per Benedictum IX consecratur et ecclesia eadem in metropolitanam per ipsum Benedictum erigitur.... successorum, qui pallium petere neglexerunt kathedralem.
	Kronika książąt polskich str. 448 (Mon. III).
1058. (1088) Kazimirus obiit.	Kazimirus.... de hac vita sublatus est a. d. 1058.
	str. 474.
1138. Iste Boleslaus ecclesiam sancti Wenceslai, quam pater eius fundaverat, edificavit et 20 canonicos in ea constituit.	Preterea in ecclesia Cracoviensi 20 canonicales prebendas creavit.
	str. 476.
1123. Boleslaus III mare transivit et castra obtinuit.	De hoc eciam Boleslao scriptum vidi, quod cum principibus et regibus ceteris nonnullis mare transfretavit, ubi nonnullis castris expugnatis, revertitur per Ungariam preliando et tandem filiam suam Juditam regis Ungarie filio tradidit in uxorem et a. d. 1139 est defunctus.
1132. Boleslaus intrat Hungariam et prelium cum Hungaris commisit.	
1136. Boleslaus dat filiam suam regi Ungarie.	
1138. Boleslaus III, dictus inclitus, dux Polonorum obiit.	

Już wyżej miałem sposobność zwrócić uwagę na okoliczność, że fragment rocznika lubińskiego powtarza się dosłownie w roczniku krakowskim; oraz że rocznik kamieniecki czerpał z tego samego źródła, co lubiński; stąd da się wyprowadzić wniosek, że i te zapiski, które rocznik krakowski wspólne ma z kamienieckim i z pracami z niego czerpiącemi, z tego samego co lubiński pochodzą źródła; mielibyśmy zatem dwa główne źródła, które się składają na rocznik krakowski.

Ale autor kompilacyi nie ograniczył się na wypisaniu dwóch roczników, lecz skrzętnie zbierał rozmaite wiadomości, odnoszące się do dziejów klasztorów i kościołów, oraz do nadzwyczajnych zjawisk natury które go bardzo interesowały. Do ostatniej kategoryi należą np. lata

1125. Inundacio aquarum in omni terra.
1201. Terre motus fuit per universa loca terrarum 4 nonas Maii.
1221. Facta est erumpcio imbrium in Polonia et inundacio aquarum per triennium et ex inde fuit fames per biennium et mortui sunt multi[1]).
1257 2 Kal. Februarii terre motus factus est in die Ciri et Johannis feria VI.
1269. Eodem in anno bellum visum est in nubibus.
1271. Eodem anno in festo s. Marie Magdalene maxima fuit inundacio aquarum in terra Cracovie.
1282. Eodem anno fames incepit, que duobus annis fuit.

Do kościołów zaś i klasztorów ściągają się następujące lata: 1145 (claustrum Wratislavie), 1149 (abbacia in Andreow), 1155 (ecclesia in Zagoscz), 1161 (consecracio Lanciciensis ecclesie), 1163 (claustrum in Lubes), 1177 (claustrum in Suleow), 1207 (ordo minorum incipit.), 1216 (regula b. Francisci et ordo Predicatorum confirmatur), 1223 (fratres ordinis Predicatorum in Cracoviam venerunt. — Grizei in Cachicz et Hospitalarii in Prandnik), 1234 (fratres Minores intraverunt Bohemiam), 1235 (soror Agnes suscepit ordinem b. Francisci), 1237 (fratres Minores intrant Cracoviam), 1266 (imperatrix Bustarie(?) domina Elizabeth intravit claustrum in Scala), 1269 (obiit domina Salomea regina Galizie, soror ordinis Minorum).

Autor znał także kroniki polskie a przedewszystkiem Vita minor s. Stanislai, jak tego dowodzi miejsce następujące:

Rocznik krakowski.	Vita minor. (Mon. IV, 268).
967. Boleslaus Magnus [nascitur, qui][2]) Bohemos subiugavit et Ungaros et Saxones [edomuit][2]) et in flumine Solava meta ferrea fines Polonie terminavit. Iste sanctum Adalbertum suscepit et in Gnezdno collocavit.	Ipse Bohemiam et Moraviam suo dominio subiugavit... ipse Sclavos et Ungaros... ipse Saxones... edomuit et in media Solava columpnam figens ferream fines limitavit. Ipse beatum Adalbertum... honorifice suscepit.

Ponieważ roczniki małopolskie korzystają z krakowskiego tylko do r. 1244 (1246), przeto możnaby fakt ten uważać za dowód, że tekst pierwotny nie sięgał dalej, oraz że lata 1247—1291 obejmują kontynuacyą. Temu się jednak sprzeciwia okoliczność, że zamiłowanie w nad-

[1]) Ostatnie zdanie jest w roczniku krakowskim na fałszywem miejscu pod r. 1223 po „fratres ordinis Predicatorum in Cracoviam venerunt". Tekst właściwy mają roczniki małopolskie, według których poprawiłem.

[2]) Wyrazy w klamrach dodałem według roczników małopolskich, które miały przed sobą lepszy tekst, aniżeli my dzisiaj.

zwyczajnych zdarzeniach przyrody i zainteresowanie się kościołami i klasztorami objawia się nie tylko w pierwszej, lecz uwidacznia się również w drugiej części, że wogóle po roku 1244 nie widać żadnej różnicy w zapisywaniu wiadomości; dla tego też sądzę, że rocznik krakowski, dzieło niewątpliwie jakiegoś Minoryty krakowskiego, powstał dopiero po roku 1291 i to na podstawie nie tylko owych dwóch roczników, lecz także licznych zapisków luźnych, odnoszących się do XIII w., które znalazł w rękopisach klasztornych, lub o których wiedział jako świadek współczesny.

Ponieważ w rocznikach małopolskich tekst rocznika krakowskiego już jest złożony t. j., że jest taki, jakim go dziś znamy, przeto nie można przypuścić, że roczniki tamte miały przed sobą tylko rocznik A., lecz trzeba przyjąć za pewnik, że w rękopisie, z którego korzystały, pierwsza część kompilacyi, sięgająca do r. 1244, mieściła się w miejscu widocznem np. na początku, dalsza zaś część na innem miejscu rękopisu, gdzie autor znalazł był karty jeszcze nie zapisane, a więc w środku może lub na końcu, na co kompilator rocznika małopolskiego nie zwrócił uwagi.

g.

Rocznik dominikański krakowski

(Krasińskich).

Rocznik niniejszy przechował się tylko w jednym rękopisie biblioteki Krasińskich w Warszawie, gdzie go wpisano na marginesie obok późniejszego rocznika świętokrzyskiego. Okoliczność ta utrudnia nieco ocenienie jego, gdyż nie wiemy, czy kopista umieścił go w całości, czy tylko w wyjątkach, chcąc w ten sposób tamtego dopełnić. Jest to, jak pierwszy rzut oka pokazuje, kompilacya, na którą składają się różne roczniki i źródła, z pomiędzy których rocznik kamieniecki wraz ze swymi fragmentami, przechowanymi w roczniku lubińskim, Annales Silesiaci compilati i kronice książąt polskich, pierwsze zajmuje miejsce. Widać to już stąd, że wstęp poprzedzający rocznik przypomina bardzo kamieniecki, choć ubrany jest w formę nieco inną i pomnożony dodatkiem o Cyrylu i Metodym, najdobitniej jednak dowodzi tego następujące miejsce:

Rocznik dominikański krakowski.

A. D. 1000 Silvester II papa presedit Rome, ad quem Stephanus post obitum Jesse patris sui Astricum episcopum pro corona misit. Eodem tempore dux Polonie Miesco premiserat episcopum Cracoviensem Lambertum pro corona, sed angelica ammonicione Stephano illa corona datur.

Rocznik kamieniecki.

Anno 1000 presidente Silvestro II sedi apostolice, Stephanus rex Ungarie post obitum patris sui Jesse anno quarto misit Adstricum episcopum ad ipsum Silvestrum pro corona regni petenda. Eodem tempore pro simili negotio premiserat dux Mesco Lambertum episcopum Cracoviensem, sed dominus papa visione monitus angelica, coronam, quam duci Mesconi preparaverat, transmisit Stephano regi Ungarie.

Wspólne źródło wykazują oba roczniki jeszcze w następujących miejscach:

Rocznik kamieniecki i Baworowskiego.

A. D. 975. Stephanus rex Hungarie nascitur.

Anno 975. Stephanus rex Ungarie nascitur.

A. D. 981. Slavnik sancti Adalberti pater obiit.

A. 981. Slavnik pater sancti Adalberti obiit. (Baw.).

A. D. 984. Boleslaus Magnus duxit uxorem.

A. 984. Bolezlaus Magnus ducit uxorem.

A. D. 987. [Streslava] mater sancti Adalberti obiit.

A. 985. Strceslava mater [sancti Adalberti] obiit (Baw.).

A. D. 989. Myesco dux, filius Boleslai nascitur.

A. 990. Mesco filius Bolezlai nascitur.

A. D. 997. Sanctus Adalbertus martirizatur in Prussia 9 Kal. Maii Johanne XVII papa sedi apostolice presidente.

A. 997. Passus est beatus Adalbertus in Prussia.

Tekst Baworowskiego.

Videntes enim Prutheni sanctum Adalbertum divinum celebrare officium, estimantes eum maleficiis incantacionum deservire vel statum eorum terre subvertere, clamorosis vociferacionibus invicem concitati ad eum accurrunt et arreptum lanceis perfodunt et caput amputatum in arbore suspendunt. Hospes autem collecto corpore sancto abscondit, sed uxor eius ipsum pro-

qui in domo cuiusdam Prutheni baptisati liberaliter receptus divinum frequenter celebrabat officium. Infelices autem Pruteni estimantes eum maleficiis deservire, quibus velut clade pestifero eorum corpora morbitare aut statum terre eorum subvertere venerit, clamorosis vocibus invicem concitati ad locum officii celebrati et peracti accurrerunt et eum arreptum inhumaniter pertractant et

didit et ita tormentis afflictus, Prutenis ipsum tradidit et Pruteni regi Polonie vendunt Quod corpus rex Polonie primo in Tremeschna, tandem in Gnesna honorifice recondit.

A. D. 1000 (obacz powyżej).

A. D. 1024. Magnus rex Boleslaus obiit.

A. D. 1096. Dux Bratislaus cum [suo] exercitu in Polonia super ripam fluminis Nisa, castro [Bardi] destructo, inferius in scopulo edificavit castrum Camyenyecz dictum ad devastandos Polonos. Et illo tempore fuit generale passagium in Jerusalem.

A. D. 1142 Radost episcopus Cracoviensis obiit, cui Rupertus successit, qui ecclesiam ipsam consecravit et obiit.

Tekst Baworowskiego.

capite ipsius sacro abscisso, corpus eius frustratim incidentes, in quadam arbore densa suspendunt ad spectaculum transeuntibus illud exponentes; sequente vero die hospes eius, membris ipsius cum capite collectis, in loco secreto abscondit.

A. 1025. Boleslaus Magnus obiit.

Kronika ks. polskich.
(Mon III, str. 457).

Circa annum Domini 1096 Briszislaus dux Bohemie cum toto suo exercitu Poloniam veniens, super ripam fluminis Nisse castro Birde alias Bardo destructo, longe inferius super altum scopulum edificavit aliud castrum fortissimum, Camenecz nominatum, trahens vocabulum a scopulo sive petra, ubi nunc monasterium Cisterciense consistit.

Rocznik kamieniecki.

Item anno 1142 Radost episcopus Cracoviensis obiit et sequenti anno Rubertus episcopus Wratislaviensis translatus est in episcopum Cracoviensem et ipse ecclesiam sancti Wenceslai consecravit.

Wiadomości swoje o biskupach krakowskich wyjął autor rocznika z ich katalogów a mianowicie z II, III i V; z katalogu II np. pochodzi rok ordynacyi Prohorta 969, gdyż katalogi III—V podają rok 966; w ostatnich znalazł np. pod Gedkiem wiadomość, że „in Kielcia ecclesiam fundavit“, oraz że za tego biskupa „ecclesia sancti Floriani extra muros Cracovie edificatur — et 1216 consecratur; tylko o roku 1216 dowiedział się skądinąd, bo katalogi wspominają tylko ogólnikowo o konsekracyi pod biskupem Wincentym: „Hic ecclesiam sancti Floriani consecravit“. Wiadomość o konsekracyi nowej katedry krakowskiej, której nie było w katalogach, zaczerpnął z rocznika kamienieckiego:

I w dalszym ciągu czerpie rocznik z tych katalogów np.

Rocznik dominikański.	Katalog IV.
A. D. 1222. Trinitatis sancte ecclesia lignea parva in Cracovia predicatoribus monachis per Iwonem episcopum Cracoviensem datur et hoc propter adventum fratris Jaczkonis de Oppole et fratris Henrici de Moravia, quos in curia sua episcopali in monte hospicio suscepit, usque claustrum construxit.	Huius tempore videlicet A. D. 1222 frater Jaczko de Opol et frater Henricus Moravus eximii predicatores Cracoviam venerunt per fratrem Dominicum missi, quos idem Iwo cum magna reverencia et gaudio suscipiens, in curia sua episcopali collegit tandemque eis ecclesiam sancte Trinitatis ligneam et ordini eorum dedit.

Na tychże katalogach opiera się także wiadomość o podróży Iwona do Rzymu, gdzie się starał o godność arcybiskupią i o jego śmierci w Mutynie, oraz

	Kat. V.
Elisabeth sancta 1237 (1234) in Marbork per papam Gregorium canonisatur et ibi Fredericus imperator interfuit.	1237. Beata Elisabeth, cuius corpus in Maydeburgk requiescit, per Gregorium papam IX canonisatur. Cui facto Fredericus imperator interfuit.

gdzie kompilatorowi przytrafiło się małe nieporozumienie co do Magdeburga.

Na tychże katalogach polegają także wiadomości z lat 1242 (Vislimirus t. j. Wislaus), 1242 (Prandotha canonicus Sandomiriensis) i 1249 (legati mittuntur), gdzie tylko imię Bogusława, podprzeora Dominikanów, jest jego dodatkiem.

Wiadomość o św. Kindze pod r. 1254 opiera się na rozdz. 35 jej Vita.

Że wieść o Tatarach, o której kompilator pod rokiem 1124—1134 wspomina, jakoby wyszli z jakiejś góry, pochodzi z bajecznej historyi Aleksandra Wielkiego opiewającej, że ten ostatni „quasdam gentes horribiles inclusit in montibus“, na to zwrócił już uwagę August Bielowski.

Co autor pod r. 1190 i 1204 opowiada, wyjął z t. z. Exordium ordinis Cruciferorum, ogłoszonego przezemnie w VI tomie Monumentów str. 290—309, jak to z następującego zestawienia wynika:

Rocznik.	Rozdz. 1.
A. D. 1190. Ordo Cruciferorum statuitur. Conradus archiepiscopus Maguthinensis, Conradus episcopus Erbipolensis,	De partibus Alemanie Conradus archiepiscopus Moguntinensis, Conradus episcopus Herbipolensis, Volberus (Rkp.

Rocznik.	Rozdz. 1.
Valkyerus episcopus Patheviensis, Gardolphus episcopus Czcicensis et dux Fridericus de Suevia et alii multi duces cruce signantur ob defensionem fidei cristiane, cum opus fuerit.	L. i F. mają Volkerus) episcopus Pathoviensis, Gardolfus episcopus [Halverstadensis et episcopus] Czcicensis et cum illis principes nobiles dux Fredericus de Suevia .. cum aliis sex principibus de Alemania et multis nobilibus comitibus...

Że rocznik właśnie to miejsce Exordium miał przed sobą, tego dowodzi okoliczność, że on tak samo, jak wszystkie rękopisy Exordium opuścił wyrazy „Halverstadensis et episcopus".

	Rozdz. 4.
Anno 1204. Thorun per Conradum de Landisberg cum alio fratre super quercu frondosa primo vallantes et postea dilatantes construxerunt quoque civitatem eiusdem nominis dictam.	..... missus fuit frater Conradus de Landisberg cum alio fratre...
	Rozdz. 6.
	super unam frondosam quercum edificaverunt propugnacula et circumfoderunt eam, eandem municionem Thorun appellantes et oppidum eiusdem nominis ibidem fecerunt.

Wiadomość z r. 1220 opiera się częściowo przynajmniej na rozdz. 3—4 tegoż Exordium. Wyliczając liczne źródła, z których niniejsza kompilacya dominikańska czerpała, nie wspomnieliśmy dotychczas umyślnie o stosunku do rocznika kapitulnego i to w tym celu, aby z niejaką pewnością módz rozstrzygnąć kwestyą, czy bezpośrednio korzystała z tamtego, lub czy ona i on nie czerpały ze źródła wspólnego. Gdybyśmy przypuszczali, że rocznik dominikański wypisuje kapitulny, to każdego zadziwi okoliczność, że ostatni zapisek wspólny, który w obydwóch się znajduje, pochodzi z r. 1188 i mimowoli każdy się zapyta, dlaczego mając źródło tak obfite, korzysta z niego tylko do tegoż roku; dlaczego wybiera z niego dla XII wieku tylko 4 zapiski? Na to nie ma żadnej odpowiedzi zadowalniającej. Jeżeli znów przypuszczamy, że obydwa roczniki czerpały z jednego źródła, nasuwa się trudność inna, bo nie wiemy, jak daleko ono sięgało i czy obejmowało jeszcze XII wiek. Zestawiając jak to poniżej czynimy, wspólne zapiski tych dwóch roczników, otrzymujemy rocznik, przedstawiający się pozornie bardzo ciekawie, któryby można nieomal uważać za fragment zaginionego rocznika biskupa Suli. Do r. 1099 jest wszystko w porządku; pochodzenie

zapisków z XII wieku da się łatwo objaśnić z wyjątkiem wiadomości z r. 1147. „Conradus imperator per Poloniam in Jerusalem perrexit cum regibus et ducibus“, bo gdyby ona znajdowała się w źródle roczników dominikańskiego i kapitulnego, to rocznik ów wspólny byłby najdawniejszem jej źródłem, a że się w licznych rocznikach powtarza, musiałyby i inne charakterystyczne wiadomości tego rocznika jak np. o arcybiskupach gnieźnieńskich, powtarzać się w nich, co się jednak nie zdarza. Dla tego też sądzę, że rocznik dominikański pomimo, że niektóre wiadomości, których źródła wykazać nie można, jak np. lata 997, 1036, 1039, 1040, 1109, 1130, 1134 i 1152, pochodzić mogą z zaginionego źródła rocznika kamienieckiego, nie czerpał i czerpać nie mógł razem z kapitulnym ze wspólnego źródła, lecz że właśnie jego źródłem jest sam rocznik kapitulny, z którego wyniknęły następujące zapiski:

Rocznik dominikański.	Rocznik kapitulny.
A. D. 970. Willihalmus archiepiscopus [obiit].	969. Willihalmus archiepiscopus obiit, Hatto successit.
A. D. 971. Hatto archiepiscopus obiit, cui Robertus successit.	970. Hatto archiepiscopus obiit, cui Robertus successit.
A. D. 981. Slavnik sancti Adalberti pater [obiit].	981. Zlavnyk pater sancti Adalberti obiit.
A. D. 987. [Strezislava] mater sancti Adalberti obiit.	987. Strezislava mater sancti Adalberti obiit.
A. D. 990. Sanctus Adalbertus professionem monachialem Rome suscepit.	990. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio.
A. D. 997. Sanctus Adalbertus martirizatur in Prussia.	997. Passio sancti Adalberti.
A. D. 1024. Magnus rex Boleslaus obiit...	1025. Primus Bolezlaus rex Magnus obiit. Lambertus filius eius successit.
A. D. 1027. Ippolitus archiepiscopus obiit, [Bosuta] succedit.	1027. Ipolitus archiepiscopus obiit, Bossuta succedit.
A. D. 1028. Stephanus archiepiscopus obiit.	1028. Stephanus archiepiscopus obiit.

Zdaje się, że w ostatnim zapisku zaszło jakieś bałamuctwo, bo nie podobna, aby w przeciągu dwóch lat miało umrzeć trzech arcybiskupów; ponieważ nie ma wzmianki o śmierci Bosuty, przypuszczam, że tekst pierwotnie brzmiał jak następuje:

1028. Bossuta archiepiscopus obiit; Stephanus succedit.

A. D. 1031. Romanus et Lambertus episcopi [obierunt].	1030. Romanus et Lambertus episcopi obierunt.
A. D. 1037. Zula in [presbiterum] ordinatur.	1037. Ordinatus est Sula presbiter.

Rocznik dominikański.	Rocznik kapitulny.
A. D. 1059. Aaron archiepiscopus obiit.	1059. Aaron archiepiscopus Cracoviensis obiit.
A. D. 1060. Zula episcopus [ordinatur], qui noluit petere insignia archiepiscopatus.	1061. Zula in episcopum Cracoviensem ordinatur et tunc cognominatus est Lambertus.
A. D. 1082. Lambertus in episcopum Cracoviensem ordinatur.	1082. Item ordinacio Lamberti in episcopum Cracoviensem.
A. D. 1099. Jerusalem a Cristianis capitur.	1099. Jerusalem a Christianis capta est.
A. D. 1108. Balduinus obiit, cui Maurus succedit.	1109. Balduinus episcopus Cracoviensis obiit, Maurus succedit.
A. D. 1117. Maurus obiit, cui Radost successit in episcopum Cracoviensem.	1118. Maurus episcopus Cracoviensis obiit, Radost successit.
A. D. 1142. Radost episcopus Cracoviensis obiit, cui Rupertus successit.	1142. Radost episcopus Cracoviensis obiit, Robertus succedit.
A. D. 1147. Conradus imperator per Poloniam in Jerusalem perrexit cum regibus et ducibus.	1147. Conradus imperator Poloniam intravit et cum regibus et ducibus Jerusalem pergit.
A. D. 1185. Gethko episcopus moritur, cui Fulco episcopus successit.	1185. Gedco episcopus Cracoviensis obiit.
A. D. 1186. Fulco episcopus Cracoviensis ordinatur.	1187. Fulco ab Urbano papa in episcopum Cracoviensem consecratur.
A. D. 1188. Jerusalem a paganis capitur.	1188. Jerosolima capitur a paganis.

Że autor rocznika dominikańskiego krakowskiego był dominikaninem i to krakowskim, o tem świadczą wymownie zapiski z lat 1222 i 1224, mówiące o przybyciu zakonu do Krakowa i o oddaniu mu kościoła św. Trójcy przez Iwona biskupa. Przemawia za tem i zapisek z pod r. 1249 czyli właściwiej 1251, gdzie podane jest imię podprzeora Dominikanów, który w sprawie kanonizacyi ś. Stanisława razem z kanonikami krakowskimi udał się był do Rzymu. Pod r. 1266 sławi znów autor biskupa Prędotę jako ojca swego zakonu.

Czy ów zakonnik pisał jeszcze w XIII wieku, jest kwestya, na którą możnaby odpowiedzieć twierdząco; w takim razie jednak musiałby korzystać bezpośrednio z „Exordium ordinis Cruciferorum“, które my dziś znamy tylko w połączeniu z kroniką oliwską opata Stanisława, a lata 1305—1341, które niewiedzieć, z jakiej przyczyny, mają daty bardziej pobałamucone aniżeli cały rocznik, stanowiłyby już dalszą kontynuacyą. Wykluczoną jednak nie jest możliwość, że znał i czerpał z kroniki opata Stanisława a w takim razie autor musiałby żyć i pisać w drugiej połowie XIV wieku. Z zadania swego wywiązał się bardzo powierzchownie, bo ze źródeł swoich wypisywał niedbale i niedokład-

nie; dodatkami jego osobistymi są wiadomości pod r. 1024 o królowej Judycie, którą mylnie uważa za żonę Chrobrego, gdyż data jej śmierci odnosi się do żony Władysława Hermana i matki Krzywoustego, oraz pod r. 1039 o Bolesławie Śmiałym, „qui Kyow metropolim vastavit et ictus sui gladii in porta aurea reliquit signum“, co zdaje się być parafrazą słów Vita minor s. Stanislai, rozdz. 19: Deinde descendens in Rusiam et intrans Kioviam per portam, que vocatur aurea, in signum valvas eius suo gladio percussit et ibi regni Polonie fines terminavit.

h.

Rocznik kamieniecki.

Rocznik kamieniecki znany nam jest tylko z jednego tekstu z XIII wieku, choć nie sądzę, aby osoba, która go pisała, żyła w samych początkach tego wieku, jak za Arndtem wszyscy przypuszczają. W rękopisie ma napis: „Ista accepta sunt de cronicis Polonorum“. Napis ten widocznie odnosi się do całego rocznika, a nie do pierwszych tylko ustępów, gdyż wyraz „cronica“ użyty jest tutaj w szerszem znaczeniu.

Podczas gdy ustęp początkowy o Mieszku jest tylko parafrazą zapisków rocznikarskich:

Mesco, qui appellatus est rex Polonorum, cum esset gentilis, sub pacto conversionis accepit Danbrovcam filiam ducis Boemie in uxorem, que venit ad eum anno incarnationis dominice 965, de qua genuit Bolezlaum Magnum.	965. Dubrovca ad Mesconem venit. 966. Mesco dux Polonie baptisatur. 967. Boleslaus magnus natus est.

to dalszy ciąg wyjęto nieomal dosłownie z kroniki węgiersko-polskiej:[1])

[1]) Powołując się tu na kronikę węgiersko-polską, muszę przynajmniej kilku słowami potrącić o hipotezę, którą postawił niedawno Dr. Raimund Friedrich Kaindl w swoich „Studien zu den ungarischen Geschichtsquellen III (Archiv für österreichische Geschichte, 82 tom, II część str. 589—625). Omawiając kronikę węgiersko-polską, dochodzi do rezultatów, że powstała około r. 1200 w Ostrzygoniu na Węgrzech, że autorem jej był prawdopodobnie kleryk pochodzenia słowiańskiego, że w XIV wieku otrzymała interpolacye w duchu dla Polaków przychylnym. Nie przekonały mię jednak wywody, że kronika musiała powstać około r. 1200, że wyciąg z żywota ś. Stefana przez Hartwicha napisanego, mógł zrobić słowianin węgierski tylko w Ostrzygoniu i że Polak miał ją interpolować dopiero w XIV wieku.

	Rozdz. 3. (Mon. I, str. 498).
Iste Mesco habuit sororem nomine Atleydem, quam Jesse rex Un-	Jesse, qui accepit uxorem de regione Polonie de civitate Cracovia

Znając tylko jeden rękopis (biblioteki Zamojskich z XIV wieku, bo tekst Sędziwoja jest kopią tamtego) zawsze będzie rzeczą dowolną wojować interpolacyami — a Kaindl hojnie niemi szafuje — które, nie mając rękopiśmiennej podstawy, opierają się głównie na subjektywnem widzimisię. Ale Kaindl nie wykazał wcale, żeby rękopisy tejże kroniki, której ojczyzną mają być Węgry, z interpolacyami lub bez nich istniały lub że istnieją na Węgrzech.

Kronika węgiersko-polska — właściwy jej tytuł jest „Vita sancti Stephani regis Ungariae“ — przechowała się tylko w polskich rękopisach i polscy autorowie wspominają o niej.

Jeżeli Annales Camenecenses, pisane jeszcze w pierwszej połowie XIII wieku, powołując się na samem czele na kroniki polskie „Ista accepta sunt de cronicis Polonorum“, przywodzą ustęp, który się w tejże kronice znajduje, to według Kaindla ma to znaczyć, że czerpią nie z kroniki, lecz z zaginionego rocznika kapitulnego krakowskiego, który, czego dowodem niniejsza rozprawa, nigdy nie istniał a stawia on taką hipotezę dla tego, aby w ten sposób udowodnić, że wiadomość o Adylejdzie dopiero z roczników dostała się do kroniki, że zatem jest interpolacyą.

Jeżeli mówiąc o poselstwach ś. Stefana i Mieszka do Rzymu po koronę, Vita maior sancti Stanislai, napisana około r. 1260, twierdzi, że relacye o tem znalazła „in descriptionibus annalium Polonorum et in vita beati Stephani“, to według niego należy to rozumieć tak, jakoby autor znalazł tę wiadomość w licznych źródłach polskich; z nich bowiem miał wyjąć imię papieża i relacyą o powodzie, dla którego papież odmówił Mieszkowi korony; z tych źródeł miał czerpać także późniejszy interpolator.

Przez „vita s. Stephani“ rozumie dzieło Hartwicha, z którego miała Vita s. Stanislai czerpać, na co dowód, że według niej Mieszko „nuntios“ posyła do papieża a biskupa Lamberta nie wymienia. Ale Kaindl nie podaje nam żadnej racyonalnej przyczyny, dla czego w krótkiem streszczeniu powinny być wyliczone wszystkie imiona głównego tekstu. Autor Vita s. Stanislai twierdzi, że znalazł powyżej przytoczoną wiadomość w rocznikach polskich i w żywocie ś. Stefana i mógł śmiało tak mówić, skoro ją przed nim posiadał już rocznik kamienicki.

Nie rozumiem także, dla czegoby Annales Camenecenses pod r. 1000 miały czerpać z Hartwicha a nie z kroniki węgiersko-polskiej, kiedy i tu i tam występuje Lambert, którego w Hartwichu niema.

Papież, u którego r. 1000 królowie polski i węgierski starają się o koronę, nazywa się w kronice węgiersko-polskiej i w Vita maior sancti Stanislai, która bezpośrednio z niego czerpie, Leonem t. j Leon VIII, 963—965, w Annales zaś Camenecenses i wszystkich rocznikach Sylwestrem 999—1003. Dla czego mniemany interpolator, wypisując roczniki, zamiast prawdziwego imienia, wprowadził do kroniki anachronistycznego Leona?

Sylwester jest poprawką, zastosowaną do chronologii w roczniku kamienieckim a z niego dostało się to imię wraz z całą wiadomością do rocznika krakowskiego a z krakowskiego do roczników Sędziwoja i małopolskich, do których i Traska należy.

Skąd omówione tu wiadomości dostały się do rocznika kamienieckiego, objaśnia jego nota końcowa, która opiewa „quod secundum fidem cronicarum isti beatissimi prin-

garie accepit in uxorem. Que cum esset christiana, virum suum Jesse convertit ad fidem Christi. Ista post visionem per beatum Stephanum prothomartyrem sibi revelatam concepit et genuit Stephanum regem Ungarie.

sororem Meschonis ducis nomine Athleitam. Haec autem christiana erat... Haec autem coepit virum suum ad Christum convertere.

Rozdz. 4.

Nascitur interea a Deo praedictus filius... et cui, antequam nasceretur, protomartyr Stephanus nomen suum indidit.

Potem wypisał już kopista dalej swoje źródło lub raczej wyekscerpował je aż do r. 1000, gdzie znów streszcza rozdziały 4—5 kroniki węgiersko-polskiej.

Po wypisaniu dalszych czterech zapisków śmierć Bolesława Wielkiego nastręcza mu powód do obszerniejszego opisu. Zdanie „Iste dictus animosus, cum esset unicus patri Mesconi primo et nepos ducis Boemie consobrinusque regis Ungarie, audaciam assumpsit ex eorum adiutorio", może być jego własną kombinacyą, opartą na faktach przez niego poprzednio przytoczonych; co do dalszych wyrazów „Iste manu potenti terminos Polonie dilatavit, versus orientem usque in portam Kiov, versus occidentem usque in Salam. Ecclesiam Dei exaltavit, episcopatus distin-

---

cipes et pontifices uno tempore fuerunt"; do nich należą ś. Henryk cesarz i Kunegunda, ś. Otton, biskup bambergski, ś. Wojciech i ś. Stefan, rex supranominatus; stąd znów wynika, że pisarz XIII wieku, który sporządził ów odpis rocznika kamienieckiego, znał legendy tych świętych a więc także legendę o ś. Szczepanie i to, jak z tekstu samego wynika, w przeróbce polskiej, która zatem w początkach XIII wieku już istniała. —

Nadmieniam jeszcze, że vita sancti Stephani, której tekst drukowany zawiera liczne błędy i miejsca zepsute, mieściła się także w polskich zbiorach żywotów świętych, jak np. w rękopisie biblioteki Ossolińskich 1944 k. 371—375. Tekst tam przechowany różni się zasadniczo od drukowanego o tyle, że w nim nie ma opowieści o dziejach po śmierci ś. Stefana i że zgodnie z żywotem napisanym przez Hartwicha, kończą go cuda wraz z wzmianką o elewacyi ciała ś. Stefana. Jest to niewątpliwie tekst pierwotny t. z. kroniki węgiersko-polskiej, podczas gdy druk zawiera późniejszą przeróbkę. Z resztą tekst nowy, który miejscami jest skrócony, mieści w sobie nie tylko wiadomości o Mieszku, lecz także o Adelajdzie, których zatem nie można uważać za interpolacyę późniejszą. Na podstawie nowego rękopisu da się dopiero rozstrzygnąć nie tylko kwestya, kiedy kronika nasza powstała i jakiego pochodzenia jest jej autor, lecz także jaki jest jej stosunek do pracy Hartwicha; kwestyami temi zamyślam zajmować się w osobnej rozprawie.

Uwagi tu wypowiedziane nie ujmują jednak doniosłości badań i bystrości sądu p. Kaindla, którego prace o żywotach ś. Stefana zawierają bardzo wiele trafnych uwag i spostrzeżeń, z których z wdzięcznością korzystać będziemy.

xit et dotavit et ditavit, może być wątpliwem, czy się opierają na tekście kroniki Galla, niektóre bowiem słowa przypominają „Vita minor sancti Stanislai“ jak np. „manu potenti“, których u Galla nie ma. Co zaś na końcu dodaje „attribuens eis (ecclesiis et episcopatibus) predia, castra, familias et servicia, omnem culturam etc.“, zdaje mi się świadczyć o tem, że piszącemu znane były pierwotne zapisy fundacyjne biskupstw np. wrocławskiego.

Po tej dygresyi wraca znów do właściwego przedmiotu i wypisuje 5 wiadomości odnoszących się do biskupstwa wrocławskiego, które posiada także rocznik kapitulny.

Zapisek pod r. 1104 „Bolezlaus duxit uxorem“, który się także znajduje w roczniku świętokrzyskim dawnym, pisarz rozszerzył, dodając wiadomość o ożenieniu się Bolesława z Niemką i o potomstwie z tego małżeństwa pochodzącem.

Wiadomości z lat 1142, 1143, oraz 1165—1166 o biskupach krakowskich, Robercie, Mateuszu i Gedku tak dalece schodzą się z ułamkiem rocznika lubińskiego, że wątpić nie można, iż obydwa stanowią jeden tekst, jeden rocznik, który się jednak dokładniej przechował w lubińskim.

Zakończenie „Nota, quod secundum fidem cronicarum“ zawiera reminiscencye z dzieł przez pisarza czytanych o ś. Henryku cesarzu, o ś. Kunegundzie, o ś. Ottonie, ś. Wojciechu i ś. Stefanie, które dla rocznikarstwa polskiego nie zawierają nic ciekawego.

W Annales Camenecenses nie posiadamy rocznika kompletnego, bo jak sam tekst pokazuje, są to tylko wyjątki wyrwane ze źródła; tak np. pomiędzy rokiem 1025 a 1067, 1079 a 1104, 1104—1142, 1143 a 1166 nie ma żadnych zapisków.

Ale że i początkowa część jest skrócona, wynika z porównania jej z rocznikiem Baworowskiego, który, jak daleko sięga, w głównych zarysach zgadza się z kamienieckim, oraz z pierwszą częścią rocznika Cystersów henrykowskich:

Rocznik Cystersów henrykowskich.	Rocznik kamieniecki.	Rocznik Baworowskiego.
Ista, que sequuntur, inveniuntur in cronicis Polonorum.	Ista accepta sunt de cronicis Polonorum.	Anno dominice incarnationis 965, Joanne XIII sedi apostolice presulente, domina Dubrovka filia ducis Boemie venit ad Mezconem dominica palmarum causa matrimonii cum eo con-
Mesco dux Polonie, qui appellatus est rex Polonorum, cum esset gentilis, sub pacto conversionis ad fidem Christi accepit	Mesco, qui appellatus est rex Polonorum, cum esset gentilis, sub pacto conversionis accepit Danbrovcam filiam ducis Boemie in	

Rocznik Cystersów henrykowskich.	Rocznik kamieniecki.	Rocznik Baworowskiego.
Dubravcam, filiam ducis Boemie, in uxorem; que venit ad eum in Poloniam A. D. 970, de qua genuit Boleslaum Magnum, qui natus est A. D. 972.	uxorem, que venit ad eum anno incarnationis dominice 965, de qua genuit Bolezlaum Magnum.	trahendi, quam viri magnifici et religiosi sunt secuti.
A. D. 971 dux Mesco baptizatus est.		A. 966. Mezco dux baptisatur cum suis omnibus et suscepit religionem cristianam.
Iste Mesco habuit sororem nomine Adelheydam, quam Jesse rex Ungarie accepit in uxorem, que cum esset christiana, virum suum Jesse convertit ad fidem Christi. Ista post visionem per beatum Stephanum protomartirem sibi revelatam concepit et genuit Stephanum regem Ungarie A. D. 975.	Iste Mesco habuit sororem nomine Atleydam, quam Jesse rex Ungarie accepit in uxorem. Que cum esset christiana, virum suum Jesse convertit ad fidem Christi. Ista post visionem per beatum Stephanum protomartyrem sibi revelatam concepit et genuit Stephanum regem Ungarie.	
	A. D. 967. Bolezlaus Magnus natus est.	A. 967. Boleslaus Magnus natus est.
	A. D. 975. Stephanus rex Ungarie nascitur.	A. 975. Stephanus rex Ungarie nascitur; eius vita claruit sanctitate et miraculis.
		981. Slavnik pater sancti Adalberti obiit et
A. D. 984 duxit uxorem Bolezlaus Magnus.	A. 984. Bolezlaus Magnus duxit uxorem.	
		987. Strceslava mater ipsius obiit.
	A. 990. Mesco filius Bolezlai nascitur.	
	A. 995. Lambertus episcopus Cracoviensis efficitur.	
	A. 997. Passus est beatus Adalbertus in Prussia.	A. 997. Passio sancti Adalberti in Prussia...
	A. 1000. Presidente Sylvestro II sedi apostolice, Stephanus rex Ungarie....	
	A. 1003. Heremite in Polonia martirizati sunt in Kazmir Benedictus, Ma-	A. 1003. Quinque fratres heremite in Polonia martirio coronantur pridie Idus Novembris.

Rocznik Cystersów henrykowskich.	Rocznik kamieniecki.	Rocznik Baworowskiego.
	theus, Christinus, Johannes, Isaac.	
	A. 1013. Mesco filius Bolezlai I duxit uxorem, sororem Ottonis III imperatoris.	1013. Mesco filius Boleslai duxit uxorem sororem imperatoris Ottonis III.
A. D. 1025. Boleslaus Magnus obiit. Iste Boleslaus dictus est animosus, cum enim esset filius Mesconis et nepos ducis Bohemie consobrinusque Stephani regis Ungarie, audaciam assumpsit ex eorum adiutorio. Iste manu potenti terminos Polonie dilatavit, versus orientem usque in portam Kyv, versus occidentem usque in Salam. Ecclesiam eciam Dei exaltavit, episcopatus distinxit et dotavit atque ditavit et [at]tribuens eis predia et castra, famulos et servicia, omnemque culturam eradicans idolorum, fundans pacem et iusticiam in terra.	A. 1025. Bolezlaus Magnus obiit. Iste dictus est animosus, cum esset unicus patri Mesconi I et nepos ducis Boemie consobrinus regis Ungarie, audaciam assumpsit ex eorum adiutorio. Iste manu potenti terminos Polonie dilatavit, versus orientem usque in portam Kyov, versus occidentem usque in Salam. Ecclesiam Dei exaltavit, episcopatus distinxit et dotavit et ditavit, attribuens eis predia, castra, familias et servicia, omnem culturam eradicans idolorum, fundans pacem et iusticiam in terra.	
A. D. 1039. sanctus Stephanus rex Ungarie obiit.		

Jeżeli porównamy rocznik cystersów henrykowskich z kamienieckim, przekonamy się łatwo, że w jednym i drugim mamy przed sobą jeden i ten sam tekst, w niejednaki tylko sposób skrócony i przerobiony, tak iż mimowoli nasuwa się pytanie, czy tekst henrykowski, pochodzący z XIV wieku, nie jest po prostu odpisem tamtego. To jednak być nie może, albowiem tekst henrykowski zawiera dwie wiadomości, których kamieniecki nie ma, a mianowicie „Dux Mesco baptisatus est“ choć pod datą fałszywą 971 i „A. D. 1039 Sanctus Stephanus rex Ungarie obiit“.

Skoro o tem wątpić nie można, że tak jest rzeczywiście, w takim razie teksty kamieniecki, który jeszcze pochodzi z początków XIII w.,

i henrykowski musiały czerpać ze wspólnego źródła a więc starszego od kamienieckiego, a w tem to źródle znajdowały się już owe wyjątki z kroniki węgiersko-polskiej powyżej przytoczone, co dla oznaczenia czasu jej powstania nie jest rzeczą obojętną.

Inny jest stosunek rocznika Baworowskiego do kamienieckiego; rocznik Baworowskiego sięga tylko do r. 1013 i jest równie niedokładnym odpisem, jak teksty henrykowski i kamieniecki. Że zaś rzeczywiście jest tym samym rocznikiem, co kamieniecki, tego dowodzą wiadomości charakterystyczne:

967. Boleslaus Magnus natus est.
975. Stephanus rex Ungarie nascitur.
1013. Mesco filius Boleslai duxit uxorem sororem imperatoris Ottonis III.

Z tekstem henrykowskim zaś ma wspólną wiadomość, przez kamieniecki opuszczoną,

A. 966. Mesco dux baptisatur cum suis omnibus et suscepit religionem christianam.

Jednakże tekst Baworowskiego nie pochodzi z tego samego źródła co tamte; jego bowiem początek jest samodzielną, od tamtych niezależną, przeróbką pierwotnych zapisków rocznikarskich, również jak rok 997. Wypłynął więc prawdopodobnie ze starszego jeszcze od tamtych tekstu, choć i jego zapiski nie odznaczają się dokładnością. Tenże tekst i pod innym względem jest ciekawy, a mianowicie że w nim przechowały się także wiadomości o rodzicach ś. Wojciecha, które spotykamy we wszystkich prastarych rocznikach.

Mamy zatem w trzech powyżej zestawionych tekstach podwójne opracowania początkowej części rocznika kamienieckiego, który w obydwóch postaciach za dawnych czasów dobrze był znany na Śląsku, bo korzystały z niego Annales Silesiaci compilati i kronika książąt polskich, mając jednak przed sobą teksty kompletniejsze; np.

Annales Silesiaci compilati. Mon. III, 669.	Tekst Baworowskiego.
Anno incarnacionis dominice 965 domina Dobrovca filia (Boetne) ducis Bohemie cum domino Meczkone duce Polonorum, matrimonium contraxit, qui exhortacione magnificorum dominorum, qui dictam dominam erant secuti, est baptisatus cum omnibus suis. Et procedente tempore ipsis	Anno dominice incarnacionis 965... domina Dubrovka filia ducis Boemie venit ad Mesconem... causa matrimonii cum eo contrahendi, quam viri magnifici et religiosi sunt secuti.
	A. 966. Mesco dux baptisatur cum suis omnibus et suscepit religionem cristianam.
	A. 967. Boleslaus magnus natus est.

filius nascitnr, quem baptisatum Boleslaum vocaverunt.

Iste Meczko habuit sororem nomine Athleytam, quam Jesse rex Hungarie recepit in uxorem, que, cum esset christiana, virum suum Jesse ab idolorum cultu convertit... et postea concepit et genuit filium Stephanum.

Annales Sil. comp. M. III, 672.

A. D. 990. Boleslao nascitur filius, qui dicitur Meczko, qui in uxorem duxit sororem Ottonis III imperatoris.

(M. III, 671).

Anno incarnacionis dominice 1000 Silvester II presedit sedi apostolice. — Stephanus rex Hungarie anno quarto post obitum patris sui Jesse misit Astricum episcopum Romam ad papam Silvestrum pro corona petenda. Eodem tempore Meczko dux Polonorum premiserat Lambertum episcopum ad coronam regalem petendam. Sed dominus papa angelica monitus visione coronam regalem, quam Meczkoni duci Polonorum preparaverat, Astrico nuncio regis Hungarie donavit..

A. 1016. Kazimir dux natus est.

Tekst kamieniecki.

Iste Mesco habuit sororem nomine Atleidem, quam Jesse rex Ungarie accepit in uxorem. Que cum esset christiana, virum suum Jesse convertit ad fidem Christi. Ista ... concepit et genuit Stephanum regem Ungarie.

Rocznik kamieniecki.

A. 990. Mesco filius Bolezlai nascitur.

A. 1013. Mesco filius Bolezlai I duxit uxorem sororem Ottonis III imperatoris.

Anno 1000 presidente Silvestro II sedi apostolice, Stephanus rex Ungarie post obitum patris sui Jesse anno quarto misit Adstricum episcopum ad ipsum Sylvestrum pro corona regni petenda. Eodem tempore pro simili negotio premiserat dux Mesco Lambertum episcopum Cracoviensem, sed dominus papa visione monitus angelica coronam, quam duci Mesconi preparaverat, transmisit Stephano regi Ungarie.

A. 1015. Kazimir dux natus est.

I tutaj nie może ulegać wątpliwości, że Annales Silesiaci compilati i rocznik kamieniecki czerpią z jednego źródła, że zatem inne zapiski tych annałów, choć rocznik kamieniecki ich nie ma, z tego samego wypłynęły źródła jak np. lata 1002, 1031, 1034, 1046, 1072, 1079 i 1184.

Że zaś i Kronika książąt polskich w początkowej części czerpała z rocznika kamienieckiego lub raczej z jego źródła, wynika z zestawienia miejsc następujących:

Kronika książąt polskich. Mon. III, str. 438.	Rocznik kamieniecki.
Mesco... ex Dubravca uxore genuit Boleslaum I.	...de qua genuit Bolezlaum Magnum.
...Quod iste Mesco habuit sororem nomine Adelheidam, quam Jesse rex Ungarie duxit in uxorem, que cum christiana facta fuisset, eundem virum suum ad fidem convertit. Hec Adelheidis in visione facta sibi revelacione per beatum Stephanum protomartirem, concepit et genuit Stephanum regem Ungarie A. D. 975.	Iste Mesco habuit sororem nomine Atleydam, quam Jesse rex Ungarie accepit in uxorem. Que cum esset christiana, virum suum Jesse convertit ad fidem Christi. Ista post visionem per beatum Stephanum protomartyrem sibi revelatam concepit et genuit Stephanum regem Ungarie.
	Anno 975 Stephanus rex Ungarie nascitur.
str. 432.	
sed uxor eius... quam duxerat A. D. 984 et de qua susceperat filium Mesconem II A. D. 990.	A. 984. Bolezlaus Magnus ducit uxorem. A. 990. Mesco filius Bolezlai nascitur.
str. 445.	
... uxoris, sororis videlicet Ottonis imperatoris III supradicti, quam ... duxerat A. D. MXIII... et ex eadem uxore A. D. MXV genuit Kazimirum.	A. 1013. Mesco filius Bolezlai primi duxit uxorem sororem Ottonis III imperatoris. A. 1015. Kazimir dux natus est.
anno 995 Lampertus episcopus Cracoviensis ad eundem episcopatum promotus est.	A. 995. Lambertus episcopus Cracoviensis efficitur.
Mesco[1]) postea misit ad dominum papam Silvestrum II pro corona regni petenda A. D. 1000. Eodem tempore misit rex Stephanus de Ungaria pro simili negotio post obitum Jesse patris sui anno quarto, Astricium episcopum. Sed dominus papa per angelum ammonitus, coronam, quam tunc Mesconi paraverat mitti, Stephano Ungarie regi transmisit.	Anno 1000... Stephanus rex Ungarie post obitum patris sui Jesse anno quarto misit Adstricum episcopum ad ipsum Silvestrum pro corona regni petenda. Eodem tempore pro simili negotio premiserat dux Mesco Lambertum episcopum Cracoviensem, sed dominus papa visione monitus angelica coronam, quam duci Mesconi preparaverat, transmisit Stephano regi Ungarie.

[1]) Autor kroniki, choć zmienił porządek opowiadania, mówiąc naprzód o Mieszku a potem o Stefanie, zachował jednak szyk wyrazów pierwowzoru.

Kronika książąt polskich.	Rocznik kamieniecki.
str. 445.	
Huius temporibus quinque fratres heremite de Polonia martirio coronantur in Kazimir A. D. 1003 (1025).	A. D. 1003. heremite in Polonia martirizati sunt in Kazmir... A. 1003 quinque fratres heremite in Polonia martirio coronantur.. (tekst Baw.)
str. 448.	
...defuncto Lamberto Cracoviensi episcopo A. D. 1071, succedente quoque sibi beato Stanislao A. D. 1072 ordinatoque eodem anno in episcopum Cracoviensem...	A. 1071. Lambertus episcopus Cracoviensis obiit. A. 1072. Stanislaus ei succedit et in episcopum ordinatur.
str. 458.	
Cumque Boleslaus cum nobili... quam duxit uxorem, A. D. 1104 nupcias celebraret...	Item anno 1104 Bolezlaus III duxit uxorem...
str. 475.	
Hic habuit eciam quinque filios, Wladislaum, quem genuerat ex quadam Ruthena nobili, qua mortua ex Theutonica, quam superduxerat, genuit Bolezlaum IV, Mesconem III, Henricum I et Kazimirum II.	...duxit uxorem Ruthenam, de qua genuit Wlodzislaum; qua mortua accepit Theutonicam, de qua genuit quatuor filios Bolezlaum IV, Mesconem, Henricum et Cazimirum.

Z zestawień tych ustępów wynika niewątpliwie, że rocznik, z którego kronika książąt polskich czerpie, jest tem właśnie źródłem, z którego wypłynął i rocznik kamieniecki, że z niego zatem pochodzą i te datowane zapiski, które autor kroniki podaje innemi słowy, jak 966, 997, 1025 i 1079, oraz te, co w roczniku kamienieckim, który jest tylko ekscerptem, nie przechowały się, jak np. 1034, 1058, 1139, bo to rzecz widoczna, że kronika do r. 1139 z jednego czerpie źródła; później dopiero korzysta z innego źródła ściśle już śląskiego.

W rozdziale e) zwróciliśmy już uwagę na to, że fragment rocznika lubińskiego, w którym notatki przechowały więcej kształt pierwotny, tak dalece w niektórych zapiskach zgadza się z rocznikiem kamienieckim, który uległ nieznacznej przeróbce, że śmiało je uważać można za pochodzące z tego źródła, z którego wypisano rocznik kamieniecki. Wykazaliśmy dalej, że rocznik lubiński obok rocznika A. jest jednem z głównych źródeł rocznika krakowskiego. Jeżeli zaś tak jest, powinny

się w roczniku krakowskim i poza obrębem fragmentu lubińskiego znajdować zapiski, zgadzające się nie tylko z rocznikiem kamienieckim, lecz także z Annales Silesiaci compilati i z kroniką książąt polskich, które wszystkie czerpały ze wspólnego źródła. Że tak jest rzeczywiście, wykazaliśmy w rozdziale f); stąd zaś wynika, że zapewne i te zapiski, które z rocznika A. nie pochodzą, a znajdują się w początkowej części, choć gdzieindziej się nie powtarzają, również wypłynęły z tego samego źródła. Podobny stosunek zachodzi także pomiędzy rocznikiem dominikańskim (Krasińskich) a kamienieckim, kroniką książąt polskich i Annales Silesiaci compilati, jak to wykazaliśmy w rozdziale g).

Mamy zatem przed sobą liczne zapiski, rozproszone po kilku źródłach, a pochodzące z rocznika dawnego, który istniał już co najmniej w drugiej połowie XII wieku. Warto zatem pokusić się, aby zebrać wszystkie ułamki w jedną całość i odtworzyć na nowo rocznik, który niewątpliwie dla dziejów naszych jest niemałej wagi.

Odbudowując go, nie uwzględniam jednak dodatków z kroniki węgiersko-polskiej itp. źródeł pochodzących, które szpecą teksty obecne, zarazem zestawiam go z rocznikami kapitulnym i świętokrzyskim dawnym, aby wyjaśnić stosunek jego do tamtych.

Rocznik kamieniecki.	Rocznik kapitulny. (Rocznik B.)	Rocznik świętokrzyski dawny.
965. Domina Dubrowca filia ducis Boemie venit ad Meseonem.	965. Dubrovca ad Meskonem venit.	966. Dubrovka venit ad Meskonem.
966. Mesco dux baptisatur cum suis omnibus.	966. Mesco dux Polonie baptizatur.	967. Myska dux baptizatur.
967. Boleslaus Magnus natus est.		
975. Stephanus rex Ungarie nascitur.		
981. Slawnik pater sancti Adalberti obiit.	981. Zlavnyk pater sancti Adalberti obiit.	982. Zlavnyk pater sancti Adalberti obiit.
984. Boleslaus Magnus ducit uxorem.		
987. Strezislava mater sancti Adalberti obiit.	987. Strezislava mater sancti Adalberti obiit.	988. [Strezislava] mater sancti Adalberti obiit.
990. Mesco filius Boleslai nascitur.		
995. Lambertus episcopus Cracoviensis efficitur.		
997. Passus est beatus Adalbertus in Prussia. Eodem anno Jesse rex Ungarie pater Stephani regis obiit.	997. Passio sancti Adalberti.	998. Passio sancti Adalberti.

Rocznik kamieniecki.	Rocznik kapitulny. (Rocznik B.).	Rocznik świętokrzyski dawny.
1000. Stephanus rex Ungarie coronatus est.		
1002. Otto imperator III obiit.	1002. Otto imperator III obiit. Henricus successit.	1002. Otto imperator III obiit, Honricus successit.
1003. Quinque fratres Heremite in Polonia martirizati sunt in Kazmir.	1003. Heremite in Polonia martirizati sunt.	1003. Heremitae quinque in Polonia martirizati sunt.
1013. Mesco filius Bolezlai I duxit uxorem sororem Ottonis III imperatoris.		
1015. Kazimir dux natus est.	1016. Kazimirus dux natus est „8 Kal. Augusti, luna 16“.	1016. Kazimirus natus est.
1025. Bolezlaus Magnus obiit.	1025. Primus Bolezlaus rex Magnus obiit. Lambertus filius eius successit.	1025. Bolezlaus Magnus obiit.
1034. Mesco dux obiit.	1034. Mesco rex Polonie obiit.	1034. Misko rex Poloniorum obiit.
1038. Kazimirus dux ducit uxorem.		
1039. Stephanus rex Ungarie obiit. Eodem anno Bolezlaus primogenitus Kazimiri nascitur.	1039. Stephanus rex Hungarorum obiit.	1039. Stephanus rex obiit.
1040. Wladislaus filius ducis Kazimiri nascitur.		
1046. Aaron Monachus Tinicensis in episcopum suscipitur.		
1058. Kazimirus dux obiit.	1058. Kazimirus dux obiit.	1058. Kazimirus dux obiit.
1059. Aaron episcopus Cracoviensis obiit.	1059. Aaron archiepiscopus Cracoviensis obiit.	
1061. Sula presbiter, Lambertus cognomine, episcopus Cracoviensis efficitur[1]).	1061. Zula in episcopum Cracoviensem ordinatur et tunc cognominatus est Lambertus.	
1067. Jeronimus episcopus Wratislaviensis obiit.	1065. Jeronimus episcopus Wratislaviensis obiit.	

[1]) Wyrażenie „Sula presbiter“ (Ob. rocznik krak. 1046), którego w tem miejscu nie ma rocznik kapitulny, pozwala domyśleć się, że tu opuszczono może wiadomość jako obojętną:

1037. Ordinatus est Sula presbiter,

a w takim razie mielibyśmy w roczniku B. prawdopodobnie rocznik Suli wraz z dalszą kontynuacyą.

Rocznik kamieniecki.	Rocznik kapitulny. (Rocznik B.)	Rocznik świętokrzyski dawny.
1071. Lambertus episcopus Cracoviensis obiit.	1071. Sula cognominatus Lambertus, episcopus Cracoviensis obiit.	
1072. Stanislaus ei succedit et in episcopum ordinatur.	1072. Stanizlaus succedit.	
1074. Ordinatio Petri episcopi Wratislaviensis.	1074. Ordinatio Petri episcopi Wratizlaviensis.	
1079. Passus est sanctus Stanislaus episcopus Cracoviensis 3 Idus Aprilis.	1079. Stanizlaus episcopus Cracoviensis.... martirizatur... III Idus Aprilis.	
1096. Dux Bratislaus cum suo exercitu in Poloniam veniens, super ripam fluminis Nisa castro Bardo destructo, inferius in scopulo edificavit castrum Camyenyecs dictum.		
1104. Bolezlaus III duxit uxorem.		1103. Bolezlaus III duxit uxorem.
1105. Wladislaus dux natus est.	1105. Wladizlaus II natus est.	1105. Wladizlaus II natus est.
1109. Henricus imperator IV cum omnibus confineis Almanorum Poloniam devastavit.		
[1110. Petrus episcopus Wratizlaviensis obiit] [1]).	1110. Petrus episcopus Wratizlaviensis obiit.	
1123. Bolezlaus III mare transivit et castra obtinuit.		
[1126. Heymo episcopus Wratislaviensis obiit; Robertus succedit].	1126. Heymo episcopus Wratizlaviensis obiit, Robertus succedit.	
1127. Invencio capitis sancti Adalberti.		
1130. Slezia per Polonos depopulatur.		
1132. Bolezlaus intrat Hun-		

[1]) Zapiski o biskupach wrocławskich, niemal dosłownie podane w rocznikach kapitulnym i kamienieckim pod latami 1067 (1065) i 1074, są niewątpliwym dowodem, że w źródle, z którego czerpały, znajdowały się i dalsze zapiski 1110 i 1126; jeżeli rocznik kamieniecki ich dziś nie ma, to zapewne tylko dla tego, że w ogóle jest fragmentem

Rocznik kamieniecki.	Rocznik kapitulny. (Rocznik B.)	Rocznik świętokrzyski dawny.
gariam et prelium cum Hungaris commisit.		
1133. Bohemi in Polonia ecclesias succendunt.		
1134. Polonia per Bohemos et Moravos vastatur.		
1136. Bolezlaus dat filiam suam regis filio Ungarie.		
1138. Bolezlaus III inclitus dux obiit, qui ecclesiam sancti Venceslai edificavit et 20 canonicos in ea instituit.		
1142. Radost episcopus Cracoviensis obiit.		
1143. Rubertus episcopus Wratislaviensis translatus est in episcopum Cracoviensem et ipse ecclesiam s. Venceslai consecravit et ibi eodem anno obiit.		
1144. Mattheus in episcopnm Cracoviensem ordinatus presidet 23 annis.		
1152. Wladislaus rex Boemie cum cesare Poloniam intravit.		
1153. Sanctus Bernardus abbas Clarevallius migravit ad Christum.		
1154. Henricus dux de Sandomir ivit Jherusalem.		
1159. Bolezlaus filius Mesconis nascitur.		
1163. Bolezlaus filius Wlodislai a patruis reducitur in Zlesiam [et terra datur eis in possessionem].		
1194. Dux Casimirus obiit.		

Z zestawienia niniejszego wynika, że roczniki kamieniecki i kapitulny mają zapiski wspólne tylko do r. 1126. Są wprawdzie jeszcze niektóre późniejsze, które, opowiadając te same fakta, używają podobnych słów, jak np.

Rocznik kamieniecki.	Rocznik kapitulny.
1138. Boleslaus III inclitus dux obiit, qui ecclesiam sancti Venceslai edificavit et 20 canonicos in ea instituit.	1138. Dux Bolezlaus III obiit 5 Kal. Novembris.
1142. Radost episcopus Cracoviensis obiit.	1142. Radost episcopus Cracoviensis obiit, Robertus succedit.
1143. Rubertus episcopus Wratislaviensis translatus est in episcopum Cracoviensem et ipse ecclesiam s. Venceslai consecravit et ibi eodem anno obiit.	1143. Robertus episcopus Cracoviensis obiit, Matheus succedit.
1144. Matheus in episcopum Cracoviensem ordinatus presidet 23 annis.	

ale każdy mi przyzna, że różnica jest zbyt wielka, żeby to mogły być wiadomości, pochodzące z jednego źródła.

Ponieważ rocznik kamieniecki posiada liczne charakterystyczne wiadomości, których rocznik kapitulny nie zna, przeto ten ostatni nie mógł z tamtego czerpać bezpośrednio; obu służyło jedno źródło, obejmujące lata 965—1126, z którego jeden i drugi korzystał; nazwijmy je dla krótkości rocznikiem B. Obok rocznika B. miał rocznik kamieniecki przed sobą jeszcze drugi, z którego wszystkie inne wypłynęły wiadomości. Ten drugi rocznik, nieznany kapitulnemu, sięgał prawdopodobnie dalej poza rok 1105, lecz niewiadomo jak daleko, również niewiadomo, czy kształt, któryśmy mu nadali, obejmuje już wszystkie jego zapiski, czy nie ma w nim luk i opuszczeń. Że ostatnia okoliczność jest bardzo prawdopodobną, należy z góry przypuścić.

Rocznik zaś B. jest niczem innem, jak tylko rocznikiem świętokrzyskim dawnym w nieco dawniejszej postaci, bo dochodzącym do r. 1105 a pomnożonym wiadomościami o biskupach krakowskich i wrocławskich.

Czy zaś liczne wiadomości, które ma obecny rocznik świętokrzyski dawny, a miała także redakcya do r. 1113 dochodząca, jak np. 991, 1000, 1018, 1026, 1045, 1077—1102, nie istniały jeszcze w owym egzemplarzu rocznika świętokrzyskiego, dochodzącym do r. 1105, nie da się rozstrzygnąć, choć słuszniejszem zdaje mi się być zdanie, że ich wykazać nie możemy tylko dla tego, że materyały, służące nam do rekonstrukcyi rocznika kamienieckiego, nie są dostateczne i wystarczające.

Że zaś zapisek 1104 (1103) „Bolezlaus III duxit uxorem“, który mają roczniki kamieniecki i świętokrzyski a którego nie ma kapitulny,

w ostatnim mylnie jest opuszczony, nie może ulegać żadnej wątpliwości.

I.

Rocznik miechowski.

Rocznik miechowski mieści się w pergaminowym rękopisie cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu pod znakiem L. F. V. oddz. IV nr. 51, pochodzącym z XIV wieku, i zajmuje w nim 3 karty 136—138. Rocznik pisało rąk 18; pierwsza skończyła na r. 1388.

Zakonnicy miechowscy, zakładając swój własny rocznik, mieli w klasztorze już inny rocznik dawniejszy, który nas interesuje tutaj dla tego, że w nim się znajduje jedna wiadomość, nigdzie indziej nie spotykana, prócz rocznika kapitulnego, jest to:

Rocznik miechowski.	Rocznik kapitulny.
A. D. 1162. Jaxa ivit Jerosolimam.	1162. Jasko Jerosolimam ivit.

Korzystając z niego na samym początku własnej pracy, nie umieścili go jednak w całości, lecz podali z niego tylko krótki wyciąg, przerabiając i skracając zapiski. Źródłem tem był niewątpliwie rocznik krakowski, pomimo to, że z pierwszych czterech zapisków, drugi i trzeci pochodzą oczywiście z rocznika krótkiego, jak tego dowodzi mianowicie rok 966:

Rocznik miechowski.	Rocznik krótki.
et sequenti anno (966) Meseo dux baptisma suscepit et fides catholica recipitur in Polonia.	966. Meseo baptizatur et fides catholica in Polonia recipitur.

Od roku 1072 począwszy, pochodzą wszystkie zapiski z wyjątkiem lat 1162—1163 z rocznika krakowskiego, gdyż się powtarzają w jednym i drugim nieomal temi samemi słowami, jak np.:

Rocznik miechowski.	Rocznik krakowski.
A. D. 1072 sanctus Stanislaus successit Lamperto et postea octavo videlicet 1079 anno martirizatus est...	1071. Lambertus episcopus obiit, cui Stanislaus successit. 1079. Stanislaus episcopus Cracoviensis martirizatur.
1171. Sanctus Thomas archiepiscopus Cantuariensis occisus est.	1171. [Thomas] archiepiscopus Kantuariensis martirizatur.

Rocznik miechowski.	Rocznik krakowski.
1185. Sanctus Florianus apportatus est Cracoviam.	1184. Sanctus Florianus... Cracoviam apportatur.
1223. Ordo Predicatorum et Hospitanorum venit Cracoviam.	1223. Fratres ordinis Predicatorum in Cracoviam venerunt.... et Ospitalarii in Prandnik.
1236. Fratres Minores venerunt Cracoviam.	1237. Fratres Minores intrant Cracoviam.
1242. Tartari vastaverunt Poloniam.	1241. Tartari primi vastaverunt Poloniam.
1244. Dux Conradus victus est in Suchdol.	1242. Eodem anno dux Conradus devincitur et bellum in Suchdol committitur.
1254. Sanctus Stanislaus elevatus est.	1255. Beatus Stanislaus canonizatur.
1259. Fulco archiepiscopus Gneznensis obiit, Janusius succedit.	1259. Fulco archiepiscopus Gneznensis obiit. Johannes succedit.
Eodem anno Tartari vastaverunt Cracoviam et Sandomiria capta est.	1261. Eodem anno Tarthari devastaverunt Cracoviam [et Sandomiriam expugnant][2]).
Eodem anno terre motus factus est.	1257. 2 Kal. Februarii terre motus factus est in die Ciri et Johannis feria sexta.
1268. Sancta Hedvigis canonizata est.	1268. Sancta Adviga canonizatur.
1279. Lestko dux prostravit multitudinem Tartarorum.	1281. Dux Lestko Cracoviensis Tartharos et Ruthenos in Gozlicz devicit.
1282. Dux Lestko iterum multos de Tartaris[1]) cecidit.	1283. Lestko in Rovne occidit multitudinem Lituanorum.
1283. Paulus episcopus Cracoviensis captus est.	1284. Paulus episcopus Cracoviensis per ducem Lestkonem capitur.
1285. Lestko habuit conflictum cum militibus.	1285. Dux Lestko cum Quomanis devicit milites Cracovienses...
1287... in Varta submersi sunt. Et eodem anno Tartari vastaverunt Cracoviam.	1288. Tartari vastaverunt Cracoviam.
1288. Dux Lestko obiit. „Henricus dux Slesie succedit“.	1289. Dux Lestko obiit.
1290. Henricus dux Wratislavie obiit „et Premyslius successit“...	1291. Henricus dux Wratizlaviensis intoxicatus est veneno et obiit.

Śląskie wiadomości, do których zapewne także ostatnie dwa zapiski zaliczyć należy, pochodzą niewątpliwie ze źródła śląskiego, z którego i w dalszym ciągu korzysta autor rocznika miechowskiego.

Jeżeli wydawcy niemieccy pod r. 1292: Obiit Paulus episcopus Cracoviensis, Procopius successit, powołują się na rocznik małopolski,

---

[1]) Pisarz pomylił się tu, pisząc „de Tartaris“ zamiast „de Litvanis“.

[2]) Tak ma tekst Kuropatnickiego, który czerpał z rocznika krakowskiego.

to jeden taki zapisek o zwyczajnej stylizacyi nie może być dowodem, jakoby rocznik miechowski znał lub czerpał z tamtego.

Na innem miejscu już wykazaliśmy, że głównem źródłem rocznika krakowskiego jest rocznik A. (1018—1226), oraz, że rocznik krótki i on są właściwie tylko różnemi redakcyami jednego i tego samego tekstu[1]). Stąd wynika samo przez się, że rocznik A. musiał mieć ten sam początek co rocznik krótki. Wykazać go zwyczajną drogą nie można, gdyż rocznik krakowski w znanym nam dziś odpisie ma na czele nie zapiski rocznikarskie, lecz obszerniejsze notatki, które są albo ich przeróbką, albo wypisami z kronik i legend.

Że rocznik miechowski korzystał z krakowskiego, wyżej to nadmieniliśmy; przypuścić zatem trudno, aby 4 zapiski początkowe pochodzić mogły z innego źródła. Jeżeli zaś z innego źródła nie pochodzą, to należy przyjąć za pewnik, że w Miechowie miano inny egzemplarz rocznika krakowskiego, w którym annalistyczny początek jeszcze był zachowany a skoro głównem jego źródłem był rocznik A. czyli rocznik krótki, więc nic dziwnego, że tam mogły się znajdować także zapiski rocznika krótkiego.

Odpowiadają zatem zapiski:

rocznika miechowskiego	następującym zapiskom rocznika krótkiego.
A. D. 965 „Dambrovca ad Mesconem venit“ de Bohemia et sequenti anno „Mesca dux baptisma suscepit et fides catholica recipitur in Polonia“.	965. Dubrovca venit ad ducem Mesconem. 966. Mesco baptizatur et fides katholica in Polonia recipitur.
A. D. 997 sanctus Adalbertus passus est.	997. Sanctus Adalbertus martyrizatus est in Prussia.
A. D. 1003. heremite martirizati sunt in Polonia „pridie Idus Novembris“ [2]).	1003. Heremite in Polonia martirizati sunt.

Stąd wynika niewątpliwie, że w roczniku A. i w pierwotnym tekscie rocznika krakowskiego mieściły się także jeszcze następujące zapiski:

982. Sanctus Adalbertus in episcopum Pragensem consecratur.
990. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio.
1102. Otto imperator obiit. [Henricus successit].

Zastanawia jednak okoliczność, że na samem czele rocznika miechowskiego znajduje się wiadomość: A. D. 947 invencio sancti Ste-

[1]) Ob. rozdział f) o roczniku krakowskim.

[2]) Data ta znajdowała się we wszystkich dawniejszych kalendarzach kościelnych.

phani, której rocznik krótki nie ma. Na to odpowiedzieć można, że początkowe zapiski rocznika krótkiego łączą się ściśle z owym obcym rocznikiem, którego ślady, szczupłe lub obszerniejsze, przechowały i inne roczniki, a mianowicie rocznik kapitulny. Jeżeli go dziś na czele rocznika krótkiego nie ma, to tylko dla tego, że go umyślnie opuszczono jako rzecz dla polskich czytelników obojętną, ale zapisek: A. D. 947 „invencio sancti Stephani" jest dowodem, że jeszcze w XIV wieku istniały rękopisy, w których nie tylko rocznik krótki, lecz także krakowski miały na czele zapiski hersfeldzkie. O tem wszystkiem jednak później dopiero będziemy mogli mówić obszerniej.

Poznawszy więc źródło, z którego czerpał rocznik miechowski, musimy teraz zastanowić się jeszcze nad wiadomością: „Anno Domini 1062 Jaxa ivit Jerosolimam", którą posiada tylko on i rocznik kapitulny. W roczniku krakowskim nie było jej, jak się zdaje, od samego początku; świadczą o tem teksty rocznika małopolskiego i Traski, oraz rocznik Sędziwoja, które korzystając z niego obficie, nie posiadają tej notatki. Skoro więc rocznik kapituły krakowskiej nie znał ani rocznika krakowskiego, ani miechowskiego, skoro owa wiadomość nie znajdowała się także we wspólnem źródle, to jest w roczniku A., należy przypuścić, że się dostała do rocznika kapitulnego niezależnie od rocznika miechowskiego. Była to zapewne notatka miejscowa, miechowska, z której korzystali dla siebie zakonnicy miechowscy, jako też i autor rocznika kapitulnego, bo śladu żadnego nie ma, jakoby w Miechowie znano ostatni rocznik.

k.

Rocznik górnośląski.

Nad rocznikiem górnośląskim zastanawia się obszernie profesor Balzer w swojej rozprawie: „Walka o tron krakowski str. 28—45" [1]), w której doszedł do rezultatu, że roczniki małopolskie są tu źródłem pierwotnem a rocznik górnośląski pochodnem, t. j. że ostatni jest kompilacyą, która powstała z użytkowania roczników małopolskich; nie ma jednak prof. Balzer na myśli tych roczników, które wydał niegdyś August Bielowski, ani rocznika Traski, lecz nieznany nam rocznik zaginiony, który łączył w sobie właściwości wszystkich poszczególnych ty-

[1]) Ob. tom XXX Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego Akademi Umiejętności w Krakowie.

pisu. Ten rocznik miał według jego zdania zawierać także niektóre za-piski, [illegible] w [illegible] rocznikach ma-łopolskich [illegible] r. [illegible] i [illegible] ziemi [illegible] przez Konrada mazowieckiego. Rocznik ten powstał [illegible] jak po roku [illegible]. Za-pisek [illegible] z rocznika [illegible] kompilator szcze-gólnie [illegible], które [illegible] się [illegible] wska-zywać [illegible], że [illegible] powstała kompilacya [illegible] lub Opole na Śląsku. Wyraził także p. Balzer, że więcej jest [illegible]. Zga-dzając się z p. Balzerem [illegible] na poprawę [illegible] jego zapro-ponowaną [illegible] na wniosek, że rocznik górnośląski powstał zapewne w Raciborzu lub Opolu, mamy pewne wątpliwości co do innych jego [illegible].

Wydawcy podają, że rękopis naszego rocznika, znajdujący się w Krakowie w bibliotece uniwersyteckiej pod znakiem XX 85 czyli [illegible] [illegible], pochodzi z XIII wieku; nie jest jednak rzeczą prawdopodobną, aby [illegible] naszego rocznika do tego wieku należało, gdyż ostatnia wiadomość jego pochodzi z r. [illegible]. Idąc za nimi i Balzerem, trzeba przypuścić, że autor rocznika pisał właśnie około tego czasu i że owa kartka pergaminowa rękopisu krakowskiego zawiera jego autograf. To jednak być nie może, bo autor współczesny nie mógłby się o tyle pomylić, aby śmierć Otokara czeskiego podać raz pod rokiem 1278 a drugi raz pod rokiem 1290 MCCXC. Rocznik zatem przechował się w kopii a nie w oryginale, a w takim razie pismo pochodzi niewątpliwie już z XIV wieku. Rocznik małopolski w różnych swoich t. zw. redakcyach, do których i rocznik Traski należy, nie może być źródłem górnośląskiego, gdyż powstał dopiero po roku 1350; tem źródłem nie może być również jakiś zaginiony rocznik małopolski, protoplasta owych wszystkich t. zw. redakcyj, gdyż znamy źródła rocznika małopolskiego, które wykluczają z góry tego rodzaju rocznik zaginiony. Temi zaś źródłami są roczniki Sędziwoja i krakowski. Idąc zatem za myślą p. Balzera, należy przyjąć za pewne, że albo jeden, albo drugi z nich jest owem domyślnem źródłem.

Rocznik Sędziwoja[1] jest kompilacya, która powstała na podstawie rocznika kapitulnego i krakowskiego i znany jest tylko z jednego odpisu, który nie daje nam żadnej gwarancyi, że tekst jego jest dobry i dokładny, zwłaszcza, że wydawcy nie uwzględnili ani jego źródeł, t. j. roczników kapitulnego i krakowskiego, ani jego wypisywacza czyli rocznika małopolskiego; o nim jednak nie może być tutaj mowy, bo

[1] Mówić będziemy o nim obszerniej w drugiej części naszej rozprawy.

jest utworem XIV wieku, późniejszym niewątpliwie od górnośląskiego. Pozostaje nam zatem jako jedyne źródło rocznik krakowski; i ten również znany jest tylko z jednego odpisu niedbałego i niedokładnego; wydawcy nie uwzględnili roczników małopolskich i Traski, w których znajduje się tekst o wiele poprawniejszy; nie mamy zatem żadnego wydania, o któremby powiedzieć można, że zawiera tekst nieuszkodzony i kompletny.

Zestawiając więc tutaj zapiski rocznika górnośląskiego z zapiskami rocznika krakowskiego, uzupełniamy ostatnie tu i owdzie tekstem rocznika małopolskiego:

Rocznik górnośląski.	Rocznik krakowski.
1195. In Moscava bellum cum Romano rege fit.	1195. Bellum in Mozgava inter Lestkonem et Meskonem.
1196. Dux Mesko Lesckoni in Cracovia successit.	[1196. Dux Mesco in Cracovia succedit].
1205. Romanus princeps Ruthenorum in Savikost occiditur a Leskone.	1205. Romanus dux Ruthenorum occisus est cum exercitu suo in Zavichost [a Lestkone ma tekst Kuropatnickiego].
1241. Tarthari primi Poloniam introierunt.	1241. Tartari primi vastaverunt Poloniam [intrant ma tekst Kuropatnickiego].
1243. Bellum in Suchdol committitur.	(1242). Bellum in Suchdol committitur.
1253 (1254). Beatus Stanislaus canonisatus est.	(1255). Beatus Stanislaus canonizatur.
1258. Terre motus fuit in multis partibus.	1257 2 Kal. Februarii terre motus factus est in die Ciri et Johannis feria sexta.
1260. Tarthari castrum Ztudemer ceperunt et multa milia hominum occiderunt.	1261. Eodem anno Tartari devastaverunt Cracoviam [et Sandomiriam... occiderunt infinita hominum millia, teksty Traski, Szamotulskiego i Kuropatnickiego].
1262. Symovit dux in Jasdow a Litovinis occiditur.	1262. Dux Semovitus occiditur a Litvanis [in Jascovo ma tekst Kuropatnickiego].

Nie uwzględniliśmy tutaj wiadomości o ś. Stanisławie, które, jako powszechnie znane, mogą być wpisane z pamięci a nie koniecznie wyjęte z rocznika. Że tu i owdzie jest pewna różnica drobna w stylizacyi, zadziwiać to nie może, jeżeli zważymy na to, że obydwa roczniki nie wypisują swych źródeł dokładnie, lecz obchodzą się z niemi dosyć swobodnie. Wątpić jednak nie można, że jednem ze źródeł rocznika górnośląskiego, jest rocznik krakowski.

Wzmianka zaś: „1196. Dux Meseo Leseconi in Cracovia successit", nie znajduje się wprawdzie w dzisiejszym tekscie rocznika krakowskiego, ale jest w roczniku krótkim, który tak mało różni się od rocznika A., że obydwa uważać musieliśmy za dwie redakcye jednego tekstu; mogła więc znajdować się w roczniku A., źródle rocznika krakowskiego, a zatem i w nim samym.

Zapiski pozostałe pochodzą niewątpliwie z jakiegoś rocznika raciborskiego lub opolskiego i nadają poniekąd całości ów koloryt, który wskazuje już nazwa rocznika; zestawimy je tutaj z odnośnemi zapiskami rocznika kapitulnego:

Rocznik górnośląski.	Rocznik kapitulny.
1212 (1206). Mesko dux Raceburgensis tenendo Cracoviam obiit.	1211. Meseo dux Ratiborie obiit. Kazimirus filius suus succedit.
1227. Dux Lescko in Gosavia occiditur.	
1228 (1233). Cunradus dux Masovie Thoruneam terram dedit.	
1235 (1238) Beata Elizabeth canonizatur.	
1245. Innocentius IV Fridericum deposuit et sathane tradidit.	1245. Innocencius papa IV concilium ... convocat, in quo imperatorem Fredricum imperio destituit et Sathane commendat eundem.
1249. Bruno episcopus Olomutzensis Ratebor civitatem acquisivit.	
Eodem anno dux Bolezlaus Lignicensis captus est.	
Eodem anno Jacobus legatus dispensavit cum Polonis, quod carnisbrivium suum in quadragesima haberent.	
1250 (1251). Fridericus in excommunicacione obiit. Et Viola domina de Opil obiit.	
1253. Wencezlaus rex Bohemie obiit.	
1255. Rex Ottokarus, qui prius Premezel dicitur, in Prusiam venit et aliquid boni fecit.	
1256. Thomas episcopus Vratislaviensis a Bolezlao duce capitur.	1256. Thomas episcopus Wratizlaviensis per Bolezlaum ducem Zlesie captus.
1278 (1290) in vigilia Bartholomei occiditur rex Bohemie a rege Romanorum.	

Rocznik kapitulny ma, jak widzimy, ze śląskim źródłem rocznika górnośląskiego wspólne 3 wiadomości, które z niego pochodzą lub pochodzić mogą, ale nie z rocznika samego, który bez zaprzeczenia od niego jest późniejszym. Z tego wspólnego źródła wypłynęły może i inne wiadomosci śląskie rocznika kapitulnego, jak np. lata 1200, 1201, 1225,

1229, 1233, 1246 itp. Versus, które bezpośrednio po owej notatce o śmierci Przemysława następują, pochodzą niewątpliwie od innego autora, skoro śmierć króla czeskiego kładzie „die tercia post festum Bartholomei", podczas gdy wiadomość z r. 1278 ma „in vigilia s. Bartholomei".

I.

Rocznik kapitulny krakowski.

Wykazawszy w poprzednich rozdziałach, które roczniki były bezpośredniemi lub pośredniemi źródłami rocznika kapitulnego, musimy obecnie rezultaty nasze zrekapitulować, stosując je do tegoż rocznika.

Nadmieniliśmy już, że rocznik wielkopolski, który się zresztą przechował tylko fragmentarycznie, w całości został do niego wcielony; z niego zatem pochodzą w roczniku kapitulnym lata:

730, 750, 754, 755, 756, 766, 768, 774, 778, 779, 781, 782, 786, 787, 788 [et Bavaria capta est], 789, 790, 792, 801, 814, 816, 840, 842, 843, 855, 895, 899, 906, 907, 931, 933, 934, 936, 940 (941), 951, 953 (Moguncia ab Ottone obsessa est), 958, 961, 963, 965, 966, 968, 1002, 1003, 1009, 1034, oraz 1188, 1189, 1190 i 1191.

Z tego samego źródła wypłynęły niewątpliwie, jak to później jeszcze zobaczymy, i te wiadomości, których rocznik wielkopolski nie posiada w dzisiejszym swym tekscie, ale które znajdowały się w egzemplarzu, z którego rocznik kapitulny korzystał; są to lata 734, 735, 741, 744, 746, 748, 757, 771, 772, 773, 788 (Tassilo venit im Franciam), 794, 807, 813, 859, 869, 872, 875, 877, 879, 881, 882, 887, 889, 890, 891, 894, 897, 901, 937, 947, 953 (Fridricus archiepiscopus obiit. Willihalmus successit), 955, 969, 970. Nie ulega wątpliwości, że jeszcze niektóre inne wiadomości z niego pochodzić mogą, czego jednak ściśle dowieść nie można.

Z rocznika świętokrzyskiego wypisał rocznik kapitulny następujące wiadomości: 981 (982), 987 (988), 990 (991), 997 (998), 999 (1000), 1016 Kazimirus dux natus est [8 Kal. Augusti, luna 16], 1026, 1039, 1045 Mesko [filius Kazimiri] nascitur [16 Kal. Maii, luna 30]; 1058, 1069, 1081 (1081), 1088, 1089, 1091, 1101 Lambertus episcopus Cracoviensis obiit [7 kal. Decembris]; 1102, 1105 i 1113. Rok 947, jeżeli nie jest wzięty z rocznika wielkopolskiego, to stąd pochodzi. W trzech miejscach, t. j. pod r. 1016, 1045 i 1101 rocznik kapitulny miał przed sobą jeszcze inne źródła, z którego wyjął daty dokładniejsze.

Rocznikiem krótkim posiłkował się rocznik kapitulny pod rokiem 1018, 1061 ?, 1071, 1072 ?, 1077, 1079 wiadomość w r. kap. rozszerzona, 1082, 1086, 1088, 1109, 1111 Boleslaus devicit Bohemos, 1125, 1135, 1142, 1143, 1147, 1166 data „die sanctorum Gervasii et Prothasii" pochodzi jednak z innego źródła, 1170, 1177 Kazimirus Cracoviam obtinendam intravit, 1182 dux Kazimirus devicit Ruthenos, 1184, 1185, 1186, 1187, 1194, 1195, 1197, 1202, 1205 wiadomość w roczniku kapitulnym rozszerzona, 1207, 1208, 1219, 1221, 1222, 1223 [Vincencius... quiescit], 1225 [Ordo de Kacich transfertur in Mogilam], 1226 In Mogila dicta Clara Tumba fundatur cenobium Griseorum, 1227, 1229 [dux Vladislaus filius Odonis... in bello. Ivo episcopus Cracoviensis in exilio obiit], 1230, 1231 Consecratio Wislai episcopi Cracoviensis, 1238, 1241 wiadomość rozszerzona, 1242 [Dominus Wislaus... Prandota succedit], 1244 [Ruthenii... succendunt], 1247, 1253 [rocznik kapitulny obszerniej], 1259 [wiadomość nieco zmieniona], 1262 [Semovitus... capitur], 1265, 1266 [Boleslaus... devastavit].

Z rocznika A., który przedstawia odmienną redakcyą rocznika krótkiego, wyjął rocznik kapitulny następujące zapiski: 1058 (1038), 1105, 1115, 1117, 1118, 1119 ?, 1131, 1138 wyjąwszy jednak datę 5 Kal. Novembris), 1146, 1157, 1159, 1165, 1167, 1172, 1173 (Bolezlaus Crispus dux Cracovie... obiit, 1211 Meseo dux Ratiborie obiit (?), 1215, 1216, 1217 rocznik kapitulny obszerniej, 1218, 1226 [Bolezlaus filius Lezstkonis nascitur 11 Kal. Julii], 1231 [Dux Wladizlaus obiit], 1239 [Bolezlaus... in uxorem ?].

Z źródła Annales Poznanienses wyjął rocznik kapitulny tylko lata 1025 i 1038, choć wspólnie z nim posiada wiele innych, które się powtarzają także gdzieindziej.

Z rocznika kamienieckiego rocznik kapitulny nie korzystał bezpośrednio; znał jednak jedno z jego źródeł a mianowicie rocznik B., z którego następujące lata mógł wyjąć: 1059, 1061, 1065 Ieronimus episcopus Wratislauiensis obiit, 1071, 1072 1074 i 1079 a niewątpliwie wypisał tylko stąd wiadomości o biskupach wrocławskich 1065 i 1074, oraz 1110: Petrus episcopus Wratizlaviensis obiit i 1126: Heymo episcopus Wratizlaviensis obiit, Robertus succedit.

Ponieważ pierwotny rocznik miechowski, o ile się przechował, zgadza się z rocznikiem krakowskim a kapitulny nie korzystał bezpośrednio z krakowskiego, więc nie mógł znać i tamtego, wskutek czego i wiadomość 1162 „Iazko Ierosolimam ivit" nie może pochodzić z miechowskiego, lecz skądinąd. Prawdopodobnie autor rocznika kapitulnego, dowiedziawszy się o niej od któregoś z Bożogrobców, wcielił ją do swego dzieła.

Ze źródła śląskiego rocznika górnośląskiego mogą pochodzić w roczniku kapitulnym 3 zapiski 1211, 1245 i 1256, a może także 1200. Mesko edificat Botun; 1201. Bolezlaus dux Zlesie et Iarozlaus filius suus, episcopus Wratizlaviensis, obierunt i inne.

Źródła powyżej przytoczone objaśniają wielką część zapisków rocznika kapitulnego do r. 1266. Rozumie się samo przez się, że źródła, kontrolować się dające, stają się coraz rzadsze, im bardziej zbliżamy się do czasu, w którym autor rocznika pracował. Dla XIII wieku mianowicie posiadał poza obrębem znanych roczników liczne wiadomości współczesne, które wcielił do swego dzieła a temu dziwić się nie można, gdyż w XIII wieku, jak tego dowodzą roczniki kapituły poznańskiej i małopolskie, oraz żywoty świętych, w całej Polsce panował wielki ruch na polu historyi krajowej.

Do roku 1009 włącznie źródła wszystkich najdawniejszych zapisków zostały wykazane. Od roku 1012 począwszy, pozostało jeszcze wiele nieobjaśnionych, którymi się teraz zająć musimy. Uderza przedewszystkiem, że rocznik kapitulny przy niektórych zapiskach znanych skądinąd, podaje nadzwyczaj dokładne daty dzienne, np.

1016. Kazimirus dux natus est „8 Kal. Augusti, luna 16“
1045. Mesco filius Kazimiri nascitur „16 Kal. Maii, luna 25“.
1101. Lambertus episcopus Cracoviensis obiit „7 Kal. Decembris“.
1138. Dux Boleslaus III obiit „5 Kal. Novembris“.
1166. Gedko in episcopum consecratur „in die sanctorum Gervasii et Prothasii“ etc.

Wiadomość o Lambercie mógł autor wyjąć z kalendarza krakowskiego, który jednak podaje inną datę śmierci Bolesława III, a mianowicie „3 Kal. Novembris“; dzień konsekracyi Giedka podaje katalog biskupów krakowskich, pomimo to wątpić należy, że autor z tych źródeł korzystał, bo czerpiąc z nich, byłby zapewne wypisał i inne daty szczegółowe, czego jednak nie czyni. Zapiski zaś z lat 1016 i 1045 pozwalają domyśleć się, że były samodzielnemi notatkami, które autor znalazł w rękopisach.

Do tej samej kategoryi należą także po większej części następujące zapiski skądinąd nieznane, których przedmiotem śmierć i urodziny; różnią się jednak od tamtych brakiem dokładnej daty dziennej:

1012. Hermanus dux obiit.
1015. Wladimir dux Ruthenorum obiit.
1017. Hermanus dux obiit.
1027. Ipolitus archiepiscopus obiit. Bossuta successit.
1028. [Bossuta archiepiscopus] obiit. Stephanus [successit].

1030. Romanus et Lambertus episcopi obierunt.
1033. Otto dux obiit.
1048. Otto dux obiit.
1060. Petrus rex Hungarie obiit.
1076. Cristinus natus est.
1078. Rex Ruthenorum in prelio interfectus est.
1087. Dobronega uxor Kazimiri obiit.
1115. Natus est Lestek filius Bolezlai.
1127. Bolezlaus IV natus est.
1156. Alexander et Stephanus episcopi obierunt.

	Kalendarz krakowski.
1173... Hannibal custos Cracoviensis obiit.	26 Maii. Hannibal custos obiit.
1176. Jazco obiit.	
1177. Magister Amileus et Valentinus canonicus obierunt.	21 Novembris. Valentinus canonicus obiit.
1178. Woyzlaus frater episcopi et Vibertus canonicus obierunt.	
1179. Bogdanus prepositus Cracoviensis obiit.	12 Octobris. Bogdanus prepositus obiit.
1180. Trojanus frater episcopi obiit.	
1182. Bolezlaus filius Kazimiri obiit.	16 Aprilis. Bolezlaus filius Kazimiri ducis obiit.
1196. Mrokota episcopus Poznaniensis obiit.	
1224. Magister Benedictus obiit, qui contulit capitulo Cracoviensi villam in Wilka cum molendino.	25 Februarii. Magister Benedictus, qui contulit villam super Vilkam cum molendino, obiit.
Mykul archidiaconus contulit eidem capitulo villam Tune.	6 Decembris. Micul archidiaconus, qui contulit Thane, obiit.
1236. Salomon decanus Cracoviensis obiit.	21 Maii. Salomon decanus Cracoviensis obiit.
1237. Radulfus cantor Cracoviensis obiit.	19 Januarii. Magister Radulfus cantor obiit.
1258. Fulco archiepiscopus Gneznensis obiit.	5 Aprilis. Fulco Gneznensis archiepiscopus obiit.
1260. Albertus prepositus Lanchiciensis et canonicus Cracoviensis, qui contulit villam Zelonki ecclesie Cracoviensi, obiit.	11 Februarii. Albertus canonicus obiit.
1262. Joannes capellanus de Luboricia 16 Kal. Januarii obiit etc.	

Gdy się rozpatrzymy w tych notatkach, przekonamy się łatwo, że zapiski 1012—1156 mają zupełnie inny charakter od następujących po nich, obejmują bowiem swoją treścią nie tylko cały obszar ówczesnej Polski, lecz także kraje ościenne, podczas gdy tamte odnoszą się

przeważnie do Krakowa i do duchowieństwa krakowskiego. Niektóre z nich znajdują się także, jak powyżej już widzieliśmy, pod datą dzienną w kalendarzu krakowskim, a mianowicie lata 1173, 1177, 1179, 1182, 1224, 1236, 1237, 1258 i 1260. Odnoszą się one wszystkie do osób, należących do kapituły krakowskiej, z wyjątkiem księcia Bolesława († 1182) i arcybiskupa Pełki († 1258) i powtarzają się tu i tam dosłownie z wyłączeniem jednak zapisku z r. 1260. Stąd wynika niewątpliwie, że wypłynęły z jednego źródła wspólnego, sięgającego do r. 1258 lub raczej, jak to jeszcze zobaczymy, do r. 1237. Czy tem wspólnem źródłem był duchowny, który, jak przypuszcza p. Wojciechowski, współcześnie wpisywał wiadomości o śmierci osób pod datą dzienną do kalendarza a pod rokiem do rocznika kapitulnego, jest to rzeczą problematyczną, zwłaszcza że nie mamy żadnego dowodu, jakoby już wówczas istniał jakiś rocznik kapitulny w rozumieniu Wojciechowskiego.

Przypuszczałbym prędzej, że i w Krakowie, jak bywało za granicą, istniały „annales necrologici", w których zapisywano razem rok i dzień śmierci każdej osoby, jak tego u nas mamy przykład w „Calendarium vetus" klasztoru paradyskiego pod Gdańskiem (Mon. IV, str. 126—136). Takie „annales necrologici" mogły być źródłem nie tylko rocznika kapitulnego, lecz także dzisiejszego kalendarza krakowskiego. Ponieważ ten ostatni został założony, jak wiadomo, około r. 1253, przeto należy wyłączyć z rachuby zapisek z r. 1258 o śmierci Pełki, arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdyż pomieszczono go dopiero w nowym kalendarzu; podobieństwo zaś dwu tych zapisków należy uważać za przypadkowe. W takim roczniku nekrologicznym, stosownie do znaczenia, jakie Kraków zajmował w państwie, mogły znaleść miejsce i osoby świeckie, jako dobroczyńcy Kościoła, do których wypada zaliczyć zapewne księcia Bolesława, oraz Jaksę, Wojsława i Trojana.

Zapewne też na krótkich notatkach rękopiśmiennych opierają się i inne tego rodzaju wiadomości skądinąd nieznane, np.

1103. Balduinus Rome consecratus est in episcopum Cracoviensem.
1104. Gualo episcopus Belvacensis, sedis apostolice legatus intrat Poloniam, Urbano II sedi apostolice presidente et duos episcopos deponit.
1148. Dedicatio ecclesie sancti Salvatoris itp.

Wiadomości zaś o cesarzach i papieżach, na które w XII i XIII wieku natrafiamy, jak np.

1106. Henricus III imperator obiit, Henricus filius suus succedit.
1111. Henricus filius Henrici in imperatorem Rome consecratus est.
1127. Henricus imperator obiit, Lotharius succedit.

1130. Innocencius II cepit sedi apostolice presidere.
1137. Lottarius imperator obiit.
1216. Innocencius papa predictus obiit itp.

oraz notatkę „1099. Jerusalem a christianis capta est", polegają zapewne na jakiejś kronice obcej o papieżach i cesarzach, jakich niemało w owych czasach kursowało po świecie.

Dłuższe ustępy, które tu i owdzie zastępują suche notatki rocznikarskie, są niewątpliwie dziełem kompilatora XIII wieku. Do nich należy np. r. 1079, gdzie autor w swobodny sposób przerabia „Vita maior sancti Stanislai", co wskazują wyrazy „sine omni notamine cicatricum", gdzie Vita maior (Mon. IV, 388) ma „sine omni cicatricum notamine", oraz lata 1205 i 1217 itp.

Rocznik zatem kapitulny jest kompilacyą, a w jej skład weszła wielka część naszych najdawniejszych roczników, które bez niej alboby były przepadły, alboby znane były tylko z odpisów lichych XV wieku. Oryginalnego, coby autor od siebie z własnej pamięci dodał, jest w niej niewiele, pomimo to posiada ona dla naszych dziejów wartość bardzo wysoką, za co się autorowi czyli raczej kompilatorowi należy od nas wdzięczność.

Kiedy autor rocznika kapitulnego rozpoczął lub raczej skończył swą pracę?

Zwykle przypuszczają, że ją skończył około r. 1267; temu się jednak sprzeciwia okoliczność, że jedno z głównych jego źródeł, z którego korzystał obficie, sięga właśnie do r. 1266; trudno zatem przypuścić, aby autor rocznika krótkiego, skończywszy ledwie swą pracę, miał ją wręczyć natychmiast naszemu kompilatorowi do przerobienia. Jeżeli źródło, z którego kompilator korzystał, dochodziło do r. 1266, to musiało przeminąć przynajmniej lat kilka lub kilkanaście, zanim może po śmierci autora dostało się do rąk jego. Autor rocznika kapitulnego posiłkował się rocznikiem krótkim, jako głównem źródłem, około którego zgromadził i ugrupował swe liczne materyały. Że nie miał zamiaru pracy swej prowadzić dalej, jak do r. 1266, tego dowodzi sam rękopis kapitulny, w którym rocznik się mieści, jak też i układ jego. Do roku bowiem 1266 wpisano oddzielnie lata na boku każdej kolumny, których jest dwie na każdej stronicy, zostawiając wszędzie dla nich wolne miejsce. Z ostatnim wyrazem, wypisanym z rocznika krótkiego, zmienia się wszystko. Margines dla lat odpada a pismo zaczyna się od brzegu a na stronicy następnej, nie ma już i kolumn, bo pismo zajmuje już całą jej szerokość. Zdaje się, jakoby autor rzecz swoją do r. 1266 gotową od razu tutaj na czysto przepisał, bo pismo ma aż dotąd charakter więcej

jednolity, podczas gdy dalszy ciąg tak wygląda, jakoby urywkowo i z przerwami był zapisany. Pierwotna ręka pisała jeszcze zapisek o Kazimierzu na str. 16 bezpośrednio przed zakończeniem rocznika krakowskiego (1255—1291) mieszczącem się na tejże stronicy. Zastanawia zatem okoliczność, że autor, kreśląc ową notatkę, używa przez półtrzecia wiersza pisma swego zwyczajnego, dosyć sporej wielkości, a potem nagle zaczyna je zmniejszać i ścieśniać, oczywiście dla obawy, że rocznik krakowski nie pozwoli mu kończyć. Stąd wynika, że rocznik krakowski w owej chwili już musiał być w rękopisie, oraz że autor rocznika kapitulnego musiał pisać nie długo po r. 1291, skoro zakończenie rocznika krakowskiego obejmuje lata 1255—1291.

Przypuszczam, że po doprowadzeniu swej pracy do r. 1266, kompilator otrzymał rocznik krakowski, z którego już w całości nie mógł korzystać; kazał go więc dla siebie przepisać, korzystając z połowy szpalty wolnej tuż po „Aetates mundi" i karty następnej niezapisanej; gdy się jednak okazało, że się tam cały nie zmieści, polecił koniec wpisać na str. 16, sądząc zapewne, że sam na tej stronicy nic nie napisze. Gdy pomimo tego dotarł potem do tej stronicy, musiał pismo swoje zmniejszyć, aby je pomieścić przed tekstem rocznika krakowskiego.

Dalsza kontynuacya roku 1267 znajduje się już poniżej rocznika krakowskiego a i w niej, zdaje się, brała udział jeszcze ręka pierwotna, choć podobizna litografowana, którą mam przed sobą, utrudnia rozpoznanie charakteru pisma.

Nie sprzeciwia się naszemu poglądowi okoliczność, że pismo rocznika krakowskiego posiada już wszelkie znamiona wieku XIV-go; podczas gdy zapiski rocznika kapitulnego mają jeszcze przeważnie charakter XIII wieku, albowiem u schyłku wieku mogły swobodnie obok siebie istnieć obydwa sposoby pisania, jeden u generacyi starszej, drugi u młodszej.

Na czele rocznika kapitulnego stoi rocznik obcego pochodzenia, którego szczątki powtarzają się i w innych rocznikach. Chcąc się nim zajmować szczegółowo, musimy przedewszystkiem ustalić jego tekst, co uskutecznimy, gdy go porównamy z rocznikami pragskim i poznańskim:

Rocznik pragski.	Rocznik kapitulny.	Rocznik poznański.
. . . . .		
901. Arnolfus imperator obiit.	901. Arnulphus imperator obiit.	
910. Ludowicus pugnavit contra Ungaros.		
911. Ludowicus rex obiit, cui Conradus successit.		

Rocznik pragski.	Rocznik kapitulny.	Rocznik poznański.
913. Ungari Franciam vastaverunt.		
915. Bellum fuit in Herburch.		
919. Conradus rex obiit, cui Henricus successit.		
929. Sanctus Wenceslaus martirizatus est.		A. D. 929 beatus Wenceslaus martirizatur.
931. Translatio sancti Wenceslai [de Boleszan in Pragam].	931. Sanctus Ambrosius episcopus Mediolanensis obiit.	A. D. 931 sanctus Ambrosius episcopus Mediolanensis obiit.
		A. D. 932 translacio sancti Wenceslai.
933. Ungarorum exercitus a Henrico interfectus est.	933. Hungarorum exercitus ab Henrico interfectus est.	
934. Henricus rex Danos subiecit.	934. Henricus Danos subegit.	
935. Henricus rex obiit.	936. Henricus rex obiit. Otto filius eius successit.	
939. Sol visus est minutus.		
941. Comete apparuerunt.	940. Hiemps valida. Comete vise sunt. Mortalitas iumentorum.	
945. Legati Grecorum ad regem Ottonem cum muneribus venerunt.	947. Invencio sancti Stephani prothomartiris.	A. D. 947. Invencio sancti Stephani protomartiris.
960. Bellum magnum factum est inter Bavaros et Ungaros.		
. . . . .		
973. Otto primus imperator obiit.		
981. Slavnik pater sancti Adalberti obiit.	981. Zlavnik pater sancti Adalberti obiit.	
984. Otto tercius [1]) cesar Rome extitit.		
987. Strezislava mater sancti Adalberti obiit.	987. Strzezislava mater sancti Adalberti obiit.	A. D. 985. Strezislava mater sancti Adalberti obiit.
990. Professio sancti Adalberti.	990. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudencio.	A. D. 990. Professio sancti Adalberti et fratris Gaudencii.
. . . . .		
997. Sanctus Adalbertus martirizatus est etc.	997. Passio sancti Adalberti.	A. D. 997. Passio sancti Adalberti.

[1]) W ręk. mylnie „primus“.

Z tego zestawienia wynika, że wszystkie trzy roczniki mają na czele nie tylko jeden i ten sam rocznik obcy, lecz także wspólną kontynuacyą rodzimą o ś. Wojciechu, tak, że co do tożsamości źródła nie może być wątpliwości. Dalszym wynikiem jest fakt, że żaden z tych trzech roczników nie zawiera tekstu kompletnego, oraz że i w roczniku kapitulnym znajdują się liczne opuszczenia, które uzupełnić należy zapiskami rocznika pragskiego a mianowicie latami 910, 911, 912, 915, 919, 939, 945, 950, 973 i 984.

Zapiski te zapełniają szczęśliwie jednę z luk widocznych w tekście rocznika kapitulnego, bo pomiędzy 907—931 nie ma w druku żadnego zapisku.

Że zaś roczniki pragski i poznański razem mają wiadomość o męczeństwie i translacyi ś. Wacława, stąd wnieść można, że i one już się znajdowały w najdawniejszych rękopisach, choć jeszcze nie należały do pierwotnego tekstu obcego rocznika.

Ów jednak rocznik obcy nie jest utworem jednolitym, lecz złożonym, jest kompilacyą, na którą złożyły się dwa roczniki, augijski 709—954 i hersfeldzki 702—973, względnie 982 [1]).

Rocznik hersfeldzki zaginął; korzystały z niego obficie „Annales Lamberti, Quedlinburgenses i przedewszystkiem Weissenburgenses etc.; ponieważ go nie wypisały systematycznie, lecz urywkowo, więc nieraz się zdarza, że jakaś wiadomość znajduje się w jednym z owych roczników a w drugim nie; trzeba zatem na przemian posiłkować się nie tylko Annales Weissenburgenses, lecz także rocznikami Lambertowym i kwedlinburgskim.

Aby wykazać stosunek początku rocznika kapitulnego do owych roczników obcych, zestawimy je poniżej razem; dla lepszego zaś przeglądu pomieścimy zapiski rocznika kapitulnego stosownie do źródeł, z których pochodzą, w dwóch kolumnach:

[1]) Ob. Lamperti monachi Hersfeldensis opera. Recognovit Oswaldus Holder-Egger Accedunt Annales Weissenburgenses, w SS. Rer. Germ. in usum scholarum recusi. — Hannoverae et Lipsiae 1894, str. LXVI i LXVII.

Annales Angienses.	Annales Weissenburgenses.
731. Obitus Bedae presbyteri.	
734. Karolus Fresiam vastat.	734. Karolus perrexit in Fresiam.
735. Karolus Wasconiam invasit.	735. Karolus vastavit Wascones.
736. Audoinus episcopus obiit.	736. Beda nobilis et preclarus doctor obiit.
741. Karolus moritur.	741. Karolus moritur.
	744. Inicium Fuldensis monasterii.
746. Carlomanus Alamanniam ingreditur.	746. Carolomannus Alamanniam ingreditur. (Quedlinburgenses).
747. Carlomannus Romam pergit.	747. Carolomannus Romam pergens tonsoratus... (Quedl.).
	750. Pippinus decreto Zachariae pape per unctionem sancti Bonifacii archiepiscopi rex appellatur.
751. Lantfrid moritur.	
752. Pippinus in regem elevatur.	
753. Stephanus papa in Franciam venit.	
754. Sanctus Bonifacius martirisatur et Pippinus Italiam intravit.	755. Sanctus Bonifacius martyrio coronatur.
	757. Organum venit in Frantiam.
758. Pippinus rex in Saxoniam ingreditur.	758. Pippinus Saxonibus superatis tributum imposuit etc.
759. Pippinus in Wasconia.	760. Pippinus in Wasconiam venit (Quedl.).
	766. Victi sunt Sclavi a Francis.
768. Pippinus rex moritur.	768. Eodem anno Pippinus rex.... VIII Kal. Oct. obiit.
771. Karlomanus rex obiit.	771. Carolomannus frater Caroli obiit. (Quedl.).
772. Karolus rex in Saxoniam.	772. Karolus in Saxonia Eresburg expugnavit etc.
773. Karolus rex in Italiam.	773. Karolus... Italiam ingrediens...
774. Capta est Italia a Francis et Karolus Romam pervenit.	774. Karolus Papiam cepit etc.
778. Karolus Ispaniam ingreditur.	778. Karolus pugnavit contra Saracenos.
779. Item Karolus in Saxonia et fames magna mortalitasque in Francia.	
781. Saxonia capta est.	
782. Item Karolus Romam venit et Pippinus baptizabatur.	781. Karolus Romam perrexit ibique baptizatus est Karlmannus filius eius, quem Adrianus papa mutato nomine Pippinum vocavit.

Rocznik kapituły krakowskiej.

Zapiski augijskie.	Zapiski hersfeldzkie.
730. Beda presbyter obiit.	
734. Karolus Frisiam vastat.	
735. Karolus Wasconiam invasit.	
741. Karolus moritur.	741. Karolus moritur.
	744. Inicium Fuldensis ecclesie.
746. Karolomannus Alemanniam ingreditur.	746. Karolomannus Alemanniam ingreditur.
	748. Karolomannus Romam pergit tonsuratus.
	750. Pipinus iubente Zacharia papa per unctionem sancti Bonifacii episcopi rex appellatur.
754. Bonifacius martirizatur et Pipinus Italiam intrat.	
	755. Organum primum in Franciam venit.
756. Pipinus rex Saxoniam ingreditur.	
	757. Pipinus rex Wasconiam intrat.
	766. Sclavi victi sunt a Francis.
768. Pipinus rex obiit.	768. Pipinus rex obiit.
	771. Karlomannus rex frater Karoli obiit
	772. Karolus in Saxonia Hersburch [1]) expugnat.
773. Karolus rex in Italiam venit.	
774. Italia capta est a Francis et Karolus Romam pervenit.	
	778. Karolus contra Saracenos [2]) pugnavit.
779. Iterum Karolus in Saxoniam venit.	
781. Saxonia capta est.	
	782. Karolus Romam venit ibique baptizatus est filius eius Karlomannus, quem Adrianus mutato nomine Pipinum vocavit.

[1]) W rękop. Hasburch.
[2]) W rękop. Saxones.

Annales Augienses.	Annales Weissenburgenses.
783. Hiltigart regina obiit.	
786. Karolus Romam perrexit. Cruces in vestibus apparuerunt.	786... et Karolus ad Italiam venit [et inde Romam Quedl.]... et sanguis de caelo terraque profluxit. 787. Karolus Romam veniens...
787. Karolus per Alamanniam pervenit ad fines Baiariae.	788... per Alamanniam pervenit ad fines Baiovariae (Quedl.).
788. Tassilo dux venit in Franciam. Baiaria capta est.	
789. Karolus pergit in Sclavos, qui dicuntur Wilzi.	789. Karolus subegit gentem Wilzorum.
	790. Karolus perrexit in Pannoniam.
791. Karolus rex Hunorum regnum vastat.	791. Karolus subegit gentem Avarorum.
	794. Vastrad regina obiit (Quedl.).
799. Gerolt occiditur.	
	800. Karolus a Romanis augustus appellatus est.
	807. Mortalitas maxima facta est in Fulda.
810. Egino Constantiensis episcopus 9 Kal. Septembris.	
812. Werdo 3 Kal. Aprilis.	
813. Walto 4 Kal. Aprilis.	813. Pons apud Mogontiam incendio periit. Richolfus archiepiscopus obiit, cui Hastulfus successit. (Quedl.).
814. Annus primus Hludowici imperatoris.	814. Karolus imperator, cui Ludowicus successit.
816. Berenhartus rex.	815. Decretum est, ut omnes monachi cursum sancti Benedicti cantarent.
824. Visio Wettini.	
830. Pretiosa corpora s. Valentini et s. Genesii in Augiam insulam venerunt 5 Idus Aprilis.	
836. Hatto episcopus obiit.	
838. Puato diaconus palacii lapsus est in iudaismum. Erelebadus cessit et Walafrid constitutus est.	

Rocznik kapituły krakowskiej.

Zapiski augijskie.	Zapiski hersfeldzkie.
	786. Iterum Karolus Romam venit et sanguis de celo perfluxit.
787. Karolus per Alemaniam pervenit ad fines Bavarie.	787. Karolus per Alemaniam pervenit ad fines Bavarie.
788. Tasilo venit in Franciam et Bavaria capta est.	
789. Karolus pervenit in Sclavos et qui dicuntur Uuiltcei, subegit.	789. Karolus pervenit in Sclavos et qui dicuntur Uuiltcei, subegit.
	790. Karolus in Pannoniam venit.
792. Karolus regnum Hunnorum vastat.	
	794. Frustrada regina obiit.
	801. Karolus a Romanis augustus appellatus est.
	807. In cenobio Fuldensi fratrum mortalitas magna fuit.
	813. Pona apud Mogunciam arsit. Richulfus [1]) archiepiscopus obiit. [Hastulfus [2]) successit].
	814. Karolus imperator obiit. Ludvicus successit.
	816. Statutum est, ut omnes monachi cursum beati Benedicti cantarent.
	826. [Hastulfus obiit]. Ottagarius successit.

[1]) W rękopisie Radulfus.

[2]) W rękop.: Richulfus archiepiscopus obiit. Ottogarius successit. Widać, że kopista przez pomyłkę Astolfa opuścił.

Annales Augienses.	Annales Weissenburgenses.
840. Eclipsis solis 3 Non. Mai inter octavam et nonam horam in vigilia ascensionis Domini. Hludowicus obiit.	840. Ludowicus imperator... obiit, cui Ludowicus filius eius successit. (Quedl. Lamb.).
842. Divisio regni.	842. Lutheri expulsus est a regno.
843. Judith obiit.	843. Lutharius, Ludowicus et Karlus pacem fecerunt.
	855. Lutharius etiam rex tonsuram et monachicum habitum suscepit moriturus.
856. Hildigarht obiit.	
858. Folcwinus abbas obiit et Waldarius successit.	
860. Meginratus heremita martirizatus est.	860. Maginradus heremita martirizatus est. (Quedl.).
864. Waldheri abbas desiit. Hecco successit.	
868. Visa est cometa manifestissime.	
869. Ictus fulminis Kal. Julii inter decimam et undecimam horam diei.	869. Lutheri rex... cum suis omnibus periit.
871. Heco abbas obiit et Ruadho successit.	
873. Ictu fulminis Wormatia comburitur.	872. Ictu fulminis Wormatia comburitur. (Quedl.).
875. Ludovicus caesar Italiae obiit et Karolus rex Galliae Romam pervenit.	875. Ludowicus rex filius Lotharii obiit.
876. Ludowicus filius Ludowici imperatoris obiit et bellum inter Ludowicum et Karolum imperatorem.	876. Bellum iuxta Andarnacha factum est inter Karlum et Ludowicum...
878. Eclipsis solis 4 Kal. Novembris.	
879. Karolus filius Ludowici regis Francorum et frater Carolomanni et Ludowici, Italiam primum intravit.	879. Ludowicus filius Karli obiit.
881. Karolomannus rex Bawariae obiit.	
882. Karolus Romae caesar efficitur.	
887. Karolus imperator regno privatur et Arnolfus filius Karolomanni in regem elevatur.	887. Karlus est de regno electus atque Arnoldus electus.
888. Karolus imperator obiit.	888. Karlus obiit.
	890. Liutpertus archiepiscopus obiit et Sunderoldus successit.
891. Sinderolt archiepiscopus a Nordmannis occiditur.	891. Sunderoldus archiepiscopus occisus et Fridericus (mylnie zamiast Hatto) successit.

Rocznik kapituły krakowskiej.

Zapiski augijskie.	Zapiski hersfeldzkie.
	840. Lodvicus imperator obiit. [Lotharius successit][1]).
842. Divisio regni.	
843. Judith regina obiit.	
	855. Lotharius imperator obiit.
859. Meginradus heremita martirizatus est.	859. Meginradus heremita martirizatus est.
	869. Lotarius rex obiit.
872. Wormacium ictu fulminis comburitur.	872. Wormacium ictu fulminis comburitur.
875. Lodvicus cesar in Italia obiit et Karolus rex Galliae Romam pervenit.	
877. Lodvicus filius Lodvici obiit et bellum in Ripuaria inter Lodvicum et Karolum committitur.	
879. Karolus filius Lodwici regis Francorum et frater Karlomanni et Lodvici in Italiam intravit.	
881. Karolomannus rex Bavarorum obiit.	
882. Karolus Rome cesar efficitur.	
887. Karolus imperator regno privatur et Arnulphus filius Karlomanni in regem elevatur.	
889. Karolus imperator obiit.	
	890. Liubertus archiepiscopus obiit; Sinderoldus succedit.
891. Sinderoldus archiepiscopus a Normannis occiditur et Hatto ei succedit.	891. Sinderoldus archiepiscopus a Normannis occiditur et Hatto ei succedit.

[1]) „Lotharius successit“ ma tylko rocznik wielkopolski.

Annales Augienses.	Annales Weissenbergenses.
896. Arnolfus Romae cesar efficitur. Et in Augia miseria famis et mortalitatis; ac christiani hominis alterius carnem comederunt.	
897. 2 Idus Julii ictus fulminis ante auroram.	
899. Ungari Italiam ingressi multa fecerunt. Et Arnolfus imperator moritur ac Ludowicus filius eius in regem elevatur.	899. Arnoldus rex obiit, cui Ludowicus filius eius successit.
900. Cuntibold rex, filius Arnolfi, occiditur.	
905. Bellum inter Chuonradum et Adalbertum Francos, in quo cecidit Chuonradus.	905. Cuonrat comes occisus est ab Adalberto.
907. Baioarii et ab Ungaribus interficiuntur.	906. Ungari vastaverunt Saxoniam.
908. Ungares Saxoniam et Turingiam vastant.	908. Liutbaldus dux occisus est ab Ungariis.
909. Ungares Alemanniam ingressi sunt.	909. Burghardus dux Thuringorum occisus est ab Ungariis.
910. Franci ab Ungaribus aut occisi aut fugati sunt.	910. Ludowicus rex pugnavit cum Ungariis.
911. Chuonradus in regem elevatur.	911. Ungarii vastaverunt Franciam.
	912. Ludowicus rex obiit, cui Conradus successit.
913. Hug in abbatia successit. Ungri... occisi sunt. Hiemps magna nimis.	
915. Ungari totam Alemanniam igne et gladio vastaverunt.	
917. Ungari... usque ad fines Lotharii regni venerunt. Erchanger et Peratohlt decollati sunt. Et Chuonradus rex obiit.	
	919. Cuonradus rex obiit, cui Heinricus successit.
923. Preciosissimus thesaurus sanguinis Domini in Augiam venit 6 Idus Novembris.	
926. Ungari totam Franciam... vastaverunt. Et Burghardus dux occiditur.	

Rocznik kapituły krakowskiej.

Zapiski angijskie.	Zapiski hersfeldzkie.
	894. Arnulphus in Italiam venit.
895. De miseria famis ac mortalitatis christiani homines alter alterius carnem comederunt.	
897. Arnulphus Rome cesar effeitur.	
899. Ungari in Italiam ingressi sunt; Arnolphus obiit. Lodvicus filius eius in regem elevatur.	
901. Arnulphus imperator obiit.	
906. Bellum inter Conradum et Adalbertum Francos[1]), in quo Cunradus cecidit.	
907. Ungari in Saxoniam venerunt.	907. Ungari in Saxoniam venerunt.
	[910. Ludovicus pugnavit contra Hungaros].
	[911. Ludovicus rex obiit, cui Conradus successit].
	[912. Ungari Franciam vastaverunt].
	[915. Bellum fuit in Hersburch].
	[919. Conradus rex obiit, cui Henricus successit].

[1]) W rękop. et Francos.

Annales Augienses.	Annales Weissenburgenses.
928. Hiemps magna nimis.	
931. Heinricus rex regem Abodritorum et Nordmannorum efficit christianos; et profectus est in Galliam.	
934. Ungari ab exercitu regis Heinrici occisi sunt et multi comprehensi sunt.	933. Ungarorum exercitus a rege Heinrico devictus est (Quedl.).
936. Heinricus rex obiit et Otto filius eius in regnum constituitur.	935. Eodem anno Heinricus rex obiit, cui filius eius Otto successit.
937. Monasteria s. Bonifacii et s. Galli igne consumuntur. Ruodolfus rex et Arnolfus dux obierunt. Ungari... redierunt. Frithuricus archiepiscopus ordinatus.	936. Et aecclesia s. Bonifacii exusta est.
938. Otto rex... rediit. Frater eius.... Arnolfi filium. Interim magna pars Ungarorum... occisa est.	
939. Otto rex ibat... ad Caprimontem. Interea Ludowicus rex Galliae invasit Alsatiam. Tunc rex Otto... obsedit eam et Ludowicus discessit. Interim vero Eberhart dux occisus est et Gisilbertus dux.... mortuus est. Postea rex ibat... preter Metensem episcopum. Necnon et frater eius Heinricus proiectis armis venit ad eum.	
	945. Nuncii Grecorum ad regem Ottonem venerunt cum magnis muneribus in vigilia omnium sanctorum. (Annal. Lamberti).
	950. Bellum magnum factum est inter Bavaros et Ungaros. (Quedl.).
	951. Otto rex perrexit in Italiam.. et Berengerum regem subdidit sibi.
Wilhelmi Moguntini memoriae.	
953. Mogoncia civitas ab Ottone rege obsessa est.	953. Eodem anno obsessa est Mogontia et Rossadal.

Rocznik kapituły krakowskiej.

Zapiski augijskie.	Zapiski hersfeldzkie.
	*[929. Beatus Wenceslaus martirizatur].
	931. Sanctus Ambrosius episcopus Mediolanensis obiit.
	*[932. Translatio sancti Wenceslai].
	933. Ungarorum exercitus ab Henrico interfectus est.
	934. Henricus Danos subegit.
	936. Henricus rex obiit. Otto filius eius successit.
937. Monasteria sancti Galli et sancti Bonifacii comburuntur.	
	[939. Sol visus est minutus].
	940. Hiemps valida. Comete vise sunt. Mortalitas iumentorum.
	[945. Legati Grecorum ad regem Ottonem cum muneribus venerunt].
	947.[1]) Inventio sancti Stephani protomartiris.
	[950. Bellum magnum factum est inter Bavaros et Ungaros].
	951. Otto primus rex Italiam subegit.
953. Maguncia ab Ottone obsessa est.	

[1]) Rocznik świętokrzyski podaje daty o rok późniejsze.

Annales Augienses.	Annales Weissenburgenses.
954. Per loca Germaniae Galliaeque plurima terrae motus magnus factus est.	954. Fridericus archiepiscopus obiit et Willihelmus successit.
Anno dominicae incarnationis 954, indictione 12b. m. domnus Frithuricus s. Mogontiacensis ecclesiae archiepiscopus 8 Kal. Novembris obiit. Eodem vero anno ego Willihelmus tantae successionis indignus... 16 Kal. Januarii... sum electus et in 9 Kal. Januarii Mogontiae ordinatus.	957. Liutolfus in Italia est mortuus...
	958. Signum crucis in vestimentis.
	961... Filius eius Otto secundus in regem ungitur Aquisgrani. (Ann. Lamb.).
	968. Willihelmus archiepiscopus obiit, cui Hatto successit.
	969. Hatto archiepiscopus obiit, cui Ruotbertus successit.
	973. Eodem anno Otto imperator senior obiit etc.

Przypatrując się zestawionym powyżej rocznikom, przekonamy się, że obcy rocznik, znajdujący się na czele kapitulnego, jest kompilacyą z dwóch roczników złożoną, z roczników augijskiego i hersfeldzkiego, z których pochodzą wszystkie w niej zawarte wiadomości z wyjątkiem kilku, o których poniżej będzie mowa.

Rocznik augijski, któryśmy umieścili w całości, obejmuje lata 709—954 a rocznik hersfeldzki lata 702 (708)—973, względnie 982, roczniki zaś wielkopolski i kapitulny zaczynają dopiero od roku 730 (731). Dla czego tak się stało, na to nie mamy pewnej odpowiedzi, nie wiemy nawet, czy autor rocznika wielkopolskiego, który jest źródłem rocznika kapitulnego, miał przed sobą już roczniki lub jeszcze tablice paschalne, w których według zwyczaju notatki historyczne mieściły się albo na marginesie, albo między liniami, albo nareszcie na jednej linii z rokiem. Nie wątpimy, że ostatnia okoliczność miała miejsce, że roczniki augijski i hersfeldzki przybyły do nas jako przyczepki do tablic paschalnych, mieszczących się w księgach kościelnych; tablice zaś paschalne były dla nowozałożonego kościoła potrzebą konieczną, bo wskazywały datę wielkanocną każdego roku a zatem i porządek i następstwo świąt kościelnych.

Rocznik kapituły krakowskiej.

Zapiski augijskie.	Zapiski hersfeldzkie.
	(954) Fridricus archiepiscopus obiit. Willihalmus [1]) successit.
	955. Liudolphus filius Ottonis obiit.
	958. Cruces apparuerunt in vestibus.
	961. Otto in regem unguitur [2]). Eclypsis solis.
	963. Otto imperator appellatur.
	*[965. Dubrovca ad Mesconem venit].
	*[966. Mesco dux Polonie baptizatur].
	968. Junior Otto per Leonem papam cum patre suo coronatur.
	969. Willihalmus archiepiscopus obiit. Hatto successit.
	970. Hatto archiepiscopus obiit, cui Robertus successit.
	[973. Otto primus imperator obiit].

Że jeszcze długo w ten sposób wegetowały nasze roczniki, tego dowodzi okoliczność, że niektóre z nich, mające wspólne zapiski, różnią się nieraz o rok, co jest wskazówką, że notatki mieściły się między liniami tak, że mogła powstać dla kopisty wątpliwość, czy zaliczyć je do roku górnego czy dolnego.

Rozważając wszystkie dane, można ostatecznie brak początku roczników augijskiego i hersfeldzkiego w rocznikach wielkopolskim i kapitulnym wytłomaczyć w sposób rozmaity; wszystkie jednak hipotezy są zanadto skomplikowane i dlatego nie bardzo prawdopodobne, z wyjątkiem jednej, której wolimy się trzymać. Przypuszczamy bowiem, że już po złożeniu roczników hersfeldzkiego i augijskiego w jedną całość, kartka początkowa, zawierająca lata 702—730 została zatracona, przyczem przyjąć należy, że w rękopisie dla każdego roku wyznaczono jednę lub dwie linie, stosownie do formatu i to bez względu na to, czy był zapisek czy nie. Że rocznik wielkopolski, źródło rocznika kapitul-

[1]) W rękop. Willibalmus.

[2]) Tak ma rocznik świętokrzyski; roczniki kap. i wielkopolski „elevatur".

nego, już w XIII wieku znajdował się w poniewierce, tego dowodzą braki w tekscie rocznika kapitulnego, na które już zwróciliśmy uwagę.

Do roku 791, jak daleko sięgają w roczniku augijskim Annales Sangallenses, korzysta z niego autor dość sumiennie, bo opuszcza tylko 5 zapisków, z których 3 zupełnie obojętne, jak np.

736. Audoinus episcopus obiit.
751. Lantfrid moritur.
783. Hiltigart regina obiit.

Czy zaś pominięcie zapisków

752. Pippinus in regem elevatur.
753. Stephanus papa in Franciam venit.

należy przypisać niebaczności kompilatora lub późniejszych kopistów, nie da się to stanowczo rozstrzygnąć. Ja sądzę, że prawdopodobnie ostatnia okoliczność miała miejsce.

Od roku 799 począwszy, ciągną się w roczniku augijskim aż do roku 871 same zapiski czysto lokalne, z których kompilator wogóle nie korzystał, posiłkując się tutaj głównie zapiskami hersfeldzkimi; z rocznika augijskiego wyjął trzy zapiski ogólniejszej natury, a mianowicie:

842. Divisio regni.
843. Judith regina obiit.
859. Meginradus heremita martirizatus est.

Od roku 875—907 rocznik augijski jest głównem źródłem kompilatora, gdyż zapiski znów są ciekawsze i większego znaczenia. Od roku zaś 908 do roku 954 znajdujemy tylko dwie wiadomości, które z rocznika augijskiego pochodzą, a mianowicie lata 937 i 953, co się tem da wytłomaczyć, że rocznik kapitulny miał przed sobą już tekst niekompletny, brakło bowiem lat 908—931, jak tego dowodzi rocznik praski, który jedyny przechował cały szereg opuszczonych zapisków z tego właśnie zakresu. Jeżeli w dalszym ciągu kompilator przenosi zapiski hersfeldzkie nad augijskie, pomimo, że nieraz są jednakiej treści, to zapewne dlatego, że były zwięźlejsze i krótsze od tamtych, które ku końcowi rocznika augijskiego stają się nieco obszerniejszymi.

Z rocznika hersfeldzkiego korzysta kompilator sumiennie do roku 816 (815), nie opuszczając nic ważnego, chyba że jakąś wiadomość wolał wziąć z rocznika augijskiego.

Dla lat 816—840 rocznik hersfeldzki był bardzo ubogi w zapiski, bo Annales Weissenburgenses posiadają ledwie kilkanaście wiadomości, z których tylko część pochodzi z tamtego a w tej liczbie mieszczą się także wiadomości, odnoszące się do stron dalekich, które niekoniecznie interesować mogły kompilatora. Od roku 840—869 czerpie autor ze swego źródła tylko bardzo pobieżnie, ale potem znów aż do końca dosyć regularnie i obficie.

Wprawdzie Wojciechowski z powodu luk w roczniku kapitulnym, obejmujących lata 817—830 i 908—930, dzieli ów obcy rocznik na trzy oddzielne części, t. j. 730—816, 840—907 i 931—970, twierdząc, że to są odrębne roczniki, ale już wywód nasz poprzedni wykazał, że luka pierwsza 817—830 da się objaśnić brakiem odpowiednich wiadomości w roczniku augijskim oraz ubóstwem rocznika hersfeldzkiego; druga zaś była wynikiem uszkodzonego źródła i została po części przynajmniej dopełniona zapiskami rocznika pragskiego. Z tego wszystkiego wynika, że ani pierwsza luka ani druga nie mają tego znaczenia, które im przypisuje Wojciechowski. Sprzeciwia się jego przypuszczeniu także okoliczność, że, jak wykazaliśmy, kompilator korzystał z obydwóch roczników od początku do końca, wskutek czego upada i jego twierdzenie, jakoby w drugiej części 840—907 nie było żadnych zapisków hersfeldzkich, jakoby wszystkie były wyjęte z rocznika augijskiego z wyjątkiem dwóch 855 i 869, które odnosi do rocznika korbejskiego; wreszcie jakoby w trzeciej 931—970 nie było żadnych zapisków, wyjętych z innych roczników, z wyjątkiem dwóch lub czterech, które posiada także rocznik korbejski.

Waitz jednak i Wojciechowski mają pewną racyą, gdy powołują się na rocznik korbejski, bo rzeczywiście znajduje się w nim kilka zapisków, nie zachodzących dziś ani w roczniku augijskim, ani w Weissenburgskim, jak np.

Rocznik kapitulny	Annales Corbeienses.
915. Bellum fuit in Hersburch.	915... et bellum in Hersburch.
934. Heinricus Danos subegit.	934. Heinricus rex Danos subegit.
939. Sol visus est minutus.	939. Sol visus est inminutus tertia diei hora 4 Idus Julii.
940. Hiemps valida. Comete vise sunt. Mortalitas iumentorum.	941. Cometa apparuit.

Ale czy te zapiski rzeczywiście pochodzą z rocznika korbejskiego, czy z niego koniecznie wypłynąć musiały? Wydaje mi się to rzeczą

bardzo wątpliwą, żeby kompilator, mając przed sobą odpis rocznika korbejskiego, miał z niego wyjąć tylko 4 zapiski i na tem skończyć. Zachodzić może nawet wątpliwość, czy 4 wyjął stamtąd, bo zapiski 939 i 940 (941) nie są tego rodzaju, aby je koniecznie jeden z drugiego musiał wypisać; może być nawet kwestya, czy pochodzą ze wspólnego źródła, bo mogły powstać zupełnie niezależnie od siebie. Jeżeli zaś przypuszczamy, że pierwsze dwa zapiski 915 i 934 nie pochodzą z rocznika korbejskiego, lecz ze wspólnego źródła obydwóch, w takim razie tem źródłem wspólnem nie może być rocznik augijski, bo jego oryginał do dziś dnia przechowany nie zawiera ich; wspólnem źródłem mógł być tylko rocznik hersfeldzki, który zaginął a który znamy tylko z pism z niego korzystających jak Annales Weissenburgenses, Lamberti, Quedlinburgenses itp., oraz z rocznika kapitulnego krakowskiego.

Jeżeli zatem jakaś wiadomość jest w roczniku kapitulnym, której niema w roczniku augijskim, to właściwie należy rozumieć, że pochodzi z rocznika hersfeldzkiego, choćby jej nie miały Annales Weissenburgenses i inne, bo kompilacya nie musi koniecznie korzystać z każdej wiadomości swego źródła.

Pierwsza część Annales Corbeienses 822—879 powstała około roku 879, bo spisała ją jedna ręka około tego czasu; dalszy ciąg 880—1117 spisało dużo rąk, czy zaś wszystko współcześnie?

Już Lappenberg i Jaffé spostrzegli pewne pokrewieństwo pomiędzy rocznikiem Quedlinburgskim, który czerpie z hersfeldzkiego, a korbejskim, „licet, jak Jaffé[1]) powiada, obstet tam exigua rerum communitas, quominus qua ratione consensus ille effectus sit, accurate perspiciamus“.

Takie samo pokrewieństwo istnieje także między rocznikiem kapitulnym czyli jego źródłem hersfeldzkiem a rocznikiem korbejskim w licznych wypadkach poza obrębem owych dwóch powyżej przytoczonych, np.

Annales Corbeienses.	Rocznik kapitulny.	Annales Weissenburgenses.
855. Hlotarius imperator obiit.	855. Lotharius imperator obiit.	855. Lutharius... moriturus.
869. Hlotharius rex obiit.	869. Lotharius rex obiit.	869. Lutheri rex... cum suis omnibus periit.
918. Conradus rex obiit, Heinricus regnare coepit.	919. Conradus rex obiit, cui Heinricus successit.	919. Conradus rex obiit, cui Heinricus successit.

[1]) Bibliotheca rerum Germanicarum T. I. Monumenta Corbeiensia edidit Philippus Jaffé, str. 31.

Annales Corbeienses.	Rocznik kapitulny.	Annales Weissenburgenses.
933. Ungarorum exercitus ab Heinrico rege interfectus est.	933. Ungarorum exercitus ab Henrico interfectus est.	933. Ungarorum exercitus a rege Heinrico devictus est.
936. Heinricus rex obiit regnavitque Oddo rex filius eius pro eo.	936. Heinricus rex obiit, Otto filius eius successit.	935. Eodem anno Heinricus rex obiit, cui filius eius Otto successit.
937. Et monasteria Fuldense et sancti Galli exarserunt.	937. Monasteria sancti Galli et sancti Bonifacii comburuntur.	936... et ecclesia sancti Bonifacii exusta est.
957. Liudolfus filius regis in Italia obiit.	955. Liudolphus filius Ottonis obiit.	957. Liutolfus in Italia est mortuus.
959. Hoc anno signum sanctae crucis in vestimentis hominum et in corporibus.	958. Cruces apparuerunt in vestibus.	958. Signum crucis in vestimentis.
973. Oddo imperator obiit. Oddo filius eius regnum suscepit.	973. Otto primus imperator obiit.	973. Eodem anno Otto imperator senior obiit.

Jeżeli mamy na względzie, że rocznik hersfeldzki najlepiej się bez wątpienia przechował w roczniku kapitulnym a w Annales Weissenburgenses itp. uległ przeróbce, nie możemy wątpić, że drobne różnice, zachodzące pomiędzy Annales a tekstem korbejskim i kapitulnym, są tylko przypadkowe, że ich w roczniku hersfeldzkim pierwotnie nie było wcale.

Nareszcie całe podobieństwo między rocznikiem korbejskim a kapitulnym, względnie hersfeldzkim, jest tego rodzaju, że wspólnego źródła nawet nie koniecznie nam potrzeba, aby je wyjaśnić, wystarcza zupełnie ówczesna frazeologia. Stosownie do tego mniemam, że i zapiski 915 i 934 pomimo tożsamości słów nie pochodzą z rocznika korbejskiego, lecz należały zawsze do rocznika hersfeldzkiego, choć ich Annales Weissenburgenses itp. nie znają.

Załatwiwszy się ze źródłami naszej kompilacyi, musimy tu jeszcze pomówić o trzech wiadomościach, których nie znaleźliśmy w rocznikach wskazanych, a mianowicie:

901. Arnulphus imperator obiit.
931. Sanctus Ambrosius episcopus Mediolanensis obiit.
947. Invencio sancti Stephani protomartiris.

Że pierwsza wiadomość nie jest pomyłką kopistów lub autora rocznika kapitulnego, lecz że znajdowała się już w najdawniejszych rękopisach, tego dowodzą Annales Pragenses, które ją także posiadają. Błąd

ten popełnił prawdopodobnie pierwszy kompilator, który wypisawszy wiadomość o śmierci Arnulfa, powtórzył tę samą wiadomość na dalszej linii:

901. Arnulphus imperator obiit.

ale spostrzegłszy, że podał ją już powyżej, nie dokończył jej, opuszczając umyślnie: „cui Ludowicus filius eius successit“ i zapomniał ją wykreślić.

Ostatnie dwa zapiski 931 i 947 są anachroniczne, albowiem św. Ambroży umarł r. 399 a ciało ś. Szczepana odnaleziono r. 415. Waitz i Wojciechowski słusznie wykazali, że lata 931 i 947 przedstawiają sumę lat właściwej daty i lat cyrkułu paschalnego, t. j. 399+532=931 i 415+532=947, że z cyrkułu pierwszego przeniesiono je do tego samego miejsca w drugim, ale cel przeniesienia nie jest jasny a wniosek Wojciechowskiego, jakoby ostatnia zapiska wskazywała Korbeję, jako miejsce powstania rocznika 931—970, nie ma żadnej podstawy, gdyż takiego rocznika wcale nie było.

Zachodzi teraz jeszcze kwestya, kiedy powstała owa kompilacya, złożona z roczników augijskiego i hersfeldzkiego; czy to połączenie nastąpiło jeszcze w Niemczech, jak Waitz twierdzi i Wojciechowski utrzymuje, choć inaczej to tłumaczy od tamtego, lub czy owe roczniki przybyły do Polski oddzielnie i tutaj dopiero zostały połączone z sobą?

Waitz twierdzi, jak wiadomo, że to połączenie roczników miało miejsce w Moguncyi i dla tego też nazywa całą kompilacyą „Annales Moguntinenses“ i przypuszcza, że dopiero po roku 1012 przez Pragę przybyła do Polski.

Przeciw tej hipotezie przemawia okoliczność, że w Niemczech nie przechował się żaden ślad podobnej kompilacyi, choć tam lubowano się w pracach i kompilacyach historycznych. Niemiec, żyjący i piszący w Moguncyi, byłby, mojem zdaniem, nie tylko zupełnie inaczej korzystał z jednego i drugiego źródła, bo dla niego ani wiadomości lokalne augijskie, ani hersfeldzkie nie były tak obce, aby je wyrzucić całkowicie, co znów jest zrozumiałem, gdy przypuszczamy, że kompilacya powstała w Polsce, lecz byłby dodał także kontynuacyą, zawierającą współczesne a przeważnie miejscowe, t. j. mogunckie wiadomości, czego tutaj jednak nie ma żadnego śladu.

Nareszcie obce wiadomości, które się łączą z ową kompilacyą, ale do późniejszych się odnoszą czasów, nie są tego rodzaju, aby koniecznie musiały powstać w Niemczech, jak np.

984. Otto II cesar Rome extitit.
1002. Otto imperator III obiit. Henricus successit.
1012. Hermannus dux obiit.

Z Ottonami a mianowicie z Ottonem III łączyły książąt polskich nawet serdeczne stosunki a Herman, książę szwabski, również nie był obcy Polsce i Polakom, skoro córka jego Matylda przesyła młodemu księciu polskiemu Mieszkowi II w darze książkę wraz z listem. Niema zatem żadnej konieczności uzasadniającej wniosek, aby zapiski owe musiały powstać poza granicami kraju, jak również niema żadnego powodu do przypuszczenia, aby je musiał skreślić Niemiec a nie krajowiec.

Sądzimy zatem, że roczniki augijski i hersfeldzki przybyły oddzielnie do Polski i tu dopiero zostały połączone. Aby zaś odpowiedzieć na pytanie przez kogo i kiedy? musimy się naprzód zastanowić nad najdawniejszym rocznikiem polskim i jego autorem.

Tekst najdawniejszego rocznika zawiera niewątpliwie rocznik wielkopolski, ale że jest uszkodzony, więc pewnych wniosków z niego wyprowadzić nie można; musimy się zatem starać w inny sposób dojść do celu, t. j. drogą porównawczą, bo wspólność tekstu będzie dla nas pewną wskazówką.

Aby zaś nie gromadzić materyału niepotrzebnego, należy z góry wykluczyć wszystkie roczniki pochodne, których źródła znamy, jak np. rocznik B., krakowski, dominikański, kamieniecki, miechowski i górnośląski i liczyć się tylko z rocznikami najdawniejszymi czyli z wielkopolskim, świętokrzyskim, rocznikiem krótkim i A. oraz poznańskim, tudzież z rocznikiem kapitulnym, który z nich korzystał bezpośrednio lub pośrednio.

Gdy więc rocznik wielkopolski porównamy ze świętokrzyskim, przekonamy się, że do roku 1003 tekst obu jest jednakowy, pomimo to, że pierwszy wiele opuszcza:

Rocznik wielkopolski.	Rocznik świętokrzyski.
965. Dambrovca ad Mesconem venit.	966. Dubrovka venit ad Miskonem.
966. Meseo dux Polonie baptisatur.	967. Mysko dux baptizatur.
	982. Zlavnyk pater sancti Adalberti obiit.
	988. [Strezislava] mater sancti Adalberti obiit.
	991. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio.
	998. Passio sancti Adalberti.
	1000. Ordinatio sancti Gaudentii episcopi.
1002. Otto imperator obiit. Henricus successit.	1002. Otto imperator III obiit, Heinricus successit.
1003. Heremite in Polonia martirisati sunt.	1003. Heremitae quinque in Polonia martirizati sunt.

Rocznik wielkopolski opuścił, jak widzimy, wszystkie zapiski odnoszące się do świętego Wojciecha i jego rodziny, które zawiera rocznik świętokrzyski, najdawniejszy po nim pomnik rocznikarski. Że zaś należą do pierwotnego rocznika, wynika niewątpliwie z rocznika pragskiego, który je prawie wszystkie posiada, a mianowicie:

981. Slavnik pater sancti Adalberti obiit.
987. Strezislava mater sancti Adalberti obiit.
990. Professio sancti Adalberti.
997. Sanctus Adalbertus martirizatus est.

Do tegoż rezultatu, że owe zapiski należą do pierwotnego rocznika, dojdziemy także, gdy rocznik krótki, A. i poznański, które z jednego wypłynęły źródła, zestawimy z rocznikiem świętokrzyskim:

Rocznik świętokrzyski.	Rocznik krótki i A. [1]).	Rocznik poznański.
948. Inventio sancti Stephani protomartiris.	947. Invencio s. Stephani.	947. Invencio sancti Stephani protomartiris.
966. Dubrovka venit ad Miskonem.	965. Dubrovka venit ad ducem Mesconem.	960. Meseo dux Polonie, primus christianus dux Polonus, baptizatus est, cui
967. Mysko dux baptizatur.	966. Meseo baptizatur et fides catholica in Polonia recipitur.	965. Dambrovca filia ducis Boemorum tradita est in uxorem...
982. Zlavnyk pater sancti Adalberti obiit.	982. Sanctus Adalbertus in episcopum Pragensem consecratur.	
988. [Strezislava] mater sancti Adalberti obiit.		988. Strezislava mater sancti Adalberti obiit.
991. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio.	990. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio.	990. Professio sancti Adalberti et fratris Gaudencii.
998. Passio sancti Adalberti.	997. Sanctus Adalbertus passus (martirizatus) est in Prussia.	997. Passio sancti Adalberti.
1000. Ordinatio sancti Gaudentii episcopi.		999. Ordinacio Gaudencii in episcopum.
1002. Otto imperator tercius obiit, Heinricus successit.	1002. Otto imperator obiit. Henricus successit.	
1003. Heremitae quinque in Polonia martirizati sunt.	1003. Heremite in Polonia martirizati sunt.	1003. Heremite in Polonia martirizati sunt...

[1]) Podajemy tutaj roczniki krótki i A. razem, bo nawzajem się uzupełniają, a druga redakcya A. ma w zapiskach początkowych może nieraz kształt pierwotniejszy, aniżeli redakcya pierwsza, która większym uległa zmianom.

Zachodzi zatem kwestya, którą rozstrzygnąć należy, czy wszystkie trzy roczniki czerpały ze wspólnego źródła czyli z rocznika wielkopolskiego, lub czy czasem rocznik świętokrzyski nie jest źródłem tamtych dwóch, lub nareszcie, jaki jest wogóle stosunek tych trzech roczników do siebie.

Widzimy w samej rzeczy, że do r. 1003 zgadzają się zupełnie, różniąc się tylko tem, że roczniki krótki i A., oraz rocznik poznański to i owo opuszczają. Ale ta zgodność tekstów jeszcze nie rozwiązuje kwestyi, o którą nam chodzi. Aby dojść do celu, musimy zbadać dalsze ich ciągi.

Po roku 1003 nastąpiła pewna przerwa w zapisywaniu notatek rocznikarskich; rocznik wielkopolski ma ich tylko dwie.

1009. Bruno episcopus martirizatus est.
1034. Mesco rex Polonie obiit.

Ponieważ żaden z roczników wspomnianych nie powtarza roku 1009, więc zapisek z r. 1034, choć w roczniku świętokrzyskim brzmi bardzo podobnie, „1034 Mysco rex Poloniorum obiit“, jest zapewne już samodzielną notatką, niezależną od rocznika wielkopolskiego.

Rocznik świętokrzyski ma między r. 1003 a 1018 tylko jeden zapisek: 1016. „Kazimir natus est“.

W roczniku krótkim i A.[1]) następuje po roku 1003 bezpośrednio r. 1018 a w roczniku poznańskim nawet r. 1025.

Aby wyrobić sobie zdanie o tych kontynuacyach, zestawmy je razem i porównajmy je z rocznikiem kapitulnym:

Rocznik świętokrzyski.	Rocznik krótki.	Rocznik A.
1018. Boleslaus superavit Ruziam.	1018. Primus Boleslaus superavit Ruthenos et terram eorum vastavit.	1018. Boleslaus superavit Ruthenos et terram eorum vastat.
1025. Bolezlaus Magnus obiit.	1025. Primus Boleslaus rex magnus obiit, [cui Mesco filius eius successit in regno][2]).	1025. Boleslaus Magnus obiit, cui Mesco filius eius successit in regno.

Rocznik poznański.	Rocznik kapitulny.
	1018. Primus Bolezlaus Ruthenos superat et terram vastat.
1025. Bolezlaus Magnus, primus rex Polonie, obiit. Lambertus filius eius successit.	1025. Primus Boleslaus rex Magnus obiit. Lambertus filius eius succedit.

[1]) Roczniki krótki i A. możemy w tym wypadku uważać za jeden tekst.
[2]) Tak należy uzupełnić tekst według A. z uwzględnieniem rocznika kapitulnego.

Zastanawia to, że zapisek 1025 w rocznikach kapitulnym i poznańskim jest nieomal identyczny i różni się od innych imieniem „Lambertus". Pomimo to, jak już widzieliśmy, rocznik kapitulny nie znał rocznika poznańskiego i z niego nie korzystał. Zapisek ten mógł się więc dostać do niego tylko za pośrednictwem wspólnego źródła; tem wspólnem źródłem jednak nie był rocznik świętokrzyski, który podając te same fakta używa jednak odmiennej, zwięźlejszej stylizacyi. Pozostają zatem tylko teksty rocznika krótkiego i A., przedstawiające pierwotny jeden rocznik, z których rocznik kapitulny rzeczywiście korzystał. Skoro dzisiejszy tekst jednak ma „Mesco" a nie „Lambertus", jakby przypuścić należało, to niewątpliwie tylko dla tego, że kontynuatorowie tegoż rocznika zastąpili mało znaną imię Lambert dobrze znanem imieniem Mieszko. Jeżeli zaś, jak przypuszczamy, tekst roczników krótkiego i A. jest źródłem rocznika poznańskiego, to i inne zapiski powinny okazać pewne pokrewieństwo, co rzeczywiście ma miejsce np.

Rocznik poznański.	Rocznik krótki.	Rocznik A.
1038. Corpus sancti Adalberti translatum est in Bohemiam.	1038. Sanctus Adalbertus translatus est.	1038 (1037). Corpus beati Adalberti in Bohemiam transfertur.
1072. Sanctus Stanislaus in episcopum ordinatur.		
1077. Boleslaus II coronatur, qui occidit sanctum Stanislaum.	1078. Boleslaus II coronatus est, qui occidit sanctum Stanislaum.	1077. Boleslaus II coronatur. Iste occidit sanctum Stanislaum.

Zapiski 1038 i 1077 wraz z wiadomością 1025 są niewątpliwym dowodem, że rocznik poznański jest kompilacyą, która powstała na podstawie tekstu roczników krótkiego i A., co z drugiej strony znów świadczy za trafnością naszej restytucyi części początkowej tegoż rocznika A., którą powyżej podałem. Jest to zarazem dowód, że zapiski o Strzeżysławie i ordynacyi Gaudentego, które ma rocznik poznański a których nie ma dziś rocznik krótki i A., pierwotnie w nich się znajdowały a z nimi razem naturalnie i wiadomość o śmierci Sławika.

Mamy zatem jeszcze obowiązek wyświetlić stosunek roczników krótkiego i A. a świętokrzyskiego, co się także tylko da przeprowadzić w ten sposób, że dalszy ciąg jednego porównamy z dalszym ciągiem drugiego.

Rocznik świętokrzyski.	Rocznik krótki.	Rocznik A.
1016. Kazimyr natus est.	1018. Primus Boleslaus superavit Ruthenos et terram eorum vastavit.	1018. Boleslaus I superavit Ruthenos et terram eorum vastat.
1018. Bolezlaus superavit Ruziam.		

Rocznik świętokrzyski.	Rocznik krótki.	Rocznik A.
1025. Boleslaus Magnus obiit.	1025. Primus Boleslaus rex magnus obiit, [cui Mesco filius eius successit in regno].	1025. Boleslaus Magnus obiit, cui Mesco filius eius successit in regno.
1026. Kazimyr ad discendum traditur.		
1034. Mysko rex Polonorum obiit.	1034. Mesco rex Polonorum obiit.	
1039. Stephanus rex obiit.		
1045. Mysco natus est.		
1058. Kazimir dux obiit.		1058. Kazimirus obiit.
1069. Mysco natus est filius Boleslai.	1070. Mesco dux obiit.	
1077. Boleslaus II coronatus est.	1078. Boleslaus II coronatus est, qui occidit sanctum Stanislaum.	1077. Boleslaus II coronatur. Iste occidit sanctum Stanislaum.
1082. Boleslaus II rex obiit.	1081. Rex Boleslaus II obiit, occisor sancti Stanislai.	1081. Boleslaus II obiit.
1086. Boleslaus III natus est.	1086. Mesco dux de Ungaria rediit et Boleslaus III natus est et Judith mater sua obiit.	
1088. Mysco duxit uxorem.	1083. Mesco dux uxorem duxit	
1089. Mysko obiit.		
1091. Wladislaus dux vicit Pomeranos ad Recim.		
1092. Bogumilus archiepiscopus obiit.		
1101. Lambertus episcopus obiit.		
1102. Wladislaus dux obiit.	1102. Wladislaus cognominatus Hermannus diem clausit extremum.	
1103. Boleslaus III duxit uxorem.		
1105. Wladislaus II natus est.		1105. Wladislaus II natus est.

Zapiski rocznika A. odnoszą się do tych samych faktów, co odnośne notatki rocznika świętokrzyskiego; trzy z nich 1018, 1025 i 1077 różnią się stanowczo od tamtych; trzy inne są tego rodzaju, że podobieństwo należy z góry przypuścić; nadto rocznik świętokrzyski posiada cały szereg właściwych tylko sobie zapisków, z których żadnego nie ma w roczniku A. Można mi zarzucić że rocznik A. nie jest kompletny,

że należy się tu posiłkować rocznikiem krótkim, ale i to nie zmieni tego stosunku, bo prócz kilku notatek z natury rzeczy wszędzie podobnych, każdy z roczników idzie własną drogą.

Stąd wyprowadzam wniosek, że rocznik świętokrzyski nie jest źródłem rocznika krótkiego i A., lecz że te ostatnie czerpały z innego wspólnego źródła; tem zaś źródłem wspólnem musiał być rocznik wielkopolski, przeto i w nim musiały się znajdować wszystkie te wiadomości o ś. Wojciechu i jego rodzinie i o Gaudentym, które zawierają roczniki świętokrzyski, A., krótki, poznański i pragski. Gdybyśmy atoli, odrzuciwszy rocznik wielkopolski jako niekompletny i dla tego na zaufanie nie zasługujący, chcieli wydobyć z owych najdawniejszych roczników wspólne źródło, tobyśmy otrzymali rocznik niczem od niego nie różniący się, po dodaniu naturalnie zapisków brakujących. Ten zaś rocznik pierwotny, który w Polsce powstał a przyczepiony był do omówionej powyżej kompilacyi niemieckiej, miał postać taką:

928. Sanctus Wenceslaus martirizatus est.
931. Translatio sancti Wenceslai.
965. Dubrovka ad Meseconem venit.
966. Mesco dux Polonie baptizatur.
981. Zlavnik pater sancti Adalberti obiit.
982. Sanctus Adalbertus in episcopum Pragensem ordinatur.
984. Otto II caesar Romae extitit.
987. Strezislava mater sancti Adalberti obiit.
990. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio.
997. Passio sancti Adalberti.
999. Ordinatio Gaudentii in episcopum.
1002. Otto imperator III obiit. Henricus successit.
1003. Heremitae quinque in Polonia martirizati sunt.

Autorem niniejszego rocznika, jak to już słusznie zauważył Wojciechowski[1]), był niewątpliwie Gaudenty, pierwszy arcybiskup gnieźnieński, brat przyrodni ś. Wojciecha i Czech z pochodzenia. Jak żywot ś. Wojciecha przez niego napisany[2]) kładzie wszędzie nacisk na

---

[1]) Tadeusz Wojciechowski: O rocznikach polskich, str. 189.

[2]) Twierdząc, że Gaudenty jest autorem najdawniejszego żywota ś. Wojciecha, miałem na myśli moją rozprawę r. 1884 ogłoszoną w Przewodniku naukowym i literackim, pod tytułem: „Jan Kanaparyusz, zakonnik włoski, czy Gaudenty, arcybiskup gnieźnieński, autorem najdawniejszego żywota św. Wojciecha", str. 1—10.

Ponieważ sprawa ta nie jest bez znaczenia dla kwestyi, kto był autorem najstarszego rocznika a rozprawa moja mało komu jest znana, więc podaję tutaj w skróceniu jej wyniki.

pokrewieństwo Gaudentego ze ś. Wojciechem, tak czyni i rocznik, pisząc pod r. 990: Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudentio,

---

Żywot ś. Wojciecha, dziś przypisany powszechnie Janowi Kanaparyuszowi, zakonnikowi reguły śś. Benedykta i Bazylego z klasztoru śś. Bonifacego i Aleksego w Rzymie, uchodził dawniej zawsze za dzieło Gaudentego. Za Gaudentym oświadczył się już Jan Voigt w pierwszym tomie swojej historyi pruskiej (str. 650—656) a za nim poszli Palacky: Würdigung der alten böhmischen Geschichtsschreiber i Contze: Geschichtsschreiber der sächsischen Kaizerzeit i inni.

Voigt wnosi ze słów Vita „secundum regulam sancti patris nostri Basilii", oraz „confessoris nostri et patris Benedicti", że autor był członkiem obydwóch zakonów, co się stosuje wybornie do Gaudentego. Podczas gdy autor, zauważył Voigt dalej, osobom żyjącym zwykle nadaje tytuł „dominus" lub wymienia godność przez nie piastowaną, Gaudentego zawsze nazywa „frater" jak i w roczniku — a raz jeden „iuvenis", co się wydaje być dowodem skromności, gdy Gaudentego uważamy za autora.

Z drugiej znów strony starał się autor żywota uwidocznić przyjaźń łączącą św. Wojciecha z Gaudentym i zwrócić uwagę na zaufanie, którem ś. Wojciech tamtego zaszczycał. Z tego wszystkiego wnieść można, że autor miał interes w tem, aby to podnosić a ten interes zrozumiemy dobrze, skoro Gaudenty był autorem.

Główny dowód, że Gaudenty jest autorem Vita s. Adalberti, znajduje Voigt słusznie w szczegółowej relacyi o pobycie ś. Wojciecha w Prusiech, gdzie mu towarzyszyli Gaudenty i Benedykt. Co się tu działo, opisać mógł tylko jeden z nich, albo ktoś, kto dowiedział się od jednego z nich o tem wszystkiem. Gdy się jednak rozważy, co wiemy o stosunku Gaudentego do ś. Wojciecha, wątpić nie można, że właśnie Gaudenty opisał ostatnie dnie świętego męża; relacyą towarzysza jego Benedykta zawiera żywot ś. Wojciecha, przypisywany ś. Brunonowi.

Pierwszy, który autorstwo żywota przyznał nie Gaudentemu, ale Janowi Kanaparyuszowi, był Pertz, wydawca tejże Vita w Mon. Germ. hist. To jednak, co Pertz przytacza przeciw Gaudentemu a za Kanaparyuszem, są to same frazesy. Sądzi bowiem, że Gaudenty nie może być autorem, gdyż mu się zdaje, że jako taki „maiore caritate de Gaudentio loquitur", niż powinien, i mniema, że autor, gdyby nim był Gaudenty, „animo minus commoto Adalberti caedem narrat, quam ut fratrem ea scribere opiner". Równie małoważne są jego argumenta, przytoczone za Kanaparyuszem, jest ich cztery:

1) Autor nazywa śś. Bazylego i Benedykta „patrem nostrum". Ponieważ w klasztorze śś. Bonifacego i Aleksego obowiązywały reguły obu ojców, więc wyrażenie to odnosić się może do każdego członka tegoż klasztoru, w którym nie tylko Kanaparyusz przebywał, lecz także Gaudenty.

2) Autor przywodzi zdanie opata Leona i zakonników o życiu i obyczajach św. Wojciecha. O tem zdaniu jednak mógł się dowiedzieć prócz Kanaparyusza także Gaudenty, który jako zakonnik przebywał w klasztorze a jako nominat na arcybiskupstwo gnieźnieńskie r. 999 bawił w Rzymie.

3) „Autor wiedział, że ś. Wojciech dobrze znał filozofią — sed quia saecularis philosophiae sat scientissimus erat, novimus omnes". Ustęp ten nie przemawia koniecznie za Kanaparyuszem, bo tak się wyrazić mógł każdy, kto świętego znał bliżej, a więc i Gaudenty.

4) Najważniejszym dowodem zdaje się być dla Pertza treść rozdziału 29, w którym autor opowiada, że Jan Kanaparyusz „quidam conversus" miał widzenie, zapowia-

co wskazuje bez zaprzeczenia Gaudentego, jako autora mnicha. Dziwić zatem nikogo nie może, że jego, jako brata przyrodniego, interesują

---

dające śmierć męczeńską ś. Wojciecha i jak się zdaje, jego własną, przy której sposobności autor tak się wyraża: „ [illegible] ego, qui haec vidit, admodum [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ipse meminit. dominus Adalbertus".

[illegible] nie wynika nic więcej, jak tylko to, że oprócz Kanaparyusza, który miał tę wizyę, mało było osób, którym wytłomaczył widzenie, i że wyznał, że się odnosi do niego. O autorstwie Kanaparyusza nie wspomina ten ustęp żadnem słowem. Ponieważ zawsze było kilka osób, które o tem wiedziały, więc mnich dowiedział się o tem albo od którego z tych „[illegible]", albo sam zasłyszał to [illegible] rzeczy. również słowa „ut adhuc [illegible] ipse meminit" nie [illegible] w niej, że to autor mówi o sobie, lecz że Kanaparyusz w tym wypadku jest [illegible] autora. Tym zaś autorem mógł być Gaudenty, który roku 989 bawił w Rzymie i jako były już mnich zamieszkał zapewne w klasztorze ss. Bonifacego i Aleksego.

Również niezrozumiałym jest domysł Pertza, jakoby Kanaparyusz pisał z polecenia Ottona III. Translatio ss. Abundii et Abundantii powiada o cesarzu tylko, że „[illegible] [illegible] [illegible] Adalberti, actus et passionem [illegible] arte composuit et in libello scribi fecit". Nie ma tu mowy ani o Kanaparyuszu, ani o tem, że to się właśnie odnosi do żywota w mowie będącego.

Wywody jednak Voigta nie wyczerpały wszystkich dowodów, których nam żywot dostarcza.

Autor, choć był zakonnikiem klasztoru ss. Bonifacego i Aleksego w Rzymie, pisząc żywot, nie bawił ani w klasztorze, ani w Rzymie; wynika to ze słów jego „qui nunc [illegible] Romae praefectus esse [illegible]" co nic innego znaczyć nie może, jak tylko, że autor o tem wiedział z posłuchu, bo gdyby mieszkał w Rzymie, mówiłby niezawodnie „qui nunc [illegible] praefectus est". Okoliczność ta jednak odnosić się może tylko do Gaudentego, który razem z ś. Wojciechem r. 996 opuścił Rzym i klasztor.

Jeżeli Gaudenty był autorem Vita s. Adalberti, to wyjaśniają się różne okoliczności w niej zawarte, które opowiedziane przez Włocha nie byłyby wcale zrozumiałe.

Żaden Włoch nie nazwałby Pragi świętem miastem „ventum est ad sanctam civitatem Pragam" (rozdz. [illegible]).

Żaden Włoch nie wspominałby o tylu drobnostkach, ile ich jest w żywocie św. Wojciecha, których zaś Gaudenty był spowiednikiem wszystkich. Żaden Włoch nie pamiętałby i nie przytoczyłby słowiańskiego imienia sługi Wojciechowego „Myśl" (11): o tem mógł wiedzieć tylko ktoś, który jak Gaudenty, od dzieciństwa był razem ze św. Wojciechem.

Autorowi znane są domowe zwyczaje i sprawy ś. Wojciecha a nawet sekretne Gaudenty lub jaki człowiek [illegible] [illegible], sami tylko [illegible] ze ś. Wojciechem pod jednym dachem [illegible] Gaudenty [illegible] ś. Wojciechowi, gdy go cesarzowa Teofania zawezwała potajemnie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], którem ś. Wojciecha obdarzyła [illegible]. Są to szczegóły, które Gaudentego interesowały, na które jednak nikt inny nie zwróciłby uwagi.

Autor był w bliskich stosunkach z dworem i otoczeniem ś. Wojciecha w Pradze: wiadome mu były nieustępne zamiary ś. Wojciecha, o których opowiada w rozdziale [illegible] i wiedział, że Włoch [illegible] praski [illegible] od nich. Czego nie był świadkiem osobistym, o tem dowiedział się zaraz od osób interesowanych (Quod maxime

głównie ś. Wojciech i jego rodzina, a nie dzieje polskie, które traktuje po macoszemu, podając tylko najważniejsze fakta, jak małżeństwo Dobrówki z Mieszkiem i chrzest tegoż, własną ordynacyą na biskupstwo gnieźnieńskie [1]) i męczeństwo pięciu pustelników.

Ś. Wojciech, wracając r. 996 z rzymskiego klasztoru, bawił razem z cesarzem Ottonem III przez dłuższy czas w Moguncyi. W jego towarzystwie znajdował się także Gaudenty. W Moguncyi przechowany był wówczas rękopis, w którym się mieszczą Annales Augienses. Gaudenty zapewne postarał się o odpis i zawiózł go potem do Gniezna. Oryginał bowiem pozostawał ciągle do XVI wieku w Moguncyi a od XVII wieku do dziś przechowuje się w Paryżu; w Polsce zatem nie było go nigdy. Podróżników wracających z Moguncyi na wschód droga mogła prowadzić do Fuldy i niedalekiego Hersfelda, jeżeli im chodziło o wygodę a nie o pospiech, bo aby do tych klasztorów się dostać, trzeba było zboczyć nieco z prostej linii prowadzącej do Czech i Pragi. Tutaj w Fuldzie lub Hersfeldzie mógł Gaudenty otrzymać w darze lub nabyć rękopis, w którym znajdowały się Annales Hersfeldenses. Być jednak może, że jako arcybiskup, wracając z Rzymu do Polski i zbie-

---

de tribus causis actum esse dicunt, qui huius rei ordinem ipso narrante comperierunt. roz. 12). To wszystko nie może się odnosić do jakiegoś włoskiego zakonnika, lecz tylko do Gaudentego, który był domownikiem ś. Wojciecha.

Żywot ś. Wojciecha skreślił Gaudenty niewątpliwie wkrótce po śmierci jego męczeńskiej i to w Polsce, a gdy roku 999 udał się do Rzymu w sprawie katedry w Gnieźnie założyć się mającej, zabrał ów żywot z sobą i odpis jego ofiarował klasztorowi ś. Aleksego. W zamian za ten dar dowiedział się Gaudenty tamże o wizyach Jana Kanaparyusza i Nila i o niektórych innych zdarzeniach, które zaszły podczas jego pobytu poza Rzymem.

Te szczegóły teraz dopiero wcielił do swego autografu, jak to wynika z porównania z Vita przypisaną ś. Brunonowi. W klasztorze bowiem ś. Aleksego służyła praca Gaudentego nieznanemu nam zakonnikowi za główne źródło do napisania nowego żywota, który, choć w głównych rysach zgadza się z pracą Gaudentego, zawiera jednak niektóre i to ważne szczegóły nowe, przedstawiające rzecz w innem zupełnie świetle. Informacye swoje otrzymał autor od Wilka, byłego proboszcza pragskiego i Benedykta, który z Gaudentym towarzyszył ś. Wojciechowi do Prus. Żywot ten, o którym nieco obszerniej mówiłem w mojej rozprawie powyżej zacytowanej, przypisują ś. Brunonowi, czemu mojem zdaniem sprzeciwia się wszystko, co dziś o ś. Brunonie wiemy.

[1]) Skoro we wszystkich tekstach dawnych jest wzmianka tylko o ordynacyi Gaudentego „in episcopum", więc wątpić nie można, że pierwotnym zamiarem Bolesława było założenie biskupstwa w Gnieźnie a nie arcybiskupstwa. W Rzymie dopiero podczas pobytu tamże Gaudentego, sprawa wzięła inny obrót niewątpliwie za przyczynieniem się Ottona III, bo dnia 2 grudnia r. 999 występuje Gaudenty już jako „archiepiscopus s. Adalberti". Stąd można wnieść dalej, że ów zapisek 999. Ordinatio Gaudentii in episcopum" nakreślony był przez niego przed wyjazdem do Rzymu.

rając po drodze księgi liturgiczne dla swego kościoła, otrzymał pomiędzy innemi także rękopis z tablicą paschalną i rocznikiem hersfeldzkim sięgającym do r. 973.

Mając zatem dwie tablice paschalne z zapiskami rocznikarskimi, Gaudenty ułożył sobie na ich podstawie nową, do której zaciągnął nie tylko zapiski odnoszące się do ś. Wojciecha i Polski, lecz także ważniejsze notatki roczników augijskiego i hersfeldzkiego, przy której pracy pomylił się co do śmierci cesarza Arnulfa, zapisując ją dwa razy, jak o tem już wspomnieliśmy.

Ponieważ ten sam błąd powtarza się także w roczniku pragskim, ponieważ w nim się mieszczą i inne zapiski pochodzące z rocznika Gaudentego, przeto nie może ulegać wątpliwości, że rocznik augijsko-hersfeldzki wraz z kontynuacyą Gaudentego dostał się z Gniezna do Pragi a nie odwrotnie. Do Pragi zaś powędrował ze skarbami Polski w r. 1038 po najeździe Czechów. Wtedy i inne rękopisy polskie, jak legenda o pięciu pustelnikach, księgi krakowskie z opisem granic dyecezyi itp. zostały zabrane do Pragi.

W początku XIII wieku rocznik Gaudentego służył w Pradze za wątek kompilacyi rocznikarskiej, która jednak jest mniej obszerna i mniej ciekawa od rocznika kapitulnego. Żałować tylko wypada, że kompilator czeski wyrzucił z niej wszystkie wiadomości polskie, tak że niestety dwa najdawniejsze teksty rocznika Gaudentego przechowały się tylko w stanie uszkodzonym i uszczuplonym.

Wyjaśniwszy stosunek najdawniejszych roczników, jednego do drugiego, możemy się już pokusić o skreślenie ich genealogii.

Najdawniejszym rocznikiem polskim, był rocznik Gaudentego, który się przechował w tekstach uszkodzonych w rocznikach wielkopolskim i pragskim; odbudować go można na podstawie źródeł, które z niego czerpały bezpośrednio, a mianowicie na podstawie roczników świętokrzyskiego, krótkiego, oraz A. i poznańskiego. Rocznik, świętokrzyskim zwany dla tego, że się przechował w rękopisie świętokrzyskim, jest kontynuacyą rocznika Gaudentego, która niewątpliwie w Gnieźnie powstała i tam dalej była prowadzona, jak tego dowodzą wiadomości odnoszące się do stron północnych, do Prus i do Pomorza.

Rocznik B., będący jednem ze źródeł rocznika kamienieckiego, korzystał z niego do 1105; rocznik kapitulny miał przed sobą tekst, sięgający do roku 1113; rękopis petersburgski zawiera tekst do r. 1122 wraz z późniejszym dodatkiem z r. 1136. Stąd zdaje się wynikać, że rocznik świętokrzyski po roku 1105 i po roku 1113 otrzymał dalsze kontynuacye.

Roczniki krótki i A., przedstawiające przynajmniej dla najdawniejszych czasów jeden tekst, rozwinęły się niezależnie od świętokrzyskiego na południu państwa w Krakowie i do r. 1072 były źródłem rocznika poznańskiego. Do roku 1208 zawierają mniej więcej jeden tekst, pomnożony tu i owdzie dodatkami późniejszymi.

Wiemy już, że rocznik krótki w pewnej epoce sięgał tylko do r. 1135, że potem otrzymał kontynuacyą, zaczynającą się od r. 1109. Od r. 1219 do r. 1266 sięga kontynuacya, rocznikowi tylko krótkiemu właściwa, z której korzysta jeszcze rocznik kapitulny. Lata 1267—1283 zawierają ostatnią kontynuacyą. Z rocznika krótkiego czerpały roczniki poznański, kapitulny krakowski, kujawski i świętokrzyski późniejszy; z rocznika zaś A., który otrzymał tylko jednę kontynuacyą, obejmującą lata 1212—1226, korzystały obficie roczniki krakowski, lubiński i kapitulny krakowski.

O roczniku poznańskim mówić będziemy jeszcze poniżej.

Rocznik lubiński jest kompilacyą złożoną z roczników A. i kamienieckiego; ma oprócz tego dodatki miejscowe i nieco wiadomości o biskupach poznańskich w XIV wieku przypisanych.

Rocznik krakowski składa się z roczników A. i kamienieckiego, oraz z własnej pracy kompilatora, o której jednak niewiadomo, gdzie się właściwie zaczyna; z niego czerpały roczniki Sędziwoja, miechowski, górnośląski i małopolskie wraz z Trzaską.

Rocznik kapitulny wypisuje wszystkie główniejsze źródła, jak roczniki wielkopolski, świętokrzyski, A. i B., krótki itp.; z niego zaś korzystają rocznik Sędziwoja i dominikański krakowski.

Z rocznika kamienieckiego, który składa się z roczników B. i innego bliżej nieznanego, czerpały roczniki krakowski, dominikański krakowski, Annales Silesiaci compilati i kronika książąt polskich.

Dla lepszego przeglądu podajemy tu jeszcze genealogią jednego zapiska, którego wprawdzie nie ma w rocznikach wielkopolskim i świętokrzyskim, ale który począł się w roczniku krótkim. Jest to znana wiadomość:

1147. „Conradus imperator Poloniam intravit et cum regibus et ducibus Jherosolimam pergit".

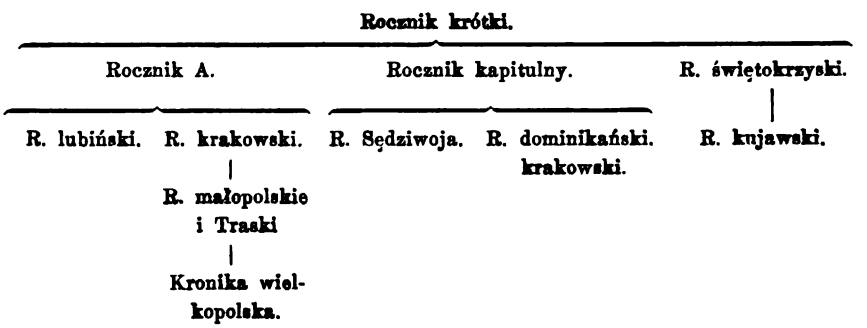

Oprócz znanych dotychczas lub teraz dopiero wykazanych istniało jeszcze więcej roczników; niektóre z nich łączyły się prawdopodobnie także z rocznikiem Gaudentego, jak prawdopodobnie zaginiony rocznik biskupa krakowskiego Suli.

Były jednak jeszcze inne, od rocznika Gaudentego i jego pochodnych zupełnie niezależne annały, jak tego dowodzi rocznik kamieniecki złożony z dwóch źródeł, z których jedno, B., pochodzi w prostej linii od rocznika świętokrzyskiego, drugie zaś zawiera zupełnie inne, skądinąd nieznane wiadomości, oraz rocznik poznański; zapiski ich samodzielne zestawimy poniżej:

Rocznik kamieniecki.

. . . . . .

967. Boleslaus natus est.

975. Stephanus rex Ungariae nascitur.
984. Boleslaus ducit uxorem.
990. Mesco filius Boleslai nascitur.

995. Lambertus episcopus Cracoviensis efficitur.
997. Jesse rex Ungariae pater Stephani regis obiit.
1000. Stephanus rex Ungariae coronatus est.
1013 Mesco filius Boleslai I duxit uxorem sororem Ottonis III imperatoris.
1038. Kazimirus dux ducit uxorem.
1039. Bolezlaus primogenitus Kazimiri nascitur.
1040. Wladislaus filius ducis Kazimiri nascitur.
1046. Aaron monachus Tinciensis in episcopum suscipitur.

Rocznik poznański.

965. Dambrovca filia ducis Boemorum tradita est in uxorem Mesconi duci Poloniae.
967. Pius Boleslaus natus est.
968. Jordanus primus episcopus Poznaniensis ordinatus est.
973. Adalbertus [archiepiscopus] venit Poloniam.
977. Dambrovca mater pii Boleslai obiit.

Ponieważ w roczniku kamienieckim pomiędzy latami 1046—1096 nie ma żadnych samodzielnych wiadomości, więc prawdopodobnie skończył się ów powyżej naszkicowany rocznik na roku 1046.

Powyższe zapiski nie przedstawiają całego rocznika, gdyż zapiskami rocznika B. zastąpiono niewątpliwie równoległe wiadomości tamtego, bo o tem wątpić nie można, że w nim była mowa także o przybyciu Dąbrówki do Polski, o zaprowadzeniu chrześcijaństwa, o śmierci Bolesława I, Mieszka II itp.

Gdybyśmy mogli przypuszczać, że zapiski samodzielne rocznika poznańskiego pochodzą z tego samego źródła co kamieniecki, to z ich układu i treści dałby się wyprowadzić wniosek, że początkowe zapiski 965—990 wzięły swój początek w Poznaniu, że potem z księgami kościelnemi zostały przeniesione do Krakowa, gdzie otrzymały kontynuacyą, uwzględniającą przeważnie sąsiednie Węgry, co zadziwić nikogo nie może, bo granice Polski i dyecezyi krakowskiej dochodziły wówczas Dunaju [1]). Także z wiadomością

995. Lambertus episcopus Cracoviensis efficitur.

trzeba będzie odtąd się liczyć, gdyż, choćby kto nie chciał dać wiary przypuszczeniu memu, że owe zapiski powstawały współcześnie, zawsze pozostaje fakt, że wiadomość ta zjawia się już w rocznikach XII w., bo tekst drukowany rocznika kamienieckiego, pochodzący z początku XIII wieku jest kopią dawniejszego ekscerptu z jakiegoś jeszcze dawniejszego rocznika, jak to wykazaliśmy na miejscu właściwem. Jak zaś należy pogodzić te wiadomości z wiadomością Dytmara o Poponie, to nie może być przedmiotem niniejszej rozprawy, choć przyznaję się, że nie widzę żadnej sprzeczności pomiędzy jedną a drugą wiadomością.

ROZDZIAŁ II.

Kompilacye późniejsze.

Przez kompilacye późniejsze rozumiem tutaj te roczniki wysokiej nieraz wartości, których podstawą główną jest jeden albo kilka z powyżej omówionych roczników; do ich rzędu zaliczam następujące roczniki: a) świętokrzyski, b) kujawski, c) mansyonarzy krakowskich,

[1]) Ob. moją rozprawę: Granice Polski w X. wieku, ogłoszone w tomie XXV. Rozpraw Wydziału histor.-filoz. Akademii Umiejętności w Krakowie.

d Sędziwoja, oraz e małopolskie i Traski. Powstały one, prawie wszystkie, w XIV wieku i opierają się albo na rocznikach krótkim, kapitulnym i krakowskim, albo korzystają już nareszcie z niektórych kompilacyi do niniejszej kategoryi należących. Do tejże kategoryi właściwie zaliczyć wypada także rocznik dominikański krakowski i miechowski, które omówiliśmy już w pierwszej części dla tego, że bez nich nie można było należycie objaśnić i zrekonstruować roczników krakowskiego, kamienieckiego i A.

a.

Rocznik świętokrzyski.

Pomiędzy rocznikami polskimi, rocznik świętokrzyski, wydany naprzód r. 1866 przez Roepella i Arndta w Mon. Germ. hist. SS. XIX, 677—687, a ponownie przez Bielowskiego w trzecim tomie Pomników dziejowych polskich, str. 53—118, zajmuje stanowisko bardzo poślednie, bo góruje nad innymi tylko bałamuctwem dat i ubóstwem nowych faktów.

Według wydawców niemieckich, pierwsze zawiązki rocznika powstały około roku 1270, według Smolki[1] zaś około r. 1287. Że pomiędzy rocznikiem świętokrzyskim a innymi, mianowicie w dawniejszych częściach zachodzi pewne powinowactwo, to nie jeden już spostrzegł, ale Smolka dopiero twierdził stanowczo, że podstawą jego był rocznik krótki, tak obficie wyzyskany, że pierwsza niesamodzielna część rocznika świętokrzyskiego, sięgająca do roku 1287, jest właściwie cokolwiek tylko odrębną redakcyą rocznika krótkiego, upstrzoną na początku dopełnieniami z innych źródeł historyograficznych[2]). I Smolka ma racyą. Czy zaś okoliczność, że rocznik krótki jest utworem XIII wieku, także dowodzi, jakoby rocznik świętokrzyski powstał również w XIII wieku? Tak przynajmniej zdają się przypuszczać Smolka i wydawcy niemieccy, którzy ostatni cały tekst do r. 1268 wydrukowali kursywą, oznaczając tem, że tę część uważają za wypisaną skądinąd. Tak jednak nie jest, bo tylko to, co się także znajduje w roczniku krótkim, jest stamtąd wypisane; wszystkie inne wiadomości, niezależne od rocznika krótkiego, są późniejszego pochodzenia, a tego nie uwzględ-

[1]) Rozprawy i sprawozdania Wydziału hist.-filoz. Akademii umiejętności, T. VI, 347, 350.

[2]) Tamże VI, 347—348. Ob. też Smolka, Polnische Annalen, str. 20.

dnili wydawcy niemieccy; i Bielowski nie wyjaśnił swego stanowiska wobec kwestyi niniejszej.

Kwestya zatem, które wiadomości należą do pierwotnego źródła a które do właściwego rocznika świętokrzyskiego, choć poruszona już przez Smolkę, nie jest dostatecznie wyświetlona, również jak nie wiadomo nam jeszcze dokładnie, kiedy właściwie powstał rocznik świętokrzyski, t. j. czy wszystkie zapiski, od roku 1270 lub 1287 począwszy, zostały wpisywane współcześnie, lub czy cały rocznik w dzisiejszym swym kształcie nie jest dziełem późniejszego autora.

Jeżeli się w drukach rozpatrzymy, nie wiele znajdziemy wskazówek, któreby nas objaśniły w poruszonych tylko co kwestyach, przekonamy się jednak, że pomiędzy tekstem Pertzowskim a Bielowskiego ogromna zachodzi różnica. Wiele wiadomości, które Bielowski pomieścił w środku tekstu i uważał za integralną jego część, wydawcy niemieccy wydrukowali na dole w przypiskach, wyłączając je, jako nie należące do tekstu, jako dodatki późniejsze. Zdawaćby się zatem mogło, jakoby tekst podany przez wydawców niemieckich był pierwotniejszy, jakoby tekst Bielowskiego był interpolowany a zatem późniejszy. Ta sama różnica już dowodzi, że nie polega na jakiemś widzimisię wydawców, lecz na podstawie rękopiśmiennej; do niej więc uciekać się powinniśmy, chcąc wyjaśnić tę różnicę wydania i wykazać czas powstania rocznika. Z góry oświadczyć musimy, że materyał źródłowy, służący wydawcom niemieckim, był bardzo niewystarczający, bo mieli do swej dyspozycyi tylko pięć rękopisów, a mianowicie: dwa kodeksy biblioteki jagiellońskiej nr. 228 i 256, kodeksy Baworowskiego, Działyńskiego i t. z. Jana z Niegłoszowa; z nich był nr. 256 defektowy, bo sięgał tylko do r. 1243. Na podstawie tych to tekstów wyrobić sobie zdanie o wzajemnym ich stosunku, było zadaniem zbyt trudnem i dla tego wydawcy niemieccy zasługują na pobłażanie. Bielowski zaś miał pod ręką aż 11 rękopisów; tekst jednak wydał głównie według Macieja Petersolcza, umieszczając odmianki na dole a w osobnych kolumnach ważniejsze dopiski innych rękopisów; w tekstach rękopiśmiennych nie rozpatrzył się należycie a nad różnicą własnego wydania od Replowskiego nie zastanowił się dostatecznie.

Rękopisy, z których Bielowski korzystał, są następujące:

1) Rękopis Macieja Petersolcza pisany r. 1449; dochodzi do roku 1399 (I)[1]).

[1]) Rzymskie liczby oznaczają następstwo rękopisów w wydaniu Bielowskiego.

2) Rękopis Działyńskiego, pisany w XV wieku i dochodzący również do r. 1399. (V).

3) Rękopis wiślicki, pisany r. 1466, dochodzi do r. 1422. (VII).

4) Rękopis Krasińskich, pisany w XVI wieku, dochodzi do r. 1556 (IX).

5) Rękopis krakowski nr. 256, pisany w XV wieku, dochodzi do r. 1243 (III).

6) Rękopis Macieja z Pełczyna, pisany około r. 1454, dochodzi do r. 1258. (VIII).

7) Rękopis Baworowskiego, pisany w XV wieku, dochodzi do r. 1410. (IV).

8) Rękopis Jana z Niegłoszowa, pisany około r. 1484, dochodzi do r. 1410. (VI).

9) Rękopis witowski, pisany r. 1463, dochodzi do r. 1410. (X).

10) Rękopis Jana, mnicha andrzejowskiego, pisany w XV wieku, dochodzi do r. 1410. (II).

11) Rękopis koprzywnicki w publicznej bibliotece petersburskiej, zawiera tylko fragment niniejszego rocznika, obejmujący lata 1431, 1260 (1259), 1287, 1298, 1305, 1306, 1331 i 1333 (XI).

Dodać należy jeszcze:

12) Rękopis biblioteki uniwersyteckiej w Wrocławiu I. F. 203, k. 422—424; który pochodzi również z XV wieku i dochodzi do r. 1287.

Już po powierzchownem porównaniu przytoczonych rękopisów, teksty w nich zawarte dadzą się podzielić na dwie główne familie, stosownie do ilości zapisków, które w sobie zamykają. Są bowiem teksty pełne, oraz teksty z opuszczeniami. Nie mówię o zapiskach przypadkowo opuszczonych — takich jest niemało w każdym ze wspomnianych rękopisów — lecz o opuszczeniach odnoszących się do pewnej kategoryi zdarzeń i powtarzających się konsekwentnie w całej familii. Teksty pełne podają rękopisy Petersolcza, Działyńskiego, wiślicki, Krasińskich i krakowski nr. 256.

Drugą familię składają rękopisy Macieja z Pełczyna, Baworowskiego, wrocławski, Jana z Niegłoszowa, witowski i Jana, mnicha andrzejowskiego, które stale opuszczają wszystkie wiadomości o biskupach krakowskich i niektóre inne. Najkonsekwentniej pod tym względem postąpiły teksty Macieja z Pełczyna, Jana z Niegłoszowa, Jana, mnicha andrzejowskiego, i witowski; mniej konsekwentnie przeprowadziły ten system teksty Baworowskiego i wrocławski.

Nasuwa się więc pytanie, która z tych dwóch kategoryi przedstawia tekst pierwotny, oraz który sposób wydania, czy wydawców nie-

mieckich czy też Bielowskiego jest najwłaściwszym. Pozornie zdaje się familia tekstów niepełnych posiadać tekst pierwotniejszy, bo krótszy, ale tak nie jest. Wszystkie teksty niepełne pochodzą z pełnych i tylko umyślnie opuszczają daty, co wynika już stąd, że np. wiadomości o biskupach z lat 1138, 1153, 1158, 1185, 1186, 1206, 1218, 1223, 1237, 1243. 1267, 1293, 1296, 1298, 1326, 1330, 1348, 1349, 1366, 1378, 1380 i 1392 opuszczone są we wszystkich rękopisach tejże familii a tylko rękopis Baworowskiego przechował je z lat 1185, 1186, 1237 i 1267; to samo uczynił rękopis wrocławski z pierwszymi trzema zapiskami; ostatniego nie posiada, bo opuszcza wogóle lata 1262—1278; widać stąd, że pisarz je tylko przez nieuwagę wciągnął do swego tekstu, lecz że były w jego źródle.

Głównego dowodu zaś, że mamy tutaj do czynienia z opuszczeniami umyślnemi, dostarcza okoliczność, że opuszczone tu miejsca a znajdujące się w rękopisach pełnych znachodzimy, do r. 1267 przynajmniej, już w źródle rocznika świętokrzyskiego, t. j. w roczniku krótkim.

Ponieważ rękopisy Baworowskiego i wrocławski najwięcej mają jeszcze wiadomości o biskupach, przeto przypuścić możemy, że stoją najbliżej tekstów pełnych; że wszystkie inne teksty tejże familii pośrednio od nich lub od wspólnego źródła ich pochodzą.

Pełne więc teksty zawierają tekst pierwotny rocznika a Bielowski wydając go, przewyższył tem właśnie wydawców niemieckich, w oczach których tekst niepełny uchodził za pierwotny.

Gdy uwagę zwrócimy na końcowe wiadomości zachowanych dotychczas tekstów, łatwo spostrzeżemy, że tam wielka zachodzi rozmaitość; kończą się bowiem na latach 1243, 1258, 1287 (t. j. 1280), 1399, 1409, 1410, 1422, 1431, 1447 (1556). Z nich nie przedstawiają przedmiotu do dyskusyi daty 1243, 1258 i 1280 (mylnie 1287), teksty bowiem na nich się kończące (Macieja z Pełczyna, krakowski nr. 256 i wrocławski) są defektowe, co już stąd wynika, że wspólne źródło wszystkich sięga do r. 1283. Teksty Macieja z Pełczyna i wrocławski należą do familii niepełnych, nr. 256 zaś do rodziny pełnych tekstów.

Wszystkie inne teksty, pełne czy niepełne, mają w roku 1399 ostatnią wspólną wiadomość, skąd wnieść można, że pierwotny rocznik świętokrzyski skończył się stanowczo na roku 1399 i że tak było, tego dowodzą teksty Mikołaja Petersolcza i Działyńskiego, w których rok 1399 wogóle kończy rocznik cały; przedstawiają więc tekst rocznika, pochodzący z najdawniejszego rękopisu. Do tej samej kategoryi należy także tekst wiślicki, kończący się pierwotnie na r. 1399, który później dopiero otrzymał kontynuacyą, obejmującą lata 1416, 1418 i 1422.

Że one pochodzą z najdawniejszego tekstu, wynika już stąd, że wszystkie inne teksty mają swój początek w nieco młodszym rękopisie, w którym zapewne współcześnie umieszczono jeszcze pod rokiem 1401 wiadomość o ożenieniu Jagiełły z Anną cylejską. Nadmienić jednak muszę, że de facto rękopis witowski tej wiadomości nie ma, ale że została opuszczona tylko przypadkowo, to wynika z pokrewieństwa jego z drugimi, jak to potem jeszcze zobaczymy.

Teksty kończące się na r. 1401 dadzą się podzielić stosownie do kontynuacyi, które posiadają, na trzy a właściwie dwie kategorye; do pierwszej należy rocznik Baworowskiego, który ma jeszcze dwie wiadomości z lat 1409 i 1410. Do drugiej należą teksty Jana z Niegłoszowa, witowski i Jana, mnicha andrzejowskiego, które mają równobrzmiące, lecz od tekstu Baworowskiego różne wiadomości z lat 1409 i 1410. Tekst andrzejowski otrzymał na końcu jeszcze dodatek t. j. wiersz, którego inne teksty nie mają.

Trzecią kategoryą stanowi pozornie tekst Krasińskich, który w obecnym kształcie posiada r. 1401, oraz, jak tekst wiślicki, lata 1416, 1418 i 1422 a oprócz tego jeszcze dwie późniejsze kontynuacye, obejmujące lata 1434 i 1447, oraz 1492 — 1556. Że zaś właściwie należy do kategoryi tekstów kończących się na r. 1399, wykażemy poniżej.

Z tego wszystkiego naprzód niewątpliwie wynika, że wszystkie teksty kończące się na r. 1401, pochodzą pośrednio z jednego wspólnego tekstu, bezpośrednio zaś z dwóch tekstów wypisanych z tamtego; że zatem każda z kategoryj powyżej wyszczególnionych, przedstawia także co do pochodzenia swego osobną familię.

Stosunki pokrewieństwa tych tekstów dadzą się jeszcze nieco bliżej określić. Tak np. następują po tekscie Jana z Niegłoszowa t. zw. Spominki płockie a po tekscie witowskim tak zwane Spominki sochaczewskie, które prócz spominek płockich zawierają jeszcze inne a mianowicie sochaczewskie wiadomości. Tekst witowski jednak nie pochodzi bezpośrednio z rękopisu Niegłoszowskiego, lecz obydwa wypłynęły ze wspólnego tekstu do r. 1410 sięgającego, który był otrzymał już spominki płockie. Tekst Niegłoszowskiego można uważać za kopią bezpośrednią; witowski zaś, choć równie bezpośrednio z niego wypłynął, przez przepisywacza zaopatrzony został w nowe dodatki, które dodatkowemu zbiorowi zapisków zjednały nazwę spominek sochaczewskich. To wspólne ich pochodzenie zatwierdza także ta okoliczność, że wśród roku 1297 one same tylko mają notatkę: „Bohemi vastant Poloniam", która w pierwowzorze mieściła się niewątpliwie na marginesie.

Wiadomość z pod r. 1386: dominus Jagello, dux supremus, fulget multa probitate", mają tylko dwa teksty: Działyńskiego i wiślicki;

stąd wynika, że one w bliższym zostają względem siebie stosunku niż względem innych.

Ważnym pod wielu względami jest także ten fakt, że wiadomość z roku 1058: „die dominica Casimirus in Domino obdormivit", która się znajduje w tekscie witowskim, powtarza się tylko w tekscie Krasińskich, choć w nieco odmiennej formie dla tego, że cały tekst ten jest poniekąd samodzielnem opracowaniem rocznika świętokrzyskiego. Stąd wynikałoby, że teksty witowski i Krasińskich pochodzą z jednego wzoru a że jeden z nich należy do familii pełnych a drugi do niepełnych, więc zdawaćby się mogło, jakoby z pierwotnego tekstu Krasińskich pochodziły wszystkie teksty niepełne. Gdy jednak genealogicznie zechcemy przedstawić stosunek wzajemny tekstów, w takim razie pokrewieństwo tekstu Krasińskich z tekstami wiślickim i witowskim przedstawia tak wielkie trudności, że powyżej wyrażone zdanie nie da się utrzymać, że jesteśmy zniewoleni koniecznie przypuścić, że i tekst Krasińskich dochodził pierwotnie tylko do r. 1399, że wiadomości z lat 1401 i 1058 itp. zaczerpnął późniejszy kontynuator z rękopisu witowskiego a wiadomości 1416, 1418 i 1422 z rękopisu wiślickiego.

Genealogicznie rozważywszy wszystkie teksty znane, twierdzić musimy, że żaden bezpośrednio nie wypłynął z oryginału roku 1399 wykończonego; teksty zaś bezpośrednio od niego pochodzące, ale dziś zaginione, nazywamy A, B i C, z których ostatni otrzymał jeszcze jednę wiadomość z r. 1401. Od A. pochodzą w takim razie teksty Petersolcza, krakowski nr. 256 i Krasińskich; od B. tekst Działyńskiego i wiślicki; od C. pochodzi nieznany tekst a), który był już niepełny a od niego dwa teksty nieznane b) i c), z których każdy miał samodzielną kontynuacyą, obejmującą lata 1409 i 1410.

Od b) pochodzi tekst dzisiejszy Baworowskiego, wrocławski niedokończony i defektowy Macieja z Pełczyna; od c) tekst Jana, mnicha andrzejowskiego, oraz tekst nieznany d), z którego wypłynęły teksty Jana z Niegłoszowa i witowski.

Tekst koprzywnicki, będący zanadto fragmentarycznym, nie da się umieścić w genealogii, bo nie dostarcza żadnego punktu oparcia. Zdaje się jednak, że należał do familii niepełnych.

Rocznik więc świętokrzyski otrzymał swój kształt obecny niewątpliwie w roku 1399 lub krótko potem, bo wszystkie teksty, nie wyjmując niepełnych, mają wszystko to, co właśnie stanowi charakterystykę jego, jak np. rozmaite legendowe opisy, po części własne, po części wyjęte z vita s. Stanislai i tym podobnych źródeł.

Już przedtem wspomnieliśmy, że rocznik krótki w tekscie do dziś dnia znanym i sięgającym do r. 1283 jest źródłem rocznika niniejszego;

dowodzą tego mianowicie ustępy dodane przez ostatniego kontynuatora, których w XIII wieku jeszcze nie było, gdy rocznik krótki sięgał tylko do r. 1266 np.

Rocznik krótki.	Rocznik świętokrzyski.
992. Sanctus Adalbertus Gneznam veniens fidem catholicam in Polonia reboravit.	A. D. millesimo minus duobus annis sanctus Adalbertus veniens Gneznam fidem catholicam in Polonia roboravit....
1001. Otto imperator Roma rediens visitat sepulchrum sancti Adalberti in Polonia et eodem anno Poloni ceperunt Pragam et ducem Boleslaum in eadem cecaverunt.	Deinde (1001) Otto Rufus, veniens de Roma Saxoniam, audiens, quod floret et coruscat miraculis in Polonia sanctus Adalbertus, arripuit iter et ivit Poloniam causa devocionis et peregrinationis... „Et eodem anno Poloni ceperunt Pragam et ducem Boleslaum in eadem excecaverunt".
1059. Aaron abbas Tinecensis a sede apostolica postulatus in Cracoviensem episcopum, Rome consecratur.	A. D. 1079. Aaron abbas Tinciensis a sede apostolica postulatus in archiepiscopum Cracoviensem, consecratur Rome.
1088. Sacrum corpus beati Stanislai Lambertus episcopus et canonici Cracovienses transtulerunt ad ecclesiam maiorem cum debita veneracione de Rupella et de ecclesia protunc sancti Michaelis.	A. D. 1087. „Lampertus episcopus et canonici Cracovienses sancti Stanislai corpus ad ecclesiam cathedralem transtulerunt cum debita" reverentia et magna solempnitate.

Ów egzemplarz rocznika krótkiego posiadał jednak tekst nieco dokładniejszy od znanych dziś rękopisów, bo znajdowały się w nim opuszczone w tamtych a przechowane tylko w ułamku XIII wieku lata 1109 i 1118, które, że nastąpiły po roku 1035, otrzymały w roczniku świętokrzyskim daty fałszywe, jak np.

	Rocznik świętokrzyski.
1135. Vislicia cede destruitur 5 Idus Februarii.	A. D. 1137. Wislicia cede destruitur 5 Idus Februarii.
1109. Balduinus obiit, cui Maurus successit.	A. D. 1138. Balduinus episcopus Cracoviensis obiit, cui Maurus successit.
1118. Maurus obiit, [Radost] successit.	A. D. 1153. Maurus obiit, cui Radost successit.

Ostatniemi wiadomościami, wyjętemi z rocznika krótkiego, są lata 1282 i 1283, które również mieszczą się pod fałszywemi datami.

Rocznik krótki.	Rocznik świętokrzyski.
1282. Fames horrenda fuit, nam mensura siliginis solvitur 13 scotis argenti.	A. D. 1277. Fames horrenda fuit in partibus Polonie, nam mensura tritici solvebatur per 13 scotos grossorum Pragensium.
1283. Dux Lestco congrediens cum Litvanis in Rowne, devicit eos et plurimos ex eis occidit.	A. D. 1278. Dux Lestco congrediens cum Litvanis devicit eos in Rowne seu in districtu Lucoviensi eos investigando et spolia ab eisdem cum captis Christianis rehabuit.

Gdy zabrakło rocznika krótkiego, autor już nie miał pod ręką żadnego ciągłego źródła historycznego, ale posiadał liczne zapiski, często bardzo ciekawe i także nieraz współczesne jak np. r. 1298 t. j. 1288, które wciąga do swego dzieła w porządku dość niechronologicznym. Następują bowiem po sobie lata 1287 (t. j. 1281), 1293, 1296, 1297, 1295, 1288, 1305, potem opowieści z lat 1320 i 1312, dalej według rękopisów 1306, 1330 (t. j. 1320), 1310 (t. j. 1300), 1326 (1327), 1331, 1332, 1333, 1335 (t. j. 1325) itp.; w dalszym ciągu zachowuje już ściślejszy porządek.

Że kontunuacya ta nie jest współczesna ani samodzielna, wynika już stąd, że od roku 1296 a może już od r. 1293 korzysta z IV kakatalogu biskupów krakowskich, który kiedyś był własnością klasztoru świętokrzyskiego, albo może ze źródła tamtego; np.

Katalog biskupów IV.	Rocznik świętokrzyski.
Huius tempore Przemislaus rex maioris Poloniae detentus et occisus est in Rogesno in die cinerum circa ortum solis de consensu nobilium Nalancz et Zarambii nec non Saxonum, qui venerant.	A. D. 1296. Przemislaus rex Polonie detentus et occisus est in Rogesmo in die cinerum circa ortum solis de consilio malorum traditorum videlicet Nalancz et Szarambii nec non Saxonum, qui venerant cum eisdem.
Bodzantha; iste iverat cum Petro Schirzik Avinionem et mortuo Petro electus fuit per duos canonicos ecclesie Cracoviensis videlicet Nicolaum de Mlyny et Bernardum de Chemliki tunc etiam in Avinione presentes.	Anno vero sequenti obiit Schirzyk in curia Romana, cui Bodzantha, in episcopatum Cracoviensem successit. Ibidem in curia Romana provisum est ei per dominum apostolicum et „per eleccionem duorum canonicorum ecclesie Cracoviensis videlicet Nicolai de Miliny et Bernardi de Chmelnik“.
Florianus a. d. 1366 mortuo Bodzanta, eligitur in episcopum Cracoviensem, qui ad Avinionem transiens provisionem ibi et consecracionem accepit.	A. D. 1366... obiit... Bodzantha episcopus Cracovienais. Sequenti vero anno eligitur per canonicos Cracovienses dominus Florianus prepositus Craco-

	viensis in episcopum Cracoviensem et in Avinionem veniens provisionem et sacram recepit.
Zavissius... per Strigoniensem cardinalem in Ungaria confirmatur et consecratur...	Et eodem anno [Zawissius] sacram recepit Ungarie a cardinali seu ab archiepiscopo Strigoniensi et sequenti anno de consensu capituli Cracoviensis fecit et fundavit ac creavit mansionarios in ecclesia Cracoviensi.
Hic anno ordinacionis sue secundo fundavit mansionarios in ecclesia Cracoviensi.	

Z tego źródła pochodzą prawdopodobnie wszystkie wiadomości o biskupach krakowskich od r. 1293 począwszy; ostatnia wzmianka z niego może jeszcze pochodząca, odnosi się do ordynacyi Piotra Wysza, który r. 1392 został biskupem krakowskim.

Jak daleko autor wypisuje z obcych źródeł i odkąd własna jego praca się zaczyna, oznaczyć się nie da, bo jego osobistość nie występuje nigdzie wyraźnie.

Autor, przerabiając rocznik krótki, posługiwał się jeszcze innemi źródłami, aby rozszerzyć nieco za krótkie opowiadania rocznikarskie. W tym celu korzystał mianowicie z żywotów świętych.

Zaraz na samym początku opowiadając zabiegi Mieszka o koronę, opiera się niewątpliwie na kronice t. z. węgiersko-polskiej, choć znane mu były także roczniki, może małopolskie, które tę samą wiadomość zawierają, ale w układzie krótszym. Nazywa bowiem papieża, o którym mowa, Sylwestrem, tak jak roczniki, a nie Leonem, jak vita s. Stephani i s. Stanislai. Prócz tego okrasił cały ten ustęp legendami miejscowego pochodzenia.

Pod rokiem 1001 są ślady t. z. „Miracula sancti Adalberti", które autorowi musiały być znane.

Cały ustęp 1025 na str. 62—66 wypisał autor nieomal dosłownie z Vita minor sancti Stanislai a mianowicie z rozdziałów 19, 21 — 26; z tego źródła pochodzą także końcowe ustępy roku 1018, oraz r. 1079, choć całą opowieść przeplatał późniejszemi wiadomościami.

W dalszym ciągu autor korzysta także z kroniki Marcina Polaka, z której pochodzą następujące miejsca:

Rocznik świętokrzyski.	Mon. Germ. hist. SS. XXII. str. 469.
Eodem tempore (1166) venit „Conradus... de ultramarinis partibus..	Conradus vero rex, postquam rediit de ultra mare...
Hoc tempore translatus est liber Johannis Damasceni de Greco in Latinum.	Hoc tempore translatus est liber Damasceni Johannis in Latinum..

Rocznik świętokrzyski.	Mon. Germ. hist. SS. XXII. str. 469.
1167. Floruit eciam magister Petrus Lombardus, qui sentencias composuit.	Floret et Petrus magister, Lombardus, qui sentencias composuit.
	str. 470.
Eodem vero anno „sol obscuratus est ante horam nonam et stetit usque ad occasum solis. Hoc anno fuit maxima fames".	Huius tempore sol obscuratus est parum ante horam nonam et diu post horam nonam in eodem statu permansit. Hoc anno fames valida fuit.
Anno vero sequenti sepulcrum domini fuit captum ac civitas Jerusalem et crux sancta...	Eodem anno captum est sepulchrum Domini et eius crux a Saladino.
	str. 469.
„Henricus vero.... ad cor rediens.... investituras episcoporum et aliorum prelatorum per anulum et baculum, pro qua cum Pascali papa — tunc Romano — quam plurimum contenderat — et litigaverat — Calixto pape resignavit et concessit per omne imperium in omnibus ecclesiis canonicam fieri electionem.	Henricus vero imperator ad cor rediens investituram episcoporum et aliorum prelatorum per anulum et baculum, pro qua cum Paschali papa quam plurimum contenderat, Calixto pape libere resignavit et consensit per omne imperium in omnibus ecclesiis canonicam fieri electionem...
	str. 435.
Huius tempore rex Ungarie ad moniciones papales per literas suas scribens domino pape, renunciavit investituras episcoporum et aliorum prelatorum, quas hucusque — ab illo tempore — reges Ungarie facere consueverunt".	Huius (Paschalis II) temporibus rex Ungarie ad ammoniciones papales per literas suas scribens domino pape renunciavit investituris episcoporum et aliorum prelatorum, quas usque ad illa tempora reges Ungarie facere consueverant.

Prócz tego czerpał autor rocznika świętokrzyskiego jeszcze z dokumentów; znany mu był np. przywilej fundacyjny klasztoru ś. Klary w Zawichoście, wystawiony dnia 2 marca 1257 przez księcia Bolesława Wstydliwego w Korczynie, o czem świadczy notatka pod r. 1258 [1]).

Pod rokiem 1259 przytacza nawet tekst bulli Bonifacego VIII z dnia 11 listopada r. 1296, ale pod mylną datą r. 1259. Ponieważ ani rocznik ani kodeks dyplomatyczny małopolski [2]) nie korzystały z odpisu tej bulli, znajdującego się w rękopisie z XV wieku 1317 biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie (k. 293), przeto podam tutaj ważniejsze lekcye:

[1]) Piekosiński: Kodeks Małopolski nr. 44.

[2]) Tenże, Kod. Małop. nr. 127.

Rocznik świętokrzyski str. 73, kol. II.	Rękopis 1317.
20. in Domino	nie ma
22. Bodzanta	Bosmtha
74. kol. I.	
2. ad fluvium, qui vocatur	in fluvium, qui dicitur
3. sancte Marie	Sandomiriae
4. constructa	consecrata
6. igitur	igni
8. ibi	nie ma
11. anno Domini 1259	anno Domini MCC. Et tunc
12. Nos eorum lacrimas et peticiones admirantes	Nos vero eorumdem lacrimis et peticionibus annuentes
15. Tunc dixerunt	Qui dixerunt
17. posset... catholica	possit.... christiana
21. in curia Romana	in curia nostra Romana
25. donamus, damus et assignamus ecclesie Romane	donamus, damus et assignamus eandem indulgenciam, quam eciam donavimus et dedimus et assignavimus ecclesie Romane
28. omnibus vere	unde ut omnibus
29. et confessis	et confessis qui
31. qui.	nie ma
74. kol. II.	
5. triginta	XX
7. delebitur et eandem	deletur et hanc
9. qui cum devocione fidei	si cum devocione fideles
10. ipsam	ipsi
12. quod	nie ma
15. fiat	ut fiat
16. et reliquiis	et cum reliquiis
20. Christus	nie ma
21—22. et terram civitatesque Sandomirie	et terram Sandomiriensem
27. totidem	totidem ipsi
27—28. Datum et actum	Datum
30—31. anno nativitatis Domini 1259, pontificatus nostri anno secundo	anno nativitatis Domini millesimo ducentesimo primo, pontificatus nostri anno secundo. Poświadczenia notaryalnego już nie ma.

Niektóre z powyżej wyliczonych tekstów można uważać nieomal za osobne redakcye jak np. teksty Krasińskich i witowski, które w miejscu pierwotnych zapisków wkładały nieraz swoje własne, czasem bardzo ciekawe wiadomości; tekst witowski korzystał też pod r. 1071 z le-

gendy o ś. Stanisławie „bonus pastor“ [1]) a całe ustępy powypisywał z kroniki wielkopolskiej, jak np. pod r. 1071 i 1079; niektóre ustępy przypominają też Mierzwę lub Wincentego (1079).

Takiem opracowaniem rocznika świętokrzyskiego są także t. zw. „zdarzenia godne pamięci“, które z wyjątkiem bardzo małej liczby własnych wiadomości przedstawiają rocznik świętokrzyski w formie wygładzonej i niby podzielonej na rozdziały.

Łączność tego utworu z rocznikiem świętokrzyskim spostrzegł już wydawca jego p. Lorkiewicz i słusznie wskazał tekst Jana z Niegłoszowa jako jego źródło.

Że owe „zdarzenia“ korzystały ze spominek płockich, dowodzi niewątpliwie ta okoliczność, że polegają na tekscie Jana z Niegłoszowa, przy którym się właśnie znajdują owe spominki. Zgodność ich sięga do roku 1409; roku 1410 nie posiadają już „zdarzenia“; późniejsze wiadomości są nową kontynuacyą a ostatnie zapiski zapewne przydatkiem Schordacha z Olawy, piszącego około roku 1516.

Nowy tekst rocznika świętokrzyskiego podaje, choć tylko fragmentarycznie, „Cronice Vincentiane recapitulacio brevis“ [2]), która w drugiej części od roku 1278 począwszy wypisuje rocznik świętokrzyski i to z tekstu Krasińskich, bo ma wspólną tę samą kontynuacyę.

b.

Rocznik kujawski.

Rocznik kujawski wydałem po raz pierwszy r. 1888 w piątym tomie Monumentów; uznałem go wtedy pomimo pewnych wątpliwości, które miałem, za rocznik samodzielny i za źródło rocznika świętokrzyskiego i to głównie dla tego, że lepiej oddaje pierwotne źródło i nie jest tak rozszerzony jak tamten; pomimo to, jestem dziś innego zdania, sądzę bowiem, że jest tylko wyciągiem, ekscerptem z rocznika świętokrzyskiego, który autorowi znany był w kształcie jeszcze nie tak przerobionym jak obecnie; świadczy za tem równie okoliczność, że zapisków:

---

[1]) Rękopis biblioteki Ossolińskich nr. 414, k. 246.

[2]) Rękopis biblioteki Ossolińskich nr. 2046.

Rocznik kujawski.	Rocznik świętokrzyski.	Kronika Marcina z Opawy. Mon. SS. XXII, 470.
A. 1167. Sol fuit obscuratus et tunc fuit magna fames.	1167. Eodem vero anno sol obscuratus est ante horam nonam et stetit usque ad occasum solis. Hoc anno fuit maxima fames.	Huius tempore sol obscuratus est parum ante horam nonam et diu post horam nonam in eodem statu permansit. Hoc anno fames valida fuit.
Anno vero sequenti sepulcrum Domini fuit captum.	Anno vero sequenti sepulcrum Domini fuit captum...	Eodem anno captum est sepulchrum Domini et eius crux a Saladino.

rocznik kujawski nie wyjął z kroniki Marcina Polaka, lecz z rocznika świętokrzyskiego; dowodzą tego nie tylko wyrazy „Anno vero sequenti", lecz głównie fakt, że rocznik świętokrzyski i w innych miejscach korzysta z tego źródła, podczas gdy rocznik kujawski nie posiada nic więcej.

Cała wartość rocznika kujawskiego polega nie tak na jego kontynuacyi, która nie zawiera nic ciekawego, jak głównie na tem, iż jest wskazówką, że kiedyś istniała inna jeszcze redakcya, pierwotniejsza i lepsza od tekstów obecnych.

c.

Rocznik mansyonarzy krakowskich.

Autor niniejszego rocznika miał przed sobą rocznik świętokrzyski w egzemplarzu sięgającym do r. 1399, który albo wypisuje dosłownie albo nieco skraca; własnych dodatków jest bardzo mało i to są po większej części tego rodzaju, że na to nie było potrzeba żadnych źródeł pomocniczych. Jako duchowny, znał legendy a z nich pochodzi wiadomość o ś. Floryanie; że Bolesław Wstydliwy pochowany został „in ecclesia s. Francisci Cracovie", mógł jako miejscowy wiedzieć z własnego doświadczenia lub dowiedzieć się z Vita s. Kingae. Co opowiada o Janie z Radlicy i jego nagrobku, wyczytał niewątpliwie w kaplicy mansyonarzy, gdzie ów biskup znalazł miejsce wiecznego odpoczynku.

Własne jego dodatki, odnoszące się do XV i XVI wieku, mało są znaczące. Autor pisał w środku XVI wieku.

d.

Rocznik Sędziwoja.

Rocznik Sędziwoja, wydany po raz pierwszy przez Augusta Bielowskiego w II tomie Monumentów a po raz drugi przez M. Perlbacha w Mon. Germ. hist. SS. T. XXIX, str. 424—430, znany jest tylko z jednego rękopisu i obejmuje lata 965—1360. Tekst pochodzi z XV wieku i należy według zdania Bielowskiego do znakomitszych tego rodzaju źródeł naszych historycznych. Zdanie to byłoby niewątpliwie słusznem, gdyby to był rocznik pierwotny albo przynajmniej, jak rocznik krakowski, kompilacyą złożoną z nieznanych roczników. Już Bielowski zauważył, że rocznik Sędziwoja najwięcej zgadza się z rocznikiem kapitulnym krakowskim, lecz nie zastanowił się wcale nad tem, jakim właściwie jest ten stosunek wzajemny tych dwu roczników. Ten stosunek może być trojaki, albo rocznik Sędziwoja jest źródłem kapitulnego albo kapitulny jego podstawą, albo nareszcie oba roczniki czerpały ze wspólnego źródła.

Że rocznik Sędziwoja nie może być źródłem kapitulnego, wynika już stąd, jak to poniżej jeszcze zobaczymy, że jest znacznie młodszym od niego, oraz stąd, że żaden zapisek, stanowiący właściwość jego, nie znachodzi się w roczniku kapitulnym.

Poważniejszą już jest kwestyą, czy obydwa roczniki nie czerpały ze źródła wspólnego, albowiem zgodność ich sięga do roku 1266 (1267) i obejmuje większą część zapisków rocznika Sędziwoja.

Ponieważ rocznik krótki jest jedynem źródłem rocznika kapitulnego, dochodzącem do r. 1266, więc musiałby być także źródłem bezpośredniem rocznika Sędziwoja. Zależność jego od tamtego nie da się zaprzeczyć; dowodzą tego niewątpliwie następujące przykłady:

Rocznik krótki.	Rocznik Sędziwoja.
1227. Lestco dux Cracovie interfectus est in colloquio a filio Odonis sub fraude.	1226. Lestko dux Cracovie per fraudem in colloquio — a Pomoranis — occiditur.
1223. Wincencius episcopus obiit et in Morimundo quiescit.	1224. Vincencius — dictus Kadlub — episcopus Cracoviensis obiit et in Morimundo quiescit.
1205. Romanus fortissimus princeps Ruthenorum cum exercitibus suis a Lestcone et Conrado fratribus, filiis Kazimiri in Zawichost interemptus est.	1205. Romanus princeps Ruthenorum cum exercitibus suis fortissimis in Zavichosth occiditur a Lestcone filio Kazimiri.

Zachodzi tylko pytanie, czy czerpał prosto z niego, czy za pośrednictwem rocznika kapitulnego? Że ta ostatnia okoliczność ma miejsce, dowodzi porównanie następujących zapisków:

Rocznik krótki.	Rocznik Sędziwoja.	Rocznik kapitulny.
1262. Semovitus dux Mazovie per Litvanos in Jazonsko occupatus occiditur et filius Conradus capitur.	1262. Dux Semovitus Mazovie a Litvanis occiditur in Jasenvo in vigilia beati Johannis baptiste et Cunradus filius eius capitur.	1262. Semovitus dux Mazovie a Litvanis in Jazlow in vigilia beati Johannis baptiste occiditur et Cunradus filius eius capitur.

Stąd wynika niewątpliwie, że rocznik Sędziwoja czerpie z rocznika krótkiego nie samodzielnie, lecz tylko za pośrednictwem rocznika kapitulnego, bo ma właśnie te dodatki, którymi rocznik kapitulny rozszerzył swoje źródło.

Rocznik zatem Sędziwoja i kapitulny nie korzystają razem ze wspólnego źródła a ponieważ pierwszy nie może być źródłem drugiego, więc pozostaje tylko przypuszczenie, że rocznik kapitulny jest źródłem Sędziwoja.

Jeżeli zaś tak jest, to powinien tekst rocznika Sędziwoja w liczbie wiadomości przejętych z rocznika kapitulnego zawierać także zapiski z rozmaitych źródeł jego czerpane, bo jak wiadomo, rocznik kapitulny jest kompilacyą, na którą się złożył cały szereg roczników np.

Rocznik Sędziwoja.	Rocznik świętokrzyski.	Rocznik kapitulny.
A. D. 1002. Otto III imperator obiit, cui Henricus filius eius succedit.	1002. Otto imperator III obiit, Heinricus successit.	1002. Otto imperator III obiit. Henricus succedit.
A. D. 1040. Stephanus rex Ungarorum obiit.	1039. Stephanus rex obiit	1039. Stephanus rex Hungarorum obiit.
	Źródła nieznane.	
A. D. 1027. Ippolitus archiepiscopus obiit, cui Bossuta succedit.		1027. Ipolitus archiepiscopus obiit, Bossuta succedit.
A. D. 1060. Petrus rex Ungarie obiit.		1060. Petrus rex Hungarie obiit.
1127. Henricus imperator obiit, cui Lotarius imperio succedit, eodem anno Boleslaus IV natus est.		1127. Hinricus imperator obiit, Lotharius succedit. Bolezlaus IV natus est.

Rocznik Sędziwoja.	Rocznik B. (Annales Camenecenses).	Rocznik kapitulny.
A. D. 1065. Jeronimus episcopus Wratislaviensis obiit.	A. 1067. Jeronimus episcopus Wratislaviensis obiit.	1065. Jeronimus episcopus Wratizlaviensis obiit.
	Rocznik A.	
1159. Wladislaus dux Polonie obiit.	1159. Wladislaus obiit.	1159. Wladizlaus dux Polonie obiit.
	Rocznik wielkopolski.	
1189. Eodem anno Johannes cardinalis dictus Malabrante venit Poloniam.	1189. Item Johannes cardinalis cognominatus Malabranca venit in Poloniam.	1189. Johannes cardinalis cognominatus Malabranca venit in Poloniam.

Jeżeli do tego szeregu doliczymy jeszcze wiadomości z rocznika krótkiego pochodzące, to łatwo się przekonamy, że rocznik Sędziwoja zapiski te, pochodzące z najrozmaitszych źródeł, mógł wyjąć tylko z tego rocznika, który rzeczywiście z nich korzystał t. j. z rocznika kapitulnego.

Ta zależność rocznika Sędziwoja od kapitulnego uwidocznia się jeszcze wyraźniej w tych partyach, w których ostatni już jest współczesnym np.

Rocznik Sędziwoja.	Rocznik kapitulny.
1256. Gethko miles obiit, qui senex plus 100 annorum extitit. Hic multa miracula beati Stanislai magistro Petro narravit.	1254. Gedko miles obiit, qui centum vel amplius annorum senex exstitit. Hic multa miracula sancti Stanizlai magistro Petro preposito Kylciensi ea scribenti et gesta Polonorum militum inclitorum, fideliter enarravit.
1243. Dux Boleslaus cum Cunrado preliatur in Suchdol et aliis ducibus, qui venerant in auxilium eidem duci Cunrado et Dei potencia dominum Boleslaum et exercitum eius protegente, devicit.	1243. Boleslaus dux, filius Lezstkonis, cum duce Cunrado suo patruo et aliis ducibus, qui venerant eidem duci C. in auxilium, prelium in Suchdol committit 8 Kal. Junii et Dei potencia dictum B. et suum exercitum protegente, ipse dux C. dedit terga cum suis exercitibus superatus. Tunc patuit manifeste, quantum oraciones populi etc.

Nie może zatem, jak mi się zdaje, ulegać żadnej wątpliwości, że rocznik Sędziwoja wypisuje z rocznika kapitulnego.

Drugiem źródłem rocznika Sędziwoja był rocznik krakowski, który mieści się wraz z kapitulnym w jednym rękopisie; dowodzą tego następujące zapiski.

Rocznik Sędziwoja.	Rocznik krakowski.
A. D. 967. Boleslaus magnus nascitur.	967. Boleslaus Magnus [natus est].
A. D. 969. Sanctus Adalbertus in episcopum Pragensem consecratur.	982. Sanctus Adalbertus consecratur in episcopum Pragensem.
A. D. 982. Dux Polonorum Meska misit — ad papam Silvestrum — petendo coronam. Sed papa monitus angelica visione coronam, quam preparaverat Mesconi, nuncio regis Ungarie dedit.	982... Eodem tempore dux Polonorum premiserat Lambertum episcopum coronam petere. sed papa monitus angelica visione coronam, quam preparaverat Meskoni, nuncio Africo regis Ungarie dedit.
A. D. 1038 (!) Kazimirus rex Polonorum obiit.	1038 (!). Kazimirus obiit.
A. D. 1045. Aaron abbas Tynciensis in episcopum Cracovie postulatur et Colonie consecratur, archiepiscopatus privilegio insignitus.	1046. Aaron monachus Tynciensis in episcopum assumitur, per Benedictum IX Colonie consecratur, privilegio archiepiscopatus insignitur.
1115. Henricus IV imperator Poloniam cum potenti manu intravit ad subiugandum Polonos, sed resistente sibi Boleslao III viriliter, sine honore recessit ad propria.	1138. Huius Boleslai tempore Henricus IV imperator intravit Poloniam, ut eam sibi subiugaret, sed Boleslao sibi resistente, revertitur sine honore.
1123. Boleslaus III mare transit et castris obtentis intravit Ungariam preliando.	1123. Boleslaus III mare transivit et castra obtinuit. 1132. Boleslaus intrat Hungariam et prelium cum Hungaris commisit.
1127. Invencio capitis sancti Adalberti.	1127. Invencio capitis sancti Adalberti.

Z rocznika krakowskiego pochodzą w dalszym ciągu zapiski 1139 (1138), 1142, 1149 (Abbacia fundata in Indrzeiow.), 1153, 1154, 1161 (Consecracio ecclesie Lanciciensis), 1163, 1173 (Tunc temporis claustrum in Suleow est fundatum), 1187 (1186), 1201 (Terre motus.... loca), 1217 (1216), 1222 (1223), 1225 (1226 Sanctus Franciscus... migravit ad Christum), 1226 (a Pomoranis), 1232, 1234 (1234—1235), dalej 1273, 1275, 1277, 1280. Słabszymi są ślady dla lat 1281—1285, gdyż autor miał tutaj już inne nieco obszerniejsze relacye. Jak ślepo i w późniejszych zapiskach trzyma się swego wzoru, dowodzi wiadomość z r. 1275:

Rocznik Sędziwoja.	Rocznik krakowski.
1275. Milites Cracovienses insurgentes contra ducem Boleslaum mutuo se occiderunt.	1275. Milites Cracovienses insurgentes contra ducem Boleslaum mutuo se occiderunt.

Trzeciem źródłem rocznika Sędziwoja był katalog biskupów krakowskich, prawdopodobnie V, z którego wypisał imiona biskupów, żyjących przed Aaronem i lata ich śmierci. O późniejszych biskupach znalazł wiadomości już w innych swoich źródłach. Że zaś właśnie z V katalogu korzysta, to wskazywać się zdaje okoliczność, że tam i tu jako rok ordynacyi Rachelina podają 1032, podczas gdy katalogi III i IV mają r. 1039. Z tegoż źródła wypłynęły może także wiadomości pod r. 1001 i 1025 itp. podane.

Autor miał także przed sobą niektóre zapiski franciszkańskie jak np.

1228. Sanctus Franciscus canonizatur Assisii a Gregorio IX papa.
1230. ... et sanctus Franciscus translatus est.

oraz dominikańskie jak np.

1221. Sanctus Dominicus pater ordinis fratrum Predicatorum migravit ad Christum.

oraz inne, które się przeważnie do niektórych świętych odnoszą jak np.

1190. Abbas Floriacensis Joachim habuit spiritum prophecie sub episcopo Fulcone,

która to wiadomość pochodzi z kroniki Marcina Polaka (Mon. Ger. hist. SS. XXII, str. 470).

1226. Sancta Elisabeth filia Bele regis Ungarie et ducissa Duringie migravit ad Christum.
1244. Sancta Hedwigis migravit ad Christum et in Trebnicia sepulta requiescit.

Od roku 1285 począwszy rocznik Sędziwoja staje się coraz bardziej samodzielnym i zawiera niemało ciekawych wiadomości.

Ponieważ roczniki małopolskie korzystają z niego tylko do roku 1325, stąd wynika, że pierwotny tekst jego skończył się na tym roku, oraz że lata 1331 — 1360 są późniejszą kontynuacyą. Rocznik zatem powstał niewątpliwie krótko po r. 1325 i to prawdopodobnie w Krakowie. Autor sam nie jest znany; rocznik zaś nazywa się rocznikiem Sędziwoja dla tego, że jedyny rękopis, który go zawiera, był niegdyś własnością Sędziwoja z Czechla.

e.

Roczniki małopolskie i Traski.

Pomimo kilku wydań i kilku prac mówiących o nich obszernie, stosunek rzeczywisty tekstów tych roczników do siebie wzajem i do źródeł nie został jeszcze należycie wyświetlony.

Wydał je pierwszy z rękopisu Szamotulskiego Lengnich jeszcze w zeszłym wieku; dziś zaś posiadamy dwa wydania krytyczne w Monumentach Germ. hist. SS. XIX i w Pomnikach dziejowych Polski Bielowskiego, oraz trzy krytyczne rozbiory w dziełach Zeissberga i Smolki i w mojej rozprawie o roczniku małopolskim.

Wydawcy niemieccy pp. Arndt i Roepell, nie zbadawszy dokładnie natury i istoty rocznika, rozgatunkowali 6 istniejących rękopisów na 4 redakcye i wydali je razem jednę obok drugiej.

Pierwszą redakcyą upatrują w dwóch rękopisach zawierających t. z. rocznik Traski; drugą widzą w tekscie znajdującym się w tajnem archiwum królewieckiem; za trzecią uważają 2 rękopisy petersburgskie Kuropatnickiego i lubiński (Jana Dąbrówki), z którego ostatniego podają odmianki; czwartą redakcyą zaś stanowi tekst wydany przez Lengnicha.

Bielowski podzielił tekst tych roczników na 3 oddzielne grupy, z których dwie wydał w drugim, trzecią zaś w trzecim tomie Monumentów. W drugim tomie bowiem znajdujemy na str. 818 — 825 początkową część 4 tekstów: Kuropatnickiego, Jana Dąbrówki, szamotulskiego i królewieckiego, obejmującą lata 899—964; dalszy zaś ciąg ich umieścił w całej rozciągłości w tomie trzecim na str. 140—202. Tak zwaną zaś pierwszą redakcyą wydawców niemieckich czyli t. z. rocznik Traski wydrukował jako całość odrębną obok rocznika krakowskiego w drugim tomie Monumentów na str. 828—871, załączając do niej t. z. dopełnienia Szamotulskie.

O początkowej części 4 tekstów obejmującej lata 899—964, twierdzi Bielowski, że w niej mieszczą się najdawniejsze polskie komemoracye historyczne, że ona jest jednym z tych roczników, na które powołał się Boguchwał; ale twierdzenia jego są zupełnie bezpodstawne; cała ta część bowiem jest zbieraniną drobnych wiadomości wyjętych z kronik mistrza Wincentego i Marcina z Opawy, oraz z legendy o ś. Wacławie.

Powody, które skłoniły Bielowskiego do umieszczenia rocznika Traski na oddzielnem miejscu, nie są naukowe, bo uczynił to tylko dla dokładniejszego odróżnienia jego tekstu jako autentyczniejszego od rękopisów późniejszych mianowicie Kuropatnickiego i Szamotulskiego.

Zeissberg w swem znakomitem dziele: „Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters“ zastanawia się również nad rocznikiem małopolskim i krytykując wydanie w Monumentach Pertza, oraz częściowe w drugim tomie Pomników dziejowych, robi trafne uwagi o wzajemnym stosunku tekstów i o źródłach, z których czerpały; zwraca także uwagę na pokrewieństwo rocznika małopolskiego z rocznikiem krakowskim,

który według jego zdania należy uważać za piątą redakcyą; sądzi również, że t. zw. rocznik Sędziwoja z Czechla, wydrukowany po raz pierwszy przez Bielowskiego w drugim tomie Monumentów i okazujący blizkie pokrewieństwo z rocznikami kapitulnym, krakowskim i małopolskim, można uważać za szóstą redakcyą. Ale i Zeissberg kwestyi powstania roczników i wzajemnych stosunków tekstów nie rozjaśnił zupełnie.

Niemniej gruntownie zastanowił się nad rocznikiem małopolskim Dr. Stanisław Smolka, który w swem dziele: Polnische Annalen bis zum Anfange des XIV Jahrhunderts. Lemberg 1883, mówi kilka razy o nim bardzo obszernie, a mianowicie na str. 28, 31—52 i 99—134. Również jak Zeissberg, stwierdza Smolka wielką zgodność, która panuje pomiędzy rocznikami krakowskim a małopolskim, twierdzi jednak, że rocznik małopolski nie mógł z niego czerpać i przypuszcza, że obydwa korzystały niezależnie od siebie ze źródła wspólnego dziś już nieistniejącego, które do r. 1235, przynajmniej co się tyczy treści, było podobne do rocznika krakowskiego. Wspólne to źródło powstało około r. 1240. 20 lub 30 lat później Minoryci przerobili je na wielką kompilacyą, która również nie przechowała się w oryginale, lecz w rocznikach pochodnych, stanowiących pierwszą część rocznika małopolskiego i Sędziwoja. Dochodziła ona prawdopodobnie do r. 1260 lub 1270.

Z tą kompilacyą połączono za pomocą krótkich wiadomości annalistycznych 1279—1285, które znajdujemy w redakcyach II i III, roczniki obejmujące koniec XIII i początek XIV wieku. Dochodziły one do r. 1325. Ustęp zawierający lata 1330—1340 uważa Smolka, jak i poprzednicy jego, za kontynuacyą i również jak Zeissberg, wykazuje źródła, z których pojedyncze wiadomości pochodzą.

Rozbierając wzajemny stosunek wszystkich tekstów, zwraca uwagę mianowicie na tekst królewiecki, któremu pierwszy szczególne przyznaje znaczenie; zestawia redakcye I i IV, oraz II i III jako blizkie sobie, i twierdzi, że różnica zachodząca w czterech redakcyach da się wyjaśnić tylko w ten sposób, że się przypuszcza, jakoby istniały niegdyś inne jeszcze teksty łączące jedne z drugimi. Przywrócenie zaś tekstu pierwotnego uważa za rzecz niemożliwą i niewartą fatygi.

W mojej rozprawie o roczniku małopolskim[1]) kładłem główną wagę na rocznik Traski, wykazując, że jest kompilacyą złożoną z rocznika krakowskiego i z tekstów Szamotulskiego i Kuropatnickiego.

---

[1]) Roczników Towarzystwa Przyjaciół nauk poznańskiego t. X.

Ponieważ tekst Jana Dąbrówki to wszystko, czem się różni od innych tekstów, ma wspólne z tekstem królewieckim, uważałem pierwszy za inną, ale lepszą od królewieckiego kopią, choć mu brak końca. Tekst ten zaś był źródłem rękopisu Kuropatnickiego. Porównywając wszystkie te teksty, starałem się wyjaśnić składowe ich części i czas powstania, ale pomimo wszelkich pozorów, przemawiających za mojem zapatrywaniem, rezultatów ówczesnych nie mogę dziś uważać za przekonywające i to z tego powodu, że biorąc rocznik Traski za podstawę, zaniechałem bliżej się przypatrzeć źródłom i tamtych tekstów.

Tekst rocznika małopolskiego przechował się w 4 rękopisach:

1) W rękopisie B. 28 tajnego archiwum królewieckiego rocznik małopolski zajmuje $2^1/_2$ kart in folio od k. 219 począwszy i obejmuje lata 899—1345 (1347). Pisano go około r. 1466.

2) W rękopisie lubińskim czyli Jana Dąbrówki, znajdującym się w petersburgskiej cesarskiej bibliotece publicznej w oddziale rękopisów łacińskich IV, 19, rocznik małopolski zajmuje str. 51—57. Pisało go kilka rąk w XV wieku i doprowadziło go do r. 1203. Inna jednak późniejsza ręka przekreśliła wyrazy: „1203. Henricus imperator obiit“ i wpisała wiadomość o Wincentym z lat 1208 i 1216. Cały tekst obejmuje lata 899—1203 lub raczej 1216.

3) Trzeci tekst znajdujemy również w cesarskiej bibliotece publicznej w Petersburgu w t. zw. rękopisie Kuropatnickiego [1]), gdzie się mieści na str. 96—128. Tekst właściwy rocznika, obejmujący lata 899—1415, pisała jedna ręka XV wieku; dwie inne ręce późniejsze dopisały na końcu rocznika wiadomości o klasztorze Minorytów w Lublinie z lat 1456—1497, które choć nie mają żadnego wewnętrznego związku z całością rocznika, jednak mogą być uważane za dalszą jego kontynuacyą.

4) Czwarty tekst znajdował się niegdyś w rękopisie pisanym około roku 1426 i zwanym Szamotulskiego dla tego, że był w posiadaniu Piotra z Szamotuł, kasztelana poznańskiego (1450—1473); później zaś był własnością biblioteki biskupów warmińskich w Heilsberga. W roku 1749 wydał go w Gdańsku Gotfryd Lengnich, pod tytułem: „Vincentius Cadlubko et Martinus Gallus scriptores historiae Polonae vetustissimi cum duobus anonymis ex Ms. bibliothecae episcopalis Heilsbergensis editi. Rękopis ten zawierał według druku Lengnicha kronikę Mierzwy (str. 1—33), rocznik małopolski (str. 34—43), część kroniki Mierzwy na poprzednich kartach opuszczoną (str. 44—55), kronikę Galla

[1]) Rękopisy łacińskie, oddz. IV, nr. 98.

Marcina (str. 56—102) a nareszcie Anonymi rerum ab anno 1330 ad annum 1424 gestarum historiae (str. 102—114).

Po Lengnichu znał jeszcze ten rękopis i korzystał z niego Wincenty Bandtkie (1824), potem przepadł i uważano go za zaginiony. W roku 1893 odkrył go na nowo w jednej z prywatnych bibliotek w Królestwie prof. Dr. Józef Przyborowski, który zamierzał dać o nim obszerniejszą wiadomość, w czem mu jednak śmierć przeszkodziła.

Tekst rocznika małopolskiego dochodzi w druku Lengnicha do roku 1325, względnie do r. 1327 a do niego przyczepiono jeszcze wiadomość z r. 1378. Ponieważ pierwsza część historyi Anonyma obejmująca lata 1330—1340 znajduje się także w rękopisie Kuropatnickiego i w roczniku Traski, stąd wniósł Bielowski, że cały ten ustęp, dochodzący do r. 1426, jest kontynuacyą tekstu Szamotulskiego, która tylko przypadkowo została oderwana od samego rocznika. Najprościej tłomaczy się ten fakt nie tak przez przerzucenie kart, co Bielowski przyjmuje za rzecz pewną, lecz raczej przypuszczeniem, że w jego pierwowzorze ostatnie lata rocznika do r. 1325 zajęły ostatnią kartę zeszytu a dalszy ciąg 1330—1340 (względnie 1330—1426) rozpoczął nowy zeszyt, wskutek czego przy oprawie rozłączono przez pomyłkę obie części.

Rocznik Traski czyli t. zw. pierwsza redakcya rocznika małopolskiego, przechowała się w dwóch rękopisach, z których manuskrypt pergaminowy biblioteki Zamojskich w Warszawie zasługuje na szczególną uwagę, bo zawiera tekst jeszcze z XIV wieku pochodzący. Znajduje się tam na str. 74—89 i obejmuje lata 965—1340. Pismo jest ładne i staranne a lata wypisane nawet tam, gdzie żadnych nie było zapisków. Kodeks ten był niegdyś w posiadaniu Długosza, który zbierając materyały do swych dziejów, gęsto tu na wolnych miejscach, oraz na marginesach górnych, dolnych i bocznych zaciągał wiadomości, które ogłosiłem w IV tomie Monumentów na str. 7—15.

Bielowski przypuszcza, że pisano niniejszy rocznik około r. 1340 lub 1341; to jednak być nie może, jak już słusznie zauważył Smolka, bo błędne lekcye w nim się znajdujące są dowodem, że to jest kopia a nie oryginał. Jeżeli wiadomość o śmierci Kazimierza Wielkiego znajdująca się na marginesie, zapisała rzeczywiście ręka współczesna, to będzie można twierdzić tylko tyle, że rękopis istniał już przed rokiem 1370. Można zatem powiedzieć, używając okrągłej liczby, że był pisany około roku 1350 lub 1360.

Drugi tekst rocznika Traski, znajdujący się w rękopisie Sędziwoja z Czechla, jest małej wagi, bo wypisano go z kodeksu Zamojskich, ale w czasie, w którym nie było jeszcze w nim notatek Długosza. Dla na-

szych poszukiwań jest on bez znaczenia i dla tego nie uwzględniamy go wcale.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej powyżej opisanym tekstom rocznika małopolskiego; wszystkie 4 zaczynają się zgodnie od roku 899 wiadomością o cesarzu Arnolfie. kończą się jednak na latach różnych, na cośmy już przedtem zwrócili uwagę.

Teksty wszystkie mają z początku mniej więcej te same zapiski, choć nieraz trochę inaczej wystylizowane, w drugiej połowie jednak różnią się obfitością zapisków. Podczas gdy tekst królewiecki i z nim blizko spokrewniony lubiński czyli Jana Dąbrówki, któremu brak końca podają tylko chude po większej części wiadomości, teksty Kuropatnickiego i Szamotulskiego stają się w drugiej połowie bardzo obfitymi i zasobnymi w różnorakie obszerne wiadomości, co też było powodem, że uważano je wszystkie za redakcye oddzielne. Do nich zaliczono także rocznik Traski, który w gruncie rzeczy zawiera nieomal wszystko, co razem posiadają owe trzy rzekome redakcye. Aby to wszystko dokładnie zrozumieć, aby wyjaśnić należycie stosunek wzajemny pojedynczych tekstów do siebie i do rocznika Traski, trzeba przedewszystkiem zbadać, na których źródłach one się opierają.

Rozpatrując się w tekstach, spotykamy często wiadomości, które się znachodzą tylko w roczniku kapitulnym i w roczniku Sędziwoja. Nie mamy żadnego śladu, jakoby rocznik małopolski znał i czerpał prosto z rocznika kapitulnego, bo wszystkie wiadomości, które rocznik małopolski ma wspólne z kapitulnym, znajdują się także w roczniku Sędziwoja [1]), który, jak już widzieliśmy, jest kompilacyą złożoną z roczników kapitulnego i krakowskiego; tych zaś, które ma rocznik kapitulny a nie ma rocznik Sędziwoja, nie posiada także rocznik małopolski i Traski, jak np.:

1087. Dobronega uxor Kazimiri obiit.
1138. Dux Bolezlaus III obiit 5 Kal. Novembris.
1148. Dedicatio ecclesie sancti Salvatoris.
1156. Alexander et Stephanus episcopi obierunt.
1162. Jazko Jerozolimam ivit.
1172. Imperator intrat Hungariam.
1196. Mrokota episcopus Poznaniensis obiit itp.

[1]) Niektóre wyjątki dadzą się tem objaśnić, że rocznik Sędziwoja przechowany tylko w jednym rękopisie nie jest kompletny, że i w nim opuszczono, jakto często się zdarza, pojedyncze zapiski.

Odwrotnie znów wiadomości, których nie ma rocznik kapitulny a ma rocznik Sędziwoja, powtarzają się także w roczniku małopolskim jak np.:

Rocznik Sędziwoja.	Rocznik małopolski.
1190. Abbas Floriacensis Joachim habuit spiritum prophecie sub episcopo Fulcone.	1190. Abbas Joachim habuit spiritum prophecie sub Fulcone.
1205. Hic Lestko genuit Boleslaum pudicum et sanctam Salomeam de uxore dicta Grzymislava.	1207. Hic Lesko genuit Boleslaum Pudicum et sanctam Salomeam.
1221. Sanctus Dominicus pater ordinis fratrum predicatorum migravit ad Christum.	1221. Sanctus Dominicus migravit ad Dominum.
1228. Sanctus Franciscus canonizatur Assisii a Gregorio IX papa.	1228. Sanctus Franciscus canonizatur Assisii a papa Gregorio IX.
1246. Lytwani in Jarosyn commiserunt bellum [1]) et vicerunt et multos milites occiderunt etc.	1246. Lithwani venientes in Jaszczow commiserunt bellum cum Boleslao et devicto duce milites multos occiderunt.

Gdzie znów rocznik Sędziwoja różni się formą i stylizacyą od rocznika kapitulnego, to rocznik małopolski nie trzyma się nigdy tekstu rocznika kapitulnego, lecz Sędziwoja, np.:

Rocznik kapitulny.	Rocznik Sędziwoja.	Rocznik małopolski.
1137. Lotarius imperator obiit.	1138. Lotarius imperator obiit, cui Conradus succedit.	1138. Lotarius imperator obiit, cui Conradus successit.
1194. Dux Kazimirus frater ducis Meskonis obiit.	1195. Kazimirus dux Cracovie obiit subitanea morte.	1195. Kazimirus dux Cracovie obiit subitanea morte...
1227. Lestko dux Cracovie interfectus est in colloquio a filio Odonis sub fraude.	1226. Lestko dux Cracovie per fraudem in colloquio a Pomoranis occiditur.	1225. Lestko dux Cracovie per fraudem in colloquio occiditur a Pomoranis.

Ale nietylko tak daleko, jak sięga rocznik kapitulny, zgadzają się z sobą roczniki małopolski i Sędziwoja, lecz także późniejsze zapiski ostatniego są znane pierwszemu, np.:

---

[1]) Nie ulega wątpliwości, że rękopis źle oddaje tekst zapisku, oraz że należy stosownie do rocznika małopolskiego poprawić go w ten sposób: „commiserunt bellum cum duce Boleslao et eum vicerunt“ etc.

Rocznik Sędziwoja.	Rocznik małopolski.
1301. Domicella Salomea filia ducis Semoviti, ordinis sancte Clare, obiit.	1301. Soror Salomea domicella obiit in Mazovia.
1302. Domicella Swantoszka filia magni principis de Rusia, ordinis sancte Clare obiit in Sandecz. Eodem anno inierunt milites terrarum Cracovie et Sandomirie Rusiam et Lublin castrum, quod Rutheni occupaverant pluribus annis, expugnaverunt etc.	1302. Item Swantoslawa filia magni principis Russie, ordinis sancte Clare obiit. Item ierunt milites Cracovienses et Sandomirienses Russiam, videlicet Lublin novum, quod Rutheni occupaverant pluribus annis, expugnaverunt etc.

Ostatnia wspólna tym rocznikom wiadomość mieści się pod rokiem 1325:

Rocznik Sędziwoja.	Rocznik małopolski.
1325. Kazimirus filius Wladislai regis Polonie duxit Annam Gedimini filiam, ducis Lytwanorum.	1325. Kazimirus filius regis Polonie Wladislai dicti Loktek duxit uxorem Annam nomine, baptisatum in Christi nomine, filiam Gedimini ducis Litwanorum in vigilia apostolorum Philippi et Jacobi; quindecim annos habuit a nativitate sua.

Atoli obok rocznika Sędziwoja, autor rocznika małopolskiego miał tu już inne dokładniejsze wiadomości pod ręką.

Z całego naszego wywodu wynika niewątpliwie, że rocznik Sędziwoja jest głównem źródłem, główną podstawą rocznika małopolskiego.

Drugiem źródłem, z którego rocznik małopolski czerpie obficie, jest rocznik krakowski; korzystał z niego w dwojaki sposób, raz bezpośrednio, drugi raz za pośrednictwem rocznika Sędziwoja, którego był źródłem, jak powyżej już wykazaliśmy; bezpośrednio wypisuje z niego do r. 1244; porównajmy tu kilka miejsc dla uwidocznienia wzajemnego ich stosunku:

Rocznik krakowski.	Rocznik małopolski.
Eodem anno Stephanus rex Ungarorum misit Affricum episcopum Romam ad papam Silvestrum pro corona petenda. Eodem tempore dux Polonorum premiserat Lambertum episcopum coronam petere, sed papa monitus angelica visione, coronam, quam preparaverat Meskoni, nuncio Africo regis Ungarie dedit.	1001. Stephanus rex Ungarie misit Africum episcopum Romam ad papam Silvestrum pro corona petenda. Eodem tempore dux Polonorum Mesko miserat Lampertum episcopum coronam petere, sed papa angelica monitus visione coronam, quam preparaverat Meskoni, Affrico regis Ungarie nuncio dedit.

Rocznik krakowski.	Rocznik małopolski.
1002. Sanctum Adalbertum Otto Rufus III visitavit et Boleslaum nimio desiderio vidit. Iste Boleslaus a predicto imperatore in regem sublimatus inditam sibi liberalitatem exercuit. Iste viriliter in Kyow venit et evaginato gladio in portam auream percussit.	1002. Sanctum Adalbertum imperator Otto Rufus III visitavit et Boleslaum nimio desiderio vidit. Iste Boleslaus ab imperatore predicto in regem sublimatus inditam sibi liberalitatem exercuit. Iste viriliter venit in Kyow, evaginato gladio in portam auream percussit.
1038. Et mortuo rege Boleslao aliisque fratribus Wladislaus dux solus regnavit et Juditham Bohemam duxit, que filium ei tercium Boleslaum genuit per preces beati Egidii.	1039. Mortuo rege Boleslao aliisque fratribus Wladislaus dux solus regnavit, qui Juditham Bohemam accepit uxorem, que filium ei tercium genuit Boleslaum per preces beati Egidii.
1132. Boleslaus intrat Hungariam et prelium cum Hungaris commisit.	1132. Boleslaus intrat Ungariam et prelium cum Ungaris commisit.
1133. Bohemi in Polonia ecclesias succenderunt.	1133. Bohemi in Polonia ecclesias succenderunt.
1155. Henricus dux Sandomirie ivit Jerusalem. Iste fundavit ecclesiam in Zagosez, quam contulit hospitali.	1154 (cf. 1174). Henricus dux Sandomiriensis ivit Jerusalem. Iste construxit ecclesiam in Zagoszcz, quam contulit hospitalariis in Cracovia.
1201. Terre motus fuit per universca loca terrarum 4 Nonas Maii.	1201. Terre motus fuit per loca ubique terrarum 4 Nonas Maii.
1221. Facta est erupcio imbrium in Polonia et inundacio aquarum per triennium.	1221... et eodem anno fratres predicatores in Cracoviam venerunt et Grissei in Kaczycz locantur.
1223. Fratres ordinis Predicatorum in Cracoviam venerunt. Et exinde fuit fames per biennium et mortui sunt multi. Eodem anno Grizei venerunt et locantur in Cachicz et Ospitalarii in Prandnik.	Item eodem anno erupcio imbrium et aquarum inundacio per triennium in Polonia et ex hoc fuit fames per biennium et mortui sunt multi.

Ostatnia wiadomość jest dowodem, że rocznik małopolski miał przed sobą tekst rocznika krakowskiego lepszy od znanego nam dzisiaj, oraz że ostatni pobałamucił cały ustęp, umieściwszy zdanie „et exinde fuit fames per biennium et mortui sunt multi“ na niewłaściwem miejscu.

Ostatni zapisek, który się pojawia w obu rocznikach, pochodzi z roku 1244:

Rocznik krakowski.	Rocznik małopolski (tekst Szam.)
1246. Ruteni per frequentes insultus Lublin, Seczechow et Lucow vastant.	1244. Prutheni (sic) per frequentes insultus Lucow et Lublin et Seczechow vastaverunt.

Z przytoczonych tu miejsc wynika niewątpliwie, że obok rocznika Sędziwoja rocznik krakowski do r. 1244 jest drugiem głównem źródłem rocznika małopolskiego. Dla czego zaś z niego korzystano tylko do r. 1244, starałem się wyjaśnić już w jednym z poprzednich rozdziałów.

Które zaś zapiski oprócz wyszczególnionych powyżej, opierają się na rocznikach Sędziwoja i krakowskim, wskażemy poniżej, podając tekst pierwotny tego rocznika.

Innem znów źródłem, z którego rocznik małopolski korzysta obficie, jest kronika Marcina z Opawy; z niej pochodzą ustępy, które poniżej podajemy głównie według tekstu Jana Dąbrówki, który, jak nam się zdaje, tekst owych wyjątków oddaje dokładniej od innych:

Marcin z Opawy. Mon. Germ. hist. SS. XXII str. 463.	Rocznik małopolski.
Demum imperator Arnulphus longa infirmitate labefactus nulla arte medicinali poterat adiuvari, quin a pediculis consumeretur. Arnulpho succedit filius eius Ludovicus, sed ad coronam imperii non pervenit. Unde ipse fuit finis imperii quantum ad posteritatem Karoli.	899. Arnolphus fuit ultimus imperator quantum ad posteritatem magni Karoli. Hunc Arnolphum pediculi devoraverunt nec aliqua arte medicinali poterat adiuvari. Huius filius Lodovicus ad coronam imperii non pervenit.
XXII, 463—464.	
Lodoycus III imperat 6 annis. Istius tempore ceperunt Italici imperare. Exempto enim imperio a Francis fertur ad Italicos secundum sentenciam Romanorum, quia Francigene non adiuvabant Romam contra Longobardos rebellantes et multas ipsis iniurias inferentes, propter quam causam tempore istius Lodoyci dividi cepit imperium. Quidam enim, sicut infra patebit, tantum in Italia et quidam tantum per Alemaniam imperabant usque ad Ottonem I, qui cepit utrobique imperare.	902 (904). Lodwicus rex Francie imperat Romanis sex annis. Huius enim tempore inceperunt Italici regnare. Exempto namque imperio a Francis fertur ad Italicos secundum sentenciam Romanorum, quia Francigene non adiuvant Romam contra Longobardos rebellantes et multas eis iniurias inferentes, propter quam causam tempore istius Lodwici dividi incepit imperium. Quidam enim in Italia et quidam per Alemaniam imperabant usque ad Ottonem primum, qui cepit utrobique regnare.
str. 464.	
Berengarius I imperavit annis 4.	908. Berengarius I in Italia regnat annis quatuor.
str. 464.	
Conradus Alemannus imperavit annis 7.	Conradus Alemannus imperavit annis septem in Alemannia.

Marcin z Opawy. Mon. Germ. hist. SS. XXII. str. 464.

Hoc tempore a Guillelmo principe Burgundie Cluniacense monasterium fundatum est.

Berengarius II imperavit annis 9 in Italia.

Henricus rex imperavit annis 18 et hoc per Alemaniam....

Huius tempore Spitigneus dux Boemorum iuste ac religiose principatur. Post quem Wenceslaus filius eius iusticia et sanctitate preclarus, cui frater suus Boleslaus piis et sanctis ipsius actibus invidens inique adversatur. Et post primo anno primi Ottonis ab eo occiditur.

Hic post trecentos annos passionis sue regi Dacorum Erico quiescenti per visum apparuit eique, quod suo genere mortis deberet mori, revelavit, precipiens sibi, ut in honore ipsius, qui Wenceslaus dicebatur, monasterium construeret. Qui rex a sompno consurgens, stupefactus de visione cepit de sancto Wenceslao, de quo nunquam ante audierat, ab episcopis et aliis, quis esset, perquirere et certificatus, quod fuisset princeps Boemie et a fratre occisus, cepit ad honorem ipsius nominis in Rivallis Cisterciensis ordinis monasterium magnarum possessionum extruere; sed antequam consumasset, fratre suo Abel dicto procurante... peremptus est.

XXII, str. 464.

Lotharius II imperavit annis 2. Istius tempore sol factus est sicut sanguis.

Otto... Berangarium captivavit.

str. 465.

..... Romam veniens a papa et a clero.... honorifice est receptus et in imperatorem coronatus...

Rocznik małopolski.

Wilhelmus princeps Burgundie monasterium Clunacense fundavit.

912. Berengarius II in Italia imperat annis novem.

920. „Henricus imperat in Alemania 18 annis. Huius tempore Spitigneus dux Bohemorum iuste et religiose principatur". Qui moriens sine prole Wratislaum fratrem suum ducem reliquit.

923. Item Wenceslaus a fratre suo martyrii coronam adeptus est.

924. Hic post trecentos annos passionis sue regi Dacorum [Erico] quiescenti per visum apparuit eique, quod suo genere mortis deberet mori, revelavit, precipiens sibi, ut in honore ipsius, qui Wenczeslaus vocabatur, monasterium construeret. Qui rex a sompno surgens, stupefactus de visione cepit de sancto Wenczeslao, de quo numquam ante audiverat, episcopos requirere et certificatus, quod fuisset princeps Bohemie et a fratre occisus, cepit ad eius honorem in Ryvallia monasterium magnarum opum ordinis Cisterciensis extruere et tandem a fratre suo interemptus est.

938. Lotarius imperat duobus annis. Istius tempore sol factus est sicut sanguis.

940. Berengarius coronatur in Italia. Hunc cepit rex Otto Alemannie.

955. Otto primus coronatur Rome per papam ad imperium Romanorum.

956. Sanctus Wenczeslaus dux Bohe-

str. 464.

Post quem Wenceslaus... ab eo (Boleslao fratre suo) occiditur.

Predictus vero sanctus Venczeslaus licet esset princeps et dominus, tamen tante humilitatis et devocionis fuit, quod cum uno servo clam de nocte ad silvam propriam ibat et propriis humeris ligna deferens, ante fores viduarum et pauperum clam deponebat et manu propria hostias faciens distruebat per ecclesias.

str. 465.

Otto II... imperavit...

Post revelante Deo Pannoniam veniens primum regem Ungarorum videlicet sanctum Stephanum cum multis aliis baptisavit. Demum per Poloniam transiens et eosdem in fide confirmans, in Prussiam veniens, ibidem predicando fidem martirio coronatur anno Domini 975.

str. 466.

Conradus I imperavit annis 20.

str. 467.

Qui Henricus postquam Conrado successit... Henricus II imperavit annis 17.

str. 467.

Henricus III imperavit annis 49.

str. 468.

Huius tempore quidam potens dum sederet in convivio, repente a muribus circumvallatus est et cum esset innumerabilis multitudo murium, de nullo captabant nisi de illo. Sed cum a suis in pelagus maris deductus esset, nil ei profuit, quia mures navem sequen-

Rocznik małopolski.

mie occiditur a germano suo Boleslao.

Idem „sanctus Venczeslaus licet esset princeps, tante fuit humilitatis, quod cum uno clientulo clam de nocte ad propriam silvam ibat et propriis humeris ligna deferens, ante fores viduarum et pauperum deponebat". Idem de nocte agrum fodiebat et seminabat et metebat et tritulabat[1]) et hostias pro divino faciebat.

967. Eodem anno Otto II imperat.

982. Postquam revelante Deo Pannoniam veniens primum regem Ungarorum sanctum Stephanum cum aliis baptisavit, demum per Poloniam transiens et eosdem in fide confirmans, in Prussiam veniens ibidem predicando fidem martirio coronatur.

1022. Conradus imperator coronatur Rome et 20 annis regnavit.

1043. Conradus imperator obiit, cui Henricus successit in imperium et 17 annis regnavit.

1057. Henricus imperator obiit, cui alter Henricus successit et 49 annis regnavit.

Huius tempore quidam potens, dum sedet in convivio, repente a muribus vallatur nulli nocentibus preter illum; sed cum a suis in pelagum ductus esset maris, nil ei profuit, quia mures navem insequentes ipsam usque ad aque ingressum corrodebant; in terra ergo

[1]) Co do tego ustępu porównaj Fontes rerum Boh. I, 144 i 152.

str. 468.

tes, ipsam usque ad aque introitum corrodebant. In terram ergo repositus, totus a muribus dilaceratus est et comestus. Idem legitur cuidam principi Polonie contigisse.

Rocznik małopolski.

positus, totus a vermibus seu muribus dilaceratus est et comestus.

str. 468.

... lanceam invenit anno Domini 1089.

1092. Lancea Christi inventa est anno Domini 1089.

str. 435.

Eodem tempore (Paschalis II) Bernardus Cistercium ingreditur.

1101. Sanctus Bernhardus in monasterio Cisterciensi ordinem instituit.

str. 469.

Fredericus primus imperavit annis 37. Coronatus est in ecclesia sancti Petri.

1168. Fredericus anno nativitatis Domini 1164 Rome coronatus et regnavit 37 annis [1]). Per hunc Mediolanum destruitur anno Domini 1162, si quidem muri eius altissimi funditus suffossi sunt, cetera ad cinerem redacta.

str. 470.

Mediolanum a dicto Frederico destruitur mense Marcii anno Domini 1162, si quidem muri eius altissimi funditus suffossi sunt, cetera ad cinerem redacta.

str. 470.

Tempore Friderici imperatoris Radulphus Coloniensis archiepiscopus trium magorum corpora de Perside olim Constantinopolim ab imperatore translata et inde a sancto Storgio Mediolanum miraculose transvecta, Mediolano ab eodem Frederico destructo, transportavit Coloniam.

1178. Tempore Friderici anno Domini 1162 Rudolphus archiepiscopus Coloniensis trium magorum corpora de Perside olim Constantinopolim ab imperatore translata et inde postmodum a sancto Storgio Mediolanum miraculose transducta, Mediolano ab eodem Friderico destructo, Coloniam transportavit.

str. 470.

Henricus V imperavit annis 8.

1191. Henricus succedit et quinque annis imperat.

str. 471.

Otto IV gente Saxonum a domno Innocencio III fuit coronatus in basilica s. Petri.

1204. Henricus imperator obiit, cui Otto Saxo succedit, Rome coronatur.

---

[1]) Zdanie to w roczniku pobałamucone poprawiłem według tekstu królewieckiego i Marcina z Opawy.

str. 471.

Fridericus II coronatus fuit a domino Honorio in basilica sancti Petri et regnavit 33 annis... in anathematis vinculo est defunctus.

Rocznik małopolski.

1214. Fredericus coronatur a domino papa Honorio in basilica sancti Petri et 33 annis regnavit. Hic ultimus coronam accepit et in excommunicacione decessit.

Czwartem źródłem, którem się posiłkuje rocznik małopolski, jest kronika mistrza Wincentego; na niej opiera się wszystko, co o dziejach Polski przedchrześcijańskiej zawiera początkowa część rocznika, z wyjątkiem dat, które są dodatkiem autora.

O tej części początkowej rocznika sądzili wydawcy niemieccy oraz Bielowski, iż pochodzi ze starodawnych roczników, którymi jakoby posiłkowali się Wincenty Kadłubek, Mierzwa i Boguchwał. Lecz w rzeczywistości, na co już zwrócił uwagę Zeissberg, rzecz ma się przeciwnie. Najlepiej udowodni nam to zestawienie tekstu rocznika z tekstem kroniki Wincentego.

Kronika Wincentego
Mon. II str. 275.

Semovito itaque filius eius Lestco quartus, Lestcni vero filius eius Zemomisl succedit, quorum utrumque animi generositas, robur corporis, felices ad omnia successus, adeo reddidere insignes, ut omnium paene regum virtutes suis antecesserint virtutibus.

De Zemomisl autem famosus ille Mesco caecus gignitur.

Rocznik małopolski.

913. „Zemomislius Lestkoni quarto succedit“ in regno Polonie.

914. Quorum utrumque animi generositas, robur corporis, felices ad omnia successus adeo reddidere insignes, ut omnium pene regum virtutes suis antecesserint virtutibus.

920. De Zemomisl famosus ille Mescho cecus nascitur, qui primus rex Polonorum graciam baptismi suscepit.

str. 276.

Primus itaque Polonorum rex Mesco gratiam baptismi suscepit.

Dictus vero est Meska id est turbatio, quia caeco nato parentes turbati sunt; vel mystice quia ab ipso initiata videntur belli spiritualis apud nos seminaria. Per ipsum enim inseminatum est bellum bonum, ut rumperetur pax mala.

Mescho vero dictus est id est turbacio, quia ceco nato parentibus turbacio orta est; vel mistice, quia ab ipso initiata videntur belli spiritualis apud nos Polonos seminaria. Per ipsum enim inseminatum est bellum bonum, ut rumperetur pax mala.

str. 275.

De Zemomisl autem famosus ille Mesco caecus gignitur: caecus septennio educatur. Qui anni exitu septimi divini-

931. Mescho princeps Polonie filius Zemomislii cecus gignitur et septem annis cecus educatur, qui

tus illustratur visuque recepto aetatem vicit industria; sed tantisper.... caecutire visus est, quod septem pellicum scortis, quas coniuges nuncupabat, nocturnas variare vices consueverat.

His tandem repulsis (inne rękopisy mają repudiatis) de Bohemia quandam Dubrovcam nomine matrimonio copulat, cuius felici consortio glacies infidelitatis dissolvitur et nostrorum labrusca gentilium in verae vitis palmites transmigrat.

str. 275—276.

Huic enim catholicae fidei amantissimae non prius nubere collibuit, quam universum Poloniae regnum cum ipso rege christianae professionis suscepisset characterem. Didicerat namque, quod dispar cultus unum erat impedimentorum matrimonii.

str. 276.

Illius enim caecitas nostra nimirum fuit privatio, quos veri luminis orbaverat carentia. Nam quid illius pueritiae septennium, quam nostrae insipientiae, nostri erroris universitatem aestimabis? Septenarius enim ob multas causas universitati deservit....

Ille igitur septem annis infantiae, nos universo nostrae obstinationis tempore caligavimus. Illi anni fine septimi visus restituitur; nobis, in quos fines saeculorum devenerunt, septiformis gratiae lux oritur. Ille septem pellicibus detinetur, nos generalibus septem vitiis maritamur. Unicae ille tandem copulatur et nos uniter unius, id est ecclesiae amplexibus foederamur.

licet multum famosus esset et magne industrie, vicio tamen non caruit; nam septem pellicum scortis, quas coniuges nuncupabat, nocturnas variare vices consueverat.

His tandem repudiatis de Bohemia quandam Dabrowkam nomine matrimonio copulat, cuius felici consorcio glacies infidelitatis dissolvitur et nostrorum labrusca gentilium in vere vitis palmites transmigravit.

942. Meschoni siquidem Dambrovka „non prius nubere“ voluit, „quam universum Polonie regnum cum ipso rege christiane professionis caracterem suscepisset. Didicerat namque, quod dispar cultus unum erat impedimentorum matrimonii“.

Sic igitur Meschonis „cecitas“ cecitatis „nostre fuit privacio, quos veri luminis orbaverat carencia. Quid“ enim aliud „illius cecitatis septennium, quam nostre insipiencie, nostri erroris universitatem“ designat. „In septennario“ nempe numero „universitas“ figuratur.

Ille igitur septem annis infancie, nos universo nostre obstinacionis tempore caligaveramus. Illi in fine anni septimi visus restituitur; nobis, in quos fines seculorum devenerunt, septiformis gracie lux oritur. Ille septem pellicibus detinetur, nos generalibus septem viciis maritamur. Ille tandem unice copulatur et nos unius ecclesie amplexibus federamur.

Kto wogóle przyzna, co po porównaniu tekstów wątpliwem być nie może, że ustępy powyższe rocznika małopolskiego są wyjęte nieomal dosłownie z kroniki mistrza Wincentego, ten także przyznać musi, że to, co Bielowski w drugim tomie Monumentów na str. 818, 819, 821

do 823 drukował szeroko, nie jest zabytkiem zaginionego rocznika starożytnego, lecz żywem słowem naszego kronikarza. Daty dodane pojedynczym ustępom najmniejszej nie mają wartości.

Na kronikach polskich a więc przedewszystkiem na Gallu i Wincentym lub vita s. Stanislai opierają się liczne ustępy t. z. generationes, które się powtarzają albo we wszystkich albo przynajmniej w kilku tekstach; do nich liczę następujące miejsca:

980. Hee sunt generaciones ducum et regum Polonie: Choschisko genuit etc.
1025. Idem Mesco accepit uxorem sororem Ottonis imperatoris etc.
1079. ... per Boleslaum efferum, qui... de Ungaria reduxit.
1086. ..... qui uxore ducta, sine prole obiit. Similiter et alii duo fratres Boleslai etc.
1098. Dux Wladislaus, iste duxit uxorem Bohemam etc.
1128. Boleslaus Crzivousti ex Ruthena genuit etc.
1147. Eiecto Wladislao fratre suo primogenito etc.
1154. Post mortem Boleslai Crzivousti filii sui septem etc.
1272 i 1274 (1270). Kazimirus iunior filius Boleslai.... Conradum. Conradus filius Kazimiri genuit etc... adeptus est.

Wobec źródeł powyżej przytoczonych, rocznik t. zw. Traski zajmuje stanowisko odrębne, dla tego też teraz dopiero nim zajmować się możemy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że roczniki Sędziwoja i krakowski, tak samo są jego źródłami, jak rocznika małopolskiego, tylko stosunek jego do nich jest nieco inny. On także posiada wszystkie wiadomości pochodzące z tych źródeł, co rocznik małopolski, opuszcza jednak systematycznie wszystkie zapiski, zawierające wiadomości obce; a że, jak nagłówek opiewa: „Incipiunt Annales a primo christiano duce Meschone Polonorum et uxore sua famosa nomine Dobrawka christiana". rozpoczyna swe zapiski od Mieszka i Dobrówki, zatem opuścił nie tylko cały ustęp złożony z notatek wyjętych z kronik mistrza Wincentego i Marcina z Opawy, lecz także wszystkie inne zapiski Marcinowe jako opowiadające przeważnie dzieje obce; nie interesowały go także t. zw. generationes, które również wyrzucił. Że jednak miał przed sobą egzemplarz taki sam, jak inne teksty rocznika małopolskiego, tego dowodzi okoliczność, że rok 965 jest u niego tak samo przerobiony jak u innych, a także ustęp pod rokiem 982: Postea revelante Deo Pannoniam veniens, primum regem Ungarorum sanctum Stephanum cum multis aliis baptisavit. Demum per Poloniam transiens et eosdem in fide confirmans, in Prussiam veniens, ibidem predicando fidem, martirio coronatur", który, jak już powyżej widzieliśmy, pochodzi z kroniki Marcina z Opawy; wskazuje to także rok 1025: „cui Kazimirus filius eius successit. Iste habuit quatuor filios Boleslavum, Wladyslavum, Meschonem

et Oddonem", który to ustęp jest cząstką generacyi wyłożonej w innych tekstach obszerniej.

Nie ulega więc wątpliwości, że i rocznik Traski powstał z egzemplarza nie różniącego się pod względem źródeł od innych.

Wykazując źródła, mówiliśmy ogólnikowo tylko o roczniku małopolskim; stąd spotkać nas może słuszny zarzut, że takiego rocznika nie ma, że są cztery teksty lub raczej 4 redakcye a z Traską razem nawet 5, oraz że obecność źródeł w jednym z nich nie jest jeszcze dowodem, żeby znajdowały się i w drugich. Aby pod tym względem zadość uczynić słusznym wymaganiom i dać wyobrażenie o rozkładzie źródeł we wszystkich tekstach, wyjmiemy trzy partye, a mianowicie lata 967—1046, 1187—1218, oraz 1288—1325 i w osobnych tablicach oznaczymy, co każdy wybrał z roczników Sędziwoja i krakowskiego.

Roczniki		Rękopisy				
Krakowski	Sędziwoja	Kuropatnicki	Szamotulski	Lubiński	Królewiecki	Traski
967	967	967	967	967	967	967
982	—	982	982	985	984	982
—	986	986	986	—	985	986
—	987	987	987	—	989	—
—	989	989	—	—	991	—
—	990	990	—	—	992	—
—	995	995	995	—	996	995
—	997	995	997	997	997	997
1001	—	1001	1000	—	1001	1001
—	1002	1002	—	—	1002	—
1002	—	1002	1002	1002	1003	1002
—	1005	1005	1005	—	(1003)	1005
—	1014	1014	1014	—	1013	1014
1018	—	1018	1018	1018	1018	1018
1025	—	1025	1025	1025	1025	1025
—	1027	1027	1031	—	1033	1027
—	1032	1032	1031	—	1035	1032
—	1037	1037	—	1037	1037	1037
—	1038	1038	1038	1038	1038	1038
1039	—	1039	—	—	—	1039
—	1046	1046	1046	1046	1043	1046
—	1187	1187	1188	—	1203	1187
—	1189	1189	—	1189	1205	—
—	1189 Ioh. card.	—	—	—	—	1189

Roczniki		Rękopisy				
Krakowski	Sędziwoja	Kuropatnicki	Szamotulski	Lubiński	Królewiecki	Traski
—	1190	1190	1190	1190	1206	—
—	1191	1191	—	1191	1208	—
1191-1192	—	—	—	—	—	1191
—	1192	1192	1192	1192	1210	—
1194	—	1194	1197	1194	1212	1195
1195	1195	1195	1197	1195	1214	1195
—	1197	1197	—	1197	1216	—
—	1200	1200	1200	1200	1221	—
1201	—	1201	—	—	—	1201
—	1202	1202	1202	1202	1223-24	1202
—	1205	1205	1207	—	1229	1205
1207	—	1207	1207	—	—	1207
—	1208	1208	—	1208	1234	1208
1215	—	1215	—	—	—	1215
—	1217	—	1216	—	1245	1217
—	1218	1218	1218	1216	1247	1218
—	1288	1290	—	—	1321	1288
—	1288	—	1288	—	—	1289
—	1290	1290	—	—	—	1290
—	1290	1290	—	—	—	1290
—	1291	1291	—	—	—	1291
—	1292	1292	1292	—	1323	1292
—	1292	1292	—	—	1323	1292
—	1295	1295	1295	—	1324	1295
—	1295	—	—	—	—	1295
—	1297	1297	1297	—	—	1297
—	1298	1298	—	—	—	1298
—	1300	1300	—	—	—	1300
—	1301	1301	1301	—	1325	1301
—	1302	1302	1302	—	—	1302
—	1304	1304	1304	—	—	1304
—	1306	1305	1306	—	1328	1306
—	1306	1306	1306	—	—	1306
—	1320	1320	1320	—	—	1320
—	1325	1325	1327	—	—	1327

Z powyższego zestawienia wynika niewątpliwie, że roczniki Sędziwoja i krakowski są źródłami nie tylko jednego tekstu, lecz wszystkich, choć zaprzeczyć się nie da, że nie wszystkie teksty zawierają równą ilość zapisków a to z powodu, że wiele opuszczają, że teksty zatem źródeł nie oddają w całości, a co za tem idzie, że wogóle nie są odpisami kompletnymi. Ile każdy z nich opuszcza a który z nich jest więcej lub mniej kompletny, da się łatwo w przybliżeniu obliczyć, gdy się bierze za podstawę właśnie roczniki Sędziwoja i krakowski. Musimy jednak zrobić

podwójne obliczenie, gdyż jeden z tekstów, Jana Dąbrówki, urywa się na roku 1216.

Do roku 1216 wypisano z rocznika Sędziwoja 63 a z krakowskiego 40, t. j. razem 103 notatek, która ilość zatem powinna się znajdować w każdym tekscie, tymczasem rozdzielają się one na wszystkie teksty w ten sposób:

tekst	Kuropatnickiego	ma	89
„	królewiecki	„	78
„	Traski	„	69
„	Jana Dąbrówki	„	65
„	Szamotulskiego	„	56

Do roku zaś 1325 przedstawia się taki stosunek: z rocznika krakowskiego wypłynęło wogóle 56 a z rocznika Sędziwoja 108, t. j. razem 164 zapisków, które się rozdzielają na wszystkie teksty z wyjątkiem Jana Dąbrówki, jak następuje:

tekst	Kropatnickiego	ma	136
„	Traski	„	115
„	królewiecki	„	108
„	Szamotulskiego	„	86

Że teksty opuszczają dowolnie owe ustępy, tego dowodem także zapiski początkowe, składające się przeważnie z wyjątków z kronik mistrza Wincentego i Marcina Polaka, albowiem

tekst	Kuropatnickiego	ma	ich	16
„	królewiecki	„	„	16
„	Jana Dąbrówki	„	„	14
„	Szamotulskiego	„	„	2
„	Traski	„	„	0

To samo ma miejsce z t. zw. generationes; jest ich razem 9, z nich ma:

tekst	Kuropatnickiego	8
„	Jana Dąbrówki	7
„	królewiecki	7
„	Szamotulskiego	5
„	Traski	1

Z naszych wywodów wynika bez zaprzeczenia, że tekst Kuropatnickiego oddaje najwierniej swoje źródła, a zatem prawdopodobnie i cały rocznik. Równie dobrze powtarza tekst rocznik Traski, który tylko stosownie do swego założenia opuścił cały początek i wszystkie wiadomości nieodnoszące się do Polski. Po nich następują teksty królewiecki i Jana Dąbrówki; najbardziej defektowy tekst zawiera rękopis Szamotulskiego.

Poznawszy główne źródła wszystkim tekstom wspólne, oraz sposób, w jaki z nich korzystały pojedyncze teksty, należy teraz zastanowić się nad tem, jaki jest wzajemny ich stosunek, czyli, ponieważ już na pierwszy rzut oka widać, że mamy przed sobą rozmaite opracowania, ile jest redakcyi a która jest pierwszą.

Pod tym względem nie może ulegać wątpliwości, że pierwotny tekst kompilacyi, na który złożyły się roczniki Sędziwoja i krakowski, oraz kroniki Wincentego i Marcina z Opawy, tudzież generationes itp., przechował się w kodeksie królewieckim, ale niestety w kształcie, który bardzo wiele zostawia do życzenia. Przepisano go ostatni raz około r. 1466 a przepisywacz przerabiał i skracał, nie zawsze szczęśliwie; miał także ulubione swoje wyrażenia, których wszędzie używa; tak np. mówi „post Prochort“ zamiast „mortuo Prochoro“, „moritur“ lub „mortuus est“ zamiast „obiit“, „quem sequitur“ zamiast „cui succedit“ a do ostatniego frazezu przywykł tak dalece, że pisząc czasem „succedit“ łączy z tym czasownikiem czwarty przypadek zamiast trzeciego [1]).

Jeżeli niedokładność tekstu nie zaleca rękopisu królewieckiego, to chronologia jego jest istnym chaosem; na całym świecie nic podobnego nie ma. Chaotyczną tę chronologią umiem sobie wytłomaczyć tylko w ten sposób, że kopista — prawdopodobnie jednak nie ostatni — zanim się zabrał do swego dzieła, umieścił naprzód w pewnych odstępach wszystkie lata a potem dopiero zaczął przepisywać tekst. Czyniąc to, przekonał się, że za małe dał odstępy, wskutek czego każda wiadomość więcej zajęła miejsca, jak jej się należało; jeżeli więc zachodził jakiś ustęp znacznie dłuższy, chronologia od razu przesunęła się o lat kilka lub kilkanaście a nareszcie nawet o lat kilkadziesiąt [2]). W ten sam sposób różnica czasu musiała się zmniejszać, gdy ku końcowi było coraz mniej i coraz krótszych notatek.

Tekst królewiecki, na co już zwrócił uwagę Dr. Smolka, byłby zapewne niepospolitej wagi dla każdego wydawcy, gdyby nie był tak

[1]) **successit eum pod r. 1309 = 1266.**

[2]) **Po dłuższym ustępie pod r. 1067 następuje zaraz r. 1071 zamiast 1059.**

pobałamucony i skażony; ale na szczęście będzie można go zrestytuować i to za pomocą rękopisów Jana Dąbrówki i Kuropatnickiego.

Tekst Jana Dąbrówki obejmuje lata 899 do r. 1203, względnie 1216; jest zatem, jak porównanie źródeł wykazało, tylko fragmentem, brak mu bowiem końca; i tekst przechowany nie jest kompletny, bo dają się w nim spostrzedz opuszczenia, jak np. pomiędzy rokiem 982 (985) a r. 997, pomiędzy 1002 a 1018, 1025 a 1037 itp. Już powyżej wykazaliśmy, że do r. 1216 powinien posiadać z roczników Sędziwoja i krakowskiego zapisków 103 a ma ich tylko 65, stąd wynika, że w nim opuszczono przynajmniej 38 zapisków. Że zaś pomimoto zostaje w bliższym stosunku do królewieckiego, tego dowodzi już okoliczność, że właśnie to, czem tekst Jana Dąbrówki różni się od innych, posiada także królewiecki; tak np. znajduje się w obydwóch wiadomość o fundacyi kościołów i biskupstw, oraz o Dobrówce po wzmiance o ordynacyi biskupa Prohora, podczas gdy teksty Kuropatnickiego i Szamotulskiego na innych ją mają miejscach. Pod rokiem 967 tylko one nie mają „qui dicitur Chabri" i pod r. 968 (970) „primus". Genealogia Piastowiczów jest w obydwóch tekstach (980, 975) obszerniejsza aniżeli w tekscie Szamotulskiego. Pod rokiem 985 brak w nich ustępu „...revelante Deo — martirio coronatur", który mają teksty Kuropatnickiego i Szamotulskiego. Pod rokiem 997 tylko one mają wiadomość o ucieczce ś. Wojciecha z Czech i o przyjęciu go w Gnieźnie. Pod rokiem 1025 obydwa nie mają wyrazów „qui in amenciam cecidit et mortuus est". Wspólne obydwom tylko są jeszcze wiadomości z lat 1094 (1097) i 1126 (1122).

Z tych powodów zniewoleni jesteśmy uważać tekst Jana Dąbrówki za inny rękopis tekstu królewieckiego czyli innemi słowy, że rękopisy Jana Dąbrówki i królewiecki przedstawiają tylko jeden i ten sam tekst.

Tekst Kuropatnickiego dochodzi do roku 1415, tekst królewiecki do r. 1348 (1345), a że ten rok jak i poprzednie powtarzają się także w kodeksie Kuropatnickiego, więc nie ulega wątpliwości, że teksty te mają wspólną podstawę, sięgającą do roku 1348 (1345); że co potem w tekscie Kuropatnickiego następuje, już jest późniejszą kontynuacyą.

Że tekst Kuropatnickiego rzeczywiście pomimo wielkich różnic opiera się na tekscie podobnym do królewieckiego, lecz nie skażonym jeszcze, wynika i stąd, że w części obejmującej lata 1330—1340, gdzie opowiadanie toczy się szerszem korytem, mieszczą się jeszcze zapiski annalistyczne a jeżeli pod rokiem 1339 czytamy: „Iohannes Grottonis Cracoviensis episcopus mittitur ad curiam" a o 9 wierszy dalej w miejscu niewłaściwem dopiero dokończenie zdania „contra cruciferos", to można

stąd wnieść, że autor właśnie na egzemplarzu pierwotnej kompilacyi czynił swoje dopełnienia, które są bardzo obszerne.

Nie ulega zatem wątpliwości, że w rękopisie Kuropatnickiego zawarty jest również cały tekst pierwotnej redakcyi i to w kształcie nie tylko poprawniejszym, lecz i kompletniejszym, jak to widzieliśmy już poprzednio. Aby módz wydać stanowczy sąd o wszystkich tekstach, trzeba koniecznie odtworzyć tekst pierwotny, który jest podstawą wszystkich innych a odtworzyć go możemy, znając źródła i wiedząc, że wszystko, co z nich pochodzi, powinno się i w nim znajdować, oraz że wszystkie wiadomości, które wszystkim tekstom są wspólne, albo które teksty Kuropatnickiego i Jana Dąbrówki posiadają, choćby ich nie było dzisiaj w królewieckim, musiały do niego należeć. Pierwsza ta redakcya przedstawia się mniej więcej w ten sposób:[1])

Rocznika małopolskiego I. redakcya.

Mart. Pol. XXII, 463. 899. Arnolphus fuit ultimus imperator quantum ad posteritatem magni Karoli. Hunc Arnolphum pediculi devoraverunt nec aliqua arte medicinali poterat adiuvari. Huius filius Lodwicus ad coronam imperii non pervenit.

XXII, 463–464. 902. Lodwicus rex Francie imperat Romanis sex annis. Huius enim tempore inceperunt Italici regnare. Exempto namque imperio a Francis fertur ad Italicos secundum sentenciam Romanorum, quia Francigene non adiuvabant Romam contra Longobardos rebellantes et multas eis iniurias inferentes, propter quam causam tempore istius Lodvici dividi incepit imperium. Quidam enim in Italia et quidam per Alemaniam imperabant usque ad Ottonem I, qui cepit utrobique regnare.

XXII, 464. 908. Berengarius primus in Italia regnat annis quatuor.

„ 909. Conradus Alemannus imperavit annis septem in Alemania.

„ 910. Wilhelmus princeps Burgundie monasterium Clunacense fundavit.

„ 912. Berengarius II in Italia imperat annis novem.

913. Zemomislius Lestkoni quarto succedit in regno Polonie, quorum utrumque animi generositas, robur corporis, felices ad omnia successus adeo reddidere insignes, ut omnium pene regum virtutes suis antecesserint virtutibus. De Zemomisl famosus ille Mescho cecus nascitur, qui primus rex Polonorum graciam baptismi suscepit. Mescho vero dictus est id est turbacio, quia ceco nato parentibus turbacio orta est. Vel mistice, quia ab ipso initiata videntur belli spiritualis apud nos Polonos seminaria. Per ipsum enim inseminatum est bellum bonum, ut rumperetur pax mala.

Wincenty II, 8.

---

[1]) O dokładnem odbudowaniu pierwotnej redakcyi nie może być na teraz mowy, gdyż w tym celu należałoby naprzód opracować krytycznie i wydać jej źródła, to jest roczniki Sędziwoja i krakowski, które w nowem wydaniu będą miały niewątpliwie nie tylko tekst poprawniejszy, lecz prawdopodobnie także nieco więcej zapisków.

I. redakcya.

920. Henricus imperat in Alemania 18 annis. Huius tempore Spitigneus dux Bo- XXII. 464
hemorum iuste et religiose principatur. Qui moriens sine prole Wratislaum fratrem suum ducem reliquit.

923. Item Wenczeslaus a fratre suo martyrii coronam adeptus est. Hic post tre- XXII. 464
centos annos passionis sue regi Dacorum Herico quiescenti per visum apparuit eique, quod suo genere mortis deberet mori, revelavit, precipiens sibi, ut in honore ipsius monasterium construeret. Qui rex a sompno surgens, stupefactus de visione, cepit de sancto Wenczeslao, de quo numquam ante audiverat, episcopos inquirere et certificatus, quod fuisset princeps Bohemie et a fratre occisus, cepit ad eius honorem in Ryvallia monasterium magnarum opum ordinis Cisterciensis extruere et tandem a fratre suo interemptus est.

929. Sanctus Wenczeslaus martirizatur, filius Wratislai, ducis Bohemie.

931. Mescho princeps Polonie, filius Zemomislii, cecus gignitur et septem annis Wincenty II, 8.
cecus educatur, tandem miraculose illustratur. Qui licet multum famosus esset et magne industrie, vicio tamen non caruit. Nam septem pellicum scortis, quas coniuges nuncupabat, nocturnas variare vices consueverat. His tandem repudiatis de Bohemia quandam Dabrowcam nomine matrimonio copulat, cuius felici consorcio glacies infidelitatis dissolvitur et nostrorum labrusca gentilium in vere vitis palmites transmigravit.

938. Lotarius imperat duobus annis. Huius tempore factus est sol sicut sanguis. Mart. Pol. XXII, 464.

940. Berengarius coronatur in Italia. Hunc capit rex Otto Alemanie. XXII, 464.

942. Meschoni siquidem Dubrowka non prius nubere voluit, quam universum Polonie regnum cum ipso rege christiane professionis caracterem suscepisset. Winc. II, 8--9
Didicerat namque, quod dispar cultus unum erat impedimentorum matrimonii. Sic igitur Meschonis cecitas cecitatis nostre fuit privacio, quos veri luminis orbaverat carencia. Quid enim aliud illius cecitatis septennium, quam nostre insipiencie, nostri erroris universitatem designat. In septenario nempe numero universitas figuratur. Ille igitur septem annis infancie, nos universo nostre obstinacionis tempore caligaveramus. Illi in fine anni septimi visus restituitur, nobis, in quos fines seculorum devenerunt, septiformis gracie lux oritur. Ille septem pellicibus detinetur, nos generalibus septem viciis maritamur. Ille tandem unice copulatur et nos unius ecclesie amplexibus federamur.

955. Otto primus coronatur Rome per papam ad imperium Romanorum. XXII, 465.

956. Sanctus Wenczeslaus dux Bohemie occiditur a germano suo Boleslao.

Idem sanctus Wenczeslaus licet esset princeps, tante fuit humilitatis, quod cum XXII, 464
clientulo clam de nocte ad propriam silvam ibat et propriis humeris ligna deferens ante fores viduarum et pauperum deponebat. Idem de nocte agrum Font. rer. Boh. I, 184, 189
fodiebat et seminabat et metebat et tritulabat et hostias pro divino faciebat; similiter et de vino faciebat.

964. Rome synodus magna celebratur et papa Benedictus deponitur. XXII 465

965. Dubrowka venit ad Meschonem. R. kr. 1)

---

[1]) Ob. str. 200—201.

I. redakcya.

R. kr. 966. Mescho cum Polonis baptizatur.

R. s. 967. Boleslaus Magnus, filius Meskonis, qui dicitur Chabri, natus est. Iste Bo-
R. kr. hemos et Ungaros, Saxones edomuit et in flumine Szolawe meta ferrea fines Polonie terminavit.

Eodem anno Otto secundus imperat.

R. s. 970. Prohortus, primus episcopus Cracovie ordinatur. Tunc episcopatus et eccle-sie in Polonia disponuntur per Dambrowkam et christianitas confirmatur. Hec Dambrowka esse dicebatur soror sancti Wentzeslai et filia ducis Wratislai.

974.[1]) Pragensis episcopus Dithmarus primus confirmatur.

Hee sunt generaciones ducum et regum Polonie: Choschisko genuit Pyast, Pyast vero de Rzepicha uxore genuit Semovitum. Popel autem cum sobole sua radicitus est de Polonia electus. Semovitus autem ducatum obtinens genuit Lestckonem. Lestcko autem genuit Zemomisl. Zemomisl autem genuit magnum et illustrem Myeschonem.

R. kr. 982. Sanctus Adalbertus consecratur in episcopum Pragensem. Postquam reve-
Kr. Marc. lante deo Pannoniam veniens primum regem Ungarorum sanctum Stephanum cum multis aliis baptisavit, demum per Poloniam transiens et eosdem in fide confirmans, in Prussiam veniens ibidem predicando fidem, martirio coronatur.

R. s. 986. Proculphus in episcopum Cracovie assumitur, Prohorto mortuo[2]).

R. s. 987. Strzesislava mater sancti Adalberti obiit.

R. s. 989. Otto tercius patri suo Otthoni in imperio successit.

R. s. 990. Professio sancti Adalberti cum fratre Gaudencio.

R. s. 995. Lambertus episcopus Cracovie efficitur.

R. s. 997. Passio beati Adalberti episcopi. Hunc sanctum Adalbertum episcopum Pra-
R. kr. gensem fugientem de Bohemia, Boleslaus suscepit et in Gnezna locavit.

R. kr. 1001. Stephanus rex Ungarie misit Affricum episcopum Romam ad papam Silvestrum pro corona petenda. Eodem tempore dux Polonorum Mesko miserat Lampertum episcopum coronam petere, sed papa angelica monitus visione coronam, quam preparaverat Meskoni, Affrico regis Ungarie nuncio dedit.

R kr. 1002. Sanctum Adalbertum imperator Ottho Ruffus tercius visitavit in Gnezno et Boleslaum nimio desiderio vidit. Iste Boleslaus ab imperatore predicto in regem sublimatus inditam sibi liberalitatem mirifice exercuit. Iste viriliter venit in Kyou, evaginato gladio in portam auream percussit.

R. s. Eodem anno tercius Ottho imperator obiit, cui Henricus successit.

R. s. 1005. Heremite sex in Polonia martirisantur.

R. s. 1014. Poppo in episcopum Cracovie ordinatur, Lamberto mortuo.

R. kr. 1018. Boleslaus primus superavit Ruthenos et terras eorum vastavit.

1020. Henricus imperator obiit.

---

[1]) Wiadomość ta w dzisiejszym tekscie rocznika Sędziwoja opuszczona, musiała jednak w nim być, jak tego dowodzi rok 986: Proculphus in episcopum Cracoviensem consecratur mortuo Prochoro.

[2]) 980.

I. redakcya.

1022. Conradus imperator coronatur Rome et 20 annis regnavit. Kr. Marc.

1023. Gumpo in episcopum Cracovie eligitur, Poppone mortuo. R. S.

1025. Boleslaus Magnus obiit; secundus Mesko filius eius succedit in regnum. R. kr.
Idem Mesko accepit uxorem sororem Otthonis imperatoris predicti, de qua Gal. I, 17
genuit Kazimirum, qui vocatus est restaurator, et accepit uxorem nomine
Mariam de Russia, que genuit quatuor filios: Boleslaum Efferum, Wladi- Gal. I. 19
slaum, Meskonem et Odonem.

1027. Ipolitus archiepiscopus obiit, cui Bossuta succedit. R. S.

1032. Rachelinus fit episcopus Cracovie mortuo Gumpone. R. S.

1037. Corpus beati Adalberti in Pragam transfertur. R. S.

1038. Kazimirus moritur, cui succedit in regnum senior filius eius Boleslaus R. S.
Largus.

1039. Mortuo rege Boleslao aliisque fratribus, Wladislaus dux solus regnavit, qui R. kr.
Iuditham Bohemam accepit uxorem, que filium ei tercium genuit Boleslaum
per preces beati Egidii.

1043. Conradus imperator obiit, cui Henricus successit in imperium et 17 annis Kr. Marc.
regnavit.

1046. Aaron monachus Tiniciensis in episcopum Cracoviensem postulatur et Co- R. S.
lonie consecratur, archiepiscopatus privilegio insignitur.

1057. Henricus imperator obiit, cui alter Henricus successit et 49 annis regna- Kr. Marc.
vit. Huius tempore quidam potens, dum sedet in convivio, repente a muri-
bus vallatur, nulli nocentibus preter illum; sed cum a suis in pelagum ma-
ris ductus esset, nil ei profuit, quin mures navem insequentes ipsam usque
ad aque ingressum corrodebant; in terra ergo positus, totus a muribus di-
laceratus est et comestus. Similiter accidit Pompilioni regi Polonorum.

1059. Aaron archiepiscopus Cracoviensis obiit. R. S.

1061. Sula presbiter, cognomine Lampertus, episcopus Cracovie efficitur, qui ne- R. S.
glexit petere insignia archiepiscopatus.

1063. Hic Lampertus Zula s. Stanislaum fecit canonicum Cracoviensis ecclesie. Kat. bisk. Krakow. Vita s. Stan.

1064. Gnesnensis ecclesia consecrata est.

1070. Zula cognomento Lampertus, episcopus Cracoviensis, obiit. R. S.

1071. Stanislaus episcopus Cracoviensis ordinatur. R. S.

1077. Boleslaus secundus coronatus est. R. S.

1078. Rex Ruthenorum in prelio interfectus est. R S.

1079. Sanctus Stanislaus occisus est per Boleslaum efferum, qui rex divina ul- R. S. Vit. mia. s. Stan. Gall I. 29
cione de regno eiectus est, in Ungaria in exilio obiit 1082 anno, filio
genito nomine Meskone, quem Wladislaus de Ungaria reduxit.

1083. Lampertus episcopus Cracovie ordinatur, s. Stanislao mortuo [1]). R. S.

1086. Mesko de Ungaria rediit et Boleslaus tercius natus est. Qui Mesko uxore R. S.
ducta obiit sine prole. Similiter et alii duo fratres Boleslai, Mesko et Odo,
mortui sunt sine prole, Wladislao solo regnante, qui genuit tercium Bole- R. kr.
slaum cognomento Krzywousthy.

---

[1]) Jest to prawdopodobnie wiadomość opuszczona w dzisiejszym tekscie rocznika Sędziwoja.

I. redakcya.

Kr. Marc. 1089. Lancea Christi inventa est anno domini 1089.

R. S. 1099. Jerusalem a Christianis capta est.

Gal. I, 80 Kr. Mierawy M. II, 801 1098. Dux Wladislaus, iste duxit uxorem Bohemam, Iuditham nomine, que sterilis erat et per preces sancti Egidii tercium Boleslaum genuit; nam ymaginem hominis de auro purissimo fabrefactam idem Wladislaus cum uxore de consilio episcopi Cracoviensis miserunt ad sepulcrum sancti Egidii et multa alia regalia munera, et ideo Deus eos in prole exaudivit. Iste Wladislaus edificavit ecclesiam sancti Wenczeslai in Cracoviensi urbe, canonicos viginti instituit et regali magnificencia dotavit.

Kr. Mierawy M. II, 810

R. S. 1101. Lampertus episcopus Cracoviensis obiit. Sanctus Bernhardus Cisterciensem ordinem instituit.

Kr. Marc.

R. S. 1102. Wladislaus dux Cracovie obiit, cui Boleslaus belliger Crziwousti succedit.

R. S. 1103. Balduinus episcopus Cracovie ordinatur. Huius temporibus Gualo apostolice sedis legatus primus Poloniam introivit et duos episcopos deposuit.

R. S. 1106. Henricus imperator tercius obiit, cui Henricus filius suus succedit.

1107. Warsevicii capite truncantur.

R. S. 1109. Boleslaus Crzivousti apud Nakel devicit Pomoranos. Item Balduinus episcopus Cracovieusis obiit.

R. S. 1110. Maurus episcopus Cracovie ordinatur.

R. kr. 1111. Boleslaus III Crzivousti devicit Bohemos.

R. kr. (1117) 1112. Item Scarbimirus palatinus contra Boleslaum insurgit et cecatur.

R. S. 1113. Boleslaus tercius Nakel et alia castra obtinuit.

R. S. 1115. Henricus IV imperator Poloniam intrat ad eam subiugandam, sed resistente sibi viriliter Boleslao Krzywousthy, revertitur sine honore.

R. kr. 1115. Item Lestko filius Boleslai natus est.

R. kr. (1125) 1118. Maurus episcopus Cracovie obiit, cui Radost successit. Eodem anno inundacio aquarum in omni terra.

R. kr. 1119. Hic Boleslaus duos Pomoranos duces devicit et terram possedit.

R. S. 1123. Boleslaus mare transiit et castris obtentis intravit Ungariam preliando.

R. kr. (1136) Tandem dat filiam suam nomine Iuditham filio regis Ungarie.

R. S. 1126. Cracovia combusta est.

R. S. 1127. Henricus imperator obiit, Lotarius succedit.

R. S. Boleslaus quartus natus est.

R. kr. Item invencio capitis sancti Adalberti.

cf. R. Kam. 1104 1128. Boleslaus Crzivousti ex Ruthena genuit filium primogenitum, nomine Wladislaum. Qua mortua ex Theutunica genuit sex filios: Kazimirum, Lestkonem, Mesconem, Boleslaum, Henricum, Kazimirum iuniorem et filiam Iuditham.

R. kr. 1131. Kazimirus dux obiit.

R. kr. 1132. Boleslaus intrat Ungariam et prelium cum Ungaris commisit.

R. kr. 1133. Bohemi in Polonia ecclesias succenderunt.

R. S. 1135. Vislicia cede destruitur V Ydus Februarii.

R. S. 1138. Lotarius imperator obiit, cui Conradus successit.

R. kr. Item Kazimirus filius Boleslai natus est.

R. kr. Boleslaus III inclitus dux Polonorum obiit.

R. S. 1139 Ecclesia sancti Wenceslai perficitur per Boleslaum Crzivoustum, quam pater eius fundavit Wladislaus, et XX canonicos in ea constituit.

I. redakcya.

1140. Claustrum in Andrzeow edificatur. R. kr.

Radost episcopus Cracoviensis obiit. R. kr.

1142. Robertus episcopus Cracoviensis ordinatur, qui de episcopatu Wratislaviensi transfertur. R. S.

Hic Robertus ecclesiam sancti Wenceslai in Cracovia dedicavit. R. S.

1143. Matheus episcopus Cracoviensis efficitur, Roberto mortuo. R. S.

1145. Petrus cecatur, qui claustrum Wratislavie construxit, filius Swanthoslai. R. kr.

1146. Wladislaus fugit et Cracovia vastatur. R. kr.

1147. Conradus imperator Poloniam intravit, et cum ducibus et regibus Iherusalem pergit. R. kr.

1149. Boleslaus secundus filius Boleslai Crzivousti Cracoviam possidet.

Anno domini 1147 electo Wladislao fratre suo primogenito, qui fratres suos exhereditare volebat ex inductu uxoris sue Theutonice, scilicet sororis imperatoris, sed Boleslaus secundus natu, primus cum auxilio terrigenarum ipsum de Polonia fugavit. Iste enim Boleslaus quartus cognominatus est Crispus. cf kr. Win. i Mierawy

1152. Conradus imperator obiit. Kr. Marc.

1153. Sanctus Bernhardus Clarevallensis migravit ad Christum. R. kr.

1154. Post mortem Boleslai Crzivousti filii sui septem terram diviserunt, hoc modo: Wladislaus primogenitus et Kazimirus senior totam Silesiam possederunt; Mesko et Kazimirus iunior Gnesznam et Poznaniam; Boleslaus Crispus Cracoviam; Henricus Sandomiriam; Lestko Mazoviam acceperunt in sortem. Ex quibus Kazimirus senior obiit sine prole. Henricus occisus in Prussia obiit sine prole. Lestko eciam obiit sine prole: Boleslaus eciam Crispus Cracoviensis dux obiit sine prole. Quibus mortuis Cazimirus iunior Cracoviam est adeptus. Igitur tres filii Boleslai, qui remanserant, terram obtinuerunt, scilicet Wladislaus Silesiam, Mesko Gnesnam et Posnaniam, Kazymirus Cracoviam, Sandomiriam et Masoviam etc.

1159. Boleslaus filius Cazimiri nascitur. R. kr.

Eodem anno Wladislaus in exilio moritur. R. kr.

1161. Gethko episcopus Cracoviensis ordinatur Matheo mortuo. Dux Sandomirie Henricus in bello occisus est in Prussia cum exercitu. R. S.

1162. Lanciciensis ecclesia consecratur. R. kr.

1163. Boleslaus filius Wladislai reducitur in Zlesiam a patruis una cum fratre suo Meskone et eadem terra datur eis in possessionem. R. kr.

1164. Claustrum in Lubens edificatur. R. kr.

1168. Fredericus imperat anno domini 1143, et 37 annis Rome coronatus regnat. Per hunc Mediolanum destruitur anno domini 1162, siquidem muri eius altissimi funditus suffossi sunt, cetera ad cinerem redacta. Kr. Marc.

1170. Thomas Cantuariensis episcopus passus est. R. S.

1171. Dux Henricus Sandomiriensis ivit Ierusalem, qui sine prole obiit. Iste fundavit ecclesiam in Zagoscz, quam contulit Hospitalariis; qui tandem in Prussia occisus est cum exercitu suo. R. kr. R. S.

1173. Boleslaus Crispus dux Cracovie obiit sine prole, cui frater eius Mesko succedit, qui natus post eum erat, scilicet tertius filius Boleslai Krzivousti etc. R. kr. R. S.

1175. Ierusalem a Saracenis capitur.

1176. Dux Mesko per Getkonem episcopum et per milites de Cracovia eiicitur. R. S.

I. redakcya.

R. S. 1177. Kazimirus iunior filius Boleslai Krzivousti Cracoviam intrat obtinendam.

R. kr. Eodem anno claustrum in Suleow edificatur.

1178. Tempore Friderici primi anno domini 1162 Rudolphus archiepiscopus Colo-
Kr. Marc. niensis trium magorum corpora de Perside olim Constantinopolim ab imperatore translata, et inde postmodum a sancto Storgio Mediolanum miraculose transvecta, Mediolano ab eodem Friderico destructo Coloniam transportavit.

R. S. 1182. Dux Kazimirus devicit Ruthenos.

R. S. 1183. Boleslaus filius Kazimiri moritur.

R. S. 1183. Corpus sancti Floriani Cracoviam est perlatum per Egidium Mutinensem episcopum et a Gethkone episcopo honorifice susceptum. Basilicam in eius honorem ante civitatem fundavit.

R. kr. 1185. Claustrum in Coprziwnicia edificatur. Gedko episcopus Cracoviensis obiit.

R. kr. 1186. Dux Lestko obiit.

R. S. 1187. Fulko in episcopum Cracovie ab Urbano papa consecratur, qui dedit ei privilegium primam manum ponere in archiepiscopum consecrandum.

R. S. 1189. Ierusalem capta est a paganis.

R. S. „ Johannes cardinalis intrat Poloniam.

R. S. 1190. Abbas Joachim habuit spiritum prophecie sub Fulcone.

R. kr. 1191. Defuncto Boleslao Kazimirus frater eius minimus Cracov fuit adeptus. Meschko dux Gneznensis ob iniuriam sibi factam ad Cracoviam accedit et noluerunt eum milites et recessit. Iniuria repulsa consilio Henrici Ketlicz cum exercitu Cracow ingreditur et castrum edificat, quod castrum Kazimir viriliter expugnavit cum Ruthenis et tunc filium Meschonis liberum dimisit et Henricus Ketlicz capitur et in Rusiam in exilium mittitur.

R. S. 1191. Fredericus imperator obiit.

Kr. Marc. Henricus succedit et quinque annis imperat.

R. S. 1192. Cracovia devastata est a Meskone Loripide sive Laskonogi filio Wladislai, quondam exulis et eiecti.

R. kr 1194. Bellum fuit in Mosgawa inter Mesconem et Lestconem et Lestko prevaluit adversus Meskonem. Boleslaus occiditur.

R. S. 1195. Kazimirus dux Cracovie obiit subitanea morte per veneficia cuiusdam mulieris. Et Lestko filius eius successit.

R. S. 1197. Petrus cardinalis apostolice sedis legatus venit in Poloniam, qui instituit matrimonium in facie ecclesie contrahere et sacerdotibus prohibuit habere uxores.

R. S. 1200. Dux Mesko Loripes edificat Bythom.

R. kr. 1201. Terre motus fuit per loca ubique terrarum quarto Nonas Maii.

R. S. 1202. Dux Mesko frater Kazimiri obiit. Ex tunc dux Lestko Cracoviam pacifice
Kr. Mie-rawy possedit, qui accepit uxorem Grzimislawam Ruthenam.

Kr. Marc. 1204. Henricus imperator obiit, cui Ottho Saxo succedit et Rome coronatur.

R. S. 1205. Romanus fortissimus princeps Ruthenorum cum exercitibus suis a Lestkone occiditur in Zawichost in festo Gervasii et Prothasii.

R. S. 1207. Hic Lestko genuit Boleslaum Pudicum et sanctam Salomeam.

R. kr. Item Fulco episcopus Cracoviensis obiit.

R. kr. Item Ordo beati Francisci incepit.

I. redakcya.

1208. Vincencius episcopus Cracovie ordinatur et ab Innocentio tercio confirmatur. Hic est Vincencius dictus Kadlubconis vir literatissimus in toto mundo et Deo devotus. Iste quoque Vincencius Cronicam Polonorum confecit a temporibus Magni Gracci ipsam inicians, qui Graccus floruit ante Christi incarnationem annis fere pene quingentis et ante Alexandrum Macedonem annis pene quadraginta, vel sexaginta. R. S. R. kr.

1214. Fredericus coronatur a domino papa Honorio in basilica sancti Petri et 33 annos regnavit. Hic ultimus coronam accepit et in excommunicacione decessit. Kr. Marc.

1215. Rome factum est concilium tempore Innocencii tercii. R. kr.

1217. Regula beati Francisci et ordo sancti Dominici confirmatur. R. S.

1218. Vincencius sponte cessit Ywoni de episcopatu, et factus est monachus. R. S.

1219. Henricus archiepiscopus obiit. R. S.

1221. Sanctus Dominicus migravit ad dominum et eodem anno fratres Predicatores in Cracoviam venerunt, et Grissei in Kaczycz locantur. R. S.

Item eodem anno erupcio imbrium et aquarum inundacio per triennium in Polonia, et ex hoc fuit fames per biennium, et mortui sunt multi. R. kr.

1223. Gregorius tercius legatus et cardinalis in Cracoviam venit. R. S.

1225. Lestko dux Cracovie per fraudem in colloquio occiditur a Pomoranis. R. S.

Eodem anno s. Franciscus migravit ad Christum. R. kr.

Item dux Boleslaus natus est, filius Lestkonis, XI kal. Iulii. R. kr.

1227. Fratres ordinis Cisterciensis locantur in Mogila, que dicitur Claratumba.

1228. Sanctus Franciscus canonizatur Assissii a papa Gregorio IX. R. S.

1229. Yvo episcopus Cracoviensis obiit, cui Wislaus successit. R. S.

1230. Ecclesia Cracoviensis combusta est et translacio s. Francisci. R. S.

1231. Consecracio episcopi Cracoviensis Wislai[1]). R. S.

1232. Vincencius archiepiscopus moritur. R. kr.

1232. Sanctus Anthonius migravit ad Dominum. R. S.

1233. Idem s. Anthonius katalogo inscribitur[1]).

1234. Fratres Minores Bohemiam intraverunt. R. S.

Eodem anno soror Agnes habitum s. Francisci suscepit. R. S.

1234. Nascitur Kinga filia Bele. R. kr.

1235. Wladislaus filius Meskonis obiit. Henricus dux Zlesie capitur a duce Conrado. R. kr.

1236. Theutunici intrant terram Prussie et tribus septimanis eam vastant sine contradictione alicuius[1]).

1238. Frater Iohannes Plancarp magister Saxonie et Polonie, Prage capitulum tenuit.

1239. Dux Boleslaus duxit filiam regis Ungarie. R. S.

1241. Primi Tartari Poloniam intrant, populum occidunt, devastant terram et ducem Henricum occidunt. R. S. R. kr.

1242. Prandotha episcopus Cracovie ordinatur mortuo Wyslao episcopo. R. S.

1243. Dux Boleslaus cum Conrado preliavit in Suchdol, in quo prelio fugavit Conradum patruum suum. R. S.

---

[1]) Wiadomość ta opuszczona w dzisiejszym tekscie rocznika Sędziwoja.

I. redakcya.

R. kr. 1244. Rutheni per frequentes insultus Lukow et Lublin et Seczechow vastaverunt.

1245. Frater Remundus minister Polonie capitulum tenuit in Sandomiria et velavit Salomeam sanctam.

R. s 1246. Lithwani venientes in Iarzezow et commiserunt bellum cum Boleslao et devicto duce, milites multos occiderunt.

R. s. 1247. Gothfridus Predicator legatus quintam partem reddituum exigit a clero.

R. s. Eodem anno Iacobus apostolice sedis legatus indulget carnes comedere post septuagesimam.

R. s. 1251. Sal durum repertum est in Bochna, quod antea nunquam fuerat[1]).

R. s. 1253. Sanctus Stanislaus canonizatus est.

R. s. 1254. Gethka miles plus quam centum annorum senex obiit, qui multa miracula et multa acta Polonorum magistro Petro narravit.

1256. Thomas episcopus Vratislaviensis capitur per ducem Slesie.

R. s. 1257. Terre motus magnus factus est una hora, et civitas Cracoviensis theutunico iure locatur.

R. s. [1258]. Premislius dux maioris Polonie obiit[2]).

Eodem anno ordo martirii incepit.

R. s. 1260. Tartari altera vice intrant Poloniam, et Sandomiriam expugnant, ubi occiderunt multos et abduxerunt infinitam multitudinem[3]).

R. s. Eodem anno penitentes nudi venerunt se flagellantes.

R. s. 1262. Dux Semowitus a Lithuanis occiditur et comburitur in Jascow et filius eius Conradus captivatur.

R. s. 1263. Sol patitur eclipsim in die sancti Dominici.

R. s. 1264. Cometes stella apparuit 80 diebus et mortalitas animalium est nimia secuta.

1266. Prandotha episcopus Cracovie obiit, cui Paulus succedit.

R. s. 1267. Dominus Gwido cardinalis legatus in Cracoviam venit.

1268. Sancta Salomea migravit ad Christum.

1269. Wisla fluvius subito inundavit.

Item eodem anno ecclesia fratrum comburitur ante Cracoviam.

1271. Domus in Gnezna recuperatur [restauratur].

1272. Kazimirus iunior filius Boleslai Crziwousti dux Cracovie genuit duos filios scilicet Lesconem ducem Cracovie et Conradum.

Conradus filius Kazimiri genuit tres filios: Kazimirum, Boleslaum, Semovitum. Ex quibus (Kazimirus) genuit plures filios, scilicet: Lestkonem Nigrum, qui post ducem Boleslaum Pudicum Cracoviam tenuit. Item genuit Wladislaum, qui Loketko cognominatus est, qui post regem Bohemie Cracoviam adeptus est.

---

[1]) Wyrazów „quod antea nunquam fuerat“ brak w dzisiejszym tekscie Sędziwoja.

[2]) Wiadomości tej, pochodzącej z rocznika krakowskiego, nie ma wprawdzie w dzisiejszym tekscie rocznika Sędziwoja, nie wątpię jednak, że tam została opuszczona przez pomyłkę.

[3]) ubi occiderunt.. multitudinem, opuszczono w tekscie dzisiejszym rocznika Sędziwoja.

I. redakcya.

1280. Dux Boleslaus obiit sine prole, cui successit Lestko Niger, dux Sandomiriensis, electus a militibus, qui dux Ruthenos cum Tartaris in Goszlicz potenter stravit. R. S.

1282. Dux Lestko Lithwanos predantes terram interfecit.

1285. Hic milites insurgunt contra ducem et eiecerunt de terra, quos ipse regis Ungarie auxilio superavit et tunc plancavit civitatem.

1288. Thartari fuerunt in Sandecz.

1288. Lestco dux Cracovie, Sandomirie et Syradie sine prole obiit, cui Boleslaus dux Mazovie succedit per electionem. Statim Henricus dux Wratislaviensis venit, cui civitas per carnifices traditur, castrum per Sulconem et multa mala orta sunt in terra. R. S.

1289. Duces in Sevyor bellum committunt, Boleslaus Mazovie, Wladizlaus et Kazimirus duces Kuyavie contra Zlesiensis et vincunt, multos vero captivant [et multi] ex Zlesiensibus et Theutonicis occiduntur. R. S.

Circa Scalam prosternuntur milites multi. In Swetnik dux Wladislaus dictus Loctek cum Theutonicis bellum committit et vicit eosdem. R. S.

Civitas denuo Cracoviensis Zlesiensibus traditur et dux Wladislaus pedester vix effugit. R. S.

Episcopus Paulus captivatur et milites multi alii occiduntur, terra vastatur et multa mala acta sunt. R. S.

1290. Mortuo Lestkone sine prole, Boleslaus succedit dux Mazovie electus a militibus, qui eodem anno eiicitur per eosdem. R. S.

Henricus dux Wratislavie et Cracovie obiit; Przemislius Cracoviam obtinuit, Wladislaus Sandomiriam. R. S.

Eodem anno rex Ungarie circa Chrober submergitur et gwerre magne in terra facte sunt. R. S.

1291. Terra Cracoviensis regi Bohemie traditur per ducem Polonie Premislium, et episcopus Bambriensis venit cum exercitu regis Bohemie. Wladislaus dux Wysliciam et Oblekonem diu expugnavit, et exercitus Bohemicus confusus decessit. R. S.

1292. Domina Kynga ducissa obiit in Sandecz. R. S.

Paulus episcopus Cracovie obiit, cui Procopius successit. R. S.

1295. Procopius episcopus Cracoviensis obiit, cui Iohannes Muscata succedit. Primislius dux maioris Polonie a domino Iacobo archiepiscopo, dicto Swinka post festum beati Iohannis baptiste, die dominico, inungitur in regem Polonie in Gnezna; sed sequenti anno occiditur. Cui Wladislaus in regno succedit. Hic Wladislaus audacissimus preliator, multa prelia habuit contra regem Bohemie et duces Slezie et Glogowie. R. S.

Eodem anno Litwani vastaverunt usque in Gnoyno. R. S.

1296. Rex Premislius maioris Polonie occiditur.

1297. Dux Wladislaus dictus Loktek cum Ungaris et Polonis Slesiam vastant. R. S.

1298. Generalis pestilencia animalium in tota Polonia. R. S.

1300. Rex Bohemie in Gnezna coronatur.

Anno ipso rex Bohemie intrat Poloniam et obtinet totam. Et Rutheni terram Sandomiriensem intrant et Novam civitatem spoliant et comburunt, et multa mala in tota terra fecerunt, militibus existentibus in bello cum rege Bohemie. R. S.

1. redakcya.

R. S. 1301. Soror Salomea domicella obiit in Mazovia.

1302. Dux Wladislaus cum Ruthenis et Tartaris Sandomiriam vastavit.

R. S. Item Swanthoslawa filia magni principis Russie ordinis sancte Clare obiit.

R. S. Eodem anno inierunt milites Cracovienses et Sandomirienses Russiam, et Lublin castrum, quod Rutheni occupaverant pluribus annis, expugnaverunt, deinde in paucis cum multitudine Ruthenorum, Lithwanorum ac Tartarorum pugnaverunt et Domino cooperante de omnibus triumphaverunt. Postea reversi ipsum castrum Lublin obtinuerunt.

1304. Rex Romanorum Bohemiam intravit et vastavit.

R. S. Item intrat dux Wladislaus dictus Lokhtek terram Cracoviensem cum Ungaris et obtinuit Vysliciam.

R. S. 1305. Terram Sandomiriensem obtinet predictus dux Wladislaus.

1306. Dux Wladislaus Cracoviam obtinet, rege Bohemie occiso.

Item filius ducis Wladislai obiit.

Item Iohannes episcopus capitur a duce propter gwerras, quas faciebat.

Frater Gentilis cardinalis de ordine fratrum Minorum mittitur legatus in Poloniam et Ungariam.

R. S. Item eodem anno arsit circa ecclesiam omnium sanctorum; de illo igne ventus portavit super ecclesiam kathedralem et exussit totam.

1312. Civitas Cracoviensis duci Wladislao contradicit et ducem Opoliensem induxit, qui mox post duos menses advocatum et proceriores cives cepit et civitatem duci Wladislao vendidit et tradidit.

Eodem anno Wladislaus ducis Wladislai filius obiit et aput fratres Minores sepelitur.

1316. Set pater intravit provinciam Saxonie in anno mortalitatis.

R. S. 1320. Rex Wladislaus coronatur in Cracovia auctoritate domini pape per venerabilem in Christo patrem Ianislaum archiepiscopum Gneznensem.

R. S. Eodem anno filia eius Elisabeth regi Ungarie Carolo copulatur.

R. S. 1325. Kazimirus filius regis Polonie Wladislai dicti Locktek duxit uxorem Annam filiam Gedimini ducis Lythwanorum.

1331. Rex Wladislaus debellavit cruciferos in Cuiavia ultra 30000 hominum.

1333. Rex Wladislaus dictus Loktek obiit, cui eodem anno Kazimirus filius eius successit.

1335. Inundatio aque videlicet Visle.

1335. Iohannes Grothonis Cracoviensis episcopus mittitur ad curiam contra cruciferos.

1340. Tartari devastant terram Lublinensem usque Sandomiriam.

1341 (1342). Ianislaus obiit archiepiscopus, cui successit Iaroslaus.

1347 (1343). Iohannes Grothonis obiit episcopus Cracoviensis, qui [sedit][1]) 20 annis et 2 mensibus.

(1348) Cui successit Petrus dictus Sirzik et in curia Avinionis ibi [stando] moritur.

Cui successit Bodzanta decanus Cracoviensis per provisionem apostolicam.

---

[1]) W rękop. vixit.

Autor pierwszej redakcyi, którąśmy powyżej starali się złożyć, miał pod ręką oprócz źródeł przedtem już wykazanych, jeszcze jakieś zapiski czeskie, z których pochodzą lata:

974. Pragensis episcopus Dithmarus primus confirmatur.
1107. Warsevicii capite truncantur.
1304. Rex Romanorum Bohemiam intravit et vastavit.

oraz spis cesarzy niemieckich, z których wyjął daty nieznajdujące się w kronice Marcina z Opawy.

Z lepszego i kompletniejszego tekstu rocznika krakowskigo pochodzą prawdopodobnie notatki z datami niepewnemi, jak np.:

1064. Gneznensis ecclesia consecrata est.
1149. Boleslaus, secundus filius Boleslai Crziwousti, Cracoviam possidet.
1175. Jerusalem a Saracenis capitur.

Źródła klasztorne wskazują zapiski:

1238. Frater Joannes Plancarp magister Saxonie et Polonie, Prage capitulum tenuit.
1245. Frater Remundus minister Polonie capitulum tenuit in Sandomiria et velavit Salomeam sanctam.
1257. Eodem anno ordo martirii incepit.
1269. Item eodem anno ecclesia fratrum comburitur ante Cracoviam.
1271. Domus in Gnezna restauratur.

stąd też pochodzi zapewne wszystko, czem autor swoje źródła jeszcze wzbogacił, jak np. lata 1256, 1266, 1268, 1269, 1280, 1282, 1285, 1295 po części, 1300, 1302, 1306, 1312, 1316; zapiski zaś 1331—1343 (1347) są zapewne już jego osobistą własnością.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że autor pierwszej redakcyi na swoim egzemplarzu zaczął opracowywać na nowo rocznik małopolski; jeżeli pomimoto posiadamy jeszcze kopią tejże redakcyi, to pomiędzy pierwszą a drugą redakcyą musiał upłynąć pewien przeciąg czasu, w którym skopiowano pierwotny tekst rocznika.

Autor rozpoczyna swoją czynność opracowywacza — z wyjątkiem kilku drobnych zmian — dopiero od roku 1249; od niego pochodzą lata 1249, 1250, 1252, 1259, 1262 (et Premislius coronatur), 1267 (Eodem anno sol... Domini i Item s. Hedvigis canonisatur), 1268 (in vigilia s. Martini confessoris i Eodem anno... criminis sui), 1270, 1271 (Eodem anno tres soles... Februarii), 1273, 1276, 1277, 1278, 1279, 1281, 1285 (Item Martinus papa obiit), 1292 (Eodem anno... acquisivit), 1293, 1294, 1295 (Iste Wladislaus fuit ... Krziwousti), 1296 (Sexto

Idus Februarii i Eodem anno... vincuntur), 1300 (Item dominus... summi pontificis), 1306 (quem ecclesiam... Stanislai martirum), 1312 (per fraudem), 1320 (Item eodem anno in octava... reverenter accepta), 1325 (nomine... nomine i in vigilia... a nativitate sua) oraz lata 1330—1340 z wyjątkiem zapisków annalistycznych, należących do pierwszej redakcyi.

Doprowadziwszy swą pracę tak daleko, przekonał się autor, że całego zasobu materyałów historycznych, których mu dla historyi XIII wieku dostarczały źródła minoryckie, nie zdoła pomieścić na egzemplarzu pierwszej redakcyi. Postanowił zatem całą pracę przepisać w nowym rękopisie i tam, dodając swobodnie nowe materyały, tekst swój uzupełnić. Ten przepisany i na nowo opracowany tekst posiadamy dzisiaj w kształcie bardzo fragmentarycznym w kodeksie Szamotulskiego, w kompletniejszym, ale nieco tendencyjnie skróconym w roczniku t. zw. Traski.

Rocznik bowiem Traski, odrzuciwszy według swego założenia początek przedchrześcijański i większą część obcych wiadomości, zawiera tylko to, co się znajduje w roczniku pierwotnym do r. 1325 i co jest wspólnego w tekstach Kuropatnickiego i Szamotulskiego. Ale że kodeks Szamotulskiego z wszystkich tekstów opuszcza najwięcej, że i tekst Kuropatnickiego nie jest wolny od opuszczeń, więc nie można wprawdzie udowodnić z całą ścisłością, co w jednym lub drugim kiedyś było, ale to, mojem zdaniem, nie może ulegać wątpliwości, że to, co Traska ma, znajdowało się kiedyś wszystko w tekscie Szamotulskiego a częściowo w rękopisie Kuropatnickiego, bo co Traska pozornie ma więcej od tamtych, tłomaczy się wielkimi brakami tamtych tekstów; jeżeli zaś one czasem mają jedną i drugą wiadomość więcej od niego, to uwzględnić należy, że Traska umyślnie opuszcza wiele, a niejedno zapewne także tylko przypadkowo. Jeżeli zatem teksty królewiecki i lubiński przy pomocy Kuropatnickiego pozwoliły odtworzyć pierwszą redakcyą rocznika małopolskiego, to znów teksty Traski i Szamotulskiego dadzą nam przy pomocy Kuropatnickiego całą redakcyą drugą, przy czem jednak uwzględnić musimy i tekst pierwotny.

Takie jest nasze zapatrywanie. Były zatem tylko d w i e redakcye a nie cztery lub więcej. Samodzielnemi i niezależnemi redakcyami nie można nazwać tekstów Kuropatnickiego, Szamotulskiego i Traski, bo uważając je za takie, należałoby przypuścić także trzech różnych autorów. Wtedy jednak okazałoby się dziwne zjawisko, że wszyscy trzej opracowują zgodnie jeden i ten sam przeciąg czasu, używają po części wspólnego materyału a co najdziwniejsza, wszyscy trzej kończą dosło-

wnem nieomal opisaniem dziejów lat 1330—1340, które jednak należy uważać już za własną pracę autora.

Ale choćbyśmy przypuszczali, że ustęp 1330—1340 nie jest dziełem autora rocznika małopolskiego, lecz że się znalazł w archiwum już gotów, jak wiele innych, w takim razie któryś z późniejszych kontynuatorów musiałby być autorem całej przeróbki, zawartej w naszej drugiej redakcyi; teksty Kuropatnickiego i Szamotulskiego mają samodzielne kontynuacye; ale i tu zachodzi ta sama trudność, co przedtem, że dwóch autorów musiało czerpać z tego samego materyału, w ten sam sposób i także tylko do r. 1340. To są rzeczy nie tylko nieprawdopodobne, lecz prawie niemożliwe a zarazem nie wyjaśniają nam wcale dziwnego faktu, że Rocznik Traski, który nie ma żadnej kontynuacyi, posiada pomimo tego to samo, co tamte.

Wszystkie te trudności usuwa, wszystkie te zagadki rozwiązuje hipoteza przez nas powyżej postawiona i uzasadniona, że rękopisy Kuropatnickiego, Szamotulskiego i Traski przedstawiają tylko różne, niestety defektowe, teksty drugiej redakcyi rocznika małopolskiego.

Źródła bogate, które służyły autorowi przy opracowaniu drugiej redakcyi, nie są po większej części znane; są to bowiem współczesne notatki, większe i mniejsze, które autor znalazł w rękopisach XIII w. Znanem zaś źródłem, z którego czerpał obficie, jest kronika Mierzwy; czerpał nieco także z Vita s. Stanislai.

Są to źródła, z których autor korzystał już trochę w pierwszej redakcyi; ślady Mierzwy znajdujemy pod latami 1098, 1147 i 1202 w miejscach należących do generationes, żywota zaś ś. Stanisława pod r. 1066 i 1079.

Co do roku 1202 może zachodzić wątpliwość, czy ustęp ten rzeczywiście pochodzi z Mierzwy a nie z rocznika Sędziwoja, który jest do niego bardzo przybliżony, lecz niestety nie wiemy, czy ostatni przechował się tu w brzmieniu pierwotnem; zestawienie omówionych miejsc objaśni ten stosunek:

Mierzwa.	Rocznik małopolski.	Sędziwój.
et extunc dux Lestko possidet pacifice principatum, qui accepit uxorem Ruthenam nobilem nomine Grimislavam, de qua genuit ducem Boleslaum Pudicum et sanctam Salomeam.	Extunc dux Lestko Cracoviam pacifice possedit, qui accepit uxorem Grimislawam Ruthenam, de qua genuit Boleslaum Pudicum et sanctam Salomeam.	Dux Lestko filius Kazimiri Cracoviam obtinuit ... Ilic Lestko genuit Boleslaum Pudicum et sanctam Salomeam de uxore dicta Grzymyslava.

Że zaś dopiero w drugiej redakcyi czerpał z owego źródła pełną ręką, to wskazuje okoliczność, że owe ustępy znajdują się tylko w Trasce i w tekscie Szamotulskiego; czy zaś wypisuje z Mierzwy, jakby to się zdawać mogło, lub raczej ze źródła jego, to okaże dopiero zestawienie miejsc następujących:

Mierzwa (Mon. II, str. 49).

que primam vocem contra infantum morem protulit: Ave, regina celorum! Quo dicto, loqui desiit usque ad tempus secundum naturam prefinitum.

48—49

Anno vero Domini 1266 Daniel rex Russie moritur et Swanthopelcus dux Pomoranie.

Anno autem incarnacionis dominice 1268 soror huius Boleslai Pudici, sancta videlicet Salomea, feliciter migravit ad astra in vigilia beati Martini; de qua hoc mirabile accidit. Dum enim 7 diebus inhumata in choro sororum iaceret, in loco, qui dicitur Lapis sancte Marie in Scala, nullum tamen horrorem aut fetorem sororibus ingerebat, quin imo eisdem quidam odor suavissimus refectionis solacium prestabat. Post cuius sepulturam a quarto Idus Novembris usque ad XI Calendas Julii in terra iacuit, nullus tamen fetor de eius corpore exalabat, cum ad sepulturam in Cracoviam duceretur, licet archa, in qua condita fuerat, aperta fuisset.

49.

Eodem anno 7 Calendas Septembris Stephanus rex Ungarie venit Cracoviam visitare limina sancti Stanislai et ut videret ducem Boleslaum sororium suum, utpote qui habebat dominam Kingam, germanam suam. Fecit quoque predictus rex pacem et concordiam cum Boleslao perpetuam.

Traski.

1239. ...que infra annos, in quibus secundum naturam loqui non poterat, „primam vocem protulit: Ave regina celorum! Quo dicto loqui desiit usque ad tempus secundum naturam prefinitum“...

1266. Svatopelcus dux gloriosus Pomeranie obiit.

Traska i Szam.

Rex Daniel Russie moritur.

Traska.

1268. Soror Salomea ordinis sancte Clare migravit ad Dominum [Szam. in vigilia beati Martini]. In qua mirabile quid accidit, quia 7 diebus iacuit in choro sororum inhumata, in Lapide sancte Marie et nullum horrorem, nullum fetorem sororibus prestabat, sed solacium et suavitatem. Post sepulturam autem iacuit in terra a 4 Idus Novembris usque ad 11 Kal. Junii et tamen nullus fetor exibat, quando ducebatur in Cracoviam ad sepulturam, licet archa, in qua fuit condita, fuisset aperta.

1270. Eodem anno venit Stephanus rex Ungarie visitare sepulchrum sancti Stanislai et dum vidit ducem Bolezlaum, qui habebat dominam Kingam sororem germanam, fecerunt quoque pacem et concordiam inter se.

50—51

Successit autem Boleslao Pudico per electionem procerum terre Lestco Niger, filius Kazimiri...

Huius regni anno primo Leo rex Russie venit cum magno exercitu Tartarorum, Litvanorum ac Ruthenorum, volens ducatum Cracovie et Sandomirie possidere. Cui occurrerunt in vigilia beati Mathei apostoli circa Goslicz duo palatini Petrus Cracoviensis et Janussius Sandomiriensis vix cum sexcentis hominibus et prostraverunt de hostibus multitudinem copiosam, Deo celi victoriam conferente. Leo vero fugit de terra turpiter confusus, quem post 15 dies dux Lestko sequitur, habens secum 30 millia equitum et duo millia peditum, spolians Russiam et castra subvertens reversusque est ad propria cum gloria et pace.

51.

Huius tempore Jazvizite terram Lublinensem depopulati sunt et maximam predam abduxerunt. In somnio itaque dux Lestko per Michaelem archangelum ammonitus eos insequitur comprehenditque eos ultra Narew et superavit totamque predam reduxit, in quo prelio nullus omnino de suis cecidit, immo quiddam mirabile ibidem accidit, quod canes, quos predicti gentiles abduxerant, viso Christianorum exercitu, gaudere et ululare ceperunt, qui simul cum Cristianis

Traska i Szam.

Cui successit per eleccionem dux Lestco, filius Kazimiri...

1280. Primo anno electionis ducis Lestconis venit Leo dux Russie cum exercitu copioso Thartarorum et Lithwanorum et Ruthenorum, volens possidere ducatum Cracovie et Sandomirie. Cui occurrerunt Cracovienses et Sandomirite in vigilia Mathei apostoli feria 6 circa Goslicz, videlicet Petrus filius Alberti Cracoviensis, Janussius palatini Sandomirie, Varso castellanus Cracoviensis ad manum cum 600 hominibus et prostraverunt Tartharorum, Lithwanorum, Ruthenorum admirabilem multitudinem, Domino celi victoriam conferente. Ipse autem [Leo] secundo die fugit de terra valde confusus, quem post 15 dies secutus est dux Lestco habens secum 30 milia equitum et duo milia peditum et spoliavit eius terram mi[se]rabiliter et castra subvertit Rusie. Reversusque est ad propria in pace et cum gloria, presidente domino Nicolao summo pontifice Romane ecclesie, domino Paulo episcopo Cracoviensi.

Traska i Szamot.

1282. Lestko dux Cracoviensis, Sandomiriensis et Siradiensis persecutus est Jaczvizitas, ammonitus in somnniis per Michaelem archangelum et comprehendit eos ultra Narew. Quibus superatis reduxit totam predam, quam ipsi de Lublin abduxerant. In quo conflictu nullus hominum occisus est de ipsius exercitu; ubi mirabile accidit, quia canes, quos predicti gentiles abduxerant, viso Christianorum exercitu, ceperunt gaudere,

in occisionem gentilium conversi, atrocissime dimordebant.

51.

Eodem[1]) anno infra capitulum Predicatorum, quod summus magister eorum Cracovie celebravit in die sancti Francisci, Lithuani cum paganis terram Sandomiriensem occulte intraverunt, duce Lestkone cum tota fere milicia in Cracovia residentibus propter capitulum predictum, spoliantesque terram, sacerdotes, clericos, milites cum uxoribus et pueris et villanos velut pecora abduxerunt, senes occidentes et iuvenes cum iuvenculis in servitutem perpetuam mancipantes. Audito hoc dux illustris Lestko cum baronibus lucubrem gemitum ac suspiria emiserunt; confidentes tamen Dei auxilio plus quam virium aut armatorum, confessione et sacramento se munientes seseque mutuo exhortantes, hostes insecuntur, prosternunt in loco certaminis mille sexcentos viros, reliquos de prelio fugientes hincinde absque numero necaverunt et sic circa sex millia virorum suorum liberaverunt.

ululare et exultare per signa, qui simul cum Christianis in occisionem gentilium conversi sunt, mordentes atrocissime.

1282. Eodem anno in die beati Francisci infra capitulum fratrum Predicatorum, quod celebravit eorum summus magister, intraverunt Lithvani, Christi inimici, pagani, clandestine terram Sandomiriensem, duce et fere omnibus militibus in Cracovia residentibus propter capitulum predictum, spoliantes et mactantes ministros Christi, sacerdotes et levitas, clericos, milites eorumque uxores cum pueris, cives cum uxoribus puerisque eorum et villanos veluti pecora abducentes eligendo, senem et virum sue etatis occidentes, iuvenes et iuvenculas pro famulis in perpetuum alligantes. Quid plura? auspicia in occisis christicolis contemplantur ab eisdem. Nullo autem resistente, sine omni lesione terra et hominibus devastatis, exiverunt. Milites vero, qui aufugerant ad castrum Sandomiriense, nuncium celerem ad ducem in Cracoviam, ibidem manentem transmiserunt, qui stragem et seviciam predictorum paganorum duci et baronibus cum lacrimis intimavit. Audito hoc dux illustris Lestco cum baronibus lugubrem fletum emiserunt. Concitati et accincti Dei adiutorio et confidentia magis quam virium et armorum robore, confitentes peccata, dux cum suis baronibus sumptoque corpore Christi, eos atrocissime se-

[1]) [Ob. moją rozprawę o Kronice wielkopolskiej w XXXIII tomie Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie, str. 28.

seque mutuo exhortantes insecuti sunt, quod cognoscentes pagani in densissimis silvis se receperunt. Christiani vero videntes, quod in tuto loco essent, eos invadere timuerunt et eciam ipsi plures fuerunt. Attamen ducti consilio spiritus almi fugam simulantes a presidio paganorum parum discesserunt; quod videntes Christi inimici omnes exiverunt de presidio, in quo se receperant, captivis vero relictis et ligatis tanquam oves occisionis, in eadem silva acies contra ducem Lestkonem et barones ordinaverunt; qui videntes exercitus Christianorum, aliqui timore perterriti, retrocesserunt. Dux vero Dei adiutorio confisus taliter affatur suos commilitones: Melius est nos mori pro Christi nomine et captivis gloriose, quam videre mala gentis nostre. Hiis prolatis exercitum duabus alis cinxerunt, videlicet Segothoni tunc palatino Cracoviensi et Janussio palatino Sandomiriensi existentibus he predicte a duce ale tradite fuerunt, quibus paganismum Deo opitulante vallaverunt et devicerunt. De occisis autem paganis in loco conflictus mille sexcentos die crastina conputaverunt preter illos, quos sepe nominate ale aspersim in silvis et paludibus mactaverunt, insuper captivos bene sex milia liberaverunt.

51.

Eodem quoque anno dominus Jacobus Swinka in Kalis apud fratres minores in archiepiscopum consecratur in vigilia sancti Thomae.

Traska.

1283. Eodem anno in vigilia vigilie sancti Thome apostoli, dominico die, dominus Jacobus dictus Swinka, in Kalis in domo fratrum sacerdos, in sabbato et dominico die in archiepiscopum Gneznensis ecclesie consecratur. In eadem consecracione quinque episcopi fuerunt.

Jeżeli początkowe zapiski 1235, 1266, 1268 i 1270 są jeszcze tego rodzaju, że przypuszczenie, jakoby rocznik małopolski czerpał

z Mierzwy, możnaby uważać za uzasadnione, to jednak dalsze wiadomości różnią się tak dalece, że wykluczona jest zupełnie możliwość, jakoby Mierzwa w swym kształcie dzisiejszym mógł być źródłem tamtego, który od niego o wiele jest bogatszy w szczegóły. Różnicy tej także nie można wytłomaczyć przypuszczeniem, jakoby tekst Mierzwy źle był zachowany, jakoby wiele rzeczy opuszczono w nim przez nieuwagę. Widzimy bowiem, że skraca tekst umyślnie, jak np. pod r. 1282, gdzie wyraz „prosternunt“ zastępuje długi opis walki rocznika małopolskiego. Ale że Mierzwa nie może czerpać z rocznika małopolskiego, bo posiada takie szczegóły, których tamten nie ma, stąd należy wyprowadzić wniosek, że obydwa korzystają ze wspólnego źródła, jak o tem świadczą mianowicie zapiski z r. 1270, mające odrębne szczegóły, których jeden z drugiego nie mógł wyjąć:

Mierzwa.	Traska.
Eodem quoque anno 8 Idus Decembris nobilis quedam domina, scilicet uxor comitis Wyrchoslai in Nakel dioecesis Cracoviensis (sic) peperit in uno partu 60 parvulos.	1270. Item quedam domina de Nakel peperit in uno partu 36 pueros ita, quod simul unum post alium effudit 15, alios post modicam horam effudit, qui omnes pueri sunt mortui immediate.

Okoliczność, że Mierzwa prawie aż do końca swego dzieła nie jest samodzielnym, że właśnie te wiadomości, o których sądzono, że podaje je jako świadek współczesny, wypisane są skądinąd, świadczy o nim niekorzystnie i rozwiewa mniemanie, jakoby żyć miał w początku XIV wieku.

Z vita maior s. Stanislai pochodzi ustęp, który się tylko w tekście Traski znajduje, a mianowicie:

I, 1.	Traska.
qui (Bolezlaus) ... amplissimum profecisse traditur in regnum, a Danubio siquidem magno flumine regni Hungarie usque ad Solavam fluvium Saxoniae, a Kyoviensi quoque civitate, que est metropolis Russie, usque ad montes Karintie...	1081. Rex Boleslavus obiit, „qui in amplissimum profecisse traditur regnum, a Danubio flumine regni Ungarie usque ad Solavam fluvium Saxonie, a Kyoviensi civitate, que est metropolis Russie, usque ad montes Karinthie“, ut in cronica declaratur superius.

O autorze rocznika małopolskiego i dwóch redakcyj tegoż nic nie wiadomo, wiemy tylko, że był Minorytą i że około roku 1350 żył i pisał prawdopodobnie w Krakowie.

Tekst Kuropatnickiego otrzymał kontynuacyą krótką, obejmującą lata 1366—1419 (1415), która nie jest bez interesu. O wiele obszerniejszą i ciekawszą pracą jest dalszy ciąg, łączący się z tekstem Szamotulskiego, który obejmuje lata 1370—1426. Pisał go z pewną werwą roku 1426 duchowny wielkopolski, prawdopodobnie w Poznaniu; żałować należy bardzo, że się na tem ograniczył.

ROZDZIAŁ III.

Cronica magna Polonorum i roczniki kapituły poznańskiej.

Roczniki kapituły poznańskiej przechowały się tylko w zbiorze źródeł, kronik i roczników, zwanym Cronica magna lub longa Polonorum. O rękopisach tej kroniki mówiłem obszerniej w mojej rozprawie „O Kronice wielkopolskiej“ [1]). Rękopisów posiadamy dziewięć, z których krakowski jest kopią rękopisu lubińskiego czyli Jana Dąbrówki. Stanowią dwie familie czyli redakcye; do pierwszej należą kodeksy ottoboniański i królewiecki, oraz Sędziwoja i Stanisława Augusta, które znów tworzą osobny poddział. Do drugiej rodziny należą rękopisy wrocławski, sieniawski, wilanowski i Jana Dąbrówki.

Główną cechą tych redakcyj jest układ odmienny; pierwsza a mianowicie kodeksy ottoboniański i królewiecki zawierają cały zasób materyałów historycznych w tym porządku przypadkowym, w jakim je wypisano z pięciu różnych rękopisów; w drugiej redakcyi widać rękę porządkującą, która w tym pozornym chaosie zaprowadziła niby ład chronologiczny, ale zestawiając chronologicznie różne zapiski luźne i łącząc je z jednej strony z rocznikiem augijsko-hersfeldzko-polskim a z drugiej z kroniką Jana z Czarnkowa zburzyła pierwotny porządek naturalny, bo rozerwała to, co do siebie należało, a złączyła to, co nic wspólnego z sobą nie miało. Odsyłając po bliższe szczegóły do rozprawy powyżej zacytowanej, podajemy poniżej tylko treść dwóch głównych przedstawicieli obu rodzin, t. j. kodeksu ottoboniańskiego i wrocławskiego:

[1]) Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiej. w Krakowie, tom XXXIII, str. 6—17.

Kodeks ottoboniański	
I. Kronika Wielkopolska.	Mon. II, 454—598
II. Rocznik krótki; część I, 965—1135.	Mon. II, 792—797
III. Kronika Janka z Czarnkowa, rozdział 4—116.	Mon. II, 631—756
IV. Kalendarz i wspominki włocławskie.	Mon. II, 941—945
V. Roczniki Kapituły poznańskiej:	
a. 965—1309.	Mon. III, 42—44 (wspominki gnieź. I—II, oraz 13 (r. 1247, —42.
b. 1192—1247 (+1314, 1304, 1304, 1283, 1313, 1312, 1333, 1333.	Mon. III, 7—13, 43—45.
VI. Initium ordinum i 1243, 1241, 1072, 1079, 1253, 1293, 1315, 1335, 1362, (1363) 1334, 1327, 1320, 994, 1385, 1317, 1320, 1323, 1327, 1307, 1296, 1395, 1390, 1382, 1383, 1354, 1384 (die dom. Hedvigis), 1385 (Sgergallo), 1386 (die 12 mens. Feb. Iagello), 1386, 1386, 1381 (... obiit dux Semovitus etc.).	Mon. III, 227; 228—231 (Spominki mięszane)
VII. T. z. Rocznik wielkopolski 730—1191.	Mon. II, 789—794, 799—800
VIII. Zapiski: 1266, 1266, 967, 1390 (gentes), 1202, 1228, 1239, 1266, 1279, 1289 (Lestcone Nigro), 1305 (Denique eodem rege Wenceslao), 1320, 1320 (...Elisabeth), 1329 (Denique dom. rex Wladislaus), 1330, 1331, 1332, 1333 de morte Wladislai.	Mon. II. 809, 828; Mon. III, 231, 206—211.
Regio itaque diademate (Janko 3)	Mon. II, 628—629.
De morte Annae reginae (Janko 3)	Mon. II, 629—631.
De regis Kazimiri morte 1370	Mon. III, 211
Kerstud dux Lit. 1368 (Janko 3)	Mon. II, 631.
De rege Lodovigo 1370	Mon. III, 211—212.
1376. Litvani	
IX. Rocznik krótki. Część II. 1142—1283	Mon. II, 797—815.
X. De morte Wladislai 1333. (Janko 1)	Mon. II, str. 619.
XI. De coronatione Casimiri 1333 (Janko 2)	Mon. II, 619—622.

Kodeks wrocławski	
I. Kronika Wielkopolska	Mon. II, 454—598
II. Rocznik krótki 965—1135+1295	Mon. II, 792—797
IV. Kalendarz i wspominki włocławskie	Mon. II, 941—945
V a. Rocznik kapituły poznańskiej 965—1248, t. j. początek tylko.	Mon. III, 42—43, 13—15
IX. Rocznik krótki 1142—1283 (Ob. II.)	Mon. II, 797—815
VI. 994. Initium ordinum. 1261, 1072, 1079, 1253, 1293, 1296.	Mon. III, 227, 228—229
V a. Rocznik kapituły poznańskiej 1249—1309. Dalszy ciąg. Ob. powyżej V a.	Mon. III, 15—42
V b. Rocznik kapituły poznańskiej 1192—1247+1314, 1317, 1341, 1315, 1335, 1362, 1334, 1327, 1323, 1317, 1354, 1382, 1383, 1370, 1376 (Litvani).	Mon. III, 7—13, 44—45, 211—212.
VII. T. z. rocznik wielkopolski 730—1191.	Mon. II, 789—794, 799—800
VIII. 1202, 1228, 1209, (1239), 1266, 1240, (1279), 1249 (1289), 1305, 1320, 1329, 1331, 1332.	Mon. III, 206—211.
X. 1333. De morte Wladislai (Janko 1).	Mon. II, 619.
XI. De coronatione Kazimiri (Janko 2).	Mon. II, 619—622
VIII. Quomodo regebat (Regio itaque diademate. Janko 3).	Mon. II, 623—629
1339. (De morte reginae Annae.) 1349, 1349, 1363, 1366, 1368 (Kerstud. Janko 3).	Mon. II, 629—631
III. Kronika Janka z Czarnkowa. Rozdz. 4—116.	Mon. II, 631—756
VI. 1384, (die dom. Hedvigis), 1385 (Sgergallo)	Mon. III, 229—231.
1385, 1386, 1386, 1386, 1390, 1395 (Maria regina, 1390 (Bobrowniki), 1391 (gentes).	
1484, 1492 (późniejszy dodatek).	

W kodeksie wrocławskim i w innych rękopisach drugiej rodziny początek Va został oderwany od głównego korpusu, zapewne przez niedbalstwo introligatora, który oprawiał pierwowzór. Ustępy VII, VIII, X, XI, VIII, III i VI stanowią sztuczną całość chronologiczną, która wprowadziła w błąd wydawców i uczonych, upatrujących w dłuższych zapiskach mieszczących się przed kroniką Jana z Czarnkowa rozdziały początkowe tej kroniki, choć należą do zupełnie innego dzieła.

Chcąc wiedzieć, z czego właściwie składa się Cronica magna a co z jej treści powinno wejść w skład naszej rozprawy, wypada koniecznie porzucić drugą redakcyą jako utwór sztuczny i trzymać się pierwszej, która podaje nam cały materyał w pierwotnym i naturalnym porządku.

Przedmiotem naszych badań nie mogą być ani kronika wielkopolska (I) ani kronika Janka z Czarnkowa (III, rozdz. 4—116), ani kalendarz i wspominki włocławskie (IV), bo ich do rzędu roczników liczyć nie można.

Rocznik krótki, którego część pierwsza pod II, część druga pod IX się znajduje, przedstawiał pierwotnie arkusz pergaminowy, którego połowy służyły w dwóch kodeksach do oprawy. O nim mówiliśmy już obszernie w pierwszym rozdziale.

Rocznik augijsko-hersfeldzko-polski czyli Gaudentego 730—1103 (1191) był również już przedmiotem naszego zajęcia.

Zapisków 1314—1333, które następują bezpośrednio po roczniku Vb., nie można uważać za kontynuacyą tegoż rocznika, gdyż nie stanowią ciągłości chronologicznej, bo mięszają się w nim notatki starsze i młodsze bez ładu i pod tym wyglądem podobne są do zapisków pod l. VI, które dzieli od tamtych tylko wiadomość o początku zakonów wraz z kilku notatkami z roczników zapewne wyjętemi.

W bezładnych tych zapiskach, na co już Dr. Max Perlbach zwrócił uwagę, uderza dokładność dat szczegółowych — jest ich 22 — co jest wskazówką, że to wypisy z kalendarzy; bezpośredniego dowodu dostarczają lata następujące, wyjęte z kalendarza krakowskiego:

	Kalendarz krakowski.
Item in anno 1395 die lune, 17 mensis Maii, Maria regina Ungarie uxor Sigismundi regis obiit in Ungaria.	Item anno ut supra LXXXX quinto die lune, decima septima mensis Maii Maria regina Ungarie, uxor Sigismundi Bohemi... suum diem ibidem in Ungaria clausit extremum.
Item „anno 1390 Cruciferi cum duce Witoldo, decore terre Litvanie, die sancti Augustini Wilnam circumvallaverunt“ et Krzivigrod cremaverunt et multis ibi-	Sub anno Domini 1390 in vigilia sancti Johannis baptiste decollationis, ipso die sancti Augustini episcopi, cruciferi tam de Prussia quam de Liffland

dem militibus necatis, eciam igne suffocatis et Kazimiro alias Conigal interfecto.

Anno Domini 1384 die dominico Hedvigis, regis Lodvici Ungarie et Polonie filia, in ecclesia Cracoviensi per dominum Bodzantham archiepiscopum Gneznensem, presentibus Demetrio cardinali Strigoniensi, Johanne Cracoviensi, Johanne Cenadiensi episcopis, est in regem Polonie coronata ob defectum sexus masculini dicti regis Lodvici.

Anno Domini 1386 die 12 mensis Februarii Jagello dux magnus Litwanorum in civitate Cracoviensi cum multa solempnitate suscipitur, cum quo Vitoldus, Sgergallo, Georgius, Borisso et alii quam plures duces Litwanorum intraverunt.

Item anno Domini 1386 in crastino sancti Valentini die Jovis 14 mensis Februarii predictus dominus Jagello cum fratre uterino Viganth per dominum Bodzantham archiepiscopum in ecclesia Cracoviensi sunt baptisati, Jagelloni Wladislaus et Vigantho Alexander nomina imponuntur.

Item anno et mense predictis, die solis 17 mensis antedicti cum domina Hedvigi regina Polonie predictus dux Wladislaus matrimonio cum multa solempnitate sunt copulati. Et licet predicta Hedvigis, ut asserebat, in annis puerilibus fuisset Vilhelmo de Austria duci per parentes desponsata, tamen tunc existens in annis maturitatis in ecclesia predicta publice ipsa sponsalia, si qua fuerunt, irritavit et revocavit.

Kalendarz krakowski.

ante Vilnam cum Witowdo duce terre Litwanie accesserunt impetuose et dictam civitatem circumvallaverunt ac castrum dictum...[1]) (koniec wyskrobano).

Anno Domini 1384 die dominico, Hedvigis, filia regis Lodovici Ungarie et Polonie, in ecclesia Cracoviensi per dominum Bodzantham archiepiscopum Gneznensem, presente Demitrio cardinali Strigoniensi, Johanne Cracoviensi, Johanne Cenadiensi episcopis, est in regem Polonie coronata, ob defectum sexus masculini domini regis Lodovici.

Anno Domini 1386 die duodecima mensis Februarii Jagello dux magnus Lythwanorum in civitate Cracoviensi cum multa solempnitate suscipitur, cum quo Wytholdus, Sgergello, Georgius, Borzisso et alii quam plures duces Lythwanorum intrarunt.

Anno Domini 1386 in crastino sancti Valentini die Jovis 14 mensis Februarii predictus dominus Jagalo cum fratre uterino Wyganth per dominum Bodzantham archiepiscopum in ecclesia Cracoviensi sunt baptisati, Jageloni Vladislaus et Wygant Alexander nomen imponitur.

Item anno et mense predictis, die solis 17 mensis iam dicti cum domino Hedvigi regina Polonie predictus dux Wladislaus matrimonio cum multa sollempnitate sunt copulati. Et licet predicta Hedvigis, ut asserebatur, in annis puerilibus fuisset Wylhelmo duci de Austria per parentes desponsata, tamen tunc existens in annis maturitatis publice in ecclesia predicta ipsa sponsalia, si qua fuerunt, irritavit et revocavit.

[1]) Tekst kalendarza krakowskiego można teraz uzupełnić według zapisku obok stojącego.

Ale i reszta zapisków, choć nie ma dat dziennych, pochodzi niewątpliwie także z kalendarza, jak tego dowodzą następujące notatki z kalendarza krakowskiego pochodzące:

	Kalendarz krakowski.
	D. XV Kal. [Februarii]. Prisce virginis (t. j. 18 stycznia).
Anno Domini 1385 Sgergallo, Elgemont et Borisso duces Litwanie cum multo comitatu Cracoviam intrantes, Hedvigi in regem Polonie coronate munera non modica obtulerunt. et a nobilibus regni Polonie ipsam Hedvigim Jagelloni magno duci Litwanorum in uxorem postulaverunt, fidem Christi assumere cum eorum subditis promittentes, antequam huiusmodi contractus celebraretur. Sed nobiles terre Polonie ad Ungariam pro consensu et voluntate domine Elizabeth matris sue legatos et nuncios proprios cum nunciis Litwanorum remiserunt.	Anno Domini 1385 Sgergelo, Olgemont et Borisso duces Lithwanie cum multo comitatu Cracoviam intrantes, Hedvigi Polonie in regem coronate munera non modica obtulerunt et a nobilibus regni Polonie ipsam Hedvigim Jageloni magno duci Lithwanie in uxorem postularunt, fidem Christi assumere cum eorum subditis promittentes, antequam huiusmodi contractus celebraretur. Sed nobiles terre Polonie ad Ungariam pro consensu et voluntate domine Elizabeth matris eius legatos et nuncios proprios cum nunciis Lithwanorum remiserunt.

Różnica między jednymi a drugimi polega głównie na tem, że w jednych data dzienna była powtórzona w tekscie samym, podczas gdy inne mieściły się tylko pod datą kalendarzową, którą zapomniano dodać po wypisaniu notatki. Wynika to także z treści tych zapisków, które się po większej części odnoszą do faktów w pewnej chwili zdziałanych, jak np. wszystkie wiadomości, że ktoś „obiit, occiditur, captus est“ itp., jak również notatki o wiatrach, głodzie i tym podobnych zdarzeniach napotykanych często w kalendarzach.

Tego rodzaju są także zapiski 1266 wyjęte z rocznika kapitulnego, oraz 1390 i 1391 znajdujące się w rękopisie ottoboniańskim bezpośrednio po roczniku augijsko-hersfeldzko-polskim; zdaje się, że zbieracz dla braku wolnych kart zapisał je tu lub owdzie, gdzie wolne okazało się miejsce.

Wszystkie te zapiski z wyjątkiem „initium ordinum“ i notatek bezpośrednio następujących:

A. D. 1243 obiit beata Hedvigis.

A. D. 1241 flagellatores ibant destruendo fidem christianam.

Anno 1072 sanctus Stanislaus in episcopum Cracoviensem eligitur, in 1079 occiditur et canonisatur in 1253, oraz

Anno Domini 994 Polonia fidem catholicam recepit.

które mieściły się może pierwotnie na marginesie, wszystkie te zapiski powiadam, wydrukowane przez Bielowskiego w różnych miejscach [1]) i pod różnymi tytułami, radziłbym połączyć w jednę całość pod napisem: E calendariis. Te wiadomości kalendarzowe nie wchodzą również w ramy niniejszej rozprawy.

Innego charakteru jest szereg zapisków następujących po owych notatkach kalendarzowych; zaczynają od roku 1202 i kończą na r. 1377. Bielowski nazwał je bardzo nieszczęśliwie rocznikiem kujawskim, bo to nie rocznik kujawski, lecz kronika [2]) polska; wydając je, nie trzymał się ściśle tekstu ani drugiej familii, ani pierwszej, bo opuścił kilka obszernych ustępów, które Szlachtowski mylnie był przyłączył do kroniki Janka z Czarnkowa.

Ta kroniczka obejmuje wszystko, co Bielowski drukował w Mon. Pol. hist. III, str. 206—212, z wyjątkiem wiersza na str. 210: „Anno milleno tria C.... polsky panowe cecidere", którego nie ma w rękopisach, oraz Mon. II, 623—631; albowiem na str. 211 po ustępie „de morte Wladislai", następuje bezpośrednio rozdział „Quomodo regebat regnum et populum" aż do słów „fideliter sibi serviendo" a po ustępie „de regis Kazimiri predicti Polonie morte" znajduje się w kodeksie ottoboniańskim wiadomość: „Item A. D. 1368 Kerstud, dux Litvanie" etc., która w wydaniu Janka z Czarnkowa stanowi koniec rozdziału trzeciego.

Autor kroniki, która kończy się na roku 1377, pisał, jak to widać z bolesnych wykrzyków jego, za czasów króla Ludwika węgierskiego; kronika sama, której wiadomości początkowe wypisano z rocznika kapitulnego, stanowi dla siebie całość dobrze zaokrągloną i wcale ciekawą.

Ponieważ t. zw. rocznik kujawski nie jest rocznikiem, lecz kroniczką, więc również nie wchodzi w zakres niniejszych badań.

Rozdziały końcowe Wielkiej kroniki w kodeksie ottoboniańskim „de morte Wladislai Lokyetk regis Polonie" i „de coronacione Kazimiri regis Polonie", które stanowią dziś w druku rozdziały 1—2 kroniki Janka z Czarnkowa, stoją w rękopisie tak daleko od niej, że nie podobna przypuścić, iżby miały być początkiem tej kroniki.

Autor tych ustępów, mówiąc o Kazimierzu, wyraża się, że „de cuius miris actibus, magnificencia et probitate infra scribetur", z czego widać, że się zachował tylko początek większej kroniki, której przedmiotem był Kazimierz Wielki.

---

[1]) Mon. Pol. III, 43—45 i 228—231.

[2]) Ob. jej tekst w dodatku na końcu niniejszej rozprawy.

I te rozdziały należą zatem do kronik a nie do roczników.

Pozostają nam zatem do omówienia jeszcze roczniki kapituły poznańskiej, które Bielowski niewłaściwie nazwał: „rocznikiem wielkopolskim“.

Roczniki kapituły poznańskiej, obejmujące lata 965—1309, t. j. Va na tablicy powyżej wydrukowanej, oraz 1192—1247 (+1314—1333) t. j. Vb. przechowały się w całości w rękopisach pierwszej rodziny: ottoboniańskim i królewieckim; kodeksy Sędziwoja i Stanisława Augusta mają tylko Va.

Z rękopisów drugiej familii obejmują owe roczniki kodeksy wrocławski, sieniawski i wilanowski. Kodeks Jana Dąbrówki (lubiński) ma tylko ich zakończenie 1271—1272. Nadmienić należy, że jak z tablicy widać, w rękopisach drugiej rodziny początek rocznika Va został przypadkowo oderwany od głównego korpusu i to prawdopodobnie przy oprawie przez wszycie kart, zamykających w sobie IX i VI, w miejsce niewłaściwe.

Skoro rękopisy kroniki wielkiej, w której się mieszczą wymienione roczniki, dzielą się na dwie rodziny czyli redakcye, to ten stosunek powinien się odbić także na ich tekstach jasno i wybitnie; że tak rzeczywiście jest, to wskazuje przykład następujący:

Rodzina I. Kodeks ottoboniański.	Rodzina II. Kodeksy wrocławski, sieniawski i wilanowski.
Anno Domini 1250 IV. Kalendas Januarii mater domini ducis Premislonis Adviga diem clausit extremum et est sepulta in ecclesia Gneznensi.	Eodem anno 1250 IV. Kal. Januarii homines episcopales, decimi et censini, condempnati fuerunt auctoritate ducis Przemislonis.
Eodem anno 14 Kalendas Junii dux Premisl dominum fratrem suum Boleslaum captivavit et omnes ipsius municiones occupavit, Gneznam videlicet, Nakel et Uscze castra, ultro tradentibus ea.	
Eodem anno homines episcopales, decimi et censini, condempnati fuerunt auctoritate ducis Przemislonis.	

Skoro w trzech rękopisach drugiej rodziny przeskoczono z pierwszej notatki do trzeciej, opuszczając całą środkową część — czwarty Jana Dąbrówki nie posiada tej części roczników — to z tego faktu wynika niewątpliwie, że wszystkie trzy teksty z jednego źródła wypły-

nęły. Okazuje to się i stąd, że wszystkie trzy teksty wszędzie te same opuszczają ustępy, np.:

Mon. Pol. III, str. 16. Eodem anno dux Przemisl . . . debeant permanere.
„ „ „ „ 17. Eodem anno dux Conradus . . . Conrado satisfaceret.
„ „ „ „ 17—18. Anno gracie 1251 Boleslaus . . . et alias municiones.
„ „ „ „ 19. Anno Domini 1252 dux Przemisl . . . missam celebrante.
„ „ „ „ 19. Eodem anno dominus Wolimirus . . . in episcopatu X annis et 26 septimanis.
„ „ „ „ 21. Eodem anno dux Przemisl . . . partem terre assignaret.
„ „ „ „ 21—22. Eodem anno in die omnium sanctorum . . . sexies tonitrua.
„ „ „ „ 22—23. Eodem anno a festo sancte pasche . . . in Curzelow fuit in dictum episcopum consecratus.
„ „ „ „ 23. Eodem anno videlicet 1254 Kazimirus . . . de ordine Predicatorum Culmensis episcopi.
„ „ „ „ 24—25. Item anno Domini 1250 Domarathus . . . ob timorem Polonorum.
„ „ „ „ 29—31. Item anno Domini 1256 infra sancti Michaelis (oraz opuszczony u Bielowskiego ustęp de obitu Premysli ducis Polonie) . . . et custodie mancipavit.
„ „ „ „ 32—34. Item anno Domini 1257 natus est filius Przemislonis . . . qui nunquam sperantes in se deserit.
„ „ „ „ 35. Item anno Domini, quo superius . . . milites Drogoslai
„ „ „ „ 36. opuszczony w druku ustęp „de morte domine Salomee".
„ „ „ „ 9. Item Santok . . . recuperavit.
„ „ „ „ 10—11. Item anno pretacto Swantopelcus . . . quod ei restituerunt.
„ „ „ „ 12. Item anno memorato . . . beati Adalberti.
„ „ „ „ 12—13. Item anno premisso Bolezlaus . . . restituit spontanea voluntate.

I te opuszczenia dowodzą, że wszystkie teksty drugiej rodziny pochodzą bezpośrednio z jednego egzemplarza defektowego; drobniejszych opuszczeń nie uwzględniliśmy tu, jak np. gdzie dano tylko początek a resztę opuszczono.

Z rękopisów pierwszej rodziny kodeks ottoboniański posiada tekst pozornie kompletny; najbliżej niego stojący tekst królewiecki opuszcza 41 zapisków, które jednak w rzadkich razach są te same, co w drugiej rodzinie; widać zatem, że to tylko przypadek.

Rękopisy Sędka i Stanisława Augusta, stanowiące poddział pierwszej familii, nie posiadają rocznika Vb; ustępy opuszczone są te same w jednym i drugim, lecz rzadko zgadzają się z rękopisami drugiej familii i królewieckim. Opuszczone są w obydwóch tekstach następujące miejsca:

Mon. Pol. III, str. 14—16. Culmensis primus episcopus . . . expergefactus de somno.
„ „ „ „ 16—17. Eodem anno Conradus . . . ultro cedentibus ei.
„ „ „ „ 17—19. Eodem anno dux Cunradus filius Henrici . . . in episcopatu 10 annis et 26 septimanis.
„ „ „ „ 21—26. Eodem anno dux Przemisl nobilem . . . recessit confusus.
„ „ „ „ 28—31. Anno itaque eodem in vigilia beati Jacobi apostoli (oraz rozdział „de obitu Premisli ducis Polonie) . . . et custodie mancipavit.
„ „ „ „ 32—35. Item anno Domini 1257 natus est filius . . . filium militis Drogoslai.
„ „ „ „ 35—36. Item predicto anno . . . Pasche.
(Brak dalej zapisków opuszczonych w druku „de morte Petri Pomorani canonici Poznaniensis“ i „de morte domine Salomee“...)
„ „ „ „ 36—38. Item anno Domini 1269 Otto filius Ottonis . . . promisit sibi prebere auxilium.

Na końcu zaś mają obydwa rękopisy notatkę z r. 1242: Item anno Domini 1242 dominus Vislaus episcopus Cracoviensis est defunctus itd., która w innych rękopisach znajduje się na miejscu właściwem; po niej zaś następują w rękopisie Sędziwoja wyrazy: Explicit Cronica longa Polonorum, pro quo Deus sit benedictus in secula seculorum. Finita anno Domini 1456 in vigilia nativitatis beatissime Marie virginis gloriose“ a w rękopisie Stanisława Augusta: Explicit cronica longa Polonorum“.

W jednem miejscu rękopisy Sędziwoja i Stanisława Augusta znacznie odstępują od tekstów innych kodeksów a mianowicie w ustępie o elekcyi Piotra w r. 1253 [1]). Układ ich czyni wrażenie, jakoby zawierał pierwotną redakcyą, podczas gdy inne opowiadają to zdarzenie o wiele szerzej i szczegółowiej. Nadto mają ostatnie wiadomość o Gerardzie dominikanie, której niema w tamtych dwóch; jest ona jednak pobałamucona we wszystkich rękopisach; brzmi bowiem tak:

Eodem anno frater Gerardus de ordine Predicatorom, secunda vice in Poloniam rediens, ex parte Hugonis cardinalis et legati exegit ab ecclesia Poznaniensi pro expensis eidem legato 80 marcas argenti de communi argento in pondere Poznaniensi in ecclesia sua ad celebrandam eleccionem [2]). In qua taliter processerunt....

Wyrazy rostrzelonym drukiem nie łączą się wcale z powieścią o Gerardzie i w tej formie nie mają żadnego sensu. Mojem zdaniem brak tutaj cze-

[1]) Mon. Germ. hist. SS. XXIX, 447—449.
[2]) Mon. Pol. hist. II, str. 570, rozdz. 97.

goś, co z uwzględnieniem kroniki wielkopolskiej należy uzupełnić w ten sposób:

[Eodem anno post decessum domini Boguphali episcopi capitulum Poznaniense convenit] in ecclesia sua ad celebrandam eleccionem, in qua taliter processerunt etc.

Gdyby więc tak było, jak przypuściłem, że kodeksy Sędziwoja i Stanisława Augusta zawierają w niniejszym wypadku tekst pierwotny rocznika, toby musiały niezależnie od innych tekstów korzystać z oryginału; byłby to wniosek najnaturalniejszy, lecz niestety nie mogę go poprzeć żadnym dowodem i dla tego trzeba go będzie zaniechać i ów ustęp uważać za dowolną przeróbkę któregoś z kopistów.

Skoro zaś owo opuszczenie, o którem dopiero co mówiliśmy, powtarza się we wszystkich innych rękopisach pierwszej i drugiej rodziny, to skoro nie mogło się ono znajdować w oryginale, musiało być w tej kopii z oryginału zdjętej, z której pochodzą wszystkie teksty pierwszej i drugiej rodziny.

Jeżeli zaś w ustępie następującym kodeks królewiecki sam różni się od rękopisów ottoboniańskiego, wrocławskiego i sieniawskiego [1]),

Kod. królewiecki.	Kodeksy ottob., wrocławski i sieniawski.
Anno quoque eodem quidam Teodricus Pruthenus baptisatus Bidgostiam, castrum Semomislii tradidit Boleslao Pio, duci Polonie. Postea vero recordatus, quod male egisset et huiusmodi proditionem commisisset, petiit famulum suum, ut ipsum tanquam proditorem, decollaret, ut amplius non viveret. Qui recepto gladio suo statim ipsum decollavit et sic vitam suam male terminavit.	Anno quoque eodem quidem Teodricus Pruthenus baptisatus Bidgostiam, castrum Semomislii tradidit Boleslao Pio, duci Polonie et rememorans se huiusmodi prodicionem commisisse, peciit famulum suum, ut ipsum decollaret; qui recepto gladio ipsum protinus decollavit.

to różnica ta nie posiada żadnego znaczenia dla roczników, gdyż tekst znamy tylko z kroniki wielkopolskiej, do której tamte rękopisy odwołują się, podając tylko: „Rubrica de prodicione castri Bydgoszcze".

Rozważywszy to wszystko, dochodzimy do wniosku, że zbieracz, który ułożył Wielką Kronikę, miał do dyspozycyi kopią roczników kapituły poznańskiej, której najkompletniejszy odpis przechował się w ko-

[1]) Mon. Ger. hist. SS. XXIX, str. 465.

deksie ottoboniańskim a mniej dokładny w królewieckim; teksty Sędziwoja i Stanisława Augusta wypłynęły już z egzemplarza, obfitującego w opuszczenia, tak samo jak rękopisy drugiej familii pochodzą z innej kopii defektowej.

Opuszczenia te jednak nastąpiły dopiero w obrębie wielkiej kroniki i to wskutek kroniki wielkopolskiej, która właśnie opuszczone miejsca posiada; kopistom po prostu nie chciało się pisać dwa razy jedno i to samo i dla tego całe ustępy opuścili; późniejsi znów idąc w tym kierunku dalej, podawali często gęsto tylko nagłówki pojedyńczych ustępów a odwołując się do kroniki wielkopolskiej, opuszczali resztę. Wskutek takiego postępowania zmarniał pomnik pierwszorzędnej wagi na rzecz źródła drugorzędnego, tak samo jak i dzisiejsi poświęcili go, aby podnieść blask kroniki wielkopolskiej.

Teksty zatem roczników kapituły poznańskiej pochodzą wszystkie z jednej kopii i to, jak się już powyżej pokazało, wcale nie starannej i dokładnej. W dochodzeniu pierwotnego tekstu roczników może oddać niepospolite usługi kronika wielkopolska, która czerpała z tekstu o wiele dokładniejszego np.:

Kronika wielkopolska, rozdz. 86.	Rękopis wrocławski.	Rękopis ottoboniański.
Et eodem anno et tempore Przemisl dux Poloniae Thomam castellanum Posnaniensem et Thomislaum ac Sandivogium filium eius pincernam de cognatione Nalancz captivavit et vinculis ferreis constrictos in Gnesnensi castro carcerali custodiae deputavit. „Volebant enim prefati milites cum suis consortibus in terram Poloniae Boleslaum ducem Slesiae inducere, Przemislio et fratre suo profugatis. Sed eorum consilia, quamvis occulta, et malitiae conceptus praesentiae ducum fuerunt propalata“.	Anno Domini 1248 Premisl dux Polonie comitem Thomam castellanum Poznaniensem et Thomislaum filium suum sub pincernam captivavit et vinculis in Gnezdzen detinuit et arte custodie mancipatos deputavit [1]).	Anno Domini 1248 Premisl dux Polonie comitem Thomam castellanum Poznaniensem et Thomislaum filium suum seu eius pincernam captivavit et in vinculis in Gnezden detinuit arte custodie mancipatos.

[1]) Mon. Pol. hist. III, str. 13.

Wyrazy „sub“ i „seu eius“ wskazują imię Sędziwoja opuszczone w roczniku a zachowane w kronice, czego dowodzi także notatka z r. 1249[1]): „Eodem anno comes Thoma et filii eius[2]) Johannes et Sandziwoy de captivitate sunt liberati“ etc.

Nie wątpię także, że umotywowanie tego kroku pochodzi z roczników a nie od autora kroniki, który zwykle niewolniczo wypisuje swoje źródło.

Czy zaś kodeks ottoboniański, choć zawiera największą liczbę wiadomości rocznikarskich, można uważać już za kompletny odpis oryginału? Sądzę, że nie. Opuszczanie pojedynczych ustępów jest tak powszechne w wielkiej kronice, że trudno przypuścić, aby tekst ottoboniański sam jeden miał stanowić wyjątek. Jeżeli jego zapiski porównamy z kroniką wielkopolską, która w drugiej połowie posiłkuje się głównie rocznikami kapituły poznańskiej, przekonamy się łatwo, że z nich pochodzą jej rozdziały 63: „de captivitate Wladislai Odonis“, 106: „de devastatione terrae Opaviae“, 121: ustęp o córkach księcia Bolesława i Heleny; 146: de occupatione fraudulenta castri Santok, a może i 149: de devastatione terrae Russiae.

Na jedną rzecz jeszcze należy zwrócić uwagę. Skoro w rękopisach roczników po roku 1268 „Petricus prepositus obiit infra festum pasche“,[3]) następuje wiadomość z r. 1295: „Item 1295 in festo sanctorum martyrum Johannis et Pauli dominus Jacobus II archiepiscopus regem Przemisl sacro oleo inunxit et coronavit una cum uxore sua in ecclesia metropolitana et dimidium octavum mensem vixit post hoc et in festo sancte Dorothee est occisus in Rogosno“, to należy uważać, że to niewątpliwie była notatka marginesowa, którą kopiści niebacznie wciągnęli do tekstu.

Bielowski, drukując w Monumentach roczniki kapituły poznańskiej pod nazwą rocznika wielkopolskiego, podał światu nie dzieło źródłowe, lecz utwór własnej fantazyi, złożył bowiem rzeczy nic wspólnego z sobą nie mające a rozłączył części stanowiące w rękopisach pewną całość.

Pierwsza niby część, którą jako początek rocznika wydrukował w drugim tomie na str. 789—800 nie łączy się wcale z rocznikami kapituły poznańskiej; jest to rocznik augijsko-hersfeldzko-polski, o którym mówiliśmy już w pierwszej części niniejszego dzieła. Druga zaś część

---

[1]) Mon. Pol. hist. III, str. 16.

[2]) Rękopisy roczników mają „Filippus“, kronika wielkopolska ma w tem miejscu „filii eius“.

[3]) Mon. III, 36 w notach i 40.

wydrukowana w III tomie na str. 7—42 również nie istnieje w tym kształcie, jaki jej nadał w druku Bielowski.

W rękopisach bowiem następuje po kalendarzu i wspominkach wrocławskich rocznik, zaczynający się od r. 965: „Anno Domini 965 Dambrowka de Bohemia nupsit Mesconi duci Polonie, qui Mesco sequenti anno baptisatus est“ a obejmujący lata 968, 984, 999 (992), 997, (999), 1138 i 1142, oraz 1025, 1034, 1179, 1181, 1183 (raczej 1193), 1184 (1194), 1185 (1195), 1202, 1229 i 1232 — [r. 1279. „Boleslaus dux Polonie dictus Pius et eodem anno alter Boleslaus dux Cracovie, Pudicus nominatus, obierunt“ jest późniejszym dodatkiem marginesowym, wyjętym z rocznika krakowskiego]. Z ostatnim zapiskiem 1232 łączy się bezpośrednio rok 1247: „Anno Domini nostri Jesu Christi 1247 dux Boleslaus filius quondam Wladislai“ etc. i dalszy ciąg aż do roku 1273, poczem jako kontynuacya następują wiadomości późniejsze z lat 1295, 1296, 1299, 1300, 1305, 1306 i 1309.

Początkową część tego rocznika wydrukował Bielowski w Mon. III, str. 42—43 jako Wspominki gnieźnieńskie I—II; lata zaś 1247 —1309 tamże na str. 13—42. W opisie Kroniki wielkiej oznaczyliśmy ten rocznik znakiem Va; w drugiej familii rękopisów został rocznik niniejszy rozdarty na dwie części i to przez winę introligatora, który pomiędzy początek (965 — 1248), a dalszy ciąg wsunął niebacznie IX i VI.

To, co Bielowski podaje jako początek rocznika (Mon. III, 7—13), następuje we wszystkich rękopisach po roczniku powyższym 965—1309 czyli Va i sięga od roku 1192 do r. 1247 i do słów: „duci Polonie restituit spontanea voluntate“.

Zapiski w rękopisach po r. 1247 następujące możnaby w danym razie uważać za kontynuacyą, ale nieład chronologiczny i treść ich wskazują, że to notatki kalendarzowe, o których powyżej mówiliśmy.

Mamy zatem nie j e d e n, lecz dwa roczniki, które, jak z treści wynika, powstały w Poznaniu i to w obrębie duchowieństwa katedralnego, dla czego też Perlbach słusznie je nazwał rocznikami kapituły poznańskiej. Skoro dwa są roczniki, musiało być i dwóch autorów.

I rzeczywiście zmiana autora daje się spostrzedz nawet w druku Bielowskiego, gdzie na str. 13 czytamy: „Anno Domini nostri Jesu Christi 1247 dux Boleslaus filius quondam Wladislai, qui nominabatur Odonicz, qui tunc Kalis tenebat, recuperat Lande castrum, quod dux Kazimirus filius quondam Conradi, dux Cujavie detinuerat occupatum. Eodem anno dux Cunradus, pater Kazimiri et Semoviti obiit, Semovito filio suo ducatum suum relinquens etc.: t j. w miejscu, gdzie po kilkunastu zapiskach wstępnych, skądinąd wypisanych, autor podejmuje

pracę swego poprzednika. Oznacza tu bowiem rodowód każdego księcia świeżo występującego, aby czytelnik wiedział dokładnie, o kim tu mowa, choć w roczniku układu Bielowskiego już o nich mówiono przedtem; powtóre wyrażenie „Anno Domini nostri Jesu Christi", które tylko jeden raz tu właśnie pojawia się, jest zrozumiałem na początku dzieła; lecz w środku tekstu po niezliczonych „anno Domini" lub „anno eodem" taki zwrot byłby conajmniej dziwacznym.

Kto był autorem głównego rocznika, obejmującego lata 965—1273, w tym względzie nie może być wątpliwości; był nim kustosz kapituły poznańskiej Godysław[1]) lub Godzisław alias Gotschalk zwany Baszkiem, którego do roku 1269 spotykamy w dokumentach; mówi bowiem w rocznikach nieraz o sobie i to nawet kilka razy w pierwszej osobie:

Mon. Germ. hist. SS. XXIX, str. 453 (r. 1256): ... tamen miserunt tres de canonicis ad iurandum, videlicet dominum Gerardum decanum, dominum Godslaum et qui Basco dicitur custodem etc.

Item eodem anno 1256 in Pomorania comes Baran iunior egit contra dominum custodem Poznaniensem Basconem coram duce Przemislone...

Descenderant ibi Petrus prepositus, Johannes scolasticus, Godslaus et qui Basco dicitur custos...

Tamże, str. 456 (r. 1257):

Cuius (Premislii) vitam sub brevitate transcurrens, ne ex hoc legenti generaretur fastidium, descripsi...

Qualibet quadragesima, ut dicebatur, cilicio utebatur sub vestibus aliis et hoc secrete. Quod cilicium ego Basco custos Poznaniensis post mortem ipsius vidi ferre quendam sacerdotem et erat satis spissum.

Tamże, str. 457 (r. 1257):

Boguphalus vero episcopus Poznaniensis, qui vocabatur de Cirznelin, puerum (Przemislonem) de fonte sacro levavit, baptisante eum Bascone custode Poznaniensi.

Tamże, str. 463 (r. 1264):

Cuius (Boguphali) virtutes et mores describere nolui, quia si quas habebat, ipsis nequaquam uti volebat.

---

[1]) Kustosz Godysław czyli Godzisław był prawdopodobnie synem przybyszów niemieckich; ojciec jego nosił, jak się zdaje, imię Bartłomiej czyli Baszko (ob. rozprawę Józefa Przyborowskiego: Mniemany przywilej na założenie kościoła w Górze i nazwisko kronikarza Baszko. Warszawa 1887. Odbitka z Biblioteki Warszawskiej) i nadał synowi imię Gotschalk, co ten przerobił na polskie Godysław lub Godzisław. Czy „Godysław" da się skrócić na „Gosław", nie wiem, bo nie znam odpowiednich przykładów; jeżeli zaś „Godzisław" chciano skrócić, to musiała koniecznie powstać forma „Godzław, Gocław", jak z „Włodzisławek" powstał „Włocławek" a nie „Włosławek". Gosław jest prawdopodobnie skróceniem imienia „Gościsław" i nie ma, mojem zdaniem, nic wspólnego z autorem rocznika.

Tamże, 464 (r. 1265):

Sed dominus Johannes decanus et Petrus scolasticus et alii fratres canonici, habito consilio, miserunt me Godslaum custodem eiusdem ecclesie, Basconem cognomine, cum litteris domini episcopi Wratislaviensis ad curiam et cum pervenissem etc.

Rocznik swój pisał Baszko prawdopodobnie współcześnie; odnosi to się niewątpliwie do wszystkich krótszych wiadomości; dłuższe ustępy, których nie mało, powstały, jak się zdaje, dopiero po niejakim czasie, zastępując krótsze, gdyż właśnie w nich znajdują się ślady, że czas jakiś już upłynął od chwili faktu przedstawionego; tak np. nazywa on Tomasza biskupa wrocławskiego, w opisie jego uwięzienia przez księcia Bolesława r. 1256 „speculum tocius cleri Polonie illius temporis". Że zaś pisał dłuższy czas już po uwolnieniu biskupa z 8 miesięcznej niewoli, gdy książę Bolesław zaczął zrzucać z siebie winę na drugich, tego dowodzą wyrazy: „Cui non fuit credendum, quia perfidis sicut ipse fuit, non fuit fides adhibenda".

Że w dłuższych ustępach widać późniejsze opracowanie, wynika także z opisu śmierci księcia Przemysława, gdzie między innemi mówi: „Cuius vitam sub brevitate transcurrens, ne ex hoc legenti generaretur fastidium, descripsi, ut legentes sive audientes actus et mores eius in parte aliqua possent imitari". Poczem następuje bardzo obszerna charakterystyka zmarłego księcia. Zwykle pojmują słowa te tak, jakoby Baszko poza rocznikiem napisał osobny żywot tego księcia i kładą nacisk na wyraz „descripsi". Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na cel autora, na to, że podaje „actus et mores" jego jako przykłady godne naśladowania i że to czyni „vitam eius sub brevitate transcurrens", to nie możemy wątpić, że ten ustęp rocznika zupełnie odpowiada temu celowi. Zostaje jeszcze owo „descripsi", co się naszemu zrozumieniu rzeczy sprzeciwia, bo według naszego uczucia żądamy tu wyrazu „describo" lub „describam". I ja także nie wątpię, że zabierając się do pisania, użył „describo" lub „describam"; gdy zaś później poprawiwszy i może rozszerzywszy cały ustęp przeczytał na nowo mógł słusznie położyć wyraz „descripsi", bo rzecz już była wykończona.

To samo można zauważyć w rozdziale, który opisuje wybór Pietrzyka na biskupa poznańskiego, dokonany dnia 25 stycznia r. 1265; tok opowiadania wkracza na końcu do roku 1267, poczem dopiero znów wraca do r. 1266.

Z tą kwestyą łączą się niektóre daty fałszywie podane, któreby mogły świadczyć za tem, że autor pisał wogóle znacznie później po faktach opowiedzianych. Jest takich niewiele a nad nimi musimy się teraz zastanowić; tak np. podaje on śmierć cesarza Fryderyka, która zaszła

r. 1250, w środku roku 1251 przed ustępem: Anno Domini Przemislius Dux Polonie sororem Eufemiam etc.; śmierć zaś Tomasza, biskupa wrocławskiego, która miała miejsce r. 1263, umieścił pod r. 1265: Et eodem anno (1265) Thomas episcopus Wratislaviensis debitum humane nature persolvens, feliciter in Domino obdormivit".

Pod rokiem znów 1267 znajduje się wiadomość o śmierci Klemensa IV papieża, która nastąpiła 29 września r. 1268 a nie 1267.

Wszystkie te wiadomości odnoszą się do obcych zdarzeń, o których autor naturalnym biegiem rzeczy dowiedział się dopiero później; sądzę, że były umieszczone gdzieś na marginesie lub na osobnej cedułce i tylko przez pomyłkę kopistów dostały się pod rok fałszywy. Przy ostatniej zaś notatce, gdzie autor podaje dokładny dzień śmierci papieża Klemensa, zaszedł może co do roku rzeczywiście lapsus calami, wskutek czego z marginesu weszła do tekstu pod rok niewłaściwy.

Opracowanie rocznika nie jest równe; nie wszędzie bowiem przedstawia autor rzecz swoją w ramach obszerniejszych, są lata, które bardzo są chude, jak np. 1264, 1266—1268, 1270; widać że autor nie miał czasu opracować ich szczegółowo, albo że wiadomości same przez się były skąpe.

Jako dygnitarz kościelny, Godzisław Baszko brał osobiście udział w wielu sprawach i wielu zdarzeń był świadkiem; dla tego też nieraz wspomina o nadaniach książęcych, dekretach sądowych, testamentach i tym podobnych aktach, z których dla swojej pracy korzystał [1]).

Że nie gardził także notatkami rękopiśmiennemi, tego dowodzi sen biskupa Boguchwała, który w tej formie, w jakiej przechował się w roczniku, znajdował się niewątpliwie jako notatka własnoręczna biskupa w jego brewiarzu lub w innej jakiejś książce.

Pisząc niemal współcześnie, Baszko pozostawił nam pomnik, który nie tak formą — łacina jego jest ciężka i chropawa — jak treścią wybitne zajmuje miejsce w historyografii naszej.

Pracę swoją zaopatrzył Baszko we wstęp, zawierający liczne i ciekawe zapiski historyczne, obejmujące lata 965—1142 i 1025—1232, które Bielowski niesłusznie oddzielił od całości i osobno wydał jako Spominki gnieźnieńskie I i II.

Co się tyczy źródeł, z których je Baszko wyjął, nie może ulegać wątpliwości, że najdawniejsze 965—999 pochodzą z egzemplarza rocznika poznańskiego, lecz dokładniejszego od tekstu dotąd przechowanego

[1]) Max Perlbach: Die grosspolnischen Annalen w Preussisch Polnische Studien zur Geschichte des Mittelalters II, str. 62 itd.

w którym nie ma wiadomości o śmierci biskupa Jordana i księcia Mieszka I. Według Baszkowej notatki Mieszko miał umrzeć r. 999 i ten rok przeszedł stąd do wszystkich dzieł późniejszych; rok ten jednak powstał niewątpliwie przez pomyłkę, gdy rok DCCCCXCij pisano, przydłużając ostatnią cyfrę nieco poniżej linii, co mogło być powodem, że później, gdy liczba już była trochę niewyraźna, czytano ją DCCCCXCIX.

Wszystkie inne wiadomości pochodzą ze źródeł nieznanych a po części może z kalendarzy, gdzie nie każda zaopatrzona była w datę roczną, czem tłomaczyć można poniekąd mylność dat niektórych, jako opartych na domyśle autora.

Rok 1279, który w rękopisach mieści się pomiędzy rokiem 1232 a 1247, pochodzi niewątpliwie z rocznika krakowskiego:

Rocznik krakowski.	
1279. Boleslaus dux maioris Polonie et Boleslaus dux Cracovie obierunt.	Item 1279 Boleslaus dux Polonie dictus Pius et eodem anno alter Boleslaus dux Cracovie, Pudicus nominatus, obierunt.

i jest późniejszym dodatkiem, który dopisano gdzieś na marginesie, skąd go kopista wciągnął do tekstu.

Pracę kustosza Godzisława Baszka, przerwaną na roku 1273, podjął na nowo ktoś około roku 1311 i doprowadził ją od roku 1295 do roku 1309. Kontynuator był Polakiem, jak tego dowodzą narzekania jego na wzmagający się wpływ Niemców na ówczesnych książąt śląskich i nieprzyjazne ich względem Polaków usposobienie.

Chudszym, choć zawsze ciekawym pomnikiem jest drugi rocznik, obejmujący lata 1192—1247. I w nim widać osobę współczesną duchowną, która była dobrze obeznana z bieżącemi sprawami biskupstwa poznańskiego, jak tego dowodzą przywileje przezeń przytoczone a dziś już nieistniejące. Interesują go też bardzo sprawy sąsiedniego państwa Krzyżaków, powołanych niedawno przez księcia Konrada mazowieckiego, i śledzi je bacznem okiem.

Z całej treści rocznika wnieść można, że autorem był niewątpliwie któryś z dygnitarzy poznańskich a wiadomość podana pod rokiem 1244 „Item ipso anno dominus Bogufalus episcopus Posnaniensis tres personas uno die in ecclesia sua constituit: Gerarduu scolasticum, Iohannem archidiaconum, Helvigum custodem“ jest tak lokalnej i osobistej natury a dla szerszej publiczności mało znacząca, że o tym fakcie pamiętać i uważać go za godny zapisku mogła chyba osoba interesowana. Nie mając innych wskazówek, sądzimy, że jeden z wymienionych po-

wyżej dygnitarzy katedry poznańskiej był autorem niniejszego rocznika.

O Janie archidyakonie jednak nie może być mowy, bo żył, jak się zdaje, jeszcze roku 1284; gdyby był zajmował się rocznikami, byłby je niezawodnie dalej prowadził niż do r. 1247.

Pozostaje nam zatem do wyboru Gerard i Helwik. Skoro Baszko rozpoczyna swą pracę tam, gdzie poprzednik jego skończył, więc musiał znać ów rocznik a nawet może posiadał; znał zatem także zapewne autora; słusznym zdaje się więc być domysł, że w takim razie wspomni o nim w swojej pracy. O poprzedniku swoim na kustodyi, Helwiku, Baszko wcale nie mówi, choć śmierć jego musiała nastąpić pomiędzy latami 1247—1256; natomiast mówi o zgonie Gerarda, który z scholasteryi posunął się był na dekanat poznański przed rokiem 1256 a po roku 1253. Umarł bowiem r. 1257. Przypuszczam zatem, że Gerard zapewne kiedyś rozpoczął ów rocznik sięgający do r. 1247, ale go potem zaniechał; od niego otrzymał go, jak sądzę, Baszko, który ułożywszy sobie z zebranych notatek rocznikarskich wstęp nowy, prowadził rzecz dalej do r. 1273.

Roczniki kapituły poznańskiej były kilka razy wydrukowane; pierwszy raz wydał je Sommersberg w II tomie Scriptores rerum Silesiacarum. str. 81—82 i 83—93 i to według rękopisu wrocławskiego; stąd przedrukował je r. 1769 Mitzler w trzecim tomie swego zbioru: Collectio magna Scriptorum, str. 166—180.

Drugi raz wydał je August Bielowski w III tomie Mon. Pol. hist. str. 7—42; wydał je jednak nie bardzo starannie, nie troszcząc się wcale o uzupełnienie miejsc opuszczonych lub zaznaczonych tylko początkowymi wyrazami. Wydanie Bielowskiego, nie dając wcale należytego wyobrażenia o tym bądź co bądź znakomitym pomniku, powiększyło tylko chaos i zamęt panujący na polu naszej historyografii średniowiecznej.

Najlepsze dotychczas wydanie sporządził Dr. Max Perlbach, który już roku 1886 w drugim tomie swoich „Preussisch-polnische Studien zur Geschichte des Mittelalters“ umieścił rozprawę pod tytułem „Die grosspolnischen Annalen“ str. 41—70, w której pierwszy wykazał wielkie znaczenie naszych roczników. Był zatem należycie przygotowany, gdy się zabrał do wydania ich w XXIX tomie Mon. Germ. hist. SS. str. 438—469; edycya jego czyni zadość wszelkim słusznym wymogom nauki. Że się nie potrafił otrząść zupełnie z pod wpływów Bielowskiego, że idąc za jego przykładem, połączył obydwa roczniki w jedną całość, jest to rzecz, nad którą ubolewać można, która jednak pracy

jego nie czyni żadnej ujmy; jest to wydanie, którem Perlbach wielce zasłużył się naszej historyi i nam historykom polskim.

DODATEK.

W dodatku podajemy tu według rękopisu ottoboniańskiego tekst kroniki małej, ale ciekawej, która w drukach została rozćwiartowana i której ustępy wyrwane stanowią dziś trzeci rozdział kroniki Janka z Czarnkowa.

Cronica 1202—1377.

R. kap. I. Item anno Domini 1202 Lestco filius Kazimiri Cracoviam obtinuit, qui Romanum regem Ruthenorum magnumque populum ipsius in Zawichost occidit.

R. kap. Hic anno Domini 1228 interfectus est in colloquio sub fraude.

R. kap. Anno igitur Domini 1239 Boleslaus Lestconis filius filiam Bele regis Ungarie duxit in uxorem.

R. kap. Hic anno Domini 1266 misit exercitum in Russiam et vicit Swarnonem et multos de Ruthenis occidit, non tamen propria virtute, sed oracionibus ecclesie et superno auxilio adiuvante. Nec hec victoria est humanis viribus sed pocius divine potencie ascribenda. Terram eciam idem exercitus ducatus ipsius Swarnonis devastavit.

Huius temporibus beatus Stanislaus Cracoviensis episcopus anno 1255 canonisatus est.

R. krótki 1278 Hic princeps inclitus in diebus suis diversis libertatibus et privilegiis gloriosis ad honorem Dei omnipotentis et beati martiris Stanislai gloriosi ecclesiam et clerum diocesis Cracoviensis mirifice dotavit.

II. Quo anno Domini 1279, iubente Deo, migrante a seculo, dux Lestko, filius Kazimiri ducis Cuyavie, per voluntatem Dei et electionem terrigenarum adeptus est Cracovie et Sandomirie ducatus. Quos Cunradus dux Czirnensis pro eodem ducatu Cracoviensi hostiliter cepit impugnare cum adiutorio et consensu quorundam militum Cracoviensium. Quem dux Lestco in Boguczicze iuxta Rawam flumen in prelio publico viriliter vincens superavit, deinceps pacifice predictos Cracovie et Sandomirie ducatus possedit, Cracovie et Sandomirie civitates circumfodi iussit et cum lignis blancari. Sine prole [decessit].

III. Anno domini 1289 [Lestkone Nigro vita] defuncto, terrigene Cracovienses et Sandomirienses assumpserunt Boleslaum ducem Mazovie in principem sibi. Qui eundem ducatum suscipiens, castrum Cracovie, quod adhuc structuris ligneis erat firmatum, commisit Sulconi militi de Medzirzecz custodiendum et regendum. Quod ipse cum civibus Cracoviensibus et ipsam civitatem tradiderunt Henrico duci Wratislavie, qui tantum dominium cum gaudio suscipiens cum terrigenis omnibus sibi adherentibus ad

placitum suum in terra Cracoviensi dispositis, dum Wratislaviam redire vellet, Boleslao Mazoviensi et Wladislao Cuyaviensi ducibus cum gente sua a tergo sequentibus eum, et cum exercitu ipsius Henrici in Sewor tandem in prelio congredientes duces, de parte Henrici ducis et plurimos milites suos acutis ensibus et gladiis perimentes, nonnulos vivos in captivitatem suam deduxerunt. Post [hoc] idem dux nunquam Cracoviam visitavit; nihilominus civitas et castrum suo nomine tenebantur. Cum [autem] in Wratislavia languens diucius ad portas mortis appropinquasset, ducatum Cracoviensem quasi in testamento legavit Przemislio duci Posnaniensi, cuius filiam iam pridem copulaverat sibi matrimonialiter Wenceslaus II rex Bohemie. Qui tandem ad se Pragam eadem socru invitata ipsam precio circumveniens et precibus, ab ea ducatum Cracoviensem tanquam et dolosus [et] sapiens sibi dari et assignari procuravit eiusque nanciscens possessionem plenam. [Demum] cum exercitu valido et forti Poloniam et Cuiaviam ingressus, ducem Wladislaum cognomine Loktek de Cuyavie et Siradie terris potenter expellens, se ipsum in regem Polonie in Gnezna per Iacobum archiepiscopum coronari mandavit. Iste rex Venceslaus civitatem Cracoviensem ex integro muravit faciens permutacionem cum Iohanne dicto Muscath episcopo Cracoviensi, dato sibi ad ecclesiam Cracoviensem castro Beycz cum villis adiacentibus [pro] villa episcopali [Camenica]. In campo eiusdem ville locavit dictus rex civitatem, que nuncupatur Sandecz nova, prefato episcopo Iohanni pro se et suis successoribus ius patronatus utriusque ecclesie sancti Adalberti et sancte Margarethe specialiter reservando, sicuti patet in literis dicti regis Wenceslai, que [sunt] in thesauro episcopi Cracoviensis.

Eiusdemque regis tempore grossi et [grossi] parvi argentei Cracoviam sunt portati, ubi prius cum nigro argento et pelliculis de capitibus asperiolinis communiter forisabatur.

IV. Denique eodem rege Wenceslao anno Domini 1305 tercio Idus Maii nature debitum persolvente, prefatus dux Wladislaus sequenti anno in die sancti Egidii a terrigenis, episcopo et civibus unanimiter susceptus, Cracovie et Sandomirie ducatus obtinuit, et successive Syradie et Lancicie, Cuyavie et Polonie terras recuperavit. Revolutis autem sex annis, Albertus advocatus et cives Cracovienses iterum se dicto duci Wladislao opponentes, clausa civitate, Boleslaum ducem Opolie sibi in dominum et defensorem vocaverunt, quem venientem cum magno gaudio suscipientes, ei claves omnium portarum civitatis tradiderunt. Sed castrum Cracoviense per ducem Wladislaum et suos fideles milites tenebatur, qui tandem cum exercitu valido ante Cracoviam veniens, ipsam civitatem et ducem Opoliensem in ea existentem circumvallavit. At ille potenciori resistere non valens eandem civitatem duci Wladislao apperuit, et solus Alberto advocato recepto ad propria remeavit. Et pro huiusmodi crimine lese maiestatis eundem Albertum advocatum, filios et heredes suos impios dux Wladislaus advocacia Cracoviensi et omnibus reditibus et utilitatibus ad eandem pertinentibus, perpetuo privavit; cives autem quosdam, qui culpabiliores huius criminis erant, equis trahi et extra civitatem suspendi precepit. Demum castris omnibus in terra Cracoviensi et Sandomiriensi potenter expugnatis, et ordinata pace cum regibus et principibus tam fidelibus quam infidelibus, disponente Deo, per quem reges regnant et principes dominantur, de licencia Iohannis pape XXII, per Ianislaum archiepiscopum Gneznensem et eius suffraganeos in regem Cracoviensem et Polonie coronatus est anno Domini 1320.

V. Eodem quoque anno filiam suam nomine Elizabeth die dominica infra octavas apostolorum Petri et Pauli Karolo regi Ungarie matrimonialiter copulavit in uxorem. Volensque populum suum ab insultibus Litwanorum infidelium liberare in Lublinensi [et] Sandomiriensi terris degentem, Gedimini ducis Litwanorum filiam nomine Annam, sanctissimo sacri fontis baptismate renovatam, filio suo domino Kazimiro ma-

trimonio copulavit. Quo facto eiusdem terre [gentes] nemoribus extirpatis, dulcedine pacis fruentes peroptime locate fuerunt, predicta domina eciam mortua, donec omnium seminator malorum inimicicias iterum inter Polonos et Litwanos suscitavit, sicut plene inferius dicetur.

VI. Denique dominus rex Wladislaus volens patrimonium suum, scilicet Thorunense, Michaloviense et ducatum Pomoranie de manibus Cruciferorum ordinis sancte Marie domus Theutonicorum recuperare, cum eisdem guerrare cepit, et anno Domini 1329 terram Thorunensem cum exercitu suo ingrediens potenter vastavit. Quo Cracoviam redeunte, ipsi Cruciferi castrum Dobrinense cum Iohanne rege Bohemie expugnantes, totam terram Dobrinensem occupaverunt. Sed anno sequenti mense Novembri predictus rex Wladislaus iterum cum exercitu valido eandem terram Thorunensem subintrans, ipsam 9 diebus continuis cum vigintis vastavit, et acceptis treugis sub spe pacis ordinande ad propria remeavit. Ipsi vero fraudulenter et dolose agentes, convocatis quamplurimis in auxilium sibi de Almania stipendiariis, Poloniam, Cuyaviam et Syradiam aliquocies vastarunt. Tandem anno Domini 1331 mense Septembri in die beati Stanislai martiris cum iam, vastatis et crematis terris eisdem, versus Thorun redire voluissent, illustris rex Wladislaus cum suis tantum regnicolis in terra Cuyaviensi in villa, que Plowcze nuncupatur, cum predictis Cruciferis congressus, prelium magnum commisit ab ortu solis usque ad horam nonam, in quo quidem prelio vix XII militibus Polonis occisis, de exercitu vero Cruciferorum plus quam XXXX millia certo numero armatorum militum ceciderunt, aliis multis captivatis.

Et sequenti anno mense Aprili Cruciferi Brestensem civitatem vallantes, ipsam et Wladislaviam potenter expugnarunt, totam terram Cuyavie cum omnibus castris, castellis et oppidis sibimet subiugantes, tenuerunt ipsi Cruciferi cum omnibus iuribus et utilitatibus provenientibus in eisdem.

VII Rex igitur Wladislaus anno Domini 1333 sexta Nonas Marcii, ut pie creditur, migravit ad Christum. Eodem anno omnes regnicole unanimo voluntatis consensu ducem Kazimirum filium suum in regem Polonie susceperunt, et in die sancti Marci evangeliste in ecclesia Cracoviensi per Ianislaum archiepiscopum Gneznensem et suos suffraganeos coronaverunt.

Regio itaque diademate insignitus regnum populumque a Deo sibi traditum viriliter ac utiliter gubernabat. Nam secundum prophetam pacem et veritatem atque iusticiam dilexit. Erat enim bonorum et iustorum piissimus tutor et defensor, malorum vero, predonum, violentorum, calumpniatorum sevissimus persecutor. Nam quicunque latrocinia sive furta faciebant, quantumcumque fuerant nobiles, ipsos mandabat decollari, submergi et fame mortificari, cum fratribus eorum et cognatis comedens et bibens pariter et dormiens; Deum habens adjutorem, non timebat, quid faciat sibi homo. Calumpniatores vero, quos reperit, ipsos ferro ignito in facie aduri mandabat. Ipsius temporibus nullus autem nobilis pauperi audebat facere violenciam, sed in statera equitatis omnia dirigebantur. Et cum in regno Polonie iudicia Polonicalia ab antiquis temporibus secundum quasdam consuetudines vel potius corruptelas iudicabantur, que diversi diversimodo variantes, multas calumpnias ac iniurias inferebant; hic rex zelo iusticie accensus, convocatis totius regni sui prelatis ac baronibus, omnes consuetudines iuri et racioni dissonas [abiciens], iudiciaque iuri et racioni consona, per que unicuique iusticia equanimiter reddatur, equiter de communi consensu prelatorum ac baronum in scriptis redegit, perpetuis temporibus observanda. Et secundum psalmistam dicentem: decorem domus Domini toto nisu dilexit. Chorum namque in Cracovia cathedralis ecclesie cum plumbo texit, ipsiusque chori testudinem stellis deauratis decoravit. In [eadem] eciam ecclesia capellam assumpcionis virginis gloriose, aliam apud

fratres predicatores et plures ecclesias, videlicet in Sandomiria et Wislicia, sancti Michaelis et sancti Georgii in castro Cracoviensi, hospitale inter Cracoviam et Cazimiriam, in Rupella, in Niepolomice, in Corcin, in Kargowo, in Sidlowo, in Stobnicza, in Solecz, in Oppoczno, in Pyothrcowo claustra, in Lancicia claustrum muris, decoris sculpturis, picturis ac tectis mirificis construxit et ornavit. Quam plures eciam dictarum ecclesiarum ornatibus preciosis, calicibus deauratis, multisque libris dotavit.

VIII. Et licet in se ipso lubricus fuerit, utpote vir eleganter natus et naturalibus optime institutus, clericos tamen, quos sciebat esse castos et bone conversacionis nimium diligebat, eisque prelaturas, prebendas ac beneficia in suis ecclesiis, cuiuscunque conditionis fuissent, ultra nobiles ac servitores suos conferebat, prelatos eciam et canonicos omnium ecclesiarum, ut in suis ecclesiis maneant, hortabatur. Hic igitur rex ultra omnes principes Polonie rem publicam strenue gubernabat; nam velut alter Salomon magnificavit opera sua, civitates, castra, domos muravit. Inprimis castrum Cracoviense mirificis domibus, turribus, sculpturis, picturis, tectis nimium decoris ornavit. Ex opposito eciam castri Cracoviensis ultra Wislam, circa ecclesiam, que dicitur Rupella, civitatem muravit, quam ex suo nomine Kazimiriam nuncupavit, plures alias civitates, videlicet Wieliczkam et Scavinam, Lanczcoronam, castrum Hilcus, Bandzin, Lelow civitatem et castrum, Czorsten castrum, Niepolomicze castrum, Oczecz castrum, Crzepicze castrum. In terra Sandomiriensi ipsam civitatem Sandomiriam, Wisliciam, Sidlow, Radom, Opoczno, Wawelnicza civitates; Lublin, civitatem et castrum; castra in Secechow, Solecz; in Sawichost, in nova civitate dicta Corczin castra. In Polonia Kalis, Pisdri Staviszin civitates, Conin civitatem et castrum; in Nakel, in Welun, Medzirzecz, Ostrzeszow castra, Welun civitatem, Boleslawecz castrum. In terra Cujavie Cruswicza, Slothoria, Przedecz, Bidgoszcza. In terra Syradie ibidem firmum castrum, Potrkow civitatem, Bresnicza castrum. In terra Lanciciensi ipsam civitatem et castrum, in Inowodz civitatem et castrum. In Mazovia civitatem Ploczsko castrumque, quod prius erat de uno circumdatum muro, secundo circumdedit illud. In terra Russie Lamburgam civitatem et duo castra, Przemisl castrum, Sanok civitatem et castrum, Crosno civitatem, Lubaczow, Trebowla, Halicz, Tustan castra. Has omnes civitates et castra muris fortissimis, domibus et turribus altis, fossatis profundissimis aliisque propugnaculis circumdedit in decorem gentis regnique Polonie refugium et tutelam. Huius eciam regis tempore in silvis, nemoribus, mericis, rubetis tot ville et oppida locata sunt, ne fere quot fuerunt alias in regno Polonie.

IX. Regnum suum viriliter defendebat, Cruciferi namque, considerata ipsius potencia et industria, terras Cujavie et Dobrinie, quas tempore patris sui occupaverant, sibi restituerunt, pacem perpetuam cum ipso firmantes. Et quoniam dux de Zagan quoddam territorium regni Polonie cum civitate dicta Wschowa temporibus multis occupatum tenebat, Kazimirus rex prius dictus anno Domini 1343 congregata multitudine armatorum praedictam civitatem acquisivit multosque captivos ibidem cepit, terramque eiusdem principis in cinerem et favillam redigens, castrum muratum dictum Cenava muris disruptis acquisivit. Tandem eiusdem principis placatus precibus ac promissis, per litteras predicti principis firmatis, quod predictum territorium nunquam vellet pro se usurpare, de terra sua ad propria rediit.

X. Post hoc prefata domina Anna regina anno Domini 1339 defuncta et sequenti anno Boleslao filio Troyden ducis Mazovie, quem Rutheni communiter sibi in ducem et dominum susceperant, per toxicum interempto, quia legem et fidem ipsorum immutare nitebatur, Lubardus filius Gedimini ducis Litwanorum eundem ducatum Russie possidebat, quem rex Kazimirus anno Domini 1340 cum exercitu forti ingrediens, ob-

tinuit ex integro cum omnibus civitatibus et castris, Lubardo solummodo civitatem Luczsko cum territorio suo ad bene placitum voluntatis sue concedendo.

XI. Postquam autem Cracoviam cum prosperitatis triumpho fuisset regressus, ubi cum per clerum et populum fuit gloriose susceptus, tandem diabolo suggerente, quidam Martinus dictus Bariczka vicarius ecclesie Cracoviensis apud regem falso accusatus per satellites eius in die Lucie capitur et nocte sequenti in flumine Wysle submergitur innocens sine causa. Heu deinceps tota prosperitas ab ipso rege discessit, qui prius contra hostes feliciter triumphabat, quod deinceps duces Litwanorum pluries ducatum Russie ingredientes Wladimiriam et Lwow civitates, oppida, villas vastaverunt, redigentes in cinerem et favillam, castraque fortiora, scilicet Wladimiriam, Beycz, Brest et alia plurima minora potenter ex toto expugnaverunt atque Lucoviensem, Sandomiriensem, Radomiensem terras in magna parte vastantes, innumerabilem, populum christianum in servitutem abduxerunt. Et quotiescunque, proh dolor, Litwani cum Polonis in aliquod prelium particulare convenerunt, semper Poloni, Deo permittente, vincebantur et post plurimas strages et vastaciones dominus Kazimirus rex, videns se eisdem Litwanis resistere non posse, quia cum ipso nunquam in prelium publicum convenire voluerunt, sed tanquam lupi rapaces terras suas furtive vastantes, raptis predis fugiebant, cum ipsis Litwanis taliter concordavit, quod dimissa eis civitate et terra Vladimiriensi, sibi terram Lamburgensem cum omnibus castris, oppidis et villis iure dominii reservavit.

XII. Tandem tam magni sceleris dictus rex multum dolens ac penitens, [ad] Romanam curiam nuncios mittens absolucionem sibi impetravit, poenitenciamque sibi iniunctam humiliter complevit. Et quoniam inter omnes reges magnificus habebatur, volens regni sui gloriam ostendere, anno Domini 1363 convivium maximum in civitate Cracoviensi fecit, cui quidem convivio Karolus Romanorum imperator et rex Bohemie cum suis principibus, rex Ungarie cum suis principibus, rex Cipriensis, rex Dacie, omnes principes Polonie diversarumque terrarum milites interfuerunt. Huic convivio quanta leticia, magnificencia, gloria et habundantia fuit, describi non potest, nisi quia dabatur omnibus plus quam volebant. Hii igitur reges et principes promittentes ac firmantes inter se mutuam amiciciam, a Kazimiro rege Polonie donis regalibus multum preciosis remunerati, ad propria redierunt.

XIII. Anno autem Domini 1366 Kazimirus rex congregata exercitus sui multitudine Russiam potenter intravit, cuius servituti dux Georgius de Bełz se subdidit sub fraude, ut postea patuit manifeste. Rex autem terram Wladimiriensem, quam Lubardus tenebat, cum omnibus castris terre eiusdem potenter acquirens, duci Alexandro filio Olgerti et Keystutoni, fidelissimo principi totam dedit, praeter castrum Chelm, quod dedit duci Georgio; idem autem dux Alexander usque ad mortem regis tenuit, fideliter sibi serviendo.

XIV. Hic igitur magnificus rex anno Domini 1370 decidit in egritudinem, congregatisque prelatis ac nobilibus sui regni, crucem auream gemmis preciosis ornatam cum ligno Domini ecclesie Cracoviensi, manum sancti Cosme auro et argento adornatam ecclesie Posnaniensi, bibliamque decoram ecclesie Gneznensi in testamento legavit. Tandem, ut fidelis Christianus, sacramento corporis et sanguinis Domini sacraque unccione procuratus, cum magno fletu et merore pauperum Idus Novembris, ut pie creditur, migravit ad Dominum.

Item anno Domini 1368 Keystud dux Litwanorum cum aliis suis Litwanis depraedatus est Poltowsk et castrum ibidem cum multis hominibus exussit, quos captivare non valuit, et homines in perpetuam captivitatem abduxit.

XV. Anno Domini 1370 Lodvigus rex Ungarie, nepos regis Kazimiri unanimi voluntate regnicolarum in regem suscipitur et per Iaroslaum archiepiscopum ac suos suffraganeos in ecclesia Cracoviensi, in die sancte Elizabeth coronatur. Quamvis autem rex Lodvigus, quantum in eo [fuit], iusticiam cuilibet faciat et eam facere mandet ac unumquemque in suo iure servet, propter ipsius tamen absenciam et venie facilitatemo que viam prebet delinquenti, ac difficilem aditum pauperum ad ipsum, in regno Polonie inenarrabilia mala emerserunt, videlicet viarum depredaciones, furta, homicidia violenta, incendia diverseque pauperum oppressiones. Tempore etenim noctis pauperes, kmetones, sacerdotes et aliqui genere, non fortuna nobiles capiuntur, igne cremantur extorquendo ab ipsis pecunias. Que omnia pociores regni Polonie, quibus protunc fortuna arrisit, scientes pretereunt, aure surda et oculis excecatis, nil magis nisi sua suorumque lucra sectantes, proh dolor! ut dicitur, talem pacem asserentes coram domino rege Lodvigo, ut fuit tempore regis Kazimiri. Sed heu non sic! Ad iudicia etenim veniunt cum multitudine armatorum, concitantes lites et contenciones, et iustum iudicium et iusticiam supprimunt, et iusticia pauperum et pax in regno Polonie pronunc omnino deficit. Heu, heu! nunc primum instat fletus et meror, luctus et inenarrabilis clamor de morte regis Kazimiri, cuius temporibus nunquam talia fuerunt. Propter tales et tantas iniquitates et iniusticias divina permissione anno domini 1376 Litwani omnino inopinate terram Sandomiriensem intrantes III Kalendas Novembris multas villas populosas igne cremarunt populumque christianum innumerabilem, sacerdotes et nobiles cum uxoribus et pueris alios occiderunt, alios in suam servitutem deduxerunt. Rex autem Lodvigus regni sui iniuriam vindicans sequenti anno cum infinita armatorum multitudine terram Russie intravit, et castra Georgii, qui sceleris auctor fuit, ptenter acquisivit, videlicet: Grabovecz, Chelm, Belz, Rodlo, Sewoloz. Lubardus vero, considerans ipsius potenciam, cum omnibus castris sese gracie et servituti subdedit et tributis.

TREŚĆ.

Str.

Wstęp . . . . . 164—166

Rozdział I. Rocznik kapitulny krakowski i jego źródła.

Uwagi wstępne . . . . . 167—174
a) Rocznik wielkopolski . . . . . 174—177
b) Rocznik świętokrzyski dawny . . . . . 177—180
c) Rocznik krótki . . . . . 181—185
d) Rocznik poznański . . . . . 186—188
e) Rocznik lubiński . . . . . 188—191
f) Rocznik krakowski . . . . . 192—204
g) Rocznik dominikański krakowski . . . . . 204—211
h) Rocznik kamieniecki . . . . . 211—226
i) Rocznik miechowski . . . . . 226—229
k) Rocznik górnośląski . . . . . 229—233
l) Rocznik kapituły krakowskiej . . . . . 233—271

Rozdział II. Kompilacye późniejsze.

a) Rocznik świętokrzyski . . . . . 272—283
b) Rocznik kujawski . . . . . 283—284
c) Rocznik mansyonarzy krakowskich . . . . . 284—285
d) Rocznik Sędziwoja . . . . . 285—289
e) Roczniki małopolskie i Traski . . . . . 289—329

Rozdział III.

Cronica magna Polonorum i roczniki kapituły poznańskiej . . . . 329—348
Dodatek: Cronica 1202—1377 . . . . . 348—353

O KRONICE WĘGIERSKO-POLSKIEJ.

(Vita sancti Stephani, regis Ungariae, Ungarico-Polona).

Napisał

Dr. Wojciech Kętrzyński.

I. Dotychczasowa o niej opinia.

Średniowieczna nasza historyografia obfitowała w zagadki, które przez czas długi zaprzątały umysły uczonych. Pisząc niedawno temu o kronice wielkopolskiej, starałem się jedną z tych zagadek rozwiązać; niektóre inne znajdą wyjaśnienie w rozprawie mojej „O rocznikach polskich". Dzisiaj będzie przedmiotem poszukiwań jedna z najzawilszych kwestyi, którą stanowi t. zw. kronika węgiersko-polska. Jeżeli względem kroniki wielkopolskiej daleko rozchodziły się zdania uczonych, szukających jej autora w obrębie dwóch wieków, to co się tyczy kroniki węgiersko-polskiej, różnica zdań jest jeszcze większa, bo obejmuje — nie do uwierzenia prawie — aż cztery wieki.

Chcąc takiemu zamięszaniu położyć raz koniec, zabieramy się do pracy pouczeni nie tylko doświadczeniem i rezultatami poprzedników, lecz uzbrojeni także w nowe dowody rzeczowe a mianowicie w tekst nowy, dotąd nieznany, który sam dopiero pozwala rozwikłać całą zagadkę.

Kronikę węgiersko-polską odkrył pierwszy Joachim Lelewel, który rozpatrując roku 1811 w Łucku rękopis Sędziwoja z Czechla, udzielony sobie z biblioteki poryckiej przez Tadeusza Czackiego, przepisał wraz z innymi pomnikami także niniejszą kronikę. Z początku mniemał, że

powstanie jej należy odnieść aż do XI wieku [1]). Później jednak zmienił zdanie, bo mówi: ... „ta kronika pisana z wielką przeciw Polakom zawziętością a zatem, powiedzieć można, w Węgrzech albo przez niechętnego Węgra jakiego. Ma w sobie podobne wyrazy, jakie są u Chartwika, który około roku 1100 pisał żywot świętego Stefana a zatem pisarz z tego żywota korzystał niemało. Ma wszakże swoje własne błędy, fantastyczność, anachronizmy, poprzemieniane imiona królów polskich i węgierskich, przekręcone genealogie, dzieje jakieś dziwaczne, nie do poznania. Rzuca jednak światło na stosunki Polski z Węgrami w tamtych wiekach, byle jej z przyzwoitą użyć krytyką. Mówi o układach małżeńskich Andrzeja II, którego Władysławem zowie, z Mścisławem Mścisławiczem koło r. 1217 umawianych. Jest więc później pisana. — Wcześnie się poznać dała w Polszcze, gdyż pisarz żywota św. Stanisława wraz po jego kanonizacyi około r. 1260 piszący przytacza ją [2])".

Drukiem ogłosił ją pierwszy według kopii przez Lelewela zrobionej Hipolit Kownacki w swem dziełku: Kronika węgierska na początku wieku XII, Kronika czeska na początku wieku XI w łacińskim języku pisane, z tłomaczeniem na polski język; tudzież ziemiopismo Bedy wieku XIII, list popa Jana wieku XIII z rękopisów różnych bibliotek. Warszawa 1823, str. I—IX i 1—90. Dla podobieństwa jej tekstu z Vita s. Stephani przez biskupa Hartwika napisaną, przypisał Kownacki niniejszą kronikę temuż biskupowi i dla tego przyłączył też do niej list Hartwika do króla Kolomana, znajdujący się na czele jego pracy, lecz nie zawarty w rękopisach kroniki.

Za Lelewelem i Kownackim oświadczył się r. 1840 Michał Wiszniewski w drugim tomie swojej Historyi literatury polskiej, strona 94—95.

Wydanie Kownackiego przedrukował w swoich „Rerum Hungaricarum Monumenta Arpadiana" [3]) r. 1848 Endlicher wraz z listem Hartwika, sądząc, że należy rzeczywiście do kroniki.

Po dłuższem milczeniu zabrał głos r. 1862 August Bielowski; pisząc w Bibliotece Ossolińskich [4]) o królestwie Galicyi, potrącił o królów

[1]) Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa etc. ob. Polska wieków średnich I, 212. Poznań 1855.

[2]) Pisarze dziejów w Polsce przed Długoszem, rozdz. XXXII, ob. Polska wieków średnich I, str. 62—63 i Bolesława Śmiałego upadek, tamże II, str. 244—248.

[3]) Str. 60—82.

[4]) I, 22.

Belę i Władysława i przy tej sposobności także o kronikę węgiersko-polską: „Są to, powiada on, zdarzenia przez nikogo więcej nie podane. Kronikarz jednak węgiersko-polski mógł je dobrze znać; pisał on swoje dziełko, jak się ze wszystkiego okazuje, między rokiem 1094—1114 a pisał na Słowaczczyźnie. Jak więc granice dawne Polski on jeden z dokładnością podał, tak też i co do zdarzeń, które w krainie tamtej zaszły, wie więcej i częstokroć lepiej niż drudzy".

Roku 1864 wyszedł pierwszy tom dzieła: Monumenta Poloniae historica a w nim wydał Stanisław Pilat kronikę węgiersko-polską w poprawniejszym tekscie wskutek porównania rękopisów: warszawskiego i Sędziwoja z Czechla; pomimo to, tekst jest jeszcze bardzo błędny, choć porównanie go z Vita s. Stephani Hartwika pozwoliłoby usunąć wiele pomyłek. Wydawca wyraża się o kronice i jej autorze w ten sposób:[1]) „Widzimy stąd, że cała ta kronika pisana jest pod wrażeniami wywołanemi kanonizacyą św. Stefana i nosi raczej legendyczny niżeli dziejowy charakter. Autor jej, który i Władysława I węgierskiego i naszego Bolesława Śmiałego w nader korzystnem świetle wystawia, nie wspomina nic o tem, co później zaszło tak w Węgrzech jako i w Polsce; zdaje się niewiedzieć zgoła o wygnaniu i śmierci naszego Bolesława a tem mniej o tej opinii, która go jako okrutnika i rozpustnika potępiła. W tem mamy niejakie wskazówki na czasy, w których to pisał. Przypadają one dobrze do wieku naszego Galla; ale później nieco, w kilkadziesiąt lat byłoby już anachronizmem takie o Bolesławie Śmiałym wyobrażenie a zwłaszcza u pisarza duchownego... Bliższych wskazówek tak na oznaczenie osoby autora jako i czasu, w którym pisał, nie mamy; a do tych ogólnych, któreśmy wymienili, winniśmy dodać, że jakkolwiek uznajemy tę kronikę za utwór XII wieku, wszelakoż nie chcemy twierdzić, iż tekst jej w zupełności czysto nas doszedł; przeciwnie, w jednem lub drugiem miejscu może się znachodzić wtręt późniejszy bądź co do wyrażenia, bądź co do treści, którego to wtrętu aczkolwiek się domyślać możemy, sprostować go jednak dla braku dawniejszych rękopisów nie jesteśmy w stanie".

Jeżeli dotychczas wszyscy przypisywali kronice węgiersko-polskiej wiek bardzo poważny, to po poprawniejszem wydaniu jej tekstu nastąpiła niebawem reakcya, która się starała wszelkimi sposobami przesunąć czas powstania jej do późniejszych wieków.

Atak rozpoczyna roku 1871 E. Świeżawski, który wyłącznie kronice węgiersko-polskiej poświęca pierwszy tom swoich „Zarysów badań

---

[1]) Mon. Pol. hist. I, str. 491—492.

krytycznych [illegible] historiografii [illegible] mitologia do XV wieku. Według niego powstała ona [illegible] w XII., ale raczej w XIV w. Sposobu jednak, jak Swężawski też go przeprowadza, nie możemy żadną miarą uznać za naukowy [illegible].

Dr [illegible] w swem dziele: Die Hypatios Chronik. Lwów 1872 wyraża się o kronice naszej mniej więcej w sposób następujący: Chronicon Hungarorum z końca XIII lub XIV wieku zawiera w krótkim zarysie dzieje węgierskie XI wieku od czasów Władysława I [illegible] z uwzględnieniem Andrzeja I [illegible] 1038 do dworu [illegible] Bolesław I [illegible] wszystkie zamachy książąt [illegible] Węgier w XI wieku [illegible]

[illegible] w swem [illegible] wydanem: Die polnische [illegible] zgadza się mniej więcej [illegible] autor kroniki [illegible] w końcu XIII lub nawet w XIV wieku [illegible] kronika niewątpliwie [illegible] uważa za chowanek zajmowa [illegible]

[illegible] węgierski historyk Szalay [illegible] Marczali [illegible] kronik [illegible] Dunaju [illegible]

[illegible] się naszą [illegible] Studyum krytyczne [illegible] Kraków [illegible] następujące:

[illegible] w Stuhlweissenburg [illegible] niewiadomego [illegible] króla Władysława [illegible] Węgrzech [illegible] Andrzeja [illegible] księga [illegible] bezpośrednio.

[illegible]

[illegible] Kronika węgiersko-polska, str. [illegible]

z niego korzysta, jest okoliczność na str. 48—49 przytoczona, jakoby autor swego źródła nie zrozumiał lub źle zrozumiał. Przykłady przez Rosnera przytoczone niczego jednak nie dowodzą, bo trudno uczynić autora odpowiedzialnym za błędy kopistów, np.:

Hartwik.	Druk kroniki.	Należy czytać.
Altera mox die nuntius ad unumquemque ducem Germanorum in castra ceu missus ab imperatore venit, qui eis redeundi mandatum intulit.	Altera vero die Dei miserante gratia nuntius ab imperatore venit, qui eius reditum nuntiavit.	Altera vero die Dei miserante gratia, nuntius ab imperatore venit, qui eis reditum nuntiavit.

Mała poprawka „eius“ na eis“ przywraca zdaniu sens taki, jaki mają Hartwik i Vita maior i łączą je dostatecznie z tem co następuje.

Tak samo ma się rzecz z drugiem zdaniem zaczepionem przez Rosnera:

Hartwik.	Druk kroniki.	Należy czytać.
Vix nuntius mandata regis complevit et ecce Bessorum inopinata calamitas incendiis et rapinis cuncta devastavit, per revelationem Dei meritis beati viri concessam animabus hominum salvatis per receptacula munitionum.	Vix nuntius mandata regis complevit et ecce paganorum inopinata calamitas incendiis et rapinis; tota devastata est per ultionem Dei. Unde meritis beati viri manifestum est hoc, ut omnes, qui eum invadere vellent, Deum, qui protector eius est, timerent.	Vix nuntius mandata regis complevit et ecce paganorum inopinata calamitas venit; incendiis et rapinis tota terra devastata est. Unde per revelationem Dei meritis beati viri manifestum est hoc, ut omnes etc.

Sens przywróciło dodanie dwóch słów, które zresztą znajdują się w rękopisie tejże kroniki dotąd nieznanym. Co się zaś tyczy wyrazów „per ultionem Dei“, na które Rosner kładzie główny nacisk, to porównanie z tekstem Hartwika pokazuje, że autor pierwotnie chciał kontynuować tekst, który wypisał i dla tego powtórzył według wzoru „per revelationem Dei“. Ale że to zdanie, zaczynające się od tych słów ani w Vita maior ani u Hartwika nie daje należytego i jasnego sensu, więc autor kroniki zmienił tok jego i dodał nad wierszem przy wyrazach „per revelationem Dei“ przysłówek „unde“. Kopista nie rozumiejąc intencyi autora, przesunął „unde“ na miejsce fałszywe i słowa „per revelationem Dei“ mylnie odczytał „per ultionem Dei“.

W ten sposób wiele innych miejsc, niby mylnych, da się wytłumaczyć, do czego też skłania okoliczność, że tekst opiera się tylko na jednym rękopisie, który bynajmniej nie może uchodzić za poprawny.

Wkrótce po napisaniu, sądzi Rosner, przeniesiono kronikę węgiersko-polską do Polski, gdzie z niej korzystało źródło rocznika kamienieckiego i kilka innych roczników. Rozpowszechniwszy się tutaj, kronika doznała interpolacyi już w pierwszej połowie XIII wieku.

Do takich wtrętów liczy autor ustęp z szóstego rozdziału kroniki[1]), nie znajdujący się u Hartwika a zaczynający się od słów: „Illi autem, cui postulata fuerat..." aż do słów „Modo vero fac, ut dixi", [2]) oraz kilka wyrazów w zdaniu poprzedzającem, które to miejsca uważa za obce przymieszki 1) dla względów stylistycznych, 2) że ustępy te nie pozostawiły śladów po sobie w dawniejszych źródłach, 3) ze względu na treść, zawierającą niby aluzye do wieku XIII i 4) ze względu na ducha i tendencyą.

Innym wtrętem jest według niego opis granic Polski za Bolesława Chrobrego, zawarty w rozdziale 7 [3]) od wyrazów: „Qui congregato omni exercitu suo" aż do „ibique inter Hungaros, Ruthenos et Polonos finem dabant".

W rozdziale X spostrzega Rosner zwrot stanowczy; podczas gdy dotąd głównem źródłem opowiadania był Hartwik, teraz zaczynają przeważać samodzielne wiadomości i stosownie do tego zapatrywania uznaje rozdziały 10—13 za właściwą pracę autora.

Jak jednak złudnemi są hipotezy o wtrętach niepoparte rękopisami, okaże się poniżej, skoro właśnie to, co Rosner uważa za przymieszkę obcą, należy do tekstu pierwotnego, podczas gdy ostatnie rozdziały, uchodzące u niego za dzieło autora, są późniejszym dodatkiem.

Nie mniej gruntownie zastanowił się nad naszą kroniką Dr. Raimund Friedrich Kaindl w swoich „Studien zu den ungarischen Geschichtsquellen I—III [4]). Przedmiotem pierwszej rozprawy jest stosunek, jaki zachodzi między Hartwika Żywotem św. Stefana a Vita maior i minor, która to kwestya i nas tutaj obchodzi pośrednio, i autor stara się udowodnić wbrew innym zdaniom: 1) że nie ma przyczyny wątpić o tem, że Hartwik był autorem żywota sobie przypisanego, który ułożył za czasów króla Kolomana, 2) że dzieło Hartwika w pierwotnej

---

[1]) Mon. Pol. hist. I, str. 502, wiersz 11 pierwszej kolumny itd.

[2]) Tamże, str. 502, kolumna 2, wiersz 15.

[3]) Tamże, str. 505.

[4]) Archiv für Oesterreichische Geschichte t. 81 str. 325—345 i t. 82 str. 589—625.

swej postaci nie znało wcale Vita minor i 3) że jest młodszem od Vita maior, bo z niej korzysta.

Kaindl przeprowadziwszy niewątpliwy dowód, że Hartwika należy uważać za autora żywota jemu przypisywanego, usiłuje w dalszym ciągu udowodnić, że kronika węgiersko-polska miała przed sobą żywot napisany przez Hartwika, ale w innej nieco postaci aniżeli ją dzisiaj znamy, albowiem kronika ma te miejsca, które z Vita maior pochodzą, posiada także ustępy, które tylko są u Hartwika, ale nie zawiera wcale zdań pochodzących z Vita minor.

Z miejsc przez Kaindla przytoczonych wybieram dla przykładu tylko dwa, z których pierwsze objaśnia stosunek kroniki do Vita maior, drugie zaś do Vita minor, a mianowicie:

Vita maior.	Hartwik.	Kronika węgiersko-polska.
5. Nascitur interea predictus a Domino principis filius, quem secundum prophetam: antequam in utero conciperetur, Dominus novit. Hunc Deo dilectus Adalbertus episcopus etc.	5. Nascitur interea predictus a Domino filius principis, quem secundum prophetam, antequam in utero conciperetur, Dominus novit et cui, antequam nasceretur, protomartyr Stephanus nomen suum indidit[1]). Hunc Domino dilectus Adalbertus episcopus etc.	4. Nascitur interea a Deo predictus filius principi, quem antequam in utero conciperetur, Dominus novit et cui, antequam nasceretur, protomartyr Stephanus nomen suum indidit. Hunc Deo dilectus Adalbertus episcopus etc.

Hartwik.	Kronika węgiersko-polska.
21 ... Vix umquam ad risum labia movit... semper sic apparens, acsi ante tribunal Christi staret. Interioribus oculis eius presentiam vultu verendo conspiciens, Christum in ore, Christum in corde, Christum in cunctis actibus se gestare demonstravit...	10)... Vix umquam ad risum labia movit, sed semper sic apparens, acsi ante tribunal Christi staret. Interioribus oculis eius praesentiam conspiciens, Christum in ore, Christum in corde, Christum in cunctis actibus se gestare demonstravit. Tan-
22. Post non multum temporis egrotationem incurrit, qua postmodum corpore excessit... et adversus eos iudicio locutus[2]) digna eos multavit sententia. Tandem per misericordiam Dei dignus centuplicate retributionis bravio tactus febri etc.	dem per misericordiam Dei dignus centuplicatae retributionis bravio expectabat.

[1]) Wyrazy podkreślone nie mogły znajdować się nigdy w Vita maior, bo odnoszą się do ustępu, którego w niej nie ma, który jednak znajduje się u Hartwika i w kronice.

[2]) Wyrazy podkreślone pochodzą z Vita minor.

Pierwszy ustęp jest dowodem, że między kroniką a Hartwikiem zachodzi pozornie ściślejszy stosunek, aniżeli pomiędzy nią a Vita maior, drugi zaś wykazuje, że kronice była obcą zupełnie Vita minor.

Z tego wszystkiego wyprowadza Kaindl wniosek, że Hartwika żywot ś. Stefana pierwotnie nie był kompilacyą złożoną z Vita maior i minor, że ustępy z Vita minor są wtrętami późniejszymi, oraz że kronika węgiersko-polska miała przed sobą tekst, w którym owych wtrętów jeszcze nie było.

Wniosek ten jest ze stanowiska Kaindla zupełnie słuszny i zrozumiały i dlatego nie dziwimy się wcale, że inny wniosek równie słuszny i usprawiedliwiony nie nasunął mu się wcale, a mianowicie, że nie kronika węgiersko-polska czerpie z Hartwika, lecz odwrotnie Hartwik z kroniki.

Co się tyczy trzeciego punktu, że żywot przez Hartwika napisany jest młodszym od Vita maior, to i ten wywód jego uznajemy chętnie za słuszny i uzasadniony.

W drugiej rozprawie zastanawia się autor nad stosunkiem rękopisu peszteńskiego pracy Hartwikowej do mniemanej pierwotnej jej redakcyi, zawartej w kronice węgiersko-polskiej i dochodzi do rezultatu, że pisarz kodeksu peszteńskiego prawdopodobnie pomnożył tekst pierwotny wyjątkami z Vita minor; że do pierwotnej redakcyi należało wszystko, co Hartwik i kronika mają wspólnego. Ponieważ w Hartwiku wiele jest jeszcze miejsc, których nie ma ani w kronice ani w Vita maior, więc Kaindl rozbierając je, wskazuje, które według niego uważać należy za dodatki pisarza kodeksu peszteńskiego a które nie. Ten podział zapisków na Hartwikowskie i kodeksu peszteńskiego jest jednak zupełnie dowolny; dodatkami bowiem kodeksu peszteńskiego i to po większej części późniejszymi są tylko te ustępy, które Florianus w swoich „Fontes“ [1]) drukował tłustemi czcionkami; że zaś wszystkie ustępy z Vita minor znajdowały się już w egzemplarzu, który wypisał kodeks peszteński i niewątpliwie już w oryginale, wyniknie z rozbioru rękopisów, o czem poniżej dopiero będzie mowa.

Trzecią swą rozprawę poświęcił autor wyłącznie już kronice węgiersko-polskiej; zastanawiają go w niej następujące kwestye: 1) Czas, kiedy kronika powstała, 2) interpolacye, 3) co było pierwotnym jej wątkiem i jakie są wiadomości jej tylko właściwe; 4) gdzie powstała i kto ją napisał?

[1]) Przy tej sposobności niech nam wolno będzie wyrazić życzenie i nadzieję, że Węgrzy uroczystości jubileuszowe, które obecnie obchodzą tak wspaniale, uwieczmią także nowem a krytycznem wydaniem swoich źródeł najdawniejszych, bo edycya Florianusa żadną miarą nie czyni zadość choćby najskromniejszym wymaganiom dzisiejszej nauki.

Co się tyczy pierwszego pytania, to Kaindl zwraca uwagę na to, że według kroniki Koloman niebędąc królem, umarł przed bratem swoim Władysławem. Koloman jednak umarł królem r. 1114; tak zatem nie mógł pisać ktoś, który żył około tego czasu. Uwaga słuszna! Z innych zaś wskazówek wnosi Kaindl, że kronika istnieć musiała już przed rokiem 1270 a że kronikarzowi nie znana jest Vita s. Ladislai, która powstała około roku 1215, przeto przypuszcza, że kronika została napisana około roku 1200.

2) Kaindl uważa kronikę za dzieło ściśle węgierskie; wszystko zatem, co się odnosi do Węgier, należy do jej wątku pierwotnego, wszystko zaś, co się ściąga do dziejów polskich, jest interpolacyą z wyjątkiem naturalnie tego, co posiada Hartwik; dziwi nas tylko, że Kaindl zasady, jakoby w dziele węgierskiem nie mogło się znajdować nic polskiego, nie stosuje także do Hartwika.

Jeżeli zaś roczniki polskie powołując się na jakąś kronikę, przywodzą ustępy znajdujące się w dzisiejszej kronice, to te ustępy nie pochodzą z kroniki, lecz z zaginionych roczników krakowskich, skąd później dopiero miano je przenieść do kroniki.

Jeżeli znów Wincenty, autor Vita s. Stanislai, powołując się na Descriptiones annalium Polonorum et Vita beati Stephani regis Hungarorum, wspomina o zabiegach Mieszka i Stefana o koronę a co do powodów, dla których Mieszko jej nie otrzymał, przywodzi ponownie easdem cronicas, to ma to według niego znaczyć, że Wincenty nie miał przed sobą kroniki węgiersko-polskiej, lecz Hartwika i źródła polskie; z ostatnich miał wyjąć imię papieża — Leonem nazywa się papież jednak tylko w kronice i u Wincentego, w rocznikach zaś Sylwestrem! — oraz przyczyny odmowy; z Vita zaś Hartwika miał się dowiedzieć o okoliczności, że król posłał „nuntios“ bez wymienienia Lamberta biskupa. Z tych samych roczników polskich miał czerpać także rzekomy interpolator kroniki.

Ślady interpolacyi znajduje także w ostatnich rozdziałach kroniki, podających chaotyczną historyą węgierską od śmierci ś. Stefana począwszy aż do Władysława I.

Zawsze jest rzeczą niebezpieczną wojować interpolacyami, mającemi być główną podporą jakiejś teoryi, skoro nie znajdują poparcia w rękopisach — a tu był tylko jeden — oraz przypuszczeniami dowolnemi, bo nie koniecznemi. Interpolowana jest Vita przez Hartwika pisana, pełna wtrętów jest kronika! Autor kroniki ma być Węgrem i pisać na Węgrzech i dla tego wszystkie polskie ustępy uchodzą u niego za interpolacye, choć właśnie liczne polskie wiadomości mogą być dowodem czegoś wręcz przeciwnego.

Skąd znów pewność, że Lambert i Adelhaida są osobami niehistorycznemi?

Podobny sposób dowodzenia jest zawsze zdradliwy i mści się na samym autorze w sposób dotkliwy, jak to zobaczymy poniżej.

3) Z tego, co się mówiło powyżej, wynika już samo przez się, co autor uważa za właściwą treść kroniki. Cieszy nas jednak, że w niej znajduje niektóre cenne zapiski, które według niego pochodzą z archiwum katedry strzygońskiej; są to wiadomości o granicach Polski i o zjeździe monarchów, polskiego i węgierskiego w Strzygoniu.

4) Kronika powstała według Kaindla około r. 1200 w Strzygoniu; autorem jej był duchowny, pochodzenia słowiańskiego, poddany państwa węgierskiego.

Formułka „Tu autem, Domine, miserere nostri", co do której Kaindl nie jest pewny, jakie jej znaczenie, jest wskazówką, że tekst kroniki pochodzi z odpisu klasztornego i że uważany był nie za kronikę, lecz za legendę św. króla, którą czytano głośno podczas obiadów. Na końcu zaś czytanego ustępu, czytający dodawał zwykle: Tu autem, Domine, miserere nostri!

II. Tekst nowy.

Widzieliśmy, jak wielką jest różnica w zapatrywaniach na naszą kronikę; każdy, który się nią zajmował, wyrabiał sobie o niej zdanie odmienne; upatrywano także w niej wtręty, ale każdy, stósownie do swego stanowiska, widzi w niej inne interpolacye. I rzeczywiście są w kronice sprzeczności, trudne do pogodzenia, które stały się przyczyną owych licznych hipotez. Zdarzyło się przytem, jak to się dzieje nieraz, że czepiano się Bóg wie czego, ale że wtręt rzeczywisty nie został dostrzeżony przez nikogo. I rzeczywiście była to sprawa tak trudna, że takie chodzenie po omacku nikomu nie może być poczytanem za winę. Leży ona bowiem w dwóch rzeczach; naprzód w tej okoliczności, że posiadaliśmy dotąd tylko jeden tekst, choć stosunkowo wczesny, bo z XIV wieku pochodzący — tekst w rękopisie Sędziwoja z Czechla jest tylko odpisem tamtego. Jeden tekst atoli, skoro zachodzą wątpliwości i zagadki, w niczem nas nie może objaśnić. Drugą okolicznością, w błąd wprowadzającą, był tytuł kroniki: „Incipit Cronica Ungarorum iuncta et mixta cum cronicis Polonorum et Vita sancti Stephani", budzący nadzieje, którym ów utwór żadną miarą nie może uczynić zadość, gdyż jego autor nie pisał historyi, nie układał kroniki, lecz tylko pobożną legendę.

Wydając w IV-tym tomie Mon. Pol. hist. w roku 1884 żywoty św. Stanisława, podałem na str. 323 treść rękopisu biblioteki Ossolińskich l. 1944, w którym na k. 371—375 mieści się „Vita sancti Stephani, regis Ungarie“ i nadmieniłem, że to skrócony tekst t. zw. kroniki węgiersko-polskiej, z innem jednak zakończeniem. Nie znając wówczas bliżej wszystkich kwestyi, tyczących się kroniki, nie zwróciłem na nią szczególnej uwagi, choć, jak się dziś pokazało, zawiera tekst dla naszych badań pierwszorzędnej wagi. Wydajemy go tutaj w starannem opracowaniu, nie łącząc go jednak umyślnie z tekstem drukowanym:

Vita sancti Stephani regis Ungarie.

1—2) Cum senuisset rex Atyla, famosus victor terrarum Scocie, Dacie, Austrie, undecimque virginum milibus in Colonia cesis,

3) Francigenis quoque et Normanis [1]) sue magnitudini subiugatis, terraque Lombardie vastata, muros eius dissipavit, turres confregit, pro iniquitate autem tali „plaga Dei“ appellatus est. Totum vero mundum peragrare volens et Romanum imperium sibi usurpare cupiens, contra Romam suum exercitum movit. Cui in cubili suo dormienti sanctus angelus apparuit dicens: precepit tibi dominus Deus Jhesus Christus, ut civitatem sanctam Romanam, ubi apostolorum sanctorum meorum corpora requiescunt, nec [2]) introeas nec attemptare audeas.... generacionem autem tuam post te in humilitate Romam visitare et coronam habere faciam. Hiis dictis angelus Dei discedit [3]).

Cum autem mane factum esset, rex in civitatem, que Venecia vocatur, exercitus suos movit et inde progrediens venit super littus maris ibique civitatem novam edificavit et eam ad honorem nominis sui Aquileyam nominavit... Dehine pertransivit Alpes Carintie [4]) et venit in terminos Dacie [5]) et Slavonie [inter fluvios Savam et Dravam ibique occurrerunt ei principes et direxerunt acies et refulsit sol in clypeos aureos et resplenduerunt montes ab eis] et [fecerunt] [6]) conflictum magnum octo diebus, quos tradidit Deus in manus Atyle propter regem eorum Crezimirum [7]), quem tradiderant et turpiter occiderant... Missis tandem nunciis suis accepit a principe Slavorum filiam et copulavit eam sibi [in] uxorem... que peperit ei filium, cui nomen imposuit Coloman...

Post hoc autem movit se et pertransiit fluvium, qui vocatur Draa [8]) ibique planiorem et spaciosiorem terram invenit, in qua multum delectare cepit et advocato omni exercitu suo, ad laudem et gloriam exercitus sui Ungariam eam appellavit. Distribuitque principibus et baronibus terram et decrevit hoc omnium [9]) consensu, ut, si uxor eius multos

---

[1]) Iormanis. — [2]) ne. — [3]) Tak druk; w ręk. descendit. — [4]) tyrancie. — [5]) W druku: Chrvatiae. — [6]) Ustępu w klamrach brak w rękopisie. — [7]) trezimirum; w druku: Casimirum. — [8]) Craa; w druku: Thisa. — [9]) omni.

pareret filios, primogenitus regnaret super omnes... Congregatis quoque cunctis principibus et magnatibus terre, tradidit regnum in manus[1] filii sui Coloman et mortuus est.

Post mortem autem patris sui uxor Coloman genuit filium, qui vocatus est Bela. Hic autem mortuo patre, regressus est in civitatem suam Aquileyam et ibi accepit uxorem Grecam de Constantinopolitano imperio. Inde autem movens se, venit in terram Slavoniam, quam atavus suus Ungariam appellavit, ibique uxor sua concepit et peperit filium, quem vocavit nomine Jesse, qui[2] accepit uxorem de regione Polonie [de] civitate regis Cracovie, sororem regis Mezkonis nomine Adylheidam[3]. Hec autem christiana erat et litteris imbuta documentisque sanctis per sanctum spiritum repleta. Hec cepit virum suum ad Christum convertere et fidem catholicam tenere et a cultura idolorum recedere, quem sepissime blandis et mellitis alloquens sermonibus, Christum fecit cognoscere et ipsum verum Deum credere... Quid plura? Adest[4] tempus celitus dispositum[5]. Credidit ipse cum familiaribus suis et baptizatus est in nomine Jhesu Christi.

4) Cumque nimium esset sollicitus de ritibus sacrilegis destruendis, mirabili visione consolatus est eum Deus. Lucescente enim aurora, astitit ante eum iuvenis delectabilis aspectu, qui dixit ei: pax tibi, Jesse, christiane Dei dilecte, iubeo[6] te de sollicitudine tua fore securum; tibi concessum est, quod[7] meditaris. De te filius nasciturus egredietur, cui hec omnia disponenda divine providencie consilio commendabit[8] Dominus. Hic erit unus ex regibus electis[9] a Domino, coronam vite secularis commutaturus in eternam. Verum tamen virum spirituali legacione tibi transmittendum honorificabiliter suscipito, venerabiliter habeto, exhortacionibus eius cordis fidelem assensum prebeto... Et ecce nunciatur ei, beatum Adalbertum pontificem ad se venturum propter conversionem ipsius. Oritur leticia novis Christi militibus, dux obviam tironi[10] Christi procedit honorabiliterque suscipit[11]. Igitur fit ubique congregacio gentis indomite per sanctum episcopum, fiunt exhortaciones continue, convertuntur et baptizantur alumpni patrie, statuuntur in multis locis ecclesie.

Preterea uxorem eius iam propinquam partui, tali voluit visione divina gracia consolari. Apparuit namque illi beatus levita et prothomartir Stephanus, qui eam alloqui taliter cepit: Confide in Domino, mulier, et certa esto, quia filium paries, cui corona debetur et regnum; meum nomen illi imponas. Cui cum admirans mulier responderet, quis es, Domine, vel quo nomine nuncuparis? Ego sum, inquit, Stephanus prothomartir, qui Christi nomine martirium pertuli. Quo dicto disparuit.

Nascitur interea predictus a Deo filius principi, quem, antequam in utero conciperetur, Dominus novit et cui, antequam nasceretur, prothomar-

[1]) manu. — [2]) cui. — [3]) Adylherdam. — [4]) idem. — [5]) depositum. — [6]) iube. — [7]) quem. — [8]) commendabat. — [9]) electus. — [10]) tiro. — [11]) suscepit.

tir Stephanus nomen indidit. Hunc Deo dilectus episcopus Adalbertus crismali baptismate intinxit. Crevit infans diligenter maternis uberibus educatus, quem transacta puericia, convocatis pater suis primatibus, Ungarie post se regnaturum populo prefecit.

Post hec plenus dierum anno dominice incarnacionis noningentesimo XCVII [1]) de seculi nequam erumpnis celesti invitatur gaudio.

Inde habito consilio cum episcopis et principibus terre, quarto post obitum patris anno, divina commovente clemencia, Astricum presulem ad limina sanctorum Petri et Pauli apostolorum misit, ut a successore sancti Petri principis apostolorum, domino apostolico, postularet, quod novelle christianitati, exorte in partibus Ungarie, largam benediccionem porrigeret, regio eciam dignaretur ipsum dyademate coronare.

Eodem eciam tempore Mesko dux Polonorum, christianam volens roborare [2]) religionem, cum suis amplexus fidem, missis [3]) ad Romane sedis antistitem Leonem nomine nunciis, apostolica fulciri benediccione ac regio postulaverat dyademate coronari.

Ad quem accedens presul Lambertus civitatis Cracovie, humiliter peticionem porrexit dicens: Supplicat Sanctitati Vestre, pater sancte, Mesko dux Polonorum, ut [eum] vestra pia dextera benedicens regio dignaretur [4]) diademate coronare. Cuius peticioni annuens dominus papa coronam egregii ac miri [5]) operis parari iam fecerat, quam illi cum benediccione et regni gloria mittere iam decreverat. Sed quia novit Dominus, qui sibi sunt in futurum dilecti, idcirco prescivit sanctum electum suum Stephanum ac temporali statuerat feliciter insigniri corona, qui postmodum felicius est coronatus eterna, sicut proavo eius Atyle per angelum sanctum suum promiserat: quia de semine tuo egredietur, qui Romam in humilitate visitabit [6]).

6) Prefixa itaque die, qua corona Mezkoni duci Polonorum mittenda erat, nocte, que precedebat, domino pape per visum angelus, Christi nuncius, astitit, cui et dixit: Crastina die, hora prima, ignote gentis, stirpis orientalis, Ungarie nuncios ad te venturos cognoveris [7]), qui sue gentilitatis abiecta ferocitate, humiliter prostrati, suo duci Stephano coronam a te regiam cum benediccionis apostolice munere flagitabunt; coronam ergo, [quam] preparari fecisti Mezkoni duci Polonorum, Ungarorum duci, prout petent nuncii eius [8]), cures sine certacione largiri sibique eam cum regni gloria pro vite sue meritis scito [9]) deberi. Illi autem, cui postulata fuerat, non erit data, quia generacio de ipso exibit, que plus delectabitur in silvis quam in vineis, plus in tribulis et [10]) in herbis superfluis quam frugibus et frumentis speciosis, plus feras silvarum quam oves et boves camporum, plus canes quam homines, plus iniquitatem quam iusticiam, plus tradicionem quam concordiam, plus tyrannidem diliget, quam caritatem. Eruntque quasi belue [11]) vo-

[1]) XXVII. — [2]) tak ma druk; w rękop.: nolens reprobare. — [3]) fide misit. — [4]) dignaret. — [5]) accione. — [6]) visitabat. — [7]) cognosceris. — [8]) eis. — [9]) cito. — [10]) quam. — [11]) belua.

rantes homines et bestias et quasi genimina viperarum rodentes cor terre sue, obliviscentes Domini creatoris sui, confidentes in stulta potencia sua et non credentes dictis profetiarum sanctarum, quia ego dominus deus fortis, ulsiscens in quartam et in quintam generacionem, et non pertransibit apud me malum impunitum et bonum irremuneratum. Post hec generacioni eorum sequenti ne miserens[1] miserebor et eam exaltabo et corona regni coronabo. Modo vero fac, ut dixi. Et statim discessit angelus sanctus ab eo.

Iuxta igitur huius visionis modum prescripta sequenti die, hora prima, presul Strigoniensis civitatis, Astrictus nomine, ad dominum papam pervenit et ab apostolica sede, que supradiximus, insignia[2] postulavit. Quibus auditis, valde gavisus Romane sedis pontifex coronam, prout fuerat postulata, benigne concessit, crucem insuper anteferendam regi velut in signum apostolatus, misit... Crastina autem die venit Polonorum presul Lambertus, coronam et benediccionem duci, scilicet Meszkoni, que eo die dari pollicita fuerat, humiliter se summi pontificis pedibus provolvens, memorie reduxit. Cui respondit papa dicens: venit nuncius cognati domini tui, ducis Ungarie et subripuit benediccionem avunculi sui. Cum autem hec presul audisset, eiulans[3] cum clamore, cepit deprecari sanctum papam dicens: Numquid solam tantum benediccionem habes, pater? Domino meo, obsecro, eciam benedicas.

Cui respondens sanctus pater dixit: penitenciam agite de peccatis vestris, quia, etsi Dominus Jhesus Christus offensus est vobis ad presens, in posterum restituet vos gracie sue pariter cum corona temporali et eterna. Hiis auditis nuncius submisso vultu in terram turbavit se ipsum. Quem eum intuitus fuisset papa et eum turbatum fuisse coniecisset, ne desperaret, sic eum consolatur: Non dubitet tua religio de Dei misericordia nec putet a vobis Deum omnino recessisse et vestram christianam gentem oblivioni dedisse, si nepotem ducis tui Stephanum[4] regem genti Ungarie, que ferox est et indomita, christiano ritu[5] coronare et diademate honorare per angelum sanctum suum mihi in visione precepit... Ne ergo inter avunculum et nepotem et inter exercitum Polonorum et Ungarorum invidie et odii fomes oriretur et dominus in causa est, statuimus et confirmamus, excommunicacioni et indignacioni sanctorum apostolorum Petri et Pauli subdimus eos, qui primo insurrexerint sive Poloni in Ungaros sive Ungari in Polonos, donec in devocione ecclesie et fide pura christiana perstiterint...

Ungarorumque nuncius dyadema regni coronamque auro et lapidibus preciosis fabricatam crucemque pro sceptro[6] anteferendam in modum apostolatus pariterque cum confirmacione privilegiorum[7] obtulit. Polonorum vero pacis et amicicie[8] confirmacionem iussu apostolico porrexit. Cuius confirmacioni rex Stephanus coram omnibus consenciens ad memoriam posteriorum eam in scripto redigi precepit.

[1]) miserans, — [2]) in signis. — [3]) evilans. — [4]) Stephani. — [5]) christianitas. — [6]) Stephano. — [7]) plurimorum. — [8]) iusticie.

Post hęc autem sancte Dei genitricis semperque virginis Marie incipitur officium: Salve sancta parens. Intra [1]) missam vero rex oleo sacro inungitur et consecratur. Post missam vero osculum pacis omnibus prebet. Alii vero manum sacram [2]) [et] anulum sacrum salutant et benediccionem ab eo recipiunt. Quo finito presules cum clero, comites cum populo „Kyrie eleyson" cum congruis laudibus proclamant, Deum omnipotentem et sanctos apostolos Petrum et Paulum benedicunt, quod sanctus Deo dilectus Stephanus ex unccione sacri crismatis perunctus, dyademate regalis dignitatis feliciter est coronatus...

Post acceptum regalis excellencie signum [3]), tam episcopales ecclesias amplians regaliter disposuit, quam crucibus et vasis aliis[que] suppellectilibus ad ministerium Dei pertinentibus, secundum quod unicuique opus erat, sufficienter decoravit...

Post officium sancte trinitatis incipitur: Benedicta sit sancta trinitas. Officia [4]) vero sancta pro rege et principe Mezkone [5]) et pro cuncto populo per presulem Astricum offeruntur; pace accepta et missa finita ad tentoria sua redeunt, ubique in gaudio et leticia, epulis et potibus, in cordis et organis et tympanis et choris et cytharis et fialis avunculus et nepos letos octo duxerunt dies omnisque Polonorum exercitus a maiore usque ad minorem muneribus replentur, duci vero multa bona per nepotem offeruntur...

Erat interea rex idem [6]) fidelis in omnibus actibus suis, Deo perfecte deditus per votum et oblacionem, semetipsum cum regno suo sub tutela perpetue virginis Dei genetricis Marie precibus assiduis offerens et ut maiorem ipsius defensionis misericordiam consequi valeret, in ipsa regalis sedis civitate, que Alba nuncupatur, sub laude et titulo genitricis Dei famosam et grandem ecclesiam opere mirifico construere cepit. Qua perfecta in consecracione [7]) ipsius ecclesie ipsam sue regali magnitudini reservavit talique cum libertate corroboravit, ut nullus archiepiscoporum vel episcoporum in ea cuiusquam iuris diccionem [8]) habeat; deinde canonicis, qui eam ad honorem Dei genitricis officiarent, prebendas largas statuit.

Construxit eciam in civitate Jerosolimitana cenobium monachorum, quod ad victum cottidianum prediis et vineis locupletavit.

Aliud quoque monasterium in urbe Romana prope sancti Petri ecclesiam ad honorem sancti Stephani prothomartiris construxit ibique XII canonicos locavit et eos prediis et vineis ditavit. Domos vero hospitales [9]) pro peregrinis recipiendis edificavit et bene muravit ac laute dotavit [10]).

Merito ergo in toto mundo famosum adeptus est nomen apostoli, quia etsi ipse evangelizandi non assumpsit officium, predicator[um] tamen [dux] et magister eximius, populis solacium prebens extitit.

Quadam vero nocte nemine sciente solus ad ecclesiam venit seque prosternens oracionem pro grege suo ad Dominum fudit. Cumque ibi

---

[1]) iuxta; w druku: infra. — [2]) sacrum. — [3]) lignum. — [4]) w druku: hostia. — [5]) w drukn niema. — [6]) inde. — [7]) et consecracionem. — [8]) cuiusque interdictionem. — [9]) hospitalis. — [10]) „ac laute dotavit" nie ma w druku.

[illegible]

[illegible] propter amorem [illegible] compescat; quem quasi [illegible] commendans et [illegible] commendavit. Hunc sibi superstitem [illegible] desideravit. Quem Dominus [illegible] disposuit laborando imperare [illegible] corporis, in celesti regno cum [illegible] in gravem infirmitatem, Henricus

1) dominatorem [illegible] 2) particulam [illegible] 3) infra. [illegible] 4) superfuturos. — 5) quam — [illegible] 9) transiens. — 10) in cam- [illegible] 14) in facie. — 15) quos. — [illegible]

nobilis dux Slavonie, octo diebus languit; nono vero die, hora nona, emisit spiritum, quem sancti angeli in suum consorcium receperunt. Uxor vero eius, que[1]) inviolata cum ipso permansit, septimo die post ipsum in die dominica migravit ad Dominum. O gloriose virgines Christi, que virginitatem suam Christo in tantum dedicaverant, ut eciam in morte non separentur.

10) Videns autem beatus Stephanus sine spe posteritatis solum se esse derelictum et unicum filium suum Hemericum sepultum, pietatis affectu doluit super filio suo multis diebus, vix unquam ad risum labia movit, sed semper sic apparens, acsi ante tribunal Christi staret; interioribus[2]) occulis eius presenciam conspiciens, Christum in ore, Christum in corde, in cunctis actibus se gestare monstravit. Tandem per misericordiam Dei dignus centuplicate[3]) retribucionis bravio, expectabat consolationem Jhesu Christi, ut parvulum videret sibi filium nasciturum. Mox uxor concepit et peperit filium, cui imposuit nomen Abel. Tercio vero anno concepit et peperit filium, cui indidit nomen Bela. Transactis vero post partum filiorum sex mensibus, uxor sancti Stephani, regina Ungarie, mortua est. Qui habito consilio principum accepit [uxorem] de Theutonia sororem regis Alamanie.

Post copulacionem vero uxoris decimo mense in visione apparuit ei angelus in albis vestibus dicens: Veni, dilecte mi rex Stephane, quia tempus est, ut post labores seculi requiescas in gaudio paradisi. Evigilans autem advocavit episcopum et ei visionem edicit[4]). Eadem vero die, hora nona, tactus febre debilitatus est et decidit in lectum et cum sui transitus diem imminere cognovisset, accersitis episcopis, principibus et comitibus et primis palacii sui iuvenibus, de Christi vocacione exultans, indicavit eis dissolucionem sui corporis imminere. Post hec tractavit cum eis... de regno, quis post ipsum terram regeret et novellam plantationem non exsiccaret[5]), sed Christianos plantaret. Deinde paterne monuit eos catholicam fidem observare, quam acceperant, amare iusticiam, vincula superne caritatis diligere et castitati[6]) operam dare, humilitatis studio invigilare[7]), pre omnibus vero novelle christianitati custodiam adhibere. Hiis dictis manus et oculos levans ad celum sic orabat: Regina celi et terre, reparatrix[8]) et coadiutrix inclita, tuo patrocinio sanctam ecclesiam cum episcopis et clero, regnum et liberos cum primatibus et populis sub alis tue proteccionis relinquo. Quibus dictis, oleo infirmorum corpus suum inungi peciit. Post inunccionem „credo“ cantat, deinde „pater noster“. Quibus ultimum benedicens, manibus sursum extensis dixit: In manus tuas, domine Jhesu Christe, commendo spiritum meum. Et sic tradidit spiritum...

11) Planxerunt autem eum omnes populi Ungarie; simul in unum dives et pauper, episcopi cum clero cantu lamentabili animam eius Domino commendant atque fabricato marmoreo novo monumento recondituur, in quo nondum quisquam positus fuerat. Quidam autem episcopus Grecorum sancte conversacionis in ipsa transitus sui hora audivit animam

---

[1]) nie ma. — [2]) in oracionibus. — [3]) centuplicari. — [4]) edidit. — [5]) exularet. — [6]) caritati. — [7]) vigilare — [8]) imperatrix.

Rozdział czwarty „de primo Christiano Jesse“ [1]) jest prawie całkowicie przepisany, również jak i piąty „de corona postulanda regi Ungarorum“. Obszerny rozdział szósty „Quare et quomodo corona Polonis non fuit data“ wykazuje tylko trzy obszerniejsze opuszczenia. W rozdziale VII »de congressione regis Ungariae cum Poloniae rege“ brak niestety ciekawego ustępu o zjeździe księcia polskiego ze Stefanem w Strzygoniu i o granicach Polski; ale że został prawdopodobnie opuszczony przypadkowo, wynika już stąd, że kopista przechował koniec owej opowieści, który bez owego początku nie byłby wcale zrozumiały. Dalszy ciąg rozdziału nie został naruszony z wyjątkiem kilku wierszy.

Rozdział VIII mówiący „de visione quadam regis Ungariae et victoria contra imperatorem“ opowiada tylko napad Pieczyngów w tekscie niewątpliwie poprawniejszym od druku Pilatowego, oraz zajęcia dzienne i nocne świętego króla, opuszcza zaś zupełnie ustęp o wojnie z cesarzem Konradem.

Rozdział IX „de votis, orationibus regis et de morte filii eius Henrici“ przechował się w całości z opuszczeniem tylko niewielu wyrazów.

I rozdział X „de successione Albae in regnum post mortem patris“ zawiera nieomal całkowity tekst druku. Zachodzą jednak różnice, które nie są bynajmniej przypadkowe, lecz raczej zasadnicze, rzucające światło ciekawe na dalszy ciąg kroniki. Zestawiamy tu odnośne miejsca; pierwsze odnosi się do potomstwa, którego św. Stefan miał się doczekać po śmierci Henryka czyli, jak nasz tekst go nazywa, Hemeryka:

Kronika.	Tekst nowy:
Mox uxor concepit et peperit filium, quem vocavit Leventha; post hoc concepit et peperit alium, cui imposuit nomen Petrus; tertio vero anno concepit et peperit filium, cui nomen Bela.	Mox uxor concepit et peperit filium, cui imposuit nomen Abel; tercio vero anno concepit et peperit filium, cui indidit nomen Bela.

Druga różnica odnosi się do ustępu o drugiem małżeństwie ś. Stefana, nie jest jednak tak wyraźna, jak tamta:

Kronika.	Tekst nowy.
Qui habito consilio principum accepit uxorem de Theutonia, sororem regis Almaniae, cum qua intravit minor frater nomine Henricus.	Qui habito consilio principum accepit uxórem de Theutonia, sororem regis Almanie.

[1]) Napisy nad rozdziałami posiada tylko kronika, nowy tekst ich nie ma.

Najważniejszym jednak jest ustęp trzeci ściągający się do obioru następcy po ś. Stefanie Alby:

Kronika.	Tekst nowy.
Post haec tractavit cum eis de alumno filiorum suorum et commisit eos in manus episcoporum et Kaul comitis sub sacramento. Deinde de uxore et regno, quis post ipsum terram regeret et novellam plantationem non exsiccaret, sed christianos plantaret. Consentientibus omnibus Albam nomine inter se maiorem et rectorem elegerunt. Deinde paterne monuit illos catholicam fidem observare.	Post hec tractavit cum eis de regno, quis post ipsum terram regeret et novellam plantacionem non exsiccaret, sed christianos plantaret. Deinde paterne monuit eos catholicam fidem observare.

Z dwóch ustępów, których nie ma w naszym tekscie, pierwszy jest prawdopodobnie tylko zwyczajnem opuszczeniem; drugi natomiast jest niewątpliwie interpolacyą, bo nie zawiera faktu historycznego i przerywa w niewłaściwy sposób tok opowiadania.

W rozdziale XI „de morte et planctu regis Stephani et Miraculis“ brak w nowym tekscie początku i końca. Pierwsze miejsce jest zwykłem opuszczeniem; opuszczony zaś koniec, donoszący, że „sex mensibus vero post obitum sancti viri expletis, Alba regnum Hungariae regere coepit“, łączy się w kronice ściśle już z rozdziałami XII „de fraude reginae contra Albam regem maritum suum“ i XIII „Quo modo reversi sunt veri haeredes Ungariam scilicet fratres supradicti (t. j. Leventha, Petrus et Bela), których to rozdziałów nowy tekst wcale nie posiada.

Od ogólnej wzmianki o cudach „Saepe harmoniae super sepulchrum eius audiebantur angelorum... curabantur“, przeskakuje nasz tekst 45 lat i podaje, czego kronika wcale nie ma, opis elewacyi zwłok ś. Stefana i Emeryka za czasów króla Władysława i pojednanie się tego ostatniego z bratem Salomonem, poczem następują cuda, które krótko i zwięźle opisano.

Taki jest stosunek nowego tekstu do drukowanego; jeżeli go, co później jeszcze uczynimy szczegółowo, porównamy z Vita maior s. Stephani i z żywotem napisanym przez biskupa Hartwika, przekonamy się, że tekst kroniki odtworzony na podstawie nowego rękopisu zawiera pierwotny kształt żywota ś. Stefana, podczas gdy tekst znany dotychczas

jest tylko późniejszą przeróbką tamtego, której granice i objętość ściśle da się oznaczyć.

Mając teraz przed sobą dwa samodzielne teksty, niezależne od siebie, można także rozstrzygnąć kwestyę interpolacyi, którą Kaindl niedawno rozwinął w sposób niezwykły. Okaże się bowiem, że nie to, co Rosner, nie to, co Kaindl uważali za wtręty, może uchodzić za interpolacye, lecz przeciwnie, że to wszystko należy do tekstu pierwotnego i że z tem wypada się liczyć.

Do interpolacyi zaś należą w wydanym dotąd tekscie kroniki ustępy powyżej podane, koniec rozdziału XI, oraz rozdziały XII i XIII w całości. Zawierają one właśnie co w tytule wyraża się słowami „Cronica Ungarorum iuncta et mixta cum cronicis Polonorum," podczas gdy to, co pozostało w połączeniu z ostatnimi rozdziałami nowego tekstu, stanowi właśnie ową Vita sancti Stephani, o której napis wspomina.

Ta interpolacya późniejsza nadała całości charakter kroniki, obcy zupełnie pierwotnemu układowi, który to utwór, będąc niczem innem jak legendą pobożną, nie ma żadnej pretensyi być źródłem historycznem w ścisłem znaczeniu, bo nie o historyę tu chodzi, lecz tylko o podniesienie ducha religijnego i pobożności. Na podstawie nowego, nieinterpolowanego tekstu, możemy śmiało pokusić się także o rozwiązanie zagadnienia tyle razy poruszonego przez poprzedników, to jest postaramy się wyjaśnić stosunek naszej Vita do Vita maior i do Hartwika, ustalić czas jej powstania i zastanowić się nad pochodzeniem jej autora, co będzie przedmiotem następnych rozdziałów.

III. T. z. kronika węgiersko-polska a Hartwik.

Rzecz to naturalna, że dotychczas uważano kronikę węgiersko-polską za utwór późniejszy, którego źródłem była Vita s. Stephani, napisana przez Hartwika; i Kaindl, przyjmując to z góry za rzecz nieulegającą żadnej wątpliwości, buduje na jej podstawie cały gmach różnych hipotez. Nowy tekst przez nas ogłoszony czyni owo przypuszczenie bardzo wątpliwem i dla tego musimy się tu głębiej zastanowić nad tą kwestyą. Stosunek kroniki do Hartwika może być trojakim: 1) albo kronika czerpała z Hartwika, albo 2) oba pisma korzystały ze źródła wspólnego, albo 3) Hartwik wypisuje z kroniki.

Nie ulega wątpliwości, że pokrewieństwo między kroniką a Hartwikiem jest wielkie, ale że Hartwik, co wszyscy przyznają, nie wyjmując

Kaindla, wypisuje dosłownie nieomal z Vita maior, więc zestawimy tu niektóre ustępy kroniki z żywotem Hartwikowym i Vita maior:

Kronika, rozdz. 3 — 4.	Hartwik.	Vita maior.
Quid plura? adest tempus caelitus dispositum. Credidit ipse cum familiaribus suis et baptisatus est in nomine Jesu Christi.	3) Quid plura? adest tempus celitus dispositum. Credidit ipse cum familiaribus suis et baptisatus est, omnes dicioni sue subditos se pollicens christiano nomini mancipaturum.	3) Quid plura? adest tempus celitus dispositum; credidit ipse cum familiaribus suis et baptizatus est, omnes ditioni sue subditos se pollicens christiano nomini mancipaturum.
Cumque nimium esset sollicitus de ritibus sacrilegis destruendis et episcopatibus ad profectum ecclesiae statuendis, mirabili visione consolatus est eum Dominus. Lucescente enim aurora, astitit ante eum iuvenis delectabilis aspectu, qui dixit ei: Pax tibi, Jesse, Christiane Deo dilecte! iubeo te de sollicitudine tua fore securum, ubi tibi concessum est, quod meditaris. De te filius nasciturus egredietur, cui haec omnia disponenda divinae providentiae consilio commendabit Dominus. Hic erit unus ex regibus electis a Domino, coronam vitae saecularis commutaturus aeterna. Verum tamen virum spirituali legatione tibi transmittendum honorificabiliter suscipito, venerabiliter habeto, exhortationibus ejus cordis fidelis assensum praebeto.	Cumque nimium esset sollicitus de rebellibus domandis et ritibus sacrilegis destruendis et episcopatibus secundum estimationem suam ad profectum sancte ecclesie statuendis, mirabili visione noctu consolatus eum Dominus, fecit astare sibi iuvenem delectabilem aspectu, qui dixit ei: Pax tibi, Christi electe, iubeo te de sollicitudine tua fore securum. Non tibi concessum est, quod meditaris, quia manus pollutas humano sanguine gestas. De te filius nasciturus egredietur, cui hec omnia disponenda divine providentie consilio commendabit Dominus. Hic erit unus ex regibus electis a Domino, coronam vite secularis commutaturus eterna. Verumtamen virum spirituali legatione tibi transmittendum honorabiliter suscipito, susceptum venerabiliter habeto, timore perditio-	Cumque nimium esset sollicitus de rebellibus domandis et ritibus sacrilegis destruendis et episcopatibus secundum estimationem suam ad profectum sancte ecclesie statuendis, mirabili visione noctu consolatus eum Dominus, fecit astare sibi iuvenem delectabilem aspectu, qui dixit ei: Pax tibi, Christi electe, iubeo te de sollicitudine tua fore securum. Non tibi concessum est perficere, quod meditaris, quia manus pollutas humano sanguine gestas. De te filius nasciturus egredietur, cui hec omnia disponenda divine providentie consilio Dominus commendabit. Hic unus erit de regibus electis a Domino, coronam vite secularis commutaturus eterna. Verumtamen virum spirituali legatione tibi transmittendum honorabiliter suscipito, susceptum [venerabiliter habeto][1]), timo-

[1]) Tekst w tem miejscu w rękopisie zepsuty.

nis ultime perterritus et amore raptus iugiter manentis spei, que non confundit, exortationibus eius non fictum cordis fidelis assensum prebeto.	re perditionis ultime perterritus et amore raptus iugiter manentis spei, que non confundit, exhortationibus eius non fictum cordis fidelis assensum prebeto.	
8. Quadam igitur nocte per revelationem quandam expergefactus, veredarium quendam intra diem et noctem ad Albam Transylvanam praecepit festinare et omnes in rure manentes ad munitas civitates, quam citissime posset, congregare: praedixit enim: superventuros christianorum hostes, scilicet qui tunc Ungaris imminebant, Bysos pro censu possessiones eorum depraedaturos. Vix nuntius mandata regis complevit et ecce paganorum inopinata calamitas venit, incendiis et rapinis terra tota devastata est. Unde per revelationem Dei, meritis beati viri manifestum est hoc, ut omnes, qui eum invadere vellent, Deum, qui protector eius est, timerent.	17. Quadam igitur nocte repente per revelationem quandam expergefactus, veredarium quendam intra diem et noctem ad Albam Transilvanam precepit festinare et omnes in rure manentes ad munitiones civitatum, quam citissime possent congregare. Predixit enim: superventuros christianorum hostes, videlicet qui tunc Hungaris imminebant, Bessos et possessiones eorum depredaturos Vix nuncius mandata regis complevit et ecce Bessorum inopinata calamitas incendiis et rapinis cuncta devastavit, per revelationem Dei meritis beati viri concessam, animabus hominum salvatis per receptacula munitionum.	14. Quadam igitur nocte repente per revelationem quandam expergefactus, veredarium quendam infra diem et noctem ad Albam Transilvanam precepit festinare et omnes in rure manentes ad munitionem civitatis, quam citissime posset, congregare. Predixit enim: superventuros christianorum hostes, videlicet qui tum Ungaris imminebant, Bissenos et possessiones eorum depredaturos. Vix nuntius mandata regis complevit et ecce Bessorum inopinata calamitas incendiis et rapinis cuncta devastavit, per revelationem Dei, meritis beati viri concessam, animabus hominum salvatis per receptacula munitionum condidit.

Porównanie tekstu naszej kroniki z Vita maior i Hartwikiem nie rozstrzyga jeszcze kwestyi, czy czerpała z Hartwika lub nie, albowiem Hartwik i Vita maior tak mało różnią się od siebie, że obydwa mogą być jej źródłem bezpośredniem.

Trochę więcej światła rzuca na poruszoną kwestyę okoliczność, że w kronice nie ma wcale śladów, aby autorowi jej znaną była Vita minor, z której czerpie Hartwik. Nie podobno bowiem przypuścić, aby

kronika wypisując z niego, potrafiła tak zręcznie ominąć tamte ekscerpta, żeby się ani jeden nie dostał do niej.

Jest to rzecz tak uderzająca, że na tej podstawie, jakeśmy już nadmienili, Kaindl oparł hipotezę, jakoby istniała jakaś pierwsza redakcya Hartwika, w której wypisów z Vita minor wogóle nie było. Twierdząc zaś, jakoby dopiero pisarz kodeksu peszteńskiego wciągnął owe ustępy do swego tekstu, nie zastanowił się, że takie przypuszczenie jest niemożliwe; tradycya bowiem rękopisów sprzeciwia się temu stanowczo.

Praca Hartwika znana jest z kilku rękopisów, z których codex Pestiensis pochodzi z końca XII w. lub z początku XIII; do XIII w. należy także Cod. Runensis; do XIV lub XV ściąga się Vindobenensis a do XV Lunaelacensis.

Rękopisy te dzielą się na dwie rodziny; do pierwszej należy peszteński, do drugiej wszystkie inne, oraz druki dawniejsze; ostatnie opuszczają bowiem w pierwszym rozdziale ustęp: „Neque enim quippiam boni potest“ aż do słów „in eternum permanentis perduceret retributionis“, choć go posiada źródło Hartwika, Vita maior.

Nie mają także w rozdziale 22 wyrazów tu podkreślonych: „primum cum eis tractavit de substituendo pro se rege „Petro videlicet sororis sue filio, quem in Venetia genitum, ad se vocatum, iam dudum exercitui suo prefecerat ducem[1]).

Jeżeli te wyrazy dziś znajdują się w Vita maior wydania Monumentów Pertza i Florianusa Historiae Hungariae Fontes domestici, to jest to tylko dowód niebaczności wydawców, że wtrącili je do tekstu, do którego wcale nie należą. Rękopisy Vita maior ich nie mają, bo tekst ich nie jest dokończony, a z rękopisów Hartwikowych ma je tylko Codex Pestiensis, należą więc do kategoryi ustępów, które Florianus drukuje zwykle czcionkami tłustemi.

Jeżeli jednak Florianus tego nie uczynił, jest to dowód, że uważał je za należące do pierwotnego tekstu, a w takim razie nie mogły być dopisane późniejszą ręką, jak niektóre inne ustępy, lecz musiały się znajdować w głównym tekscie, z czego wynika, że nie są dodatkiem kopisty peszteńskiego, lecz znajdowały się już w jego pierwowzorze, stąd zaś wynika dalej, że druga rodzina rękopisów nie ma nic wspólnego

[1]) Nie przywodzę tutaj ustępu „Adveniente vero tempore... deberet esse querendum“ mieszczącego się na końcu rozdziału 23 wydania Florianusa (str. 64); ustępu tego nie powinien był Florianus wogóle przyjąć do tekstu, bo znajduje się 1) na str. 63 już na właściwem miejscu, a tu przerywa sens; 2) dopisała go obca ręka; 3) nie posiadają go inne rękopisy; ale raz przyjąwszy go, powinien go był wydrukować tłustemi czcionkami; z pracą Hartwika ani ten, ani inne ustępy nie mają nic wspólnego.

z kodeksem peszteńskim, czego dowodzi już ta okoliczność, że żadna z jego właściwości w nich się nie powtarza, nie ma nic wspólnego nawet z jego pierwowzorem, że dopiero tekst, z którego on wypłynął, mógł być wspólnem źródłem obu familii. Dalszym wnioskiem znów jest, że skoro wypisy z Vita minor znachodzą się w jednej i drugiej rodzinie rękopisów, znajdować się musiały już we wspólnem źródle i w samym oryginale Hartwika.

Hipoteza zatem Kaindla, jakoby wypisy z Vita minor były interpolacyą pisarza kodeksu peszteńskiego, nie jest uzasadniona a z nią upadnie także przypuszczenie, jakoby istniała jakaś pierwsza redakcya Hartwika, której Vita minor była jeszcze nieznana. Skoro zaś owe wypisy znajdowały się już w oryginale Hartwika a w kronice ani śladu ich nie ma, kronika nie mogła czerpać z Hartwika, lecz raczej przypuścić należy odwrotny stosunek.

2) Rezultaty dotychczasowe naszych badań dają już odpowiedź także na drugie pytanie, czy kronika i Hartwik nie czerpali ze wspólnego źródła. Zestawienie kilku miejsc okazało, że źródłem kroniki może być albo Hartwik albo Vita maior; skoro zaś w dalszym ciągu wynikło, że kronika nie korzystała z Hartwika, mogła zatem czerpać tylko z Vita maior, która wspólnem obydwóch jest źródłem.

3) Zachodzi teraz jeszcze kwestya, czy Hartwik oprócz Vita maior nie miał przed sobą i naszej kroniki? Odpowiedź może być tylko twierdząca, albowiem wielka część wiadomości naszej kronice właściwych znachodzi się także u Hartwika, n. p.

Kronika.	Hartwik.
5) Unde habito consilio cum episcopis et principibus terre, quarto post obitum patris anno, divina commovente clementia, Astricum presulem ad limina sanctorum apostolorum misit, ut a succesore sancti Petri principis apostolorum, domino apostolico postularet, quo novellae christianitati exortae in partibus Hungariae largam benedictionem porrigeret, regio	9) Quarto post patris obitum anno, divina commovente clementia, eundem Ascricum presulem, qui alio nomine Anastasius dictus est, ad limina sanctorum apostolorum misit, ut a successore sancti Petri principis apostolorum postularet, quo novelle christianitati exorte in partibus Pannonie, largam benedictionem porrigeret. Strigoniensem ecclesiam in metropolim sue subscribtionis auctoritate sanciret et reliquos episcopatus sua benedictione muniret, regio etiam dignaretur ipsum diademate roborare, ut eo fultus hono-
etiam dignaretur ipsum diademate coronare.	

Eodem forte tempore Mescho Polonorum dux christianam volens roborare religionem, cum suis amplexus fidem, missis ad Romanae sedis antistitem Leonem nomine nuntiis, apostolica fulciri benedictione ac regio postulaverat diademate coronari.

Ad quem accedens praesul Lambertus civitatis Cracoviae, humiliter petitionem porrexit dicens: Supplicat sanctitati Vestrae, Pater sancte, Mescho dux Polonorum, ut eum Vestra pia dextra benedicens, regio dignaretur diademate coronare.

Cuius petitioni annuens papa coronam egregii operis parari iam fecerat, quam illi cum benedictione et regni gloria mittere decreverat. Sed quia novit Dominus, qui sibi sint in futurum dilecti etc.

8) Idem quoque rex sanctus sollicitudine regalium dispositionum occupatus, tempus diurnum colloquiis et consiliis transigens, per noctis silentium vigiliis et orationibus instare, contemplationi vacare, lacrimas fundere, Deum alloqui non cessabat iustique iudicis moderationem super cottidianas iudiciorum discussiones misericorditer descendere flagitabat.

9) Nocte igitur quadam, cum aestatis tempore in campestri loco fixis tentoriis staret, ceteris sopori deditis, surgens a lecto, Deum deprecabatur pro sua et populi ignorantia.

Cumque diutius orationi insisteret, papilio super cum extensus, a terra levatus tamdiu cepit pendere in aere, re, cepta per Dei gratiam posset solidius stabilire.

Eodem forte tempore Misca Poloniorum dux christianam cum suis amplexus fidem, missis ad Romane sedis antistitem nuntiis, apostolica fulciri bedictione ac regio postulaverat diademate redimiri.

Cuius petitioni annuens papa soronam egregii operis parari iam fecerat, quam illi cum benedictione et regni gloria mittere decreverat. Sed quia novit Dominus, qui sunt eius etc.

18) Idem quoque rex beatus sollicitudine regalium dispositionum occupatus, tempus diurnum colloquiis et consiliis transigens, per noctis silentium vigiliis et orationibus instare, contemplationi vacare, lacrimas fundere, Deum alloqui precibus operam dabat iustique iudicis moderationem super cottidianas iudiciorum discussiones misericorditer descendere flagitabat.

Quod cum sedulo spiritualis desiderii frequentaret officio, nocte quadam templo Dei longe remoto, descenderat quippe cum illo suo magno et nobili comitatu, fixis tentoriis in campestris amplitudinis loco, ceteris sopore depressis, surgens a lecto, cubiculum cordis ingressus genibus flexis, clauso oris hostio, eterne miserationis ianuam gemitibus et lacrimis pulsabat, cumque diutius deprecationibus insisteret, domini sui regis eterni ministris ad suscipiendas pre-

donec vir Dei a contemplatione spiritum relaxavit et ab oratione. Quod cuidam viro bonae vitae

est manifestatum. Quem rex sanctus arcana sui consilii nosse sancti per spiritum sanctum edoctus, ad se vocavit, blandis prius sermonibus, quid vidisset, sciscitabatur, post ne cui diceret, donec ipse viveret, imperavit.

ces eius convenientibus, papilio super eum extensus, a terra levatus tamdiu pendere cepit in aere, donecvir Dei in se reversusa contemplatione spiritum relaxavit et ab oratione, quod licet invisibiliter illi soli, qui res novit, antequam fiant, suique secreti consciis angelis fuisset cognitum, cuidam tamen magne simplicitatis et innocentie viro, qui tunc simili forsitan instabat operi, visibiliter est manifestatum. Quem rex sanctus archani sui conscium esse per spiritum sanctum edoctus ad se vocatum blandis prius sermonibus, quid vidisset, sciscitabatur, post regiis donis eo ditato, ne cui patefaceret, quoadusque ipse rex viveret, interminabatur ei.

Hartwik, jak widzimy, wypisując ze swego źródła, opowiadającego prostym stylem, upiększa je tu i owdzie frazesami tak dalece, że sensu trudno się dopatrzeć, jak to ma miejsce n. p. w ustępie „Quod cum sedulo spiritualis etc. Opuszcza zaś tylko to, co go nie interesowało lub co Węgrom według niego ubliżać się zdawało, jak n. p. wyrazy „Deum deprecabatur pro sua et populi sui ignorantia itp.

Ale i w dalszym ciągu, gdzie Vita maior służyć mu już nie mogła, korzysta Hartwik z naszej kroniki, jak tego dowodzą ustępy następujące :

Kronika.

12) Interiectis itaque XLV annis, cum ad prestanda beneficia sancti sui, vellet Deus iam merita beati Stephani declarare, ex Romane sedis institutione sancitum est, ut corpora sancti Stephani et Emerici eius filii in choro elevari deberent, qui in Ungarie partibus semina verbi Christi seminaverunt et sua predicatione populum ad Deum converterunt. Adveniente tempore declaracionis beati Stephani, rex Wladislaus, qui tunc Ungariam regebat etc.

Hartwik.

23) Interiectis itaque XLV annis cum ad prestanda (prefanda) per eum mortalibus misericordie sue beneficia, sancti sui vellet Deus iam merita declarare, ex Romane sedis institutione apostolicis literis sancitum est, ut eorum (!) corpora elevari deberent, qui in Pannonia christiane fidei semina iacientes, sua eam predicatione vel institutione ad Dominum convertissent. Adveniente vero tempore declarationis eius et laudabilis gratie eius, quam per ipsum gens Hunga-

Mulier quedam cum unicus filius eius exalasset spiritum, exanime corpus eius iuxta sancti regis sepulcrum, de Dei misericordia confidens deposuit nec ab ipso tumulo sancti regis recedere voluit, donec filium, quem defunctum collocaverat, viventem accepit.

rica promeruit, in mundo divulgande, rex Ladislaus, qui tunc rem publicam amministrabat etc.

§ 24) Sed et mulier quedam, cum inter hec filius eius exhalasset spiritum, qui sibi fuerat unicus, exanime nati corpus iuxta sancti regis tumulum deposuit, Dei et sancti regis super eo imploratura solamen. Mira quidem res et nostris obstupenda temporibus, non prius mulier orare destitit, quam filium, quem defunctum collocaverat, viventem accepit.

Przykłady te wystarczają, aby dowieść zależności Hartwika od kroniki. Jest jednak jeszcze jeden szczegół, który niezbicie stwierdza dotychczasowe rezultaty, a mianowicie opowieść o Mieszku i o jego zabiegach o koronę.

Hartwik, autor żywota ś. Stefana, o którym wspominaliśmy już tyle razy, był biskupem, jak to wynika z jego przedmowy.

Według mniemania uczonych, powtarzanego za Wattenbachem, Hartwik był biskupem ratysbońskim 1106 — 1124 i pisał w czasie od 1106 — 1114, skoro w prefacyi zwraca się do króla węgierskiego Kolomana 1095 — 1114.

Mojem zdaniem przypuszczenie to nie ma żadnej podstawy. Hartwik należał niewątpliwie do episcopatu węgierskiego; że dotychczas jako taki nie był znany, dziwić nie może, gdyż i listy, czyli spisy węgierskich biskupów dla owych czasów nie są bynajmniej dokładne i kompletne. Węgierski tylko biskup mógł się wyrazić w przedmowie w ten sposób: „Domino Colomanno regi precellentissimo“; obcy biskup, niewęgierski pisałby niewątpliwie: „Domino Colomanno, regi Ungarie precellentissimo“.

Wątpić także należy, jakoby Koloman polecił lub nakazał napisanie żywota ś. Stefana obcemu biskupowi, któremu stosunki węgierskie były zupełnie obce; dla biskupa krajowego, obeznanego jako tako z dziejami państwa, życzenie króla było rozkazem a takie polecenie królewskie istniało rzeczywiście, o czem świadczą słowa prefacyi: Inceptu-rus opus, Domine mi, rex inclyte, quod in Vestro regali precepto de vita beati regis Stephani potentialiter iniunxistis...

Ale mniejsza o to, czy Hartwik był biskupem węgierskim czy niemieckim, niewątpliwie był Niemcem z pochodzenia, któremu stosunki polskie z pewnością były zupełnie nieznane.

Że pisząc o ś. Stefanie, mógł wspomnieć także o Polsce, jest rzeczą możliwą; musiał jednak w takim razie mieć pod ręką źródła piśmienne, które były pisane bądź po za granicami Polski i w st[illegible] ale po [illegible] poinformowanych.

Przypuśćmy zatem, że istniały takie zapiski i że Hartwik z nich korzystał, co z tąd wynika?

Jeżeli był w owych zapiskach mowa o zabiegach ś. Stefana o koronę, była także wzmianka o podobnych zabiegach księcia polskiego, tedy mogła brzmieć tylko:

albo: Eodem tempore dux Poloniae

albo: Eodem tempore Boleslaus dux Poloniae.

W owym czasie bowiem, kiedy Stefan miał się starać o koronę, panował w Polsce od dawna Bolesław Wielki, którego ojciec umarł roku 992. Imienia Mieszka Hartwik żadną miarą nie mógł znaleść w źródłach współczesnych. Skąd więc [illegible] kiedy mu rzeczy polskie były obce, zaczerpnął to imię, którego ani Vita maior i minor nie podaja ani żadne inne źródło współczesne węgierskie podać o niem nie mogło? Mógł zatem swą opowieść wziąć tylko stamtąd, gdzie się rzeczywiście znajduje i to w całości, t. j. z tak zwanej kroniki węgiersko-polskiej, która powstała niewątpliwie w Polsce, jak to później zobaczymy.

Praca Hartwika pochodzi zatem z czasów Kolomana węgierskiego 1095—1114; głównem źródłem jej, z którego nieomal dosłownie wypisuje, jest Vita maior; z kroniki węgiersko-polskiej wyjmuje tylko te ustępy, których nie było w tamtej; póki zaś kronika a Vita zgadzają się z sobą, przenosi on tekst ostatniej n. p.

Kronika.	Hartwik.	Vita maior.
Oritur leticia novis Christi militibus. Dux obviam turmis Christi procedit honorabiliter eos suscipit. Igitur [illegible] congregato gentis [illegible] per [illegible] episcopum Adalbertum fiunt exhortationes continuae, convertuntur et baptizantur a[illegible] patriae, statuuntur in [illegible] ecclesiae. Propterea [illegible]	Oritur leticia novis Christi militibus inenarrabilis. Dux obviam turmi Christi cum fidelibus quibusque procedit et honorabiliter suscepit et ut per visum monitus est, propter timorem et amorem Dei modis omnibus obedientie filium ei se fore demonstravit. Igitur iubente principe fit	Oritur leticia novis Christi militibus inenarrabilis. Dux obviam turmi Christi cum fidelibus quibusque procedit, honorabiliter suscepit et ut per visum monitus est, propter timorem et amorem Dei modis omnibus obedientie filium ei se fore demonstravit. Igitur iubente

eius Athleidam iam propinquantem partui...	ubique congregatio gentis indomite, per sanctum episcopum fiunt et per suos exortationes continue, convertuntur et baptisantur alumni' patrie, statuuntur multis in locis ecclesie. Lux quippe, que illuminat omnem hominem... perfecte crediderunt. Nec hoc silentio pretereundum est, quod, ut omnis ambiguitas tolleretur de medio, ne forte predicte visioni solius viri parum videretur inesse fidei, uxorem eius iam propinquantem etc.	principe fit ubique congregatio gentis indomite, per sanctum episcopum fiunt exhortationes continue, convertuntur et baptizantur alumni patrie, statuuntur multis in locis ecclesie. Lux quippe, que illuminat omnem hominem... perfecte crediderunt.

Trzeciem źródłem Hartwika jest Vita minor, którą również ekscerpuje dosłownie. Inne źródła, z których niewątpliwie korzystał, nie są dotąd znane.

IV. T. z. kronika węgiersko-polska, jej źródła i autor.

Głównem źródłem kroniki węgiersko-polskiej jest Vita maior sancti Stephani; dowodzą tego nietylko ustępy powyżej przytoczone, lecz cały przebieg naszej rozprawy. Aby mógł mieć miejsce stosunek odwrotny, t. j. aby Vita maior czerpała z kroniki, nie da się to żadną miarą uzasadnić.

Kronika korzysta z Vita maior a' mianowicie z ustępów 1, 2, 3, 4, 5, 9, 11, 14, 15, które mniej lub więcej swobodnie wypisuje, wybierając i opuszczając miejsca według woli.

Ponieważ Vita maior urywa się w środku rozdziału XV na wyrazach „orthodoxam servare", zachodzi pytanie, czy dopełnienie wydawców według tekstu Hartwikowego jest uzasadnione czy nie, czyli innemi słowami, czy kronika nasza i w końcowej części jest od niej zależną? Póki stosunek kroniki do Hartwika mylnie był tłumaczony, można było sądzić, że Hartwik w swem dziele przechował zakończenie Vita maior w brzmieniu nieomal dosłownem. Dzisiaj jednak rzecz się

[illegible] kronika nasza może [illegible] czerpał.

[illegible] zakończenia; po- [illegible] nie sięgała dalej t. j., że [illegible] że ubyło jednej [illegible] lub dłuższego [illegible]

[illegible] gdyż żadnych [illegible]

[illegible] w jednym rękopisie [illegible] zasadza się [illegible] tego, że przy- [illegible] bezpośrednio. Gdyby [illegible] maior nigdy [illegible] Mellicensis.

[illegible] która czerpie z Vi- [illegible] trudno zatem [illegible] Vita maior, wypi- [illegible] kroniki.

[illegible] w Vita maior brak [illegible] skończona; wnoszę [illegible]

[illegible] kroniki; kro- [illegible] czerpała z Vita maior; [illegible] pisał między r. 1095 a [illegible] kanonizacyi śś. Stefana [illegible] już przed r. 1083 [illegible] zdarzeniach owego roku.

[illegible] Władysławie, że jest [illegible] dopiero po jego śmier- [illegible] ją zna, nieco przed roz- [illegible]

Jeżeli król Koloman wzywa Hartwika do napisania żywota ś. króla, należy przypuścić, że królowi w owej chwili nie była znana żadna Vita, odpowiadająca jego życzeniom, t. j. że Vita minor jeszcze wogóle nie była znana, a Vita maior nie mająca zakończenia i nie podająca wiadomości o kanonizacyi króla i jego cudach, nie uczyniła zadość potrzebom owego czasu; kronika zaś nasza, jako pisana dla Polaków, zadowolić Węgrów nie mogła.

Hartwik, podjąwszy się wykonać polecenie króla, począł kompletować Vita maior, czerpiąc z kroniki i niektórych zapisków skądinąd nieznanych; Vita minor dostała mu się do rąk prawdopodobnie dopiero wtedy, gdy już ułożył był całą rzecz i dlatego niektóre tylko ustępy wsunął do tekstu już gotowego, nie starając się nawet o ściślejsze spojenie ich z całością.

Że Vita maior nie miała zakończenia właściwego, dowód tego upatruję także w tej okoliczności, że od owego miejsca począwszy zachodzą różnice pomiędzy Hartwikiem a kroniką, któreby nie były możliwe, gdyby oba dzieła czerpały i tu jeszcze ze źródła wspólnego, jak n. p.

Hartwik.	Kronika.
Sic exclamavit: regina celi, reparatrix inclita mundi, tuo patrocinio sanctam ecclesiam cum episcopis et clero, regnum cum primatibus et populo supremis precibus committo, quibus ultimum Vale dicens manibus Tuis animam meam commendo.	Sic orabat: regina celi et terre! reparatrix et coadiutrix inclita; tuo patrocinio sanctam ecclesiam cum episcopis et clero, regnum et liberos cum primatibus et populis sub alis tue protcctionis relinquo. Quibus dictis, oleo infirmorum corpus suum inungi petiit; post unctionem Credo cantat, deinde Pater noster. Quibus ultimum benedicens manibus extensis sursum dixit: In manus tuas, domine Jesu Christe, commendo animam meam.
Instabat tunc sollempnitas etc.	Et sic tradidit spiritum. Instabat autem solemnitas etc.

Ustęp ten jest charakterystyczny; kronika, która zwykle skraca Vita maior, ma tu relacyą obszerniejszą od Hartwika, który zwykle dosłownie wypisuje z tamtej. Gdyby Vita maior była tutaj jeszcze wspólnem źródłem dla obu, musiałby Hartwik mieć ten sam tekst co kronika. Skoro jednak tak nie jest, to widocznie skraca on tylko tekst kroniki, jak było jego zwyczajem, z czegoby wynikało, że nie Vita maior, lecz kronika jest tutaj jego źródłem, że Vita maior za jego czasów nie była dokończona.

I w dalszym ciągu różni się kronika znacznie od Hartwika; według pierwszej Stefan umiera w Albie w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny, na którą to uroczystość Węgrzy „solito more“ przybywali do miasta, gdzie „tentoriis campos operuerunt“. Według Hartwika, Stefan umarł w ten sam dzień, lecz nie w Albie; na pogrzeb jego zjechali się Węgrzy a potem dopiero „corpus ad sedem regalem Albam videlicet civitatem deducitur“. Tam w Albie następuje naprzód konsekracya

bazyliki przez niego założonej a potem „corpus sanctum in medio domus sarcophago candidi marmoris imponitur".

O tem wszystkiem znów nic nie wie kronika, bo mówi tylko „fabricato marmoreo novo monumento reconditur, in quo nondum quisquam positus fuerat".

Znacząca jest następująca różnica tekstu:

Hartwik.	Kronika.
... nulla de loco suo potuit arte moveri. „Eo namque tempore, exigentibus culpis, inter predictum regem Ladizlaum et fratrem eius Salomonem gravis orta seditio fuerat. Ob quam Salomon captus in carcere tenebatur; cum ergo pro elevando corpore frustra conarentur, quedam inclusa iuxta ecclesiam sancti Salvatoris in Bukan Sumlui nomine Karitas, cuius vite percelebris tunc temporis opinio ferebatur, revelatione sibi celitus facta regi mandavit, eos in cassum niti; non posse sancti regis transferri pignora, donec Salomoni a carcerali absoluto custodia, libera indulgentia preberetur. Illo itaque e carcere producto" et triduano iterato ieiunio cum ad transferendas reliquias sacras tertia die ventum fuisset, lapis ingens superpositus tumbe, tanta velocitate sublatus est acsi nihil ante ponderis habuisset.	... nulla racione de loco suo movere potuit „ob causam, quia fratrem suum Salomonem captum in carcere tenebat. Nocte autem media cum post orationem sopor eum depressisset, mox illi per angelum nunciatur: Wladislae, Dei dilecte, tamdiu Dominus Jhesus Christus sanctum corpus te levare non permittit, quo ad usque germanum tuum Salomonem in carcere vinctum tenebis; sed time Deum et sui miserere! Hiis dictis angelus Dei disparuit. Mane autem facto precepit fratrem suum Salomonem de carcere produci et suo conspectui presentari. Qui cum ante eius presenciam astaret, surgens rex de cathedra sua veniam ab ipso peciit et ut sui misereretur, instabat. Cui ignoscens salutavit ipsum pacifica salutatione". Post edicunt triduanum ieiunium et cum ad transferendas reliquias sacras tercia die venissent, lapis ingens superpositus sepulcro per se ipsum levatus est.

Nie ulega wątpliwości, że Hartwik idzie tu za relacyą ustnie otrzymaną w Bukan-Sumlui czyli dziś Bukan-var, którą naturalnie przenosi nad opowieść kroniki. Skoro Hartwik jest biskupem, nie można wątpić o tem, że Bukan-var leży w jego dyecezyi; że zaś miejscowość ta należy do biskupstwa wesprzymskiego, przypuścić należy, że Hartwik był właśnie biskupem wesprzymskim.

Rozważywszy wszystko, sądzić można, czemu się nic nie sprzeciwia, że od miejsca, gdzie się tekst Vita maior kończy, Hartwik posługiwał się głównie naszą kroniką, uzupełniając ją własnemi wiadomościami. Pojmując rzecz tak, zrozumiemy także, jakie właściwe zadanie

Hartwik sobie zakreślił. Chodziło mu o to, aby skompletować Vita maior i dalej ją doprowadzić aż do kanonizacyi św. Stefana. Zadanie to wykonał i z polecenia królewskiego dość zręcznie się wywiązał.

Kto zaś przypuszcza, jak dotąd, że Vita maior sięgała tak daleko, jak Hartwik, musi go z Wattenbachem uważać za bezczelnego plagiatora, który po prostu swego króla oszukał.

Jeżeli zaś, jak staraliśmy się udowodnić, Vita maior rzeczywiście skończyła się na wyrazach „orthodoxam servare", w takim razie dalszy ciąg kroniki jest już samodzielną pracą jej autora, od tamtej niezależną, która jako utwór XI wieku niezawodnie zasługuje na większą uwagę, mianowicie badaczy dziejów węgierskich, aniżeli ją dotąd obdarzano.

O autorze kroniki węgiersko-polskiej czyli polskiego opracowania żywota ś. Stefana nie wiemy nic pewnego; ograniczyć się zatem musimy na samych domysłach.

Był niewątpliwie obywatelem państwa węgierskiego i to księdzem, pochodzenia słowiańskiego, prawdopodobnie Słowakiem. Stąd jednak nie wynika, aby pisał na Węgrzech, jak Kaindl przypuszcza; ustępy pracy jego, odnoszące się do dziejów Polski, właśnie są dowodem, że pisał w Polsce.

Skoro dla Polaków nie żywi sympatyi, przypuścić należy, że pobyt jego w Polsce był niezupełnie dobrowolny.

Przybył do Polski albo wskutek jednej z wypraw Bolesława Śmiałego do Węgier albo, co prawdopodobniejsza, towarzyszył może z rozkazu króla węgierskiego r. 1086 młodemu księciu Mieszkowi, powracającemu do kraju.

Tak czy owak, Bolesława Śmiałego znał zapewne osobiście i może świadkiem był wyniosłości jego, którą sobie zraził panów węgierskich [1]), gdy jako wygnaniec przekroczył granice węgierskie. Tę wyniosłość i dumę polskiego króla autor niezawodnie miał na myśli, gdy z przekąsem mówi o Polakach, jako „confidentes in stulta potentia sua".

Autor bawił niewątpliwie w Krakowie, bo wszystko co o Polsce wie, odnosi się albo on odnosi do tego miasta.

---

[1]) Gall I, 28.. At contra Bolezlavus humilitatem regis mansueti non respexit, sed in pestiferae fastum superbiae cor erexit. Hunc, inquit, alumpnum in Polonia educavi, hunc regem in Ungaria collocavi. Non decet eum me ut aequalem venerari, sed equo sedentem ut quemlibet de principibus osculari. Quod intendens Wladislavus aliquantulum aegre tulit.... Ungari tamen illud altius et profundius in corde notaverunt, unde magnam sibi Ungarorum invidiam cumulavit...

Tutaj w Krakowie, gdy się dowiedziano, że jest Słowakiem, mówiono mu, że Słowaczczyzna kiedyś należała do dyeceszyi krakowskiej i że Dunaj stanowił jej granicę południową a na dowód tego pokazano mu dawny opis jej granic i notatkę o zjeździe księcia polskiego ze świeżo ukoronowanym królem węgierskim, zjeździe, który się odbył nad granicą ich państw, nad Dunajem. Szczegóły te, jak inaczej być nie mogło, interesowały go mocno i dla tego wcielił je do swego dzieła.

Kanonizacya ś. Stefana i Emeryka i elewacya ich zwłok odbyła się r. 1083; jeżeli, jak przypuszczam, w r. 1086 przybył do Krakowa, to sam świadkiem był tych uroczystości i mógł opisać je z własnej pamięci.

Z Mieszkiem przybyła zapewne do Polski wiadomość o kanonizacyi ś. Stefana, o którym wiedziano, że matka jego była siostrą Mieszka I. Okoliczność ta była zbyt ważną, aby nie wzbudzić ciekawości w Polakach; duchowieństwo polskie, względnie krakowskie, pragnęło zatem o nim coś bliższego się dowiedzieć a mając w swem gronie Węgra, który świadkiem był kanonizacyi, uprosiło go, aby napisał żywot świętego króla.

Zadania tego podjął się a za podstawę służyła mu Vita maior, która, widać, towarzyszyła mu do Polski, co dziwić nie może, jeżeli uwzględnimy, że nie dawno dokonana kanonizacya zwróciła powszechną uwagę na dzieje świętego króla.

Aby pouczyć Polaków nieco o pochodzeniu Węgrów i króla Stefana, podał w króciuchnem streszczeniu jako wstęp pierwotne ich dzieje według tradycyi, o ile je pamiętał.

Wiedząc, że roku 1000 Stefan jako pierwszy chrześcijański książę węgierski, od papieża otrzymał koronę królewską, zastanowił się, będąc w polskim kraju, nad tem, dla czego korona królewska ominęła Mieszka, pierwszego chrześcijańskiego księcia polskiego, o którym sądził, że jako taki, żył współcześnie ze ś. Stefanem. Nie mając o tej sprawie żadnych wiadomości, starał się wytłumaczyć ją sobie jak umiał i dlatego ułożył opowieść, która ma objaśnić, że wprawdzie Mieszko takie samo miał prawo ubiegania się o koronę królewską jak ś. Stefan, że jednak Pan Bóg sam się wstawił za ostatnim u papieża przez swego anioła, gdyż Polacy i ich książę niegodni byli takiego zaszczytu, albowiem: „generatio de ipso exibit, quae plus delectabitur in silvis crescendis quam in vineis, plus in tribulis et herbis superfluis, quam frugibus et frumentis speciosis; plus feras silvarum, quam oves et boves camporum, plus canes quam homines, plus iniquitatem quam iustitiam, plus traditionem quam concordiam, plus tyrannidem diliget quam caritatem; eruntque quasi belluae vorantes homines et bestias et quasi genimina vipe-

rarum rodentes cor terrae suae, obliviscentes Domini creatoris sui, confidentes in stulta potentia sua et non credentes dictis prophetiarum sanctarum".

Ale że wiedział, że Bolesław Chrobry i Bolesław Śmiały byli królami ukoronowanymi, dodał: „Post hoc generationi eorum sequenti me miserens miserebor et eam exaltabo et corona regni coronabo".

Poseł polski, tak opowiada autor, nie dostał wprawdzie korony, ale otrzymał od papieża list przymierny, ustanawiający wieczny pokój pomiędzy Polską a Węgrami „ne ergo inter avunculum et nepotem, inter exercitum Polonorum et Ungarorum invidiae et odii fomes oriretur et dominus Deus in causa sit, statuimus et confirmamus, excommunicationi et indignationi sanctorum apostolorum Petri et Pauli subdimus eos, qui primo insurrexerint sive Poloni in Ungaros sive Ungari in Polonos, donec in devotione ecclesiae et fide pura christiana perstiterint".

Do tej powiastki dały powód zapewne słowa Vita maior 9 „et ut pacis, per quam Christus mundum coadunavit, se fore probaret filium, quod nullus alium hostiliter invaderet, nemo inimicum sine iudicum examinatione lederet", które sobie tłomaczył na swój sposób, chcąc ohydę za wyprawy Bolesława Śmiałego do Węgier rzucić na tego króla i naród polski.

Autor nie miał zamiaru napisać dzieła historycznego, ułożył tylko legendę, zawierającą niektóre wiadomości skądinąd nieznane, które, że pochodzą od człowieka piszącego jeszcze w XI wieku, zasługują zawsze na wszelką uwagę.

Autor powrócił, jak się zdaje, później do Węgier, gdzie praca jego wpadła w ręce biskupa Hartwika, który z niej korzystał.

W Polsce Vita s. Stephani w opracowaniu bezimiennego autora była dobrze znana już za bardzo dawnych czasów, korzystają z niej w początkach XIII wieku Annales Camenecenses, które jednak są już kopią starszego egzemplarza; cytuje ją także Vita maior sancti Stanislai II, 27: Invenimus enim in descriptionibus annalium Polonorum et in Vita beati Stephani regis Hungarorum, quod dux Mesco factus Christianus ad dominum papam Leonem sollempnes nuncios misit et ab eo dari coronam humiliter postulavit".

Znał niniejszą Vita także mistrz Wincenty [1]), który IV, 18. tak pisze: „Regis quoque Pannoniorum foedera idem, qui eadem dissolvisse

[1]) Zwrócił pierwszy na ten szczegół uwagę p. E. Swieżawski w swojej rozprawie powyżej omówionej (str. 70—71); lecz stósownie do swojej teoryi tam rozwiniętej wyprowadził stąd wnioski wręcz odmienne.

arguebatur, palatii princeps Nicolaus cum saepe memorato Cracoviensium praesule Fulcone ad perfectum redintegrant iuxta sanctorum instituta, regis videlicet beati Stephani et sanctissimi Polonorum Adalberti: communiter debere coli utriusque regni amicitias, communiter alterutrius hostilitates insectari; communes fore prosperitatem successus et indifferentes necessitatum succursus". Słowa te ściągają się do słów powyżej przytoczonych o liście przymiernym papieża, który według naszej Vita ś. Stefan „confirmationi coram omnibus consentiens, ad memoriam posterorum eam in scripto redigi praecepit".

Nie ulega wątpliwości, że Wincenty właśnie te słowa miał na myśli, a że cytuje z pamięci, więc wmięszał tu św. Wojciecha, który z tą sprawą nie ma nic wspólnego.

Być jednak może, że ów ustęp rzeczywiście znany był już Mikołajowi i Pełce i że ci istotnie nań się powołali, układając się z Węgrami. Tak czy owak, zawsze jest to dowód, że polskie opracowanie Vita s. Stephani około r. 1200 znane już było w Polsce.

Znano niniejszą Vita s. Stephani także w klasztorze ś. Krzyża na Łysej górze, gdzie od dawna przechowywano tradycye o stosunkach, które niegdyś łączyły ten klasztor z Węgrami. Dowodem tego rocznik świętokrzyski nowszy, który podaje nietylko wyjątki z niej, lecz także legendę o cząstce ś. Krzyża, którą klasztorowi złożyć miał w ofierze Emeryk, syn ś. Stefana. Tutaj zapewne w XIII wieku jakiś zakonnik, którego losy zagnały kiedyś aż do Węgier, gdzie coś posłyszał o dziejach węgierskich, dorobił naszej Vita inny koniec, przechowany w drukach dotychczasowych, a opowiadając w nim z pamięci, co kiedyś słyszał lub czytał, pomięszał prawdę z bałamuctwami tak dalece, że rozum uczonych dotąd na próżno się silił, aby rozjaśnić tę gmatwaninę.

Rzecz wniesiona na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 20 grudnia 1896.

Zakładka na sprzężaj w Pabianicach.

(Przyczynek do dziejów kredytu włościańskiego w XVIII-ym wieku).

Napisał

Adam Krzyżanowski.

W roku 1715 dotknęła ciężka klęska klucz Pabianicki, który od dawien dawna stanowił posiadłość kapituły krakowskiej. Jakie były przyczyny tej klęski, tego nie wiemy, ale na podstawie znajomości środków zaradczych, którymi chciano przeciwdziałać zgubnym skutkom nieszczęścia możemy przypuszczać, że klęska owa, dała się najbardziej we znaki hodowli bydła włościańskiego.

Niepowodzenia ekonomiczne chłopa odbijały się w owym czasie dotkliwie i bezpośrednio na gospodarce w dworze pańskim. Podatki zalegały, a wypełnianie powinności poddańczych napotykało na przeszkody, gdyż bez zaprzęgu sumienne wykonywanie tych powinności było niepodobieństwem. Dobrobyt chłopa stanowił tedy w pewnej mierze istotną część składową dobrobytu pana. Z tego stanu rzeczy wolno nam wyciągnąć wniosek, że w czasie wielkich klęsk ekonomicznych np. nieurodzaju lub pomoru bydła, dwór chętnie śpieszył z pomocą poddanym, jeśli nie w ich, to w każdym razie w swym własnym interesie. Pomoc ta jednak była najzupełniej dobrowolną, obowiązku tego rodzaju ustawodawstwo polskie tak wstrzemięźliwe, gdy chodzi o stosunek pana do poddanego, nie nakładało na właściciela. Wobec braku ustawowego obowiązku jest rzeczą jasną, że pomoc właściciela, zależna od jego widzimisię, miała charakter nieregularny, dorywczy, że na nią nie można

było liczyć. — Czuł to dobrze ks. Jordan, kanonik kapituły krakowskiej i komisarz klucza pabianickiego, gdy 3 września 1715 r. przeznaczył sumę 4000 złotych polskich na rozdawanie poddanym włości pabianickich zwrotnych, ale bezprocentowych pożyczek, które miały ubogim chłopom, dotkniętym ciężko świeżym pomorem bydła zapewnić możność zakupienia sobie sprzężaju.

Kwotę tę w pierwszych dniach września rozdano pomiędzy potrzebujących włościan, a piątego października tegoż samego roku kapituła krakowska zatwierdziła przedłożony jej przez fundatora statut nowej fundacyi, którą nazwano „mons pietatis albo zakładka na sprzężaj.“ Nazwa historycznie i psychologicznie da się łatwo wytłumaczyć, aczkolwiek trafną nie jest. Większa część członków kapituły, a nawet zapewne także i fundator, ks. kanonik Jordan należeli do arcybractwa miłosierdzia i banku pobożnego. Nic więc dziwnego, że nowo powstającą fundacyę dobroczynną ochrzcili utartą nazwą montis pietatis, która to nazwa przypominała im podobne, dobrze znane pojęcia. Jeżeli zaś mimo tego nazwa ta nam ludziom XIX-go wieku nie wydaje się trafną, to zaprawdę nie jest ich winą, w owym czasie bowiem wykształcenie teoretyczno-ekonomiczne nie stanowiło jeszcze składowej części umysłowego zasobu ludzkości.

My ludzie XIX-go wieku, na pierwszy rzut oka widzimy, że mamy tu do czynienia z dwiema instytucyami zasadniczo różnemi. Pomijając już fakt, że krakowski bank pobożny, jak zresztą wszelkie podobne zakłady zagraniczne służyć miał jedynie do zaspokojenia potrzeb kredytowych ludności miejskiej, a działalnością swą poza obręb miasta w zasadzie nie sięgał, niepodobna jednak przeoczyć, że pożyczki udzielane przez banki pobożne miały tak w Krakowie, jak i wszędzie za granicą przeważnie charakter kredytu spożywczego, podczas gdy fundacya ks. Jordana ma na celu udzielanie kredytu wytwórczego. §. 3. statutu wyraźnie zabrania obracania pożyczek na inne cele, jak tylko na zakup „bydełka robotnego“. Zachodzi jednak pytanie, czy przepis ten był ściśle przestrzegany. Co do tego punktu nasunęły nam się pewne wątpliwości. Wśród kartek książki, składającej się z odpisu statutów i z rachunków, dających nam obraz gospodarki funduszem pożyczkowym, znalazłem notatkę świadczącą, że włościanie prosili nieznanego autora owej książki o pożyczki „na chleb“. Pożyczek udzielano czasami i na kupno pługu. Nie byłoby w tem zresztą nic dziwnego, gdyby organa wykonawcze nie zrozumiały, a więc skutkiem tego nie umiały przeprowadzić niezwykle śmiałej, zbyt dla nich nowożytnej myśli fundatora.

Dalsze przepisy statutu zajmują się przeważnie sposobem zabezpieczania zwrotu pożyczki i wkraczają zarówno w zakres prawa mate-

ryalnego, jak formalnego. A więc dowiadujemy się, że pożyczek bez rękojmi wydawać nie wolno, że w zasadzie poręczycielem ma być cała gromada i t. d. O braku poszanowania dla indywidualności dłużników świadczą postanowienia, nadające poręczycielom bardzo daleko sięgające prawa nadzoru nad sposobem gospodarowania dłużników. Ciekawem jest postanowienie paragrafu siódmego, który przyznaje pożyczkom z tego funduszu pierwszeństwo przed wszelkimi innymi długami. Myśl przewodnia, której zawdzięczamy powstanie tego przepisu da się również odnaleść w zupełnie analogicznem postanowieniu najnowszej ustawy austryackiej o kredycie melioracyjnym. Ustawa ta przyznaje pierwszeństwo pożyczkom zaciągniętym i użytym na cele melioracyjne przed innemi pożyczkami hypotecznemi, wychodząc z założenia, że dzięki melioracyom wartość ziemi wzrośnie i że jest rzeczą słuszną, by ten wzrost wartości służył przedewszystkiem na zabezpieczenie pożyczki, której zużytkowanie ów wzrost wartości wywołało.

Podobnie ustawodawca pabianicki ze względu na ekonomiczną doniosłość nabycia nowego sprzężaju przyznaje pożyczce na te cele zużytkowanej pierwszeństwo przed innymi długami, nawet przed długiem zamkowym. Cała różnica, zresztą niezmiernie ważna, polega na tem, że dziś postanowienie tego rodzaju wymaga wydania osobnej ustawy państwowej, a wówczas wystarczało rozporządzenie dworu.

Niemniej przepisy z dziedziny prawa formalnego, a więc przepisy treści proceduralnej przesiąknięte są zapatrywaniami prawno-prywatnemi.

Gdy zbliża się termin, w którym trzeba płacić ratę pożyczki, a dłużnik nie ma „gotowych pieniędzy“, wówczas wolno ręczycielom bez ingerencyi władz sądowych i bez żadnych formalności zagrabić i spieniężyć jego dobytek, jedynie za uwiadomieniem urzędnika dworskiego.

Przyznane ręczycielom prawo egzekucyi doznało jednak znacznego ograniczenia wskutek przepisu, zabraniającego zajęcia „bydełka robotnego“ i „wszelkich sprzętów do roboty potrzebnych“. Zasada, że dłużnikowi należy w każdym razie pozostawić przedmioty, potrzebne do wykonywania jego zawodu jest również na wskroś nowożytną, znalazła ona swój wyraz w austryackiej noweli egzekucyjnej z r. 1887., która wyzwoliła się z pod wpływów ekonomicznego liberalizmu, zakorzenionego na tem polu po zerwaniu ze zdrowszymi pod tym względem poglądami średniowiecznymi.

W razie gdyby egzekucya nie doprowadziła do celu, spadał oczywiście na ręczycieli obowiązek zwrotu pożyczki. Obowiązek to ciężki, zachodziła więc obawa, czy znajdą się ludzie, którzy zechcą się podjąć

takowego. Ustawodawca nie chwycił się najradykalniéjszego środka, którym rozporządzał t. j. nie nałożył ustawowego obowiązku ręczenia na gromadę lub ważniejszych we wsi, lecz w §. 2. statutu starał się im wytłumaczyć, że ten prawny stosunek pociągnie za sobą korzyści, tak dla ręczycieli, jakoteż dla dłużników, w razie bowiem gdyby chłop, pozbawiony sprzężaju, a więc nie mogąc ponosić ciężaru podatków, opuścił swą zagrodę, obowiązek opłacania podatków z pustki spadłby na gromadę. Jak z tego widzimy, w paragrafie tym nie można się dopatrzeć właściwej treści prawniczej, należy on zatem, jak gdybyśmy dziś powiedzieli, raczej do motywów, jak do tekstu ustawy.

Pomyślano również o szczegółowym nadzorze nad zużytkowaniem funduszów przeznaczonych na rozpożyczanie. Statut powierza kontrolę dwom władzom. Jedna z nich miejscowa, a mianowicie niżsi urzędnicy administracyjni, zwani dozorcami mają pilnować, by chłopi za wypożyczone pieniądze kupowali „bydło sprzężajne“ a nie obracali ich na inne cele (§. 3. statutu). Nawiasem mówiąc wobec obowiązków nałożonych na ręczycieli należało w pierwszym rzędzie ręczycielom przyznać prawo nadzoru nad sposobem zużytkowania pożyczki; byłoby to nietylko logiczniejsze, ale prawdopodobnie także i praktyczniejsze, gdyż ręczyciele byli żywo osobiście zainteresowani w prawidłowem użyciu pożyczki, czego o dozorcach powiedzieć nie można.

Zakres działania delegatów, a zarazem członków kapituły krakowskiej, zwanych rewizorami (§. 9. statutu), jest znacznie większy, mają bowiem oni nietylko, podobnie zresztą jak dozorcy, czuwać nad zużytkowaniem pożyczek stosownie do celów fundacyi, ale nadto jest ich zadaniem baczyć, by cały fundusz był zawsze rozpożyczony, by dłużnicy na czas zwracali pożyczki, wreszcie by dozorcy nie otrzymywali nieprawnie pożyczek z funduszów, przeznaczonych dla poddanych; odnośny przepis jest zredagowany w tonie niezbyt pochlebnym dla owych dozorców; zdaje się, że krakowska kapituła nie miała zbyt dobrego wyobrażenia o zaletach swych urzędników, zarządzających w jej imieniu jej dobrami. O tem samem zdaje się świadczyć fakt, że przy rewizyach pytano zawsze, czy poddani rzeczywiście otrzymali pożyczkę w wysokości w księgach zapisanej.

Ważnem jest pytanie, w jakich odstępach czasu mieli zjeżdżać do Pabianic delegaci kapituły krakowskiej celem wykonywania przysługujących im w myśl statutu praw nadzoru. Prawdopodobnie tym, którzy układali przepisy dla „zakładki na sprzężaj“, chodziło o to, by rewizya odbywała się corocznie, odnośny jednak ustęp §. 9-go jest tak niejasno zredagowany, że nie może być mowy o wyraźnem rozstrzygnięciu tej kwestyi. Punktem oparcia dla rewizyi miał być rejestr t. j. książka ra-

chunkowa, w której miano zapisywać w myśl §. 8. imię i nazwisko dłużnika, niemniej ręczycieli, nadto daty otrzymania i zwrotu pożyczki.

Niestety §. 8. nie zawsze należycie był wykonywany. Z początku wzięto się z zapałem do rzeczy; we wrześniu r. 1715. rozpożyczono całą kwotę, którą rozporządzano; wynosiła ona 4400 złp., albowiem pierwotny kapitał zakładowy przez ks. kanonika Jordana ofiarowany a wynoszący jak wiadomo 4000 złotych polskich zwiększył się o 2 ofiary po 200 złp.; ofiarodawcy ci zdaje się nie szukali rozgłosu, gdyż źródło nasze określa ich tylko mianem: „pewien dobrodziej". — Przez kilka lat prowadzono porządnie rachunki, wypełniano skrzętnie czytelnem pismem wszystkie przepisane rubryki, a rewizorzy, którzy urzędowali w ciągu r. 1717 i 1718, znaleźli wszystko w porządku. W następnych latach stosunki ulegają zmianie, — zdaje się, że pierwszy zapał minął. W księdze pojawiają się wykreślania i wyskrobywania, rubryki, w których miano zapisywać datę zwrotu, świecą coraz to częściej pustkami, widocznie albo nie zapisywano, albo nie ściągano zalegających rat. Słusznie więc skarżą się delegaci kapituły krakowskiej ks. kanonicy Dominik Lochman i Sebastyan Komecki, którzy w r. 1721. zjechali do Pabianic, celem odbycia rewizyi, na wielkie niedbalstwo w zarządzie fundacyi; szczególnie martwi ich, że „error wielki stał się przeciwko sumieniu, że tak wielka suma 2237 złp. 20 gr. odłogiem leżała i nierozdana była poddanym na zakładkę".

Ten stan rzeczy był wprost sprzeczny z wyraźnem brzmieniem §. 12. statutu, nakazującego zwracane przez poddanych raty tego samego lub następnego dnia potrzebującym rozpożyczać. Prawdopodobnie celem zapobieżenia na przyszłość powtórzeniu się tego nadużycia odebrano nierozpożyczoną gotówkę od podstarościego Michalczewskiego i wręczono ją staroście Roykowi z poleceniem rozdania takowej. Niewątpliwie rewizorzy byli uprawnieni do powzięcia i przeprowadzenia tego rodzaju postanowienia, gdyż statut nie zawierał żadnych przepisów co do sposobu zarządu i rozdziału funduszu pożyczkowego. Statut nie określa wysokości pożyczek, nie mówi nam, w jaki sposób należy dokonać wyboru wśród kandydatów, a wreszcie nie objaśnia nam tego, czyim obowiązkiem jest zająć się rozdaniem pożyczek.

Niedostateczna i wadliwa organizacya nowo założonej instytucyi była z pewnością jednym z głównych powodów jej nienależytego funkcyonowania. Kapituła krakowska także i w następnych latach nie wysyłała regularnie rewizorów do Pabianic, a sposób prowadzenia książki kasowej nie dowodzi sumiennego wykonywania tego obowiązku. W r. 1727. spotykamy się z notatką, świadczącą prawdopodobnie o przejściu

zarządu fundacyi w ręce „ks. kantora dzierżawcy“, który w razie potrzeby nawet własnymi funduszami zaspakajał żądania proszących o pożyczkę.

W r. 1730. zaznacza się pewien zwrot na lepsze; rewizorzy pracowali gorliwiej niż zwykle; odbyli trzechkrotnie rewizyę i stwierdzili, że kapitał zakładowy dzięki darom i zapisom wzrósł do wysokości 10.095 złp. i 22 gr.; mimo braku odnośnych zapisek w książce należy przypuszczać, że poprzednio zaciągnięte pożyczki w całości spłacono i że dzięki temu można było przystąpić do powtórnego rozdania całego kapitału zakładowego. O dalszych losach pabianickiej zakładki na sprzężaj niestety nic nam niewiadomo, gdyż na notatkach z r. 1730 kończy się książka rachunkowa.

W czasie piętnastu lat, objętych rachunkami zakładu kredytowego pabianickiego, rozpożyczono według moich obliczeń pomiędzy włościan zamieszkałych w czterdziestu kilku wsiach kwotę 19.359 złp. Wysokość pożyczek była bardzo rozmaitą, najczęściej spotykamy się z cyfrą 30 złp., najniższa zapisana pożyczka wynosiła kwotę 8, a najwyższa 140 złp. Również ilość i wysokość rat nie była jednostajną. Zazwyczaj spłacano pożyczkę w trzech rocznych równych ratach; jeśli zaś pożyczka była bardzo niską lub bardzo wysoką, spłacano ją w dwóch względnie w czterech równych ratach. Niemniej termin zwrotu ulegał zmianie. Często spotykamy się ze zwyczajem oddawania pierwszej raty pożyczki zaciągniętej przed żniwami w tym samym roku i to zaraz po żniwach. Jeżeli otrzymywano pożyczkę w jesieni, zwrot następował dopiero na przyszły rok. Zwyczaj ten jednak nie był bynajmniej regułą.

Dla ocenienia ekonomicznej doniosłości zakładu kredytowego pabianickiego należy zbadać przedewszystkiem realną wysokość pożyczki, czyli odpowiedzieć na pytanie, jaką siłę kupna przedstawiała dla chłopa kwota przez niego wypożyczona. Na pytanie to odpowiedź nie jest łatwa, gdyż wobec owoczesnych środków komunikacyjnych cena była zależną niemal wyłącznie od warunków, czysto miejscowych, a zatem z cen równocześnie w pewnej miejscowości przyjętych nie można wnosić, że ceny te obowiązywały w miejscowości choćby tylko o kilka mil odległej.

Szczęściem w książce, z której czerpałem, znalazłem notatkę świadczącą o tem, że w Pabianicach w r. 1730. ceniono jednego wołu na 40 złp., a klacz robotną na 24 złp. Obie sztuki należały do inwentarza chłopskiego. Z cyfr tych wynika, że realna wysokość pożyczki była stosunkowo dość znaczną.

Zachodzi teraz pytanie, jak należy oceniać instytucyę, której działalność starałem się przedstawić. Dzieje polskiego włościaństwa są tema-

tem dotychczas naukowo nieopracowanym, a część ekonomiczna tego obszernego tematu należy z pewnością do najmniej zbadanych. I tak historyi kredytu włościańskiego nikt dotychczas nie wyjaśnił, a nawet brak nam wszelkich materyałów w tym kierunku. Nic więc dziwnego, że dzieje pabianickiego zakładu kredytowego są na razie ogniwami łańcucha, którego inne części składowe, którego początek i koniec nie są nam znane. A przecież już dziś powiedzieć można, że ten odosobniony epizod, dla którego nie udało nam się znaleść analogii ani w Polsce ani w innych krajach, o podobnych formach poddaństwa [1]), jest z pewnością jednym z najciekawszych objawów owoczesnego rozwoju ekonomicznego. Jeżeli do niedawna mieliśmy do czynienia z szeregiem ekonomistów, którzy uważali kredyt za objaw szkodliwy, to da się to wytłumaczyć przez znany fakt, że mniej więcej aż do rewolucyi francuskiej kredyt służył przeważnie bezpośredniej konsumcyi, która to forma kredytu staje się często zgubną dla dłużnika. Postanowienia statutu dowodzą, że twórca zakładu kredytowego pabianickiego zapatrywał się na przeznaczenie kredytu inaczej, jak większa część jego współczesnych. Podziwiać należy świadomość i stanowczy ton przepisów, w których ks. Jordan określa cele swej fundacyi i którymi zapobiedz usiłuje, by z kapitałów fundacyjnych nie zrobiono kiedykolwiek innego użytku.

Również z uznaniem podnieść należy wybór środków, za pomocą których fundator chciał przyjść w pomoc ludności włościańskiej, nie ulega bowiem wątpliwości, że ilość i jakość żywego inwentarza jest podstawą dobrobytu chłopa. Dziś sprawą tą zajęło się państwo, ale mimo tego do jej ostatecznego, a pomyślnego rozwiązania jest jeszcze bardzo daleko, wówczas obowiązek ten, dziś natury prawno-publicznej, był związany z prawno-prywatnemi atrybucyami właściciela dworu. Obowiązek ten nie był prawnie uregulowany, nie był ujęty w stałe formy, tem korzystniej świadczy więc o socyalno-politycznych dążeniach kapituły krakowskiej to, że chciała się wywiązać z niego przez założenie stałej, specyalnie ad hoc stworzonej instytucyi. Żałować tylko wypada, że zakład kredytowy pabianicki nie rozwinął się należycie z powodu niedbalstwa i braku wytrwałości miejscowych niższych organów

---

[1]) Istniejące współcześnie we Włoszech i Francyi t. zw. montes frumentarii udzielały potrzebującym zboża in natura, czasami także ziarna na zasiew; we Francyi zakłady te, założone przez gminy pobierały niski procent, we Włoszech były to fundacye udzielające pożyczek bezprocentowych. Co do bliższych szczegółów por. dla Francyi G. d'Avenel: La fortune privée. Paris 1895 str. 119 i nast. dla Włoch Claudio Jannet: Les grandes époques de l'histoire économique. Paris 1896 str. 389 i nast.

administracyjnych, niedbalstwa, którego winą w znacznej części jest już wyżej zaznaczone pominięcie w statucie sposobu rozdziału pożyczek.

Jeżeli stworzenie organizacyi dla kredytu wytwórczego na wsi a więc dla ludności, wśród której obrót zamienny, a tem bardziej gospodarstwo pieniężne, były dotychczas objawem wyjątkowym, uznać należy za myśl postępową, nowożytną, to natomiast w zasadzie bezprocentowości pożyczek widzieć trzeba wpływ prawa kanonicznego, które zakazywało pożyczać na procent, a które odbiło się w przepisach, wydanych przez Skargę dla krakowskiego mons pietatis. Wprawdzie pierwsze banki pobożne, założone w drugiej połowie XV-go w. we Włoszech przez Franciszkanów, pobierały niski procent, skutkiem jednak opozycyi i polemiki, wszczętej przez Dominikanów, montes pietatis, zakładane po północnej stronie Alp przyjęły w znacznej części, choć nie wszystkie, zasadę bezprocentowości. Tak też postąpił ks. Skarga, a za jego przykładem także i ks. Jordan nie nałożył na włościan pabianickich obowiązku płacenia procentu, aczkolwiek nakazał przyjmować kwoty, któreby dłużnik przy oddawaniu pieniędzy z własnej woli swojej przyczynił do kapitalnej sumy, zastrzegając jednak wyraźnie, że nie powinien być do tego przymuszonym, (§. 11 statutu). Nie ulega wątpliwości, że zasada ta sprzeczna jest z istotą kredytu wytwórczego w jego nowożytnem pojęciu.

W końcu niech mi wolno będzie podziękować prof. Drowi Ulanowskiemu za zwrócenie mi uwagi na źródło, z którego czerpałem.

STATUT

zakładki na sprzężaj w Pabianicach.

In nomine Domini Amen.

Regestr

pozyczania czterech Tysięcy Złotych, albo innych summ ieżeli przybędą poddanym włości Pabiańskiey na kupowanie wołow y klacz robotnych poczynający się od dnia Trzeciego Miesiąca Września Roku Panskiego tysiącznego siedmsetnego piętnastego a to mediante decreto reverendissimi Capituli Cracoviensis ut sequitur decretum.

Generalis capituli 1715 sabbathi die quinta octobris dispositionem in eroganda summa quatuor millium quadringentorum florenorum a perillustri et reverendissimo domino Jordan, commissario clavis Pabianicensis, pro subveniendo subditis eiusdem clavis, coemendisque pecudibus, agriculturae, et rei aeconomicae domesticae necessariis, approbaverunt, simulisque dispositio, administratoribus bonorum eiusdem Pabianicensis clavis, modernis et pro tempore existentibus, servanda per omnia, capituli praesentis generalis decreto est constituta.

Ex terminario actorum reverendissimi capituli cathedralis cracoviensis desumptum.

W pozyczaniu gromadom włości Pabiańskiey tych pieniędzy, observanda te bydz powinny.

1-mo) Zeby takowych pieniędzy na woły i klacze nikomu w zadney wsi nie pożyczano, teraz y na potym, pókiby za niego cała gromada nie ręczyła, albo przynamniey kilku osiadłych gospodarzow, chocby z inszych wsi tegoż panstwa.

2-do) Przy pożyczaniu pieniędzy pilno gromadom rozwazyc, zeby pomienionych rękomii, na pozor w prawdzie przycięższych, ale w samey rzeczy snadnych, y dziwnie pozytecznych nie wzdrygali się, bo wsie by nayosiadleysze przez to upadaią, kiedy rolnicy stracą bydła robotne, a zatym nie dosiewaią, y nie ma kto opłacać podatkow, a z tąd y ci, ktorzy się iakokolwiek rządza, nie mogąc wystarczyć pustek opłacac, sami się niszczą: przeto wielki pozytek kozdey wsi będzie, kiedy się samsiedzi w sprzęzay zapomagać będą, przez ten sposob, gdy Moznieysi za nich ręczyć będą.

3-tio) Po pozyczęniu pieniędzy powinni dozorcy widzieć, iezeli za te pieniądze kupili bydła sprzęzaynego, y nie na co innego obrocili.

4-to) Nim czas przyidzie naznaczony oddawania pozyczanych pieniędzy powinna rękomia wczesnie z dłużnikiem traktowac, aby miał go-

[illegible]we pieniądze, a jeżeliby nie poczuwał się w oddawaniu, powinni go za wiadomością urzędnika grabie, bydlątko jakie nierobotne, lubo zboże, albo cokolwiek innego, byle nie sprzęty do roboty należące, potaxować y przedać, a pieniądze do zamku na czas naznaczony oddać.

5-to. Gromada albo rękojmia uchodząc płacenia za dłużników, powinni doйrzeć [illegible] się rządzą, gdyby który dłużnik miał tracić y marnować [illegible] swoię, a ostatnie robotne bydło, powinni wcześnie dać znać do dworu, aby w tym długu cokolwiek zabrać.

6-to. A jeżeliby [illegible] niedoświadczonym sposobem dłużnik tak zubożał, iżby [illegible] nie mógł tego długu zapłacić, aby nigdy ta summa nie ginęła, tedy gromada albo rękojmia powinni się złożyć y zapłacić, a [illegible] tak dłużnikowi, jako y rękojmi powinni odpowiadać sukcessorowie.

7-mo. Gdyby czyli po żywym, czy po zmarłym dłużniku przyszło odbierać te pożyczane pieniądze, a dłużnik winien y komu insszemu, tedy ten dług pożyczany przed wszystkiemi innemi powinien nayprzód być zapłacony, nawet y przed zamkowym długiem.

8-vo. Aby ten regestr takim porządkiem trzymać, jako się zaczął wpisywać, [illegible] y rok, w który czas, y jak wiele pożyczenia pieniędzy, y komu, y kto za niemi ręczy, po imięniu y przezwisku, do których [illegible] y na który czas ma oddać.

9-no. Każdorocznie przy każdym [illegible] a osobliwie przed wielmożnymi [illegible] XX. [illegible] ten regestr produkowany być powinien, [illegible] się ta summa [illegible] jeżeli dłużnicy maią [illegible] pełna summa znayduie się [illegible]?

10-mo. Jeżeliby zaś jaki [illegible] miał być w tey summie [illegible] tedy przy rewizyey powinien go nadgrodzić pan starosta [illegible] według decyzyi Wielmożnych [illegible] XX [illegible] aby ta summa w nayzupełnieyszym [illegible].

11-mo. [illegible] ani z dłużników nie powinien [illegible] ani nayinnieyszey [illegible] powinien być [illegible] kaźda pożyczanie [illegible] jednak przy oddawaniu [illegible] cokolwiek przyczynie [illegible] że się pomnożył [illegible] powinien być przyjmowany, bo wiemy iż [illegible].

12-mo. [illegible] ma być oddana na naznaczony czas do [illegible] w następujących [illegible] pożyczona [illegible] w następujących czasach [illegible] pieniądze, zachowując z wszelką [illegible].

13-tio. [illegible] na zawsze [illegible] potrzeba, iż [illegible] w tym potrzeba, lubo za

contribucyą, lubo okupienie się iakie, albo na iaką inną pilną okazyą, tedy tey summy (na skupowanie sprzęzaiow robotnych raz swiątobliwie ordynowaney) nie godzi się zazyc: w czym wszyscy dozorcowie y gromady wiarą podciwością y sumieniem obowiązani zostaią: y ani zadna Zwierzchnosc dispensowac y pozwalac nie powinna, zeby z tey summy, na co innego obrocic miano, tylko na pozyczanie poddanym dla skupowania robotnego bydła.

Zochowuiąc ten porządek wzwysz opisany, pobłogosławi Pan Bog tey swiątobliwey Fundaciey: ze dobra te przy tak cięszkiey ruinie y desolacyi wkrótce przyidą do dawney pory, y wsie nalezycie osiadłe będą nie za długi czas przy pomocy Boskiey: do tego, ze inni dobrodzieie zachęcą się do przyczynienia tego kapitału, dy widzieć będą nalezytą tego rozporządzenia administracyą.

X. Andrzej Olszowski, kan. krak.

Imieniem IchMciów całey kapituły (mp.)

(*L. S.*)

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom X.

Ogólnego zbioru tom trzydziesty piąty.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1898.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

	Strona.
1. A. Prochaska: Na soborze w Konstancyi	1—100
2. K. Potkański: Kraków przed Piastami	101—255
3. F. Piekosiński: Sejm walny Warszawski z r. 1572	256—269
4. F. Piekosiński: Laudum Wojnickie ziemi Krakowskiej z r. 1503, w przedmiocie pospolitego ruszenia pospólstwa	270—279
5. F. Piekosiński: Czy król Władysław Jagiełło był za życia królowej Jadwigi królem polskim, czy tylko mężem królowej?	280—289
6. F. Piekosiński: Przywilej króla Kazimierza Wielkiego w przedmiocie założenia sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim	290—306
7. A. Brückner: O Piaście	307—352
8. F. Piekosiński: Sądownictwo w Polsce wieków średnich	353—386
9. F. Piekosiński: Moneta polska w dobie piastowskiej. I Zawiązki rzeczy menniczej w Polsce wieków średnich	387—410

Na soborze w Konstancyi.

Napisał

A. Prochaska.

ROZDZIAŁ I.

Dążenia do obrony zasad Unii na soborze. Zgoda króla Zygmunta z Jagiełłą. Szkodliwość rozjemstwa Zygmuntowego w sporze polsko-pruskim. Trudność polskiego poselstwa przy zadaniu obrony Unii.

Pod Grunwaldem otrzymała idea Unii polsko-litewskiej krwawy chrzest a z nim i świetne zwycięstwo nad wrogami. Aby zwycięstwo to stać się mogło tryumfem prawdy, trzeba było zasady Unii obronić przed całym światem chrześciańskim, który z małymi wyjątkami stał po stronie zwyciężonego Zakonu i klęskę jego pojmował jako upadek wiary i oświaty zachodniej. Opinie takie szerzył słowami i piórem Zakon, dowodząc od pierwszego zaczątku Unii, że Polska przez swój związek z Litwą popełniła apostazyę, odstąpiła od związku z gminą chrześciańską, przez co ściągnęła na się karę i że przeto całe chrześciaństwo uprawnione jest zwrócić miecz pomsty przeciwko odstępczyni. Na zachodzie, gdzie pojęcie gminy i związku państw chrześciańskich jeszcze nie zaginęło, społeczeństwo łączące się z ludami odciętymi od kościoła, zawsze budziło odrazę, w obec czego zadanie obrony zasad Unii w obliczu całego świata stawało się dla korony coraz wyraźniejszą koniecznością. O trwałym pokoju z Krzyżakami, a zatem i o spokojnej pracy na polu szerzenia zasad Unii, tj. chrześciańskiej społeczności na wschodzie, nie można było pomyśleć, nie uczyniwszy zadość wspomnianej

[illegible] się na soborze Konstancyeńskim reprezentantów [illegible] świeczników nauki, nadarzała się [illegible] sposobność.

[illegible] i szerzenie chrześciaństwa na Litwie [illegible] Polski i małą tylko wagę przywiązywali [illegible] zarzutów z powodu Unii, szerzonych [illegible] z Litwą wręcz przeciwko chrześciaństwu [illegible] wzmocniony siłami pogan zniszczy [illegible] się niebezpiecznym Rzymskiemu państwu [illegible] szerzyli Krzyżacy pismami [illegible] ze strony Polski. Był to środek [illegible] od rycerstwa chrześciańskiego [illegible] elektorów, wywierających nacisk nawet na [illegible] w życzliwość tych książąt mogli się nie [illegible] Rzymskiego, nawet na bulle papieskie [illegible] zawarłszy związek przyjaźni z Jagiełłą [illegible] wojny, prowadzonej z Litwą, [illegible] może być powolnym rozkazom [illegible] sprzeciwiłoby się celowi, dla którego Zakon został [illegible] w 1395 r.; we dwa lata później odmówił mistrz [illegible] podniósł projekt zjazdu we Wrocławiu, [illegible] z królem Polski i na zjazd nie przybył, a gdy w 1402 r. papież [illegible] wydał zakaz prowadzenia wojny z Polską i Litwą, [illegible] zakładając przez swego prawnego obrońcę apelacyę przeciwko [illegible] zakazowi, oświadczył mu bez ogródek, że rozkazu słuchać nie [illegible].

Natomiast w [illegible] na skargi Zakonu, w obszernych nieraz zawarte [illegible] „zdradach Witołdowych“ w 1401 [illegible] r., [illegible] po Niemczech ale po Francyi, Burgundyi, Anglii i Danii, w [illegible] na te skargi rycerstwo zachodnie [illegible] zagrożonego Zakonu. Podobnie jak w skargach przed królem Ruprechtem z 1403 r. tak i tym pismom przyświecała [illegible] że Jagiełło zamierza pozbawić Zakon praw do Litwy i Rusi, [illegible] że światu grozi niebezpieczeństwo ze strony związku Polski z pogaństwem. Ta sama myśl leżała na dnie skargi mistrza Plauena, kiedy [illegible] zawartego w Toruniu przymierza z Jagiełłą na nowo zamierzał wieść wojnę z Polską i 1 maja 1411 r. a później w październiku 1412 r. wytaczał przed światem w pismach swoich krzywdy, których Zakon doznaje. Aby mieć pojęcie, jakiem echem odbijały się te skargi wśród książąt zachodnich, wspomnimy jedno tylko, że nietylko książęta szląscy i niemieccy ujmowali się w skutek nich słowem i czy-

nem za Zakonem, lecz nawet król francuski Karol VI, którego król Zygmunt wzywał do wyjednania u kuryi wojny krzyżowej przeciwko Polsce, wysłał usilne napomnienie do Jagiełły, aby przez miłość Boga i uczciwość zachował pokój z Krzyżakami, grożąc wojną na wypadek nieposłuszeństwa [1]).

Jakkolwiek dotkliwie odczuwano w Polsce skutek pism oskarżających króla, to jednakowoż nie odpowiadano na nie piórem, zadowalniając się tem, że czynami zadawano kłam zmyślonym nieraz oskarżeniom i niesłusznym pretensyom. Grożono tylko Zakonowi, gdy postępowaniem swem nadużywał cierpliwości Korony, jak np. gdy bezprawnie wziął w zastaw ziemię koronną Dobrzyńską, natenczas zebrane stany koronne wezwały Zakon do restytucyi zajętej ziemi, grożąc skargą przed całem chrześciaństwem, gdyby nie uczynił zadość wezwaniu. W skutek nadużyć i krzywd Zakonu, Jagiełło przesłał skargę królowi Ruprechtowi w 1403 r., podczas gdy na dwa lata przedtem w 1401 r. Witołd z powodu Żmudzi rozesłał pisma podobne po dworach zachodnich [2]). Poczęto tedy bronić piórem sprawy królewskiej; znane jest pismo Witołda, objaśniające książętom zachodnim powody do ujęcia się za uciemiężonymi przez Zakon Żmudzinami; z innem pismem z 1409 r., w którem obszernie wyłuszczał król wszystkie krzywdy przez Zakon wyrządzone, wysłał Jarosława z Iwna na dwory książąt niemieckich, do Francyi, do króla Anglii Henryka IV. W miarę jak polityka Zakonu stawała się w obec Korony coraz natarczywszą, począł i król coraz częściej przez listy i pisma wyjaśniać krzywdy i protestować przeciwko zarzutowi apostazyi i zamiarowi walczenia przeciwko chrześciaństwu we współce z niewiernymi Litwinami i Rusią. Zarzuty polskiego barbarzyństwa, związków z poganami, wymierzonych przeciwko kościołowi i cywilizacyi, odpierano spokojnie, nie ukrywając przykładów, podających w podejrzenie tak pozornie chrześciańską politykę Zakonu, jako też i rzetelność jego skargi.

Skutkiem zwycięstwa pod Grunwaldem, w całych Niemczech już, z powodów pewnego lubo luźnego związku niemieckiego Zakonu z Rzeszą, powstał kierunek przeciwny Polsce. Klęska Zakonu wywołała na zachodzie współczucie dla rycerskiej instytucyi; zaczęto się obawiać związku Polski z barbarzyńskimi narodami. Król Zygmunt w orędziu do książąt Rzeszy ujął się gorąco za Zakonem, instytucyą nie tylko związaną z rzymskiem państwem, ale nadto obchodząca całe chrześciań-

[1]) List z 12 stycznia 1412 u Voigta G. Pr. VII. 164.

[2]) Wszystkie te pisma umieszczone są w Kodeksie listów Witołda.

stwo; przedstawił Grunwald jako zwycięstwo barbarzyńskich ludów nad obrońcami kościoła, jako prawdziwą klęskę wiary [1]). Zaczęto zewsząd ujmować się za zwyciężonymi, werbować dla Zakonu żołdowników, grozić królowi Polski, a mistrz Zakonu Plauen, czerpiąc otuchę w tej przychylnej dla się opinii, począł się zbroić do wojny. Krwawo nabyty pokój Toruński został w ten sposób zachwiany.

Według tego przymierza Toruńskiego miano na wypadek jakich nieporozumień i sporów odwołać się do sądu papieża z pominięciem cesarza. Tymczasem świeżo zatwierdzony obiór króla Zygmunta Luxemburczyka na króla Rzymskiego imperyum nakazał obydwom stronom spornym oglądać się na tego męża, który korzystając z położenia, niezmiernie zręcznie chwycił sporne sprawy w swoje dłonie i pokierował tak niemi, jak mu doradzały jego własne widoki. Zobaczmy, jakiemi one były i jak się odbiły na sporze polsko-pruskim, a co za tem idzie, na sposobie obrony zasad Unii od jej przeciwników ...

Trzeba przyznać, że dawny współzawodnik Jagiełły do Korony polskiej, od pierwszej zaraz chwili obioru na króla Rzymskiego, używał wszelkich sposobów, by zająć stanowisko, z którego mógłby sprawować rządy świata. Lekkomyślny i zły gospodarz, mając zastawioną Marchię dziedziczną i królewskie dochody w Węgrzech, i tylko tyle rocznego dochodu w Niemczech, ile wynosiła połowa przychodów niejednego z książąt Rzeszy [2]), w braku przyjaciół i zwolenników, potrafił znaleść oparcie we Fryderyku Brandenburskim i w bogatych miastach niemieckich zaczerpnąć zasobów materyalnych do wzmocnienia władzy imperyalnej i zwrócić na się oczy całego świata tak orędziami o konieczności reformy i poparciem myśli soboru jak również i zaproszeniem na zjazd do Budzina i w ogóle ruchliwością i zręcznie kierowanemi intrygami świata.

Położenie króla Rzymskiego w obec doniosłych planów reform i udziału na soborze było o tyle trudniejsze, że właściwie nie mógł się on ruszyć z Węgier do Niemiec, dopóki stosunek jego z sąsiedniem państwem nie został uregulowany. Pozostawał on bowiem w wojnie z Polską — wojnie kilkakrotnie już od samego wstąpienia Jagiełły na tron wznawianej, nawet przeciwko dążeniom Węgier, którym właściwie od południa zagrażało coraz większe niebezpieczeństwo od Turków. Podniósłszy pretensye korony węgierskiej do Rusi Czerwonej i do Podola, tudzież do lennego zwierzchnictwa nad Mołdawią, wiódł on kilkuletnią

[1]) Deutsche Reichstagsakten VII, 184.
[2]) Jansen Frankfurts Reichscorrp. I, 241.

wojnę z Jagiełłą, bez chwały i pożytku dla Węgier, gdyż Ruś i Podole przylgnęły do Korony, szukając tutaj opieki i możnej obrony zarówno przed koczownikami, jako też i przed pretensyami Zygmunta. Naturalnym sprzymierzeńcem jego w tej walce jest Zakon, pozostający w trwałej wojnie z Jagiełłą; przy jego pomocy, wiedziony uczuciem zemsty, ucieka się pomysłowy Zygmunt do najbardziej skrajnych środków szkodzenia Polsce. W chwilach najbardziej krytycznych dla Polski zajętej obroną Litwy, podaje on rękę Krzyżakom, wszczyna wojnę, zachęca wreszcie ich do udziału w planie rozbioru Korony. Myśl ta, którą mu podał zawiedziony w swoich nadziejach Władysław Opolczyk, powtarza się kilkakrotnie w ciągu jego panowania, i staje się powoli dążeniem jego polityki, objawiającej się w tajnych układach i przymierzach z Zakonem. Odebranie Rusi i Podola z jednej, Dobrzynia i Kujaw z drugiej, plany i układy rozbioru nienawistnego królestwa, coraz potężniejsze zajmującego stanowisko, jest przedmiotem traktatów z mistrzem, ponawianych w 1392, niemniej jak i w 1409, 1410, 1411 a wreszcie i 1415 r., bez względu nawet na zawarte z królem Polski przymierze stałej przyjaźni. Do tegoż samego celu zmierzał, zachęcając Witołda do odstąpienia od związku z Koroną.

Groźnym dla Korony i Unii stał się związek Zygmunta z Krzyżakami przed wojną wielką zawarty, pod hasłem „*contra scismaticos et a Sancta Romana Ecclesia divisos*“. Nazwał w akcie tego zaczepno odpornego przymierza król Zygmunt Ruś, Podole i Mołdawią wprost uzurpacyą Korony polskiej, i do odbioru tych ziem zdążać postanowił przy pomocy Zakonu, któremu przyobiecywał pospieszyć z pomocą, gdyby nań król Polski razem z poganami i niewiernymi chciał uderzyć [1]). Szumnym obietnicom, na szczęście Korony, towarzyszyło słabe poparcie czynem — wojna bowiem ze strony Węgier bardzo leniwo była prowadzoną. Pomimo to w chwili, gdy zdany na własne siły mistrz Plauen przygotowywał się do zawarcia przymierza z Polską w Toruniu, otrzymał upomnienie od Zygmunta I do wytrwania w wojnie, król bowiem podburzając węgierskie miasta graniczne do napadów na królestwo, usiłował podtrzymać waśń i niezgodę pomiędzy Zakonem i Koroną.

Takimi to środkami zdobywał sobie obrany świeżo królem Rzymskim Zygmunt sympatye w Rzeszy Niemieckiej. Polsce stawał się niebezpiecznym sąsiadem, ale zarazem czuł się jakby więźniem w królestwie węgierskiem, skąd się wcale ruszyć nie mógł do Niemiec. Wy-

[1]) Raczyński C. d. Lith. p. 107 por. Voigt G. Pr VII 63; dokument Mistrza u Lewickiego Cod. ep. XV. saec. II. Nr. 30 z datą w Malborgu 31 marca 1410.

brany w lipcu 1411 r. powtórnie królem Rzymskim, gdy i Krzyżacy ulegając jego wpływowi, poczęli łamać warunki przymierza toruńskiego, usiłował on podkopać mocarstwowe stanowisko Polski, na jakie się Korona dzięki zwycięstwu Grundwalckiemu dźwignęła. Tym celem nawiązał przez burgrabiego Frydryka stosunki z książętami szląskimi, nakłaniał brata Wacława do nieposyłania żołdowników Jagielle, nawiązał stosunki z Karolem VI. królem Francyi, a nadto, jak już wspomniano, w orędziu rozesłanem po całych Niemczech, przedstawił klęskę Grundwalcką jako dotkliwy upadek całego chrześciańskiego świata a tryumf rozpasanej dziczy[1]. Zarzut taki w ustach świeckiej głowy królów i książąt zdolny był wzburzyć opinię Europy przeciwko Polsce i sprawie Zakonu, przygotować obrońców, co też w części nastąpiło. Celem utrzymania Zakonu w ciągłej od siebie zawisłości, niemniej jak i dla zasilenia pustego skarbca pieniędzmi Krzyżaków, zawarł on z nimi przez przysłanego do Węgier marszałka Zakonu, Michała Küchmeister przymierze. W tajnym akcie obiecywał Zygmunt pośredniczyć celem pojednania Zakonu z Polską, ale zarazem ofiarował się osobiście na czele wojsk nieść mu pomoc, gdyby król Polski nie dotrzymał warunków mającego się zawrzeć przymierza, warując sobie spłatę w przeciągu trzech lat otrzymanej sumy 375.000 złotych[2]. O szczerości zamiarów jego miał też oświadczyć inny akt, którym Zygmunt obiecywał Zakonowi zwrócić ziemię Dobrzyńską i Kujawy, skoroby mu Bóg dozwolił do zawojowania Polski[3].

W ten sposób przygasłe ognisko rozterek polsko-krzyżackich zostało znowu podniecone a pokój toruński przez króla Rzymskiego za nieważny uznany.

Wnet zrozumiano w Koronie, skąd to powstał kierunek tak przeciwny krwawym nabytkom toruńskiego przymierza, które właściwie były korzyściami Litwy i miały zabezpieczyć spokojną pracę nad zadaniami Unii. W obronie zagrożonego dzieła cywilizacyjnego zawarto zaczepno-odporne przymierze z Mirczą Bessarabskim, wzmocniono węzeł łączący Koronę z wojewodą Mołdawskim Aleksandrem przez odebranie

[1] Was darinne christenlautes von Saracenischen diten als Lytwen Tartarii Sameyten und andern unglaubschen die der vorgenant von Polan und herzog Wytaud als man gemeinlich seit, zu in geruffet und zu hulf genommen hatten vergossen ist, cristner lande verheret . . . und vil ander unmenschlicher dinge zu lesterung unsers glaubens beschehen sind . . mowi Zygmunt. Deutsche Reichstact. VII. p. 184 Nr. 125.

[2] Dok. z 4 stycznia 1412 u Gołębiowskiego I 515 i Voigta G. Pr. VII. 165.

[3] Dok. z 4 stycznia u Kotzebuego III 382.

ponownej przysięgi i hołdu wierności [1]); co bardziej, zawarto zaczepno-odporne przymierze z książętami Ernestem i Fryderykiem austryackimi [2]), którzy byli wrogami Zygmunta i przeszkadzali mu do objęcia rządów w państwie Rzymskiem przez związek ze szwabskiemi miastami. Podejmowano też gościnnie w Krakowie posła, wrogiego Zygmuntowi państwa weneckiego, ofiarowującego królowi przymierze, i łatwo zrozumieć, że takie związki i rokowania zagrażały mocarstwowemu stanowisku króla Zygmunta i nawet z Węgier nie mógł się ruszyć, pomimo powtórnego obioru na króla Rzymskiego.

Należało wyzwolić się z niedogodnego położenia przez porozumienie się z Polską i zapobiedz skutkom nieprzyjaźni z tej strony. Tym celem użył Zygmunt pośrednictwa magnatów węgierskich, którzy zresztą nie popierali wojny z Koroną, dążąc raczej do pokoju z Jagiełłą. Po zjazdach obustronnych baronów przyszedł do skutku zjazd w Lubowli, na którym 15 marca 1412 r. ułożono warunki długotrwałego przymierza Korony polskiej z węgierską. Było ono zaczepno-odpornem przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom. Co do Rusi i Podola, jabłkz niezgody między dwoma państwami, przyznał te kraje Zygmunt Polsce, pozostawiając i Mołdawię pod jej lennem zwierzchnictwem, byle wojewoda na każdą wojnę turecką pośpieszał Węgrom w pomoc; rozstrzygnięcie pretensyi koron obydwóch do Rusi odłożono na przyszłość, ustanawiając termin w pięć lat po śmierci jednego z zawierających przymierze [3]). Postanowiono wspólnemi siłami bronić brzegów Czarnego morza przed napadami wciskających się tam Turków [4]).

Stosunek tej przyjaźni, upiększony zamiarami wspólnej wielkiej wojny przeciwko Turkom, zdawał się utrwalać, gdy król Jagiełło ulegając zaproszeniom Zygmunta, pojechał do Koszyc i dalej aż do Budzina, na sławny zjazd książąt w tem mieście naznaczony. Było to jednak nieostrożnością ze strony Jagiełły, że pomimo kilkakrotnie od króla Zygmunta doświadczonej niewdzięczności, dał się uwieść obietnicom jego i już w Koszycach wręczył mu pełnomocnictwo do rozstrzygnięcia spraw spornych z Zakonem [5]). Przez to bowiem uczynił sprawę swoją z Krzyżakami zawisłą od męża, który dotąd stałym był ich

---

[1]) Ulanicki, Materyały Nr. 21, 23.

[2]) Kurz Oesterreich unter König Albrecht II. 1,306.

[3]) Dok. Zygmunta. Długosz l. XI. p. 134.

[4]) Ob. Finke Acta Concilii Constanciensis I, 397 list króla Zygmunta do Manuela Paleologa, tudzież p. 89 list do Henryka angielskiego króla.

[5]) Dogiel IV, p. 87, z datą 25 marca 1412.

tów polemicznych wzięto w obronę postępowanie Benedykta Makry i ostrem wystąpieniem przeciwko Zakonowi starano się obalić zasady przezeń szerzone sposobem naukowym. Dowodzono mianowicie, że Krzyżacy nie spełniają swego powołania, nie czynią zadość obowiązkom miłosierdzia, ani jałmużną, ani usługą w szpitalach się nie zajmując, że przeto i przywileje ich, oparte na tym tytule, nie mają żadnej wagi i znaczenia. Kościół — podnoszono z naciskiem — żadną miarą nie może ścierpieć Krzyżaków w ich obecnym stanie. O zreformowaniu ich nie ma co myśleć, należy Zakon znieść zupełnie [1]) podobnie jak Templaryuszów, których w złem są naśladowcami. Nie tylko powinni zrzucić suknię zakonną, lecz dla zbawienia dusz należy ich zmusić do tego.

Takie i tym podobne bezimienne traktaty obiegały z rąk do rąk jako wyraz niezwykłego wzburzenia umysłów, podnieconych w skutek postępowania Benedykta Makry.

W owym to czasie pewien namiętny dominikanin, Jan Falkenberg, zachęcony, jak później sam przyznawał przez Krzyżaków, napisał traktat przeciwko Koronie wymierzony, który nazwał Satyrą. Było to pismo ziejące jadem nienawiści, podburzające społeczność chrześciańską przeciwko Koronie, przeciwko królowi, którego porównano z bożyszczem, przeciwko Polakom, nazwanym bałwochwalcami, nienawistnymi heretykami a nawet bezwstydnymi psami. Zasługą w obec Boga jest łączyć się ku wygubieniu Polaków, a królowie i książęta, którzy w obronie wiary wystąpią z orężem przeciwko Polakom, uzyskają królestwo niebieskie, ci zaś, którzy zaniedbają tego obowiązku, nie ujdą mąk piekielnych. Bez obrazy Boga nie godzi się bowiem krzywd kościołowi wyrządzonych puszczać bezkarnie, należy je zmazać śmiercią Polaków na szubienicy.

Utwór swój przedłożył Falkenberg mistrzowi Zakonu, który znowu odesłał rękopis do oceny proboszczowi z Brunsbergi. W skutek rady tego ostatniego, Henryk Plauen z powodu oczernień w niem zawartych tudzież publicznego zgorszenia, jakieby wywołać mogło, odmówił przyjęcia tego pisma a nawet miał rozkazać, aby się Falkenberg wraz z swem pismem wyniósł z kraju. To pewna, że namiętny autor opuścił Prusy i udał się do Paryża, i że paszkwil pozostał w Polsce nieznany. Dopiero w cztery lata później, jak to poniżej zobaczymy, treść jego stała się wiadomą posłom polskim i była przedmiotem poważnych roztrząsań i zatargów na koncylium w Konstancyi.

[1]) „Nisi ex toto tollatur" Kotzebue III, 385.

Pismo wspomniane było jednym z wielu objawów zaostrzonych stosunków polsko-pruskich, pomimo pośrednictwa Zygmuntowego. Nie pomogło to, że król Jagiełło przyjmował wyrok węgierskich pełnomocników, że chciał dochować przymierza, Krzyżacy wstrzymali się od zapłaty przyznanej wyrokiem sumy a Henryk Plauen zebrawszy wojska, stanął na granicy w pogotowiu do nowej wojny. Gdy skutkiem tego Jagiełło rozesłał skargi na mistrza, łamiącego uroczyście zaprzysiężone przymierze, a w Prusiech powstało niezadowolnienie, którego objawem był niemy protest przeciwko rozporządzeniom Plauena, zapobieżono ze strony Zakonu klęsce wojny przez złożenie mistrza z godności naczelnej w Zakonie. Szczególniejszym zbiegiem okoliczności, autorem rewolucyi dokonanej w Malborgu był marszałek Zakonu, poseł do króla Zygmunta, Michał Küchmeister, którego też obrano na mistrza. On to jakkolwiek z początku starał się o przywrócenie pokoju i przyjaźnych stosunków z Koroną, wnet już zrywa układy z Polską w Grabiach nad Prosną i daje powód do wojny w 1414 r. Za wstawieniem się posła Jana XXIII. przerwano tę wojnę; strony zawarły dwuletni rozejm a sprawy sporne zdały pod rozjemstwo soboru i króla Zygmunta.

Jak z powyższego widoczna, król Zygmunt objąwszy rozjemstwo sporu, nie tylko, że nie załatwił go przez stanowczą decyzyę, ale nadto z rozmysłu dodawał bodźca pretensyom obustronnym i podsycając waśń, potrafił nieprzyjaźń pomiędzy Zakonem a Polską utrzymać w napięciu, nie wypuszczając przytem sprawy ze swych rąk, korzystając z obudwóch stron, a ani jednej nie dając powodu do stanowczych przeciwko sobie zarzutów lub wystąpień. Dzięki jego wmięszaniu się, sprawa polsko-krzyżacka znalazła się w błędnem kole, przyczem strony sporne w najwyższem pozostawały podrażnieniu i wzajemnej przeciwko sobie zawiści. Podsycał ją Zygmunt formalnemi hasłami, oświadczając w 1414 r., że nie chce doczekać tej chwili, w którejby Zakon z Prus wypędzono, skoro za jego przykładem zebrani w Koblencyi elektorowie wezwali króla Jagiełłę do cofnięcia wojsk z krajów Zakonu, gdyż ten, jak podniesiono z naciskiem, pozostawał pod opieką imperyum i erygowany był na obronę wiary [1]).

Na postępowanie Zygmunta w sprawie polsko-pruskiej rzuca jasne światło pewien szczegół, na który dotąd wcale nie zwrócono uwagi, gdyż sam akt, stwierdzający ten szczegół wcale nie był znanym. Gdy mianowicie posłowie obydwóch stron znaleźli się już na soborze, naten-

[1]) Odezwa elektorów z sierpnia 1414. Raczyński C. d. Lith. 187 i Deutsche Reichstagsacten VII. 199.

czas król Zygmunt z jednej strony zatwierdził lubowelskie przymierze osobnym aktem, wydał formułę złożonej na nie przysięgi; z drugiej zaś strony, prawie równocześnie, wydał pod majestatyczną pieczęcią potajemną obietnicę Zakonowi, że spór z Polską załatwi na korzyść Zakonu. Nie wiadomo, za jaką cenę nabył Zakon tajny ten akt, w nowszych czasach dopiero ogłoszony [1]), a stanowiący dowód niezbity, że i sprawiedliwość można było kupić u Zygmunta; pergamin ten jest nadto świadectwem, jak wielkiego a skrytego miała Polska wroga w osobie króla Rzymskiego, jak stanowczego sprawa Unii przeciwnika. Najpoważniejszy z królów i świecka głowa chrześciaństwa, był z początku otwartym, później tajnym wrogiem idei, jaką podówczas w całej Europie jedynie piastowała Korona, oddając się jej z całem poświęceniem, jakiego wymagała wielka sprawa. Dodać i to należy, że król Jagiełło w zupełności zaufał przysiędze Zygmunta i ani na chwilę nie wątpił o szczerości jego. Ufność tę stwierdzają liczne fakta, że tu tylko wspomnimy o usilnych staraniach króla Jagiełły podczas pobytu w Węgrzech, aby doprowadzić do przymierza pomiędzy książętami Austryackimi a Zygmuntem, dalej pomiędzy tym ostatnim a Wenecyanami [2]), jak wreszcie świadczy o tem i pożyczka olbrzymiej sumy na zastaw Spiża, a jak później zobaczymy, pośrednictwo u Mahometa I, celem odwrócenia mściwego oręża tureckiego od Węgier. Król Zygmunt podsycał tę ufność, skoro już w Konstancyi będąc, przysyłał stąd zatwierdzenie przysięgi na przymierze Lubowelskie.

Przy takiem stanowisku zajmowanem przez króla Rzymskiego w obec Korony, zadanie poselstwa polskiego, mającego na celu obronę zasad Unii było bardzo utrudnione. Podwójnie było to stanowisko trudnem, raz bowiem nie wiedziano o tem, że przyjaciel Korony skrycie jej szkodzi i niszczy zabiegi i prace podjęte, powtóre, że poselstwo polskie pozostawało w zawisłości od króla i jego senatu, którzy jak z jednej strony w konieczności obrony Unii widzieli jedyny środek rehabilitacyi sławy Korony, tak znowu z drugiej przez ślepą ufność dla Zygmunta uczynili politykę Korony w sprawie krzyżackiej chwiejną

[1]) Lewicki Cod. ep. XV. saeculi, II, Nr. 60.

[2]) O usiłowaniach uczynienia przymierza pomiędzy Wenecyanami a Zygmuntem mówi Długosz XI. 143, a słowa jego potwierdza w zupełności obrona Signoryi na zarzuty króla Zygmunta: Novit serenissimus dominus rex Polonie, dum esset sequester et tractator pacis inter ipsum dominum regem Sigismundum et nos, magnificas et arduas oblaciones, quas fecimus ad subversionem status et exterminium Teucrorum. Finke Forschungen u. Quellen zur Gesch. d. Constanzer Consils, 319.

i wahającą się, jak to zresztą niżej poznamy, co nieraz ujemnie wpływało na postępowanie poselstwa w Konstancyi, chociażby dla tego, że tamowało mu możność poznawania ukrytych środków, jakiemi szkodzono sprawie polskiej i poddawało je pod przemożny wpływ króla Zygmunta.

Przypatrzmy się jednak, jak pomimo tych trudności, wywiązało się poselstwo polskie z trudnego zadania obrony Unii na soborze.

ROZDZIAŁ II.

Prace poselstwa polskiego obok Unii Kościoła. Zasadniczy kierunek obrony Unii. Rektor Paweł Włodkowic. Jego tezy na soborze. Obrona Żmudzinów i prośba na soborze. Wielka żałoba przeciwko Krzyżakom. Memoryał Rektora Pawła. Uznanie soboru dla Unii. Doktrynerya w obronie polskiej i niebezpieczeństwa dla dalszej obrony.

W czasie nieszczęsnego rozdwojenia w naczelnej władzy Kościoła, uznawała Polska obedyencyę prawych papieży Urbana VI, przyjaznego dla Korony Bonifacego IX, Innocentego VII a wreszcie Grzegorza XII, użyczających opieki królestwu i żywo zajmujących się wzrostem Unii. Gdy jednakowoż na soborze pizańskim, na którym polski episkopat miał przedstawiciela w osobie biskupa krakowskiego Piotra Wysza, wybrano Aleksandra V papieżem, w skutek czego zamiast usunąć rozdwojenie, powiększono je, gdyż zamiast dwóch głów chrześciaństwa było równocześnie obok siebie aż trzech papieży, — natenczas i w Polsce powstało zamięszanie pojęć co do prawowitości papieży. Pizańscy papieże: Aleksander V, a po jego śmierci Jan XIII uznani byli w Polsce. Po zwycięstwie Grunwaldzkiem wysłał był do tego ostatniego król Jagiełło uroczyste poselstwo z obedyencyą, również jak z przedłożeniem słusznych powodów do wojny z Krzyżakami i prośbą o rozmaite łaski, pomiędzy innemi o obwołanie krucyaty przeciwko Tatarom. Na czele poselstwa stał Andrzej Laskary, późniejszy biskup Poznański, którego wymowa równała się jego wielkiej miłości ojczyzny, dzielny rycerz z pod Grunwaldu Marcin z Wrocimowic chorąży krakowski i młodzieńczy podówczas Zbigniew Oleśnicki. Uznano nieprawowitego papieża i na jego też wezwanie wysłał obdarowany przezeń król na koncylium Konstancyeńskie swoich posłów.

Były to czasy, kiedy żarliwość wiary, zwłaszcza w Polsce kwitnęła w piersiach rycerstwa i wiernych, kiedy nie tylko władze ducho-

wne ale nadto i świeckie; uniwersytety, książęta i uczeni poczytywali za obowiązek brać żywy udział w soborze, kiedy umysły najznakomitszych ludzi zaprzątnięte były zagadnieniami, dotyczącemi wiary. To też cały świat chrześciański spieszył do Konstancyi i w soborze wzięli udział przełożeni kościoła, książęta i wierni wszystkich trzech obedyencyj. Udział państw, związanych węzłem solidarności chrześciańskiej, zwiększał się, zwłaszcza gdy król Zygmunt zwołał do Konstancyi sejm Rzeszy. Oprócz sprawy rozdwojenia w Kościele, spraw wiary i obyczajów miano obradować i nad utrwaleniem pokoju w świecie chrześciańskim. Trzy sprawy: usunięcie schizmy, dokonanie reformy w Kościele i zniszczenie herezyi postawiono za główne zadanie soboru, a nadto miano zewsząd poruszyć wiele pytań, łączących się z zadaniem powszechnego pokoju, do czego żywo dążyła Polska, pragnąca utrwalenia i rozwoju dzieła Unii. W obec tych zadań, udział polski był bardzo liczny, kapituły wysyłały osobnych reprezentantów [1]), uniwersytet krakowski swego rektora, sławnego kanonistę Pawła Włodkowica, kościół i Koronę przedstawiali oprócz arcybiskupa Gnieźnieńskiego, biskupowie Krakowski, Poznański i Płocki, dalej Wrocławski i Lubuski [2]), a nadto rycerze Zawisza Czarny i Janusz z Tuliszkowa; nadto pojechali na sobór: Andrzej Balicki, Wincenty z Szamotuł, Piotr i Jan Sasinowie, Stanisław z Wieniawy. Na czele poselstwa stanął głośny z hojności, niemniej jak z gościnności arcybiskup Gnieźnieński Mikołaj Trąba i we wspaniałym orszaku w kilkaset koni odbywszy uroczysty wjazd do Konstancyi, wnet już potem wziął żywy udział w pracach soboru [3]).

Długoletni rozdział kościoła odbił się na pierwszych obradach soboru. Celem zniewolenia wszystkich trzech papieży do złożenia godności, ogłoszono zasadę wyższości soboru nad papieżem. Doktrynę tę głosili już w Pizie uczeni paryscy, jak Piotr Plaoul, podnosząc wyraźnie, że najsławniejszy na świecie uniwersytet, głośna Sorbona, zgadzała się na naukę supremacyi soboru, która wnet już stała się hasłem wszystkich uniwersytetów i uczonych a nawet i najpoważniejszych biskupów. Wśród powszechnych skarg na osobistości zajmujące tron papieski,

---

[1]) Ulanowski: Acta cap. selecta, 231—233 cf. Zapiski Nr. 1549, 1555, 1594.

[2]) Wylicza ich Ulryk v. Richental Chronik p. 44, że ingres odbył się nie 4 grudnia 1414 lecz w połowie stycznia 1415 dowodzi Fabisz, Quidnam Poloni gesserint adversus schisma str. 79—80 Nr. 13. Finke, Quellen 256 publikuje akt soboru, oznaczający dzień ingressu na 29 stycznia. Por. Jansen Frankf. Reichscor. I, p. 227.

[3]) Wylicza posłów polskich i w ogóle Polaków bawiących na soborze Ulryk von Richental Chronik p. 202, imiona są tu skażone przez odpisywaczów kroniki.

poczęto obalać prymat, prawa papieskie przedstawiać jako uzurpacyę i już to pod wpływem konieczności — byli bowiem trzej jednocześnie papieże — już to pod wpływem kształcących się powszechnie pojęć o rządach reprezentacyjnych, szerzyć zdanie, że zgromadzenie wiernych jest wyższem, aniżeli widoma głowa Kościoła. Pomiędzy wielu ówczesnymi uczonymi odznaczał się uczony paryski Gerson, późniejszy przyjaciej Polaków na soborze, który przyznawał kardynałom prawo zwoływania soboru, nawet przy pomocy władzy świeckiej, i uczył, że prymatu wprawdzie Kościół znieść nie może, lecz że w ostatniej instancyi nawet nad papieżami rozstrzygać może i powinien. Sławny Piotr d'Ailly dowodził nawet, że papież jest organem Kościoła i pełnomocnikiem, że odeń ma władzę i przed nim jest odpowiedzialny, że zwołać sobór mają obowiązek nie tylko kardynałowie, ale w ogólności wierni, chociażby papieże nawet temu zwoływaniu byli przeciwni.

Pod wpływem takich nauk, gdy w początkach soboru, skutkiem powołania do prac soboru czterech nacyj (francuskiej, angielskiej, włoskiej i germańskiej), te ostatnie przewagę otrzymały nad gronem kardynałów, zgodzono się już w marcu 1415 r. na znane dekreta, stanowiące o wyższości soboru.

Pomimo tych skrajnych doktryn szerzonych na soborze, którym i Polacy żywiej, aniżeli inne nacye hołdowali, oddawało poselstwo polskie wielkie usługi tak w sprawie jedności Kościoła, jako też i wyniszczenia herezyi, biorąc żywy udział w pracach tak narodowych, jako też i na pełnych posiedzeniach soboru [1]). Ani zgoda na żądania królewskie ze strony Jana XXIII, ani odszczególnienia nadane przezeń Koronie nie wpłynęły na stałość zdań poselstwa polskiego — nie pochlebił mu nawet tytuł wikaryusza apostolskiego, nadany królowi w krajach schizmatyckiej Rusi — posłowie wszedłszy do nacyi germańskiej, zajęli w obradach stanowisko soborowe, z powagą i godnością broniąc swego zdania. Już we wstępnej swej mowie zaprzeczył elekt Poznański Laskary, że tylko pokorą i przez dobrowolną abdykacyę mogą papieże przyjść w pomoc Kościołowi do osiągnięcia jedności i zwracając się do Jana XXIII, zachęcał go wręcz do dania przykładu żądanej przez Kościół pokory. Daremne były udawania się Jana XXIII do króla Jagiełły o pomoc po jego ucieczce z Konstancyi, nie ujęło się za nim poselstwo polskie a najmniej biskupi. Co do zapału, siły przekonania i statecznego wytrwania na tem soborowem stanowisku współzawodni-

[1]) Por. Fabisz. Quidnam Poloni gesserint adversus schisma occidentale synodosque Const. et Basiliensem. Wirzburgi 1879 passim.

czył wspomniany elekt Poznański, z głośnym z wymowy i nauki biskupem z Salisbury, a cywilna odwaga jego była tak wielka, że gdy na publicznem posiedzeniu soboru z dnia 6 kwietnia kardynałowie wzbraniali się ogłosić artykuły uchwalone na posiedzeniach nacyi, natenczas powstał Laskary i odczytał pięć dekretów o legalności soboru i jego wyższości nad papieżem, o obowiązku posłuszeństwa względem soboru, od czego i papież nie jest wolnym, wreszcie o cenzurach i o wolności na soborze [1]). W ten sposób przełamywano zapory uprzedzeń względem Polaków lub lody obojętności i nawet Francuzów, których król groził Koronie, pozyskano przez taktowne wystąpienie przeciwko zasadom o użyciu mieczа i przemocy, zwalczanym na soborze przez posłów francuskich imieniem króla i głośnej Sorbony.

Równocześnie ogłosił Laskary imieniem soboru dekret, potępiający nauki Wiklefistów i Husa, stwierdzając tem samem ściśle kościelne stanowisko poselstwa polskiego w sprawach wiary. Tylko świeccy posłowie założyli protest z powodu sprawy husyckiej, ujmując się za Husem, jako jednym z głośnych profesorów uniwersytetu praskiego, niemniej jednak i oni potępiali razem z duchownymi naukę heretycką Husa, stojąc wytrwale z królem i koroną na stanowisku kościoła.

To stanowisko jedynie, zasadnicze chociaż nie wolne od zarzutu doktryneryi, wiązało poselstwo polskie z nacyą germańską, której poważną część stanowiło i na zewnątrz ją reprezentowało, wszystko inne bowiem mogło oddalać je od tej poważnej nacyi na soborze. Już bowiem skutkiem sprawy Husa powiał prąd narodowy przeciwny Niemcom i nie da się zaprzeczyć, że znalazł zwolenników wśród Polaków, czego objawem były owe protestacye wyżej wspomniane. Dobra opinia o polskiej Unii, jak się już wyżej powiedziało, skutkiem skarg i pism krzyżackich, towarzyszących poselstwu polskiemu na sobór, a jeszcze bardziej skutkiem okólnika króla Zygmunta, była podkopaną w całych Niemczech, to też nie miano i na soborze przyjaciół i zwolenników, zwłaszcza że reprezentant Zakonu, członek jego arcybiskup Rygi, jeden z wybitnych reprezentantów nacyi germańskiej, który przybył równocześnie, znany był jako stanowczy przeciwnik pretensyj polskich i wielki obrońca Zakonu. Sama wreszcie sprawa Polski z Zakonem, którą omawiać miano w Konstancyi, mogła w końcu przysporzyć Polakom żalu do nacyi

[1]) Oprócz znanych źródeł u Hefelego Conciliengesch. VII. 1.105 przybywa i dziennik kardynała Fillastre, ogłoszony przez Finkego w Quellen u. Forsch. zur Gesch. d. Const. Conzils. p. 171, 176–177, 207, 217 stwierdzający to zasadnicze, lecz doktrynerskie stanowisko Laskarego.

niemieckiej, na której czele stał mąż, jakkolwiek związany przymierzem z Polską, to jednakowoż skrycie jej szkodzący i szukający układów z jej przeciwnikami. Jeżeli tedy, mimo to wszystko, w rzeczach wiary stale głosują Polacy z nacyą germańską, jeżeli wybitne pośród niej zajmują stanowisko, jeżeli wpływają na kierunek obrad, jest to dowodem ścisłego trzymania się nauki Kościoła, jak to zresztą z uznaniem podnosili ojcowie zgromadzeni na soborze, wyrażając się o posłach polskich, że są oni nietylko chlubą Korony, ale i całego chrześciańskiego świata, jak znowu z drugiej strony hołdownictwo, wspólnie z Niemcami, teoryi konsyliaryzmu. Po odjeździe innych biskupów pozostają: arcybiskup Gnieźnieński, Jakób biskup Płocki i Laskary i pozostają do końca soboru. Andrzej Laskary położył wielkie zasługi w procesie wytoczonym przeciwko Baltazarowi Cossie, i wraz ze swoim metropolitą był prokuratorem soboru, celem skłonienia Cossy do ustępstwa. Zarówno Laskary, jako też i Jakób Płocki zasiadają jako sędziowie wyznaczeni przez sobór w sprawach wiary, słowem, zawsze stoją na czele nacyi germańskiej. I wtedy, gdy na wniosek Laskarego postanowiono nakłonić Piotra Lunę (Benedykta XIII) do zrzeczenia się, wyznaczono w poselstwie do niego i do króla Aragońskiego Ferdynanda, sprawowanem przez króla Zygmunta, oprócz Mikołaja arcybiskupa Gnieźnieńskiego, także Zawiszę Czarnego i Jana z Tuliszkowa. W następnym roku 1416 sobór na prośbę króla Zygmunta wysyła arcybiskupa Gnieźnieńskiego do Paryża [1]). Jako delegat bierze Trąba udział w uspokojeniu niezgody między Francyą i Anglią, a wróciwszy do Konstancyi, odgrywa tutaj wybitną rolę, przy powtórnym pobycie w Paryżu, wydaje głośną ucztę dla całego uniwersytetu; nacya germańska powołuje go do konklawe, na którem obrano papieżem Marcina V, któremu też miał ustąpić głosy swoje, łożąc i tutaj zasługi około sprawy jedności Kościoła.

Temu stanowisku, zajętemu przez episkopat w sprawach Kościoła, odpowiada i stanowisko poselstwa polskiego w sprawach królestwa, które miały być bronione na soborze. Było ono również zasadnicze i odpowiadało we wszystkiem godności Korony, której, jak wiadomo, stawiano nieprzezwyciężone zapory w drodze do ukrzepienia Unii, mianowicie niwecząc wojną, wznowioną w 1414 r, krwawe nabytki pokoju Toruńskiego. Spór zresztą polsko-krzyżacki oparłszy się o sobór, przed trybu-

[1]) Wybrano arcybiskupa na tę godność delegata soboru: tam sincere ut alios potuerit ad lacrimas provocare. Archiv. f. Oster. Gesch. XV, 40, z czego się okazuje, że Długoszowe Sigismundus secumque una Nicolaum Gneznensem archiepiscopum mitti obtinuit nie jest z palca wyssaną „polnische Legende", jak to gołosłownie twierdzi Bess. Joh. Fallenberg. l. c. 407, uwaga 4.

nałem całego świata ówczesnego, który się składał z ojców Kościoła, uczonych i książąt, mających obradować także nad zaprowadzeniem pokoju wśród społeczeństw chrześciańskich, musiał być zasadniczo traktowany; tymczasem tak ojcowie Kościoła jak książęta nie mieli ani środków ani sposobności do badania na koncylium spraw zawiłych, do których wyjaśnienia trzeba było niejednokrotnie nietylko poznania rozlicznych aktów ale nadto badania świadków i terrenów spornych. Dlatego też lubo i pod tym względem wszystko ze strony polskiej przygotowano, aby wyjaśnić zawiły spór ze strony czysto prawniczej, to jednakowoż całej tej sprawie przyświecała jedna myśl, zasadniczej obrony Unii na koncylium.

Trudne to zadanie przypadło episkopatowi polskiemu również jak i krakowskiemu uniwersytetowi, który za dewizę swego odrodzenia postawił sobie zadanie rozszerzenie wiary wpośród Litwy, Rusi i Wołochów. Ściśle prawniczą obronę praw Korony przeciwko roszczeniom Zakonu i jego pretensyom do Litwy i Rusi, przeciwko bezprawnemu zajęciu ziem Korony jak Gdańskiego Pomorza, ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, Drezdenka i Santoka powierzono najznakomitszym prawnikom Włochom, a wśród ośmiu wybranych odznaczał się Szymon de Theramo, którego zaprosił arcybiskup Trąba i akceptował król jako głównego rzecznika spraw polskich [1]). Był on także rzecznikiem króla Francyi w sprawie Jana Petita. Obrońców Włochów posiłkować miał głośny kanonista, rektor uniwersytetu krakowskiego Paweł, syn Włodzimierza, mąż przejęty na wskróś miłością ojczyzny i zadaniem obrony unii; on to w uczonych swych rozprawach broniąc praw Korony, bronił przedewszystkiem zasad unii. Ze strony króla i korony nie szczędzono nakładów i trudów, aby obrona jak najświetniej była przeprowadzoną.

Zasadniczy ten kierunek obrony wskazał, jak już wyżej wspomniano, przy akcessie poselstwa polskiego, elekt Poznański Andrzej Laskary. On to w mowie wstępnej 29 stycznia 1415 r. podnosząc cierpliwość i pokorę króla i jego uległość względem stolicy apostolskiej, błagał o pośrednictwo w sprawie z Zakonem, wdzierającym się przemocą w królewskie prawa. Unikając szczegółów zawiłego sporu, podniósł przymioty nowoochrzczonych ludów litewskich, chwaląc ich męstwo, gościnność i cierpliwość i nieustanny wzrost w wierze, pomimo ustawicznej wojny a pod koniec przemowy poruszył subtelnie kwestyę czy w ogóle godzi się rozszerzać wiarę chrześcijańską mocą oręża. Hasło walki zasadniczej, jakkolwiek oględnie rzucone, znalazło odgłos w obozie

[1]) Cod. ep. Vit. Nr. 576. p. 282.

przeciwnym, szukającym obrońców wśród nacyi niemieckiej, wpośród której znajdował się także przybyły z Paryża Dominikanin Jan Falkenberg. Szereg też, wykluczających myśl podniesioną przez Laskarego, znalezionych przez Rektora krakowskiej wszechnicy wpośród nacyi germańskiej, a które według pogłosek prokurator Zakonu kazał był spisać Falkenbergowi [1]), dały bodźca uczonemu kanoniście do wystąpienia ze swojemi konkluzyami przeciwko Zakonowi.

Zwyczajem ówczesnym tezy takie ogłaszano, przybijając je na drzwiach kościołów, i już w lutym głoszono mającą nastąpić obronę zagrożonych przez Zakon praw Korony. W początkach marca zaczęto ogłaszać otwarcie tezy, na które ze strony Zakonu nikt nie odpowiadał.

W taki sposób przygotowano się do wytoczenia walki zasad na soborze. Gdy i w sprawie jedności Kościoła tudzież potępienia kacerstwa stanowczo wystąpiło poselstwo polskie zgodnie z powagami Kościoła, zaczęła się opinia w Konstancyi przychylać powoli na stronę tych, których przed dwoma laty sam król Rzymski przedstawiał jako fautorów pogan i dziczy, a o których krążyły przerażające wieści, jako o świętokradzcach, gwałtownikach i wrogach Kościoła.

Większą część pism polskich, owych krótkich tez, któremi przemawiano do zgromadzonego świata w Konstancyi, należy uważać dziś za zatraconą, że jednak pisane były w duchu zasady wygłoszonej przez Laskarego, dowodem tego przechowana w całości obrona, wniesiona na posiedzeniu nacyi germańskiej 5 lipca przez Pawła Włodkowica, zarówno jak i jego tezy przedłożone w dniu następnym na pełnem posiedzeniu soboru.

Mowa tu o traktacie Pawła: *De potestate papae et imperatoris respectu infidelium* [2]).

Myśl napomkniętą przez Laskarego, podnosi Paweł do wysokości naukowej tezy, bronionej w traktacie z wielką siłą przekonania, że mianowicie niewiernych żyjących w pokoju nie należy zmuszać orężem do przyjęcia wiary, że przeto Krzyżacy przez swe wojenne wyprawy czyli rejzy, przez zajmowanie krajów litewskich, wykraczają zarówno przeciwko prawu boskiemu jakoteż i przeciwko prawu natury. Prawo

---

[1]) Bess. 456. Paulus Wladimiri sprach,.. wie das her am anbeginne des concilium gefunden hette in der dutschen natio conclusiones, die ich geschreben hette lassen magistrum Io. Valkenberg wider dem Könige von Polen und den cristen glauben.. mówi prokurator Zakonu w liście do W. Mistrza z 18 maja 1418 r.

[2]) Prawa polsk. pomn. V. 159—185, że traktat przedłożony został 6 lipca na sesyi publicznej 1415 wypływa z notatki współczesnej umieszczonej wydaniu cytowanem na p. 183: Sabbato VI Julii etc. Z kronikarzy Zakonu zwraca na traktat uwagę Chronik der vier Orden von Jerusalem 84—86 ed. Töppen, nie wspominając o autorze traktatu.

własności przysługuje poganom a prawa boskie nie niweczą nigdy praw natury. Grzech Krzyżaków, odbywających swe rejzy, jest tem większy, że wiodą oni wojny na święta Oczyszczenia i Wniebowzięcia Bogarodzicy, co jest wyraźnem nieświęceniem sabatu, tudzież że niemożna mieć nawet nadziei zadośćuczynienia za złe popełnione.

Zwracając się do źródła uprawnienia takich rejz i wojen krzyżackich twierdzi Paweł, że cesarz nie ma prawa dawać w tym względzie przywilejów Krzyżakom, gdyż władza jego jest podległą papieskiej; Kościół bowiem wszystko, co posiada na wschodzie i zachodzie, posiada prawnie, bez względu na to czy posiadanie wynikło wskutek darowizny rzymskich cesarzy. Nie należy tedy ani poganom ani schizmatykom odbierać ich własności *praeter autoritatem iudicis vel iuris*. Tylko i jedynie papież ma *de iure* jurysdykcyę i władzę i nad niewiernymi, może ich karać za bałwochwalstwo, za wykroczenie przeciwko prawom natury. Bez dostatecznego powodu niepowinien atoli i papież głosić wojny przeciwko niewiernym, on tylko nakazuje wolne głoszenie słowa Bożego, czego gdyby nie usłuchali, natenczas może zmusić ich do tego siłą oręża.

Niegodnem chrześciańskiego imienia, uczy Paweł, jest twierdzenie, że wiarę wolno jest rozszerzać przemocą; pod tym płaszczykiem kryje się żądza zaborów. Wszakże koncylium Toledańskie zabraniało zmuszać Żydów przemocą do przyjęcia wiary, jak potępiło wypędzanie ich z krajów chrześciańskich i znęcanie się nad nimi.

Przywileje Zakonu, na których opierał Zakon wolność zajmowania ziemi niewiernych, objaśnia Paweł w ten sposób, iż o tyle są ważne o ile nie obrażają praw trzecich osób i że te przywileje, w których tekst nie dopuszcza takiego tłómaczenia, należy uważać za fałszywe. Gdy bowiem znoszą prawo własności bez istotnej przyczyny, nie mają wagi *ipso iure*, zwłaszcza gdy nawet niema pewności czy nadawcy, jak papieże, wiedzieli o wydaniu tych przywilejów ze swojej kancelaryi.

Nie da się zaprzeczyć, że takich zdań nie słyszano dotychczas na soborze. Społeczeństwa, które przywykły do walk feudalnych, tonące w kłótniach i zawiściach stanów, w wojnach miast z książętami, w niesłychanie bujnych walkach raubritterskich, po całych Niemczech silnie zakorzenionych, w waśni ustawicznej księstw i państewek, w krawych wojnach pomiędzy Walezyuszami a Plantagenetami, słyszą tu od przedstawiciela wzgardzonego narodu słowa miłości, słowa potępiające miecz jako dźwignię postępu i rozwoju społeczeństw. Ten głos krakowskiego rektora sięgał głęboko do sumień narodów, pokrywał rumieńcem wstydu najuczeńszych wśród ówczesnych doktorów, bo był to głos narodu o młodszej cywilizacyi, okrzyczanego sprzymierzeńca dzikiej Litwy i barbarzyńskiej Rusi... głos pouczający o zapomnianych zasadach

miłości bliźniego, będącej podstawą chrześciańskich społeczeństw. Rektor krakowskiej Akademii, jakkolwiek w scholastycznej i dość ciężkiej formie, wystąpił w tym traktacie z wielką siłą przekonania w obronie wielkiego dzieła cywilizacyjnego, Unii, którą podkopywał Zakon rejzami na Litwę, do czego rościł prawa na podstawie licznych przywilejów cesarskich zarówno jak i papieskich. Paweł występował tu z gorącą obroną nowoochrzczonych ludów, a temsamem i Kościoła, którego zadaniom przeszkadzały stanowczo wyprawy, mające na celu zabory. Traktując rzecz z zasadniczego, ogólnego punktu widzenia, obalał, silnie na Zachodzie wkorzenione przekonania o zasługach instytucyi Zakonu względem Kościoła i całego chrześciaństwa a zdzierając zeń urok zasługi, wyjaśniał, że pod płaszczykiem rozszerzania wiary ukrywa się niska żądza zaborów. Z tym atakiem Zakonu połączył i gorącą obronę unii, którą przedstawiano jako karygodne łączenie się z niewiernymi, jako dzieło zagrażające chrześciaństwu, bronił i polityki Korony utrzymując, że chwilowe związki z niewiernymi a nawet ze schizmatykami dla celów wojennych w walce z Zakonem są dozwolone.

Już z tego ostatniego zdania równie jak i krytyki przywilejów Zakonu, widoczna, że przy gorącej miłości ojczyzny cechowała tezy Pawła pewna doktrynerya, dostrzeżona już w postępowaniu poselstwa polskiego w sprawach dotyczących Kościoła. W zapale walki, uniesiony miłością ojczyzny mąż uczony, zaprzeczył autentyczności i mocy prawnej uznanym za autentyczne i prawne nadaniom zarówno papieży jakoteż i cesarzy. Stojąc po stronie pierwszych nie przyznawał im jednak prawa do głoszenia wojny przeciwko niewiernym bez racyonalnego powodu a zapuszczając się tym sposobem w krytykę zwierzchników chrześciańskiego świata, stawał widocznie po stronie tych, którzy radziby byli ograniczyć władzę papieską i wszystko złe upatrywali w rozdwojeniu głowy Kościoła, w zepsuciu Kuryi. Nie była to atoli adwokacka obrona zagorzałego patryoty, przeciwnie Paweł dawał w niej wyraz głębokiego przekonania, nie wolnego od skrajności, jakiej ulegały najpotężniejsze ówczesne umysły uniwersyteckie nawet sławnej Sorbony. Nie możnaby nawet twierdzić, aby z przekonaniami temi solidaryzować się miało poselstwo polskie, a nawet sam rektor, widocznie chcąc posłów Korony zasłonić od możliwych zarzutów, gdy oddawał swe tezy pod ocenę soborowi, wyraźnie zastrzegł sobie, że są one wyrazem osobistych jego przekonań. Nietylko w krytyce powag świata chrześciańskiego, rektor uniósł się i poszedł za daleko w obronie polityki Korony; nazwał on także wzywanie pomocy niewiernych i łączenie się z nimi przeciwko Zakonowi zgodnem z naukami Kościoła i dozwolonem, chociaż w duchu zapewne potępiał to zdanie, które gdyby przyjęto za zasadę

zdolneby było zachwiać przestrzeganą jeszcze solidarność chrześciańskich ludów w walce z niewiernymi, a nadto dawało aprobatę dążeniom Krzyżaków, zwłaszcza Inflanckich, do łączenia się z ludami niewiernymi i schizmatykami przeciwko Polsce.

Stanowisko, zajęte w głośnym traktacie przez polskiego rektora, obrażało w wysokim stopniu króla Zygmunta, który swe imperyalne prawa wysoko podnieść zamierzał, sięgając po rządy świata, przeciwko czemu wystąpił surowo uczony Paweł. Całą doniosłość teoryi zrozumiał król Zygmunt, widząc że w dalszej konsekwencyi teorya Pawła zagrażała bytowi Zakonu, instytucyi, która częstokroć na usługach imperyalizmu zostawała. Zresztą teoryę antiimperyalną Pawła poparło poniekąd i poselstwo polskie, bawiące w Konstancyi. Stało się to na posiedzeniu nacyi dnia 13 lipca, na której przewodniczył król Zygmunt. Wśród rozpraw nad sporem Krzyżackim, Zygmunt pragnąc rostrzygnięcie jego wziąć ponownie w swoje ręce, zapytał strony, czy uznają zwierzchniczą władzę rzymskiego państwa. Podczas gdy Krzyżacy wśród pochlebstw wyrażali chęć poddania się wyrokowi Zygmunta, rzecznik polski Laskary zażądał egzekucyi wyroku ferowanego w Budzinie co do biskupstw Włocławskiego i Poznańskiego, t. j. wynagrodzenia szkód za spustoszenie tych biskupstw, a warując zresztą w oględnej formie niezawisłość króla i Korony od imperium, oświadczył, że w stosunkach swoich z Zakonem Korona będzie się kierowała zawieszeniem broni, zawartem pod Brodnicą. Sprawy spornej żadną miarą nie chciano oddać bezwarunkowo pod wyrok Zygmunta, zgadzając się tylko, aby był pośrednikiem, lecz i tutaj z kompromisu wyłączali Polacy sprawę o Pomorze, ziemie Chełmińską i Michałowską, jako bezpośrednio należące do Korony. Natenczas to Zygmunt winszując Krzyżakom uległości wobec państwa, zapewniał ich, że przyniesie im ona więcej korzyści, aniżeli gdyby odnieśli świetne zwycięstwo na polu bitwy [1]). Nazajutrz po tych burzliwych posiedzeniach dał Zygmunt pod pieczęcią majestatu wspomnianą wyżej tajemną obietnicę Zakonowi, że złożoną w jego i w soboru ręce sprawę w nagrodę za „wierność i służby wobec króla i rzymskiego państwa“ załatwi na korzyść Zakonu [2]).

[1]) Cod. ep. Vit. Nr. 641 p. 322 inn. akt ten mylnie odniósł Bess. l. c. p. 418 do 1417 r. skutkiem czego i wyniki jego badań chromają, odnosi się on bowiem niewątpliwie do 1415 r., jak na to sam początek aktu *es geschah am sonobinde an sinte Margarethen tage* wskazuje.

[2]) Lewicki C. ep. XV. str. II, Nr. 60. Widocznie że pełnomocnictwo dane posłom na sobór do złożenia kompromisu w ręce papieża, cesarza lub soboru z 9 listopada 1414 r. Lewicki, C. ep. XV str. II, Nr. 56 zostało bez użytku, jak na to zresztą wskazuje istnienie oryginału w archiwum koronnem.

Pomimo pewnego naprężenia w stosunku do Zygmunta, pomimo że równocześnie z powodu napadu Mahometa I w współce z Hervoyą, wyjewodą bośniackim, na Bośnię i na Slawonię, przyczem pierwszy ten kraj stał się sandżakiem tureckim, szerzono na soborze pogłoski uwłaczające Koronie, jakoby król Jagiełło pozostawać miał w związku z Turcyą, nie przestano przecież i dalej wytrwale bronić Unii. Po odjeździe króla Zygmunta z Konstancyi do Narbonny teoretyczne zdania Pawła poparto nawet demonstracyami, zdolnemi zniweczyć najbardziej uszczypliwe i nieprawdopodobne pogłoski, szerzone przez wrogów unii. Król Jagiełło bowiem polecił dwie ważne sprawy przedłożyć soborowi [1]). Nasamprzód przez misyonarza Teodoryka z Konstantynopola, zasięgał on opinii soboru w sprawie unii cerkwi ruskiej z Kościołem, a wkrótce potem wraz z Witołdem wysłał na sobór liczne poselstwo nowoochrzczonych Żmudzinów, mających wnieść skargę przeciwko Zakonowi, tamującemu wzrost wiary na Żmudzi i prosić o pomoc i ratunek. Na czele poselstwa stanął Gedygołd, starosta Podolski: był obecnym i Mikołaj Sopieński, sekretarz Witołda i kilkudziesięciu Żmudzinów ochrzczonych w czasie misyjnej podróży Jagiełły na Żmudź w 1413 r. Skarga wniesiona przez nich przeciwko Zakonowi, jak to jej treść wskazuje, zostaje w bezpośrednim związku z zasadą obrony Unii, wniesionej przez Rektora krakowskiej wszechnicy, obudziła też powszechne zainteresowanie się na soborze.

Dawno już zostalibyśmy katolikami, gdyby nie Zakon, wołają Żmudzini przez swego rzecznika wobec zgromadzonego soboru [2]), on to bowiem, powodowany chęcią zagrabienia naszych ziem, stawiał nam nieprzeparte zapory do poznania prawdziwej wiary. Ci z naszych braci, którzy zbliżyli się do Zakonu, poznawszy go, woleli umrzeć, aniżeli przyjąć chrzest. Posiadłszy ziemie nasze, obrócili nas w niewolników, odebrali nam wszystką majętność, wyznaczywszy na utrzymanie mały dział roli, tak że musieliśmy żebraniną, kradzieżą i rozbojem zdobywać sobie środki do utrzymania życia. Tak wszakże nie powinni postępować rycerze ani zakonnicy katolicy. Mają pod swą władzą Prusaków jakkolwiek ochrzczonych, jednakowoż największych okrutników, stokroć gorszych od pogan; tych na nas naprowadzają!

Już raz wśród ucisku od Zakonu rozesłaliśmy skargi po całym świecie chrześciańskim, odwołując się do poczucia ludzkości; wszakże

[1]) List króla z 2 sierpnia 1416 r. Hardta IV, 873, por. odpowiedź soboru na ten list u Lewickiego Cod. ep. XV saec. II. Nr. 67.

[2]) Cod. ep. Vit. p. 1018—1024.

nie zwierzętami lecz ludźmi jesteśmy. W czasie swego panowania ani jednego kościoła nie postawili na Żmudzi, ani jednego kapłana nie przełożyli nad nami, tak że jasno poznaliśmy, iż nie o duszę naszą i zbawienie lecz o zyski szło Krzyżakom. Na całej Żmudzi, świadczą Żmudzini, niema innych chrześcian jak tylko ci, których ochrzcił król Jagiełło. Prośbę błagalną kończą tem, aby sobor wysłał legatów na Żmudź, z poruczeniem założenia tam katedralnego kościoła jakoteż i parafialnych i aby na tych legatów mających dopomódz Jagielle i Witołdowi do założenia chrześciańskiego społeczeństwa na Żmudzi, wyznaczono arcybiskupa Lwowskiego i biskupa Wileńskiego.

Odpowiedź prokuratora Zakonu była nad wyraz słabą; nie odpowiadając na czynione zarzuty, bronił on sprawy Zakonu tem, że Witold po dwakroć podmówił Żmudzinów do odstępstw i zdrady Zakonu, że wreście Jagiełło dopomógł Witołdowi. Gołosłowne takie oskarżenie wcale nie osłabiało skargi wniesionej przez Żmudzinów, to też prokurator zgodzić się musiał na wniosek Żmudzinów z dodatkiem, aby prócz żądanych prałatów sobór wysłał ze swego łona takich, którzyby rzetelne sprawozdanie o dokonanej chrystyanizacyi soborowi odnieść mogli, tudzież żeby to dzieło prawom Zakonu do Żmudzi w niczem nieuwłaczało [1]).

Zastrzeżenie takie wobec lamentów Żmudzinów i ich prośby o dokonanie chrystyanizacyi Żmudzi dowodziło wymownie, jakiemi były dążenia Krzyżaków.

Skarga Żmudzinów objaśniona dowodami grubej domoralizacyi Krzyżaków, której ofiarą pada córka bojara Kirkutisa, wywarła wśród ojców zgromadzonych na soborze powszechne współczucie dla biednego ludu. Kardynał, Jan Domenici z Raguzy, oświadczył gotowość towarzyszenia biskupom polskim dla dokonania chrystianizacyi Żmudzi [2]).

Jeszcze dotkliwiej narazili sobie Krzyżacy sobór, skoro zaufani we własne siły nieprzepuścili kardynała Jana i legatów soboru na Żmudź, zasłaniając się tem, że jest ona krajem zdobytym przez oręż Zakonu i że jako taka należy do dyecezyi Ryskiej, że przeto tameczny arcybiskup ma prawo zaprowadzać chrześciaństwo na Żmudzi i erygować tam kościoły. Kardynał musiał z niczem powrócić z drogi i przedłożyć na posiedzeniu nacyi, że Krzyżacy z niechęcią rozszerzania wiary na Żmudzi stawiali przeszkody legatom. Natenczas sobor *sub obedientia* nakazał mistrzowi, aby ten zaniechał stawiania przeszkód

---

[1]) Cod. ep. Vit. 1038.

[2]) Von der Hardt IV. 606. ad quorum legatorum desiderium Johannes Ragusinus cardinalis operam suam sponte obtulit Dacherio teste.

legatom soboru i wydał tymże legatom zupełne pełnomocnictwo do zakładania biskupstw i kościołów na Żmudzi [1]).

W taki sposób podniesiona na soborze sprawa Żmudzi, jak z jednej strony była świadectwem niezwykłej gorliwości króla polskiego o dobro i rozwój wiary, tak z drugiej strony dostarczyła dowodu, że wrogowie Unii, jak Krzyżacy, szukali w zaborach ziem pogańskich nie rozwoju wiary lecz rozszerzania władzy i panowania, że nawet z tego powodu przeszkadzali rozwojowi chrześciaństwa. Był to niemały tryumf ze strony obrońców Unii, gdy sobor przechylając się do życzeń Żmudzinów wysłał biskupów żądanych na Żmudź, jako legatów soboru celem zaprowadzenia tam chrześciaństwa.

Jeżeli skarga Żmudzinów zdołała dokazać tego, że sympatye ojców Kościoła i nacyi przechyliły się na stronę Polski, tak że powszechnie uznano zasługi narodu polskiego około krzewienia chrześciaństwa, czego dowodem wystąpienia kardynała Jana z Raguzy, to i wielki proces, wytoczony równocześnie przeciwko Zakonowi, zdołał również wysoko podnieść Unię na soborze. Około połowy lutego 1416 r. na publicznem posiedzeniu soboru poselstwo polskie z episkopatem na czele otrzymawszy zezwolenie od wszystkich nacyi, przedkłada imieniem króla przez Augustyna z Pizy i Pawła z Krakowa żałobę z powodu Krzyżaków [2]). Mowa tu o owym wielkim procesie Korony, z którego pozostała nam zaledwie część aktów [3]) a jednak i ta zdoła dać wyobrażenie o walce zasad, jaką ze strony polskiej prowadzono na soborze w obronie spotwarzonej korony. *Causa inter regem Poloniae et Cruciferos* rozpoczynająca wielki proces, *Gravamina* [4]) i fragmenta ze *Skargi* [5]), noszą na sobie zarówno jak i *Propositio Polonorum contra Ordinem* [6]) wyraźne ślady pracy literackiej Rektora Pawła.

W ostatniej ze wspomnianych prac, przedłożonej na jednem z posiedzeń soboru, wysłuchało poważnie zgromadzenie historyczny, treściwy i nie pozbawiony malowniczości opis przebiegu wypadków, począwszy od zawiązania Unii. Podobnie jak skarga Żmudzinów, atoli w stopniu wyższym, obejmującym rozległy horyzont dziejowy, niemal całą historyę

---

[1]) Obacz dodatek Nr. I. O legacyach Soboru na Żmudzi.

[2]) obtenta per prius licencia in omnibus nacionibus Hardt IV, 606. Reichentals Ulrik Chronik, 88. Przewodniczącym do rozpoznania sprawy polsko-krzyżackiej był już od 11 maja 1415 kardynał Franciszek Zabarelli z Florencyi. Hardt. IV, 164.

[3]) Dzisłyński Lites III, 66—107.

[4]) Ibidem p. 151.

[5]) Ibidem p. 162.

[6]) Cod. ep. Vit. p. 1001 i nn.

wschodu europejskiego w ostatnich latach, zawierała i *Propositio* skandaliczną historyę Zakonu. Pomimo, że zgromadzenie przywykło już było poniekąd do słuchania rażących rzeczy o Krzyżakach, zawierał jednak zarys dziejowy ich działań przeciwko Unii rzeczy niesłychane, przerażające Ojców Kościoła [1]), jak owe związki po trzykroć powtarzane katolickiego Zakonu z poganami i schizmatykami przeciwko Koronie i Unii, knowania z wrogami Korony, owe podburzania braci królewskich przeciwko Jagielle, podawanie ręki wrogom chrześciaństwa celem zniweczenia wprowadzonej wiary, wszczynanie buntów na Żmudzi, owe świętokradztwa dokonywane na kościołach litewskich i znęcanie się nad nowoochrzczonymi, wreszcie napad na Koronę, kiedy ta stojąc w obronie Unii, statecznie broniła Litwy od napadów krzyżackich. Krótki ten zarys wykazywał dowodnie to, co król częstokroć w listach swych do Ojców soboru wyrażał, że gdyby nie owe związki Zakonu z ludami schizmatyckiemi i ustawiczne wojny, chrystyanizacya Litwy byłaby znacznie naprzód postąpiła, a argumenta opierające się na faktach były tak silne, że mogły przekonać nawet sceptycznie w obec zasług polskich usposobionych Ojców Kościoła.

Równie doniosłego znaczenia była wspomniana *Causa*, memoryał ściśle prawniczy, napisany prawdopodobnie przez Pawła Włodkowica [2]), przedłożony soborowi, mającemu usunąć fałsze i naprawić pognębioną sprawiedliwość [3]). Trzy główne pytania zadał sobie uczony autor traktatu; najpierw, czy przywileje, na które się Krzyżacy powołują, są ważne; następnie, czy Kościół obronę, jaką się zasłaniają Krzyżacy, może uważać za godziwą, a wreszcie, czy Zakon może prawnie posiadać ziemie i kraje. Przez zaprzeczenie tych pytań zarówno jak i przez dokładny rozbiór przywilejów cesarskich i papieskich, począwszy od nadań Fryderyka II, stara się autor uprawnienie Zakonu do bytu w Prusiech podać w wątpliwość, wykazując, że Krzyżacy są apostatami, skoro wiarę prześladują, i nieprawymi posiadaczami ziemi, skoro ją wyłudzili na podstawie fałszywych nadań lub siłą wydarli od niewiernych, lub skoro źródłem nabytku jest zabroniona przez Kościół lichwa. Traktat zawierał nie tylko myśl, że Zakon nie powinien i nie może rozszerzać wiary mieczem, którym to pozorem pokrywa zwykle chęć

[1]) *Articuli horrenda continentes*, mówi Teodoryk von Niem, w Hardta II, 442.

[2]) Wskazówkę, że *Causa*, Lites III, 66 inn., przedłożona w lipcu 1416 na pełnem posiedzeniu soboru mogła być napisaną przez Pawła (quidam venerabilis doctor) widzę w VI artykule *Accusationis* Lites III, 154.

[3]) Errata corrigere, oppressam iusticiam relevare, Lites III, 66.

zaborów, ale nadto, że ci, którzy ani władzy imperyum, ani Kościoła nie słuchają, powinni być zmuszeni do tego siłą. Zachęcając do tego dzieła króla Zygmunta, radzono mu odebrać bezpłatnie od lichwiarskiego Zakonu zastawioną u niego Nową Marchię [1]).

Procesem, którego ułamki poznaliśmy, przypuszczono ze wszech stron szturm do Zakonu, godząc na byt jego. Pomimo ofiar pieniężnych i wzywania pomocy najlepszych doktorów na soborze, obrona Zakonu wypadła słabo [2]). W skutek informacyi z Malborga a jeszcze bardziej w skutek zaufania w obietnicę pomocy ze strony króla Zygmunta nieobecnego od dłuższego czasu na soborze, stawił się hardo prokurator Zakonu. Podobnie jak w sprawie Żmudzinów stanowczo upierał się prokurator przy prawach Zakonu do tej ziemi, zawojowanej krzyżackim orężem, tak też i w obronie sprawy Zakonu przeciwko zarzutom polskim nie cofał się przed żadnym środkiem, a uciekał się do oszczerstwa i potwarzy, nie szczędząc nawet wielkiej dobrodziejki Zakonu, królowej Jadwigi, której pamięci srodze uwłóczono [3]). Biskupi wrocławski i poznański osobno przedkładali ze swej strony zaskarżenia o niedotrzymanie ze strony Zakonu warunków wyroku budzińskiego wydanego przez króla Zygmunta, o aresztowanie dziesięcin w krajach pod zarządem Zakonu będących i t. p. [4]).

Gdy równocześnie tak od króla Jagiełły, jako też i od uniwersytetu nadeszły wiadomości, że Korona skłonną jest do ofiar celem zachowania pokoju w chrześciaństwie, że król cieszy się z rozporządzenia, które ma ułatwić chrystyanizacyę Żmudzi, gdy nadto król wyraził, że gdyby nie ustawicznie trapiące go wojny, już dawno ludy litewskie powróciłyby na łono wiary, że wreszcie i Rusini połączyliby się z Kościołem, natenczas uznano powszechnie na soborze szczerość i szlachetność zamiarów królewskich [5]). Było to tryumfem Unii, skoro pomimo tylu swoleników i obrońców Zakonu na soborze wśród nacyi niemieckiej i książąt Rzeszy, sobór wyraził królowi pochwałę za gorliwość około krzewienia wiary, około nawracania schizmatyków i porównywał króla z drugim Judą Machabeuszem, broniącym wiary przeciwko barbarzyń-

---

[1]) Lites III, 106—107.

[2]) Des verantwerten sich die herrn von Prüssen als verr sy sich vermochtend... Ulr. v. Richental, Chronik 88. Por. list z 27 czerwca 1416 prokuratora Zakonu; Bess, Joh. Falkenberg l. c. 447, nu hab ich etlichen doctoribus gelt gegeben.

[3]) Por. C. ep. Vit. 1027 i nast.

[4]) Cod. ep. Vit. p. 347 Nr. 678.

[5]) Hardt IV, 868 i 873 list króla z 2 sierpnia 1416 i uniwersytetu z 12 sierpnia.

com [1]). Skłaniając się do próśb królewskich, nadał sobór księciu Witoldowi godność protektora biskupstw Inflanckich, przez co nie tylko że utrudnił Zakonowi mieszanie się w sprawy Żmudzi, ale co ważniejsza, utrudnił Krzyżakom możność wiązania się ze schizmatykami na szkodę Litwy [2]). Obrona praw Korony, prowadzona przez najznakomitszych włoskich prawników, wykazała niewątpliwe prawa polskie do okupowanych przez Zakon krajów, oderwanych przez Krzyżaków lub odstąpionych jako jałmużna pod warunkiem obrony od wrogów krzyża [3]) Resultat obrony był tak wydatny, że później król Jagiełło powoływał się nań w obec świadka wielkiego procesu, jako na rzecz powszechnie znaną.

Wprawdzie z rozstrzygnięciem sprawy polsko - krzyżackiej zwleczono aż do przyjazdu króla rzymskiego [4])—sobór tylko zalecił przedłużenie rozejmu polsko-pruskiego,— niemniej przeto walka o zasady była stanowczo rozstrzygniętą, tak, że nie było najmniejszej wątpliwości, po której stronie było zwycięstwo, na którą stronę przechylił się wyrok całego chrześciaństwa przez usta Ojców soboru.

Gorliwie też wiedziono tę walkę ze strony polskiej a niczego nie omieszkano, aby doprowadzić do zwycięstwa. Obronę teoretyczną zasad Unii połączono z demonstracyą, z owem poselstwem Żmudzinów, żywym dowodem zbawienności zasady, mającej na celu rozwój społeczeństwa chrześciańskiego, a oraz jawne świadectwo gorliwości królewskiej o rozszerzenie wiary. Innym dowodem pożyteczności Unii dla rozwoju chrześciaństwa było wysłanie przez króla Jagiełłę metropolity kijowskiego Grzegorza Camblaka na sobór, który, jak to poniżej wspomnimy, w towarzystwie posłów z całej Rusi, tudzież Wołochów i Tatarów złożył na soborze obedyencyę głowie Kościoła. Tymi dowodami zdobyto przebojem opinię soboru dla zacności sprawy podjętej przez Unię.

Miało zwycięstwo i swą praktyczną doniosłość; ono bowiem odejmowało wojnom Zakonu przeciwko Litwie prawną podstawę, niweczyło roszczenia jego do posiadania Litwy i Rusi a zarazem odejmowało mu pomoc Zachodu, coraz bardziej przekonywującego się o antichrześciańskiej polityce Krzyżaków.

---

[1]) Lewicki Cod. ep. XV II, Nr. 67.

[2]) Data bulli soborowej wypływa z pism u Bungego V, Nr. 2127 c. 213.

[3]) Cod. ep. Vit. 512.

[4]) Ward das uffgeschlagen bis an unseres herrn des Kunig zukunft; v. Richental Chronik 88.

Sub strictissimis censuris postanowili ojcowie Kościoła na soborze będący, pomiędzy którymi zasiadał i kardynał Colonna późniejszy Marcin V, reformę Zakonu niemieckiego [1]), nakazali nieść pomoc chrześciańskim królom przeciwko niewiernym, stwierdzając tem samem słuszność oskarżeń ze strony polskiej i słuszność roszczeń Korony do Krzyżaków.

Podnieść należy i to jeszcze jako charakterystyczne znamię tej pierwszej fazy polskiej obrony, że mimo narodowych sporów kotłujących na soborze, mimo że rektor Paweł sprzeciwiał się zasadniczo imperyalnym roszczeniom ich króla Zygmunta, Polacy jednak stojąc na stanowisku prawa i słuszności tudzież interesów chrześciaństwa, w niczem nie urażali narodowej dumy nacyi germańskiej, do której należeli, z którą wspólnie dla dobra chrześciaństwa na soborze pracowali. Pomimo podnieconej przez nauki Husa idei narodowościowej, pomimo drażnienia Polaków ulotnemi pismami i wierszykami na soborze [2]), spór toczył się o zasadnicze sprawy, w niczem nie zbaczając z tego stanowiska [3]).

Niebezpieczeństwo dla dalszej obrony sprawy polsko-pruskiej ukrywało się w doktryneryi, czego ślady widzieliśmy w prawniczych traktatach i pismach spornych. Nie może bowiem nie uderzyć, że w miarę jak na soborze rozwijają się doktryny pierwszeństwa reformy i wyższości soboru, coraz bardziej zaognia się walka o zasadę Unii i przejmuje się coraz więcej doktrynami. Doszedłszy do tego stopnia, na którym sprawa była już wygraną, kiedy z obrony Unii stała się oskarżeniem Zakonu, powinna była zerwać z doktrynami. Stało się jednak przeciwnie; powodując się doktryną poselstwo polskie, nie przestało na zwycięstwie odniesionem w sprawie Unii — lecz dążyć poczęło do potępienia Zakonu na soborze, do zagłady jego na wzór Templaryuszów, myśl, którą igrał król Zygmunt w obec łatwowiernego króla; do podniesienia jednak tej myśli i uzyskania żądanego wyroku nie było rzetelnej podstawy.

Chwiejność swą i bezpodstawność wykazała doktrynerya koncyliarystów w tem, że stosując zasadę Husa o nieposłuszeństwie dla zwierzchności, pozostającej w grzechu śmiertelnym do uznanego przedtem Baltazara Cossy, motywując złożenie nagannem jego życiem, potępiała

---

[1]) Cod. ep. Vit. p. 511.

[2]) U Höflera Geschichtsschreiber der Huss. Bew. I, 564.

[3]) Inne jest zdanie Höflera w der Streit der Polen und der Deutschen vor dem Constanzer Conzil; w Sitzber. der kais. Ak. der Wissen. phil. hist. Classe. XCVB. 1 Heft. p. 875.

w teoryi to, co uznawała w praktyce. Nieświadomie, uniesieni doktrynami koncyliaryści, służyli zasadzie legitymizmu i przyczynili się do zwycięstwa zasady przez się zwalczanej. Podobnież i Polacy, uniesieni doktrynami w dalszej swej sprawie z Zakonem, mieli się posunąć aż do naruszenia zasady prymatu i przyczynić się do zwycięstwa jej na soborze.

Przejdźmy do tej fazy sporu polsko-pruskiego, kiedyto król Zygmunt jakkolwiek nieobecny na soborze, ale z dalekiej swej podróży pilne mający oko na sprawy w Konstancyi, korzystając z tego zacietrzewienia w sporze również jak i z drażliwości Polaków, nadał całej sprawie nowy kierunek i wpłynął na jej losy.

III.

Rozejm St. Deniski i uczta dla paryskiego Uniwersytetu. Satyra Falkenberga. Namiętność narodowa w paszkwilu. Pokrewność ze sprawą Jana Petita. Falkenberg przeciwko Gersonowi. Dominikański wyrok potępiający Satyrę. Wyrok komisyi soborowej. Jego połowiczność. Falkenberg traktatem *Liber de doctrina* wznawia na nowo spór. Doktrynerya ułatwia wyciągnięcie sprawy Satyry przed sąd Marcina V.

W chwili kiedy spór polsko-krzyżacki w najlepsze rozwinął się na soborze, pod koniec lipca 1415 r., podjął król Zygmunt wielką podróż do Narbony celem skłonienia Piotra Luny (Benedykta XIII) do abdykacyi, następnie udał się do Paryża wskutek zaproszenia Karola VI, aby doprowadzić do zawarcia pokoju pomiędzy Francyą i Anglią. Powiózł on szumne projekta wojny przeciwko Turkom i bawiąc w St. Denis, pomimo niedowierzania jakiem go otoczyli Armaniakowie, zdołał uzyskać pełnomocnictwo do zawarcia pokoju ze strony Francyi, a w niem wielkie ustępstwa na rzecz Anglików. Za przybyciem do Londynu zawiera tutaj imieniem Francyi pokój z Henrykiem V, na mocy którego król angielski zrzekał się wprawdzie tytułu króla Francyi, otrzymywał jednakże połowę tego królestwa. Pokój taki nie zadowolnił ani zwycięskiej Anglii, ani Karola VI i Zygmunt zamiast uczynić przymierze, do czego się ofiarował, dał tylko powód do sroższej wojny. Jak nieszczerze postępował względem Francyi, tego dowodem przymierze zawarte z Henrykiem V w Canterbury przeciwko Karolowi VI. Fakt tego przymierza, przypominający ową solenną obietnicę, daną przed rokiem Krzyżakom, rzuca wiele światła na charakter Zygmunta, którego nie bez słuszności posądzono o grę naprzód ułożoną celem podejścia Francyi, aby z wyłudzonem od niej pełnomocnictwem w ręku zawrzeć przeciwko niej przy-

mierze z Anglią. To pewna, że i przymierza z Anglią nie brał Zygmunt na seryo i zawiódł nadzieje Henryka, który też nadaremnie wzywał pomocy Zygmunta, gdy zawrzała sroga wojna francuska. [1])

Chytrość ta, dająca się dostrzec w omówionej próbie pacyfikacyjnej, podjętej przez Zygmunta, powtarza się i w stosunkach tego króla do sprawy polsko-pruskiej. I tutaj jest on nieszczery, podstępny, dbający o własne korzyści i wiodący strony do coraz zawziętszej walki; zdaje się nawet jakoby celem jego ostatecznym nie była korzyść własna, lecz raczej wzniecenie stałej waśni pomiędzy wrogami Korony z zazdrości i obawy o jej wzrost, zagrażający rzekomo jego imperyalnym dążeniom.

Pomimo solennej obietnicy danej Krzyżakom w 1415 r. nie myślał on szczerze o poparciu ich sprawy na soborze, tak że mistrz ustawicznie przypominać musiał prokuratorowi, aby prosił cesarza o zachowanie Zakonu przy jego prawach, [2]) jakkolwiek już w drugiej połowie 1415 r. odebrał przemocą od Korony [3]) wsi Orłów, Nową wieś i Murzynów, i zaufawszy w pomoc cesarską, ustawicznie drażnił swem postępowaniem króla Jagiełłę.

Za przybyciem do Paryża zawezwał król Zygmunt poselstwo krzyżackie z Konstancyi a zarazem uprosił soboru o przysłanie arcybiskupa Gnieźnieńskiego i kilku innych posłów polskich, aby przedłużyć tutaj kończący się w tym roku rozejm. Od 27 lutego przez trzy tygodnie pracował nad dziełem przy współudziale króla Francyi Karola VI. — Wobec poselstwa polskiego domagającego się zwrotu ziem polskich, zajętych ponownie przez Zakon, musiał on odgrywać rolę wielkiego przyjaciela Korony, skoro, jak już wiemy, wkrótce potem wezwali go Polacy w Konstancyi do odebrania Marchii od Zakonu bez zwrócenia dłużnych sum, myśl którą, jak zaraz zobaczymy, podjął sam Zygmunt w St. Denis. Wobec tego zgodzili się pełnomocnicy polscy na rozejm, jednak pod warunkiem, aby, jak to w swej *Propositio* na soborze oświadczyli, oddane im były trzy wsie wspomniane, odebrane siłą od Korony. „Oczywiście nie o wsie liche im chodziło, pisze komtur Toruński, biorący

---

[1]) Caro Aus der Canzlei König Sigismund przeciwko Lenzowi utrzymuje, że Zygmunt w całem swem pośrednictwie miał dobro Francyi na celu; zarówno jak i dobro Anglii — a wszakże sam publikuje akta (Nr. 46, 51, 52) dowodzące, że i przymierza z Henrykiem w Canterbury Zygmunt na seryo nie brał, skoro zamiast dać przyobiecane posiłki, zbywał pięknemi słówkami jego prośby.

[2]) Voigt. G. Pr. VII. 273.

[3]) Ibidem p. 272 list komtura Tor. do mistrza.

udział w rokowaniach [1]), lecz o to, aby sławę swoją u obcych podnieśli a sromotę Zakonu okazali". Nie dorozumiewał się wcale ironii ukrytej w żądaniu tej drobnej cząstki ziemi koronnej, zajętej przez Krzyżaków.

Równocześnie z wydaniem stronom deklaracyi o przedłużeniu rozejmu pod Brodnicą zawartego na rok cały, wysłał Zygmunt do Malborga arcybiskupa Rygi i burgrabiego Norymberskiego Fryderyka z dyplomatyczną misyą do Zakonu. Było to prawdziwą niespodzianką dla Mistrza, gdy imieniem Zygmunta zażądano od niego prócz odstąpienia wiosek Koronie także i wykupienie Spiża, zastawionego Jagielle, tudzież wydania Marchii bezpłatnie a nadto uznania się lennikiem Rzymskiego państwa [2]). W wezwaniu tem do wydania wiosek Koronie zaręczał król Zygmunt, że jeśliby nawet w swym wyroku widział się zmuszonym do przyznania ich królowi, to i natenczas załatwi on sprawę w ten sposób, aby prawa służące Zakonowi, nie były odjęte, ani Polsce przyznane [3]).

Fryderyk burgrabia Norymberski, który porzuciwszy żonę i dziatki, wysługiwał się królowi Zygmuntowi i bawiąc na jego dworze, pozyskał godność dziedzicznego starosty Marchii — co posłużyło za fundament do wzrostu jego domu — miał trudne zadanie do spełnienia [4]). Nie wchodząc w to, że prawdopodobnie miała ta pressya, wywarta na mistrzu, zaradzić pieniężnym kłopotom króla Zygmunta, to już zręczne wywiązanie się z postawienia wymagań i rzucenia zarzewia dalszych niepokojów wymagało wielu zdolności. Pomimo niepomiernego sprytu, jakim się miał odznaczać Fryderyk, nie zdołał on wymódz na Zakonie żądanych przez Zygmunta ustępstw, gdyż mistrz zasięgnąwszy rady biskupów i starszyzny, odmówił wręcz żądaniom a równocześnie zabronił prokuratorowi Zakonu w Konstancyi czynić jakichkolwiek ustępstw terytoryalnych imieniem Zakonu [5]). Natenczas zaczęto próbować, czy się nie uda propozycyą ligi wpłynąć na Zakon; ale król Duński Eryk odepchnął ją, a Bogusław ze Słupcy odrzucił wprost projekt przymierza z Zakonem, oświadczając, że zgodzi się nań dopiero wtenczas, kiedy król Polski przystąpi do przymierza, że dalej niedopuści gościom przejścia przez swe kraje do Prus. Również i Janusz Mazowiecki, chociaż kuszony, od-

[1]) Cod. ep. Vit. Nr. 665 p. 399.

[2]) Warunki te zawarte są w instrukcyi mistrza dla prokuratora w Cod. ep. Vit. Nr. 667 p. 342.

[3]) Przyrzeczenie z 8 kwietnia 1417 dane w St. Denis u Voigta, Gesch. Preus. VII, 284.

[4]) Brandenburg: König Sigismund und Kurfürst I von Brandenburg. Berlin 1890, dowodzi, że niedostatek zapędził Burgrabiego do obozu Zygmunta.

[5]) Cod. ep. Vit. p. 342 instrukcya dla posła Zakonu.

rzuca propozycye. Tylko szląscy książęta, a mianowicie Oleśniccy, w zamian za pieniądze i obietnicę odstąpienia Wielkopolski po Wartę, obiecali dostarczyć posiłków Zakonowi.

Był to tedy zupełnie ujemny rezultat misyi tajnej, poruczonej Fryderykowi, i Zygmunt nie mógł się cieszyć z jej owoców. Co bardziej, ostrożny mistrz widząc nadmierną chęć wyzysku ze strony króla Rzymskiego, wszedł w rokowania z królem Polskim we Włocławku, nie wspominając wcale o potwierdzeniu rozejmu przez Zygmunta, przedłużył je jakoby z własnego popędu na rok, w sposób jak to pod Brodnicą uczyniono. A jednak zarzewie niesnask zostało zręcznie przez Fryderyka rzucone, jak to się wnet już okazać miało [1]). Gdy bowiem zagrożony przez Tatarów Witołd proponował przymierze na podstawach stalszych i gdy zarówno on jak i król Jagiełło pod koniec tegoż r. (1416) poniżyli się do proponowania Zakonowi jak najumiarkowańszych warunków trwałej zgody, odrzucono ją ze strony Krzyżaków. — W toku obrad, na zjeździe w Wielonie, opuszcza mistrz, który nawet nie pozdrowił króla i osobiście się z nim nie zetknął, miejsce obrad, wyjeżdża do Prus, jakby umyślnie chciał tem wyrządzić królowi obelgę. Niezawodnie do takiego postępowania zaczerpnął otuchy w pomienionych knowaniach.

Inna jeszcze kość niezgody rzuconą została w Paryżu. Głośny z nauki niemniej jak i z hojności tudzież z gościnności arcybiskup Gnieźnieński, za powtórną bytnością w Paryżu pod koniec 1416 roku, wydał tutaj wielką biesiadę dla najgłośniejszego na świecie uniwersytetu. Na królewską tę ucztę zaprosił arcybiskup wszystkich profesorów, wszystkich bakałarzy i doktorów uniwersytetu, pośród których znajdował się także sędziwy Polak, profesor studyum biblijnego w Sorbonnie, Tomasz z Krakowa [2]), słowem cały świat uczony paryski, a uczynił to nie z innej przyczyny, tylko celem podniesienia chwały królestwa, współzawodniczącego z Zachodem w pracach szerzenia społeczeństwa chrześcijańskiego. Tutaj wśród uczty dowiaduje się arcybiskup o rozszerzonej na uniwersytecie satyrze Falkenberga, pisemku, jak już wspomniano, bezczeszczącem w najhaniebniejszy sposób króla i targającem sławę Korony. Ambicya i duma narodowa została wśród obcych dotkliwie urażoną a cel rozszerzenia chwały królestwa nie mógł być całkiem dopięty.

---

[1]) Fryderyk otrzymał też w nagrodę wiernych usług Marchię Brandenburską w lenno 18 kwietnia 1417 r.

[2]) Nazywa się sacre pagine professor Cod. ep. Vit p. 1056.

Wprawdzie pisemko Falkenberga było tylko paszkwilem zawierającym bezecne i kłamliwe rzeczy, którym wobec zwycięstwa Polaków na soborze nikt wiary nie dawał, dlatego też nie zasługiwało na to, aby się niem na seryo zajmować. Jakże wielkiem musiało być podrażnienie arcybiskupa i posłów polskich, skoro na wzór Petitowskiej sprawy, o której zaraz wspomnimy, a którą tak żywo zajmował się uniwersytet paryski, postanowiono podnieść ją na soborze i zażądać potępienia brudnego pisma, jako pełnego herezyi, gdyż paszkwilant podobnie jak Jan Parvus (Jean Petit) wzywał cały świat do mordu króla Jagiełły i Polaków. Prawie samo przez się nasuwa się podejrzenie, że prowokowano Polaków w Paryżu dla podniecenia gasnącego sporu polsko-pruskiego, a skoro, jak już wiadomo, król Zygmunt wydał pierwszy hasło potępienia na Jagiełłę i Polskę, jako rzekomych opiekunów pogan i schizmy, skoro dążeniem jego było spór polsko-pruski w stałem utrzymać napięciu, skoro on to wezwał arcybiskupa Gnieźnieńskiego do Paryża, a później za przybyciem do Konstancyi użyczył sprawie, przez Polskie poselstwo podniesionej, swojej opieki, nasuwa się więc myśl, że on to mógł być intellektualnym sprawcą rzeczy nie mogącej być czystym tylko przypadkiem.

Mając się zająć przebiegiem sprawy Falkenberga na soborze, poznajmy nasamprzód autora i jego pisma i następnie i stosunek Satyry i wogóle całej sprawy Falkenberga do podobnejże Jana Parvusa, skoro się obie zetknęły na soborze.

Jak z dwóch źródeł równocześnie, gdyż z pisma prokuratora Zakonu i z zeznania samego Falkenberga wypływa, napisał on satyrę swoją, jak już w pierwszym rozdziale wspomniano, w Prusiech na obstalunek [1]), w czasie kiedy z jednej strony mistrz Zakonu Henryk von Plauen listami i poselstwami czernił Koronę, z drugiej zaś król Zygmunt rzucał hasła zdolne podburzyć opinię zachodu przeciwko Polsce. Satyra jednak była w tak niskim tonie trzymaną, że nawet nieszczędzący Polski Plauen, wskutek rady proboszcza z Brunsbergi nie przyjął jej; wskazano atoli Falkenbergowi, by się z nią udał do Paryża. Dominikan, idąc za wskazówką Krzyżaków, ogłosił pismo swe w Paryżu, poczem udał się do Konstancyi, gdzieśmy go już widzieli przed przybyciem poselstwa polskiego, t. j. przed styczniem 1415 r. [2]).

---

[1]) ad quorundam emulorum instanciam, mówi Falkenberg w odwołaniu z 14 maja 1418 r. Bess, p. 458; por. list prokur. z 13 maja t. r. Ibid. p. 453.

[2]) Ob. ekskurs Nr. II o powodach napisania Satyry Falkenberga.

Kto był Falkenberg, dlaczego wskazano mu Paryż jako miejsce ogłoszenia Satyry, dlaczego wreszcie dopiero w Paryżu dowiedziało się poselstwo polskie o istnieniu tego utworu, skoro wszakże Falkenberg był obecny w Konstancyi od samego początku soboru i brał czynny udział w obronie praw Zakonu, wszystkie te pytania nasuwają się nam przy omawianiu jego osławionego utworu.

Falkenberg, Dominikan z prowincyi Polskiej, pochodzący z miasta tegoż nazwiska nad rzeką Drahą w dyecezyi Kamińskiej [1]), był magistrem i profesorem teologii. Będąc w Krakowie w zakonie tamecznych Dominikanów, dał się tutaj poznać jako autor nadzwyczaj namiętnej krytyki jednego z dzieł Wormacyeńskiego biskupa, głośnego Mateusza z Krakowa, wykazując, że zawierało herezye [2]). Biskup surowo zaprotestował przeciwko zakonnikowi, wskutek czego dalszy pobyt w Krakowie stał się dlań niemożebnym. Z Krakowa udał się do Prus; tutaj czy to wskutek zawiści z powodu przygody w stolicy Polski, czy też przejęty żywo wielką klęską Zakonu, wskutek której ten Zakon potężny niegdyś, zawisł obecnie nad przepaścią, przejmuje się wrażliwy a namiętny jego umysł naukami Jana Parvusa, a pod ich wpływem powstaje głośna Sa-

---

[1]) Rodzina Falkenbergów osiadłą była także w Dobrzyniu, gdzie w 1422 r. żył Szymon tegoż nazwiska, wyzuty za zdradę stanu z dóbr. Ob. C. ep. Vit. p. 544 uw. 3.

[2]) Myli się Höfler *Der Streit der Polen und der Deutschen vor dem Constanzer Conzil* (Sitzbr. der kais. Akad. der Wiss. phil. hist. Cl. XCV Band. Wien 1879, 878 uwaga), podnoszący niewłaściwie sprawę Satyry do wysokości wrogiego starcia się Niemiec ze Słowiańszczyzną na soborze. Wszakżeż Polacy tworzą na soborze czoło nacyi niemieckiej, są jej reprezentantami, idą zgodnie z Niemcami, wszakże i później w Syennie Laskary jest przedstawicielem n a c y i n i e m i e c k i e j. Nadto utrzymuje Höfler, jakoby Caro Gesch. Pol. III, 469 twierdził, że Satyra wyszła głównie z pod pióra Wormaceńskiego biskupa Mateusza z Krakowa, i to na podstawie wiadomości zawartej w Hist. lit. polsk. Wiszniewskiego III, 134. Caro na wskazanem miejscu dowodzi, że Falkenberg posądził publicznie jedno z pism tego biskupa o herezyę, co wypływa z notyfikacyi, znajdującej się u Wiszniewskiego, której treść brzmi:

Mathaei de Crac. eppi. Worm. Notificacio de Johanne de Falcemberg Anno MCCCCV (z Heidelbergu 1405 r.) Notum sit omnibus scire volentibus ad mei devenisse noticiam, quatenus quidam frater Johannes Falkemberg ordinis praedicatorum legens in theologia Cracoviae publiciter intimacionibus premissis ad congregandum clericos indifferenter et laicos in multis actibus utinam non magis discolis quam scolasticis quendam capitulum quod incipit Moyses sanctus super modum calumpniatus sit . . . dicens inter cetera se velle probare tractatum ipsum heresim continere et hereticum eius existere collectorem. Quod dum si ita prolatum est, quanto me convenit, statumve meum honorem tangere . . . dico fratrem mendacem (esse) et fateor me dictasse prohemium. Czy Falkenberg należał do obedyencyi Grzegorza XII, jak twierdzi Bess l. c. 412, to wielkie pytanie, a raczej sądzić należy, że tak jak cały Zakon krzyżacki w Prusiech należał i Falkenberg do obedyencyi Jana XXIII.

tyra, którą słusznie nazwano *De rege Poloniae interficiendo*, wzywał bowiem pismem cały świat do zamordowania króla Polski i Polaków.

Chociaż Satyra nie dochowała się, a może bezpowrotnie zaginęła, jak to przypuszczają niektórzy uczeni [1]), to jednakowoż z odwołań Falkenberga, z wyroku komisyi soborowej, jakoteż z wyroku komisyi wysadzonej przez Marcina V, widoczna jest jej treść, tak, że można całość jej złożyć i sąd o niej wydać [2]). Treść zdradza ducha poziomego, płytkiego, lecz oraz do najwyższego stopnia namiętnego i dającego się łatwo powodować. Na wskróś przejmuje się ten mało samodzielny umysł zasadą mordu tyranów (*Quilibet tyrannus*) głoszoną przez Jana Parvusa; co bardziej, owładnął nim fanatyzm narodowościowy, skutkiem czego odczuł do tego stopnia klęskę Zakonu, że poniża się do najprostszych obelg, do gorszących i płaskich słów i porównań, do kłamliwych i oszczerczych odezw, wreszcie do szkalowań i buntowniczych haseł, radby cały świat zachęcić, zagrzać i rozpalić do wojny krzyżackiej przeciwko Jagielle i jego Koronie, fautorom Litwy pogańskiej i Rusi, przeciwko nienawistnym heretykom, a nawet psom bezwstydnym, jak nazywał Polaków, przedstawiając ich jako apostatów, a unię jako apostazyę. — Obowiązkiem chrześciańskich książąt jest połączyć się przeciwko odszczepieńcom, a ci, co obowiązku tego zaniedbają, nie unikną kary wiecznej. Zabijać Polaków i ich bożyszcze, Jagiełłę, jest większą zasługą, aniżeli wojna z poganami — a sprzymierzeńcy Polaków, o ile nie poszli na potępienie wieczne, bez rozgrzeszenia papieskiego absolucyi otrzymać nie mogą.

Za dzieło zniszczenia Unii obiecuje Falkenberg monarchom i rycerstwu chrześciańskiemu żywot wieczny, za zaniechanie karę wieczystą, dowodząc, że obowiązkiem ich jest zbroczyć się we krwi wrogów Chrześciaństwa, których należało ukarać haniebną śmiercią na szubienicy.

Podobne hasła nie czyniły zaszczytu Niemieckiemu Zakonowi, w obronie którego stawał Jan Falkenberg. Biorąc do pomocy przy ocenie Satyry inny traktat Falkenberga, który się w całości dochował, a o którym niżej wypadnie nam obszerniej wspomnieć, przekonywamy się, że autor nie znał nawet dziejów kraju, w którym przebywał i tych krajów,

[1]) Bess Johannes Falkenberg l. c. 389.

[2]) Wyrok komisyi soborowej u Długosza, XI, 212, niewłaściwie tam nazwanej revocatio: krócej ją streszcza wyrok komisyi wysadzonej przez Marcina V, Bess. Joh. Falkenberg p. 462—463. Odwołania Falkenberga pierwsze z 14 maja 1418 u Bessa l. c. p. 468; drugie zaś odwołanie z 17 stycznia 1424 u Lewickiego Cod. ep. XV. saec. II Nr 134; dosłownie zgodne z pierwszem.

które do wzajemnego tępienia się podburzał. I tak Mindowego uważa za króla Polski, czyniąc Koronę odpowiedzialną za apostazyę tego Litwina; twierdzi nawet, że Polacy otworzyli Mindowemu przystęp aż do Odry, równie fałszywie jak i to, jakoby Kazimierz Wielki napadał na Prusy. Z Witołda czyni syna szewca, przypisując mu przechwałkę, jakoby zamierzał konie swe poić w nurtach Renu [1]). Niewiadomo w istocie, co bardziej podziwiać, czy ignorancyę, czy gonienie za oszczerstwami. W tych ostatnich jest atoli pewien system; pochlebia on w nich swojej nacyi, w obronie której kruszy kopije — co bardziej, całą płytkość traktatów swoich pokrywa frazesami o wyższym interesie całego chrześciaństwa, domagającym się zniszczenia Unii.

Mając to na uwadze, nie trudno będzie zrozumieć, dla czego Falkenberga wysłano z Satyrą do Paryża, gdzie zasług cywilizacyjnych Polski wcale nie znano, gdzie panował Karol VI wielki protektor Zakonu, gdzie wreszcie umysły wszystkich uczonych zajęte były sprawą, podobną do tej, której bronił Falkenberg w swem piśmie, mianowicie nauką Jana Parvusa o wolności mordowania tyranów. Będąc gorącym zwolennikiem i przedstawicielem tej nauki na wschodzie chciał Falkenberg dać poznać swój traktat w Sorbonie, gdzie najpotężniejsze umysły w sprawie tak głośnej podówczas głos zabierały. Ten uniwersytet cieszył się wówczas tak wielką powagą, że zdania i sądy jego poczytywano na równi z kanonami a zarządzenia na równi z nakazami Kościoła stawiano. Nowatorstwu temu sprzyjała wielce schizma zachodnia. Tutaj w Sorbonie mógł nie tylko ogłosić traktat, ale znaleść potwierdzenie zasad i do czego najbardziej zdążał przyjść tem w pomoc Zakonowi.

Teorya Jana Parvusa, Franciszkanina, nad którą zastanawiano się podówczas w Sorbonie, mianowicie że morderstwo tyrana nie jest grzechem, lecz zasługą, nabrała większego znaczenia, gdy wskutek podmawiań współubiegającego się o wpływ na rządy księcia Burgunckiego, brat Karola VI, króla Francyi, książę Ludwik Orleański został zabity. Podówczas z polecenia księcia Burgundyi napisał Jean Petit rozprawę dowodzącą, że dozwolonem jest każdemu poddanemu pozbawić życia takiego wasala, który knuje zamiary przeciwko swemu królowi, że uczynek taki jest zasługą. Przeciwko temu zdaniu powstał, znany nam koncyliarzysta, kanclerz Sorbony, Gerson, i po długim procesie, w którym

---

[1]) Por. Star. prawa polsk. pomniki V, p. 227, 231.

brał żywy udział cały uniwersytet [1]), potępiono naukę Parvusa na publicznem posiedzeniu pod przewodnictwem biskupa paryskiego, a w lutym 1414 r. spalono publicznie pismo. Z powodu apelacyi księcia Burgundzkiego oparła się sprawa o koncylium, a do komisyi, mającej rozpatrzeć sprawę, wyznaczył sobór kardynała d'Ailly, Zabarellę, Ursiniego i patryarchę Akwilejskiego; z nacyi germańskiej delegowanym był Laskary.

Tak ze względów na interesa kościoła jak i z politycznych, nie chciał się sobór zdecydować na imienne potępienie Parvusa. Obrano pośrednią drogę i 6 lipca 1415 r. zaraz po wydaniu wyroku na Husa ogłoszono wyrok potępienia na heretyckie zdanie „*Quilibet tyrannus*", nie nazywając jego autora Jana Petita.

Sprawa jednak nie została tym wyrokiem bynajmniej załatwioną. Dyskutowano nad pismami Parvusa w komisyi spraw wiary. Po odjeździe króla Zygmunta burgundzcy posłowie wznawiają spór a biskup z Arras twierdził, że paryski biskup ani pod względem formalnym ani też rzeczowym nie był uprawniony do potępienia zdań Parvusa. Gerson i d'Ailly bronią w obec komisyi wyroku paryskiego; biskup z Arras ostrą odprawę im daje, a Franciszkan Jan de Rocha, wylicza dwadzieścia pięć zdań z oskarżenia Gersona, piętnując je jako heretyckie.

W skutek agitacyi Burgundzkiego stronnictwa z liczby ośmdziesięciu teologów, których zdania w sprawie Parvusa zasiągnięto, sześćdziesięciu oświadczyło się za dopuszczalnością zdań Jana Parvusa. Natenczas posłowie Francyi i uniwersytetu paryskiego zaapelowali od wyroku komisyi do soboru.

Obrońca króla Karola VI, Szymon de Theramo, te sam, któremu i Jagiełło poruczył obronę spraw Korony, w długiej mowie (w kwietniu 1416) rozbierał twierdzenia Parvusa; odpowiadał mu 2 maja biskup z Arras a 5 maja replikował Gerson w sławnej mowie, dowodząc, że obrona zdań Parvusa zawiera błędy *in fide et in moribus*. Pod koniec mowy starał się sławny mowca wzbudzić w umysłach obecnych na soborze współczucie dla nieszczęśliwego księcia Orleańskiego i prosił ojców, aby oszczędzili zabitemu księciu powtórnej śmierci, której ma uledz skutkiem pism Parvusa. Jeżeli mord był złem, to obrona jest czemś jeszcze gorszem. Prawda, rozum, interes całej ludzkości domaga się zniszczenia dzieła Parvusa, nazwanego *libellus mortifer et haereticalis*.

---

[1]) Wspomnieć należy, że udział w obradach nad wnioskiem brał także krakowianin magister Tomasz, prof. Sorbony v. Gerson, Opera V, 277. Por, list tegoż Tomasza do Jagiełły w Cod. ep. Vit p. 1056.

Po tej sławnej mowie żaden już ze znakomitych mowców nie zabrał publicznie głosu.

Wszyscy bawiący na soborze teolodzy wydawali na piśmie sąd w sprawie Parvusa; jedni, jak Franciszkanie wystawiali wotum wspólne, nni znowu osobno je spisywali. Nie zadowolnił się temi sposobami Falkenberg, lecz użyczył swego pióra stronnictwu Burgundzkiemu i napisał trzy osobne traktaty, które też jeden po drugim ogłosił w drugiej połowie 1416 r.

Według wytrawnego sądu jednego z nowszych kanonistów [1]), Falkenberg dość zręcznie używa w tych traktatach dyalektyki. Zdania swego wielkiego przeciwnika Gersona przedstawia on w ten sposób, jakoby wypowiedziane były przez człeka ograniczonego, któremu przeto daje radę powrócenia do szkół, wyuczenia się tam zasad logiki. Dworuje sobie Falkenberg z Gersona, twierdząc, że taki kanclerz nie przyniesie chyba zaszczytu paryskiemu uniwersytetowi. Jeszcze bezczelniejszym i bardziej szyderczym jest drugi traktat, wymierzony przeciwko kardynałowi d'Ailly, jednemu z najznakomitszych ówczesnych teologów, a zupełna czczość treści, gdyż ani jednej myśli godnej podniesienia nie wniósł tu autor, zostaje w rażącej sprzeczności z bezczelnością formy. W trzecim traktacie bierze autor w obronę prawo papieża lub powszechnego kościoła (o koncylium nie ma mowy) co do rozstrzygania w rzeczach wiary przeciwko pretensyom prałatów, przyczem każdego inaczej myślącego nazywa Falkenberg heretykiem [2]). Namiętność, cechująca te traktaty była według kompetentnego zdania nietylko wypływem natury mnicha, lecz także skutkiem przyłączenia się do burgundzkiego stronnictwa, do którego przystąpił jeszcze w Paryżu. W Konstancyi przybywa jeszcze jedna podnieta do nieokiełzanej jego namiętności. Zwolennik i zapalony obrońca nauki Parvusa, nie znalazłszy poklasku w Sorbonie, gdzie ją stanowczo potępiono, oddawszy się na usługi stronnictwa burgundzkiego, tem bardziej zrywa się do obrony, że zostaje ona w związku ze sprawą niemieckiego Zakonu, sprawą mocno zagrożoną przez broniących Unii Polaków. Im bardziej sprawa Zakonu upadała, skutkiem umiejętnej obrony poselstwa polskiego i traktatów Rektora krakowskiego uniwersytetu, tem żywsza namiętność rozpierała piersi tego, który tak niefortunnie stanął w szranki Zakonu, wzywając cały świat do zamordowania katolickiego króla i do zagłady narodu, rozszerzającego społeczeństwo chrześciańskie.

[1]) Bess, l. c. 394.

[2]) Obacz tres tractatuli per magistrum Joh. Falkenberga, Gerson Opera V, 1014 1020, 1030.

Jak z powyższego wypływa, sprawa Jana Petita zetknęła się na soborze ze sprawą satyry Falkenberga i znalazły się one w pewnym stosunku zależności względem siebie; kanclerz Gerson podawał rękę rektorowi wszechnicy krakowskiej, obaj prowokowani przez namiętnego Falkenberga postanowili równocześnie wnieść do soboru prośbę o wznowienie procesu przeciwko fałszywym i zdrożnym naukom. W chwili kiedy Gerson upraszał o wznowienie procesu przeciwko naukom Parwusa (17 stycznia 1417) podniesiono ze strony polskiej na nowo żałobę przeciwko Zakonowi nasamprzód w 22 artykułach skarg, poczem znowu w 26 obciążających Zakon żałobach; równocześnie wytoczyło poselstwo polskie imieniem króla proces przeciwko Satyrze Falkenberga; wniesiono o zasadnicze potępienie nauki o głoszącej wolności zamordowania króla Polski tudzież o zbawienności wypraw wojennych przeciwko Polsce, jako zdań heretyckich, sprzecznych z dogmatami Kościoła. Skargę wniesiono niebawem po przybyciu króla Zygmunta do Konstancyi, przyczem oskarżony zgodnie z przepisami prawa kanonicznego został wtrącony do więzienia. Komisya wysadzona przez nacye miała zbadać Satyrę pod względem sprzeczności nauk w niej zawartych z wiarą, i wydać pod tym względem wyrok. Należeli do niej Giordano biskup Alby, Jan arcybiskup z Rouen, patryarcha z Konstantynopola, dalej Piotr d'Ailly kardynał św. Chrysogona i Franciszek Zabarella kardynał tytułu Kozmy i Damiana. Podnieść należy i to, że i we wznowionym równocześnie procesie przeciwko Krzyżakom, obrońca Kasper z Perużyi — ten sam, który imieniem króla Francyi domagał się wznowienia procesu Parwusowego — upraszając imieniem króla Polski o dekret soboru przeciwko Zakonowi, podniósł jako argument tę okoliczność, że sobór przecież zebrał się celem wykorzenienia herezyi [2]). Wznowiona sprawa zdawała się wkraczać na niebezpieczną dla Zakonu drogę.

Podczas gdy sprawa Parwusa skukiem braku poparcia ze strony niechętnego Francyi króla Zygmunta, pomimo domagań się francuskiego poselstwa, spadła z porządku dziennego obrad soboru, zupełnie podobna co do treści sprawa satyry Falkenbergowskiej właśnie skutkiem poparcia użyczonego jej przez tegoż króla, weszła na posiedzenie nacyi, a w miarę rozgłosu wnosiła z sobą zamęt walk nacyonalnych w łono soboru, mającego za zadanie przez obiór głowy Kościoła wejść na drogę

[1]) Lites III, 147 — 151; co do daty Bess 411 uwaga, zamiast *die lunae XIII Januarii* Lites 147, należy czytać *XVIII die Januarii.*

[2]) Quoniam Concilium ad extirpandas haereses principaliter convocatum existit. Lites III, 151.

reform. Ślady też walk narodowościowych widoczne są na posiedzeniach soboru. Na 31 posiedzeniu soboru przedłożył arcybiskup Gnieźnieński pismo króla ze skargami na Zakon, z powodu hardego uporu, okazanego przez Zakon na zeszłorocznym zjeździe Wielońskim, gdy w tem adwokat Zakonu Arcedin z Nawarry występuje z protestem przeciwko odczytaniu, motywując, że dotychczas na posiedzeniach nacyi nie powzięto co do tych pism żadnego postanowienia. Odłożono z tego powodu sprawę a jednakowoż pod koniec posiedzenia odczytano pismo królewskie z usprawiedliwieniem, że nie z winy polskiej nie przyszło do skutku przymierze z Prusami, jak tego od króla żądał sobór [1]). Jeżeli w ten sposób nie oszczędzały się strony na pełnych posiedzeniach soboru, cóż dopiero dziać się musiało na posiedzeniach nacyi, wśród obrad nad sprawą Satyry. Wszakże ta ostatnia sprawa odbiła się głośnem echem aż w Strasburgu, gdzie skutkiem skargi króla Polski zebrała się generalna kapituła Dominikańskiego Zakonu, na której jakby w zapowiedź kary, której przez szereg lat miał ulegać autor Satyry, zapadł nań wyrok wiecznego więzienia. W wyroku tym ferowanym przez Leonarda de Datis podniesiono, że pismo Jana Falkenberga od złego ducha natchnione, jest potwarczem względem króla i królestwa Polskiego, że przeto autor według ustaw Zakonu winien kary wiecznego więzienia [2]).

Nie tak srogim i bezwzględnym jak Dominikański był wyrok komisyi soboru, który zapadł dnia 4 czerwca a potępiał rzeczoną satyrę jako utwór zdrożny i buntowniczy, jako gorszący i tchnący duchem heretyckim, zalecał spalenie paszkwilu i zakazywał nauczania, bronienia lub potwierdzania nauk w nim zawartych. Gdy autor w pokorze i ze skruchą poddaje się karze naznaczonej pokuty, przeto komisya ma ją dopełnić bez odwoływania się dalej do soboru, i zarazem zapobiedz aby ocaloną była powaga wiary katolickiej i cześć króla jako zapaśnika wojującego Kościoła.

Już z tego wyroku widoczna, że wynikł on niejako z kompromisu nacyi obradujących nad załatwieniem sprawy Satyry; nasamprzód bowiem nie uznano jej za utwór heretycki, lecz tylko tchnący herezyą, następnie usunięto sprawę z pod obrad całego soboru, pozostawiając komisyi obowiązek rehabilitacyi czci zniesławionego paszkwilem króla.

Dla poselstwa polskiego, skoro już raz zdecydowało się podjąć sprawę satyry, takie jej załatwienie przez komisyę soborową słabem było zadośćuczynieniem. Nie uśmierzało to wcale urażonej dumy naro-

---

[1]) Hardt. Acta C. Const. IV, 1194—1206.

[2]) Wyrok z 30 maja 1417 w Wiszniewskiego Hist. lit. polsk. III, 137.

dowej, skoro przyjażny Polakom kardynał Zabarella napiętnował utwór jako bezecny i ująwszy się gorąco za królem Jagiełłą, nazwał go dla jego skromności i ludzkości najpierwszym monarchą, nad którego nikt po Apostołach nie pozyskał tyle ludów do wiary, nie przyniósł Kościołowi tylu korzyści [1]). Wnet już srodze dotknięta duma narodowa została narażoną przez autora Satyry na nowe pociski.

Połowiczne to bowiem załatwienie sprawy Satyry, potępionej widocznie tylko większością głosów w komisyi soboru i to jako paszkwilu, mogło zachęcić autora paszkwilu do uporu i zatwardziałości w swojem zdaniu. To też Falkenberg lubo, jak wyrok mówi, pokornie i ze skruchą poddał się naznaczonej pokucie, skoro jednak wyszedł z więzienia, zamiast wytrwać w pokorze wydaje ostry i namiętny traktat p. t. *Liber de doctrina potestatis papae et imperatoris* [2]) w odpowiedzi na omawiane już wyżej pismo Rektora Pawła: *De potestate papae et imperatoris respectu infidelium.*

I *Liber* zawiera wybuchy niskiej złości, pełno fałszów historycznych, o których już wspomniano, z zamiarem poniżenia tak zasług jak i powagi zarówno króla jakoteż i narodu polskiego, atoli tu już Falkenberg nie wzywa świata całego do wytępienia Jagiełły i Polaków, lecz walczy w sprawie Zakonu, stając w obronie zagrożonych rzekomo przez Rektora krakowskiej wszechnicy praw cesarskich, jakoteż papieskich. Jak już wyżej wspomniano, zaprzeczał Rektor Paweł cesarzom władzy i praw nad wiernymi, twierdząc że władza cesarska podlega sama papieskiej i że tylko papieżom przysługuje władza i nad niewiernymi. Falkenberg stanął w obronie zagrożonej powagi cesarskiej i uczył, że władza cesarzy nie jest co do istoty rzeczy podległa władzy papieskiej. W sprawach świeckich, uczył Falkenberg, cały świat powinien być podwładnym cesarzowi, który jest zastępcą Boga w świeckich rzeczach. Może tedy cesarz ziemie niewiernych, nie uznających jego władzy, wezwać do posłuszeństwa, może wojnę przeciwko nim głosić aczkolwiek żyją w spokoju i zajmować ich terrytorya.

Z konkluzyą XII traktatu rozpoczyna się obrona Zakonu. Nie Polacy są dobrodziejami Krzyżaków, uczy Falkenberg, lecz odwrotnie Zakon dobrodziejem Korony, gdyż życiem własnem bronił jej od napadów niewiernych. Wojna z niewiernymi jest zadaniem Zakonu, dlatego też słusznie może on wieść także wojnę z Polską, zwłaszcza że Korona jest łautorką niewiernych. Chrześciaństwo Jagiełły i Litwy jest fałszywe,

---

[1]) Dł. l. XI. 200.

[2]) Star. pr. p. pomn. V, 195—232; co do daty tego utworu obacz ekskurs Nr. 3.

tembardziej że ich ochrzczono *catervatim sicut pecudes* [1]). Dowodził także rektor krakowski, że nadania papieży na terrytorya odebrane niewiernym przez Krzyżaków są fałszywe i nie mają powagi prawa, gdyż papieże nadawali je warunkowo: *ut nulli in suo iure praeiudicent.* Jest to dowodzenie tego, co się pragnęło mieć, ale nie tego co jest rozumne. Wojna z wrogami wiary Chrystusowej jest prawą; nakazał ją Bóg wieść Żydom względem niewiernych, gdy zaś Krzyżacy wiodą ją z rozkazu cesarzy i papieży, mających powagę boską, zatem i prawo posiadania siłą odebranych ziemi jest słuszne. To też król Polski dla własnego zbawienia powinien wynagrodzić Krzyżakom wyrządzone im krzywdy; wojny jego w obronie niewiernych są nieprawne a chrześcianie dopomagający w wojnach tych Polakom zasługują na karę wieczną, zwłaszcza że pomocy towarzyszy rabunek.

Uderzając na słabsze strony traktatu Pawła Włodkowica, podnosił Falkenberg dalej, że jest herezyą twierdzić jakoby Polacy wiedli słuszną wojnę przeciwko Zakonowi tudzież żeby słusznie rabowali i profanowali kościoły, co tem większą jest herezyą, że broni się tutaj możności popełniania świętokradztwa przy pomocy pogan, użytych przez Polskiego króla do mordowania sług Bożych. Zgrzeszył bowiem Aza, król Judy, używszy przeciwko Izraelowi pomocy niewiernych, a Św. Chryzostom mówi, że nie należy przyjmować ani też dawać pomocy niewiernym.

Za taką pomoc niewiernym król i Polacy zasługują na utratę królestwa, na utratę wszystkiego co posiadają. Oni to widząc, że im wszystko uchodzi bezkarnie, i że niema nikogo ktoby podniósł miecz kary przeciwko nim, zamierzają zniszczyć i podbić nietylko Prusy ale potem i wszystkie inne kraje Chrześciańskie, doczego są zdolni ci, co zabili Świętego Stanisława. Wszakże Witołd, syn szewca, odgraża się, że w Renie napoi swe konie. Należy zapobiedz niebezpieczeństwu, do czego powołany jest sobor. Ten im niechaj za zbrodnie wymierzy zasłużoną karę!

Cały ton a z nimi treść traktatu nie wiele się różniły od Satyry. Uderzając w najsłabszą stronę pisma Rektora Pawła, a mianowicie w tezę o wolność używania niewiernych do walk z wiernymi, tezę sprzeciwiającą się duchowi solidarności chrześciańskich ludów, przedsta-

---

[1]) Nie bez ironii użyty ten wyraz ze względu na pismo legatów soboru o dokonanej chrystyanizacyi Żmudzi, w którem legaci donoszą, że Żmudzini żądni chrztu catervatim nos in viis expectabant, Działyński Lites III, 191, Lewicki Cod. ep. XV saec. II, p. 94.

wiał temsamem Unię jako ideę antichrześciańską, ukrywającą w sobie groźne niebezpieczeństwo nietylko dla Zakonu ale dla całych Niemiec, a w końcu dla całego świata. Oprócz hasła idei nacyonalnej, zagrożonej jakoby przez Unię, podnosi Falkenberg hasło niezawisłości władzy cesarskiej od papieskiej, ideę światowładztwa cesarzy, przeciwko Pawłowi, który jak wiadomo nieuznawał roszczeń imperyalizmu. Tym sposobem prócz walki nacyonalnej, wniesiono na sobór spór o władzę cesarską i papieską, spór uciszony od przeszło pół wieku, który jednak za czasów Okkama i Marsyliusza z Padwy wywołał rozstrój w społeczeństwach zachodnich a głównie w Rzeszy Niemieckiej. Hasła Falkenberga odbiły się też donośnem echem wpośród nacyi niemieckiej i spór polsko-pruski zawrzał z całych sił na nowo. Równocześnie wystąpił Jan z Bambergi z traktatem w obronie Zakonu przeciwko Polsce [1]), a nadto i Jan Vrebach z takąż obroną. Z owych czasów zdają się też pochodzić pisma ulotne, prozą i wierszem, rozpowszechniane w Konstancyi a nieszczędzące Polaków i wręcz obwołujące ich jako heretyków [2]).

Ze strony polskiej nie zastanowiono się, dlaczego odpowiedź na traktat Pawła, przedłożony jeszcze w lipcu 1415 r., została ogłoszoną przez Falkenberga dopiero w drugiej połowie 1417 r., a więc we dwa lata po ogłoszeniu pierwszej. Nie przypuszczano nawet, że mógł to być sposób drażnienia próżności narodowej, środek prowokacyjny, mogący zawieść poselstwo do kroków niestosownych a nawet spowodować apelacyą do przyszłego soboru. Uniesieni doktrynami wyższości soboru, zapomnieli o względach innych i widzieli tak w odpowiedziach przeciwników jak i w nowym utworze Falkenberga tylko herezyę, której potępienia należało się domagać od soboru.

W odpowiedzi na wspomniane pisma i traktaty zabrał głos sławny teolog Maurycy z Pragi [3]). Stanąwszy po stronie polskiej, twierdzi on, że tezy przeciwników, jak Jana z Bambergi, są wręcz heretyckie. Zakon Krzyżacki, utrzymywał Maurycy, został ustanowiony w celu obrony Ziemi Świętej od pogan, skoro zadaniu temu zadość nie czyni,

[1]) Słusznie podnosi Bess. l. c. 424 uwaga 2, wbrew Höflerowi (l. c. 885) i Bobrzyńskiemu (Star. pr. Pol. pomn. V, 233), że Jan z Bambergi nie jest identyczną z Falkenbergiem osobistością. Ktoby był ten Jan z Bambergi niewiadomo, w każdym razie nie będzie to protonotaryusz króla Wacława Czeskiego, ob. Höfler Gesch. d. Huss. Bew. II. 286, tegoż samego imienia i nazwiska.

[2]) Höfler Gesch. der Huss. Bew.

[3]) Jest to Maurycy Rwacka, który z polecenia soboru pod koniec 1417 r. pisze pismo sporne przeciwko Jakobellowi o używaniu kielicha; von der Hardt, III. 779 i Mansi XXIII. 432.

należy go ściąć jak owo drzewo figowe nie rodzące owocu [1]). Sam wreście Paweł odpowiedział obszernym traktatem zarówno Janowi z Bambergi jakoteż i Falkenbergowi. Odpowiedź jego p. t. *Tractatus de ordine Cruciferorum et de bello Polonorum contra dictos fratres* [2]) rozpada się na dwie części. W pierwszej dowodził, podobnie jak w pierwszym swoim traktacie, że wszystkie przywileje i darowizny dla Zakonu nie mają woloru prawa, tak jak przywileje nie mają znamion autentyczności; powtóre, że nabytki ziemskie nie zgadzają się z regułą Zakonu i że wreście według kanonicznych przepisów nie mogą być nawet Krzyżacy uważani jako Zakon. W krótkich zdaniach, w sposób cięty, nie pozbawiony dowcipu dowodzi Paweł, że ci co wydarli od katolickiej Polski jej ziemie i bawią się lichwą, jak zastawem Nowej Marchii i wiodą wojny z nowoochrzczonymi ludami, żyją w wyraźnej sprzeczności z regułą Zakonu szpitalników Maryi Bogarodzicy.

W drugiej części rektor zbija szczegółowo zdania Jana z Bambergi tudzież traktat Jana Falkenberga *Liber de doctrina*. Jeżeli konkluzyą pierwszej części było grożne: *hunc ordinem esse haereticalem* [3]), to i w tej części autor trafnie dowodzi, że i obrona takiego heretyckiego Zakonu jest niegodziwą, szkalującą, pełną podstępnych dowodzeń i zgorszenia niemniej jak i podejrzaną o herezyę, że, co więcej sprzeciwia się wręcz soborowi zebranemu także *ad exstirpandas haereses*, że kryje w sobie niebezpieczeństwo zamieszania tego świętego zgromadzenia [4]).

W ten sposób w samej chwili wyboru papieża spór na nowo wybuchł, poruszył i zajął całe zgromadzenie, objął w sobie wszystkie sporne kwestye, zdolne rosprząc sobór, Paweł bowiem stanął tutaj znowu w obronie wyższości władzy papieskiej nad imperyalną, słowem spór stał się niebezpiecznym zgromadzeniu. W obec domagania się Polaków, aby Zakon został potępiony i zniesiony jako instytucya heretycka, aby obłożono klątwą obrony Zakonu i pisma takie jak Falkenberga, soborowi i przyszłemu papieżowi groziło niebezpieczeństwo chociażby z tego względu, że gdyby sprawa wypaść miała w myśl Polaków, w takim razie papież wnet na wstępie naraziłby sobie całą nacyę Niemiecką; powtóre, że podówczas podnieśliby i Francuzi sprawę Parwusa, co wobec licznego stronnictwa Burgundzkiego na soborze groziło wojną nacyi, wśród których od początku już soboru okazywały się objawy

---

[1]) Star. pr. polsk. pomn. V. p. 268.
[2]) Star. pr. polsk. pomn. V, 235—296.
[3]) Ibidem p. 261.
[4]) Conclusio huius sacri concilii turbativa Ib. 291.

z trudem hamowanych przeciwieństw. Niebezpieczeństwo kryło się i w tem, że sprawa, która od trzech lat ciągnęła się na soborze i poruszyła do dna namiętności stron spornych, już pod koniec 1416 a szczególnie wskutek potępienia Satyry w czerwcu 1417 r. została niemal zakończoną, tak że sobór uznał w zupełności zasługi Unii i obronę Korony, tymczasem przez wznowienie sporu zwycięstwo to zostało zachwiane w ten sposób, że stało się rzeczą honoru dla poselstwa polskiego uzyskać zadośćuczynienie za obrazę. Dążeniom jego udało się uzyskać stanowcze rostrzygnięcie sprawy przez papieża, którym jak wiadomo w dniu 11 listopada 1417 wybrany został Marcin V.

Zanim przejdziemy do ostatniej fazy sporu, w jaką tenże wszedł po obiorze papieża, wspomnimy tutaj o stosunku króla Zygmunta do tej sprawy.

Wzbudza to niemałe zdziwienie badacza tych dziejów, gdy porównywując zajścia na ówczesnych posiedzeniach soboru dostrzeże, że gdy sobór odrzucił rozsądzanie sprawy Parwusa głównie skutkiem życzeń Zygmunta, zagniewanego na Karola VI i usuwającego Francuzów z posiedzeń nacyi, to jednak zupełnie podobna sprawa polska, bo szło tutaj o potępienie Zakonu i jego obrońców, dzięki poparciu Zygmunta weszła na porządek dzienny i zawieruszyła poważne zgromadzenie. Co mogło spowodować Zygmunta do użyczenia poselstwu polskiemu poparcia, a jak już wyżej wzmiankowano, do odnowienia tej sprawy przez wydobycie z pyłu niepamięci zapomnianej już Satyry Falkenberga na uczcie w Paryżu w chwili, kiedy w Konstancyi zawrzał spór zasadniczy z ponowną zaciekłością [1]). Motywem do tego rzekomego ujęcia się za sprawą polską nie mogła być duma obrażona przez Krzyżaków, uchylających się od spełnienia jego żądań, gdyż i teraz przesyła im rady, obiecuje obronę, przedłuża rozejm i użycza opieki na soborze, nawet wobec biskupów polskich [2]). Tem mniej powodować mogły nim względy na poselstwo polskie, zwłaszcza że Rektor Paweł wcale nie szczędził jego imperyalnej władzy, podczas gdy Falkenberg i inni obrońcy Zakonu stawali w jej obronie. Powodów, dla których Zygmunt jątrzył ukrytym sposobem spór polsko pruski, domyślamy się wprost w tem, że w ten sposób czynił całą sprawę zawisłą od siebie i od swego rozstrzygnięcia, co nie

[1]) Co do daty tej uczty obacz ekskurs Nr. 4.

[2]) Zaledwie powrócił na sobór, nakazał umorzyć uciążliwą dla Zakonu sprawę biskupa Włocławskiego, Skarbiec II Nr. 1183; doradził, by mistrz wysłał ku pomocy arcybiskupowi Rygi nowych pełnomocników Zakonu, Voigt. G. Pr. VII, 300, przedłużył rozejm 14 maja, Lewicki Cod. ep. XV saec. II, Nr. 72, i objął sąd polubowny w sprawie polsko-pruskiej. Tamże Nr. 73.

tylko że dogadzało jego imperyalnym roszczeniom, lecz nadto i politycznym widokom; Zakon bowiem pomimo woli stawał się zawisłem odeń narzędziem, utrzymując Koronę w ciągłem napięciu i niepewności.

Po nad te ogólne przyczyny dla których Zygmunt poparł poselstwo polskie na soborze, były i inne jeszcze powody dotyczące wprost spraw soboru.

Jak już kilkakrotnie wspomiano, istniało na soborze stronnictwo liberalne, dążące na podstawie pierwszych dekretów konstancyeńskich do przemiany monarchicznej formy rządów w Kościele, na arystokratyczno-konstytucyjną, słowem, do przewagi soboru nad papieżem. Punkt ciężkości miał być przeniesiony od papiestwa do episkopatu zgromadzonego na soborze. Przywileje i prawa papieskie miały być usuniętę, zamyślano o zniesieniu annatów i rozdawnictwa beneficyów przez Kuryę, a niektórzy radykalni zamyślali o usunięciu instytucyi kardynalskiej jako przeszkadzającej wprowadzeniu rządów episkopalnych. Otóż król Zygmunt oparłszy się o nacyę niemiecką, wpośród której Polacy tak wybitne zajmowali stanowisko, tudzież o Anglików, dąży do ograniczenia władzy papieskiej przez dekreta reformy, którą zamierza przeprowadzić przed wyborem papieża. Postępowanie jego było tak bezwzględne, że kardynałowie Francuscy zaczęli głośno skarżyć się na samowolę Zygmunta, na hamowanie obrad, a we wrześniu przyszło do ostrych starć, zwłaszcza gdy śmierć głośnego przedstawiciela tych, co żądali pierwszeństwa reform, biskupa Roberta z Salisbury († 4 września 1417) zmniejszyła obóz Zygmunta. Nacya germańska była osamotnioną, gdyż Anglicy z rozkazu swego króla opuszczonego przez Zygmunta przenieśli się do romańskich nacyi dążących do obioru papieża; w ciągu września opuszczają obóz Zygmunta patryarcha Antyocheński, arcybiskup Medyolanu, kardynałowie Bononii i Syenny a wreście i arcybiskup Rygi, Jan Wallenrode [1]); tem wybitniejsze stanowisko zajęli Polacy a wśród nich

[1]) Bess (Johannes Falkenberg l. c. 417) przypuszcza, że już około lipca 1417 r. Polacy opuścili obóz Zygmunta i przystąpili do stronnictwa kardynałów. Co bardziej nie oparty na niczem twierdzi dalej, że podpisy kardynalskie na wyroku potępienia Satyry, który wydała komisya wysadzona przez sobór, były ceną tego odstępstwa. Szanowny autor tyle ostrożny w sądzie, że niedowierza nigdy Długoszowi, chyba że znajduje jakie inne wiarogodne źródło na stwierdzenie wiadomości podanej przez naszego historyka, czyni tutaj tak daleko idące przypuszczenie, przypuszczenie każące wierzyć, że i w walkach o zasady nic za darmo się nie robi, a wszystko za pieniądze. Wspomniany wyrok zapadł dnia 4 czerwca 1417 r. a wszakże w znanym p. Bessowi dzienniku kardynała Fillastre (Finke, Beiträge zur Gesch. d. Const. Conz. 217) jeszcze pod dniem 5 sierpnia czytamy: Requisiverunt cardinales, quod cum de eorum statu et vita ageretur in negocio reformacionis, removerentur illi, qui notorii erant inimici romane ecclesie

Andrzej Laskary. Zaczęto obwiniać nacyę germańską o husytyzm, skoro trwając w oporze co do pierwszeństwa reformy, zdawała się wyznawać zasadę, że Kościół może się obyć bez papieży.

Tymczasem protegowane przez Zygmunta dzieło reformy obejmowało kwestye annat i beneficyów, zniesienia reserwatów i prokuratur jakoteż spoliów wogóle ograniczeń władzy papieskiej, lecz nie reformy wewnętrznej, jakiej wymagał Kościół. Obojętny pod względem wiary, protegujący w Węgrzech schizmę [1]), pragnący pokierować wyborem papieża i to tak, aby papież wybrany należał do nacyi niemieckiej, Zygmunt widział w tem uszczupleniu potęgi papieskiej wzrost własnej — dlatego też tak przed wyborem Marcina V jak i po wyborze zachowuje stanowisko niechętne wobec prymatu, aby wymódz na papieżu ustępstwa dla władzy cesarskiej kosztem praw stolicy Piotrowej. Zmuszony oprzeć się o Polaków, których zapałem do koncyliarnych idei równie jak i dokrynerstwem umiał się posługiwać, postanowił do ostatka i po obiorze papieża popierać ich sprawę, chociaż w duchu mógł wiedzieć, że pracuje nad jej zniesławieniem. Było interesem jego imperyalnych dążeń usunąć skutki zwycięstwa polskiego, uzyskanego na soborze w czasie jego nieobecności, by świetna obrona Unii była zatartą. O tem, że Marcin V nie zechce rozstrzygać sprawy Falkenberga już przez wzgląd, aby nie rozbudzić uśpionych namiętności nacyonalnych u wstępu swych rządów, tak jak sobór nie chciał rozstrzygnąć sprawy Parwusa z tychże samych powodów, i dlatego wreście, że sprawa Falkenberga nie była ściśle biorąc dogmatyczną, lecz więcej natury politycznej, o tem wszystkiem mógł wiedzieć Zygmunt. Nie wiedziało atoli o tem wszystkiem prowokowane poselstwo polskie, zapalone nienawiścią przeciwko Krzyżakom, łudzące się że sobór rozstrzygnie spór polsko-pruski, lub że papież potępi Satyrę, jako utwór heretycki. Gdy nawet skutkiem wyraźnych dowodów nieszczerości Zygmuntowej, jak n. p. w początkach 1417 r., król Jagiełło uczynił mu wyrzut, że Lubowelskiego przymierza nie brał na seryo, to i natenczas wskutek zaślepienia poselstwa polskiego znikały wszelkie podejrzenia i wracała ufność, zarówno pod

---

et curie, videlicet episcopus Sarisberiensis Anglicus *electus Poznaniensis Germanus*. Jest to stanowczy dowód przeciwko przypuszczeniom Dra Bessa, na niczem zresztą nie opartym, tak o odstąpieniu stronnictwa reformy przez Polaków, jakoteż i o cenie za to odstępstwo naznaczonej. Zobaczymy wreście w dalszym ciągu, że nawet po wyborze Marcina V poselstwo polskie wcale nie opuściło doktrynerskiego stanowiska i wytrwale stało przy stronnictwie reformy, popieranem przez Zygmunta.

[1]) Dziennik kardynała Fillastre 237... in regno Hungariae plures ecclesias cathedrales et monasteria dedit laicis, qui illa tenent et aliquas ecclesias uni scismatico Greco. Finke Beiträge zur Gesch. des Const. Concils.

wpływem słodkich i pełnych wyszukanej grzeczności zapewnień króla Zygmunta, że przymierze zawsze ma na pamięci jakoteż i próśb, by król kłamliwym podszeptom nie dawał wiary [1]). Poselstwo polskie nie przestrzegło swego króla, chociażby nawet w ten sposób jak to czynili Krzyżacy względem swego mistrza, dlaczego też nie ochronił go los od złowrogiej opieki Zygmuntowej, od coraz większej od tegoż zawisłości. Zawisłość ta sprawiła, że opinia na soborze już w ciągu drugiej połowy 1417 r. poczęła się przechylać na stronę Zakonu, tak że w lipcu już mógł pisać Bałżeński komtur do mistrza [2]), iż wszyscy książęta są przekonani, iż Zakon rzeczywiście pragnie pokoju, że nawet wśród kardynałów i prałatów znalazło się wielu przychylnych Zakonowi, którzy również się przeświadczyli o bezwzględności zażaleń Polaków, i że król ich niesłuszne rości pretensye do Zakonu. Co bardziej, donosił poufnie wspomniany komtur, że król Zygmunt bardziej niż kiedykolwiek uznał słuszność wymagań Zakonu, że jednak oświadczył pełnomocnikom, iż sam nic uczynić nie może w sprawie wyjednania wiecznego pokoju dla Zakonu, lecz że po wyborze papieża niczego nie zaniecha, coby zdołało przynieść pomoc Zakonowi.

ROZDZIAŁ IV.

Losy usiłowań polskich o Unię cerkwi. Motywa natarczywości poselstwa polskiego. Wystąpienie poselstwa na ostatniem posiedzeniu soboru. Burzliwe zajście. Spisanie protestu. Wniesienie apelacyi przed papieżem. Sprawa apelacyi na konsystorzu papieskim. Dekret komisarzy papieskich. Marcin V i motywy jego zachowania się w sprawie żądań polskich. Jego łaskawość i energiczne dążenia do uczynienia pokoju i zgody na Wschodzie.

Kiedy do Zygmunta rzekomo popierającego sprawy Korony rosło zaufanie poselstwa polskiego w Konstancyi, w tym samym prawie stopniu umniejszało się ono wobec Marcina V lubo ten na samym początku swoich rządów, dając znać Jagielle o swoim wyborze, oświadczył, że podobnie jak podówczas gdy był kardynałem okazywał staranie o cześć królewską tak i obecnie starać się będzie, o ile to będzie w jego mocy, popierać sprawy króla i Korony [3]). Zaślepienie poselstwa polskiego uro-

[1]) Caro Aus der Canzlei König Sigmund str. 153 Nr. 56, list z 5 maja 1417 do króla Jagiełły.

[2]) Voigt G. Pr. VII, 311, uw.

[3]) Cod. ep. Vit. p. 396.

sło tak dalece, że nie czuli oni wcale, iż stają się coraz bardziej tylko narzędziem Zygmunta, że nie wiedzieli jak szkodliwe skutki miały wyniknąć dla Korony z tego uporczywego trwania przy żądaniu potępienia Satyry, a z nią i podkopania Zakonu.

Było bowiem do przewidzenia, że niepewny jutra i nieprzebierający w środkach Zakon będzie się starał łączyć z wrogami Polski i Litwy. Zbliżała się stosowna po temu pora, zwłaszcza że skutkiem podniesionej przez Polskę sprawy unii cerkwi ruskiej z Kościołem wkrótce już płomień buntu objąć miał całą wschodnią część państwa Jagiełły, a natenczas oba Zakony Inflancki i Pruski nie omieszkałyby skorzystać z nadarzającej się sposobności. Niebezpieczeństw tych nie widziano ze strony polskiej, gdyż król poparty długoletnią pracą narodu przygotował w ten sposób dzieło unii cerkiewnej, iż mogło się wydawać, że nic zamiarów jego zwichnąć, a tem mniej zniweczyć nie zdoła.

Zastanówmy się pokrótce na tem miejscu nad losami, jakich doznawały usiłowania króla w sprawie unii kościelnej, czynione tak w jego państwach, jakoteż i na soborze, i nad powodami, dla których Marcin V zwrócił je na drogę przygotowań, tudzież pracy — co nie mogło zadowolnić ani króla ani poselstwa polskiego. Król bowiem gorąco pragnął dokonać dzieła z obawy, że u następców jego mógłby osłabnąć promień gorącej wiary, który tak żywą był dlań pobudką do spełnienia wielkiego zamiaru. Streszczamy pod tym względem wyniki badań i poglądów na innem miejscu wypowiedzianych.

Idea połączenia się cerkwi z powszechnym Kościołem wypływa z unii politycznej przez Jadwigę i Jagiełłę dźwigniętej i powołanej do życia, obejmującej zadanie rozszerzenia wiary w litewskiem państwie. Biskup krakowski Wysz postawił na czele zadań zreformowanego uniwersytetu rozszerzenie wiary wsród Litwy i Rusi. Po świetnej obronie Litwy pod Grunwaldem przystąpił i król do poparcia tej myśli, czego świadectwem fundacya słowiańskich Benedyktynów na Kleparzu i zjazdy z metropolitą Cypryanem. Wykonanie planu dźwignięcia cerkwi z głębokiego upadku za pomocą misyj, słanych w głąb Rusi, powierzył król po sławnem zwycięstwie pod Grunwaldem Witołdowi.

Główną przyczyną upadku cerkwi był rak świętokupstwa, toczący ją bezprzestannie a szerzący się od źródła swego z Carogrodu. Świętokupstwu trzeba było zapobiedz, zawisłość od bizantyjskiego dworu usunąć, zwłaszcza że dwór ten w coraz większą niewolę popadał u Turka. Wobec tego Jagiełło, opierając się na bogobojnym uczniu Eutymiusza, władyki Tyrnowskiego, na Grzegorzu Camblaku, zgodził się by Witołd stanowczego użył środka do zatamowania bizantyjskiej korupcyi. Witołd wygnał Focyusza z Litwy, a nie mogąc się od pa-

tryarchy Carogrodzkiego doczekać mianowania metropolitą Camblaka, o co upraszał, zwołał władyków do lit. Nowogródka, gdzie na soborze obrano Camblaka metropolitą kijowskim i całej Rusi. Nie chcąc zresztą wywierać nacisku w rzeczach wiary, zostawił Witołd Rusinom wolność uznania obedyencyi Camblaka lub Focyusza. Chwila do dźwignięcia cerkwi z upadku zdawała się sprzyjać; wojewoda mołdawski złożył hołd Jagielle, z Tatarzynem nawet z Zeledynem odbywał Witołd konferencye.

Pomiędzy główną dźwignią unii Jagiełłą a wykonawcą jego planów Witołdem zachodziły jak pod innymi względami, tak i względem podźwignięcia cerkwi z upadku — stanowcze różnice. Gdy pierwszy zdążając do celów wyższych, jedynie dobro cerkwi miał na oku, Witołd, niemający głębszych przekonań religijnych, dążył do unii cerkwi, jako do środka rozszerzenia panowania.

Jagiełło sprawę podźwignięcia cerkwi wiązał z wielką reformą Kościoła na koncylium konstancyeńskiem, wysyłając w tej sprawie Teodora z Konstantynopola, wikaryusza generalnego Dominikanów, męża znającego języki grecki, ruski i tatarski. Ażeby odjąć Zakonowi możność szkodzenia zamiarom swoim, postarał się król, że sobór w Konstancyi nadał Witołdowi protektorat nad biskupstwami Inflanckiemi, czem mniemał Jagiełło zapobiedz możności podburzania Rusi przeciwko Litwie, co było tem bardziej koniecznem, że metropolita Focyusz wyklął Camblaka i wszystkich, którzy uznawali jego władzę i rzucił zarzewie buntu na Rusi. A jednak Krzyżacy związani tajnem przymierzem z Zygmuntem i ufni w jego opiekę, podczas gdy na soborze w Konstancyi czynili srogie zarzuty Polsce z powodu wiązania się z niewiernymi i schizmatykami, sami natomiast zawarli dwunastoletnie przymierze z Pskowem, uznając w akcie przymierza tę ziemię za należącą do Moskwy. Następstwem tego związku było, że gdy Witołd zagroził Pskowianom z powodu napastowania biskupa Dorpackiego, wielki kniaź Wasyli oświadczył Witołdowi, że na wypadek gdyby wydał wojnę Pskowowi, on natychmiast wyruszy przeciwko Litwie.

Gdy tak niebezpieczeństwa zawisły nad chwalebnem zadaniem unii kościelnej, Jagiełło spełniając zamiar, wysyła Camblaka do Konstancyi dla porozumienia się na soborze, jakimi środkami doprowadzić ją do skutku. Papież Marcin V przyjął metropolitę na konsystorzu generalnym 25 lutego i obiecał zastanowić się nad środkami. Sprawa jednak unii nie została załatwioną w Konstancyi po myśli Jagiełły i Witołda. Marcin V zna trudności stojące na zawadzie, wie przedewszystkiem, że sprawa niedojrzała dostatecznie, zna niechęć dworu bizantyjskiego do Camblaka, zna i nieszczerość i lawirowanie około sprawy ze strony

króla Zygmunta i gorszący spór Polski z Zakonem, zna i niedostateczne przygotowanie ze strony samego metropolity, który w obedyencyi swej przedłożonej papieżowi, stawał po stronie koncyliarzystów — a te wszystkie powody złożyły się, że Marcin V sprawę tę, jako jeszcze dostatecznie niedojrzałą, odłożył na przyszłość.

Przyszłość pokazała, że papież trzeźwo oceniał usiłowania polskiego króla, że przewidywał niebezpieczeństwa, na które się Jagiełło i Witołd narażali, nieprzygotowani dostatecznie do podjęcia wielkiego dzieła, a potrzebujący doń spokoju jeżeli nie pomocy ze strony tych, z którymi zerwać pragnęli, do których potępienia statecznie dążyli. Ojcowską pieczołowitością wiedziony usuwa dzieło na drogę pracy i przygotowań; tem boleśniej dotknąć go mogło, że poselstwo, poczytując słusznie chwalebne usiłowania za zasługę narodu wobec Kościoła, poczęło z tą chwilą usilnie domagać się wyroku na Satyrę — niejako w nagrodę swych zasług — a z nim i podkopania niemieckiego Zakonu [1]).

Inaczej król Zygmunt, którego zachowanie się w owych czasach na soborze w Konstancyi i dziwnie nieszczery stosunek do papieża musi każdego uderzać. On to, udając niezadowolnionego ze stanowczego postępowania Marcina V, opuszcza pod pozorem choroby Konstancyę dnia 24 lutego, kiedy to papież wydał bullę *Inter cunctas* w obronie wiary od husyckich błędów, dla zniweczenia husytyzmu w Czechach i na Morawach. Jakkolwiek oświadczał, iż nie zgadza się na stanowczy krok papieski, przybył jednak zaraz nazajutrz na generalny konsystorz, na którym Marcin V przyjmował metropolitę Camblaka, przybył nie w innym celu, jak dla zjednywania sobie bezwzględnej ufności ze strony polskiego poselstwa a temsamem dawania mu zachęty do coraz natarczywszych wystąpień wobec papieża. W ten sposób wywierając presyę na papieżu Marcinie V w sprawach uzyskania najdogodniejszych dla siebie warunków konkordatu, przygotowywał starcie na soborze za pośrednictwem oddanych sprawie Kościoła Polaków.

W istocie, zachęcane jego przykładem poselstwo polskie występować poczęło z coraz natarczywszemi wymaganiami, coraz namiętniej żądać potępienia Zakonu a przynajmniej potępienia obrony jego, zawartej w pismach Falkenberga, szczególnie w Satyrze heretyckiej. Zrę-

[1]) Por. Dążenia do unii cerkiewnej za Jagiełły, w „Przeglądzie powszechnym" rok 13, czerwiec, lipiec. Rezultaty tej pracy usuwają w zupełności poglądy takie n. p. jak Sarnesa Witold u Polen in den Jahren 1427—1430 Altpreuss. Montschaft XXX p. 110 i n., pomijając już zupełnie milczeniem podobneż poglądy Lohmayera.

czną prowokacyą urażona duma narodowa [1]) nowem podniesieniem głosu przez nienawistnego mnicha, głosu, na który i zważać nie należało, poczytała sprawę potępienia tych pism na publicznej sesyi soboru za rzecz honoru i obowiązku względem króla i ojczyzny, za obronę Unii rzekomo zagrożonej przez mnicha, ile że ponownem swem wystąpieniem podawał w wątpliwość, która strona ma słuszność, i znowu Unię jako szkodliwą społeczności chrześciańskiej instytucyę przedstawić usiłował. Zdania takie jak zbawienność wojny przeciwko Polsce, jak to, że za Unię zasługują Polacy na utratę swego królestwa, powinny były być, zdaniem doktrynerów i zagorzałych obrońców Unii, potępione przez cały sobór jako heretyckie, zwłaszcza że Satyrę i tak już potępiła komisya wyznaczona przez sobór, chociaż jak widzieliśmy potępiła niejednogłośnie. Dodajmy do tego stanowcze instrukcye, odbierane z Krakowa od czułego na sławę Korony Jagiełły, a będziemy mieć przyczyny, które sprawiły, że miłość Ojczyzny wśród poselstwa polskiego wybuchła niepohamowaną namiętnością, skoro napotkała na opór tam, skąd Polacy w imię swych zasług położonych wobec Kościoła spodziewali się rozstrzygnięcia sprawy po swej myśli, skoro i przy dziele jedności i w sprawie przyspieszenia wyboru papieża istotne położyli zasługi. Nasamprzód przyłączono się do protestacyi Gersona z 19 lutego, który wykazując niedbalstwo soborowi z powodu niepotępienia aż do tej pory, wykazywał, że takie zaniedbanie doprowadzi do ignorancyi i wątpliwości, czy pewne zdania w rzeczach wiary należy uważać za prawdziwe lub nie, do zaprzeczenia jawnego sprawiedliwości w rzeczach wiary, do wzbudzenia uczucia pogardy do królów Francyi i Polski, do uniwersytetu Paryskiego i wielu innych, którzy te sprawy podnieśli [2]). Działano następnie i w inny jeszcze sposób.

Jak już z późniejszej apelacyi polskiej wypływa, posłowie Polacy upraszali papieża kilkakrotnie tak na osobnych posłuchaniach jakoteż i publicznie, aby w interesie wiary do skutku doprowadził rozpoczęte dzieło potępienia pism Falkenberga jako heretyckich, oświadczając, że braknie tylko egzekucyi, którą należało Ojcu Świętemu przeprowadzić. Stojąc na stanowisku wyższości soboru ośmielili się czynić Marcinowi V uwagi w rzeczach wiary, dyktowali sposób postępowania, słowem

[1]) Obacz ekskurs nr. 5: O powodach apelacyi polskiej.

[2]) Von der Hardt IV p. 1513 cf. 1531. 1532. Według dziennika kardynała Fillastre (Finke Forschungen z. Gesch. d. Const. Concils, 188) skarżyli się posłowie francuscy, że wszyscy inni jak np. Polacy mogli wnosić żałoby swoje, tylko francuzcy byli pod tym względem upośledzeni.

dali się unieść namiętności, która ich zawiodła do niesłychanego kroku, do założenia apelacyi od wyroku papieża do wyroku przyszłego soboru.

Przypatrzmy się jak sami kreślą motywy tego czynu [1]).

Zebrał się sobór, twierdzą oni, dla trzech głównie spraw: dokonania jedności w Kościele, wykorzenienia herezyi, jakoteż reformy w głowie i członkach Kościoła. Od lat trzech ustawicznie pracuje poselstwo polskie nad temi zadaniami, szczególnych dokładając starań nad wykorzenieniem herezyi. Przepełnione jest niemi pismo Falkenberga, ogłoszone w całym świecie a szczególniej na uniwersytecie paryskim, zawierające zaraźliwą i heretycką naukę. Żądaliśmy potępienia pisma i deputowani przez sobór sędziowie *in causis fidei* wraz z doktorami i profesorami wybranymi z każdej nacyi potępili je, wnosząc, aby wyrok został ogłoszony na publicznej sesyi soboru, w sposób, w jaki sprawy dotyczące wiary załatwiane bywają. Zaniedbanie tego obowiązku uwłacza powadze sędziów, delegowanych przez sobór, a nawet całego soboru, dlaczego też na Ojcu Świętym ciąży obowiązek egzekucyi tego wyroku przez ogłoszenie go na publicznem posiedzeniu. Według prawa kościelnego — twierdzili wobec Marcina V posłowie polscy — należy Świątobliwości Waszej potwierdzić uchwały powzięte przez nacye na soborze w sprawach wiary *(nacionaliter in dicto concilio congregatorum christifidelium)* tem bardziej, że idzie w tej sprawie o zbawienie lub zatracenie wielu dusz, w czem Ojciec Święty przodować powinien wszystkim wyznawcom wiary. Sprawa zresztą wymaga pośpiechu, ponieważ bezczelne i heretyckie pismo, obrzucając obelgą książąt chrześciańskich, podburzając przeciwko nim innych chrześcian, pobudza do rozlewu krwi chrześciańskiej jest nieludzkiem i niebezpiecznem dla społeczeństwa, powtóre że treść tego pisma przez całe lata była rozważana, a potem została potępiona, a wreszcie że już przewrotność kacerska do tego stopnia urosła, że najmniejsza zwłoka zwiększa niebezpieczeństwo dla Korony Polskiej, która ściąga na siebie zarzuty za to chyba, że stara się ograniczyć i zwalczyć niebezpieczeństwo. Wasza Świątobliwość, wyrzucali posłowie polscy Marcinowi V, gdy ten zwlekał z załatwieniem sprawy, nie zważa na czyny króla i księcia Litwy dążące do rozszerzenia wiary, na usiłowania w sprawie unii cerkiewnej, nie zważa na to, że Polska zawsze była i jest tarczą przeciwko barbarzyńcom. Dodać

---

[1]) Ob. Apelacyą, dotąd wcale nieuwzględnioną w studyach nad tą sprawą zaniesioną dnia 22 kwietnia 1417 a spisaną i odczytaną 6 maja w Konstancyi w kościele Franciszkańskim, u Piekosińskiego kod. Kap. Krak. II. p. 435.

należy, że i w sprawie patronatu żądania poselstwa polskiego były szorstkie, uszczuplano i tutaj zakres władzy papieskiej w Koronie [1]).

Wśród takich i tym podobnych zarzutów ze strony polskiego poselstwa, przypominających Gersonowski protest, rosła jego niecierpliwość, zwłaszcza że koniec soboru się zbliżał a papież przez odwlekanie decyzyi dawał do poznania, że życzeniu poselstwa zadość nie uczyni. Nadszedł fatalny dzień 22 kwietnia a z nim i ostatnia sesya koncylium konstancyeńskiego, tak głośna z powodu konfliktu wywołanego przez polskie poselstwo.

Posiedzenie odbyło się w kościele katedralnym pod przewodnictwem Marcina V, w obecności króla Zygmunta, przyozdobionego w purpurę i oznaki Rzymskiego królestwa [2]). Mszę do Ducha Świętego odprawił kardynał Antoni, poczem inny z grona kardynałów podniósłszy się z miejsca protonotaryuszy kuryalnych z rozkazu papieża wygłasza uroczyście: w imię Chrystusa pójdźmy w pokoju. Następnie biskup Katanii, z Dominikańskiego Zakonu, z upoważnienia papieskiego wstępuje na ambonę, aby wygłosić mowę pożegnalną. Zanim atoli rozpoczął mówić, powstaje Kasper de Perusio, adwokat konsystoryalny i obrońca sprawy polskiej, stojący obok posłów Polaków Jana z Tuliszkowa, Zawiszy Czarnego, tudzież Pawła Włodkowica i Piotra Bolesty i imieniem ich zakłada protest z powodu Satyry Falkenberga, wymierzonej przeciwko polskiej Koronie. Streszczając powody wyżej poznane, z którymi poselstwo występowało wobec papieża, postawił on głośno wniosek, ażeby sobór potępił heretyckie nauki zawarte w utworze mnicha, dekretem nacyj już potępione, i to zanim zostanie rozwiązany. Gdyby prośbie tej nie uczyniono zadość, zagroził Kasper wniesieniem apelacyi do przyszłego soboru.

Wszczął się niepokój w katedrze. Powstają Jan patryarcha konstantynopolitański i Jan Antyocheński z pośrodku nacyi angielskiej i jakiś Dominikanin z pośród nacyi hiszpańskiej i przeczą stanowczo jakoby ich nacye potępić miały dzieło Falkenberga jako heretyckie. Na to zrywają się ze swych miejsc Szymon de Teramo i Augustyn

[1]) Współczesny świadek donosząc o tem w liście z 20 marca 1418 dodaje: Praesertim cum interruptio aut vicissitudo videatur quasi in Polonia practicari. De illa tamen sexta adhuc praelati Poloniae contendunt. Archiv. f. Oester. Gesch. XV p. 70.

[2]) Z protokołu współczesnego urzędowego o tem posiedzeniu u Hardta, Act. Con. Const. IV. 1550—1553, 1555—1558; ten protokół provocationis ad futurum concilium ex Mss. Cod. Brunsvicensis pt. Acta in ultima sessione Conc. a Polonis, quae spectant ad damnationem libri Joh. Falkenberg pomieszczony jest w Joh. Gersoni opera omnia. Antverpiae 1706, tom V c. 713—718.

z Pizy, znani nam obrońcy sprawy polskiej i twierdzą, że wspomniani prałaci i Dominikanin mijają się z prawdą, że zresztą nie mają żadnego pełnomocnictwa od nacyi do takiego zaprzeczenia, że głos ich jako osób prywatnych nie ma znaczenia.

Gdy spór roznamiętnił strony, powstaje rektor krakowski Paweł, twierdząc, że obrońca polski Kasper zapomniał podnieść niektórych uwag w sprawie heretyckiej satyry Falkenberga i prosił, by celem uzupełnienia przemowy Kaspra udzielono mu głosu, a biorąc równocześnie z rąk tego ostatniego protestacyę, zamierzył ją w całości odczytać. Natenczas zabrał głos Marcin V i nakazawszy Pawłowi milczenie, rzekł te pamiętne słowa: Odpowiadam na to, że to wszystko, co sobór Konstancyeński w sprawach wiary na pełnych posiedzeniach (*conciliariter* w przeciwstawieniu do *nacionaliter* t. j. na posiedzeniach nacyi) uchwalił, niewzruszenie będę zachowywał i wszystko to, co koncyliarnie uchwalono w sprawach wiary zatwierdzam, i ratyfikuję — ale nie to, co inaczej, w sposób pozakoncyliarny, zostało uchwalone[1]). Było to stanowcze usunięcie sprawy Satyry, wyrok bowiem zapadły z czerwca 1417 był wyrokiem nacyi, zapadł *nacionaliter* lecz nie *conciliariter*.

Gdy pomimo zakazu papieskiego rektor Paweł chciał odczytać swoją protestacyę, natenczas papież przez usta adwokata konsystorskiego, Augustyna de Pisis nakazał milczenie pod karą klątwy, poczem odczytano zakaz apelowania od wyroków papieskich lub uchylania się od jego sądów w sprawach wiary [2]). Wskutek tak stanowczej groźby zamilkł Paweł i, obróciwszy się do notaryuszy papieskich i soboru, podał im cedułę, zawierającą apelacyę, imieniem króla do przyszłego soboru zaniesioną, a to z powodu doznanej krzywdy i odmówienia posłuchania

---

[1]) Ob. ekskurs nr. β: O znaczeniu odpowiedzi Marcina V danej Polakom.

[2]) Że pod karą *ekskomuniki* dopiero na uroczystem posłuchaniu z 22 kwietnia 1418 Marcin V zabronił dalszych rozpraw w sprawie Falkenberga, jakoteż i apelacyi od wyroków papieskich, dowodzi tekst apelacyj Polskich posłów w Kod. katedry krak. tom II, 435—436, a nadto traktat współczesny *Diarius apologeticus* prawdopodobnie pióra Gersona *Opera II*, 389, w którym ten ostatni wyraźnie wspomina, że in ultimo consistorio generali publico minuta quaedam sub forma bullae lecta est... in nullo casu licere appelacionem a papa facere nec eius iudicium in causis fidei declinare... Że Gerson na innem miejscu *Opera II* 303 twierdzi, że konstytucya ta została promulgowaną *6 idus martii* i cytuje jej treść *Nulli fas est*... pochodzić się zdaje stąd, że jak to wyżej przedstawiono Polacy od początku roku grozili apelacyą, na co Marcin V przygotował dekret konsystorski, który w stosownej chwili miał być publikowany. O usiłowaniach papieża celem zapobieżenia wojnie Polski z Zakonem, nawet przy użyciu interdyktu i klątwy, obacz list z Konstancyi już z 12 marca 1418 r. Voigt, Gesch. Preuss. VII 319, Uwaga.

prosząc równocześnie notaryuszy o danie mu publicznego świadectwa, iż zaniósł apelacyę.

Natenczas powstał generał Dominikanów i rozpoczął mowę pożegnalną na temat: *Vos nunc tristitiam habetis.*

Protestacya Polaków i apelacya do przyszłego soboru była dziełem grożącem schizmą w Kościele i wywarła jak najgorsze wrażenie. Było rzeczą niesłychaną, aby się ktoś na publicznem zgromadzeniu w obliczu papieża ważył zakładać protest. Scena nie odbyła się bez gorszącego wzburzenia, zwłaszcza że rektor groził w swej apelacyi imieniem króla, że będzie się starał apelacyę ponawiać i publikować tylekroć, ile tego wymagać będzie potrzeba [1]). Niebezpieczeństwo tkwiło i w tem także, że biskupi polscy solidarnie trzymali ze świeckiem poselstwem. Zaraz w dniu 1 maja odbyli oni posiedzenie w kościele Franciszkańskim, dokąd sprosili znakomitości literackie, jak Maurycego z Pragi, Marcina Teilera, Stefana Palca, profesorów z Pragi i Wiednia, Jana Gersona, Wilhelma Lothen i innych magistrów paryskich i spisali w ich obecności akt zaniesionej dnia 22 kwietnia apelacyi ze skargami na Marcina V z powodu, iż nie zezwolił na potępienie Satyry na publicznem posiedzeniu soboru, że przez to dzieje się wielkie niebezpieczeństwo tak wierze, jakoteż i królestwu; że wyniknąć stąd mogą zgorszenia, zwłaszcza że kraje Korony graniczą z terytoryami wrogów wiary i chrześciaństwa, którzy zaczerpną odwagi, skoro ujrzą nierozstrzygniętą przez sobór sprawę w kwestyi z b a w i e n i a dla tych, którzy pospieszą do wojny przeciwko królowi Polski. Protestujemy przeciwko wzbronionemu 22 kwietnia posłuchaniu, przeciwko zakazowi mówienia w tej sprawie ferowanemu pod klątwą przez papieża, gdyż w sprawach wiary powaga soboru powinna być uszanowaną...[2]). Na posiedzeniu oczywiście byli obecni prawnicy, kanoniści, doktrynerzy, uznający wyższość koncylium, brakło zaś biskupów i wybitnych przedstawicieli soboru, tak, że można dać wiarę współczesnej wiadomości prokuratora Zakonu, że tą apelacyą poselstwo polskie tylko wstyd na siebie ściągnęło [3]).

Nie dość na tem, wspomniane źródło, co prawda, pochodzące z ręki nieżyczliwego i wrogo sprawie podniesienia Satyry usposobionego prokuratora Zakonu, stwierdzone jednak dwiema równoczesnemi relacyami o zajściach z tegoż obozu pochodzącemi [4]) donosi o jeszcze burzliwszem

---

[1]) Kod. Kap. Krak. II, p. 438.

[2]) Z cytowanej apelacyi.

[3]) Por. list prokur. z 13 maja 1418 Bess. Joh. Falkenberg. l. c. Nr. VI p. 455.

[4]) Por. list komtura toruńskiego z maja 1418 u Bess'a Nr. IV, tudzież list Kaspra Schauenpflug do mistrza pod Nr. V.

zajściu, które miało miejsce w dniu 4 maja. Wskutek postanowienia, aby ponowić apelacyę, zamierzyło poselstwo wnieść ją wobec Marcina V, w jego domu, a stało się to wśród niemałego zaburzenia. Gdy bowiem poselstwo śpieszyło do pałacu zamieszkałego przez papieża, a odźwierny wzbraniał się otworzyć bramy pałacowej, wobec wielkiego zbiegowiska wyłamano bramę, poczem poselstwo wkroczyło do pałacu. Marcin V zmuszony przyjął zbrojne poselstwo, oświadczając mu wręcz, że żaden jeszcze papież nie doświadczał podobnego gwałtu. Przyjmując do wiadomości apelacyę, skarcił za nią poselstwo i pragnąc je zreflektować i przywieść do opamiętania rzekł: Dziękujemy synom naszym królowi Jagielle i Witołdowi za posłuszeństwo i stałą wierność wobec stolicy apostolskiej; mamy nadzieję, że i obecnie są posłusznymi synami i wiemy, że z ich rozkazu nie możecie zakładać apelacyi, że wam za nią nie będą wdzięczni i że Bóg nie pobłogosławi waszemu dziełu. Zapewnieniem, że zachowa tę apelacyę w pamięci pożegnał papież poselstwo.

Wszczął się spór wśród tych uczonych i ojców Kościoła, którzy jeszcze pozostali w Konstancyi. Tyle wobec Kościoła zasłużony kanclerz Sorbony, Jan Gerson, bierze w obronę Polaków, ogłasza bezimienne pismo, w którem posądza Marcina V o stronniczość tak w sprawie Parwusa jakoteż i Falkenberga, podnosząc niebezpieczeństwo tych nauk, skoro papież obejętnością swą zapewnia takowym herezyom, gorszym i niebezpieczniejszym od herezyi Husa i Hieronima z Pragi, bezkarność lubo sobór zebrał się celem wytępienia herezyi [1]). Pojawiły się pisma z obozu polskiego i francuskiego z krytyką, że drugi zasadniczy cel soboru wytępienia kacerskich nauk nie został dopięty, że niezałatwienie sprawy Parwusa i Falkenberga grozi zarówno wierze jak i chrześciaństwu, że w omieszkaniu takiem tak królowie Francyi i Polski jak wreście i uniwersytet Paryski widzą swe poniżenie i wzgardę [2]). W rozprawie podówczas ogłoszonej p. t. *An liceat in causis fidei a summo pontifice appelare*, stanął Gerson po stronie kocyliarzystów, opierając się na konstytucyi synodalnej z 6 kwietnia 1415 roku [3]).

Oprócz Gersona stanął po stronie apelantów Maurycy z Pragi; protektorat objął król Zygmunt.

Dnia 9 maja na konsystorz publiczny, odbywający się pod przewodnictwem samego Marcina V, wezwano całe poselstwo polskie. Z oba-

---

[1]) Gerson, Opera V, 1014 diarius apologeticus.

[2]) Gerson, Opera II, 389. ad regum principum et Universitatum qui promoverunt praedictas materies vilipendium et indignacionem, ut fuerunt rex Francorum, rex Polonorum et universitas studii Parisiensis.

[3]) Gerson, Opera II, 303, konstytucya jak wiadomo nie uznana przez Marcina V.

wy o utratę wolności, głoszono bowiem że papież zamierzał rzucić posłów do więzienia, wezwało poselstwo na posiedzienie króla Zygmunta i kto wie czy nie uwięzionoby posłów, dodaje prokurator Zakonu gdyby temu nie przeszkodził król Zygmunt [1]).

Gdy papież i król Zygmunt zasiedli na konsystorzu odczytano z rozkazu papieża akt oskarzenia biskupów polskich ze strony zastępcy skarbu papieskiego; oskarżono ich o bezprawnie założoną apelacya, ponieważ takowa jest zabronioną prawem boskiem i cywilnem i o to, że stali się przez tę appelacyę krzywoprzysięzcami wobec głowy Kościoła katolickiego. W dalszym ciągu wytknięto w akcie oskarzenia, że i traktat rektora Pawła zawierał kilka konkluzyi sprzecznych z zasadami wiary i uwłaczających powadze zarówno papieża jakoteż i króla Rzymskiego. Prokurator papieski wnosił pod koniec oskarzenia, ażeby papież ukarał biskupów według prawa z powodu krzywoprzysięstwa popełnionego wskutek wniesienia appelacyi tudzież ażeby nakazał przesłuchać magistra i rektora Pawła i odpowiedzieć na zarzuty z powodu jego traktatów....

Mdłem miało być usprawiedliwienie apelacyi przez usta Maurycego z Pragi; wymowniejszym był głos podniesiony przez rektora Pawła, który oświadczył, że traktat swój napisał w odpowiedzi na heretyckie pismo Falkenberga ułożone z polecenia Krzyżaków i że swoją otwartą odpowiedź przedłożył do oceny soborowi. Prokurator Zakonu musiał usprawiedliwiać swego mistrza, uchylać zarzut dania inicyatywy do napisania paszkwilu i przyznać się, że to mitrz Jan Vrebach z jego rozkazu pisał konkluzye przeciwko rektorowi krakowskiemu, występującemu przeciwko władzy cesarskiej i papieskiej i dążącemu do zniesienia Zakonów walczących za wiarę.

Natenczas powstają Zawisza Czarny i Jan z Tuliszkowa i oświadczają stanowczo, że przy swej appelacyi stoją, że jej bronić będą słowem i czynem, rękoma i usty [2]). Było to rzeczą niesłychaną — opisuje prokurator Zakonu — i nigdy coś podobnego nie stało się na publicznym konsystorzu w obecności papieża. Marcin V kładąc tamę gorszącej dyskusyi, nakazał odczytać projekt odwołania apelacyi a po odczytaniu

---

[1]) Bess. l. c. 456 und es were lichte gescheen, hette der Konige es nicht undirstanden... Por. kontynuator Jana z Posilge w SS. r. Pr. III, 374.

[2]) Tę scenę miał na myśli Długosz skoro, pomieszawszy burzliwą apelacyę u papieża z dnia 4 maja z posiedzeniem konsystorskiem z 9 maja, mówi, że appelacyę wnieśli saeculares tantummodo ambasiatores, ecclesiasticis se intra domos continentibus XI. 212, że weszli do kościoła gdzie się odbywało posiedzenie: armati in notabili et insolita comitiva et dimicare et mori pro honore regis sui et regni, si vis aliqua inferretur, parati...

rzekł, że tym razem nie postąpi z biskupami polskimi w ten sposób, jak to wniósł adwokat fiskalny, i że na apelacyę ich później odpowie. Gdy powstał na znak zakończenia konsystorza, miał natenczas odezwać się arcybiskup Gnieznieński: Ojcze Najświętszy pozostajemy przy swojej apelacyi.

Ponowne zbadanie sprawy oddał papież komisyi złożonej z trzech kardynałów Franciszka tytułu Św. Krzyża Jerozolimskiego, Anioła tytuły ŚŚ. Piotra i Marcellina tudzież Piotra od Św. Maryi, nakładając zarazem areszt na posłów polskich z rozkazem nieoddalania się z dworu papieskiego przed zakończeniem sprawy i wydaniem wyroku. Niedługo oczekiwali na wyrok, już bowiem 14 maja wspomniani kardynałowie wydali wyrok potępiający Satyrę jako utwor buntowniczy i bezczelny, powtarzając w swym wyroku sentencyę zapadłą w 1417 r. na posiedzeniu nacyi z opuszczeniem wyrazów *quorum aliqua et specialiter principalis conclusio dicti tractatus sint hereticales et quedam heresim sapiencia* [1]) przyczem zastrzeżono dalsze badanie i rozstrzygnięcie, czy Satyra i herezyi nie zawiera.

Podeptano po odczytaniu wyroku pismo mnicha, lecz nie spalono jak się to działa z utworami heretyków.

Falkenberg został rzucony do więzienia [2]) aż do zupełnego rostrzygnięcia sprawy — do której to chwili odłożył i papież potwierdzenie wyroku.

Postępowanie Marcina V wobec drażliwej sprawy potępienia Satyry, jak już z powyższego, co prawda względem Polaków stronniczością pewną nacechowanego sprawozdania wypływa, odpowiadało wysokiej godności głowy całego chrześciaństwa, to też nietylko że znalazło uznanie na soborze i u współczesnych, nietylko że poklaskiem powitały je nacye tudzież Krzyżacy, ale nadto pozyskało uznanie historyków wszystkich obozów, podnoszących wielki takt i niezwykłą mądrość niemniej jak i sprawiedliwość Marcina V [3]). Zgadzając się w zupełności z tym trafnym sądem, niemniej jednak należy zaznaczyć odmienne zapatrywanie na motywy, którymi się kierował papież w traktowaniu drażliwego wniosku polskiego potępienia Satyry jako utworu heretyckiego. Nie

---

[1]) Por. wyrok u Bessa dod. VIII str. 463.

[2]) Warszewicki w swym *Inventarium* pod *Papales* przytacza dekret potępienia Satyry przez Marcina V wraz ze skazaniem autora na więzienie z roku 1418. Jest to widocznie akt odwołania (jak u Bess'a l. c. Nr. VII) lub projekt zatwierdzenia dekretu, gdyż jak wiadomo dopiero 10 stycznia 1424 zatwierdził papież dekret wydany przez swoich komisarzy ob. Bess. l. c. Nr. VIII.

[3]) Por. Bess. Joh. Falkenberg l. c. Höfler, Der Streit der Polen, 893.

z powodu względów na Krzyżaków, roznoszących sławę niemieckiego imienia po wschodzie, ani też ze względów na zasługi nacyi niemieckiej, nie z powodu rzekomych osobistych niechęci do Polaków lub do arcybiskupa Trąby, ani też z powodu obawy o niepomierny wzrost wpływu i potęgi Zygmunta protektora polskich spraw, wogóle nie dla tych lub dla innych powodów osobistych lub politycznych nie chciał papież potępić Satyry jako herezyi. Zapewne że taki polityk, jakim był Marcin V, kierował się w wielu sprawach motywami i względami na politykę, atoli nie w tych sprawach, w których szło o zasadnicze stanowisko pod względem wiary. Tu gdzie szło o jej czystość i najkardynalniejszą jej podstawę, takie względy jak ten, że w razie potępienia Satyry należałoby potępić i Parwusowskie nauki, w skutek czego powstałoby przeciwko papieżowi całe stronnictwo burgundzkie, to były względy poboczne, jakkolwiek i te mogły być brane w rachubę przez Marcina V.

Wzgląd na wiarę był pierwszym, którym kierował się papież przy ocenieniu polskiego żądania. Jakkolwiek złośliwemi, wstrętnemi i niegodziwemi były tezy Falkenberga, to jednakowoż ani autora nie można było piętnować nazwą heretyka ani tez jego jako heretyckich; nauka bowiem jaką pisma te zawierały o obowiązku i konieczności tępienia nieprzyjaciół Kościoła, wcale nie była heretycką a inne wnioski Falkenberga z tą nauką w związku będące jakkolwiek zdrożne nie tyczyły się wiary. Można zupełną dać wiarę Długoszowi skoro mówi, że papież chciał usunąć z wyroku komisyi synodalnej zdanie o herezyi, zawartej w utworze Falkenberga[1]), był to bowiem punkt, na który nie było zgody soboru a na który papież nigdy się nie zgodził. Gdy jednak posłowie polscy z doktrynerskiego stanowiska wyższości koncyliarnej upornie trwając przy swojem żądaniu poczęli papieżowi dyktować przepisy w sprawach wiary a nawet zagrozili apelacyą do przyszłego soboru i zamiar swój wykonać zamierzyli, natenczas szło już o zasadę najwyższego sędziego w sprawach wiary, o nieomylność papieską w rzeczach wiary, o nadwerężone prawa prymatu papieskiego, słowem o zasadniczą podstawę katolicyzmu. Nie zdoławszy przywieść łagodnem zwlekaniem do upamiętania podrażnionej dumy narodowej poselstwa, użył groźby klątwy, i ogłaszając zasadę najwyższego sędziego w sprawach wiary, przypomniał przy sposobności sprawy polskiej soborowi i całemu światu katolickiemu zasadę prymatu, pod wpływem nieszczęsnych stosunków Kościoła tudzież doktryn mocno naruszoną a nawet w początkach soboru przy współudziale biskupów polskich nadwyrężoną.

---

[1]) Ob. eksurs Nr. 7. O rzetelności przekazu Długosza co do potępienia Satyry.

Czerpiący niezawodnie z jakiegoś współczesnego pisma, nasz historyk Długosz [1]) podnosi ze sprawy ten głównie szczegół, że bawiący jeszcze w Konstancyi ojcowie Kościoła w obawie o schizmę postarali się o zgodę pomiędzy poselstwem polskim a Marcinem V i że scena pojednania wszystkim łzy wycisnęła. Zapewne, że takiem było wrażenie tych, którzy odwołanie Falkenberga i wyrok komisarzy papieskich poczytali za ustępstwo dla Polski w obawie o nową schizmę, że jednak nie jest sąd Długosza trafnym, poświadcza ten ważny wzgląd, że wszakże nie obawiał się Marcin V schizmy ze strony królestwa Francyi, skoro wprost odrzucił rozstrzygnięcie sądu w sprawie Petitowskiej mimo natrętnego upominania się Francuzów. A więc nie obawa o schizmę była względem rozstrzygającym u papieża, lecz raczej obrona zasady głównej katolicyzmu.

To też i łagodność i chęć do zgody wynikły nie w skutek wstawiennictwa ojców Kościoła. Wszakże i polskich biskupów i duchownych uważał papież bardziej za posłów królewskich zapalonych płomienną miłością ojczyzny aniżeli za przedstawicieli duchowieństwa. Ich zasługi około jedności Kościoła na soborze, około wytępienia herezyi i szerzenia wiary dawały prawo do względności, ich niedostatek wiadomości i krewkość narodowa wzywały do pobłażliwości, a nawet ta scena z dnia 4 maja, owoc raczej żywości narodowej i chwilowego uniesienia aniżeli złej woli i zuchwałej buty, zachęcała do łaskawości, która była ozdobą szlachetnego Marcina V. I tu jednak nie godzi się zapomnieć, że użycie cenzur duchowych względem biskupów może wskazywać żywą obronę zasadniczej nauki katolicyzmu tak żywo atakowanej w epoce koncyliarnej.

Ochroniwszy w ten sposób zasady katolicyzmu w sposób stanowczy, powrócił znowu Marcin V do roli dobrego ojca pragnącego szczęścia i spokoju swojej dziatwy, chcącego stworzyć im warunki poprawy, polepszenia doli, pragnącego Zakonowi, którego potrzebę dla wzrostu wiary trafnie oceniał, utorować drogę do koniecznej reformy, jednem słowem dążącego do tego, aby przez stworzenie pokoju pośród chrześciańskich ludów i państw okryć się chwałą twórcy pokoju.

W poczuciu wysokiego obowiązku sprowadzenia zgody do poruczonej sobie owczarni powodowany gorącą chęcią położenia tamy gorszącej walce Polski z Zakonem, w której widział szkodę widoczną dla rozwoju wiary, przedsięwziął Marcin V szereg środków mających doprowadzić do trwałego pokoju pomiędzy stronami. Tym celem obsypał

---

[1]) Dł. XI, 212.

króla dobrodziejstwami i łaskami w nagrodę jego zasług dla Kościoła około rozwoju wiary i Unii położonych i nadał mu tytuł wikaryusza apostolskiego w Nowogrodzie i Pskowie i na całej Rusi, polecając czynić co uzna za stosowne celem ułatwienia zadania jedności kościelnej w tych ziemiach. Był to wyraz głębokiego uznania dla prac królewskich, któremu towarzyszyła bulla z potwierdzeniem wszystkich łask, które król otrzymał od poprzedników Marcina V. Tytuł wikaryusza na Rusi został też nadany i Witołdowi. Arcybiskup Gnieznieński powiózł do ojczyzny tytuł prymasa Polski i legata stolicy apostolskiej w Koronie, jako wyraźną wskazówkę by odtąd stał wiernie na straży interesów stolicy apostolskiej i społeczności chrześciańskiej na wschodzie.

Obok tej szczodrobliwości dla zasłużonego w dziele rozwoju wiary króla, której dowód otrzymał i mistrz Zakonu w potwierdzeniu praw i przywilejów [1]), przedsięwzięto w Kuryi środki ku zapobieżeniu gorszącym niesnaskom, sporom i wojnom. I tak wiedziony pieczołowitością o dobro Korony i króla, wiedząc że król zastawia dobra i majątki, na które pożycza od magnatów wielkie sumy pieniężne, przez co upadają dochody Korony niszczone lichwą, papież w dniu 4 maja wezwał arcybiskupa Gnieźnieńskiego tudzież wszystkich biskupów aby zbadali tę rzecz dokładnie, o ile mianowicie dobra Korony obłożone są zastawami, polecił wystąpić sądownie przeciwko lichwiarzom i użyć wszelkich środków celem przywrócenia rzeczonych dóbr Koronie [2]). Przypomniawszy w ten sposób prawa opieki Św. Piotra nad Koroną, celem zapobieżenia wojnie wydał 13 maja przedłużenie rozejmu pomiędzy Polską a Zakonem na rok cały [3]), nakazując zarazem mitrzowi aby wsi, na których odzyskanie Polacy kładli nacisk, Orłów, Nowa Wieś i Murzynów wydał w ręce pełnomocników króla Zygmunta, który je może oddać Polakom; z powodu tego oddania jednak, dodawał papież warunek, nie wypływają żadne prawa własności lub przynależności państwowej. Równocześnie otrzymał episkopat polski, ponoszący wiele szkód z powodu ustawicznych wojen [4]) i roszczący z tego powodu pretensye do odszkodowania, wymowną przestrogę; pretensye bowiem biskupa Poznańskiego do Zakonu upadły i to na radzie wszystkich audytorów kuryalnych, tak że wyrok stał się nieodwołalnym [5]). Równocześnie otrzymał i Uniwersytet

[1]) Gołębiowski. Dzieje Polski I, 259.

[2]) Theiner, Mon. Pol. II, p. 24.

[3]) Raynald. Ann. Eccl. XVIII. p. 12, Voigt G. Pr. VII, 319.

[4]) Por. Cod. ep. Vit. 737. list Jana biskupa Włocławskiego.

[5]) Bunge V, Nr. 2231 c. 356 list z Konstancyi z 4 maja 1418 r. i SS. Pr. III, 374.

krakowski wymowną wskazówką do zmiany doktrynerskiego stanowiska [1]), wstrzymano bowiem w kuryi włączenie pewnych beneficyów do uniwersytetu krakowskiego i zatwierdzenie przywilejów uniwersytetu, rzekomo skutkiem intryg Piotra (Wolframa) [2]), tak iż z powodu tego wstrzymania wynikły obawy o wzrost husytyzmu w Polsce. Nie dość na tem, dla przyśpieszenia dzieła pokoju postanowił papież wysłać legatów [3]) i jak zobaczymy po dwakroć ich w groźnej chwili w ciągu roku 1419 posyłał, dając im wszelką moc użycia środków godziwych do uczynienia pokoju. Krzyżakom obiecywał opiekę stolicy apostolskiej, pod warunkiem, by przestali być dumnymi i z sąsiadami żyli w przyjaźni [4]). Nawet króla Zygmunta, o którego tajnych zamysłach i ustawicznem dążeniu do wzniecania niesnasek i wojen pomiędzy Zakonem a Polską aż nadto dokładnie mógł wiedzieć, nawet jego zachęcał gorąco przez legatów do godziwego pośrednictwa, do uczynienia stałego pokoju pomiędzy zawistnemi stronami. Dwakroć obierali legaci papiescy drogę przez Węgry i dwakroć zachęcali bawiącego tam króla do pomocy w przyśpieszeniu dzieła.

Postępowanie Marcina V w sprawie polsko-pruskiej wzniosłe i pełne poświęcenia, nacechowane słodyczą lecz zarazem i energią i stanowczością, pełne mądrości tej, co to obejmuje wyższe interesa świata zasługuje na pochwałę historyków wszystkich obozów. Należy je tem wyżej podnieść, tem bardziej uwydatnić mądre zarządzenia i rady papieskie, że powzięte i udzielone były w przeczuciu klęski grożącej całemu porządkowi społecznemu chrześciaństwa, celem zapobieżenia jej i dla obrony zasad katolickich wobec szerzącego się coraz bardziej husytyzmu, który też właśnie podówczas miał z całą furyą wybuchnąć w Czechach i ruiną zagrozić sławnej koronie Św. Wacława, sąsiednim królestwom i całemu chrześciaństwu. Podnieść je należy i z tego względu, że papież stoi pośród królów i książąt świata niezrozumiany, osamotniony, że król Rzymski, co to usiłował mieć papieża z nacyi Niemieckiej a stolicę przenieść do Niemiec, już na soborze stawiał przeszkody dążeniom Marcina V.

Na zamknięcie tego rozdziału porównajmy działalność tego wybitnego, dalekiego od płytkiego nacyonalizmu, wymownego i pełnego

---

[1]) Wypływa to z listu Uniwersytetu do soboru ob. Wiszniewski, H. lit. Pol. IV, 398. Kod. Uniw. Krak. I, Nr. 58.

[2]) Por. prośbę Jagiełły do Marcina V, w Cod. dipl. Univ. Crac. I, 120—121.

[3]) Cod. ep. Vit. p. 416—417, i 417—418.

[4]) Bunge V, c. 356.

pomysłów króla, z działalnością i dążeniami męża w którego osobie świat katolicki na nowo był zjednoczony.

Uderzającą jest różnica pomiędzy działalnością i postępowaniem Marcina V, który stanął w obronie praw Kościoła i mocno zagrożonego porządku społecznego a wszędy głosił „pokój, w którym mieszka twórca pokoju", a Zygmunta, co to pragnął dźwignąć ideę imperyalizmu, aby zadowolnić własną próżność. Współczesny świadek Ulryk von Richental [1]), opowiada, że gdy Marcin V po obiorze procesyonalnie objeżdżał Konstancyę, przybyła i deputacya Żydów z torą i na klęczkach prosiła papieża o błogosławieństwo i potwierdzenie przywilejów. Papież nie odmówił pierwszego i użył tych pełnych znaczenia słów: *Omnipotens deus avertat velamen ab oculis vestris, ut possitis videre lumen eternae vitae.* Zygmunt natomiast oddawał pochwały dekalogowi, jak bowiem wiadomo, aż nadto często szukał pomocy w kasach bogatych synów Izraela. Nieprzeszkadzało to mu wcale, że w wielki czwartek w obecności Marcina V, po odprawieniu wzniosłych obrządków dnia tego, obłożył publicznie banicyą wszystkich nieposłusznych stolicy apostolskiej schizmatyków i kacerzy greków i Żydów i wszystkich buntujących się przeciw Kościołowi i po jedenaście razy łamał świece i rzucał je z wysokości tronu na obłożonych banicyą [2]), podczas kiedy w Węgrzech ku ogólnemu zgorszeniu protegował schizmatyckich władyków [3]), a innym razem w Łucku nawet brał w obronę schizmę, urągając przytem katolickiej wierze [4]).

Podczas gdy Marcin V wgląda głęboko w sumienia i czystość zamiarów, król Rzymski wszędy upatruje interesa własne i dla tego kopie dołki pod innymi; pierwszy mądry i roztropny w zarządzeniach, mający wyższe względy na oku, drugi oględny i chytry bo wszystko własnym mierzący zyskiem, własną osobą. To też rozdmuchuje on burze socyalne zarówno jak narodowe lub religijne, aby podeprzeć swoje państwa i dogodzić własnej próżności, podczas kiedy pierwszy łagodzi namiętności i narodowościowe i religijne i socyalne, bo one są przeciwne duchowi chrześciańskiego postępu — i dąży do pokoju na Wschodzie i na Zachodzie, bo tylko pokój zgadza się z prawdziwym chrystyanizmem. Zupełnie inaczej postępuje Zygmunt siejący wszędy zarody waśni i wojen, chociaż przybywa z rószczką pokoju w ręku.

---

[1]) Chronik, 129, 141.
[2]) Tamże 141.
[3]) Finke Quellen u. Beitr. zur. Gesch. d. Const. Conc.
[4]) Dł. XI, 368.

To też Żygmunt chwytał za serce układnością i zręcznością, olśniewał przymiotami dyplomaty, chociaż poznany lepiej wnet odstręczał od siebie serca wszystkich. Wszędzie on siebie i tylko siebie i interesa własne miał na oku. Marcin V pukał do serc w imię wiary, przypominał obowiązki chrześciańskie, wzywał do ofiar, wzniosłym przykładem zachęcał do prawdziwego postępu w rozszerzaniu wielkiej gminy chrześciańskiej.

O poklask chwilowy, o zjednanie sobie serc na chwilę nie dba ten, który rozwój społeczności chrześciańskiej mając na oku, dąży do tego celu stanowczo, wytrwale. Widzi on jasno i przesadę w dążnościach narodowościowych, co się tak jaskrawie odbijało na posiedzeniach soboru, widzi i nieszczerość króla rzymskiego, objawiającego antikatolickie dążności, widzi i doktryneryę wielu uczonych na soborze, którzy usiłując reformę w Kościele zaprowadzić, tylko rozstroju wewnętrznego stawali się powodem, widzi wszędy dążności do wyzucia Kościoła z praw, do ujęcia praw stolicy apostolskiej na rzecz narodowości, na korzyść królów, znawca wreszcie husytyzmu, tak z czasów pobytu w Czechach, jakoteż i z obrad na soborze, widzi postęp jego w Czechach, na Morawie, Szląsku i w Polsce, wskazuje, że reformę należy zacząć od wytępienia tego, co jest przeciwne duchowi społeczeństwa chrześciańskiego. Surowe postępowanie względem Wacława, uchylone skutkiem prośby Zygmunta i artykuły antihusyckie, uchwalone przez cały sobór na posiedzeniu 22 lutego, wszystko to miało na celu wskazać drogę obowiązku zarówno dla królów jak dla rycerstwa, zarówno dla uczonych, jak dla społeczeństwa, dla świata całego, aby oddalić odeń pogańskiego ducha, który się weń wdarł i zagnieżdżał.

Król Zygmunt natomiast ujmującemi słowami i szumnemi obietnicami pozyskiwał łatwowiernych; stąd zaślepienie polskiego poselstwa, gdy je łudził na wstępie w Konstancyi przysięgami, podczas gdy równocześnie czynił zupełnie inne obietnice Zakonowi, gdy zjednywał sobie to poselstwo w Paryżu, lub gdy za powrotem na sobór użył je za narzędzie do własnych celów; nie widziano niebezpieczeństwa w nadaniu Marchii Fryderykowi Hohenzollerowi i w wyniesieniu go z godności burgrabiego Norymberskiego na godność elektorską, chociaż było rzeczą widoczną, że Zygmunt, czyniąc takie nadanie, pragnął mieć w „kreaturze swojej“ pomoc przeciwko Polakom, szukającym związków z Danią i z Pomorzem przeciwko Zakonowi; nie widziano niebezpieczeństwa, gdy publicznie skargi podnosił, że husytyzm szerzyć się poczyna w Polsce i ściągał temsamem podejrzenia soboru na prawość uczuć, zamiarów i dzieł Polski.

Zaufano Zygmuntowi ze strony polskiej, bo łudził, nie ufano papieżowi, bo dążył do zgody, do pokoju, bo reflektował, przedstawiał złe

skutki; on bowiem — przyznają zgodnie wszyscy — przewidywał złe skutki. Nieufność największa spotkała papieża ze strony polskiej. *Mundus vult decipi.*

ROZDZIAŁ V.

Działalność i powrót poselstwa polskiego z Konstancyi. Daremne przestrogi papieża i upór Jagiełły. Zjazd w Wielonie. Legaci: Jakób ze Spoleto i Ferdynand z Lukki. Zjazd Gniewkowski. Przygotowania do wojny. Rozejm na granicy pruskiej. Bezwzględne zaufanie Zygmuntowi i wyrok wrocławski. Apelacya do papieża. Sprawa kanclerza Jastrzębca na zjeździe w Łęczycy. Koniec sprawy Falkenberga. Odwołanie.

Obejmując rzutem oka działalność Polaków na soborze Konstancyeńskim, podnieść należy, że naród młody, przejąwszy się zadaniem szerzenia cywilizacyi zachodniej i społecznych porządków chrześciańskich na wschodzie Europy, występuje w zetknięciu się z tą cywilizacyą u jej źródeł na soborze, jako czynny, energiczny członek społeczności zachodniej. Prace soboru tak nad usunięciem herezyi jak i schizmy zachodniej, tak w przeprowadzeniu reform Kościoła jak i nad pacyfikacyą chrześciaństwa podjęte, znajdują w Polakach dzielnych i mądrych współpracowników, co bardziej, pełnych odwagi rzeczników i przodowników. Ponad ten udział w ogólnych zadaniach soboru występują Polacy w obronie spotwarzonej na zachodzie Unii, podkopywanej skutkiem pism i agitacyi Krzyżaków i kraszą zwycięsko kopie w walce o zapomnianą zasadę miłości bliźniego. Przypominając głośnemi traktatami Rektora krakowskiego uniwersytetu dzieje Unii, bronią zwycięsko jej pożyteczności i zbawienności dla świata tak słowem jak i w oczy bijącemi dowodami: poselstwem Żmudzinów i obedyencyą metropolity Camblaka.

Przyniósł też ten udział Polaków na soborze powszechnym błogie skutki dla Korony. W myśl postanowień soboru, na zwołanym potem synodzie Wieluńsko-Kaliskim przeprowadzono szereg reform: podniesiono episkopat, zreformowano życie kleru świeckiego i zakonnego. Stosownie do zasad bulli Marcina V *Inter cunctas* przeprowadzono szereg środków przeciwko wdzierającemu się husytyzmowi, wzmocniono odporność młodzieńczego i pochopnego do nowinek narodu przeciwko herezyi. Wzbudzono w całym narodzie ufność we własne siły, wiarę w szlachetność i pożyteczność Unii, zapał do jej szerzenia. Te były skutki, mające wycisnąć niezatarte znamię na wewnętrznym rozwoju narodu, dzięki którym on potężnieje wśród prac nad dziełami pokoju i oświaty zachodniej.

Zbigniew Oleśnicki i Jan Długosz, święci Jan Kanty i Szymon z Lipcy, Jan Elgot i Grzegorz z Sanoka, Brudzewski, Kopernik i ten Marcin z Ludziska, co błaga króla, by zdjął okowy niewolnictwa z ludu litewskiego i ruskiego, to synowie tego odrodzenia, tego ducha, zainicyowanego przez uniwersytet Jagielloński, a spotęgowanego udziałem w wielkich pracach soboru w Konstancyi.

Nie mniej doniosłe były skutki prac polskich na soborze i pod względem politycznym. W obliczu całego świata i Kościoła oczyszczono z zarzutów Unię, pomimo iż licznych miała wrogów, pomimo że król Rzymski udając przyjaciela skrycie szkodził Koronie i utrudniał obronę Polakom. Król polski uznany został przez sobór za dzielnego członka bojującego Kościoła, Korona za przedmurze chrześciaństwa. Było niewątpliwem dla całego świata, że z walki na soborze Korona wyszła zwycięsko.

Jedno jednak odpokutowali ciężko Polacy a mianowicie upór okazany głowie chrześciaństwa; pociągnął on za sobą szereg następstw, o których w tym rozdziale szerzej pomówimy.

Przy ocenianiu działalności poselstwa polskiego widzieliśmy, że hołduje ono szeroko podówczas w Europie rozpostartym doktrynom o przewadze soboru, że to stanowisko ciasne wpływa na skrzywienie świetnej obrony Unii, ułatwiając Zygmuntowi posługiwanie się poselstwem polskiem do własnych spraw, sprzecznych z dążeniami Polaków. Zaufawszy ślepo Zygmuntowi, pewni obrony jego, podrażnieni w dumie, występują z doktrynami z całą namiętnością, która, jak z jednej strony z niepowstrzymaną siłą pragnęłaby popchnąć bryłę świata na nowe tory, tak z drugiej strony z całą bezwzględnością chce zetrzeć swego przeciwnika.

Wobec tego dążenia wyrok komisarzy papieskich, mądry i roztropny, uznający Satyrę za godną podeptania, nie zadowolnił poselstwa polskiego. Pożegnanie z papieżem odbyło się bez wielkiego ceremoniału [1]), towarzyszącego pożegnaniom innych poselstw. Odjazd olbrzymiej kawalkaty przeszło pół tysiąca jezdnych z Konstancyi nie był radosny, był raczej smutny, na wzór odjazdu paryskiego kanclerza Gersona, udającego się z soboru na wygnanie [2])... Z żalem wielkim do Marcina V odjechali posłowie, z żalem nieuzasadnionym, niewczesnym, który miał popychać Polskę do coraz większej zawisłości od Zygmunta, wyzysku-

[1]) „ane pâffer".

[2]) Ob. Ulrich von Richental. Chron. d. Const. Conzils, i Hardt. IV, 1584 o odejściu Gersona.

jącego stanowisko męża zaufania, a później rozjemcy do swoich partykularnych widoków.

Przedewszystkiem odbił się ten żal za powrotem poselstwa polskiego na Koronie; wnet zaczęły się narady króla z senatorami, co począć i czy nie wytrwać nadal na stanowisku apelacyi do przyszłego soboru. Na zjeździe w Gnieźnie, który się odbył po Bożem Ciele, odczytano z rozkazu królewskiego Satyrę w polskiem tłómaczeniu; pod koniec lipca odbył się zjazd panów i prałatów koronnych i uchwalono, aby król zażądał od papieża, by spalono potępionego przez sobór mnicha jako kacerza[1]). Skutki takich zjazdów, w czasie kiedy burza husytyzmu coraz bardziej się zbliżała, gdy nauki wywrotowców poczęły się wciskać zewsząd do Królestwa — nie mogły być korzystne. Zamiast obaw o szkodliwość rzekomo heretyckich nauk Falkenberga urosły teraz daleko większe obawy z powodu husytyzmu, zwłaszcza że podając w wątpliwość kompetencyę najwyższego sędziego w rzeczach wiary, otwierano niejako wrota podkopującym prymat papieski naukom do Korony, ściągając tem wyraźne na nią niebezpieczeństwo. Zagrożeni cenzurami biskupi, upoważnieni do kontroli skarbów Korony mocno nadwątlonych skutkiem ustawicznych wojen, z drugiej strony zagrożone mając dyecezye naporem nauk husyckich, znaleźli się w krytycznem położeniu. W społeczeństwie tak mocno przywiązanem do Rzymu, zawdzięczającem Koronę papieżowi, czerpiącem ze stolicy Piotrowej zasób życiodajnych sił, dał się postrzedz rys, dzielący je na dwa obozy. Drobny przykład tego, to odezwa kollektora papieskiego, niejakiego Piotra Wolframa, Lwowianina, który oskarżony przez zauszników królewskich, pisze do jednego z biskupów, że nie obawia się grożącej burzy. — Niech się dwór królewski nie troszczy moją sprawą, ja i mój przeciwnik należymy wszakże do dworu papieskiego, tam też mamy kompetentnego sędziego. — Nie obawiam się, chociażby mię miało spotkać wygnanie z Królestwa. Wprawdzie Polak jestem, ale natenczas rzeknę z Sokratesem, świat cały jest moją ojczyzną. — Niebezpiecznie było wysyłać listy do Kuryi, król je kazał przejmować[2]). Wynikły gorszące procesy skutkiem tej zawisłości króla od zauszników; przeciwnik Wolframa niejaki Piotr Bolesta oskarżył bowiem przed królem samego arcybiskupa Trąbę o szkodliwą działalność na soborze — i oczywiście na zjeździe

[1]) Dł. XI, 218.

[2]) Lewicki, Cod. ep. XV saec. II p. 90 list z Konstancyi przed 8 listopada 1417 r.

w Jedlnie odbył się sąd w tej sprawie, na mocy którego król wydał wyrok uniewinniający pierwszego dostojnika w Koronie [1]).

Ulegający łatwo wpływom król Jagiełło popadał w coraz większą zawisłość od chwilowego otoczenia, a już ze sprawy jego małżeństwa z Elżbietą Granowską, co, jak wiadomo, wielkie zgorszenie wywołało w Koronie, widoczna że ten wpływ nie był błogim w skutki; chwiejność w polityce była coraz większą, groziła całkowitą już zawisłością od króla Zygmunta.

Rzecz dziwna, że nic nie zdołało przywieść do upamiętania króla, przestrzedz jego rady, chociaż doniosłe wypadki polityczne, odgrywające się na wschodzie, wskazywały, że papież nie mylił się w przeczuciach nieszczęść grożących Koronie, że postanawiając rozejm i dążąc do pokoju pomiędzy Polską a Zakonem, miał dobro Korony na celu.

Nie tu miejsce opisywać smutne wypadki, na które narażał się król dźwiganiem unii cerkiewnej z jednej, a nieprzepartą chęcią zniszczenia Zakonu z drugiej strony; pokrótce tylko wspomnimy o tych niebezpieczeństwach, przeczutych przez Marcina V. Podczas gdy król z niechęcią przyjmuje poselstwo przybyłe z Konstancyi niemniej jak i listy i rozporządzenia co do przedłużenia rozejmu i ucieka się do rady jakby dalej protestować przeciwko rozporządzeniom papieskim, na wschodnią połowę państwa podburzonego odezwami Focyusza i połączonych przymierzem z Zakonem Pskowian [2]) i Moskwy uderza z całą gwałtownością grom po gromie. Z upadkiem wiernego Witołdowi Zeledyna nastąpił niszczący napad Edygi na Kijów, zdrada Świdrygiełły w Krzemieńcu a z nią powstanie wzniecone szeroko na Wołyniu i Podolu przeciwko władzy Witołda. Nie dość na tem, równocześnie bowiem wybuchnął bunt chłopski na Żmudzi przeciwko duchowieństwu i bojarom, bunt, który w jednej chwili zniszczył owoce misyonarskiej pracy króla i Korony — a tym wszystkim smutnym wypadkom nie był obcy Zakon, skoro ściągnął na siebie zarzuty Witołda, że z jednej strony wiązał się ze schizmatykami, a z drugiej przez swych ajentów podburzał lud na Żmudzi do powstań socyalnych [3]).

---

[1]) Gołębiowski, Panowanie I, 566. Wyrok z 3 marca 1419.

[2]) Stanowczy dowód pokoju zawartego przez Zakon Infl. z Pskowem 11 listopada 1417 r., obacz u Bungego V. Nr. 2421 c. 275—278 cf. nr. 2422; jest w zeznaniu o zawarciu jego w dziesięć lat później przez następcę mistrza Landera von Spanheim nazwiskiem Cise Rutendorfera u Bungego VII. p. 376—377.

[3]) Szczegóły w rozprawie: Dążenia do unii cerkwi za Jagiełły w „Przeglądzie Powszechnym“ rok 1896.

A jednak to wszystko nie zdołało przekonać Jagiełły o konieczności uczynienia pokoju z Zakonem za pośrednictwem papieża, przeciwnie w coraz większy zapada on upór, w coraz większą zatwardziałość. Straciwszy w zupełności ufność do papieża, odsunąwszy jego pośrednictwo pogrążony w żalu i goryczy z powodu Satyry [1]), powraca za radą chytrego Zygmunta do użycia najbardziej szkodliwego środka, a mianowicie do nawiązania rokowań bezpośrednich z Krzyżakami, o których bezskuteczności i złych skutkach aż nadto dobrze mógł być przekonanym. Lecz w radzie koronnej nie uwzględniano wcale, że owe zjazdy w Solcu, w Wielonie i Włocławku z pełnomocnikami Zakonu lub z mistrzem samym wiodły tylko strony do coraz większej nieprzyjaźni, że zamiast porozumienia sprowadzały w skutku zwiększenie wzajemnej nienawiści. Kanclerz Jastrzębiec, ten, który zepchnął Wysza ze stolicy biskupiej w Krakowie, bynajmniej nie posiadał tej siły i hartu ducha, jakiego wymagała ciężka chwila, nie odgadł nawet konieczności stanowczej zmiany dotychczasowego kierunku polityki koronnej wobec Krzyżaków [2]).

Domagała się jednak ta polityka reformy naprzód z tego powodu, że skutkiem chwiejności i braku decyzyi czyniono przedłużenie rozejmu zawisłem od trzech stron, proszonych równocześnie o pośrednictwo: papieża, soboru i cesarza, nie licząc owych zgubnych i jątrzących strony bezpośrednich rokowań z Krzyżakami, co oczywiście rodziło zgubny zamęt, powtóre że wisząca skutkiem takiej chwiejności wojna rodziła również szkodliwą niepewność, odbijającą się w swych skutkach na wszystkich stosunkach Korony. Celem zaradzenia tej niepewności, nie mając stale wytkniętego planu, czyniono to co podszepnął Zygmunt. Za jego poradą przyszedł do skutku zjazd w Wielonie 13 października 1418 r., o którym słów kilka wspomnimy.

Był to jeden z najliczniejszych zjazdów na ziemi litewskiej. Jagiełło i Witold przybyli z liczną świtą, a mistrz Kuchmeister oprócz arcybiskupa Rygi i biskupa Dorpatu, oprócz dostojników Zakonu wezwał komturów z Niemiec, zaprosił do udziału książąt, jak Ludwika palatyna Renu, Jana arcybiskupa Moguncyi, Konrada biskupa Wrocławskiego, książąt szląskich braci biskupa; książęta ci bądź osobiście, bądź przez poselstwa biorą udział w zjeździe, nawet poseł od Hanzy uczestniczył w obradach zjazdu [3]). Z jakim jednak umysłem jechał

[1]) Dł. XI. 224. list do papieża, w którym król się skarży, że Krzyżacy to spotwarzyli go przez Falkenberga, którego Papież trzyma w więzieniu.

[2]) Por. charakterystykę Jastrzębca u Fabisza, Quidnam Poloni etc. 54.

[3]) Cod. ep. Vit. 445. Raczyński C. d. Lith. 228.

Kuchmeister do Wielony, świadczy chociażby to, że w chwili jego wyjazdu komtur Tucholi wszczyna na granicach polskich zamieszki i oświadcza wobec starosty Nakielskiego, że wszystko to dzieje się za wiedzą mistrza Zakonu [1]). Wśród obrad dziewięciodniowych nie odwiedził nawet mistrz króla, co gorzej, odrzucał nawet samą myśl zwrotu ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, chociaż z drugiej strony okazywał skłonność do ustąpienia pewnych terytoryów, jakoteż i do zwrotu pewnych sum pieniężnych i w ogólności względem mniej ważnych przedłożeń ze strony polskiej okazywał chęć do ustępstw. Tylko na projekt oddania sporu pod decyzyę króla Zygmunta nie godzili się Krzyżacy, podczas gdy Jagiełło odrzucał wszelkie przedłożenia, statecznie stojąc przy wyroku króla Zygmunta [2]); aż nareszcie pod koniec zjazdu listownie oświadczył mistrz, że jakkolwiek król nie wykonał warunków raz już przez Zygmunta wydanego wyroku, to jednakowoż, aby dać dowód dobrej woli, on, mistrz, oświadcza chęć przystania na wspólny wyrok papieża i króla rzymskiego, albo też wymienionych książąt niemieckich, i tu podał dziesięć rozmaitych kombinacyi. Wobec dążenia polskiego, aby przynajmniej ziemię Chełmińską i Michałowską zwrócili Krzyżacy Koronie — warunek ten obok wielu innych ofiarowany był imieniem Zakonu przez Marcina V [3]) — wyglądało takie oświadczenie wprost na szyderstwo z propozycyj królewskich [4]), które tem boleśniej mogło być odczute, że mistrz zdawał się grozić związkiem z książętami niemieckimi. Jakby na tem dotkliwszą obrazę króla odjechał mistrz bez pożegnania, tak, że w ogólności nawet nie zetknął się osobiście z królem, pomimo że obozy ich przedzielone były niewielką przestrzenią.

Rozgoryczony król rozesłał skargi na mistrza tak do króla Zygmunta jakoteż do elektorów, do miast pruskich, a wreszcie do książąt zachodnich, a do króla Zygmunta wprost pisał [5]), że chętnie skarciłby Kuchmeistra za naruszenie rozejmu zawartego równocześnie ze zjazdem Wielońskim, że jednakowoż ograniczył się tymczasem do wydania nakazu starostom, aby byli gotowi do obrony kraju. Gdy równocześnie upraszał Zygmunta o wydanie rozkazu książętom szląskim, aby przez

---

[1]) Cod. ep. Vit. p. 419. 421.

[2]) Por. legacyę polską we Wrocławiu z 31 stycznia 1420 u Raczyńskiego C. d. Lit 270 — czynią w niej posłowie polscy zarzut królowi Zygmuntowi, że przedłożenia krzyżackie odrzucili wprost dlatego, że nie chcieli bez niego żadnego układu zawierać z Krzyżakami, on zaś tę ufność odpłacił wyrokiem Wrocławskim.

[3]) Dl. XI, 250.

[4]) Cod. ep. Vit. p. 423, 425 Raczyński C. ep. Lit. 222.

[5]) Cod. ep. Vit. p. 424 i 427.

swe terytorya nie przepuszczali wojsk posiłkowych do krajów Zakonu, wtedy stało się rzeczą widoczną, że król zdążał do nowej wojny. Natenczas Krzyżacy uderzając w alarm, z jednej strony upraszają świadków zjazdu arcybiskupa Rygi i biskupa Dorpatu, aby przedłożyli Marcinowi V i kollegium kardynałów prośbę o bezzwłoczne zapobieżenie grożącej wojnie [1]), takiej, jaką już kilkakrotnie Polacy wspólnie z niewiernymi i schizmatykami przeciwko Zakonowi wiedli. Równocześnie udają się oni do elektorów z przedstawieniami, iż grozi niebezpieczeństwo tym, którzy zawsze doznawali ich opieki, którzy byli tarczą pokoju i wiernym dla szlachty niemieckiej przytułkiem, że byłoby hańbą dla Niemiec, gdyby Zakon miał upaść przez oręż Polski i Litwy [2]).

Natenczas Marcin V, który już poprzedniego roku umyślił był za pośrednictwem legatów uczynić pokój pomiędzy stronami, posyła dwóch legatów, Jakóba ze Spoleto i Ferdynanda z Luki, biskupów, wskazując im drogę przez Węgry i polecając porozumienie z Zygmuntem, jakoteż dając im obszerne pełnomocnictwo do uczynienia zgody. Na wezwanie papieskie, by na zjeździe wspólnym strony zechciały pod przewodnictwem legatów omówić warunki zgody, oświadczył wręcz Jagiełło, że nie przyjmuje proponowanego zjazdu, ponieważ już obiecał królowi Zygmuntowi, że odbędzie z nim w tymże samym celu zjazd w Koszycach, dokąd i mistrz Zakonu miał wysłać swoich pełnomocników [3]). W stanowczej chwili król Jagiełło okazał chwiejność, która od rozejmu Brodnickiego towarzyszyła wszystkim jego stosunkom z Zakonem, a i tu powodem było zaufanie ze strony łatwowiernego króla względem Zygmunta [4]). Błąd Jagiełły był o tyle większy, że idąc za radą Zygmunta postanowił z jednej strony przyjąć propozycyę zjazdu z Krzyżakami w maju w Gniewkowie pod przewodnictwem legatów *a latere*, z drugiej strony odbyć zjazd z Zygmuntem w tymżesamym terminie, podczas gdy równocześnie przygotowania czynił do wojny.

Podjęta w dwóch stronach równocześnie akcya polityczna wykluczała się wzajemnie i w obudwóch kierunkach doprowadziła do złych

[1]) Ut sine longe more dispendio dignetur adhibere remedia. Bunge V. Nr. 2284 c. 439 i Nr. 2285 c. 442—446.

[2]) Voigt G. Pr. VII, 361. Gołębiowski I, 272.

[3]) List króla z 16 marca 1419 Raczyński C. d. Lit. p. 241 i odpowiedź na list Witołda C. ep. Vit. Nr. 829 p. 445 por. Caro L. C. II p. 142, 145 listy Zygmunta i Jagiełły do papieża.

[4]) Przyznają się do tego posłowie Jagiełły w 1420 r. mówiąc: *Ouch so grosse truwe hett'en ire herrn* (Jagiełło i Witołd) *uff seine gnade gesatzt*, das sie lange wol berichtunge noch willen mit dem orden gehat hetten etc. Raczyński C. d. Lit. p. 270.

rezultatów. Wobec legatów papieskich postawili pełnomocnicy królewscy: prymas Mikołaj Gnieznieński, Jakób Płocki i Andrzej Poznański, biskupowie, szereg wygórowanych żądań. I tak wbrew wyrokowi, który zapadł na soborze, zażądano, by kościoły: Gnieznieński, Włocławski i Płocki nietylko zatrzymały swe prawa w terytoryach pod Zakonem będących, ale nadto, by otrzymały wynagrodzenie szkód: zażądano odbudowania zniszczonej Złotoryi, bezwarunkowego zwrotu Drezdenka, Żmudzi z Kłajpedą, Michałowskiej ziemi z Nieszawą, Jasieńcem, z Orłowem i Murzynowem tudzież Lubiczem, a nadto wypłacenia 40.000 kóp groszy, do których wypłaty dawniej się mistrz był zobowiązał i dodano, że dopiero gdy te warunki dopełnione będą, dopiero podówczas król odda sprawę o Pomorze i Chełmińską ziemię pod rozstrzygnięcie sądu polubownego [1]). Nie mieli Polacy żadnych względów na legatów papieskich — pisze współczesny annalista Zakonu — gdyż zaufali zanadto królowi Zygmuntowi [2]). Krzyżacy okazali pokorę, posłuszeństwo dla legatów, czyniąc ustępstwa, broniąc się przywilejami [3]); wobec czego dnia 12 maja otrzymują poświadczenie (*litterae testimoniales*) wywodu wniesionej przez nich obrony praw Zakonu [4]), poczem legaci wobec zastępu rycerstwa i mieszczan licznie na zjazd zebranych oświadczyli, że Zakon jest posłuszny Kościołowi, broni godziwie praw swoich, i że przy wierności poddanych i ufności w Bogu, który dobrej sprawie nie odmówi swego błogosławieństwa, szczęście dotychczas towarzyszące Polsce, będzie nadal sprzyjało Zakonowi [5]).

Jeżeli w Gniewkowie wobec legatów odrzucano wszelkie ofiary Zakonu, to natomiast w Koszycach wobec Zygmunta polityka polska okazała się dziwnie miękką i łatwowierną. Pozyskał sobie król Zygmunt tę ufność Jagiełły łatwem wykonaniem jego życzeń, skoro powagą imperyalną wezwał książąt szląskich, aby nie przepuszczali przez swe kraje posiłków zbrojnych dla Krzyżaków [6]). Natenczas to król ujęty tym skromnym dowodem przyjaźni niemniej jak poparciem prośby u Marcina V o odwołanie legatów [7]), chciał już Spiż bezpłatnie ustąpić Węgrom a nadto w dniu 8 maja wystawił akt kompromisowy, oddający sprawę

---

[1]) Raczyński C. d. Lit. 236—239.

[2]) SSr. Pr. III, 382, so vorlyssin sy sich gross off den herrin den Romischen Konyng.

[3]) Bunge V Nr. 2307 c. 467 Cod. ep. Vit. Nr. 825 i 831 Acten der Ständetage I, 331.

[4]) Dogiel. IV, 98—100.

[5]) SSr. Pr. III, 382.

[6]) Ob. list króla z 10 marca 1419 r. Raczyński, l. c. p. 240.

[7]) Cod. Vit. p. 450, 452—4. cf. Dł. XI. 248.

z Zakonem w całości, bez zastrzeżeń i wyjątków, pod sąd rozjemczy króla Zygmunta [1]). Bezwarunkowy ten akt kanclerz Jastrzębiec opatrzył pieczęcią koronną, co później jak zobaczymy, po nieszczęsnym wyroku Wrocławskim wywołać miało proces publiczny przeciwko kanclerzowi.

Pomimo że Zygmunt równocześnie groził mistrzowi, by ze swej strony złożył kompromis w jego ręce, inaczej bowiem wyruszy w pomoc królowi Jagielle, wiedzieli dobrze Krzyżacy, że gróźb tych nie trzeba brać na seryo. Komtur toruński biorący udział w zjeździe Koszyckim, oceniał trafnie politykę Zygmunta, skoro doradzał Zakonowi sposobić się do wojny: Zniweczycie tem skutki ofert waszych na ostatnim zjeździe Polakom czynionych, powtóre i teraz otrzymacie wyrok po waszej woli, Zygmunt bowiem, jak mówią, używa tych sposobów w zamiarze wyłudzenia od was postrachami gotówki. Wobec tej rady [2]) przygotowywał się mistrz do wojny, podczas gdy i król polski zewsząd gromadził wojska przed kończącym się na św. Małgorzatę rozejmem, tak, że dnia 15 lipca stanął obozem pod Czerwieńskiem, gdzie zawarł traktat zaczepno-odporny przeciwko Zakonowi z Danią [3]). Król duński poparł przy tej sposobności plany wydania córki królewskiej Jadwigi za bratanka swego Bogusława, księcia Słupeckiego, odprawiono nawet zaręczyny *de futuro* a młoda królewna, uznana za dziedziczkę tronu polskiego, posłała Bogusławowi pierścionek zaręczynowy [4]). Otwierał się widok połączenia Słupeckiego księstwa z Koroną; pozyskiwano możnego sprzymierzeńca przeciwko Krzyżakom.

Pomimo tych związków, pomimo silnego wojska zebranego na granicach i czekającego hasła wojny, król Jagiełło okazał wiele zgodliwości, więcej jeszcze poświęcenia dla dobra pokoju, skoro w takiej chwili odstąpił od wojny.

W obliczu ścierających się już z sobą przednich straży wojsk nieprzyjacielskich na wstawienie się legata Bartłomieja z Capri, arcybiskupa Medyolanu, wysłanego w skok za pierwszymi legatami, zezwolił król przedłużenie rozejmu na rok dnia 19 lipca. Zawarto je z naciskiem, że jest ono ustępstwem dla króla Zygmunta [5]), przyczem mistrz oddał swą sprawę z Koroną pod rozjemstwo tego króla [6]).

---

[1]) Super omnibus et singulis causis et terris et generaliter super omnibus et singulis accionibus obligacionibus iuribus tam in Thorun etc... Dogiel IV, 102; w transs. Raczyński, 242; Caro, L. Canc. I Nr. 63.

[2]) List komt. tor. z 25 maja w Cod. ep. Vit. 448.

[3]) Cod. ep. Vit. p. 454—7.

[4]) Caro Liber Canc. I p. 152.

[5]) Raczyński 250 i reg. u Napierskiego I Nr. 906.

[6]) Dogiel IV, 103: Lites I, 2, p. 55.

I teraz jeszcze Marcin V, pragnąc zapobiedz smutnym następstwom sporu polsko-pruskiego, z ramienia swego ustanawiał rozejm i powoływał obie strony przed swój sąd [1]) — naprożno. Łatwo bowiem można było odgadnąć niesprawiedliwy wyrok Zygmunta, ile że król rzymski nigdy nie był szczerym wobec Jagiełły, a obecnie przed wyprawą do Czech starał się o ujęcie książąt i miast całych Niemiec, w których ogłaszano bezimienne odezwy, malujące niezadowolenie całej Europy z powodu, że głowa chrześciaństwa wspiera dumne zamiary zuchwałego króla Polski i bezczelność pogan, pragnących zagłady Zakonu, tego najzacniejszego członka chrześciaństwa, tej niezłomnej tarczy i zasłony przeciwko poganom [2]). Tego wszystkiego jednak nie widziano ze strony polskiej, nie wiedziano, że Zygmunt wręcz odmówił Polsce, i to wobec legata papieskiego, praw do Pomorza [3]), przeciwnie w pełnem zaufaniu i teraz jeszcze czyniono ustępstwa Zygmuntowi, godząc się na zwłokę w wydaniu wyroku, pomimo że to opóźnienie w sprawie tak ważnej i przez całą Koronę z niecierpliwością wyczekiwanej, powinno było posłużyć za wymowną wskazówkę, że Zygmunt nie spieszył się z wyrokiem, lecz że miał uboczne cele na oku [4]). Dopiero w ostatniej chwili, gdy uroczyste peselstwo, na którego czele stał arcybiskup Mikołaj Trąba, nadaremnie oczekiwało przybycia króla Zygmunta na oznaczony termin do Wrocławia, dopiero podówczas ocknięto się, wzywając zarazem Zygmunta do przyspieszenia przybycia [5]). Ocknięcie to przyszło jednak nie w porę — król przybył, ale z gotowym już prawie wyrokiem, wyrokiem, który doszczętnie zniweczył nadzieje pokładane w Zygmuncie ze strony polskiej, przyprawiając poselstwo o bolesny zawód.

Wyrok bowiem wrocławski, wydany bez przesłuchania stron, był zatwierdzeniem głównych warunków pokoju Toruńskiego, warunków, które tak wobec wojen wybuchłych po jego zawarciu, jakoteż wobec moralnego zwycięstwa odniesionego przez poselstwo polskie na soborze w sprawie pruskiej, były poniekąd anachronizmem. Po owych słodkich obietnicach poręczonych na soborze w Konstancyi [6]), a potem czynionych

---

[1]) Gołębiowski I, 270 bulla z 1 września 1419 r. z Florencyi.

[2]) Voigt Gesch. Preuss. VII, 353 cf. 361.

[3]) Lewicki Cod. ep. XV saec. II p. 120.

[4]) Przedłużenie zwłoki z 14 września 1419 Caro L. Canc. II Nr. 64 p. 117 i Gołęb. I, 274. Działyński Lites I, 2, p. 58.

[5]) Caro Liber Canc. II Nr. 102 p. 173.

[6]) W Konstancyi przyrzekał zapośredniczyć pokój iuxta vim et formam litterarum super treugis huiusmodi ante opidum Strosberg confectarum. Lewicki C. ep. II Nr. 73 p. 88.

królowi Jagielle, po owych projektach podziału pruskiej ziemi, warunek taki np. jak ten, by Zakon wypłacił Koronie 25000 dukatów na odbudowanie zbójeckiego (tak!) zamku Złotoryi wyglądał na grubą ironię, tem bardziej gryzącą, że i Żmudź obciętą do połowy, o której posiadanie tyle krwi rozlano, w której zaprowadzono wysiłkami Korony chrześciaństwo, przysądził Zygmunt swym wrocławskim wyrokiem tylko w dożywocie Jagielle i Witołdowi, z upakarzającym dodatkiem, by tam żadnego zamku nie stawiano [1]). Wielki memoryał rektora Pawła [2]), w którym ten ostatni wśród wywodu praw Korony i krzywd ze strony Zakonu wyrządzonych, przypominał Zygmuntowi, że król Jagiełło po dwakroć na jego prośby odstąpił od pomszczenia krzywd orężem, że raz lubo zwycięzca cofnął wojska swe z krajów pruskich i że roku przeszłego zebrał tak potężne wojska, cofnięte potem wskutek prośby króla Zygmunta, iż wyłożone na tę wojnę nakłady równają się wartości w nieprawy sposób od Korony zabranych ziemi, wielki ten memoryał został nieuwzględniony. W wyroku wrocławskim uwzględnił tylko Zygmunt ściśle formalne prawo, a więc traktat Kazimierza W. z 1343 i pokój Toruński z 1411 r., okroiwszy i ten ostatni, gdyż wielką część Żmudzi przyznał Krzyżakom, co wszystko działał oczywiście nie z motywów sprawiedliwości, jak bowiem wiadomo, przedkładali tam Krzyżacy na poparcie swych praw takie fabrykaty jak n. p. akta wystawione przez syna Kazimierza Wielkiego, który to syn nigdy nie istniał [3]), lecz wprost dlatego, że zamiarem jego było utrzymać dalej Koronę w wojnie z Zakonem, co mu się dotąd udawało. Groźba poselstwa polskiego wyrzeczona wnet po zakomunikowaniu treści wyroku królowi Jagielle, że zamiast pokoju rzucił zarzewie wojny i dwa skrwawione miecze pomiędzy strony i że teraz król z Witołdem otworzą swe skarby dla niewiernych, celem odzyskania dziedzictwa przodków swoich, ta groźba była objawem goryczy z powodu doznanego zawodu, lecz zarazem dowodem jak fałszywie oceniano Zygmunta, jak nieznano jego charakteru, jego dążeń zmierzających właśnie do tego, aby wykonano tę groźbę.

W sali Nabuchodnozora w pałacu królewskim nad Odrą założył Jakób biskup Płocki imieniem króla Polski i Witołda apelacyą od

---

[1]) Wyrok u Dogiela IV, 105.

[2]) Lites III, 192.

[3]) Lites III, 221 quedam littera pretensa pro parte eorundem Cruciferorum, que intitulabatur filii regis Kazimiri, qui tamen filius nunquam in rerum natura existebat; na fałszerstwo to wskazuje kollegium doktorów padwańskich, florentyńskich i syeneńskich. Ibidem p. 276.

wyroku króla Zygmunta do Marcina V *tanquam ad arbitrium viri boni* [1]), przyczem nazwano wyrok nieważnym, niesprawiedliwym i gorszącym. W ten sposób wrócono po zawodach do rady, jaką dawał Koronie Marcin V, wstępując na stolicę apostolską.

Tak więc dokrynerya poselstwa polskiego w Konstancyi z jednej, a namiętna zawiść do Zakonu z drugiej strony wiodły chwiejną politykę polską w sieci Zygmunta, i spowodowały wyrok Wrocławski. Oburzenie objęło całą Koronę — prałaci i panowie koronni natychmiast wysłali do papieża Marcina V, Jana Paravesino ze skargą na Zygmunta z powodu wydanego przezeń wyroku i wnieśli apelacyą [2]). Opinia w Polsce szukała sprawcy tego nieszczęścia, wszakże przed zawieszeniem broni pod Brodnicą, ofiarowali się sami Krzyżacy do niemałych ustępstw, gdyż do zwrotu kosztów wojennych w sumie 40 tysięcy grzywien srebra, a na zjeździe w Grabiach pod Prosną w 1414 zabrano się do oszacowania szkód dla należytego wymiaru ofiarowanej zapłaty. Jeszcze na niedawnym zjeździe Wielońskim powtarzali Krzyżacy takież przedłożenia. O tem wszystkiem nie było nawet mowy w wyroku wrocławskim, to też zaraz za powrotem poselstwa polskiego z Wrocławia głos powszechny wskazywał kanclerza Wojciecha Jastrzębca jako głównego sprawcę tych omieszkań i szkody wynikłej dla skarbu koronnego. Skutkiem tego król na zjeździe w Kłobucku wszystek swój żal zwrócił do kanclerza wyrzucając mu, że bez polecenia królewskiego spisał kompromis bezwarunkowy i pieczęciami opatrzył, że gdyby ów kompromis był ograniczony warunkami nie doprowadziłby do takich szkód Korony. Bronił się Jastrzębiec, że nie uczynił nic z własnej woli; bronił się tem goręcej, o ile że groziło mu odebranie pieczęci i zwrot sumy, którą Krzyżacy ofiarowali Koronie jako zwrot kosztów wojennych pod Brodnicą i na zjeździe Wielońskim. Opinia powszechna tak była przeciwko Jastrzębcowi, jako sprawcy wyroku wzburzoną, że postanowiono wytoczyć proces i tym celem naznaczono biskupowi termin na zjeździe w Łęczycy w lipcu celem usprawiedliwienia się. Natenczas to arcybiskup Trąba, widząc że nad Koroną zawisła burza, wezwał episkopat na konfencyę do Uniejowa dla zażegnania tej burzy, dla oddalenia niebezpieczeństwa zarówno od Korony jakoteż i od Kościoła [3]). Tutaj uznano, że sprawa wniesiona przeciwko Jastrzębcowi należy przed forum arcypasterza i myśl tę przywiedziono do skutku, na zjeździe Łęczyckim, gdzie przez usta prokuratora Wątróbki, trzej podkomorzowie imieniem króla i szla-

[1]) Lites III, 215—218.
[2]) Z listu króla u Caro w Liber Canc. II Nr. 29 p. 73.
[3]) Lewicki Cod. ep. II p. 118 i uwaga 3.

chty wnieśli skargę o odszkodowanie. Oczyścił się jednak Jastrzębiec przysięgą, że nie wydawał inaczej kompromisu jak tylko za zgodą królewską, w tem brzmieniu jak je z minuty przed królem przeczytał, przyczem arcybiskup Trąba wydał wyrok uniewinniający [1]), wskutek czego zażegnano groźne zaburzenie w łonie Korony [2]).

Epizod ten poucza, że upór z jednej a łatwowierność wobec Zygmunta z drugiej strony wywołały zaślepienie do tego stopnia, że składano winę na jedną osobistość, podczas kiedy winnym niepowodzeń i fatalnego wyroku był cały szereg osobistości, tak posłów soborowych, jako też i głównych sterników polityki w latach 1414—1420. Dopiero skutkiem wyroku Wrocławskiego szerzy się powszechne przekonanie jak nieszczerze postępował Zygmunt wobec Korony, dopiero z tą chwilą zaczęto przechylać się w Koronie na stronę Marcina V. Po założeniu apelacyi przyjęto z rąk papieskich przedłużenie rozejmu z Krzyżakami, później zaś solennie przyjęto legata Antoniego Zeno mającego zbadać sprawę i poparto jego starania pokojowe — jeszcze później przyjęto i legata Ferdynanda biskupa z Luki, mającego pośredniczyć w zawarciu zgody pomiędzy Jagiełłą a Zygmuntem. Marcin V w myśl wysokich zasad, które ogłosił przy objęciu steru nawy Piotrowej, nie zaniedbał żadnej sposobności, aby utwierdzić zgodę i pokój pomiędzy Polską a Zakonem, jakoteż by przywrócić nadwyrężoną przyjaźń pomiędzy Koroną a Zygmuntem i usunąć zgubne dla chrześciaństwa skutki wyroku wrocławskiego.

Wśród prac w tym kierunku zatwierdził także Marcin V dnia 10 stycznia 1424 r. wyrok swoich komisarzy w sprawie Falkenberga, odsiadującego więzienie za napisanie Satyry. W zatwierdzeniu tem wspomina papież o całym przebiegu sprawy na soborze, lecz o wyroku komisyi soboru nie wspomina, nie uznając go wcale i zaprzeczając mu temsamem prawomocności [3]). Natomiast podniósł z naciskiem, że do zatwierdzenia wyroku swoich komisarzy przystępuje z własnej inicyatywy *motu proprio*, *non ad ipsius regis vel alterius pro eo nobis super hoc oblatae petitionis instanciam*, i dodał pod koniec klauzulę, że pod karą klątwy zabrania, aby nikt nie ważył się bronić zdań lub tez podniesionych w traktacie [4]).

---

[1]) Kod. katedry Krak. II Nr. 594 p. 458—460.

[2]) Obacz ekskurs Nr. 8: O procesie przeciwko kanclerzowi Jastrzębcowi.

[3]) Ogólnikowo tylko mówi papież o komisarzach soboru, że prefati iudices commissarii ad nonnullos actus processerant; Bess. Joh. Falkenberg dod. VIII.

[4]) Bess ibid. 462 sub excommunicationis pena ipso facto inhibemus, ne quis dictum tractatum seu libellum sic damnatum et reprobatum de cetero dogmatizare, asserere, approbare, defendere aut tenere quomodolibet audeat.

Uczyniwszy zadość wymaganiom prawa i sprawiedliwości postanowił papież i srodze obrażonemu królowi tudzież Koronie polskiej zgotować zadośćuczynienie i w tym celu polecił, aby odwołanie Satyry przez Falkenberga odbyło się publicznie wobec posła polskiego, którego urząd podówczas sprawował Jakób z Paravesino Medyolańczyk, tudzież wobec bawiących w Rzymie Polaków: kasztelana Śremskiego Jana, podstolego Łęczyckiego Ścibora z Borzysławic i wielu duchownych jak doktora Mirosława z Kielc, Adama z Bentkowa, Jana z Wywli, Mikołaja z Głębocic, Stanisława Chebdy, Jerzego z Lassocina i innych kanoników z Krakowa, Gniezna i Poznania. Odwołanie to odbyło się dnia 17 stycznia po mszy świętej w sali publicznej konsystorkiej [1]). W obecności kardynałów Giordana de Ursinis, dalej Franciszka, Antoniego, Tomasza, Wilhelma, Piotra i Rajnolda tudzież Lucida i Piotra, w obecności wielu biskupów niemniej jak i poważnej liczby wiernych Marcin V, ubrany w pontyfikalne szaty, przemówił z tronu swego do klęczącego Falkenberga: „Napisałeś utwór, wymierzony przeciwko czci króla Polskiego, chcę wiedzieć o twojem postanowieniu, w nadziei że będzie dobrem".

Jestem przygotowany do odwołania tego utworu — odrzekł z pokorą Falkenberg, poczem wziąwszy do rąk cedułę, odczytał klęcząc odwołanie, wyznając zarazem, że napisał utwór niewłasnowolnie lecz na zamówienie *ad quorundam aemulorum instanciam*, że utwór był wymierzony przeciwko czci i sławie króla jakoteż i narodu, ogłaszał bowiem, że Polacy są to bałwochwalcy, czczący bałwana Jagiełłę, że są heretykami i że jako takich należy ich mieczem niszczyć, wygubić i wywieszać i inne kalumnie napisał, teraz zaś w obecności Ojca Świętego i kollegium kardynałów wyznaje, że utwór ten jest fałszywy, że jest paszkwilem, że to wszystko odwołuje jako niebyłe i nienapisane, prosząc aby było wymazane z ludzkiej pamięci, że w końcu wyrok papieski przyjmuje i jemu się poddaje.

Po odczytaniu odwołania, zgodnego dosłownie z brzmieniem odwołania uczynionego w 1418 przed komisarzami papieskimi, aprobował je papież i wydano wnet prokuratorowi fiskalnemu tudzież prokuratorowi króla Jagiełły akta odwołania, w obecności wielu świadków, wśród których nie brakło Tiergarta, prokuratura Zakonu. Doczekał się Gerson, lubo na wygnaniu, że Jan książe Burgundzki, ten który swego współzawodnika w rządach, Ludwika Orleańskiego, zamordować kazał, a potem usprawiedliwiając zbrodnie, uczyć polecał o słuszności mordu tyranów, został również w oczach delfina w Montereau zamordowany.

[1]) Ob. akt odwołania u Lewickiego Cod. ep. XV saec. II p. 170.

Podobnie jak Gerson, doczekał się i rektor krakowski Paweł tryumfu prawdy, z tą różnicą, że go ogłaszała stolica apostolska — tryumfu nad którego przygotowaniem tyle lat ze skutkiem pracował. Dodać i to należy, że scena odwołania odbyła się w czasie, kiedy po odwołaniu Korybuta z Czech w całym świecie, w Niemczech i w Rzymie nietylko, że oczyszczono króla z rarzutu wspólnictwa i przyjaznych stosunków z wyklętymi przez Kościół husytami, ale nadto oczekiwano uczestnictwa jego w wojnie przeciwko kacerzom.

Naukę, otrzymaną skutkiem sprawy Falkenberga, król Jagiełło przyjął z wdzięcznością pomimo, iż tezy przeciwne prymatowi, szeroko podówczas rozpowszechnione były w świecie, skoro nawet taki d'Ailly uznawał prymat abstrakcyjnie tylko za instytucyę, która w teoryi jako boska po nad Kościołem stoi, w praktyce jednak wnosił ten uczony kardynał, papież miał być podległym Kościołowi. Jagiełło wbrew tym naukom cofnął w następnym roku apelacyę do przyszłego soboru, dając tem wyraz uznania prymatu stolicy apostolskiej. Co więcej usunął od siebie wszelką działalność, przeciwną zamiarom papieża mianowicie co do przyspieszenia terminu soboru Bazylejskiego, jakkolwiek plany takie popierali król Zygmunt wspólnie z królem Angielskim Henrykiem [1]). Otrzymał też król za te dowody uległości i wierności wobec stolicy apostolskiej wyrazy pełne życzliwego uznania od Marcina V.

Przebaczył też król urazę Falkenbergowi, i na jego to prośbę papież wypuścił autora Satyry z więzienia. Według Długosza miał Falkenberg znowu powrócić do mistrza Zakonu, którym był podówczas Paweł Russdorf, i upominać się o zapłatę za napisanie Satyry, a otrzymawszy tylko cztery grzywny nagrody, napisał przez zemstę jeszcze zjadliwszą Satyrę przeciwko Zakonowi, którą mu jednak odebrali Krzyżacy około Brodnicy, gdy spieszył na sobór Bazylejski. Na podstawie wiarogodnych aktów wiemy, że w istocie ten niespokojny i kłótliwy mnich wywołał w Toruniu wielkie zgorszenie. Mianowicie wspólnie z Wichmanem i pięciu innymi członkami tamecznego Zakonu kaznodziejskiego ogłosił, że proboszcz toruński, Andrzej Pfaffendorf, który był członkiem Zakonu Krzyżackiego i z upoważnienia papieskiego ogłaszał wyprawę krzyżową przeciwko husytom [2]), jest zarażony błędami kacerskimi i że publicznie na kazaniach wygłaszał teorye kacerskie [3]).

---

[1]) Ob. list papieża do króla Jagiełły z 13 grudnia 1426 w Liber. Canc. Stan. Ciołek I. p. 162 - 3.

[2]) Theiner M. Pol. II Nr. 49.

[3]) Obacz upoważnienie papieskie zbadania tej sprawy z 21 grudnia 1430 Wölky, Culm. U Buch, I, 446 Nr. 557.

Natenczas mistrz Zakonu Russdorf ujął się tak energicznie za proboszczem, że aż prowincyał polskich Dominikanów musiał wstawiać się, aby odpuścił niełaskę zakonnikom toruńskiego klasztoru [1]). Równocześnie papież Marcin V upoważnił biskupa Włocławskiego do zbadania i rozstrzygnięcia, o ile zarzuty podniesione przez Dominikanów polegają na prawdzie [2]), podczas gdy biskup Chełmiński ująwszy się za Pfaffendorfem, obłożył owych siedmiu zakonników banicyą [3]). Niewiadomo jak się zakończyła sprawa, i być może nawet, że to z tą sprawą udał się Falkenberg na koncylium Bazylejskie, skąd powróciwszy, zmarł w klasztorze Lignickim [4]).

Tak zakończyła się sprawa satyry Falkenberga, jeden ze znamiennych epizodów działalności Polaków na soborze Konstancyeńskim.

W pierwszem tem zetknięciu się Polski z Europą zachodnią okazała Korona, że zarzuty rozsiewane przez jej wrogów o związkach z niewiernymi były nieprawdziwe, że głosy o niebezpieczeństwie zagrażającem rzekomo z powodu Unii społeczeństwu chrześciańskiemu, podnoszone nawet przez króla Rzymskiego ku zniesławieniu Korony, były oszczerstwem, że wreście utwory pióra, które miały na celu rozpowszechnienie tej niesławy, były oszczerstwem. Co więcej, Polacy, zarówno przez swoich przedstawicieli na soborze jako też i przez mądre zarządzenia królewskie, okazali w Konstancyi, wobec całego świata licznie tutaj zgromadzonego, wobec królów i książąt, ojców Kościoła i uczonych, wobec rycerstwa i szlachty, wiele pracy podniesionej w interesie rozwoju społeczności chrześciańskiej wśród barbarzyńców, wiele zasług względem Kościoła i zalet pierwszych bojowników chrześciaństwa.

Równocześnie podejmowało poselstwo polskie wielką pracę obok reformy Kościoła, zniesienia schizmy zachodniej, spełniając obowiązek członka wielkiej gminy chrześciańskiej z godnością, i jak sobór w liście do króla się wyraził, znakomicie „nietylko ku zaszczytowi Korony ale i całego chrześciaństwa". Biskupi polscy biorą żywy udział w najważniejszych sprawach, tak w dokonaniu dzieła jedności zwierzchniczej jakoteż w obradach nad naprawą Kościoła, kładąc zasługi niepospolite, które też ich wysunęły na czoło nacyi germańskiej pomimo różnic narodowościowych, co powinno było raczej odpychać aniżeli przybliżać do niej posłów polskiego króla. Dodajmy do tego udział w skłonieniu do cessyi tak wobec Benedykta XIII jakoteż Jana XXIII, czynny

[1]) Culm. Urk. Buch I, p. 443 Nr. 552.
[2]) Ibidem Nr. 557.
[3]) Ibidem Nr. 556.
[4]) Dl. XI. 201.

udział arcybiskupa Trąby w dziele pacyficykacyi ludów i państw w Paryżu, a będziemy mieli szereg prac i zasług Polaków w Konstancyi, w tem pierwszem zetknięciu się młodszej cywilizacyjnie Korony z narodami tworzącymi cztery własne nacye w Konstancyi.

Żywy ten udział w pracach soboru, w zadaniach całego dotyczących chrześciaństwa, trzymał na wodzy namiętności narodowościowe i przytłumiał żale z powodu krzywd i niegodziwości, których doznawała Unia, pomimo że jej obrona była jednym z głównych zadań poselstwa polskiego na soborze. W szczególności rozpadło się trudne to zadanie na dwie części; nietylko teoretycznie ale i za pomocą demonstracyi miano okazać, że Unia ma na celu rozszerzenie społeczności chrześciańskiej. Teoretyczną obronę objął Rektor Paweł, syn Włodzimierza i przeprowadził ją w świetnych traktatach „*De potestate*“ poruszając myśli zasadnicze, i dowodząc, że sposób nawracania niewiernych mieczem, tak jak to czynią Krzyżacy, sprzeciwia się duchowi chrystyanizmu i jest potępienia godnym, zwłaszcza że Krzyżacy mają li tylko świeckie interesa na oku, a mianowicie rozszerzenie władzy i państwa. Z tego wychodząc stanowiska zaprzeczył mocy i powagi prawa przywilejom Krzyżackim a tem samem zaprzeczył powadze cesarskiej i opartym na niej roszczeniom Zakonu do całej Litwy.

Wnet po publikacyi i obronie tego traktatu występują Żmudzini ze skargą przeciwko Krzyżakom, a rzewna i prosta ich skarga skłania sobór do tego, że staje on zupełnie po stronie Polski, tak że równoczesna skarga wniesiona imieniem króla przez Augustyna z Pizy przeciwko Zakonowi sprawia, że lubo ostateczne jej załatwienie odłożono do przybycia Zygmunta, to jednak przez usta Soboru cały świat chrześciański uznał króla Jagiełłę zacnym członkiem bojującego Kościoła, a tem samem uznał zacność i pożyteczność Unii dla chrześciaństwa. Rektor krakowskiego uniwersytetu Paweł, w myśl zadania tej instytucyi naukowej, mającej na wschodzie rozszerzać światło wiary, dokonał zwycięzko obrony Unii.

Pomimo tego zwycięstwa, którego objawem są bulle soboru, zawierające uznanie ze strony całego chrześciaństwa i protektorat nadany Witołdowi nad Kościołem w Inflantach, obrona Unii tak świetnie prowadzona, została w drugiej połowie soboru zwichniętą i to skutkiem doktrynerskiego stanowiska Polaków na soborze; przez nie bowiem, poselstwo popadło w zawisłość od króla Zygmunta, umiejącego zręcznie użyć powagi poselstwa do własnych celów a zarazem zniweczyć skutki zwycięstwa. Skoro bowiem dowiedziawszy się na uczcie paryskiej o Satyrze Falkenberga, potępiającej króla i Koronę we Francyi, poselstwo polskie podniosło żałobę przeciwko autorowi i traktując paszkwil, jako

wymierzony przeciwko wierze, zażądało potępienia i spalenia tego dzieła i gdy łagodne załatwienie sprawy ze strony soboru ośmieliło poszkwilanta do również ostrego traktatu „*De libro*“, w którem stanął w obronie imperyalizmu zagrożonego przez Pawła i nacyi niemieckiej zagrożonej jakoby przez Unię Polski z Litwą, natenczas opinia na soborze zaczęła się ważyć i przechylać na stronę przeciwną. Natenczas i poselstwo polskie, nie widząc wcale, że było prowokowane, traciło coraz bardziej równowagę. Ufne w pomoc Zygmunta zaczęło się domagać od Marcin V, aby zatwierdzeniem wyroku komisyi soboru z maja 1417 r. przez cały sobór, potępił Satyrę jako herezyę. Sprawa pogorszyła się, Marcina V nie mógł bowiem uważać paszkwilu za owoc herezyi, ile że utwór ten, jakkolwiek płaski i nikczemny, nie zawierał żadnej nauki sprzecznej z zasadami wiary. Usilne domagania się podburzanych przez Zygmunta i popieranych przezeń Polaków, doprowadzają do zajść na soborze z 22 kwietnia, tudzież 4 i 9 maja, do wystąpień przeciwko prymatowi papieskiemu.

Wobec tego, że skutkiem doktrynerskiego stanowska mistrzów paryskiej wszechnicy cały kierunek na soborze był przeciwny prymatowi, że ustawicznie przeciwko niemu podnoszono głos, postanowił Marcin V oświadczyć, że kierunek ten potępia i oświadczył stanowczo poselstwu polskiemu, że appelacya ich do przyszłego soboru jest nieważną, gdyż od stolicy apostolskiej niema apelacyi. Poselstwo upornie trwa przy apelacyi — a jeżeli pomimo to nie postąpił papież z niem według prawa, to kierował się tutaj względami dobrego ojca mającego na oku dobro swoich dziatek, zważając na zasługi króla i Korony około rozszerzenia chrześciaństwa, i na prace, podjęte przez poselstwo polskie dla dobra Kościoła i rozwoju społeczeństwa chrześciańskiego, uwzględniając i tę ślepą a gorącą ich miłość ojczyzny, skutkiem której unieśli się aż do ofiary swego życia, a nadto i młodszość cywilizacyjną narodu, który w tem pierwszem zetknięciu się ze światem chrześciańskim, uniesiony szlachetnym zapałem, stracił równowagę, zwłaszcza że równocześnie i Francuzi, najbardziej przodujący w cywilizacyi naród, nie zdołali poskromić na soborze wyniosłości umysłu. Te błędy przypłaca Korona wyrokiem wrocławskim.

Ekskursy.

Nr. 1.

O legacyach soboru na Żmudzi.

Według Hardta IV p. 606 postanowiono 9 lutego 1416 na *congregatio publica pro ulteriori conversione gentilium per Samogitarum legatos proposita et commendata*, wysłać kapłanów na Żmudź, w celu zaprowadzenia tamże chrześciaństwa i erekcyi kościołów a kardynał, Jan Domenici z Raguzy, ofiarował swoje usługi, czego dowodem świadectwo współczesnego Dachera: *Ad quorum legatorum pium desiderium Johannes Ragusinus cardinalis operam suam sponte obtulit, Dacherio teste. Huic iuncti in pio negocio collegae duo sufraganei tres doctores ordinis mendicantium.* Jest to zresztą wiadomość, powtarzająca się zupełnie zgodnie z Dacherem u Ulryka von Richental (Chronik des Const. Conzils p. 89, ed. Buck), potwierdzona także listem Jagiełły do Soboru u Raynalda Ann. eccl. ad a. 1416. Nr. 29. Ale właśnie źródła powyższe stwierdzają, że ta legacya kardynała Jana Domenici na Żmudź nie doszła nawet do tej ziemi, lubo poselstwo wyruszyło z Konstancyi 1 marca. Według Dachera (790) kardynał powrócił już w czerwcu i na posiedzeniu narodów 17 czerwca zdał sprawę, ale to sprawozdanie, jakoteż i uchwała zapadła na posiedzeniu soboru mają tekst zepsuty u Hardta, tak że trudno jest wyrozumieć zarówno treść sprawozdania jakoteż i odpowiedź Krzyżaków, jak wreście i zagadkową uchwałę soboru: *qui missos (sic) facerent Samogitas qui in posterum sub imperio caesaris positi forent, quique in civilibus caesarem in ecclesiasticis suos agnoscerent episcopos iudices* — równie jak zakończenie: *hoc pacto instructi legati domum non sine gaudio reversi.* To jedno wypływa z tego ustępu w porównaniu z cytowanym listem Jagiełły, że jak to Lewicki (Cod. ep. XV. saec II, 95 uw.) słusznie wykazał, wysłańcy soboru nie byli na miejscu przeznaczenia na Żmudzi, skoro Jagiełło w liście z 2 sierpnia 1416 a więc w półtora miesiąca po owej sessyi, na której o rezultatach misyi Żmudzkiej sprawę zdawano, wyraża radość, że sobór zamierza wysłać jednego kardynała i dwóch biskupów na Żmudź.

Wszystkie te niejasne kwestye, tak co do sprawozdania legatów soboru na posiedzeniu z 17 czerwca jakoteż co do dyskussyi nad sprawozdaniem i orzeczeniem w końcu soboru wyjaśnić się dają na podstawie kroniki Ulryka von Richental p. 92—93. Mówi on o sprawozdaniu:

an unszers herren, fronlichnams aubent warend all naciones by ainandern und kam für die bottschaft die gesendet was zu den haiden und klegtend die von den tutschen herren den brudern von Prüszen (czytaj: die brudern von Prüszen), *wie das sy sy gesumpt hettind und dawider wärind, das sy nit cristan wurdint.* Kardynał Jan Domenici oświadcza wobec nacyi, że Krzyżacy będąc przeciwni chrystyanizacyi Litwy, przeszkodzili legacyi. Krzyżacy bawiący na soborze t. j. prokurator Zakonu i komturowie, nie przeczą temu, lecz usprawiedliwiają postępowanie Zakonu, jak mówi dalej Ulryk: *Das verantwurtend aber die tütschen herren von Prüszen, sy hettind sy vormals mit dem swert bezwungen und soltind gehören zu dem ertzbistumb zu Rig in Nifenland, das inen zugehörti. Und woltind sy cristan werdan, so soltind sy sy ze cristan machen und ir ertzbistumb.* Znaczy to, że Zakon mieczem zdobył Żmudź, która powinna należeć do arcybiskupstwa Rygi, to zaś należy do Zakonu; niechaj więc arcybiskup ryski dokona chrystyanizacyi kraju. W końcu podaje Ulryk i uchwałę, która zapadła na posiedzeniu pełnem soboru: *Do ward in gemainen concilium denselben tütschen herren verbotten und gebotten bi gehorsami desselben conciliums das sy in kain weg mit söltind summen und ouch nüntz mit inn ze schaffend haben, und das dieselben Samaritan* (sic) *nun hinnahin zugehören söltind dem hailgem römschen rich und in weltlichen sachen gehorsam sin dem römischen rich und in gaistlichen sachen iren bischoffen und lüpristern.* Zarazem dodaje Ulryk uzupełniając rozporządzenie soboru: *Und also wurden die botten wider hin in gesant mit vollen gewalt.* Okazuje się z tego rozporządzenia soboru wyjaśniającego ciemny ustęp u Dachera, że *sub obedientia* nakazano Krzyżakom nie stawiać legatom na Żmudź spieszącym żadnych przeszkód, jak Długosz XI, 196 mówi: „Synodus Cruciferos invadere Samagittas districtissime vetuit", że Zakon nie ma żadnego prawa do Żmudzinów, którzy w cywilnych sprawach Rzymskiemu państwu, w duchownych swoim pasterzom mają być posłuszni, a w końcu, że na Żmudź wysłał sobór posłów z zupełnem pełnomocnictwem (jak Długosz l. c. mówi: *synodus mandatum speciale per literas dedit*).

Z rozbioru powyższego kroniki Ulryka von Richental, który jakkolwiek źródło mętne, jakto jednak widoczna czerpie z tego samego co Dacher źródła, wypływa, że po dwakroć wysyłano z soboru w 1416 r. legacyę na Żmudź, celem dokonania chrystyanizacyi i erekcyi biskupstw; że pierwsza legacya, którą wiódł kardynał Jan Domenici, nie doszła nawet na Żmudź, gdyż jej nie przepuścili Krzyżacy, i że dopiero po powrocie pierwszej legacyi, gdy skarcono Krzyżaków i zabroniono im mieszać się do spraw, sobór wysłał powtórnie legatów z zupełnem pełnomocnictwem. Z listów zaś zawierających sprawozdanie legatów

soboru z tego powtórnego na Żmudź poselstwa (Działyński Lites III, 191—192, tudzież Lewicki Cod. ep. XV saec. II Nr. 78) wypływa, że jak to Długosz mówi XI, 196 wysłani byli na Żmudź przez sobór Jan arcybiskup Lwowski i Piotr biskup Wileński, ci sami których Żmudzini wyprosili sobie u soboru na legatów. Kardynał Jan Domenici odstąpił od projektu powtórnej próby podróżowania na Żmudź.

Nr. 2.

Powód do napisania Satyry Falkenberga.

Już Caro Gesch. Pol. III, 466 nie wątpi, że inicyatywa do napisania Satyry przez Falkenberga wyszła ze strony Zakonu skoro mówi: dasz der deutsche Hochmeister hinter der Broschüre Falkenbergs stand, wurde von Niemandem bezweifelt und vom Ordensprocurator nicht in Abrede gestellt, indem er zugab, dass der Hochmeister sie vor der Veröffentlichung gelesen habe. Tymczasem z ogłoszonego w całości przez Bess'a (Johannes Falkenberg l. c. dodatek VI str. 455) pisma prokuratora Zakonu z 14 maja 1418 z Konstancyi do W. Mistrza pisanego wypływa wprawdzie, że prokurator Zakonu przyznał, iż mistrz Plauen czytał przedłożoną mu Satyrę, lecz wyraźnie zaznacza na usprawiedliwienie mistrza, iż odrzucił Satyrę i wydalił autora z kraju: *also wolde unser homeister das buk nicht ufnemen und bot im, das her mit dem buke solde zihen us synem lande.* Zeznanie prokuratora Zakonu samo przez się nie starczy za przekonywający dowód jakoby Satyra powstała z inicyatywy Zakonu, zwłaszcza że on właśnie odpierał zarzut wspólnictwa Zakonu z Falkenbergem, mówiąc dalej w odpowiedzi na zarzuty Polaków, że i owych konkluzyi t. j. *Liber de doctrina* wymierzonych przeciwko rektorowi Pawłowi nie pisał Falkenberg z polecenia Zakonu.

Zakon wypierał się tedy wszelkiego wspólnictwa z Falkenbergem, tem mocniej że ten, oskarżony o herezyę, siedział w więzieniu. Że jednak pomówienie o wspólnictwo polegało na słusznej podstawie, wskazuje nietylko miejsce napisania w Prusiech, gdzie podnoszono akcyę przeciwko Unii, nietylko podróż autora Satyry do Paryża, gdzie panował Karol VI protektor Zakonu i gdzie rozsądzano na Uniwersytecie sprawę podobną do tej, której bronił Falkenberg, dalej pozostawanie Falkenberga w Konstancyi i pisanie traktatów w obronie Zakonu (*Liber de doctrina*), ale nadto ścisły stosunek zachodzący pomiędzy Satyrą a oskarżeniami

mistrza Plauena, przeciwko Polsce i Unii wymierzonemi, a rozsyłanemi w pismach przez legacye po całej Europie (por. Satyrę z legacyą dla Komt. Tor. z 1412 r. *Cod. ep. Vit.* Nr. 498 p. 233 i nn.). Obrona prokuratora dowodząca braku wszelkiej wspólności pomiędzy Zakonem a Falkenbergiem nie zasługuje na wiarę nietylko dla tego, że tak twierdzi Długosz, wskazując jak się Falkenberg za powrotem z Rzymu domagał zapłaty za napisanie Satyry, ale nadto pismo Jagiełły do papieża z 12 września 1419 (u Długosza XI, 224 i Narbut. *Hist. Lit.* VI, dod. p. 26.), w którem król skarżąc się jak Krzyżacy szarpią sławę jego, wyraźnie mówi, że go przez Falkenberga, którego papież teraz trzyma w więzieniu, spotwarzali: *per Johannem Falkenberg alias me notabant et multipliciter diffamabant,* a w końcu i dwukrotne przyznanie samego Falkenberga 14 maja 1418 r. i 17 stycznia 1424 r. (Bess l. c. app. VI. p. 458 i Lewicki Cod. ep. XV. saec. II Nr. 134 p. 170), że napisał satyrę: *ad quorundam emulorum instanciam,* nie mówiąc już o stwierdzonej dokumentem zemście, którą wywarł Falkenberg za powrotem do kraju w Toruniu (Wölky, Culm. Urk. Buch. I p. 446 Nr. 557).

Nr. 3.

O czasie powstania *Liber de doctrina* Falkenberga.

Oznaczenie daty kiedy Falkenberg napisał *Liber de doctrina potestatis papae et imperatoris* (Star. pr. pol. pomn. V, 197—231) pisma odnawiającego tendencye Okkama i Marsyliusza z Padwy, na nie małe natrafia trudności. Jak z nadpisu i treści wynika napisał tę rzecz Falkenberg w skutek traktatu Pawła Włodzimierzowica przedłożonego na koncylium 5 lipca 1415 r. Bardzo prawdopodobnem jest przypuszczenie, że traktat został napisany w 1417 r., w drugiej jego połowie, — jedna tylko uwaga nasuwałaby się przy przyjęciu tej hipotezy, ta mianowicie, że natenczas Falkenberg potrzebowałby aż dwóch lat do napisania zamówionej przez Zakon odpowiedzi. A jednak tak być musiało, skoro dopiero w drugiej połowie 1417 r. jest mowa na soborze o tym traktacie. Jak bowiem słusznie Bess (Jahannes Falkenberg l. c. 420) zauważył, Paweł Włodkowic przy jednym ze swoich traktatów umieścił uwagę (Star. pr. p. pomn. V, 267 i nn.), że napisał go w odpowiedzi na traktat Jana Bambergi, i że pismo tego autora zgadza się *in materia et effectu cum libello Johannis Falkenberg in se XXIII conclusiones*

continente, non illo pridie iam damnato sed alio super quo adhuc pendet iudicium. Paweł ma tu na myśli Falkenbergowski *Liber*; a ponieważ traktat Pawła powstał pod koniec września 1417 r. gdyż o kardynale Franciszku Zabarelli, który umarł 26 września, jest mowa jako o żyjącym można oznaczyć jako terminus ad quem sierpień 1417 r. Wprawdzie Bess określając bliżej czas napisania *Liber* twierdzi, że może zachodzić pytanie, czy napisał go Falkenberg krótko przed 12 lipca 1417 r., czy też w czasie pomiędzy tą datą a datą obioru Marcina V t. j. 11 listopada. Oparty na tendencyi pisma, twierdzi dalej, że prawdopodobnie napisał go Falkenberg przed 12 lipca, i że przeto wypada go uważać za jeden z momentów, które doprowadziły do rezultatu z 12 lipca (kiedy to rzekomo Zygmunt wziął w obronę Krzyżaków przed Polakami!). Przypuszczenie to jednakowoż, jakkolwiek prawdopodobne, jest źle umotywowane, gdyż ów rezultat z 12 lipca jest fikcyą Dra Bess'a (str. 418). Konstrukcyą faktów historycznych opiera tutaj Dr. B. na niedatowanym liście prokuratora Zakonu (Voigt, Gesch. Pr. VII. 309), który jednakowoż nie do 1417 r. należy, lecz jest o dwa lata wcześniejszym, jak to niewątpliwie z dat zawartych na samym wstępie listu wypływa, dlaczego też pod tymże rokiem t. j. 1415 w Cod. ep. Vitoldi p. 322—5 został ogłoszony, z uwagą że w faktach zawartych w liście mamy uzupełnienie brakującej daty roku. Por. wyżej str. 21 uw. 1. Co się tyczy terminu *a quo*, to oznaczyłbym go na 4 czerwca 1417 t. j. termin kiedy Falkenberg wypuszczony został z więzienia, a motywuję rzecz w ten sposób. Z ogłoszonego przez Bess'a listu prokuratora Zakonu (Dodatek III) z lutego 1417 wypływa, że Falkenberg siedzi już podówczas w więzieniu — według innego listu z 13 maja 1418 (Dodatek VI) od pierwszego uwięzienia Falkenberga minął już przeszło rok, co stwierdza wiadomość pierwszą o uwięzieniu Falkenberga w lutym 1417 r. Wypuszczonym z więzienia mógł być Falkenberg dopiero po ogłoszonym wyroku z 4 czerwca 1417 r. Czyż poważyłby się zapytany, odsiadując więzienie, w czasie kiedy sprawa o Satyrę ostatecznie nie była zakończoną a tylko przez nacye był potępiony jego utwór, czyż poważyłby się pisać traktat powtarzający zdania i sądy Satyry? Co innego było po ogłoszonym wyroku, bo chociaż Satyrę potępiono, ale nie jako utwór heretycki, a Falkenberg został puszczony na wolność.

Nr. 4.

O uczcie wydanej przez arcybiskupa Mikołaja Trąbę w Paryżu.

Twierdzi Długosz XI, 199, że uczta w Paryżu dana dla uniwersytetu przez arcybiskupa Mikołaja Trąbę, odbyła się w pierwszą niedzielę postu 1416 r., t. j. 8 marca, *convivio sumptuoso et solenni in Quadragesima instructo*, dalej że na tej uczcie doktorowie paryscy przedłożyli arcybiskupowi Satyrę, i że z Paryża powiózł ją Trąba na sobór. Ta druga część relacyi znajduje potwierdzenie w liście prokuratora Zakonu z 12 maja 1418 r., w którym donosi Mistrzowi Zakonu, że Satyra dostała się na sobór za pośrednictwem *meister su Parys* (Bess, Joh. Falkenberg l. c. 408 i dodatek VI.), jakoteż w wyraźnem powołaniu się poselstwa polskiego w apellacyi, że *liber* był ogłoszony *praesertim in preclara universitate Parisiensi* Piekosiński Kod. kat. Krak. II Nr. 581. p. 434. Pierwsza część opowiadania Długosza nie da się utrzymać wprost z tego powodu, że jak to z listów prokuratora Zakonu z Konstancyi pisanych (Bess. l. c. dodatek III, VI) wypływa, dopiero w styczniu lub na początku lutego 1417 r. wniesiono ze strony polskiej skargę z powodu Satyry, że przeto arcybiskup cały rok oczekiwać musiałby cierpliwie na wzniesienie skargi z powodu Satyry, przypuszczenie nieprawdopodobne, jak to słusznie zresztą podnosi Bess w cytowanej rozprawie na str. 408 w uwadze. Musiał tedy arcybiskup powtórnie być jeszcze tegoż roku 1416 w Paryżu i przy sposobności tego powtórnego pobytu wydać ucztę i przywieść Satyrę do Konstancyi. Domyśliwał się tego już Chyliński w rozprawie Pamflet Falkenberga (Ateneum 1878, III, 278), skoro przyjmował dzień 4 grudnia 1416 r. za datę paryskiej uczty. Mylił się tylko w tem, że oparł przypuszczenie na kalendarzu Krakowskim *Mon. Pol.* II, 938, idąc w tem za Szajnochą, Jadwiga i Jagiełło IV, 372 dop. do str. 155., na wskazanem bowiem miejscu kalendarza pod datą: *Calendas Septembris* jest mowa o śmierci arcybiskupa Trąby, przy której sposobności wspomniano też, że zmarły *famam Polonie decoravit et in Parisiis magnam fecit solempnitatem, toti universitati studii sumptos faciendo magnificos, invitata tota praedicta universitate ad prandium solemne pro regni honore.* Data więc zapiski odnosi się do śmierci arcybiskupa, nie zaś do uczty. Również i data uczty przez Echarda, Scriptores ordinis Praedicat. I, 760[b] przesunięta na 17 stycznia 1417 r. nie da się utrzymać, wobec chronologicznej niemożliwości — jak bowiem z cytowanych pism wiadomo, już pod koniec stycznia lub najdalej w samym początku lutego wniesiono na soborze skargę o Satyrę.

Pcr. Bess. l. c. 409. Ale właśnie wskazane pisma prokuratora Zakonu pozwalają na wniosek zupełnie prawdopodobny, że istotnie pod koniec 1416 r. odbyć musiał arcybiskup powtórną swą podróż do Paryża. Zdaje się, że podjął ją Mikołaj Trąba na życzenie króla Jagiełły, skoro już sama kurtuazya wymagała podziękować Karolowi VII za pośrednictwo w zawarciu rozejmu w Paryżu z 6 kwietnia z Krzyżakami. Mógł mieć nadto arcybiskup i specyalne poruczenie nakłonienia Karola VI do stałej zgody z Anglią, jak się bowiem z listu Jagiełły do Henryka V i z odpowiedzi tego ostatniego dowiadujemy (Cod. ep. Vit. 377, 391, 392), król nietylko żywo popierał projekta pokoju pomiędzy Francyą i Anglią, ale nadto stale nad zapobieżeniem wojnie pracował. W nakłanianiu Karola VI mógł wziąć udział arcybiskup, a podróż jego mogła się odbyć pod koniec 1416 r., zwłaszcza że jeszcze dnia 3 października bawi w Konstancyi (Lewicki, Cod. ep. II, Nr. 70 p. 82—83), a dnia 17 stycznia 1417 (według Schelstrate'go, *Compendium chronol.* LVII w „*Tractatus de sensu et auctoritate decretorum Const. Conc.*“ u Bess'a l. c. 407), powraca już wraz z królem Zygmuntem na sobór do Konstancyi. Wiadomość przeto u von der Hardta IV. 36, *archiepiscopus Gneznensis, caesaris comes Parisiis a professoribus nactus feralem librum Jahannis a Falkenberg theologi de rege Polonie cum Polonis interficiendo*, odnosić się może nie do marca 1416 r. lecz do końca tego roku lub do pierwszych dni 1417.

Nr. 5.

O powodach apelacyi polskiej ad futurum concilium.

Należy zastanowić się nad pytaniem, czy jak to podnosi Bess, Joh. Falkenberg, sprawa podniesienia apelacyi pozostawała w zawisłości od stanowczego potępienia husytyzmu przez Marcina V bullą z 24 lutego: *Inter cunctas*. Twierdzi bowiem ten autor, że Polacy nie mogli być zadowolnieni ze stanowczego potępienia husytyzmu, ponieważ równocześnie popierali sprawę Unii cerkwi ruskiej, której żądaniem musiała być komunia pod dwiema postaciami, będąca szyboletem całego ruchu husyckiego. Już Schelstrate, argumentuje Bess, dorozumiał się pewnego związku pomiędzy wydaniem bulli z 24 lutego a polskim konfliktem na soborze, uczyniwszy przypuszczenie, że Polakom niepodobało się, iż w tych bullach nie znaleźli wzmianki o herezyi zawartej w pismach Falkenberga i że właśnie z tego powodu zagrozili apelacyą do przy-

szłego soboru. Przypuszczenie to odrzuca słusznie Bess trafną uwagą, że wszakże nie mogli Polacy żądać aby w bulli wyłącznie służącej do potępienia husytyzmu, miała być mowa o satyrze Falkenberga. Natomiast wnioskuje Bess, że Polacy z powodu ogłoszenia drugiego traktatu Falkenberga *Liber de doctrina* wnieśli o wznowienie procesu lub wprost o zatwierdzenie dekretu zapadłego w sprawie Satyry w nacyach, że papież powstrzymywał Polaków, że skoro jednak husytyzm w stanowczej formie został potępiony, przez co i polski projekt Unii cerkiewnej upadł, natenczas poczęli się Polacy burzyć przeciwko papieżowi. U nich bowiem papież ujmujący się za Krzyżakami, przeciwny interesom polskim, nie mógł liczyć na względy. Tak tedy zagrozili apelacyą, chociaż trudno przyjąć aby przy tej sposobności mieli na myśli stanowcze zerwanie z papieżem.

Jak z powyższego widoczna, łączy Bess apelacyą polską ze sprawą potępienia husytyzmu. Głównym argumentem co do opozycyi polskiej przeciwko papieżowi ma być upadek popieranej przez Polaków sprawy Unii cerkiewnej, którą w nieodgadniony dla mnie sposób identyfikuje p. Bess z dążeniami nacyonalnemi Polaków. Na innem miejscu w pracy: O dążeniach do Unii cerkiewnej za Jagiełły, przeprowadzony jest dowód, że popierana przez Polaków Unia cerkiewna dlatego upadła na soborze, że sprawy tej Marcin V nie mógł uważać za dostatecznie dojrzałą, tu tylko wspomnieć należy, że nie mogła być ona powodem do opozycyi polskiej, ponieważ, jak to w tekście uzasadniono, opozycya ta wynikła wcześniej przed postawieniem Unii cerkiewniej na porządku dziennym soboru, dalej że wszakże i po opuszczeniu Konstancyi Korona popiera sprawę Unii cerkiewnej u papieża. Powtóre: polskie poselstwo przyczyniło się do stanowczego potępienia sprawy Husa, pod względem dogmatycznym stanowczo i wytrwale stało przy Kościele i potępiało herezye Husa i Hieronima, dlaczego też niepodobna wnioskować, aby mu się niepodobać miała treść bulli *Inter cunctas*, równie jak i to, ażeby skutkiem tej bulli miał upaść projekt Unii cerkwi! Jeżeli husytyzm potępiony został przy czynnym współudziale poselstwa polskiego, jeżeli, jakto wyraźnie podnoszą w swej apelacyi, żądają potępienia Satyry przez sobor dlatego, że jest kacerską, a sobor właśnie ma za zadanie tępić kacerstwo (Kod. kat. Krak. II, p. 433), niepodobna sprawy apelacyi polskiej stawiać w ścisłym przyczynowym związku z kwestyą potępionego husytyzmu lub też z upadkiem sprawy Unii cerkiewnej.

Utrzymując nasz sąd, że mianowicie opozycya a następnie apelacya poselstwa polskiego była prowokowaną, że była wynikiem ich srodze podrażnionej zajściem paryskiem dumy narodowej i statecznego trwania na stanowisku koncyliarnem, przyczem nie wiedzieli nawet, jak

zręcznie przez Zygmunta zażyci zostali do jego celów; i nauwając wszelkie inne tłumaczenie, należy nam przy tej sposobności uczynić jeszcze jedno zastrzeżenie przeciwko sądowi p. Bessa. Twierdzenia jego o osobistych różnicach, zachodzących pomiędzy Mikołajem Trąbą, arcybiskupem Gnieznieńskim, a Marcinem V, polegają na niczem nieopartych domysłach. (Joh. Falkenberg l. c. 428—429). Bess sądzi nawet, że antagonizm Trąby do Marcina V musiał być tak wielki, iż niepodobna dać wiary, ażeby Trąba, wybrany do *conclave*, miał dać głos na Marcina V. Jeszcze trudniej uwierzyć mu w relacyę Długosza, wedle której sam Trąba otrzymał w *conclave* kilka głosów przy obiorze papieża. Tymczasem obie te wiadomości są bardzo wiarogodne i skądinąd potwierdzone: i tak według współczesnej notatki protonotaryusza arcybiskupiego u Hardta IV, 1481, arcybiskupi Rygi i Gniezna położyli największe zasługi około wyboru Macina V, skupili bowiem głosy na jędną osobistość przez skłonienie nacyi niemieckiej od zrezygnowania na obiór Niemca. Nie wierzy tej wiadomości p. Bess, chociaż uznaje, że arcybiskup Rygi oddał głos swój na Colonnę, że jednak nie mógł oddać głosu swego Polak, a to z powodu antagonizmu do arcybiskupa Rygi! Dziwny to rodzaj logiki przyjmowania jednej połowy wersyi i odrzucania zaraz drugiej i dla błachego powodu. — Czyż antagonizm co do sprawy pruskiej, miał się rozciągać i do konklave — a wszakże i arcybiskup Rygi wnet już opuścił sprawę pruską w zupełności. Wiadomość protonotaryusza arcybiskupiego o zgodnem na soborze postępowaniu arcybiskupów Rygi i Gniezna jest zupełnie wiarogodną, jak nią być może i relacya Długosza (libro XI, 309 powtórzona w *Vitae archiep. Gnezn.* Opera Omnia ed. Przedz. I p. 369) co do głosów, jakie na konklave padły na Mikołaja Trąbę. Wiadomość ostatnia Długosza znaleść może potwierdzenie w dzienniku współczesnym kardynała Fillastra o konklave (Finke Beitr. zur Gesch. des Constanzer Conzils 234) mówiącego że: episcopus Gebennensis habuit plures voces. Wyraz Gebennensis = Genewski, będzie prawdopodobnienie błędną lekcyą zamiast Gneznensis, chociaż jak wiadomo i Genewski biskup Jan III des Bertrands zasiadał w konklawe [1]).

[1]) Dorozumiewanie, że w dzienniku kardynała Fillistre należy czytać *Gneznensis* zamiast *Gebenensis* jest mylne, czego dowodem fakt wypływający z porównania dyaryusza (niewydanego dotąd) Filipa de Mala z dyaryuszem Fillastra, dowodzący, że obok kzrdynała Collony najwięcej głosów przy ellekcyi papieskiej miał biskup z Genewy, jakkolwiek i inni n. p. kardynałowie Ostyi, Saluzzo i Wenecyi, biskup Chichester, Londynu i t. p., a pomiędzy nimi, jak Długosz podaje i arcybiskup Gnieznieński mieli po kilka głosów. Ob. cenną rozprawę Dra B. Fromme: Die Wahl des

Niepewny co do sądu o przyczynach opozycyi polskiej, wpośród motywów tak nieprawdopodobnych jak zależność apelacyi od bulli potępiającej husytyzm, p. Bess szuka motywów osobistych u osób kierujących stronnictwami, a w końcu plącze się w ten sposób, że na str. 430 mówi już: Anderseits ging des Papstes Widerstand gegen die Polen offenbar auch aus dem Bedürfnis hervor, seine Selbständigkeit zu wahren und sich nicht zu einer Kreatur des römischen Königs — ein Vorwurf, der ja nahe lag erniedrigen zu lassen. W istocie tu już niewiadomo czego Polacy żądali od papieża, jakim był stosunek Marcina V do kwestyi przez nich podniesionej, a wkońcu co najważniejsza, niewiedzieć co właściwie sądzi p. Bess w swej rozprawie o tej całej kwestyi. Jakąż możemy dać wiarę jego wywodom, skoro kończąc swoją rozprawę na str. 445 mówi: Die *Publication des Urtheils* gegen Falkenberg, mit der Martin so lange ohne andern ersichtlichen Grund gezögert hatte, war des Preis für die *Aufgabe* der gerade damals der Kurie so gefährlichen Appelation. Jest to sąd na wskróś fałszywy, ponieważ bulla z potwierdzeniem wyroku potępiającego satyrę nosi datę 10 stycznia 1424 r. (Bess dodatek VIII.) a dopiero we dwa lata później nastąpiło ze strony Polskiej odwołanie i zaniechanie apelacyi (Caro, Liber Canc. bulla z 13 grudnia 1426 r. co do daty uwaga Bessa l. c. 444). Zresztą papież w bulli swej ogłoszonej przez Bess'a l. c. 462 mówi, że sąd swoich komisarzy w sprawie Satyry potwierdza: *motu proprio, non ad ipsius regis vel alterius pro eo nobis super hoc oblate petitionis instanciam.*

Zważywszy, że apelacyi żadną miarą nie można wiązać ani z kwestyą husytyzmu ani z kwestyą Unii, zważywszy uzasadnioną w tekście zawisłość poselstwa polskiego od Zygmunta na soborze, tegoż króla łudzenia wobec Polaków a zarazem i obietnice tajemne dane Zakonowi przy równoczesnym antagonizmie i walce z Marcinem V, wreście i to żywe popieranie przez niego sprawy wznowienia Satyry na Soborze przy równoczesnem opuszczeniu takiejże sprawy wniesionej o potępienie Petitowskich doktryn ze strony Francuzów, nie wątpimy, że tak upokorzenie Polaków w Paryżu jak i co za tem poszło apelacya były prowokacyą ze strony króla Zygmunta.

Papstes Marcin V; Röm. Quartalschrift X. 132 i nn., której cennych wyników pisząc rozprawę powyższą jeszcze nie znałem; autor korzystał z dyaryusza Filipa de Mala mającego być wydanym przez prof. Henryka Finke w jego: Acta Concilii Constanciensis.

Nr. 6.
Znaczenie odpowiedzi Marcina V danej Polakom na soborze.

Sławna odpowiedź Marcina V według protokołu soboru u Hardta IV, 1557 brzmi: *quod omnia et singula determinata et conclusa et decreta in materiis fidei per praesens concilium conciliariter tenere et inviolabiliter observare volebat et nunquam contravenire quoquo modo. Ipsaque sic conciliariter facta approbat (papa) omnia gesta in concilio conciliariter circa materiam fidei et ratificat et non aliter nec alio modo.* Odnosząc tę odpowiedź do sprawy Falkenberga, z powodu której była wypowiedzianą, musimy przyznać zupełną słuszność zapatrywania Marcina V, że uchwała w sprawie Satyry w 1417 r. nie była *conciliariter* powzięta, skoro nie było zezwolenia kardynałów a tylko większością głosów nacyi była uchwaloną (Gerson, Opera, ed. Du Pin, 940). Wprawdzie inaczej mówi o tem Długosz XI, 211 nazywając uchwałę *sentencia concilii* i utrzymując, że Marcin V podpisał dekret, jako kardynał. Wiadomości te są wprost domysłem Długosza na podstawie jednego ustępu w apelacyi polskiej z 22 kwietnia 1418 r. Ustęp ten brzmi (Kod. kat. krak. II str. 433): *naciones ipse..: nec non sacrum Collegium cardinalium solenniter approbaverunt atque decreverunt ipsam sentenciam esse omnino proferendam, effeceruntque quantum in eis fuit, ut in publica sessione proferretur, in qua more solito cetera fidem catholicam concernencia expediri solenniter consveverunt.* Jednakowoż te twierdzenia apelacyi są niezgodne z wyrokiem komisarzy soboru. Jakżeż bowiem, zapytamy, miał być wyrok na publicznej sessyi ferowany, skoro w wyroku komisarzy, wyraźnie stoi: *sine ulteriori relacione ad ipsum concilium faciendа?* (Ibidem p. 438).

Oprócz tego partykularnego, ma jeszcze odpowiedź papieska znaczenie ogólne i słusznie objaśniono ją jako sąd Marcina V w stosunku do całego soboru (Hefele, Conciliengeschichte VII, 1,' 104,) że mianowicie z postanowień soboru uznaje on i zatwierdza to tylko, co w sprawie wiary *conciliariter* a nie *tumultuariter* jak w dekretach konstancyeńskiego soboru na trzecim aż do piątego posiedzenia, lub co *nacionaliter* jak w sprawie Satyry uchwalono, jednem słowem, że papież zatwierdza dekreta posiedzeń 41—45 włącznie soboru. Wprawdzie Hübler (*Die Constanzer Reform* 263 i nn. a za nim Hefele l. c. VII, 1, 368 w sprzeczności do samego siebie) zwraca uwagę, że słowa papieskie odnoszą się *lediglich* do sprawy Falkenberga, że mianowicie gdy Polacy celem wywarcia pressyi na papieża wskazali na postanowienia nacyi, natenczas objaśnił swą odpowiedzią Marcin V, że obowiązuje go to tylko, co w sprawach wiary *conciliariter* nie zaś *nacionaliter*

uchwalono. Autorowie ci nie znali apelacyi polskiej, w której się przebija to stanowisko polskie, które wywołało odpowiedź papieża. Twierdzą bowiem posłowie polscy, że takie omieszkanie ze strony papieża należy uważać za: *tocius sancti Concilii deliberatis et conclusis non modice derogatum.* Gdyż ciągną dalej: *Cum ecclesiastica iura testantur S. V. maxime in causis fidei ipsorum consilia sequi debere ipsorumque episcoporum nec non omnium christifidelium nacionaliter in dicto concilio congregatorum iudicia, de et super heresibus in dicto tractatu contentis et illarum condempnacione reddita illaque V. B. exhibita et ostensa, tenebatur etiam e. s. iuxta formam huius sacri Concilii Constanciensis deliberata et conclusa per naciones ipsum legittime representantes concludere, diffinire et approbare.* Kod. kat. Krak II, 435. Jest to tedy stanowisko zasadnicze koncyliarzystów, hołdowników doktryn o wyższości soboru, opierających się na uchwałach 5 posiedzenia soboru — a takie zasadnicze domaganie się wymagało i zasadniczej odprawy. Dlatego to odpowiedzi papieskiej nie należy stosować wyłącznie tylko do partykularnej kwestyi, *Satyry*, lecz do zasady, jakiej hołdowało polskie poselstwo wraz z koncyliarzystami, a więc do całego soboru. Należy się słowom Marcina V tak obszerne tłumaczenie, ponieważ, jak się domyślam, wskutek swego doktrynerskiego stanowiska episkopat polski ściągnął na się kary, od których zwolnił papież dopiero 25 czerwca 1421 (Korzeniowski: *Analecta Romana* 76, *Item eadem die dominus noster absolvit eos a quacunque excommunicationis sententia qua ipsi vel alter eorum innodati existerent ad cautelam*).

Wobec tak poważnych dowodów twierdzenie jakoby odprawa papieska z 22 kwietnia 1418 r. odnosiła się wyłącznie do sprawy Falkenberga jest taksamo błędne, jak twierdzenie Gallikanów jakoby papież Marcin V potwierdzić miał wszystkie dekreta soboru a więc i dekreta 5 sesyi o wyższości soboru nad papieżem. Wszakże Marcin V pisze wyraźnie do Jagiełły obejmując swą odpowiedzią błędne stanowisko koncyliarzystów, tak na soborze jakoteż na katedrach uniwersyteckich, jak w ogóle wszędy będących: *Nullam esse superioritatem in terra ad quam appellari possit a Romano pontifice.* Caro, Liber Canc. I N. 88. p. 162.

Nr. 7.

O rzetelności przekazu Długosza co do potępienia Satyry.

Długosz libr. XI, 211 twierdzi, że Marcin V starał się w wyroku komisyi synodalnej wyrazy *libellus erroneus et haeresi plenus* zastąpić

łagodniejszymi: *libellus falsus et piarum aurium offensivus.* Caro Gesch. Polens III, 465 protestuje przeciwko temu twierdzeniu naszego historyka, utrzymując, że wspomniany wyrok komisyi nie zawiera nawet wyrazów *erroneus et haeresi plenus*, że przeto nie mógł Marcin V dążyć do zmiany przypisywanej mu przez Długosza. Tymczasem w odnośnem miejscu dekretu komisyjnego soboru czytamy: *contenta in fide et bonis moribus erronea et principalis conclusio dicti tractatus sint haereticales et quaedam haeresim sapientia.* Czyż tedy można posądzać Długosza o mylne podanie treści wyroku komisyi, lub o mylną wiadomość co do zamiarów Marcina V dotyczących zmiany wyroku? Co do tego ostatniego punktu, to uzyskujemy dowód prawdomowności Długosza w tem, że nasamprzód papież nie uznał wyroku komisyi, a następnie, że w wyroku komisarzy wyznaczonych przez papieża dla zbadania tej sprawy czytamy taki ustęp dotyczący potępienia Satyry: *libellum... fuisse et esse erroneum et bonis moribus contrarium ac alias scandalosum, sediciosum, crudelem, iniuriosum, impudens et piarum aurium offensivum* (Bess, Joh. Falkenberg l. c. 463—4) zgodnie z tem co mówi Długosz, a co do pytania, o ile zawierała herezyę, czytamy klauzulę: *Insuper potestatem et facultatem, an idem libellus seu tractatulus heresim sapiat aut contineat deliberandi maturius et plenius declarandi nobis aut surrogandis forsan nostris in hac causa commissariis imposterum reservamus.* Wobec tego rozbioru, wobec źródeł archiwalnych potwierdzających prawdziwość wiadomości podanej przez Długosza, dziwić się można, że Dr. Bess podtrzymuje jeszcze sąd Dra. Caro. Wracając do Długosza, trzeba dodać, że przy coraz większej ilości odkrywających się źródeł archiwalnych twierdzenie jego wcale nie traci na wartości, owszem widać, że miał w ręku akta procesowe ze strony polskiej w sprawie Satyry, jak np. ową mowę kardynała Franciszka Zabarelli, miał i apelacyę Polaków do przyszłego soboru, publikowaną w Kod. kap. Krak II, N. 581, 436—438, w której wyraźnie czytamy wyrazy *pro haereticali et erronea* p. 436; z tej appelacyi wyjął też Długosz dekret komisyi synodalnej nieuznanej przez Marcina V, który niewłaściwie nazwał *Revocatio* (212). Błąd Długosza poprawić należy w tem, że zamiast czytać *Revocationis tenor* etc, należałoby czytać *Sententiae per iudices deputatos per Synodum Constanciensem latae tenor etc.*

Nr. 8.

O procesie przeciwko kanclerzemu Jastrzębcowi wytoczonym.

Sprawa biskupa i kanclerzego koronnego Jastrzębca, o której pokrótce nadmieniono w tekscie, dowodzi, że nie bez przyczyny oskarżano kanclerzego o szkodę poniesioną przez Koronę skutkiem wyroku wrocławskiego. Ta sprawa dowodzi zarazem jak wiarogodną jest wiadomość Długosza, który bardzo trafnie odgadł, że Jagiełło został przez Zygmunta oszukany, w końcu wskazuje i to, jak wielką wagę i znaczenie należy przywiązywać do wyroku wrocławskiego, którego skutki odbiły się nietylko w stosunkach Polski do Zygmunta, lecz nadto i na całej sprawie czeskiej w ciągu trwania wojen husyckich.

Opowiada Długosz XI, 228, że Zygmunt ujął sobie Jagiełłę projektem rozbioru Prus: *ut terris Pomeraniae, Chelmensis et Michaloviensis, in sortem regni Poloniae velut propriis et naturalibus redeuntibus, Prussia inter reges divideretur*; że ułożono wojnę na wypadek gdyby Krzyżacy nie zechcieli do pewnego terminu złożyć bezwarunkowego kompromisu na ręce króla Zygmunta, i że już po niewczasie dostrzegł Zbigniew z Brzezia, który wojska króla Zygmunta miał przeprowadzić z Węgier przez Polskę do Prus, że Polska została oszukaną XI, 229.

Wskazówkę, że to przedstawienie Długosza jest rzetelne, że historyk nasz w swem przedstawieniu czerpał ze źródeł pierwszorzędnych, uzyskujemy w następujących stwierdzonych aktami okolicznościach. Najprzód jak na to mamy wskazówkę w liście podkanclerzego do Zygmunta (Caro L. Canc. II Nr. 141), ten ostatni wpływał na najbliższe otoczenie króla Jagiełły w duchu utrzymania przyjaźni, którą uważał jako *munere divine providencie radicatam*; pomijając już ten wzgląd, że właśnie ów podkanclerzy pociągany był przez papieża do odpowiedzialności za symonię (*Cod. ep. Vit.* Nr. 758, 759). Powtóre, mamy dowód w liście króla do biskupa Włocławskiego (Raczyński. C. d. Lith. 245), że Jagiełło i Witołd w istocie liczyli na pomoc króla Zygmunta i czynili ku temu stosowne przygotowania. Również i ze sprawozdania komtura toruńskiego (Cod. ep. Vit. p. 448) wypływa, że Długoszowe: *Sigismundus rex obtulit, se proprio motu Wladislao regi contra eos (Cruciferos), personale auxilium cum suis omnibus potenciis laturum* jest zgodne z prawdą, ponieważ komtur donosi w maju 1419, że Zygmunt wysyła poselstwo do Prus: *das ir* (tj. Krzyżacy) *die schelunge czwuschen dem konige und euch bis dem konige von Ungern blieben wellet, und ab ir das nicht wollet, so wil her dem konige helfen uff den Orden.* W końcu, gdy mistrz zagrożony wojną zdał żądany kompromis

na króla Zygmunta, natenczas udał się mistrz ze skargą i z prośbą do elektorów, a ci w odpowiedzi na to, na zjeździe w Wesel, 27 sierpnia 1419, wezwali króla Zygmunta, aby w powierzonem sobie rojemstwie bronił interesów Zakonu *der zu euch und dem riche gehoret und von babsten, keisern und kunigen ufgesetzt, gefriet, befestnet und herkommen ist, und sunderlich nock dem und ir sin vogt und beschermer sit.* Deutsche Reichtagsacten VII, Nr. 271 p. 396). Widocznie ci, co począwszy od 1418 r., kiedy Zygmunt stanowczo zaczął się przechylać na stronę polską, i co już w styczniu 1419 r. wzywali go, by dopomógł Zakonowi, ci co kardynałów prosili o wstawienie się u papieża, aby czemprędzej wobec Polski przedsięwziął *iuris remedia*, co papieżowi pisząc w tej sprawie, przedstawiali, że *nisi Sanctitas vestra innata sibi prudencia curaverit discrecius providere probabili presumpcione timemur, quod tocius ecclesie universalis status et presertim huius Theutonie, cuius castralem aciem hic ordo Theutonicorum nominatus hactenus contra infideles tenuit et potenter defensavit, discriminosissima pacietur detrimenta* Deutsche Reichtagsacten, VII 374—377) postanowili w groźnej dla Zakonu chwili wstawić się za nimi gorąco u króla Zygmunta.

Z tych wskazówek popartych i taką okolicznością, iż Zygmunt przyjął Świdrygełłę buntownika na swój dwór (Hazai okmánytár VII, 446) jak przedtem na dworze swym miał buntownika Feduszka Ostrogskiego (Deut. Rchact. VII. 248) wypływa ten pewnik, że Zygmunt z rozmysłem oszukał Polskę, jak to zresztą opowiada nasz Długosz.

Niedziwna, że taki zawód wywołał powszechne oburzenie w całej Koronie i Litwie, tem bardziej, że czyniono przygotowania i stacye dla wojsk Zygmunta. Najboleśniej dał się doznany zawód odczuć z tego powodu, że wyrok odejmował Koronie te korzyści, jakie Krzyżacy sami bez wszelkiej interwencyi przyjacielskiej ofiarowywali. Podniósł to Zbigniew Oleśnicki już we Wrocławiu, jak mówi Długosz XI, 250. Wobec tego, że już przed rokiem najwyższy opiekun Korony papież wezwał bullą biskupów polskich, aby pociągnęli do odpowiedzialności tych co się stali winnymi marnotrawstwa i nieładu w skarbie koronnym, postanowił zaniepokojony król, po daremnem usiłowaniu aby nakłonić Zygmunta do odmiany wyroku, zepchnąć winę na tych doradców, którzy w kompromisowym sądzie udział brali tj. na kanclerzego Jastrzębca, na marszałka koronnego Zbigniewa z Brzezia, tudzież na kasztelana kaliskiego Janusza z Tuliszkowa (Dł. XI, 231—232 tudzież 262). Na zjeździe walnym w Łęczycy w lipcu (biorą udział książęta biskupowie, magnaci, urzędnicy ziemscy *ac tota communitas Nobilium* Kod. katedry Krak. II Nr. 594) zepchnięto winę na samego Jastrzębca, przyczem wobec nastawań osobistych nieprzyjaciół biskupa a stronników pokrzywdzonego

przezeń Wysza, przyszło do scen gorszących, które Długosz XI 262 i nn. opisuje. Opowiadania jednak Długosza, zgodnego zresztą z wyrokiem wydanym na kanclerza (Kod. kap. II l. c.), nie można jednak żadną miarą uzupełniać w ten sposób, jakoby Jastrzębiec był organem polityki Witołda i jako taki pozostawał w Polsce na straży interesów litewskiego księcia (Smolka, Szkice I, 190 i nn.), chociażby dlatego, że Witołd najenergiczniej zaprotestował przeciwko wyrokowi wrocławskiemu, który był głównie następstwem łatwowierności Jastrzębca (Cod. ep. Vit. p. 468).

W procesie wszczętym na zjeździe w Łęczycy z powodu wyroku wrocławskiego szło o wyższe zasady o przekroczenie uchwał rady koronnej (Dł. XI, 228 i wyrok Kod. k. Kr. II, 458). Proces wykazał, że Jastrzębiec aktu kompromisu bez wiadomości króla nie wydał, że przeto Korony nie przyprawił o szkodę, — ale z tego wyroku wypływało, że skrzywdził Koronę sam król niezważający na uchwałę rady koronnej, na mocy której kompromisu bez wiadomości kasztelanów Krakowskiego i Sandomirskiego nie miano wydawać a w kompromisie miano dopominać się tego, co już Krzyżacy sami ofiarowywali.

W wyroku łęczyckim czytamy, że oskarżono Jastrzębca o *40,000 kop, co je Krzyżownicy dawali na wojnie u Brodnice* (p. 459), i rzeczywiście na zjeździe Gniewkowskim w 1419 r. domagano się wśród innych warunków od Zakonu i owej sumy (Raczyński C. d. Lit. 238) *Item ordo ultra premissa omnia exhibuit et voluit dare quadringenta (sic) milia grossorum pragensium sexagenas, quas dominus rex nunc vult acceptare cum illis prescriptis etc.* Upominano się o zwrot tej sumy i na zjeździe Wielońskim w 1416 r. (Cod. ep. Vit. p. 366) a Posilge oznacza ją (SS. r. Pr. III, 365) na 60,000 kop. *und dobobin LX^{M} schog groschin vor erin schadin glicherwys als sy totin vor II jarin, do der konyg mit macht herte das lant zu Prussin*; przyczem zauważyć należy, że LX będzie zapewne omyłką zamiast XL. Przypominano tę sumę i w artykułach przedłożonych królowi Zygmuntowi w 1414 r. (Działyński Lites III, p. 54. artykuł VI), gdy już podówczas ofiarowali się zapłacić ją Krzyżacy, jakkolwiek tutaj wysokość ofiarowanej sumy Polacy na 140,000 kóp. oznaczają a Krzyżacy w swej odpowiedzi (Ibid. p. 57) do 11,000 kóp się przyznają. Widocznie i tutaj jest tekst skażony i należy czytać XL zamiast XI milia sexagenarum.

Rada koronna, jak dowodzą zacytowane akta, statecznie trwa przy tem, by Krzyżacy przynajmniej to wypełnili, do czego się sami zobowiązywali nawet za pośrednictwem Marcina V (Dł. XI. 250 *dudum enim, et ante guerram proxime habitam et pro tuo beneplacito dissolutam, offerebant Cruciferi per literas Summi Pontificis Martini V. domino regi*

terras Michalouiensem et Nyeschauiensem se reddituros de terrarum Samagittiae et Sudorum iure et titulo excessuros, et viginti aureorum millia soluturos).

Dodać należy, że ta wiadomość Długosza lubo przechowana w ganionej mowie liwiuszowskiej Zbigniewa Oleśnickiego, zgadza się z treścią jego legacyi przechowanej w archiwum Zakonu (Raczyński, C. d. Lith. p. 269—271) *und wurben in polnisch sonderliche botschaft* a mianowicie z następującym ustępem: *und iren herren ye gebeten were von dem Orden Nessaw mit allen seynen tzugehorungen, Michelower landt gantz die Drewancz halb abeczugeben bys in di Weyssel, die Weyssel halb bys an die Nakelische grentze und Jessenitz mit seinen dorfern und fünfczigthuwsent schok groschen und Samayther landt ganz und Suderlandt di helfte*, przyczem i to zauważyć należy, że cała wiadomość Długosza o poselstwie z 31 stycznia (247—254), znajduje potwierdzenie w cytowanem streszczeniu legacyi (Por. także, Kerler D. Reichstagsacten VII, 411) że tylko wskażemy na taki ustęp 251: sed et hoc te scire voluit rex Poloniae quod pronuntiatio sententiae tam iniquae *maius incendium guerrarum inter partes accendi et profundioris sanguinis mucronem, qui hactenus condebatur in vaginis evaginavit*: odpowiadający streszczeniu legacyi: *dorumme so hette her keynen friden gemacht, sunder blutige swerter tzwischen beyde teyle geworfen.* Jest to ustęp bardzo wymowny, zawierający wprost odrzucenie niegodziwego wyroku króla Niemiec, ustęp który Zygmunt żywo w pamięci zachowuje, skoro w późniejszym liście do Witołda wspomina *tamen satis et plus quam satis sufficere debuerant, que Sbisco et Nicolaus nuncii vestri oretenus pro parte vestra nobis obicierunt.* (Cod. Vit. p. 473). Dodajmy do tego groźbę Witołda rzuconą królowi Rzymskiemu w liście z 11 marca (tamże p. 468) a będziemy mieli pojęcie o oburzeniu, które wyrok wrocławski wywołał w Polsce i na Litwie.

Wytoczenie procesu kanclerzemu świadczy wymownie, że stratę jak i cały wyrok wrocławski odczuto w całem królestwie, że przeto wyrok należy uważać za fakt, obok którego grupują się wszystkie wypadki z lat następnych, cały stosunek Polski do kwestyi husyckiej.

Rzecz czytana na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 12 października 1896.

Kraków przed Piastami.

Napisał

Karol Potkański.

Są epoki w historyi tak oddalone i tak mroczne, do których poznania tak zupełny brak źródeł, że nic o nich nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Wtedy stwierdzamy wprost naszą niewiadomość; co najwyżej stawiamy „*a priori*“ pewne hipotezy, zapożyczając się — nieraz bardzo skutecznie — u innych ludów. Wówczas historya ustępuje miejsca socyologii. Dzieje się to zazwyczaj tam, gdzie nie chodzi o zdarzenie historyczne, ale o stan lub genezę instytucyi społecznych, słowem o jakiś ogólniejszy objaw, odnoszący się do życia wewnetrznego pewnej grupy socyalnej. Zdarza się jednak czasem, że z całego szeregu zdarzeń ściśle historycznych, związanych z natury swojej z jednym jakimś krajem lub narodem nie zostaje nic prócz kilku rozrzuconych odłamków i okruchów. Wtedy położenie badacza staje się o wiele trudniejszem. Jest w takim razie k o n k r e t n y fakt historyczny, a takich faktów jest tyle i są ono tak różnorodne, że nie znoszą uogólnień, trzeba je więc badać oddzielnie, trzeba każdy brać osobno do ręki, jeśli tak powiedzieć wolno i próbować do czegoby się mógł nadać i jakiej zagadkowej całości jest częścią? A całości takich może być parę lub nawet kilka, nietylko jedna, i do każdej może się mniej lub więcej taka cząstka nadawać.

Taka pół-wiedza jest nieraz więcej kłopotliwą niż zupełna niewiadomość. Obudza naszą ciekawość a nie zadawalnia jej, stawia wyma-

gania naukowej metody — a nie może im zadość uczynić. Zamiast dowodów pewnych daje jedynie domysły i każe poprzestawać na prawdopodobieństwie i niem się jedynie zadowalniać.

Stosunki takie występują bardzo typowo przy badaniu najdawniejszej polskiej historyi i w ogóle przy badaniu dziejów Słowiańszczyzny, z epoki najstarszej historycznej lub do-historycznej. Niniejsza praca będzie próbą właśnie złożenia całości z kilku nielicznych i zupełnie odosobnionych faktów i sczepienia kilku bardzo uszkodzonych, pojedynczych ogniw w jeden jakiś szereg czy łańcuch. Przedmiotem jej zaś będzie Ziemia krakowska i Kraków w przedpiastowskiej dobie.

ROZDZIAŁ I.

Cały niemal bieg Odry i Wisły od jej źródeł, wszystkie jej lewe dopływy i wszystkie prawe, aż po dolny San i dolny Bug zajmowały i zajmują dotąd plemiona polskie. Kiedy one przyszły w te strony? Oczywiście ścisłej odpowiedzi na to pytanie dać nie możemy. To tylko pewna, że przyszli Polacy razem z innemi plemionami słowiańskiemi, które się posuwały od wschodu ku zachodowi, bardzo długo i bardzo powoli. Sądzę, że nastąpiło to najpóźniej w VI wieku — jeśli nie wcześniej bo już w II wieku po Chrystusie przypierają niektóre słowiańskie plemiona do prawych brzegów Wisły, przynajmniej w dwóch miejscach: raz przy jej górnym biegu a drugi raz między dolnym Bugiem a Wisłą [1]). Kto zajmował dawniej ten kraj? Pytanie to nie wchodzi już w zakres niniejszej pracy. Zbyt to zresztą ciemna i niepewna dziedzina, aby się w nią można zapuszczać, choć wyznaję, może ona niejednego nęcić samą swoją tajemniczością. Starałem się udowodnić w innej pracy, że tych polsko-słowiańskich plemion nad górną Wisłą ani gdzieindziej nie podbili celtyccy Lugyowie i wogóle Celtowie [2]). Różne ludy germańskie jakoto: Wandalowie, Longobardowie, Burgundowie, którzy nad Wisłą lub w jej pobliżu, różnymi czasy siedzieli, nie pozostawili również trwalszych śladów. Nie zwykły tego zresztą czynić wojenne, koczownicze plemiona, nie bardzo rolnictwu oddane — a takimi byli właśnie Germanowie. Kraj to więc jest czysto słowiański, aczkolwiek

[1]) K. Müllenhoff: Deutsche Altertumskunde. II Tom. str. 86 i II. tablica.
[2]) K. Potkański Lachowie i Lechici. 1897.

Słowianie nie są w nim naturalnie autochtonami, bo takich autochtonów - tuziemców nigdzie, w żadnym zakątku świata odnaleść już nie można. Wyznaczenie obszarów, które zajmowały oddzielne polskie plemiona trafia na bardzo znaczne trudności. Wymaga bowiem syntezy aż trzech nauk: archeologii, etnologii i historyi, a dotąd nie przyszło do niej, ani się tak prędko na nią nie zanosi. Wiadomości, które posiadamy, były zbierane zbyt dorywczo i zbyt przygodnie, aby z nich módz złożyć większą całość. Przyznać też należy, że dotąd nie zajmowali się tak bardzo nasi historycy topografią dawnej Polski i jej etnografią — z mapami wogóle nie wiele mieli do czynienia. Wobec takiego stanu rzeczy każde badanie w tym kierunku musi być początkującem badaniem, a jako takie nie może być zupełnem, trzeba je też uważać raczej za próbę niż za osiągnięty już pewny i stanowczy wynik. I moje też w tej chwili będzie taką próbą powiązania razem pre-historyi z etnologią jednej części Polski.

Bliżej mnie obchodzi kraj leżący na całem prawem i lewem porzeczu górnej Wisły. Obejmuje on, idąc z zachodu na północ i na północny - wschód od zródeł tej rzeki, najpierw górną Pilicę oraz cały bieg reszty lewych dopływów Wisły jakoto: Nidy, Nidzicy, i Kamiennej po rzekę Chotczę mniej więcej. Koło tej rzeki przeprawiwszy się na drugi prawy brzeg Wisły poniżej ujść Wieprza zmieniamy kierunek najpierw na południowy, a potem na zachodnio - południowy i zajmujemy dolny San po obu brzegach, dolną i część średniej Wisłoki oraz całkowity znowu bieg Dunajca z Popradem, wreszcie Rabę i Białą. W ten sposób dochodzimy skądesmy wyszli t. j. do źródeł Wisły napowrót. Na całym tym obszarze w IX i X wieku mieszkało plemię, które nazywam Wiślanami — a to z następujących powodów: Opis Germanii króla Alfreda z drugiej połowy IX wieku wspomina, że na wschód od Moraw jest kraj Wiślan (Visle land, Visle = Wisła, land = kraj), a na wschód od niego Dacya, gdzie pierwej byli Gotowie. Geograf Bawarski z tego samego czasu wymienia plemię Wislan (Vuislane) obok Węgrów i Ślęzan. Żywot Śgo Metodego z pierwszej połowy X wieku (t. z. legenda Pannońska) mówi znowu o księciu siedzącym „w Wislech", co Miklosich tłomaczy „in terra Vistulanorum" [1]). Wszystkie te trzy świadectwa ukazują zupełnie wyraźnie, że ów kraj Wislan — to nie późniejsza „nadwiślańska Polska", aż do granic Pomorzan i Prusaków — ale jej część południowa, ta właśnie, którą i ja mam

[1]) Mon. Pol. hist. I p. 11 i 13. oraz Miklosich Vita Sti Methodii. Vindobonae 1870 str. 19.

na myśli. Polanie nie mieszkali na wschód od Moraw, ale na północ od nich — tak samo kraj, który autor opisu nazywa Dacyą, może być tylko częścią dzisiejszego Siedmiogrodu, gdzie istotnie była starożytna Dacya, oraz częścią wschodniej Galicyi, dokąd podchodzili Ostrogotowie. W ten sposób kraj Wiślan mieści się między Morawą od zachodu a dawnemi siedzibami Gotów od wschodu, czyli wypada właśnie na górny bieg Wisły. Te same granice wskazuje i geograf Bawarski, który jak wiemy umieszcza Wislan obok Węgrów i Ślęzan. To samo wreście mówi i żywot Śgo Metodego tylko pośrednio. Zobaczymy później, że cały związek tego kraju z Wielko-Morawskiem państwem także to samo wskazuje.

Wobec tych świadectw śmiało powiedzieć można, że istnienie owych Wiślan oraz ich siedziby są dobrze uzasadnionym faktem; naturalnie, o ile może być dobrze uzasadniony fakt z tej epoki, w każdym razie ten należy do lepiej i bliżej poznanych.

Dawniej mogła mącić tę kwestyę owa Biała-Chorwacya i Bagibareja Konstantyna Porfirogenety, o której tak się dużo mówiło kilkadziesiąt lat temu. Dziś wiemy, że owi południowi Chorwaci nie wyszli z pod Tatr i zachodniego Beskidu — ani Bagibareja nie jest „Babią górą“ ale po prostu Bawaryą i wiemy, że w tych stronach Chorwatów wogóle nie było [1]).

Zrobiło się więc w nauce niejako „puste miejsce“, na które tylko Wiślanie owi wejść mogą — bo i „Lechia“ t. j. kraj Lachów, który się miał według niektórych nowszych autorów tam właśnie znajdować — poparcia źródłowego nie ma. Nazwa Wiślan jest topograficzną, mogły ją nadawać sąsiednie plemiona, mogli jednak i Wiślanie tak się sami nazywać, w każdym razie nic o tem nie wiemy, czy się nazywali inaczej, bo źródła o tem nie wspominają. Jest to więc domysł jedynie, który możnaby poprzeć co najwyżej tem, że wiele plemion słowiańskich nosiło po parę lub kilka nazw, jak o tem zresztą wspomniałem na innem miejscu. Mamy np. ruskie plemię Bużan-Dulębów-Wołynian o trzech nazwach. Podobnie Lutycy nazywali się Wilkami, Lużyczanie, Serbami etc. etc. — ale nawet i w takim razie, gdybyśmy koniecznie przyjąć chcieli, że się nasi Wiślanie nietylko Wiślanami nazywali, byłaby to w każdym razie tylko d r u g a n a z w a tego samego plemienia i nic po za tem.

---

[1]) O b l a k: Eine Bemerkung zur ältesten südslavischen Geschichte. Archiv für slavische Philologie T. XVIII. 1896, str. 228 oraz J a g i ć: Ein Kapitel aus der Geschichte der südslavischen Sprachen. tamże, T. XVII. 1895 str. 46.

Należy teraz przejść do bliższego oznaczenia granic Wiślan oraz do zbadania czy na ich obszarze nie będzie można spostrzedz jakich wewnętrznych podziałów.

Graniczyli Wislanie od zachodu z bliskimi sobie Slęzanami. Koło źródeł Wisły mieszali się z nimi i mieli ich za sąsiadów aż do źródeł Pilicy.

Północną ścianę stanowili Sieradzanie i potężne plemie Mazowszan. Sieradzanie nie dochodzili do źródeł Warty, które musiały być w posiadaniu Wislan. Za nimi — być może — ciągnęli się jeszcze wąskim pasem Łęczycanie. Stosunki etnograficzne tych plemion są zbyt niepewne i mało zbadane aby je módz tutaj rozbierać i wchodzić w szczegóły. Mazowszanie byli zaraz następnym za Łęczycanami plemieniem. Zajmowali oni dolną Pilicę, średnią i dolną Radomierze, ostatnie ich placówki sięgały aż po dolną Chotczę [1]). Stykali się z nimi od północy Wiślanie — ale zdaje się pierwotnie nie bezpośrednio. Góry Śto-krzyskie, które idą w tym kierunku co i osadnictwo Mazurskie dzieliły ich od siebie. Dziś, potomkowie owych Wiślan — Krakowiacy i Sandomierzanie przeszli i na północne ich skłony. Nie sądze jednak, aby tak było w plemiennej, przed-polskiej jeszcze dobie. Zgodnie z tym przypuszczeniem widzimy stoki południowe Śto-krzyskiego pasma silniej i dawniej zaludnione, północne zaś szczególniej od wschodu, jeszcze w XV i XVI wieku były prawie puste. Można więc z tego wywnioskować, że Wiślanie dopiero w czasach historycznych zajęli je, posuwając się od silniej zaludnionego południa. W każdym razie byli oni pierwszymi ich osadnikami i ubiegli Mazowszan, którzy od północy szli ku nim — ale do nich nie dotarli.

Pasmo gór owych widocznie stanowiło niegdyś międzyplemienną puszczę. Grzbiet ich najeżony gęstym, czarnym lasem, długo dla obu plemion niedostępny podnosił się pusty i bezludny. Wiślanie jednakże podstąpili bliżej ku niemu i zaczęli go przechodzić na drugą stronę podczas kiedy Mazowszanie bardziej się zdaleka trzymali. Trzeba więc przyjąć jako granicę północną Wiślan w dobie plemiennej: źródła Warty część przynajmniej jeśli nie całą górną Pilicę, i góry Śto-krzyskie, które idą skośnie z północo-zachodu, ku południo-wschodowi. Za ich wierzchołkami mieszkali Mazowszanie. Przeszli oni dalej za Wisłę, i znaleźli się na prawym jej porzeczu. Cały dolny Wieprz, który powyżej

[1]) Granica ta etnograficzna Mazowszan w Radomskiem wykreślona jest na zasadzie moich własnych badań. Szczegółowe jej uzadnienie mam zamiar pomieścić w rozprawie: O pierwotnym osadnictwie puszczy Radomskiej.

Chotczy wpada do Wisły, ale z przeciwnej, t. j. prawej strony znajdował się w rękach Mazowszan i to od dawna. Kto wie nawet czy ich tu pierwotnie nie było więcej? Być tak mogło jeśli istotnie gdzieś ze wschodniego Mazowsza z VIII wieku wyszli Radymicze i Wętycze. W każdym razie i za Wisłą od północy spotykali się z nimi Wiślanie.

Wschodnie „zawiślańskie" krańce plemiennego obszaru Wiślan są trudne do wyznaczenia. Mieli tu oni za sąsiadów jak się zdaje — plemię ruskie Bużan czyli Wołynian, dawniejszych Dulębów [1]) Ci Bużanie zajmowali całkowicie oba porzecza Bugu i górny bieg Wieprza. Nad średnim Wieprzem dopiero mogli się więc oni spotykać z Wiślanami — i tu gdzieś może wypadała plemienna granica, tych ostatnich. Trudno ją zresztą wykreślić dokładniej i powiedzieć czy dochodzili oni do samej tej rzeki? Czy ich nie ubiegli przypadkiem Mazowszanie? Zdaje się nawet, że tak było istotnie. W takim razie nie stykali się Wiślanie bezpośrednio od wschodu z żadnem obcem nie-polskim, w tym wypadku Ruskim plemieniem. Pewnem jest tylko, że przechodzili Wisłę poniżej ujść Chotczy i że zajmowali prawe jej pobrzeże. Widzimy ich dalej nad dolnym Sanem po obu jego brzegach.

Z tą rzeką przechodzimy już na południe. Z tej strony plemię ruskich Chorwatów, nie mające zresztą nic wspólnego, z południowymi Chorwatami [2]), graniczyło czas jakiś z Wiślanami od południo-wschodu i od południa [3]). Dalej na zachód graniczyli z nimi Słowacy. Od granic tych dwóch plemion zajmowali Wiślanie dolny San, jak już mówiłem, dolną i średnią Wisłokę, cały Dunajec wraz z Popradem, Rabę, Skawę oraz rzekę Białą, gdzie jak wiemy spotykali się ze Ślęzanami. Posuwali się więc oni skośnie opuszczając się na dół ku południowi, ku Tatrom, które należały do nich. Ostatnie południowe ich krańce, były zarazem szczepową okrainą plemion polskich. I dziś tak jeszcze mniej więcej wyglądają etnograficzne polsko-ruskie i słowackie kresy. Rusini podchodzą coraz węższym klinem ku zachodowi, trzymając się tylko górnego biegu Wisłoki i jej dopływów oraz wierzchowiny lesistego Beskidu. Ciężka warstwa osadnictwa polskiego zwisła nad nimi od północy i nie dozwoliła podnieść się wyżej, to też im napór jej był silniejszym, im warstwa grubszą, tem klin ów stawał się węższym aż wreszcie opodal Tatr zniknął zupełnie. Tak było w czasach historycz-

---

[1]) Барсовъ: Очерки русской исторической географіи. 1873 str. 85.

[2]) Latopis Nestora, Mon. Pol. hist. I. str. 558, oraz 572, pod rokiem 903 str. 587, pod rokiem 941 str. 668, pod rokiem 991.

[3]) Барсовъ l. c. str. 89. Barsow za daleko jednak na zachód posuwa ich siedziby.

nych. W dobie plemiennej stosunki mogły się zmienić o tyle, że Rusini i Słowacy nie stykali się bezpośrednio z Wiślanami. Beskid podobnie jak góry Śto-krzyskie musiał być długo zupełną pustką, zajmowali go też dopiero w XV i XVI wieku osadnicy Rumuńsko-ruscy [1]). Głuchą też pustką były długo Tatry i Beskid zachodni. Zaludniali je kolejno potomkowie Wiślan w XII i XIII wieku — a i później w XV i XVI również [2]). Pierwotnie więc urywało się ich osadnictwo daleko bliżej prawego porzecza Wisły i nie dochodziło do źródeł Dunajca i Popradu, Raby i Skawy. Zostawał więc bezludny pas między nimi a Chorwatami i Słowaczczyzną. Była to południowa między-szczepowa puszcza plemienna.

Można więc tak powiedzieć zbierając wszystko razem: główny pień osadniczy Wiślan trzymał się górnej Wisły i jej lewych porzeczy. Rozsiedli się oni gęsto i szeroko nad Nidą i Nidzicą. Dopływy zaś jej prawe jakoto Dunajec, Rabę i Skawę pozostawili słabiej zaludnione, przynajmniej w ich górnym biegu. Od tego pnia rozchodzili się oni w różnych czasach — jak z ula. Była to jakby wielka przetrzebiona polana, na której było jaśniej i ludniej. Na północ od niej i na południe zaległy wielkie ostępy leśne i knieje, od zachodu znowu i wschodu przechodziła ona mniej silnie w kraj więcej leśny i więcej pusty, który zwykle oddzielał od siebie różne plemiona.

Cały ten obszar wyznaczony na zasadzie etnograficznych podziałów zgadza się z historyczną topografią, ale nie wszędzie i nie zawsze.

Granice n. p. dyecezyi krakowskiej tylko w części można przyjąć za granice plemienne Wiślan. Można powiedzieć, że zupełnie dobrze odpowiadają im tylko zachodnie. Tak zwany powiat Śląski województwa krakowskiego powstał później i nie był ani etnograficznie ani politycznie Śląskiem [3]). Natomiast cofają się one za bardzo na południe koło Małogoszcza a potem znowu zbyt wysoko podnoszą na północ w Radomskie, gdzie niewątpliwie siedzieli Mazurzy. Sciana wschodnia nie da się z nich również dobrze wykreślić, południe tylko lepiej się przedstawia. Za Tatrami istotnie była granica etnograficzna i to ważna bo dwóch słowiańskich szczepów. Granice wschodnie znowu województwa Krakowskiego i Sandomierskiego, zgadzają się mniej więcej

---

[1]) Fr. Miklosich Ueber die Wanderungen der Rumunen str. 6. Denkschriften der k. Akademie der Wissenschaften. Wien, XXX. Bd. 1880 r.

[2]) K. Potkański Granice i osiedlenie Podhala. Sprawozdania z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie za Marzec 1896 roku.

[3]) Kodeks dypl. Polski I. Nr. 59. 1278.

z narodowymi. Tylko wąski południowy pasek Krakowskiego — koniec właśnie owego klina należy etnograficznie do Rusi ale za to nie ma już od południa w Województwie Krakowskim Spiża t. j. Popradu, który zagarnęli Węgrzy. Rozgraniczenie polityczne Mazowsza od Sandomierskiego, wypada znowu zbyt na niekorzyść Mazurów i nie zgadza się z podziałem etnograficznym; cały powiat Radomski bowiem należał do Małopolski. Są wprawdzie niejakie ślady, że w XI wieku Sieciechów leżał na Mazowszu możnaby to wywnioskować z jednego ustępu Galla [1]). W XIII był to obszar sporny między Konradem a Bolesławem Wstydliwym [2]). Pisał też jeszcze Janko z Czarnkowa z XIV wieku, że Węgrzy i Małopolanie spustoszyli ziemię Mazowiecką koło Radomia [3]), może więc uważono za Mazowsze jakąś część ziemi Radomskiej oprócz t. z. „Zapilcza", które Kazimierz W. ks. Ziemowitowi ustąpił [4]), a raczej zwrócił, bo niegdyś kraj po rzekę Radomierzę należał do książąt Mazowieckich [5]).

Takie są przybliżone granice Wiślan. Dalsze badania i nad etnologią i nad topografią pierwotnej polski mogą je lepiej wyjaśnić i ustalić, oczywiście, w pewnej tylko mierze bo i one same ustalonemi nie były, nikt ich przecież nie wyznaczał i nie opisywał. Dziś jeszcze do tego daleko, bo nie wystarcza nałożyć mapę dawnej Polski z podziałem na województwa i dyecezye na mapę etnograficzną aby jeden podział odpowiedział zaraz drugiemu i pokrył go zupełnie. Wszystko się tu zresztą zgodzić nie może.

Wiślanie dzielili bezwątpienia cały ten obszar plemienny na mnóstwo pomniejszych; na każdym zaś takim kawałku kraju, jakkolwiek go nazwiemy, opolem czy inaczej siedział jeden ród. Tak było u wszystkich innych plemion słowiańskich — i Wiślanie więc z pewnością nie stanowili wyjątku. To trzeba stwierdzić i na tem poprzetać. Bo ile było tych rodów, gdzie który siedział — to wszystko są za daleko idące pytania, na które nie ma odpowiedzi. Badanie nad rozsiedleniem

---

[1]) Mon. Pol. hist. I. str. 433. Władysław Herman — secum illum (scil. Zbigneum) in Mazoviam transportavit eumque carcere in castro Sethei aliquando tempo maceravit.

[2]) Kodeks dypl. Małopolski T. II. Nr. 314. 1237. str. 60.

[3]) Mon. Pol. hist, II. str. 748. Exercitus itaque Ungarorum Cracovitarum et Sandomiritarum praenototus desolatis terris Mazoviae circa Radom etc.

[4]) Kodeks Mazowiecki Nr. 81., 1359.

[5]) Kodeks dypl. Małopolski T. II. Nr. 301. 1230. Ks. Konrad spotyka się nad Radomierzą, widocznie na granicy swego księstwa, z Grzymisławą i z synem jej ks. Bolesławem.

niektórych szlacheckich rodów Małopolskich [1]) oraz nad obszarem starszych kasztelanii — mogłoby tu jeszcze rzucić jakieś światło — ale tak mgliste i niepewne, że bardzo wątpię czybyśmy mogli z nim zajść daleko. Poszukiwania te nie wchodzą w zakres mojej pracy — są one za szczegółowe.

Fakt następujący jest natomiast ogólniejszego znaczenia. Oto całe plemie Wiślan dzieliło się na dwa większe odłamy, na Krakowian i Sandomierzan. I to wcale nowem nie jest. Ślęzanie dzielili się na Ślęzan i Opolan, Serbowie Łużyccy na Milżan, Łużyczan, Żarowian etc. to samo spotykamy i w zaodrzańskiej Słowiańszczyznie, że tutaj przypomnę tylko Wilków - Lutyków. Przykładów takich możnaby więcej podać. Nazwy obu tych odłamów są późniejsze — przynajmniej jednego z nich: Sandomierzan. Obydwie one pochodzą już od grodów naczelnych a to zawsze dowodzi większego skupienia całego plemienia wkoło jednego, które innym przoduje. Do dziś dnia bardzo jeszcze wyraźnie dzieli się lud Małopolski na Krakowiaków i Sandomierzan, Krakowianie zajmowali i zajmują całą zachodnią część tego plemiennego obszaru, który starałem się wyznaczyć. Prawe porzecze Nidy zdaje się stanowi ich przybliżoną granicę [2]) nie sięgają też oni do samego Dunajca, i kończą się gdzieś w Bocheńskim. Zachodni Beskid i Podhale — jak się to starałem gdzieindziej udowodnić — ma ludność mieszaną Krakowsko-Sandomierską — jeśli tak powiedzieć wolno. Sandomierzanie zajmują resztę obszaru Wiślan, t. j. jego część wschodnią i sięgają od rzeki Chotczy aż po same podnóża Beskidu. Są to tak zwani w Galicyi, pod wpływem sąsiedniej Rusi Mazurzy, oczywiście niesłusznie, bo nie są to bynajmniej Mazowszanie, ani późniejsi osadnicy przybyli z Mazowsza. Lecz właśnie Sandomierzanie, potomkowie dawnych Wiślan.

Podział ten odnajdujemy w granicach Województwa Krakowskiego i Sandomierskiego, występuje on też w podziale Małopolski na dwie dzielnice — dwa księstwa Krakowskie i Sandomierskie. Jest on bardzo dawny. Już Gall mówi o Bolesławie Krzywoustym, że otrzymał w 1093 roku razem z Wrocławiem, Kraków i Sandomierz, „sedes regni principales“ [3]) — są to dwie „prowincye“. Mistrz Wincenty ich mieszkańców

---

[1]) Myśl tę pierwszy rzucił o ile wiem Prof. St. Smolka patrz tego autora: Uwagi o ustroju społecznym Polski Piastowskiej str. 350. Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie. 1881 r.

[2]) Ks. Siarkowski: Materyały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc str. 212. Wiadomości do Antropologii Krajowej T. II.

[3]) Mon. Pol. Hist. I. str. 434 i 439.

nazywa Cracovitae et Sandomiritae [1]) i ta nazwa utrzymuje się u wszystkich późniejszych kronikarzy. Podział ów jest więc dawny historycznie i opiera się bezwątpienia na jeszcze dawniejszym poczuciu odrębności obu tych części późniejszej Małopolski, można go też odnieść i do plemiennej doby z której pochodzi on bezwątpienia.

Wszystko co dotąd powiedziałem opartem jest w części na historyi, w części na etnologii. Dowiedzieliśmy się z historyi, że nad górną Wisłą w IX wieku mieszkali Wiślanie, czego etnologia powiedzieć nie mogła. Natomiast zapożyczyliśmy się od niej bardzo mówiąc o granicach owych Wiślan. Obie zaś razem stwierdziły podział tego plemienia na dwie znane nam już gałęzie. Są to wszystko wiadomości dosyć pewne ale może dzięki temu, że są tak ogólne i że wszystkie szczegóły zostają w cieniu. Chcąc je wydobyć należy się oglądnąć za innym materyałem i próbować znowu czy się z niego nie da coś więcej jeszcze zbudować. Tym razem będzie to synteza nie już etnologii z historyą, lecz próba wydzielenia tej ostatniej z folk-loru i mitologii.

Wiadomości, które nas doszły o tych czasach nie można nigdy nazywać historyą. Jestto zlepek dwóch elementów: historycznych wspomnień z różnych epok oraz podań i mytów w przeróbce późniejszych kronikarzy. Rozpoznać w nim i wydzielić z niego oba te czynniki wcale nie jest łatwem. Są one z sobą bardzo ściśle spojone, a raczej stopione w jedno jakieś ciało — to więc już utrudnia ich rozdział — a do tego owa kronikarska przeróbka jest elementem obcym, dodanym który przenika wszystko i którego się pozbyć prawie nie podobna. Mitologia i folk lor łatwiej jeszcze stosunkowo nadają się do takiej analizy. Na zasadzie pewnych znamion ogólnych, lepiej znanych można powiedzieć, że część jakaś opowiadania kronikarskiego nosi mityczny charakter — i byle nie naciągać zbytecznie poszczególnych faktów można powiedzieć, że się łączy z kultem słońca, ziemi i w ogóle sił przyrody albo z czem innem. Historya trudniej się nadaje do takiego badania, nie można do niej stosować w całej pełni metody porównawczej, jedynie pomocnej w tym wypadku. Trzeba też zawsze pamiętać, że tu nie może być mowy o wydzieleniu czystego, konkretnego historycznego faktu — ale w najlepszym razie podania, podanie zaś takie to tylko możliwość, że tak być mogło a nie że tak było istotnie.

Odnalezienie w kronikarskich opowieściach historycznej ich strony, musi pozostać najbliższem moim zadaniem.

---

[1]) Mon. Pol. Hist. str. 518, 522, etc.

Dwa są cykle podań związanych z późniejszą Małopolską t. j. z Wiślanami. Krakowski i Wiślicki. Są one oba nierówne co do czasu w którym mogły powstać i co do historycznej wartości. Sama jednak okoliczność że zgadzają się one z etnograficznym i historycznym podziałem tego plemienia każe zwrócić na nie baczniejszą uwagę. Cykl związany z Krakowem, od którego zaczynam, zbyt dobrze wszyscy mają w pamięci aby go tutaj powtarzać ze wszystkimi szczegółami.

Krakus, a właściwie Krak jest pierwszym mitycznym władcą kraju, najpierw księciem, potem królem. Tak opowiada Mistrz Wincenty najstarsze nasze źródło z końca XII w. [1]). Późniejsza kronika Wielkopolska z XIV w. [2]), wie że Polacy a raczej Lechici obrali go wodzem, „wojewodą“ w obawie przed grożącem najściem Gallów. Ma on dwóch synów. Mistrz Wincenty i Kronika Wielkopolska nazywają młodszego podobnie jak ojca Krakiem, a milczą o starszym. W jaskini Wawelskiego wzgórza siedział na on czas smok, któremu co dni kilka ludność musiała znosić ofiary. Stary Krak zachęca obu synów aby uwolnili kraj od tej strasznej plagi. Krak II, jak go zupełnie na seryo nazywają kronikarze zabija potwora znanym podstępem ale sam ginie z ręki młodszego brata. Zbrodnia się jednak wydaje i przywłaszczyciel pozbawiony tronu ratuje się ucieczką. Mistrz Wincenty kładzie założenie Krakowa dopiero po owym zabiciu smoka — i słusznie Jestto z jego strony dowód zmysłu krytycznego. Przecież dopóki się on krył w jaskini wawelskiej trudno było ludziom mieszkać w jej pobliżu ale zawsze, choć później założony otrzymał Kraków miano od pierwszego Kraka. Podaje wprawdzie nasz kronikarz niejako od siebie także drugą możliwość: nie od Kraka ale od krakania króków które się zlatywały na ciało zabitego smoka Kraków został nazwany Krakowem. Kronika Wielkopolska inaczej nieco opowiada to wszystko. Nic ona nie wie o smoku a wspomina tylko że młodszy syn Kraka podstępem zabił starszego i sam zszedł z tego świata bezpotomny. To opuszczenie smoka dozwala założyć Kraków samemu wojewodzie Krakowi i nazwać go swoim imieniem. Znaną jest wszystkim historya Wandy. Według Mistrza Wincentego jakiś, „tyrannus Lemanorum“ chce ją poślubić — idzie na Polskę z wielkiem wojskiem ale ujrzawszy królowę w niezieniskiej chwale sam się mieczem przebija. Tu się rwie podanie. Bez związku już z poprzedzającym dodaje kronikarz: z tego powodu Vandalus flumen t. j. Wisła została tak przezwaną, bo była w pośrodku

[1]) Mon. pol. hist. II. str. 254 i następne.

[2]) Ibidem str. 468 i następne.

jej państwa, Wandalami zaś są nazwani wszyscy, którzy podlegali jej władzy. Kronika Wielkopolska w lepszą całość składa całe to podanie: Jakiś „rex Alamanorum“ chce Wandę poślubić zabija się a Wanda rzuca się do Wisły, która od niej bierze swą nazwę — Wandalus.

Następują potem u obu kronikarzy opowieści o Aleksandrze Wielkim, Juliuszu Cezarze, o Lestkach i Pompiliusach. Są to już wielkopolskie podania upiększone tylko niedorzecznymi wymysłami. Lestek jest zdaje się Lestkiem Galla. Doczepiono go tylko do bajki o przebiegłym człowieku podstępem zdobywającym koronę, k'woli etymologii imienia. Lestko znaczy *dolosus*, „lsciwy“ t. j. przebiegły. Pompilius jest Popielem z nad Gopła i z Kruszwicy. Na Kraku, jego synach i Wandzie kończy się właściwy cykl Krakowski — cykl niejako klasyczny, znany powszechnie. W tej całej legendzie uderza Krak przedewszystkiem bo on to jeszcze najprędzej może zawierać jakieś ślady historycznej tradycyi — stopionej niejako razem z kilku niehistorycznemi mytami.

Poszukiwaniem tych śladów wypadnie nam się teraz właśnie zająć.

Otóż zaznaczyć należy zaraz na wstępie że Krak mógł istotnie Kraków założyć. Są na to pośrednie dowody, oczywiście po za legendą, czerpane nie ze źródeł historycznych ale z lingwistyki. Imię Krak, Krok, istnieje naprawdę i zmyślonem wcale nie jest. Swiadczą o tem takie osady jak: Krokow pod Gdańskiem, Krokow na Pomorzu znany już w 1232 roku — a z pewnością dawniej istniejący, znajdowano bowiem w jego pobliżu wykopaliska brązowe i żelazne, a dalej Krokow i Krakow na Kaszubach, znane w 1339 i 1350 roku oraz Krakowice na Łużycach. Jest też jezioro Krokow między Łabą a Odrą na dawnej granicy Obotrytów i Lutyków [1]), — gród Kroków w Czechach opuszczony już w XI wieku i gród tego samego nazwiska na Węgierskiej Słowaczczyznie, stolica żupana już w 1205 roku [2]). Nie brakuje też do tych nazw i nazwy osobowej, pojawia się na raz jeden. Występuje między świadkami na Pomorzu, 1200 roku Krak — snać jakiś ważniejszy człowiek sławianin — należący do książęcej drużyny [3]). Każdy z nas ma to poczucie językowe, że Kraków jest dobrą formą oznaczającą, dwór, dom lub gród Kraka. Tak samo się tworzą do dziś dnia nazwy

---

[1]) Słownik geograficzny T. V.

[2]) M. Wertner Ungarns Comitats-beamten bis 1301. str. 405. Ungarische Revue 1895.

[3]) Hasselbach u. Kosegarten: Codex dipl. Pomeraniae, T. I. str. 86. 1200. por. też: Erben: Regesta dipl. Bohemiae et Moraviae str. 662. 1127.

topograficzne. Od chrześciańskiego np. Jana lub Pawła będzie Janów lub Pawłów — i to więc zmyślonem nie jest. Sama taka nazwa jak Kraków mówi wyraźnie i wprost, że jakiś Krak musiał istotnie Kraków zakładać. To samo każdy z nas byłby powiedział, gdybyśmy nawet o legendowym, kronikarskim Kraku nic nie wiedzieli, dowód ten tkwi niejako w języku, którym mówimy.

Przypuśćmy teraz na chwilę, że nic nie wiemy rzeczywiście o całej Krakusowej legendzie naszych dwóch kronik, a mamy tylko ten dowód zaczerpnięty z nazw topograficznych i z języka. Wówczas gdybyśmy się dopiero później, przypadkiem dowiedzieli o tem co pisze Mistrz Wincenty i Wielkopolska Kronika, moglibyśmy odrazu uwierzyć w ich opowiadanie i bez dłuższych wywodów powiedzieć, że Krak polskich kronikarzy to historyczny Krak, założyciel grodu Krakowa.

Taka prosta zgodność nie wystarcza jednak w tym wypadku, w gruncie rzeczy kwestya jest o wiele zawilszą.

Mistrz Wincenty, pierwszy, który mówi o Kraku mógł tak samo jak my dzisiaj do istniejącego Krakowa dorobić „z głowy“ jego założyciela To zwykły sposób pisania historyi w srednich wiekach. Tak n. p. dorobili kronikarze Lecha do zmyślonych Lechitów, — Rusa do Rusinów, tak swojego czasu pieśni i kroniki zachodnie dorobiły Frankusa t. j. Franka do Franków i dały mu za ojca trojańskiego Pryjama. Pytanie więc teraz czy Kraka dorobiono później do nazwy — i to dorobiono pierwszy raz w kronice, czy też n i e z a l e ż n i e od nazwy Krakowa dochowało się wśród ludu podanie o jego założycielu Kraku? Otóż sądzę, że należy oświadczyć się za tą drugą możliwością i powiedzieć: Istniało podanie o założycielu Krakowa — Kraku samoistnie, kronikarze je tylko wciągnęli do swych dzieł i naturalnie popsuli.

Bezwątpienia w XII wieku żywiej jeszcze ludzie odczuwali związek między nazwą jakiejś miejscowości a jej znaczeniem, odczuwał go z pewnością i sam Mistrz Wincenty, i wiedział doskonale co znaczy nazwa Krakowa — objaśnił ją też zupełnie dobrze i poprawnie — ale nie idzie za tem aby i samego Kraka, sfałszował dla jej objaśnienia. Nie ma na to poszlak w jego kronice. Nie wymyślił np. Mistrz Wincenty Lecha dla swoich Lechitów — a i przy opowieści o założeniu grodu Krakowego, od siebie dodał, jako swój własny pomysł, że nazwa Krakowa mogła powstać od krakania kruków, które się zlatywały na żer, do „smoczej“ padliny, jeśli tak powiedzieć wolno. Koniecznej potrzeby tworzenia Kraka nie było, mógł go Mistrz Wincenty krukami zastąpić. Był to nawet pomysł piękniejszy i nie tak „prosty“ a więc lepszy jak tamten. Skoro go zaś dał, musiał go dać nie od siebie, czyli musiał go wziąć z opowiadań współczesnych, słowem ze starego

podania, zgodnego zupełnie, jak już wiemy i z imieniem Kraka i z nazwą Krakowa.

Tyle daje rozbiór nazwy i tekstu samej kroniki. Są to wszystko dowody pośrednie, — bezpośrednich, tkwiących w samej opowieści prawie wcale nie ma.

Jeden tylko szczegół mógłby jeszcze kryć ślady dawnej, historycznej tradycyi, a mianowicie sam obiór Kraka. Źródło późniejsze, kronika Wielkopolska mówi, że Krak został wybrany „wojewodą" Polaków przed napadem Gallów, wziętych zresztą z Mistrza Wincentego i oczywiście fałszywych. Nie o nich tu jednak chodzi. Ważnem jest to, że jeżeli Krak istniał to mógł on tylko taki tytuł nosić. Wiemy skądinąd, że Słowianie wybierali na czas wojny takich właśnie naczelników - wojewodów. Zwyczaj ten dopomógł w znacznej mierze do wyrobienia i ustalenia jakiejś zwierzchniej władzy, do jej skupienia w jednym ręku choćby na czas krótki. Słowianie Połabscy są pod tym względem bardzo ciekawi. I później już w czasach historycznych nazywali oni wojewodami swych książąt. Przywileje Henryka Lwa z XII wieku dla trzech biskupstw założonych na ziemiach Słowian-Zaodrzańskich mówią o wojewodnicy jako o daninie, którą się składa księciu[1]) podobnie jak danina kościelna nazywała się biskupownica. Tak było bezwątpienia i u innych ludów Słowiańskich. Dopiero później kiedy wojewoda stał się czemś więcej niż czasowo prowadzącym wojnę, nazwa ta, poczęła niewystarczać, osobliwie tam gdzie przyszło do wyrobienia silniejszej władzy panującego, jak n. p. w Polsce i na Rusi. Przybrał też ów dawny wojewoda inną, obcą, zapożyczoną z języków germańskich — księcia[2]). Nazwa wojewody zaś u Polaków i Rusinów zeszła o jeden szczebel niżej i oznaczała odtąd dygnitarza pierwszego po księciu, jego zastępcę. Tylko u Czarnogórców do dziś dnia wojewoda po dawnemu jest naczelnikiem plemiennym i wodzem. Z pewnem zdziwieniem więc można stwierdzić, że autor Wielkopolskiej Kroniki nazywa zupełnie poprawnie najpierw Kraka wojewodą, a później dopiero królem.

Są to bezwątpienia jakieś ślady ustnego a nie kronikarskiego „pisanego" podania o Kraku — i za takie należy je też uważać. Kronika Wielkopolska, choć późniejsza jest przecież tutaj bliższą prawdy historycznej niż wcześniejszy Mistrz Wincenty, który nazywa Kraka tylko księciem (princeps) i królem (rex). Otoż ten szczegół mógł

---

[1]) Lisch: Meklenburgisches Urkundenbuch T. I. str. 65. 1158 — coloni sint liberi o censu ducis qui wogiwotnica dicitur, tak samo str. 90. 1169 i str. 113. 1174.

[2]) Fr. Miklosich: Lexicon Paleo-Slovenicum.

zaczerpnąć jej autor z legendy. Za jego czasów t. j. w XIV wieku wojewoda nie był już wodzem — przynajmniej nie był nim jedynie i wyłącznie. Na zasadzie więc tylko etymologii, do której zresztą miał nasz bezimienny autor zbytnią nawet skłonność, przetłomaczył on wodza (dux) na wojewodę, zupełnie dobrze, tym razem wyjątkowo mu się to udało [1]). Ale ażeby to zrobić, trzeba było w każdym razie skądkolwiek wiedzieć, że Krak był takim wodzem-wojewodą i ta wiadomość jest właśnie jeszcze jedyną, która może wskazywać prawdziwość i historyczność tradycyi, wszystkie inne są pod tym względem bez żadnej wartości, i do rozbioru nawet nieprzydatne.

Wszystkie dotychczasowe nasze wywody przemawiają za tem, że Krak mógł istnieć i mógł Kraków założyć. Imie osobowe i nazwy miejscowości, skądinąd znane — a także nazwa „wojewody" w jej dawniejszem, znaczeniu z doby przedksiążęcej potwierdzają opowieść kronikarzy a zarazem nadają jej znamiona historycznej tradycyi.

Zbadanie reszty cyklu podań związanych z Krakiem i Krakowem może z kolei objaśnić nas co do czasu z którego ono, pochodzi i dać wskazówki do jakiej epoki odnieść należy tę trochę historycznych okruchów, które z niego można wydobyć? Podobnie geolog bada pokład wśród którego odnalazł kości zwierząt lub odciski roślin aby powiedzieć z jakiej epoki jest owo zwierzę lub roślina? Historyk zaś pismo, pargamin całej księgi, w której fragment n. p. jakiejś kroniki wśród innych rękopisów odszukał.

Wszystkie te fakta razem wzięte mogą dopiero całość objaśnić, uzupełniają się bowiem wzajemnie.

W wypadku, o którym mowa, wiek i pochodzenie mytów zastąpi choć w małej części zbadanie i warstwy geologicznej i owego tomu zszytych rękopisów.

Nie potrzeba nikogo przekonywać, że smok nie krył się w Wawelskiej pieczarze, i że Wanda nie panowała w Polsce i nie kochała się w Rydygerze. Ale też nie potrzeba dzisiaj również przekonywać, że to nie prosty wymysł kronikarski bez treści i bez wartości. Mitologia porównawcza i ludoznawstwo ręczy nam za to w zupełności. Bez żadnej kwestyi podania owe są i bardzo stare — i oczywiście jako podania zupełnie autentyczne, źle i fragmentarycznie tylko zapisane.

Przypominam, że Mistrz Wincenty mówi o Kraku i o jego dwóch synach, z których starszy zabija smoka, młodszy zaś zabija starszego brata. Kronika Wielkopolska nie ma wcale podania o smoku,

[1]) Mon. Pol. hist, II. str. 468.

nazywa zaś starszego syna, tak samo jak ojca Krakiem. Jak wiadomo kompilował oba te źródła późniejszy Długosz — i on pierwszy od siebie dodał, że stary Krak założyciel Krakowa pokonał owego smoka. Każdy, kto się zajmował mitologią porównawczą łatwo oceni ważność tego podania. Jest to myt odwieczny i powszechny. Pełno wszędzie w podaniach i bajkach smoków ogniem ziejących, wielogłowych, skrytych w czarnych pieczarach i mężnych rycerzy, którzy z nimi walczą — zazwyczaj o jakąś królewnę, którą uwalniają. Że tu przypomnę tylko grecki myt Perseusza, ze starożytnych najwięcej znany. Średnie Wieki mają też swoje walki ze smokami, w cyklu Nibelungów. Zwycięscą ich jest Siegfried, Teodoryk z Werony, i inni. Jest bardzo wiele odmian tych podań; zmieniają się to rycerze — to potwory ale zawsze powraca motyw, walki świetnego rycerza - bohatera z jakąś poczwarą kryjącą się w ciemnościach. Motyw to odwieczny. Wskazuje on źródła tych podań a mianowicie walkę dnia z nocą, wiosny z zimą, światła z ciemnością. Prawie wszystkie mytologie opierają się na tej walce, jest ona jednym z zasadniczych pojęć wszelkiej pierwotnej religii i każda na pewnym stopniu rozwoju musi pojęcie owo wykształcić. Ten właśnie mytologiczny charakter podań o smoku sprawia, że są one tak bardzo powszechne i że często odnajdują się w nich ślady odwiecznych, zapomnianych wierzeń, oczywiście nie zawsze i nie wszędzie i nie bez pewnych ograniczeń [1]), bo nie uważam tego objaśnienia za ogólną jakąś receptę. I nasz smok wawelski, tak wzięty zyskuje na znaczeniu. Chodzi tylko teraz o to w jaki sposób łączy go nasza legenda z Krakiem lub jego synem i skąd się on w niej znalazł?

Opowieść o smoku przytacza Mistrz Wincenty — ale według niego zabija go syn a nie ojciec. Trudno już teraz powiedzieć jakim było pierwotne to podanie?

Trzy są tutaj w ogóle możliwości: albo kronikarze zdwoili sztucznie osobę Kraka i jego bajeczne czyny, — w takim razie to on jest zwycięscą smoka. Albo go zabił syn i następca tak jak ma M. Wincenty, albo wreszcie zabicie to nie łączy się bezpośrednio, ani z ojcem, ani z synem.

Nasze najstarsze źródło, Mistrz Wincenty, mógł napisać, że na górze wawelskiej mieszkał smok, Krak go zabił i gród założył — tak nawet było prościej i jaśniej. Kronikarz jednak tego nie robi i nie wie jak sobie poradzić z uprzątnięciem smoka z pod Wawelu. Aby wyjść z tej trudności mówi, że Kraków założono dopiero po śmierci

---

[1]) Lang: Mythes, Cultes et Religion. trad. Marillier Paris 1896. str. 501.

Kraka — i już po zabiciu poczwary. Czynu tego miał dokonać, jak wiemy, syn jego starszy, Krak II. Pod tym względem świadectwo Mistrza Wincentego jest wyraźne, wobec niego o zdwojeniu osoby Kraka nie można bardzo i mówić, choć nasz kronikarz nazywa już syna imieniem ojca. Dodać też należy, że ci rzekomi synowie dosyć się luźno z ojcem trzymają. Kronika Wielkopolska, drugie nasze co do czasu źródło — a bardzo ciekawe, opuszcza nawet zupełnie walkę ze smokiem, aby jak się zdaje, umożliwić założenie Krakowa przez starego Kraka.

Pierwszy Długosz złączył te dwa podania w jedno: według jego opowieści, stary Krak zabija smoka zaraz przy założeniu Krakowa, brat młodszy zabija jakoby na polowaniu starszego [1]). Źródło to jednak nietylko późniejsze ale i niepewne. Długosz przerabiał i amplifikował po literacku dawniejsze wiadomości, mógł więc bardzo łatwo połączyć w jedno i Mistrza Wincentego i Kronikę Wielkopolską, z której czerpał — i z tego połączenia wypadło mu, że Krak ojciec jest pogromcą smoka, a brat młodszy zabił starszego jakowymś innym podstępem. Trudniej natomiast przypuścić, że wziął on ten szczegół ze Ślązkiej kroniki książąt polskich, pochodzącej z końca XIV wieku [2]), nie wiadomo bowiem, czy ją znał? Sama zaś ta kronika, jako pisana przez Niemca, nie daje żadnej rękojmi, że autor jej mógł wziąć cokolwiek z ustnego podania. Widać to zresztą bardzo wyraźnie, że przerabiał on tylko Mistrza Wincentego [3]).

Możliwość druga, a mianowicie, że w podaniu jeden z synów Kraka zabił smoka, opiera się na Mistrzu Wincentym. Przemowa ojca do synów może być tylko zwykłą amplifikacyą kronikarską, która ma zadanie połączyć z Krakiem to zdarzenie. Tak samo je łączy opowiadanie młodszego, że to smok pożarł brata — a on sam dopiero zgładził poczwarę. Opowiadanie Długosza o polowaniu nie ma też z pewnością źródła w podaniu, lecz jest prostym kronikarskim wymysłem amplifikacyą Wielkopolskiej Kroniki.

Trzecia nakoniec możliwość polega na tem, że podanie o smoku powstało samoistnie, a dopiero później sczepiło się niejako albo z Krakiem, albo z dwoma zawistnymi braćmi. Wskazówek żadnych do tego nie znajdujemy u kronikarzy.

Cały ten rozbiór i zastanawianie się nad tem, kto zabił smoka może się wydawać historykowi rzeczą prawie śmieszną. Ale nie zapominaj-

---

[1]) Historiae Polonicae Libri XII. T. I. str. 67.
[2]) Mon. Pol. hist. III. str. 424.
[3]) Op. cit. str. 430.

my, że to nie historya, ale mytologia porównawcza i folk-lor, a dla tych nauk wcale obojętnem nie jest z kim się to podanie może łączyć.

Podania ludowe o założeniu Krakowa mogłyby dziś jeszcze posłużyć do sprawdzenia naszych starych kronikarzy, niestety, nie posiadamy ich wcale. Częścią zaginęły one bez śladu — częścią zaś, jako drobne okruchy, mogły wejść w skład innych i z niemi do niepoznania się stopiły; śladu więc po nich niema żadnego. Zostają jedynie ogólne, porównawcze podstawy do rozjaśnienia całej tej kwestyi.

Są pewne względy, które dozwalają na przypuszczenie, że w pierwotnem podaniu Krak, założyciel Krakowa, pokonał smoka. Jeden z najznakomitszych „wiaroznawców" i etnologów współczesnych, Andrew Lang powiedział, że niegdyś dla każdego młodego bohatera obowiązkiem było zabić smoka — prawie tak samo, jak dzisiaj obowiązkiem jest dla młodej „lady" przedstawić się królowej [1]). Otóż dotyczy to przedewszystkiem naczelników plemiennych i założycieli grodów. Tradycya prawie zawsze każe im pokonywać różnego rodzaju potwory lub olbrzymy. Oczywiście nie zawsze legendy owe mają jeden i ten sam podkład. Czasem oznaczają one walkę z tubylcami, którzy się powoli, pod wpływem mitologii przemieniają to w olbrzymów, to w jakieś poczwary. Czasem znowu tkwią w nich wprost nie historyczne, ale mytologiczne elementa i przeżytki.

I bogowie walczą ze smokami. Apollo n. p. zwycięża Pythona [2]). Starszy od niego Indra walczy ze strasznym wężem Writra [3]). Wszędzie prawie — jak już wspomniałem, myty owe dadzą się objaśnić walką światła z ciemnością. To są ogólne dane, któreby mogły przemawiać, że przy założeniu Krakowa nie kto inny, jak właśnie sam Krak pokonał smoka. Powiedzmy z góry, że są one za dalekie i za ogólne, aby z nich można wyciągnąć bliższe analogie. Bogiem świetlanym, symbolem mytologicznym z pewnością Krak nie jest. Dowody, aby z niego zrobić słońce wiosenne, mają dosyć słabe podstawy. Trzeba i o tem pamiętać, że dziś nie wszystko w mytologii porównawczej da się już objaśnić jedynie mytem słonecznym, a to osłabia jeszcze dowód co do Kraka i tak nie bardzo silny i pewny [4]).

---

[1]) A. Lang: Mythes, Cultes et Religion trad. Marillier. Paris 1896. str. 501.

[2]) A. Lang: Op. cit. str. 501. — oraz Preller: Griechische Mythologie I Bd. Dritte Aufl. str. 193.

[3]) Oldenberg: Die Religion des Veda. 1894.

[4]) Иструшевичъ: Корочунъ-Кракъ. Львовъ 1876, ocena Jagića w artykule p. t. Ueber Krak und Wanda nach K. Römer. Archiv f. slav. Philologie T. II. 1877. str. 610.

Tylko więc jako do założyciela Krakowa mogło do niego przylgnąć to podanie. Zobaczymy zaraz czy podania słowiańskie wykażą jakieś bliższe analogie z naszym Krakiem i czy dadzą bliższy i pewniejszy jakiś punkt oparcia?

Nie brak wśród Słowian podań o smokach ze wszystkiemi odmianami [1]). Różni bohaterowie, — jak to w podaniach często bywa — głupsi od innych prostaczkowie, czasem chłop jakiś, czasem kowal lub „skórnik", walczą z nimi, pokonywają — i uwalniają cudne królewny. Bardzo ciekawem polskiem podaniem jest jedno z pod Tatr. Niegdyś żył w Tatrach król wężów; dokąd jego wzrok sięgnął — dotąd ludzie mieszkać nie mogli. Dopiero jeden młody góralczyk „zmógł poczwarę" — tak, że olbrzymi król wężów musiał się skryć pod Czerwony - Wirch, gdzie i dotąd siedzi [2]). W podaniu tym występuje motyw, że kraj nie może być zamieszkałym, że potwór broni do niego ludziom dostępu. Podobne podania są też na kijowskiej Rusi, n. p. w dwóch ukraińskich podaniach to znany Ilia (Muromiec) to kto inny uwalniają Kijów od strasznego smoka, który się pod miastem zagnieździł, i wybierał od jego mieszkańców ofiary [3]). Żadne z tych podań nie łączy jednak zabicia smoka z założeniem grodu — co najwyżej, jak w Tatrach, z zamieszkaniem okolicy. Kijów n. p. już dawno stoi i ludzie w nim mieszkają i książę jakiś panuje — a ci oswobodziciele przychodzą dopiero później i z daleka. Być może, podania owe wyglądały kiedyś inaczej. Kto wie, czy owych prostaczków - bohaterów, z poczatku niemrawych i chorych, jak n. p. Ilia nie zastępowali jacyś książęta, jacyś bohaterowie mytycznego pochodzenia — ale to tylko domysł, po za który wyjść nie możemy. Ciekawem jest też, że w XVI wieku opowiadano sobie w Polsce, że to nie Krakus zabił smoka — ale szewc Skuba [4]). Bajka o szewcu, zabijającym smoka, istnieje wśród ludu w Kieleckiem. Jestto może dalsza przeróbka podobnej rusińskiej legendy o Kiryle skórniku, t. j. garbarzu zabijającym potwora [5]) — a to jak się zdaje, z powodu skóry baraniej wypchanej siarką, którą smokowi do zjedzenia podają.

---

[1]) Krek: Einleitung in die Slavische Literaturgeschichte. Zweite Ausgabe 1887. str. 629.

[2]) Łapczyński: Perłowic. Podanie góralskie. Kłosy 1867 r. T. V. str. 67.

[3]) Erazm Majewski: Wąż w mowie, pojęciach i praktykach ludu naszego. Wisła 1892. T. VI. str. 330 i 331.

[4]) Pruszcz: Kleynoty stołecznego miasta Krakowa. W Krakowie 1650 r. (wyd. drugie) str. 87. Krakus, Kraków Miasto założył królem był czeskim — smok obżarty y wielom szkodzący za niego w górze pod zamkiem był, tego Skuba szewc otruł.

[5]) Erazm Majewski: Op. cit. str. 336 i 329.

Brak ten bliższego związku między podaniami polskiemi — i wogóle słowiańskiemi a Długoszem sprawia, że nie można jego opowieści, że to Krak zabił smoka — uznać za pewną i z podań zaczerpniętą. Wymyślił i wykombinował on ją zapewne sam. Zawsze więc pozostaje tylko daleka, ogólna możliwość, na której trzeba poprzestać.

Z kolei należy teraz zbadać, jakie są podania o dwóch zawistnych braciach. Bliżej mnie naturalnie obchodzą te, w których o smoku mowa — bo, jak wiemy, najstarsza kronikarska tradycya łączy właśnie zabicie smoka z waśnią braterską.

Podania o dwóch zawistnych braciach i o bratobójstwie należą do najstarszych i do najbardziej rozpowszechnionych wśród wszystkich ludów. Przypominam tutaj Kaina i Abla. Myt fenicki zna dwóch niezgodnych braci, zwanych Hypsuranius Usôus [1]), kto wie nawet czy to nie blizcy krewni biblijnych? Istnieje podobne podanie u Czerwonoskórych północnej Ameryki i u wielu jeszcze innych ludów [2]). I do dwóch odwiecznych greckich grodów Tyrinsu i Larissy był przywiązany myt o dwóch braciach bliźniętach, które się już w łonie matki znosić nie mogły. Są to synowie króla Lynkeusa i jakiejś Nimfy arkadyjskiej Akrisios i Proetos [3]). Podanie o Romulusie i Romusie jest za dobrze znane, abym je tutaj miał powtarzać.

Nie umiem objaśnić wszystkich tych mytów, ani mytologicznie, ani socyologicznie, nie wiem też, dla czego występują one często przy zajęciu jakiegoś kraju. Czemu n. p. podanie biblijne u Czerwonoskórych a po części i fenickie łączy je z początkami ludzi, t. j. w pierwszym przypadku Hebrajczyków — a drugim Irokezów — ani czemu n. p. Romulus zabija Remusa, zaraz przy założeniu Rzymu? Co do tego ostatniego podania, wyznaję, nie zadawalnia mnie objaśnienie, że śmierć Remusa wyraża jedynie symbol nietykalności świętego obwodu [4]). Na dnie tych mytów tkwi może jeszcze co innego, nie wiem n. p. czy to nie dalekie wspomnienie jakiejś krwawej ofiary [5]), która się mogła dokonać właśnie przy zakładaniu grodów. Dalszych przeżytków (survival) tego mytu możnaby dopatrywać jeszcze w legendach o niezgodzie dwóch braci budujących n. p. kościelne wieże, których waśń kończy się za-

---

[1]) G. Rawlinson: Phoenicia. London 1895. str. 340. Fragments of Philo Biblius.

[2]) A. Lang: Op. cit. str. 39.

[3]) Preller: Griechische Mythologie. Dritte Auflage. T. II. str. 55.

[4]) Fustel de Coulanges: La cité antique str. 151.

[5]) W. Robertson Smith: Sacrifice. Encyclopoedia Britannica 9 ed. T. XXI str. 137.

bójstwem jednego. Istnieje też jakiś ciemny przesąd i do dziś dnia — że przy budowie np .kościoła krew się musi polać [1]). Dalsze zestawienie tych mytów może rzucić więcej światła na tę kwestyę, w każdym jednak razie, czy takie jest ich pierwotne znaczenie — czyli też inne, to pewna, że podania te są i bardzo powszechne i bardzo stare.

Takie właśnie podanie stare i powszechne odnajdujemy i przy założeniu Krakowa.

Powód waśni i zabójstwa bywa różny w różnych bajkach. Nie znalazłem żadnej w którejby przyczyną było zabicie smoka przy założeniu jakiegoś grodu, elementa jednak obu tych podań t. j. walka między braćmi przy założeniu nowej jakiejś siedziby, i zabicie smoka przez jednego z braci, można jeszcze odnaleść, ale oddzielnie. Znam tylko jedno podanie, które mówi o bratobójstwie przy założeniu wioski. Kiedyś przyszło dwóch braci na miejsce gdzie dziś wieś Pardołówka koło Zakopanego — a wtedy las wszystko porastał i ludzi nie było. Przyszli nad potok i umyślili sobie, że tego będzie wszystko kto potok przeskoczy — a jeden był wielki — drugi mały. Przeskoczył mały a duży wpadł w wodę, ale z niej wylazł prędko i zabił małego, byłby zabił i jego syna, ale się ten schował do „dudławej" jodły widząc jak ojca zabijał ten duży. Potem z niej wylazł i opowiedział jako co było. Stąd zowią tę rodzinę po dziś dzień Dudłacami [2]).

Parę znanych mi polskich ludowych bajek ma znowu taki motyw. Dwaj bracia często bliźniacy czasem cudownie zrodzeni n. p. z „bożej wody" idą w świat, jeden z nich zabija smoka i uwalnia królewnę, z którą się żeni — ale nie odrazu i nie bez przeszkód. Oto jakiś, cygan, sługa, lub furman, słowem bądź kto dowiaduje się o tem i z zazdrości stara sie zgładzić wybawiciela i posiąść narzeczoną [3]). Otóż uderza w tych bajkach ów trzeci niegodziwiec. Widocznie jest on dorobionym później i słabo z bajką związanym, występuje też jako prawdziwy „*deus ex machina*". Drugi brat często przybywa z pomocą ma więc w bajce swój udział — ale może późniejszy. Bardzo być może pierwotnie to owi dwaj bracia walczyli z sobą o królewnę i zabijali się,

---

[1]) Słyszałem to z ust zakopiańskiego przewodnika Jana Wawrytki Krzeptowskiego, który właśnie przy budowie kościoła w Zakopanem wskutek nieszczęśliwego wypadku stracił rękę i oczy.

[2]) Podanie to zapisałem 1887 roku. Opowiadał je ośmdziesięcioletni sołtys Budz, baca z Małej Łąki.

[3]) Erazm Majewski: Op. cit. str. 327, 328. 329 i 333. w dwóch bajkach występuje trzech braci. Por. też Petrow: Lud ziemi Dobrzyńskiej Zbiór wiadomości do antropologii krajowej II. 144—147.

a dopiero później zastąpił jednego z nich bądź kto, cygan, sługa, strzelec, słowem pierwsza lepsza postać. Zabójstwo brata mogło razić i wydawać się zanadto dzikiem, zmieniono też odpowiednio bajkę i wprowadzono byle kogo. Tę robotę znać jeszcze dzisiaj, jest ona i nowsza i zazwyczaj bardzo niezgrabna. Na zasadzie tego można powiedzieć: podanie o bratobójstwie i walka ze smokiem blisko są dosyć z sobą związane — oddzielnie tylko stoi motyw założenia grodu i braci zawistnych, ale i ten istnieje.

Legenda krakowska w tym zestawieniu dopełniła się niejako. W podaniu pierwotnem mogło być istotnie dwóch braci, z których jeden zabił smoka, a drugi przez zawiść zamordował zwycięzcę. Brak tylko królewny w historycznej legendzie, ale może była w podaniu, może to właśnie o nią chodziło — i ona, a nie żądza panowania była zbrodni powodem?

Podanie o smoku można łatwiej sczepić z dwoma zawistnymi braćmi niż z Krakiem, przyjmuję też i to pierwsze połączenie, choć i ostatnie niemożliwem nie jest.

Ważną jest kwestya, jakim sposobem podania te połączyły się z Krakowem? Czy z ludzi przeszły na miejsce, czyli też odwrotnie, z miejsca na ludzi? To znaczy, czy wprost i bezpośrednio połączyły się one z ludźmi, a więc z Krakiem lub z dwoma jego domniemanymi synami czyli też przeszły na nich inną jaką drogą? Na to mogę dać następującą odpowiedź: smok jest elementem miejscowym. Nie rzucano mu wprawdzie ludzi i bydła na ofiarę, ale opowieści ludowe same, dobrowolnie do niego przyszły, jeśli tak powiedzieć wolno.

Położenie Krakowa jest wszystkim znane: nad Wisłą wznosi się wzgórze wapienne, na którym dzisiaj stoi zamek i katedra. Jestto oczywiście najstarsza ludzka osada, a raczej jedna z najstarszych ludzkich osad. Długosz w swej historyi opowiada, że za jego czasów można było oglądać w i e l e j a s k i n w skałach na Wawelskiej górze; dziś została tylko jedna: smocza jama. W tych jaskiniach — mówi dalej Długosz [1]), krył się olbrzymi smok i niepokoił stamtąd ludność okoliczną. Mówią o tem stare pisma i podania. W tym wypadku można wierzyć Długoszowi: była to ówczesna żywa tradycya. Nie potrzebuję się nad tem rozwodzić, że te jaskinie właśnie, w których może nawet, podobnie jak w ojcowskich, znajdywano kości zwierząt stały się powodem umiejscowienia już w pierwotnych czasach, podania o smoku.

Stało się to z powodu złej obserwacyi, jeśli tak powiedzieć wolno. Kości zwierząt, szczególniej przedpotopowych, dały powód tysiącznym opo-

[1]) Op. cit. T. I, str. 42.

wieściom o olbrzymach, a także i smokach. Pierwszy Tylor zwrócił na nie uwagę i świetnie zbadał i objaśnił [1]). Pod Wawelem znajdywano takie kości, a w każdym razie jaskinie. Któż więc w nich mógł przebywać? Oczywiście nikt inny tylko smok, bo wtedy znano go i nadawano mu mytologiczne znaczenie. Myt sam istniał dawniej, ale jaskinie wawelskie zrobiły to, że się on znalazł w Krakowie, jeśli tak powiedzieć wolno. Należy on w ten sposób częściowo do tak zw. „*myths of observation*", jak je ten sam Tylor nazywa.

Słowianie, zamieszkujący te strony, to jest Wiślanie, mogli już znać podanie o dwóch braciach i smoku, albo lepiej myt o walce ze smokiem. Zawierał on z pewnością jeszcze podówczas elementy mytologiczne, był on religijnym mytem, a nie, jak później podaniem ludowem i bajką. Ma on dosyć stare znamiona i jest za powszechnym, aby to przypuścić. Nikt go też nie „wymyślił", dopiero wówczas, kiedy odkryto jaskinie na Wawelu. Byłby to powierzchowny i dosyć „tani" racyonalizm. Myt ów skojarzył się z jaskiniami, a gdy się to raz stało, musieli się ludzie zapytać: kto smoka zabił? Na to odpowiadano, że albo wojewoda Krak, albo jacyś dwaj bracia, których już z Krakiem nie umiano inaczej połączyć, jak mówiąc, że to jeden z jego synów i następców. Następne po smoku i dwóch braciach podanie, złączone z Krakowem i Krakiem, jest podanie o Wandzie, bodaj czy nie najciekawsze i nie najstarsze. Polacy po śmierci starszego syna Krakusowego, a po wygnaniu młodszego obierają ich siostrę Wandę swą królową. Nie chciała ona owego Alamańskiego książęcia i utopiła się w Wiśle. Cała ta opowieść dziwnie wygląda, nawet jako historyczna bajka czy legenda; rozjaśnia się zaś dopiero, kiedy ją weźmiemy z innej strony, a mianowicie jako mytologią. Kronikarze, choć sami nie wiele wymagający, przecież sobie rady dać nie mogą z tem jej królowaniem, rwie się ono co chwila i ani weź zbić wszystkich wypadków w jedną jakąś całość. Natomiast co chwila przeziera z pod tej poszarpanej — niby historycznej opony — mityczny charakter całej opowieści. Mistrz Wincenty musiał wiedzieć i słyszeć o jakimś związku między Wandą a Wisłą, i chciał to w swej kronice powiedzieć. Nie bardzo jednak wiedział jak to zrobić? Dwa imiona własne: Wanda i Wisła nie dadzą się, choćby nie wiem jak sztucznie, z sobą powiązać. Znalazł się jednak i na to sposób. Trzeba się było zapożyczyć z łaciny. Wanda dźwiękiem przypomina Wandalów, należy tylko przetłumaczyć Wisłę na „Vandalus flumen" i cel zostanie osiągniętym. Tak się też i stało. Wisłę nazywa

[1]) Tylor: Early history of mankind. Third ed. 1878. str. 306.

kronikarz Wandalus, a Polaków z lekkiem sercem przerobił on, a za nim inni na Wandalów czyli Wandalitów, jakoby od Wandy. Próbka tej, „dzikiej“ etymologii dowodzi jednego: oto że w starem podaniu tkwił bardzo silnie element wiążący Wandę z Wisłą, i że został do kroniki wciągnięty, na co wskazuje i jej utopienie. Związek ten jest dosyć jasny. Dawniej już, i bardzo słusznie, łączono nazwę Wandy z wodą. Istotnie można ją zbliżyć, czy zestawić z litewskiem „vandū“ woda, a gdyby ktoś próbował dalszych jeszcze analogii z łacińskiem „unda“, a znajduje się ich i więcej [1]).

Całe podanie i bez pomocy etymologii za tem przemawia. Dochowało ono bardzo wyraźnie swój prastary mytologiczny charakter.

Podobnie jak przy walce ze smokiem widać myt słoneczny, tak tutaj, tylko o wiele wyraźniej, wodę i jej kult. Wykazał to już dawniej Dr. Karłowicz, że opowieść naszych kronikarzy o Wandzie łączy się z Meluzyną [1]). Jest ona nimfą czy rusałką. Ów „tyrannus Lemanorum“, to człowiek, który się w niej zakochuje i któremu ona śmierć przynosi. Podobnie w jednej rosyjskiej bylinie królewicz Dunaj także się mieczem przebija, zdaje się pierwotnie dla takiej rusałki, i z jego krwi Dunaj popłynął [2]). Powiedziałbym tylko, że Wanda jest potężniejszą. Zdaje się ona być boginią wód. Słowa kroniki: Wanda morzu, Wanda niebu, Wanda ziemi króluje [3]), kto wie, czy nie są odłamkiem jakiejś pieśni ludowej? Świadczą zaś one w każdym razie, że tu nie chodzi o zwykłą jakąś rusałkę, ale o potężniejszą boginię, której kult łączył się z największą wodą w kraju t. j. z Wisłą. W polskiej opowieści elementem obcym jest tylko znany nam już „tyrannus Lemanorum“, przerobiony później na Alemanorum. Długosz wie nawet, jak się on nazywa, a mianowicie: Rithogar, czyli Rudiger. Rüdigera zna cykl Nibelungów: był on swatem Attyli o Krimhildę, i zginął w wielkiej bitwie Hunnów z Teodorykiem z Werony. Spotyka się on jeszcze w późniejszem poemacie pod tyt.: Biterolff i Ditlieb [4]), w którym mowa o walkach z Prusakami nie jest on wprawdzie pierwszą osobą powieści, jej bohaterem, ale w każdym razie jest w nią wplątany, mógł więc tą drogą łatwiej dostać się do Polski, do kroniki Długosza. Pierwotnie, kto inny był ziemskim ko-

[1]) J. Karłowicz: Le belle Melusine et la reine Vanda. Archiv f. Slav. Philologie T. II. 1877. str. 607. oraz tegoż autora: Meluzyna i Królewna Wanda. Ateneum. 1879 II i III str. 155 i 459.

[2]) Karłowicz: op. cit. III str. 158.

[3]) Vanda mari, Vanda terrae, aëri Vanda imperet. Mon. pol. his. II Mistrz Wincenty str. 258.

[4]) Ersch u. Gruber: Encyklopädie der Wissenschaften u. Künste. II. Section 5 Bd. Heldengedichte V, str. 60.

chankiem Wandy, kto jednak? Tego się nie dowiemy, to tylko pewne, że był jakiś. Takie podania bowiem zawsze ich mają i muszą one coś oznaczać, już choćby dlatego, że się tak stale powtarzają. Ale ta część właśnie podania zatarła się i uległa zmianom. Inne zostały w pierwotnej postaci, nie zmienione i bardzo mało popsute, wyszły one prawie cało z kronikarskich filtrów i alembików.

Należy teraz zapytać się, czy są jakie analogiczne, obce i słowiańskie podania o Wandzie, któreby ją ze smokiem łączyły? Otóż są, ale, jak zobaczymy zaraz, bardzo dalekie. Od tych dalszych i ogólnych właśnie zaczynam.

Był czas, kiedy ludzie święcie wierzyli, że można ukraść, wziąć i zabrać słońce, światło, wodę i ogień n. p. Tym sposobem tłumaczono sobie przemianę dnia z nocą, posuchę, ciemność etc. Złe, zawistne i nieprzychylne człowiekowi moce i potęgi zabierały je, dobre zaś, ludzi miłujące, odbierały napowrót. Stąd wieczna walka bogów dobrych, jasnych, ze złymi. Do rzędu takich mytów niezmiernie rozpowszechnionych należy następujący: smoki, lub wogóle jakieś wodne zwierzęta potwornych rozmiarów n. p. żaby, węże wypijały i zatrzymywały wody. Irokezi opowiadają, że na początku świata żyło dwóch braci. Jeden z nich zabił drugiego, a potem zgładził olbrzymią żabę, która wypiła wszystkie wody. W Australii mamy takie samo podanie i na wyspach Andamańskich również. I Writra, ów potwór, z którym Indra stacza walkę na śmierć i życie, wypił wody ziemskie. Później w mytach Wedyckich wąż jest raczej stróżem wód niż ich posiadaczem, tak n. p. smok trójgłowy strzeże źródeł Gangesu[1]). Podobny motyw powtarza się w niektórych mytach greckich. Kadmos, założyciel Teb, zabija smoka, który mu niedozwalał zaczerpnąć ze źródła wody potrzebnej na ofiarę bogom. Dalsze odmiany tego samego mytu można odnaleść w podaniu o walce Argonautów z olbrzymem, królem ludu Bebryków, a synem Poseidona, który broni dostępu do źródła nad Bosforem. A jeszcze dalsze, już ułamkowe w jednym ustępie podania o Danaidach: Danaos znajduje posuchę w Argolidzie, kraju, do którego przybył. Sprawił to gniew Poseidona. Posyła po wodę jedną ze swych córek Amynonę. Poseidon bierze ją w obronę przed satyrem, który ją goni, ona przez wdzięczność jest mu uległą, a za tę swoją uległość bóg mórz dobywa dla niej nigdy nie wysychające żywe źródło Lerneńskie. Nakoniec małżonka Erechteja, założyciela Aten, jest córką rzeki Kephissos — i poświęca się bogom na ofiarę[2]).

---

[1]) A. Lang: Op. Cit. str. 36, 39, 216 i 455.

[2]) Preller: Op. cit. II. 25, 329, 51, 153.

Są i słowiańskie podania tym wszystkim pokrewne. Na stepach Ukrainy miało być jezioro, które strzegł wąż olbrzymi, zabił go dopiero jakiś pastuszek. To znowu olbrzym Żmij pożera ludzi. Zmaga się z nim i więzi kowal jakiś. Żmij już w niewoli wypija cały Boh, potem Dniepr, aż wreszcie biegnie do morza, ale się tak wody opił, że zdechł. W Polsce, lud w niektórych stronach nazywa tęczę smokiem, który wodę ciągnie z ziemi do nieba [1]).

Przytoczyłem umyślnie cały materyał, którym rozporządzam, aby wykazać, że istniał bardzo dawny mytyczny związek między smokiem a wodą. Czytelnik sam osądzi, czy na jego podstawie można połączyć lub zbliżyć podanie o smoku Wawelskim a Wodą — Wandą. Może nawet wyciągnie z niego odmiennny wniosek. Co do mnie, to nie sądzę, mimo wszystkiego, aby istniał bliższy jakiś mityczny związek między dwoma krakowskiemi podaniami walki ze smokiem a Wandą. Stoją one obok siebie oddzielnie, smok nie strzeże Wandy, ani jej żaden z braci nie uwalnia. Prawda, brakuje królewny w podaniu o zawistnych braciach, przynajmniej tak sądzę, ale trudno z Wandy ją zrobić i w niej ją widzieć. Zbyt dużo wątku należałoby dorobić, aby te podania z sobą powiązać i złączyć, bo żadne podanie polskie nam go nie dostarcza. Wyznaję, w tym razie wolę nie kończyć wnioskowania, niż je kończyć za śmiało. Za śmiałe wnioski, zwykłe to zresztą niebezpieczeństwo w nauce mitologii i folk-loru; wypada się też przed nimi więcej strzedz tutaj niż gdzieindziej. Samo wskazanie na analogią powinno nieraz wystarczyć.

Być może w podaniu o Wandzie tkwią jeszcze prócz mitologicznego jakieś ciemne wspomnienia obrzędowe. Rzucenie się do Wisły, może oznaczać mytologicznie utożsamienie się i zjednoczenie z nią, a przez nią, ogólnie biorąc, i z wodą. Niejako rozpłynięcie się w niej. Może być jednak w związku z samym jej kultem, a mianowicie z krwawą ofiarą o wyjednanie deszczu, a raczej zabezpieczeniu się i pojednania wody [2]). Ofiarę taką znają ludy pierwotne. Może być, że tu istnieje jakiś ciemny związek między taką ofiarą, a „obrzędem“ założenia grodu, podobnie jak przy owem bratobójstwie. Związek to zresztą bardzo ciemny i daleki, nie sprzeciwia się on jednak pojęciu Wandy jako wodnej bogini, nic bowiem prostszego, że się jakieś odłamki kultu mogły później z samem bóstwem połączyć.

---

[1]) Erazm Majewski op. cit. str. 127, 324, 327 337.

[2]) Zibrt: Seznam pověr a zvyklostí pohanskych z VIII věku. Rozprawy české Akademie Třída. I Ročnik III str. 5b II. 1894, oraz Al. P. Oranie wody. Wisła Tom IV, 1890, str. 332.

Między podaniem o Wandzie a smokiem jedynie na dalekie analogie wskazać można. Między podaniem jednak o Kraku i między Wandą jeszcze o nie trudniej. Przynajmniej dla mnie. Nie przyjmuję bowiem hipotezy, że Krak to słońce wiosenne, a tylko w takim razie możnaby jeszcze ich łączyć. Krak uwalniałby wodę i odbierał ją smokowi. Ale nawet w razie mytologicznego objaśnienia Kraka z tym materyałem, który mamy, połączenie takie i przejście wydaje mi się zbyt karkołomne, za mało w niem pewniejszych faktów n. p.: tego, że to Krak zabija smoka, a za dużo teoryi. Wykazuje natomiast Wanda lokalny charakter, choć nie tak wyraźnie jak smok wawelski. Jakiegoś silniejszego połączenia między nią a Wisłą, pod Krakowem płynącą, zaprzeczyć trudno. Zbadanie ludowych podań u źródeł Wisły, mogłoby tu może rozjaśnić więcej ów związek między tą rzeką a Wandą. Związek, który już czuł Mistrz Wincenty, skoro naciągnął do niego nazwę Wisły w swej kronice. Jedynie też i ów lokalny charakter podania, może jeszcze łączyć Kraka z Wandą, bo nie stawiam tak kwestyi, że to zupełnie dowolny kronikarski wymysł. Jest też jakaś podstawa do połączenia ich razem, ale jaka? Jeszcze nie wiemy.

Podanie o Wandzie, krakusowej córce, kończy cykl podań krakowskich. Rozbiór ich i rozdział na poszczególne grupy, na podanie o smoku, dwóch braciach i o Wandzie, wykazał, że mają one wiele prastarych znamion mytów pierwotnych, a dalej, że się umiejscowiły koło Krakowa i z Krakiem jego założycielem połączyły. Z tego, co dotąd o nich wiemy, można wyprowadzić ten negatywny wniosek, że się one nie dadzą zbić mytologiczną obręczą; jednolitej całości nie tworzą, nie da się ona złożyć z tych odłamków. To jest rezultat, do którego dojść trzeba, badając na tle porównawczym polskie podania. Prócz nich jednakże istnieje podanie czeskie o Kraku, stanowiące odrębną, zamkniętą całość. Jest ono podobnie jak nasze z osobą Kraka związane, także założyciela grodu Krakowa. Wszystkie jego szczegóły są tak ważne, że się rozbić nie dały i wprowadzić do porównawczego badania dla tego też należy je oddzielnie traktować i z polskiem porównać, a dopiero później zapytać co polski Krak może mieć za znaczenie i dla czego trzymają się i jego osoby wszystkie znane nam już myty? Inaczej nasze wnioski ostateczne co do niego mogą być niezupełne. Czeskie podanie brzmi jak następuje. Bardzo już temu dawno — mówi Kosmas[1]) żyli w Czechach wszyscy szczęśliwi. Ludzie byli wtedy ubodzy, ale poprzestawali na swojem, zbrodni nie było, a jeśli się czasem ktoś musiał

[1]) Fontes Rerum Bohemicarum T. I, ks. I 6—8.

poskarżyć, to nie przed sędzią ani księciem. Kto był w swem pokoleniu i rodzie mądrzejszym i więcej znanym, ten sądził, ku temu schodzili się ludzie sami dobrowolnie. Takim właśnie był Krok, mąż znaczny; schodzili się też do niego nietylko ludzie z jego własnego rodu, ale i z innych, był on bowiem sławny ze swej mądrości i we wszystkiem, co powiedział stateczny. Został po nim gród — mówi dalej Kosmas — drzewami porosły w lesie koło wsi Stybeczna, a więc już w XI wieku zupełnie opuszczony. Ten Krok miał trzy córki: Kazi, Tetkę i Lubuszę. Najstarsza Kazi umiała czarować, znała wszystkie zioła i wiedziała potężne zaklęcia. Do dziś dnia, a nie zapominajmy, że dla Kosmasa, to wiek XI, jest mogiła, usypana na jej cześć, nad rzeką Msza, koło drogi wiodącej do żupy Beczyńskiej. Średnia Tetka, od której gród Tetin się nazywa, uczyła ludzi jak czcić różnych bogów. Najmłodsza Lubusza jest założycielką grodu Lubuszyna. Wiadomo, jakie były dalsze losy tej Lubuszy: po śmierci ojca lud ją obrał sędzią. Raz, kiedy rozstrzygnęła jakąś sprawę, ten, który ją przegrał, począł się użalać, że naród znosi rządy niewiasty. Wtedy ona proroczym duchem wiedziona, postanowiła sobie wybrać męża, ubogiego wieśniaka Przemyśla, założyciela dynastyi Przemyślidów. Na tem się kończy najstarsze opowiadanie Kosmasa. Źródła późniejsze i podejrzane dodają i to jeszcze, że za czasów Lubuszy smok niepokoił okolice Pragi, zabił go dopiero jakiś rycerz Ratibor na jej prośby.

Analogie z polskiem podaniem muszą tutaj uderzyć każdego. Tak samo w Czechach, jak w Polsce, Krak zakłada gród, jest naczelnikiem plemiennym, ma córkę Lubuszę, która ma coś ze smokiem także do czynienia. Różnice są zaś te, że Krok ma trzy córki pół-boginie, Krak tylko jedną. Smok jest złączony z synami Kraka, nie z Wandą. Powstaje kwestya, czy oba te cykle nie są identyczne? Jeżeli tak, to przedewszystkiem odsłoniłoby to charakter mytologiczny Kroka, który w takim razie razem z całą swą historycznością gotówby się rozwiać na jakiś myt słoneczny, — symbol mitologiczny i to tak samo w Polsce jak i w Czechach. Otóż mimo tych podobieństw, śmiem twierdzić, że oba te podania trzymają się oddzielnie, mogą mieć połączenia, bardzo jakieś ciemne i dalekie, ale się przecież nie dają mimo wszystkiego zupełnie utożsamić i na jedno stopić. Bardzo jest wogóle trudno rozstrzygnąć, co jest w jakiemś podaniu zapożyczonem, a co samorodnem podobieństwem?

Zagadnienie to jest jedno z najważniejszych w całej nauce folkloru. Występuje ono i tutaj. Rozstrzygnąć tego przypadku ogólniejszego zjawiska nie można — ale to jest pewna, że w podaniu czeskiem, jak polskiem, mamy do czynienia niejako z kodyfikacyą podań. Sam lud łączy je razem i układa w większe jakieś kompleksy. Na to przykładów

wszędzie dość. W podaniu czeskiem podobnie jak w polskiem wszystko łączy się z Krakiem. Możnaby więc powiedzieć, że to myt jakiś ogólny, który ma swe źródło w jakiemś zjawisku przyrody n. p. w walce światła — bo na to podanie polskie mogło naprowadzić. Aby tak było istotnie, na to należałoby, aby jedna choć z córek Kraka wykazywała podobieństwo do Wandy. Tymczasem tak nie jest. Smok Lubuszy nic tutaj nie znaczy. Trzeba się w takim razie zapytać o źródło podań. Kosmas nic nie wie o smoku, a opowiada wszystko dokładnie, znać że w znacznej części z podania. Ratibor występuje w Falsyfikacie Królodworskim. Skąd się tam wziął? — Nie wiem. To pewna, że nie ma go ani w t. zw. Dalimilu z początku XIV wieku, ani nawet w kronice Hajeka z XVI wieku. — Później można było smoka — motyw tak częsty i prawie konieczny — dorobić i bardzo luźno i niezgrabnie związać z Lubuszą i jej panowaniem. Sądzę, że się tak właśnie stało. Prócz tego podobieństwa nie ma już żadnego między Wandą a Lubuszą, Kazi i Tetą. Wszystkie trzy zupełnie inaczej wyglądają. Są to raczej wróżbici bardzo potężni niż symbole sił przyrody. Wiemy zaś, że pierwotnie kobiety — dziewice to stanowisko istotnie zajmowały. Są one mytyczne, ale jakieś wpomnienia socyologiczne i obrzędowe występują tu na pierwszy plan. Może to połączenie osób rzeczywistych, szczątków obrzędów i bóstw. Prócz tego może tu jeszcze jeden wzgląd zachodzić: podanie czeskie jest prawdopodobnie połączeniem podań plemiennych, tylko wcześniejszem niż podobne, czysto kronikarskie połączenie polskie Galla z Mistrzem Wincentym. Mogiła Kazi nad rzeką Mszą wskazuje n. p. na obszar plemienny silnego plemienia Łuczan, o którym wiemy z tego samego Kosmasa, że znało wieszczki - kobiety — kto wie, czy ono nie stamtąd pochodzi? Cała ta kwestya wymaga oddzielnego poszukiwania, tak jak dziś rzeczy stoją trudno z tego jedynie, co wiemy, i co nam Kosmas mówi dowodzić, że podania polskie i czeskie są te same i mają wspólne mytologiczne źródło. Mają one tylko wspólne jakieś bardzo odległe wspomnienia, może historyczne — a pewniej już wspomnienia podobnych epok socyologicznych i podobne wierzenia i myty, wspólne, obu pobratymczym, słowiańskim plemionom. O zapożyczeniu jakimś podań tych od Czechów, podczas ich krótkiego panowania w Krakowie i myśleć nie można. Takie podania nie przenoszą się tak od razu całkowicie, a najważniejsza, że już wtedy Kraków istniał.

Cały ten dosyć długi wywód doprowadził do tego, że na teraz przynajmniej należy usunąć myt czeski — i radzić sobie bez niego. Może później, po lepszem i dokładniejszem zbadaniu ich obydwóch

można je będzie razem zestawić i wydzielić rysy odrębne a zbliżyć podobne.

Dziś jeszcze nie sądzę, aby to było możliwem. Pozostaje tedy polskie podanie, tak jak je już znamy, ale pozostaje niewyjaśnionem. Jeżeli nie stanowi ono mytologicznej organicnej całości to, czemże jest i co znaczą wszystkie myty, które jak pleśń starych murów, mech drzew odwiecznych, tak się osoby Kraka i Krakowa czepiają?

Wiadomo, że są pewne dane, które pozwalają przypuszczać, że Krak był osobą historyczną, wiadomo również, że koło niego zgrupowały się znane nam już podania — to jest wszystko, co dotąd możemy powiedzieć.

Można przypuścić, wiedząc to co dotychczas wiemy, że podania owe są bardzo stare — ale skąd się one wzięły, i dla czego widzimy je połączone razem z Krakiem i Krakowem? To wszystko jest dotychczas ciemnem.

Jedna możliwość wysuwa się tu pierwsza — a mianowicie, że to Mistrz Wincenty samowolnie połączył owe podania, słowem, że mamy tutaj przed sobą robotę kronikarską, — zlepek sztucznie i dowolnie zebranych opowieści — a nie co innego. Otóż nie sądzę, żeby tak było Mistrz Wincenty mógł podania tu i ówdzie przykrawać i zmieniać, ale sam nie połączył Kraka z zabiciem smoka oraz z Wandą. Nie jego to robota. Wciągnął on je tylko do swojej kroniki. Samo istnienie owych jaskiń pod Wawelem, ręczy nam, że był miejscowy myt o smoku, który podanie ludowe złączyło albo z Krakiem, albo z dwoma braćmi, jakoby jego synami.

Podanie o Wandzie, które mytologicznie z Krakiem się nie trzyma, połączyło się z nim także dawniej niż w kronice. Pod Krakowem istnieją dwie mogiły Krakusa i Wandy. Jestto nazwa dziś utarta i powszechnie przyjęta, zobaczymy zaraz czy wiarogodna? Mistrz Wincenty nie wspomina o mogile Wandy ani Krakusa. Dopiero Długosz mówi, że po śmierci Kraka usypano kopiec. Mamy ślad, że w XVI wieku odbywała się już na nim „rękawka“ [1]) — mocno przypominająca pogańską „tryznę“ [2]). To zdaje się wskazywać, że lud łączył z mogiłą Krakusa jakąś odwieczną pogańską tradycyę. Ma też Długosz szczegółowe wiadomości o mogile Wandy. Utrzymuje on, że na miejscu gdzie się ona wznosi, wydobyto z Wisły ciało utopionej królowej — i dodaje — „tak twierdzą starzy“ [3]).

[1]) Pruszcz: Klejnoty. str. 69.

[2]) Lippert: Die Religionen der europäischen Culturvölker str. 84.

[3]) Liber Beneficiorum T. III. str. 422 — asseritur a veteribus.

Długosz jest naszem jedynem świadectwem — ale czy mu wierzyć mamy — czy to przypadkiem on sam nie „dorobił“ tej legendy? Co do tego tak się rzeczy przedstawiają: nigdzie w żadnej kronice dziś istniejącej nie ma tej wiadomości, że tam gdzie jest mogiła Wandy — tam wydobyto z Wisły jej ciało. Jestto zbyt lokalny szczegół, aby go miał Długosz dorabiać. Należy też przyjąć, że owi „starzy“ to nie kronikarze, lecz starzy ludzie, którzy mu to opowiadali. Nie mamy tak bardzo czem sprawdzić naszego kronikarza. Jedna rzecz jest tylko pewna: już na początku XIII wieku dzisiejszy kopiec Wandy nosił nazwę mogiły. Iwo biskup krakowski 1222 roku dał Cystersom *„praedium“ quod dicitur Mogila sive Tumba*[1]) nad rzeką Dłubnią. Już ówczas dała ona swą nazwę i miejscowości, która się do dziś dnia tak nazywa. Można więc przypuścić, że tą Mogiłą była właśnie mogiła Wandy.

Wszakże i owa córka czeskiego Kraka Kazi, najbardziej „mytologiczna“ ze wszystkich, miała podobną. Analogia ta przemawia silnie, że i Wanda miała także swoją pod Krakowem, oczywiście związaną pierwotnie z jej kultem, bo popiołów jej tam nie było z tej prostej przyczyny, że Wanda nigdy ciała i kości nie miała. Dzisiejsze imię Wandy powstało w początkach tego wieku i jest wykwitem sentymentalnego romantyzmu epoki. Ale znalazłem je także w XV wieku[2]). Nosiła je żona kmiecia — a więc imie to było znanem — a z imieniem mogła się pod Krakowem łączyć jakaś odwieczna tradycya o mogile Wandy w pobliżu Wisły.

Cykl ów krakowski, związany z Krakiem i Krakowem, sam w sobie różnorodny i niejednolity, nie jest w każdym razie zlepkiem literackim średniowiecznych kronikarzy, to jest wniosek, do krórego na zasadzie tego wszystkiego, co powiedziałem, dojść można.

Jeżeli tak jest naprawdę, to znowu pojawia się to samo pytanie: czemże więc jest?

Jest czemś pośrednim między mytologią a historyą — bo jak wiemy całości mytologicznej nie tworzy ani też historycznej — to szczególniej zupełnie jest jasnem. Na takiej pośredniej drodze mieści się zaś tylko jedno twierdzenie: oto Krak jest w trakcie zamiany na myt — i dlatego złączyły się z nim te pół-mitologiczne podania. On sam nie rozpłynął się jeszcze zupełnie i nie znikł. Myty nie zdołały go zupełnie przesłonić, choć go jak mogły owinęły zewsząd, przeziera on po przez nie. Nie przestał być wojewodą czy królem, założył

---

[1]) Kodeks dypl. Mogilski Nr. 2.

[2]) Ks. Radomska Nr. IV. 1456. str. 331.

też Kraków — ale to wszystko jest już niejako „w oprawie“ mytycznej. A oprawa to, jakeśmy widzieli, bardzo dawna. Warstwa do której owe podania należą, jest jedną ze starszych i on wśród niej odleglejszym się staje. Grecya byłaby z niego zrobiła bohatera-eponyma, któremu cześć boską oddają i ołtarze stawiają. Ustrój społeczny Słowian nie miał tej silnej spójni rodowej, którą znali Starożytni, nie wyrobili też Słowianie kultu takich eponymów naczelników plemiennych. Ale ich mieli. Dowodem Radym i Wętko — a szczególniej Kij założyciel Kijowa. Wśród nich najbardziej legendowymi są czeski Krok i nasz Krak. Odnaleść można polskiego w warstwie mytologii i pra-starych mytów niezupełnie jeszcze zamienionych na ludowe podania, ale nie wśród rzeczywistych faktów.

Charakter podań, które się zgrupowały około osoby Kraka dowodzi, że mógł on istnieć bardzo dawno. To nam badanie nasze pokazało. Jeżeli tak jest, to i założenie Krakowa sięga bardzo odległych czasów. Przypuszczenie to mogłoby znaleść poparcie, gdybyśmy się mogli zapożyczyć z podania czeskiego o Kroku — a raczej z tej jego historycznej części, która zostaje po wydzieleniu mitycznej.

Trudno utożsamiać wszystkich Kraków, którzy w różnych czasach zakładali różne osady jak Krakowy, Krokowy etc. I dzisiaj nikt nie identyfikuje przecież wszystkich Pawłów lub Janów. Ale obaj założyciele czeskiego i polskiego Krakowa odmiennie się nieco przedstawiają. Obaj są zarówno mityczni, obaj zarówno dawni, a wreszcie obaj zakładają znaczniejsze grody. Prędziej więc mogliby być jedną i tą samą osobą. W takim razie można przypuścić, że Krak to wódz jakiś wspólny obu plemion, albo lepiej wódz jakiegoś większego słowiańskiego szczepu, a wówczas istnienie jego należałoby odnieść do pierwszych czasów słowiańskich. Takie przypuszczenie nieprawdopodobnem zupełnie nie jest. Ruchliwość i ciągła zmiana siedzib plemion pierwotnych usprawiedliwia je, jeśli nie popiera.

Wydaje mi się jednak ono bądź-co-bądź za śmiałem. Palacky wiedział dużo o czeskim Kroku, wiedział n. p. że to syn Samona. My dzidziaj musimy na mniejszem poprzestać, wiemy zaś tylko jedno, że im się więcej wstecz cofać — tem wszelkie, nawet najdrobniejsze światła gasną. Wolę też i ja trzymać się ściślej tekstu podań i przyjąć, że istniał i w Polsce i w Czechach odrębny naczelnik plemienny Krak. Wspólność imienia nic tu zresztą jeszcze nie stanowi. Wszak nie identyfikujemy polskich i czeskich Bolesławów lub Przemyślów i Przemysławów. To w odmiennem nieco świetle ukazuje i założenie Krakowa. Wiek oczywiście nie da się i teraz bliżej oznaczyć. Twierdzenię takie, że w dobie Przedpiastowskiej jest za ogólne — przeto bez wartości.

Pewniejsze historyczne jakieś punkty oparcia są bardzo niewystarczające. Wiemy tyle, że w X wieku Kraków jest grodem znacznym, do którego należy część Małopolski, jeżeli nawet nie cała. Musiał więc on zyskać już większe znaczenie w dobie plemiennej, która trwa dla Wiślan od VI wieku do końca VIII, jak to zabaczymy. Nie jest ona jednakowoż jednolitą. Posługując się analogią inszych plemion słowiańskich i socyologicznem wnioskowaniem, powiedzieć można, że różniczkowanie plemion w obrębie jednego szczepu ulega pewnym prawom. W epoce nastarszej są rody, klany lub rodziny — spójnia plemienna wtedy jest żadna i grupy większe się nie wytwarzają. Później może nastąpić większe zjednoczenie, a raczej ujednostajnienie w obrębie grup szerszych. Może to odpowiadać dobie wspólnych wędrówek. Potem po osiedleniu występuje znowu pod wpływem zazwyczaj warunków fizyograficznych, rozdział większych grup na p l e m i o n a. Do tego ostatniego okresu odnosiłbym istnienie Kraka i założenie Krakowa, a to tem bardziej, że nazwa Wiślan jest topograficzną. Odpowiada też plemiennej dobie i strona socyologiczna polskich podań o Kraku. Na to, żeby w podaniu mogła wystąpić kobieta jako władczyni — trzeba żeby stanowisko jej było odpowiedniem. Bajka czy podanie bierze swoją osnowę z istniejących pojęć, układa je tylko i zestawia inaczej; wzorzystwo niemi haftuje i dopełnia rzeczywistość. Z tem królowaniem kobiety nie może też sobie Mistrz Wincenty poradzić i zastawia się — Semiramidą. Nie potrzeba na objaśnienie tego podania sięgać tak daleko. Mamy czeską Lubuszę — także mityczną — a historyczne już więcej postacie z VII wieku dwóch kobiet Chorwackich, naczelników plemiennych Vugi t. j. Wilgi i Tugi [1]) a i Łybed', siostra Kija występuje przy założeniu Kijowa, od niej nawet rzeczka nazwę nosi. A choć to podobno skandynawska [2]) nazwa, przecież bardzo stara i od dawna wplątana w słowiańskie podanie. Są to ś l a d y innego ustroju społecznego. Ginejkokracyi jakby powiedział dawniej Bachofen, rodziny macierzystej, jak mówimy dzisiaj. I to się więc zgadza ze stroną mytyczną i uzupełnia ją należycie.

W tych „możliwościach" musimy się obracać. Jeżeli przyjmiemy wiek VI—VIII to i tak okres pozostaje bardzo obszerny dla istnienia Kraka i założenia Krakowa, ale granic bardziej nie potrafimy zbliżyć i między stałemi jakiemiś datami nie umieścimy tych historycznych, a raczej przed-historycznych wydarzeń. Epoka rozwoju plemiennego u Słowian przypadać może na wiek VII i VIII, podówczas pokazują się nawet

[1]) R a č k i: Documenta historiae Croatiae periodum antiquam illustrantia str. 271.
[2]) M i k l o s i c h: Chronica Nestoris Vindobona 1860. str. 193. Przypisek.

znaczniejsze federacye plemion, np. tak nazwane niesłusznie państwo Samona. Powstają zaś one już z wykształconych plemion. Mniejszemi federacyami są n. p. plemiona Sorabów, Lutyków, Czechów, Łużyczan, Karantan i innych. W tym też czasie mógł żyć i nasz Krak. Jego Charakter mytyczny nic nie przeczy tej odległej epoce — przeciwnie nawet zdaje się potwierdzać, że tak być mogło. Na tak ogólnych i nie pewnych dowodach muszę poprzestać i musi poprzestać każdy, który się w te odległe, zamierzchłe czasy zapuści.

Archeologia przed-historyczna nie daje nam ciągłości osadnictwa. Przerywa się ona właśnie tam, gdzie chodziłoby o nawiązanie różnych epok. Okolice Krakowa były w epoce kamiennej silnie zaludnione — naturalnie stosunkowo; — liczne jaskinie po wapiennych wzgórzach mogły nawet podówczas przynęcać ludzi. Wiek brązu słabiej się przedstawia, — nie wiele też wiemy o wieku żelaza, a ta właśnie epoka najpóźniejsza, najprędziej może być słowiańską[1]). W każdym razie to wiemy, że już od bardzo dawna okolice Krakowa nie były bez mieszkańców. Wiślanie przyszedłszy w te strony mogli znaleść kraj opuszczony, ale nie dziewiczy. Ślady dawnych ludzkich osad były z pewnością, mogli je nawet oni zająć i te same miejsca obrać na swoje siedziby.

Warunki fizyograficzne pewnej okolicy nie pozwalają zazwyczaj na wybór miejsca, szczególniej w czasach pierwotnych. Marcin Bielski pisze w swej kronice[2]) o Krakowie: siedzi (t. j. Kraków) na miejscu bardzo obronnem w równi a między bagny i niemasz do niego przystępu jedno od Kleparza — a więc jeszcze w XVI wieku mówiło się o Krakowie, że leży wśród bagien. Potwierdzają to dawniesze źródła. Przywilej klasztoru Zwierzynieckiego z 1254 wspomina często o łąkach i jeziorach we wsiach okolicznych koło Krakowa[3]). Zmiana koryta Wisły od Płaszowa do Brzegów[4]), oraz koło Przegorzał[5]), niespokojny, zmienny bieg różnych jej dopływów Rudawy, Dłubni, Prądnika i Wilgi aż nadto dowodzi bagnistości okolicy.

Nizinne, podmokłe, zarosłe wikliną łąki — z kępami olch rozciągały się szeroko. Z po za nich widniały nagie wzgórza wapienne z bie-

---

[1]) Wiadomości te podaję na zasadzie mapy archeologicznej Galicyi Wgo pana Dr. Włodzimierza Demetrykiewicza, łaskawie mi udzielonej przez autora.

[2]) Kronika. Księga I str. 49. wyd. Turowskiego.

[3]) Piekosiński: Kodeks dypl. Katedry krakowskiej T. I. Nr. 40. Dambe cum pratis. Bielany cum pratis, silva. Plaszow cum pratis, silvis et stagnis.

[4]) Piekosiński: Kodeks dypl. Miasta Krakowka T. 1 str. 4.

[5]) Długosz: Liber Beneficiorum T. III. str. 68. Item lacus optimus (in Przegorzały) ubi olim fluebat Visla.

lejącemi gdzieniegdzie skałami. Ciągnęły się one szeregiem to pochodząc, to odstępując od prawego porzecza Wisły. Na lewym podnosiły się wyżej gdzie dziś Bielany — tam las porastał zdawna. Urywały się one koło Zwierzyńca — aż wreszcie pokazywały nanowo gdzie Wawel i Skałka i góra Lasoty na Podgórzu. Prosta rzecz, że od wieków ludzie wybierali sobie owe wzgórza na siedziby. Najdawniej, kryli się w ich wnętrzu, gdzie się zdarzyła jaka jama. Później wyszli na ich wierzch na światło. Pierwotny też Kraków — to przedewszystkiem Wawel — wszyscy o tem wiemy. Ale nietylko on jeden, przynajmniej tak sądzę. Koło góry Lasoty jest mogiła Krakusa, na samej zaś górze stał już 1254 roku mały murowany jak się zdaje kościółego Ś-go Benedykta — dziś zastąpił go innny [1]). Na podobnem, tylko niższem wzgórzu stoi także kościółek pod starem wezwaniem Ś-go Salwatora, o którym przyjdzie mi jeszcze mówić. Była tradycya w XVI wieku, że tam niegdyś stała świątynia pogańska [2]). Prawda, że tradycya to już późna, ale gardzić nią nie możemy. Zawsze ona jednego dowodzi, a mianowicie, że to bardzo stare jakieś wspomnienia.

Otóż i owe stare kościoły w XIII już wieku za właściwym grodem i miastem, bliskość i mogiły Krakusa, zabytku pogańskiego kultu, i kościółka Ś-go Benedykta oraz tradycya o świątyni pogańskiej złączona ze świętym Salwatorem zdają się dowodzić, że niegdyś w pogańskiej dobie ludzie zamieszkiwali te wzgórza. Chrześciaństwo zajęło te miejsca, aby je uświęcić. Zrobiło to bardzo wcześnie przy kościele Ś-go Salwatora, później, ale jednak w XII wieku, jak się zdaje, na górze Lasoty. Dalej już za Krakowem także nad Wisłą, na takiem wzgórzu wznosiło się późniejsze opactwo Benedyktynów na Tyńcu — i tam więc także pusto wcale nie było.

Wapienne owe wzgórza nad największą rzeką w kraju Wisłą musiały zawsze nęcić osadników, widzimy ich też tutaj od najdawniejszych czasów.

Poszukiwanie odłamków historyi w całym tym zamęcie mytów wydobyło jedno: ślady historyczności Kraka, dawności Krakowa. Zestawienie i zbliżenie mytów, a prócz tego dane socyologiczne, a nawet i warunki fizyograficzne kraju zawsze stale jak

---

[1]) Piekosiński. Kodeks dypl. Katedry krakowskiej. Mons ante Cracoviam cum Ecclesia Sti Benedicti Długosz Liber Benef. T. III. p. 70. Ecclesia lapidea Sti Benedicti.

[2]) Marcin Bielski. Kronika p. 70. Za tegoż to Mieszka w Krakowie nad Wisłą gdzie dziś klasztor panieński św. Jagnieszki był kościół pogański, z którego też Mieszko kazał wyrzucić bałwany czartowskie a pasyę pana Chrystusa rytą ustawić.

igła magnesowa wskazywały w jednym kierunku, ale właśnie ponieważ wskazują na tak odległe czasy, wyraźniej nic już dostrzedz nie można.

Drugi cykl podań Małopolskich nosi zupełnie inny charakter Trzyma się on Wiślicy, a więc topograficznie odpowiada drugiemu odłamowi plemienia Wiślan — późniejszym Sandomierzanom. Starożytny gród Wiślicki leży na pograniczu krakowskiej dzielnicy, ale już w ziemi Sandomierskiej i do niej należy. W jednem tylko jest cykl ów do pierwszego podobny. Oto równie jest ciemny i równie źle dochowany tylko inaczej — czy gorzej? osądzić trudno.

Nie wszedł on do t. z. bajecznej historyi polskiej. Długosz nie wciągnął go zupełnie do swoich dziejów, pozostał też odosobniony. Nasi kronikarze i późniejsi historycy z XVI wieku nie próbowali go nawet z resztą historyi powiązać.

Przedstawia się on jak następuje:

Roku 1135 — za ostatnich lat panowania Krzywoustego Wiślica została zniszczona [1]). Rusini, może w zmowie z Węgrami, oblegli miasto, ludność wymordowali a gród ogniem zniszczyli.

Opowiada Mistrz Wincenty to zdarzenie szeroko, upiększa je stylistycznie — ale, mimo wszystkiego, trzyma się historycznego wątku [2]). Dopiero w Kronice Wielkopolskiej występuje ono w dziwacznem połączeniu. Autor jej, mówiąc o zniszczeniu Wiślicy, wtrąca od siebie całe opowiadanie nie mające bliższego związku z dziejowym faktem, o którym mówi. Opowiadanie to jest następujące: [3]) Jeszcze za czasów pogaństwa był księciem na Wiślicy Wisław piękny (decorus), wywodził on się od rodu Popielowego. Tego to księcia komes jeden, Walter silny (robustus), co się po polsku tłumaczy udały Walter, w jakowejś zasadzce pojmał i u siebie więził. Pochodził on z tego samego rodu, jak mówią, co Wisław, a miał gród Tyniec, gdzie opactwo Benedyktynów później król Bolesław założył. Po tym ustępie kronikarz zaczyna już opowieść o Walterze i mówi tak: miał ten Walter za małżonkę Heligundę, córkę króla Francuskiego, a przyszedł do niej tym sposobem. Na dworze francuskiego króla ojca Heligundy był syn króla Alamanów, za tego się Heligunda wydać miała. Spostrzegł to Walter, i przekupiwszy straż zamkową, śpiewał cudne pieśni pod jej oknami. Rozmiłowała się w nim panna i zgodziła się z nim razem do Polski uciekać. Królewicz niemiecki chciał ich w drodze pojmać, wrócił tedy do ojca, nim Walter

---

[1]) Mon. Pol. Hist. T. III. Rocznik Małopolski str. 153.

[2]) Mon. Pol. Hist. T. II. str. 555.

[3]) Mon. pol. Hist. II str. 510.

nad Renem stanął. Przewoźnicy nie chcą Waltera przewozić, bo taki był rozkaz królewski, on im daje za przewóz grzywnę złotą, po tem go poznali i dali znać królowi. Wtedy on z narzeczoną wpław się przez Ren puścił, przepłynął go, ale za rzeką dopędził ich niemiecki królewicz. Wyzwali się obaj rycerze do walki, w której Walter zabił przeciwnika i szczęśliwie do Tyńca dojechał. Pod jego nieobecność Wisław piękny jakieś krzywdy mu wyrządził, które mszcząc, wyprawił się na niego, pokonał, do niewoli wziął i na swym zamku osadził. Wyjechał potem sam i nie było go dwa lata. Kiedy powrócił, żony w domu nie zastał, uwolniła z więzów Wisława i uciekła z nim do Wiślicy. Walter zaraz ruszył za niemi i byłby się zemścił na obojgu straszliwie, ale wtedy właśnie Wisława w domu nie było, a Heligunda okłamała męża, że ją Wisław gwałtem wziął i że pomoże go pojmać. Ale to była zasadzka. Wisław kazał okuć w kajdany Waltera i powierzył straż nad nim swej siostrze, pannie. Była ta panna taka brzydka, że jej nikt nie chciał. Rozmiłowała się ona w Walterze, a gdy się z nią żenić obiecał, przyrzekła, że go z więzów uwolni. Co się i stało. Dała mu miecz brata, który tajemnie wykradła. Ku większej uciesze swojej i Heligundy, zamknął Wisław Waltera naprost swej łożnicy, gdzie się oboje zabawiali z sobą. Jak już Walter miał łańcuchy odczepione i miecz w ręce, skoczył z więzienia i przebił tym mieczem i kochanka i wiarołomną żonę, oboje razem w łożnicy. Kończy Kronika Wielkopolska w ten sposób: której-to Heligundy nagrobek w kamieniu kuty, na zamku Wislickim do dziś dnia każdy oglądać może.

Mamy tę legendę raz jeszcze opowiedzianą w Herbach rycerstwa polskiego.

Paprocki powołuje się na dwa źródła. Mówi on [1]), „Walcera hrabie z Tyńca wspominają historye jako Andreas de Żarnow, wszakoż dowodniej Anonymos to jest historyk, który Kronikę Polską łacińskim językiem pisaną, krom podpisu imienia swego zostawił". Opowiadanie jego pokazuje znaczne dosyć różnice, przedewszystkiem przytacza Paprocki imiona, których nie daje Kronika Wielkopolska. Dla jej autora syn króla Alamanów jest bezimienny, Paprocki zwie go zaś Arinaldus. Owa brzydka panna, siostra księcia na Wiślicy zwie się u Paprockiego Rynga. Sam Wisław wreszcie zmienił się na Wiślimira. I pochodzenie Waltera jest według tego ostatniego autora inne. Kronika Wielkopolska mówi, że Walter podobnie jak Wiślimir był z rodu Popiela. Paprocki chce go mieć Toporczykiem i powołuje się na owego Jędrzeja z Żarnowa, który to dowodnie opowiada. Kończy swoją opowieść Paprocki podobnie jak

[1]) Herby rycerstwa polskiego, wyd. Turowskiego, str. 58.

i Kronika Wielkopolska. „Tej Heligundy ciało tam w Wiślicy schowano i twarz na kamieniu wyciosano, która była w roku 1242 na zamku czego potwierdza Andreas de Żarnow“ — i tu więc jest nowy szczegół.

Sam tok opowiadania jest również nieco odmienny. Przeprawa przez Ren inaczej jest opisana u Paprockiego, a inaczej w Kronice. Toż samo pojedynek i szczegóły uwięzienia i śmierć Wisława i Heligundy. Wszystko to dowodzi, że Paprocki czerpał z innych jeszcze źródeł niż Kronika Wielkopolska. Sam to zresztą wyraźnie mówi, wymienia przecież Jędrzeja z Zarnowa i owego Anonimosa, który kronikę łacińską ułożył. Wiadomo, co wziął z pierwszego, to mianowicie, że Walcer jest Toporczykiem, i że na zamku Wislickim do 1241 roku był grobowiec Heligundy. Nie wiadomo natomiast, skąd są wzięte imiona i różnice w opowiadaniu, czy z Anonimosa, czy może skądinąd?

Kwestya owych dwóch kronik nieznanych jest ważną, bo może odkryć jakieś dawniejsze źródło i posunąć wstecz całe to opowiadanie o Wiślicy i Walterze.

Wiadomo, że Kronika Wielkopolska pochodzi z XIV wieku, zobaczymy zaraz, z którego może być ów Jędrzej z Żarnowa i Anonymos. Staranne przeszukanie naszych źródeł średniowiecznych okazało się bezowocnem. Nigdzie nie ma wzmianki o żadnym Jędrzeju z Żarnowa, któregoby można „posądzić“ o pisanie kroniki, nie ma ani duchownego, ani nawet świeckiego, któryby miał to imię i pochodził z Żarnowa. Jest jednak jeden ślad — jak sądzę — tej właśnie kroniki. W roku 1420 pan Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, odwołuje przed sądem wiecowym w Krakowie to, co powiedział Janowi z Łuczanowic, jako Hebda z Rosztejnu jest lepszy od niego, bo o jego klejnocie Konie (to jest Topór[1]) piszą w kronice, a o klejnocie Jana nic nie ma w kronice[2]). O jakąż to więc kronikę tu chodzi? Paprocki w gnieździe cnoty wypisywał o Toporczykach rzeczy, które mogły być dla nich uwłaczające. Wywodził ich bowiem od jakiegoś młynarczyka, co oczywiście prawdą nie było. Przyznaje się do tego w Herbach Rycerstwa i dla większego uświetnienia rodu opowiada historyę o Walterze. Na kogóż się przy tem powołuje i kim dowodzi, że Walter, to Toporczyk? Oto mówi: „Ale ten pomieniony historyk“ — właśnie Andreas de Zarnow — „Wal-

[1]) Mon. pol. hist. T. III. Rocznik świętokrzyski str. 75. 1267. Otto et Żegota de clenodio Bipennium seu T. hoporow. — Piekosiński. Kodeks dypl. Małopolski. T. I. N. 288 1366. Omnes Bipenni et Antiqui Equi essent et processissent de uno avo et de una progenie.

[2]) Helcel: Starożytne prawa polskiego pomniki T. II. N. 1712.

cera dowodnie opowiada z domu Toporów“ — i dalej: „jakoż tego potwierdzają pewne znaki, że Tyniec ze wszystką włością był tej familii Toporów“. Mamy wszelkie prawo przypuszczać, że kronika owa, na którą się powoływał 1420 roku Piotr Szafraniec, to właśnie kronika Jędrzeja z Żarnowa. Trudno bowiem przypuścić, że były dwie kroniki w tym czasie i każda z nich opowiadała o tym rodzie. To mi się wydaje bardzo wątpliwem i nieprawdopodobnem. Sądzę też, że to jedna i ta sama kronika. Jeżeli zaś tak jest, to zyskujemy dowód, że kronika Jędrzeja z Żarnowa, istniała już na początku XV wieku. Najbliższy i najoględniejszy wniosek, jaki z tego faktu można wyciągnąć, jest ten, że Jędrzej z Żarnowa żył i pisał w XIV wieku. Zdaje mi się, że przy tem zostać należy.

Kwestya, kto jest ów Anonim i w jakim czasie pisał, nie da się tak łatwo rozstrzygnąć. Marcin Bielski w swej kronice opowiada historyę Waltera i Heligundy i powołuje się na kronikę Anonima. Otóż ów Anonimos, jako go Bielski nazywa podobnie jak Paprocki, to nasza Kronika Wielkopolska. Streszcza on ją tylko lepiej i barwniej opowiada, ale się nigdzie od niej nie różni, wreszcie kończy tak samo wzmianką o grobowcu Heligundy na zamku w Wiślicy, który za czasów owego bezimiennego historyka miał się tam jeszcze znajdować. Z tego możnaby wnosić, że i Anonimos Paprockiego, to także Kronika Wielkopolska. Są inne względy, które zdają się również za tem przemawiać. Zaraz na samym początku swej opowieści Paprocki mówi: „Walcera hrabię z Tyńca wspominają historye jako Andreas de Żarnow, wszakoż dowodniej Anonymos, który kronikę polską łacińskim językiem pisaną, krom podpisu imienia swego zostawił, dla tego, że był uwiózł królewnę francuzką imieniem Heligundę, tym sposobem :“ tu następuje wiadomość, jako Walcer bawił na dworze króla francuzkiego, a następnie: „Na tegoż króla dworze było książe, które on królewiczem niemieckim mianuje, imieniem Arinaldus“ etc. Kto jest ów „on?“ Czy Anonymos? Zdaje mi się, że tak, bo przecież nie Walter. W takim razie byłby to ślad, że Paprocki czerpał i z Kroniki Wielkopolskiej, bo ta właśnie, jak wiemy, nazywa księcia Arinalda, synem *cuiusdam regis Almanorum*, jakiegoś króla niemieckiego, a od tego już bardzo blisko do „królewica niemieckiego“. Tylko w takim razie pozostaje zawsze pytanie, skąd Paprocki wziął imiona i odmianki tekstu? Nie z kroniki Jędrzeja z Żarnowa, bo sam mówi: że „dowodniej“ pisze Anonymos o Walterze. Jędrzej z Żarnowa zdaje się tylko o nim wspomniał z powodu jego pochodzenia z rodu Toporów. Musiał więc mieć jakieś inne źródło pod ręką. Czy polskie, czy cudzoziemskie t. j. czeskie, nie da się już rozstrzygnąć. Wzmianka, którą Paprocki przejął z kroniki Jędrzeja z Żarnowa, że do 1241 roku

znajdował się grobowiec Heligundy na zamku w Wiślicy, oraz słowa Kroniki Wielkopolskiej, że widzieć go można *usque ad praesens*, aż do teraźniejszych czasów, zdają się wskazywać, że wiadomości Kroniki Wielkopolskiej opierają się na jakiemś starszem źródle, które autor jej wypisał i z którego Paprocki mógł wziąć choćby imiona: Zbyt to jednak podrzędny i drobny szczegół, aby na nim śmielej można budować. Odmianki tekstu pozostają też nie wyjaśnione, a przypuszczenie, że autor Wielkopolskiej Kroniki zmienił je lub opuścił zbyt dowolne, aby za jego pomocą módz wyjść z tej trudności. Pozostaje więc jedno: Paprocki czerpał ze źródeł czeskich, bo ta opowieść, oczywiście bez Tyńca, była i tam znaną. Może też miał jakiś rękopis tej legendy, wprawdzie drukowaną ona w XVI w. nie była jak inne należące do tego samego cyklu, ale jakiś jej odpis, dziś zaginiony, mógł istnieć w Czechach [1]) lub Polsce i z niego to właśnie czerpał nasz heraldyk. To jest „ostrożniejszy" wniosek. Wynika z niego ostatecznie to, że podanie nasze o Tyńcu i Wiślicy pochodzi z kronik czternastowiecznych, bo i Andrzej z Żarnowa i Kronika Wielkopolska są z tego właśnie czasu.

Choć cykl podań Wiślickich został o przeszło sto lat później spisany niż krakowski, a może nawet i więcej, przecież jest on także bardzo stary i z pewnością sięga doby plemiennej, razem więc z pierwszym winien być zbadanym.

Sprawdzić Wisława czy Wiślimira księcia na Wiślicy niczem nie można. Nie jest on związany w ten sposób z Wiślicą, jak Krak z Krakowem. Imię jego samo przez się nic nie mówi. Można wierzyć w jego istnienie lub nie, sądzę nawet, że należy, ale nie dla imienia, które mu dają kronikarze. Mógłby on się równie dobrze nazywać tak lub inaczej, a niby to jego wiarogodności nie podniosło. Imię Wisław jest może ściągnięciem z Wyszesława, przynajmniej tak go najstarsze dokumenta piszą [2]), i jest dosyć używane w średnich wiekach, nie jest też własnością jednego tylko rodu, jak n. p. Warsz lub Sieciech. Jest dosyć różnych dostojników, którzy je noszą. Imię Wiślimira jest nieużywane, przynajmniej nikogo nie spotkałem w naszych średniowiecznych pomnikach, któryby je nosił. Raz tylko jeden pod rokiem 1242 czytamy: umarł Wislimir biskup krakowski [3]), jestto biskup Wisław. Widocznie nie odróżniano dobrze obu tych imion. Tak, jak je piszą dokumenta, nie mają

---

[1]) Polivka: Dvě povidky v české literature XV stol. v Praze. 1889. Recenzya prof. Jagicá w Archiv f. Slav. Philologie. T. XII 1890.

[2]) Kodeks Małopolski II 1210, str. 21 oraz Kodeks Mogilski 1220 str. 1 Wiseslaus. Kodeks Wielkopolski I przed 1166 str. 580 Wiseslaw, Wisslava.

[3]) Mon. pol. hist. III, str. 132. Rocznik Krasińskich.

one z sobą nic wspólnego, ale kto wie, czy tu nie zaszła jakaś fałszywa etymologia i upodobnienie n. p. do Wisły? Nie śmiem tego twierdzić, ale być może, iż tak było. W takim razie nadanie tego imienia księciu na Wiślicy miało na celu zbliżenie imienia władcy do nazwy grodu.. Mogło też być ono zaczerpnięte i odpowiednio tylko zmienione z obcego niemieckiego podania [1]). Z nich dwóch wybieram Wiślimira; wydaje mi się to imię starszem i przy niem też nadal zostanę, choć do obydwóch większej wagi nie przywiązuję. Ów pan na Tyńcu jest bezimienny, skrył się zupełnie za Waltera, a nie potrzebuję dowodzić, że tego imienia w żaden sposób nie mógł nosić.

Legendowa osłona, czy powłoka cyklu Wiślickiego, która zamyka jakieś ziarnko historycznej prawdy, jest tutaj zupełnie inna i zasadniczo różna od podań krakowskich. Przedewszystkiem, nie jest ona miejscowym zlepkiem mytów zamienianych bardzo powoli na podania, to odrazu widać i odrazu każdego bije w oczy. To też jeśli podania, osnute koło Krakowa i Kraka, stanowiły pewną całość i zrosły się z historyą, to podania Wiślickie przeciwnie niczem się z nią nie trzymają, są naleciałością obcą. Pierwsze przez cały szereg lat mogły wpływać na fakt historyczny, oddziaływać na niego i łączyć się z nim, aż wreszcie przeniknęły się wzajemnie, i połączyły w jedno. Drugie tylko powierzchownie się z sobą zmieszały, ale się nie przeniknęły i nie stanowią całości, odłączyć je też odrazu można. Za ich pomocą nie da się oznaczyć ani pochodzenie, ani wiek historycznych okruchów, które się między niemi znajdują. Z tego powodu zbytecznem byłoby tak szczegółowo je rozbierać, jak krakowskie podania i myty.

Ową obcą częścią podania, które się z niem w dosyć dziwny a dowolny sposób połączyło, jest historya Waltera i Heligundy. Jestto Walter z Akwitanii, dobrze znany z cyklu Nibelungów [2]), urojone czyny jego spisywano już w IX wieku w Anglii, ale się z tej najstarszej legendy zostały tylko fragmenta [3]). Całość zaś znamy z łacińskiego poematu z XI wieku, który jest utworem Eckeharda, mnicha klasztoru Sankt-Gallen w Szwajcaryi. Poemat ów jest przeróbką starszej jakiejś legendy.

Opowieść nasza, naturalnie bez Tyńca i Wiślicy, nie jest dosłownem powtórzeniem szwajcarskiej. Brak w niej przedewszystkiem epizodu

---

[1]) Nehring: Powieść o Walterze i Heligundzie str. 360. Ateneum 1883 III.

[2]) Szajnocha: Walgiesz Wdały Hrabia na Tyńcu, str. 316. Szkice Historyczne T. I. oraz Smolka: Gniazdo Tęczyńskich. Szkice historyczne. Serya II.

[3]) J. Karłowicz: Podanie o Walterze z Tyńca, str. 221 Ateneum T. XXIV 1881 r.

o pobycie Waltera i Heligundy na dworze Attyli. Uciekają oni w naszej wersyi ze dworu króla Francuskiego, w niemieckiej ze dworu legendowego króla Hunnów. Za przewóz na Renie płaci Walter w poemacie Eckeharda rybą z Dunaju, u nas grzywną złotą. I Hagena też niema u nas i dwunastu rycerzy króla niemieckiego. Walter i ów Arinaldus, niemiecki królewicz, biją się samowtór. Wszystko to każe przypuszczać, że źródło polskich kronikarzy było jakieś inne, nie Sankgalleński poemat. Tak samo i cała druga część legendy, o wiarołomstwie Heligundy jest nową. W znanej niemieckiej legendzie Walter z żoną żyją długie lata spokojnie w Akwitanii, tu jak wiadomo, wcale tak nie jest. Druga ta część stanowi odrębną znowu całość, dowolnie połączoną z pierwszą. Jest ona bardzo ciekawą, posiada liczne rozgałęzienia i daleko wstecz sięgający rodowód [1]). Ale i ta część podania nie wiąże się bliżej z Polską. Imię takie jak Ringa (nosi je siostra Wisława) wyraźnie zdradza swe pochodzenie germańskie. Źródłosłowem jego jest Hring, mamy też imię kobiece Hringuni [2]). Więcej o niem nie da się nic powiedzieć, łączyć też Ringę z Rindą, kochanką Odyna, nie można.

Odmienny ów wątek podania o Walterze, tak jak się on dochował w polskich kronikach, ma wartość głównie dla germanistów, którzy od dosyć dawna zwrócili na niego uwagę. Są to fragmenty jakiejś samoistnej zdaje się wersyi zachodniej, dziś zaginionej. Badania nad jej źródłem, pochodzeniem i osnową, oraz kwestya n. p., czy już w Niemczech łączono razem te dwa podania Waltera i wiarołomstwa Heligundy [3]), wszystko to nie wchodzi w zakres niniejszej pracy. Szczegóły, któreby tutaj można odnaleść, odnoszą się wszystkie do średniowiecznej literatury niemieckiej i do mytów germańskich, ale nie do Tyńca ani Wiślan i Wiślicy, nic nam też po nich.

Część polska całej tej dziwacznej legendy, ta jest ważną i przedewszystkiem o nią nam chodzić powinno.

Można ją łatwo rozerwać i oddzielić, tylko po tem oddzieleniu nie wiele nam w ręku pozostaje rzeczywistych faktów. Różnymi czasy przedostawały się do Polski rozmaite okruchy zachodniej wiedzy i literatury. Mnisi z Zachodu razem z liturgicznemi księgami nieraz przynosili i świeckie legendy ówczesne, niekoniecznie spisane, mogli je opowiadać z pa-

---

[1]) J. Karłowicz: Podanie o Walterze z Tyńca l. c. str. 233.

[2]) Förstemann: Altdeutsches Namenbuch. T. I, str. 711. Hring. Wol zu Hring, circulus auch panzer Hringunni fem. sec. 8.

[3]) Prof. R. Heinzel: Ueber die Walthersage. Sitzungberichte der Phil. hist. Klasse der k Akademie der Wissenschaften. Wien. T. 117 str. 93. 1888.

mięci, dowolnie zmieniać i przerabiać, pod tym względem średnie wieki niczem się nie krępowały. Taką legendą była i nasza o Walterze z Akwitanii i o Heligundzie. Opiera się ona w Polsce o Tyniec, najprostszem więc jest przypuszczeniem, że z Tyńca rozeszła się po ówczesnej Polsce. Ale do tego właśnie, żeby się rozeszła musiała się podszyć niejako pod jakąś już istniejącą w Polsce, którą to uratowało. Wiele bowiem innych przepadło bez wieści. Jakaż więc była owa legenda polska? Oczywiście, że jakaś podobna. Pokrewny wątek obu musiał je razem złączyć, tylko że już tego wątku nie odtworzymy, i powiedzmy nawet, o ile można sądzić z legendy Waltera, nie był on najważniejszym. Nie jestto żaden myt, ale jakaś miłosna awantura, jakiś wypadek niekoniecznie ważny. Snać uderzył on wyobraźnię ludu i w ustach ludu pozostał.

Najważniejszem jest w polskiej legendzie wspomnienie o jakimś udzielnym władcy na Tyńcu i o księciu na Wiślicy. Czy są oni obaj współcześni? Za to ręczyć nie można, bo często podanie ludowe łączy zupełnie różne i niewspółczesne osoby. Fakt to zbyt dobrze znany, aby się nad nim rozwodzić. W średnich wiekach nie tylko robił to lud, jak dzisiaj jeszcze, ale i kronikarze. Czas wcale ich nie obowiązywał pod tym względem. Ów, grabia na Tyńcu wydaje mi się nawet być starszym. Jest on bezimiennym i może dla tego właśnie mógł się na Waltera przedzierżgnąć, sam już bowiem był dosyć zatartą i niewyraźną postacią. Książe na Wiślicy, Wiślimir wydaje mi się być wyraźniejszym. Ma on, zmyślone imię, ale je zawsze ma. Może więc być późniejszym, skoro wyraźniej się w nim dochował miejscowy pierwiastek. Być bardzo może jednak, że inna tego jest przyczyna. Jest on według Wielkopolskiej Kroniki i Paprockiego księciem (*princeps*) za czasów pogańskich, obydwa źródła chcą go mieć „z narodu jeszcze Popielowego", co oczywiście jest zupełnie dowolnym wymysłem kronikarzy. Chcieli oni przez to wyrazić odległość epoki, w której się cała ta historya wydarzyła i nic więcej. Walter na Tyńcu jest zaś tylko grabią, komesem, legenda nie umie go już nazwać lepiej i inaczej. To lepsze i wyraźniejsze zachowanie tradycyi może więc polegać i na tem, że głębiej utkwiła w pamięci osoba Wiślimira, bo był kimś znaczniejszym, słowem, był panującym księciem nad większym jakimś krajem.

Wzajemny stosunek obu tych postaci jest bardzo niejasny. Odrzucając wszystko, co należy do Waltera i do owej drugiej obcej legendy, prawie nic nie zostaje. Jakiś ucisk poddanych rzekomego Waltera, o których niewyraźnie i ogólnikowo wspomina Paprocki, ma być powodem sporu czy wojny. Wiślimir jest pokonany i na zamku w Tyńcu osadzony — jego wybawienie i późniejsza śmierć w Wiślicy, którą mu zadaje mściwa ręka Waltera — to znowu druga część podania, odnosząca

się do zdrady Heligundy. Oto cały wątek podania, zdaje się miejscowy. — Z tego widzimy, że zdarzenia rzeczywistego i określonego wydobyć z niego nie można, nie wiadomo bowiem, jak dalece podstawiła się obca legenda za miejscowe podanie i czy się połączyła ze współczesnymi wypadkami. Zawsze też pozostaje grabia z Tyńca i książę na Wiślicy, oraz sam Tyniec i Wiślica. To jest najbardziej uchwytna i rzeczywista część Wiślickiego cyklu.

Przedewszystkiem Wiślica zasługuje na uwagę.

Cały drugi cykl podań małopolskich, jak łatwo spostrzedz, nie posiada bardzo starych znamion, i tem się właśnie odróżnia od pierwszego. Nie ma też tak bardzo czem sprawdzić istnienia Wiślicy w czasach przedhistorycznych. Pod tym względem Kraków jest bogatszym. Pozostaje tylko nazwa. Jest ona topograficzną, nie zawiera więc, jeśli tak powiedzieć wolno, imienia założyciela, ani historycznego, ani mytycznego Nie jest ona przecież bez wartości, i ona coś mówi tylko inaczej.

Nazwa taka, jaka Wiślica wyraża zależność i pochodzenie od Wisły, największej rzeki w kraju, od której i plemię słowiańskie, zamieszkujące te strony, wzięło nazwę. To połączenie jest jedyne. Drugiej Wiślicy nie mamy. Jestto więc jakiś bliższy, ściślejszy i wyjątkowy związek. Być więc bardzo może, że tak jak gród naczelny Łęczycan jest Łęczyca, tak samo Wiślanie mieli swoją Wiślicę. Położenie jej w zupełności temu odpowiada. Przy ujściu Nidy do Wisły, wśród rozległych łąk bagnistych, dawniej z pewnością wśród bagien, na kraju wzgórz wapiennych, ciągnących się po lewej stronie Nidy, z dawien dawna musiała być Wiślica przeznaczoną na znaczniejszą osadę, i była nią z pewnością już w czasach przedhistorycznych. Nazwa i położenie popierają domysł, że Wiślica istniała już w dobie plemiennej i mogła być w każdym razie naczelnym grodem odłamu Wiślan, późniejszych Sandomierzan.

Tradycya księcia Wiślickiego daje dopiero silniejszą podstawę temu przypuszczeniu. Krakowskiej takiej nie posiadamy. Eponim Krak był księciem a raczej wojewodą, ale dzięki temu, że musiał być bardzo dawnym, stał się mitycznym, jak widzieliśmy. Rozbiór podań tylko na to mógł wskazać. Tradycya Wiślicka wydaje się być świeższą, już przez sam brak owego mitycznego miejscowego elementu, jak o tem wspominałem. Ale i z innych także względów. Podczas kiedy podania krakowskie urywają się odrazu w przedhistorycznej dobie, Wiślickie uboższe, jeśli chodzi o najdawniejszą epokę, wykazują jakieś połączenia, a może lepiej ślady połączeń z epoką późniejszą, dohistoryczną, a nawet w części już historyczną. Należy tylko zbliżyć ową legendę o Wiślickim książęciu do pierwszego brzasku historyi.

Powoływałem się już na fakt, że w końcu IX wieku istniał książe Wiślan. Dawniej nawiązywano wprost legendę z tym faktem historycznym. Złe tłomaczenie tekstu żywotu Śgo Metodego pomogło do tego. Bielowski np. tłomaczył księcia w Wiślech na księcia w Wiślicy. Tak zdaje się nie jest, bo i owa nazwa *civitas Visly* z XV w. jest tak wyjątkową, a natomiast nazwa Wiślicy tak stale się powtarza od najdawniejszych czasów, że na tej jednej przypadkowej odmianie nie można nic budować [1]).

Nie rozrywa to jednak związku, tylko czyni go mniej silnym i nie bezpośrednim. Podanie o Wiślimirze i ów bezimienny książe Wiślan dadzą się jeszcze sczepić, tylko nie wprost i bezpośrednio, ale za pomocą pośredniego, jakby wstawionego między nie i dodanego ogniwa. Sama nazwa tego grodu, jak już wspomniałem, jest bliższą nazwy plemienia i bliżej się z nią łączy, można więc przypuścić, że w Wiślicy rzeczywiście a nie gdzieindziej panował ów książe Wiślan.

Należy tylko przyjąć, że w ostatnich czasach doby plemiennej Wiślica wybiła się kosztem Krakowa. Te odłamki różnorodnego materyału, któryśmy mogli z różnych stron pozbierać, nie zostają w niezgodzie z tem przypuszczeniem. Wiemy już, że myty krakowskie są starsze i że na ich zasadzie trzeba cofnąć daleko wstecz i wojewodę Kraka i założenie Krakowa. Zostaje więc dla Wiślicy dosyć czasu i miejsca w historyi; podania jej noszą właśnie późniejszy charakter.

Są jeszcze ślady, że z Wiślicą łączyły się jakieś żywsze wspomnienia udzielności plemiennej. Stosunek jej do Sandomierza jest z tego względu ciekawy. Przypominam, że Gall mówi już w XI wieku o Krakowie i Sandomierzu jako o dwóch naczelnych Małopolskich grodach, są też dwa księstwa, które od nich biorą swe nazwy. Czegóż to dowodzi? Naturalnie, że Wiślica już wtedy nie miała pierwszorzędnego stanowiska. Dowiemy się niebawem, że przy końcu IX wieku, księstwo Wiślan straciło swą niepodległość. W tem czasie Wiślica przestała być stolicą, jeśli tak powiedzieć wolno, i nigdy już napowrót nią nie została. Może właśnie dla tego, że z nią łączyły się świeższe wspomnienia niepodległości. Jej kosztem podniósł się Sandomierz, który nie ma żadnego podania o udzielnym księciu, choć się do tego w XIII i w XIV wieku lepiej nadawał, był przecież na prawdę stolicą udzielnego księstwa. Pierwsi Piastowie woleli z niego zrobić gród naczelny, niż przywrócić Wiślicy jej dawne znaczenie, z tym grodem bowiem może jeszcze za świeżo łączyły się wspomnienia odrębności plemiennej. Sądzę, że takie

[1]) Mon. pol. hist. T. I. str. 118.

objaśnienie ma za sobą pewne prawdopodobieństwo. Mimo to jednak zawsze Wiślica zatrzymała swe wybitne stanowisko. Musiała ona mieć jakiś urok dawności, skoro się tak długo mogło utrzymać podanie o udzielnym księciu na Wiślicy z rodu Popielowego. Wśród zamieszek i sporów dzielnicowych książąt raz nawet jeden w początkach XIII wieku czas jakiś występuje wojewoda Wiślicki Mściw [1]). Urząd ten był stworzonym tylko przemijająco dla jednego z Małopolskich wielmożów, ale w każdym razie gród Wiślicki musiał być bardzo znaczny, mimo nawet klęski z 1135 roku i musiała się błąkać podówczas jakaś tradycya, że był niegdyś naczelnym grodem całej ziemi, skoro go chciano przeciwstawić Sandomierzowi.

Tyle co do Wiślicy.

Można połączyć, a przynajmniej zbliżyć przedhistoryczne jej istnienie oraz tradycję o księciu na Wiślicy, to się wszystko nawet razem uzupełnia i wzajemnie podtrzymuje. Inna rzecz jednak, chcieć połączyć legendowego księcia Wiślimira z owym bezimiennym a historycznym księciem Wiślan z końca IX wieku. Że imię owo Wiślimira na niczem się nie opiera, wiemy, nie wiemy zaś, jak się ów książe Wiślan nazywał. Z połączenia dwóch tych danych nic jeszcze nie wynika. Nie można też żądać więcej od legendy, niż nam ona dać może. Dawniej nie umiano należycie podań ocenić, i dla historyi zużytkować, bo nie było nauki o nich, nie było folk-loru i mitologii porównawczej. Dziś wiemy, że podania takie mogą być cennym materyałem ale nie można ich brać tak, jak się bierze fakt historyczny. Podań nie obowiązywała chronologia. Ów więc książe Wiślicki mógł istnieć dawniej, może być z paru osób złożony, wartość tutaj ma przedewszystkiem to, że według podania na Wiślicy panował, a nie jego imię niczem nie potwierdzone, a tym mniej już czyny.

Prócz Wiślicy, Tyniec odgrywa także rolę w podaniach, które nazwałem cyklem Wiślickim.

Nazwa ‚tyn' oznacza w różnych językach słowiańskich, ścianę, mur, płot i w ogóle ogrodzenie. Jestto wyraz zapożyczony z niemieckiego, ale w bardzo odległej epoce. Mają go wszystkie prawie słowiańskie języki, ma i starosłowiański [2]). Forma polska, taka jak Tyniec, nie jest także bez znaczenia. Dosyć często spotykamy obok siebie leżące takie

---

[1]) Kodeks dypl. Małopolski T. II, 12, 31 str. 49, oraz kodeks dypl. Mogilski str. 10.

[2]) Miklosich: Die slavischen Ortsnamen aus Appelativen II. str. 701. I str. 85. Denkschriften der k. Wiener Akademie 1874.

wioski jak: Maków—Makowiec, Klonów—Klonowiec, Szydłów—Szydłowiec, Gruszów—Gruszowiec, Mirów—Mirowiec (Mirzec) etc. — Oznaczają one pochodzenie jednej osady od drugiej, a powiedziałbym pewną zależność i młodszość. Podobnie na Mazowszu Czersk [1]) jest grodem, w jego pobliżu zaś Grodziec (dziś Grójec) jest jakby mniejszym Gródkiem—Tyńcem. Cóż więc będzie do Tyńca — Tynem? Pod Wrocławiem w XII wieku był także Tyniec [2]) jakoby pod Tynem Wrocławskim. Tutaj zaś jak się zdaje będzie nim Kraków. Jest wprawdzie zaraz za Klasztorną górą druga wyższa, nazwana Grodzisko, ale nie sądzę, aby do niej można odnieść nazwę „Tynu", nic o niej zresztą nie wiemy. — Tak więc z tego wnosić można, że Tyniec był w każdym razie mniejszym, mniej znacznym niż Kraków nawet w najdawniejszej plemiennej dobie. Jest to wynik, zupełnie zgodny ze wszystkiem, co wiemy o Krakowie i Tyńcu, tak, że rezultat ów wcale a wcale nas nie zaskoczył i nie jest niespodziewanym.

I w podaniu też o Walterze, Tyniec nie jest księstwem, jest więc mniejszym.

O ile wiem, pierwszy prof. Smolka wziął na seryo opowiadanie Paprockiego o Toporczyku-Walterze — i mojem zdaniem zupełnie słuszny wyciągnął wniosek, że Tyniec był pierwotnem gniazdem tego rodu. — Nie jest to wiadomość, którąby można pominąć i lekceważyć. — Była to tradycya rodu Toporczyków—Starych-Koni już w XIV wieku — jak to widać z opowiadania Paprockiego i ze świadectwa owego Andrzeja z Żarnowa. — Musieli oni dbać o to i tym się szczycić. Nasz heraldyk z XVI wieku przytacza na poparcie swej wiadomości o Toporczykach na Tyńcu fakt, że wsi klasztorne Tynieckie zwołują się jeszcze do gromady na gwałt n. p. lub na pożar zawołaniem: Starza, albo Stary-Koń, „choć to niektórzy opaci w drugich (wioskach) zodmieniali, obawiając się trudności jakich". — Uwaga prof. Piekosińskiego, że się to odnosi tylko do wsi, które później stały się własnością Opactwa i musiały być nabyte od rodu Toporczyków — jest bardzo bystrą, ale niezupełnie słuszną [3]).

Wieś Ściejowice, pod samym Tyńcem, oraz Baczyczyn dalej od klasztoru, a w pobliżu Morawicy, składały dziesięcinę kościołowi w tejże Morawicy, zdawien dawna należącej do Toporczyków. Przeginia skła-

---

[1]) Ulanowski. Zbiór Dokumentów Kujawskich i Mazowieckich. N. 38. 1355.

[2]) Stenzel. Uebersicht der Arbeiten der schlesischen Gesellschaft f. vaterländische Kultur 1842 str. 165.

[3]) Piekosiński: Obrona hipotezy najazdu str. 103. 1882.

dała ją kościołowi w Czernichowie, gdzie i opat i Toporczycy posiadali pospołu po kilka łanów ziemi [1]) Te więc cztery wioski, z których jedna Baczyczyn za Długosza opustoszała [2]), miały należeć dawniej do rodu Toporów — nic więc dziwnego, że się zwoływały ich proklamą. Być tak mogło, ale Paprocki n i e t y l k o o n i c h m ó w i, przeciwnie, ma on na myśli nie te trzy czy cztery jakieś wioski, ale wogóle włości tynieckiego opactwa pod Krakowem, a było ich przeszło dwadzieścia. Bezwątpienia wśród nich znajdowały się i wcześniej i później nabyte. Sieciechowice np. i Czernichów należą już do Tyńca w początkach XIII wieku, są więc dosyć dawno w ręku opactwa. Baczyczyn (Baczyn) należał już w XIV — dowód to w każdym razie, że ów zwyczaj zwoływania się proklamą tego rodu jest odwieczny.

Inne jeszcze względy popierają możliwość, że istotnie Tyniec należał pierwotnie do Toporów. Bolesław Krzywousty oddaje, a raczej ponawia oddanie c a ł e j k a s z t e l a n i i Tynieckiej Benedyktynom — uczynione zdaje się przez Bolesława Wielkiego [3]). Był to więc gród książęcy, świadczą też o tem takie wioski jak Piekary, Korabniki, Skotniki, dziś zaginione Pisary [4]). I później jeszcze, mimo oddania kasztelanji zakonnikom, przecież książe miał tam jakiś obronny swój grodek [5]), a może raczej swoją załogę w klasztornym, podobnie jak n. p. w Sieciechowie.

Zbliżywszy do tego faktu legendę o Walterze, wiadomości Paprockiego, oraz bliskość włości Toporczyków, a wreszcie i owe Ściejowice, dawniejSieciechowice, tuż przy Tyńcu, — założone przez jakiegoś Sieciecha — można dojść do wniosku, że między Tyńcem a Toporczyskami istniał rzeczywiście jakiś odwieczny związek. Można go zaś tylko w ten sposób objaśnić. Jeszcze w dobie plemiennej siedzieli tu Starzowie. Bolesław W. odebrał im gród i zmedyatyzował. Być bardzo może dał im za niego w zamian znaczny kawał ziemi na okrainach Małopolski i Mazowsza, koło gór Śto-Krzyskich, w okolicy bezludnej i pustej. Spotykamy ich tam przynajmniej w XI wieku w owej chwili, kiedy wojewoda Sieciech tak silnie wstrząsnął tronem Piastów. Widocznie podówczas jeszcze stać było na to ów ród potężniejszy od innych.

[1]) Liber Beneficiorum. T. II. str. 124.

[2]) Liber Beneficiorum. T. III. str. 189.

[3]) Kodeks dypl. Tyniecki. Część I Nr. 1. oraz recenzya tegoż Kodeksu przez prof. Piekosińskiego. Przegląd krytyczny str. 404. 1876 rok.

[4]) Długosz: Liber Beneficiorum T. III. str. 190.

[5]) Kodeks dypl. Tyniecki. Nr. 8. 1229.

Wszystkie te okruchy faktów zgadzają się zupełnie dobrze z podaniem. I nazwa i to, że Walter nie jest księciem, a wreszcie stanowisko grodu Tynieckiego jako czoła rodowego obszaru wskazuje, że i sam Tyniec i kraj, który od niego zależał, był mniej znaczny od Wiślicy. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę ową walkę Waltera z Wiślimirem, to z temi danemi, które mamy w ręku, musimy dojść do jednego wniosku — socyologicznie zupełnie uprawnionego. Oto była to jedna z tych licznych, ciągłych wojen między jakimś „początkującym" księciem, pierwotnie także dynastą rodowym a pozostałymi dynastami, którzy z natury rzeczy musieli być dla niego wrogo usposobieni. Podanie przechowało wspomnienie jednej takiej wojny, może właśnie wskutek jakichś wyjątkowych wypadków i przygód, które się z nią łączyły.

Tyle można powiedzieć o cyklu podań Wiślickich, drugim i ostatnim z Małopolskich.

Podania i myty stoją u wrót każdej historyi. Wierzono w nie dawniej, odrzucano potem, teraz, nie bez zastrzeżeń, przyjmują je uczeni. Podania złączone z Małopolską zawierają okruchy najdawniejszej historyi, które starałem się wydobyć. Kto buduje z bardzo różnorodnego materyału, musi dobrze obejrzeć każdy kamyk, każdy kawałek drzewa, nim go do budowy użyje. Tak też i ja musiałem robić. Rozbiór mytów, podań, oznaczenie ich wieku i pochodzenia, wszystko to są rzeczy trudne i nie zawsze pewne. Jak prawie wszędzie, tak i przy nauce folkloru i mitologii porównawczej samo zjawisko okazało się więcej złożonem, niż sposoby, którymi je usiłowano objaśnić. Ani teorya, robiąca z mytów jedynie symbole zjawisk przyrody, ani nawet animizm, ani teraz totemizm i theriomorfizm nie objaśnią wszystkiego wyłącznie, ale wszystkie mogą pomódz do objaśnienia. Objaśnienie to w moim wypadku miało na celu zużytkowanie podań dla najstarszych naszych dziejów. Jest to *maximum* historyi, które z nich wydobyć można. Owe historyczne możliwości — faktami nie śmiem ich nazywać, — któreśmy otrzymali, opierają się więcej już na socyologii, etnologii, a częścią na lingwistyce i archeologii, niż na historyi. Wszędzie bowiem tylko te nauki, a nie historya mogła być probierzem części historycznej owych podań; należało też każdą taką możliwość historycznego zdarzenia z niemi porównywać i z niemi zestawiać.

Wnioski najogólniejsze, na które się tyle różnorodnych części składało, dadzą się dosyć krótko ująć. Mamy następujące fakta: plemię słowiańskie Wiślan, zamieszkujące górny bieg Wisły, plemię to dzieli się na dwa odłamy Krakowian, (tak ich nazywam, bo są wsi Krako-

wiany [1]), podobnie jak Pomorzany, Morawiany etc.) — oraz na Sandomierzan. Ponieważ w dobie plemiennej Wiślica była, zdaje się, grodem tych ostatnich skłonny jestem przypuszczać, że nazywali się oni Wiślanami. Obydwa te odłamy stanowiły jedną większą całość. Czy rozdział owego plemienia nastąpił już wcześniej, nim ono przyszło w swe nowe siedziby, czy też dokonał się później pod wpływem warunków fizyograficznych? Na to pytanie tylko bardzo staranne badania etnograficzne, a szczególniej nad gwarą krakowską i sandomierską mogą dać odpowiedź — socyologicznie nie jest to niemożliwe. Mimo to nie sądzę, żeby tak było, nie wiem np,: czy gwary mogą wykazać głębsze jakieś różnice, nie śmiem przesądzać kwestyi — ale zdaje mi się że n i e. — Mamy dalej dwa cykle podań, jeden złączony z Krakowem, drugi z Wiślicą. Pierwszy wykazuje starsze znamiona. Charakter samych mytów, elementa mytologiczne z nimi związane, oraz pewne poszlaki socyologiczne każą to przypuszczać. Drugi jest młodszy, złączony z legendą obcą, dający się zadzierzgnąć niejako z najstarszemi historycznemi wzmiankami. Dwa te szeregi zaobserwowanych faktów godzą się z sobą wcale dobrze. Na ich zasadzie można wyciągnąć następujące wnioski. W dobie najstarszej występuje Kraków jako gród naczelny, Krak jest może plemiennym wodzem całego plemienia. Na tem wątek podaniowy krakowski się urywa; kronikarze bardzo sztucznie i niezgrabnie starają się go sztukować, ale znać tę ich niedołężną robotę na każdym kroku. Później występuje Wiślica. Książe tam panujący musiał rozciągnąć swą władzę również nad całym obszarem plemiennym. Nie posiłkując się jeszcze historyą, można taki na to znaleźć dowód. W cyklu wiślickim może tkwić wspomnienie jakiejś walki między księciem na Wiślicy a dynastą rodowym Tynieckim. Otóż kto sięgał po Tyniec, musiał mieć już Kraków, bo między Wiślicą a Tyńcem on właśnie leży. — Wprawdzie Tyniec jest w pobliżu Krakowa, ale zawsze za nim idąc od wschodu ku zachodowi, t. j. właśnie od Wiślicy.

Na zasadzie tych wniosków można się jeszcze podnieść o jedno piętro wyżej, tak je uzupełnić i połączyć: Między dwoma tymi odłamami jednego i tego samego plemienia musiały się toczyć walki, co, jak wiemy, jest rzeczą zwykłą na pewnem stadyum socyologicznego rozwoju. Mamy zresztą przykłady walk takich ciągłych między różnemi

---

[1]) K r a k o w i a n y 1415. Księga Ziemi Czerskiej str. 71. Krakowany 1258. Na Słowacczyznie Fejer. Cod. dipl. Hung. VII. 1. 307. K r a k o w i a n y 1418. (Cracoven). pow. Trzebnicki. Słownik geograf. T. V. K r a k o v a n y. 1244. W Czechach. Erben Regesta str. 523.

plemionami Słowian Zaodrzańskich. Pierwotnie przodownictwo było udziałem odłamu zachodniego Wiślan, skupionego koło Krakowa. Wskutek jakichś przewrotów przeszło ono później na drugi wschodni odłam Wiślan. Te wahania są również częste u ludów pierwotnych i nie pociągają za sobą koniecznie wytępienia wojujących plemion, ani zupełnego zniszczenia ich siedzib. To już zresztą zależy od przebiegu historycznych wydarzeń, o których nic wiedzieć nie możemy.

Źródła, któremi rozporządzamy i które w pewien sposób rozebrać i zestawić z sobą można, prowadzą do tych, a nie innych wyników. Chcieć więcej, byłoby to chcieć za wiele, na tem też należy poprzestać.

ROZDZIAŁ II.

Podania są historyą ludów pierwotnych. Zmysłu rzeczywistości, jeśli tak powiedzieć wolno, ludy owe albo nie mają wcale, albo w bardzo małym stopniu. Każdy fakt rzeczywisty przemienia się bardzo szybko na myt, przyobleka w szaty cudowności i staje się czemś od rzeczywistości oderwanem. Dziś jeszcze bieżąca historya w ustach ludu, zamienia się na legendę i bajkę. Każdy to z nas może sprawdzić. Podania takie zastępują właściwą historyę. Ile z nich można dla niej wydobyć — tego próbowałem w pierwszej części pracy niniejszej — teraz z kolei wypada się zwrócić do historyi.

Przychodzi ona od ludów obcych o starszej kulturze, które pierwszy raz wchodzą w zetknięcie z ludem barbarzyńskim. Tak bywa zawsze, tak też jest i w tym wypadku. W dziewiątym wieku i następnym kraj Wiślan jest pogrążony prawie zupełnie w ciemnościach, od czasu do czasu tylko rzucone z krajów nadgranicznych zabłyśnie krótkie i przemijające światło, które, zanim coś dobrze oświeci, już znika i wszystko ginie napowrót, zdaje się w grubszych jeszcze ciemnościach.

Położenie geograficzne kraju Wiślan wystawiało go na wiele różnorodnych wpływów. W miarę jak tylko które z ościennych plemion zamieniało się na państwo i parło więcej na zewnątrz, Wiślanie wpadali w sferę jego przyciągania, aby w niej dłużej lub krócej pozostać. Państwo Wielkomorawskie, Czechy, a wreszcie Polska zagarniały kolejno ich plemienny obszar, bądź cały, bądź część jego tylko, aż wreszcie, Polsce najbliżsi, zostali Wiślanie przy niej na zawsze. Byli oni przecież jednem z polskich plemion, jak Mazowszanie lub Ślęzanie, łączyli się więc z Polską etnograficznie. Tak samo łączyli się i geogra-

ficznie. Oddzieleni Tatrami i Karpatami od swych zachodnich i południowych sąsiadów nie mieli Wiślanie wybitnej granicy naturalnej od północy, państwo też polskie musiało się oprzeć o Karpaty i zająć cały ich obszar, z nikim się nim nie dzieląc.

Państwo Wielkomorawskie powstało najwcześniej i najwcześniej sięgnęło po Kraków i Wiślicę, t. j. po kraj Wiślan. Oczywiście pisać tu historyi Moraw z IX w., tak dobrze jak historyi Czech lub Polski z X w., wcale nie myślę. Starczy wydobyć z dziejów tych państw materyał do zbudowania historyi Wiślan. Ponieważ jednak wiadomości, odnoszących się wprost do naszych stron, jest nadzwyczaj mało, przeto należy dzieje tych krajów ująć obszerniej i starać się ze współczesnych wypadków i zawikłań dopełnić reszty.

Najdawniejszy ustrój społeczny Słowian był ustrojem plemiennym. Pewna ilość rodów, a jeżeli chcemy uwzględnić i terytoryalny pierwiastek, pewna ilość opoli, żup, czy jak je będziemy nazywać, stanowiła plemię. Plemię takie mogło mieć księcia, dziedzicznego wojewodę, jakby go nazwać można, albo go i nie mieć, zależało to od tego, czy było więcej skupione, czyli też nie. Władza takich wojewodów stała w odwrotnym stosunku do władzy naczelników rodowych, im była większą władza pierwszych — tem mniejszą być musiała drugich — i odwrotnie. Przypuścić należy, że w IX wieku władza książąt plemiennych nietylko była znaną, ale nawet dość silną u Słowian czeskich, morawskich, u Chorwatów, Polan i gdzieindziej. Słowianie nadłabscy nie wyrobili jej tylko w tej mierze. Ale prócz takich plemion oraz książąt ich od czasu do czasu pojawiają się i związki kilku lub nawet więcej plemion między sobą. Nie można powiedzieć, są to pierwsze zawiązki państw, ale powiedzieć można: z tych federacyi plemion mogły się takie zawiązki z czasem wytworzyć, same przez się nie były one nimi jeszcze. Przedewszystkiem są one bardzo luźne, należy je też uważać jako zestawienie równorzędnych elementów, z których każdy zachowuje wszystkie swoje znamiona. To powodowało, że związki takie były bardzo nietrwałe. Istnienie ich było krótkiem, efemerycznem. Zwykle jakieś niebezpieczeństwo zewnętrzne, nagłe i groźniejsze niż dotychczasowe, np. jakaś wielka wojna łączyła, a raczej zbliżała różne plemiona do siebie. Z chwilą, kiedy niebezpieczeństwo mijało, pojedyncze owe plemiona nic nie utraciwszy, wracały do dawniejszego stanu. Związek ten stawiał sobie cel doraźny, z chwilą kiedy go osiągnął, kiedy przyczyna jego powstania znikała, znikał i on sam. Jeżeli można tak powiedzieć, wydawał on od razu cały nagromadzony zasób socyologicznej energii, poczem ginął bez t r w a l s z e g o o d d z i a ł y w a n i a i bez głębszych śladów. Związki takie, federacye, znane są u wszystkich prawie ludów

stojących na pewnym stopniu rozwoju socyologicznego. Że tu przypomnę, związki plemion Celtyckich w Belgii i Brytanii [1]), a także Germańskich. Obrona od Rzymian była ich celem. Dziś, owym, znanym z historyi federacyom są najbliższe — (niech to historyków nie zdziwi) — związki plemion czerwonoskórnych Północnej Ameryki [2]). Tak się zaczynają dzieje prawie wszystkich ludów, tak się też zaczęła historya narodów słowiańskich. W pierwszej połowie VII wieku widzimy tak zwane państwo Samona[3]), którego siedliskiem były Czechy a może i Karantania [4]). Nie jest ono niczem innem, jak takim właśnie związkiem różnych plemion, tem się też jedynie tłómaczy i jego wielka rozległość i krótkotrwałość. Walki z Awarami i państwem Franków powołały je do życia. Związek ten miał trwać przeszło lat trzydzieści, bo tyle właśnie miał żyć Samo, i objął mnóstwo plemion Słowiańskich od Elby i Sali aż po dzisiejszą Styryę. Należeli do niego Słowianie Karantańscy ze swym księciem Waluchem (Waluch), oraz część Nadłabskich z ks. Derwanem [5]), a z pewnością było tych plemion więcej, a każde pod swym księciem i każde niezależne. Po zwycięstwach nad Awarami i Frankami związek ten musiał się rozluźniać, po śmierci zaś Samona znikł zupełnie. Dawniejsi historycy mieli z tem państwem niemały kłopot. Nie wiedzieli, gdzie im ono przepadło, szukali go ciągle i oglądali się za nim. Czasem go sztucznie przedłużano, mówiąc o jakiejś dynastyi Samona. Tytuł „króla", nadawany mu przez kronikarzy, mógł ich tutaj bardziej jeszcze uwodzić. To Krak miał być jednym z jego synów i następców — to znowu kto inny. Tak robili Palacky, Szafarzyk — a u nas prof. Piekosiński.

Po tym pierwszym związku widzimy przy końcu VIII i w pierwszych latach IX wieku podobne federacye, tylko mniejsze i mniej wyraźne, aby stawić opór Karolowi W. Roku 789 Dragowit stoi na czele

---

[1]) Caesar: De bello Gallico VII. 4. Tacitus: Agricola, 29. cum inter plures duces virtute et genere praestans nomine Calgacus etc.

[2]) Lewis-Morgan: Die Urgesellschaft str. 103. Owen-Dorsey: Omaha socyology str. 211, oraz Powell: Wyandot Government str. 59. Smithonian Institution 1881 i 1884.

[3]) Fredegarii Chronica str. 410. 1888. Mon. Germ. Hist. Scriptores rerum Merovingicarum T. II.

[4]) De conversione Bogoariorum et Carantanorum ed. Wattenbach 4. Mon. Germ. Hist. SS. T. XI.

[5]) Fredegarii Chronica l. c. str. 630.

Lutyków [1]), a w 805 Bech jest wodzem Czechów [2]). W 822 spotykamy znaczniejszy związek taki Słowian Pannońskich pod księciem Ludewitem [3]). Związki te są krótkotrwałe i nie osiągają celu. Słowianie poddają się Karolowi Wielkiemu lub jego następcom. Są jednak różnice między nimi, ostatni np. wykazuje już pewne znamiona powstającej organizacyi państwowej. Możemy to wnosić przynajmniej pośrednio i domyślać się tego. Jest on silniejszy [4]) choć także przemijający. Ginie nie tyle może wskutek przewagi oręża niemieckiego, jak wskutek wrogiego usposobienia i walk z książętami sąsiednich ludów słowiańskich, np. Chorwatów pod księciem Borną. zagrożonych zdaje się w swej niepodległości. Dowodzi to, że w tym wypadku nie chodziło może o dobrowolną federacyę, ale o przymusowe wcielenie różnych pomniejszych plemion — to znaczy o usunięcie ich naczelników plemiennych. A to właśnie stanowi zawiązek silniejszej władzy państwowej, jest pierwszym krokiem, a niezmiernie trudnym do utrwalenia takiego związku i przekształcenia go na państwo.

Wielkie-Morawy właśnie w znaczniejszej mierze krok ten uczyniły, są też najstarszem państwem słowiańskiem. Ze względu na większe skupienie i co za tem idzie większą siłę, oraz ze względu na swe geograficzne położenie, one pierwsze wywarły wpływ i na losy Wiślan.

Państwo Wielkomorawskie wytworzyło się jakby pod osłoną owych wcześniejszych związków plemion słowiańskich. Łatwo spostrzedz, że wszystkie one były więcej ku zachodowi wysunięte, Morawy zaś leżą więcej ku wschodowi. To cofanie się z zachodu na wschód państwowych zawiązków słowiańskich jest ciekawem historycznem zjawiskiem, odpowiada mu równoczesne przesuwanie się w tymże samym kierunku środka ciężkości państwowych organizmów niemieckich. Morawianie razem z Czechami zajęli swoją ojczyznę na końcu V, albo raczej w początkach VI wieku [5]). Przyszli więc ze wschodu do swych nowych siedzib. Musieli się oni dzielić na wiele pomniejszych plemion, o których

---

[1]) Annales Fuldenses. I. 789. str. 350. Mon. Germ. Hist. SS. T. I.

[2]) Annales Fuldenses I. 805. Op. cit. T. I., a także pod rokiem 869. Sorabi et Siusli junctis sibi Behemis et ceteris circumcirca vicinis — plurima loca devastant.

[3]) Dümmler: Ueber die südöstlichen Marken des fränkischen Reiches unter den Karolingern. str. 26. Archiv. f. Kunde österreichischen Geschichtsquellen. T. X. 1851.

[4]) Dümmler op. cit. str. 27.

[5]) Krek: Einleitung in die Slavische Literaturgeschichte. 2. Ausg. 1887. str. 316.

zresztą nic nie wiemy. Nazwa Morawian jest topograficzną, od rzeki, nie wiele więc sama przez się mówi. Zajmowali oni cały obszar dzisiejszych Moraw. Ślęzanie graniczyli z nimi od północy, od wschodu zaś stykali się z Wiślanami. Podkarpacką dzisiejszą Słowaczyznę aż do Dunaju zajmowali Słowacy. Należy ich uważać za więcej odrębny odłam Morawian, ale zawsze za odłam [1]). Naturalnie jest to tylko porównanie, ale je zrobić można: Słowacy i Morawianie — to takie plemiona jak n. p. Mazowszanie i Polanie, w każdym zaś razie mógł być rozdział większy między nimi, nie mniejszy. Dawną rzymską Pannonią, graniczącą z Morawami i Słowaczyzną od północy, zajmowały różne plemiona słowiańskie. Koło jeziora Błotnego siedzieli najbliżsi krewni dzisiejszych Kajkawskich Chorwatów i Słoweńców, dalej nieco ku wschodowi krewni Bułgarów [2]). Tak więc było to pogranicze, gdzie się spotykały różno-językowe narody i plemiona. Wyżej na północ nie podchodzili owi pannońscy Słowianie i z pewnością nie zajmowali Moraw i Słowacczyzny. A była i taka hipoteza [3]). Następujące fakta służyły do jej postawienia i poparcia. Tłómaczenie Pisma Świętego na język słowiański przez Św. Metodiusa i Kirylla było podjęte dla Morawian i dla państwa Swiętopełka. Otóż gdyby, powiedzmy, Wielko-Morawianie należeli do tego samego szczepu co dzisiejsi Morawianie, to język tłómaczenia powinienby odpowiadać ich językowi. Tymczasem tak nie jest. Jest to język Słowian pannońskich. Taką teoryę postawił Miklosich. Na niej oparty Dümmler stworzył odpowiadającą jej — historyczną. Wielko-Morawianie mieli istotnie należeć do Słowian pannońskich, również jak i Słowacy. Napady Węgrów wyludniły zupełnie Morawy i przerzedziły ludność Słowacką. Dopiero więc później Czesi skolonizowali je zupełnie, Słowacczyznę zaś częściowo. Zgodnie z tem, w języku czy narzeczu Słowaków miało się więcej dochować jakoby owych „pannonizmów". Kwestyi językowej oczywiście nie poruszam, dodaję tylko, że ów „pannonizm" zabytków Metodyjskich bynajmniej pewnym nie jest [4]). Historyczna zaś hipoteza silniejszych podstaw wcale nie ma. Istotnie, dzikie hordy Madziarów opustoszyły kraj, zniszczyły jego kulturę — ale go zupełnie wyludnić nie mogły. Nie siedzieli Ma-

---

[1]) Krek op. cit. str. 317.

[2]) Z listu prof. V. Jagića: 5/7 1896. d. d. Wiedeń.

[3]) Dümmler: Excurs über die Nationalität der alten Mährer. str. 169. Archiv. f. Kunde öster. Gesch.-Quellen. T. XIII. 1854.

[4]) Jagić: Recenzya dzieła Miklosicha p. t. Altslovenische Formenlehre. Archiv. f. slav. Philologie str. 444. T. I. 1876.

dziarowie w pagórkowatej Morawie, ani w górzystej Słowacczyźnie, przenieśli się niżej nad Dunaj, gdzie kraj był więcej nizinny i stepowy. Pozostały też nazwy miejscowości na Morawie, które świadczą o wspólnem pochodzeniu Morawian i Czechów, bo chociaż i nazwy pannońskich Słowieńców byłyby słowiańskie, to przecież nie mogłyby wykazać tak bliskiego związku. I między słowiańskiemi plemionami są przecież pewne różnice w tworzeniu się nazw topograficznych i każde z nich wykazuje pewne właściwości. Przypuszczenie zaś, że i nazwy wyginęły, jest wprost niemożliwe. Drugi dowód Dümmlera, że dzisiejsi Morawianie nie są potomkami dawnych opiera się na tem, że nie pozostała wśród nich żadna tradycya o państwie Wielkomorawskiem. Otóż i to w części jest tylko słusznem. Istotnie tradycya zerwała się, ale się ona w takich razach rwie zazwyczaj i zaciera. Nie można jednak powiedzieć, że zupełnie znikła. To, co Kosmas mówi o państwie Świętopełka, — prawda, że mówi bardzo niewiele — przecież jest echem takiej tradycyi. Mamy zresztą spisywane także z tradycyi w XI wieku wiadomości o uposażeniu kościoła w Ołomuńcu i Bernie — i trzeba przyznać, spisywane dobrze, i to więc dowodzi, że tradycya taka nie wygasła zupełnie i do szczętu. Jest to kwestya zasadnicza, dlatego ją tutaj poruszyłem, zresztą — jak to zobaczymy w ciągu niniejszej pracy — nie pozostanie ona obojętną i dla nas. Morawianie dzisiejsi pochodzą od Wielko-Morawian, — to szczególniej będzie dla mnie ważnem, Wielkomorawianie zaś są gałęzią Słowian zachodnich i są jednoplemienni z Czechami.

Krótkie, bo zaledwie stoletnie dzieje tego narodu dadzą się tak streścić: Na zewnątrz ciągła walka z Niemcami — na wewnątrz zdobywanie ościennych dzielnic i jednoczenie zdobytych. Zaborczość ta ujawniała się wówczas, kiedy ustawała walka z Niemcami, a jak zobaczymy, chwile te były bardzo krótkie i nieliczne. To sprawiło, że i oddziaływanie państwa Wielkomorawskiego na sąsiednie słowiańskie plemiona nigdy silnem być bardzo nie mogło.

Roku 822 Morawianie po raz pierwszy składają hołd Ludwikowi Pobożnemu [1]). Węzeł, który ich łączył z państwem Niemieckiem był jeszcze podówczas bardzo luźnym, niebawem jednak musiał się albo zacieśnić albo zerwać. I o to właśnie zawrzała długa i mordercza walka. Ludwik Pobożny roku 825 podzielił państwo między trzech swoich synów. Ludwikowi, zwanemu Niemieckim, dostała się Bawarya [2]). Powsta-

[1]) Böhmer-Mühlbacher: Regesta Imperii. T. I. 1889. str. 274.
[2]) Dümmler: Die südöstlichen Marken. str. 30.

nie niezależnej a jednolitej germańskiej dzielnicy, graniczącej od wschodu ze Słowianami, było dla nich wielkiego znaczenia. Morawy zastał ten wypadek już silniejszem państwem, a nie luźnym związkiem różnych plemion jak poprzednie. Widocznie jeden z dzielnicowych książąt plemiennych musiał zająć i opanować dzielnice innych. O całem tem wewnętrznem przeobrażeniu nic zgoła nie wiemy.

Około roku 833 występuje ks. morawski Mojmir w walce z takim plemiennym księciem Priwiną, który miał w Nitrze swą stolicę i panował nad Słowacczyzną [1]). Snać już podówczas zjednoczył Mojmir całe Morawy i sięgnął po sąsiednie, najbliższe kraje. Był silniejszym i wygnał Priwinę [2]). Ale wygnaniec taki bywał nieraz powolnem narzędziem w ręku nieprzyjaciół. Przyjął go też chętnie Ratbod, margraf wschodniej marchii i cesarzowi przedstawił. Ochrzczony, dostał Priwina niebawem w lenno część dolnej Pannonii i tym sposobem powstaje — przyjazne Niemcom, a kładące zaporę dalszemu rozszerzaniu się Moraw — Słowiańskie księstewko. Kto wie nawet, czy na chwilę nie odzyskał Priwina Nitry i części swych dawnych dzierżaw? — Z następującej wzmianki takby się przynajmniej zdawać mogło: Arcybiskup Salcburski Adalram, poświęcił kościół w Nitrze w państwie Priwiny [3]). Musiało się to dziać przed 836 rokiem, datą śmierci arcybiskupa, a po chrzcie Priwiny i po nadaniu mu Pannonii. W każdym razie jeśli nawet tak było, to tylko na krótko, pewnem jest bowiem, że do Nitry Priwina na długo nie wrócił i utraconego księstwa nie odzyskał. Zostało ono przy Morawach i było pierwszą ich zdobyczą.

Ledwie nam się Mojmir ukazał, a już niknie z dziejowej widowni. Nadspodziewanie roku 846 dowiadujemy się, że Ludwik Niemiecki wyrusza na Morawy, oporu nie znajduje, Mojmira pozbawia książęcego tronu i księciem stanowi jego synowca Rościsława. Rościsław widocznie miał jeszcze za życia stryja wyznaczoną jakąś dzielnicę i z niej począł

---

[1]) Dümmler op. cit. str. 33. Por. też: К. Гротъ Моравія и Мадьяры съ половины IX до начала X вѣка. Санкпетербургъ. 1881. str. 111, oraz: Dudik: Mährens allgemeine Geschichte. Brünn 1860. T. I. str. 125.

[2]) Mon. Germ. hist. SS. T. XI. De Conversione Bogoariorum et Carantanorum. ed. Wattenbach. 11, 10. quidem Privina exulatus a Moimaro duce Maravorum supra Danubium venit ad Ratbodum.

[3]) Op. cit. Cui quondam (scil. Privinae) Adalramus archiepiscopus ultra Danubium in sua proprietate loco vocato Nitrawa consecravit ecclesiam. Wattenbach domyśla się, że się to stało przed wypędzeniem Priwiny przez Mojmara, mojem zdaniem niesłusznie.

wichrzyć i znosić się z wrogiem [1]). Zwykłe to niebezpieczeństwo młodych państw słowiańskich. Udzielni książęta pokonani i usunięci, dzielnice ich nie są wcielone odrazu i bezpośrednio do nowego państwa. Książe wydziela je swym synom lub krewnym i w ten sposób utrzymują one zamaskowaną tylko swą dawną odrębność, którą ostatecznie zniszczyć raz jeszcze należy.

Nowy książe musiał przyrzec Niemcom uległość i za otrzymaną pomoc może się nawet zobowiązał do płacenia dani. Nie myślał jednakże wcale zobowiązań dotrzymywać. Spostrzegł Ludwik Niemiecki, na co się zanosi, postanowił więc uprzedzić Rościsława i sam wkroczył r. 855 do Moraw. Wyprawa ta jednak była nieszczęśliwą: nie dokazawszy niczego, musiał Ludwik powrócić, ścigany czas jakiś przez wroga [2]). Porażka ta była w skutki brzemienną. Od tej chwili poczynają się sami Niemcy z Rościsławem liczyć i wciągać go do swoich politycznych matactw. A właśnie nadarzyła się ku temu sposobność. Ludwik 856 roku wydzielił wschodnią część swych dzierżaw synowi Karlmanowi [3]). Ten począł niebawem wichrzyć przeciw ojcu i zaraz wszedł w tajne układy z księciem morawskim. Najgorzej na tem wyszedł Priwina. Karlman go poświęcił nowemu sprzymierzeńcowi. Około 860 r. pokonany poległ w walce z Rościsławem [4]). Syn jego Kocel był podówczas w Niemczech i odrazu książęcego tronu nie objął po ojcu [5]). Morawianie zajęli jego dziedzictwo, długo się w nim jednak nie zdołali utrzymać. Karlman pogodził się z ojcem 862 roku i Kocel prawdopodobnie dopiero pod jego osłoną powrócił na tron książęcy [6]). Widocznie czyhał już podówczas Rościsław na księstwo pannońskie, gotów każdej chwili je zagarnąć. Niemcy mu w tem przeszkodzili. Ostatnie lata panowania Rościsława zajmują ciągłe walki z Ludwikiem. Walczy z nim to Ludwik, to znowu Rościsław potajemnie spiskuje przeciw niemu wraz z jego synami. Mają oni w nim chętnego sprzymierzeńca, u niego też znajdują przytułek różni niezadowoleni i wichrzący niemieccy panowie. Z różnem

---

[1]) Böhmer-Mühlbacher op. cit. N. 1436 f. str. 530. Annales Fuldenses Ruodolphi II. str. 364. Mon. Germ. hist. SS. T. I.

[2]) Böhmer-Mühlbacher op. cit. N. 1376 b. str. 541. Annales Fuldenses Rudoolfi l. c. Annales Hildesheimenses str. 46. Mon. Germ. hist. SS. II.

[3]) Dümmler op. cit. str. 34.

[4]) De Conversione Bogoariorum et Carantanorum l. c. quod illi successit moriente patre suo Priwina quem Moravi occiderunt.

[5]) Dümmler op. cit. str. 35 oraz tegoż autora Geschichte des Ostfränkischen Reiches. 1862. T. I. str. 466.

[6]) К. Гротъ op. cit. str. 120, przypisek 1.

szczęściem prowadził on i te zabiegi polityczne i wojny. W roku 864 udało się Ludwikowi pokonać go. Pokonany zaprzysiągł Rościsław wierność Ludwikowi, ale wszystkie takie przyrzeczenia i przysięgi [1]) nie były wówczas dużo warte. Wiedzieli o tem obaj przeciwnicy i obaj nie wiele je sobie ważyli. Zaraz we dwa lata później (866) zdaje się przeciwko Morawianom [2]) Ludwik zbierał pospolite ruszenie, ale do walki stanowczej jeszcze nie przyszło. Wybuchła ona nieco później i trwała dłużej. Już w roku 868 zaczął się jakiś ruch wrogi Niemcom wśród Słowian. Czesi i Serbowie Łużyccy łupią i pustoszą nadgraniczne Marki. Karlman, syn Ludwika, wkracza do Moraw, odnosi jakieś zwycięstwo nad Rościsławem, ale nieznaczne — łupem tylko obładowany wraca do siebie [3]). Następnego roku dopiero zawrzała walka na dobre. Ludwik dzieli wojsko na trzy części, dowództwo pierwszej powierza synowi Karlmanowi, drugiej Ludwikowi młodszemu, a trzeciej sam sobie zachowuje. Oddział Karlmanna wkroczył do dzielnicy Rościsławowego synowca Świętopełka, sam Ludwik miał przeciwko Rościsławowi wyruszyć, ale zaniemógł w drodze, najmłodszy syn Karol go zastąpił. Najlepiej się powiodło Ludwikowi młodszemu — upokorzył on Łużyczan i bez wielkich strat w ludziach z wyprawy powrócił. Dwaj pierwsi z bitniejszym wrogiem mieli do czynienia. Spustoszyli oni ogniem i mieczem państwo Morawskie, łupów nabrali, ale nie mogli przecież dobyć silnie obwarowanej stolicy Świętopełka. Oparła się im ona, a to już można uznać za zwycięstwo, zawarł też Ludwik Niemiecki pokój z Rościsławem [4]). Działo się to wszystko w sierpniu 869 roku — jak wspominałem. Pod jesień 870 roku, a więc w rok niespełna Rościsław jest w więzieniu w rękach Ludwika. Zwołany sąd uznał go winnym śmierci a jako łaskę Ludwik oślepić go kazał i do klasztoru wtrącił, gdzie też i przepadł na zawsze [5]).

Powodem nieszczęścia był ten sam Świętopełk, który walczył razem ze stryjem, tak niedawno temu. Powtórzyło się znowu to samo, co z Rościsławem i Mojmirem. Miał Świętopełk swoją dzielnicę [6]), może Nitrę ze Słowacczyzną — tam począł wichrzyć, chcąc zrzucić zwierzchnictwo stryja. Rościsław podobno chciał go życia pozbawić, wtedy w po-

---

[1]) Böhmer-Mühlbacher op. cit. N, 1412 b, c. str. 561. Annales Fuldenses Meginhardi III l. c. str. 378 Annales Hildesh. str. 46. SS. II.

[2]) Böhmer-Mühlbacher op. cit. N. 1417. d. str. 563.

[3]) Böhmer-Mühlbacher op. cit. N. 1429 b. str. 567.

[4]) Böhmer-Mühlbacher op. et loco cit. oraz Annales Hincmari Bertiniani. SS. I. str. 482. Por. też K. Grot op. cit. str. 117, przypisek.

[5]) Böhmer-Mühlbacher op. cit. N. 1436 b. str. 370 i N. 1442 a. 573.

[6]) Vita Methodii V. Rostislavŭ sŭ Svjatopŭlkŭmi.

rozumieniu z wrogiem postanowił jego zgubę, której dokonał. Wpadł Rościsław w jakąś zasadzkę i został Niemcom wydany. Za swoją zdradę nie dostał jednak Świętopełk Moraw. Ludwik kraj zajął, grody wojskiem obsadził, swoim ludziom rządy kraju poruczył i skarbiec książęcy z sobą uwiózł. Dokonał tego łatwiej, niż się spodziewał i niż przypuszczał, ale przecież jeszcze nie dokonał wszystkiego. Morawianie poczęli się burzyć. W zmowie z nimi zdaje się był i Świętopełk. Może tak było, a może tylko uprzedzając jego zamiary, kazał go Ludwik pochwycić i wtrącił do więzienia w Niemczech. Wtedy Morawianie wybrali sobie księciem jakiegoś krewnego Świętopełka, Sławomira i walkę prowadzili dalej [1]). Może ona była i niezbyt dla nich pomyślną, ale w każdym razie przeciągała się i Niemcy odrazu stłumić ruchu nie mogli. Aby go opanować i uśmierzyć, Ludwik wpadł na nieszczęśliwą myśl dla siebie i swoich. Wypuszcza z więzienia Świętopełka, darami hojnie obdarza, na czele armii stawia i posyła do Moraw. Raz u siebie i wśród swoich Świętopełk zdradził Niemców i 871 r. zadał im dotkliwą bardzo porażkę [2]). Od tej chwili jest on potężnym wrogiem, którego się zawsze obawiać trzeba, a często przyjaźń udawać. Szybko po sobie następują niemieckie wyprawy, ale są one wszystkie nieudane. Pierwsza z nich zaraz 872 roku kończy się zupełną klęską Niemców. Druga 873 roku nie jest pomyślniejszą [3]). Następnego też roku w miejscowości Foraheim zawarto pokój [4]). Ludwik w najlepszym razie mógł tylko pozory ocalić, istotnego zwierzchnictwa nad państwem Świętopełka nie uzyskał; dalej mu było nawet teraz do tego niż kiedykolwiek [5]).

Dziesięć lat upłynęło od następnej wojny z Niemcami. Przez cały ten czas i Ludwik Niemiecki dopóki żył (umarł 876 r.) i jego następcy Karlman i Arnulf zaprzątnięci byli innemi sprawami. I Świętopełk czasu też nie tracił, rozszerzył on i wzmocnił swe państwo. Wolny od nawały Niemieckiej zwrócił się gdzieindziej.

Łatwo odgadnąć, że teraz właśnie i dla naszych Wiślan mogła nadejść ważna bardzo chwila. Państwo Wielkomorawskie graniczyło z nimi zawsze, ale nie wiadomo, czy kiedykolwiek próbowało zagarnąć ich pod swoje panowanie? Zdaje się nawet, że nie. Ów książe na Wi-

---

[1]) Annales Fuldenses III. l. c.

[2]) Böhmer-Mühlbacher op. cit. N. 1446 c. str. 575.

[3]) Böhmer-Mühlbacher op. cit. N. 1448 e. f. Annales Fuldenses III., a szczególniej Annales Hincmari l. c.

[4]) Böhmer-Mühlbacher op. cit. N. 1456 e. str. 580 i N. 1461 str. 582.

[5]) Dümmler: Die Südöstlichen Marken str. 41.

ślicy, znany już z legendy, mógł panować spokojnie. Rościsław i Świętopełk gdzieindziej byli zajęci. Teraz zmienia się położenie. Wspominałem, że 864 roku sięgał Rościsław po księstwo Priwiny, mógł je nawet czas jakiś zatrzymać w swem ręku. Nie sięgnął jednakże teraz po nie Świętopełk, choć nadarzała się sposobność. Około 874 r. umarł bezpotomnie Kocel — a księstwo jego zabrał Karlman, aby go dać następnie swemu synowi Arnulfowi [1]). Snać Świętopełk nie chciał zrywać pokoju, bo miał do tego powody. Rzecz bardzo możliwa, właśnie podówczas zwrócił się na północ i wschód, i chciał kosztem ościennych plemion słowiańskich rozszerzyć swe dzierżawy. Pokój od zachodnich a tak groźnych sąsiadów, wyrzeczenie się Pannonii na taki domysł naprowadza, ale go nam nie narzuca, i nie ujmuje bliżej faktów, ani ich nie określa.

Na szczęście można tę możliwość sprawdzić i poprzeć zupełnie przekonywającemi dowodami. Żywot Metodiusza według legendy pannońskiej wspomina, że święty miał dar proroczy, na dowód czego opowiada następujące zdarzenie: „Książę pogański bardzo potężny, w ziemi Wiślan siedzący, dręczył chrześcijan i z nich się naśmiewał, posłał tedy do niego (Metodius) mówiąc: dobrzeby ci było synu ochrzcić się na twojej ziemi, abyś nie był ochrzczon poniewoli jako jeniec w cudzej ziemi, co się też i wypełniło“ [2]). Na tem się wszystko urywa. Legenda pannońska jest źródłem bardzo poważnem. Spisaną ona została według wszelkiego prawdopodobieństwa po grecku, zdaje się w Bułgaryi[3]), jeżeli nie w słowiańskiej części Pannonii. Jest też albo spółczesną, albo prawie współczesną. Niektórzy uczeni (Dümmler, Goetz) odnoszą ją do końca IX wieku [4]), inni są zdania, że pochodzi z pierwszej połowy X.

---

[1]) Dümmler. Die Südöstlichen Marken str. 41 — 42 oraz Dudik Mährens Allg. Geschichte t. I str. 213.

[2]) Bě že i proročíska blagodatí vŭ nemí jako sja soutí sŭbyvala mnoga proricannja jego, otŭ nihŭže bi jedŭno li dŭvě sŭkažemŭ: poganĭskŭ knjazĭ silĭnŭ velĭmi sědja vŭ Visléhŭ rougaše sja krĭstijanomŭ pakosti dějaše posŭlavŭ že kŭ nemou reče: dobro ti sja krĭstiti synou voleju swoeju na svojej zemli da ne plěnenŭ noudĭmi krĭšenŭ boudeši na čjužej zemli i pomjaneši mja. Ježe i bystĭ. — Odmianki rękopisów: vŭ Vislě, vŭ Visljanehŭ, a nom. Visljane. Vita Sancti Methodii. ed. Miklosich 1870. XI str. 19 oraz str. 28.

[3]) Jagić. Die neusten Forschungen über die Slavischen Apostel Cyrill u. Methodius Archiv f. Slav. Philologie t. IV 1880 str. 107. (Ocena dzieła Voronova).

[4]) Dümmler. Die pannonische Legende von heil. Methodius str. 153. Archiv f. Kunde oester. Geschichts-Quellen. T. XIII 1854 a ostatnio Leopold Karl Goetz: Geschichte der Slavenapostel Konstantinus u. Methodius 1897 str. 85. Dowody Dümmlera za współczesnością są bardzo poważne. Tak samo i Goetza.

Tak czy inaczej, spisujący ją w każdym razie albo był świadkiem tego zdarzenia, albo je słyszał z ust świadka. I do Bułgaryi przecież z Moraw schronili się uczniowie Metodiusza [1]). Wiadomość więc ta na zupełną wiarę zasługuje.

Daje ona nam fakt konkretny, ale nam jeszcze nie daje daty, kiedy się to wszystko wydarzyć mogło? — Jako możliwość pozostaje zawsze owe dziewięć lat pokoju od Niemców, ale to jeszcze za dalekie i za ogólne ujęcie kwestyi jak na historyę. Należy więc teraz spróbować, czy się nie da wprowadzić owego faktu zawojowania Wiślan w ten rzeczywiście przeciąg czasu i bliżej oznaczyć?

Otóż i jedno i drugie jest możliwem.

Najpierw sam tok opowiadania na to wskazuje. Wzmianka, o którą nam chodzi, następuje po wiadomości o wypuszczeniu Metodiusza z więzienia, w które go wtrącili niemieccy biskupi. Udał się on na Morawy, i począł nauczać lud, nawracać pogan, i granice państwa Morawskiego poczęły się rozszerzać i ono samo róść w pomyślność. Zwyciężali Morawianie nieprzyjaciół swoich, jak to sami opowiadają, dodaje autor legendy [2]). Tutaj przychodzi znane nam opowiadanie o księciu Wiślan, oraz inne o nieudanej wyprawie Świętopełka przeciwko poganom, i o drugiej, przepowiedzianej przez Metodiusza, i szczęśliwej. Kończy się zaś cały ustęp opowiadaniem o nowych niepowodzeniach i nowych prześladowaniach, które spadły na apostoła Słowian. Wszystko to są zdarzenia, które skądinąd sprawdzić można. I owo uwięzienie Metodiusza, i oskarżenie są dobrze znane. Źródła je najzupełniej stwierdzają. Nie stwierdzają tylko podboju Wiślan, bo żadne inne o nim więcej już nie mówi. Ale doskonale się mieści ten wypadek w tych właśnie latach i na tem miejscu, wchodzi on w ramy historyi jak nie można lepiej. Trzeba więc powiedzieć: istotnie na ten właśnie czas przypada zawojowanie kraju Wiślan i wcielenie go do państwa Świętopełka.

Daty nam jeszcze bliższej wnioskowanie to nie daje, potwierdza tylko najzupełniej pierwszy nasz domysł. Ale i datę w przybliżeniu można oznaczyć. Wiadomo, kiedy wypuszczony z więzienia Metodiusz

---

[1]) Miklosich: Vita Sancti Clementis Episcopi Bulgarorum. Graece. 1847. str. XVI.

[2]) — abije že posŭla i apostolikŭ i priimŭ i Svjatopŭlŭkŭ knjazĭ sŭ vĭsěmi Moravljany porouči jemou vĭsja cĭrkvi strižĭniky vĭ vĭsěhŭ graděhŭ otŭ togo že dine velĭmi načatŭ rosti oučenije bozie i strižĭnici množiti sja vŭ vĭsěhŭ graděhŭ i poganii věrovati vŭ istinĭnyj bogŭ svoihŭ bladij otŭmětajušte sja; tolĭmi pače i moravĭska oblastĭ prostraniti načatŭ vĭsja strany i vragy svoja poběžati i sŭ nepogrěšenijemĭ jako i sami povědajutĭ prisno. — Op. cit. X str. 19.

udał się do Moraw. Stało się to mianowicie na wiosnę 874 roku [1]). To jest pierwsza najwcześniejsza granica, najpóźniejsza zaś będzie 885 roku, t. j. rok śmierci Methodiusza, nie ulega bowiem wątpliwości, że się to wszystko za jego życia jeszcze działo. Z legendy wynika następnie, że jacyś misyonarze chodzili do kraju Wiślan, inaczej nie byłby się mógł z nich ów książę naśmiewać. Przypuśćmy, że się to stało zaraz następnego roku 875. Powrócili oni, użalając się Metodiuszowi, który posłał kogoś ze swych uczniów do księcia Wiślan z radą i proroctwem. Mogło się to stać w rok później, t. j. 876 roku. Potem dopiero nastąpiła wyprawa przeciw Wiślanom i pojmanie ich księcia, słowem sprawdzenie przepowiedni. Posuwam więc datę o dwa, do trzech lat i w przybliżeniu oznaczam ją na rok 877. Byłaby to ściślejsza data granicy pierwszej. Dotąd nic nie wiemy jeszcze o drugiej, dalszej. Kładę ją na rok 879, a to z następujących powodów: Legenda opowiada jeszcze po owym proroctwie o wojnie Świętopełka z innymi jakimiś poganami. Na to wszystko pozostaje dwa lata czasu do 879 roku. W tym bowiem roku powołuje papież Metodiusza do Rzymu, skąd jest on z powrotem 880 roku [2]). Otóż sądzę, że się to wszystko wydarzyło przed jego powołaniem. Wprawdzie mogło się spełnić proroctwo i podczas jego niebytności i po jego powrocie, ale w każdym razie trudno to przypuścić, choćby dla tego, że sama legenda w tym związku całą tę rzecz przedstawia. Ktoś, któryby chciał tę drugą granicę oddalić, musiałby rozbić ów związek i wyrwać z niego ten jeden wypadek, co jest bardzo trudnem, bo w żadnym razie nie mógłby go w lepszy i w naturalniejszy wprowadzić. Przy tej przybliżonej drugiej granicy i ja też pozostaję.

Tak więc między 876 a 879 rokiem Wiślanie stracili swą niepodległość i przeszli pod panowanie Świętopełka. To jest wcale dobrze uzasadnionym faktem historycznym.

Fakt ów nie tylko wchodzi zupełnie w ramy ówczesnej historyi Moraw, i mieści się w nich należycie, ale łączy się także i ze znaną nam już legendą o księciu na Wiślicy. Podanie owo dostarcza dla niego jeśli już nie podstawy, to przynajmniej tła dosyć wyraźnego. Zestawione z wiadomością, zawartą w życiu Metodiusza, wykazuje nawet pewne zgodności, może i nie przypadkowe: Legenda pannońska mówi, że książę ów był bardzo silny, t. j. potężny; jest tu trochę zwykłej w takich razach przesady, ale nawet odliczając coś na nią, i wyłuszczając niejako

[1]) Dümmler: Die Pannonische Legende. l. c. str. 191.
[2]) Dümmler: Die pannonische Legende. str. 195.

sam fakt, przecież zgodzić się trzeba, że istotnie ów książę musiał być znacznym, skoro autor żywotu to właśnie proroctwo wybrał i to chciał potomnym przekazać.

Tyle nam daje źródło historyczne. Podanie zaś już dawniej wskazywało, że mógł on posiąść cały plemienny obszar Wiślan wraz z Krakowem i Wiślicą, co też i ja w zupełności przyznaję, głównie zresztą na zasadzie danych historycznych, którym trzeba tutaj oddać pierwszeństwo, czyli wnioskuję tak: Legenda pannońska mówi, że był potężnym, a więc musiał mieć cały obszar plemienny, podanie zaś dopiero to stwierdza i podnosi wiarogodność historycznego źródła.

Nie było podówczas zwyczajem zostawiać na tronie podbitych książąt. I nasz z pewnością, choć ochrzczony, nie wrócił do swoich dzierżaw. Kraj Wiślan przeszedł też bezpośrednio pod władzę Świętopełka, a potem jego następcy, albo może raczej pod władzę jednego z jego następców, jak zobaczymy niebawem. Dzielił też losy Wielkomorawskiego państwa, aż do jego upadku, który już nie był dalekim. Starał się jeszcze Świętopełk w tym czasie rozszerzyć granice swego państwa kosztem słabszych sąsiadów od wschodu i północy. Prowadził wojny z poganami, to znaczy ze Słowianami ale z którymi? Odgadnąć trudno. Tok dziejowych wydarzeń nie bardzo przemawia za tem, żeby to byli Słowianie łużyccy lub zaodrzańscy, ci bowiem 880 roku [1]), wraz z Czechami, słysząc o klęsce zadanej Niemcom, przez Normanów, powstali zbrojnie i spustoszyli Turyngię. Podbici lub zajęci wojną nie mogliby tego dokonać. To więc zostaje niepewnem, wiadomo zaś tylko tyle, że właśnie między 874 a 883 rokiem takie walki prowadził i po zaciętym snać oporze nieprzyjaciół pokonał.

Dobre stosunki z Niemcami dotrwały do 883 roku. Wiadomo, że jeszcze r 882 słał Świętopełk posłów na zjazd do Wormacyi [2]). Zaraz następnego jednak zerwały się one, tak jak się zrywa dawno tłumiona niechęć i nienawiść. Książe Morawski skorzystał z niezgód i sporów między niemieckimi panami, chcącymi posiąść rządy wschodniej Marchii. Ujął się za jednym z nich, za innymi zaś Arnulf i to było powodem wojny. Poszczęściło się Świętopełkowi. Tegoż samego roku 883 żądał on od Arnulfa przysięgi, że na jego życie nie godził, a gdy jej Arnulf odmówił, spustoszył Pannonię. Ośmielony powodzeniem następnego 884 roku, po raz wtóry przeszedł ją, paląc i mordując [3]). Dopiero

---

[1]) Annales Fuldenses III str. 393,

[2]) Böhmer-Mühlbacher. Op. lit. Nr. 1597, a str. 627.

[3]) Böhmer-Mühlbacher. Op. cit. Nr. 1646 a. str. 636—637.

za wdaniem się Karola Otyłego, tegoż roku zawartym został pokój. Świętopełk przyrzekł, dopóki Karol żyje, kraje Cesarstwa szanować. W zamian za to dostał niższą Pannonię aż po rzekę Drawę [1]). Morawy tak się teraz wzmogły na siłach, że poczęły zagarniać kraje po ludniowe i zachodnie, do zagarnięcia trudniejsze, bo lepiej bronione.

Raz jeszcze skorzystał Świętopełk z wewnętrznych zamieszek Niemiec, 887 r., jak się zdaje pomagał Arnulfowi w walce z Karolem o tron królewski [2]). Być może odstąpił mu za to Arnulf swoich praw zwierzchniczych nad Czechami, praw zresztą bardzo mało wartych, bo nie wykonywanych. Świętopełk sam musiał Czechy, zdaje się, z bronią w ręku zająć, ale ich do swojego państwa nie wcielił. Pozostawił on dawnych dzielnicowych książąt, zatrzymując dla siebie jedynie władzę zwierzchniczą [3]). Około tego czasu zagarnął też po Odrę Słowian północnych i część Serbów-Łużyczan, graniczących z Czechami [4]). Świętopełk stanął u szczytu powodzenia a państwo jego u szczytu potęgi. Dopóki żył, potrafił on je obronić i utrzymać. A właśnie obrony tej było znowu potrzeba. Zjazd w Omuntesbergu w Pannonii 890 r. zaostrzył stosunki z Niemcami. Przyszło też niebawem do ich zerwania. Wojna wybuchła 992 roku Arnulf mimo pomocy Węgrów, którzy pierwszy raz pojawiają się wówczas, nie był w niej zwycięzcą. Nie lepiej powiodła się następna w 893 roku, i teraz oparł się Świętopełk Niemcom. Była to ostatnia jego wojna i ostatnie zwycięstwo. Roku 894 po dwudziestoczteroletniem panowaniu umarł on naturalną śmiercią, co jak wiemy, nie było zwyczajną rzeczą na Morawskim tronie.

Zostawił on trzech synów z których najstarszy Mojmir (II) objął zwierzchnią władzę. Dwom innym dostały się odrębne dzielnice. Dziwić się Świętopełkowi że państwo rozdzielił, nie ma co. Zbyt to było

---

[1]) Dümmler Südöstlichen Marken. str. 48.

[2]) Böhmer-Mühlbacher. Nr. 1717 str. 658.

[3]) Reginonis Chronicon ed. Fr. Kurze. 1890. str. 134 pod rokiem 890. Arnulfus rex concessit Zuentibolch Moraliensium Sclavorum regi ducatum Bohemensium. Oraz Annales Fuldenses IV 895 str. 411. Omnes duces Boemanorum quos Zuentiboldus dux a consortio et potestate Baivaricae gentis per vim dudum (a więc niedawno temu) divellendo detraxerat, venientes etc. Böhmer-Mühlbaher Nr. 1795 b. str. 676. Wiadomość Reginona bardzo zresztą wątpliwa. Por. Dümmler Geschichte des ostfränk. Reiches T. III str. 339.

[4]) Thietmari Merseburgensis Episcopi Chronicon ed. Fr. Kurze 1889. VII 39. Boemii regnante Zuetepulco duce quondam fuere principes nostri. Hinc a nostris parentibus quotannis solvitur census.

uznanem i powszechnem. Ale ten rozdział przyspieszył, a może doprowadził Państwo Wielkomorawskie do zagłady. Bardzo rozległe, źle spojone, nie mogło się ono skupić od razu. Teraz więcej jeszcze może niż przedtem potrzebowało ono do tego czasu. Rozwoju zaś społecznego i państwowego ani przyspieszyć, ani upóźnić nie można. Rządzą nim stałe i niezmienne prawa dziejowe. Do zjednoczenia więc i teraz nie przyszło, choć było ono naglącą potrzebą. Współczesne wypadki pchały Morawy do ostatecznej zagłady, a tu nie można było całych sił skupić, aby stawić im czoło.

Nic nie wiemy o dzielnicach braci Mojmira, to tylko można przyjąć za pewne, że on sam, jako najstarszy, dostał Morawy, a zdaje się prócz nich zwierzchną władzę nad braćmi i nad Czechami, oraz częścią nadodrzańskich Słowian. Jaka była dzielnica młodszego Świętopełka? Może Pannonia, ale to pewnem nie jest, w każdym razie graniczyła z Bawaryą. Trzeci, którego źródła późniejsze nazywają Zubur, a który się może nazywał Swatobor, Swebor lub Zbor [1]), miał, zdaje się, Nitrę ze Słowaczyzną. Przynajmniej zna takiego księcia, kronikarz węgierski z XIII wieku, bezimienny notáryusz króla Beli. W tym wypadku jest on wiarogodnym, bo się widocznie opiera na podaniu. Książe ów miał dostać z łaski księcia Czeskiego (t. j. Morawskiego) kraj, leżący między rzekami Wagiem a Gronem od Dunaju począwszy aż do rzeki Morawy. Cały ten obszar bardzo dobrze odpowiada Nitrzańskiej dzielnicy [2]). Sądzę że kraj Wiślan należał albo do niego, albo do Mojmira, geograficznie tak z jedną jak z drugą dzielnicą da się on tylko połączyć, nigdy zaś z Pannonią.

Pierwsze lata przeszły dosyć jeszcze spokojnie. Mojmir zaraz po śmierci ojca zawarł pokój z Arnulfem, nie wiadomo na jakich warunkach. [3]). Groźniejszem na teraz była chęć rozerwania i tak już świeżego i słabego związku Czech z państwem Świętopełka. Zaraz następnych

---

[1]) Kosmas I. 16. Ludmila filia Zlavoboris comitis de castello Psow, wiek IX oraz Erben; Regesta diplomatica Bohemiae et Moraviae str. 691, 704. Svatobor 1078 capel. ducis Mor. Svebor 1115 Zbor testis Olomuc. 1034.

[2]) Mortuo Attila rege terram, que iacet inter Wag et Gron, a Danulio usque ad fluvium Morawa dux boemorum sibi preoccupaverat et unum ducatum fecerat. Et hunc tempore per gratiam ducis boemorum dux Nitrensis factus est Zubur. Po bitwie pod Nitrą zaś: omnes nationes illius terre se subiungaverunt sibi (t. j. wodzom Węgrów) usque ad fluvium Wag. Zdaje się więc, że tu Wag jest granicą. Magistri Belae regis Notarii Gesta Hungarorum str. 30, 31. Historiae Hungariae Fontes Domestici. Pars prima, Scriptores, Volumen II 1883.

[3]) Böhmer-Mühlbacher N. 1794 d. str. 721. Dümmler: Die Südöstlichen Marken str. 51.

lat 895 i 896 różne książątka czeskie jeżdżą do Arnulfa, żalą się na ucisk, jakiego od Morawian doznają, i sami wpraszają się na sprzymierzeńców przeciwko nim. Cesarz ich rad przyjmuje [1]). Niebawem i niezgoda wewnętrzna wybuchła między braćmi. W cztery już lata po śmierci ojca 898 Mojmir i Swiętopełk nietylko dzielnice sobie wydzierają, ale godzą na swoje życie wzajemnie [2]). Młodszy Swiętopełk wzywa pomocy Bawarów, chętnie mu ona jest daną. Wkraczają Niemcy pod wodzą dwóch Markgrafów wschodniej Marchii do Moraw i dzielnica Mojmira staje się ich pastwą.

W powrocie do siebie, obciążeni łupami sami się przyznają, że umyślnie podniecali tę waśń między braćmi [3]). Ponawiają Bawarowie w 899 roku łupieską wyprawę na Morawy, i z dobrym skutkiem. Uprowadzają nawet z sobą Swiętopełka, którego Mojmir pokonał [4]). Smierć cesarza Arnulfa, zmarłego 899 roku, i wstąpienie na tron jego siedmioletniego syna Ludwika nie wzmacnia Moraw, a staje się hasłem tylko rozprzężenia dla możnych panów bawarskich, a co gorsza, hasłem także napadów nowego wroga — Madziarów. Pobici przez Pieczenegów osiedlili się Węgrzy w Pannonii. Ta dzicz, z Azyi przybyła, stała się teraz wiszącą groźbą dla ościennych krajów i ludów. Aby nie dać się jej spełnić, trzeba było od samego początku działać szybko a zgodnie. Teraz było już zapóźno, i groźba się spełniła. Nie odrazu wybrali Węgrzy Morawy jako cel swych wypraw łupieskich. Początkowo zwrócili się oni przeciw Bawaryi, choć odparci, przecież ją spustoszyli straszliwie. To otwiera Niemcom oczy na niebezpieczeństwo. Godzą się oni z Morawianami i Mojmirem 901 roku [5]). Ale jest już zapóźno. Napady Madziarów ponawiają się coraz częściej. Łupią oni Karyntyę, ale także nie bezkarnie. Wtedy spostrzegłszy, że nie idzie dosyć łatwo z Niemcami, zwrcają się przeciw Morawom. Uderzają na nie z całą siłą i pod ich zagładę niosącymi razami chwiać się poczyna państwo Mojmira. Coraz też słabszy opór znajdują. Podobno jeszcze 902 roku są odparci [6]). Potem wszystko już ginie w jednym odmęcie zniszczenia, mordu i po-

---

[1]) Annales Fuldenses V str. 413. Böhmer-Mühlbacher Op. cit. N. 1885 c. str. 705.

[2]) Böhmer-Mühlbacher Op. cit. N. 1885 c. str. 705.

[3]) Annales Fuldenses V. Istius ergo dissensionis et disruptae pacis inter supranominatos fratres Arbo comes Isanrico filio suo instigante instructor, delatorque atque proditor esse convincitur. str. 132.

[4]) Böhmer-Mühlbacher Op. cit. N. 1903 a. 709.

[5]) Böhmer-Mühlbacher: Op. cit. N. 194 a str, 723.

[6]) Dümmler: Die Südöstlichen Marken str. 66.

żogi. Próżno pytać o jakieś pewniejsze wieści, aż w roku 907 nie ma już państwa Wielko-Morawskiego. W sto lat później głuche podania chodzą tylko o jego upadku i o ostatnim księciu, którego Świętopełkiem nazywają. Kronika Beli mówi o wielkiej bitwie stoczonej pod murami Nitry z owym księciem Zuburem-Słowoborem, przegrał on ją, dostał się do niewoli i zawisł na szubienicy na górze za miastem [1]).

Niepewnem podaniem kończy się historya państwa Wielko-Morawskiego, a przecież jego upadek był kiedyś faktem wielkiej doniosłości i wielkiego rzeczywistego znaczenia. Pierwsze państwo i pierwsza cywilizacya słowiańska runęły pod ostatnią nawałą hord azyatyckich, równie strasznych i równie opornych dla wszelkiej kultury, jak hordy Hunnów i Awarów. Stan ówczesny Moraw, stopień ewolucyi społecznej, który przechodziły, nie pozwoliły się im odrazu skupić i do walki stanąć jak należało, choć nie da się zaprzeczyć, że szło ku zjednoczeniu. Mojmir przecież jednego z braci pokonał i dzielnicy pozbawił. Kto wie jednak, czy i zjednoczone byłyby się Morawy zdołały utrzymać? Wróg, który je zniszczył, był silniejszym i dzikszym niż wszyscy inni, i potężne państwo Niemieckie długo mu się oprzeć nie mogło i nie bez wielkiego wysiłku i wielkich strat wreszcie oparło.

Choć tak krótko istniały, przecież wpłynęły Morawy na dalsze dzieje ościennych ludów słowiańskich. Nie znikły one zupełnie bez śladu, bo nic tak zniknąć nie może. Przedewszystkiem wpłynęły na Wiślan, a wskutek tego i na Polskę.

Pierwotny ustrój Wiślan dosyć wcześnie uległ daleko idącym zmianom. Związek plemienny starszy, pod wodzą Kraka, a w każdym razie trzymający się Krakowa, ponieważ był dawniejszym, musiał być słabszym; późniejszy, trzymający się Wiślicy, musiał być silniejszym. Takie wnioskowanie, bardzo zresztą proste, na ogólnych socyologicznych podstawach oparte, jest zupełnie uprawnione. W tym kierunku przecież idzie rozwój każdej społecznej i państwowej organizacyi i te stopnie rozwoju każda przechodzi. W IX wieku Wiślanie wytworzyli już silniejsze zaczątki życia państwowego. Przeszli już pierwsze stadyum luźnej organizacyi plemiennej; początki tego procesu mogą sięgać dosyć daleko wstecz, nawet do połowy VIII wieku. Powolny ten, trudny i mozolny rozwój został nagle przerwany, może w chwili jego ukończenia. „Potężny“ książe Wiślan, uległ w jakiejś nieszczęśliwej wyprawie Mora-

[1]) Magistri Belae regis notarii Gesta Hungarorum l. c. str. 31.

wianom i Swiętopełkowi, i więcej już do swego księstwa nie wrócił. Książę ów skupił bezwątpienia cały obszar plemienny Wiślan, należy to przypuszczać na zasadzie Legendy Pannońskiej, dostał się on też cały, od gór Sto-Krzyskich i porzecza Bugu do Tatr i Beskidu w ręce nieprzyjaciela i pod jego bezpośrednie rządy. Trwały one, jak wiemy, niedługo, nie wywarły też silniejszego wpływu na wewnętrzną organizacyę kraju, bo wogóle podówczas rządy, nawet obcego państwa, nie były w stanie wpływ taki wywrzeć, ale zrobiły swoje: usunęły miejscową jakąś dynastyę, bo tak ją możemy nazwać, i nie zastąpiły jej żadną inną. Pierwszem tego objawem było osłabienie spójni plemiennej i poczucia odrębności wśród Wiślan. Kraj ich wszedł teraz do innej organizacyi państwowej i do obcego państwa został wcielony. Od tego czasu zmieniał ją tylko, ale sam własnej nigdy już nie wytworzył. Przestał być samoistnym ośrodkiem na zawsze. Często w historyi tak bywa, że skutki jakiegoś wypadku dopiero później się ujawniają i dla innych okazują się korzystnymi. Państwo Wielkomorawskie spełniło tutaj robotę przygotowawczą dla innych, łamiąc i niszcząc dosyć już silny zawiązek terytoryalny i państwowy, który się wytworzył między Morawą a Polską. Takie uprzątnięcie go było zarazem uprzątnięciem z drogi zapory dla dalszego rozwoju terytoryalnego ościennych państw słowiańskich, a więc dla Czech, ale przedewszystkiem, jak to łatwo spostrzedz, dla bliższej etnograficznie i geograficznie Polski, Polska też najbardziej skorzystała i z dorobku cywilizacyjnego Wielkich Moraw, dorobkiem tym zaś był pierwszy posiew Chrześciaństwa.

Całokształt wypadków pozwoli nam ten związek należycie ocenić, podobnie jak historya pozwoliła ocenić związek polityczny. Za mało mamy bowiem bezpośrednich danych, aby go oddzielnie ująć i zbadać można.

*

* *

Niemcy nawracać Słowian ani mogli, ani umieli. Aby skutecznie nawracać, nie można korzystać z dzieła nawrócenia. Trzeba się wyrzec przedewszystkiem za siebie, a często i za swój naród pożytków stąd płynących, i nieść drugim samo tylko słowo boże. Trzeba dawać, a nie brać, wszystko jedno czy dla siebie, czy dla innych. Niemcy tego wobec Słowian nie zrobili nigdy. Silni większą spójnią i ładem społecznym, starsi cywilizacyą, mieli do spełnienia inne wobec Słowian zadanie: rozszerzenie ich kosztem swych własnych dzierżaw. To zamierzyli, tego dokonali. Wobec tego zadania umieli podporządkować wszystko i wszyst-

ko zużytkować. Zużytkowali też religię. W nawracaniu wybrali bez wahania swą własną korzyść i nie tylko, że się nie chcieli zrzec niczego, ale chcieli wszystko zagarnąć. Bezinteresownie nie nieśli kultury, wytępili też a nie wynarodowili Słowian nadbałtyckich. Bezwątpienia takie wyzyskanie, czy spożytkowanie religii było dowodem starszeństwa ich cywilizacyi, tak jak przewaga oręża była dowodem większej siły i większej karności, każdy chętnie to przyzna i na to się zgodzi. Może też powiedzieć dzisiaj historyk niemiecki, że równocześnie z szerzeniem się chrześciaństwa, np. wśród Słowian karyntyjskich, szerzyła się i germanizacya na drodze pokojowej [1]). Tak było, przypuśćmy w Karyntyi, gdzieindziej było inaczej, i orężem narzucano także religię. Tak czy inaczej, z nią razem pojawiały się niemieckie wpływy, to znaczy niemiecka polityczna i społeczna przewaga, a często wprost, ucisk. Przeciwko niemu Słowianie bronić się musieli. Wielki apostoł Niemiec św. Bonifacius nie chciał przysporzyć swej ojczyźnie Anglii, z której przybywał, ani jednej piędzi ziemi, a przecież Germanów nawrócił, nie umieli tego zrobić i uwolnić się z pod politycznych wpływów apostołowie niemieccy. Może sami nie zdawali sobie z tego jasno sprawy, że zatruwają źródło, z którego dają czerpać. Trzeba też było nie brać z sobą granicznych słupów państwa niemieckiego i nie chcieć ich z sobą przenosić, ale je przeciwnie, zostawiać. Bardzo niewielu tylko na to się zdobyło, nic więc dziwnego, że Słowian nie mogli nawrócić, w trudniejszem też byli wobec nich położeniu, wzbudzali bowiem więcej od innych nieufności, niestety zupełnie słusznej i uprawnionej.

Powoli tylko i opieszale szło nawracanie Słowian na kresach południowo-zachodnich.

Pierwszy począł o niem myśleć arcybiskup salcburski Virgilius [2]), z pochodzenia Szkot. Należał on jeszcze do owych pierwszych misyonarzy Niemiec, przybyłych z Anglii lub Irlandyi i duchem apostolstwa ożywionych. Po nim Karol Wielki, a więc człowiek świecki, ocenił doniosłość i powziął myśl nawrócenia Słowian. Polecił on to dzieło następcy Virgiliusa, arcybiskupowi Arnowi [3]), pisał też do niego Alcuin, namawiając go i zachęcając do apostolstwa. Arno wyruszył ze swej stolicy biskupiej, nawracał, chrzcił Słowian, kościoły poświęcał. Była to

[1]) Hauck: Kirchengeschichte Deutschlands. 1889 T. II. Część I. str. 422. Hand in Hand mit dem Vordringen der Kirche ging die Germanisirung des Landes. Sie geschah nicht in der Weise dass den Slaven ihre Nationalität entrissen worden wäre: neben den slavischen Orten entstanden deutsche.

[2]) De Conversione Bogoariorum et Carantanorum l. c. 9.

[3]) De Conversione etc. l. c. roku 798. 8.

misya, powiedzmy, oficyalna, dostał on za nią od cesarza trzecią część dochodów z nowonawróconych krajów [1]). Sam nie mogąc zajmować się dziełem nawrócenia, przybrał Arn, podobnie jak pierwej Virgilius, do pomocy biskupa. Odprowadził go sam osobiście wraz z Geroldem, hrabią wschodniej Marchii, i oddał książątkom słowiańskim, ich pieczy poruczył. Oni też za niego odpowiadać mieli. Biskup Teodoryk, bo tak się on nazywał [2]), mógł być zupełnie bezpieczny, czuwała nad jego całością powaga niemieckiego imienia, a w potrzebie i groźba niemieckiego oręża. Nie wiele mamy wiadomości, jak mu się misya udawała. I on mógł kościoły święcić, mógł nawracać, t. j. chrzcić, ale czy oświecał ludzi, czy ich nauczał prawdziwej wiary? Tego nie wiemy. Następcy Arna na Salcburskiej katedrze mieli czas jakiś do pomocy takich biskupów dla Słowian. Ale wkrótce to ustało. Może się obawiali oni uszczuplenia swojej kościelnej prowincyi i podziału jej na więcej dyecezyj? Często byłto wzgląd ważny, chodziło tutaj o rozdział dochodów i dziesięcin, a już arcybiskup Arno, dobry bardzo gospodarz i administrator [3]), nie spuszczał z oka i korzyści materyalnych, któreby mogły wyniknąć z nawracania Słowian. Umiał je dobrze obliczyć i ocenić. Przed zbyt dobrem obliczaniem ostrzegał go nawet tenże sam Alcuin wyraźnie [4]). Po śmierci biskupa Teodoryka oraz jego następcy Ottona nie spotykamy już więcej biskupów dla Słowian. W państwie Priwiny, w jego stolicy jest tylko ksiądz lub archipresbyter, który spełnia wszystkie czynności przywiązane do jego godności duchownej. Priwina, chrześciaństwu oddany i pobożny, buduje kościoły, które arcybiskup Salcburski poświęca, szerzy się też chrześciaństwo spokojnie i bezpiecznie, z dworu książęcego przedostaje się ono i do ludu, ale powoli. Pojedynczych ludzi, ożywionych większym jakimś zapałem, nie widać. Jeden tylko ksiądz jakiś Ingo, jeszcze za czasów Arnona sam wysuwa się naprzód. Zyskuje zaufanie Słowian, zdaje się karantańskich naucza ich, jak umie, wierzą mu też

---

[1]) Mon. Germ. Hist. Epistolarum T. IV. Epistolae Karolini Aevi II. 1895. N. 107. 796. str. 154. Tertiam vero partem de laboribus tuis per singula loca seu episcopatus seu monasterii concessit tibi rex in aelemosinam tuam tradere si dies tuus te prosequeretur in via. Odnosi się to do Awarów, niewątpliwie jednak odnosiło i do Słowian także.

[2]) De Conversione 803. 9. oraz 798. 8.

[3]) Hauck: Kirchengeschichte Deutschlands. Tomu II Część I str. 385.

[4]) Mon. Germ. Hist. Epistolae Karolini Aevi T. II N. 107. 796. (Alcuinus Arnoni Epo Salisburg. c. exercitu ad Avaros ituro respondet) str. 154. Et esto praedicator pietatis non decimarum exactor, quia novella anima apostolicae pietatis lacte nutrienda est donec crescat, convalescat et roboretur ad acceptionem solidi cibi. Decimae ut dicitur Saxonum subverterunt fidem.

oni jak nikomu przedtem [1]). Prócz niego nikogo nie widać więcej. Chrześciaństwo, szczególnie w państwie Priwiny, ściśle się wiąże z wpływem niemieckim, sięga ono tak daleko jak i on, ale nie dalej. Słowianie nie zawsze i nie wszędzie godzili się na polityczny wpływ Niemców, nie wszędzie też przyjmowano chętnie z ich rąk chrześciaństwo. Obawiano się go nawet i żywiono nieufność do nowej wiary.

Tak przedewszystkiem było w państwie Rościsława.

W nieustannej walce z potęgą Niemiecką, częściej napadany niż napadający, a zawsze wrogo usposobiony nie chciał Rościsław, choć sam chrześcianin, wzywać niemieckich biskupów, aby lud nawracali i uczyli. Mógł ich on nawet znać lepiej z czynów orężnych niż z dzieł apostolskich. Bywało i tak przecież, że walczyli oni na wyprawach przeciwko Morawom [2]). Trzeba się więc było udać gdzieindziej po nauczycieli.

Roku 864 Rościsław a z nim i Swiętopełk posłali do Konstantynopola posłów prosząc o misyonarzy. Cesarz Michał nie odmówił ich prośbie. Żyli podówczas w jego państwie dwaj bracia, Konstantyn i Metodiusz, znani już ze swoich prac apostolskich. Tessalonika, z której pochodzili była wtedy na poły słowiańską, umieli też po słowiańsku obaj bracia. Starszy Konstantyn, filozofem przezwany, głośnym był ze swej nauki. Obaj mogli jej zaczerpnąć w swej ojczyźnie więcej niż gdziekolwiekindziej w reszcie Europy. Niemieccy duchowni z pewnym przekąsem nazywali ich filozofami [3]) i mieli słuszność, i równać się z nimi nie mogli co do uczoności. Ale nie tylko w tem leżała wyższość obu braci. Sięgali oni po dusze ludzkie jedynie, chcieli nauczać, oświecać i w wierze utwierdzać, z tem przychodzili i tego pragnęli. Słowem nieśli czystą naukę Chrystusową, byli politycznie bezinteresowni i dla tego dzieło ich było lepszem. Nie od nich zależało zrobić je trwałem, ale od nich zależało zrobić je zgodnem z ewangelią — i to osiągnęli.

Trzy lata, a może i dłużej [4]) byli oni na Morawach u Rościsława. Nauczali lud, Konstantyn począł przekładać pismo święte na język słowiański, starali się też zebrać uczni koło siebie. Misya ta ich przypada na ważną

---

[1]) De Conversione 9. 808.

[2]) Annales Fuldenses III. str. 385. 872. In hac expeditione (przeciw Czechom) Liutbertus srchiepiscopus primatum tenuit. Hi vero qui Karlmanno missi sunt in auxilium, id est Arn episcopus et Sigihartus abbas Fuldensis monasterii — cum magna difficultate regressi sunt (z Moraw).Por. też. Hauck Kirchengeschichte Deutschlands T. II Część II str. 653.

[3]) De Convesione 14. doctrina Methodii philosophii.

[4]) Vita S. Methodii V, trzy lata. Vita c. translatione S. Clementis, cztery i pół. Fontes Rerum Bohemicarum T. I str. 96. VII.

dla kościoła chwilę. Mikołaj I kładł podwaliny światowładnego papiestwa średniowiecznego. Chciał on podnieść kościół, a do tego tylko jedna prowadziła droga: zjednoczyć go i swemu wpływowi poddać. Tymczasem groziło oderwanie się wschodu i coraz bardziej widać było rysę, zapowiedź przyszłego rozpadnięcia. Wobec coraz wyraźniej budzących się przeciwieństw, budziły się także i antagonizmy. I Rzym i Konstantynopol starał się swój wpływ rozszerzyć i odsunąć współzawodnika. W tej właśnie chwili górą był Rzym. Bułgarowie zwrócili się z prośbą do papieża Mikołaja o misyonarzy, których zaraz im posłał. Drugie państwo na wschodzie, Morawy, nie uszły też jego baczności, nie tracił on ich z oczu i powołał do siebie jego nowych apostołów, dwóch greckich mnichów, Konstantyna i Metodiusza. Obaj bracia, posłuszni wezwaniu, stawili się w Rzymie, ale Mikołaj nie doczekał ich przybycia; umarł 867. Hadryan II został jego następcą. Nowy papież był nietylko następcą w dostojeństwie, lecz dziedzicem myśli i planów poprzednika. Trafili apostołowie Moraw na powracających z Bułgaryi legatów, gdzie wpływy greckie znowu wzięły górę. Hadryan II był sam szerszego pokroju człowiek, uznał też odrazu działalność obu braci i ocenił ważność obecnej chwili. Mszy słowiańskiej nie potępił, mimo oporu w swojem otoczeniu sam ją uznał i w kościołach rzymskich odprawiać kazał [1]). Konstantyn pozostał w Rzymie już jako zakonnik Kiryll i niebawem umarł. Metodiusz sam wrócił do rozpoczętego dzieła, ale nie wrócił do Moraw. Właśnie podówczas Rościsław był w wojnie z Ludwikiem, przeniósł też Metodiusz swą działalność do Pannonii, do państwa syna Prywiny, Kocela, który go u papieża wyprosił i do siebie przyzwał. Około roku 869 wyruszył on z Rzymu wyświęcony na kapłana [2]), aby niebawem do niego powrócić.

---

[1]) Prijemĭ že papa knigy slověnĭskyje osveti i položi je vi crĭkwi svetyje Marije jaže naricajetĭ se Fatanĭ i pěše nadĭ nimi svetouju litourĭgiju, po semĭ povelě papa dvěma jepiskoupoma Fourĭmosou i Gondrihou svetiti slověnĭskyjo oučeniky, i jakože svetiše se abije pěše lĭtourĭgiju vĭ crĭkvi svetago apostola Petra slověnĭskyimĭ jezykomĭ, i vĭ drougyi dĭnĭ pěše vĭ crĭkvi svetyje Petronily i vĭ tretii dĭnĭ pěše vĭ crĭkvi svatego Andreje i otĭ toudou vĭ velikaago oučitelja vĭseljenĭskago Pavla apostola crĭkvi i vĭsou nošči pěše, slavosloviše slověnĭsku, i na outrěi paky litourigĭju nadĭ scetymoĭ grobomĭ jego, imouše na pomošči Arsenija episkopa jedinogo souška otĭ sedmi episkoupĭ i Anastasija vivlotikara. Die Legende von Heiligen Cyrillus ed. Dümmler u. Miklosich str. 228, 17. Denkschriften der Akademie der Wissenschaften. T. XIX 1870. Goetz (Geschichte der Slavenapostel etc. str. 87). mniema, że ani Hadryan II ani Jan VIII nie zezwolili na liturgią słowiańską. Sądzę, że się myli. Za wiarogodnością źródła i tej wiadomości Dümmler: Op. cit. str. 210 i 211 —212 oraz tenże autor: Geschichte des Ostfränk. Reiches str. 695.[16]

[2]) Dümmler: Geschichte des Ostfränk Reiches I str. 701. Vita S. Methodii VI,

Kocel choć sprzyjał Niemcom i od nich był zależnym, nie wahał się jednak ani chwili w wyborze między Metodiuszem a niemieckimi księżmi, i wybrał ostatniego. Ale chciał go mieć biskupem i po święcenie wyprawił do Rzymu. Hadryan II chętnie się do jego prośby przychylił, i 870 lub 871 roku wyświęcił Metodiusza na arcybiskupa Pannonii[1]. Był to krok bardzo ważny. Księstwo Kocela należało do archidyecezyi Salcburskiej, duchowieństwo niemieckie rozgościło się w niem, i uważało kraj za swoim wpływom poddany. Wznowienie tej dawnej dyecezyi, z której Hadryan II stworzył nową prowincyą kościelną, usuwało nie tylko wpływy niemieckie, ale powinno było usunąć i uroszczenia. Biskupstwo mogło jeszcze zależeć od metropolii w Salcburgu. Arcybiskupstwo było już zupełnie samoistnem i prócz papieża nie miało nikogo nad sobą. Postanowienie to papieskie zbyt naruszało interesy duchowieństwa niemieckiego, a co zatem idzie, i państwa, aby mogło być bez oporu i walki uznanem.

Walka ta wkrótce zawrzała.

Najpewniej 871 roku[2] biskupi niemieccy i Ludwik zawezwali Metodiusza na synod, który zwołali. Metodiusz przybył. Zastał on swoją sprawę już przesądzoną. Biskupi zarzucili mu, że nie w swojej dyecezyi uczy i nawraca, odpowiedział im, że to oni, chciwością wiedzeni, przekroczyli swą własną, bo on naucza w dziedzinie świętego Piotra[3]. Nic to nie pomogło i nikogo nie przekonało. Biskupi na synodzie obecni powstali przeciw niemu wszyscy; jeden z nich nawet, Hermanryk, biskup passawski, rzucił się na niego z batem, bo widocznie nie rozstawał się on z nim, nawet udając się na synod[4]. Metodiusz został zasądzony, to znaczy, pozbawiony swej dyecezyi i do więzienia zamknięty. Nie odrazu się zresztą dostał do niego, trzymano go czas jakiś na mrozie i śniegu. Doszła o tem wszystkiem wiadomość do Jana VIII,

---

[1] Vita S. Methodii VIII str. 17. Dümmler: Die pannonische Legende str. 185.

[2] Dümmler: Die pannonische Legende, str. 190.

[3] Vita S. Methodii IX.

[4] Hermericо episcopo (Pataviensi) mandat (Johannes VIII) ut cum episcopis Paulo (Anconitano) et Methodio Romam veniat, et criminum in Methodium commissorum rationem reddat. Interim eum communione privat „Nam ita temeritatem eius saevisse ut, Methodium carceribus poenis afficiens et sub divo diutius arcerrima hiemis et nimborum immanitate castigans atque ab ecclesiae sibi commissae regimine subtrahens in episcoporum concilium tractum equino flagello percuteret nisi prohiberetur ab aliis.— Jaffe-Wattenbach: Regesta pontificum Romanorum. T. I. 1885. 873, Nr. 977.

następcy Hadryana, ale, zdaje się, nie przez biskupów, zasiadających na synodzie — jeden z nich przynajmniej, Anno Fryzingeński, będąc w Rzymie, wyparł się nawet, że znał Metodiusza [1]). W tej sprawie roku 873 wysłał do Niemiec Jan VIII swego legata, biskupa Pawła z Ankony [2]). Obłożył on klątwą Hermanaryka i Annona, zarządził wypuszczenie Metodiusza z więzienia i powołał go do Rzymu. Energiczne te środki nie pozostały bez wpływu — pomogły również i polityczne wypadki. Metodiusz miał być półtrzecia roku w więzieniu. Licząc od jesieni 871 roku, do wiosny 874, mamy właśnie lat tyle, ile trzeba. Na ten czas przypada i zawarcie pokoju w Foraheim, jak już wiemy. Bliskiem jest prawdy przypuszczenie, że Świętopełk zażądał wówczas przywrócenia dyecezyi pannońskiej i wypuszczenia jej arcybiskupa. Ludwik się na to zgodził. Dawniejszy opiekun Metodiusza Kocel już wtedy nie żył, a jego księstwo częścią wzięli napowrót Niemcy, a częścią Świętopełk. Metodiusz udał się więc na Morawy, gdzie już do końca życia pozostał. Na te lata przypada właśnie największa jego działalność. Wiemy już o niej i o wyprawie Świętopełka do kraju Wiślan i niewoli ich księcia. Wtedy to poczęli się mnożyć zakonnicy i wiara święta krzewić, jak mówi Żywot. Odtąd też złączone są losy Krakowa i Wiślicy z losami nie tylko państwa morawskiego, jak mówiłem poprzednio, ale i Kościoła także. Sądzono było zresztą temu Kościołowi przechodzić ciężkie bardzo koleje i nie przeżyć długo upadku Moraw.

Książę Świętopełk miał wypędzić z kraju niemieckich księży, poznał on bowiem, że przeciw niemu knowali [3]). Krótko to jednak trwało. I książę i nowy arcybiskup żyć długo w zgodzie nie mogli. Świętopełk był przebiegły, przebiegłością pół-barbarzyńcy. Umiał on wyzyskać każdą nadarzającą się sposobność, umiał nawet dobrze udać, przyczaić się, i przeczekać złą chwilę, ale nadto był barbarzyńcą jeszcze i nadto gwałtownym, aby dobrze obliczyć działanie tych czynów, których powodzenie zawisło nie od oręża i nie od chytrości. Nie dostrzegł, że

[1]) Insuper et cum proprium S. Petri hominem esse te diceres, ut patrimonii in Germania siti curam gereres istius fratris et coepiscopi, quin potius et missi nostri, de quo nobis maior cura debebatur, vincula et insecutiones non solum ut fidelis minime nunciasti, sed Romae cum super eo interrogareris a nostris, te illum nosse mentiendo negasti, cum cunctarum afflictionum sibi a vestratibus illatarum ipse incensor, ipse instigator, immo ipse fueris auctor. — Jaffé-Wattenbach op. cit. Nr. 2979.

[2]) Jaffé-Wattenbach op. cit. Nr. 2976. 873.

[3]) Vita S. Methodii 10 str. 17.

Metodiusz, i niezależny Kościół morawski, to najlepsza rękojmia wyrwania kraju z pod przemożnych wpływów Niemiec — i że to także niezależność, choć bronią nie wywalczona. Nie był on takim budowniczym państw, jak Bolesław Wielki, znał on tylko jedną drogę, wiodącą do celu, i po niej szedł, nie znał zaś lub prędko tracił z oczu inne — i to może ważniejsze, choć dalsze. Metodiusz znowu był człowiekiem zanadto podniosłych i surowych zasad, aby ustępować, być pobłażliwym, i przez szpary na niejedno patrzeć, — był świętym — a nie politykiem. Do porozumienia i ustępstw wzajemnych między tymi dwoma ludźmi przyjść nigdy nie mogło. Były to czasy, w których Kościół ustawiczne staczał walki w obronie nierozerwalności małżeństwa. Dość przypomnieć sprawę Lotara II i Waldrady. Często też papieże ówcześni upominają biskupów i książąt w tym względzie [1]). Jest ślad, że i Metodiusz o to samo walczył [2]), być więc bardzo może — to go ostatecznie ze Świętopełkiem poróżniło. Uległ Świętopełk i dał się opanować jednemu z duchownych niemieckich. Prawda, że ten, który tego dokonał, Wiching, późniejszy biskup Nitry, nie był pierwszym z brzegu intrygantem. Był on nielada mistrzem w swojej sztuce. Niewiadomo, jak i kiedy dostał się on na dwór Świętopełka. Stało się to prawdopodobnie po 874 roku dopiero. Szybko pozyskał względy księcia. Nic go też nie kosztowały ustępstwa i patrzenie przez szpary na wszelkie możliwe jego wybryki. Ówczesne duchowieństwo niemieckie bardzo surowych zasad nie było. Przeciwnie nawet mógł Wiching grać na tych namiętnościach i wyzyskiwać je do woli. Jak już wspominałem 879 roku [3]), Metodiusz jest oskarżony przed papieżem Janem VIII o szerzenie błędnych nauk. Wiching nie musiał być wtedy jeszcze osobiście w Rzymie; Świętopełk wysyłał tam presbitera Jana, zapewne tego samego Włocha, który w jego

---

[1]) Jaffé-Wattenbach. Op. cit. Nr. 2972. 873. Cocili Comiti (principi Pannoniae) scribit (Johannes VIII) excommunicatione teneri eos, qui uxores suas dimiserint vel ad alias illis viventibus nuptias migraverint, oraz Nr. 2974. Cocilem Comitem hortatur, ut duo viri illi, qui uxores suas abiecerint, eas repellere minime permittantur i w Instrukcyach dla Pawła biskupa z Ankony: Nr. 2976. Ceterum praevide ac de seperatione coniungarum maximam curam assumas. Prócz tego zaś Nr. 2993. 874. Bulcredi regi Saxonum (Mercie) o niedopuszczaniu związków małżeńskich między krewnemi i o cudzołóstwie.

[2]) Vita S. Methodii XI. Eterŭ drougŭ bogatŭ zěło i sŭvětĭnikŭ oženisja koupetroju svojeju rekŭše jatrŭvĭju i mnogo kazavŭ i oučivŭ i outěšavŭ ne može jeju razvesti etc. oraz Vita S. Clementis Episcopi Bulgarorum str. XII quibus (ducibus) ecclesiae non adulteratum dogma tradebat (Metodius).

[3]) Erben: Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae N. 41 i Nr. 42. 879.

imieniu zawierał pokój z Niemcami w Forcheim [1]). Wątpię bardzo, czy księciu chodziło istotnie o teologiczne kwestye, i czy miał teologiczne wątpliwości co do mszy słowiańskiej a nawet co do ‚filioque', podówczas jeszcze nie zupełnie przyjętego i ustalonego jako dogmat [2]). Prędzej osobista niechęć do Metodiusza, i wrogie knowania przeciw niemu Wichinga w grę tutaj wchodzą [3]). I rzeczywiście 880, dowiadujemy się z listu Jana VIII, że Świętopełk Wichinga wysyłał do Rzymu, zdaje się, razem z Metodiuszem, i że prosił papieża, aby go na biskupa wyświęcił. Papież przychylił się do jego prośby. Wiching został biskupem Nitry, ale z napomnieniem, że ma być zwierzchniej władzy posłuszny, wtadzę tę przedstawiał zaś Metodiusz. Jan VIII potwierdził jego prawowierność; zezwolił też na mszę słowiańską z zastrzeżeniem, że po łacinie ma być ewangelia czytaną [4]). Zamiar złożenia Metodiusza z godności biskupiej, jeśli był, nie udał się, ale przecież i Świętopełk i Wiching nie odeszli z niczem. Szczególniej zyskał ten ostatni. Książę wolał słuchać mszy łacińskiej [5]). Jan VIII na to zezwolił. Była to jednak drobnostka w porównaniu z tem, co zdobył Wiching. Jako biskup uzyskał stałą podstawę do podkopywania wpływu i znaczenia Metodiusza. Zaraz wziął się do dzieła, nie przebierając w środkach. Nie wahał się nawet sfałszować listów papieskich, wysyłanych jakoby do Świętopełka. I nie na tem koniec: głosił kłamliwe, że mu papież tajemnie co innego zlecił, a co innego mówił głośno. Wszystkim tym potwarzom Jan VIII następnego zaraz roku (881) musiał zaprzeczać i uspakajać Metodiusza [6]). Wspominał też o powołaniu do Rzymu nieposłusznego biskupa. Ledwo rok ubiegł od tych wydarzeń, a już Jan VIII nie żył. Metodiusz stracił w nim jedynego i ostatniego obrońcę, papiestwo ostatniego przedstawiciela idei Mikołaja I. Idea światowładnego papiestwa gasła powoli; ludzi, którzyby jej nadać mogli nową siłę,

---

[1]) Erben: Regesta Bohemiae et Moraviae T. I Nr. 41. 879. Quod autem sicut Johanne presbytero vestro, quem nobis misistis, referente didicimus (Johannes VIII), oraz Annales Fuldenses III str. 388. 874. Cuius legationis (Świętopełka) princeps erat Johannes presbyter de Venetiis.

[2]) Langen: Geschichte der Römischen Kirche von Nicolaus I bis Gregor VII (III Bd. d. Geschichte der römischen Kirche) 1892, str. 235[1] i 248[1].

[3]) Miklosich: Vita S. Clementis. Episcopi Bulgarorum str. XII.

[4]) Erben: Op cit. Nr. 43. 880. List ów idąc za Dümmlerem i Wattenbachem uważam za autentyczny. Co do zarzutów podniesionych przeciw niemu przez Goetza (Geschichte der Slavenapostel etc. 1897) obszerniej w odnośnym przypisku na końcu rozprawy.

[5]) Por. Vita S. Methodii XI.

[6]) Erben. Op. cit. Nr. 44. 882. Jaffé-Wattenbach. Op. cit. Nr. 3332.

nie znalazła; dwaj najbliżsi następcy wielkiego papieża dźwignąć ją tylko jeszcze byli w stanie. Od śmierci Jana VIII papiestwo dąży też szybkiemi krokami do upadku [1]). Dwaj jego następcy ledwie obrani, umierają. Metodiusz pomocy nie mógł się od nich spodziewać, wątpliwem jest zresztą bardzo, czyby mu ją dać mogli i chcieli. Został więc sam. Ostatnie lata jego życia przeszły wśród ciężkiej walki i wielkich niepokojów [2]). Czuł zbliżającą się śmierć, a z nią i upadek swego dzieła. I nie omylił się.

Dopóki żył Metodiusz, Wiching przecież na wszystko nie mógł się odważyć. Dopiero po jego śmierci, która nastąpiła na wiosnę 885 roku, wybiła ostatnia godzina i dla słowiańskiego morawskiego kościoła. Następca Metodiusza, przez niego naznaczony Gorazd i inni uczniowie nie zdołali się już utrzymać. Wybuchło prześladowanie, które prowadził Wiching; doszło do tego, że Gorazd z towarzyszami zostali do więzienia wtrąceni [3]). Oparło się to wszystko o Rzym, dokąd, być może, sam Wiching podążył. Stefan V był papieżem bardzo pobożnym, nawet świętobliwym— ale bezwzględnym [4]) i bez szerszych widnokręgów, może zresztą był i w błąd wprowadzony [5]), dosyć, że wydał list potępiający naukę Metodiusza i mszę słowiańską; w tem samem piśmie polecił zaś Wichinga Świętopełkowi jako żarliwego, prawowiernej wiary obrońcę [6]). Było to ostateczną klęską dla Gorazda i uczni Metodiusza. Wypędzeni z Moraw, rozeszli się oni po świecie— niektórzy poszli do Bułagarów— a działalność, którą tam rozwinęli, najlepiej dowodzi, jak wielkich organizatorskich zdolności byli to ludzie.

Kościół morawski, ten, który był dziełem Metodiusza, został zniszczony, trzeba było teraz organizować drugi. Czy Wiching chciał istotnie sam zostać arcybiskupem, i czy nie po to jeździł do Rzymu? Przypuszczenie to zdaje się być bliskiem prawdy, a jednakowoż zdaje się, że Wichingowi nie o to wcale teraz chodziło. Był on zaufanym Arnulfa, zanadto nawet zaufanym, jak na kogoś, który przebywał na Morawach, i pozyskał w tym stopniu względy Świętopełka. To naprowadza na domysł, że nawet po śmierci Metodiusza i wypędzeniu Gorazda nie chciał się on ubiegać o godność arcybiskupa Pannonii. Jako biskup Nitry,

---

[1]) Langen. Op. cit. str. 275.

[2]) Vita S. Methodii XVII.

[3]) Miklosich. Vita S. Clementis episcopi Bulgarorum str. XV.

[4]) Langen. Op. cit. str. 281.

[5]) Lapôtre. L'Europe et le Saint Siège à l'époque carolingienne. Le Pape Jean VIII 1895 str. 169.

[6]) Jaffe-Wattenbach. Op. cit. Nr. 3407. 885.

pozostaje on w państwie Świętopełka [1]), mimo nawet zerwania w latach 883 i 884 dobrych stosunków z Niemcami. Dopiero około 892 opuszcza Morawy, w tym też czasie zostaje kanclerzem Arnulfa i jest nim do roku 899 [2]). Cieszy się on wielkiem wzięciem u swego nowego pana, tak dalece, że 899 roku Arnulf wbrew kanonom wprowadza go na stolicę biskupią w Passawie. Ale tym razem snać przeliczyli się obydwaj. Arcybiskup Salcburski zwołuje synod tego samego roku, na którym zapada uchwała złożenia Wichinga z godności biskupiej. Umarł on wkrótce potem. Ulubieniec Arnulfa musiał sobie narazić niemieckie duchowieństwo, a przecież zniszczenie dzieła Metodiusza było wygraną bez krwi przelewu, nawet dla tego samego arcybiskiego Salcburskiego, który synodowi przewodniczył. Mogło ono doprowadzić do zaboru kościelnego Moraw. Tymczasem i do tego nie przyszło. Państwo Świętopełka zostaje tylko na długi czas bez hierarchii kościelnej. Jedynym też dostojnikiem duchownym do 892 r. jest na Morawach Wiching, biskup Nitry. Później i jego nawet już nie ma. Być może, pomimo całej niechęci, jaką żywił Świętopełk do Metodiusza i jego uczniów, nie chciał on dać sobie wydrzeć niezależności morawskiego kościoła. Przed tym się cofnął. A może wojny, które prowadził z Niemcami, zagrodziły drogę niemieckim wpływom i niemieckim księżom. Dosyć, że nie widzimy wcale, aby arcybiskup Salcburski lub którykolwiek z biskupów bawarskich, starali się rozciągnąć swą działalność i na Morawy, lub aby Wiching poddawał swoją dyecezyę ich zwierzchnictwu. Zdaje się nawet, że takich uroszczeń nie mieli oni podówczas, choć wcale o nich nie zapominali. Dopóki Świętopełk żył, i to Świętopełk w wojnie z Arnulfem, nie była ku temu chwila, trzeba ją było przeczekać. Stolica arcybiskupia nie została obsadzoną. Nie zasiadał na niej ani uczeń Metodiusza Gorazd, ani też Niemiec, lub ktokolwiek inny.

Ślady próby jakiejś reorganizacyi kościoła przecież odnaleść się dadzą. Może sam Stefan I o niej myślał. Równocześnie z pismem potępia-

---

[1]) Tak jest wyraźnie tytułowanym w liście Jana VIII z 880 r. (Nr. 43) Vichinum electum episcopum consecravimus sanctae ecclesiae Nitrensis. Wobec tego nie można iść za Annales Fuldenses V str. 424. 899 które mają: Wihingus quidam Alamannus contra instituta patrum prius Marahavensis ab apostolico destinatus episcopus, rege concedente, successit (na stolicę biskupią w Passawie). Wihing pozostał tak jak za życia Metodiusza biskupem Nitry. Nie mówią też Annales Fuldenses o nim jako o arcybiskupie. Jestto tylko więcej ogólna, a mniej dokładna wiadomość.

[2]) Böhmer-Mühlbacher. Regesta Imperii T. I str. 100. Wstęp.

[3]) Annales Fuldenses l. c.

nas Morawianie, żeśmy nieprzejednani; tak jest, ale to ich a nie nasza wina [1]). Chrześciaństwo poczęło u nich się psuć i poczęli oni odmawiać należnej dani królom naszym, i wówczas podnieśli broń przeciwko nam, pokonanych, czy chcą czy nie chcą, zmusimy siłą do uległości, i muszą oni ugiąć karku przed Frankońskimi królami [2]). Niech papież pamięta, że my pochodzimy z chrześciańskiego narodu Franków. Słowianie zaś Mojmirowego państwa, idą od pogan i niewiernych [3]). To są dowody, na których się opierają uroszczenia biskupów Niemieckich co do Moraw. I zwierzchność świecka i kościelna idą tu, jak zwykle, ręka w rękę, są nieodłączne, a równie nieuzasadnione. Owa zwierzchność świecka, to stare odgrzebane uroszczenia, sięgające czasów jeszcze Rościsława [4]) i 870 roku, ale wcale a wcale nie stan obecny, i nie ten nawet, który cesarz Arnulf uznawał. Zwierzchność duchowna znowu— to wszystkie dawne pretensye arcybiskupów Salcburskich— to poddanie Moraw pod wpływ kościelny, rozszerzenie granic swej własnej archidyecezyi, pomnożenie dochodów; wiemy, jak zaciekłe spory wiedli o to poprzednicy Teotmara. Tylko to wszystko jeszcze nie nawrócenie Słowian Morawskich, na to nie mieli bardzo się co powoływać biskupi niemieccy i czem przechwalać. Tego dzieła dokonał Metodiusz, o którym teraz milczeli. Woleli nawet nie podnosić rzekomej jego herezyi i potępienia, bo bądź co bądź łączyło się z Metodiuszem zbyt blisko wspomnienie niezależnej archidyecezyi pannońskiej, stworzonej przez Hadryana II. Herczya biskupa nie znosi jeszcze dyecezyi i ani Stefan V, ani żaden z jego następców jej też nie znosił; tego faktu nie można było przekręcić, trzeba go więc było pominąć. Zatajenie prawdy oddało

---

religionis, quam in tributo substantiae saecularis, quia exinde primum imbuti et ex paganis christiani sunt facti. Erben l. c.

[1]) Impacatos — esse accusant (Sclavi Marahenses). Quod non nostra culpa existente, sed sua protervia faciente, ita fatemur esse; quia quando christianitas illis coepit vilescere, et insuper debitum tributum senioribus nostris regibus et principibus eorum solvere respuerunt belloque resistere et gentem nostram coeperunt lacessere, orta est seditio inter illos et quoniam armis sibi eos defenderunt et in servitium redegerunt idcirco jure proprio tributarios habere debuerunt et debent et sive velint sive nolint regno nostro subacti erunt.

[2]) Ibidem Nr. 55. Quod si vestra admonitio illos non correxerit: velint nolint, Francorum principibus colla submittent.

[3]) Ibidem Nr. 54. Progenitores namque serenissimi senioris nostri Ludovici videlicet imperatoris et reges ex christianissima Francorum gente prodierunt, Moimarii vero Schlavi a paganis et ethnicis venerunt — illi toti mundo spectabiles apparuerunt, isti latibulis et urbibus occultati fuerunt.

[4]) Dümmler: Die Südöstlichen Marken str. 58.

tu takie usługi, jak i kłamstwo. Wątpić należy, czy pismo biskupów niemieckich byłoby odniosło pożądany skutek i czy Jan IX byłby zniósł niezależność Morawskiego kościoła, odwołał arcybiskupa i owych trzech biskupów. Nie zostawał on bynajmniej pod wpływem politycznym Niemców, i nie był człowiekiem, któryby tak łatwo ustępował. Ale ów list prawdopodobnie nie zastał już wcale papieża, umarł Jan IX w maju 900 roku. Zamęt, który się wszczął po jego śmierci nie dozwalał wytoczenia sporu na nowo, nie dozwalały też stosunki obu stron wojujących. Kościół morawski nie upadł wskutek uroszczeń, niemieckich, ale zginął razem z państwem Mojmira. Zniszyli go nie Niemcy, ale Węgrzy, bo im na korzyść wyszły wszystkie te spory i zatargi.

Niespełna lat siedm trwały i Morawy, lat siedem trwał i wznowiony kościół Morawski. Czy z niego co zostało po węgierskim pogromie? Na to odpowiedzieć trzeba, że bardzo mało. Ów nieznany z imienia arcybiskup najpewniej, albo zginął, albo ratował się ucieczką. Stolicą jego musiała być przecież stolica księcia, zdaje się, że Welehrad, który nieprzyjaciel zdobył i z ziemią zrównał. Ten sam los musiał spotkać i Nitrę. Zdobyta i zniszczona, przestała być siedzibą zarówno udzielnego księcia jak i biskupa. Był to pierwszy, bezpośredni skutek zniszczenia politycznej niepodległości Mojmirowego państwa. Oczywiście, lud na Słowacczyźnie i na Morawach pozostał chrześciańskim. Skoro więc tylko przeminęła pierwsza, najsilniejsza burza, jakaś organizacya kościelna musiała powstać na nowo. Ale nie była to już ta sama, co poprzednio, daleko jej było do tego, i nigdy do stanu swej pierwotnej świetności nię powróciła.

Śladów, takiego jej choć częściowego odnowienia [1]), można się dopatrywać w istnieniu biskupów morawskich w X wieku. Inaczej nie moglibyśmy zupełnie sobie wytłómaczyć, skąd się oni tam biorą? Oczywiście nie są już oni niezależnymi, podlegają Moguncyi. I tak w 976 roku, spotykamy się z bezimiennym biskupem Moraw. Występuje on razem z trzema innymi biskupami Wormacyi, Spiry i Pragi i należy do Mogunckiego metropolitarnego związku [2]). Kto wie, czy to nie ten sam, o którym mówi Kosmas, że był na Morawach przed biskupem praskim Sewerem t. j. przed 1030 r. [3]). Imię Wracen a raczej Wra-

[1]) Hauck: Kirchengeschichte Deutschlands. III Theil I Helfte str. 175.

[2]) Erben: Op. cit. N. 72. 976.

[3]) Kosmas II 21 str. 96. Fontes rerum Bohemicarum T. II. Fertur autem quod fuisset in Moravia ante tempora Severi quidam episcopus, ut reor, nomine Wracen.

ten które on nosi [1]) mogło być w takim razie świeckim, słowiańskim imieniem. Późniejsze katalogi biskupów Ołomunieckich', znają także dawniejszych biskupów Jana i Sylwestra, kto wie nawet czy nie wcześniejszych niż ów bezimienny z 976 i Wraten [2]). Jan miał zajmować po Metodiuszu stolicę biskupią morawską, przynajmniej tak chce tradycya, jakoby z XII wieku [3]) w tym razie może i prawdziwa.

Czas jakiś istniało jeszcze biskupstwo na Morawach, ani znaczne, ani bogato wyposażone. Był to ostatni ślad dawnej organizacyi kościelnej, którą wznowił Mojmir. Inaczej w Nitrze. Tam się nawet i zubożałe biskupstwo ostać nie mogło. Madziarowie nie ustąpili z kraju i zajmowali go stale. Wprawdzie przywilej z 1006 r., mówi, że król Stefan nad swoje spodziewanie zastał w grodzie Nitrzańskim kanoników regularnych [4]), ale przywilej ów, zdaje się, jest falsyfikatem, w każdym razie biskupa nie zastał. należy więc przyjąć, że katedra w Nitrze na nowo powstała z chwilą, kiedy Stefan I tworzył na Węgrzech całą hierarchią kościelną.

Takim był koniec najdawniejszego kościoła na Morawie i na Węgrzech. Po upadku państwa nie mógł on się w tych stronach długo utrzymać. Zobaczymy zaraz co się z nim stało w innych krajach do Moraw należących, a przedewszystkiem w późniejszej Małopolsce?

Nawrócenie Moraw, działalność apostolska Metodiusza, późniejszy upadek i wznowienie organizacyi kościelnej za ostatniego Wielkomorawskiego księcia daje nam całokształt wypadków.

Z przebiegu wszystkich tych dziejowych wydarzeń można osądzić, o ile, jak i kiedy Wielkomorawskie państwo mogło wywierać wpływ kulturalny na dawną ziemię Wiślan, słowem, kiedy mogło nieść chrześciaństwo na swe północne i wschodnie kresy? Wpływ ten trudniej ująć i określić niż polityczny, bo nie jest' jak tamten n e g a t y w n y A jest tak chwiejnym, że bałem się go wyrywać z kompleksu faktów, w którym tkwi, aby go nie naruszać i przez takie wyrwanie przypadkiem

---

[1]) Wraten, Wratena, Wracen, Wrat. 1107, 86, 1102, 85, 1143, 107. Erben op. cit. str. 702.

[2]) D u d i k: Mährens allgemeine Geschichte T. II, str. 462.

[3]) Loco citat. Tak chce D u d i k i W a t t e n b a c h. Inaczej L o s e r t h: Das Granum Catalogi Praesulum Moraviae str. 62. Archiv f. öster. Geschichte T. 78. 1892. Wogóle źródło to jest podejrzanem.

[4]) F e j e r: Codex dipl. Hungariae. T. I.

nie nadwerężyć. Na podstawie tego przedstawienia musi czytelnik sam już ocenić znaczenie i doniosłość tych wpływów, musi niezależnie od autora sam sobie zdanie wyrobić na całą tę kwestyę. Ja zaś osobiście mogę tyle tylko dodać, że nie przeceniam zbytnio tych wpływów, ale je uznaje i ważność podnoszę. Historya nie zawsze dostarcza tylu faktów, aby z nich można oznaczyć i wymierzyć, jak na podziałce niejako, oddziaływanie jednej grupy zjawisk na drugą. Tak i w tym wypadku oddziaływanie owo można raczej wyczuć, jeśli tak powiedzieć wolno, niż faktami dowieść i ocenić, bo uprzedzam, licznych dowodów oraz śladów zupełnie wyraźnych takiego oddziaływania Moraw na Małopolskę nie posiadamy. Istnieje zawsze tylko wewnętrzne, a ogólne prawdopodobieństwo, które się daje tak wyrazić: przy tym zbiegu wypadków oddziaływanie nastąpić musiało. choć jego zakresu trudno już dzisiaj po tylu wiekach bliżej oznaczyć.

Podnieść należy przedewszystkiem dwa momenty takiego oddziaływania: apostolstwo uczniów Metodego w kraju Wiślan od 879 do 885, a potem wznowienie hierarchii kościelnej około 900 roku.

Jedynym konkretnym faktem jest owo apostolstwo. Pobieżnie, ale zupełnie jasno mówi o niem, jak wiemy, legenda pannońska. Uczniowie Metodiusza, wiedzeni chęcią szerzenia nauki Chrystusowej zaraz po 874 roku, chodzili do Wiślan. Książe był niechętny nowej wierze, misyonarze nie znaleźli dobrego przyjęcia i, nie zdziaławszy wiele, musieli do siebie powrócic. Potem nastąpiła wyprawa Swiętopełka, przymusowy chrzest księcia i wcielenie kraju Wiślan do Wielkomorawskiego Państwa. Nie możemy tracić z uwagi, że to było wcielenie bezpośrednie. Silniejszy i ściślejszy węzeł, który łączył kraj Wiślan z Morawami, musiał oddziałać, nie tylko pod względem politycznym, ale także pod względem religijnym. Nowa religia musiała się szerzyć pod opieką i osłoną samego Świętopełka, misyonarze mieli łatwiejszy przystęp do kraju, a nie zapominajmy, że byli to ludzie, który więcej niż ktokolwiek inny mogli skutecznie głosić słowo boże. Znali język krajowców, ich zwyczaje i mieli zapał, niezbędny do pociągnięcia za sobą ludu, opornego zazwyczaj wszelkim zmianom i zawsze przywiązanego do starych wierzeń i błędów. Przypuścić trzeba, że działalność tych słowiańskich misyonarzy objawiła się nawet silniej u Wiślan, niż n. p. u Czechów, których kraj i później i nie bezpośrednio przeszedł pod panowanie Świętopełka, sądzę zaś, że i w Czechach działalność owa nie była

znowu tak nieznaczną, aby się z nią nie liczyć [1]). Zupełnemu nawróceniu Wiślan i ugruntowaniu się nowej wiary jedno tylko stanęło na przeszkodzie, a mianowicie: krótkość czasu. Na całe to apostolstwo uczniów Metodiusza zostaje najwyżej lat pięć, do sześciu. Metodiusz, jak wiemy, umiera 885 i zaraz po jego śmierci zaczyna się prześladowanie słowiańskiego obrządku. Przez te kilka lat najżarliwsi nawet misyonarze nie mogli podołać wszystkiemu, można więc powiedzieć: Małopolska była bardzo bliską przyjęcia zachodniego słowiańskiego obrządku, ale go jednak w zupełności nie przyjęła. Żadne źródło, prócz legendy pannońskiej, nie wspomina już więcej o pracy apostolskiej uczniów Metodiusza, jedno tylko podanie, które się błąka jeszcze w XV w. koło Wiślicy, może przechowało dalekie jakieś jej wspomnienie. Długosz mówi [2]), że żaby dla tego nie skrzeczą w bagnach, otaczających stary ów gród, bo niegdyś przeszkadzały jakiemuś świątobliwemu kapłanowi, który lud nauczał, dlatego też cudem odebrał on im głos na zawsze. Naiwna ta średniowieczna opowieść mogłaby sięgać tych czasów, ale czy istotnie sięga? Tego oczywiście nigdy wiedzieć nie będziemy i na pewno już nie stwierdzimy. Jest to podanie i nic więcej, budować też na niem nie wiele można. Lat piętnaście lub bez mała piętnaście Kościół morawski pozostawał bez arcybiskupa. Są to czasy Wichingowych rządów i przewagi, która trwała do 893 roku. Czy przez cały ten czas pozostawiono kraj Wiślan w spokoju? Z pewnością nie. Prześladowanie musiało dosięgnąć stronników Metodiusza i mszy słowiańskiej nawet i na kresach, musieli też oni stamtąd ustępować. Po ustąpieniu Wichinga minęło prześladowanie, ale nie powrócił obrządek słowiański, ani wogóle organizacya kościelna. Nie było jej na Morawach, tem więcej musiało jej brakować u Wiślan. Trzeba ją tam było wznowić zupełnie i misyonarską pracę rozpocząć.

Nowa hierarchia kościelna, już łacińska, wprowadzona w 900 roku, lub rok przedtem, mogła jedynie tego dokonać. Zaraz zobaczymy, czy się tak stało.

Pierwszem pytaniem będzie tutaj, czy który z owych trzech wyświęconych biskupów przez legatów papieskich nie miał powierzonego sobie kraju Wiślan? Jest jedna wcześniejsza nawet wiadomość, którąby przemawiać mogła, że już Świętopełk myślał o utworzeniu biskupstwa dla Krakowa i Wiślicy, wiadomość tę jednak należy bez wahania od-

---

[1]) Wattenbach: Die Slavische Liturgie in Böhmen u. die altrussische Legende vom Heiligen Wenzel str. 232.

[2]) Historiae Polonicae Libri XII T. I str. 53.

rzucić. Znany już list biskupów niemieckich z 900 roku wspomina, że za panowania Świętopełka poprzednik Jana IX wyświęcił na biskupa Wichinga, ale go nie posłał do passawskiej dyecezyi, lecz do jakiegoś ludu, który książę w wojnie pokonał i który chciał nawrócić [1]). Wiadomo, że Wiching był biskupem Nitry, ale z drugiej strony wiemy, że Słowacczyzna należała do Moraw już za Rościsława i że przed 836 rokiem arcybiskup salcburski poświęcał tam kościół, a w pogańskim kraju z pewnością tego nie robił. Możnaby więc przypuścić, że tym ludem pogańskim, przez Świętopełka podbitym, byli najprędzej Wiślanie, a Wiching prócz Słowacczyzny i Nitry miał na ich kraj także rozciągnąć swą działalność. T y m c z a s e m t a k n i e j e s t. Cała ta wiadomość jest poprostu umyślnem przekręceniem faktów, aby Jana IX w błąd wprowadzić. Wiching był tylko biskupem Nitry, która została oderwaną od prowincyi salcburskiej i do której duchowieństwo niemieckie rościło zawsze pretensye. W liście trzeba było to także powiedzieć, że żaden z poprzedników Jana IX nie oddzielał i nie odłączał żadnego skrawka, choćby najmniejszego z dyecezyi passawskiej lub żadnej innej. Dlatego podobnie jak o Metodiuszu i archidyecezyi morawskiej, tak i o Nitrze przemilczano. Miała to być jakaś zupełnie nowa dyecezya, leżąca po za wszelkiemi granicami dawnych i już istniejących, a nie kraj, który arcybiskup salcburski za swój uważał i z którego ustąpił, bo musiał. Papież Hadryan II i Jan VIII odłączyli go przecież od prowincyi kościelnej niemieckiej i wcielili do nowo powstałej archidyecezyi pannońskiej i morawskiej. Przeciwko temu nie można było nic powiedzieć i głosu podnosić, tembardziej, że w swoim czasie duchowieństwo niemieckie, aczkolwiek niechętnie, ale się zawsze na to oderwanie zgodziło, teraz przeczyć samemu sobie nie mogło. Tendencyjność całego przedstawienia rzeczy zbyt jest wielką, aby módz oprzeć się na tym fakcie i snuć z niego jakiekolwiek h i p o t e z y co do kraju Wiślan. Pozostaje więc zawsze chwila wznowienia hierarchii kościelnej jako ta, która mogła oddziałać i na dawny plemienny ich obszar, późniejszą Małopolskę.

Wiemy o wyświęceniu w państwie Mojmira arcybiskupa i trzech biskupów. Między nimi też szukać trzeba takiego, któryby mógł być biskupem, nie chcę powiedzieć krakowskim, ale biskupem, którego pie-

---

[1]) Antecessor vester (Jana IX) Zuentibaldo duce imperante, Wichingum consecravit episcopum, et nequaquam in illum antiquum Pataviensem episcopatum transmisit, sed in quandam neophytam gentem, quam ipse dux domuit bello, et ex paganis christianos esse paravit.

czy powierzono i misyjnej działalności oddano dawny kraj Wiślan. Oczywiście, arcybiskup, nieznany nam z imienia jak i reszta biskupów, pozostał na Morawach i przebywał tam, gdzie i książe, zdaje się w Welehradzie. Jeden z owych biskupów z wielką pewnością miał Nitrę za stolicę, pozostaje więc jeszcze dwóch do rozporządzenia, jeśli tak powiedzieć wolno. Roku 900 Czechy już były odpadły od Moraw, tego samego roku z Bawarami pustoszyli oni nawet państwo Mojmira [1]), trudno więc przypuścić, że z dwóch pozostałych, jeden biskup był dla nich przeznaczonym. Ale gdyby nawet i tak było, to w każdym razie mamy jeszcze jednego w odwodzie. Otóż, sądzę że najprędzej był on biskupem przeznaczonym dla Wiślan, prędzej w każdym razie niż dla Słowian nadłabskich, bo i oni oderwać się musieli od Wielkomorawskiego Państwa, nie wiemy zresztą, na pewno, którzy to z nich ową dań Świętopełkowi płacili? Wiemy zaś, że Wiślanie do Moraw należeli, nic więc prostszego, że o nich prędzej niż o Lutykach np. myślał Mojmir podejmując na nowo organizacyą kościelną.

Naturalnie, wcale tu nie mam na myśli jakiegoś określonego rozdziału na dyecezyę z ustalonymi ściśle granicami. Nie zawsze też i nie zupełnie stale, przebywał taki biskup na jednym miejscu, osobliwie w kraju takim jak ówczesna Małopolska, o bardzo świeżej i nieustalonej jeszcze organizacyi kościelnej, ale w każdym razie mógł on być wyświęcony z myślą pracy misyjnej w jednej jakiejś części państwa. Takim właśnie musiał być ów biskup niewiadomego imienia, którego rezydencyą, choćby tylko czasową był Kraków, podnoszący się teraz znowu po upadku Wiślicy i zyskujący na znaczeniu. Nowo powstała hierarchia Kościoła morawskiego jak wiemy trwała bardzo krótko bo zaledwie lat sześć do ośmiu. Na samej Morawie i w Nitrze ostać się biskupowi przynajmniej na razie z pewnością nie mogli, kraje te zajęli Węgrzy, ale co się mogło stać z takim np. biskupem w Krakowie, dokąd hordy Madziarów nie dotarły? Tutaj otwiera się szerokie pole do wszelkich domysłów, ale może dla tego szerokie, że stalszego jakiegoś punktu oparcia i tutaj brak, Jeżeli w kraju wiara była dosyć już ugruntowaną, mógł biskup zostać i jako tako się utrzymać, jeżeli zaś nie, jeżeli, przyszła np. reakcya pogańska ustępować musiał. Jak było w naszym wypadku, rozstrzygnąć trudno. Są tylko jakieś zatarte, niewyraźne ślady, że się mógł on utrzymać.

---

[1]) Annales Fuldenses V str. 415, 900. Baiovarii per Boemanniam ipsis secum assumptis regnum Marahavorum irrumperunt.

Następujące dane zdają się na to, choć zdaleka i ubocznie wskazywać:

Najstarszy katalog biskupów krakowskich wspomina dwóch biskupów Prohoriusza i Prokulfa [1]). Tak zwany rocznik Traski ma wiadomość, że Prohoriusz został biskupem 970 roku, Prokulf zaś 986 — oto wszystkie wiadomości, które o nich posiadamy. Katalog jest źródłem dosyć późnym, pochodzi bowiem w swej najstarszej części z XIII wieku, nie wcześniej. Rocznik znowu w tej przeróbce, w której się dochował, choć ma za podstawę o wiele dawniejsze źródło, pochodzi z XIV wieku, jest więc nawet późniejszym [2]). Dodaje on do imion obu tych biskupów i lata wyświęcenia, i to dosyć późne. Prohorius miał być wyświęcony w 970, a Prokulf w 986. Pytanie, które źródło, z którego czerpało i skąd się wzięły w roczniku owe daty? Otóż sądzę, że czerpał rocznik z katalogu, daty zaś są późniejszym dodatkiem. Pod jakimś rokiem należało tych dwóch biskupów przecież umieścić; wybrano zaś rok 970 dla tego, aby pogodzić chrzest Mieszka z założeniem biskupstwa w Krakowie i oba te zdarzenia powiązać ze sobą. Chęć takiego powiązania widać nawet wyraźnie w Roczniku Małopolskim. Podług niego, Prohorus został wyświęcony 968 roku, i w tym samym czasie Dobrówka poczęła zakładać biskupstwa w Polsce i krzewić wiarę chrześciańską [3]). Chęć odnalezienia takiego związku jest bardzo prosta. Kompilator rocznika wiedział z katalogu o jakichś dwóch dawniejszych biskupach, przed Rachelinem lub Popponem, t. j. przed początkiem XI wieku, nie wiedział zaś ani się domyślał, że na ziemiach polskich mogli istnieć i przed chrztem Mieszka jacyś biskupi — odniósł więc ich wyświęcenie do chwili wprowadzenia chrześciaństwa do Polski i oba te zdarzenia wcale dobrze połączył.

Na zasadzie tego wszystkiego, co powiedziałem, można cofnąć wstecz, do początków X w. istnienie obu tych biskupów i połączyć ich z zaprowadzeniem hierarchii kościelnej na Morawach 900 roku. Daleko łatwiej w każdym razie, niż przyjąć wiadomość rocznika, że są to biskupi z lat 970—986, t. j. z czasów Mieszka Igo. Wyraźna wzmianka Titmara Merseburskiego, że w roku 1000 na zjeździe Gnieźnieńskim

---

[1]) Mon. pol. hist. T. II str. 816 Prohorius, Proculphus.

[2]) Mon. pol. hist. T. II str. 828 i 829. 970. Prohortus primus episcopus Cracovie ordinatur. 986 Proculfus in episcopum Cracovie assumitur, secundus.

[3]) Mon. pol. hist. T. III str. 140. kod. lubiński. Prohorius episcopus Cracoviensis ordinatur. Tunc episcopatus et ecclesie in Polonia disponuntur per Dobrowkam et christianitas confirmatur.

Otto III ustanowił biskupstwo krakowskie, zdaje się dowodzić, że ani wówczas, ani w najbliższym czasie przedtem żadnego biskupa w Krakowie nie było [1]). Naturalnie, owi biskupi z czasów morawskich długo utrzymać się nie mogli, i nastąpiła znaczna przerwa lat blisko stu, można więc było mówić tysiącznego roku o założeniu krakowskiego biskupstwa na nowo.

Wprawdzie i tak powiedzieć można: katalog jest źródłem późnem z XIII wieku, mógł więc jego autor wymyślić imiona i osoby tych dwóch najdawniejszych biskupów, nie mają więc oni żadnego znaczenia. Zaraz zobaczymy, dla czego przypuszczenie takie jest mało prawdopodobne.

Nie zostało nam nic po owych najstarszych biskupach Małopolskich — prócz imion — ale imiona w średnich wiekach coś znaczą i liczyć się z niemi należy. Otóż najpierw imiona takie, jak Prohorius i Proculfus, a raczej Prohoros i Proculus—Proculfa bowiem nie spotkałem nigdzie, ani w niemieckich, ani w innych źródłach— należą do kategoryi imion dawniejszych [2]). W XIII wieku wyszły one już zupełnie z użycia i zapomnianemi zostały. Jana, Pawła można było wymyślić, lub nawet wynaleźć jakieś imię germańskie lub słowiańskie Gumperta, Willigisa lub Wszerada i Żyrosława na przykład, ale nie Prohora i Procula. Przynajmniej więc imiona są autentyczne. Szczegół ten podnosi znacznie i autentyczność osób, i czyni bardzo możliwem ich istnienie, choć go oczywiście stanowczo nie dowodzi. Na inny lepszy, pewniejszy dowód nas nie stać, ale i z tem liczyć się należy, osobliwie liczyćby się musiał każdy, któryby chciał skreślić owych dwóch najstarszych biskupów z katalogu i z rocznika. Na zasadzie tych imion można snuć jeszcze dalsze wnioski: Imiona Prohoros i Proculus nie są germańskiemi i nasi dwaj biskupi nie są Niemcami, to stanowczo powiedzieć

---

[1]) Wł. Abraham: Organizacya Kościoła w Polsce do połowy wieku XII. 1893. str. 66.

[2]) Imion Prohoros i Proculus nie ma Förstemann i między przyswojonemi z obcych języków. Nie mają też: Necrologia Germaniae T. I. Mon. Germ. Historica 1888 ani Libri Confraternitatum Sancti Galli Augiensis etc. Mon. Germ. Hist. 1884. Najbliższy dźwiękiem jest Pronulfus comes Longob. V w. Mon. Germ. Historica SS. Rerum Longobard. 1878. Imienia Prohoros nie znalazłem również w następujących źródłach Słowiańskich: Rački Documenta Chroatiae Miklosich. Monumenta Serb. Jagić Свѣтостефанскы Хрисовулъ 1890. Proculus występuje raz: Proculus Michael consiliarius Ragusii 1252. Mon. Spect. Historiam Slavorum Merid. T. I, oraz brzmieniem podobne Produlus Draghi nobilis Spalati. Mon. etc. T. III str. 440.

można. Dowód na to jest krótki i przekonywujący, bo zaczerpnięty ze statystyki: W ciągu VIII, IX i mniej więcej do połowy X wieku, na trzydziestu biskupich stolicach niemieckich zasiadało ogółem 257 biskupów lub arcybiskupów, z tych dwustu trzydziestu nosiło imiona staro-germańskie, takie np. jak Chrodegang, Egilbert, Hatto i inne, a tylko dwudziestu siedmiu imiona chrześciańskie i łacińskie, jak np. Stefan, Remedius, Bonifacius etc.— i to nosili je zwykle najpierwsi biskupi, cudzoziemcy [1]). Stosunek ten sam za siebie mówi i dalszych objaśnień nie potrzebuje.

Jestto wynik negatywny: nie są Niemcami, ale do jakiej narodowości mogli oni należeć? To już trudniej powiedzieć. Imię Prohoros jest greckiego pochodzenia i wspólne obu Kościołom. W Kościele wschodnim jest nawet częstsze i dłużej w użyciu [2]), w Zachodnim mniej, ale jest także znanem, znajduje się też i w starym kalendarzu krakowskim [3]). Relikwie tego świętego posiada Bolonia, mają się one znajdować w kościele świętego Jana u kanoników Lateraneńskich [4]). Imię Proculus, czasem Proclus, jest łacińskie i musiało być nader powszechnem. Jest sześciu męczenników, którzy je noszą a nadto jest Proculus biskup Terni, arcybiskup Rawenny, biskup Werony i Medyolanu, zdaje się, identyczny z ostatnim, oraz wątpliwy biskup Brindisi, razem pięciu biskupów włoskich z późnych czasów rzymskich, lub bardzo wczesnych średniowiecznych. Prócz nich zaś Proclus, patryarcha Konstantynopola i Proculus biskup z Augustodunum w Galii. Najwięcej znanym jest Św. Proculus biskup Terni, który w Bolonii poniósł śmierć męczeńską. Jest on jednym z patronów miasta, jego relikwie znajdują się tamże w kościele Benedyktynów, kongregacyi z Monte - Cassino [5]). Z tego wynika co następuje: Imię pierwsze Prohorus wskazuje na wschód, a także i na Włochy; drugie Proculus, jest czysto włoskiem. Czy to, że relikwie obu tych świętych są z Bolonii, i że jak np. ostatni jest tam osobliwie czczony, jest przypadkowem lub nie? Nie śmiem powiedzieć. Zbytniego nacisku na to nie kładę, wniosków nie wyciągam, ale fakt zaznaczam.

---

[1]) Obliczałem na zasadzie spisu w dziele Hauck a: Kirchengeschichte Deutschlands T. II Część II str. 719—732.

[2]) Nestor. Igoumenŭ Prohorŭ. 1112 roku. Mon. pol. hist. T. I 91. str. 832.

[3]) Mon. pol. hist. I str. 918. Aprilis. G. VI. Idus. Prochorii dyaconi et martyris.

[4]) Stadler: Vollständiges Heiligen Lexikon. 1875. T. II.

[5]) Stadler. Op. cit.

Te dane, które posiadamy, upoważniają nas, jak sądzę, do wyciągnięcia hipotetycznego wniosku, że owi dwaj najstarsi biskupi krakowscy byli Włochami lub może Słowianami Illiryjskimi. Zupełnie pewnem to nie jest, ale jest prawdopodobnem. Prohoros np. mógł być Grekiem, a nawet i Słowianinem z Moraw, gdzie się jeszcze tradycye greckie i po śmierci Metodiusza błąkały. Nie niemieckie, włoskie lub jakieś inne ich pochodzenie, historycznie da się w ten sposób uzasadnić: Państwo Wielkomorawskie od 893 roku było w nieustannych walkach z Niemcami, duchownych więc niemieckich mieć nie mogło — a że jakichś miało—to już wiemy; z pomiędzy nich przecież wyświęcili wysłannicy Jana IX arcybiskupa i trzech biskupów — byli to więc najpewniej, jeśli nie miejscowi, to Włosi, lub blisko Włoch mieszkający Słowianie. Z tem wszystkiem godzi się zupełnie i to, że właśnie i dwaj najstarsi biskupi krakowscy imionami swojemi wskazują na Włochy lub na same Morawy, i to ich wcale dobrze łączy z Wielkomorawskiem państwem, skąd przyjść obaj mogli.

Trudniej ich między sobą połączyć. Być może, Prohoros był już biskupem 900 roku. Proculus dopiero po nim nastąpił, wyświęconym mógł być dawniej i może był jednym z biskupów Morawskich, którzy schronili się po ostatecznym pogromie Mojmira przez Węgrów.

Wszystko to są szczegóły, w które bardzo się już wdawać nie można, wiadomości bowiem nasze, jeśli mają nosić naukowy charakter, muszą być bardzo ogólne i ostrożne. Takie są ślady wpływu na kraj Wiślan wznowionej hierarchii kościelnej Morawskiej roku 900. Z tego materyału, który mamy, tylko ten stopień prawdopodobieństwa, i to z biedą, osiągnąć można. Czytelnik osądzi, jaki on jest? Samo zestawienie wypadków dozwala na takie ich zbliżenie, ale nie na większe. Dozwala na postawienie pewnej liczby historycznych hipotez, w celu powiązania tych, blisko siebie stojących wydarzeń. Hipotezy te muszą być oparte, niestety, więcej na ogólnem wnioskowaniu, niż na materyale źródłowym, bardzo niewystarczającym. Pomnożyć tego materyału nie jesteśmy w stanie. Stare imiona mogły się jeszcze dochować w katalogu, ale nie kościoły np. Śladów też więcej materyalnych, więcej konkretnych i uchwytnych działalności, bądź uczniów Metodiusza, bądź owych pierwszych krakowskich biskupów próżno i szukać.

Istnieje pewna ilość faktów, które można odnieść do tej epoki i które zwykle do niej odnoszą. O ile mogłem je wyzbierać, wszystkie je tutaj podaję. Są one tak wątpliwe i chwiejne, że i teraz znowu czytelnik sam musi osądzić, o ile je zużytkować można. Co do mnie, wyznaję, nie wiele mam do nich zaufania.

O ile wiem, pierwszy Prof. Sokołowski zwrócił uwagę na znaczenie wezwań najstarszych naszych kościołów, i starał się je dla historyi zużytkować. I dla kwestyi wpływów kościelnych państwa Wielkomorawskiego na Wiślan nie są one obojętne. Wiadomo, że Konstantyn Filozof odnalazł w Chersonezie zwłoki św. Klemensa, i że je do Rzymu odwiózł. Z tym faktem łączy się kult obu apostołów Słowian dla tego świętego, i budowanie kościołów pod jego wezwaniem. W Ołomuńcu np. jest kościół św. Klemensowi poświęcony [1]), jest nawet i w Pradze; są one i w różnych miejscowościach na Morawie i w Czechach. Otóż nasuwa się pytanie, czy nie ma ich także w Małopolsce? Odpowiedział już na to Prof. Sokołowski w swej pracy: O ruinach na Ostrowie jeziora Lednicy", i odpowiedział twierdząco [2]). Odnalazł takich kościołów kilka — i co ciekawsze, na Podgórzu — a więc w południowej części województwa krakowskiego, tej właśnie, która graniczyła z dawnem Wielkomorawskiem państwem. To przemawiało szczególniej, że mogły one pochodzić z czasów morawskich. Tymczasem, bliższe badania nad nimi okazały, że tak nie jest i że tu mamy do czynienia z przypadkowym zbiegiem okoliczności. Już sam Prof. Sołowski zrobił zastrzeżenie, że w dobie piastowskiej bardzo wielu dygnitarzy nosiło to imię, nie trzeba więc mieszać kościołów, które oni fundować mogli z owymi dawniejszymi. Zastrzeżenie to okazało się tak dalece słusznem, że się odnosi nawet i do tych pseudo-Metodyjskich kościołków w Krakowskiem i gdzieindziej.

Przechodząc kolejno wieś po wsi, do takich wyników doszedłem:

Kościół pod wezwaniem św. Klemensa w Rzepienniku musi być późniejszym, sama wieś bowiem lokowana jest w pierwszej połowie XIV wieku dopiero [3]), należy go więc z góry wyeliminować. Kościół w Zassowie należy, zdaje się, do fundacyi potężnego rodu Gryfitów, licznie rozsiedlonego na Podgórzu. A właśnie imię Klemens było wśród nich bardzo w użyciu przez cały wiek XIII [4]) i później — oni to więc stawiali kościoły pod wezwaniem swojego patrona. Roku 1296 Władysław Łokietek nadał wieś Zassów komesowi Klemensowi synowi Wawrzyńca [5]).

---

[1]) Erben. Regesta Bohemiae et Moraviae str. 59.

[2]) Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie 1876 str. 219.

[3]) Kodeks dypl. Katedry krakowskiej T. I Nr. 198. 1354 str. 252. Nemsyno in qua hereditate locate sunt due ville videlicet Rzepennyk et Rosumberk.

[4]) Bolesław Ulanowski: O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach str. 55. Rozprawy Wydziału histor. filozof. Akad. Umiejętn. w Krakowie T. 28. 1891.

[5]) Kodeks dypl. Polski. T. I Nr. 78. 1291 str. 142.

Wieś ta leży wśród posiadłości Gryfitów, i ów komes Klemens więc z pewnością do tego rodu należał, i albo on sam, albo któryś z jego następców kościół założył. W każdym razie nie ma o nim jeszcze wzmianki w spisach Świętopietrza z 1325 roku. Podobnie i kościół w Czyrminie także Gryfitom musi zawdzięczać swe istnienie, leży bowiem koło Dębicy i Mielca [1]), jednej ze znaczniejszych posiadłości tego rodu. Dodałbym tu jeszcze niewymieniony u Długosza kościół św. Klemensa w Pałecznicy, tuż pod Gródkiem i Rożnowem, siedzibami bardzo możnej gałęzi Gryfów - Swiebodziców, Rożnów i Gródeckich [2]). Wszystkie te kościoły musiały powstać w ciągu XIV wieku, nie wcześniej. Jeden tylko ma bardzo dawną metrykę, mianowicie: kościół w Lędzinach, istniał on już 1242 roku [3]), i wtedy przeszedł na własność klasztoru Staniąteckiego, dawniej należała wieś Lędziny do biskupów krakowskich. Zdaje się więc, że tutaj mamy do czynienia z kościołem, sięgającym czasów Metodiusza. Tymczasem pokazuje się, że i ten również musiał założyć któryś z Gryfitów. Oto Długosz ma wiadomość, że wieś ową darował Jaksa Gryf, klasztorowi Sieciechowskiemu [4]), i ona więc była w posiadaniu tego rodu! Pozostaje tylko jeszcze dwie miejscowości z kościołami św. Klemensa Dzierzgów i Wieliczka. Pierwszy leży w Lelowskiem, na kresach Małopolski, drugi koło Krakowa i może się jeszcze do Podgórza liczyć. Kościół parafialny w Wieliczce istniał w 1326 roku [5]). Może być, zakładał go biskup krakowski, Gedeon z rodu Gryfitów w latach 1166–1185— a może jaki inny, później żyjący członek tego potężnego rodu. Bądź jak bądź, z dwóch kościołów, z których jeden leży zupełnie w innych stronach, nie można już budować żadnej hipotezy. Mają one jeszcze wszystkie, ile ich jest, jedną złą stronę, jeśli tak powiedzieć wolno, oto żaden z nich nie leży w samym, a choćby w pobliżu jakiegoś starego piastowskiego grodu— o kościołach parafialnych zaś i mowy być nawet nie może — nie istniały one w tamtych czasach. Nie mamy zaś kościoła pod wezwaniem św. Klemensa ani w Krakowie, ani w Wiślicy, ani

---

[1]) Kodeks dypl. Małopolski Nr. 312. 1372 str. 377, oraz Paprocki: Herby str. 128.

[2]) Kodeks dypl. Małopolski T. I Nr. 306. 1370. oraz Acta visitationis Nr. 5 Tylicki-Januszowski 1608, 1390 str. 53 i 56 (Archiwum konsystorkie w Krakowie), oraz Paprocki. Op. cit. 131.

[3]) Ulanowski: O założeniu klasztoru w Staniątkach str. 92. 32.

[4]) Liber Beneficiorum T. II str. 227.

[5]) Theiner. Vetera Monumenta T. I str. 238. Henricus plebanus de Wielicska ad XX m.

nawet w Sandomierzu, słowem, w najstarszych i najznaczniejszych grodach Małopolskich. Nie są też owe kościoły z pewnością ani Metodyjskie, nie zawdzięczają również swego początku wpływom czeskim w X wieku, jak chce znowu p. Łaguna [1]), lecz są późniejszemi fundacyami rodu Gryfitów-Świebodziców, lub sporadycznie występującymi wiejskimi kościołami pod tym wezwaniem; nic bowiem prostszego, że mógł powstać jakiś kościołek św. Klemensowi poświęcony, skoro imię to było w użyciu, i on sam musiał być więcej znanym i więcej czczonym świętym, podobnie jak św. Wacław, św. Wojciech lub św. Stanisław, do wyjaśnienia tego nie potrzeba żadnej szczególnej hipotezy, sam fakt jest dosyć jasnym.

Tyle co do kościołów św. Klemensa. Ale to nie wszystko. Nim pójdziemy dalej, musimy się jeszcze zastanowić nad wezwaniem dwóch najstarszych krakowskich kościołów. Mam tu myśli katedrę i ów kościołek św. Salwatora, o którym wspomiałem już w pierwszym rozdziale.

Najstarsze wezwanie katedry na Wawelu jest św. Salwator. Wiadomość tę zawdzięczamy Prof. Wojciechowskiemu [2]). Jest to najstarszy kościół w Krakowie, tak samo jak i ów na wzgórzu wapiennem koło Zwierzyńca. Cóż więc może oznaczać fakt, że obydwa mają wspólne wezwanie, i to te właśnie, a nie inne? Według mnie tylko tyle, że kościoły owe należą do najstarszych, z tego względu stoją one bliżej czasów Metodiusza i Wielkomorawskiego państwa, ale bezpośrednio wezwanie św. Salwatora nie dowodzi założenia ich pod wpływem słowiańskiego obrządku.

Wezwanie św. Salwatora, t. j. Zbawiciela, t. j. Chrystusa, należy do najstarszych. Pierwotnie, wspólne było obu Kościołom, później w Zachodnim wyszło z użycia, zostało zaś dłużej we Wschodnim. Dla nas jest ważnem, kiedy ów rozdział nastąpił, kiedy wyszło ono z użycia na Zachodzie, bo jeżeli nie było już tam znane w IX np. wieku, to w takim razie prędzej możnaby przypuścić, że nasze wezwania powstały pod wpływem greckim, t. j. Metodiusza. Otóż istnieje 13 klasztorów w Niemczech pod wezwaniem św. Salwatora, i to między nimi tak możne i znane, jak Fulda, Prüm, Kremsmünster. Większość ich pochodzi

---

[1]) Kwartalnik historyczny 1891. (Recenzya dzieła Prof. Abrahama) str. 565.

[2]) Kościół Katedralny w Krakowie. Dzieło to jeszcze nie wyszło z druku. Korzystałem ze wkazówek łaskawie mi udzielonych przez czcigodnego autora.

z VIII wieku, niektóre zaś z IX, a nawet i z początków X [1]). Prócz nich z więcej znanych mamy kościół pod tym wezwaniem w słynnym opactwie Benedyktynów na Monte-Cassino [2]) i słynne opactwo San Salvatore w Brescyi [3]). To samo już dowodzi, że i nasze kościoły św. Salwatora mogły powstać nie koniecznie i nie jedynie pod wpływem wschodnim! Nie przeważa to więc szali ani na jedną, ani na drugą stronę. Bardzo dawne zaś ich wezwanie pozwala tylko na przypuszczenie, że mogą one pochodzić z bardzo odległej epoki. Ale czy z Metodiuszowych czasów? To znowu inna kwestya.

Najstarsza katedra pochodzi z pierwszych zaraz lat XI wieku [4]). Mogła ona nie być pierwszym kościołem na Wawelskiem wzgórzu, inny jakiś mógł przedtem istnieć. Jest to bardzo prawdopodobne, zdaje się nawet, że tak było, tylko wszystko to nie wychodzi po za ogólną możliwość, którą znamy. Samo istnienie owych dwóch najstarszych krakowskich biskupów zniewala nas do przyjęcia, że był przecież podówczas jakiś kościół w Krakowie. Jest to już tylko dedukcya z owego założenia. Wezwanie św. Salwatora potwierdza ją pośrednio o tyle tylko, o ile jest starem, ale wprost nie mówi nic. Za mało jest ono wyłącznem i nie jest tak charakterystycznem np. jak św. Klemens na Morawie. W X, czy nawet na początku XI wieku jest ono jeszcze możliwem. Mogło być przejętem, ale mogło być także na nowo danem. Dość było na to, aby pierwszy biskup krakowski z czasów Bolesława W. pochodził z dyecezyi, w której był albo klasztor, albo katedra pod tym wezwaniem. Wezwanie więc samo św. Salwatora, najstarszej katedry krakowskiej, nie rozstrzyga jeszcze kwestyi, czy stała ona już za czasów Metodiusza lub jego następców.

Co do kościoła na Zwierzyńcu, to tak się rzeczy mają:

Wiemy, że jest z nim związaną stara tradycya o pogańskiej świątyni [5]), wiemy również, że położenie jego wskazuje na przedhistoryczny początek, do tego dodać należy jedną jeszcze legendę, nie bez znacze-

---

[1]) Obliczałem na zasadzie spisów Haucka: Kirchengeschichte Deutschlands T. II. Część II, str. 732—743.

[2]) Böhmer-Mühlbacher: Op. cit. T. I str. 505 N. 1288. 869 in ecclesia S. Salvatoris quae est in monasterio S. Benedicti in Cassino.

[3]) Böhmer-Mühlbacher. Op. cit. T. I str. 1. 863.

[4]) Tadeusz Wojciechowski: Kościół katedralny w Krakowie.

[5]) Potwierdza ją również i wizyta kościelna z 1599 roku Acta Visitationis N. 2. Radziwiłł Kazimirski str. 64. Capella tituli S. Salvatoris quondam parochialis murata, antiquissima et sub gentilibus principibus dicitur esse aedificata (Archiwum konsystorskie w Krakowie).

nia dla nas: Pruszcz mówi w swoich klejnotach miasta Krakowa co następuje: „Przed laty miał ten kościół krucyfiks wielce cudowny, o którym ta jest historya, że jest przysłany z Morawy pierwszemu w Polsce chrześciańskiemu książęciu. To książe ten krucyfiks na tem miejscu z wielkiego nabożeństwa w szatę kosztowną, koronę złotą i w trzewiki perłami haftowane ubrane zostawił, o którym tradycya jest, że ten wzwyż mianowany krucyfiks wzięty jest do Włoch do Syrolu mila od Loretu [1])". Z tego się pokazuje, że był to krucyfiks bardzo dawny, bogato ubrany, zdaje się, bizantyńskiego pochodzenia. Kto i kiedy przysłał go do Włoch? Nie wiadomo. Roku 1599 już go w Krakowie nie było. Miasteczko Sirolo pod Loretem rzeczywiście istnieje, wartoby więc się tam o niego dowiedzieć. Prawdopodobnie w XVI wieku, jeśli nie wcześniej, krucyfiks ów nie był czczony już jako Chrystus, ale jako t. zw. Święta Virgofortis, dziewica za wiarę ukrzyżowana, obraz takiej świętej do dziś dnia w tym kościele się znajduje. I w tym wypadku więc powiedzieć trzeba: wiekiem swoim ów krucyfiks jak i sam kościół mógł sięgać czasów panowania morawskiego kościoła w Polsce, czy istotnie zaś z Moraw przyszedł? Tak mówiła jeszcze tradycya w XVI wieku. Jest to tylko tradycya, i to dosyć późna, opierać się na niej jako na zupełnie pewnej nie można, ale też nie można i zupełnie jej odrzucać. W zapomnianym kościółku, na uboczu stojącym, prędzej się ona mogła dochować niż w katedrze, to więc za nią trochę przemawia, choć późny jej wiek prawdziwości przeczy. Zupełnie pewną byłaby ona dopiero wówczas, gdybyśmy ją odnaleźli przed ruchem husyckim, który podobnie jak w Czechach, przypomniał także i w Polsce stare tradycye niezależnego kościoła.

Konkretnych, nowych faktów dotychczasowe nasze poszukiwania nam nie dały, nie jesteśmy w nie bogatsi i nie zdołaliśmy wypełnić i zabudować nimi tego historycznego obszaru badania, któreśmy sobie zakreślili. Obszar ten pozostał i nadal prawie pustym, i prawdopodobnie żaden budynek na nim nie stanie, ale dobrze i to, że wezwanie św. Salwatora choć nie daje faktów konkretnych, ale wskazuje przecież ogólnie na bardzo stare ślady chrześciaństwa w Małopolsce, a ponieważ najstarsze ślady wiążą się z państwem Wielkomorawskiem, więc też będzie zawsze pewne prawdopodobieństwo, że są one śladami Metodiuszowego Kościoła. Wpływy czeskie z połowy X wieku stosunek ów trochę mącą i ślady owe sobą zasłaniają, jeśli tak powiedzieć wolno.

---

[1]) Pruszcz: Klejnoty stołecznego miasta Krakowa. Wydanie drugie 1650, str. 81. 58.

Ale jest to baidzo przejrzysta zasłona. Zobaczymy zaraz w następnym rozdziale, że są one nawet od Morawskich mniej głębokie, zawsze więc należy oddać pierwszeństwo owym najstarszym, sięgającym czasów Metodiusza i Wielkomorawskiego państwa. Ogólnego potwierdzenia takich wpływów dostarcza nam jeszcze legenda św. Wszerada.

Niktby się nie domyślił z imienia, które dałem temu świętemu tego, które zwykle nosi. Z formy słowiańskiej: Wszerad, w tym wypadku Swerad, (częsta przestawka), zrobiło się łacińskie Zoërardus albo Guerardus, z tego zaś napowrót spolszczone — Żórawek — i pozostał też nasz święty — św. Żórawkiem! Imię jego kościelne jest Andrzej, towarzysz zaś jego zowie się Benedykt, imie jego dawniejsze, także słowiańskie, zostało zatraconem. Otóż ów św. Wszerad pochodził z Polski, ze stanu wieśniaczego, żył zaś w drugiej połowie X wieku [1]) Bollandyści kładą śmierć jego na rok 1020 [2]). Czas jakiś prowadził życie pustelnicze w swej ojczyźnie, potem poszedł na Węgry, a raczej na Słowacczyznę, i osiadł pod Nitrą na górze Zobór, gdzie spędził ostatnie lata jako pustelnik; towarzysz jego Benedykt, który z nim razem się przeniósł, został przez zbójców zamordowany. Obaj jako święci zażywali wielkiej sławy, katedra nawet Nitrzańska zmieniła swe stare wezwanie św. Emmerama, jak się zdaje, i do dziś dnia zwie się kościołem św. Andrzeja-Zoerarda i Benedykta [3]). Prawie na pewno wiemy, gdzie miał on pustelnię będąc w Polsce, a mianowicie we wsi Tropiu koło Czchowa nad Dunajcem, a więc na Podgórzu. Przynajmniej bardzo stara i wiarogodna tradycya za tem przemawia. Już w 1326 roku jest tam kościół parafialny św. Świrada t. j. Wszerada [4]), a podobno jeszcze w XV i XVI wieku katedra w Nitrze zaopatrywała w wino ten właśnie kościół w Tropiu [5]), który był tak znanym, że wieś sama zwała się już za czasów Długosza wprost świętym Swiradem, widocznie od kościoła, a raczej jego Patrona. Wprawdzie jest inna legenda, według której pochodził św. Wszerad ze Śląska, miał pustelnię koło Olawy i był z królewskiego rodu, ale ta wersya jest daleko późniejsza, z XV wieku [6]), trzeba więc oddać pierwszeństwo naszej. Biskup Pięciukościo-

[1]) Endlicher: Monumenta Arpadiana 1849. 135.

[2]) Stadler: Vollständiges Heiligen Lexicon. T. II str. 864.

[3]) Fejer: Codex dipl. Hungariae T. I str. 131.

[4]) Theiner: Vetera Monumenta. T. I str. 248. plebanus de S. Guerardo.

[5]) Rękopisy po ś. p. Żegocie Paulim N. 5373 (Bibl. Jagiell. w Krakowie).

[6]) Stadler: op. et l. citato. Roku 1468 (ecclesia) ad honorem S. Sverardi conf. de stirpe regia progeniti, qui, ut in historiis continetur — per certum tempus sub heremitanea vita prope Olaviam et in ejus districtu consumpsit.

łów Maurus, piszący żywot świętego w drugiej połowie XI wieku, wyraźnie mówi, że był on z urodzenia wieśniakiem, a znał Marurus jeszcze św. Benedykta [1]). Wobec tego świadectwa trudno przyjąć jego królewskie pochodzenie. Zbyt poważnie też wygląda i tradycya, wiążąca pustelnicze życie św. Wszerada z Podgórzem i ze wsią Tropiem, abyśmy ją dla innej porzucać mieli, zostajemy więc przy tej dawniejszej.

Dowodzi ona jednego.

Oto w końcu X wieku południowa część Małopolski była już chrześciańską, i wiązały ją stare jakieś, kościelne tradycye z Nitrą i z dawnym państwem Świętopełka. Zapewne, są to już czasy późniejsze i nie odnoszą się bezpośrednio do omawianej przez nas epoki, ale w każdym razie są to dalsze jej skutki. Według mnie w żadnej innej części Polski nie było to możliwem, choć i w tej oczywiście mogło być tylko wyjątkowem. Możliwem zaś było dlatego, że począwszy od końca IX w. wpływ chrześciaństwa już się w niej dawał uczuć. Państwo Wielkomorawskie najwięcej tu zdziałało, później Czechy mogły już tylko utrzymać i podeprzeć tę jego robotę — swego wiele nie dodały — jak to niebawem zobaczymy.

Wszystkie te wpływy, cała ta najdawniejsza działalność uczniów Metodiusza, oraz późniejszej kościelnej organizacyi Moraw z natury rzeczy musi się nam wydać nikłą i niewidoczną. Nic w tem nie ma dziwnego, jeśli się zważy, czem mógł być ten najdawniejszy chrześcianizm? Kilka kościołków drewnianych lub murowanych kapliczek, przedewszystkiem w Krakowie i Wiślicy, a także po innych znaczniejszych grodach, może naczelnych grodach pomniejszych plemionek i to nie na północnych i wschodnich kresach. Kilkunastu księży i mnichów, z początku słowiańskiego obrządku, później łacińskich z biskupem na czele, nawracających i nauczających lud w miarę potrzeby i apostolskiego ducha, którym byli ożywieni, oto wszystko. Czyż więc można się dziwić, że ślady te licznymi nie były i że łatwo je można było usunąć? Najdawniejsza polska hierarchia np. z XI wieku z pewnością ich nie ochraniała, przeciwnie, przychylną im nie była. Przecież jeszcze w 1076 r. Grzegorz VII występował przeciwko słowiańskiemu klasztorowi w Sazawie na Morawach [2]). Zresztą i sam czas zrobił tutaj swoje. Kościółki owe, spalone lub upadające w ruinę, mogły zmienić i wezwania, albo zginąć zupełnie. Zgoda więc na to, że się w Małopolsce słowiański obrządek

[1]) H. Marczali: Ungarns Geschichtsquellen im Zeit der Arpáden 1882. str. 36.
[2]) Erben: Regesta T. I Nr. 162.

nie utrzymał [1]), nie trwał on tam dłużej przecież jak lat sześć, ale to jeszcze nie racya, aby nie był i wpływu nie wywarł. Starałem się dowieść, że ściśle historyczne względy, państwowa zależność kraju Wiślan od Moraw, silny duch apostolstwa wśród uczniów Metodiusza, wznowienie hierarchii 900 roku przemawiają za istnieniem takich wpływów. Tak się kształtowały podówczas stosunki Małopolski, że podlegać im ona musiała, szczegóły się tylko już zatraciły.

Cała ta praca nad nawróceniem tej części Polski nie zginęła zupełnie. Plon, który zszedł, był na razie bardzo niewielki, przecież ziemia poruszoną została. Podobnie jak przy rozważaniu następstw politycznych podboju Wiślan przez Swiętopełka, tak i teraz przy rozważaniu skutków pracy nad ich nawróceniem do podobnych wniosków się dochodzi: kto inny ziarno siał, a kto inny plon zbierał. Polska i tutaj dziedziczyła i zbierała ten pierwszy posiew chrześciaństwa. Dziedzictwo to nawet wcale tak marnem nie było. Oto, o ile wnosić można, Małopolska nie wzięła udziału w reakcyi pogańskiej po śmierci Mieszka II i ucieczce Ryksy. Nie słyszymy przynajmniej nic o udziale ziemi krakowskiej w ówczesnej zawierusze, ani o poniszczonych w niej kościołach. Ale nie tylko to: ślad, że Kazimierz wznawiając upadłą hierarchię kościelną, przeniósł choćby chwilowo stolicę arcybiskupa Polski do Krakowa [2]), już za tem przemawia. Była to bardzo ważna dziejowa chwila. Dawniejsze nawrócenie Małopolski ułatwiło Kazimierzowi odbudowanie Państwa Polskiego, i dawny więc posiew nawet uczniów Metodiusza nie zginął i wszystko, przez co Małopolska przeszła do połączenia z Polską, na jej korzyść wyszło. Tak się zamyka ten najpierwszy, już historyczny okres dziejów kraju Wiślan, a z niem i Krakowa.

ROZDZIAŁ III.

Upadek Wielkich Moraw mógł albo zwrócić niepodległość Wiślanom, albo ich poddać pod inne panowanie. Jak się stało istotnie, czy odzyskali oni zaraz swą dawną niepodległość, czy też zmienili władców

[1]) Wł. Abraham: Op. cit. str. 112.
[2]) Wł. Abraham: Op. cit. str. 130.

tylko? Na to, tak ważne pytanie, przypuszczeniami tylko możemy odpowiedzieć. Wszelkie światła gasną w tej wielkiej zawierusze, którą sprowadziło najście Węgrów. Ciemności zupełne zalegają kraj, o którym mówić chcemy, znowu więc tylko pośrednio coś się o nim dowiedzieć można od ościennych ludów, a i to bardzo niewiele i bardzo ułamkowo.

Hordy Madziarów nie przeszły Tatr i Zachodniego Beskidu, to jest zupełnie pewnem. Zostały one częścią na Morawie, a częścią nad Dunajem, gdzie obszerne pastwiska dawały więcej paszy dla koni. Pozostają więc tylko Czesi i Polacy. Który z tych dwóch ludów mógł poczuć się zaraz na siłach i sięgnąć po kraj Wiślan? Na pewno można tylko powiedzieć, że n i e Czesi. Nie pozwalał im na to ich stan wewnętrzny, jak to zobaczymy niebawem, a co ważniejsza, nie pozwalało położenie geograficzne. Aby sięgnąć po Kraków, trzeba było mieć Morawy lub Słowacczyznę, a w obu tych krajach świeżo właśnie rozsiedli się Węgrzy. Drżały przed nimi podówczas całe Niemcy i nie mogły powstrzymać ich pustoszących zagonów, tem więcej Czesi z nimi walczyć nie mogli, ani nawet myśleli. Odciętym był więc od nich kraj Wiślan zupełnie. Co do Polaków, to w ten sposób trzeba sformułować odpowiedź na wyżej postawione pytanie z u p e ł n i e n a p e w n o t w i e r d z i ć n i e m o ż n a, czy po rozgromie Moraw nie pustoszyli oni przynajmniej kraju Wiślan i czy nie próbowali zaboru?

Oto wszystko, co się da powiedzieć. Będzie to więc zawsze tylko daleki i niepewny domysł. Jest on zaś oparty na takiej wiadomości: O przeszło sto lat późniejszy Kosmas poświęca Świętopełkowi cały ustęp w swej kronice i dodaje na końcu: „Synowie jego królestwo nie długo dzierżyli i nie bardzo szczęśliwie. Rozszarpali je Węgrzy, a także pustoszyli je Niemcy Wschodniej Marchii i Polacy“ [1]). Uzupełnienia lub potwierdzenia tej wiadomości próżno i szukać gdzieindziej, ma ją tylko jeden Kosmas i na nim też poprzestać należy. Trzeba ją przyjąć albo odrzucić, albo wreszcie przyjąć z zastrzeżeniami.

Wybieram to ostatnie.

Znakomity historyk niemiecki Dümmler uznaje tę wiadomość czeskiego kronikarza za najzupełniej wiarogodną i do historyi bez wahania

---

[1]) Cosmae Chronicon L. I. 14. str. 27. Fontes rerum Bohemicarum T. II Cuius (t. j. Swiętopełka) regnum filii eius parvo tempore sed minus feliciter tenuerunt, partim Ungaris illud diripientibus, partim Teutonicis orientalibus, partim Poloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus.

wprowadza [1]), w tym wypadku, ośmielam się twierdzić, zbyt pospiesznie. Nie myślę wcale odrzucać pierwotnych, bajecznych dziejów czeskich Kosmasa i jego dawniejszej czeskiej historyi. Pierwsze są wzięte z ust ludu, są cennem podaniem, drugie także się jeszcze na tradycyi opierają. To, że i Kosmas jak inni średniowieczni kronikarze, powiedzmy, okradali klasycznych i późniejszych pisarzy, niczego tu nie dowodzi. Pogański książę czeski przemawia do swego wojska słowami Sallustyusza [2]), późniejszy już Bolesław ma żonę, nie swoją, lecz zapożyczoną z kroniki Reginona małżonkę Ludwika Pobożnego, Emmę [3]). Wszystko to wykazać można i dowieść, ale zawsze pamiętać należy, że nie wszystko mógł on w ten sposób zapożyczać. To np., że na drodze wiodącej do żupy Beczyńskiej, jest mogiła Krokowej córki, a samego Kroka koło wsi Stybeczna, i wiele podobnych wiadomości, są jego niezaprzeczoną własnością. Dla tych są inne źródła, nie Regino lub Sallustyusz, a mianowicie, jak już wspominałem, podania lub tradycye. Należy więc zbadać, czy wiadomość owa o napadach Polaków na państwo Mojmira ma swe źródło choćby w tradycyi? Jeżeli zaś tak, należy ją z tem zastrzeżeniem poddać dalszemu rozbiorowi i zbadać, o ile to możliwe, jej wiarogodność.

Do takiego zbadania potrzebną jest cała opowieść Kosmasa o Świętopełku, z którą się łączy i ta, o którą nam głównie idzie. Przedstawia się ona jak następuje: Roku pańskiego 894 ochrzczony został książę Borzywoj, tego samego zaś roku Świętopełk, król (rex) Moraw, jak opowiadają [4]) znikł z pośrodka wojsk swoich i nigdy się już więcej nie ukazał. Ale zaiste, mówi Kosmas dalej, wniknął on sam w siebie i spostrzegł, że broń podniósł, niepomny dobrodziejstw, przeciw cesarzowi Arnulfowi, panu swojemu i kumowi [5]), który nie tylko mu Czechy całe oddał ale także i kraje aż do Odry i po rzekę Gron ku Węgrom. Zgryzotami dręczony wśród nocy wymknął się tedy Świętopełk z obozu, dosiadł konia i zajechał aż na górę Zobor, gdzie niegdyś trzech pustelników wśród puszczy zbudowało kościół, tam zatknął miecz swój w ziemię

[1]) Die Südöstlichen Marken str. 66.

[2]) Cosmas I 12. 22.

[3]) Loserth: Studien zu Cosmas von Prag. Archiv. f. öster. Geschichte T. 61. 1880. str. 24.

[4]) Cosmas l. c. sicut vulgo dicitur.

[5]) l. c. (Świętopełk) contra dominum suum imperatorem et compatrem Arnulphum iniuste et quasi immemor beneficii arma movisset, qui sibi non solum Boemiam, verum etiam alias regiones, hinc usque ad flumen Odram et inde versus Ungariam usque ad fluvium Gron subiugerat etc.

i o świcie poszedł do owych pustelników. Przez nich niepoznany, postrzyżony został na mnicha i na pustelni do końca życia pozostał. — Przy śmierci dopiero wyjawił zakonnikom, kim był za życia. Tutaj dopiero następuje wiadomość, którą już znamy.

Już zaraz na pierwszy rzut oka uderza w tem opowiadaniu pomieszanie historycznych faktów z legendą, a nawet wprost z bajką. Obydwa te elementy i historyczny i legendowy nie tylko można odróżnić ale i wydzielić.

Zaczynam od pierwszego.

Każdy łatwo oceni, że i zniknięcie z pośród wojska i pustelnicze życie, to właśnie legenda. Ale nie bez wartości. Lud opowiadał, że książę Moraw znikł z pośród swego wojska, to było jedno podanie. Wyraźnie wspomina o nim i nasz kronikarz (*sicut vulgo dicitur*). Ale prócz tego jest i drugie, którego z pewnością on sam nie wymyślił nadał mu tylko pewien średniowieczny pokost religijny i moralny (*in se ipsum reversus, poenitentia ductus*). Życie pustelnicze i pustelnicy bardzo się nadawali do legend wszelkiego rodzaju. Między ludzmi, którzy szli na puszczę modlić się i rozmyślać, byli bezwątpienia i wielcy grzesznicy, możni niegdyś panowie. Cóż więc prostszego, że i nasz Świętopełk znikł po to tylko, aby pokutować za urojone zresztą grzechy, które mu sam Kosmas dosyć niezgrabnie podsuwa. Taka legenda między ludem krążyła, jako podanie jest też wiarogodną. Raz jeszcze występuje ona w historyi. Zna ją t. z. Dalimil z pierwszych lat XIV wieku. Opowiada on, że cesarz wydał za Świętopełka swą siostrę, że mu ją potem odebrał, za co Świętopełk wojnę mu wypowiedział, ale został pobity. Przez siedem lat przebywał następnie na puszczy, aż wreszcie niepoznany jako mnich poszedł na dwór cesarski. Po różnych przygodach odebrał żonę i Morawy. Cesarz mu nawet dał Węgry, to spowodowało wojnę i Węgrzy pobili Świętopełka. Wtedy ostatecznie poszedł na puszczę do klasztoru Zobor i tam życia dokonał [1]).

Są rysy w całej tej legendzie okazujące czysto miejscowy charakter.

Na górze Zobor pod Nitrą istotnie mieszkali pustelnicy i to już w XI wieku. Przecież tam przebywali Wszerad i Benedykt! Pod tą samą Nitrą, według późniejszej tradycyi, była stoczona owa wielka bitwa, którą przegrał książę Zobor i po której życie utracił. Wszystko się to musiało pomieszać ze Świętopełkiem, który sam jeden pozostał w pamięci ludu i na którego zwalono i wszystkie winy, ale i przypisy-

[1]) Fontes Rerum Bohemicarum. T. III. XXV str. 49.

wano wszystkie podboje. Taką lub podobną legendę mógł słyszeć Kosmas bądź na Morawach, bądź w Ostrzychomiu na Węgrzech, gdzie bawił czas jakiś 1097 roku i gdzie był nawet wyświęcony na księdza. Podania owe są jego bezsprzeczną własnością i z Zachodu zapożyczone być nie mogły. Przeciwnie, nawet dzięki Kosmasowi, dostały się one na Zachód [1]).

Co do części historycznej to tak się rzeczy mają.

Zaraz na wstępie zaznaczyć trzeba, że o ile rok 894 dla chrztu Borzywoja jest mylny, jest on prawdziwy dla śmierci Swiętopełka. To że Arnulf był kumem jego, że mu oddał Czechy, są to znane historyczne zdarzenia. Istotnie książę morawski trzymał do chrztu syna Arnulfa późniejszego króla Lotaryngii Swentibalda t. j. Swiętopełka, bo to imię właśnie otrzymał on po swoim ojcu chrzestnym. O oddaniu Czech wspominają też współczesne źródła. Wszystko to wziął Kosmas z Reginona. Łatwo można mu to udowodnić i wykazać. Pod rokiem 890 tenże Regino podaje, że Swiętopełk trzymał do chrztu syna Arnulfa i że mu Arnulf oddał księstwo Czeskie, co tak go w pychę wzbiło, że się przeciw niemu zbuntował. O czem gdy się Arnulf dowiedział, zebrał wojsko, wkroczył na Morawy, wszystko spustoszył i zmusił Świętopełka, że prosił o pokój i syna własnego jako zakładnika oddał [2]). W opowiadaniu Kosmasa nowem jest, że prócz Czech Swiętopełk dostał jeszcze kraj po Odrę i Gron. Oczywiście ta wiadomość Reginona jest nieprawdziwą, tak zresztą jak i oddanie Czech. Ale nie o prawdziwość tego zdarzenia chodzi w tej chwili. Ciekawem jest to mianowicie, że istotnie państwo Świętopełka sięgało po Odrę i po Gron, jeśli nawet nie dalej [3]), dobrze więc są oznaczone jego

---

[1]) Mon. Germ. Hist. SS. T. VI. Annalista Saxo. str. 589. Zuentibolh rex Marahensium Slavorum vir inter suos prudentissimus et ingenio calidissimus diem clausit extremum (dosłowny odpis z Reginona). Non desunt scripta quedam quae de ipso testantur quod rebellionis sue poenitentia ductus spreto seculo patriam relinquerit et divinis obsequiis se subiciens in cetu religiosorum vite reliquum egerit. (Cosmas). Por. str. 619. 967 r. od wiersza 35 do 63 dosłowny odpis z Kosmasa oraz str. 629, 646 i 683.

[2]) Reginonis Chronicon ed. Fridericus Kurze 1890 str. 134. Arnulfus rex concessit Zuentibolch Marahensium Sclavorum regi ducatum Behemensium, — eo quod illi antequam in regni fastigio sublimaretur familiaritatis gratia fuerint connexus; denique filium eius, quem ex pelice susceperat, a sacro fonte levavit eumque ex nomine suo Zuentibolch appellari fecit. Zuentibolch ex adiectione alterius regni vires non parvas sibi accessione sentiens fastu superbiae inflatus contra Arnulfum rebellavit.

[3]) Huber: Die Ausdehnung des „grossmährisches" Reiches nach Südosten str. 372. Mittheilungen des Instituts f öster. Geschichtsforschung II B. 1881.

granice. Skądże więc Kosmas wziął tę wiadomość? Można pośrednio jeszcze wydobyć pierwszą z Ditmara Merseburskiego [1]) ale Kosmas nie znał jego kroniki [2]). Gronu zaś nie ma i tam wspomnianego, jedno więc z dwojga: albo wiedział o tem z tradycyi, albo miał jeszcze inne jakieś źródła pod ręką. Wolę przyjąć pierwszą możliwość. Wprawdzie mówi sam Kosmas o dziś zaginionem źródle, odnoszącem się do najstarszej czeskiej historyi, o jakimś *Epilogus* (t. j. *Epithome*) *terrae Moraviae atque Bohemiae* [3]), możnaby więc przypuścić, że wziął stamtąd swoją wiadomość o granicach Świętopełkowego państwa. Niemożliwem to nie jest, choć źródła zaginione, to rzecz zawsze wątpliwa, a często nader śliska, jeśli tak powiedzieć wolno. Co do tego zaś, jak i co do innych, które Kosmas wymienia, nie wiadomo nawet, czy rzeczywiście one istniały, czyli też są prostym jego wymysłem [4])? Może więc lepiej będzie przyjąć, że obie te wiadomości o granicach Wielkich Moraw są wzięte z tradycyi. Za tem przemawiają następujące jeszcze względy: Kosmas jak wspominałem był w Ostrzychomiu [5]), i mógł tam na dworze arcybiskupa Serafina posłyszeć te szczegóły; Ostrzychom bowiem leżał i leży dziś jeszcze na Słowaczyźnie, gdzie dłużej mogły się błąkać jakieś wspomnienia o państwie Świętopełka i o jego granicach. Ze względów ostrożności niejako przychylam się ku takiemu przypuszczeniu, choć całkowicie nie odrzucam i ja także możliwości piśmiennego źródła.

A teraz jakże się mają te historyczne szczegóły, poczerpnięte z tradycyi do wiadomości o którą nam chodzi, że i Polacy korzystali z upadku Wielkich Moraw?

Otóż najpierw stwierdzić trzeba, że w tej ostatniej wiadomości brak części legendowej. Jest tylko historyczna. Można ją równie łatwo jak i poprzednie rozłożyć: Kosmas i tutaj korzystał z Reginona [6]) wypisał go nawet, ale tylko w części, a mianowicie wyrazy Reginona: *cuius regnum filii eius pauco tempore infeliciter tenuerunt* są niemal dosłownie wypisane: Kosmas zmienił *infeliciter* na *sed minus feliciter* — potem Regino mówi: *Ungaris omnia usque ad solum depopulantibus* — Kosmas zmienia to zaś w następujący sposób: wstawia

[1]) Thietmari Chronicon ed. Fr. Kurze 1889. Lib. VII 39. str. 190.

[2]) Wattenbach: Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter. (5 wydanie). T. II. str. 178.

[3]) Kosmas. Ks. I, 15, str. 28.

[4]) Wattenbach Op. cit. T. II, str. 178.

[5]) Wattenbach Op. cit. T. II. str. 179.

[6]) Op. cit. str. 143.

zdanie *Ungaris illud* (t. j. *regnum*) *diripientibus* i dodaje: *partim Teutonicis orientalibus partim Paloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus*. Jest więc cały ten ustęp amplifikacyą Reginona. Ale zachodzi teraz kwestya, czy amplikacyą, której odpowiada jakiś fakt choćby poczerpnięty z tradycyi, czy też amplikacyą bezpodstawną, zwrotem stylowym pozbawionym wszelkiej treści? Wiadomość o granicach państwa Swiętopełka, można sprawdzić innemi źródłami — co do pustoszących napadów Polaków znikąd się o nich dowiedzieć nie można. Trzeba więc albo zawierzyć kronikarzowi albo nie. Są względy, które przemawiają za pierwszem. Ogólnie biorąc, i owe napady Niemców są prawdziwe, choć nie są współczesne z napadami Węgrów, jak to już wiemy. Ma też Kosmas jakieś swoje wiadomości o Polsce. Wie n. p. i o roku śmierci Dobrówki i o tem, że długo wieniec dziewiczy nosiła [1]). Trąci to, jeśli tak powiedzieć wolno, znowu jakiemś podaniem, a wiemy, że krążyły między ludem w Polsce, różne opowieści o Dobrówce [2]). Ale czy można powiedzieć. że Kosmas słyszał je w domu swoich rodziców jeszcze, jak to czyni niemiecki uczony Loserth [3])? Polskie pochodzenie dziada Kosmasa mogłoby na to naprowadzać, ale cóż, kiedy ten sam Kosmas nie zna już imienia Bolesława W. i stale nazywa go Mieszkiem! Prędko się więc musiały wśród obcych zatrzeć wspomnienia Polski i na ich karb byłoby badzo trudno kłaść np. i naszą wiadomość. W każdym jednak razie wiadomości jakieś Kosmas miał, bądź ustne, bądź piśmienne, choć nie koniecznie z domu je wyniósł i do nich też należy odnieść ową wzmiankę o napadach Polaków na państwo Mojmira.

Wszystko to przemawia za wiarogodnością naszego zródła. Najpewniej jakaś stara tradycya, choć niekoniecznie polska, może tkwi w tej opowieści, która w takim razie nie jest zwykłą amplifikacyą stylową bez historycznej wartości. A być może nawet, jakieś zaginione źródło było jej podstawą. I to nie jest zupełnie wyłączonem, choć mniej prawdopodobnem. To są względy, które za nią przemawiają. Z drugiej jednak strony, niesumienność, z jaką tenże sam Kosmas obchodzi się z faktami, tak samo zresztą jak i inni kronikarze średniowieczni osłabia jej prawdziwość. Cóż więc począć ostatecznie z tą wiadomością? Odrzucić ją czy przyjąć? Otóż sądzę, że należy wybrać pośrednią drogę. To znaczy ani zupełnie odrzucić, ani zupełnie przyjąć czyli należy ją

---

[1]) Kosmas. Ks. I. 26, str. 40.

[2]) Loserth: Studien zu Cosmas v. Prag. str 26.

[3]) Loco citato ib.

przyjąć jako możliwość i na tem poprzestać. Mnie się nawet zdaje, że w tym razie szala się przechyla na korzyść wiarogodności źródła i że go nie należy zupełnie odrzucać.

Taki jest konkretny fakt historyczny i taki stopień jego prawdopodobieństwa, który jak zwykle w historyi, łatwiej „wyczuć“ niż „obliczyć“. Nie można też powiedzieć, aby się on nie mieścił i nie wchodził w ramy ówczesnych wypadków. Przemawia za niem również i ogólne prawdopodobieństwo.

Wspominałem już w poprzednim rozdziale o pierwszych federacyach plemion słowiańskich i o pierwszych zawiązkach państw. Należy się więc teraz zapytać, czy Polska z początkiem X wieku była już tak silną, aby módz choćby tylko napadać i grabić dawny kraj Wiślan, ziemię Krakowską i Wiślicką? Na to przecież należało mieć choćby część tylko Mazowsza, a przynajmniej Sieradzkie i Łęczyckie, słowem należało z Wiślanami graniczyć.

Otóż na to pytanie trzeba odpowiedzieć bez wahania: tak jest. Polka ówczesna graniczyła z obszarem plemiennym dawnych Wiślan, późniejszem państwem Wielkomorawskiem. Nie mamy żadnej wiadomości o pierwszych Piastach, to prawda, ale należy wziąć pod uwagę i dobrze o tem pamiętać, że przejście od każdego związku plemiennego, choćby tylko do pierwszych początków organizacyi państwowej, zresztą bardzo słabo zaznaczonej, jest zawsze bardzo powolne i długie.

Polska w połowie X wieku za Mieszka, już występuje jako dosyć rozległe i silnie zorganizowane państwo, to się zaś odrazu, w ciągu jednego panowania stać nie mogło, na to trzeba było lat wielu, przechodzących okres życia i działalność jednego człowieka — choćby genialnego. Po za osobistością tego lub owego księcia, po za tem, czego dokonał lub co mógł dokonać, należy też zawsze widzieć ogólne tło socyologicznego rozwoju pewnych form społecznych. Zwykle mówi się, że Mieszko z początku władał nad krajem koło Gniezna i Poznania — może nad Kujawami. Otóż ta nieśmiałość w oznaczaniu granic pierwotnej Polski Mieszkowej jest zupełnie nie na miejscu. Mieszko odziedziczył już cały plemienny obszar Polan, to znaczy i całe Kujawy, bo Kujawianie są tak blizcy Polanom, że bezwątpienia stanowili oni tylko ich odłam. Tak samo być musiało i z Łęczycanami i Sieradzanami. Polanie bowiem, pamiętajmy o tem, to nazwa zbiorowa, to początkowo związek kilku plemion.

Podobnie np. Serbowie dzielili się przecież na kilkanaście drobnych plemionek, z których znaczniejsze były: Milżan, Łużyczan, Głomaczów etc. Podobnie Obotryci byli nietylko jednem plemieniem, Wilcy-Lutycy

zaś stanowili związek aż czterech, przykładów takich możnaby jeszcze więcej naliczyć — poprzestaje na tych, które podałem.

Pierwotnie i Polska była takim związkiem, z początku luźnym, następnie coraz ściślejszym kilku odrębnych plemion. Mieszko, skoro objął rządy, panował już bezpośrednio nad wszystkiemi plemionami Polan, a jest rzeczą możliwą, że i nad Mazowszanami i, może nie bezpośrednio, może nie nad całym ich obszarem plemiennym, ale zawsze panował. Nie on też zdobywał całe Mazowsze, lecz znaczną część jego musiał już odziedziczyć. Inaczej niepodobna sobie wyobrazić, jakim sposobem w połowie X wieku jest potężnym władcą, panem jednego z większych słowiańskich krajów północy? Państwa nie są nigdy dziełem jednego człowieka i nie wyskakują odrazu zbrojne i silne, jak Minerwa z Jowiszowej głowy. Jeżeli się nam często tak przedstawiają, to dzięki temu jedynie, że cała długa, wewnętrza praca, powolna ewolucya socyologiczna z wielkiego oddalenia niknie nam z oczu, staje się zupełnie niewidzialną, zostają zaś tylko pojedynczy ludzie. Cały ten wewnętrzny proces tworzenia się państwa polskiego przenieść trzeba w czasy przed-Mieszkowe. Jest on dziełem owych pierwszych Piastów, z imienia nam tylko znanych. Przemawiają za tem nietylko względy, poczerpnięte z polskiej najdawniejszej historyi, ale i historya sąsiednich ludów słowiańskich.

Mam tu na myśli najbliższych Polakom Słowian połabskich.

Już w końcu VIII wieku pojawiają się wśród nich federacye, mniejsze niż federacya Samona, ale za to, zdaje się, silniejsze związki plemienne. Roku 789 spotykamy się z potężniejszym od innych księciem Wilków Dragowitem, a w trzydzieści lat później z dwoma spierającymi się o tron ojcowski książętami [1]). Związek Obotrytów, zdaje się, jest nawet silniejszy od innych, wykazuje on już niejakie znamiona państwowej organizacyi. Jest on równoczesny z owym związkiem Wilków, o którym przed chwilą wspominałem. Pierwszy znany nam ich książę jest Witzan (może w pełnej formie Witosław?). Książe ów pomaga Karolowi W. w jego wyprawach przeciw Sasom i Duńczykom, a także przeciw słowiańskim Wilkom i Serbom. Sam on ginie 795 roku na jednej takiej wyprawie przeciw zbuntowanym Sasom [2]). Po nim panuje, zdaje się, syn jego Trasuch, nazwany także Trasko. Karol W. robi go królem (rex) t. z. zwierzchnim księciem Obotrytów; może z pomocą

---

[1]) Böhmer-Mühlbacher: Regesta Imperii T. I, 1880. N. 293 b. i h. str. 113 oraz N. 746 a. srr. 276.

[2]) Böhmer-Mühlbacher: l. c. N. 319, g. str. 129.

cesarską około 800 roku[1]) jednoczy on wszystkie ich plemiona, bo nie od razu zapanował nad nimi; roku 808 słychać jeszcze o jakimś innym, snać niezależnym księciu, wojewodzie jednego z mniejszych plemion tychże[2]) Obotrytów. Zjednoczenie to jest jednak bardzo krótko trwałem. Nie może się ono długo ostać wśród Niemców i Duńczyków. Tego samego 809 r. ginie Trasuch na wojnie przeciw tym ostatnim. Jego następca Sławomir wiąże się z Duńczykami przeciw Niemcom i Niemcy znowu 817 roku wypędzają go z kraju[3]). Syn Trasucha, Czcidróg przerzuca się na ich stronę i im książęcy tron zawdzięcza. Nie długo jednak snać ta przyjaźń trwała. Następca owego Czcidroga Gostymysł ginie 844 r. wśród nieszczęśliwych walk z Ludwikiem Pobożnym. Nie ma on już następcy. Kraj dzielą napowrót Niemcy między drobniejszych plemiennych naczelników[4]). Sami niegdyś pomagali do do zjednoczenia Obotrytów i sami później związek ich jako niebezpieczny dla siebie zniszczyli.

Prawie równocześnie, bo zaraz w pierwszych latach IX wieku, pojawia się znowu szerszy i silniejszy taki związek wśród Serbów-Łużyczan. Tworzy się on tuż przy samej Polsce. Roku 805 Karol W. walczy z potężniejszym jakimś księciem, „królem“ (rex) Serbów-Dalemińców Semilem[5]) (Semil, może Ziemisław, Ziemomysł?). W rok zaś później występuje także król (rex) Serbów Miliduch (Miłyduch? ? — Miłosław, Milowit), który poległ w tej walce[6]). Związki te są zbyt krót-

[1]) Mon. Germ. Hist. SS I, Annales Fuldenses I, str. 354. Thrasco dux Abodritorum postquam cum auxilio Saxonum Wilzos et Smeldingos perdomuit et omnes qui a se defecerant reverti coegit — ab hominibus Godafridi — intefectus est. Böhmer-Mühlbacher. l. c. N. 433, a. str. 177.

[2]) Böhmer-Mühlbacher l. c. N. 427 a. str. 176.

[3]) Annales Fuldenses I, str. 356. Sclauomir dux Abodritorum propterea quod regiam potestatem, quam post mortem Thrasconis solus super Abodritos tenebat, cum Ceadrogo filio Thrasconis partiri iubebatur iratus cum populo suo sibi subiecto deficit et missa trans mare legatione cum filiis Godafridi amicitias iunxit. Böhmer-Mühlbacher, N. 642, str. 251.

[4]) Annales Fuldenses II, str. 3. Hludovicus Obotritos defectionem molientes bello perdomuit occiso rege eorum Goztomuizli terramque illorum et populum sibi divinitus subiugatum per duces ordinavit.

[5]) Böhmer-Mühlbacher, N. 404 b., str. 166. Semela.

[6]) Mon. Germ. Hist. SS. T. II. Chronicon Moissiacense, str. 258. Et tunc fuit interfectus Milito rex suberbus qui regnabat in Siurbis et (Carolus) remeavit Albiam et vastavit regiones illos et civitates eorum destruxit. Et ceteri reges ipsorum venerunt ad eum et promiserunt se servituri domno et pio imperatore tradideruntque obsides sicut ille volebat. Annales Fuldenses I, str. 324. Carlus iunior, missus in Sorabos, ducem eorum Miliduoch, interfecit. Böhmer-Mühlbacher, N. 412 a., str. 171.

kotrwałe, szczególniej ostatni, zdaje się być nawet tylko czasową federacyą, ale zawsze pozostaje pewnem, że już z początkiem IX a końcem VIII pojawia się wśród Słowian Połabskich jakiś ruch silniejszy ku jednoczeniu.

Owe dwa pierwsze związki, o których mówiłem, nieudają się, są zbyt krótkotrwałe i znajdują się w zbyt niekorzystnych zewnętrznych warunkach. Inaczej się już zupełnie przedstawia trzeci, najdalej ku wschodowi wysunięty związek plemion polskich. On jeden zdołał się w państwo zamienić.

Z końcem VIII i z początkiem IX w. występują pierwsi Piastowie. Obliczenie tu jest proste. Mieszko rodzi się około 922 roku [1]), ma za sobą czterech poprzedników, licząc jak zwykle na każde pokolenie lat trzydzieści, wypada równo 800 rok, można więc powiedzieć, że na koniec VIII wieku przypada i pojawienie się pierwszych Piastów, i początki silniejszego jakiegoś związku plemion polskich, Piastowie są już dynastyą, syn następuje po ojcu — a to rzecz bardzo ważna. Dziedziczność, albo lepiej dziedziczna wybieralność w obrębie jednej rodziny, zaznacza się już u Obotrytów, ale jeszcze słabo. Nie można jej dostrzedz u Serbów. W Polsce jest ona wyraźną. Każdy Piast to nie wybieralny w razie wojny wódz kilku plemion, ale książę, który panuje nad niemi i w czasie pokoju. Taki związek przez lat sto mógł urość i wzmódz się na siłach, jego naczelnik mógł zagarniać, a choćby wyciągać rękę po dalsze kraje i plemiona, nic więc nie masz w tem nieprawdopodobnego, że z początkiem X wieku Piastowicze sięgali już po Odrę lub docierali do średniej Wisły.

Chwila była zresztą ku temu.

Napady Węgrów stały się hasłem dla Słowian do powstania przeciw Niemcom i uwolnienia się z pod ich zwierzchnictwa. Jedni — to razem z Węgrami, to znowu na swoją rękę rzucili się na Turyngów, drudzy na Sasów [2]). Polanie podówczas jeszcze nie mieli nic do czynienia z Niemcami, od południa zaś i południo-zachodu jak już mówiłem, graniczyli z państwem Mojmira, była to więc zdobycz łatwiejsza i bliższa. Tylko o jednem pamiętać należy, bo tu łatwo o pomyłkę lub nieporozumienie: sam Kosmas mówi jedynie o pustoszących napadach Polaków, a nie o jakiemś trwałem zajęciu kraju. Nie można też w żadnym razie myśleć, że już podówczas Polanie zajęli kraj za

[1]) Balzer: Genealogia Piastów. 1895. str. 19.

[2]) Mon. Germ. Hist. SS. III. Widukindi Rerum Gestarum Saxonicarum Libri Tres. str. 426, 20. Adami Bremensis: Gesta Hammaburgenis Ecclesiae Pontificum. SS. T. VII, I, str. 54.

Odrą lub cały plemienny obszar Wiślan i usadowili się w nim na dobre. Mogła to być zdobycz przelotna a raczej napady łupieskie, tak wówczas częste i łatwe, i nic po za tem. Co najwyżej mogło przy tem zostać im w ręku jakieś drobniejsze plemionko nadgraniczne, jedno z wielu, na które dzieliło się każde znaczniejsze plemie. Ale i w takim nawet razie to jeszcze nie zabór całego kraju.

Sprawdzenie wiadomości Kosmasa, zestawienie jej i skonfrontowanie niejako ze współczesnym stanem Polski, a nareszcie wprowadzenie do ogólnego dziejowego związku dało tylko możliwość dosyć nieokreślonego wypadku. Co najwyżej powiedzieć też należy: Polanie skorzystali z upadku Wielkich Moraw, ale dorywczo i przelotnie, zagarnąć na stałe kraju Wiślan nie zdołali, mogli tylko pustoszyć go i kusić się o zabór. Wiślanie więc wkrótce po upadku państwa Mojmira odzyskali swą niepodległość na czas jakiś. Dlaczego się tak stało? Dla czego Polanie nie zdołali się utrzymać dłużej w tych krajach? Nie należy i próbować nawet rozwiązania tych wszystkich trudności. Pozostanie tu zawsze pewna mglistość, niejasność, a nawet i pewna sprzeczność. Historyk, nie mogąc jej usunąć lub rozwiązać, wskazać na nią powinien, a nawet sam pierwszy ostrzedz przed nią każdego. Jest on przecież rzecznikiem i heroldem źródeł jedynie, ogłasza to, co one zawierają.

Wiadomości, któremi rozporządzamy, nietylko nie znoszą dalszego pytania, ale przeciwnie nasuwają go: Cóż się więc stało z krajem Wiślan?

Mógłby się tutaj ktoś zdziwić, że kraj jakiś cały leżał niezajęty bez władcy i pana? Takie pytanie równałoby się grubemu anachronizmowi i nikt go stawiać nie może. Pamiętajmy, że to wiek X, i to dopiero sam jego początek. Podówczas bardzo jeszcze wiele plemion słowiańskich nie wchodziło w skład żadnych związków państwowych. Tak np. żyły prawie wszystkie plemiona ruskie, dopóki nie dostały się, każde z osobna, pod panowanie norwegskiej drużyny. Nawet się one nie łączyły w celu stawienia silniejszego oporu potomkom Ruryka. Tak mogli żyć i Wiślanie. Wystarczał im zupełnie ich ustrój społeczny, nie sądzę nawet, aby się na nowo i od razu próbowali skupić koło jednego jakiegoś plemienia i jego wodza. Popobnie np. Obotryci, o których wspominałem, po upadku Gostymysła nie wytworzyli tak prędko silniejszej spójni państwowej, a przecież był to związek już dosyć znaczny, znaczniejszy niż Wiślan. Dziwić się więc nie ma czemu, że i Wiślanie tak żyć mogli i czas jakiś żyli. Wypadki zewnętrzne nie dały im dosyć czasu, aby się napowrót skupić. Plemienna ich niezależność trwała niedługo, weszli oni znowu w sferę przyciągania, w sferę ekspansyi,

jakbyśmy mogli powiedzieć, silniejszego organizmu państwowego, ale tym razem jeszcze nie Polski lecz Czech.

Następuje teraz okres czeski w historyi ziemi krakowskiej i Krakowa, do którego z kolei przechodzę.

Epoka, w którą teraz wchodzimy jest późniejszą, jest to już połowa X wieku, możnaby więc przypuścić, że mamy do niej trochę więcej źródeł. Tymczasem tak nie jest. Brak ich prawie taki sam jak przy badaniu stosunków kraju Wiślan z państwem Wielkomorawskiem. I tym razem mamy zawsze po jednym fakcie, nie związanym prawie zupełnie z całością. Rzuca on na chwilę tylko światło, które zaraz gaśnie, wiele też przy niem rozeznać nie jesteśmy w stanie. Sam przez się fakt taki mówi bardzo mało, trzeba go więc wprowadzić do współczesnej historyi, aby módz lepiej jego wiarogodność ocenić i wartość oznaczyć. Innego sposobu na to nie ma. Tak jak jest wyrwany, obrazu pełniejszego nie daje i związku przyczynowego nie wyczerpuje, jest za wątły i za ułamkowy. Oczywiście chodzi teraz o historyę kraju, z którym ziemia krakowska będzie związaną. Tym krajem są Czechy, do ich też historyi z X w. przedewszystkiem należy się zwrócić.

Przedstawiają Czechy dosyć ciekawe zjawisko. Może dzięki swemu położeniu geograficznemu, dochowały one bardzo dobrze wszystkie formy przejściowe socyologicznego rozwoju; doskonale je można widzieć i prześledzić ze współczesnych źródeł. Są Czesi bardzo silnym szczepem słowiańskim odkąd tylko pojawiają się w historyi. Znać to po oporze, jaki stawiają Karolowi Wielkiemu i jego następcom. Wyprawy Karola były pustoszącymi wyprawami tylko, nie odniosły też trwałego skutku; Czechy nie zostały podówczas wcielone do Cesarstwa. Zobaczymy zaraz, że się długo jeszcze przeciw temu skutecznie broniły.

Karol Wielki w wojnach, które prowadził, miał nad nimi zawsze przewagę, nie doznał ani razu porażki. Inaczej już syn jego Ludwik. Ten walczył z dosyć zmiennem szczęściem, i nie zawsze bywał zwycięzcą. Roku 848 pokonani, proszą Czesi o pokój [1]), ale zaraz następnego lata wyprawa przeciwko nim podjęta, kończy się klęską Niemców [2]). I później Karolingowie nie zawsze walczą z nimi pomyślnie. Czas jakiś, łączą się nawet Czesi z Morawianami, ale niestety sojusz ten trwałym nie był, jak już wiemy. I w obec Moraw chcą oni utrzymać swą nie-

[1]) Böhmer-Mühlbacher N. 1348 b. str. 532.
[2]) Böhmer-Mühlbacher N. 1353 b. str. 534.

zależność. Swiętopełk, zdaje się, pokonał ich wstępnym bojem, ale już Mojmir nie potrafił utrzymać w zależności. Prędko się ona zerwała; Czesi proszą Niemców o pomoc przeciw Morawom i z nimi się łączą, podkopując znaczenie i potęgę Wielkomorawskiego państwa. Są też oni bitnym narodem. Cesarz Karol i późniejsi Karolingowie zawsze się z nimi liczą i opór znajdują zawsze silny. I inne źródła to potwierdzają, tak np.: mówi o Czechach bezimienny saksoński poeta, jako o narodzie „*studio satis aspera belli*“, co więcej, wynajmują się oni postronnym słowiańskim plemionom na wojnę z Niemcami [1]), co jest dowodem nietylko bitności, ale i wyćwiczenia, starej praktyki wojennej, którą znać już wtedy posiadali w wysokim stopniu,

Krótki ten przegląd najstarszej czeskiej historyi mógłby, niechcący, posłużyć do wyprowadzenia fałszywych wniosków. Opierając się na tych wszystkich faktach, mógłby ktoś, i nie bez słuszności powiedzieć: Czesi już w IX wieku byli silnie zcentralizowani i mieli silną książęcą władzę, słowem mieli potężnych książąt naczelnych, coś tak jak Morawianie na przykład. Tymczasem tak nie jest. Jestto tylko silny związek, silna federacya plemion ale nie państwo. Kto wie, czy nie warunki geograficzne, które oddziaływały chroniąco przed najazdami Niemców, i którym w znacznej części zawdzięczają Czesi swe istnienie, nie były zawadą dla szybszej zamiany ustroju plemiennego na państwowy? Nie byłby to jedyny przykład takiego podwójnego działania jednej i tej samej grupy przyczyn w socyologii. Bądź jak bądź, czy to zatrzymało dłużej Czechy na tym stopniu ewolucyi, czy co innego, w każdym razie to pewna, że ów charakter plemienny występuje w Czechach i dłużej i silniej niż u innych ludów słowiańskich.

Książę czeski jest długo „pierwszym między równymi“. Początkowo oczywiście był on tylko wodzem wybieranym doraźnie, w chwili grożącego niebezpieczeństwa, z pośród jednego z kilkunastu czeskich plemion. Osobiste przymioty i mir, którego taki naczelnik plemienny zażywał, rozstrzygały o wyborze. Później prawo dostarczania takich wodzów, jeżeli tak powiedzieć wolno, stało się udziałem jednego plemienia i jednej w nim rodziny, a mianowicie książęcej rodziny Przemyślidów. Czy wybierano ich jeszcze doraźnie, czasowo, czy też już, „na stałe“ dożywotnio? Zdaje mi się, że to ostatnie przypuszczenie jest bliższe prawdy. Razem ze zmonopolizowaniem tej godności, musiała wystąpić i jej dożywotność. Następnie pojawiła się dziedziczność, ale zawsze wybór no-

[1]) Annales Fuldenses III, 869, str. 381. Behemis qui a Sorabis mercede conducti fuerant partim occisis.

wego księcia był potrzebny. Dokonywali go przedewszystkiem naczelnicy plemion. Zdaje się, że wszyscy książęta plemienni uznawali Spytihniewa w końcu IX wieku takim "wspólnym" księciem Czech [1]), a raczej związku plemiennego czeskiego. Przynajmniej nie występuje obok niego żaden już inny potężniejszy, obok zaś Borzywoja widzimy jeszcze księcia Witosława, być może, dotrzymującego mu kroku, a w każdym razie znaczniejszego od reszty patryarchów plemiennych.

Nie potrzebuję dodawać, że utwierdzenie i ugruntowanie tej naczelnej władzy Przemyślidów szło dosyć powoli i nie bez oporu. W dziesiątym wieku, a przynajmniej, w pierwszej jego połowie wybór księcia nie zeszedł był jeszcze do rzędu czczych i pustych formalności, i miał on swoje znaczenie. Doskonale illustruje stan tej ewolucyi szczegół, na który dotąd nie zwrócono dostatecznie uwagi. Oto w staro-słowiańskiej legendzie świętego Wacława opisaną jest uroczystość postrzyżyn tego świętego: Książę Wratysław, ojciec chłopca, sprawia mu obyczajem słowiańskim uroczystep ostrzyżyny, a ponieważ był w swojej ziemi, mówi legenda [2]), sprosił tedy książąt, oczywiście plemiennych, którzy, „ujęli wyrostkowi włosów". Wkrótce potym, stary książę Wratysław umiera, a książęta wybierają Wacława jego następcą.

Owo ujęcie włosów to naturalnie, sztuczne pokrewieństwo; wszyscy obecni na tej uroczystości książęta, stali się niejako przybranymi ojcami i opiekunami Wacława. Snać zażywali oni jeszcze wtedy znacznej powagi wobec naczelnego księcia.

Pierwszym księciem czeskim, który silniej ujął władzę naczelną w swe ręce, był brat św. Wacława, jego zabójca i następca, Bolesław. Musiał on z książętami plemiennymi i z możnymi panami ostrzej i bezwzględniej sobie poczynać. Widać to już z tego, co Kosmas opowiada o założeniu grodu Bolesławia [3]). Był on człowiekiem bardzo energicznym, a nadto wyniósł go silny prąd przeciw-niemiecki. Koło jego osoby skupiły się też dążności i pragnienia Czechów, on ich prowadził, więc musiał sprawować naczelną władzę silniej niż ktokolwiek inny. Ludzie, którzy mu pomogli do wyniesienia się, jeżeli nawet łudzili się, że z nim rządzić będą [4]), w co wątpię, prędko się przekonali, że do tego nie przyj-

[1]) Loserth: Das angebliche Senioratsgesetz des Herzogs Břestislav I, str. 36. Archiv f. Kunde oester. Geschichte T. 64. 1882.

[2]) Prizvavŭ Vratislavŭ knęzę iže bě togda vŭ svoej oblasti. Fontes Rerum Bohemicarum T. I, str. 127 i 128[10].

[3]) Fontes Rerum Bohemicarum T. II, str. 31.

[4]) Köpke-Dummler: Otto der Grosse. 1876, str 52.

dzie. Zresztą chwila nie była ku temu — wszyscy, pod wodzą jednego, zjednoczyć się i skupić musieli.

Wspominałem już, że za Karolingów żaden silniejszy i trwalszy węzeł nie łączył Czechów z cesarzem. Pobici, poddawali się Czesi chwilowo, zwycięzcy, zrzucali obce panowanie, nie był to stalszy i więcej ujęty prawno-publiczny stosunek, jeśli tak powiedzieć wolno. Dopiero za dynastyi saskiej. ujawniła się z jednej strony chęć trwalszego ujarzmienia Czech i poddania ich pod zwierzchność cesarstwa, z drugiej strony ujawnił się też i opór, ale nie od razu.

Pierwsza wyprawa Niemców przeciw Czechom, od czasów ostatnich silniejszych Karolingów, była wyprawa Henryka I, roku 928. Powiodła się ona najzupełniej. Święty Wacław nie próbował nawet stawić oporu, poddał się i przyrzekł dań płacić. Pozostał też całe życie wierny Niemcom, i nawet inaczej być nie mogło. Był on chrześcijaninem nie tylko z imienia, ale z głębi duszy; jedynym zaś podówczas chrześcijańskim narodem były Niemcy, musiał się więc na nich silniej oprzeć, we własnym kraju, ani u żadnych innych sąsiadów pomocy dla swoich dążeń nie znajdował i znaleść nie mógł. Wiadomo, jak się to skończyło. Roku 935 został on zamordowanym, a rządy kraju po nim objął brat Bolesław I. Był to zupełnie inny człowiek. Gwałtowny, bezwzględny, ale, jak wspominałem, bardzo energiczny; już za życia brata musiał on stanąć na czele niezadowolonych, którym i zależność od Niemiec i niemieckie wpływy ciążyły, i którzy pragnęli się z pod nich wydostać.

Rządy też jego rozpoczęły się pod hasłem zerwania z Niemcami. Książę Bolesław odmówił dani i wypowiedział tym samym posłuszeństwo następcy Henryka Ottonowi I. Trzeba było teraz Czechy ujarzmić po raz drugi, okazało się nawet, że nie było to wcale tak łatwem, jak się z początku zdawać mogło. Dopóki Henryk żył, obydwie strony nie doprowadzały jeszcze do ostatecznego zerwania. Wiedział o tem Bolesław, jak ciężką rękę ma król niemiecki. Henryk znowu nie chciał się bardzo mieszać w wewnętrzne sprawy Czech, taki stan przetrwał ledwie rok jeden. Po roku umarł Henryk ptasznik. Jakby wyczekując na jego śmierć, powstali zaraz Słowianie Nadłabscy 936 roku, na ten sam przypada również i wojna z Czechami [1]). Poszczęściło się na niej Bolesławowi. Zniszczył on dwa oddziały niemieckiego wojska, jeden złożony z Sasów, drugi z Turyngów. Otto był zajęty innemi sprawami i gdzieindziej, nie odrazu też pomścił porażkę swoich. I ze Słowianami nadłabskimi nie bardzo mu się zresztą powiodło, Czesi więc

[1]) Köpke-Dümmler: Otto der Grosse. str. 55.

dosyć długo jeszcze bronić się mogli. Walka nagraniczna, podjazdowa, przerywana, musiała trwać prawie ciągle.

W dziesięć lat od owej wyprawy nieudanej Sasów i Turyngów przeciw Czechom, 946 roku, dowiadujemy się, że Bolesław posłał zakładników Ottonowi; stało się to zapewne po jakiejś pomyślnej wyprawie Niemców, ale nie było to jeszcze ostatnie zwycięstwo nad Bolesławem i wojna musiała trwać dalej. — Dopiero 950 roku z licznem wojskiem wkracza Otto do Czech, tym razem już sam osobiście. Czy podstąpił pod samą Pragę? Zupełnie pewnem to nie jest. Zdaje się nawet, że nie i że losy całej wyprawy rozstrzygnęły się pod grodem Bolesławiem [1]). Tam upokorzył się książę Bolesław, przysiągł Ottonowi wierność i zobowiązał się do rocznej dani. Były to losy Czech, które się wtedy pod Bolesławiem rozegrały, nie tylko losy jednej wojny lub jednego panującego księcia. — Od tej chwili nie zdołali się już Czesi uwolnić z pod przewagi niemieckiej ani z pod zwierzchnictwa cesarzów. Zwalać za to całej winy na Bolesława nie można, znajdował się on w niekorzystnych bardzo warunkach, miał z Ottonem I do czynienia, a przeciwnik to był za silny — Czechy wobec niego za słabe, aby stawić czoło całej jego potędze, obaj przeciwnicy nie rozporządzali tutaj równemi siłami. Wyprawa Ottona z 950 kończy jeden okres panowania Bolesława.

Nie próbował już książę Czeski podnosić drugi raz broni przeciwko cesarzowi i pozostał mu do końca życia wierny, nie korzystał też wcale z wojny domowej, która niebawem wybuchnęła między nim a synami i całem stronnictwem niezadowolonych książąt niemieckich. Podczas tych wszystkich wewnętrznych zamieszek nie dawał już Bolesław znaku życia o sobie.

Natomiast zwrócił on uwagę gdzieindziej i w inną zupełnie stronę.

Potęga Madziarów podówczas właśnie zaczęła się chylić ku upadkowi. Roku 955 przyszło do wielkiej bitwy nad rzeką Lech, w której zostali oni na głowę pobici. — Zdaje się równocześnie prowadził z nimi wojnę Bolesław [2]), ale i z Czechami nie powiodło się Węgrom, zginął nawet jeden z ich wodzów na tej wyprawie — wtedy to musiało przyjść do zajęcia Moraw, z których Czesi wyparli Madziarów. Jest to bardzo ważna chwila nie tylko jedynie dla Czech, ale także i dla Polski — jak się to zaraz okaże. Zachodzi tutaj zupełnie podobna konjunktura historyczna, jak na Morawach. Najpierw ukształ-

[1]) Köpke-Dümmler op. cit. str. 1813, oraz Jireček: Topographia historica 1893, str. 11. — Palacky Dějiny Národu Českého 1848. T. I. str. 240.

[2]) Polacký: Dějiny Národu Českého. 1848. Tom I. część I. str. 247.

towanie się państwa tam na innej, tu na innej podstawie — następnie walki z Niemcami, a wreszcie zwrócenie się obu państw na zachód, w kierunku słabszego oporu, jeśli tak powiedzieć wolno. W obu razach kraj Wiślan, późniejsza Małopolska padła ofiarą tego ruchu. Widzieliśmy, jak dostała się ona najpierw Świętopełkowi i jak później dotrwała w związku z Morawami aż do ich upadku.

Teraz przyszła kolej na Czechy.

Pierwszy Bolesław pokusił się o trwałe zajęcie Krakowa po pogromie Mojmira — i teraz dopiero Małopolska, bo tak dla krótkości nazywać będę kraj Wiślan, po raz drugi straciła swą plemienną niezależność. Przynajmniej sądzę, że tak było; rozbiór bowiem owego ustępu Kosmasowej kroniki wskazał jedynie na możliwość napadów Polaków na Małopolskę, ale nie udowodnił trwałego jej zajęcia. Tego udowodnić nie można, przyjmując nawet wiadomość Kosmasa. Z pewnością więc nie od Ziemomysła Mieszkowego ojca, lub nie od samego Mieszka odbierał np. Kraków Bolesław Okrutny, zajął go on wraz z krajem do niego przynależnym, tak jak się zajmowało jakikolwiek niepodległy obszar plemienny. — Przebieg tego wydarzenia jest nieznany, jedynie daty można nieco bliżej oznaczyć, podobnie jak przy wyprawie Świętopełka na owego księcia Wiślan, o której już wiemy. Stało się to w każdym razie po 955 roku, t. j. po zajęciu Moraw przez Bolesława. Dopiero od tej chwili można wprowadzić to zdarzenie do historyi Czech i z nią je powiązać. Jest to ten punkt, w którym spotykają się wypadki i łączą ze sobą, spotykają się bowiem i granice obu tych krajów. Ogólne określenie po 955 roku musi nam wystarczyć, bliższej daty trudno postawić. Według mnie, stało się to jeszcze za życia Bolesława Okrutnego, a więc przed 967 rokiem, w tym bowiem roku on umiera.

Historya czeska z tej epoki jest tak ciemną, tak o niej mało wiemy, że do niedawna jeszcze można było nawet zupełnie przeczyć zajęciu Małopolski przez Czechów. Znany nam już historyk niemiecki Loserth zebrał dowody, przemawiające za tem [1]).

Są one następujące:

Otton I nie mógł pozwolić na taki wzrost państwa czeskiego. Ten zarzut, jak sądzę, nie był uprawnionym, nie mamy bowiem żadnych śladów mieszania się cesarza w sprawy wewnętrzne Czech, nie słychać o żadnej nowej wyprawie lub wojnie, zresztą sam Otto gdzieindziej i czem innem był zajęty. Drugi natomiast zarzut tego uczonego miał przynajmniej pozory słuszności i to nawet znaczne. Utrzymywał Loserth

[1]) Der Umfang des böhmischen Reiches unter Boleslaw II. Mittheilungen des Instituts f. oester. Geschichtsforschung II. Bd. 1881.

mianowicie, że stan wewnętrzny Czech, ich podział na plemienne księstwa stał na przeszkodzie takiemu wzrostowi potęgi Bolesława, szczególniej dynastowie na Lubicy, Sławnikowicze zagradzali mu formalnie drogę do podboju Krakowa, do nich bowiem należały całe północno-wschodnie Czechy po 995 roku, a więc prawie do końca panowania Bolesława II. Wiemy już z poprzedzającego, co o tem sądzić. — Książęta plemienni podówczas jeszcze istnieć nie przestali, to prawda, ale nawet w epoce kiedy ustrój plemienny istniał w Czechach w całej pełni, plemiona wszystkie razem występowały na zewnątrz bardzo silnie. Prawda, że wówczas przystępowały same do związku, za Bolesława zaś, ta niezależność ich była już złamaną. Silniejszego oporu, jakiegoś powstania, przeciw Bolesławowi nie było. Nawet ów „królik" *subregulus*, który się z Sasami łączy, i przeciw któremu walczy Bolesław 936, to zdaje się, że nie dynasta czeski lecz jakiś książę sąsiednich Serbów-Łużyczan [1]). Zresztą gdyby nawet było inaczej, to i tak Bolesław w tej walce jest zwycięscą, widać z tego, że był silniejszym, i to o wiele. Nie mamy też żadnych śladów, aby Sławnikowicze próbowali kiedykolwiek stawić mu czoło, na to i oni byli sami już za słabi, ich upadek w 995 roku, tak nagły i zupełny najlepiej tego dowodzi. Żadne więc wewnętrzne względy nie mogły być tak silne, aby przeszkodzić Bolesławowi do zdobycia choćby Krakowa, jeśli już nie całej Małopolski.

Wtedy, kiedy pisał Loserth, nie było ani jednego źródła, któreby wprost mówiło, że Kraków należał do Czech, z tego też względu cały dowód jego jest bardzo ciekawy i dla historyków pouczający, dowodzi on, jak nawet bardzo zasłużony badacz pomylić się może. Dziś źródło takie nam przybyło, jest ono zupełnie wiarogodne, choć ogranicza się do jednej, jedynej wzmianki. Cała więc kwestya została przesądzoną. Ale wzmianki takie ponieważ są jedyne, wymagają pilnego zbadania. Aby ją wzmocnić, nie wahałem się usunąć z jej drogi wszystkich dawniejszych zarzutów i liczyłem się z nimi, teraz zaś przechodzę z kolei do szczegółowej oceny samego źródła,

Przyszło nam ono z dalekiego Wschodu.

Al-Bekri, geograf arabski z XI wieku, w swojem dziele p. t. *Podróże i kraje* [2]) podał wiele ciekawych i nieznanych szczegółów o Słowianach, ale nie podał ich sam od siebie. Korzystał on z prac swoich poprzedników, między innymi zaś z dzieła uczonego żyda hiszpańskiego Ibrahima-ibn-Jakuba, który żył i pisał w X wieku, wszystkie więc

[1]) Dümmler-Köpke: Kaiser Otto der Grosse, 1876, str. 532.

[2]) Извѣстія Ал-Бекри и другихъ авторовъ о Руси и Славянахъ. Санктпетербургъ. 1878.

szczegóły, które Al-Bekri wziął z niego, są pierwszorzędnej wartości, pochodzą bowiem od współczesnego i dobrze poinformowanego świadka.

Wiadomość Ibrahima o Krakowie jest następującej treści:

Najpierw mówi nasz autor, że jest czterech władców słowiańskich: al-Błgârîn i Bwisłâw, władca Frâgi i Bwimy i Krâkw-a i Mszka, władca północy i Nâkûr na najdalszym Zachodzie [1]), a na innem miejscu: co się tyczy ziemi Bwisława to długość jej od grodu Fragi do grodu Krâkw-a — trzytygodniowa podróż. Graniczy zaś ona z krajem Turków (Węgrów). Gród Frâga zbudowany jest z kamienia i wapna, jest on bardzo bogaty i kupiecki. Przychodzą do niego z grodu Krâkw-a Rusy i Słowianie z towarami, a także przychodzą (do Pragi) ludzie z kraju Turków, Muzułmanie i Żydzi i Turcy z towarami i z bizantyńskimi mitkalami, i wywożą z niej mąkę, ołów i różne futra [2]). Z całego tego opowiadania wynika zupełnie jasno, że Kraków należał do Bolesława, nie godzi się też podawać w wątpliwość tego faktu. Prócz tego wynika jeszcze jedno: oto mianowicie Kraków występuje tu jako naczelny gród większego obszaru, jest brany w tym znaczeniu np. co i Praga, słowem ma on takie znaczenie, jak w niniejszej pracy: Kraków to stolica jakiegoś kraju a więc można go wziąć przenośnie za kraj ów cały; że przenośnia taka ma swoje uzasadnienie w historyi, widać już z Al-Bekriego, a nadto z innych jeszcze historycznych źródeł, jak się niebawem przekonamy.

To co Al-Bekri przepisał z Ibrahim-ibn-Jakóba stanowi dla nas nadzwyczaj cenną wiadomość, pierwsza to bowiem wzmianka o Krakowie, jaką posiadamy. Widać z niej, że Kraków w połowie X wieku był znacznym grodem, stanowił on rodzaj „emporium“ a raczej stacyi handlowej dla kupców, idących z dalszej Rusi na Zachód, tak bowiem należy tłómaczyć ten ustęp. Ibrahim-Ibn-Jakób widocznie mówi o Rusach i przeciwstawia ich jeszcze Słowianom, także wschodnim oczywiście, Słowianom ruskim, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli. O tym handlu skandynawskich Rusów z Czechami mamy prócz tej inną jeszcze wiadomość. Oto 969 roku książę Swiętopełk przeniósł swoją stolicę z Ki-

[1]) Op. cit. 46.

[2]) Op. cit. str. 48. Что-же касается до земли Бвйслâв-а, то длина ея отъ города Фрâги до города Крâкв-а — трехнедѣльный путь. И она сопредѣлена въ длину съ странами Тюрковъ. И городъ Фрâга выстроенъ изъ камня и извести и онъ есть богатейшій изъ городовъ торговлею. Приходятъ къ нему изъ города Крâкв-а Рус-ы и Славяне съ товарами и приходятъ къ нимъ (жителямъ Фрâги) изъ странъ Тюрковъ мусульмане и Евреи и Тюрки, также съ товарами и съ миткâлями византійскими и вывозятъ отъ нихъ муку, олово и разные мѣха.

jowa do Perejasławia nad Dunaj, dokąd z Czech i z Węgier przynoszono mu srebro i przyprowadzano konie [1]). Przypominam też, że na dawne stosunki Rusi z Czechami wskazuje i to, że jedna z żon Włodzimierza z Czech pochodziła [2]). — O drogę też handlową przez Kraków chodzi Ibrahimowi, nie o co innego, to go zresztą najbardziej obchodziło. Ciekawem jest pytanie, jak, t. j. którędy szła owa droga? W przybliżeniu ją tylko można oznaczyć, prowadziła ona dwoma przedhistorycznymi szlakami, jak się zdaje, albo przez Żywiec, w takim razie szła północną stroną przez Morawy po pod północne stoki Zachodniego Beskidu, albo stroną południową, przez Słowaczyznę a następnie w górę doliną Popradu i Dunajca przez Stary Sącz [3]), tę nawet ostatnią zdaje mi się, miał na myśli Ibrahim, opowiada bowiem zaraz potem, że kraj Bolesława graniczy wzdłuż z krajem Turków, t. j. Węgrami, być więc może w związku z tą granicą zostaje i owa stara handlowa droga przez Sącz do Krakowa. Długość jej może każdego zadziwić, ale dodać tu winienem, że to widocznie droga obliczona dla kupców, jadących z towarami bardzo powoli i zatrzymujących się często, tem się też tłómaczy owa trzech-tygodniowa podróż z Pragi do Krakowa, sądzę, że nawet i na owe czasy dłuższa niż każda inna, odprawiana w zwykłych warunkach.

Wielkiej wagi jest dla nas zupełnie dokładne oznaczenie roku, z którego może pochodzić wiadomość Ibrahima o Czechach i Krakowie. Niestety, datę ową tylko w przybliżeniu oznaczyć można. Wybieram tę, którą podają uczeni rosyjscy Rosen i Kunik, wydawcy Al-Bekri'ego, a mianowicie lata 960—965.

Następujące dane przemawiają za tem.

Roku 955 kalif Abdulrahman III wysłał biskupa Recemunda w poselstwie do Ottona I, w poselstwie owym był i nasz Ibrahim-ibn-Jakób, przynajmniej można się tego domyślać z pewnych szczegółów, zawartych w samem jego opowiadaniu. Oblicza on z Merseburga odległości różnych miast i krajów, widocznie więc w Merseburgu przebywało poselstwo i tam je Otton przyjmował. W jednem miejscu powołuje się nawet wyraźnie na samego cesarza [4]), mówiąc, że o kraju Amazonek mówił mu Otto, mógł więc z nim obcować. To potwierdza mniemanie, że Ibrahim nie był jedynie kupcem, lecz osobą wyżej położoną, ma-

---

[1]) Mon. Pol. Hist. T. II. Nestor 33, str. 609.

[2]) Op. cit. 38, str. 622.

[3]) Sadowski: Drogi handlowe Greckie i Rzymskie. Pamiętnik Akad. Um. w Krakowie T. III. 1876, str. 70, 71.

[4]) Op. cit. str. 51.

jącą oficyalny jakiś charakter, czyli mógł należeć do owego poselstwa z 955 roku. Zdaje się, że został on czas jakiś po odjeździe biskupa Recemunda, i pisał gdzieś w pierwszych latach 960 roku. Kunik nawet twierdzi, że 965 roku [1]).

Zupełnie ściśle nie można tego udowodnić.

Książęta, których on wymienia, mogą należeć i do 960 roku, ale także i do 970, a nawet i do późniejszej epoki. Nasz Mieszko panuje już 960, umiera zaś dopiero 992. Bolesław I umiera 967 roku, po nim następuje, jak wiemy, jednoimienny z nim syn Bolesław II Pobożny. Nakun, książę Słowian połabskich, zdaje się Obotrytów, panował już 965 roku nad jednem z ich plemion, naczelną jednak władzę mógł posiąść, jak przypuszczam, dopiero po śmierci brata Stoigniewa, zabitego na wojnie z Hermanem, księciem Saskim [2]). I on panuje czas dłuższy, nie wiadomo jednak dokąd? — Dwa wypadki tylko nie dozwalają na przyjęcie daty późniejszej, a mianowicie to, że Ibrahim nic nie wie o upadku państwa Bułgarskiego, który nastąpił 972 roku, a co ważniejsza, nie wie o upadku państwa Chazarów [3]), z którymi arabskich żydów ówczesnych wiązały ściśle bardzo węzły, część ich przecież przyjęła nawet judaizm [4]), upadek ten zaś nastąpił 969 roku. Ibrahim zaś nie tylko nic o tem nie wie, ale pisze o panowaniu Chazarów na ziemiach słowiańskich, co już po 965 roku było niemożebnem.

To są względy, które przemawiają za datą wcześniejszą.

Wzmianka o posłach bułgarskich na dworze Ottona, nastręcza tylko pewne trudności. Posłowie tacy bowiem byli w 973 roku wedle świadectwa roczników [5]), ale mogli byli być także i podczas poselstwa Arabów 955 roku, choć o tem nie dochowały się ślady we współczesnych źródłach. Kto wie czy nie należy szukać Bułgarów wśród owych posłów Greckich, o których wspomina Widukind w swoich dziejach saskich [6]). Jest to w każdym razie możliwem, łatwiej też wybrnąć z tej trudności, lub ją nawet obejść, niż usunąć te, które nastręczają znowu

[1]) Op. cit. str. 74.

[2]) Mon. Germ. Hist. II. Widukindi Rerum Gestarum Saxonicarum libri tres. III. 50—55 str. 460—462, oraz Annales Altahenses maiores str. 786. rok 955.

[3]) Извѣстія etc. str. 72 i 73.

[4]) Mon. Pol. Hist. T. I. List Chasdaja str. 56.

[5]) Mon. Germ. Hist. SS. III. Lamberti Annales, str. 63, 973 Venerunt (do Quedlinburga) legati plurimorum gentium Romanorum, Graecorum, Italorum, Ungariorum, Danorum, Sclavorum, Bulgariorum atque Ruscorum cum magnis muneribus. Por. też Annales Altahenses Maiores str. 787 rok 973 — oraz Dümmler-Köpke: Otto der Grosse str. 504.

[6]) Op. cit. 56 str. 461 — plurimos legatos suscipit (Otto) Romanorum scilicet Graecorum Sarracenorumque per eosdem diversi generis munera.

dwie owe wzmianki o państwie Bułgarskiem i o Chazarach; zostaję też przy pierwszych latach 960 roku, jako przy więcej prawdopodobnej niż druga późniejsza.

Łatwo spostrzedz, że owa data wcześniejsza 960—965 zgadza się z tem, co powiedziałem o stosunkach wewnętrznych czeskich i z ogólnym tokiem wypadków. Istotnie, Bolesław I mógł podbić choćby część tylko Małopolski. Był na to dosyć silny, książęta plemienni opierać mu się już nie mogli, pogrom zaś Węgrów 955 roku otworzył mu drogę na Wschód przez Morawy, data więc owa w całej pełni potwierdza nasze wywody co do możliwości podboju części Małopolski przez Bolesława I, z tej strony nie napotyka ona żadnej trudności po drodze. przeciwnie, zupełnie dobrze wchodzi w ramy ówczesnej historyi, ówczesnej „konjunktury" historycznej, jakby powiedzieć można.

Wszystko, co dotąd powiedziałem, opiera się na jednej grupie faktów, których możliwość starałem się zbadać i oznaczyć — ale istnieje i druga, niezależna, która może w niwecz obrócić cały mój dotychczasowy dowód, i wszystkim dalszym zaprzeczyć. — Oto Kosmas w swej kronice mówi bardzo wyraźnie, że Bolesław II zdobył Kraków. Cóż więc począć z tem jego świadectwem? Każda możliwość ma to do siebie, że pozwala i na inne przypuszczenia, inaczej nie byłaby możliwością — lecz faktem, a moje wywody są także możliwymi tylko wobec niezupełnej pewności daty, do której możnaby odnieść opowiadanie Ibrahima. Po raz drugi należy się więc zwrócić do Kosmasa i poddać szczegółowemu badaniu jego wiarogodność. Nie jest to jednak zadanie tak proste i łatwe. — Wiadomość owa naszego kronikarza mieści się sama wśród odrębnej i samoistnej grupy wypadków, z której niejako wyłuszczyć jej jednej, bez uszkodzenia, nie można. — Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko zbadać ów komplet zdarzeń, nie zawsze bezpośrednio związany z moim przedmiotem, ale za to wiążący się bardzo ściśle i bezpośrednio z krytyką samego źródła, z oceną jego wiarogodności. Należy to zrobić tem więcej, że zawiera on i drugą bardzo ważną wiadomość o granicach Czech za panowania Bolesława II. Obszerniejszym owym kompleksem faktów, podanych w kronice Kosmasa, jest założenie i granice biskupstwa praskiego.

Każdy, który się choć trochę zajmował tą epoką, wie już, co to znaczy. Jest to jedna z najbardziej zawiłych i spornych kwestyi z historyi Czech i Polski z X wieku. Jeszcze Palacky, wspominając o niej, wątpił, czy w ogóle będzie ona rozwiązaną, choć sam sposób rozwiązania podawał. Od tego czasu wielu uczonych się nią zajmowało — i ja

z konieczności zająć się nią teraz muszę, naturalnie uwzględniając tylko to przedewszystkiem, co się odnosi do owych dwóch tak ważnych dla mnie faktów: zdobycia Krakowa przez Bolesława II i granic jego państwa.

Trzy są hipotezy co do założenia biskupstwa praskiego. Pierwsza opiera się na świadectwie Kosmasa, druga na świadectwie uczonego teologa niemieckiego z XI wieku Othlona, trzecia zaś na przywileju cesarza Henryka IV 1086 roku. Właściwie dopiero ta ostatnia wiąże się bezpośrednio z kwestyą zdobycia Krakowa i granic, dwie jednak pierwsze wiążą się znowu z przywilejem 1086 roku, tak więc trzeba je wziąć wszystkie razem, żadnej nie opuszczając.

Zaczynam od Kosmasa.

Jan XIII na prośby Maryi siostry Bolesława II, ksieni Benedyktynek u św. Jerzego, zezwala na założenie biskupstwa w Pradze. Książę i lud wybierają Niemca, Dethmara na tę godność i posyłają do cesarza Ottona syna Henryka, a więc Ottona I z prośbą, aby zezwolił na wyświęcenie nowego biskupa. Otton przychyla się do prośby Bolesława i Dethmar zostaje wyświęcony 968—9 roku przez arcypiskupa Moguncкiego. Po dokonanej ceremonii wraca do Czech, gdzie go książę i wielmoże przyjmują z wielką radością, śpiewając po niemiecku litanię: Christe Keinando, Kirie Eleison, etc., co lud nieuczony przekręcił zaraz na Kerlessu. Tem się kończy u Kosmasa opis uroczystości, które się w Pradze odbywały podczas intronizacyi nowego biskupa [1]).

Opowieści Kosmasowej w tym związku historycznych wydarzeń przyjąć nie możemy.

Najpierw list papieski jest sfałszowany [2]). Samo zastrzeżenie, że nabożeństwo ma się odprawiać nie według słowiańskiego obrządku, ale po łacinie, może być prawdziwem, nieprawdziwym natomiast jest dodatek, że nie obyczajem Russów, bo Ruś wtedy nie była jeszcze ochrzczoną. Prawdziwem znowu może być istnienie owej siostry Bolesława, Maryi; zarzut Losertha, że imię stowiańskie Mlada, o którem papież w liście wspomina, nie istnieje, jest zupełnie niesłusznym [3]), znane jest ono bowiem skądinąd. Są to wszystko szczegóły, które mogą być prawdziwe lub nie, decydującym tutaj będzie jednak wzgląd, że pismo papieskie w tej redakcyi z Rzymu wyjść nie mogło i że w ogóle w ten

[1]) Cosmas L. I. 22, 23, str. 35 i 36.

[2]) Loserth: Studien zu Cosmas v. Prag. Archiv. f. oester. Geschichte. T. 61. 1880 str. 21, oraz Hauck: Kirchengeschichte Deutschlands III 1. str. 199⁴. Por. też Wattenbach: Die slavische Liturgie in Böhmen, str. 226 i Jaffé Wattenbach: Regesta Pontificum Romanorum T. I. N. 3720.

[3]) Op. cit. str. 21.

sposób nie obierano biskupa. Całą więc tę stronę opowieści Kosmasa o liście Jana XIII wprost do Bolesława z pominięciem cesarza, o wyborze biskupa i posłaniu go do Ottona I należy odrzucić. Natomiast niektóre szczegóły zachować można i trochę tła historycznego, jak to zobaczymy niebawem. Wzmianka np. o siostrze Bolesława, owa niemiecka litania, oprócz tego jakieś zabiegi czeskie w Rzymie noszą znamiona autentyczności. Kosmas wszystko co mówi, dowolnie połączył i skleił, a co ważniejsze, dowolnie doprowadził i dociągnął niejako jakieś zamiary i chęci i zrobił z nich dokonane fakty. Dorobił też list Jana XIII w tym celu i całą opowieść o Pierwszym Ottonie. Nie można się więc na nim w tym razie opierać.

Druga hipoteza jest następująca:

Othlon w Żywocie św. Wolfganga.[1]) wspomina, że Otto II na prośby i za wstawiennictwem księcia bawarskiego Henryka zgodził się na założenie biskupstwa praskiego, ale Czechy należały do dyecezyi Ratyzbońskiej, trzeba więc było uzyskać pozwolenie tamecznego biskupa. Był nim właśnie św. Wolfgang od 973 roku. I on chciał koniecznie stworzenia nowego biskupstwa, czuł bowiem sam, że jego dyecezya jest za obszerną, chciał więc zaraz wszystkich swoich praw ustąpić. Innego zdania był wyższy kler, który go otaczał. — Z początku kanonicy zgodzić się nie chcieli na takie uszczuplenie swoich praw i dopiero później przyszło do wspólnej zgody: biskup i kapituła dostali znaczne majątki w Czechach, jako odszkodowanie, a św. Wolfgang tak się z tej zgody ucieszył, że sam spisał przywilej dla nowego biskupstwa [2]).

Cała ta opowieść nosi znamiona wiarogodności [3]). I nietylko dla tego, że jest wcześniejszą o lat kilkadziesiąt od Kosmasa, Othlon bowiem pisał między 1037 a 1052 rokiem, ale także i z innych względów. — Jest ona spisaną mianowicie w samej Ratyzbonie [4]), gdzie żywo musiała się dochować o tem wszystkiem tradycya, mieści też dużo szczegółów poczerpniętych na miejscu, jak np. owo sprzeciwienie się kapituły i spisanie przywileju, znać też, że Othlon był bardzo dobrze poinformowany o tem co pisał. Jeden jedyny zarzut, który podnieść można, nie jest w stanie zachwiać wiarogodności źródła. Othlon raz się pomylił, mówiąc o zamiarze wyboru na biskupa św. Wolfganga 972 roku i nie wymienił Ottona I, jak był powinien, lecz Ottona II, co jest oczywistym błę-

[1]) Mon. Germ. Hist. SS. IV. str. 523.

[2]) Op. cit. Cumque tempus peragendi concambii venisset, tanta favit alacritate ut ipse privilegium componeret.

[3]) Wattenbach: Deutschlands Geschichtsquellen T. II. str. 61.

[4]) Op. cit. str. 61.

dem [1]). Ale i w tym razie jest to raczej przejęcie cudzej pomyłki a nie pomyłka własna. Cały bowiem ustęp, w którym mowa o staraniach Ottona II aby pozyskać św. Wolfganga dla Ratysbońskiej katedry, jest wzięty z żywotu tego świętego, spisanego przez Arnolda [2]).

Wprawdzie nie poprawienie błędu jest także błędem, nie tak jednakże ciężkim, jak gdy go się samemu popełnia. Różnica tu zawsze istnieje, zresztą obie te wiadomości nie zostają między sobą w ściślejszym związku i niedokładność jednej nie pociąga jeszcze niedokładności drugiej.

Natomiast wszystkie inne szczegóły sprawdzają się bardzo dobrze i wchodzą doskonale w ramy ówczesnych stosunków i wydarzeń.

Szczególniej ważnym jest współudział Henryka bawarskiego w całej tej sprawie [3]). Ściśle bardzo węzły łączyły go z ks. Bolesławem, okazało się to zaraz przy wstąpieniu na tron Ottona IIgo, książe czeski stanął wtedy po jego stronie przeciw cesarzowi, nic więc prostszego nad to, że Bolesław mógł się starać właśnie przez Henryka o założenie biskupstwa w swoim kraju. Zabiegi takie prowadził on snać jeszcze za ostatnich lat życia Ottona I. Mógł nawet Henryk, po śmierci starego cesarza przyrzec Bolesławowi stworzenie nowej czeskiej dyecezyi, skoro mu się tylko uda zrzucić z tronu Ottona IIgo. Jasnem zaś jest dla czego Bolesławowi tak bardzo o to chodziło. Wśród pomyślnych warunków politycznych uzyskanie odrębnego biskupstwa było wyzwoleniem się z pod bezpośrednich kościelnych wpływów niemieckich, a na tem mogło wiele Bolesławowi zależeć, był to może pierwszy krok do stworzenia odrębnej i niezależnej czeskiej prowincyi kościelnej! Bunt Henryka, któremu także i Mieszko pomagał, nie powiódł się, jak wiadomo. Roku 974 dostał się on nawet do niewoli a zaraz następnego roku wyprawił się Otton II na Czechy. O wyniku tej wojny nie wiele wiemy, roczniki wspominają tylko, że cesarz ogniem i mieczem spustoszył kraj i powrócił do Niemiec. Ciekawym jest natomiast szczegół, zachowany tylko w Altaheńskim roczniku, o wymordowaniu przez Czechów zakonników opactwa św. Maurycego, jak sądzę w Nideraltaich

---

[1]) SS. IV, str. 531, 14, 972. Imperator Otto secundus suae et ecclesiasticae utilitati prospiciens omnes, qui pro eodem episcopatu (Ratisb.) adipiscendo laborabant, avertit, etc.

[2]) Op. cit. 64, 531.

[3]) Op. cit. 29, str. 538. Medius Otto caesar divinae cultor praecipuus religionis a glorioso duce Heinrico ceterisque fidelibus est interpellatus, ut quod apud ipsam gentem (Bohemicam) inhoatum esset, pro Domini amore regali potestate perageret.

w Bawaryi [1]). Czy to było przed wyprawą Ottona, czy potem? Nie wiadomo. W pierwszym wypadku znaczyłoby to, że cesarz nie tylko dla ukarania Bolesława za udział w powstaniu, ale i dla poskromienia napadów łupiezkich wyruszył przeciwko niemu, w drugim zaś, że wyprawa się nie powiodła, skoro po niej Czesi ważyli się na jakąś wyprawę łupieską w głąb Niemiec. Sądzę, że pewniej przyjąć pierwszą możliwość. Henryk bawarski był w więzieniu, Bolesław choć niezupełnie pokonany, musiał się też ukorzyć, Otton zaś z pewnością nie stawiał ciężkich warunków, na ten czas przypada też i ostateczne założenie biskupstwa w Pradze. Pierwszym biskupem był ów Dithmar, Sas z pochodzenia, wyświęcał go zaś, jak się zdaje, arcybiskup moguncki Willigis w pierwszej połowie stycznia 976 roku [2]). To zaś, że nowe biskupstwo stanowiło część mogunckiej kościelnej prowincyi, nie zaś Salcburskiej, jakby się spodziewać należało, dowodzi, że Otton nie chciał go poddawać pod wpływ biskupów bawarskich, których pewny nie był.

Tak się przedstawia ów związek faktów, z którymi zupełnie dobrze połączyć można i należy założenie biskupstwa w Pradze.

Przedstawienie takie, jakie podałem, ma jeszcze jednę dobrą stronę — oto najłatwiej z niem połączyć i związać opowiadanie Kosmasa, a raczej te ślady czy szczątki starej tradycyi, które się w niem mieszczą. Istotnie mógł Bolesław robić jakieś starania w Rzymie o zjednanie sobie papieża dla swoich planów i zamiarów, widzieliśmy bowiem, że jemu samemu bardzo mogło zależeć na uzyskaniu stolicy biskupiej w swem księstwie. Inaczej się już zaś rzeczy mają, jeśli ktoś przyjmie, że to Otton I narzucił Bolesławowi tę myśl, bez jego współudziału, na co zresztą żadnych danych nie ma; okoliczność bowiem, że zakładał on biskupstwa na ziemiach słowiańskich, nie dowodzi, że myślał o Pradze. Źródła o tem milczą, a ich milczenie należy tłómaczyć w ten sposób, że Otto nie mógł lub nie chciał zakładać w Czechach biskupstwa.

Dopiero teraz po rozstrzygnięciu kwestyi założenia katedry biskupiej w Pradze, można przystąpić do trzeciej hipotezy, która aczkolwiek fałszywa, jest dla nas najważniejszą.

Roku 1086 na synodzie w Moguncyi cesarz Henryk IV na prośby Jaromira-Gebharda, biskupa praskiego, wystawił przywilej, którego treścią jest: połączenie dyecezyi morawskiej z praską oraz przywrócenie dawnych granic tej ostatniej, a wszystko to na zasadzie, jakoby potwier-

---

[1]) Mon. Germ. Hist. SS. III, str. 788. Boemanni familiam S. Mauricii occiderunt.

[2]) Hauck: Kirchengeschichte Deutschlands III, 1, str. 201², oraz Dümmler-Köpke: Otto der Grosse str. 503².

dzenia św. Wojciecha, Benedykta VI i Ottona I, którzy ustanowili jedno biskupstwo praskie na oba księstwa Czeskie i Morawskie. Cesarz Henryk oddał je Gebhardowi oraz jego następcom. Ks. Władysław zaś i Konrad, bracia Gebharda, zdali mu je i uroczyście przysądzili.

Przywilej ten, który umieścił Kosmas w swojej kronice [1]), jest podrobionym.

Podnosiły się wprawdzie głosy za jego autentycznością [2]), nie sądzę jednak, aby skutecznie; uznać go też za falsyfikat należy. Rażącym błędem jest zestawienie osób; św. Wojciech był jeszcze w szkole w Magdeburgu podczas założenia biskupstwa praskiego, nie mógł więc ani wystawiać przywileju, ani go dawać do potwierdzenia cesarzowi i papieżowi. Otton I zaś i Benedykt VI nie byli mu współcześni i nie mogli potwierdzać żadnego dokumentu św. Wojciecha.

Jest to bardzo rażący anachronizm, który się odrazu rzuca w oczy. Prócz niego są inne, mniej widoczne pomyłki, które także przeciw niemu świadczą. Przypominam tutaj tylko to, co powiedziałem w poprzednim rozdziale o biskupstwie morawskiem (str. 83): Dokument moguncki z 976 roku wymienia biskupa Moraw. Zastawiać się tem, że w dokumencie owym zaszła pomyłka, nie można [3]), pomyłka bowiem z sensem i to właśnie z tym, jest niemożliwa. Zresztą wzmianka ta nie jest jedyną, ani tak odosobnioną, jak chcą niektórzy uczeni. Jest przecież i ów Wraten, o którym także już wspominałem. Mówi o nim ten sam Kosmas, że miał być przed biskupem Sewerem, t. j. przed 1030 rokiem. Istnienie więc biskupów morawskich jest zupełnie dobrze uzasadnionym historycznym faktem. Nic tu również nie pomoże przypuszczenie, że to był tylko dodany biskup do pomocy praskiemu, bez stałej siedziby i bez dyecezyi t. z. *episcopus chori*, niema bowiem żadnych dowodów, aby tak było [4]), a więc jeśli już istniała współcześnie dyecezya morawska, tem samem praska nie mogła jej obejmować, ani z nią stanowić jednej całości. Jeśli zaś przywilej z 1086 r. jednoczy je obie, — nie może to czego innego dowodzić, jak tylko tego, że jest podrobionym.

Łatwo odnaleźć powód, dla czego przywilej uważa dyecezyę morawską jako należącą do praskiej. Nie jest to wcale pomyłka, jest to umyślne przekręcenie faktów. Sądzę nawet, że to było powodem fałszerstwa.

---

[1]) Fontes Rerum Bohemicarum T. II. L. II. str. 115.

[2]) Kalousek: Ueber den Umfang des bömischen Reiches unter Boleslaw II. Sietzungsberichte der k. Böhm. Gesellschaft der Wissenschaften in Prag. Jahrgang. 1883.

[3]) Kalousek: Op. cit. str. 31.

[4]) Dudik: Mährens Alg Geschichte T. II, str. 428.

Kosmas w swej kronice cytuje, jak wiemy, kilka nieistniejących już dzisiaj źródeł. Znamy już ów wątpliwy *Epilogus terrae Bohemiae atque Moraviae*, prócz niego zaś wymienia jeszcze *Privilegium S-ti Georgii*, i co jest dla nas szczególnie ważnem: *Privilegium Moraviensis ecclesiae* [1]), na który dotąd za mało zwracano uwagi. Czy on istniał naprawdę? Nie wiemy. Znany uczony niemiecki Hauck przypuszcza, że równocześnie z założeniem praskiego, nastąpiło także założenie morawskiego biskupstwa [2]), w takim razie mógł być rzeczywiście i dla niego spisany oddzielny przywilej. Wiemy o praskim z żywotu św. Wolfganga. Byłbym skłonny przypuścić, opierając się na tem, co już powiedziałem, że nastąpiło podówczas wznowienie tylko dawniej już istniejącego na Morawach. Tak, czy inaczej, przywilej taki mógł istnieć i mógł z niego Kosmas korzystać, bo że korzystał z jakichś starych tradycyj lub dokumentów, to nie ulega żadnej kwestyi. — Redakcya tylko przywileju z 1086 roku jest fałszywą i osoby w nim występujące — ale nie opis granic — ten jeden nosi znamiona bardzo odległej epoki i zupełnej autentyczności. Te granice właśnie wziął Kosmas lub ktokolwiek inny, który przywilej z 1086 roku podrabiał, z owego domniemanego przywileju morawskiego lub nawet wprost z tradycyi i zużytkował jako materyał do swojej roboty. To były źródła, z których czerpał i które mu dostarczyły potrzebnych szczegółów.

Czy zaś miał on pod ręką ów przywilej, czy go sam wymyślił? Dla nas prawie to na jedno wychodzi. Jeżeli bowiem był istotnie taki przywilej, to mógł on być albo spisanym równocześnie z praskim [3]), w takim razie opierał się na starszej tradycyi wielko-morawskiej, albo mógł to być jakiś zbiór wiadomości, tyczących się morawskiego Kościoła, albo wreszcie mogło takiego przywileju wcale nie być. Jeżeli nie było, to Kosmas oparł się wprost na tradycyi, bo na to, aby się choćby fałszywie powołać na *privilegium ecclesiae Moraviensis*, trzeba było wiedzieć jedno: że taki Kościół niegdyś istniał, i o tem Kosmas wiedział z wszelką pewnością.

Okoliczności, wśród których powstał przywilej Henryka IV z 1086 roku, popierają mój domysł, że chodzi w nim istotnie o Morawy a nie o Pragę.

Roku 1062 książę czeski Wratysław postanowił wznowić biskupstwo Morawskie [4]) i obsadzić na nowo katedrę biskupią, zdaje się, osieroconą od śmierci owego Wratena. Ówczesny biskup praski Sewer dał

[1]) Chronicon L. I. str. 28 i 35.

[2]) Op. cit. T. III 1, str. 199.

[3]) Hauck: Op. cit. III 1, str. 185 [3].

[4]) Cosmas: L. II, str. 95 i następne.

na to swoje zezwolenie i wszystko poszło po myśli księcia. Trwało to jednak nie długo. Biskup Sewer umarł 1067 roku, a w rok później na stolicę biskupią w Pradze wstąpił brat Wratysława, Jaromir-Gebhard. Od chwili jego wyboru poczynają się długie i zaciekłe spory między nim, a Janem, biskupem morawskim i Wratysławem. Pełno w tej trwającej przeszło dziewiętnaście lat kłótni, wyroków, sądów i klątew. Zaraz z początku Jaromir począł sobie gwałtownie, zrobił najazd na biskupa Jana w Ołomuńcu, zelżył go i czynnie znieważył. Na dobre mu to jednak nie wyszło. Legat papieski zawiesił go w sprawowaniu funkcyi biskupich i Wratysław też przeciwko niemu wystąpił. Jaromir uciekł z Czech do Moguncyi. — Niebawem wstąpił na tron Grzegorz VII i sprawa wzięła inny obrót. Nowy papież powołał obu biskupów do Rzymu. Jaromir stanął przed synodem, do jednych win się przyznał, innym zaprzeczył i został napowrót przywrócony w swej godności. Co do majątku kościelnego tylko nie umieli się jasno tłómaczyć obaj biskupi i nie okazali dowodów, snać nie mieli na to żadnych dokumentów, odłożono nawet sprawę do drugiego synodu, ale i ten nie mógł jej rozstrzygnąć, — zebrani na nim biskupi wydali taki wyrok: Jaromir z Janem mają się do równa podzielić wszystkiem, co obaj jako biskupi posiadali [1]). Zdaje się, że do tego nie przyszło. Wybuchł właśnie podówczas wielki spór o inwestytury. Wratysław stanął zaraz po stronie cesarza, i biskup praski za nim się także oświadczył, pozyskał nawet tak dalece zaufanie i względy Henryka IV, że roku 1077 został jego kanclerzem. W tych warunkach przyszło do wydania znanego już nam przywileju na synodzie w Moguncyi 1086 r. Stało się to albo za ostatnich jeszcze miesięcy życia biskupa Jana, albo zaraz po jego śmierci.

Taki jest krótki przebieg całego historycznego zdarzenia.

Łatwo spostrzedz, kto i dla czego wyzyskał swoją przewagę i sposobną chwilę. Biskup Jaromir-Gebhard za zgodą brata Wratysława, bo był z nim wtedy w zgodzie, i drugiego brata Konrada, postanowił raz całą sprawę zakończyć i posiąść zjednoczone napowrót obydwie dyecezye. Powiodło mu się to zupełnie, stosunki tak się ułożyły, że się powieść musiało. Jaromir nie tylko umiał wyzyskać odpowiednią chwilę, ale nie zawahał się jej pomódz — pomógł też szczęściu, jak się mówi. I rozwinął Jaromir pergamin przed zgromadzonymi w Moguncyi duchownymi i świeckimi dostojnikami. Pergamin ów [2]) — to właśnie nasz

---

[1]) Erben: Regesta Diplomatica Bohemiae et Moraviae, N. 155, 1075.

[2]) Cosmas: L. II. str. 115, replicat (Gebhardus) coram omnibus privilegium olim a Sancto Adalberto episcopo suo antecessore confirmatum tam a papa Benedicto quam a primo Ottone imperatore.

przywilej Ottona I i św. Wojciecha [1]). Teraz, w Moguncyi, a nie w Rzymie na synodach pojawia się on po raz pierwszy. Stara zasada prawa rzymskiego: *is fecit cui prodest*, znajduje i tutaj w zupełności swoje potwierdzenie. Ten sfałszował przywilej, komu na tem zależało, zależało zaś przedewszystkiem Jaromirowi-Gebhardowi. Łatwo też wykazać, o co mu głównie chodziło i gdzie należy szukać przyczyny fałszerstwa. Nie chodziło przecież o samo biskupstwo praskie, to Jaromir posiadał i nikt mu go nie myślał wydzierać, ani go nie było potrzeba zabezpieczać przeciwko przyszłym zamachom, potrzebowało zaś tego jedynie biskupstwo morawskie. Należało też w podrobionym przywileju na to nacisk położyć i tak też zrobiono; wszakże mówi przywilej: od początku jedno było biskupstwo dla Czech i dla Moraw, i tak je zatwierdzili św. Wojciech, cesarz Otto I i papież Benedykt [2]). Przyłącza też przywilej dyecezyę morawską do praskiej. Gdyby nie to przyłączenie właśnie, nie zaszłaby potrzeba powoływania się na jakikolwiek dokument, autentyczny czy podrobiony. Tymczasem teraz, kiedy o dyecezyę morawską chodziło, należało się koniecznie wykazać jakimś prawnym dowodem, popierającym te uroszczenia. Dokumentu takiego nie było, trzeba go więc było sfałszować i to właśnie zrobił biskup Jaromir-Gebhard. On jest bezprzecznie moralnym autorem fałszerstwa — kto zaś faktycznym? Natrąciłem już w ciągu mojego wywodu, że mógł nim być sam Kosmas. Oddany duszą i ciałem Jaromirowi, na wszystkie jego wybryki pobłażliwy, stronny, a do tego związany bardzo ściśle z kościołem praskim, mógł sam sfabrykować dokument, na który się potem w Moguncyi patrzał własnemi oczyma. Podejrzywał go już o to Hauck [2]) i ja, doszedłem niezależnie do podobnego wniosku, wspominam zaś o tem, ponieważ takie niezależne skierowanie podejrzeń dwóch ludzi na jednę i tę samą osobę, bądź co bądź potwierdza je i wzmacnia.

W ten sposób powstał nasz przywilej z 1086 roku; przyczyny jego sfałszowania, zdaje się, dostatecznie wykazałem. Dopiero teraz wprowadzić go też można do historyi i odpowiednio zużytkować.

Kosmas nie tylko umieścił znany nam już przywilej w swej kronice, ale się także na niego powołał i do historyi wprowadził. Wkłada on mianowicie w usta umierającemu Bolesławowi II następujące słowa:

[1]) Op. cit. str. 115 — quod pragensis episcopatus, qui ab initio per totum Bohemiae ac Moraviae ducatum unus et integer constitutus, et tam a papa Benedicto quam a primo Ottone imperatore sic confirmatus est.

[2]) Op. cit. III 1, str. 199².

rozszerzyłem granice państwa aż po góry Tatry, które są za Krakowem: *ego dilatavi (terminos) usque ad montes, qui sunt ultra Kraków nomine Tritri* [1]). Jest to prawie ten sam zwrot, który ma przywilej: *usque ad montes quibus nomen est Tritri dilata procedit (parochia pragensis)*. — Widocznie z przywileju ta wiadomość pochodzi, sam się zresztą Kosmas do tego przyznaje. Zaraz w następnym ustępie kroniki mówi on o Bolesławie: rozszerzył ten książę orężem granice swego państwa, świadczy o tem powaga papieża w przywileju praskiego biskupstwa [2]), a więc nie można wątpić, że źródłem wiadomości o zdobyciu Krakowa przez Bolesława II jest dokument z 1086 roku. Jak wiemy, podrabiał go, zdaje się, sam Kosmas i gdyby nie źródła, z których czerpał, możnaby podać w wątpliwość i samą wiadomość, że Kraków należał do Czech. Kosmas jednak czerpał dane do swego fałszerstwa z dawniejszych źródeł. Ta strona kwestyi jedynie mnie tutaj obchodzi, może np.: w przywileju praskim św. Wolfganga lub owym przywileju morawskiego Kościoła znalazł on podobny szczegół? — Otóż, nieledwie zaręczyć można, że i w tych źródłach nie było wzmianki o zajęciu Krakowa przez Bolesława II, choć była o tem z pewnością, że Kraków należał także do dyecezyi morawskiej.

Kosmas nie mógł w bulli papieskiej lub przywileju cesarskim tego wyczytać. Jest to przecież szczegół kronikarski, nie znam też przywileju ani papieskiego ani cesarskiego z tej epoki, któryby poprzedzał wstęp historyczny. Dodać tu jeszcze należy, że w żadnym razie nie był to przywilej samego Bolesława II, a w nim jedynie podobna jakaś wzmianka znaleśćby się jeszcze mogła. Że zaś jej nie było, świadczy i to, że falsyfikat o tem milczy. Trzymając się ściśle jego treści tylko ten wniosek wysnuć można: za czasów Bolesława II Kraków należał do Czech i nic poza tem. To jedno znalazł Kosmas w dawniejszych źródłach, które zużytkowywał do swojej roboty, a nie fakt zdobycia Krakowa przez Bolesława II. Gdyby go był znalazł, nie omieszkałby przecież umieścić tej wiadomości w podrobionym przywileju z r. 1086, czego, jak wiemy, nie zrobił.

Reszta jest jego robotą, przyznać trzeba, bardzo nieudolną. Wnioskował on tak widocznie: z autentycznych przywilejów widać, że Kraków należy do Czech, wtedy panuje Bolesław II, a więc on Kraków zdobył. Była to zresztą z jego strony chęć ubrania swego ulubieńca

[1]) Chronicon L. I. str. 49.

[2]) Op. cit. str. 49, 84. Hic gloriosissimus dux, secundus Boleslaus vere et hodie haud plangendus satis, cuius memoria in benedictione est, in quantum ampliando dilataverit ferro sui terminos ducatus, apostolica testatur auctoritas in privilegio eiusdem pragiensis episcopatus,

w ten czyn wojenny. Zrobił to najzupełniej dowolnie i tak nieudolnie, że nawet nie wprowadził go do swego falsyfikatu, co zresztą dla nas nie mogłoby już uratować tej jego wiadomości, sam bowiem przywilej nie jest, jak wiemy, autentyczny.

Wszystko to dowodzi, że Kosmas nie wiedział już, kto i kiedy zdobył Kraków i zupełnie samowolnie połączył to zdarzenie z panowaniem Bolesława II.

Negatywny ten wynik, do jakiego nas ostatecznie doprowadził rozbiór tej wiadomości Kosmasa, ma i swoją „pozytywną" stronę. Odsuwa on zajęcie Krakowa do epoki wcześniejszej, t. j. do panowania Bolesława I, a raczej do roku 955, jako do granicy, po za którą dalej pójść nie można. To znowu pośrednio stwierdza przypuszczenie, że Ibrahim pisał między 960 a 965 rokiem, c z y l i oparta na tej dacie moja hipoteza, że to Bolesław I po roku 955 zajął Kraków i część Małopolski, okazała się słuszną. Jaką zaś część, czy może całą, jak dotąd powszechnie twierdzono? To zawisło od dalszej interpretacyi przywileju z 1085 roku, do którego zwrócić się należy.

Przywilej nasz wylicza o d p ó ł n o c y prócz plemion czeskich cztery plemiona, jako należące jeszcze do dyecezyi praskiej. Plemiona owe są: Ślęzanie, Bobrzanie, Trzebowianie i Dziedoszanie [1]). Dziedoszanie zamieszkiwali widły między Odrą a Bobrzą, jak to widać ze starych kościelnych podziałów [2]) i byli, zdaje się, gałęzią znaczniejszego plemienia Bobrzan, których siedziby rozciągały się nad górnym biegiem rzeki Bobrzy lub Biebrzy. Trzebowianie musieli należeć do Łużyczan i zamieszkiwali okolice średniego biegu Nisy. Niemiecka nazwa grodu Trieben, po słowiańsku Trzeboń, lub coś podobnego, zdaje się na to wskazywać [3]). Ślęzanie wreszcie zajmowali południowo-wschodnią część Śląska, po Odrę. Wszystkie te plemiona razem wzięte mieszczą się na przestrzeni między Czechami a Odrą i obejmują cały górny bieg rzeki Bobrzy od Zachodu.

O granicach w s c h o d n i c h mówi przywilej co następuje: na wschód biskupstwo praskie ma te rzeki za granice: Bug i Styr z grodem Krakowem i ziemią (*provincia*), której miano jest Wag, z wszystkim krajem należnym do przerzeczonego grodu, który się zwie Kraków.

---

[1]) C o s m a s: L. II. str. 116. Deinde ad aquilonalem hii sunt termini: Psovane, Ghrowati, et altera Chrovati, S l a s a n e, T r e b o w a n e, B o b o r a n, D e d o s a n e. usque ad mediam silvam qua Milcianorum occurrunt termini.

[2]) B ö t t g e r: Diöcesan- u. Gau-Grenzen Nord-Deutschlands 1876. Część IV. str. 261.

[3]) O p. c i t. IV, str. 249 i mapa N. 2, oraz B r ü c k n e r: Die Slavischen Ansiedelungen in der Altmark u. im Magdeburgischen, 1879, str 83.

Stąd dyecezya przybrawszy granice Węgrów, rozpościera się aż do gór, które się zowią Tatry (Tritri)[1]). Tak jak są wymienione, granice owe obejmują cały plemienny obszar Wislan, jeżeli uzupełnimy je od Śląska do porzeczy Bugu plemiennym pograniczem Mazowszan, a od południa i wschodu pograniczem ruskich Chorwatów i dzisiejszych Słowaków. Tak też iść one muszą, nie opiera się bowiem południowa granica w całej swej długości o wschodni Beskid, lecz dopiero od Tatr i ziemi Krakowskiej styka się z Węgrami.

Granice południowo-wschodnie od Węgier są najmniej jasne. Właściwe Morawy sięgały po rzekę Wag[2]) — ale jak daleko na wschód sięgała — *provincia cui nomen est Wag?* Czy zajmowała ona prócz górnego porzecza Wagu, średni i dolny bieg tej rzeki? — Być tak mogło. Ziemia Ważska mogła pośrednio tylko od rzeki wziąć swą nazwę; był i gród bowiem bardzo dawny, który się także Wagiem nazywał. Dyplomat węgierski z 1238 r. mówi co następuje: *terra Sala, qua tempore SS. Stephani et Ladislai regum Vag vocabatur.* Wspomina o tej osadzie także kontynuator Kosmasa pod rokiem 1133 i jeszcze jeden węgierski dyplomat z 1138[3]). Ów gród Vag, przezwany później Sala, może to dzisiejszy Vagh-Sellye nad dolnym Wagiem? Jeżeli więc od niego brała nazwę ziemia Ważska, to byłby to dowód, że sięgała po dolny bieg rzeki Wagu — a w takim razie mogła nawet oprzeć się od południa o porzecza pobliskiego Gronu, którego przywilej nie wymienia.

Pozostaje teraz pytanie: czyjeż, t. j. jakiego państwa i z jakiego czasu są te granice?

Nasuwa się tutaj pierwsza zaraz odpowiedź: granice północne i północno-wschodnie, a w części i południowo-wschodnie, są granicami dawnej prowincyi kościelnej morawskiej. Wynika to już z tego, co wiemy o fałszerstwie przywileju Jaromira-Gebharda.

Rzecz godna uwagi, że właśnie granice północne dyecezyi praskiej w przywileju 1086 roku sięgają po Odrę, tak samo jak gra-

---

[1]) Op. cit. str. 116. Inde ad orientem hos fluvios habet terminos: Bug scilicet et Stir cum Cracova civitate provinciaque cui Wag nomen est, cum omnibus regionibus ad predictam urbem pertinentibus quae Cracova est. Inde Ungarorum limitibus additis usque ad montes quibus nomen est Tritri dilatata procedit (parochia pragensis).

[2]) Cosmas ibidem. Deinde in ea parte quae meridiem respicit, addita regione Moravia usque ad flurium cui nomen est Wag et ad mediam silvam, cui nomen est Moure (Mouriberg, dawna granica dyecezyi passawskiej i praskiej).

[3]) Fèjer: Codex dipl. Hungariae T. II, str. 312. Knauz: Monumenta Ecclesiae Strigonensis 1874. T. I. N. 272 i N. 66 oraz Fontes Rerum Bohemicarum T. II, str. 216.

nice państwa Świętopełka według opowiadania tego samego Kosmasa. Kto wie, czy tu nie leży klucz do rozwiązania zagadki, skąd o tem Kosmas mógł wiedzieć i dla czego umieścił tę wiadomość w swojej legendzie o upadku i pokucie morawskiego książęcia? Obie te wiadomości najwidoczniej uzupełniają się wzajemnie i mają jedno wspólne źródło. Domysł ten jest bardzo prawdopodobnym. Wiadomo z przywileju Ottona I., że plemię Dziedoszan należało w roku 971 do biskupstwa misnijskiego [1]). Trzebowianie znowu, jak już wiemy, mieli swe siedziby za Dziedoszanami, idąc od wschodu, t. j. od Śląska i należeli także do misnijskiej dyecezyi [2]), czyli granice obu tych biskupstw zachodzą na siebie, praskie wkracza na terytoryum misnijskiego, i co jest równie ważnem, na terytoryum Marchii wschodniej, miśnijskiej. Przywilej ów Ottona I. z r. 971 jest zupełnie pewny, jemu też należy oddać pierwszeństwo i uznać, że to praski z 1086 się myli; dyecezya praska nie mogła więc tak daleko sięgać nawet za czasów Detmara pierwszego czeskiego biskupa. Inaczej też nie można wytłómaczyć tego błędu, jak tylko przyjmując, że to granice dawnej dyecezyi morawskiej, która po Odrę sięgać istotnie mogła.

Wyraźniej jeszcze widać te starsze ślady w granicach, które Kosmas podaje jako wschodnie; według mnie są to również ślady dawnej morawskiej prowincyi kościelnej. Ten domysł nasuwa się zaraz pierwszy. Wszak wiemy, że istotnie cały plemienny obszar Wiślan należał do państwa Wielkomorawskiego — tutaj go zaś całkowicie odnajdujemy! Gdyby był Kosmas wymienił tylko Kraków z ziemią krakowską po Tatry, możnaby myśleć, że tu chodzi jedynie o Czechy, Kraków należał rzeczywiście do Bolesława II. Tymczasem tak nie jest. Wymienia on rzeki Bug i Styr, a więc tem samem zajmuje cały plemienny obszar Wiślan, przekracza go nawet od wschodu. Nic w tem niemasz dziwnego, jeśli się przyjmie, że to granice dawnej morawskiej archidyecezyi. W tym wypadku obejmuje ona obszar misyjnej dyecezyi krakowskiej, jeśli wogóle tak powiedzieć wolno, przypominam bowiem, co już mówiłem poprzednio, że i 900 roku był biskup w Krakowie, ale nie było jeszcze ściśle oznaczonych i ustalonych granic jego działalności, słowem, nie było dyecezyi we właściwem znaczeniu tego wyrazu (str. 88). Wobec tego nie należy brać zbyt ściśle tych najdalszych wschodnich jej krańców Bugu i Styru, można bowiem łatwo popełnić

---

[1]) Mon. Germ. Hist. Ottonis I. Diplomata 1884. N. 406, str. 553, 971. Otton I. darowuje biskupstwu miśnijskiemu; tributi pars decima quod in quinque provinciis hoc est Daleminza, Nisane, Diedesa et Milzane et Lusiza — pobierał.

[2]) Böttger. Op. cit. IV. mapa N. 2.

anachronizm! Granic ściśle określonych na wschodzie Europy w X. wieku być nie mogło! Najlepiej możnaby te stosunki porównać n. p. z tem, co się teraz jeszcze dzieje w Afryce; chodzi tam raczej o rozgraniczenie wpływów na znaczniejszych obszarach, niż o zupełny rozdział każdego kawałka ziemi. Podobnie i w naszym wypadku dział wód Bugu i Styru — to raczej najdalsze krańce, do których mogły dochodzić wpływy misyjne lub państwowe Moraw — a nie faktyczna granica; nie należy jej też za taką uważać.

Granice północne i wschodnie zgadzają się zupełnie dobrze z państwem Świętopełka i z granicami dawnej morawskiej archidyecezyi — tylko co do granic węgierskich nie jesteśmy zupełnie pewni, czy po Gron sięgały, jakby należało oczekiwać? Widocznie tradycya tutaj najprędzej się zmąciła. Dyecezya nitrzańska wznowiona za czasów węgierskich w XII. wieku obejmowała cały górny bieg Wagu, rozciągała się zaś do rzeki Nitry [1]), od tej rzeki zaś do rzeki Gronu już bardzo blizko; aby się o tem przekonać, dość spojrzeć na pierwszą lepszą mapę; z pewnością też pierwotnie opierała się ona o Gron. W tym związku faktów owa ziemia Ważska przywileju 1086 roku przedstawia się jako część dyecezyi nitrzańskiej, której tylko brak wschodniej ściany — może właśnie był nią Gron? Takby się nawet należało spodziewać — i być może tak było istotnie.

Zestawienie wszystkich tych danych pozwala najzupełniej na postawienie hipotezy, że wymienione w przywileju 1086 roku granice są granicami archidyecezyi morawskiej.

Powszechnie wiadomo, że podziały kościelne utrzymują się dłużej niż polityczne, i w tym wypadku tak być mogło — są one nieraz przestarzałe — ale nie bez wartości. Nikogo więc dziwić nie powinno, że mógł o nich wspominać ów przywilej biskupstwa morawskiego, lub, że o nich nie zaginęła tak prędko tradycya. I w jednym i w drugim wypadku chodziło nietylko o stan faktyczny, ale i o dawne jakieś tradycye, których zrzekać się nie miano żadnej potrzeby. Taki konserwatyzm jest zwykłym i bardzo powszechnym w podobnych wypadkach.

Jakże się teraz mają owe granice dyecezyi morawskiej, które starałem się bliżej objaśnić, do granic państwa czeskiego z X. wieku?

Na zasadzie tego co już powiedziałem, stoją one bliżej granic państwa Świętopełka niż czeskich Bolesławów, tylko też w części mogą być jego granicami.

Tak jest istotnie.

---

[1]) Spruner: Historisch-Geographisches Hand-Atlas 1846. Kirchliche-Verhältnisse N. VIII.

Błąd, który dotychczas popełniano, polegał na tem, że uznawano granice owe za granice dyecezyi praskiej, a tem samem i państwa czeskiego. Wiemy już, że tak być nie może. Nie wypełniają też Czechy całego tego obszaru — jeśli tak powiedzieć wolno — mieszczą się na nim jednak całkowicie. Bolesław II. mógł mieć część południowowschodnią Śląska, oczywiście bez owych Dziadoszan i Trzebowian; z nieco późniejszej wiadomości, można to nawet, jak zobaczymy, wywnioskować. Posiadał też i część zachodnią Słowaczyzny, po Wag zapewne. Wiemy zaś na pewno, że Kraków należał do Bolesława I, mówi o tem przecież niezależnie źródło współczesne Ibrahim-ibu-Jakób — to więc nie może ulegać żadnej wątpliwości. Ale z tego jeszcze nie wynika, że Bolesław I. zdobył całą Małopolskę, lub że Bolesław II. rozszerzył swoje zdobycze aż po Bug i Styr. Na to nie mieliśmy żadnego innego dowodu prócz przywileju z 1086 roku, a wiemy już teraz, jak należy brać jego świadectwo. Długi wywód dał nam możność osądzenia go i odsądzenia od wiarogodności w tym względzie. Godnem jest też uwagi, że nawet i według Kosmasa granice te nie pokrywają się wzajemnie! Bolesław II. mówi: rozszerzyłem państwo po Tatry i Kraków, przywilej zaś mówi: granice dyecezyi praskiej sięgają po Bug i Styr, różnica więc jest i to znaczna. Możnaby nawet z tego wnosić, że zdawał on sobie sprawę z tego, co pisze, i nie bierze granic biskupstwa praskiego za państwowe granice. Szkoda tylko, że nie można bliżej oznaczyć, jak daleko sięgał kraj, który Bolesław I. zdobył? Najlepiej będzie jeszcze przyjąć, że zajął on obszar plemienny południowego odłamu Wiślan, Krakowian, t. j. gród Kraków z ziemią do niego przynależną, bo w tym znaczeniu Kraków występuje w przywileju. O całym tym obszarze mówiłem już także poprzednio. Była to właśnie zachodnio-południowa część Małopolski, t. j. ta, która graniczyła z Morawą i Czechami — i geograficzne więc dane popierają mój wniosek. Pozostaję też przy nim i powtarzam go raz jeszcze w rozszerzonej tylko formie: Bolesław I. zajął Kraków, a wraz z nim tylko część zachodnio-południową Małopolski, Bolesław II. zaś swoich zdobyczy dalej na wschód nie posunął.

Potwierdzenie tego wniosku znajdziemy jeszcze w następnym zaraz ustępie, który się w znacznej części opiera na tem, co teraz powiedziałem.

Rosnąca potęga Polski, jej położenie geograficzne, musiały zaważyć prędzej lub później na dalszych losach kraju Wiślan. Jego zajęcie było wprost koniecznością. Pierwsi Piastowie jednoczyli wszystkie plemiona polskie — Wiślanie do plemion polskich należeli, musieli też

wejść w skład ich państwa. Chodzi tylko o to, kiedy ta chwila nadeszła — kiedy się to stało? Fakt ten jest końcem przedpiastowskiej doby w historyi tej części Polski, kończy też zarazem moje poszukiwania. Niestety i na to pytanie, tak jak na wiele innych tylko ogólną i chwiejną można dać odpowiedź. Niejasność i ułamkowość źródeł lub zupełny ich brak towarzyszy, a możnaby powiedzieć, prześladuje niniejszą pracę aż do ostatniej kartki. Zaczyna się ona i kończy przypuszczeniami i domysłami, po za które wyjść już nie można.

Prawie nic nie wiemy bezpośrednio o zajęciu Krakowa przez Polaków, nie wiemy nawet, czy tego dokonał Mieszko I., czy Bolesław? Nie będzie można tutaj osięgnąć nawet tego stopnia prawdopodobieństwa, co przy podboju Krakowa przez Bolesława I. czeskiego. Trzeba więc sobie pomagać i teraz wypróbowaną już dawniej metodą kombinowania tego wypadku ze współczesną historyą, zestawiania różnych zdarzeń i dochodzenia, kiedy, w jakiej chwili n. p. Mieszko lub Bolesław mieli wolne ręce i mogli sięgnąć po Kraków?

Mamy dosyć wczesną wiadomość o granicach Mieszkowego państwa, którą nam zostawił Ibrahim. Pozwala nam ona choć w przybliżeniu oznaczyć jego rozciągłość około 965 roku.

Wiadomość owa brzmi jak następuje: Co się tyczy kraju Mszki, mówi Ibrahim-ibn-Jakób, to jest on jednym z większych słowiańskich krajów. Dalej zaś — i graniczą z Mszką (t. j. z jego krajem) na wschodzie Rus-y a na północy Brus-y. Mówiąc zaś o mieście Amazonek, dodaje: i na zachód od tego miasta żyje słowiańskie plemię Awbaba, które się zwie „narodem". Zamieszkuje ono błotne strony kraju Mszki ku północnemu zachodowi. Posiada to plemie znaczny gród nad morzem o dwunastu bramach i z doskonałą przystanią. I wojują oni z Mszką i jest moc ich wielka. I nie mają oni króla i nie słuchają jednej osoby, lecz rządzą nimi ludzie starsi [1]).

Z całego tego opisu widać, że istotnie państwo Mieszka było rozległe. Północną jego granicę stanowili Prusacy — na wschód opierało się ono o Ruś. Miał więc Mieszko niepodzielnie całe już Mazowsze —

---

[1]) Извѣстія etc. str. 50. Что-же касается до страны Мшки, то она самая большая изъ ихъ странъ (str. 51). И граничитъ съ Мшкой на востокѣ Рўс-ы и на сѣверѣ Брўс-ы. И на западъ отъ етого города (Amazonek) — племя изъ славянъ, которое называется „общиною" (или народомъ) Авбаба. Оно живетъ въ болотнистыхъ мѣстностяхъ странъ Мшки къ сѣверо-западу. У нихъ есть большой городъ на окружающимъ морѣ, который имѣетъ 12 воротъ и гаванъ. И они тамъ имѣютъ отличныя портовыя постановленія. И они воюютъ съ Мшкою и сила ихъ велика. И нѣтъ у нихъ царя и не повинуются они одному лицу, а правителями ихъ бываютъ ихъ старшины.

ale czy podówczas dochodziło ono tak daleko na północ jak dziś? to zależało jak daleko rozciągały się siedziby nietylko Prusaków od północy, ale i plemion litewskich od północo-wschodu. Otóż sądzę, że siedziby tych ostatnich podchodziły z północy dalej na południe, a w takim razie i granicę ruską należałoby posunąć bardziej ku południo-wschodowi, czyli państwo Mieszka mogło się już wtedy spotykać nietylko z plemiennym obszarem Dregowiczów na północy siedzących, ale znanych nam już Bużan-Wołynian. Owo plemie Awbaba, mieszkające w błotnistych stronach państwa Mszki na północnym zachodzie — to najprędzej Pomorzanie. Przemawia za tem ich geograficzne położenie względem Polski i ów gród o dwunastu bramach, prawdopodobnie Julin. Nazwa przekręcona najfatalniej w świecie, zdaje się nawet wskazywać, że to i część wschodnia Lutyków. Ibrahim wymienia na innem miejscu, (str. 46) plemię słowiańskie Wlinbâba, dźwiękiem mu najbliższa jest nazwa Weletabów (Weletabi) dawana Wilkom-Lutykom, tej znowu nazwie najbliższą jest nasza: Awbaba. Istotnie, Mieszek wojował około 967 roku z Wielunczanami, należącymi, jak się zdaje, do związku plemiennego Redarów [1]). Redarowie zaś są gałęzią Wilków. Mieszkali ci Wielunczanie przy ujściu Odry i choć w związku z Wilkami, geograficznie należeli do Pomorzan.

Widzimy, jak się te wiadomości z sobą łączą, z ich zestawienia, w każdym razie to wynika, że Mieszko istotnie prowadził walki z Pomorzanami i starał się na nich rozciągnąć swoją zwierzchniczą władzę, co zresztą nie zawsze mogło mu się udawać, dowodem, choćby wzmianka Ibrahima o sile Pomorzan i o ich wojnach z Mieszkiem. Stanowili owi Pomorzanie północną i północno-zachodnią granicę Mieszkowego państwa. Pierwsza o niej wiadomość jest wiadomością o wojnach, snać te zachodnie kresy spokojnymi nie były i co mnie najbardziej obchodzi, na nie musiał Mieszko mieć oczy przedewszystkiem zwrócone.

Istotnie tak było.

W latach 965—967, a więc w czasie na który przypada i przyjęcie chrześciaństwa i poślubienie Dobrówki, walczy on z różnem szczęściem to z Niemcami, to jak widzieliśmy z Pomorzanami i Wielunczaczanami. Pokonany przez margrafa Gerona [2]), szczęśliwszym jest w wojnach z Wichmanem, który owych Wielunczan na niego podburzył. Po śmierci możnego i groźnego margrafa i on korzysta z błędu, który Otto popełnił, dzieląc na cztery części wschodnią Marchię; mniej potężni niemieccy wodzowie nie mogą mu się zawsze opierać, odnosi on

[1]) Dümmler-Köpke: Otto der Grosse str. 433[3].

[2]) Widukind etc. L. III. 66 i 69, str. 463 i 464.

też 972 roku nad markgrafem Hodonem zwycięstwo, dopiero wdanie się cesarza kładzie kres tym pomyślnym walkom dla Mieszkowego oręża [1]). Przez cały ten czas zachowuje Mieszko jak najlepsze stosunki z Czechami. Na wojnę z Wichmanem, posyła mu nawet Bolesław dwa pomocnicze pułki [2]). Te przyjazne węzły zacieśniają się jeszcze bardziej po śmierci Ottona I. 973 roku. Czechy występują teraz naprzód i zdają się prowadzić młodszą od siebie Polskę. Śmierć wielkiego cesarza jest dla Niemiec hasłem wewnętrznej rozterki — dla Słowian hasłem zrzucenia ciężkiego niemieckiego jarzma. Oba świeże państwa słowiańskie nie pozostają bezczynne, i one biorą udział w walce. A właśnie nadarzyła się ku temu sposobność, jak trudno o lepszą. Książę bawarski Henryk powstał 974 r. przeciw synowi i następcy Ottona — Ottonowi II. Bolesław czeski i nasz Mieszko stanęli zaraz po jego stronie. Dzięki tylko energicznemu wystąpieniu cesarza, powstanie się nie powiodło. Henryk nawet dostał się do niewoli [3]). Z przymierzeńcami za to poszło trudniej. Następnego (975) roku pustoszy Otton Czechy, jestto ta właśnie wyprawa, o której już wspominałem jako o dosyć niejasnej, prawdopodobnie tylko się na spustoszeniu kraju skończyć musiało. Gorzej się nawet powiodło z Mieszkiem w tym samym czasie. I wątpić nawet nie można o wyniku walki: Niemcy zostali pobici. Na rok 976 przypada nowy bunt Henryka, który zdołał się wydostać z więzienia i zaraz potem 977 r. nieszczęśliwa wyprawa cesarza przeciw Bolesławowi. I tym razem jednak nic to Henrykowi nie pomogło, pokonany dostał się on po raz drugi do więzienia. Bolesław też 978 r. godzi się z Ottonem, tylko Mieszko dłużej wytrwał w oporze. Zdaje się 979 r. przedsięwziął cesarz nową wyprawę na Polskę, także dla siebie nieszczęśliwą [4]). Dopiero po śmierci Ottona II. 983 r. i po ostatniej nieudanej próbie Henryka, przywłaszczenia sobie tronu, Mieszko godzi się z cesarzową Teofanu i z małoletnim trzecim Ottonem; pomaga nawet roku 985 [5]) Niemcom przeciw pogańskim Słowianom.

Ognisko tego ruchu wrogiego cesarstwu musiało być w Czechach. Sama bliskość Bawaryi na to wskazuje. Ale nie tylko to. Antagonizm narodowy przeciw Niemcom był w Czechach daleko starszy i silniej zakorzeniony. Pamiętajmy, że wojny Bolesława II. z Ottonem

[1]) Ditmari Merseburgensis Chronicon ed. Kurze. Lib. II. 29 oraz Annales Altahenses maiores 16, 787, 973.

[2]) Widukind. L. III. str. 464, 69.

[3]) Annales Altahenses maiores str. 788, 974.

[4]) Zeissberg: Miseco I. der erste christliche Beherrscher von Polen str. 87. Archiv f. oester, Geschichte T. 38, 1867.

[5]) Mon. Germ. Hist. SS. T. III. Annales Hildesheimenses str. 67, 985 i 986.

poprzedziły już wojny jego ojca z cesarstwem i reakcya anti-niemiecka, której św. Wacław padł ofiarą. Mieszko był pod tym względem nowicyuszem, nie śmiał on przecież jeszcze usiąść wobec markgrafa Odona [1]). I teraz więc Bolesław prowadził z początku przynajmniej rzecz całą. Godzi się też podnieść tutaj i możliwy współudział Dobrówki. Legenda, która po niej snać długo w Polsce między ludem została [2]) świadczy, że była ona bardzo wybitną postacią, bo legendy zostają tylko po wybitnych ludziach w historyi. Ona to musiała pośredniczyć między bratem a mężem, a kto wie, czy za jej namową nie starał się Mieszko o koronę w Rzymie, a przynajmniej czy nie starał się oprzeć o drugą naczelną władzę w chrześciańskim świecie — o papiestwo? — Jeżeli prawdziwemi są późniejsza legenda i ślady dochowane w źródłach, to tylko na tę chwilę zamiary owe przypadać mogą. Na nią przypadają również starania Bolesława czeskiego o założenie biskupstwa w Pradze, a jak wiemy staraniom tym, przynajmniej z początku nie był obcym i Henryk bawarski. Może więc mają słuszność polskie roczniki, przypisując Dobrówce udział w jego założeniu [3]).

Wszystkie te zdarzenia dają się wcale dobrze zbliżyć do siebie, a nie wątpię, że dałyby się z sobą powiązać. W szczegóły te zresztą wchodzić nie potrzebuję, bo jedno już wynika z tego, co powiedziałem: oto Czechy i Polska, przynajmniej od śmierci Ottona II. do 985 roku są w przymierzu, to zaś wyklucza myśl nawet oderwania Krakowa. Chwila nie była zupełnie ku temu.

Wiemy już, że tylko Kraków należał do Czechów. Wiemy również, że ziemia krakowska, to jeszcze nie cały plemienny obszar Wiślan, pozostaje przecież jego część druga z Wiślicą Cóż się więc z nią działo? Aby się o niej czegoś dowiedzieć, należy się dostać na wschodnie kresy Mieszkowego państwa.

Stosunki na nich tak się przedstawiały: Mieszko posiadał Mazowsze i graniczył z północnymi Bużanami, to już wiemy, z nimi zaś graniczyli ruscy Chorwaci. Przypominam, że do obu tych plemion dochodzili nasi Wiślanie. Mieli oni za sąsiadów od północy zawiślańskich Mazowszan, a część Bużan i owych Chorwatów od wschodu i południa. Mazowszanie więc stykali się z Bużanami bezpośrednio, od Chorwatów zaś oddzielał ich tylko wąski pas Wiślan; przejść go było bardzo łatwo,

---

[1]) Thietmar, Lib, V. 10.

[2]) Zeissberg: Miseco I. str. 58. Codex Eugenianus kroniki mistrza Wincentego, ma dopisek: Hic vide de Dambrovca, unde fuerit et qualis fuerit, de qua rustici multa mentiuntur.

[3]) Mon. Pol. Hist. II. Rocznik Traski str. 818, rok 974 ecclesia pragensis primo cepit habere episcopum Dethmarum nomine ex ammonitione Dobravce.

należało tylko zająć owe wschodnie, słabiej zaludnione okrainy, na których się nawet Mazowszanie z Wiślanami mieszali. Otoż teraz powstaje pytanie: Czy które z państw ościennych zagarnęło to pogranicze?

Dotąd sądzono powszechnie, że państwo czeskie sięgało tak daleko. Dowód, wykazujący fałszerstwo przywileju z 1086 roku, pozwala nam teraz stwierdzić, że tak nie było. Pozostają więc tylko Polacy i Ruś.

Już z góry bardzo łatwo przypuścić, że Mieszko, mając całe Mazowsze, zajął i owe kresy wschodnie Wiślan. Że tak było w istocie, świadczy następująca wiadomość: Nestor mówi pod rokiem 981: Włodzimierz szedł na Lachów i zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody, które po dziś dzień należą do Rusi [1]). Otóż Czerwień leżał, jak się zdaje, w południowej części plemiennego obszaru Bużan, Przemyśl w północnej części obszaru Chorwatów [2]); zwrot „szedł na Lachów" oznacza państwo Mieszka, jak to gdzieindziej udowodniłem. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko powiedzieć: skoro Polacy mogli wkroczyć do siedzib obu tych ruskich plemion, musieli mieć przynajmniej choćby ową część wschodnią, zawiślańską, terytoryum Wiślan, inaczej bowiem nie byliby w stanie tego dokonać. Wszystkie te względy naprowadzają nas na jeden jeszcze domysł, a mianowicie: I cały odłam Wiślan, mieszkających na lewym brzegu Wisły (późniejsi Sandomierzanie), z grodem naczelnym Wiślicą, musiał podówczas należeć także do Mieszkowego państwa. Terytoryalnie i etnograficznie tak się ściśle łączą obydwa te zdarzenia, że ich od siebie odłączyć trudno. Przecież Wiślanie, mieszkający najdalej na Wschód po prawym brzegu Wisły, właśnie do tego odłamu należeli!

Źródła nie mówią nam nic o tem wszystkiem. Owe napady Polaków 907 roku na państwo Wielkomorawskie, których prawdopodobieństwo już oceniałem, mogłyby co najwięcej wskazywać, że już pierwsi Piastowie mieli zwrócone oczy na te kraje i próbowali, przynajmniej ich zaboru — ale to za daleka jeszcze możliwość. Lepszą i bliższą znajdujemy jedynie w owej wyprawie Włodzimierza z 981 roku, przy niej też należy pozostać i na jej zasadzie postawić następującą hipotezę: Mieszko panował już nad wschodnim odłamem Wiślan — jeszcze przed zajęciem Krakowa.

W przybliżeniu możemy oznaczyć czas, w którym Mieszko zabrał grody czerwieńskie; pomoże nam to oznaczyć i czas zajęcia wschodniego obszaru Wiślan.

---

[1]) Mon. Pol. Hist. T. II. str. 524, 38. Nestor. ide Volodimerŭ kŭ Lachŭmŭ i zaja grady ichŭ Premyšlĭ, Črivenĭ i iny grady iže sutĭ i do sego dine podŭ Rousiju.

[2]) Барсовъ: Очерки русской исторической географіи, str. 86.

Historycy rosyjscy, a przedewszystkiem Sołowjew[1]) wprowadzają pierwszy ów fakt do następującej historycznej konjunktury: Już w końcu IX. wieku Oleg podbił Bużan i Chorwatów, później, korzystając z bezczynności Igora, dalekich pochodów Świętopełka na Bułgarów, plemiona te mogły się oderwać od Rusi. Polacy skorzystali z tego i zajęli część ich ziemi bądź siłą, bądź dobrowolnie. Być tak mogło, nie trzeba bowiem zapominać, że podówczas każde plemie jednolitem nie było, lecz składało się z większej lub mniejszej ilości rodów, z których każdy władał nad częścią plemiennego obszaru; przy tych stosunkach nic łatwiejszego jak zajęcie bądź z bronią w ręku, bądź pokojowo kilku lub kilkunastu takich rodów, słowem, jakiegoś odłamu całego plemienia — jak w naszym wypadku Bużan i Chorwatów. Podobnie n. p. można było zajmować oddzielne plemiona Ślęzan, Łużyczan i inne. Dodać też jeszcze należy, że słowiańskie ruskie plemiona odznaczały się bardzo luźną spójnią i nie tworzyły silniejszych związków; ta okoliczność ułatwiła skandynawskiej drużynie ich szybki i łatwy stosunkowo podbój. Wszystkie te względy przemawiają bardzo za zdaniem Sołowjewa. Możnaby nawet zupełnie odrzucić przypuszczenie, że już Oleg zawładnął Chorwatami i Bużanami. Jedynym na to dowodem jest wzmianka Nestora, że 907 roku w wyprawie Igora na Greków uczestniczyli i jedni i drudzy[2]). Ale pamiętać należy, że to była wyprawa łupieska, jak wiele innych; mogli się więc oni dobrowolnie na nią wybrać. Widzimy przecież na niej i Tywerców, a zdaje się nie podlegali oni jeszcze podówczas Olegowi. Mniejsza jednak o ten szczegół, dosyć że główny zrąb wnioskowania zostaje.

Z niego w ten sposób można bliżej oznaczyć czas zajęcia grodów czerwieńskich.

Od 912 do 946 panuje Igor, od 946 do 973 Świętosław. Włodzimierz W. zaczyna jednoczyć dzielnice 980 r. Wybrać w tym znacznym okresie czasu ściślejszą datę, dosyć trudno. Sądzę, że najprędzej stało się to za czasów Świętosława, kiedy plemiona ruskie były zostawione samym sobie i mogły albo odzyskać utraconą albo zachować jeszcze dawniejszą niepodległość. Przy dalszem wnioskowaniu należy tak sobie radzić. Mieszko, jak wiemy, po śmierci Ottona I. prowadził wojny z Niemcami, prowadził je też w latach 965 i przez następne — czyli zabór grodów czerwieńskich należy odnieść do ostatnich lat dziesięciolecia 950—960, lub pierwszych następnego 960—670, a więc n. p. do

[1]) Соловьевъ, Исторія Россіи 1888. T. I. str. 179.
[2]) Nestor str. 568, 19 i 572, 21.

lat 958, 959 lub 961, 962 itd., słowem, zdarzenie to przypada w każdym razie, na ostatnie lata pogańskiej doby Polski.

Zajęcie wschodniego odłamu Wiślan, tak ściśle związane z tym faktem, cofa się wstecz tem samem, ale nie tak bardzo, jakby można przypuszczać; łączy się bowiem z innem historycznem zdarzeniem.

Po roku 955, jak wiemy, Bolesław czeski musiał zająć Kraków. To naprowadza na domysł, że skoro go on zajął — a nie Mieszko — to kto wie, czy zajęcie — powiedzmy dla krótkości — Wiślicy nie nastąpiło już po opanowaniu Krakowa, inaczej trudno byłoby powiedzieć, dlaczego nie zajął Mieszko i reszty obszaru Wiślan? W ten sposób oba te wypadki, i zajęcie grodów czerwieńskich i Wiślicy następowały bardzo szybko po sobie, może w kilka lat po zagarnięciu plemiennego obszaru wschodnich Wiślan sięgnął Mieszko dalej — po Czerwieńsk i Przemyśl — skoro Czesi zagrodzili mu drogę na zachód. Nie jest też wyłączoną możliwość, że stało się to jednocześnie. Uzyskanie pewniejszej daty dla obu tych wypadków jest bardzo trudnem, ale w każdym razie z daty 981 roku, to jest z daty zajęcia grodów czerwieńskich przez Włodzimierza W., można postawić zupełnie pewny wniosek, że w tym czasie Polska graniczyła już z Czechami od północy i od wschodu. Kwestya zajęcia Krakowa wobec tego była tylko kwestyą czasu. Niebawem też opanowali go Polacy.

Związek z Czechami powoli, lecz stale się rozluźniał. I śmierć Dobrówki, która nastąpiła w 977 roku, musiała się między innemi do tego przyczynić. Otwarte zerwanie nastąpiło jednak dopiero około 990, jeśli już nie 989 roku. Co do niego doprowadziło? Niestety, i teraz nie wiemy zupełnie na pewno, że to o Kraków chodziło.

Tietmar z Merseburga opowiada o wojnie Bolesława z Mieszkiem i o wielu ciężkich krzywdach, które sobie wzajemnie wyrządzili. Tak samo i rocznik Hildesheimski wspomina o tej samej wojnie, ale o co się bili obaj słowiańscy książęta? Tego obydwa nasze źródła zapomniały jakoś dodać[1]). Wiadomo tylko, że obaj przeciwnicy prowadzili tę wojnę z wytężeniem wszystkich sił swoich. Bolesław zawezwał na pomoc pogańskich Lutyków, nasz Mieszko zaś cesarzowej Teofano, z czego też widać, że był w bardzo przyjaźnych stosunkach z cesarstwem. Właśnie opowieść Tietmara odnosi się do owych niemieckich wojsk posiłkowych, o wyniku zaś ostatecznym wojny nie mówi on wcale. Nie wiadomo też, kto był zwycięzcą? Łatwiej przypuścić, że Mieszko, Bolesław się bo-

[1]) Thietmari str. 770, 11. Eo tempore (990) Miseco et Bolizlavus inter se dissonantes multum sibi invicem nocuerunt. Annales Hildesheimenses str. 69, 990. Misacho et Bolizlauo duces Sclavorum gravibus inimiciciis inter se conflixerant.

wiem cofał; Mieszko też był stroną zaczepiającą i on musiał zająć jakiś znaczniejszy kraj, do Czech należący; Bolesław bowiem namawia wodzów niemieckich, aby pośredniczyli między nim a Mieszkiem, i żąda, aby mu Mieszko oddał *regnum sibi ablatum*, które mu snać odebrali Polacy. Ale jakie? Tego na pewno nie wiemy. Teatrem wojny był początkowo obszar plemienny Ślepułów, do którego Czesi wkroczyli. Potem wspomniana jest Odra, do której Bolesław doszedł [1]). Ale nie wiadomo, czy szedł z kraju Ślepułów w górę jej biegu ku Śląskowi, czy też wprost ku Wielkopolsce? Zdaje mi się, że poszedł on w kierunku pierwszym t. j. ku Śląskowi. Jeżeli tak jest w istocie, to pamiętajmy, że Kraków i zachodni odłam Wiślan graniczył właśnie ze Śląskiem, a więc owo *regnum*, odebrane Bolesławowi, mogło obejmować i Kraków. Potwierdza ten domysł wzmianka, dochowana w późniejszem źródle. Bezimienny mnich Sazawski z XII. wspomina pod rokiem 990 o utracie grodu Niemczy [2]). Według wszelkiego prawdopodobieństwa chodziło tu o Niemcze śląską, choć na pewno tego powiedzieć nie można, był bowiem i drugi gród tej nazwy na Łużycach. Jest to szczegół, który przeoczają badacze i który jeszcze bardziej zaciemnia całą sprawę. Bądź jak bądź, najłatwiej jeszcze przypuścić, że tu o Śląsk i Kraków chodziło; stawiał już zresztą tę hipotezę uczony czeski Kalousek [3]); nie można też inaczej powiedzieć, jak że jest bardzo prawdopodobną. Według niej 990 roku, a więc w ostatnich latach swego panowania zajął Mieszko Kraków wraz z częścią Śląska i tym sposobem zjednoczył w swym ręku całą Małopolskę.

Ta hipoteza nie jest ostatnią, jaką postawić można; obok niej istnieje i druga.

Oto według Kosmasa 999 roku, zaraz po śmierci Bolesława II. Bolesław Chrobry podstępem ubiegł Kraków, wymordowawszy całą czeską załogę [4]). Tym razem krótko się załatwimy z tą jego wiadomością, niczem jej bowiem sprawdzić nie możemy. Względy za i przeciw niej prawie się równoważą. Kosmas mógł nie chcieć powiedzieć, gdyby na-

---

[1]) Tietmar l, c. Qui (wojsko posiłkowe niemieckie) vix cum IV. proficiscentes legionibus ad pagum Selpuli dictum venerunt 12. Venit Bolizlavus cum nostris ad Oderam; ad Miseconem nuntius mittitur etc. Nie można z tego wnosić jak to robi Loreth (Der Sturz des Hauses Slavnik 12), że Mieszko zajął kraj Ślepułów.

[2]) Fontes Rerum Bohemicarum T. II. str. 240. Item eodom anno (990). Nemci perdita est str. 241.

[3]) Op. cit. str. 28.

[4]) L. I. str. 49, 34. Nam dux Poloniensis Mesco (t. j. Bolesław) quo non fuit alter dolosior homo mox urbem Kracow abstulit, dolo, omnibus, quos ibi invenit Boemiis extinctis gladio.

wet wiedział, że to jego ulubieniec, Bolesław II. utracił Kraków — to osłabia wiarogodność jego opowiadania. Osłabia również i to, że w cztery lata później, 1003 roku, książę czeski do tego samego Krakowa przyjeżdża jako gość i przyjaciel Bolesława. Z drugiej znów strony, w owych czasach śmierć księcia zwykle była hasłem dla napadów; czyhali nieraz na nią sąsiedni władcy jako na sposobność zagrabienia czegoś lub przynajmniej obłowienia się łupem. Bolesław Chrobry mógł istotnie w tym czasie Kraków zająć. Było to już po wypędzeniu Ody wraz z jej synami i po zjednoczeniu państwa, a jeszcze przed niemieckiemi wojnami. Innych wewnętrznych znamion autentyczności brak opowieści naszego kronikarza. Szczegół o wymordowaniu załogi grodowej, nie wiadomo, czy jest echem rzeczywistego zdarzenia, czyli też wymysłem samego Kosmasa. Mówi on przecież o Bolesławie Chrobrym, że nie było nad niego podstępniejszego człowieka; ludzie zaś podstępni używają podstępów; a więc skoro Bolesław Chrobry zdobył Kraków, mógł tylko podstępem tego dokonać.

Jedyny dokument, który mógłby całą tę kwestyę ostatecznie rozstrzygnąć i zdecydować, czy 990 lub 999 roku Czesi utracili Kraków, jest niestety sam tak wątpliwy, że z nim w ręku nie można przeciąć jeszcze wszystkich trudności. Mam na myśli znany dobrze badaczom dokument, mocą którego *Dagome judex et Ote senatrix et filii eorum Misica et Lambertus* ofiarują Gniezno z krajem do niego należącym Stolicy Apostolskiej. Otóż jeżeli w tej darowiźnie Kraków wymieniony jest jako część Polski i wiadomą jest jej data, będzie można wybrać między wiadomością Kosmasa — a drugą hipotezą.

Granice, podane w dokumencie, są prawie te same co u Ibrahima: „Od morza aż do granic Prus i granic Rusi aż do Krakowa; z Krakowa zaś do rzeki Odry, stamtąd do miejsca Alemure (Lutomire?) i kraju Milze (Milżanie), skąd wzdłuż Odry napowrót do Gniezna“ [1]). Otóż według mnie, z opisu tych granic wynika, że Kraków w chwili spisania aktu darowizny nie należał jeszcze do Polski. Należy tylko przyjąć, że nie oznacza on jedynie samego grodu, lecz prowincyę — ziemię, a wiemy z Ibrahima i z przywileju praskiego, że tak było istotnie, wtedy

[1]) Paul Fabre: La Pologne et le St. Siege depuis le X. jusqu'au XIV. siecle. 1896, str. 1. Dagome Judex et Ote Senatrix et filii eorum Misica et Lambertus — leguntur beato Petro contulisse unam civitatem in integro cum omnibus suis pertinentiis infra hoc affines, sicuti incipit a primo latere longum mare fine Prusse usque in locum qui dicitur Russe et fines Russe extendente usque in Craccoa et ab ipsa Craccoa usque ad flumen Oddere recte in locum qui dicitur Alemure et ab ipsa Alemura usque in terram Milze recte intra Oddere et exinde ducente iuxta flumen Oddere usque in predictam civitatem Schinesghe.

zaś słowa dokumentu: *usque in Craccoa* aż do Krakowa, należy tłómaczyć aż do ziemi krakowskiej, oczywiście, wyłącznie, tak jak: do Prus, do Rusi itd. Godnem jest również uwagi, że i południowa część Śląska nie jest darowizną objęta; granica bowiem polska spotykała się z Odrą koło góry Sobótki, a więc zostawiała część Śląska po lewym brzegu Odry, tę właśnie, która do Czech należała. Teraz chodzi o rok, w którym został wystawiony dokument? znamy już bowiem granice Polski w nim podane.

Tutaj dopiero zaczyna się trudność. Sam akt nie nosi żadnej daty, wiadomo tyle tylko, że go wystawiono za panowania Jana XV, papież ten zaś panował od 986 do 996 roku. Niestety, zupełnie na pewno nie możemy udowodnić, jaką mogła być ściślejsza data tego zagadkowego dokumentu. Wogóle dwa tylko przypuszczenia można zrobić co do niej.

Pierwsze z nich jest następujące:

Dokument wystawiła Oda i drugi jej mąż jakiś Dagomar; w takim razie pochodzi on z lat 993 do 996, należy bowiem przyjąć, że co najmniej rok jeden Oda z małoletnimi synami przebywała w Polsce, nim ją Bolesław wypędził; sądzę nawet, że lepszym tu będzie rok 994, niż poprzedni. Z tego by wynikało: że Mieszko nie odebrał Czechom Krakowa 990 r., skoro go nie ma w darowiźnie Ody. Nie można osłabić tego wywodu przypuszczeniem, że tu nie o całą Polskę chodzi. Między Odrą a Gnieznem leży przecież i Poznań, zresztą oba te grody są za blizkie siebie, aby mogły stanowić dwie odrębne dzielnice. Kraków też nie mógł być udziałem Bolesława, który był najstarszym i należało mu się Gniezno wraz z całą Wielkopolską. Gniezno wreszcie on sam uważał za stolicę swego państwa, skoro w nim Ottona przyjmował i arcybiskupstwo zakładał.

Drugie przypuszczenie opiera się na innej zupełnie kombinacyi.

Wystawcą dokumentu jest sam Mieszko i Oda, imię Dagomar zaś jest tylko zmienioną, niemiecką formą imienia Mieszka, które w pełnej formie brzmiało Mieczysław, a raczej Miecisław i które nie ma nic wspólnego z polskim „mieczem“ [1]), a tem samem z imieniem Degno, (od *degen* miecz), lecz się daje zbliżyć do niemieckiego źródłosłowu „dag“ sławny, błyszczący, jasny itd. Przykładów takiej zamiany lub tłómaczenia imion, dostarcza nam współczesna lub mało co późniejsza

[1]) Uwagę tę zawdzięczam uprzejmości Dra Jana Karłowicza. Mieczysław mogło brzmieć pierwotnie Miecisław (miecic = miotać), albo Niecisław, dopiero z czasem pod wpływem analogii do „miecz“, zmieniło nieco brzmienie.

[2]) Förstemann: Altdeutsches Namenbuch T. I.

historya n. p. Wojciech — Adalbert, Włodzisław — Herman, Kazimierz — Karol, Mieszko — Lambert i t. d. Byłaby to w takim razie ponowna darowizna, t. j. poddanie siebie i synów z drugiego małżeństwa wraz z całym krajem w opiekę papieską po śmierci Dobrówki. Starałem się na innem miejscu uzasadnić tę ostatnią hipotezę [1]), nie wchodzę więc tutaj w szczegóły po raz drugi; dodam tylko, że jedyną poważną trudnością jest owa zamiana imienia, tytuły zaś *iudex et senatrix* zupełnie się zgadzają z ówczesną rzymską tytulacyą, a co ważniejsza, zgadza się z całą tą hipotezą i konjunktura historyczna. Należy tylko nawiązać fakt darowizny z owem domniemanem staraniem Mieszka o koronę po śmierci Ottona I, o czem już wspominałem. Podówczas takie zwrócenie się do Rzymu było bardzo możliwem, ponowienie zaś aktu oddania się w opiekę, wynika z samego charakteru takich polecań się — kommendacyi, jakbyśmy mogli powiedzieć. Tę ostatnią hipotezę wybrałem i teraz, i przy niej obstaję [2]). Ale w takim razie data posuwa się wstecz od lat 982 do 990 [3]) i nic już nie wyjaśnia kwestyi, czy Mieszko czy Bolesław zajął Kraków? Ostateczny też wynik długiego tego wywodu jest następujący:

Trzeba poprzestać na ogólnem określeniu, że w ostatnim dziesiątku X. wieku Polacy zajęli Kraków wraz z częścią graniczącego z nim Śląska. Źródła nie pozwalają na bliższe oznaczenie daty tego wypadku, i tem więc luźniejszem ujęciem kwestyi zadowolnić się musimy. Jest to pośrednia droga, ale w tym razie nawet, kto wie, czy nie lepsza, niż oświadczenie się stanowcze za 990 lub 999 rokiem; tak jak bowiem dzisiaj rzeczy stoją, i pierwsza owa data i druga mają za sobą każda równą prawie możliwość.

Są to dwie równorzędne hipotezy — czytelnik niech między niemi wybiera. Ja, osobiście, jeśli tak powiedzieć wolno, skłaniałbym się ku drugiej, t. j. wybrałbym rok 999, ale to bynajmniej nie znaczy, abym mógł usunąć pierwszą. Na to brak rozstrzygających dowodów.

Zbieg historycznych wypadków wskazuje także zarówno na koniec panowania Mieszka lub początek panowania Bolesława.

Po roku 983 następuje, jak wiemy, dosyć stanowczy zwrot w polityce Mieszka wobec cesarstwa. Godzi się on z matką i opiekunką małoletniego Ottona III — Teofanią; oczywiście wyrzec się on musiał

---

[1]) K. Potkański: Napis grobowy Bolesława Wielkiego. Sprawozdanie z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii umiejętności w Krakowie. Czerwiec 1896.

[2]) Paul Fabre Op. cit. str. 3. Uczony ten przyjął ją również jako prawdopodobne objaśnienie faktu.

[3]) Balzer: Genealogia Piastów str. 52, 54.

wszelkich zamiarów uwolnienia się od zwierzchności niemieckiej. Na wschodzie urósł tymczasem w osobie Włodzimierza W. groźny przeciwnik. Wiemy, że 981 roku zagarnął on nawet owe grody czerwieńskie, najdalej na wschód wysunięte krańce dzierżaw Mieszkowych; kto wie, czy ten właśnie wypadek nie sprowadził pogodzenia się z cesarstwem? Mieszko musiał zabezpieczyć granice zachodnie swego państwa, aby w ostatnich latach swego panowania módz się zwrócić ku wschodnim i południowym. Stają się one teatrem wojen w tym właśnie czasie. W 989—990 przychodzi do owej wojny czesko-polskiej, i znowu 992 roku słyszymy o grożącej wojnie ze strony Rusi [1]). Próbowano połączyć nawet oba te wypadki [2]). Ruś miała działać w porozumieniu z Czechami. Istotnie, łatwo przypuścić, że po wojnie w 990 roku nie odrazu wróciły dobre stosunki między obu państwami. Temu jednak stoi na zawadzie okoliczność, że właśnie 992 roku Bolesław czeski „z wielkiem wojskiem“ sam osobiście był na wyprawie Ottona III. przeciwko Słowianom [3]) — gdzieindziej więc nie mógł prowadzić wojny równocześnie. Jedynie, możnaby jeszcze powiedzieć, że przymierze Czechów z Rusią było tajemne, ale to już domysł mniej pewny i dosyć odległy. Podczas tej wojny umarł Mieszko w maju 992 roku, nie zostawiając Polski od sąsiadów bezpiecznej. Jeśli przypuszczenie co do zmowy Czechów z Rusią jest słusznem, to kto wie, czy nie utraciła wówczas Polska zdobyczy z roku 990? Wszystko to są tak dalekie już hipotezy, że wolę się zatrzymać i nie zapuszczać dalej w rozliczne kombinacye i domysły.

Bolesław Chrobry musiał przeczekać złą chwilę, zjednoczyć państwo, a dopiero potem zwrócił się zaraz na południowe jego kresy — i wtedy dopiero mógł zagarnąć Kraków a z nim i część Słowacczyzny. Wątpię tylko, czy równocześnie Węgry po Dunaj i Cisę oraz Morawy. Te ostatnie opanował, zdaje się, po 1003 roku [4]); co do północnych Węgier — to być może, zajęcie ich przypada także na ten sam rok. Wojny króla Stefana z Pieczyngami [5]) pośrednio mogłyby na to wskazywać, nie wiadomo jednak, czy wogóle zdobywał Bolesław cały ów kraj na królu węgierskim. Są to już wszystko dalsze podboje. Kraków zaś w każdym razie zagarnął albo Mieszko 990 roku — albo Bolesław

[1]) Annales Hildesheimenses 992. Imminebat — illi (Mesconi) grande contra Ruscianum lellum.

[2]) Соловьевъ: Исторія Россіи T. I. str. 179.

[3]) Annales Hildesheimenses ibidem venitque — Bolislao Boemanorum princeps cum ingenti multitudine in auxilium regi.

[4]) Dudik: Mährens allg. Geschichte T. II. str. 164.

[5]) Fessler-Klein Geschichte v. Ungarn. T. I. str. 111.

w 999; trudno przypuścić, że stało się to w latach pośrednich, widać to już z tego, co powiedziałem przed chwilą.

To są wypadki, do których daje się nawiązać i wśród których tkwi niejako fakt zajęcia Krakowa — fakt pierwszorzędnego znaczenia — a tak już odległy i tak niepewny, że tylko erudycya uczonych może dzisiaj próbować czegoś się o nim dowiedzieć, bliżej go ująć i określić.

Jaką była ta ziemia Krakowska i Kraków, który przypadł Polsce pod koniec X. wieku?

Jest to pytanie bardzo ważne, któremu kilka słów jeszcze poświęcić należy. Niestety, jeżeli pierwej wiedzieliśmy bardzo mało i bardzo ułamkowemi były nasze wiadomości, to teraz odrazu trzeba powiedzieć: źródeł nie ma żadnych i tak dobrze jak nic nie wiemy.

Za czasów Ibrahima Kraków był znacznem targowiskiem dla kupców, idących z dalekiej Rusi do Pragi i z powrotem. Kto wie, czy to obce panowanie, najpierw morawskie — a szczególniej dłuższe czeskie nie zapewniły mu tego znacznego stanowiska? Wiślica musiała odzyskać po upadku Mojmira co najwyżej stanowisko grodu naczelnego wschodniej gałęzi Wiślan. Kraków tymczasem po zajęciu go przez Bolesława czeskiego wszedł w związek z potężnem państwem pierwszych Przemyślidów — i to musiało podnieść jego znaczenie. Stał się on grodem naczelnym znacznej prowincyi, całych ówczesnych Czech wschodnich — jakbyśmy mogli powiedzieć. Że istotnie tak było, wskazuje najlepiej wielokrotnie już cytowany Ibrahim, występuje przecież u niego Kraków obok Pragi! To samo widać i z falsyfikatu 1086 roku. Jakim on był? Jak wyglądał? Co się w nim zmieniło od owych pierwszych, mytycznych czasów, które znamy? Podobnie jak materyalne ślady kultury morawskiej znikły zupełnie, tak samo znikły i późniejsze od nich czeskie. Przypuszczać można, że jak dawniej, tak samo w końcu X. wieku te same wapienne wzgórza, koło kopca Krakusa, na Zwierzyńcu przy św. Salwatorze, na Skałce i na Wawelu były siedzibami ludzi. Nie opuścili ich mieszkańcy, miasta bowiem za panowania czeskiego jeszcze nie było. Inaczej tylko wszystkie one musiały już wyglądać. Szczególniej zmienił się gród na Wawelu. Czesi zbudowali niechybnie silną jakąś i znaczną warownię. Kosmas wspomina o podziemnych kazamatach, które się znajdowały w XI. wieku pod wawelskim zamkiem — mogły one pochodzić z tych jeszcze czasów [1]). Musiało też być i podgrodzie jakieś handlowe, które znikło bez śladu.

[1]) Chronicon L. II. str. 111.

Oto wszystko, czego się można o Krakowie domyślać.

O wpływie panowania czeskiego na całą ziemię Krakowską, nic prawie nie możemy powiedzieć. Jedno jest tylko pewnem: Czesi tak bardzo kościołów nie budowali i chrześcijaństwa wśród ludności nie szerzyli.

Niejednokrotnie w ostatnich czasach podnoszono doniosłość i znaczenie wpływów kościelnych czeskich w Małopolsce. Otóż, przypatrzmy się bliżej, na czem się to zdanie opierać może? Łatwo się każdy zgodzi, że przed 976 rokiem, t. j. przed założeniem biskupstwa w Pradze, nie może być mowy o jakiejś pracy misyjnej w ziemi Krakowskiej. Brakowało misyonarzy i dla samych Czech, które więcej z imienia tylko były podówczas chrześcijańskie. Najlepiej tego dowodzą wydane znacznie później, bo w 1039 roku, ustawy Brzetysława przeciwko pogańskim zwyczajom i obrzędom [1]). Widać też z nich, że i po roku 976 stosunki o wiele nie mogły się zmienić na lepsze. Pierwszy biskup Teotmar mógł się nawet i starać o szerzenie wiary wśród swoich owieczek, ale przecież bliższe mu być musiały czeskie, niż inne, a że miał w Czechach dużo do roboty, to nie ulega wątpliwości. Mogły go też przed śmiercią dręczyć wyrzuty sumienia i wizye piekielne, że nie dosyć zrobił dla zbawienia dusz, powierzonych jego pieczy. Jest to bardzo prawdopodobne, i mimo głosów przeciwnych [2]), należy przyjąć tę wiadomość spisujących żywot św. Wojciecha. Znaną jest również działalność tego świętego. Były to w znacznej mierze bezowocne walki z pogaństwem współczesnych Czechów. Wszystko, o czem mówią żywoty [3]), ma zanadto konkretny charakter, opiera się na faktach a nie na ogólnikach, abyśmy mogli cośkolwiek z tego poddawać w wątpliwość. Bezwątpienia, pracę apostolską świętego bardzo utrudniało jego stanowisko, jako dynasty, wobec panującego księcia [4]) — a nawet, powiedzmy, jego osobisty charakter. Mistyk, o więcej kontemplacyjnem usposobieniu, nie miał on może zdolności i sił do wytrwałej organizacyjnej pracy, jak n. p. św. Metodyusz.

Wszystkie te względy w każdym razie dowodzą jednego: oto św. Wojciech nawet podczas swego dwukrotnego pobytu w Pradze, nie mógł

---

[1]) Cosmas L. II. str. 72, 4.

[2]) Loserth: Der Sturz des Hauses Slavnik str. 38. Archiv für oester. Geschichte T. 56, 1877 — inaczej Hauck Kirchengeschichte Deutschlands T. III. 1, str. 202.

[3]) Mon. Pol. Hist. T. I. Żywot Brunona str. 197, Kanapariusza str. 168, 12 i 174, 19.

[4]) Loserth. Op. cit. str. 39.

rozwinąć takiej apostolskiej pracy, której skutki mogłyby oddziałać i na dalsze wschodnie kresy państwa czeskiego.

Pozostaje tylko jego bytność w Krakowie 996 r., o której mówi późniejsza legenda.

Wiążą ją zazwyczaj z pobytem św. Wojciecha na dworze Gejzy na Węgrzech. Sam ten pobyt jest bardzo niepewny; wspomina o nim t. z. redakcya krótsza Brunonowego żywota św. Wojciecha, którą, niewiadomo, czy sam Bruno pisał [1]), oraz dwa żywoty św. Stefana z XII. wieku [2]), tak zwana: *Legenda maior* i Żywot spisany przez biskupa Hartwiga. Wszystkie te źródła bardzo wiarogodnemi nie są, mimo to jednak nie odrzucam polskiej legendy, którą Długosz podaje. Św. Wojciech mógł być w Krakowie, w drodze do Polski 996 roku, i mógł lud nauczać. Ta jego bytność domniemana przypada na sam koniec panowania czeskiego, jeśli się przyjmie, że Kraków zdobył Bolesław Chrobry w 999 roku i więcej już należy do polskiej historyi, niż do czeskiej. Przyznać należy, że nawet łatwiej wyobrazić sobie św. Wojciecha, nauczającego podówczas w Polsce niż w Czechach.

Wpływ Czech na ziemię Krakowską musiał być przedewszystkiem wpływem politycznym, wpływ zaś kościelny ograniczał się tylko do utrzymania i ochrony dawniejszego posiewu chrześcijaństwa z czasów Wielkich Moraw. Co zaś mogło z niego pozostać, to już wiemy. Odrębnej hierarchii kościelnej już wtedy Kraków nie miał i żaden biskup w nim nie przebywał. Wniknąć w szczegóły owego politycznego wpływu nie możemy — i organizacya bowiem Czech z tej epoki nie jest dostatecznie znaną. Prawdopodobnie dań jakąś wybierał książę czeski od mieszkańców kraju i trzymał swoje załogi przedewszystkiem w Krakowie — a może i w paru innych jeszcze grodach.

Po raz więc drugi przychodzi nam powiedzieć: ślady materyalne znikły, źródła nic prawie o panowaniu czeskiem nie mówią, a przecież owych wpływów społecznych i utrzymania chrześcijaństwa lekceważyć i zupełnie usuwać nie należy. Był to — aczkolwiek niewielki — przecież zawsze dorobek cywilizacyjny. Kto wie nawet, czy owo starszeństwo kultury nie było jedną z wielu przyczyn przeważnej roli, jaką odegrała Małopolska w późniejszej historyi polskiej. W Małopolsce zaś najważniejszym był zawsze Kraków i ziemia Krakowska.

Tak się przedstawiają najstarsze przedpiastowskie dzieje tej części Polski i tyle o nich powiedzieć można.

---

[1]) Mon. Pol. Hist. T. I. str. 188 i 211.

[2]) Historiae Hungaricae Fontes Domestici. SS. I, str. 14 i 37.

Niestety, w tem wszystkiem, co się o nich mówi, zawsze więcej możliwości i domysłów niż faktów. Ale należy uwzględnić rodzaj materyału, którym badacz rozporządza. W nim tkwi i tkwić będzie przyczyna, dla której nie otrzymamy już nigdy zadowalniającej i pewnej odpowiedzi na wszystko. Długa i mozolna praca z temi źródłami, które się ma, jako rezultat, dać tylko może domysły. A nie zapominajmy, że łatwo ocenić konkretny fakt, skoro go się raz ma w ręku, oraz z faktów budować i wyprowadzać ogólniejsze wnioski. Inaczej jest z udowodnieniem możliwości. Zazwyczaj trzeba z ogólnej historyi jakiegoś kraju wnioskować na fakt, trzeba zbierać wiele pobocznych szczegółów i zataczać nieraz szersze koło, niżby się chciało, i obszernie uzasadniać i z różnych stron, różnym materyałem podpierać ostateczny wniosek. A potrzebuje on zwykle podpory! To wszystko sprawia, że taka dedukcya, z większej ilości faktów na jeden fakt konkretny jest trudniejszą i mniej pewną w historyi, niż w innych doskonalszych naukach, gdzie każdy poszczególny objaw jest w ściślejszym związku z całością i da się z niej dobrze wywieść i wyprowadzić.

W pracy niniejszej nie chciałem budować oddzielnego gmachu z tych kilku odłamków, które miałem w ręku, lecz wolałem tę garść okruchów doprowadzić do wielkiej rzeki współczesnych dziejów zachodniej Słowiańszczyzny, aby z niemi razem wszystkie spłynęły.

Sprostowania i uzupełnienia.

Str. 20 (120). Znalazłem potwierdzenie hipotezy, że w podaniach o dwóch zawistnych braciach, z których jeden zabija drugiego, tkwią jakieś dawne ślady rytualnej, krwawej ofiary.

Angielski uczony W. Crooke w dziele p. t. *The popular Religion and Folk Lore of Northern India* 1896, Tom II, str. 167—176 podaje, co następuje: w całych Indyach jest bardzo silnie zakorzenioną wiara, według której każdy nowy budynek, most, źródło itd. tylko za pomocą krwawej ludzkiej ofiary od złych duchów zabezpieczonym być może. Najprędzej też aryjskie podania o zabójstwie przy zakładaniu nowych siedzib lub świątyń od owego indyjskiego przesądu wywieść należy.

Str. 24 (124). Domysł, że podanie o Rydygerze związane jest z Prusami, popiera i Hagek, mówi on na str. 13 swej *Kroniki czeskiej* (ed. 1541): „O tom kdyż

uslyssal knijże Rythogárus genž byl Pan kraginy Niemecke tu kdež su nynij Prussacy poslal knij (t. j. do Wandy) snubce" i t. d.

Str. 29 (129). Zamiast „w falsyfikacie Królodworskim", winno być: „w Zielonogórskim".

Str. 33 (133). Zamiast „wiek VI—VIII" winno być: „wiek VII—VIII".

Str. 43 (143). Prof. Nehring w cytowanej już w tekscie pracy p. t. *Powieść kronikarza polskiego o Walterze i Heligundzie* (Ateneum III. 1883), na str. 361 wyraża domysł, że to kamień grobowy Heligundy dał powód do przeniesienia opowieści do Wiślicy. Otóż zapytać się należy: jakiej Heligundy? — O żadnej historycznej polskiej, nie wiemy, a imię to nie jest zupełnie w użyciu — trudno więc bardzo przypuścić, że naraz zjawia się grobowiec Heligundy na zamku w Wiślicy! Sądzę, że było przeciwnie. Figura kamienna, najprawdopodobniej t. zw. baba, jak do niedawna się znajdywała na górze zamkowej w Chęcinach, a także i na św. Krzyżu, wskutek opowieści o Walterze, stała się wrzekomą grobową figurą żony tegoż Waltera — Heligundy.

Nieco inaczej się przedstawia imię owego księcia na Wiślicy, Wiślimira, lub Wisława.

Wspominałem już w tekscie, że mogło być ono zaczerpnięte i z niemieckiego podania. Istnieje ono mianowicie u Wilcinasaga w formie Vizleo, Wislene (Nehring str. 360), oraz w podobnej formie Wasce, Wilze w innej znowu skandynawskiej opowieści. (Müllenhof V, str. 311). — Mógłby więc tutaj ktoś powiedzieć: imię to było powodem przeniesienia całego podania o Walterze do Wiślicy; zbliżenie Vizleo do Wisława, a tego znowu do Wisły, mogło tutaj pewną rolę odegrać. Zarzut ten byłby poważniejszym, ale wszelako nie sądzę, aby mógł zachwiać wiarogodność podania polskiego, o ile chodzi o Tyniec — a przedewszystkiem o Wiślicę. Jestem najmocniej przekonany, że jakieś stare miejscowe wspomnienia od bardzo dawna trzymały się grodu Wiślickiego, a także i Tyńca, dopiero zaś wskutek podobieństwa bądź treści, bądź imion, zlały się w jedno i podstawiły pod cudzoziemską opowieść. Jestto objaw bardzo znany w nauce ludoznawstwa, wiem n. p. o zlaniu się takiem tradycyi historycznej buntu Napierskiego na Podhalu ze znaną legendą o kogucie, który wstaje z półmiska i pieje. Zresztą są niezależne dowody na to, że Wiślica mogła być istotnie naczelnym grodem plemienia Wiślan, a Tyniec siedzibą Toporczyków. Ta okoliczność winna być tutaj rozstrzygającą i winna usunąć ową wątpliwość powstałą wskutek — nie już grobowca Heligundy, ale podobieństwa imion Visleo i Wisław, o którem to podobieństwie dopiero co mówiłem.

Str. 56 (156). Mówiąc o ciągłości tradycyi państwa Wielkomorawskiego u późniejszych Morawian, powołałem się na wiadomości zebrane w XI. wieku, tyczące się uposażenia kościołów w Bernie i Ołomuńcu. Są to t. zw. „Fragmenty Monsego", które z małymi wyjątkami uznają uczeni za podrobione. (Por. Wattenbach II. 5 wydanie str. 474). Otóż według mnie, nie noszą one wewnętrznych znamion fałszerstwa, wobec jednak zarzutów z wielu stron podnoszonych, muszę je uznać za podejrzane, wskutek czego „Fragmenty" owe wycofuję niejako z dalszego badania i nie powołuję się już na nie w dalszym ciągu niniejszej pracy.

Str. 65 (165). Kwestya, czy Świętopełk posiadł Pannonyą, została otwartą na nowo. Dümmler w pracy swej wielokrotnie cytowanej: *Die Südöstlichen Marken*, utrzymuje, że po 884 roku Pannorya dostała się Świętopełkowi. Jako dowód przytacza on znany ustęp *Annales Fuldenses*, w którym mowa o posłach Arnulfa do Bułgarów, którzy idąc z państwa Bracława nie mogli obrać drogi lądowej, *propter insidias Zuentibaldi ducis*, lecz musieli płynąć Odrą (Odagra) Kulpą, a nareszcie dopływami Sawy, aby się dostać do Bułgaryi (str. 408, rok 892). Drugim dowodem jest świadectwo Kon-

stantyna Porfirogenety. Mówi on, mianowicie, że miasto Sermion, odległe od Belgradu o dwa dni drogi, znajduje się w pobliżu Wielkiej Morawii, niechrzczonej, którą Turcy t. j. Węgrzy w niwecz obrócili, a nad którą przedtem panował Świętopełk. (Mon. Pol. Hist. Tom I, 47—48. c. 40). Tenże sam Dümmler jednak w drugiem wydaniu swojej *Geschichte des Ostfränkischen Reiches* T. III, str. 225[1] zmienił zdanie. Skłoniły go do tego zarzuty Wencka (*Erhebung Arnulfs* str. 24). Wiadomość, *Annales Fuldenses*, ma się tylko odnosić do możliwych zasadzek Świętopełka, pustoszyły bowiem podówczas Pannonią jego wojska. Świadectwo Konstantyna jest zaś zbyt niepewnem. Mówi on przecież, że W. Morawia jest niechrzczoną! List wreszcie 900 roku biskupów bawarskich mówi o Pannonii jako o *nostra maxima provincia*. Otóż co do Konstantyna Porfirogenety, to nie ulega wątpliwości, że miał on na myśli państwo Świętopełka (c. 41. 49, 45, c. 35), a nie żadną inną Morawię n. p. w Serbii nad rzeką Morawą. Wiadomości te skombinowane z *Annales Fuldenses* dowodzą, że istotnie Świętopełk zagarnął i Pannonią. Co do listu z 900 r. to wiemy, o ile można ufać jego świadectwu, zresztą przypominam, że tu o wpływ kościelny tylko może chodzić. Tak więc występuje za Dümmlerem przeciw Dümmlerowi, Wenck nie mógł mnie przekonać

Str. 77 (177). Götz uważa list Jana VIII. za podrobiony z następujących powodów: 1) zestawienie tekstów listu rzekomo podrobionego (62, 236) z 880 roku z listem autentycznym Stefana V. 890 r. wykazuje zbyt wielkie podobieństwo treści. 2) mieli go sfałszować uczniowie Metodyusza w celu obrony przeciw Wichingowi, potrzebny był im bowiem dowód uznania mszy słowiańskiej przez papieża i prawowierności Metodyusza.

Pierwszy z tych dowodów jest czysto zewnętrzny, drugi — wewnętrzny — jeśli tak powiedzieć wolno, oparty na historycznym zbiegu wypadków, słowem, na historycznej konjunkturze.

Co do pierwszego, to wyznaję, zgodność obu tekstów nie jest wcale tak wielką aby na jej zasadzie zaraz wnosić nieautentyczność listu Jana VIII. Wiadomo zresztą, że wszelkie pisma, wychodzące z jednej kancelaryi, w tym wypadku papieskiej, nie tylko mogą, ale muszą nosić pewne wspólne znamiona, powtarzać te same zwroty itd. należałoby więc porównać ze sobą nie tylko d w a pisma papieskie, ale o wiele ich więcej, aby uzyskać p r z e c i ę t n ą i dopiero osądzić, czy teksty owych dwóch listów są istotnie zbyt sobie bliskie i czy wychodzą po za owo przeciętne podobieństwo? — W tym wypadku oba teksty są zbyt odległe, aby z nich módz wnosić o odpisaniu listu z roku 880 z tekstu 890.

Co do wewnętrznych znamion fałszerstwa, to według mnie, żaden z nich nie przemawia za podrobieniem listu 880 roku. Papież istotnie pozwolił na liturgię słowiańską. Przeczyć temu nie ma bynajmniej powodu. Żywot św Kirylla jest zupełnie wiarogodnym. Pisał go jeden i ten sam autor co i żywot św. Metodyusza, według t. zw. legendy Pannońskiej. Wzmianka o tem, że Świętopełk, jeśli chce, może słuchać mszy słowiańskiej, znajduje najzupełniej potwierdzenie w rozdziale XI. żywotu Metodyusza. Metodyusz przecież obiecuje Świętopełkowi zwycięstwo, jeśli przyjdzie wysłuchać liturgii w dzień św. Piotra — a więc zwykle jej nie słuchał, kiedy ją Metodyusz odprawiał. Faktem jest wreszcie, że Jan VIII. zatwierdził Metodyusza w godności arcybiskupiej i z pod zarzutu kacerstwa uwolnił, jak to sam Götz przyznaje (66). Wchodzi tu zresztą w grę i motyw psychiczny. Stefan V. mówi o przysiędze Metodyusza, że nie będzie czytał mszy słowiańskiej. Otóż jeżeli mamy do wyboru między dwoma takimi ludźmi jak Metodyusz i Wiching, to bez wahania przyznać trzeba, że to Wiching skłamał, a nie Metodyusz krzywoprzysiągł. Stefan V. istotnie mógł być w błąd wprowadzony. Obydwa te więc pisma nie przeczą sobie bynajmniej — i jedno i drugie

może być autentycznem. Zresztą pozostaje tutaj jeszcze list z 881 roku, który jest rozstrzygający. Jan VIII. wyraźnie przecież mówi o fałszerstwach, a nikt inny, jak tylko Wiching mógł być w tym razie fałszerzem! Trudno zaś i list z 881 r. uznać za nieautentyczny! Sądzę nakoniec, że po śmierci Metodyusza sprawa kościoła morawskiego była przesądzoną. Wobec Wichinga, który miał poparcie w Rzymie i u Świętopełka, fałszerstwo takie niby nie mogło Gorazdowi pomódz, z pewnością też nie uciekał on się do niego.

To są względy zestawione w krótkości, dla których uznaję list z roku 880 za autentyczny.

Str. 97 (197). Dla kogoś, któryby koniecznie upatrywał śladów obrządku słowiańskiego w Krakowie i dowodził tego na mocy wezwania św. Salwatora, pozostaje jeden tylko zarzut: dlaczego mianowicie d w a najstarsze krakowskie kościoły noszą to wezwanie?

Str. 149 (249). Nie sądzę, aby Kraków w X. wieku mógł stanowić niezależne centrum handlowe, nie wyobrażam sobie bowiem czemby mogli mieszkańcy ziemi Krakowskiej handlować? Z Pragi wywozili kupcy ołów, rynsztunki na konie i t. d., ale z Krakowa co? — Najprędzej była to tylko stacja w drodze na Ruś i z Rusi. Zatrzymywali się w nim kupcy — a mieszkańcy kraju Wiślan, a może nawet i Polski, przychodzili odkupywać od nich część tego co z Pragi kupcy owi wywozili. Kraków mógł być „składem", emporyum towarów między daleką Pragą i również daleką Rusią.

Rzecz czytana na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 15 marca 1897.

Sejm walny Warszawski z r. 1572

Przez

Dra Franciszka Piekosińskiego.

O sejmie Warszawskim, który się odbył w pierwszej połowie r. 1572, a był ostatnim sejmem z czasów panowania króla Zygmunta Augusta, nie mamy żadnych dokładniejszych wiadomości.

Volumina legum nic nie wiedzą o tym sejmie, żadne też źródła nie przechowały konstytucyj z tego sejmu.

Brak zupełny konstytucyj świadczyłby, że sejm albo nie doszedł, albo został zerwany; a jednak ani jedno, ani drugie być nie mogło, skoro, mimo braku ogólnych, mamy wszelako kilka szczegółowych konstytucyj, z tegoż sejmu wydanych, co byłoby niemożliwem, gdyby sejm był zerwany. Wiadomo przecież, iż w razie zerwania sejmu wszystkie uchwały sejmowe, powzięte przed zerwaniem, stawały się nieważnemi, tak, że z zerwanego sejmu żadna konstytucya wydaną być nie mogła. Dlatego z wydaniem poszczególnych konstytucyj, acz prawomocnie uchwalonych, wstrzymywano się aż do ukończenia sejmu.

Skoro więc mamy z sejmu Warszawskiego z r. 1572 kilka pojedynczych konstytucyj, to dowód, że sejm odbył się prawidłowo i nie został zerwany; skoro zaś nie mamy ogólnej konstytucyi z tegoż sejmu (a iżby zupełnie zaginęła i przepadła ani podobieństwo przypuścić), to dowód niezbity, że sejm nie został prawidłowo dokończony.

Jak wytłumaczyć tę pozorną sprzeczność? Nic łatwiejszego.

Prawo publiczne polskie znało przerwę prawidłowo rozpoczętego sejmu i dokończenie jego późniejsze, czyli tak zwaną limitę. Przy limitowanym sejmie, aczkolwiek takowy w rzeczywistości z dwóch części się składał, nie wydawano przecież ogólnej konstytucyi z sejmu zalimitowanego, lecz dopiero po zupełnem ukończeniu całego sejmu.

Pojedyncze jednak konstytucye, uchwalone przed limitą, mogły być po zalimitowaniu sejmu jako prawomocne wydane i nie potrzebowały czekać ukończenia całego sejmu.

Otóż mamy z sejmu Warszawskiego wydane pojedyncze akta z marca, kwietnia i maja, a jeden nawet z 1 czerwca 1572, dowód więc, że w tych miesiącach sejm się legalnie odbywał, że zaś w ciągu tego czasu król mocno zachorował, tak że już 6 maja spisał swój testament, przeto domysł leży jak na dłoni, że choroba króla spowodowała w czerwcu limitę sejmu; że zaś równocześnie panowało powietrze, zbliżały się sianokosy i żniwa, przeto prawdopodobnie zalimitowano sejm na jesień; tymczasem już 7 lipca król umarł w Knyszynie i zalimitowany na jesień sejm już z powodu śmierci królewskiej ukończonym być nie mógł. Wydane więc zostały pojedyncze konstytucye, uchwalone na sejmie przed limitą, ale ogólna konstytucya wydana nie została, gdyż sejm nie został prawidłowo dokończony. Rozpatrzmyż się w działalności tego skądinąd nieznanego nam sejmu.

Już na sejmie lubelskim z r. 1569, z powodu konieczności zamknięcia zbytnio się przedłużającego sejmu, niektóre ważne sprawy zostały drogą recesu do przyszłego sejmu odłożone. Sprawami temi były:

1) opatrzenie potomstwa królewskiego;

2) o bezkrólewiu oraz o sposobie i miejscu wyboru nowego króla;

3) o utworzeniu skarbu publicznego z czwartej części dochodów ze starostw (kwarta);

4) o obyczaju sprawiedliwości, aby się tem prędzej odprawować mogła;

5) sprawy ceł, myt, likwidacyj, ewikcyi dóbr, egzekucyi podległych, nullo jure wziętych i t. p.

Na następnym sejmie Warszawskim, w czerwcu i lipcu 1570 odbytym, załatwioną została tylko kwestya kwarty; inne sprawy, acz o tem reces w Voluminach legum (tom II str. 107) zamieszczony milczy, przecież znowu do najbliższego sejmu odłożone zostały.

Tym najbliższym sejmem jest właśnie nasz sejm Warszawski z r. 1572.

Już 5 sierpnia 1571 rozesłał król do przedniejszych senatorów uniwersał [1]), w którym zapytuje, w jakimby czasie w jesieni sejm walny najsłuszniej mógł być złożony, a zarazem wytyka, że ze spraw ważnych, recesem Lubelskim objętych, nic się na sejmie Warszawskim nie odprawiło, a nadto przytacza cały szereg nowych spraw, które pilnego załatwienia wymagały, mianowicie:

[1]) Biblioteka ord. Krasińskich, rok 1871 str. 445.

6) sprawa z carem Moskiewskim, którego dobrą wiarę podejrzywa;
7) sprawy Inflanckie;
8) sprawa o ziemie Pruskie i Inflanckie;
9) sprawa z królami Duńskim i Szwedzkim;
10) sprawa o zahamowanie żeglugi na Narwi;
11) sprawa z Gdańskiem;
12) sprawa z hanem Perekopskim;
13) sprawa z Węgrami;
14) sprawa przyspieszenia sądów królewskich.

Słowem, oprócz niektórych spraw wewnętrznych, cała prawie polityka zagraniczna niedomagała i potrzebowała opatrzenia.

Jaką senatorowie dali królowi radę co do jesiennego terminu zwołać się mającego sejmu, nie wiemy, nie dochowała się bowiem żadna odpowiedź senatorska na powyższy uniwersał. Zdaje się, że termin jesienny roku 1571 nie znalazł zwolenników; w tym samym bowiem jeszcze roku, zdaje się, że w ostatnich dniach października, rozesłał król nowy uniwersał, mocą którego sejm walny na Trzech Króli 1572 do Warszawy zwołał, w którymto uniwersale następujące potrzeby Rzeczypospolitej są przywiedzione:

1) Wysłanie posłów do cesarza, ażeby zapobiegł intrygom mistrza Niemieckiego czynionym po Rzeszy, w celu windykacyi ziem Pruskich i Inflanckich;

2) sprawa z carem Moskiewskim, z którym przymierze już za półtora roku wychodzi, a który nietylko ziemie Litewskie ale i Inflanty zbrojno najeżdża;

3) sprawa z królami Duńskim i Szwedzkim, z którymi przymierze z tym warunkiem zawarte zostało, iż różnice, zachodzące między nimi a królem Polskim, do pewnego czasu wyrównane być miały. Tymczasem termin ten minął, a owi królowie o wyrównaniu różnic tych wcale nie myślą, owszem z ich strony wielkiego niebezpieczeństwa co do Inflant obawiać się należy;

4) sprawa z carem Perekopskim, któremu się upominki za trzy lata zatrzymane wartości po 200.000 złotych należą, a który się odgraża, iż jeśli mu te zatrzymane upominki w rychle wydane nie będą, on w państwa króla Jego Mości wtargnie i one obyczajem nieprzyjacielskim niszczyć i wojować będzie, a który też już do napadu na kraje króla IMci przygotowania czyni;

5) sprawa od Węgier, która się zaostrzyła z powodu śmierci królewicza węgierskiego;

6) sprawa miasta Rygi, które do posłuszeństwa królowi Jego Mości przywiedzione być nie mogło;

7) sprawa miasta Gdańska, które uchwał sejmu Lubelskiego, zatwierdzonych na sejmie Warszawskim, przyjąć się wzdraga;

8) sprawa miast pruskich Torunia i Elbląga, które, trzymając z Gdańszczany, poborów, na sejmach Lubelskim i Warszawskim uchwalonych, dawać i egzekucyi dekretom króla Jego Mości czynić się wzbraniają;

9) sprawa kowania nowej monety, któraby jednakową była tak w Koronie, jako i w wielkiem księstwie Litewskiem, a to dla zabieżenia szkodzie poddanych litewskich, którzy mając lepszą monetę, dla braku ustaw odnośnych, przybywając do Korony, takową na równi z gorszą koronną monetą wydawać muszą.

10) sprawa uroczysk w ziemiach Podolskiej, Wołyńskiej i Kijowskiej, jakoby te kraje z pożytkiem dla Rzeczypospolitej osadzać się mogły;

11) sprawa opatrzenia potomstwa króla Jego Mości, sprawa de interregno, de modo et loco electionis novi regis, któreto sprawy jeszcze z recesu Warszawskiego zalegają;

12) sprawa założenia skarbu pospolitego, z któregoby nagłe i gwałtowne potrzeby opatrzone i hamowane były;

13) sprawa przyspieszenia wymiaru sprawiedliwości w sądach królewskich; wreszcie

14) różne inne sprawy z recesów poprzednich sejmów zaległe, jakoto sprawy ceł, myt, likwidacyj, ewikcyj o dobra egzekucyi podległe, nullo iure wzięte i t. d.

W uniwersałach, wydanych d. 29 października 1571 w przedmiocie zwołania sejmików powiatowych i głównych, a także w listach pisanych do dostojników większych i mniejszych, zaleca król usilnie, aby wybierano posły z zupełną a nie zamierzoną (ograniczoną) mocą.

Taki był program porządku dziennego przyszłego sejmu Warszawskiego, na Trzech Króli r. 1572 złożonego. Zobaczymy, o ile program ten dopełniony został.

A naprzód, zanim sejm się do Warszawy na Trzech Króli zgromadził, prorogowany został uniwersałem królewskim naprzód na dzień 2 lutego, a następnie na dzień 2 marca [1]). Wprawdzie najwcześniejszy akt z tegoż sejmu nosi datę dopiero 15 marca [2]), prawdopodobnie atoli zwłoka ta w rozpoczęciu obrad powstała może wskutek niezgody co do obioru marszałka sejmowego. Odtąd już mamy akta z tegoż sejmu

[1]) Zobacz dodatek Nr. 1.

[2]) Jest nim zatwierdzenie przywileju miasta Ilkusza z r. 1471.

z drugiej połowy miesiąca marca, z całego kwietnia i z całego maja, a ostatni z dnia 1 lipca.

Pierwszą konstytucyą, jaką z tego sejmu znamy, jest konstytucya z dnia 27 marca, w przedmiocie wartości obiegowej monety litewskiej.

Jak wiadomo, moneta litewska bitą była wedle znacznie cięższej stopy, jak koronna; gdy jednak nie istniała żadna ustawa, któraby stosunek monety litewskiej do koronnej normowała, przeto nie chciano w Koronie przyjmować monety litewskiej po lepszej cenie, jeno na rowni z koronną, to jest grosz za grosz, na czem Litwini znaczne ponosili straty. Otóż świeżo wydana konstytucya postanawia, iż aż do postanowienia jednostajnej w obu państwach, tak Koronie, jak i Litwie monety, dwa grosze litewskie mają być liczone za $2^1/_2$ grosza polskiego [1]).

Drugą co do czasu znaną konstytucyą tegoż sejmu, była konstytucya z dnia 15 kwietnia 1572, dotycząca urzędu marszałków koronnych i litewskich [2]).

Trzecią co do czasu konstytucyą z tegoż sejmu był reces, wydany dnia 20 kwietnia w sprawie Jerzego księcia Słuckiego. Dopominał się mianowicie ks. Słucki za pośrednictwem Konstantego ks. Ostrogskiego, wojewody kijowskiego, iżby mu w senacie litewskim miejsce tuż obok biskupa wileńskiego, z dawna domowi jego należne, zachowane było. Sprawa ta ze względu na lichy stan zdrowia króla Jego Mości, a także i z powodu, że i książę Słucki, chorobą zatrzymany, na sejmie osobiście stawić się nie mógł, do sejmu blizko przyszłego odłożoną została [3]).

W dniu 5 maja 1572 wydaną została konstytucya, mocą której miasto Kamieniec na lat 10 od płacenia ceł i podatków uwolnionem zostało [4]).

Jednym z najważniejszych aktów tegoż sejmu jest konstytucya z d. 7 maja, wydana dla różnowierców. Gdy na sejmie tym przedłożone zostało wyznanie wiary innowierców, uchwalone na synodzie Sędomirskim r. 1570, a między stanami duchownym i świeckim zgoda żadna w tej mierze nie mogła przyjść do skutku i cała sprawa do sejmu blizko przyszłego odłożoną być musiała, uzyskali innowiercy, iżby im wolno było kupić sobie w Krakowie dom własny i tam mieć

---

[1]) Biblioteka ordynacyi Krasińskich, rok 1871 str. 468.

[2]) Biblioteka ordynacyi Krasińskich, rok 1871 str. 472.

[3]) Ten akt i inne, których źródła nie cytujemy, znajdą się w Laudach ziemi krakowskiej, których tom I jest w tej chwili już w druku.

[4]) Akta grodzkie i ziemskie z archiwum Bernardyńskiego, tom X, N. 1691. Lib. castr. Leopol. tom 835 str. 277.

zbór oraz swobodnie wykonywać praktyki religijne; przyczem król, wyjmując ich z pod wszelkiej innej jurysdykcyi, poddał wyłącznie jurysdykcyi królewskiej, zaś rajcom krakowskim pod karą 10000 florenów węgierskich nakazał, iżby innowiercom w nabyciu domu i urządzeniu zboru żadnych przeszkód nie stawiali.

Pokrewną z powyższą konstytucyą jest konstytucya wydana d. 20 maja, mocą której mieszkańcom miasta Lwowa wyznania greckiego, na prośbę ich, wniesioną przed króla, senat i posłów ziemskich, na sejm walny zebranych, nadane zostały różne wolności, z zastrzeżeniem takowych zarazem i dla Łacinników [1]).

Dnia 21 maja zapadła znowu bardzo ważna konstytucya, mocą której z uwagi, że żydzi przez wywożenie dobrej monety polskiej do obcych krajów, palenie i psowanie tej monety, oraz przez wprowadzanie podłej cudzoziemskiej monety do krajów Rzeczypospolitej, szkodę w monecie Rzeczypospolitej wyrządzają, zasądzeni zostali na złożenie kontrybucyi w sumie 100.000 złotych, która na potrzeby bicia nowej monety miała być obrócona.

W ścisłym związku z powyższą konstytucyą zostaje konstytucya, wydana zaraz następnego dnia, mianowicie d. 22 maja 1572, mocą której postanowiono:

1) bicie jednostajnej monety tak w Koronie, jako i Litwie, a mianowicie jednostajnej tak co do wagi, jako i próby srebra. Dotąd bowiem wybijaną była moneta wedle innej stopy w Koronie, a innej na Litwie; w szczególności zaś stopa litewska była znacznie cięższą od koronnej, wskutek czego też i moneta litewska była od koronnej lepszą. Zdaje się jednak, że konstytucya ta nie weszła wcale w życie; nie znamy bowiem żadnej monety króla Zygmunta Augusta, którąby na sobie rok 1572 nosiła, a koronnej zgoła już żadnej.

2) zezwolenie, dane jakiejś bliżej w akcie nie określonej spółce kupieckiej [2]), na eksploatowanie żup wielickich, w kierunku wydobywania drobnej soli czyli rumu solnego [3]).

Wreszcie konstytucyą bez daty zalimitowane zostały różne sprawy zadworne do sejmu blisko przyszłego [4]).

Ostatnim aktem, wydanym podczas tego sejmu, jest prezenta Jakóba Techiego na proboszcza konieckiego, przedłożona arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Jakóbowi Uchańskiemu dnia 1 czerwca 1572 [5]).

---

[1]) Lib. castr. Leopol. l. 335 str. 426. Akta grodzkie i ziemskie tom X, N. 1693.

[2]) Stanowili tę spółkę Stefan i Jan Loysowie.

[3]) Dodatek Nr. 2.

[4]) Bibl. ord. Krasińskich 1071 str. 469.

[5]) Teka Naruszewicza 80.

Tymczasem w księdze metrycznej N. 110 [1]) zaciągniętą jest relacya woźnego ziemskiego z d. 28 maja 1572, iż on z rozkazu króla Jego Mości zakończenie sejmu *(conclusionem et finem eiusdem conventionis)* obwołał; wszelako powyższa prezenta Jakóba Techiego dowodzi, że sejm jeszcze dnia 1 czerwca się odbywał, a akt, oblatowany w księdze grodu lwow. 335 na str. 443, dowodzi, że sejm odbywał się także d. 30 maja 1572; widocznie więc limita sejmu ogłoszoną została wcześniej, zanim sejm się rozszedł.

Z powyższej relacyi zdawałoby się, iż sejm nasz z roku 1572 w sposób zupełnie prawidłowy zakończony został. Zważywszy jednak, iż król umarł dopiero 7 lipca, że zatem od owego rzekomego ukończenia sejmu do śmierci królewskiej upłynęło blizko 6 tygodni, a więc czas aż nadto dostateczny, iżby wydane zostały konstytucye sejmowe, gdyby sejm prawidłowo zakończony został, tem bardziej, gdy król jeszcze w dniu 18 czerwca w Warszawie przebywał, ogólne zaś konstytucye z tego sejmu wcale wydane nie zostały, przeto nie można sobie tego inaczej tłómaczyć, jak tylko, że sejm z powodu choroby króla zalimitowany został, tem bardziej, że nietylko wszystkie sprawy polityki zagranicznej, w uniwersale przywiedzione, ale też i inne ważne sprawy, jak sprawa opatrzenia potomstwa królewskiego, porządek wyboru nowego króla, sprawa utworzenia osobnego skarbu pospolitego, z dawnych recesów i limit temu sejmowi przekazane, wcale załatwione nie zostały. Gdyby więc sejm był prawidłowo dokończony, to co do tych spraw musiałby być wydany przynajmniej reces, odkładający takowe do sejmu blizko przyszłego, a reces takowy nie istnieje wcale.

Decydującym w tej mierze jest ustęp o elekcyi, zawarty w jednym akcie z r. 1572 w Tekach Naruszewicza, zatytułowanym *„Modus eligendi novi regis et ratio procedendi laudata a supremo consilio“*, który tak opiewa:

„Także i o tym sejmie [2]) teraźniejszym, który się teraz o tej „elekcyi na tym Warszawskim sejmie odkrył, a niewiedzieć jeźli za „zezwoleniem wszystkich Rad koronnych i też posłów ziemskich jest „in lucem wydan, g d y ż s e j m n i e d o s z e d ł p r z e z c h o r o b ę „J e g o k r ó l e w s k i e j M o ś c i, a n i t e ż k o n k l u d o w a n m o r e „s o l i t o, t y l k o n a i n n y c z a s a l b o s e j m p r z y s z ł y „w s z y s t k o o d ł o ż y l i i z t y m s i ę r o z j e c h a l i“.

Z tego widać, że sejm nie był prawidłowo dokończony, lecz tylko zalimitowany, którato limita w skutek śmierci królewskiej do końca

[1]) Bibl. ord. Krasińskich. 1871 str. 471.

[2]) myłka, powinno być zamiast „sejmie“ — „skrypcie“.

doprowadzoną być nie mogła. I tem się tłómaczy zupełny brak ogólnych konstytucyj, a natomiast istnienie konstytucyj poszczególnych.

Jeszcze o jednym akcie z tego sejmu Warszawskiego, acz niedoszłym, wspomnieć nam tu wypada. Dotyczy on egzekucyi.

Że egzekucya była zwłaszcza dla tych, którzy nią dotknięci zostali, sprawą wielce niemiłą, to chyba nie może najmniejszej ulegać wątpliwości; nic więc dziwnego, że tworzyły się stronnictwa, aby tej nieprzyjemnej sprawie raz koniec położyć. Otóż na naszym sejmie Warszawskim przedstawiony był przez Dobrogosta Potworowskiego, sędziego ziemskiego kaliskiego, i Walentego Orzechowskiego, sędziego ziemskiego przemyskiego wniosek, mający na celu położenie końca egzekucyi dóbr stołu królewskiego [1]).

Wniosek ten atoli nie został przez posłów przyjęty.

Przegląd aktów odnoszących się do sejmu walnego Warszawskiego z r. 1572.

1. 1571, 5/8, uniwersał królewski z Warszawy do senatorów w przedmiocie zamierzonego złożenia sejmu walnego w jesieni tegoż roku (Bibl. ordyn. Krasińskich, 1871, str. 445).
2. 1571, 29/10, uniwersał królewski na sejm walny Warszawski na Trzech Króli r. 1572 złożony (Bibl. ordyn. Krasińskich, 1871, str. 448).
3. 1571, 29/10, pełnomocnictwa dla posłów królewskich na sejmiki powiatowe (Bibl. ordyn. Krasińskich 1871 str. 462, 463).
4. 1571, 29/10, listy króla IMci do senatorów większych i mniejszych, do starostów, do urzędników i szlachty w przedmiocie złożenia sejmu walnego na Trzech Króli 1572 do Warszawy (Bibl. ordyn. Krasińskich, 1871 str. 463, 464, 465, 466).
5. 1572, 18/1, uniwersał królewski z Warszawy, iż sejm walny na dzień Trzech Króli złożony, potem do Gromnic odłożony, ponownie odłożony został do dnia 2 marca. (Castren. Sanocen. tom 317 str. 827).
6. 1572, 30/1, Woźny krakowski ogłasza prorogacyę sejmu walnego Warszawskiego na dzień 2 marca 1572 (Inscrip. castr. Crac. t. 124 str. 872).
7. 1572, 15/3 z sejmu, Zygmunt August potwierdza przywilej króla Kazimirza Jagiellończyka z r. 1471, miastu Olkuszowi nadany. (Oblat. Crac. t. 194 str. 799).

---

[1]) Zobacz dodatek Nr. 3.

8. 1572, 25/3, z sejmu. Tegoż króla przywilej na sołtystwo w Starzawie, starostwie przemyskiem, Fedkowi Terleckiemu dany (Oblat. Crac. t. 33 str. 881).
9. 1572, 27/3, z sejmu, uniwersał królewski w przedmiocie wartości monety litewskiej (Bibl. ordyn. Krasińskich, 1871 str. 468).
10. 1572, 27/3 z sejmu, mandat królewski do rajców i ławników miasta Krakowa, w przedmiocie domu Michała Liszcza, w sekwestrze królewskim zostającego (Inscrip. Crac. t. 106 str. 680).
11. 1572, 11/4, z sejmu, mandat królewski do rajców krakowskich w sprawie Andrzeja Cichonia z Pawłem Czarnym o wielkie wozy (Inscrip. Crac. t. 106 str. 290).
12. 1572, 15/4 z sejmu, konstytucya w przedmiocie urzędu marszałków koronnych i litewskich (Bibl. ord. Krasińskich, 1871 str. 472).
13. 1572, 20/4, z sejmu, reces sprawy Jerzego księcia Słuckiego o krzesło dziedziczne w senacie Litewskim (Teka Naruszewicza 80 NN. 12 i 13, Lauda ziemi Krakowskiej N. 2).
14. 1572, 24/4, z sejmu, przywilej królewski w przedmiocie nadania szlachectwa Szymonowi Ronenbergowi, medykowi i aptekarzowi królewskiemu (Terr. Crac. t. 105 str. 13).
15. 1572, 28/4, z sejmu, wyrok królewski w sporze miasta Sandomirza w przedmiocie kontrybucyi od rzemieślników (Teka Naruszewicza 80 N. 138).
16. 1572, 5/5, z sejmu, konstytucya w przedmiocie uwolnienia mieszkańców miasta Kamieńca na lat dziesięć od płacenia ceł i podatków (Castr. Leopol. t. 335 str. 277).
17. 1522, 6/5 z sejmu, król zezwala Stanisławowi Pobiedzińskiemu na wykupno sołtystwa Nowosielce z rąk dotychczasowych posiadaczy. (Castren. Sanocen. t. 317 str. 888).
18. 1572, 7/5, z sejmu, król zezwala różnowiercom na zakupienie sobie w Krakowie domu własnego, urządzenie w tymże domu zboru i wykonywanie swobodne praktyk religijnych, pod zagrożeniem kary florenów 10.000 (Teka Naruszewicza 80 NN. 14, 15, Lauda ziemi Krakowskiej I, N. 3).
19. 1572 (8/5, z sejmu, król zatwierdza przywilej Władysława Jagiełły z r. 1389 w przedmiocie sołtystwa w Klukoszowej (Oblat. Crac. t. 5 str. 1816).
20. 1572, 10/5, z sejmu, król nadaje Janowi Sienieńskiemu prawo pobierania cła w Targowiskach, pod warunkiem naprawiania drogi kupieckiej, z Węgier przez tęż miejscowość prowadzącej (Castren. Sanocen, t. 317 str. 929).
21. 1572, 17/5 z sejmu, król nadaje Leonardowi Radziszowskiemu i jego spadkobiercom wójtostwo we wsi Dubiniów, należącej do starostwa rohatyńskiego (Terrestr. Halic. t. 69 str. 873).
22. 1572, 17/5, z sejmu, mandat królewski do rajców miasta Krakowa w sprawie Jana Gedekiego, chirurga królewskiego, przeciw Pawłowi Kosthanowi konwisarzowi (Inscrip. Crac. 106 str. 1260).
23. 1572, 20/5, z sejmu, przywilej królewski dla miasta Olkusza (Oblat. Crac. t. 69 str. 571.
24. 1572, 20/5, z sejmu, przywilej królewski Janowi Kmicie, notaryu-

szowi miejskiemu Ilkuskiemu i Annie wdowie Marcinowej Strzemeskiej na utrzymanie szynku i gospody (Oblat. Crac. 39 str. 1616).

25. 1572, 20/5, z sejmu, przywilej królewski dany Pawłowi Czarnemu na utrzymanie gospody w domu swym w Krakowie przy ulicy Rogackiej (Oblat. Crac. 1 str. 497).
26. 1572, 20/5, z sejmu, przywilej królewski dla Stefana i Jana Loysów na wydobywanie rumu solnego z kopalń Wielickich (Oblat. Crac. 29 str. 2926).
27. 1572, 20/5, z sejmu, mandat królewski do Stanisława Mężyka, starosty sądeckiego, dzierżawcy dóbr Gostficza, w przedmiocie uiszczania dziesięciny snopowej Janowi Petroniuszowi, plebanowi z Piwnicznej (Inscr. Crac. 105 str. 36).
28. 1572, 20/5, z sejmu, przywilej królewski w przedmiocie nadania mieszkańcom miasta Lwowa wyznania greckiego różnych wolności, zastrzegając takowe zarazem i dla łacinników (Castren. Leopol. t. 335 p. 426).
29. 1572, 21/5, z sejmu, konstytucya, nakładająca na żydów kontrybucyę 100.000 złotych na potrzeby bicia nowej monety. (Castr. Leopol. t. 335 str. 274).
30. 1572, 28/5, z sejmu, postanowienie zakończenia sejmu Warszawskiego. (Bibl. ord. Krasińskich, 1871, str. 471).
31. 1572, 30/5, z sejmu, król uwiadamia burmistrza i rajców lwowskich, iż Rusinom obrządku greckiego, mieszkającym we Lwowie, nadał równe prawa z łacinnikami. (Cast. Leopol. t. 335 str. 443).
32. 1572, 1/6, z sejmu, król arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Jakóbowi Uchańskiemu, Jakóba Techina na proboszcza miasta „Conicz" przedstawia. (Teka Naruszewicza 80 N. 20).

Dodatek Nr. 1.

Actum in castro inferiori Leopoliensi feria sexta post festum Circumcisionis Domini proxima, anno Domini millesimo quingentesimo septuagesimo secundo.

Oblatae sunt ad officium praesens actaque praesentia castrensia Leopoliensia litterae papireae limitationis conuentionis generalis sacrae regiae Maiestatis, per nobilem Franciscum Bialkowski, quas peciit sibi actis praesentibus castrensibus Leopoliensibus inseri et acticari sub tenore verborum subsequenti.

„Zygmunth Augusth z Bożei łaski król Polski, wielkie xiąże Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Zmodzkie etc. pan i dziedzicz. Wszem wobecz i każdemu zosobna, któregożkolwiek sthanu liudziom w państhwach naszych będączym, ktorym tho wiedziecz należy, oznaimuiemy, że s pewnych a ważnych przyczyn seim walny Coronny, który przez nas na dzień blisko przyszły Trzech Croliów był złożon, za radą panow Rad Coronnych i za prożbą riczersthwa z niektorych woiewoczthw

aż do Gromnicz przisłych odłozylismy. Napominamy thedy wszystkich, ktorzi iedno do seimu należą y rozkazuiemy thak chczącz miecz, aby thu do Warschawy na dzień pomknienia tbego seimu wyssei mianowany, wedlia pierwszich listhow naszych seimowych prziiechacz nie omieszkiwali. Czo aby do wiadomosczi wszystkich obywatheliow Coronnych prziscz moglo, uniuersały the nasze roskazilismy starosthom naszym po Coronie publicowacz i obwołacz, takoż urodzonemu Mikołaiowi Herborthowi z Fulsthina starosscie Lwowskiemu roskazuiemy, a w nyebythnosczi iego podstaroscziemu, aby tho w powieczie Lwowskim obwołacz i publicowacz wedlia obyczaiu roskazał; dla łaski naszei aby inaczei nieczynili. Dan w Warschawie dnia XXIIII Grudnia roku Bożego MDLXXI°, a panowania naszego XLII°. Na własne króla Jego Mości roskazanie.

Lib. castr. Leopol. t. 335 str. 12, lib. castr. Sanoc. t. 317 str. 821.

Dodatek Nr. 2.

Zygmunth August z Bożey łaski król Polski, wielkie xiążę Litewskie, Ruski, Pruski, Mazowieczki, Zmodzki etc. pan y dziedzicz, wschitkim wobecz y każdemu zossobna wschelakiego stanu y dostoienstwa liudziom, komu to iedno wiedziecz należy, oznaymuiemy, iż my iakozmy beli złożyli then szieim Warschawski, za radą wssitkich Rad naschich dlia obmysliania y opatrowanya potrzeb Coronnich a nawyęczey niebespieczności, któremi w okrąg prawye wssitkie państwa nasche tymi czassi są obtoczone y okrążone, tak ty wssitkie potrzeby y niebespieczności na powyatowich seymikach y to na początku seymu pilnieźmi wsitkim stanom przekładali. Lecz iż ine potrzeby Coronne przez chore zdrowye nasche, ktorim nasz pan Bog nawyedzić raczył, żadnego skutku swego wziącz na ten czass nyemogły, alye sie odłozicz do drugyego seymu mussiały. Iednak tyle ilie nąm choroba nascha dozwalała, pilniezmy tego wschitkim stanom częstokrocz przekładacz nyezaniechali, aby wiedząccz y prawie oczima patrząccz na tak wielkie ze wssech stron uczi-skayącze niebespieczeństwa, zwłascza od Thurkow, s strony Wołoskiey ziemie, obrona za spolną radą y przizwolenim opatrzona była; ktemu na tich zamkach Wolinskiey y Kiowskiey ziemye, które na szeymie Lubelskim do Corony są prziwroczone y prziłączone, ktorechmy iako pogranicznich a wssitkiemo niebespieczenstwu podleglich, iż z dochodow stholu naschego opatrowacz nyemożemy, w timozmy po wielie krocz wschitkim stanom opowiadali, napominayącz, aby tamte zamki bez opatrzenia niebyli; iednak yako przeciw inschim niebespieczenstwom Coronnim żadna się obrona nyepostanowiela, tak any tamtich zamkow Volinskich y Kiowskiey ziemie żadne się opatrzenie niestało. Do czego nicz barzey nie przeskodziło, iedno zamierzona moc y władza niektorich posłów ziemskich s pewnich woyewodztw. Przeto my iżeźmy wedle powinnosczi naschey wssitkie Stany Coronne do postanowienia obrony y opatrowania tamtich zamków dossicz pilnye y często napominali,

oswiadczamy sie w tym, gdzieby pan Bog czo tak nyebespiecznego y skodliwego za tym niedozorem y nieopatrznośćią, na ktorim mieyscu Corony naschey przepuscicz racził, iżby na nass y na Radach naschich, ktorezmi do opatrzenia takowich potrzeb chętne y gotowe bidź znali, żadna wina nyezostała, gdiż y obrona potoczna na Podolyv, ktora wedle constitucy s czwartey cząsczi opatrowana bidź ma, dla zadłużenya żołnierzom zaledwie s tey czwartey częsczi odprawiona bendzie bidz mogła, przeczivko inschim gwałtownieyschim niebespieczeństwom, ieśliby ktore na którą stronę panstw naschich przipadły, pospolite russenie wschitkie stany nam vkazały y na nye zezwolili, dla tegoż, aby wschisczi o tym wiedzieli y gotowssy bily, vchwała seymv tego iedne wiczi za dwoye bez omieskania po Coronie y wssitkich panstwach nasich rozesłane bidz mayą. Kv odbieranyv y schaffowanyv czwartey cząsczi są od nass deputowani kv panv podskarbyemv czwartey cząsczi są od nass deputowani kv panv podskarbyemu dwa z Rady vrodzeni Ian Christoporski Wieluński, Nicodym Łękiński Nakielski castellany, a dwa od posłow ziemskich: vrodzeny Andrzey Gołuchowski woyski Sandomirski, Gabriel Masłowski, ktorzi przi panv podskarbym czwartą częszcz wedla inuentarzow lustratorskich, na tym seymie oddanych, odbieracz y ona tak szaffowacz mayą, yako tego constitucia seymu Lubelskiego uczi. Artikuł około niezgołoczenya ossoby naschey y opatrzenia potomstwa naschego, acz według declaraciey Warschawskiey y przywileyv vniey spólnego, w Lublinie przisięgamy vmocznionego, myał był do tego czassv wziącz koniecz swoy, wschakże za prośbą panow Rad naschich wssitkich dalizmy się do tego przywiescz, nicz nieodstąpuyącz prawa naschego, aby ten artikuł z inschemy wespołek do blisko przisłego seymu recessem odłożon był, zwłascza gdiż wssisczi panowie Rady obieczali nąm pilne staranie czinicz v braczi swey młodschey, na powiatowich syemikach y na inschich ziezdziech, aby ten articuł naypirwey przed inschimi rzeczamy na przischlim seymie wziął skuteczni koniecz.

Monetha ysz iuż ma bidz w Coronie y w panstwach nassich vniformis et aequalis in pondere et grano ac proba et numero petiarum atque inscriptione monetae, według przywileyv vniey iednaka kowana, na tym seymie za zgodnym wssitkich stanow pozwolenym zlieczielizmy byli pewnym ossobam, aby o kowaniv nowey minicze namowy mieli, ktorzi obiczay kowanja nowey minicze iednakiey spissaly, według ktorego iuż za vchwałą seymu tego w Coronie nowa moneta kowana bendzie, ktora iż żadnym spossobem bitha bidz niemoże, iesliże sie srebra na biczie iey nie założy, przeto gdiż żidowye tak prze winiessienye dobrej minicze naschey do obczich stron y skażenie iey yako y prze wniesienie rozmaitich a podlich czudzoziemskich moneth do państw nasich, nawiętschą skodę wssitkiey Coronie y panstwam naschim vczinili, szłusnie też na założenye srebra dla kowania nowey monety potrzebnego zlozicz ssię mayą, y dla tegoż za zgodną radą y pozwolenim wssitkich stanow vchwałą seymv tego wschisczi żydowie, gdzieżkolwiek tak w Polszcze yako y w Lithwie, w miastach, miasteczkach y wsiach nasich, duchownich, pańskich y sliacheczkich mięskayączi, na summę sta tissiączi złotich złozicz sie będą powinny według vniuersałv naschego, ossobliwie na to wydanego.

Chczącz kv wiątssemv pozitkowy rzeczipospolitey zupi nasche Crakowskie przriwiescz, za podanym nąm przez pewne ossoby drog takich bez nakładu naschego, iakobizmy y dochody żup naschich pomnożyli y livdziom coronnym wedlug potrzeby soly dodawaly, a tak y pozitkow skarbv naschego y rzeczipospolitey znacznie przcziniły. Mayącz też o tym sprawą, isz takiego rumv scholnego w gvrach żupnych iest niemało, ktory pozitku nąm żadnego nyeczini, za pozwoleniem panów Rad naschich y posłów ziemskich pozwolieliśmy *certae societati*, pewnym contractem s niemy na to vczinionym y zapissanem, iż ony kostem swym wlassnym podeymuyą sie takowy rum scholny bieracz na pewnich mieysczach, warzic y schol przedawacz w panstwach nassich bez obrażenia roboth y dochodow dawnich żupnich, yako to scherzey w tym contrakczie naschim iest warowano, ktori contract, aby ta *societas* na nakładziech swich nieskodowała, ym do czassv oznaczonego dodzierzeć obyeczuiemy y ony ninieyschim vniuersałem vpewniamy. Czo wschitko aby do wiadomoszczi wsitkich przislo, roskazaliśmy ten vniuersał pod pieczęczią naschą widacz y po wsitkich woiewodztwach Corony y panstw nassich obwolacz. Działo się w Varschawie na seymie walnym coronnym, dnya dwudziestego wtorego miessiącza Maya, rokv Panskiego M°D°LXXII°, a panowanya naschego XLIII°. Na wlasne krolya Iego Mczi roskazanye.

Acta castr. capit. Crac. N. 125 str. 737.

Dodatek Nr. 3.

Forma konstytucyi

napisana na seymie Warszawskim anni Domini 1572 przez urod. pany Dobrogosta Potworowskiego i Walentego Orzechowskiego sędzie ziemskie Kaliskiego i Przemyslskiego, posły ziemskie na ten seym wyprawione, która niedoszła przez niepozwolenie innych posłów, jakoby ta exekucya nieobacznie uczyniona, koniec swoy wzięła około dóbr stołu króla IMci.

A już się zawarła, aby więcey ludzie nie byli w majętnościach ich turbowani ani molestowani, a w tym niebezpieczeństwie około majętności swych w dziedzictwach niebyli.

Iż poddani nasi tak przez instygatory ad instantiam nostri, jako ex delatione urzędów i ludzi różnych są i byli zpozywani, tak też przez komisarze przeciwko konstytucyi Piotrkowskiej roku 1567 o prowenciech i dzierżawach dóbr naszych uchwaloney, ztąd poddani nasi wielkie niebezpieczeństwa na sobie i na majętnościach swych z szkodami odnosili, przeto chcąc temu zabieżeć, uchwałą seymu ninieyszego ustawiamy, aby instygator ad instantiam nostri ani też delator niepozywali ani przed komisarze, iak za dworem naszym jako i na seym o żadne dobra nasze, tylko o takowe, które *in revisione literarum* na seymiech przeszłych

przez dekrety seymowe są stołowi naszemu w summach obligowane znalezione i do xiąg urzędowych onychże powiatów albo zyem wiedzione, gdyż się iuż nam za wszystkiemi listy na dobra stołu naszemu należące, poddani nasi za uniwersałem seymowym okazali. O takowe dobra, któreby się nam po tey rewizyi listów do skupna po czyjey śmierci otworzyli, jako *bona mensae nostrae regalia* tylko, a nie o insze czynić będziemy, zachowywając się podla statutów króla Zygmunta oyca naszego roku 1567 i 1538 uchwalonych. A przeciwko miastom i ziemie Pruskim, ktorzyby listów na dobra nasze stołowe, stołowi należące, nieokazali, a już konstytucyami za uchwałą seymową są od nich sądzeni, o takowe dobra czynić prawem podla uchwały seymowey exekucyą kończyć, którzy są o nie pozywani, będziemy, tak jakoby żaden w tych dobrach naszych osądzonych nieuleżał z szkodą Rzeczypospolitey. A jeśliby instygator abo delator i ktożkolwiek inszy o insze dobra, a nie nasze własne, któreby na skupie albo dla nieokazania listów osądzone konstytucyami były, jako jest wyżey pomieniono, przeciwko konstytucyi teraźnieyszey i przeszłey Piotrkowskiey 1567 pozwać miał, taki każdy winą dwustu grzywien karan być ma, nieodchodząc od sądu naszego, którą stronie pozwaney za nakłady przykazujemy. A jeśliby się do pozwu instygator albo delator i ktoskolwiek nieznał, taki odeyść ma solus in persona sua, corporali iuramento uchodząc winy.

A pozwy wszystkie, które są przeciw konstytucyi Piotrkowskiey anni 1567 także i teraźnieyszey uchwaloney, wydane przez kogożkolwiek, ninieyszą uchwałą w niwecz i napotym obracamy. Takież dekreta nasze, jeśliby które wyszły teraz i napotym przez zapomnienie nasze ustawy ninieyszey i przeszłey przeoczonych, nigdy poddanym naszym i majętnościom ich szkodzić nie mają, i takowym dekretom przeciwnem starostowie exekucyi czynić nie mają, a jeśliby starostowie czynili tak dekretom przeciwnym tym konstytucyom pomienionym, jako za mandaty naszemi, tacy starostowie wszytkie szkody stronie, przeciwko ktoreyby postępowali, nadgrodzić *iure mediante* powinni będą.

Teka Naruszewicza 80 N. 148, Ex Man. Arch. Stan. Aug. regis.

Laudum Wojnickie ziemi Krakowskiej

z r. 1503,

w przedmiocie pospolitego ruszenia pospólstwa,

przez

Dr. Franciszka Piekosińskiego.

W tece Naruszewicza 26 pod numerem 23 znachodzi się następujący dekret króla Aleksandra z r. 1503, który tutaj w przekładzie polskim podajemy.

„Dekret egzekutorów statutu wojnickiego, przesłany starostom wszystkich powiatów ziemi krakowskiej, w odpowiedzi na poselstwo pana Jordana.

„Wielmożnemu Piotrowi Kmicie z Wiśnicza, wojewodzie krakowskiemu, marszałkowi koronnemu a staroście sądeckiemu i spiskiemu, szczerze nam miłemu. Jakkolwiek nie wątpimy, iż znanem jest twej szczerości rozporządzenie, powzięte przez wszystkich dostojników, ziemian i mieszkańców ziemi krakowskiej na sejmie ziemskim wojnickim w przedmiocie obrony Rzeczypospolitej, przecież, aby nikt z poddanych naszych w starostwie twej szczerości podległem przebywających, zasłaniając się nieznajomością i niewiadomością tego rozporządzenia, czegokolwiek nie zaniedbał, co toż rozporządzenie nań nakłada, przeto szczerości twej podajemy do wiadomości, iż owo rozporządzenie za powszechną zgodą całej owej ziemi uchwalone, przez nas także zatwierdzonem zostało. Mianowicie, iż wszyscy i każdy poszczególe z pospolitych poddanych osiadłych wsi tak duchownych jako i świeckich, dziesiątego człowieka ku obronie pospolitej na wyprawę wojenną wysełać mają. Aby zaś wiadomem było, w jakim porządku wysełanie to dziesiątego człowieka nastąpić ma, ustanowieni zostali w każdym powiecie szlachetnie

urodzeni wodzowie czyli rotmistrze pospólstwa, którzy niegdy zwani byli bądź wojskimi ludowymi, bądź setnikami, a mianowicie po tej stronie Wisły, gdzie miasto Kraków: Jan Jordan, Mikołaj Cuniecki, Jan Tenczyński i Piotr Ligęza; w powiecie proszowskim: Mikołaj Plechowski, Mikołaj Morski, Mikołaj Gucynicki (s), Andrzej Wielogłowski; w powiecie książkim: Michowski, Jan Marcinowski, Andrzej Morski, Stanisław Kula; w powiecie lelowskim: Zawacki, Jan Potocki, Mikołaj Kreza Starzynicki. Po drugiej zasie stronie Wisły ku górom węgierskim, w powiecie bieckim: Hieronim Kobylewski, Jan Wojszyk, Jan Gromnicki, Zawisza Wojnarowski; w powiecie sądeckim: Hieronim Branicki, Adam Bylina, Zygmunt Rożen, Mikołaj Korzenicki; w powiecie czchowskim a także krakowskim nad Wisłą i szczyrzyckim: Stanisław Lanckoroński, Mikołaj Jordan, Jakób Lubomirski i Wierzbięta Raciborzeński. Z tych każdy ma mieć swego własnego pachołka, przez którego podawać będzie do wiadomości ludziom swego powiatu wyprawę wojenną i pochód na wojnę, a który biegać będzie po wszystkich wsiach powiatu z dobytym mieczem w ręku, na znak zbliżania się nieprzyjaciela i wywoływać będzie dzień i miejsce zboru. Mają być zaś liczeni poddani, postępując kolejno od wsi do wsi tak, aby wynaleźć każdego dziesiątego, który przez owych dziewięciu uzbrojonym być ma, a ma mieć konia wartości conajmniej dwóch grzywien, szczyt, oszczep, dobre siodło, koturny, ciżmy, ostrogi i proporzec takiego koloru, jaki rotmistrz naznaczy. Taksamo i Wołochy w górach co dziewięciu dziesiątego, wedle zwyczaju wyprawy wojennej, wysłać i z panami swymi pod wodzą powiatowego rotmistrza iść mają. Ci zaś, którzy pochodzą ze wsi duchownych, których panowie zatem na wojnę nie chodzą, winni za usłyszeniem obwołania i mieczem wyżej pomienionym, wysyłać z rotmistrzami. Rotmistrzowie zaś pospólstwa winni naród doprowadzić na miejsce wskazane i tam go oddać wojewodzie swej ziemi, wojewoda zaś hetmanowi, którym także starostowie miejscowi towarzyszyć winni, aby tem łatwiej módz napastników poskramiać. Postanowiono zarazem, iż czeladź wdów i nieletnich pod posłuszeństwem rotmistrzów postępować ma. Rotmistrze zaś mają mieć prawo karania nieposłusznych. Ktokolwiekby zaś rotmistrzom, podczas wyprawy wojennej, nie był posłusznym, lub się sprzeciwiał, lub posłuszeństwa odmawiał, lub człowieka swego ukrywał, jakiegokolwiek byłby stanu, duchownego czy świeckiego, winien być pozwany przed starostę miejscowego i na pierwszym roku karze 14 grzywien podpadnie, która się rotmistrzowi należy. Gdyby zaś rotmistrz pospólstwa dopuścił się jakiegokolwiek zaniedbania a w szczególności zaniedbał miejsca zbornego, niewątpliwie karze 14 grzywien podpadnie, z której go tylko ciężka niemoc lub ważne przyczyny wytłómaczyć

mogą. My zaś odpowiednio karać będziemy wojewodów, na którychby opieszałość rotmistrzowie pospólstwa się zakarżali.

„Postanowienia powyższe, jako dla pospolitego dobra Rzeczypospolitej ustawione, na lat 3 zatwierdzamy a szczerości twej polecamy, abyś takowe wszystkim ziemianom i szlachcie, oraz pospólstwu wsi tak duchownych, jako i świeckich twego starostwa i powiatu obwieścił, a to przez edykt publiczny w dniach sądowych i targowych, oraz w parafiach w dniach świątecznych, aby wszyscy, których te postanowienia dotyczą, wiedzieli czas, że się mają przygotować i nie zaniedbali stawić się na wyprawę wojenną. Inaczej nie uczynisz i t. d. Dan w Wilnie we wtorek w dniu św. Piotra w okowach r. 1503. Z własnego polecenia króla IMci".

Jest to więc laudum ziemi Krakowskiej, zatwierdzone dekretem królewskim.

Aby zrozumieć znaczenie i doniosłość powyższego statutu, rozpatrzyć się należy, w czem polegała służba wojenna w Polsce wieków średnich, poczynając tak głęboko wstecz, jak głęboko sięgają źródła nasze historyczne w tej materyi.

Otóż najdawniejszą wiadomość o naszej organizacyi zbrojnej w zaraniu doby Piastowskiej, podaje nam Al-Bekri, który o Mieszku I tak mówi: „Podatki [1]), wybierane przez niego, składają się na utrzymanie „jego ludzi. Każdego miesiąca każdy z nich dostaje pewną liczbę mitka„łów. Ma on 3000 wojów, których sotnia równa się dziesięciu sotniom „drugich. On tym ludziom daje odzienie i konie i oręż i wszystko, co „im potrzebne".

Z tej opowieści Al-Bekrego widać, że siły zbrojne Mieszka I składały się z dwóch kategoryj wojów, a mianowicie z wojów przedniejszych, których było 3000, a których jedna sotnia równała się dziesięciu sotniom wojów pośledniejszych, a którzy mieli i oręż i konie, i z wojów pośledniejszych, których liczby Al-Bekri nie podaje, ale którzy musieli być oczywiście znacznie liczniejsi od wojów przedniejszych, a którzy się od wojów przedniejszych różnili zapewne nietylko rodzajem broni, ale co ważniejsza, brakiem koni, to jest, iż podczas gdy woje przedniejsi przedstawiali rycerstwo konne, to woje pośledniejsi przedstawiali tylko rycerstwo piesze.

Tak co do liczby tych wojów pośledniejszych, jako i co do sposobu uzbrojenia, o czem Al-Bekri milczy, przychodzi nam w pomoc

---

[1]) Te podatki zwały się wojewodnicą, z powodu, że książę pierwotnie zwał się u plemion lechickich wojewodą od swego głównego charakteru i przeznaczenia: prowadzenia wojów do boju.

kronika Galla, która stwierdza, że Bolesław Chrobry (bezpośredni następca Mieszka I) miał 3.900 rycerstwa opancerzonego, a 13.000 rycerstwa pośledniejszego, opatrzonego jedynie w szczyty, w czterech tylko grodach, mianowicie w Gnieźnie, Poznaniu, Gdeczu i Włodzisławiu.

Otóż rzecz jasna, że opancerzone rycerstwo Chrobrego, to owi przedniejsi woje Mieszka I, a szczytownicy Chrobrego, to pośledniejsi woje tegoż Mieszka I; z czego wynika, że przedniejsze rycerstwo Mieszka I miało napewno pancerz, bardzo prawdopodobnie hełm czyli łebek i również prawdopodobnie miecz; zaś pośledniejsze rycerstwo miało tylko szczyt, niewątpliwie drewniany, a oprócz tego kij, to jest oszczep, czyli kopię lub pałkę.

Co do pancerza u wojów przedniejszych, to również nie może ulegać wątpliwości, iż to nie był pancerz z blachy ani z łańcuszków żelaznych, gdyż nie było u nas jeszcze podówczas rud żelaznych, ani hut kruszcowych a na sprowadzenie takich przedmiotów z zagranicy nie było pieniędzy, gdyż nie mieliśmy kopalń szlachetnych metali, ani towarów na wywóz, za któreby pieniądz zagraniczny lub szlachetny metal do kraju mógł być sprowadzany, lecz, że te pancerze były to poprostu skórzane kaftany, wyszywane łuską rogową, rzedziej nabijane łuską blaszaną.

Jeśli siły zbrojne Chrobrego, skoncentrowane w czterech tylko grodach śródkrajowych: Gnieźnie, Poznaniu, Gdeczu i Włodzisławiu, przedstawiały siłę około 17.000 wojów, to, doliczając do tego załogi 60 grodów rubieżowych i śródkrajowych, siły zbrojne Chrobrego musiały przedstawiać cyfrę wyższą nad 100.000 wojów. Takim olbrzymim siłom wojskowym, choćby nieszczególnie uzbrojonych wojów, nie mogły oczywiście dotrzymać placu pułki cesarskie, acz dobrze uzbrojone, ale nieliczne.

Charakterystycznem znamieniem tych wojów było, iż był to element ruchomy, osadzony i skoncentrowany po grodach i podgrodziach, a nieposiadający żadnej posiadłości ziemskiej i tylko żyjący z danin, przez ludność wieśniaczą do grodów składanych.

Jaką klasę społeczną przedstawiali ci woje? Szlachtą nie byli niewątpliwie! Za czasów Chrobrego ogólna liczba szlachty nie dochodziła w żadnym razie nawet pół tysiąca, skądżeby jej się wzięło aż sto tysięcy?! nie byli to jednak ani włościanie, gdyż włościanie musieliby siedzieć na swych dziedzinach po wsiach i nie mogliby stale przebywać po grodach! była to zatem klasa społeczna pośrednia pomiędzy szlachtą a wieśniakami, klasa, którą statuta i inne źródła średniowieczne zowią półszlachtą, włodykami.

W zaraniu przeto dziejów naszych klasa włodyków jest tą klasą społeczną, która ciężar służby wojennej głównie dźwiga na swych barkach. Szlachta, jako potomkowie młodsi książąt-wojewodów, których głównem zadaniem było prowadzenie wojów do boju, i tu spełniają teżsame funkcye, to jest, iż prowadzą wojów do boju bądź jako dowódzcy pułków czyli pułkownicy, bądź jako dowódcy sotni czyli setnicy.

Wreszcie lud wiejski bierze także poniekąd udział w wyprawach wojennych, ale w bardzo drobnej mierze, żeby gospodarstw, które dostarczały ziarna, nie zaniedbywać, i to nie w charakterze wojów czyli wojaków, lecz jedynie w charakterze ciurów obozowych, przeznaczonych przedewszystkiem do wyrębywania przesiek w lasach, aby umożebnić pochód wyprawy wojennej z taborami.

W tych stosunkach zaszła za Bolesława Krzywoustego bardzo ważna zmiana: oto szlachta, która dotąd żyła na dworze monarszym, utrzymywana kosztem monarchy, odpuszczoną została z monarszego dworu, i również półszlachta-włodycy, osadzeni dotąd po grodach i podgrodziach, odpuszczeni zostali z grodów, i obie te klasy społeczne osadzone zostały na ziemi i uposażone dobrami ziemskiemi, a to w ten sposób, że gdy rody szlacheckie otrzymywały po kilkanaście lub nawet po kilkadziesiąt wsi na swoje uposażenie, rody włodyków otrzymywały tylko każdy po jednej wsi. To uposażenie włodyków, już w pierwszej chwili niedostateczne, musiało w następnych pokoleniach sprowadzać zupełne ubóstwo i nędzę tej klasy społecznej. Wieś ówczesna przedstawiała zazwyczaj wielki szmat lasu, wśród którego było roli zaledwie radło jedno, to jest około 15 morgów. Podział takiej wsi, dokonywany pomiędzy dzieci, wnuków i prawnuków, miał to w skutku, iż prawnuk dziedzica jednej wsi, otrzymywał w udziale zaledwie kilkanaście morgów lasu, które podówczas nie przedstawiały żadnej zgoła wartości, krom że się w nich kilka krów w lecie paść mogło. Po kilku pokoleniach więc schodzili włodycy na prawdziwych nędzarzy. Karczować lasu na rolę jeszcze wówczas nie umiano, a nawet nie miano do tego sposobnych narzędzi.

Skoro więc Kazimirz Wielki zdobył Ruś, gdzie było poddostatkiem wybornej ziemi a brak osadnika, cała ta klasa ubogich włodyków rzuciła się hurmem na Ruś, tak, że w XV wieku z owych licznych w Polsce włodyków, którzy w XII wieku niewątpliwie kilkakroćstotysięcy głów przedstawiali, zaledwie tu lub owdzie zjawi się jeden lub drugi, a w XVI wieku już niema w całej Polsce włodyki ani na pokaz.

Natomiast szlachta w tej epoce mnoży się bardzo, a co charakterystyczne, iż rodzi się dużo synów a mało córek: dość często na 6 lub

7 synów, przypada zaledwie jedna córka. Wskutek tego szlachta dość spiesznie wypełniać zaczyna luki, które powstały w sile zbrojnej, przez ubytek włodyków. Szlachta odbywa służbę wojenną chorągwiami rodowemi. Wszystko rycerstwo, używające jednego herbu, a zatem pochodzące od wspólnego praojca, staje pod jedną rodową, albo herbową chorągwią. Rzecz naturalna, że senior rodu czyli najstarszy wiekiem w rodzie, lub też najwyższy urzędem dostojnik prowadzi chorągiew, reszta szlachty służy pod chorągwią nie w charakterze prostych żołnierzy, lecz w charakterze towarzyszy.

Tymczasem zaczyna się już od drugiej połowy XIII wieku pojawiać nowy, nieznany dotąd, element w służbie wojennej.

Straszne spustoszenie i wyludnienie Polski przez napady tatarskie, spowodowało klasztory, zwłaszcza cysterskie, rekrutujące się u nas przeważnie z Niemców, do sprowadzania osadników z swych ojczystych krajów, z Niemiec do zasadzenia opustoszałych wsi. Rozpoczęło się więc na szersze rozmiary osadzanie nowych wsi na prawie niemieckiem lub przenoszenie starych wsi z prawa polskiego na niemieckie.

Głową wsi, rządzącej się prawem niemieckiem, był sołtys, którego stosunek do dziedzica zasadzał się na prawie lennem. Był więc sołtys obowiązany do wierności względem swego dziedzica i do towarzyszenia mu zbrojno na każdą wyprawę wojenną, a to w miarę obszerności sołtystwa nietylko sam jeden, ale samowtór, samotrzeć, samoczwart lub nawet z większą liczbą uzbrojonych kmieci.

Gdy jednak nie z każdej wsi sołtys, w myśl przywileju osadniczego, do wyprawy wojennej był obowiązany, postanowił król Kazimirz W. statutem wiślickim, iż wszyscy sołtysi bez wyjątku, tak z dóbr duchownych, jako i świeckich na wyprawę wojenną z królem Jego Mością w miarę dóbr swych podążać winni.

Że zaś sołtysi i towarzyszący im kmiecie, jako nieszlachta, nie mogli służyć w charakterze towarzyszy w chorągwiach szlacheckich, rodowych czyli herbowych, przeto powstały nowe chorągwie, tak zwane ziemskie, gdzie oprócz sołtysów z kmieciami i niedobitków włodyków, także i taka luźna szlachta miejsce znalazła, która dla drobnej liczby członków, lub ubóstwa swego, osobnej rodowej chorągwi wystawić nie mogła.

Za Kazimirza Wielkiego już chorągwie ziemskie zaczynają brać przewagę nad chorągwiami rodowemi, które w XV wieku wychodzą prawie z użycia, gdy szlachta coraz liczniej zaczyna się garnąć pod chorągwie ziemskie, stawając w pierwszych szeregach, wysocy też dostojnicy i wielmożowie poczynają coraz częściej formować swe własne chorągwie, zaciągając pod takowe uboższych krewniaków i klientów.

Statut wzmiankowany króla Aleksandra, a raczej laudum ziemi Krakowskiej zaprowadza znamienitą nowość, powołując pospólstwo, a zatem w pierwszej linii ludność wieśniaczą do służby wojennej, a to w ten sposób, iż dziewięciu osiadłych wieśniaków dziesiątego, jako wojaka, uzbroić i wystawić mają.

Główną ponętą do zaprowadzenia tej nowości mogło być między innemi to, iż widziano w szeregach wojskowych sołtysów i kmieci, a zatem również pospólstwo, stosunkowo dobrze uzbrojone, a w każdym razie znacznie lepiej od ubogiego szlachcica.

Sołtys bowiem znaczniejszej wsi, to był już człowiek znacznie bogaty, bogatszy od przeciętnego jednowioskowego szlachcica; i również kmieć na prawie niemieckiem osiadły, jako dziedzic trzydziestomorgowej roli, z której prócz niezbyt wysokiego czynszu dzierżawnego do żadnych innych danin lub prestacyj obowiązany nie był, był stosunkowo zamożnym wieśniakiem. Otóż tak sołtys jako i kmieć, jako ludzie zamożni, idąc na wyprawę wojenną, starali się dla własnego już bezpieczeństwa mieć dobrą zbroję, na którą rzadko stać było uboższego szlachcica, jakich w tej dobie było bardzo wielu.

Aby sobie zdać sprawę z tego, jakie wskutek powyższego statutu czyli laudum mogło nastąpić pomnożenie sił wojskowych w ziemi Krakowskiej, musimy nadmienić, iż cała ziemia Krakowska mogła podówczas liczyć wsi osiadłych razem conajwięcej około 2000, że połowa tych wsi mogła liczyć po 10 łanów kmiecych lub niewiele więcej, czyli po tyluż kmieci osiadłych, zaś druga połowa liczyć mogła po łanów 20 lub więcej, czyli po tyluż kmieci, że zatem cała ziemia Krakowska mogła liczyć około 3000 łanów osiadłych, czyli tyluż kmieci, że zatem mogła dostarczyć około 300 kmieci zbrojnych na wyprawę wojenną.

Gdyby takieżsamo laudum uchwalone było także w innych dzielnicach Polski piastowskiej, mianowicie w Wielkopolsce oraz w dzielnicy kujawsko-sieradzko-łęczyckiej, to łączny przyrost siły zbrojnej króla polskiego mógłby z tego tytułu wynieść około 1000 żołnierzy, którzy ze względu, że się musieli stawić na stosunkowo dość dobrych koniach i dość dobrze uzbrojeni, przedstawialiby już pewną wartość dla wyprawy wojennej.

Gdy atoli z innych dzielnic o uchwaleniu podobnego laudum żadnej wiadomości nie mamy, to to pomnożenie sił wojskowych, ograniczone jedynie do ziemi Krakowskiej, ma również jedynie partykularne znaczenie i wchodzi głównie w rachubę przy obronie południowych rubieży Rzeczypospolitej od strony Węgier.

A gdy i sołtysi przy boku panów swoich służbę wojenną odbywać musieli, stało się, że w wieku XV cały ciężar służby wojennej

spoczął wyłącznie na barkach szlachty, a powszechną formą odbywania służby wojennej było pospolite ruszenie.

Co jest w tem charakterystycznego, to to, że szlachta zdobyła się jeszcze podówczas na taką ofiarę dla Rzeczypospolitej. Bo że to była ofiara ze strony szlachty, to nie może ulegać żadnej wątpliwości. Taki kmieć, powołany do służby wojennej i oderwany od roli, przestawał oczywiście płacić czynsz dzierżawny z swej roli, a czynsz z kmiecych roli, to jedyny dochód ówczesnego szlachcica w gotowych pieniądzach, których było niewiele, a które niewiedzieć na co pierwej trzeba było obrócić, czy na porządną zbroję i porządnego wierzchowca wojennego, czy na szlachecką szatę, którąby szlachcica od plebejusza lub mieszczanina odróżniała. Była to więc niewątpliwie ofiara ze strony szlachty ziemi Krakowskiej; że zaś od XVI wieku wzmaga się w umysłach szlachty kierunek chciwości i łakomstwa z postponowaniem dobra publicznego, przeto nic dziwnego, że owo laudum, na trzy tylko lata ustanowione, już więcej wznowione nie zostało.

Czy jednak powyższe laudum weszło rzeczywiście w życie, do tego nie mamy żadnych zgoła skazówek; tylko fakt, że inicyatywę do uchwalenia onegoż wzięła sama szlachta, dla której odrywanie kmiecia od roli pod broń musiało być rzeczą bardzo niedogodną, nakazuje koniecznie przypuścić, iż laudum powyższe weszło w wykonanie.

Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, iż laudum to nie przetrwało dłużej nad lat trzy, to jest na ten okres, na jaki od króla zatwierdzenie uzyskało. W ordynacyi pospolitego ruszenia bowiem z r. 1506 jest wprawdzie mimochodem mowa, że w ziemi Krakowskiej i Ruskiej mają być ruszeni *„serviles terrae“*, żadnych jednak bliższych postanowień o pospolitem ruszeniu pospólstwa nie ma.

Dodatek.

Decretum executorum statutorum Voynicensium capitaneis districtuum singulorum in terra Cracouiensi missum, quod datum est pro responso domino Jordan ad legationem suprascriptam.

Magnifico Petro Kmitha de Wissnicze palatino Cracoviensi et marschalco regni nostri, ac Sandecensi et Scepusii capitaneo, sincere nobis dilecto, favorem nostrum, in absentia sui vicecapitaneo Sandeczensi. Magnifice, sincere nobis dilecte! Quamuis non dubitamus, cognitam esse tuae sinceritati ordinationem, per uniuersos dignitarios, officiales, terrigenas et incolas terrae Cracoviensis, in conventu terrestri Voyniciensi ad defensionem reipublicae constitutam, tamen ne quispiam subditorum

nostrorum in capitaneatu tuae serenitatis existentium, illius ordinationis ac constitutionis ignorantiam allegando, aliqiud eorum negligeret, quod ex illa ipsa constitutione debet, idcirco tuae sinceritati innotescimus, et statutum de communi terrae eiusdem totius consensu approbatum, per nos quoque confirmatum esse. Quia omnes et singuli villarum incolae de plebibus communibus possessionatis et de villa qualibet quorumlibet subditorum nostrorum spiritualium et secularium decimum hominem ad defensionem communem regni expeditionemque bellicam debeant expedire. Ut autem constaret, quo ordine ipsa hominis decimi fieret expeditio, electi sunt in singulis districtibus generosi ac nobiles ductores seu magistri plebium, qui condam dicebantur aliquando tribuni plebis, aliquando centuriones, videlicet in una parte fluvij Visla, in qua Cracouiensis civitas sistit: Johannes Jordan, Nicolaus Cunieczki, Johannes Tanczyński et Petrus Liganza; in districtu Proschoviensi: Nicolaus Plechowski, Nicolaus Morski, Nicolaus Gucyniczki, Andreas Wieloglowski; in districtu Xiąsz: Michowski, Joannes Marcinowski, Andreas Morski, Stanislaus Cula; in districtu Leloviensi: Zanaczki, Johannes Poloczki, Nicolaus Kreza Starziniczki. In alia vero parte fluvij Visla, versus montes Hungariae, in districtu Byeczensi: Jeronimus Kobylewski, Johannes Woysyk, Johannes Gromiczki, Zauissa Woynarowski. In districtu Sandeczensi: Jeronimus Braniczki, Adam Bylina, Sigismundus Rożen, Nicolaus Korzeniczki. In districtu Czchoviensi simul quoque Cracovieusi, in parte fluvij praedicti, in Szczirzicz: Stanislaus Lanczkoronski, Nicolaus Jordan, Jacobus Lubomirski et Wirbianta Raczyborzenski. Quorum quilibet dictorum suum habiturus familiarem proprium, per quem intimaret hominibus districtus sui expeditionem et transitum ad bellum, qui per omnes villas districtus illius discurret, gladium evaginatum manu gestando in signum, quia hostis armatus contra nos vadit, clamandoque concitabitur ad bellum homines ac designabit diem et locum ad conveniendum. Debeant vero computari progressive ab vna villa ad aliam, computum faciendo, ut decimus homo inveniatur expediaturque per illos novem, qui decimus habeat equum ad minus valoris duarum marcarum, cum clipeo, hasta, cum sella bona, ocreis, caligis, calcarijs et cum vexillo coloris talis, qualem ductores plebis designabunt. Sic etiam Valachi in montibus existentes, facere inter se teneantur et eum decimum illi novem disponere et iuxta morem bellicae expedicionis, cum dominis eorum proprijs et sub ductu sui districtus ductoris vel ductorum suprascriptorum; hi vero, qui de villis essent spiritualibus, quorum domini ad bellum non irent, cum ductoribus ad avisamentum clamoris et gladij supradictorum mittere debebunt. Hi autem ductores plebis populum hunc ducent ad locum designatum, in quo eum palatino terrae suae, palatinus vero campiductori presentabunt, cum quibus capitanei locorum equitare tenebuntur, ut cum auctoritate nequaquam et raptores homines castigarentur facilius. Item statutum, quia familia viduarum pupillorumque ad expeditionem bellicam expedita cum eisdem ductoribus sub eorumque obedientia et vectura progredietur. Qui ductores plebis habituri sunt facultatem, inobedientes iuxta demeritum castigare. Et si quispiam ductoribus in profectione bellica non obediverit vel contravenerit aut regimini parere noluerit, aut si hominem suum celaverit, cuiuscumque status et conditionis spiritualis

et saecularis existens, debet citari ad praesentiam capitanei loci illius, qui in primo termino in poena quatuordecim marcarum succumbet, ductori plebis adjudicanda, per eundem ductorem pro voto suo convertenda. Item si ipsi magistri plebis aut eorum aliquis aliquid seu locum congregationis neglexerit, palatinus terrae suae puniet eum irremissibiliter quatuordecim marcarum poena, a qua infirmitas maxima et notabiles causae multae duntaxat eum eximerent et liberarent, nos vero in palatinos terrarum, quos magistri plebium comprobabunt esse negligentes, animadversuri sumus condigne. Quae omnia velut pro communi reipublicae salute felicitateque statuta, approbamus ad triennium duratura et tuae sinceritati mandamus, ut omnibus capitaneatus, districtusque sui terrigenis ac nobilibus et plebibus villarum incolarum spiritualibus et secularibus notificet, mandando per edictum publicum diebus iudiciorum ac fori cuiuslibet, et in parochijs diebus festivis, ut universi, quos hae constitutiones contingunt, sciant tempestive se preparare, non negligenturque venire ad expeditionem bellicam iuxta constitutiones suprascriptas. Aliter facere etc. Datum Vilnae feria tertia sancti Petri ad vincula, anno Millesimo quingentesimo tertio.

Commissio propria regiae Maiestatis.

Ex Arch. Metr. Regni (Teka Naruszewicza 26 N. 23).

Czy król Władysław Jagiełło

był za życia królowej Jadwigi królem polskim, czy tylko mężem królowej?

przez

Dra Franciszka Piekosińskiego.

Kwestya, jakie stanowisko prawnopubliczne zajmował w Polsce Władysław Jagiełło za życia królowej Jadwigi, w szczególności, czy był rzeczywistym królem polskim, czy też tylko mężem królowej, to jest królem-mężem, nie jest dotychczas dostatecznie wyjaśnioną.

Niniejsza rozprawa ma posłużyć do szczegółowego rozpatrzenia się w tej sprawie.

Najważniejszem źródłem do rozstrzygnienia kwestyi tej są oczywiście dokumenta prawne, wydane tak przez Władysława Jagiełłę, jak i przez królowę Jadwigę w czasie ich wspólnego panowania, z których się okaże, jaka władza każdemu z tych monarchów służyła.

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia się w tych dokumentach, przywiedziemy sobie na pamięć, jakim sposobem królowa Jadwiga dostąpiła korony królestwa polskiego.

W r. 1370, dnia 5 listopada umarł król Kazimirz Wielki bez pozostawienia męskiego potomstwa, a stolec królewski został osierocony. Nie przyszedł wszelako naród do tego, iżby sobie nowego króla swobodnie obrał [1]); król Kazimirz Wielki bowiem jeszcze za życia swego

[1]) Kwestya dziedziczenia tronu w Polsce stała się w tych czasach przedmiotem gruntownych badań w rozprawie Dr. Balzera „O następstwie tronu w Polsce". Rozprawy Wydz. hist.-filozof. A. U. XXXVI, 289—431.

pozawierał traktaty, któremi następstwo tronu polskiego, w razie jego bezpotomnego zejścia, należycie uregulowane zostało.

I tak, traktatem wyszegrodzkim z d. 7 lipca 1339, który Kazimirz zawarł z Karolem, królem węgierskim [1]), zastrzeżone zostało następstwo tronu polskiego na rzecz męskich potomków króla Karola, w szczególności królewicza Ludwika i jego braci.

Przywilejem budzińskim z r. 1355 zeznał król Ludwik węgierski, iż następstwo tronu polskiego służy tylko jemu i jego męskim potomkom.

Za przywilejem koszyckim z r. 1374 uzyskał król Ludwik od stanów Rzeczypospolitej zezwolenie, iż na wypadek, gdyby męskiego nie miał potomstwa, jedna z córek jego, którą on, lub królowa matka wskaże, posiędzie tron polski.

Zrazu tron polski przeznaczony był dla starszej córki króla Ludwika, Maryi, w posagu, gdy szła za Zygmunta, margrabiego brandeburskiego; po śmierci wszelako króla Ludwika (13/9 1382) objęła tron polski królewna Jadwiga, która też dnia 15 października 1384, jako królowa polska, ukoronowaną została.

W zimie roku 1385/6 wysłani zostali do Jagiełły, podówczas króla litewskiego, przez Stany królestwa polskiego jako posłowie: Włodek, starosta lubelski, Piotr Szafraniec, podstoli krakowski, Mikołaj, kasztelan zawichojski i Krystyn, zwany dzierżawcą (*tutor*) Kazimirza, w celu porozumienia się co do małżeństwa Jagiełły z królową Jadwigą i objęcia tronu polskiego przez Jagiełłę.

Układy doprowadziły rychło do pożądanego rezultatu, a posłowie polscy już dnia 11 stycznia 1386 wystawili w Wołkowysku dokument [2]), w którym oświadczają, iż na mocy władzy udzielonej sobie przez Stany królestwa polskiego, wybrali Jagiełłę królem polskim i dali mu za małżonkę Jadwigę, naturalną królowę polską [3]).

Dnia 12 lutego 1386 przybył Jagiełło do Krakowa, dnia 15 lutego odbył się obrządek jego chrztu i ślubu z królową Jadwigą, zaś 18 lutego ukoronowanym został przez Bodzantę, arcybiskupa gnieźnieńskiego, królem polskim [4]).

---

[1]) Długosz: Hist. Pol. III, 193.

[2]) Lewicki: Codex epistolaris tom II N. 6.

[3]) „ita quod ipsum (Jagalonem summum ducem Litvanorum) pro domino ac rege regni eiusdem videlicet Polonie, domino nostro preelegimus et asumpsimus, sibi quoque inclitissimam Heduigim et preclaram reginam Polonie naturalem in coniugem legittimam condicione matrimoniali dedimus".

[4]) Długosz: Hist. Pol. III.

Gdy Jagiełło od czasu swej koronacyi we wszystkich swoich aktach urzędowych używa stale tytułu króla polskiego, a nie innego, to zdawałoby się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że Władysław Jagiełło był prawowitym królem polskim, zupełnie takim samym, jak jego poprzednicy: królowie Ludwik, Kazimirz Wielki i Władysław Łokietek.

Przejdźmy teraz do dokumentów i zobaczymy, jaką nam one dadzą w tej sprawie relacyę.

Otóż musimy zaraz na wstępie zaznaczyć, że dokumenta, wydawane przez króla Władysława Jagiełłę i królową Jadwigę podczas ich wspólnego panowania, nie są bynajmniej jednostajne, jakby to być koniecznie powinno, gdyby kwestya charakteru Władysława Jagiełły, jako króla polskiego, była zupełnie jasną i ustaloną; i owszem, w dokumentach tych przebija się wielka różnorodność, tak, że je na cztery aż grupy podzielić wypada.

Pierwszą, a zarazem najliczniejszą, jest ta grupa dokumentów, w których Władysław Jagiełło występuje jako samodzielny król polski, bez żadnego jakiegokolwiek względu na królowę Jadwigę. Ta grupa dokumentów jest nietylko najliczniejszą, ale co ważniejsza, należą do niej między innemi dokumenta pierwszorzędnej wagi, jak np. przywilej piotrkowski z d. 29 lutego 1388, wydany w przedmiocie zatwierdzenia praw i przywileji stanów Rzeczypospolitej [1]), traktaty handlowe, zawarte w r. 1390 z książętami pomorskimi: Świętoborem, Bogusławem i Warcisławem, oraz z miastami Anklamem i Stralsundem [2]), traktat pokoju zawarty z Zakonem Krzyżowym w r. 1391 [3]), przywilej nadania Janowi ks. Mazowieckiemu ziemi Drohiczyńskiej z r. 1391 [4]), przywilej z dnia 3 marca 1393 w przedmiocie nadania grodu Nakła Warcisławowi, księciu Szczecińskiemu [5]), przywilej z dnia 13 czerwca 1395 w przedmiocie nadania Spytkowi z Mielsztyna Kamieńca wraz z prawem książęcem [6]), a co najważniejsza, dwa przywileje z dnia 25 stycznia 1396 w przedmiocie nadania królowej Jadwidze tytułem wiana ziem: Kujaw i Rusi, oraz 2000 grzywien z żup bocheńskich i wielickich [7]), jak gdyby królowa Jadwiga, jako królowa polska, do tych ziem i żup żadnego zgoła prawa nie miała, wreszcie cały szereg przywilei, mocą których Władysław Jagiełło dobrami stołu królewskiego swobodnie rozporządza.

[1]) Kod. dypl. Wielopolski III N. 1873, Bandtkie: Jus Polonicum str. 191.
[2]) Kod. dypl. m. Krakowa tom I, NN. 72, 73, 74 i 75.
[3]) Raczyński: Kod. dypl. Litwy str. 73.
[4]) Kod. dypl. Masow. N. 120.
[5]) Kod. dypl. Wielkopol. III. N. 1934.
[6]) Cod. dipl. Vitoldi N. 115.
[7]) Kod. kat. krak. II. NN. 410 i 411.

Mając powyższy szereg dokumentów przed oczyma, nabieramy niczem niezamąconego przekonania, że chyba Władysław Jagiełło był zupełnie prawowitym i samodzielnym królem polskim, jak wszyscy jego poprzednicy, i że tę władzę królewską wykonywał w całej pełni bez żadnego zgoła ograniczenia.

Wzmocni w nas jeszcze bardziej powyższe przekonanie druga, mniej wprawdzie liczna, ale niemniej ważna grupa dokumentów, którymi Władysław Jagiełło potwierdza różne nadania, uczynione przez królowę Jadwigę, jak np. przywilej z d. 18 października 1387 w przedmiocie potwierdzenia przywileju królowej Jadwigi z dnia 8 marca 1387, wydanego na rzecz miasta Lwowa [1]), przywilej z d. 19 marca 1391 w przedmiocie zatwierdzenia założenia i uposażenia ołtarza św. Anny w katedrze krakowskiej przez królowę Jadwigę [2]), przywilej z d. 23 sierpnia 1392 w przedmiocie zatwierdzenia uposażenia ołtarza św. Anny w katedrze krakowskiej przez królowę Jadwigę [3]), przywilej z d. 9 sierpnia 1393 w przedmiocie zatwierdzenia uposażenia psałterzystów w katedrze krakowskiej przez królowę Jadwigę [4]) i inne.

Z tej grupy dokumentów wynikałoby, że władza królewska, którą posiadał Władysław Jagiełło jako koronowany król polski, była silniejszą nawet od władzy królowej Jadwigi, również koronowanej a nadto dziedzicznej pani królestwa polskiego, skoro przywileje, wystawione przez tęż królowę Jadwigę, wymagały do swej ważności jeszcze zatwierdzenia przez króla Władysława Jagiełłę.

Znacznemu wszelako zachwianiu ulegnie powyższe nasze zapatrywanie, skoro zbadamy dwie pozostałe jeszcze grupy dokumentów.

Gdyż naprzód znajdziemy dość znaczną liczbę dokumentów i to bardzo ważnych, którymi królowa Jadwiga nadaje samodzielnie prawa i przywileje, bez jakiegokolwiek odwołania się do króla Władysława Jagiełły, lub potrzeby ich zatwierdzenia przez tegoż króla. Tu należą: dokument z d. 20 marca 1386 w przedmiocie zatwierdzenia przywilejów miasta Lwowa [5]), dokument z d. 18 lutego 1387 w przedmiocie zatwierdzenia przywilejów ziemi Przemyskiej [6]), przywilej z d. 1 marca 1387 dla miasta Lwowa [7]), przywilej z d. 17 marca 1389 w przedmiocie nadania wsi Nadzów i Wola klasztorowi św. Andrzeja w Krako-

[1]) Akta gs. Bernard. tom III, NN. 42 i 44.
[2]) Kod. kat. krak. II, N. 378.
[3]) Kod. kat. krak. II, N. 387.
[4]) Kod. kat. krak. II, N. 393.
[5]) Rzysz. Muczk. I, N. 138.
[6]) Akta gs. Ber. VII, N. 19.
[7]) Akta gz. Ber. III, N. 40.

wie [1]), przywilej z d. 31 października 1391 w przedmiocie zatwierdzenia Spytkowi Mielsztyńskiemu, wojewodzie krakowskiemu, wszystkich dóbr [2]), przywilej z dnia 20 grudnia 1397 w przedmiocie uposażenia ołtarza św. Katarzyny w katedrze krakowskiej przez Spytka, wojewodę i starostę krakowskiego [3]), przywilej z d. 4 sierpnia 1397 w przedmiocie nadania Franciszkanom krośnieńskim pewnych swobód [4]), i inne.

Lecz najciekawszą jest czwarta i ostatnia grupa dokumentów, w której królowa Jadwiga bądź wprost zatwierdza nadania, dokonane przez króla Władysława Jagiełłę, bądź też do wydania takich udziela swego przyzwolenia, lub wreszcie spólnie z królem Władysławem Jagiełłą wydaje przywileje. Tu należą: przywilej z d. 1 stycznia 1394, którym królowa Jadwiga uwalnia miasto Sambor wraz z jego obwodem od danin, co już poprzednio uczynił Władysław Jagiełło na prośby Spytka Mielsztyńskiego, wojewody krakowskiego [5]), przywilej z d. 14 lipca 1396, mocą którego królowa Jadwiga zatwierdza nadanie Secemina przez króla Władysława Jagiełłę Piotrowi Szafrańcowi [6]), przywilej z r. 1397, mocą którego królowa Jadwiga zatwierdza nadanie ziemi Bełskiej Ziemowitowi, księciu Mazowieckiemu, przez króla Władysława Jagiełłę uczynione [7]), wreszcie dokument z d. 15 lipca 1396, mocą którego król Władysław Jagiełło wspólnie z królową Jadwigą potwierdzają zapis 1000 grzywien wiana na Żabnie, uczyniony przez Spytka Mielsztyńskiego, wojewodę krakowskiego, na rzecz jego żony Elżbiety [8]).

Oprócz tego istnieje jeszcze cała grupa dokumentów, w których różni książęta litewscy i ruscy, jak Dymitr Korybut, ks. litewski, Wasyl, ks. piński, Skirgiełło, Lingwen, Wigunt, ks. kiernowski, Włodzimirz, ks. kijowski i inni przyrzekają wierność nietylko królowi Władysławowi Jagielle i Koronie polskiej, ale i królowej Jadwidze [9]); Witołd zaś przyrzeka wierność samej tylko królowej Jadwidze i to na żądanie króla Władysława Jagiełły [10]), natomiast Dobrogost, arcybiskup gnieźnieński, ślubuje wierność samemu tylko królowi Jagielle [11]).

---

[1]) Kod. kat. krak. II, N. 358.
[2]) Agz. Ber. VI, N. 3.
[3]) Kod. kat. krak. II, N. 424.
[4]) Agz. Ber. III, N. 64.
[5]) Akta gz. Ber. VI, NN. 4 i 5.
[6]) Akta gz. Ber. V. N. 22.
[7]) Kod. dypl. Mazow. NN. 125 i 126.
[8]) Akta gz. Ber. VI, N. 6.
[9]) Cod. Vitoldi NN. 29, 30, Cod. epist. I, a, NN. 10, 13, 14.
[10]) Cod. Vitoldi N. 2.
[11]) Cod. epist. I, a, N. 24.

Warto jeszcze wspomnieć o dwóch dokumentach, które do żadnej z pomienionych czterech grup nie należą, a mimoto ciekawe rzucają światło na charakter prawnopubliczny Władysława Jagiełły, jako koronowanego króla polskiego. Są nimi dokument z d. 3 grudnia 1387, mocą którego królowa Jadwiga poleca mieszczanom krakowskim, iżby Władysława Jagiełłę za króla polskiego sobie przyjęli, co też ci czynią [1]), oraz dokument Władysława Jagiełły z d. 1 października 1389, przyrzekający zachować Lwów dla Korony polskiej, królowej Jadwigi i potomstwa z nią spłodzonego [2]).

Wreszcie i to przytoczyć nie zawadzi, że przedsięwzięte w dniu 18 października 1396 ustanowienie cen towarów dla rynku miasta Krakowa, nastąpiło przez dostojników, wyłącznie tylko przez królową Jadwigę do tego wysadzonych [3]), chociaż królowa Jadwiga do miasta Krakowa żadnych innych osobliwych praw nie miała, krom tych, jakie z jej godności, jako królowej polskiej wypływały.

Otóż ta niezwykła niestateczność w formie wydawania dokumentów przez obie kancelarye nadworne: króla i królowej, podczas gdy kancelarye przyzwyczajone były dla zachowania jednostajności aktów, przez siebie wydawanych, utrzymywać formularze dokumentów, w tem widocznie ma swoje źródło, że charakter Władysława Jagiełły, jako koronowanego króla polskiego, był cale odmienny od charakteru królów, jego poprzedników, że zatem był zjawiskiem zupełnie nowem, dawniej nigdy niepraktykowanem, a więc wywołującem zamięszanie pojęć co do swej istoty.

Punkt ciężkości do rozstrzygnienia tej zawiłej sprawy leży niewątpliwie w formie najdawniejszego przywileju, jaki Władysław Jagiełło, już jako król polski, wydał, oraz w tem, co Długosz opowiada o zachowaniu się Władysława Jagiełły bezpośrednio po śmierci królowej Jadwigi, wreszcie w krokach, jakie tenże król przedsięwziąć u Stanów królestwa polskiego uznał za właściwe, aby zapewnić następstwo tronu polskiego dla jednego ze swoich synów.

Otóż Długosz opowiada, że Władysław Jagiełło d. 12 lutego 1386 przybył z Litwy do Krakowa, że dnia 14 lutego t. r. wraz z braćmi swymi ochrzczony został przez Bodzantę, arcybiskupa gnieźnieńskiego, wreszcie iż dnia 17 lutego t. r. przez tegoż arcybiskupa Bodzantę w asystencyi biskupów, Jana krakowskiego i Dobrogosta poznańskiego, królem polskim jest ukoronowany; przyczem Długosz dodaje ten szczegół,

---

[1]) Kod. m. Krak. I, N. 64.
[2]) Akta gr. Ber. III, N. 50.
[3]) Kod. m. Krakowa II, N. 286.

iż do tej koronacyi musiała być sprawiona poprzód nowa korona, albowiem dawniejszą koronę zabrał ze sobą król Ludwik do Węgier w obawie, aby nie kto inny, tylko jego potomek, królem polskim został ukoronowany.

Daty 14 i 17 lutego prostuje prof. Smolka słusznie na 15 i 18 lutego w cennej swej pracy „Rok 1386“ (Kraków 1886, str. 121 i 122).

Wprawdzie Kalendarz krakowski podaje dopiero dzień 4 marca 1386 r., jako dzień dokonanej koronacyi króla Władysława Jagiełły [1]), niema jednak najmniejszego powodu, iżbyśmy większą wiarę przyznali Kalendarzowi krakowskiemu, choć może spółczesnemu, jak Długoszowi, acz niemal o cały wiek późniejszemu. Raz dlatego, że fakt koronacyi Władysława Jagiełły królem polskim był tak niezwykłem swego czasu zjawiskiem, iż niewątpliwie w licznych bardzo rękopisach i kalendarzach był zanotowany, które jeszcze zapewne wszystkie do czasów Długosza dotrwały i Długosz mógł z nich dokładną czerpać wiadomość; powtóre, że źródło wiadomości Długosza okazuje się być bardzo szczegółowe, a zatem więcej na wiarę zasługujące, skoro wie i o asystencyi biskupów krakowskiego i poznańskiego, oraz o sprawieniu nowej zupełnie korony do koronacyi; potrzecie, że zapiska Kalendarza krakowskiego nie musi być koniecznie ściśle spółczesna w tem znaczeniu, iżby tegoż samego dnia do kalendarza wciągniętą została, mogła być bowiem wciągniętą kilka tygodni a nawet kilka miesięcy później, za czem silnie przemawia fakt popełnionej myłki kalendarzowej. Zapiska powyższa bowiem wprowadzoną została do kalendarza pod dzień V Non. Martii, którymto dniem miała być niedziela „Esto mihi“. Otóż to jest wierutny błąd, gdyż dominica Esto mihi w r. 1386 przypada na IV, a nie na V a. Nonas Martii, w czem oczywisty dowód, że owa zapiska nie w tymże samym dniu koronacyi do kalendarza wciągniętą została. Wreszcie i ten szczegół zasługuje bardzo na podniesienie, iż nie było najmniejszego powodu, ażeby po ślubie Jagiełły z Jadwigą odraczać koronacyę samą aż na trzy blizko tygodnie. Czy jest jakikolwiek powód, któryby taką zwłokę mógł usprawiedliwić lub choćby wytłómaczyć? niema żadnego! Owszem, są powody wskazujące, że koronacya musiała jak najrychlej po ślubie się odbyć. Jeśli bowiem chrztu i ślubu udzielał arcybiskup Bodzanta, toć nie ulega wątpliwości, iż on właściwie dla dokonania koronacyi królewskiej do Krakowa sprowadzony został. Otóż byłoby niezrozumiałem, dlaczegoby go w Krakowie blizko trzy tygodnie zdala od swej dyecezyi przetrzymywano, aby tylko koronacyę, bez żadnego słusznego powodu, przewlec.

---

[1]) Monumenta Poloniae historica II, str. 915.

Sądzę więc, iż nie może ulegać wątpliwości, że koronacya Władysława Jagiełły królem polskim nastąpiła, zgodnie z Długoszem (z uwzględnieniem korektury prof. Smolki), już dnia 18 lutego 1376.

Otóż z tego dnia koronacyjnego mamy przywilej Władysława Jagiełły, w którym ten oświadcza, iż gdy go stany królestwa polskiego zgodnie panem i zawiadowcą *(tutorem et gubernatorem)* tegoż królestwa obrały, on im zatwierdza imieniem swem i swoich potomków prawa i przywileje, w powyższym dokumencie wyszczególnione [1]).

Otóż zachodzi pytanie, czy ów dokument mógł być wydany przed koronacyą, coby trzeba przyjąć, gdybyśmy uwierzyli w prawdziwość daty koronacyi, podanej przez Kalendarz krakowski? Oczywiście nie!

Raz, że król wspomina w dokumencie wyraźnie, iż już został przyjęty na pana i zawiadowcę królestwa polskiego (*elegerunt et susceperunt*), co nie może się żadną miarą odnosić do czasu przedkoronacyjnego, gdyż w Polsce nie elekcya, lecz dopiero koronacya czyniła króla królem, a król przed koronacyą był tylko elektem i żadnych praw królewskich zgoła nie posiadał. Jeżeli więc w powyższym dokumencie Władysław Jagiełło nadaje prawa i przywileje Stanom królestwa polskiego, to widoczna, że do tego służy mu prawo, czyli, że jest już królem koronowanym; gdyby zaś dokument ten był wydany przed koronacyą, musiałby opiewać tylko jako przyrzeczenie nadania praw po koronacyi, lecz nie jako nadanie takowych. Nadanie praw i przywilejów przez elekta przed koronacyą, nie miało żadnej prawnej wartości; więc nie ulega wątpliwości, że Stany królestwa polskiego, pomiędzy którymi prawników nie było brak, nie byłyby się kontentowały przywilejem, prawnie nieważnym, lecz byłyby po koronacyi żądały niewątpliwie od króla wydania nowego, p r a w n i e w a ż n e g o dokumentu, obejmującego wyszczególnienie przyrzeczonych przed koronacyą, a teraz po koronacyi nadanych praw. Otóż takiego dokumentu rzekomo pokoronacyjnego stany od Władysława Jagiełły nie żądały wcale i Władysław Jagiełło takowego nie wydał, z czego wynika ponad wszelką wątpliwość, iż ów przywilej z d. 18 lutego 1386 był przywilejem pokoronacyjnym, jakie później przez każdego prawie króla polskiego po koronacyi wydawane bywały, i że on był p o d s t a w ą p r a w n ą stosunku wzajemnego między królem a narodem. Za takiem zapatrywaniem przemawia nadto jeszcze i bardzo stanowczo ten fakt, iż w dniu 29 sierpnia 1386, a zatem już w każdym razie po koronacyi, nawet wedle Kalendarza krakowskiego, król Władysław Jagiełło w Nowem mieście Korczynie nie inny przywilej praw i swobód Stanom królestwa polskiego zatwier-

[1]) Lewicki: Codex epistolaris II, N. 7.

dził [1]), jeno właśnie ów z dnia 18 lutego 1386, w czem nowy dowód, iż to był dokument koronacyjny.

A jeśli tak, jeśli ów przywilej z d. 18 lutego 1386 był przywilejem pokoronacyjnym, toć niezmiernie ważnym i jasne światło na cały prawnopubliczny charakter Władysława Jagiełły, jako koronowanego króla polskiego rzucającym jest fakt, że koronowany król w tym dokumuncie nie używa tytułu *„rex Polonie“*, lecz tylko *„dominus et tutor regni Polonie“*, z czego przecież ponad wszelką wątpliwość wynika, że ani Władysław Jagiełło sam siebie, ani Stany królestwa polskiego onego nie uważały za rzeczywistego króla, lecz tylko za zawiadowcę królestwa polskiego, czyli za króla-małżonka, a tylko królowę Jadwigę za prawowitego króla polskiego.

Z tym stanem rzeczy zgadza się naprzód wybornie to, że Władysław Jagiełło na dotrzymanie swych zobowiązań wobec królowej Jadwigi i Stanów królestwa polskiego, musiał królowej Jadwidze postawić zakładników w osobach książąt Witołda i Skirgiełły [2]), co przecież byłoby prostą niedorzecznością, gdyby Jagiełło był rzeczywistym królem polskim, jak niemniej i to, co Długosz o zachowaniu się Władysława Jagiełły po śmierci królowej Jadwigi opowiada.

Otóż opowiada Długosz [3]), że Władysław Jagiełło po śmierci królewej Jadwigi wybierał się z powrotem na Litwę, mniemając, iż mu nie przystoi dłuższy pobyt w cudzem królestwie, skoro dziedziczka tego królestwa, królowa Jadwiga, zmarła. To jest bardzo charakterystyczne, tu już Władysław Jagiełło sam otwarcie przyznaje, że jego stanowisko w królestwie polskiem było ściśle związane z osobą królowej Jadwigi i że z jej śmiercią straciło racyę bytu, czyli innemi słowy, iż był on nie królem-dziedzicem królestwa polskiego, lecz tylko królem-małżonkiem. Gdyby bowiem był królem-dziedzicem, to śmierć królowej Jadwigi żadnego zgoła na jego charakter królewski wpływu wywrzećby nie była zdolną.

Jeszcze charakterystyczniejszą jest odpowiedź, jaką dali panowie Rady Władysławowi Jagielle, gdy ich prosił o zezwolenie na powrót do Litwy. Otóż odpowiedzieli mu, że jest jeszcze inna żyjąca dziedziczka królestwa polskiego, mianowicie Anna Cylejska, którąby sobie mógł wziąć za małżonkę i nie potrzebowałby opuszczać królestwa polskiego.

Posłuchał tej rady Władysław Jagiełło, pozostał w Polsce, a już zaraz w następnym roku po śmierci królowej Jadwigi, posłał dziewo-

---

[1]) Lewicki: Codex epistolaris II, N. 9.
[2]) Cod. epist. I, a, NN. 4 i 5.
[3]) Hist. Pol. III, str. 580.

słęby po drugą dziedziczkę korony polskiej, Annę Cylejską, którą też pojął w małżeństwo.

Z tego wynika, że i Rady koronne nie inaczej zapatrywały się na charakter królewski Władysława Jagiełły, jak tylko, że go uważały jako króla-małżonka.

Ostatnim wreszcie znamiennym szczegółem w tej sprawie są usiłowania przedsiębrane przez Władysława Jagiełłę w latach 1433 i 1434 celem zapewnienia sukcesyi tronu dla swoich synów [1]).

Tron królewski w Polsce był dziedzicznym, obieralność króla w późniejszem rozumieniu nie była jeszcze podówczas prawu publicznemu polskiemu znaną. Gdyby przeto Władysław Jagiełło był rzeczywistym królem-dziedzicem, a nie królem-małżonkiem tylko, to następstwo jego synów na tron polski po nim byłoby rzeczą rozumiejącą się samą przez się, a Władysław Jagiełło nie potrzebowałby zaiste przedsiębrać żadnych kroków, aby sobie przyzwolenie Stanów na sukcesyę dla swoich synów wyjednać.

Jeśli to jednak czynić uważał za konieczne, to w tem nowy dowód, że aż do swej śmierci nie uważał się za króla-dziedzica, lecz tylko za króla-małżonka, a raczej już wdowca czyli za opiekuna i zawiadowcę królestwa polskiego *(tutor et gubernator regni Poloniae)*.

[1]) Rzyszcz. Muczk. II, NN. 576 i 578.

Przywilej króla Kazimirza Wielkiego

w przedmiocie założenia sądu wyższego prawa niemieckiego

na zamku krakowskim,

przez

Dra Franciszka Piekosińskiego.

W dziejach rozwoju sądów wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich, jest bezsprzecznie najważniejszym momentem ustanowienie przez króla Kazimirza Wielkiego sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

Przywilej królewski, na zasadzie którego nastąpiło urządzenie sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, a raczej przemienienie istniejącego już od dawna na zamku krakowskim najwyższego sądu nadwornego prawa niemieckiego na sąd wyższy powszechny tegoż prawa, zaginął w oryginale, zdaje się, jeszcze w ciągu XIV wieku, o czem niżej obszerniej pomówimy, skoro król Władysław Jagiełło, pragnąc zatwierdzić ten przywilej w r. 1421, nie mógł już mieć oryginału przed sobą, lecz musiał się kontentować osnową jego, wziętą „*ex copiis, sumptis ex originalibus in certis codicibus dictorum iudicum*“, a więc z kopij, przechowanych w niektórych kodeksach sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

Jeśli tych kopij przywileju fundacyjnego, przechowanych w kodeksach, było rzeczywiście podówczas więcej, jakby się tego z powyższej stylizacyi domyślać należało, to do dni naszych przechowała się z nich jedna wprawdzie tylko, lecz niewątpliwie najważniejsza i najwiarogodniejsza, gdyż przez sam sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim w miejsce oryginalnego przywileju używana, mianowicie kopia, spisana na pargaminie a wlepiona jako pierwsza karta

tego właśnie egzemplarza kodeksu prawa niemieckiego, który król Kazimirz Wielki dla użytku sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim nabył i temuż sądowi złożył.

Kopia ta jednak, mimo swej urzędowej powagi, wcześnie już budziła powątpiewanie o swej poprawności. Świadkowie bowiem w dokumencie przywiedzeni, z datą tegoż dokumentu, mianowicie z rokiem 1356 żadną miarą pogodzić się nie dają. Dostrzegł tego już Naruszewicz i wykazał, że rok 1356 nie da się pogodzić zwłaszcza ze Zbylutem, kujawskim i Mikołajem, płockim, biskupami, z których pierwszy dopiero w r. 1364, a drugi nawet dopiero w r. 1365 na katedrę biskupią wstąpił, wskutek czego też Naruszewicz wydanie owego przywileju odnosi do roku 1365, nie do lat późniejszych, a to z powodu, że wymieniony w przywileju Bodzanta, biskup krakowski, już w r. 1366 umiera.

My już tu musimy zwrócić uwagę, że i proponowana przez Naruszewicza data roku 1365 utrzymać się nie da, skoro świadkowie Rafał, kasztelan wiślicki i Piotr, kasztelan sądecki, dopiero w roku 1368, a zatem już po śmierci Bodzanty, biskupa krakowskiego, godności te odzierżyli, z czego wynika, że osoby bądźto w tekście przywileju powyższego, bądź jako świadkowie przy końcu jego przywiedzione, z przypisanemi im godnościami i urzędami nigdy spółcześnie istnieć nie mogli.

Są zaś tymi w dokumencie wymienionymi dostojnikami:

Jarosław, arcybiskup gnieźnieński,
Bodzanta, biskup kujawski,
Jan, biskup poznański,
Mikołaj, biskup płocki,
Jan, biskup lubuski;

jako świadkowie przywileju występują:

Jura, kasztelan krakowski,
Imbram, wojewoda krakowski,
Andrzej, sędzia krakowski,
Wilczek, kasztelan sandomirski,
Rafał, kasztelan wiślicki i
Piotr, kasztelan sądecki.

Za czasów A. Z. Helcla nie była jeszcze ogłoszoną tak wielka liczba dokumentów z czasów panowania króla Kazimirza Wielkiego, iżby kwestyę, kiedy Rafał, kasztelan wiślicki i Piotr, kasztelan sądecki, swoje godności odzierżyli, sprawdzić było można, dlatego Helcel przyjął za Naruszewiczem rok 1365 jako datę wystawienia dokumentu, dołożywszy doń pytajnik na znak wątpliwości, przyczem poczynił w teksie dokumentu, oraz w szeregu świadków niektóre jakoby sprostowania, mianowicie, iż poprawił imię Jana, biskupa lubuskiego na Henryka, imię

Jury, kasztelana krakowskiego, na Jana, imię Imbrama, wojewody krakowskiego, na Andrzeja, wreszcie godność Andrzeja, sędziego krakowskiego, na godność krakowskiego podsędka.

Bobrzyński w swojej gruntownej rozprawie „O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim“ [1]), poszedł za zdaniem Naruszewicza i Helcla i przyjął również rok 1365 jako datę wystawienia naszego przywileju, przypuszczając myłki w wyszczególnieniu świadków. Wykazał zaś, iż data roku 1356 już dlatego absolutnie przyjętą być nie może, ponieważ w treści przywileju przytoczeni są jako powołani do zasiadania na rokach sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim wójtowie i sołtysi z Dobczyc i Skawiny, podczas gdy Dobczyce dopiero w r. 1362, a Skawina nawet dopiero w r. 1364 uzyskały przywilej lokacyjny na prawo niemieckie, więc przed temi datami ani wójtów, ani sołtysów mieć nie mogły; wsie zaś Liszki i Rybna przytoczone są jako własność klasztoru tynieckiego, gdy tymczasem jeszcze w roku 1363 stanowiły one własność królewską i dopiero w tym roku na własność klasztoru tynieckiego przeszły.

I Piekosiński w pracy swej „O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich“ [2]), oraz w recenzyi rozprawy Bobrzyńskiego występuje przeciw dacie przywileju r. 1356, przyczem i on przypuszcza również myłki w szeregu świadków, stara się jednak wykazać, że rzeczywistą datą tylekroć wzmiankowanego przywileju, mógł być tylko rok 1361.

Co w zapatrywaniach krytycznych tych trzech, poważnych zresztą badaczy, już na pierwszy rzut oka niemile razi, to zbytnia pochopność w dopatrywaniu się i domyślaniu myłek w przechowanym tekście przywileju i łatwość wprowadzania korektur do niego. Metoda krytyczna, polegająca głównie na przypuszczaniu myłek pisarskich, zwłaszcza licznych, nie jest najlepsza; gdzież jest bowiem ta granica, dokąd myłki pisarskie bezkarnie przypuszczać można. Wszakże nawet tekstowi zupełnie fałszywego dokumentu można na zasadzie poprawek stylistycznych nadać charakter tekstu dokumentu autentycznego! Jestem zdania, że każdy krytyk, zanim się odważy zarzucić pisarzowi dokumentu myłkę, powinien pierwej bardzo starannie zbadać, czy się sam w swych domysłach nie myli.

Ta pochopność krytyków tekstu naszego przywileju z r. 1356 w przypuszczaniu myłek, stała się powodem, iż się wcale nie troszczono

[1]) Rozprawy i sprawozdania Wydziału historyczno-filozoficznego tom IV, Kraków 1875.

[2]) Rozprawy i sprawozdania Wydziału historyczno-filozoficznego, tom XVIII, Kraków 1885.

o sprawdzenie, czy owe rzekome sprzeczności między datą przywileju a przytoczonymi w nim dostojnikami i świadkami, są rzeczywiście tylko mylkami pisarskiemi i czy się wogóle wyjaśnić lub uchylić nie dadzą, bez potrzeby korygowania przechowanego tekstu; wskutek czego stało się, że kwestya daty owego przywileju po dziśdzień jeszcze ostatecznie rozstrzygniętą nie jest.

Otóż poddawszy ponownie kwestyę daty naszego przywileju bardzo szczegółowemu rozpatrzeniu, przyszedłem do przekonania, że tak moje wyżej wzmiankowane przypuszczenie co do jedynie możliwej daty r. 1361, jakoteż i zdania Naruszewicza, Helcla i Bobrzyńskiego co do daty r. 1365 a opozycyi przeciw dacie r. 1356, wreszcie wspólne nasze zdanie co do rzekomych błędów i pomyłek pisarskich, są z gruntu fałszywe, że tekst przywileju, jaki nam się w kopii z końca XIV wieku, oraz w potwierdzeniu króla Władysława Jagiełły z r. 1421 i króla Władysława III Jagiellończyka z r. 1444 przechował, może się ostać bez potrzeby wprowadzania doń proponowanych poprawek, że data roku 1356 jest jedynie trafną i utrzymaną być musi, że wreszcie rzekome sprzeczności między tą datą a przytoczonemi w przywileju osobami, są pozorne i wyjaśnić się dadzą.

W tym kierunku musimy przedewszystkiem rozważyć, czy tekst naszego przywileju, mimo daty swej roku 1356, jest rzeczywiście dosłownym tekstem pierwotnego przywileju, wydanego w roku 1356 przy pierwszem ustanowieniu sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, i czy król Kazimirz Wielki wydał podczas swoich rządów tylko jeden przywilej dla tegoż sądu, mianowicie w r. 1356, czy też było tych przywilejów więcej?!

Otóż przyszedłem do przekonania, że tekst, który nam się dochował, nie jest w rzeczywistości tekstem pierwotnego dokumentu z r. 1356, że król Kazimirz Wielki wydał podczas swego panowania kolejno conajmniej trzy przywileje w przedmiocie założenia, organizacyi i reorganizacyi sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, wreszcie, że ów tekst przywileju, rzekomo z r. 1356, jest rzeczywiście tekstem dopiero trzeciego czyli najpóźniejszego przywileju królewskiego.

Chodziłoby tylko o bliższe wskazanie, w którychto latach i z jakich powodów król Kazimirz Wielki był zniewolony do wydania aż trzech przywilejów w przedmiocie organizacyi sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

W tej mierze musimy się przedewszystkiem rozpatrzyć w chronologii dziejów tego sądu.

Najstarszą datą w tej chronologii jest rok 1356 jako data założenia pomienionego sądu, podana w kopii przywileju. Przeciw tej dacie

niema żadnych merytorycznych zarzutów do podniesienia, bo gdybyśmy nawet per inconcessum przypuścili, iż nasz przywilej z r. 1356 jest podrobiony, to ze względu, iż podrobienie jego musiałoby jeszcze nastąpić w końcu wieku XIV, a zatem zaledwie w kilkadziesiąt lat po założeniu tego sądu, kiedy jeszcze mogło żyć wiele osób, które ten fakt pamiętały, to nawet w podrobionym dokumencie data musiałaby być prawdziwą. Za datą zaś roku 1356 przemawiają bardzo stanowczo te mianowicie okoliczności, że w tym roku odbył się drugi z kolei wiec ustawodawczy małopolski w Wiślnicy, zjawisko bardzo rzadko się powtarzające, z którego król Kazimirz Wielki nie omieszkał skorzystać, aby na nim przeprowadzić zarazem sprawy urządzenia sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, która ze względu na poddanie wszystkich wójtów i sołtysów całego państwa pod wyższą jurysdykcyę tegoż sądu, koniecznie zezwolenia Stanów królestwa wymagała; powtóre, że już w najdawniejszym akcie przez ten sąd wydanym, jaki posiadamy, mianowicie w akcie z r. 1358 [1]) występuje sąd ten już urządzony po myśli postanowień z r. 1356, to jest, iż na nim zasiadają nietylko sami sołtysi dóbr królewskich, jakby to być musiało, gdyby ów sąd podówczas był jeszcze tylko najwyższym sądem n a d w o r n y m prawa niemieckiego, ale także i sołtysi dóbr kościelnych i klasztornych, którym dopiero właśnie naszym przywilejem z r. 1356 prawo zasiadania na sądzie wyższym nadane zostało.

Drugą datą, dotyczącą historyi sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, jest rok 1361. Wskazałem datę tę już w cytowanej powyż mojej dawniejszej rozprawie, wykazując, iż około tego mniej więcej roku zmienił sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim swą pieczęć i to w bardzo znamienny i doniosły sposób. Gdy bowiem przedtem pieczęć tego sądu wyobrażała orła piastowskiego, godło królestwa polskiego i tym sposobem przedstawiał się sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim jako instytucya państwowa, to po tym roku używa sąd ten na pieczęci swej jako herbu już tylko głowy królewskiej ukoronowanej, znamionując w ten sposób, iż z instytucyi państwowej stał się instytucyą królewską, co lepiej odpowiadało duchowi prawa niemieckiego.

Trzecią wreszcie i ostatnią datą jest rok 1368. Świadkowie bowiem aktu Rafał, kasztelan wiślicki i Piotr, kasztelan sądecki, dopiero w r. 1368 godności te uzyskali; a że wspomniany w akcie Mikołaj, biskup płocki, już w r. 1369 umiera, przeto tylko w r. 1368 ci trzej dostojnicy mogli współcześnie obok siebie istnieć.

[1]) Kodeks Małopolski I, N. 253.

Otóż jestem zdania, że król Kazimirz Wielki wydał w r. 1356 pierwszy przywilej w przedmiocie urządzenia sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, którego zasady uchwalone zostały na wiecu ustawodawczym wiślickim drugim, w tymże roku dla Małopolski odbytym. W tym akcie byli powołani tylko: Jarosław, arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, biskup krakowski, Zbylut, biskup kujawski, oraz Jan, biskup poznański, którzy już poprzednio dali królowi swoje zezwolenie na założenie powyższego sądu. Biskupów natomiast lubuskiego i płockiego jeszcze w przywileju powołanych nie było, gdyż król z powodu odległości ich dyecezyj, nie miał jeszcze sposobności zetknięcia się osobistego z nimi i uzyskania od nich potrzebnego zezwolenia, co prawdopodobnie dopiero w r. 1368 nastąpiło.

Co do świadków, figurowali na owym pierwotnym przywileju z roku 1356 prawdopodobnie wszyscy ci sześciu, których znajdujemy przywiedzionych w kopii przywileju, gdyż oni wszyscy występowali już w r. 1356 z różnemi, acz nie wszyscy z temi samemi godnościami, z jakiemi ich na przywileju naszym spotykamy, i tak: Jan Jura był już w roku 1356 kasztelanem krakowskim, Imbram jest już również w roku 1356 wojewodą krakowskim, ale Andrzej (Wawerowski) jest w roku 1356 jeszcze podkomorzym krakowskim, w r. 1361 jest podsędkiem krakowskim a w r. 1366 sędzią nadwornym; sędzią ziemskim krakowskim nie był nigdy, należy więc koniecznie w kopii naszej przy wyrazie „*iudice*“ domyślać się albo opuszczonego przed tym wyrazem prefixu „*sub*“ (*subiudice*), albo po tym wyrazie opuszczonego wyrazu „*curie*“ (*iudice curie*); Wilczek (Birkowski) jest już kasztelanem sandomirskim w r. 1356, ale Rafał jest w latach 1356 i 1361 tylko sandomirskim podkomorzym, a dopiero w r. 1368 kasztelanem wiślickim; toż Piotr jest w r. 1356 wojskim krakowskim, w r. 1361 kasztelanem wojnickim, a dopiero w r. 1368 kasztelanem sądeckim.

W szeregu zaś wójtów i sołtysów, którzy jako ławnicy sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim zasiadać byli powołani, niewątpliwie figurowali nadto w pierwotnym przywileju: wójt z Miechowa i sołtys z Michałowic, dóbr klasztoru miechowskiego, oraz sołtys z Bronowic, skoro ich na akcie tegoż sądu z r. 1358, jako zasiadających ławników, wymienionych spotykamy.

W roku 1361 nastąpiły jakieś nieznane nam bliżej zmiany w organizacyi sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, wskutek czego król, Kazimirz Wielki zniewolony był wystawić nowy przywilej w przedmiocie organizacyi tego sądu Jest wszelkie prawdopodobieństwo, a nawet prawie pewność, że w tym nowym przywileju z r. 1361 zachowaną została data pierwotnego przywileju, mianowicie rok 1356,

jako data główna i zasadnicza, zamiast daty wystawienia ponownego przywileju, to jest roku 1356; świadkowie zaś pozostali ciżsami, jacy byli na przywileju z r. 1356, gdyż żyli jeszcze wszyscy, tylko zmieniły się niektórych godności i urzędy, mianowicie Andrzej Wawerowski został z podkomorzego krakowskiego krakowskim ziemskim podsędkiem, Piotr zaś z wojskiego krakowskiego został kasztelanem wojnickim.

Udało się wreszcie królowi uzyskać dodatkowo zezwolenie na założenie powyższego sądu od Mikołaja, biskupa płockiego, oraz Jana, biskupa lubuskiego, co prawdopodobnie dopiero w r. 1368 nastąpiło, i tu okazała się znowu potrzeba wystawienia nowego przywileju, w którymby także o zezwoleniu ze strony tych dostojników była wzmianka. Wystawiono więc nowy, już trzeci z kolei przywilej w r. 1368, zachowując jednak w nim datę pierwotnej fundacyi z r. 1356, a kładąc tychsamych świadków, którzy figurowali w dwóch poprzednich przywilejach z lat 1356 i 1361, zmieniono urzędy niektórych z nich na takie, jakie piastowali spółcześnie, to jest w r. 1368. Tym sposobem dostał się między świadków także nieżyjący już podówczas Imbram, wojewoda krakowski, który prawdopodobnie jeszcze w r. 1361 lub 1362 życie zakończył.

Tento tekst przywileju z r. 1368 z niewłaściwą datą roku 1356 zachowała nam kopia z XIV wieku, zawarta w kodeksie prawa niemieckiego, sprawionym przez króla Kazimirza Wielkiego dla użytku sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

Za datami lat 1356, 1361 i 1368, jako datami dziejów założenia, organizacyi i reorganizacyi sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, przemawia jeszcze nader wymownie ta okoliczność, że są to właśnie daty trzech po sobie następujących wieców ustawodawczych małopolskich, na których oczywiście sprawa organizacyi oraz reorganizacyi tegoż sądu rozbieraną i uchwaloną być musiała.

Widzimy więc, że autentyczność tekstu przywileju, wydanego przez króla Kazimirza Wielkiego w przedmiocie organizacyi sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, jaki nam przechowała kopia z końca XIV wieku, da się obronić bez potrzeby jakichkolwiek korrektur, bądź co do daty, bądź co do osób w przywileju powołanych lub jako świadkowie przywiedzionych, niemniej, że wykazujące się sprzeczności pomiędzy datą przywileju a świadkami dadzą się bez wielkich trudności wyjaśnić i uchylić. Jedna tylko poprawka jest konieczna, o której już wyżej nadmieniliśmy, iż przy nazwisku świadka Andrzeja Wawerowskiego, rzekomo sędzi krakowskiego, trzeba wyraz „*iudex*“ przemienić albo na „*subiudex*“, albo na „*iudex curie*“, gdyż Andrzej Wawerowski nie był nigdy sędzią ziemskim krakowskim, lecz zrazu

tylko ziemskim podsędkiem, a następnie obok tego sędzią nadwornym. Chyba gdyby się jeszcze znalazł jaki dokument, wykazujący, iż on w r. 1368 został sędzią ziemskim krakowskim, co ostatecznie nieprawdopodobnem nie jest.

Mimo to wszystko atoli zastanowienia godnym jest fakt, dlaczego z owych trzech przywilejów króla Kazimirza Wielkiego z lat 1356, 1361 i 1368 ani jeden do dni naszych w oryginale się nie dochował, a przedewszystkiem, dlaczego nie dochował się najważniejszy z nich, mianowicie przywilej pierwszy z roku 1356, który przecież jak źrenica w oku musiał być przez sąd wyższy prawa niemieckiego strzeżony, musiał leżeć w skrzyni zamkniętej, przeznaczonej na przechowanie ksiąg sądowych na zamku krakowskim; a tymczasem już w r. 1421, a zatem w niespełna siedmdziesiąt lat po swojem wydaniu, już nie istniał.

Częściowo da się kwestya ta w następujący sposób wytłumaczyć. Przywilejem z r. 1361 został tekst przywileju z r. 1356 zmieniony, przez którąto zmianę tekst przywileju z r. 1356 stracił moc obowiązującą i musiał być skasowany, czyli zniszczony, aby nie dać kiedyś powodu do bałamuctwa, a jego miejsce zajął przywilej, wydany w r. 1361 pod pierwotną datą roku 1356.

W roku 1368 powtórzyło się tożsamo, że tekst przywileju z r. 1361 (antydatowanego rokiem 1356) został zastąpiony tekstem świeżo zredagowanym, wskutek czego znowu przywilej z r. 1361 został skasowany jako zmieniony, a jego miejsce zajął świeżo wydany przywilej z r. 1368, wydany również pod pierwotną datą roku 1356.

Zaginienie więc przywilejów z lat 1356 i 1361 da się zupełnie poprawnie w ten sposób wytłumaczyć, iż one, jako innymi zastąpione i już nieobowiązujące, urzędownie skasowane zostały.

Natomiast bardzo podejrzanem i bardzo trudnem do wytłumaczenia jest zaginienie najpóźniejszego przywileju z r. 1368. Iżby ten przywilej mógł w istocie przypadkiem zaginąć, nie da się nawet pomyśleć. Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim nie odbywał swoich sądów nigdy gdzieindziej, jak tylko za zamku krakowskim; nie było więc nigdy potrzeby włóczenia skrzyni, przeznaczonej na przechowanie ksiąg sądowych, w której także i ów przywilej był przechowany, od miejsca do miejsca, jakto się działo przy sądach ziemskich, które kolejno coraz w innym powiecie sądy swe odbywały.

Skrzynia więc z księgami sądowemi i przywilejem, zamknięta na klucz, nie była nigdy ruszana i zostawała zawsze przechowywana w tej izbie na zamku krakowskim, w której sąd wyższy prawa niemieckiego swe posiedzenia odbywał. Na początku każdego posiedzenia otwierano tę skrzynię i wydobywano z niej księgę sądową, po ukończeniu zaś

posiedzenia wkładano do niej napowrót księgę sądową i zamykano skrzynię, która też była zamkniętą aż do najbliższego posiedzenia, gdyż sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim nie znał zwyczaju wykładania ksiąg (*posicio librorum*), który w sądach ziemskich był dla wpisu aktów dobrej woli bezustannie w użyciu.

Wobec takich ostrożności jest przypadkowa zaguba przywileju z r. 1368 wręcz niemożebną; musimy więc przypuszczać tylko umyślne zniszczenie tego aktu i to nie inaczej, jak tylko za wiedzą, wolą i wspólnem porozumieniem tak samego wójta sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, jakoteż i wszystkich ławników i pisarza tego sądu.

Jakie mogły istnieć powody, które wywołały tak zgodne porozumienie wójta sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim ze wszystkimi ławnikami i pisarzem sądowym, do rozwiązania tej kwestyi nie mamy żadnych pozytywnych danych i ograniczyć się musimy jedynie tylko do przypuszczenia.

Otóż badając starannie tekst przywileju króla Kazimirza Wielkiego z r. 1356, zawarty w zatwierdzdniu króla Władysława Jagiełły z r. 1421, dostrzegamy, iż zawiera on w sobie jednę rażącą sprzeczność. Mianowicie opiewa ostatni ustęp głównej treści transumowanego przywileju króla Kazimirza Wielkiego, iż sołtysi, zasiadający na sądzie wyższym prawa niemieckiego na zamku krakowskim, mają wedle dawnego zwyczaju (*iuxta antiquam consuetudinem*) towarzyszyć królowi na wyprawę wojenną. Otóż ten ustęp transumowanego przejątku nietylko zostaje w rażącej sprzeczności z treścią przywileju króla Kazimirza Wielkiego z r. 1356, który wyraźnie postanawia, iż wójt i ławnicy sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim wolni być mają od wszelkich zgoła wypraw wojennych, ale co ważniejsza, iż ów ustęp, pociągający ławników sądu wyższego prawa niemieckiego do wyprawy wojennej, nie znajduje się wcale w owej kopii przywileju Kazimirzowego, z XIV w. pochodzącej, która, w braku oryginalnego przywileju, służyła królowi Władysławowi Jagielle za podstawę do wydania przywileju potwierdzającego.

Z tego wynika, że ów ustęp, pociągający ławników sądu wyższego do służby wojennej, sprzeczny z wyraźnemi postanowieniami przywileju Kazimirzowego z r. 1356, w tymże przywileju króla Kazimirza Wielkiego wcale się nie znajdował, lecz że stanowi dopiero interpolacyę urzędową z r. 1421.

Jeżeli jednak przywilej króla Kazimirza Wielkiego wyraźnie wójta i ławników sądu wyższego od wszelkich jakichkolwiek wypraw wojennych stanowczo uwalnia, to jak rozumieć ów zwrot w interpolowanym

przez króla Władysława Jagiełłę ustępie, gdzie powiedziano, iż ławnicy odbywać mają służbę wojskową wedle dawnego zwyczaju (*iuxta antiquam consuetudinem*)? Jeśli bowiem ci ławnicy byli już przez króla Kazimirza Wielkiego od wszelkiej wyprawy wojennej uwolnieni, to jej niewątpliwie nie odbywali; a jeśli ją odbywali i to tak dalece, że król Władysław Jagiełło w 50 lat po śmierci króla Kazimirza Wielkiego mógł to nazwać dawnym zwyczajem (*antiqua consuetudo*), to widoczna, iż oni od tej służby wojennej przez króla Kazimirza Wielkiego uwolnieni wcale nie byli i że w celu uzyskania takiego uwolnienia podrobili fałszywą kopię przywileju króla Kazimirza Wielkiego z r. 1356 dla omylenia kancelaryi królewskiej, sam zaś oryginalny przywilej króla Kazimirza Wielkiego zniszczyli, aby się ich podstępne działanie nie wykryło. Zawiedli się atoli ławnicy sądu wyższego na swej rachubie: było przecież wszystkim dobrze wiadomo, że oni służbę wojenną zawsze odbywali, więc też król, wbrew odmiennemu brzmieniu przywileju Kazimirzowego, utrzymał w swej mocy obowiązek ich odbywania służby wojennej, powołując się w tej mierze na starodawny zwyczaj.

Przywilej króla Kazimirza Wielkiego z roku 1356 był już wielokrotnie drukowany, mimoto nie mamy do tej chwili ogłoszonego poprawnego dosłownego tekstu. Najlepsze teksty ogłosili niewątpliwie Helcel i Bobrzyński, ale te znowu są zepsute złemi poprawkami autentycznego tekstu, w myśl nieuzasadnionych domysłów tych autorów. Koniecznie więc potrzeba podać raz jeszcze dosłowny tekst owego przywileju tak, jak on się dochował, bez wszelkich zgoła poprawek, aby uważnemu czytelnikowi niniejszej rozprawy dać możność wytworzenia sobie własnego zdania, na bezpośredniem badaniu autentycznego tekstu opartego.

Do reprodukowania tekstu przywileju króla Kazimirza Wielkiego z r. 1356 mamy trzy akta. Pierwszym i najdawniejszym jest owa rzekoma kopia, pochodząca z końca XIV wieku, a podsunięta królowi Władysławowi Jagielle w r. 1421 do zatwierdzenia. Kopia ta dochowała się podziśdzień i znajduje się wlepiona w tym kodeksie prawa niemieckiego, który król Kazimirz Wielki na użytek świeżo założonego sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim nabył i temu sądowi wręczył.

Drugim z kolei jest oryginalny przywilej króla Władysława Jagiełły z r. 1421, zatwierdzający przywilej króla Kazimirza Wielkiego z r. 1356. Ale oryginał tego przywileju jest tak zniszczony, iż o zrestytuowaniu jego tekstu nie może być zgoła mowy.

Trzecim wreszcie aktem jest przywilej króla Władysława III Jagiellończyka z r. 1444, zatwierdzający tylko co wspomniany przywilej króla Władysława Jagiełły z r. 1421 wraz z wciągniętym weń przy-

wilejem króla Kazimirza Wielkiego z r. 1356. I ten oryginał jest bardzo zniszczony, wszelako przy jakiej takiej pilności ostatecznie odczytać i skopiować się daje.

Podajemy więc tu poniżej dosłowny tekst całego przywileju króla Władysława III Jagiellończyka z roku 1444, zaznaczając zarazem odmianki tekstu przywileju króla Kazimirza Wielkiego z r. 1356, który jest do tego dokumentu z r. 1444 wciągnięty, od tekstu, objętego kopią z końca XIV wieku.

Dodatek.

1356, 1421, 1444.

Przywilej króla Kazimirza Wielkiego w przedmiocie założenia sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, z r. 1356 (§§§), zatwierdzony przez króla Władysława Jagiełłę roku 1421 (§§) oraz przez króla Władysława III Jagiellończyka w roku 1444 (§).

§. In nomine domini amen. Nos Wladislaus dei gracia rex Polonie, Hungarie, Dalmacie, Croacie, Rascie, Seruie, necnon terrarum Cracouie. Sandomirie, Syradie, Lancicie, Cuyauie, Lithwanieque princeps supremus, Pomeranie Russieque dominus et heres et cetera. Ad perpetuam rei memoriam. Significamus tenore presencium, quibus expedit, vniuersis, presentibus et futuris, presencium noticiam habituris, quomodo pro parte famosorum aduocati et iuratorum Iuris nostri supremi Teutunici Maydburgensis prouincialis castri Cracouiensis, oblata peticio continebat in effectu, quatenus ex innata nostre benignitatis clemencia, diue memorie serenissimi principis, domini Wladislai regis Polonie, nostri immediati predecessoris et genitoris carissimi, literam pergameneam ratificacionis priuilegij illustris principis domini Kazimiri regis Polonie etc. de et super institucione Iuris supremi Teutunicalis prouincialis in castro nostro Cracouiensi vice et loco Iuris Maydburgensis editi et concessi, factam et donatam, sigillo dicti genitoris nostri mediocri in cordula sericea impendenti sigillatam, sanam, saluam et integram, non viciatam, non cancellatam, nec in aliqua sui parte suspectam, sed omni prorsus vicio et suspicione carentem, et pro parte eorundem aduocati et iuratorum coram nobis presentatam, confirmare, approbare, ratificare et innouare dignaremur. Cuiusquidem littere vna cum contentis in eadem tenor de verbo ad verbum sequitur et est talis:

§§. In nomine domini amen. Ad perpetuam rei memoriam. Non conuenit insperatis sortis casibus profectus rerum subicere et pia vota cum cadente fortuna deputare, quorum viuax esse debet assercio et constitucio perpetuo subsistere robore firmitatis. Proinde nos Wladislaus dei gracia rex Polonie necnon terrarum Cracouie, Sandomirie, Siradie, Cuyauie, Lancicie, Lythwanieque princeps supremus, Pomeranie, Russieque

dominus et heres, et cetera, Significamus tenore presencium, quibus expedit vniuersis, presentibus et futuris, presencium noticiam habituris, quomodo licet dudum diue memorie dominus Kazimirus, rex Polonie, predecessor noster, legali prouisione et communi vtilitate suadente, in regno Polonie Ius Theutunicum supremum instituisset et ordinasset, vt omnibus oppressis et grauamen coram iudicibus secularibus iudicij eiusdem Teutunicalis pacientibus, tutum ad illud appellandi et euocandi patuisset refugium, ne subditi regni nostri ob defectum prefati Iuris supremi ad terras alienas per loca incognita non sine grauibus periculis, dampnis et expensis pro iusticia recurrere arcerentur, quemadmodum ante huiusmodi constitucionis decretum et hec talismodi constitucio tempore [32]) nostri regiminis sub ratihabicione nostra et hactenus tenta fuisset, custodita et seruata in et sub forma per certa capitula tradita et litteris autenticis subappendentibus sigillis maiestatis *) eiusdem regis Kazimiri confirmata. Tandem [33]) huiusmodi littere apud iudices et conseruatores prefati iuris, nescitur qua sorte et vtique infausta perierunt. Dignum itaque ordinantes, hanc concessionem et constitucionem ex toto, ut antea, viribus debere subsistere, prefatas litteras et priuilegia, quarum tenor ex copijs sumptis ex originalibus, in certis codicibus dictorum iudicum remansit integer conseruatus, renouamus, innouamus et robur ipsis cum vigore perpetuo adicimus, volentes, ut in omnibus ipsius capitibus [sentencijs] [34]), punctis, condicionibus et articulis iugem semper et irrefragabilem obtineant firmitatem: prouidentes specialiter, vt quociencumque (s) ciuitates in hac priuilegij copia descripte et contete vel eorum aliqua in huiusmodi supremi Iuris iudicio causam vel causas proprias vel suorum coincolarum et conciuium coram iudicio [35]) prefati per appellacionem [iudicare] habuerint, illis ammotis et exclusis alie ciuitates pro eis ad iudicium cum alijs remanentibus surrogentur. Tenor autem dictarum litterarum et forma siue copia sumpta ex originali, vt prefertur, sequitur et est talis:

§§§. In nomine domini amen. Qui(a) humana condicio dominantis sibi iugo libenter caruisset et homines libertatem minime abdicassent, si non inpunita vicia graui pernicie scelerum redundassent, ideo diuina sentencia dati sunt reges populo et domini subiectis, ut necessario iusticie et iudicio ac imperio regum subessent vniuersi, quilibet equo libramine statera lance appensa, ipsi reges iusticiam ministrent [1]) [36]). Et proinde nos Kazimirus dei gracia rex Polonie necnon terrarum Cracouie, Sandomirie, Syradie, Lancicie, Cuyauie, Pomeranieque dominus et heres Russie, ad extollenda iustorum preconia et transgressorum insolencias reprimendas, animaduertentes nostro regno contra decorem et honorem illibata eiusdem regni nostri preter scienciam nostre regie maiestatis versasse corruptelas, quod cum aduocati, scolteti, scabini, iurati iudiciorum bannitorum iuris Tentunici dant litigantibus in iudicijs eorum bannitis contendentibus, sentencias interlocutorias et diffinitiuas in causis quampluribus promulgant, dicti contendentes ad partes remotas Rynenses Maydburg [2]) ciuitatem, cui nullo iure subsunt, et vltra fines regni nostri

*) Żyli więc jeszcze podówczas tacy, którzy pamiętali oryginalny przywilej króla Kazimirza, że wisiała przy nim pieczęć majestatowa.

appellaciones et prouocaciones interponunt, nostre maiestatis proprio solio et tribunali necnon proprij principis et domini iure et iurisdiccione obmissis et contemptis, et in detrimentum regni nostri, dampnum et regnicolarum nostrarum grauamen, aduocati quoque, scolteti et alij scabini [3]) iurati predicti nostri regni a contendentibus eisdem pro emendis sentencijs a scoltetis in Maydburg per nouem fertones latorum grossorum Pragensium et nonnullas summas pecuniarum pro expensis exigunt [4]) et extra regnum nostrum in Maydburg pro predictis sentencijs emendis transmittunt, per que honori, decori, iurisdicioni, solio, tribunali illibatis nostris predictis detrahatur et turpitudini reseruetur, et quod deterius est, dicti aduocati, scolteti, scabini, iurati iurisdicionum Theutunicalium, cum inter litigantes iusticie reddere deberent complementum, difficiles se in hoc reddentes, ad ciuitatum nonnullarum dicti nostri regni consules, aduocatos, scabinos, iuratos, quibus nulla a nobis super Iure supremo et dandis sentencijs iuris Maydburgensis a nostra maiestate regali nulla [5]) prorsus fuit uel est eis specialis ad talia loca ipsorum, extra eorum loca constituta, vltra terminos iurisdicionis eorum attributa potestas ad vendendum Ius supremum, nostro solio et tribunali de iure dumtaxat annexum et sentencias aliquas dandum extra fines eorum iurisdicionis ad alias ciuitates, villas et loca, nulla eis a nostra regia maiestate auctoritas est concessa, sed ex quadam temeritate contendentes coram eis in causis tam magnis, quam paruis pecunias ponere conpulerunt non paucas, pro quibus sentencias a dictis ciuitatum regni nostri consulibus, aduocatis, scabinis, iuratis nulla prorsus ad hoc [6]) auctoritate fruentibus, sentencias extraxerunt et ius emerunt, quod viribus caruit et non subsistebat, insontesque contendentes deludebant, sumptibus, laboribus, inpensis et expensis fatigando minus iuste, contra que in nostro regno clamor ascendit et insinuacio manifestauit, quod maiestas nostra fama deferente et clamore incitante sine periculo pertransire et sine scandalo tollerari per nostram serenitatem oculis conniuentibus pertransire non potuerunt: cum reuerendis in Christo patribus Iaroslao archiepiscopo Gneznensi, Bodzanta Cracouiensi, Sbilutho Wladislauiensi, Iohanne Poznaniensi, Nicolao Plocensi. Iohanne Lubensi episcopis, necnon abbatibus, prepositis, decanis, archidiaconis ceterisque prelatis et canonicis tam cathedralium quam collegiatarum et aliarum ecclesiarum capitulis et beneficiatis, tam secularibus, quam regularibus, exemptis et non exemptis, necnon magnificis castellanis, pallatinis, camerarijs. subcamerarijs, iudicibus, subiudicibus, baronibus, militibus et nobilibus, consulibus, aduocatis, scabinis, iuratis ciuitatum, scoltetis et officialibus villarum et locorum singulorum vniuersis, sinodum, conuencionem et concilium celebramus [7]), de quorom omnium et singulorum consilio appellaciones, prouocaciones in dictis iudicijs faciendis a litigantibus predictis pecuniasque predictas emendis, exigendis admittendum, sentenciasque et ius [8]) emendum et ad ciuitatum aliquarum dicti nostri regni iudicibus, aduocatis, scabinis, iuratis ius aliquod absque nostra speciali auctoritate per quospiam iudices, aduocatos, scabinos, iuratos, litigantes emendum et recipiendum, sentencias aut ius aliquot et receptis aliqualiter standum aut ea pro iure habendum sub pena amissionis omnium bonorum ipsorum auctoritate nostra maiestatis regie inhibemus, volentes-

que predictis nostris regnicolis dampna, grauamina, fatigas et sumptus remouere, profectum quoque et vtilitatem eis nostroque regno [9] [37]) et regie maiestatis honorem et decorem ampliare, libros iuris Maydeburgensis ordinauimus et in thezauro nostro castri Cracouiensis deposuimus, in eodemque castro nostro Cracouiensi constituimus Ius supremum Theutunicale prouinciale vice et loco iuris Maydburgensis de libris eisdem promulgari debere sentencias et iura per aduocatum nostrum et septem scoltetos seu aduocatos, et iurati [10]) [38]) dicti Iuris prouincialis peritos iuris predicti, quos nostre maiestatis procurator [11]) [39]) generalis, qui pro tempere fuerit, dicti castri et terre nostre Cracouiensium vna cum aduocato nostro de locis infrascriptis inter aduocatos et scoltetos seu alios iurisperitos [40]) pociores [41]) duxerit reperiendos, nominandos et [12]) [42]) eligendos et ad tempora vite eorum iudicio nostro supremo prouinciali castri Cracouiensis banniendo more consueto temporibus competentibus et locis, videlicet de Bochna, de Weliczka, de Dobschicze, de Lypnicza, de Mislimice, de Ilkus, de Wolwram ciuitatibus aduocatis, de Lypnik, de Suloschowa, de Irzmanouice, de Przegynia, de Zandirman, de Balin, de Czubrouice scoltetis nostre regie maiestatis, de Bodzanow, de Igolomia, de Lapschicze, de Scawina, de Rybna, de Lysky, Tynicensis, de Brzesco, de Gonow Bresensis [13]) [43]) abbatum, de Lubocza, de Pobednyk, de Bybice Swerinensis prepositi monasteriorum aduocatis et scoltetis necnon de alijs locis scabinis et alijs honestis [44]) et circumspectis [14]) personis, in dicto iure Maydeburgensi peritis et qui sede scabinali sunt digni, quod sint septem in numero semper presidentes perpetui, et quod septenarius numerus non excedatur. Ad quod quidem iudicium nostrum supremum prouinciale Teutunicale castri nostri Cracouiensis et aduocatum nostrum necnon aduocatos, scoltetos et alios septem presidentes eidem nostro iudicio loco predictarum prouocacionum et appellacionum in Maydeburg proruppi consuetarum, licitum erit eis ab omnibus iudicibus, aduocatis, scoltetis, scabinis, iuratis, tam ciuitatum quam villarum quibuscumque contendentibus et litigantibus appellare et prouocare et coram eisdem prosequi [15]), finire et decidere suam appellacionem seu super eisdem et alias per simplices proposiciones siue appellaciones [16]) [45]) ius et sentencias postulare de libris nostris predictis iuris Maydeburgensis, quibus sentencijs et iuri per eosdem promulgatis auctoritate nostre regie maiestatis decernimus velut legi standum et tamquam legem obseruandum, nisi aliqui contendencium predictorum duxerint [17]) super suis questionibus et causis ius melius et sentencias meliores in oppositum ipsorum promulgatorum iuris et sentenciarum proponendum et eisdem ab ipsis ad tribunal et solium nostre maiestatis licebit eis appellare et infra tempus dicti Iuris Maydeburgensis librorum nostrorum a nobis super eorum prouocacione obtinere certos commissarios, quos volumus et decernimus fore consules ciuitatum, unde ipsi appellantes nominauerint, alteri parti non suspectos, de qualibet ciuitate per duos consules, videlicet de Cracouia, de Sandecz, de Bochna, de Wyeliczka, de Kazimiria, de Ilkus, qui ex nostra speciali commissione decident appellacionem et finem negocij appellacionis [18]) cause imponent. Et ne prefati aduocatus noster et alij aduocati, scolteti, scabini septem predicti perpetui presidentes circa iudicium nostrum et iura predicta danda

et laborando [19]) dies suos in uanum exponant et litigantes predicti laboribus, fatigis et expensis more pristino grauentur, constituimus obseruandum inantea pro qualibet sentencia danda dumtaxat per septem scotos, videlicet pro fisco nostro [20]) medietatem, aliam predictis presidentibus septem scabinis, inter ipsos pro labore ipsorum diuidendos, preter notarij solarium, memorialia et priuilegiorum litteras eorum dandas, de quibus iuxta eorum moderacionem disponere habebunt, racione onerum leuandas; de penis autem dicti iudicij nostri pro nobis aduocatus noster quatuor penas et quintam pro scabinis predictis exigere debebit. Et ut prefati aduocatus noster et [21]) septem scabini dicti Iudicij nostri supremi eo forcius et cum exacta diligencia iudicio supremo predicto ex [22]) sentencijs promulgandis diligencius instent et continuant [23]), ipsos aduocatum et [24]) scabinos [25]) maiestas nostra extollere volens prerogatiua fauoris et gracie specialis, ipsos [26]) eximimus et liberamus ab omnibus exaccionibus, tributis, contribucionibus et alijs collectis, laboribus, seruicijs expedicionibus ad quascumque partes per nos et per nostros successores fiendis et obediencijs quibuscumque, tam nostris quam ipsorum dominorum, necnon a iudicijs et iurisdicionibus ipsorum dominorum, castellanorum, pallatinorum, iudicum, subiudicum, camerariorum ceterorumque officialium terrestrium, necnon aduocatorum, consulum, scabinorum et quarumque potestatum, quibuslibet nulla [27]) racione obediant neque citati in magnis vel paruis causis coram ipsis comparere et respondere tenebuntur, sed dumtaxat cum [28]) ad presenciam nostram et per speciale sigillum nostrum citati fuerint, tunc [29]) coram nobis aut coram speciali commissario nostro ad hoc deputando respondere tenebuntur iure suo Maydeburgensi, et quilibet eorum respondebit [46]). Vt autem premissa omnia robur obtineant perpetue firmitatis, presens priuilegium de consilio [30]) predictorum omnium [31]) assessorum nostrorum scribi et sigilli nostre maiestatis regalis maioris appensione fecimus comuniri. Actum et datum Cracouie anno Domini millesimo trecentesimo quinquagesimo sexto, in crastino sancti Francisci, presentibus prefatis archiepiscopo et episcopis, necnon magnificis viris dominis Iura castellano, Imbramo palatino, Andrea iudice Cracouiensibus, Vilczkone Sandomiriensi, Raphaele Wislicensi, Petro Sandecensi castellanis et alijs quampluribus testibus fidedignis.

§§. Peticionibus itaque prefatorum iudicum et conseruatorum prefati iuris te [eutonici] supremi benigniter acclinati et subditorum nostrorum comodis et profectibus comoniti huiusmodi litteras, constitucionem, graciam et concessionem grata et rata habentes atque firma, auctoritate nostre regalis (s) robur ipsis apponimus et sigilli nostri maioris communicione firmamus, harum tenore mediante. Actum feria quinta post Conductum Pasche, anno Domini millesimo quadringentesimo vicesimo primo. Presentibus reuerendis in Christo patribus dominis Nicolao sancte Gneznensis ecclesie archiepiscopo et primate, Alberto Cracouiensis, Andrea Poznaniensis, Iacobo Plocensis, Iohanne Chelmensis ecclesiarum episcopis, necnon magnificis, validisque viris Cristino de Ostrow castellano Cracouiensi, Sandziuogio de Ostrorog Poznaniensi, Iohanne de Tarnow Cracouiensi, Nicolao de Michalow Sandomiriensi, Mathia de Wanschosye Kalisiensi, Nicolao de Oporow Lanciciensi, Iacobo de Coneczpole

Syradiensi, Mathia de Labyschin Brestensi, Iohanne de Cosczelecz Gnewcouiensi palatinis, Michaele de Czyszow Sandomiriensi, Mosticio Poznaniensi, Martino de Olynd . . . . . ensi, Cristino de Kozeglowy Sandecensi, Floriano de Corithnicza Wisliciensi, Iohanne de Sczekoczini Lublinensi castellanis, Sbigneo de Brzese regni Polonie marsalco, Petro Schaffranecz subcamerario Cracouiensi, Andrea Czolek de Zelechow dapifero Sandomiriensi et alijs quampluribus fidedignis nostris fidelibus dilectis. Datum per manus (s) in Christo patris Alberti episcopi Cracouiensis, supremi cancellarij et Iohannis decani Cracouiensis et vicecancellarij regni Polonie, sincere nobis dilectorum.

§. Nos vero Wladislaus Dei gracia rex prefatus, de consilio consiliariorum nostrum ad latus nostrum tunc assistencium, peticionibus taliter coram nostra maiestate oblatis, tamquam iustis, racionabilibus et racioni consonis [annuentes], huiusmodi literam ratificacionis seu innouacionis priuilegij prescripti cum contentis in eodem confirmamus, ratificamus, approbamus et innouamus, decernentes, ipsam in omnibus suis punctis, clausulis, condicionibus et articulis robur obtinere perpetue firmitatis per presentes. Harum quibus est appensum sigillum nostrum testimonio litterarum. Actum in insula Czeppel . . . . owyn alias Racze, die dominico post festum sancti Stanislai tempore Maij proximo, anno Domini millesimo quadringentesimo quadragesimo quarto. Presentibus ibidem venerabili, magnificis et generosis: Laurencio de Ederwar regni Vngarie, Iacobo de Lassotky canonico Cracouiensi, Luca de Gorka Poznaniensi, Hriczkone de Pomorzany terre Podolie palatinis, Nicolao de Zakrzow marschalko, Creslao Woyschik de Woycza dapifero curie nostre, Petro de Schamothuli, Paulo de Syenno, Nicolao de Chransthowo et Hynkone de Balicze familiaribus nostris ac alijs fidedignis testibus circa premissa. Datum per manus Magnificorum Iohannis de Conyeczpolye cancellarij et Petri de Sczekoczini vicecancellarij regni Polonie, sincere nobis dilectorum.

Dokument pargaminowy, w niektórych miejscach wytarty lub zblakły. Po pieczęci pozostał tylko sznurek z czarnego, białego i różowego jedwabiu.

Tekst przejętego powyższym aktem króla Władysława III przywileju króla Kazimirza Wielkiego z roku 1356, porównany z kopią pargaminową, zawartą w księdze prawa niemieckiego, przez tegoż króla dla sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim nabytej i w tymże sądzie złożonej, wykazuje następujące odmianki: 1) ministrarent, 2) in Maydeburg, 3) scolteti, scabini, 4) exigant, 5) ulla, 6) hec, 7) celebrauimus, 8) et ius Maydeburg, 9) nostro quoque regio, 10) „et iurati“ opuszczone, 11) procurator noster, 12) „et“ opuszczone, 13) Bresensis, de Glogoczow Ciriciensis, 14) scabinis honestis et circumspectis, 15) prosequi et, 16) sine appellacionibus, 17) dixerint, 18) appellacionem, 19) laborando super eisdem, 20) pro fisco medietatem nostro et, 21) „aduocatus noster et“ opuszczone, 22) predicto nostro et, 23) instant et continuent, 24) „aduocatum et“ opuszczono, 25) septem scabinos et quemlibet eorum, 26) ipsos et eorum quemlibet, 27) ulla, 28) „cum“ opuszczone, 29) „citati fuerint, tunc“ opuszczone, 30) de consilio et consensu, 31) omnium dominorum.

Przywilej oryginalny króla Władysława Jagiełły z r. 1421, wydany pod pieczęcią średnią, w czerwonym wosku wyciśniętą, zawieszoną na sznurku z białego, różowego i brązowego jedwabiu, dochował się wprawdzie do dni naszych, jest jednak tak

zniszczony, w wielu miejscach wyblakły i reagencyami niewłaściwemi poplamiony, że z niego odpisu całego tekstu absolutnie zrobić nie można. Musieliśmy się więc ograniczyć tylko na porównaniu przejętego w przywilej Władysława Warneńczyka tekstu przywileju tego z czytelnymi jeszcze ustępami przywileju oryginalnego, a dostrzeżone odmianki następnie notujemy: 32) tempore felicis, 33) tamen, 34) in omnibus suis capittulis, sentencijs, 35) coram iudicibus, 36) ministrarent, 37) nostro quoque regno, 38) „et iurati" opuszczone, 39) procurator noster, 40) seu scabinos iurisperitos, 41) zamiast „pociores" położono „quos", 42) „et" opuszczone, 43) de Glogoczow Ciriciensis, 44) necnon de alijs locis scabinis honestis, 45) sine appellacionibus. 46) Tu przywilej Jagiełły dodaje ustęp, którego w zatwierdzeniu Warneńczyka niema, a którego niewątpliwie i w oryginalnym przywileju króla Kazimirza Wielkiego z r. 1356 nie było, mianowicie: „Preterquam scoltetos, quos volumus, vt quilibet eorum, qui pro tempore fuerit, in pretactis iudicijs nostris residens, solummodo ad quamlibet expedicionem generalem iuxta ipsius antiquam consuetudinem nobis successoribus nostris seruire sit astrictus".

O PIAŚCIE.

NAPISAŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER.

I.

Im dalej odbiegały od siebie koleje, po których się zewnętrzne dzieje czeskie i polskie toczyły, tem więcej zbliżały się ku sobie dwa te narody we wszystkich stosunkach wewnętrznych, w rozwoju urządzeń, życia społecznego a nawet umysłowego. Osobliwszy bieg dziejów czeskich zawarunkowało sąsiedztwo niemieckie i przewaga jego pod względem liczby i kultury — natomiast spólność pochodzenia, blizkość języka i siedzib, podobny rozwój gospodarstwa i życia narodowego wywołały owe liczne analogie polsko-czeskie, sięgające nieraz najdrobniejszych i najodleglejszych szczegółów. Stosunków średniowiecznych polskich nieraz należycie nie rozświetlimy, dopóki nie weźmiemy w rachubę takichże stosunków czeskich; taksamo i odwrotnie.

Nie mamy tu na myśli tych rzeczy, urządzeń i terminów, które Polacy wprost od Czechów przejęli lub naśladowali, począwszy od monety a skończywszy na pisowni; również zaznaczamy tylko mimochodem, że terminologia urzędowa i stanowa, w państwie Przemysłowiców i Piastowiców, tażsama, że np. spływają zupełnie obopólne wyrazy i pojęcia żupy, włodyctwa, kmieciowstwa, księdzowstwa — do przedmiotu tego jeszcze wrócimy; teraz wskażemy choćby na jeden znaczący szczegół z pierwotnej spólności, powtarzający się u Polan i Czechów, którego dotąd, ile wiemy, nie zauważano.

W Polsce obwoływano pospolite ruszenie, rozsyłając wici: rzecz sama wyszła rychlej z użytku, lecz nazwa jej przetrwała do najpóźniej-

szych czasów. Od piętnastego wieku, gdy nauka czytania i pisania rozkrzewiła się w kraju rozmaicie, wiązano do wici listy, drukowane w wieku szesnastym, odczytywano je na miejscach zwykłych, roznoszono je wraz, przesyłano je sobie wzajemnie: literas responsum = wici alter ad alterum vicissim transmittat [illegible] representantes wyprowadzały one od wojewodów i starostów, którym je król przesyłał: nie stawającym groziła niegdyś poena amissionis vitae et bonorum 1510 r. i później tracili cześć i dobra. Najdawniejszą i najciekawszą wzmiankę zawiera dokument małopolski z r. 1525: item ad expeditionem Domini Regis cursoriam sive repentinam, que solet in terra aliquando evenire, soltetus et [illegible] tenebuntur.... personaliter [illegible] equitare, dum id est publicum edictum regis per preconem per ferale vulgariter dictum wiecy, qui currit in terra, quando ingruit aliqua necessitas repentine expeditionis sine mora[1].

Różniła się ta expeditio generalis zapowiadana wcześniej, trybem zwyczajnym, za wiciami? i expeditio cursoria sive repentina, na którą [illegible] wici zwoływano: później różnicy nie robiono takiej. O trzysta lat wcześniej mamy jedyne świadectwo czeskie: r. 1039 Brzecław — tak bowiem brzmi polska forma imienia — ruszał w pochód przeciw Polsce, totius Bohemiae per provinciam mittens in signum suae jussionis torquem de subere tortum, ut quicumque exierit in castra sequens [illegible] tali torque se suspendendum in patibulo. Quibus in momento in loco congregatis in unum et usque ad unum intrat terram Poloniae etc. Kożma, Fontes rerum bohemicarum II 79. Torques de subere tortus, to wić kręcona z łyka[2]; obsyłanie jej nie miało bynajmniej celu, jaki Kożma podaje: słowa książęcego nakazu starczyłyby i bez wszelkiego symbolu aż nadto; był to prastary uświęcony od wieków sposób zwoływania do wyprawy wojennej, świadczący prymitywnem wykonaniem swem o nadzwyczajnej starożytności, o nieprawnie późnieństwie, by go r. 1039 po raz pierwszy

[1] Por. Dr. W. Łebiński, Militaria, Poznań 1889, pod wyrazami Expeditio [illegible] str. 178 i 179, Bestea, Servitium str. 457, Wici. Przytaczamy jeszcze z tego akta z r. 1510 [illegible] literas autem praesentes unus ad alium sibi [illegible] transmittere curet sub poena [illegible] et amissionis bonorum — jak w Skandynawii [illegible] Przypomnimy [illegible] o ogniach i [illegible] sznurach, z jakich [illegible] wojna bez wici nagła, nieprzygotowana: każdy na wojnę woła, choć wici nie będzie.

[2] Kręcić wici było w dawnym języku przysłowiowem, jak pleść plotki albo klecić klatki, np. ktoby wici ukręcił najszczelniej w mowie Jan A. Kmita, [illegible] r. 1617, w. 193, kręcisz wici Jezuito w [illegible] przysłowie Jezuici kręcą wici

użyto; u innych ludów obsyłano się w takimże celu czem innem, np. strzałą [1]). U Czechów wyszedł ten sposób już w ciągu wieku jedenastego zupełnie z użycia, może go Brzecław po raz ostatni zastosował; już Koźma zna go tylko z tradycyi; tak zwany Dalemil, w dwieście lat później, pominął go zupełnie; po dalszych dwustu latach powtórzył go Hajek za Koźmą, lecz gołosłownie — Palacký i nowsi wspominają o nim również, ale mimochodem, jakby o czemś przypadkowem, chwilowem. Tylko u Polan przetrwała ta relikwia czasów przedhistorycznych do lat ostatnich.

Lecz kogóż zwoływano niegdyś wicią lub wićmi do pochodu? Możemy niemal z pewnością twierdzić, że ona nie odrywała ludzi od roli i bydła, od sieci i barci, od naroków, nie powoływała wreszcie jakichś smardów, skotników, rybaków lub zdunów: do obrony własnej ziemi stawał na proste zawołanie, na „krzyk“ i bez wici, kto tylko pałkę udźwignąć mógł; do wypraw wojennych, np. za granicę, stawali i w czasach przedhistorycznych rozsiedli po całym kraju wybrani żołnierze, zwani może wiciądze, witnicy.

Najdawniejsza doba historyczna przekazała nam wzmianki o wydzielaniu się osobnych wojowników z pośród zwykłej ludności szczepowej. „Żołnierzy“ czeskich np. nie spotykamy dopiero w piętnastym wieku na placach boju środkowej i wschodniej Europy; już w r. 869 walczą zaciężne roty czeskie, „mercede conducti“, z Serbami i Susłami przeciw Turyngom i Sasom; roku 880 napadają znowu roty czeskie, w połączeniu ze serbskiemi, Serbów nad Salą; w sto lat później posiłkuje teść Bolesław zięcia Mieszkę rotami czeskiemi, a Mieszka utrzymuje doborowego choć nie licznego żołnierza. Że nie byli to rataje ani pasterze, rozumie się samo przez się — któżby takim żołd płacił? byli to ludzie

[1]) O tak zwanych „strzałach wojennych“ w Skandynawii por. K. Weinhold, Sitzungsberichte d. Berlin. Akad. d. Wissensch. 1891, 544—548: kto nie stawał na takie wezwanie (strzałą, podawaną od dworu do dworu) z ludem zbrojnym i zaopatrzonym w żywność, lub ktoby strzałę zniszczył, był friedlos i t. d. O innym sposobie obwoływania do boju wspomina Koźma, opowiadając o wyprawie łęczyckiego Włościsława na „Czechów“: gladium mittit per omnes fines tocius provincie hac condicione principalis sentencie, ut quicunque corporis statura praecellens gladii mensuram, segnius iussu egrederetur ad pugnam, puniretur gladio (II, 19) — lecz to chyba wymysł późniejszy. U Saxona Gramatyka na dwóch miejscach wzmianka co do tej materyi: solebat sagitta lignea ferreae speciem habens (przypuszczają, że była to sagitta adusta, a więc z czasów, kiedy grot drewniany ogniem hartowano) nuntii loco viritim per omnes mitti, quotiens repentina belli necessitas incidisset; na drugiem, późniejszem miejscu krąży w tym samym celu „more gentis stipes“. O wtargnięciu nieprzyjaciół ostrzegały ognie po górach (w Norwegii), zwane viti (vitar w liczbie mnogiej), stosy drew zapalane; czy nie to viti z naszemi wiciami Czacki pomieszał?

dziedzicznie do bojów włożeni, od wszelkiej pracy niewolniczej odwykli, znakomitsi rodem i mieniem, więc i lepiej uzbrojeni i lepiej wyćwiczeni, co umieli „wiciężać“, to jest woji lub wojny (nad nimi włodyki, primores albo seniores gentis z orszakiem swym), zwani może i wiciędzami.

U Polan wcześnie wyszedł ten termin z użycia, jak tyle innych, dawnych terminów, np. gospodzin, żupan, smard i t. d.; zachowały się tylko urobienia, jak wicięźstwo w Kazaniach świętokrzyskich i w Biblii Zofii (wycyǫscza, tamże str. 173, b, prawem wycyǫskym 175, b, chorǫgew lub obyatǫ wycyǫsznǫ 181, na wycyǫznich gǫslyach 247; i tu znachodzimy owo złożenie z przyimkiem, dziś jedynie używane, zwycyǫszicyel triumphator 181, b; wi zmieniono we wy, jakby o wyciągu myślano). U Czechów termin ten żyje po dziśdzień, w znaczeniu przenośnem, vítěz bohater; w językach południowosłowiańskich vitez rycerz (stan) i heros junak, i wrócił w tem ostatniem znaczeniu w szesnastym i siedmnastym wieku do nas, rozprawiających nieraz o witezach serbskich i chorwackich. Na Rusi wyraz ten najmniej znany, czyni wrażenie importowanego.

W pierwotnem znaczeniu zachował się termin u Prusów i u łużyckich Serbów najdłużej; do Prusów dotarł on od Polaków, u Serbów był naturalnie rodzimym; u nich byli i witnicy, których skądinąd nie znamy, bo witnicy w akcie Batorego z r. 1577 (Źródła dziejowe IV, 89, por. Łebiński, Militaria pod wyr. Custodes) — czy nie pomyłka zam. mytnicy?

W walkach nadgranicznych, które Prusowie od wieków z Mazowszanami, Kujawianami, Pomorzanami toczyli, w pochodach książąt polskich od Chrobrego do Pudyka, w misyach, które z Łekna wychodziły, stykały się ciągle oba narody i obie kultury, i wyższa, polska, wycisnęła niezatarte piętno na pruskiej; świadkiem owego wpływu pozostał język pruski, obfitujący w polonizmy — podobnie jak litewski w rusycyzmy — i to jeszcze w szesnastym wieku, w Samii nawet, dokąd Polacy wcale nie docierali. Na innem miejscu wykazaliśmy owe ślady polskie w pruskim języku, datujące głównie z XI do XIV wieku; tu zaznaczamy, że pruszczyzna dochowała niejeden staropolski, zapomniany termin, między niemi i wiciądza. Pruscy witingi, pojawiający się w aktach zakonu od r. 1299, znaczniejsi starsi, magni, primores i mniej znaczni, obowiązani do służby końmi i wozami, przyjęli nazwę od Polaków. Ważniejsi dla naszych celów serbscy wiciazie. Wedle dokumentu z r. 1181 (znam go tylko z Regestów Mülverstedta) służą withasii konno i zjawiają się wraz ze starostami wiejskimi czyli żupanami ad comprovincionale ius quod lantdinc dicitur; jeszcze dziś tłu-

maczy wićaz Lehnmann, wićeżne kubło Lehngut; możnaby nawet podejrzywać, że owi zagadkowi „satellites dicti sclavonice Vethenici, Vethenici ex suburbio“, Thietmara (V, 6 i VI, 37), o których tyle rozprawiano, nic innego tylko zlatynizowani witendzi albo raczej witnicy, zob. niż.

Zatrzymaliśmy się tak długo przy tym dla starożytności słowiańskich arcyważnym terminie, gdyż tłumaczono go w najrozmaitsze, najdziwaczniejsze sposoby. Wedle akademika Kunika powstał on, jak ksiądz, z gockiego języka (?); inni wyprowadzali wicięgów i pruskich witingów od Vikingów i samijscy witingowie mieliby w prostej linii pochodzić od owych zbójów morskich (piratae Vithingi u Adama Bremeńskiego), osiadłych na Samii; Szafarzyk utożsamiał ich nazwę z nazwą niemieckich Vitungów a Miklosich jeszcze w ostatniem dziele, w Słowniku Etymologicznym, również Vitungów, za Zeussem, przytaczał. Ale o Vitungach i mowy być nie może; szczep ten germański zwał się bowiem Iutungami, nie Vitungami, i nazwisko jego zaginęło od r. 430 zupełnie, pochłonięte z innemi szczepowemi przez nazwisko Szwabów i Alemanów, jak się z dzieła Zeussa dowiedzieć można. Za wywodem z obczyzny śledzono koniecznie, przypuszczając z góry, że wszelkie wyrazy słowiańskie na -ądz i -ąg (ksiądz, mosiądz, pieniądz, szeląg i t. d.) muszą być obcego pochodzenia — lecz mniemanie to mylne, jak dowodzą liczne starożytne nazwy miejscowe (np. Lubiąż, Raciąż, Chomiąża i i.) i różne appellativa (wrzeciądz, kołodiąż i i.), których tu dalej nie wyliczamy. Otóż jak od roboty nazwany robociądz, czeskie robotěz Frohnarbeiter, słowo w dawnej polszczyźnie dobrze znane [1]), taksamo poszedłby od wici wiciądz, vítěz, jedna z nazw wojnów, używana w znaczeniu ścisłem a wcześnie i w przenośnem (heros), rozpowszechniona po Słowiańszczyźnie zachodniej i południowej najpóźniej w dziewiątym wieku, przechodząca jeszcze wszelkie fazy głosowni słowiańskiej, jak np. nazwisko Karla = króla. Analogia polsko-czeska wyświeciłaby nam więc prastary i arcyważny termin słowiański.

---

[1]) Np. roboczącz plothow edificator sepium w glosach Quadragesimale super epistolas Sprawozdania Komisyi językowej I. 3 9 i i.; później, np. u Wacł. Potockiego, zachodzi to słowo w formie robociąn, nierobociąn i t. d. np. siłu nierobocianow głodem morzy. Jak obok robociądza istnieje robotnik, tak obok wiciądza istniał witnik; owych wethenici Thietmara w ten sposób objaśnimy najpewniej. Nie przemilczymy, że wiciądza objaśniano ze słowiańskiego materyału i inaczej, lecz stosowano doń słowa, niepewne co do formy, wątpliwe co do znaczeń (vitь lucrum); w niektórych punktach stykają się wywody Perwolfa, Archiv. für slav. Philologie VIII str. 13—18, z naszemi, niezależnemi od nich.

II.

Po wycieczce na ślizkie pola etymologii wracamy do założenia, do owych analogij czesko-polskich. Zachodzą one i w kierunku ujemnym, np. niema u Czechów ani u Polaków śladu epiki narodowej, nic, coby z pieśniami serbskiemi, bylinami i dumami ruskiemi zestawić można. Uderzało to już ludzi szesnastego wieku, takiego Stryjkowskiego np.; balady ludowe, wynikające doraźnie, urywkowo niemal, a osnute na tematach obcych, np. o „Lenorze", lub na własnych, np. o Ludgardzie, pieśni historyczne, o porażce pruskiej r. 1167 lub o klęsce warneńskiej i t. p., nie wystarczają, gdyż nie układają się w cykle, nie wytwarzają nawet typowych zwrotów; powstają z chwilą i giną. Przyczyna tego spólnego braku zdaje się spólną: szukać jej należy nie w chrześciaństwie, które przecież ani pieśni serbskiej, ani ruskiej nie wykorzeniło, nie w ustroju feudalnym, który się późno albo wcale nie zjawił, lecz we wczesnem rozbiciu masy narodowej, wydzieleniu się rodów i stanów, przerwaniu patryarchalnego trybu. Niewolny gmin polsko-czeski zapomniał rychło o podaniach i bohaterach a stany uprzywilejowane zdobywały się na czyny, nie na pieśni; sam sposób wojowania zresztą nie nadawał się do epicznych obrazów. Ztąd też ubóstwo tradycyi polskiej i czeskiej — w szczegóły najciekawsze obfituje zato tradycya ruska, nie znająca tak rychłego rozszczepienia się narodu.

Lecz obok istotnych analogij, dodatnich czy ujemnych, zachodzą może i pozorne tylko, łudzące. Do takich mógłby kto zaliczyć w pierwszym rzędzie obopólność podań o kmiecym rodowodzie panującej dynastyi. Podanie o Przemyśle z rażącymi dodatkami bajecznymi wpływało (czy już w jedenastym wieku?) i wpływa na podanie Piastowskie i nasze sądy o niem, choć w niem podobnych dodatków bajecznych, prócz jednego cudu, wcale niema, choć w niem wszystko wydaje się możliwem, historycznem, co najwyżej, nieco sielankowo zabarwionem.

Gdyby alegoryczne tłumaczenia zawsze jeszcze popłacały, uchodziliby niechybnie, jak Przemysł tak i Piast, albo za uosobienie nowej formy gospodarczej narodu, przejścia jego od łowiectwa i pasterstwa do rolnictwa, albo raczej za mimowolny wyraz uczuć gnębionego ludu, tęskniącego za czasami dawnego równouprawnienia, gdy ani stanów, ani panów nie było, gdy i kmieci na książąt powoływano. Podanie o Przemyśle kładzie jednak wagę na szczegóły, z których jasno wynika, że mowa w niem nie o rolniku, lecz o czarodzieju, godnym ręki Lubuszy, nawet przezorniejszym, więc potężniejszym, niż ona; wszystko tu osobliwsze, począwszy od pola stadzickiego, nienależącego — wśród pól rozmaitych — do nikogo, a skończywszy na owych wołach roboczych,

które zniknęły tak jak przyszły; tylko kurpie czy łapcie Przemysła, zachowane w skarbcu wyszogrodzkim, zdradzałyby rolnika. Nie kusimy się tu o tłumaczenie szczegółów, odsyłając do prac Tille'go i innych; w podaniu samem ma przebrzmiewać odgłos połączenia kilku ziemic, przygotowanego chyba wojnami a uwieńczonego weselem. Gęste naleciałości bajeczne, podaniowe, nie zastanawiają wobec przeciągu półtysiąca lat, który oddzielał fakt mniemany od doby kronikarza.

Całkiem inaczej, bez owych szczegółów mitycznych a raczej fantastycznych, ma się rzecz z Piastem, czyli raczej z Semowitem, postacią późną, realną, naszem zdaniem, nie podaniową. Nie zacierajmy najpierw najwalniejszej różnicy: pseudorolnik Przemysł został książęciem, istotny rolnik, Piast, umarł rolnikiem — dlatego też, gdy niemal spółcześnie Przemysłowicy i Piastowicy wskrzeszali najdawniejsze imiona dynastyczne, pojawili się w Czechach Przemysłowie, lecz w Polsce tylko Lestkowie, Ziemomysły i t. d. — książę czeski mógł się zwać później Przemysłem, książę zaś polski nie mógł przybierać przezwiska chłopskiego, Piasta t. j. tłuczka; przybierał nazwę syna — książęcia i następców jego, niby wskrzeszoną przez kronikę Wincentego, przypominającą niby, wobec dzielnicowego rozbicia, dawną nierozdzielną Polskę. Przypuszczamy, że Semowit to postać realna — przy niejakim wysiłku fantazyi moglibyśmy nawet wskazać fakt, któryby do rządów jego odnieść się godziło.

W ziemi czeskiej, wyłaniającej się — pominąwszy epizod Samoński — o półtora wieku wcześniej z pomroki dziejowej, odbywa się jeszcze przed naszymi oczyma proces „zbierania“ szczepów i ziemic; władza kilkunastu książąt zlewa się powoli we władzę kilku, potem dwóch, wreszcie jednego; rok 845 zgromadza na dworze rzezeńskim czternastu, rok 895 już tylko pięciu duków, z których dwaj jako primores wyróżnieni. Jak się ów proces odbywał, wiemy np. z dziejów ruskich lub litewskich, gdzie z kilkunastu książąt r. 1218 niebawem jeden wszystkich innych sprzątnął przemocą, zdradą, mordem. Od pierwszych wzmianek dziejowych występują natomiast ziemie polskie zebrane w rękach jednego rodu, panującego w całej pełni i grozie książęcego absolutyzmu, na którego osłabienie późniejszy kierunek dziejów państwowych wyłącznie godzi; szczegóły zbierania poprzedniego zupełnie nam nieznane — prócz jednego.

Żywociarz Metodego opowiada o pogańskim książęciu Wiślan, trapiącym chrześcian, naturalnie Świętopełkowych, gdyż żadnych innych nie mógł dosięgać z nad Wisły. Wiślanie [1]), to nazwa pierwotna póź-

[1]) Miejscownik od Wiślanie brzmiał poprawnie (w) Wiślach, jak Drzewiach od Drzewianie, Polach (lub starsze Polas) od Polanie. Lecz żeby nazwa Wiślan obejmowała i Polan, nie wierzymy.

niejszych Małopolan; jeżeli książę ich musi porzucać ziemię i na obczyźnie (u Świętopełka?) chrzest przyjmować, to wygnali go chyba Polanie Semowita lub Lestka; zbieranie ziem szło przecież, jak samo szerzenie się nazwy Polan dowodzi, od Gniezna, należącego do Polan, nie od Krakowa, należącego do Wiślan. Wspominamy o tej możliwości, ponieważ chciano całe podanie źródłowe o czasach przedmieszkowych jako bajeczne odrzucić; przeciwnie, co do Lestka mamy może nawet bezpośrednie świadectwo, że to postać dziejowa, nie imię zmyślone, jakiemi mogą być np. pozycye katalogu (Koźmy) książąt czeskich między Przemysłem a Spycigniewem.

Dzieje Polski rozpoczyna znane zdanie Widukinda o królu Misaca, cuius potestatis erant Slavi qui dicuntur Licicaviki. Co pod tą nazwą rozumieć? Jedni, np. Kunik jeszcze, Lechitów w niej upatrywali; drudzy, od Lelewela począwszy, Łęczycan: jedno również niemożliwe jak drugie. Co do Lechitów, nie potrzebujemy tracić argumentów: po kompetentnem wyjaśnieniu owego terminu rzecz sama upada. Lecz znowu piskorkom łęczyckim takie wyrządzać honory, sadzać ich na czoło polskie nietylko u Widukinda, ale nawet i u Nestora, którego Łuticzi mają być Łęczycy, zupełnie nieuchodzi, ponieważ podobna nazwa mogłaby brzmieć u Widukinda tylko Lunzani lub Lenzani, nie Licicaviki, u Nestora tylko Łuczane, nie Łuticzi [1]); Łęczyca przecież, nazwa miejscowości, od Łąk bagnistych, urobiona zapomocą przyrostka ica, odpadającego przy dawnych nazwach mieszkańców jak inne podobne przyrostki (np. Kijanie zowią się mieszkańcy Kijowa, Smolnianie Smoleńska i t. d., u Czechów gród Łuczsko = Łęczyca,

[1]) Zaprzeczono, jakoby w znanem zdaniu Nestora „ini ot tiech Lachow prozwasza sia Polane... Łuticzi... Mazowszane... Pomoriane", Łuticzi „Lutyków" oznaczać mogło, bo nazwa ich musiałaby brzmieć Liutyci, Liutyki. Tymczasem u Nestora forma trafna, słowiańska, nasza zato jakaś fałszywa łacińsko-niemiecka powinnaby brzmieć raczej Lucicy (lub Łucicy), jako nazwa patronimiczna najzwyklejsza; przymiotnika luty w niej wcale nie potrzeba szukać. Zachodzi inna trudność: ci Słowianie zwali się u Einharda „lingua propria Weletabi, francica autem Wiltzi" (głosowy przechód t w z górno niemieckie; żadnego związku z wilcy, wilki tu niema), u Thietmara Leuticii, ale u Adama z Bremy: ab illis Wilzi, a nobis dicuntur Leutici, co wobec świadectwa Nestora upada; Leutici nie było tylko nazwą niemiecką, jakby z Adama wydawać się mogło, lecz ogólną, obejmującą pierwotnie i inne prócz znanych czterech szczepów. Tu wspominamy, że i Λενζανῆνοι Porfirogenety do Lęchów (Lędzian) odniesiono, lecz siedzą oni u niego nad wierchowiskami dopływów Dnieprowych, któremi drzewo i łodzie Waręgom spławiano ku Kijowu, więc raczej będą to Łęczanie (Łucka), z nosówką jeszcze ruską (owo świadectwo datuje z początku X wieku, kiedy jeszcze np. u Morawian i Czechów — dowodem Świętopełk i Więcław — nosówki istniały), lub w ustach bułgarskich odrobioną; już dawniej nazwę tę tak tłumaczono, chociaż możnaby i o Leszanach, Poleszanach myśleć.

ale szczep Łuczane i t. d.). Niemając przyczyny, aby powątpiewać o trafności pisowni u Widukinda, skoro nazwa króla obok dobrze podana, uważam Licicaviców za Lestkowiców; nazwa panującego dziada, Mieszki, i rodu jego, została przeniesioną na szczep cały, jak się to tyle razy działo u Słowian. Lecz zkąd przewaga tego właśnie nazwiska? Ziemomysł jest sobie imieniem, jak każde inne; zato Ściek Leśćka, lub Lstek Lestka (gdyż tak brzmiała pierwotna odmiana, porównaj: psek pieska, bochnek bochenka, kożlec kozielca, sjem sejmu i t. d., ujednostajniona później na Lestek Lestka, piesek pieska, sejm sejmu i t. d.), oznaczając chytrka, przebieglca, nie wydaje się dlatego samego zwykłem imieniem — nie powtarza się też prawie nigdy u Słowian — i zdaje się, że jest raczej przezwiskiem, później dla przewag jakichś dodanem a więc tem głośniejszem, znamienniejszem; mistrz Wincenty wciągnął też w pierwotne dzieje bajeczki, które późniejsza tradycya do nazwiska — nie do osoby — dokombinowała. Z Mieszki, Czcibora i innych Lestkowiców, urósł Mieszka, król Lestkowiców, jak się to tyle razy u Słowian powtórzyło, jeśli nasz wywód, nie naruszający pisowni Widukinda, trafny. Zaznaczamy, że końcówka -awici u Widukinda wskazuje z koniecznością na nazwę rodową; topograficzne wykluczone wszystkie. Że jeden lub kilka szczepów polskich obok topograficznej nosiły i nazwę rodową, że topograficzna zaś pochłonęła tę i inne nazwy, w tem chyba nic nadzwyczajnego. Podobnie przezwani od Polaków Radzima i Więtka (Więcława, Wacława) szczepy ruskie Radymiczów na Sożu i Wiatyczów po Oce: bracia Radzim i Więtko wraz z rodem, zmuszeni do wysiedlenia się, więc to także chyba ofiary owego zbierania ziem polskich, dokonywanego niegdyś przez Semowita lub Lestka. Możnaby tylko zapytać, dlaczego Lestkowicami, nie Leszczycami, ród i naród przezwano — lecz w wieku dziesiątym element -ow- był już dosyć rozszerzonym na zachodzie słowiańskim, jak inne nazwy rodowe (szczepowe) wskazują, np. Weletowie Einharda; Leszczyc, zamiast niemożliwego do wymawiania Lestczyc, wyglądałby jak wyraz pochodzący od Laska, zacierałby więc Lestka, o którego przecież chodziło.

Wracamy do Semowita. Nie możemy się więc zgodzić na zdanie, odsądzające książąt przedmieszkowych, t. j. nazwy ich, od autentyczności, dlatego, że jakieś podanie bajeczne do nich się przyczepiło: u Galla takie podania czepiają się nawet Bolesława Chrobrego, np. owo uginanie się pań dworu jego pod ciężarem klejnotów i kruszców szlachetnych, lecz cóż z tego wynika dla historyczności Chrobrego? Zadziwiałaby też krótkość pamięci dziejowej u Polaków: Mieszka występuje już panem bardzo znacznych obszarów, z jakiemi np. całe Czechy ani równać się

mogą; i od takiego mocarza nie mianoby w kraju własnym zapamiętać trzech nazwisk wstecz, do jego pradziada? Przecież od Semowita do Krzywoustego niemal tyle tylko pokoleń (i to oblanych przeważnie pełnem światłem dziejowem), ile od Przemysła, zasuniętego zupełnie wraz z następcami w pomrokę dziejową, do Spycigniewa, pierwszego historycznego księcia!

Jeżeli więc nie potrzeba wątpić, czy Ziemomysł (nadmieniamy, że element m y s ł bardzo ulubiony w imiennictwie zachodnich Słowian, porównaj „obotryckich“ Gościmysła i Dobiemysła w wieku dziewiątym, „koledyckiego Cimuscla“ r. 839, lucickiego C h o c i e m y s ł a w Poczdamie dziesiątego wieku, czeskiego P r z e m y s ł a i polskiego — Przemyśl — i innych, zob. niż.), Lestko i Semowit osoby historyczne, to jednak mógłby ktoś dopuścić i względną prawdziwość rodowodu Semowita, podanego u Galla. Że ojciec Semowita z końcem jedenastego wieku uchodził za jakiegoś pauper pauperculus agricola, ogólnie biorąc twierdzenie, to jest pewne, nigdyby bowiem Gall „nie śmiał napisać takiej infamii przeciw dynastyi, gdyby wszyscy nie rozumieli, że tak było naprawdę“. Wiemy, z jaką dokładnością wielbiciel Krzywoustego opowiada o tym jego praszczurze, lubuje się tak dalece w szczegółach, że nawet tłumaczy i przytącza słowa polskie, G n i e z d n o, c e b e r; widocznie, że i w samem otoczeniu Krzywoustego nikt przeciw takiemu podaniu nigdy nie zaprotestował, a to, że szczegóły tak znaczące pamiętano dobrze, to nic dziwnego, rzekłby kto: przecież i o Chrobrym (późniejszym od Piasta tylko o półtora wieku) tyle opowiadać umiano. Tem ostrożniejsi, zdawałoby się, musimy być w zarzutach przeciw wiarogodności podania (t. j. całości jego, nie szczegółów).

Zarzucono jej najpierw: „żeby szlachta miała sobie o b i e r a ć panem i księciem chłopka albo smerda — a tem był Ziemowit taksamo jak Piast — sprzeciwia się wszystkiemu... (u innych Słowian) taki wypadek około roku 870 byłby wprost niemożliwym. Zaczem i w Polsce nie podobna przypuścić, aby Ziemowit c z y j e g o o j c i e c miał być z chłopka księciem“. Z uwagi tej należy wprzód usunąć szczegół o ojcu i o obiorze; Gall, jedyne źródło, gdyż zmiany i dodatki Kroniki Wielkopolskiej w rachubę wchodzić nie mogą, nie wie nic o jakimś o j c u - k s i ę c i u ani o jakimś o b i o r z e, przykrywa tylko widoczną uzurpacyą Semowitową frazesem o zrządzeniu boskiem, zgodnem z intencyami narodu [1]). Stopni, po których „smard“ Semowit księstwa dotarł, może

[1]) O pierwotnej wolności obioru u Słowian, ograniczonej, jeśli nie wcześniej, to w ósmym wieku (porównaj dzieje „obotryckie“ i lucickie) do obioru w obrębie jednego rodu, Gall nic nie wie, znając wyłączną dziedziczność Piastowiców, zato w XIII w. odżyło pojęcie obioru, np. w Kronice Wielkopolskiej.

już i tradycya wyliczyć nie umiała; żeby w tem było coś niemożliwego, tego nie twierdzimy. Mógł jeszcze Siecie j w jedenastym wieku ignobiles nobilibus praeponere — mógł niemal spółcześnie u Czechów Wacek z rodu chłopskiego (sub mola rusticana natus — famulorum famulus) wznieść się r. 1111 do godności comes palatinus, trząść całemi Czechami, zsadzać i narzucać książąt i samego Henryka V na złotej obroży do Czech prowadzić: dlaczegożby i Semowit sub mola rusticana, t. j. pod żarnami natus, nie mógłby zostać, jak Wacek, pierwszym w Polsce mężem? Toć mógłby przecież jaki „Popiel“ wziąć np. syna rataja z podgrodzia do usług osobistych; w łaskę u niego, w znaczenie u innych rósł on potem sam; wobec, jak bardzo słusznie zauważono, umyślnego milczenia jedynego źródła naszego niepodobna śledzić dalszych zawikłań aż do katastrofy, która jakiegoś „Popiela“ księstwa a Polskę dynastyi pozbawiła. Już tutaj zaznaczamy wyraźnie, że podanie o zagryzieniu przez myszy nie zawiera w sobie nic a nic „mitologicznego“; wszystkie prace, G r o h m a n n a i innych, szukające w owych i podobnych myszach jakiejś symboliki, np. palących, niszczących, gryzących promieni słonecznych, najzupełniej chybione; i Apollo Smintheus chroni tylko pola od istotnych, nie od symbolicznych myszy, jak inni wielcy bogowie chronili winnice od owadów, zboże od rdzy, obrzędy uroczyste z ofiarami połączone od much natrętnych i t. p., obejmując albo wcielając w się bogów starszych, specyalnych obrońców od myszy, rdzy lub much, wedle ogólno-greckiego procesu mitycznego, polegającego na tem, że nowe, wielkie bóstwa rosną kosztem licznych dawnych, mniejszych, pochłaniają je. Bajeczka zaś o myszach przyczepiła się do „Popiela“ dopiero w jedenastym wieku, kiedy właśnie podobne bajki po całej środkowej Europie epidemicznie się szerzyły; jest obcą anegdotą, nie resztką rodzimego mitu.

Co się nazwiska Semowita dotyczy, praesagium futurorum dostrzegano za Galla chyba w pierwszej jego części, którą za równoznaczną z z i e m i ą brano. Mybyśmy je raczej w drugiej, we w i c i e, upatrywali; w i t e m bowiem wkracza to imię, zdaje się, w szereg imion „boskich“ t. j. imion najlepszego praesagium futurorum.

Już starzy Grecy odróżniali imiona osobiste θεοφόρα od ἄθεα; pierwsze urabiano od imion boskich, np. Dionysios, Apollonios, Athenaios, Hermaios albo Diophanes, Athenodoros, Asklepiodoros, Diogenes, Herodotos i t. d. i t. d.; drugie urabiano od słów pospolitych, np. Kleonymos, Sophokles, Kleon i t. d.; taksamo u Rzymian; Tiberius np., imię boskie, od boga rzeki, Aurelius od boga słońca, Martius od Marsa, Junius i t. d.; z nazwisk Małej Azyi Mandragoras, Anaximandros i t. d. wywiedziono dawniej już bożka Mandrosa; nawet w Lysandros, Agesi-

laos, Hippokrates, Polyksenos i t. d. upatrują nazwy „boskie“; obszerniej traktuje o tem H. Usener, Götternamen, Versuch einer Lehre von der religiösen Begriffsbildung, Bonn 1896, str. 349—364. Nadawanie imion boskich oznaczało nieraz kapłaństwo, kapłanów Bakcha zwano Bakchami, albo cześć bóstwa rodowego, albo życzenie opieki odnośnej: omen, nomine quaerunt, nadają dzieciom fausta nomina, od bogów, by się im pod opieką tych bogów w życiu dobrze wiodło.

Że taksamo było u Słowian, nie możemy wątpić. Niestety, nazw bóstw słowiańskich nie znamy, albo znamy je tak mało, że w masie imion osobowych słowiańskich nie wszystkie boskie dziś wyróżnić potrafimy. Boskiemi będą więc nazwy złożone lub urobione od Bóg, Bożen, Bożechna, Bogumił i t. p. (o ile nie wpłynęły przykłady Theodorów, Theodotów, Theofilów z czasów chrześciańskich). Wiemy o kulcie Dażboga na Rusi; otóż, jeśli w Polsce jeszcze w szesnastym i siedmnastym wieku Daćbogów spotykamy, nie będzie chyba po owych greckich i rzymskich paralelach zbyt fantastycznem, jeśli polską nazwę do kultu polskiego bóstwa odniesiemy, chociaż przez to bynajmniej jeszcze nie twierdzimy, że ci Daćbogowie byli kapłanami Daćboga, jak owi Bakchoi Bakcha. O prasłowiańskim kulcie Swaroga i Swarożyca (por. u nas nazwę księżyca obok księdza, na Litwie, nawet w tem samem znaczeniu, diewaicis księżyc obok diewas) wiemy ze wzmianek o nich na Rusi i u Luciców (w Radogoszczu); i to nam pozwala rozumieć nazwy miejscowe (w których nieraz najstarsze osobowe, zresztą zapomniane, się kryją) jak Swarożyno, Swaryszew, Swarzędz i inne. Z Długosza znamy nazwę bóstwa, jedyną, jaka z całego Olimpu polskiego ocalała, i to w ustach mamek, troskliwych o dobro dziatek i nie gardzących środkami kultu pogańskiego; jest to bogini, nie miłości Wenera, ale niemowlątek, Dziecilela (fałszywie Dziedzilela, Dziedzila i t. d. pisana) tj. piastująca, lelejąca (kołysząca, czasownik staropolski) dzieci, może z tą nazwą porównać należy imię osobowe, tkwiące w Lelowie — w Beocyi np., gdzie „białe panie“, λευκαὶ κόραι, o potomstwo błagano, pojawia się i imię Λευκόδωρος (Usener str. 355) [1]).

[1]) Nazwa Dziecileli ocalała może jeszcze i w lalce. Lalka byłaby pierwotnie bożkiem, idolem najprymitywniejszym, klockiem o byle jakich kształtach ludzkich, kładzionym i do kolebki, służącym i jako amulet, schodzącym później do zabawki dziecinnej; nazwa łątka pochodzi zaś od łętu (prętu), t. j. od materyału. Jeśli nasz wywód nie mylny (innym Słowianom nazwa lalki obca, Ruś wzięła ją z Polski), odnaleźlibyśmy ślad (kultu i) bożyszcza polskiego, jakiego żadne wiercenia w torfowiskach gnieźnieńskich wydobyć nie zdołały a podejmował je Raczyński, szukając bożków, których tam niby w niedzielę białą r. 967 w wody miejskie rzucić miano.

Jak znakomitą rolę odgrywa wit w nazwach bóstw zachodniosłowiańskich, nie potrzebuję przypominać: Świętowit na Ruji (półwysep Witow również od niego nazwany, jemu poświęcony, od świątyni jego?), Rujewit tamże, Jarowit u Słowian nad Hawelą i i. Otóż może znowu nie pomylimy się, jeśli, mimo milczenia innych źródeł słowiańskich o witach = bogach, przecież nazwy złożone z wit lub urobione (Witoń, Witosz i t. p.) za fausta nomina, boskie, ogłosimy, chociaż bynajmniej nie zapominamy, że niejeden Wit lub Witek tylko od św. Wita, nie od słowiańskiego bóstwa nazwany [1]).

Tyle co do drugiej części nazwy Semowita, lecz cóż z pierwszą uczynić? Tłumaczenie czternastego wieku, dodane do Kroniki Wielkopolskiej, Semouit enim dicitur iam loquens (t. j. że mówi), godne wywodu Dalmacyi z Dała Mać i wszelkich innych jej etymologii, chociaż je nieraz powtarzano i na temat wit- (zamiast wiet-, wiece, pruskie waitiat loqui) powoływano się. Powszechnie czytają tę nazwę jako Ziemowit, ale tak brzmiąca nazwa jest „bezmyślną" w oczach p. Kunika a zakwestyonowaną przez p. Łagunę, Kwartalnik XI, 752—754. Używania Ziemi w pierwszej części imion złożonych zaprzeczyć nie możemy, szczególniej w nazwach polskich występuje ona tak często i tak niedwuznacznie, że stanowi niemal cechę charakterystyczną polskiej nomenklatury osobowej: zapalony mitolog mógłby z niej osobnego kultu Ziemi u Polan dowodzić (bóstwa naturalnie, nie żywiołu, tem mniej ojczyzny). Zachodzi jednak pytanie, czy łączenie tych nazw z Ziemią jest pierwotne? Że w czternastym wieku tak ją odczuwano, nie dowodzi niczego; zresztą już i ten, co Gallowi rzecz opowiadał a w etymologiach się lubował (bo on to Gallowi i Gniezdno i cebry

[1]) Śladów mitycznych w polskich imionach osobowych i miejscowych szuka i p. St. Łaguna w znakomitej recenzyi Rodowodu Piastów, Kwartalnik hist. XI, 1897, str. 748 i 749. Lecz dosyć niefortunnie. „Wieś Mokoszyn potrąca o bałwana Mokosza" — ale Mokosz wymysł latopisca, jestto nazwa choroby, nie bałwan; „wsie Radgoszcz i Radogoszcz przypominają pomorskiego bożka Radegasta" — nigdy takiego bożka nie było, była tylko taka miejscowość, zwana od człowieka Radogosta lub Gościrada (w Polsce jedna i tasama wieś nazywała się w XIII wieku Gościradzicami i Radogościcami); „Piorun" przezwisko, nie mitologia (o polskim kulcie Pioruna nic nie wiemy zresztą — ruski nie dowodzi), podobnież Czarty i t. p. przezwiska chrześciańskie („mitologia" żadnych czartów, czarnobogów, dyabłów i t. d. nie znała) — prędzej w Czartoryi jakieś podanie się kryje, może i w Czesybiesach. Również liczni Boruty nie od dyabła Boruty nazwani, lecz odwrotnie, dopiero w XVI czy XVII wieku dyabła od nich żartobliwie przezwano — przecież nazwa Boruty starsza od wszystkich dyabłów słowiańskich razem wziętych, już w ósmym (!) wieku nazywa się tak pierwsze „książę" Karantańskie (por. Conversio Bagoariorum u Pertza XI, 15), powtarza się nazwa u Luciców i t. d. Dytki to niemieckie Dytrychi czy Ditpoldy — nie didki, dziadki (Dalemila, penates, nie dziatki, jak jeszcze w Lechitach str. 21 tłumaczono).

objaśnił), Ziemowita również już tak pojmował. Pisownia łacińska, nie odróżniająca należycie słowiańskich brzmień syczących, nic nie rozstrzyga; o nazwie np. szczepu nad Hawelą, Zemzici i Zamcici r. 946 i 949 pisanej, możemy z pewnością twierdzić, że nie od Ziemi pochodzi.

W podobnych wątpliwościach udajemy się po wyjaśnienie do źródeł ruskich, nie zacierających nigdy właściwych brzmień słowiańskich. W latopisie Hypackim nieraz mowa o mazowieckich Ziemowitach i Ziemomysłach trzynastego wieku — lecz jakżeż piszą się ich nazwy? Jest zawsze Ziemomysł, do któregośmy przywykli; ale za to niema nigdy Ziemowita; jest tylko Samowit, Somowit, rzadziej Semowit. Taższama trudność powtarza się w jedynem polskiem źródle średniowiecznem, z którego o polskiem brzmieniu tych nazw wywiedzieć się możemy. Przekład statutów mazowieckich księdza pisarza Macieja z Rożana w odpisie burgmistrza Mikołaja Suleda z r. 1450 „Ziemowita“ zawsze tylko Semouitem pisze, np. (str. 333, Archiwum Komisyi prawniczej III): xanzantha sinowczi yego Semouith, Kazimir, Troydzyen i Wlodzyslaw — jeżeli kto zarzuci, że tu zachowana tylko pisownia łacińska, nie polska, to musimy zapytać, dlaczegóż np. Włodzisława bynajmniej z łacińska nie wypisany? Albo przypatrzmy się tekstowi na str. 307: prawa... w zemy mazowesskyey [1]) przez xyanzątha Semouitha... Jana... i Semouitha xyanzan czirskye: ksiądz Maciej zastępuje łacinę i w nazwach polszczyzną, więc pisze zamiast Erasmus — Nyemyerza [2]), zamiast Albertus — Voczech; na str. 308: czassu xyanzanth... Semouitha Starego, Troydzyenya i Vanyka (ale w łacińskim tekście: Venceslai); tamże niżej: xanząntha Semouith Stari, Jan i Semouith mlotschi; na k. 328 czytamy imię osobowe (z) Zemakyen. Tu uderza również pisownia ze, w pisowni zaś Semouith owo stałe u łacińskie, gdy zresztą *w* przez *w*, nie przez *u* się pisze. Widzimy więc, że i w ruskich i polskich źródłach pisownia nie ustalona; czy mamy przypuszczać, że w pierwszej części imienia istniało niegdyś sam (por. Sambor na Pomorzu i indziej) lub siem-, siemo- od siemia = rodzina, czeladź? słowo to dawne za-

[1]) Nadmieniamy przy tej sposobności, że forma utarta „mazowiecki“ nie pierwotna; od Mazowsza urabiano dawniej tylko mazowieski, zarówno u Polaków jak i u Rusi.

[2]) Nie jest to tłumaczenie dosłowne lub wolne, jak np. Ignatius = Żegota, Silvester = Lasota, Methodius (od metuo!) = Strachota, Bonaventura = Dobrogost, lecz czysto zewnętrzne, przypadkowe przypodobienie, jak Florianus = Tworzyjan (brama tworkowa, później floryańska w Krakowie), Dominicus (Domienik) alias Drzemlik, Ulanowski Roty kaliskie 446, Jarosz = Hieronim, Dziwisz z Dyonizy, Nawojka alias Natalia i t. p. W dodatkach Kroniki Wielkopolskiej Niemierza za Nimroda uchodzi.

pomniano najrychlej u Słowian zachodnich i podprowadzonoby potem element niezrozumiały s i e m o- (siemi-, por. Siemirad, Siemiradzki) pod zrozumiały z i e m o; formy Ziemowit, Ziemomysł może więc w dziewiątym wieku wcale jeszcze nie istniały, chociaż pisownię Ziemomysł już pisownia XIII wieku zaleca (dla względnej dawności zatrzymaliśmy ją też, narażając się coprawda na zarzut niekonsekwencyi). Najnowsza etymologia „Ziemowita", podana w Rozprawach wydz. filolog. XXV (1897) str. 424, z żadnemi trudnościami się nie liczy; dla niej Ziemo-wit „terrae dominus", jak Świętowit = „sacri dominus", lecz gdzież dowód, że w i t rzeczywiście pana oznaczał? późne ruskie i polskie słowa (domowit οἰκοδεσπότης i nasze niesamowity) niczego nie dowodzą, gdyż nie są złożone z owym problematycznym w i t e m = panem, lecz poprostu urobione, jak chorowity, słabowity, jadowity i t. p. Nie lepsze rozmaite dawniejsze wywody, wedle których np. Świętowit = sanctus victor lub sanctum lumen, albo wit jego = giermański Wōtan, indyjski Vāta i vāju, wiatr (na seryo! Gr. K r e k, Einleitung in die slavische Litteraturgeschichte[2] I, 398), albo Świętowit = potentem sermonem habens lub fortis laetusque (T. M a r e t i ć, Archiv für slav. Philologie X, str. 136 do 138); byłoby zbytecznie je obalać. Wracając do polskiego Semowita, dodajemy, że w cytowanej nieraz recenzyi Ł a g u n y (Kwartalnik XI, 752—754), gdzie zestawione są wiadomości z dokumentów i zapisek sądowych o różnych Siemkach, zjawia się i nobilis Semovitus de Rankoray (w latach 1436—1437), pisany przedtem Semko, Siemko, Syemek — czy nie podszył się on jak pod szlachectwo, tak i pod Semowita? I Łaguna, jak i Kunik, w Semowicie Siemowita odnachodzi. Że rozmaitych Semków XIV i XV wieku Siemkami czytać należy, wątpliwości nie ulega. Siemowita możnaby tłumaczyć: familiae prosperitas, biorąc imię „boskie" w najogólniejszem znaczeniu; że i jego „Siemo" powtarzało się pierwotnie i w Ziemomyśle t. j. Siemomyśle, nie wątpimy o tem.

III.

Jeśli w podaniu o Przemyśle rażą szczegóły, niedostrojone do całości, jeśli odnosimy z niego wrażenie jakiejś komedyi, odegranej przez Lubuszę i Przemysła w roli p e j z a n a, to natomiast podanie o Piaście zharmonizowane w każdym, nawet najdrobniejszym rysie. Bo i cudowność iście chłopska — prosięciny było huk a miodu tyle, że aż po brodzie ciekło; jest i „król" pod strzechą chłopską; przedewszystkiem zaś nazwiska domowników: dziad-C h w o ś c i s k o albo C h o ś c i s k o, nazwany dla rzadkich, rozwianych włosów od chwostu albo chostu, ozna-

czającego nie ogón, lecz rózgi, wieniki, wiechcie (jak w najdalszym zakątku zachodnich Słowian, u Połabian); ojciec-P i a s t, nie Piasta, więc nie od piasty kołowej, lecz, dla wzrostu, od tłuczka nazwany, jakim się i „pszono“ „pcha“ (wszystkie trzy wyrazy: piast, pszono, pchać, pochodzą bowiem od tegoż pierwiastka); matka-R z e p k a, bynajmniej nie symbolicznie przezwana (że im więcej ją goście obrywali, jedząc u niej i pijąc, tem więcej przybywało w domu), a od kształtu raczej, choćby i nosa. I jak chłopi jego bez imion, tylko z rubasznemi przezwiskami występują, tak i sam ich „król“, przezwany Popielem tylko, od cery czy od włosów [1]).

Można całe to podanie, z wszelkiemi nazwami, począwszy od Popiela (nie popartego żadną dawną nazwą topograficzną polską), aż do Rzepki, jako najwierutniejszą bajkę śmiało odrzucić; sceptycyzm taki nietylko pojmujemy, sami się na to piszemy; lecz nie zgodzimy się tak łatwo na wyrywanie z takiej całości jednego i drugiego rysu lub nazwy i na odrębne ich tłumaczenie. Sint ut sunt aut non sint.

Wyrwano najpierw C h o ś c i s k a; powiedziano, że to nie „naganne a przynajmniej śmieszne przezwisko, lecz zwyczajne imię osobowe“, zdrobniałe Chościsz albo Chocisz, form pochodnych, których pierwotne byłyby Chost i Chot. Imię Chost, historycznie nieznane, przechowałoby się w nazwach miejscowych jak Choszcze, Choszczewo, Choszczewko, Choszczów; gdyby zaś czytać (z jednym rękopisem Wincentego) C h o t i s k o, byłaby to forma zdrobniała zwykłego imienia Chocisz. Obie kombinacye mylne; imienia C h o s t niema, Choszcze i t. d. są nazwy wyłącznie topograficzne, od chwastów, chostów (por. słowieńskie chosta Gehölz); C h o c i s z k o czytać nie uchodzi, ponieważ wszystkie inne rękopisy, jakie posiadamy, w s przed t, lub i bez t, stale się zgadzają. Próby zaś oderwania nazwy Chościska od ojca Piasta i łączenia jej z innemi osobami wobec dwukrotnego świadectwa Galla (powtórzonego na drugiem miejscu z pewną emfazą) również ostać się nie mogą [2]); na seryo ich nawet nie traktujemy.

---

[1]) Pytano, jakież było właściwe imię tego księcia i wymieniono jako takie „Lestka“, ponieważ Semowit syna własnego tak przezwał. Jeśliby kombinacya ta niezawodziła, domysł nasz o znaczeniu Licicaviców Widukinda nabrałby niezbitej pewności; jednak mniej wierząc w historyczność Popiela, woleliśmy oprzeć nasz domysł wyłącznie o syna Semowitowego. Zwracamy jednak uwagę, że w pierwszych pokoleniach Piastowiców nazwy się nie powtarzają, przynajmniej o ile je znamy; dopiero od Bolesława mieniają się, całkiem jakby w jakim starogreckim rodzie, stale Mieszki i Bolesławy. Lestek nie musiał więc być koniecznie imieniem „poprzedniej“ dynastyi.

[2]) St. Ł a g u n a, Kwartalnik XI 749—752, wymienia cztery osoby, w latach 1398—1409, noszące przezwisko ojca Piasta, pisane kilkadziesiąt razy, jako Choszisko, Cossisko, Chosszisco, Choszisczko i t. p.; jest i roślina tak nazwana, Verbena off. Ale

Rozbierano i nazwę Piasta. Że imienia osobowego Piast nie było nigdy, na to zgoda ogólna. „Więc ojciec Semowita miałby tylko przezwisko? czyto być mogło? chyba tylko w przypuszczeniu, że był rzeczywiście chłopkiem (ależ i Popiel tylko przezwisko!); w czasach przedchrześciańskich imię osobowe było zbytkiem, służącym tylko wyższym, bogatszym... całe zaś mnóstwo ludu miało co najwięcej przezwiska a nie miało imion". Takiemu twierdzeniu przeczymy stanowczo — imię nosił każdy, choćby najlichszy chłop czy rob; mieli je i Popiel, Chwościsko, Piast, Rzepka, ale tylko w takim razie, jeśli i poza bajką żyli. Dowód łatwo przeprowadzimy.

Bula dla Gniezna z r. 1136, najstarszy dokument języka polskiego, wylicza w 26 miejscowościach żupy żnińskiej 278 nazw chłopskich. Pomiędzy niemi mniejszą część stanowią przezwiska, większą nazwy, takiesame, tak zwane dynastyczne, jakich u najwyższej szlachty ówczesnej używano (zaznaczamy ten fakt umyślnie wobec przeciwnych twierdzeń), np. Sulirad, Sulisław, Sulidziad, Domasuł; Wszebąd; Wszemir, Niemir; Miłowit, Uniewit, Radowit, Siedlewit; Wszesiodł, Dobrosiodł; Budzisław, Żyrosław; Tęgomir (szlachcic na Rugii); Radociech, Będzieciech; Żelistryj; Miłochot i i. — uderza przewaga imion, złożonych z-mysł, świadcząca o ich nadzwyczajnej popularności: Drogomysł, Ninomysł, Niezamysł, Złymysł, Cieszymysł, Uniemysł, Dobromysł, Trzebiemysł, Myślim. Częstsze są naturalnie imiona skrócone, jednopniowe; Miłoszów, Milejów, Radoszów i t. p. znachodzimy czasem po kilku w jednej wsi. Jeżeli się więc ktoś Białowąsem, Krostawcem, Kłobuczkiem i t. p. nazywa, możemy śmiało twierdzić, że będąc dzieckiem, zwał się Miłoszem lub Milejem i t. p. jak każdy inny, że nie tułał się bez nazwy do 20 lub 40 roku życia — z czasem dostał przezwisko, pod którem go ogólnie znano i dla krótkości w dokumencie zapisano. Nawet i ze szlachtą niezawsze się ceremoniowano: dowodem np. ów Baran z r. 1224, prawujący się z biskupem krakowskim, który musiał mieć przecież i nazwisko, choć go w dokumentach tylko Baranem piszą. Otóż taksamo miała się rzecz i z Chwościskiem, Piastem, Rzepką i Popielem — jeślito byli ludzie żywi, mieli pewnie i własne imiona; nie mieli ich zaś nigdy, jeśli żyli tylko w bajce.

Przezwisko, albo raczej słowo Piast, wymaga jeszcze osobnej uwagi. Chcąc bowiem wytłumaczyć powstanie bajki, zeuhemeryzowano

---

co do nazwy roślinnej zauważył dawno prof. J. Rostafiński, że to nazwisko sztuczne, nadane umyślnie temu aphrodisiacum, ponieważ w przezwisku tem, przeniesionem od XIII wieku, Gallowi wbrew, na Popiela, uznano aluzyę do wszetecznego żywota (najmylniej w świecie), do porubstwa. Otóż i przezwiska owych czterech osób raczej sztuczne, może wzięte z „książkowej" tradycyi, nie z potocznej mowy.

ją. Przypuszczono, że istniała niegdyś bajka o jakimś gościnnym chłopku, Piaście, i o wielkiej nagrodzie małej ofiary jego; dalej, że był, zupełnie niezależnie od niej, wysoki urząd piastów = pedagogów, nutrytorów, piastunów w dawnej Polsce; że ojciec Semowita a raczej Semowit sam był takim piastem poprzedniego księcia — poczem z (zapomnianą później) nazwą urzędu zlano nazwę osobistości bajecznej; bajkę o chłopku Piaście przyczepiono do piasta Semowita.

Nie wchodzimy w niezaprzeczone trudności tej, dowcipnie i bystro osnutej kombinacyi; nam wystarczy ścisłe przeprowadzenie dowodu, że słowo piast tylko tłuczek, nigdy żadnego piastuna, żadnego urzędu oznaczać nie mogło. Zdanie przeciwne urosło z tłumaczenia słów piastować, piastun, o którem i Miklosich myślał; lecz tłumaczenie to błędne.

Istnieje w językach słowiańskich „pierwiastek" pit, w czasowniku pitati karmić, w rzeczowniku pit-ja pokarm pišta, nasze pica furaż, picować furażować, picownik i t. d.; pierwiastek ten wyszedł wcześnie z używania, zastąpiono go powszechnie niemal urobieniami od karm. Istnieje dalej we wszystkich językach słowiańskich rzeczownik piastun paedagogus (piastunka w rodz. żeńsk.), dalej czasowniki piastować i pieścić (ztąd pieszczoty): „Wurzel (tych trzech słów) wahrscheinlich pit nutrire" Miklosich Etymol. Wört. 245. Zbliżenie to niemożliwe raz dla sensu: piastun i piastować, nie oznaczają nigdy karmienia, żywienia, mamczenia — zawsze tylko dzierżenie, ściskanie, zawiadywanie; powtóre dla formacyi: oczekiwalibyśmy bowiem w takim razie pituna, jak mamy bieguna, pioruna, krzykuna, lizuna i t. d., nigdy piastuna. Piastun z pitaniem oczywiście nic nie ma spólnego; przyrostku słowiańskiego -tun, potrzebnego niezbędnie dla pojawienia się piastuna, nigdy w językach słowiańskich nie było; i ruskie pietun tu nic nie pomoże.

Lecz mógłby ktoś twierdzić: istnieje przyrostek -t (-ta, -to), łączony z pierwiastkiem o tak zwanej stopniowanej samogłosce, więc od pit nutrire, stopniowanego piet + t, mógłby pochodzić rzeczownik piest, polski piast nutritor, tutor, custos, „jednakże w tej formie i z tem znaczeniem wyrazu tego nie używa się w żadnym z języków słowiańskich z wyjątkiem polskiego, a zamiast tego wyrazu jest w nich forma piestun piestowati curare i t. d., znaczenie wyrazu tego piestun odpowiada temu, które z wszelkiem prawdopodobieństwem pol. wyrazowi piast przyznać możemy". Innemi słowy, mieliśmy niegdyś w polskim języku dwa słowa jednego znaczenia: piast i piastun. Lecz takiego zbytku język sobie z reguły nie pozwala nigdy: jeżeli obok bieguna istnieje bieg, obok krzykuna krzyk, obok wia-

stuna wieść, to znaczenia ich zupełnie się rozchodzą i wedle tegoż piast obok piastuna oznaczałby karmienie, nie karmiciela. Warto też zauważyć, że przyrostkiem *t* nie tworzy się nazw czynnych, lecz bierne nazwy narzędzi lub wyników czynności, np. młot od mel + t, most od met + t, ciasto od cisk + to (gnieciuch dosłownie, choć inni je inaczej tłumaczą, por. Rozprawy wydz. filolog. XXV, 422), dłóto od delb + to, warsta od wert + ta, wrota od wer + to, pęta od pen + to i t. d. Lecz cóż robić z czasownikami piastować i pieścić, wskazującymi z wszelką pewnością na jakieś piast-, którego jednak nigdzie niema i nigdy nie było, jak absolutne milczenie narzeczy słowiańskich dowodzi.

Otóż czasowniki pieścić i piastować a dalej piastun (piastunka), pochodzą od rzeczownika piasta; piasta zaś kołowa, ściskająca oś, nazwana i urobiona od pierwiastka pis (pchać), jest to stopniowane pies + ta. Od piasty więc urobiono czasowniki pieścić i piastować; znaczyły one ściskać (pieścić jeszcze dziś w słowieńskim słowniku Murki tłumaczone: in die Enge treiben, bedrängen!) — w przechodniem znaczeniu dzierżeć, trzymać, kierować, zawiadywać; jak piasta oś piastuje, tak trybuje, piastuje mentor chłopca (niańka dziecko), albo przełożony swój urząd. Przykładów podobnych przenośni nie potrzebujemy przytaczać, wspomnimy mimochodem jak częste one u Słowian od najdawniejszych czasów, np. jeśli uczucie wstydu przezwane od dreszczu, jakie zimno wywołuje (wstyd i stydnąć, studzić, dziś stygnąć), lub grzech od grzania, pieczenia, palenia w sumieniu (grzech od grzać, jak śmiech od śmiać) lub wstręt etyczny (obmierzły, mierzić, mierziączka) od fizycznego (marznąć, mróz) i t. d. Matka pieszcząc dziecko, ściska je; ucisk i uścisk nie wiele się różnią; w pieszczotach można i udusić. Od pieszczenia zaś i piastowania nazwany piastun, jak np. zwiastun od zwiastowania.

Wykład nasz poleca się tem, że objaśnia wszystko z materyału gotowego, zaświadczonego wszędzie u Słowian, nie ucieka się do nieistniejących lub niemożliwych kombinacyj etymologicznych i semazyologicznych; nie zostawia on zato najmniejszej możliwości dla przypuszczania jakichś piastów = piastunów. Z lekką zmianą punktu wyjścia możnaby i od piastu = tłuczka, urobionego w ten sam sposób jak piasta od tegożsamego pierwiastka (pis „pchać", obtłukiwać, pinsere), słowa nasze (piastować, pieścić, piastun) wyprowadzać; rzeczy to w gruncie nie zmienia; nam przenośnia, wzięta od piasty, prawdopodobniejszą się wydawała.

Lecz cóż wynika ze wszystkich tych objaśnień etymologicznych, któremi uwagę czytelnika zbyt już nużyliśmy? Poco to wszystko?

Zdobyliśmy jedno: przekonanie, że imiona tradycyjne należą rzeczywiście do jednej kategoryi, nie dają się rozrywać, nie mogą być czem innem, tylko przezwiskami, bardzo stosownemi w bajce, nieistniejącemi może nigdy w rzeczywistości. Dla samych imion, od Popiela do Rzepki, rozchwiewa się w naszych oczach całe podanie Galla, czyni na nas wrażenie później, niby umyślnej, świadomej celu redakcyi, jeśli nie wymysłu. Kto Rzepkę i Chwościska odrzuca — a nie odrzucać ich trudno — odrzuci i Popiela, t. j. przyzna, że i w Gnieźnie tosamo zdarzyć się mogło, co w ośmdziesiąt lat później w Krakowie rzeczywiście zaszło: jak u Wincentego opowiadania (bezimienne) o smoczej jamie lub o lestkach przyczepiono do Kraków (odtworzonych dopiero z Krakowa) i do osób panujących, tak zrobiono dla Galla z byle jakiegoś Popiela, zagryzionego przez myszy, księcia polskiego i powiązano go z Gnieznem i z Semowitem. Starsza tradycya przyjmowała może, że z Semowitem ród nowy, ród obcy panować zaczął: ludzi zaś nowych, obcych, przemienić w nizkich, podłych nie trudno i ztąd mógłby był urość ów pauperculus jako ojciec a około niego inne podobne szczegóły, nazwiska i t. d., grupowały się same. Lecz i taka tradycya całej prawdy może jeszcze nie zawierała: może i z Semowitem nie zaczynała się żadna nowa dynastya — tradycya tylko nie znała poza nim żadnych imion: on zaczynał dla niej szereg panujących a ponieważ i przed nim ktoś panować musiał, więc to on tamtych dawniejszych uprzątnął i zniszczył; bajeczka o jakimś Popielu dostarczyła ich nazwiska. Wątpliwości nasze co do Piasta, Popiela i zmiany dynastyi pozostaną jednak niemi na zawsze, bo Gall poskąpił nam reszty tradycyi a gdy po ośmdziesięciu latach i na innej ziemi dziejopisarstwo w Polsce znowu się ocknęło, tradycyj tych już nie zastało. Gdybyśmy jednak wedle tych trzech okazów z tradycyi, jakie Gall przytoczył (Piast; Popiel i myszy; ślepota Mieszki), mieli sądzić o jej całości, sąd nasz wypadłby bardzo niepochlebnie: dwa bowiem z tych okazów (Popiel i Mieszka), nie należąc wcale do tradycyi narodowej, są obcymi, niemal rzeklibyśmy książkowymi, przybłędami i przyczepkami. Uderza jedno: tylko przeciąg 250-letni oddziela Galla od rzekomego Piasta a mimo to pamięć zawodziłaby zupełnie; widać, że nic nią głębiej nie wstrząsnęło, że nic nadzwyczajnego nie przerwało zwykłego biegu dziejów, innemi słowy, że nie było najazdu, ani żadnych katastrof. Podobnie u Czechów: dopiero bratobójstwo, spełnione na Więcławie, wyłoniło się z pomroki dziejowej; do niego też nawięzuje się tradycya, wiedząca o poprzednikach tylko tyle, że szerzyli chrześciaństwo; na Rusi zdobycze Waręgów przerwały ciszę dziejową o jakie siedmdziesiąt lat wcześniej; płynie też tradycya ruska o wiele obficiej i żywiej.

Podanie o Piaście oryginalniejsze, niż tamte oba, chociaż nie wiemy, czy słusznie do Semowita przyczepione; najoryginalniejszym z jego szczegółów zostają postrzyżyny, i o nich coś powiedzieć wypada, lecz wprzód poruszymy inną materyę. Tu zwracamy uwagę na jeszcze jednę okoliczność: u Czechów wtrącono między bajecznego Przemysła a historycznego Spycigniewa — nie ośmiu książąt, ale ośm nazwisk; nie wiemy, kto je wymyślił; u nas może nie zadano sobie podobnej pracy (albo nie wspomniał o niej Gall), u nas przysunięto może Piasta = Przemysła, bezpośrednio do Semowita. Z czego jeszcze bynajmniej nie wynika, żeby Semowit miał być jego synem, żeby Piastowicy w Polsce dopiero od Semowita panowali, żeby Piast był rzeczywistym praszczurem dynastyi; imię to może zupełnie zmyślone, chociaż nie od tego dopiero, który z nazw Gniezdna i „Ziemowita" taksamo historyę wyłatał, jak inni z nazw Krakowa, Kijowa, Tietina, Lubuszyna i t. d. luki tradycyi wypełniali.

IV.

Dla hipotezy o piaście-pedagogu (nutritor) poruszono pytanie, jak brzmiały po polsku polityczne i prawnicze terminy Polski np. jedenastego wieku? „Kiedy czytamy dux, dominus, comes palatinus, comes, castellanus, tribunus i t. d., któż zna autentyczne odpowiednie polskie wyrazy, a jak długo tych nie odszukamy, nie zgłębimy i instytucyj do gruntu". Możnaby argument ten odbić przypuszczeniem, że autentycznych odpowiednich wyrazów polskich wiek jedenasty po części wcale nie posiadał. Twierdzono przecież, że Polska w okresie przedprzełomowym (przed zaprowadzeniem chrześciaństwa), jak inne kraje słowiańskie, nie znała różnic stanów w znaczeniu europejskiem z X wieku: widać to z mnóstwa wyrazów obcych, któremi klasy społeczne i godności u nas nazwano. Od króla aż do chłopa wszystkie stany i godności nazywamy z cudzoziemska; książę, graf, brabia, lennik, szlachcic, skartabel, kmieć, ksiądz, kanclerz, kasztelan, komornik i t d. są żywcem z obcych języków wziętemi nazwami a inne znowu są tłumaczeniem lub naśladowaniem obcych, jak wojewoda, stolnik, łowczy. Domysłem tym co do pierwotnej równości wszystkich u Słowian przejęto się tak dalece, że argumentują z niego przeciw słowiańskiemu pochodzeniu niejednego starego terminu. Np najwalniejszym argumentem za pochodzeniem naszego c h ł o p, ruskiego c h o ł o p, czeskiego i i. c h l a p, z niem. Knabe, Knappe, służy uwaga „prawie wszystkie nazwy godności, stanów i klas społecznych wzięliśmy z języków obcych".

Że po części rzecz się tak miała, widzimy choćby z chwiejności, z jaką jeszcze w XV w. teksty i glosy polskie niejednę odnośną nazwę łacińską oddają. Porównajmy np. tekst polski ustaw mazowieckich, co za niepewność w oznaczaniu dygnitarzy; kasztelan np. zachowany lub tłumaczony przez grododzirżę (naśladując czeskie hradodrżce, termin świeżo ukuty, nie prastary polski); że czestnik (późniejszy cześnik, zmieszane z czasznikiem pincerna) tłumaczony świeżo z dignitarius, również nie ulega wątpliwości (od cześć = dignitas), ale mamy i wyraz stolecznik (wschech naschich stolecznykow albo prelatow swyeczskich str. 327), pochodzący oczywiście ze zwrotów jak: s mąnzmy naschimy vyernimy, ktherzisz na roczech vyelikych na stolczu przi nas syedzyeli (str. 319), inni tłumaczą castellanus przez czesthnyk (Marcin Międzyrzecki, w glosach z r. 1428, Prace filologiczne I) lub przez stoleczny k (Archiv. f. slav. Philol. XIV 490), chociaż właściwem polskiem mianem jego stał się później pan; również mieszają się panowie „passany, slyachathny, bronny, nalepschi, poczesthni" i rycerstwo i szlachta i t. d. Przypominamy zarazem, że nazwy „dygnitarzy" w znacznej części były pierwotnie rodzaju nijakiego: podkomorze, (chorąże), podczasze, podkonie, podstole (podkróle w Biblii Zofii str. 304) i t. d., wedle normy słowiańskiej, urabiającej od gród: podgrodzie, od wieś: nawsie, od ściana: pościenie, od góra: zagórze, od kwarta, korzec: połukwarcie, połukorcze i t. d.; dopiero później, pod wpływem znaczenia, rodzaj męski przeważył.

Od takiejto chwiejności zawisły i dzieje nazwy kmieć u Słowian. Wiadomo, że słowo to zapożyczono od comites, zupełnie taksamo co do brzmień, jak kmotr od com(p)ater; co uderzało, to zmiana funkcyi, że jedno słowo w tymsamym wieku i kraju kmiotka oznacza a zarazem i wysokiego dygnitarza; w Czechach np. w XIII i XIV wieku cmetho jest i chłopem i baronem według dokumentów (kmetones regni, terrae, seniores terrae, barones, por. Lippert, Socialgeschichte Böhmens I 334—337). U nas przypuszczono, że comes palatinus nazywał się „i zrazu tylko on jeden — kmieciem" a na poparcie tego przytoczono ów wiersz Bogurodzicy: „Adamie, ty boży kmieciu, Ty siedzisz u Boga w wiecu" — wiece (forma dziś ulubiona, wiec, niemożliwa, ruskie wiecze) mogło być tylko sądowe, na dworze książęcym, gdzie sądził odnośny sędzia, t. j. komes pałacowy czyli kmieć; czas napisania owej zwrotki odniesiono więc do trzynastego wieku, bo później comes palatinus tylko wojewodą mógłby być przezwanym. Tymczasem ze względów filologicznych należy ta zwrotka do XIV wieku: gdyby była starszą, nie byłoby w niej rymu (w XIII wieku brzmiałby tekst: siedzisz u Boga w wiecy, nie w wiecu). Lecz co ważniej-

sze zwrotka ta nie przypisuje Adamowi żadnej władzy sądowniczej, żadnej roli Minosa, której on u chrześcian i mieć nie mógł, lecz błaga pośrednictwa jego, jak każdego innego świętego, i nazywa go przytem tem, czem on był, pierwszym uprawiaczem roli w pocie swego czoła; innemi słowami sens tej zwrotki jest: Adamie boży rataju, Ty siedzisz u Boga w raju, lub: Adamie ty boży smardzie, Ty siedzisz u Boga w radzie, lub: Adamie ty boży chłopie, Ty siedzisz u Boga w kopie (gdyby autor ze stron ruskich pochodził), w XVII wieku powiedziałby on: Adamie boży gospodarzu, Siedzisz u Boga w wirydarzu i t. d. Nic innego autor powiedzieć nie chciał, tylko użył najpoczestniejszego wyrazu: kmieciu, a ten zmusił go do rymu: wiecu.

Że w języku polskim i w wieku XIII kmieć chłopa oznaczał, dowodzą tego nietylko cmethones dyplomatów, lecz, co ważniejsze, pruskie k u m e t i s (wzięte z polskiego kmieć, jak k o m a t r s z kmotr), w wokabularzu XIV wieku (t. zw. elbląskim) przez Instmann tłumaczone. Wszystkie języki słowiańskie zgadzają się wreszcie co do tego znaczenia; niedawno przyjęto, zupełnie mylnie, jako pierwotne znaczenie „kmiecia“ — „towarzysz“ i z niego wszystko wyjaśnić chciano, i nazwę rady przybocznej książęcej i towarzyszy wiecowych w gminie, kmiotków.

„W jaki sposób comes-kmieć spadł na kmiecia-cmetho?“ Zagadkę rozwiązać nie trudno. I u Prasłowian, bez rządów książęcych, była zwierzchność, stali na czele „zadrug“ i związków szczepowych starostowie, župani; wymieniają ich później jeszcze np. Porfirogeneta i żyd Ibrahim wyraźnie, wiemy o nich i z dyplomatów choćby ósmego wieku; obok nazw rodzimych starost, županów, przyjęto z czasem i obcą, kmieci; wszystkie trzy nazwy oznaczały otoczonych czcią i powagą, stojących na czele zadrugi lub szczepu, piastujących urząd, władzę; gdzie obcy przed sobą nie widzieli jednego rexa, regulusa, stawali pewnie ci starosty, župani, comites przed nimi. Z czasem nazwy te rozróżniono; župani wyszli z pamięci; starosta jest i capitaneus w grodzie i rządzi we wsi, taksamo i kmieć. Starosta i kmieć tłumaczą nieraz tensam termin łaciński, np. w psalmie 104, w. 22 tłumaczy psałterz klementyński „a starosti ieho abi wiehlastwu nauczyl“, witenberski i podiebradzki zaś mają „a kmeti ieho...“ (floryański: a stare yego mądrosczy vczyl, łac. senes); i w Biblii zachodzi tłumaczenie: senectus = kmetstvo, por. słownik Kotta i. h. v. W pomnikach ruskich: a moi ti Kurjane swiedomi kmeti, w pieśni Igorowej; Kijane diwiachutsia Ugrom mnożestwu kmetstwa ich i komonem ich, w hypackim latopisie — drużyna tym tytułem ozdobiona. Prosty chłop nigdzie kmieciem się nie nazywał pierwotnie, ani też starostą; nazwa starosty, przejrzystsza, wcześniej do pewnych urzędów ograniczona, ocalała w klasie rządzącej

i podległej; nazwa kmiecia, pierwotnie równoznaczna, miano honorowe tu i tam, przetrwała u Czechów dłużej, przyswojona pewnemu wysokiemu urzędowi (Sądowi ziemskiemu); u nas wyszła ona wcześniej z używania w klasie rządzącej, ocalała zaś w klasie podległej i zeszła wreszcie (już w XIV wieku) wyłącznie do synomimu dla wieśniaka.

Pierwotna terminologia stanowa u Słowian zachodnich przed „przełomem“ wcale nie była tak ubogą, jak przypuszczają. Byli w niej robi (por. parobów) = niewolnicy, i złożona z nich czeladź, mająca nad sobą gospodzina albo włodykę, między wolnymi odróżniano chłopów (por. urobione od ich nazwy pachoł, jak parob, dziś parobek, pachołek) i smardów, zajętych rolą i t. d., od wojów (wojnów, wiciędzów?); tymi znowu dowodził wojewoda, którego nazwisko nie dopiero z „hercoga“ wytłumaczono; w czasie pokoju rozstrzygał sędzia; nad nimi wszystkimi był ksiądz (wojewoda i sędzia w jednej osobie) = dominus, dux, rex, regulus, termin wprawdzie niegdyś zapożyczony, lecz biegiem wieków zupełnie zesłowiańszczony; o starostach i żupanach, seniores, primores gentis, szlachcie jego, już wspominaliśmy; pomijamy naroczników i podobne kategorye ludzi zawisłych, dalej przystawów i i.

Nazwy te przechodziły najrozmaitsze koleje. I tak ksiądz już w jedenastym wieku zaczął oznaczać duchownego, dowodem są słowa Galla o Bolesławie Chrobrym, który episcopos suosque cappellanos in tanta veneratione retinebat, quod eis astantibus sedere non praesumebat *nec eos aliter quam dominos appellabat* (po polsku: i nie nazywał inaczej niźli księdzami). Ale tosamo odbyło się równocześnie w Czechach: dominus episcopus ówczesnej terminologii łacińskiej niemożna było inaczej tłumaczyć, tylko przez ksiądz biskup, kněz. Duchowny każdy z urzędu swego zwał się popem: dowodzą tego choćby nazwy miejscowe, np. w Poznańskiem, popowa łąka i i. (patrz Codex Mai. Pol. w rejestrze), popowie i popi w wiklefskiej piosence Galki i w innych piosenkach XV wieku; księdzem zwali się pierwotnie tylko arcybiskup, biskup, kanclerz, z czasem i zwykły pleban; w podobny sposób utrwaliła się na wschodzie nazwa δεσπότης dla biskupa. Na zachodzie nowa forma zdrobniała książę, objęła teraz funkcyę księdza = dux; już w czternastym wieku tak zwany Dalemil lub psałterz polski, a w piętnastym Maciej z Rożana używają niemal stale książę; ksiądz = dux niebawem jest już tylko archaizmem.

Inaczej powiodło się żupanom. Że nazwa ta była niegdyś w Polsce bardzo rozpowszechnioną, że istniała nawet żupani, żona żupana, dowodem tego znowu język pruski, w którym zupuni panią domu z polskiego oznacza. Żupanowie przechodzili też koleje, co starostowie i kmiecie: byli pierwotnie seniores, gentis czy villae,

o żupanie wiejskim np. mowa w dokumencie polskim z r. 1242 (...dictarum villarum homines... citabuntur ad ducem per... eorum suppanum littera ducis ad eum transmissa); ale zmienia się znaczenie żupy i żupana, zamiast żupy (ziemicy) i jej seniora, otrzymujemy urząd ze swojem wyposażeniem, dochodem (beneficium, ztąd zwroty jak np. zupam quae stan vulgo dicitur, in annona solvere, więc danina) i urzędnika (beneficiarius); obok zupanus pojawia się i zuparius (jak włodarz, gospodarz, słowiańskie? czy tylko łacińskie nazwanie?); całkiem tak się rzecz miała i ze starostą; gdy dalej żupy i żupników ograniczano do beneficyów i urzędów solnych, schodzi równocześnie żupca = zuparius do roli małego urzędnika sądowego, np. w ustawie mazowieckiej 1406 r. i w tłumaczeniu jej przez księdza Macieja (czestnykom albo gich zupczam, czestnykow albo zupcz gich, str. 322). U Czechów żupan w znaczeniu wysokiego dygnitarza figuruje w dokumentach tylko w przeciągu trzynastego wieku; cytaty szczegółowe patrz u Lippert a: Über den historischen Werth der Bezeichungen župa und župan in der böhmischen Geschichte, Mittheilungen des Vereins für die Geschichte der Deutschen in Böhmen XXXI, Praga 1893, str. 223 i nn. i A. P. von Schlechta-Wssehrdský: Ursprung und Bedeutung der historischen Bezeichnungen župa und župan, tamże XXXII, 1894, str. 1 nn. i 140 nn.

A może u Słowian zachodnich żupan i żupani do dzisiejszego dnia przetrwali. Zachodniosłowiańskie pan i pani jest może ich skróceniem (jak ruskie sudar' z gosudar', nasze ksze szesnastego wieku z księże, księcia z książęcia, ksieni z księgini — podobnie w czeskiem; przykłady odnośne obcych języków pomijamy). Do takiej etymologii, przypominającej rażąco czasy i metodę księdza Dębołęckiego, jak sami wyznać musimy, ośmiela nas nieco niemożliwość wytłumaczenia słowa pan, nie istniejącego nigdzie poza obrębem języków zachodnio-słowiańskich (które żupana po największej części dawno utraciły); dalej widoczna młodość tego terminu, walka jego z terminami starszymi, ksiądz i gospodzin (widoczna najwyraźniej np. na kartach psałterza floryańskiego); języki ruskie, nie mające żupana, i pana nie znają; języki południowe słowiańskie zachowały żupana dłużej, żywotniej, nie mają więc pana. Lecz to tylko domysł z naszej strony, na który zbytniej wagi nie kładziemy; dodajemy, że „pan", uległszy na jednem miejscu owemu skróceniu, mógł się rychło rozejść wszędzie; że pruskie zupuni=pani na ten domysł niemal z koniecznością prowadzi; że „pan" ani z gotyckiego, ani z awarskiego, ani z węgierskiego nie wyszedł; węgierski ban nie mógłby się tak wcześnie i tak powszechnie na zachodzie słowiańskim przyjąć; rzeczywiście przejęte terminy węgierskie, np. jobagiones XIII wieku, nie wychyliły się

z poza ciasnego obrębu kilku dyplomatów. I termin panosza (jak junosza od jun; przyjęty u nas z czeskiego) pomysłu naszego nie obali; im więcej stan pański, panowie, panicy, państwo, wyodrębniały się, tem lepiej służył im termin odrębny, oderwany od spólnoty językowej; najdawniejsze cytaty polskie (r. 1278 a domino custodie qui strose pan vel strozny vulgo dicitur, Kodeks Małopolski str. 113 i pod.) wskazują na pierwotnie ograniczone pojęcie tego wyrazu; a więc stróże pan, bobrowy pan zamiast stróże żupan, bobrowy żupan i t. d., czyli innemi słowy: „pan“ taksamo beneficiarius, jak i „żupan“ nim był w XII i XIII wieku.

Pozostają włodycy. W językach słowiańskich włodyka oznacza pierwotnie wyłącznie pana, gospodzina; jeżeli na wschodzie i południu słowiańskiem termin ten wcześnie do biskupa zastosowano, to naśladowano tylko używanie nowogreckiego δεσπότης („biskup“), jak nasze i czeskie „ksiądz“ naśladowało dominus. Najmylniej przypuszczał J. Lippert, Socialgeschichte Böhmens, I, 196 całkiem coś innego: das Wort kněz, kníže, Priester, Fürst, vereinigt Bedeutungen, die sich ursprünglich im Begriff des Hausvorstandes begegnen mussten; die Form kněz ehedem beides umfassend erinnert uns i t. d.; on liczy na jakiś bezpośredni związek z pogaństwem, kiedyto ksiądz-pan (Hausvorstand) był zarazem księdzem-kapłanem, Cultpfleger, rodu lub szczepu — tymczasem, powtarzamy, to takiesamo późne (XI wieku) naśladowanie terminów łacińskich, jak władyka greckich; filologia, a raczej zupełne jej zaniedbanie, to najsłabsza strona dzieła Lipperta [1]). Lecz wracamy do włodyki, którego i u nas, z podobnym błędem jak Lipperta, z mianem pogańskiego „flamina“ utożsamiono.

U Słowian, powiedzieliśmy, włodyka oznaczał li tylko pana; u Słowian zachodnich, przynajmniej u Czechów i Polaków, włodyka oznacza tylko „miles“, w porównaniu do „nobilis“, więc półszlachtę. Znaczenie to tak utrwalone, że i poza językiem aktowym znachodzimy je w literaturze XV i XVI wieku, np. żołnierze rzymscy, losujący u stóp krzyża

[1]) Żeby nas o gołosłowność zarzutu nie posądzono, przytoczymy choć jedno. Str. 9 czytamy między innemi: so erinnern im Gebiete des alten Markwaldes... die zahlreichen Střiteže (Wachen)... an solche Aufsichtsstellen i t. d., on myślał przy tej nazwie widocznie o słowie střídi střehu wachen. Tymczasem czeskie střítež to nasze trzécież (fałszywie Trzycież pisane, ztąd Trzecieski, nie Trzycieski), słowiańskie čřetežь (częste u Słowieńców), nazwane od oczeretów — sitowia, jak trzebież, młodzież itp. Że Słowianie zachodni, wedle wyraźnej wzmianki żyda Ibrahima (r. 973), z upodobaniem „czrzecieże“ i łąki wodniste dla grodów swych obierali (Ibrahim opisuje obszerniej proceder takiej budowy), to wywodu etymologicznego p. Lipperta bynajmniej nie wesprze; stare czrzecież wymawiamy i piszemy dziś trzecież, jak trześnia, trzewik, trzewo i t. d. zamiast czrześnia, czrzewik i t. d., czeskie střešně, střevíc, střevo i t. d.

o szatę Zbawiciela, nazwani w psałterzu puławskim (koniec XV wieku) włodykami; jeszcze tak zwana Sprawa Chędoga (przepis z r. 1544 dawniejszego oryginału) wspomina o Piłatowych włodykach, poczem termin zupełnie ginie (por. cytaty u Łebińskiego, Militaria pod wyrazem Vlodyco i Włodyka); obok włodyki stoi w temże znaczeniu panosza lub obce scartabel, squirio (ztąd polskie scirzka, Prace filologiczne I z glos Marcina Międzyrzeckiego 1428 r., sczyrzkom satellionibus). Zkąd ta zmiana znaczenia? dlaczego włodyka, pan niegdyś, oznacza co najmniej od trzynastego wieku tylko półpana, milesa? I u Prusów, którzy ten termin, jak kmieci, wicięgów lub żupanię, od Polaków przejęli, walduiko przez Ritter tłumaczono.

Jak trzy terminy: starosta, żupan i (obce) kmieć, były w gruncie synonimami dla oznaczania seniorów, starszyzny rodowej, plemiennej lub szczepowej, taksamo oznaczały równoległe sobie gospodzin i włodyka (nieco późniejsze, a zamiast nich jeszcze później, od XIV wieku, pan) dominów, herów; zasadniczej różnicy między tymi trzema terminami również może wcale nie było. Czyim więc panem był gospodzin lub włodyka, kim włodał, albo (jak dziś z czeską wokalizacyą mówimy) władał? Historycy nasi nie zgadzają się co do wywodu znaczenia; według jednych włodyka nazwany od własności, jest to wolny dziedzic drobnego gruntu lub (wedle innych) kmieć, posiadający własność za to, że pełnił służbę milesa; inni sadzą, że nazwany od władzy, ponieważ władał dziedziną; pomijamy nieporozumienie co do włodyków niby flaminów pogańskich, wywołane (późnem) znaczeniem słowa tego na wschodzie; por. streszczenie tych mniemań u W. Bogusławskiego: Dzieje Słowiańszczyzny północnozachodniej II. str. 683; słowo samo, urobione jak motyka, oznaczało „dominatio“ i przeniesione z abstractum na concretum (dominus) jak starosta (senectus), sędzia, wojewoda i t. p. na senior, iudex, dux.

Pierwotnie włodyka z wszelką pewnością nie włodał ziemią, dziedziną, własnością — bo cóż komu zależało tak dalece na ziemi, ciężarze raczej niż bogactwie; on włodał, to znaczy wykonywał swą wolę (włodać i wola pochodzą przecież od jednego pierwiastku!) nie ziemią, lecz ludźmi, czy to robami-czeladzią, czy członkami rodu, uznającymi włość t. j. władzę jego: włodyka, jak włodarz (por. gospodzin-gospodarz) nakazywał, włodał, był panem, szczególniej nad robem, opatrującym konia i broń jego. Co się następnie z nazwy tej jak i podobnych innych rozwinąć miało, jakie miały być ich dalsze funkcye, o tem decydował czas, kraj i obyczaj. Ruskie kniaź pozostało, czem było pierwotnie, czeskie i nasze ksiądz kapłanom się dostało; ruskie gospodin pana, nasze Boga oznacza (nim zaginęło); ruski władyka

stał się w końcu biskupem, nasz włodarz, spadłszy tak nizko niemal jak kmieć, ugrzązł na wsi, a wstydząc się swej nazwy, podstarościm przezywać się dawał. I włodycy upadli: gdy się z szeregu ich za przykładem zachodu możniejsi, szczęśliwsi, bliżsi książąt miejscem, rodem lub mieniem jako rycerze, szlachta, klejnotnicy i chorągiewni panowie wyodrębnili, zeszli włodycy z panów na panoszów, z equites na milites, chociaż zawsze pamiętali, że się nie parali pierwotnie ziemią, chociaż z zarzutów kmieciostwa sądownie się oczyszczali.

Mylnie więc przypuszczano, jakoby już w dawnym ustroju istniało ścisłe rozgraniczenie urzędów, stanów i ich nazwisk; przeczy temu już dwuznaczność, wielorakość i chwiejność terminów własnych a łatwość przejmowania terminów obcych, np. niegdyś księdza, później kmiecia, rycerza, szlachty i i. Nazwy podobne przedostawały się do nas nawet ze wschodu; nie mówimy tu o bohaterach i witezach, lecz wymienimy np. dzieckiego albo bojarzyna. Ostatnia nazwa uległa nawet podobnej zmianie, jaka włodykę spotkała: jak włodyka z pana zeszedł na milesa, tak i bojarzyn z ruskiego oznaczania primores, seniores, barones, zeszedł w polszczyźnie XIV i XV wieku na oznaczanie bellator i t. p., spowodowane, co prawda, mylnem łączeniem słowa tego z bój, np. w glosach Kazań Gnieźnieńskich czytamy bogarzini ku bogu pugiles ad pugnandum, bogarzyn bellator, pugnator, argiraspida i i. w Rozprawach Wydz. filolog. XVI 358, XXII, 30, XXV 187 i w Archiv f. slav. Philol. XIV 467 i 512; znaczenie takie zachowuje ten obcy wyraz jeszcze w XVI wieku, w żołtarzu Wróbla czytamy: Jezus jakby mocny bojarzyn nagotował się przebieżyć drogę (u Lindego) a Grzegorz z Żarnowca, o czem Linde nie wie, taksamo słowa tego używał nieraz w postyli, mówiąc np. o Jezuitach, poszłych „od Loiole boiárzyná desperatá Hiszpańskiego“, albo żądając, żeby biskup był „nie boiárzyn“. Zresztą koleje, jakie bojarzyn i na Rusi przechodził, gdzie z „unus de magnatibus“ zeszedł miejscami na niewiele co więcej od chłopa czynszownika, od sługi, rozwożącego nakazy i t. p., przypominają nam bardzo koleje włodyki i kmiecia.

Między zachodniosłowiańskiemi nazwami stanowemi pominęliśmy jeden termin, lecha. Przyłączamy się zupełnie do wywodów Lippert a, że termin ten takzwanego Dalemila, powtarzający się tylko w zielonogórskim rękopisie (Sądu Lubuszy), jest wymysłem autorskim bez jakiejkolwiek żywotnej podstawy (Socialgeschichte I, 335). Poza Dalemilem (i owem fałszerstwem) zjawia się ten termin tylko jako nomen proprium, brata Czecha, u Pulkawy (ok. 1374 r.), w Dodatkach do Kroniki Wielkopolskiej i w młodszej Szląskiej kronice — na tytułowej karcie najstarszego rękopisu Koźmy, budzieszyńskiego, wymalo-

wani obaj bracia, Lecho i Czyecho; rękopis pochodzi z XIII w., Köpke i malunek do tego czasu odnosi, byłaby tu więc najdawniejsza wzmianka o Lechu, ale sama ortografia każe napis ten do XIV w. odsunąć. Żeby dopiero od Pułkawy bajka o Lechu wyszła, nie przypuszczamy; powstała ona rychlej, może w końcu XIII wieku, na tle ówczesnych, tak ścisłych polsko-czeskich stosunków a niedokładny odgłos zachował się u Dalemila. Lech jako nomen proprium byłoby jedno z najstarszych słowiańskich; czeski dux „Lecho" padł w boju r. 805, lecz czyż można pisowni zaufać? nowsze przykłady przezwisk Lech i Lach zob. u St. Łaguny, Kwartalnik XI, str. 747.

Usuwając lecha, zwracamy uwagę na smarda: prastary ten wyraz, najpóźniej z VIII lub IX wieku pochodzący, ogólny słowiański, oznacza wręcz plebeja, jednego z tłumu, z czerni, w przeciwstawieniu do piastującego naczelnictwo, urząd; na Rusi staje się synonimem włościan, posielan, u nas spada niżej, oznacza przywiązanego do gleby chłopa, chociaż wcześnie z używania powszechnego wyszedł; Czesi go wcale nie znają, utrzymuje się jednak na dalszym zachodzie. Rodowód słowa tego, od smrodu, nie od „śmiertelnika", poucza drastycznie o „stanowych" różnicach i płynących ztąd uczuciach, nie obcych i najdawniejszej Słowiańszczyźnie.

V.

W podaniu o Piaście zachodzi jeden bardzo charakterystyczny szczegół, trącący niby pogaństwem, mianowicie postrzyżyny Semowita, chociaż, jak zobaczymy niżej, nic pogańskiego w nim nie tkwi.

Wszystko, co o obyczaju i obrzędzie tym w Polsce wiemy, ogranicza się do kilku słów Galla w jednem miejscu. Najnowsze jednak przedstawienie postrzyżyn u Słowian przyczepiło do niego znowu, najmylniej, zdaniem naszem, inną wzmiankę Galla, nie mającą z postrzyżynami nic a nic spólnego, mianowicie rzecz o młodości Mieszki.

Jak wiadomo, opowiada Gall, że Mieszka był siedm lat od narodzenia ślepy; że gdy nadeszła siódma rocznica jego narodzin, ojciec obchodził ją zwykłym trybem uroczyście, sprosiwszy licznych znakomitych gości na gody, lecz nie brał udziału w ogólnej wesołości, w klaskaniu rękami, a wzdychał ciężko z żalu i bolu z powodu kalectwa syna. Wtem z „pokojów" chłopięcia nadeszła pomyślna wieść, że przejrzał; nie uwierzył Tomasz-Ziemomysł, aż matka wstała i widzącego syna mu przyprowadziła.

I ślepotę Mieszki, jak myszy Popiela, wytłumaczono mitycznie: ma to być „jedno z tych kalectw fizycznych, co przyczepiały się do

dziecinnych lat przyszłych bohaterów-półbogów, żeby ich następnie tem mocniej podnieść; zarazem przykład, jak łatwo pozory mityczne przyrastały nawet do osób całkiem historycznych". Niestety, baśń o ślepocie Mieszki nie zawiera żadnych reminiscencyj mitologicznych, tylko powstała, jak tyle innych baśni, z dosłownie pojętej alegoryi chrześciańskiej.

Mieszka urodził się i żył poganinem t. j. ślepym; odrodził się, zrzucił starego, grzesznego Adama, przejrzał przy chrzcie: ileż to razy powtarzał podobne zwroty, typowe od czasów św. Pawła, ksiądz i kapelan nadworny. O tej (umysłowej) ślepocie księdza swego, Mieszki, i o cudownem jego przejrzeniu, słyszeli więc aż do przesytu i ci, co obok stali, którym to wytłumaczono i dalsi, którym to opowiadano, i tak urosła bajka o (fizycznej) ślepocie i przejrzeniu pewnie jeszcze za życia Mieszki, najpierw poza dworem księdza, potem i na dworze w nią uwierzono. W przykłady takiego powstawania podań lub bajek obfitują wszystkie czasy i miejsca; tak powstały np. bajki o przetwarzaniu się wód w wino w nocy Narodzenia, o pląsaniu słońca w dzień Zmartwychwstania — chociaż są ludzie, co to widzieli. Że bajka o ślepocie i przejrzeniu Mieszki urosła wyłącznie z elementów chrześciańskich, dowodzą wszelkie jej rysy, wzięte z życia książęcego XI i XII wieku, niemożliwe w IX (za Semowita) i X. Przedewszystkiem rocznica urodzin! gdzież i kiedyż obchodzono ją u Słowian pogańskich, niemających kalendarza? nativitatis anniversarius następcy tronu obchodził się naturalnie na dworze Chrobrego i Krzywoustego, nigdy u „Popielów" lub Ziemomysłów; tchnie też całe opowiadanie Galla odpowiednimi, późnymi chrześciańskimi rysami; ów Mieszka, nie biorący udziału w uczcie, siedzący w swych „pokojach", chyba pod dozorem kobiet, zkąd go matka-księżna wyprowadza, to obrazek z życia dworskiego za Włodzisława Hermana, nie za Ziemomysła.

Skoro w baśń o ślepocie Mieszki uwierzono, musiano kalectwo niezgodne z całym przebiegiem życia księdza, który musiał być mniejwięcej znany, do najwcześniejszej młodości odsunąć; siódemka lat nawinęła się taksamo jak siódemka żon, którą choć później potrzebami tygodnia — jak gdyby Ziemomysły i Mieszki tygodniami czas dzielili! — usprawiedliwiano. Że z takiej podstawy wysnuto rzecz o postrzyżynach pogańskich, odprawianych w siódmym roku życia, że Długosz, a za nim wszyscy o postrzyżynach Mieszki stale rozprawiali — to już nie wina Galla. Poczciwy Francuz, który tak wyraźnie i dokładnie o postrzyżynach Semowita opowiada, przy Mieszce ani słówka o nich, np. cum tonderetur, nie dodał; chcą w nas wmówić, że Mieszkę miano strzyc — tymczasem nie był on wcale obecnym przy obrzędzie, siedział ślepy na

uboczu, nie wołano go, bo nie było i potrzeby żadnej; przy postrzyżynach musiałby on sam przecież być obecnym i przy uczcie objeść i opić się z innymi, mimo wieku, bo na tem zależał obrzęd. Może kto zarzuci, że w opisie u Galla jest jeden rys pogański stanowczy: klaskanie rękami. Rzeczywiście; tylko nie należy zapominać, że jeszcze w 350 lat po Gallu nie mogli księża polscy wytępić owego pogańskiego przyklaskiwania, które tak na ich nerwy działało — skarżą się na tę służbę dyabelską, na to pienie i klaskanie, ciągle a ciągle nasi kaznodzieje XV wieku; nie obywały się więc bez niego gody XII wieku; mógł ich się Gall dowoli nasłuchać i napatrzeć, skoro się za progi dworu książęcego wychylił.

Ślepota Mieszki i przejrzenie jego odnosi się więc wyłącznie do skutków, sprawionych przez chrzest — tu może należy i zmiana nazwiska. Wyraża się o niej Gall niebardzo szczęśliwie: qui primus nomine vocatus alio ...cecus fuit; że primus u Galla i prius znaczyć może, wykazano dawniej, nie trzeba więc tekstu poprawiać. Za swej ślepoty nosił Mieszka inne nazwisko — jakie? zmienionoż je po przejrzeniu? na jakie? Twierdzą, że przy postrzyżynach imiona nadawano, względnie odmieniano; ale i to nie słusznie, jak niżej okażemy; zresztą u Mieszki o postrzyżynach mowy niema. Gdyby bowiem legienda do nich się odnosiła, musiałoby Galla niechybnie zastanowić, że oba razy znaczące cudy temu samemu obrzędowi towarzyszyły i musiałby on o tem choć słówkiem nadmienić; nie uczynił tego naturalnie, skoro przy Mieszce o urodzinach, nie o postrzyżynach opowiadał.

Lecz może Mieszka rzeczywiście otrzymał przy chrzcie nowe imię jako odrodzony w święconej wodzie, oblekający na siebie nowego Adama? Konieczną to rzeczą nie było, bo dawano przy chrzcie taksamo niemieckie jak i słowiańskie imiona, gdyż nie sakrament udzielał tych imion, lecz na odwrót przyjmowali go tak i tak nazwani ludzie, czy to dorośli, czy niemowlęta; późniejsze dopiero czasy polecały usilnie wybór imion, zapisanych w „księgach żywota", jak Jan lub Piotr [1]). Ruscy książęta nosili imiona ruskie i dostawali chrześciańskie, zaczynające się nieraz tą samą literą, np. Włodzimierz — Wasyl, syn jego Jarosław — Jurij (stąd Jurjew, Dorpat, gród Jarosława) i t. d.; polscy i czescy nieraz nosili obok polskich i niemieckie, od kumów przy bierzmowaniu? por. imię św. Wojciecha — Adalberta (Mieszka II, Włodzisław i inni) — mógł o tem Gall, żyjący na dworze syna Włodzisławowego lub ten,

[1]) Mylnie twierdzi p. Łaguna. Kwartalnik XI, 759, jakoby „dzieci domu panującego na chrzcie otrzymywały imiona, nie słowiańskie, lecz znane i uznane przez kościół;" przeczy temu stanowczo ówczesna praktyka na zachodzie.

z którego Gall czerpał, dobrze wiedzieć i ową dwuimienność, acz niedokładnie, odniesiono może do Mieszki I. Nie chcemy tu bynajmniej kłaść wagi na to, że to inne nazwisko Mieszki, niemieckie, może się i przechowało; nie zgadzamy się bowiem na domysł, w Dagone słynnej zapiski odnajdujący ego Me.; zapiska, nie powtarzająca aktu dosłownie, lecz w dobrem streszczeniu, tak grubą myłkę, zdaje się, wyklucza.

Lecz nietylko „drugie", czy niemieckie [1]), imię Mieszki, wątpliwe; i co do pierwszego, polskiego, zgody niema. Jak się nazywał po polsku „Mieszka"? Co to za imię?

Że to nie Mieszek, od miechu, że to więc nie przezwisko, jakie np. jeden z chłopów w buli gnieznieńskiej rzeczywiście nosi (Mesec), zdaje się rzeczą pewną. Odrzucono również Długoszowego Mieczysława jako fabrykat nowszy, jako imię „nie historyczne"; należy jednak pomnieć, że imię Miecław Miecko w średnich wiekach rzeczywiście istniało; przytaczamy choćby z rot kaliskich, wydanych przez Ulanowskiego, (nr. 396) Meczcow oczecz y Meczslaw, 479 i 483 Meczko, na Meczslaue — dawniejsze cytaty patrz u Baudouina str. 67. Przyjęto wreszcie „Mieszko" jako zdrobniałe od „Mścisław"; już Miklosich Personennamen podobnie je traktował (wylicza je przynajmniej pod мьсть, ale osobno i pod miech —); Kunik (za nim Schiemann) tak je tylko pojmuje. I rzeczywiście, imiona od мьсть: Mściwoje, Mścibory, Mścigniewy, Mścisławy, Mszczuje, Mścisze, Miestwiny, Msty, Niemsty, Mścięty, charakteryzują wręcz Słowiańszczyznę zaodrzańską i Polskę — lecz imię zdrobniałe brzmiałoby raczej „Mstek, Miestka", lub „Mściek, Mieścka", a później Miestek i Mieściek; Mieszek zaś urobione od „Miech" (a to skrócone do „Mścisław" lub „Miestwin") takby brzmiało, jakby kto króla Staszkiem nazwał albo Boszkiem (Boch od Bolesław, zamiast Bolek) — czy to bardzo prawdopodobne, żeby dynastya panująca tak grubą, prostacką formę u ojca, syna i t. d. stale znosiła? chociaż samo pojawienie się jednopniowej nazwy, bynajmniejby nie raziło: o stopięćdziesiąt lat wcześniej mamy przecież u Obotrytów „króla" księdza Drożka, u Lu-

[1]) Sąsiad i rówieśnik Mieszki, książę „obotrycki" (nie znając formy słowiańskiej, zostawiamy łacińską), również nosił imię niemieckie, Billung, wedle księcia saskiego Billunga; słowiańskie imię było Mścisław wedle Bogusławskiego, raczej „Nakon" wedle Wiggera, znane z relacyi u Albekrego. Już na sto lat przed nimi przybierali i czescy książęta imiona niemieckie, np. ów Herman, jeden z pięciu nad Mołdawą pobitych (r. 871); później „obotrycki" Przybygniew zwał się Uto i miał syna Gotszalka a ten Henryka, panujących; zato obotryckie „Godelaib" 808 r., mimo brzmienia czysto niemieckiego, było słowiańskiem. Niemieckiem było i imię „Kocieła" błatnieńskiego (Hezzilo).

ciców Luba — lecz Miech, owe pozorne źródło Mieszki, odskakuje, zdaje się, znacznie od ich normy.

Skoro nas Mścisławy i Miestwiny niebardzo ratują, udajmyż się do nieomylnych źródeł ruskich; lecz one i czeskie wprowadzają nas w ambaras o wiele większy. Hypacki latopis (oryginał z XIII, nasz odpis z XV wieku) pisze imię zawsze Meżka, z odmianą zawsze żeńską; nieco młodszy tak zwany Dalemil (początek XIV wieku) również tak pisze, jego Mezka należy bowiem czytać Meżka, nie Meszka, co byłby Meska napisał, z odmianą również żeńską; na odmianę żeńską wskazuje pisownia u Widukinda (Misaca), źródła nasze wreszcie, wywodzące imię od mieszki, zamieszki. Iireček w wydaniu Dalemila pisze stale a mylnie Mezka zamiast Meżka. Dodajemy, że np. Lestko w hypackim latopisie żeńskiej odmiany nie posiada, tylko nijaką.

Żeńską odmianę Mieszki możnaby od biedy wytłumaczyć: w źródłach ruskich przynajmniej imiona na -ko (a więc i Mieszko?) już od jedenastego i dwunastego wieku mogą przybierać końcówki żeńskie (por. przykłady u Sobolewskiego, lekcye i t. d. 1891, str. 165); już nie tak w staroczeskiem, por. gramatykę Gebauera, 1896, III str. 151 — lecz co zrobić z ż, powtarzającem się w źródłach zupełnie niezależnych, skoro jedynie na pisowni ruskich źródeł przymiotnika ladzkij oparto cały wywód nazwy Lachów (od lad)?

Próbowano i innych kombinacyj. Masudego król Słowian nierozdzielnych, Mācha, choć w nim przedzierzgnionego Samona odnajdywano, nadawał się i dla nazwy Mieszki — już de Charmois obie nazwy połączył. Mieżka od mżyć lub od mgnąć wywiedziony usuwałby wszelkie trudności głosowni i pisowni, lecz pozostałby dosyć niezwykłym okazem imiennym, choć niezupełnie pozbawionym analogii, por. Migota i i. Miecha zresztą, (w starej nazwie miejscowej, Miechów), nie trzeba od miecha kowalskiego wywodzić; może to nazwa miedźwiedzia (niedźwiedzia) [1]). Miesza wreszcie, bohater nadnewski z r. 1246, Nowo-

[1]) Nazwy zwierzęce w najdawniejszych nazwach szczepowych i osobowych znaczną odgrywały rolę; etnograf odnajdzie w nich — nieraz może zbyt pośpiesznie — resztki lub ślady pewnego totemizmu, czczenia zwierząt-bogów i wywodzenia od nich szczepu. Pruskich Sasów od zajęcy, szczep Warmów (we Warmii) od owadów nazwano: u Słowian wystarczy wskazać na Susłów. Tu należy nazwa Krak, tak charakterystyczna dla Słowian zachodnich, rzadka stosunkowo jako imię osobowe, choć na Rugii mamy szlachcica Kraka i villa Craconis, jego posiadłość, na początku XIII wieku, a sławny obotrycki Cruco (zabity r. 1105) może też Krakiem się zwał, jeźli nie Krutem? Tem częstszą ona w nazwach miejscowych, w owych sławnych Krakowach i Krakowcach u Wiślan i Czechów, których najdawniejsze grody to imię noszą, i dalej na zachodzie, za Elbą i nad Bałtyk, podczas gdy południowi i wschodni Słowianie imion takich prawie wcale nie znają. Krak = smok, potwór morski, obcy i późny, lecz krak = kruk

grodzianin, to Misza = Michał. Nadmieniamy jeszcze, że imię Mieszk, przez Polaków, powtarza się u Pomorzan i na Rugii, gdzie najdawniejsze imiona polskich dziejów jakby umyślnie się skupiły, bo niemal równocześnie w drugiej połowie dwunastego wieku Krak, Popiel i Mieszk, odlepły i stary, lecz zażywający największej powagi, tam się zjawiają.

Jeśli, mimo pisowni ruskich i czeskich źródeł, przy Mieszku utrzymać się chcemy, to niezawodnie imię za zdrobniałe od Miech uznamy. Lecz czem będzie Miech? Nasuwają się imiona podobne. Biech, Czech prastare, Lech wątpliwej daty, pomijamy je więc zupełnie. Lęch wreszcie. Cóż z Czechem? O tej nazwie szczepowej twierdzą dziś ogólnie, że to pierwotnie osobowa, że to skrócenie od Czesław, jak już Jungman wywodził, od Časta wedle Prusika, od Ctislaw wedle Slawika: Prusik znachodzi nawet nazwę praojca Czechów we wsi, w której grób jego ma się znajdować, Ctinéves pod Rzypem, twierdząc, że Czech a Czsta skąd Cta, Ctinia wieś identyczne nazwy; słusznie zarzucił Tomek, że taka wieś Czechowem, nie Ctinią zwaćby się miała; Jagić, Archiv f. slav. Philol. X 218, Czecha znowu za skróconego Czasława uważa. Żaden z tych wywodów nie trafia do naszego przekonania: gdyby Czesi od Czecha zwać się mieli, Czeszycami lub Czechowicami nazwaliby się, jak Radzimicze od Radzima, Lutomierzyce (ziemia i gród) od Lutomira, Lestkowicy od Lestka i t. d. Wywody, omijające ten szkopuł, rozbijają się znowu doszczętnie o inne trudności, nie myślimy ich powtarzać, czytelnik znajdzie je wymienione bądźto w Dodatkach do Słownika Kotta i. h. v., bądźto w fantastycznej rozprawie Perwolfa Archiv f. slav. Philol. VII 487. Czech niewątpliwie skróceniem, lecz z czego? Lęcha (Lacha ruskiego) z lęd wywodzono, na podstawie, naszym zdaniem, bardzo kruchej; Czech i Lęch wydają się nam nazwami jednej formacyi, powstałemi w ustach sąsiedzkich, przezwiskami może, nieodgadnionego pochodzenia; również zagadkowem Biech i Miech, niemające może z Mścisławami i t. d. żadnego związku (winnoby brzmieć Msta, Mstek, Mściek i t. p.), różniące się zasadniczo od tak pospolitej i utartej u Polaków grupy imion. Klucz do tych imion, zdaje się, zagubiony; mitologia zachodnich Słowian, gdybyśmy coś o niej wiedzieli, otworzyłaby nam może prędzej ich zrozumienie; u Czecha i Lęcha zresztą,

(por. łac. crócio; litewskie krokti i podobne używają się tylko o rzężeniu i rzechtaniu) rodzimy i prastary, por. krakać, czeskie kráka = kawka (nordyjskie krakr corvus, kraka cornix). Z nazwą Kraka i Susłów możnaby porównać nazwę Wornów (t. j. wronów, kruków?, Podobne nazwy liczne u szczepów italskich, np. Hirpi, Picentes (od Picus) i i. Zbytecznem wydaje się nadmienić, jak ważnem źródłem dla mitologii słowiańskiej mogłyby być i nazwy szczepowe (nietylko osobowe), gdyby nie ów fatalny brak źródeł, udaremniający wszelkie kombinacye.

nie przedstawiających bynajmniej cetna i licha (bo i z tym je zbliżono!), i o topograficznym podkładzie nazw myślećby można, choć nie w kierunku, jaki p. Bogusławski polecił (Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej II str. 77—81), od jakichś „czachów = dołów górniczych", jakby już pierwotni Czesi górnictwo uprawiali. Czech i Lęch szczepy, Biech i Miech człowieka oznacza: zbliżyliśmy je dla spólnej formacyi, dla ch; nie zacieramy różnicy; nie upieramy się też przy naszych wywodach, może Miech rzeczywiście od Msty wyszedł, tylko w takim razie należy przy (Miechu) Mieszku zostać, nie wsadzać Mścisławów, gdyż i Mściwoje, Mścidrugi i t. d. równe prawo tego skrócenia posiadają.

Tyle i nadto o tej nazwie — wskazaliśmy rozmaite szkopuły, narażające na szwank dotychczasowe tłumaczenia, lecz nie daliśmy natomiast nic pewnego; ujmiemy się choć o żonę, którą jeszcze i w Genealogii Piastów najniesłuszniej Dubrawką, zamiast w jedynie usprawiedliwionej formie, Dobrawą (jak Swatawa i t. p.) nazwano.

Wyszliśmy od mniemanych postrzyżyn Mieszki i wracamy do rzeczywistych postrzyżyn Semowita, ażeby wykazać, że i ten szczegół podania niekoniecznie za prastary, pogański uchodzić winien. Obrzęd postrzyżyn nie wygasł bowiem wcale wraz z pogaństwem; u południowych Słowian przetrwał on do dzisiejszego dnia, u wschodnich, na Rusi, istniał przez całe średniowiecze. Że i u zachodnich Słowian istniał za czasów chrześciańskich, na to mamy niezaprzeczone, ważne świadectwo, pominięte niestety w obszernej rozprawie, poświęconej temu przedmiotowi.

Zawiera je starosłowiańska legenda o św. Wacławie, napisana w Czechach może w połowie dziesiątego wieku (por. Dr. W. Vondrák zur Würdigung der altslovenischen Wenzelslegende i t. d., Sitzungsberichte d. Wiener Akad., philos. hist. Cl. CXXVII, 1892). Tekst jej wydany w Fontes rerum bohemicarum, lecz do góry nogami: redakcyą starszą pomieszczono tam w notach, późniejszą wysunięto na czoło; odtwarzamy więc tekst rękopisu Rumiancowskiego wedle not, a w nawiasach dodajemy ustępy z brewiarza głagolickiego 1443 r.:

Narekosza imia jemu (w swiatom kreszczenii, wstawia późniejszy tekst) Wiaczesław i wzraste otrok jako by ujati jemu wołos (zamiat tego w tekście brewiarza: jako byst podstrišti) i prizwa Wratisław kniaź jepiskopa jetera (t z. pewnego) s wszem klirosom i piewszym liturgiju w cerkwi swiatyja Marija i wzem otroka postawi na stepeni pred ołtarem i błagosłowi ji, se rek: „Gospodi Isus Christos błagosłowi otrocza se, jimże błagosłowił jesi wsia prawedniki twoja" i postrigosza kniazi jini (w brewiarzu czytamy zamiast tego: sieże s błagosłowenijem byst podstriżen; kniazi = książęta, dostojnicy, czy księża, popi?)

Ze świadectwa tego wynika: że przy postrzyżynach imion nie nadawano (nigdzie też, na Rusi ani u Słowian południowych niema o tem najmniejszej wzmianki); powtóre, że nie liczono dla odprawiania obrzędu siedmiu czy innych lat [1]), lecz spełniano go, gdy np. można było ująć w rękę włosy dziecięcia. Podanie o Semowicie wychodzi z jego znaczącego nazwiska, później tak świetnie urzeczywistnionego; można je było tylko w wyjątkowy jakiś sposób nabyć, a że musiało ono już od wczesnej młodości istnieć, więc nasuwały się dla niego, skoro o chrzcie mowy być nie mogło, jedynie postrzyżyny a z niemi ci obcy przybysze, figury zresztą bez znaczenia, potrzebne tylko, aby przyczepić do Semowita bajkę o gościnnym chłopku ubogim i niegościnnych bogaczach — książętach; późniejsze redakcye, odczuwając ten brak, nie wahały się podstawiać świętych, ale tej niedorzeczności ustrzegł się pierwszy opowiadacz.

VI.

Niemal równocześnie powstają na Rusi, u Czechów i w Polsce pierwsze kroniki krajowe, lecz jak odmienne ich typy i jak różne ich zasoby wiedzy co do początków narodowych! Zakonnik kijowski, mimo własnych przekonań, mimo biblijnego zabarwienia całości, lubuje się widocznie w dziejach swej rodzimej, choćby i pogańskiej, Rusi; z widocznem wzruszeniem opowiada, co dosłyszał, o pogańskich książętach, o Olegu czy o Świętosławie, chociaż mnich całym ich życiem i postępowaniem brzydzić się musiał; Rusin-patryota góruje nad chrześcianinem-ascetą. Prawdy nie zataja, retorycznie opowiadania nie przykrasza, ani istoty rzeczy nie fałszuje.

Kozma, równie gorący i szczery patryota, względów świeckich ukrywać nie umie. Wykształcony na klasykach, o stylu a choćby o cytatach biblijnych wyjątkowo myśli [2]), popisuje się stale wierszowaniem,

[1]) Podobne obliczania istnieją tylko na wyższych stopniach kultury; na niższych nie znając ich, ludzie zadowalają się określeniami ogólnikowemi; dzielą czas np. na listopad lub na podobne okresy.

[2]) Na najważniejszy w tym względzie ustęp nie zwrócono, ile wiem, dotychczas uwagi, przynajmniej ani Koepke u Pertza, ani Tomek we Fontes w notach rzeczy nie poruszyli; i Lippert w Socialgeschichte Böhmens I, ustęp ten dwa razy przytaczając (str. 114 i 221) nie wymienił naśladownictwa biblijnego. Lubusza, parta przez lud do obioru męża-księcia, próżno przestrzega o grozie przyszłej, heu tarde frustra vos poenitebit (jak żaby, że o króla prosiły... ten) filios vestros et filias in obsequiis suis ponet, de bubus etiam et equis sive equabus seu pecoribus vestris optima quaeque ad suum palatium tollet, omnia vestra quae sunt potiora in villis, in campis, in agris, in pratis, in vineis auferet et in usus suos rediget i t. d. Lecz naśladuje ona tylko

znajomością antyku, reminiscencyami z lektury; prawdę, im czasy bliższe, tym staranniej w bawełnę obwija a retoryką nieraz wątku nadstawia. Dawnych przodków dla ich pogaństwa bynajmniej się nie wypiera, lecz nie wiele o nich rozprawiać umie, prócz epizodu Lubusza-Przemysł i walk Łęczan z Czechami; zato zna topografią rodzinną, uderzały baczną uwagę jego znaczne kopce-mogiły, niegdyś miejsca kultu, później przedmioty podań, opustoszałe grody i porosłe lasem grodziska: wplata je więc w tok swych dziejów, uzupełnia niemi dzieje a etymologią ich nazw luki i braki tradycyi ojczystej.

Gall związany z narodem, którego dzieje opisuje, tylko osobą księcia i pobytem na dworze jego; zlecone zadanie wykonywa, by i czasu próżno nie trawić i hojne względy zaskarbić; niedwuznacznie też spieszy do kreślenia czasów i ludzi, których sam poznał; dawnych dziejów dla koniecznego związku opuścić nie może, lecz miejscami powie o nich tylko tyle, ile niezbędna potrzeba wymaga. Jeszcze mistrz Wincenty zna tradycye, snujące się około mogił lub rękawek (t. j. kopców ręką usypanych) — nie istnieją one dla obcego przybysza, dla Galla. Czyżby ich w ziemi wielkopolskiej na początku XII wieku nie było? Informator Galla zaczepił, krocząc ubitym torem średniowiecznym, przynajmniej o jednę nazwę miejscową — w poszukiwaniach czy rozmyślaniach nad dziejami ojczystemi musiało się Gniezdno nastręczyć samo, i znaczeniem i mianem, gdyż wedle wszelkich analogij średniowiecznych z nazwy tej, z gniazda, i o kolebce państwa czy rodu panującego pewnie wnioskowano, choć o nazwie tej i wyborze miejsca, prócz samego nader korzystnego położenia, byle jakie augurium z gniazd lub gniazda decydowało.

Dalsze wątki tradycyi Gallowej rozbieraliśmy wyżej; okazało się, jakie one późne; anegdota o myszach nie mogła powstać przed wiekiem jedenastym; anegdota o przejrzeniu ślepego Mieszki jest niemal współczesną; wywód o Semowicie polega na późniejszej etymologii (również jedenastego wieku?) a nawet dodatek o postrzyżynach zapewne nie jest starożytnym. Rzecz o Popielu i Piaście samemi imionami bajkę zdradza; wyrywać zaś pojedyńcze imiona ze związku „chłopskiego“ i nadawać im odmienne znaczenie, nie uchodzi. Czy przyczepienie Popiela i Piasta do Semowita nie jest poprostu saltomortale tradycyi, nie sięgającej poza

---

Samuela; sytuacya tasama; party przez Izraela by mu króla obrał, przestrzega napróżno: hoc erit ius regis, filios vestros tollet filias quoque, agros vestros et vineas et oliveta optima tollet, sed et segetes vestras, servos quoque vestros et ancillas et iuvenes optimos et asinos auferet et ponet in opere suo... vosque eritis ei servi et clamabitis in die illa a facie regis vestri et non exaudiet vos Dominus in die illa, quia petistis vobis regem (I Reg. 8, 11—18). Naśladowanie widoczne, miejscami niemal dosłowne.

Semowita a szukającej nieodzownego początku, nie śmieliśmy rozstrzygać, gdyż nie znamy całości tradycyi Gallowej, chociaż i to wcale możliwe, że Gall, nie wiele więcej nad to co przytacza wiedząc, gładkim frazesem luki swej wiedzy przykrył.

Poświęcając Popiela i Piasta kompletnie, staraliśmy się odratować dla dziejów trzech poprzedników Mieszki; „mitycznych Lestków, Ziemowitów, Ziemomysłów“ (jak się szanowny autor Lechitów, str. 50, wyraża) staraliśmy się przedzierzgnąć w historycznych, odnaleźć imię Lestka w Licikawicach Widukinda, odnieść fakty „zbierania“ ziem polskich do ich czasów. Może kto zarzuci, że same nazwy, niepowtarzające się ani (przed XII wiekiem) u późniejszych Piastowiców, ani u spółczesnych (powtórzenie elementu Ziemo- a raczej Siemo- nie wystarcza), mało ufności wzbudzają.

Otóż i u Czechów książęta chrześciańscy noszą imiona, odmienne od dawniejszych, przeważają np. nowi Bolesławowie stanowczo; u Obotrytów i Luciców w następujących po sobie trzech pokoleniach książęcych również nie powtarzają się imiona [1]). A skorośmy o Luciców zahaczyli, przytoczmyż jeszcze dwa zdania rocznikarskie, tyczące ich dziejów, jedno pod r. 789: Dragawitus... ceteris Wiltzorum regulis et nobilitate generis et auctoritate senectutis longe praeminebat, a drugie pod r. 823: Milegastus et Cealadragus erant.. filii Liubi regis Wiltzorum, qui licet cum fratribus suis regnum divisum teneret, tamen propterea quod maior natu erat, ad eum totius regni summa pertinebat; qui cum interisset, populus Wiltzorum filium eius Milegastum quia maior natu erat regem sibi constituit etc. Treść tych zdań możnaby odnieść i do Polski przedmieszkowej i Mieszkowej — spólnotę rodową przerwał (po raz pierwszy?) dopiero Bolesław, wypędzając macochę z synami, naśladując przykład dziada-imiennika.

W toku naszych rozumowań i argumentów poruszyliśmy i wiele innych kwestyj, bez właściwego związku z Piastem; wracamy do tej, od której wyszliśmy. Analogią polsko-czeską upatrujemy i w podaniach o Przemyśle i Piaście, lecz jak przy innych analogiach, tak i przy tej zachowują się Polacy biernie, t. j. impuls do utworzenia podobnej bajki książęcej wyszedł może z Czech. Około r. 1100 słysząc o początkach czeskich, zapytywali siebie Polacy, np. taki kanclerz Michał, jakieżto były początki naszego narodu? uzbierali nieco bajek, jak i mistrz Wincenty przed r. 1200, lecz bajek wielkopolskich, i z nich zszywali po-

[1]) U Obotrytów następują po sobie „Wiltzan“, Drożko, „Ceadragus“ (syn Drożki, za zasługi p r z o d k ó w utrzymany w swej godności); u Luciców następują po sobie Drogowit, Lub, tegoż syn Miłogost (a drugi Całodrog).

czątki, kierując się poniekąd analogią podań przemysłowych. Lecz tradycya bajeczna ani obfitą, ani starożytną nie była, wszystkie jej rysy muszą albo mogą do jedenastego wieku należeć — mitycznego, nawet pogańskiego, zdaje się, nic w nich niema; pamięć „starców“ dosięgała tylko do Semowita, wszystko za nim kryła gęsta mgła. Odznaczały się jednak ta pamięć i to rozmyślanie jednym cennym rysem; nie sięgały one ani potopu, ani Aleksandra, nie wymyślały początków, jak Kozma lub jak ów starzec u Widukinda, co to i Sasów od niedobitków macedońskich wywodził; tryumf takich wynalazków zostawiały mniej skrupulatnemu mistrzowi Wincentemu. Lecz i w podaniach, czy bajkach, zapisanych w Małopolsce (Krakowie), nie uderza żaden rys zbytnią starożytnością, nie trąci pogaństwem, tem mniej mitologią; nawet w „Wandzie“ nic takiego nie odnajdujemy. Po micie staropolskim, prócz jednej lub drugiej nazwy, nic nam nie pozostało; lecz w rozbiór legend topograficznych (Kraka i t. d.) tu się już nie wdajemy.

DODATKI. [1]

Str. 310. Na znaczny wpływ kultury polskiej na staropruską nie zwracano dotąd należytej uwagi. Otto Hein, altpreussische Wirthschaftsgeschichte bis zur Ordenszeit (Zeitschrift für Ethnologie XXII, 1890, str. 146—167 i 173—216), wciągał wprawdzie, prócz wyników z wykopalisk i prócz dat, z kronik i dokumentów czerpanych, materyał językowy, lecz korzystać z niego w należyty sposób nie umiał. W pracy własnej p. t. Slavische Lehnwörter im Litauischen (1877) wymieniłem liczne pożyczki pruskie, lecz nazwałem je mylnie „słowiańskiemi“, zamiast „polskiemi“; słowiańskeim czyli ruskiem jest tylko jedno słowo pruskie, nazwa jedwabiu, jaką Prusowie przez Litwinów od Kijowa przejęli; wszystkie inne „słowiańskie“ słowa pruskie są polskie. Możnaby z góry przypuszczać, że niejedno pruskie słowo wzięte i z pomorskiego — przecież tylko Wisła dzieliła, a raczej łączyła oba szczepy — lecz do-

[1]) Nie chcąc rozprawy samej zbyt obciążać ekskursami i notami, stojącymi w nadto luźnym związku z głównym tematem, poruszamy dodatkowo kilka pytań, tym bardziej, że już po ukończeniu pracy otrzymaliśmy, dzięki uprzejmości Szan. Autora, rozprawy „Lachowie i Lechici“ (z XXVII tomu Rozpraw Wydziału filologicznego) i „Kraków przed Piastami“ (z XXXV tomu Rozpr. Wydz. histor.).

wieść tego nie potrafimy; b i r g a - k a r k i s warzecha, odnosi się w drugiej części (pierwsza oznacza w a r) do pomorskiego k o r z k i e w (por. kaszubskie k o r z k w i a lub k o r z c i e w gen. k o r z k w i e, k o r z c z a k warzecha drewniana, wielka łyżka drewniana, R a m u ł t Słownik języka pomorskiego, 1893, str. 73), lecz k o r z k i e w i w staropolskim było znane, wzięli je więc Prusowie z Kujaw, nie z Pomorza. Nazwy k u r w i s, wół, i k l e n t e, krowa, wzięli Prusowie, chociaż wedle mistrza Wincentego, wszystkiem co chrześciańskie, nawet bydłem, się brzydzili, również od Polaków, k a r w wół (pomorskie k a r w a krowa) i k l ę p a (pomorskie k l ą p a krówsko, kobiecisko), więc znowu niekoniecznie z pomorskiego.

Co zaś najciekawsze — nawet terminologia chrześciańska u Prusów była polską, nie niemiecką, podobnie jak u Łotyszów była ruską, pomimo arcybiskupstwa ryskiego i Mieczowych Rycerzy. Kto pierwszy między Łotwą chrześciaństwo szerzył, wykazują łotewskie nazwy b a z n i c a (kościół, божница), k r u s t s (крестъ), k r u s t i n a (крестины), k r u s t a i n e (водохрещи), l e l d e n a (wielkanoc, великдень), g r e k s grzech, k u m s kum i t. d.; u Prusów dowodzą tegoż polskie nazwy dni w tygodniu, lub wyrazy jak d u s i dusza, w i n a wina, k o m a t e r s kmotr, s u n d s kara (sąd; 1249 r. przyjęli nowonawróceni Prusowie prawo sądowe polskie), g r i k s grzech, p e r k l a n t i t przekląć, s a l u b s ślub, m a d l i t modlić, p o g a n s pogan, p a s t a u t pościć, p a k a j s pokój, s k r i z i s krzyż, s w e t a n świat, k r i k s t i a n a i chrześcianie i t. d. Ta polska terminologia chrześciańska tak się wżyła, że użyto jej jeszcze w XVI wieku, w tłumaczeniach luterskich katechizmów, dla dalekiej od wpływów polskich Samii. W czternastym wieku, gdy bliżej ku Polsce, w Warmii lub Natangii, anonim jakiś wedle ówczesnych łacińsko-niemieckich słowniczków niemiecko-pruski (tak zwany elbląski) układał, posiłkował on się często wyrazami polskimi, których H e i n w przytoczonej rozprawie od pruskich, jedynie o właściwej kulturze pruskiej świadczących, wcale nie wyróżnił. Najmniej tych polonizmów naturalnie w nazwach dzikiego ptactwa, drzew leśnych lub części ciała — najwięcej ich spotykany w nazwach rzemiosł, stanów i pojęć oderwanych; np. w a l d u i k o rycerz (włodyka), k u m e t i s kmieć, t a l o k i n i k s chłop wolny (od tłoki nazwany); wszystkie nazwy np. psów łowczych są polskie, k u r t i s chart, s l i d e n i k i s ślednik (znany z dokumentów XIII wieku), s k a l e n i k s *skolnik (wyraz dotąd w polskiem nie odszukamy), w u i z i s wyżeł i t. p. Dowodzi więc język niezbicie, jak wpływy polskie górowały niegdyś w Prusiech; tylko polityczna niemoc Polski rozbitej na dzielnice, zmarnowała ten posiew nazawsze.

Jeśli np. w przywileju warmijskim z r. 1312 czytamy: ad clausuram que osseke in prutenico dicitur, albo u Mikołaja z Jeroszyna, zamiast: recesserunt usque ad propugnaculum (Dusburga) „unde zugin danne vor ein ozzek dort gesat", to nie zawahamy się uznać w tem słowie ziomka (*osiek, zasiek); nawet pruskich witingów odnieśliśmy do polskich * wicięgów, pruską zupuni do polskiej (nam skądinąd nieznanej) * żupani.

Str. 308, nota. Liczniejsze przykłady „kręcenia wici" przytoczyłem w Wiśle X str. 616, np. z intermedium chełmińskiego: niechaj ten zdrayca takich wici więcey iuż nie kręci; „krącisz wici Jezuito" zachodzi w paszkwilu p. t. Obrona prawdy listów z miasta Thorunia i t. d. pisanych (r. 1615); Marcin Czechowic Epistomium r. 1583 pisze: chociażby się nie wiem jaką wicią z tego wykręcić chciał; tenże Odpis żydowi Jakóbowi str. 53: boś mi porządnie nie odpowiedział, aleś zaraz kręcić wici począł i t. d.

Str. 313 i 314. Do nazwy plemiennej Luciców powraca nieraz p. K. Potkański w „Lachach i Lechitach"; mówi np. o „związku wieloimiennych Wilków-Lutyków-Weletabów" (str. 245); o tem, że „jedna z tych trzech nazw jest, zdaje się, germańskiego pochodzenia, ale jaka? trudno powiedzieć" (tamże, w nocie); „nazwa Lutyków czyli Wilków, oczywiście totemiczna, wyraża siłę, dzikość i męstwo" (str. 190); „Połabianie przezwali się podobnie jak Wilki, także totemicznie Rarogami, t. j. Sokołami" (195) i t. d. Lecz nigdy się Słowianie Wilkami ani Rarogami „totemicznie" nie nazywali; domniemane te nazwy słowiańskie są obcemi: niemieckiemi i duńskiemi. Wedle Einharda słowiańskich Wletów (Ptolomeuszowych Weltów?) nazywali Niemcy Wilcami; potwierdza to tak zwany Geograf bawarski, nazywający wszelkie sąsiednie plemiona słowiańskie z niemiecka. np. Becheimare (Czesi), Marharii (Morawianie), Talaminzi (por. słowa Thietmara: provincia quam nos teutonice Deleminci vocamus, Sclavi autem Glomaci appellant) i i. — taksamo wymienia on i niemiecką nazwę „Wilci". Wobec nich świadectwo Adama Bremeńskiego, piszącego o 250 lat później, upada; spółczesny jemu Nestor dowodzi również, że „Lutici" nie było nazwą niemiecką, lecz słowiańską.

Str. 316. Fakt, opowiedziany przez żywociarza Metodyuszowego, o księciu Wiślan, odnieśliśmy do „zbierania" ziemic polskich przez przodków Mieszkowych; p. Potkański, „Kraków przed Piastami" str. 161—163, odnosi ten fakt trafniej do Świętopełka, każe przejść Wiślanom między 876 a 879 rokiem pod panowanie Świętopełka. Tenor całej zapiski, milczącej zupełnie o Świętopełku, wymienionym przecież

wyraźnie w następnej, skłonił mnie był do innego wykładu, lecz się przy nim nie upieram. Rzeczy samej wiele to nie zmienia, gdyż już poprzednicy Mieszki ziemię Wiślan zagarnąć musieli; przecież w X wieku tylko Kraków mógł być (czasowo) w mocy czeskiej — do Wiślicy, Sandomierza i t. d. Czesi chyba nigdy nie dotarli, główna część ziemi Wiślan była więc zawsze pod władzą Mieszki. Ze „zbieraniem" ziemic polskich połączyłem i zjawienie się Radzima i Więtka za Dnieprem — żeby zaś sami Radymiczy i Wiatyczy byli rodu polskiego, w to, mimo zapewnień Nestora, nie wierzę, gdyż niema na to najmniejszych poszlak ani w ich języku, ani w ich nomenklaturze, szczególniej topograficznej; są oni tak praruscy, jak wszelkie inne szczepy Dnieprowe; od Lachów wyszły tylko, zdaniem naszem, pojedyńcze osoby, które przy szczęśliwym zbiegu okoliczności na wodzów-eponimów obu plemion ruskich się wydostały.

Str. 317—319. Przykłady imion „boskich" przytaczaliśmy za Usenerem tylko z imionnictwa greckiego i rzymskiego. Dodajemy tu germańskie imiona, złożone z nazwą bogów ogólną i z nazwami bóstw pojedyńczych; Weinhold, altnordisches Leben str. 270 uznawał w osobach tak nazwanych „gorliwych czcicieli" lub „oddanych służbie tych bóstw"; tu należą nazwy złożone z Asi, Asa (bogowie), z Frey, lecz najczęściej, szczególnie u Skandynawów, powtarza się w imionach i złożeniach nazwa Tora (Jowisza). I u Celtów znachodzimy u ludzi imiona „boskie". U Prusów wymienię choć jedno: Laima, kobieta, nazwana, zdaje się, od bogini Doli, Łajmy (nie od przymiotnika laims?). Natomiast Szatany, Djabli, Czarty, figurujący w przezwiskach, nie stoją w żadnym związku z mitologią; wystarczy przypomnieć, jak częste u Niemców nazwisko Teufel.

Str. 320—321. Co do nazw Semowita i Ziemomysła warto zaznaczyć, że różnica w pisowni, zachowana stale w kronice hypackiej, pojawia się i w dokumentach łacińskich; por. O. Balcer, genealogia Piastów, str. 310: „imię Ziemomysła we wszystkich niemal dokumentach pisane jest literą Z... natomiast Ziemowit stale w kilkudziesięciu dokumentach pisany jest przez S. Co większa, kiedy imiona synów Konradowych oznaczane tylko początkowemi literami, głoski S i Z były właśnie przeciwstawieniem imion obu braci, Ziemowita i Ziemomysła". Z imieniem Ziemomysła, właściwym wyłącznie Piastom, mylnie łączy Balcer tamże str. 60 imię „Zemuzil dux Pomeraniorum"; Zemuzil nie Ziemomysł, lecz porównać należy Koledyckiego Cimuscla r. 839 (Wszemysł?). Ponieważ zaczepiliśmy już o Genealogię Piastów, wspomnimy, że niektóre imiona pisane tam mylnie, np. Subisław zamist So-

biesław; wobec świadectwa dwóch spółczesnych, niezależnych od siebie zapisek, formę Listek Lestek zachować należy, nie zamieniać jej na „Leszko“ (str. 143) — pytamy ogółem, jeśli szanowny autor zrehabilitował Włodzisławów, Zbygniewów, Przemysłów, dlaczego zatrzymał w innych razach „niehistoryczne“ formy, Dubrawek, Leszków i t. d. Na przypuszczenie, jakoby żmudzki Trojnat pojął Ludmiłę Konradową (str. 304—307), zgodzić się nie możemy; cała rola, jaką Trojnat w dziejach odgrywa, stanowczo się temu sprzeciwia; bałamuctwa latopisu Bychowca niczego nie dowodzą. Biblijna nazwa Fenenny (córki Ziemomysła, żony króla węgierskiego) powtarza się nietylko w dokumencie z r 1385 (Genealogia 353), lecz i w liber fraternitatis lubinensis (Mon. Pol. V 584): Sdislaus cum uxore sua Nestanca et cum Feyienna filia et cum filio suo Stefano („z początku XIV wieku“); Dobrauca Mon. Pol. V. 694.

Str. 323. Przeprowadziwszy dowód, że Popiel, Chwościsko, Piast i Rzepka są tylko przezwiskami, powołaliśmy się na bulę gnieźnieńską z r. 1136, dla dowodu, że chłopi ówcześni nosili imiona, nie same przezwiska. Gdyby kto zarzucił, że bula mówi o stosunkach XII wieku, że więc nie dowodzi stosunków przedchrześciańskich (IX wieku), to nadmienimy tutaj, że w czasach pogańskich nadawanie imion było rzeczą jeszcze ważniejszą, niż za chrześciaństwa — świadczy o tem samo imionnictwo słowiańskie, z którego nieprzejrzanych skarbów tylko resztki nas doszły po kronikach i dyplomatach. Poganie IX wieku, od „księdza“ i „wojewody“ do najlichszego „roba“, nosili wszyscy imiona — dla kogoż bowiem stworzono owe tysięcy a tysięcy imion, jak nie dla nich? Sam ten wzgląd przemawia w naszych oczach przeciw „historyczności“ osób podania Piastowskiego — dziwnyby to był traf, żeby na cztery osoby żadna nie miała mieć imiona, każda nosiła tylko rubaszne przezwisko; dlaczegóż w czeskiem podaniu inaczej?

Str. 325. Że piastować nie oznacza nigdy karmienia, że więc nie pochodzi od „pitania“ (karmienia), lecz przeniesione od „piasty“, od dzierżenia, ściskania i t. p., pouczają przykłady, jak „(pies sztukę mięsa) niosąc przez wodę gdy w gębie piastuje“ Błażewski, setnik przypowieści r. 1608, 10, 3; bo pewnie piastuje w sercu jad nieuchronny tamże 59, 15 i t. d.

Str. 328. Dawny wywód kmiecia od comites jedyny możliwy; próbowano i innych, lecz daremnie — do takich zaliczam i jeden z najnowszych: kometaj nazywali się u Daków szlachetnie zrodzeni (w przeciwieństwie do tarabosteis, najzacniejszych w kraju) — ponieważ Dakowie (Geci, dalej na południu Trakowie) graniczyli od

wieków ze Słowianami, ponieważ Dákowie i Słowianie należą do tegosamego odłamu aryjskiego, ponieważ zachodzi między nimi niejedno wybitne podobieństwo, mógłby kto wpaść na pomysł, że kmiecie a kometaj w związku ze sobą. Otóż związek ten złudny; kometaj nazwa grecka (capillati), nie dacka. Próba wywodzenia rozmaitych znaczeń „kmiecia“ z pierwotnego znaczenia „towarzysz“ (comes), Wisła IX 639 i X 443, zupełnie chybiona.

Str. 335. Mieszka nie jest pierwotnie imieniem osobowem, lecz zwierzęcem, znaczy niedźwiedzia. Dowód przeprowadzam w Archiv f. slav. Philol. XX; tu nadmieniam, że mieszka było niegdyś ogólną nazwą słowiańską dla niedźwiedzia, dziś istnieje ona już tylko na południu słowiańskim; od mieszka pochodzi jeszcze nasze, czeskie, ruskie mieszkać, które pierwotnie tylko „marudzić (jak niedźwiedź), zwlekać, ociągać“ znaczyło. Zwał się więc Piast niedźwiedziem, z czego bynajmniej nie wynika, żeby niedźwiedź był totemem czy Piastów, czy Polaków; jest to albo imię „boskie“ — o nadzwyczajnej czci, jaką srogiego drapieżnika otaczano, mamy liczne świadectwa z trzech części świata — albo imię normańskie: u Normanów imię Biörn (= mieszka = niedźwiedź) od wieków najpospolitsze; rugijski Mieszka wręcz wedle przykładów normańskich mógł być tak przezwanym. Sami Słowianie bowiem ludzi stosunkowo rzadko od zwierząt nazywali. Do takich nazw zaliczam i Kraka. Podania o Kraku rozbiera p. Potkański, Kraków przed Piastami, str. 111—131; są one dla niego „czemś pośredniem między mytologią a historyą... Krak jest w trakcie zamiany na myt“. Lecz niema żadnych podań o Kraku i niebyło ich w XII wieku, taksamo jak w XI wieku nie istniały podania o Kraku czeskim ani o Kiju ruskim; z nazw Krakowa i Kijowa wyrozumieli Wincenty, Kozma i „Nestor“ istnienie Kraka i Kija — lecz poza temi gołemi nazwiskami nic więcej o nich nie wiedzieli: „Nestor“ dołatał z drugiej nazwy, z naddunajskiego Kijowca, całkiem fantastyczny szczegół o pochodach greckich Kija; Wincentemu nie przyszło na myśl zużytkować w podobny lub inny sposób nazwy Krakowca. Co „Nestor“ o Kiju albo Kozma o „Kroku“ (forma fałszywa!) opowiadają, mógłby był Wincenty dosłownie o Kraku powtórzyć, np. i siediasze Kyj (Krak) na gorie, ideże nynie uwoz Boriczew (gdzie teraz wąwóz Wawel — lecz Wawel, z pisowni łacińskiej, zamiast Wąwel, znaczy już samo wąwóz)... i stworisza grad w imia brata i narekosza imja jemu Kyjew (Kraków) i bjasze około grada les i bor wielik i bjachu łowiaszcze zwier, bjachu muži mudri i smyslni i t. d. Z rodem Kraka połączył Wincenty anegdotę o smoku — żenował się widocznie starego Kraka wplątać w opowiadanie o czynie, godnym w sam raz szewczyka, nie „bohatera światła“: mitycznego, ale-

goryi „walki dnia z nocą, wiosny z zimą“ i t. p. niema tu taksamo, jak i w myszach Popiela: jest to późna anegdota lub bajka wędrująca, przyczepiona do Smoczej jamy (pochodzenie tej nazwy objaśnił p. Potkański trafnie, za Tylorem, str. 122 i 123). Nawet i w podaniu o Wandzie niema żadnego szczegółu „mytycznego“, lecz o tem innym razem. Były mogiły, usypane ręką, „rękawki“; nosiły nazwy, jak u Czechów; wplatano wzmiankę o nich do historyi pierwotnej, jak u Koźmy. Nazwa Kraka pojawia się u Słowian zachodnich kilkanaście razy, p. Potkański nie wyczerpał na str. 112 wszystkich przykładów (są jeszcze i inne Krakowy i Krakowce, nie Krokowy) — widocznie szanowano prastarą nazwę (o kruku — totemie znowu nie myślimy), podczas gdy u Normanów, nazwa ta, choć się również często powtarza, nie uchodziła za szlachetną. Przed jarlem jutlandzkim stanęli dwaj dorodni chłopi — jak się zowiecie? Hrafn (kruk) i Krakr (tosamo); chyba lepszych imion nie było, że takich mężów tak przezwano, zawołał jarl; gdy piękna Kraka na szlachetnych rodziców się powołuje, przeczą temu, gdyż tacy nie nazwaliby jej Kraką (wroną), poczem ona właściwe imię odkrywa. Słynna chorągiew bojowa normańska, utkana w jedno południe, piastowała kruka i nazywała się od niego (hrafn).

Str. 340. O postrzyżynach św. Wacława wspomina p. Potkański, str. 214, lecz przedstawia je wedle najpóźniejszego źródła, a więc odmiennie: ojciec, książę Wratysław, sprawia je uroczyście „a ponieważ był w swojej ziemi, mówi legenda, sprosił tedy książąt, oczywiście plemiennych, którzy ujęli wyrostkowi włosów. Wkrótce potem umiera a książęta wybierają Wacława jego następcą. Owo ujęcie włosów to naturalnie sztuczne pokrewieństwo; wszyscy obecni na tej uroczystości książęta stali się niejako przybranymi ojcami i opiekunami Wacława. Snać zażywali oni jeszcze wtedy znacznej powagi wobec naczelnego księcia“. Źródła mówią jednak o intronizacyi, nie o obiorze (małoletniego zresztą) Wacława; obrządek postrzyżyn sam nabrał już był cechy chrześciańskiej, biskup „który był w ziemi“ odgrywa przy nim najważniejszą rolę; nawet w zdaniu „postrzygli go inni książęta“ (czy nie księża?) zaszła może jakaś pomyłka, o książętach bowiem ani przedtem, ani później mowy niema.

Str. 310. O łużyckich wiciazach, zwanych w dokumentach witsezen (r. 1334), weiczhessen (r. 1428), wizsadeln, tyle co knecht (uzbrojony); dalej o smurdach (hortulani) i o zupan = starosta, eldeste, por. Knothe, die verschiedenen Klassen slavischer Höriger in den Wettinischen Landen, Neues Archiv für sächsische Geschichte IV, 1883, str. 1—36, i B. Guttmann, die

Germanisierung der Slawen in der Mark, dyssert. Berlin 1895 str. 14, 15.

Str. 325. Wywód nasz „piastowania, piastuna“ od „piasty“ (kołowej), potwierdza się znakomicie wywodem „opiekowania, opiekuna“ od „pieczenia“ (por. „pieczołowanie“) i „kłopotu“ od „klepania“: opiekun u wszystkich Słowian a u nas kłopot, znaczenie pierwotne zupełnie straciły, tylko przenośne zostało.

Sądownictwo w Polsce wieków średnich

przez

Dr. Franciszka Piekosińskiego.

ROZDZIAŁ I.

O sądach.

§ 1. Sądownictwo w dobie żupańskiej.

Nie ulega wątpliwości, iż w dobie żupańskiej, kiedy polscy Lechici nie znali jeszcze władzy książęcej, lecz żyli w ustroju gminowładnym pod naczelnictwem starców żupanów, władzę sędziowską w rodzinie wykonywał ojciec rodziny, władzę sędziowską między rodzinami, do tegożsamego rodu należącemi, czyli w rodzie, starosta rodowy czyli opolny, wreszcie spory między rodami czyli opolami rozstrzygał wiec starostów opolnych czyli wiec ludowy.

W tem zwyczajowem sądownictwie spowodowało znaczny wyłom a z biegiem czasu nawet zupełnie takowe uchyliło pojawienie się władzy książęcej u polskich Lechitów, co prawdopodobnie nastąpiło gdzieś w VIII wieku.

§ 2. Sądownictwo zadworne.

W pierwszej chwili po zjawieniu się władzy książęcej u Słowian lechickich a więc i u polskich Lechitów, władza ta książęca nosiła na sobie wyłącznie wojewodziński charakter, to jest, iż książę niczym innym nie był, tylko wojewodą czyli naczelnym wodzem podczas wyprawy wojennej; w sprawy administracyjne kraju nie mięszał się wcale; takowe należały bowiem wyłącznie do wieców ludowych, których on był posłusznym egzekutorem.

Otóż nie można wątpić, że w tej pierwszej fazie powstania władzy książęcej, książę wykonywał wszelką jurysdykcyę podczas wyprawy wojennej nad wszelką ludnością, w wyprawie wojennej udział biorącą. Poza wyprawą wojenną wykonywali władzę sądową i nadal, tak jak w dobie żupańskiej, ojcowie rodzin, starostowie rodowi czyli opolni i wieca ludowe.

Z biegiem atoli czasu, gdy książęta-wojewodowie na koszt wieców ludowych zdobywać sobie poczęli coraz większą władzę, aż wreszcie z zupełnem usunięciem wieców ludowych stali się monarchami, wtedy wszelka władza sądowa, krom w rodzinie, tak w sprawach większych, jak i drobniejszych, oraz nad wszelkiemi klasami społecznemi skoncentrowała się w osobie księcia panującego.

Istniały zaś w tej dobie u polskich Lechitów trzy klasy społeczne, silnie od siebie sferą uprawnienia odgrodzone.

Najwyższą klasę społeczną, bardzo nieliczną, stanowili młodsi dynastowie, młodsze rodzeństwo panującego księcia oraz jego stryjce. Ci dynastowie żyli wraz z całemi rodzinami swemi na dworze panującego księcia i na jego utrzymaniu. Zajmowali się oni dowództwem wojskowem podczas wyprawy wojennej w charakterze pułkowników lub setników, wszelako pod naczelnem dowództwem księcia wojewody; w czasie pokoju zaś stanowili radę przyboczną panującego księcia.

Drugą, bardzo liczną klasę społeczną, stanowiło rycerstwo szeregowe, czyli woje czyli półszlachta-włodycy. Ich wyłącznem zatrudnieniem była służba wojskowa w szeregu, miejscem ich stałego pobytu grody i podgrodzia.

Najniższą wreszcie klasę społeczną, zarazem najliczniejszą, stanowiła ludność wieśniacza, przywiązana do gleby i na glebie we własnych stanach, dziedzinach i siodłach żyjąca, zamieszkująca zrazu wyłącznie tylko dobra monarsze.

Wnet na dworze panującego księcia zjawiają się urzędy dworskie, między innymi zaś urząd kmiecia pałacowego *(comes palatinus)*, który był właściwie zastępcą osoby samegoż księcia, oraz urząd naczelnego wojewody (*princeps militiae*), który w zastępstwie księcia dowodził wyprawą wojenną; wreszcie zjawia się także urząd komesów prowincyonalnych (na Szląsku i Mazowszu) oraz cały szereg komesów grodowych, późniejszych kasztelanów.

Z chwilą pojawienia się tych urzędników, częścią nadwornych, częścią ziemskich i grodzkich, przeszła na nich zarazem część sądownictwa.

I tak, kmieć pałacowy, czyli palatyn *(comes palatinus)*, wykonywał wszelkie sądownictwo nad dynastami, żyjącymi na dworze monarszym

i wogóle, wszelkie najwyższe sądownictwo w zastępstwie, w imieniu i z polecenia monarchy.

Naczelny wojewoda *(princeps militiae)* wykonywał wszelkie sądownictwo nad ludnością, biorącą udział w wyprawie wojennej, jego naczelnemu dowództwu poruczonej, a więc w pierwszym rzędzie nad całą rzeszą rycerstwa szeregowego czyli włodyków-wojów, oraz nad młodszymi dynastyami o tyle, o ile oni piastowali pod jego naczelnem dowództwem godności podległych mu pułkowników lub setników.

Komes prowincyonalny wykonywał w powierzonej sobie prowincyi wszelkie zgoła sądownictwo nad wszelkiemi klasami społecznemi takie, jakie tylko osobie księcia panującego służyło.

Wreszcie komesowie grodowi wykonywali sądownictwo tak nad włodykami-wojami, w ich grodach lub podgrodziach osadzonymi, jako też nad wszelką ludnością wieśniaczą, w obrębie kasztelanii mieszkającą.

Książę jednak panujący miał władzę najwyższego sądownictwa nad wszystkimi tymi władzę sądową wykonującymi dostojnikami, to jest, iż ktokolwiek uważał się za pokrzywdzonego wyrokiem któregokolwiek z tych dostojników, mógł do księcia panującego zanieść na odnośnego dostojnika żałobę z powodu niesprawiedliwego zasądzenia.

Sądownictwo kmiecia pałacowego *(comitis palatini)* doznało znacznego umniejszenia, gdy Bolesław Krzywousty w pierwszych latach swego panowania rozpuścił młodszych dynastów i stryjców ze swego dworu i nadał im uposażenie w ziemi; zmieniło się zaś zupełnie, gdy w początkach XIII wieku urząd palatyna przemienił się z urzędu dworskiego w urząd ziemski.

Sądownictwo naczelnego wojewody *(principis militiae)* zgasło zupełnie w ciągu XII wieku, jak skoro i godność ta, po podziale monarchii piastowskiej na dzielnice, wyszła zupełnie z użycia.

Tylko sądownictwo komesów grodowych, późniejszych kasztelanów, utrzymywało się w swej mocy aż do XIV wieku, kiedy przez sądownictwo grodzkie starościńskie zrazu częściowo, a następnie w zupełności zastąpionem zostało.

Co się tyczy sądownictwa książęcego, to do wykonywania takowego spotykamy na dworze książęcym już od początku XIII wieku sędziego przydwornego i podsędka.

Sędziów takich przydwornych i podsędków jest na dworze książęcym kilku; jurysdykcya bowiem takiego sędziego i podsędka nie rozciągała się na całą dzielnicę czy ziemię, pod zarządem księcia zostającą, lecz tylko na pojedyncze województwo. I tak, w dzielnicy małopolskiej spotykamy osobnych sędziów przydwornych i podsędków krakowskich

a osobnych sandomierskich; w Wielkopolsce osobny jest sędzia przydworny poznański a osobny kaliski.

Niektórzy z sędziów przydwornych noszą tytuł sędziów głównych czyli jeneralnych (*iudices magni, iudices generales*)[1]; ze szczupłych atoli kilku wzmianek, tej kategoryi sędziów przydwornych dotyczących, nie podobna powziąć wiadomości, na czem charakter tych sędziów jeneralnych polegał, mianowicie, czy taki sędzia był sędzią na całą dzielnicę książęcą a nie na pojedyncze województwo tylko, czy też był to sędzia wyższy nad sędziów przydwornych wojewódzkich i miał obszerniejszą kompetencyę jurysdykcyjną. Zdaje się, że sędzią głównym, czyli jeneralnym, zwał się każdy zwyczajny sędzia nadworny w przeciwstawieniu do tych sędziów którzy rozstrzygali sprawy drobne między pospólstwem, których poczet musiał być znaczny i którzy zwani byli zwyczajnie *iudices pedanei*[2].

W ciągu XIII wieku jurysdykcya kasztelańska i patrymonialna czynią znakomitą szczerbę w jurysdykcyi książęcej zadwornej.

Jurysdykcya kasztelańska wprawdzie niedopiero w XIII wieku powstała; istniała ona już prawdopodobnie od pierwszej chwili powstania komesów grodowych, później szych kasztelanów, ale w ciągu XIII wieku zagarnia ona pod swe sądownictwo całą klasę wieśniaczą, która dawniej do sądownictwa monarszego należała.

Jurysdykcya patrymonialna natomiast, która o ile mogła istnieć już i przed XIII wiekiem, mogła dotyczyć jedynie tej kategoryi ludności wieśniaczej, która, będąc zupełnie niewolną, stanowiła czeladź dworską, teraz od początku XIII wieku zaczyna się rozszerzać coraz większym promieniem także na główny zrąb ludności wieśniaczej, mianowicie na ludność przywiązaną do gleby.

Wspomnieliśmy poprzednio, że ludność ta przywiązana do gleby, istnieje zrazu tylko w dobrach książęcych i niema jej w żadnych innych. Gdy jednak w miarę rozwijających się instytucyj kościoła katolickiego powstawały fundacye biskupstw, kościołów i klasztorów, książęta poczęli tym instytucyom nadawać jako uposażenie ludność wieśniaczą, przywiązaną do gleby. Mimo jednak zmiany swych panów, nie zmieniało się zrazu sądownictwo nad tą ludnością; zostawała ona i nadal pod jurysdykcyą książęcą zadworną, względnie kasztelańską. Dopiero od początku XIII wieku począł kościół polski wywalczać sobie dla swoich poddanych nietylko wolność od wszelakich danin, ale też i od jurys-

---

[1] Kod. dypl. Wielkop. N. 236. Kod. dypl. Mogilski N. 22. Ulanowski: Dokumenta mazowieckie N. 76.

[2] Kod. dypl. Wielkopolski N. 236.

dykcyi wedle prawa polskiego. Zwolna więc poczęła ludność wieśniacza, przywiązana do gleby, a osiedlona w dobrach kościelnych i klasztornych, przechodzić z pod jurysdykcyi zadwornej i kasztelańskiej pod jurysdykcyę patrymonialną swych bezpośrednich dziedziców: kościołów i klasztorów.

Tylko ludność wieśniacza, tak zwana swobodna *(liberi)*, choćby w dobrach kościelnych lub klasztornych osiadła, pozostawała jeszcze długo w wieku XIII pod jurysdykcyą zadworną i kasztelańską; lecz i ta ludność przeszła w drugiej połowie XIII wieku pod jurysdykcyę patrymonialną swych bezpośrednich panów.

Nie wszystkie jednak sprawy tej ludności wieśniaczej, do gleby przywiązanej, przeszły do zakresu sądownictwa jurysdykcyi patrymonialnej. Najważniejsze sprawy zastrzegali książęta i nadal dla swoich sądów zadwornych. Do tych spraw ważnych *(causae graves, magnae)* należały [1]):

1) wszelkie sprawy dziedziczne *(quaestiones hereditariae)* [2]);

2) wszelkie sprawy główne *(causae capitales)*, zagrożone karą śmierci czyto przez ścięcie, czy przez powieszenie, czy przez łamanie kołem *(ad suspendendum, sive decolandum, sive rotandum)* [3]);

3) wszelkie sprawy zagrożone uchronieniem którego z członków ciała, jak ucięciem ręki, nogi lub wyłupaniem oczu *(membrorum mutilatio, exoculatio)* [4]);

4) wszelkie sprawy o znaczne sumy pieniężne, jak o 50 lub 70 grzywien [5]);

5) wszelkie sądy boże, a więc pojedynek na miecze lub kije, żelazo rozpalone i woda [6]);

6) wszelkie sprawy o zdradę główną, a więc a) o poddanie grodu nieprzyjacielowi *(traditio castri)*, b) o wyprowadzenie czeladzi niewolnej z ziemi księcia *(eductio familiae ducalis de terra)*, c) o wprowadzenie nieprzyjaciela do ziemi *(hostes in terram ducere)* [7]);

7) wszelkie sprawy o gwałt publiczny na drodze lub w domu *(spolium publicum, violentia)*; o naruszenie dekretu lub wyroku monarszego *(violatio decreti ducis)*, o kradzieże *(furta)*, o fałszowanie monety

---

[1]) Haeusler: Oels N. 23. — Rzysz. Mucak. I. N. 17. — Kod. dypl. Małopolski N. 512.

[2]) Ulanowski: Dokumenty kujawskie Nr. 53.

[3]) Kod. dypl. Wielkopolski N. 152. Kod. dypl. Małop. N. 15.

[4]) Kod. dypl. Małop. N. 15.

[5]) Rzysz. Mucak. I. NN. 15, 16. Kod. dypl. Wielkopolski N. 148.

[6]) Rzysz. Mucak. I. NN. 15, 16. Kod. dypl. Wielkopolski N. 311.

[7]) Kod. dypl. Wielkopolski N. 203 i 302.

(falsarius monetae ducis), o pożogę *(cremationes)*, o siłę zranienie *(strictura sanguinis)*[1];

b) sprawy o wypasienie zbiorów książęcych ze wsi podczas zjazdów księcia[2].

Sądownictwo we wszystkich tych ważniejszych sprawach zwało się sądownictwem wedle mody książęcego dworu *(sententiae iuxta formam curiae ducalis)*[3].

Najbardziej charakterystycznym znamieniem sądownictwa nadwornego było, iż do niego należały wszystkie sprawy o dobra ziemskie, krom spraw granicznych.

Nadto jest przybyła dworowi książęcemu w drugiej połowie XIII w. nowa kategorya sądownictwa, mianowicie sądownictwo we wsiach i miastach, na prawie niemieckiem osadzonych.

Jakkolwiek jurysdykcya nad poddanymi, na prawie niemieckiem osadzonymi, przysługiwała w pierwszej linii sołtysowi lub wójtowi, w drugiej dziedzicowi, to jednak wyrobiły się zwolna dwie zasady:

a) że wszystkie sprawy, których by sołtys lub wójt rozstrzygnąć nie był w stanie, lub co do których by w wymiarze sprawiedliwości był opieszałym, miały iść na dwór książęcy[4];

b) że wszystkie sprawy ważniejsze miały być sądzone na sądach tak zwanych wielkich *(iudicia magna)*, trzykroć do roku odbywanych, i że na tych sądach wielkich poseł księcia *(nuntius ducis)* obecnym być i kary księciu przypadające pobierać miał[5].

Oprócz tego apelacye od wyroków sądów na prawie niemieckiem szły na dwór książęcy, wskutek czego na dworach książęcych wytworzyły się już wcześnie sądy wyższe prawa niemieckiego, które się następnie w samodzielne sądy wyższe i najwyższe przekształciły, o czem niżej.

Dwojaka była forma pozwów na dwór monarszy:

a) jedne były ustne przez komornika, a ta forma chociaż była łatwiejsza, była dla ludu wiejskiego bardzo uciążliwa; niesumienni komornicy bowiem, nadużywając swej władzy, wyzyskiwali lud biedny, grożąc im nieprawdziwymi, przez siebie zmyślonymi pozwami, aby od wieśniaka okup uzyskać[6];

---

[1] Kod. dypl. Mazowiecki N. 11. — Kod. dypl. Wielkopolski N. 235. — Rzyszcz. Muczk. II. N. 110.

[2] Rzyszcz. Muczk. II. N. 24 i 32.

[3] Kod. dypl. Małopolski N. 59 i 49[illegible].

[4] Kod. dypl. Wielkopolski N. 284. 308. — Rzyszcz. Muczk. II. N. 64.

[5] Kod. dyplom. Wielkopolski N. 4[illegible]9.

[6] Rzyszcz. Muczk. II. NN. 24 i 32. — Kod. kat. krak. N. 40.

b) drugie były pisemne, wydawane pod pieczęcią sygnetową księcia *(per literam nostram, nostro sigillo (anulo) sigillatam)*, a ten rodzaj pozwów uchodził jako szczególny akt łaski monarszej, zwłaszcza kościołom i klasztorom dla ich poddanych świadczonej [1]).

§ 3. Sądownictwo wojewodzińskie.

Że palatyn, jako najwyższy urzędnik dworski i namiestnik księcia, objął zaraz po utworzeniu tej godności sądownictwo, przedewszystkiem nad całym dworem monarszym, to zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości wobec specyalnego charakteru tego wysokiego urzędu.

Że zaś na dworze monarszym przebywali przedewszystkiem młodsi dynastowie i stryjcowie panującego księcia, przeto sądownictwo palatyna objęło oczywiście przedewszystkiem tę najcelniejszą klasę społeczną.

Dopóki całe państwo polskie zostawało pod władzą jednego panującego księcia, dopóty i palatyn istniał tylko jeden na całym obszarze tego państwa. Kiedy atoli po śmierci Bolesława Krzywoustego rozpadło się państwo polskie na kilka osobnych dzielnic z osobnymi książętami dzielnicowymi, to każdy książę dzielnicowy ustanowił sobie na swoim dworze osobnego palatyna i tym sposobem powstało w państwie polskiem tylu palatynów, ile było osobnych dzielnic. W tym wytworzeniu się kilku osobnych palacyj w państwie piastowskiem leży pośrednie źródło przekształcenia się urzędu palatyna z urzędu ściśle dworskiego na urząd ziemski. Zdarzało się bowiem, że kilka dzielnic łączyło się znowu pod berłem jednego wspólnego księcia, oczywiście palatyn nadworny był tylko jeden, jak jeden był książę; cóż się więc działo z palatynami tych dzielnic, które do głównej dzielnicy przyłączone zostały? Zabrakło im przedmiotu czyli podstawy ich urzędowego bytu, to jest dworu. Oczywiście, jeśli książę panujący podczas objazdu dorocznego swego państwa zawitał do ich dzielnicy w celu odbywania wieców i roków sądowych, to oni stawiali się na dworze księcia i obejmowali chwilowo urząd palatynów nadwornych, ale gdy książę wrócił do swojej książęcej dzielnicy, to na granicy tej dzielnicy składali swój urząd znowu w ręce palatyna nadwornego i wracali do swej stolicy. A gdy wskutek takiego stanu rzeczy przez wiele miesięcy w roku nie mieli nic zgoła do czynienia dla braku książęcego dworu, przeto musiano dla nich obmyśleć inne urzędowe zajęcie, a oni w ten sposób przemienili się z urzędników nadwornych w urzędników ziemskich. Wnet i urząd palatyna nadwornego stracił swój nadworny charakter i, wzorem palatynów dzielnico-

[1]) Rzysz. Muczk. H. NN. 24, 32. — Kod. dypl. Małop. N. 423. — Kod. dypl. Wielkop. N. 292, 311.

wych, przemienił się w urząd ziemski. Stało się to na początku XIII w., przy sposobności kolizyi, jaka wybuchła między Mikołajem, palatynem krakowskim na dworze Mieszka Starego, a Goworkiem, palatynem sandomirskim na dworze Leszka Białego, gdy Leszek Biały po śmierci Mieszka Starego miał objąć dzielnicę krakowską.

Takie kolizye pomiędzy palatynem nadwornym a palatynem przydzielonej dzielnicy mogły powstawać już i w XII wieku. Pierwsza mogła powstać w r. 1177, kiedy Kazimirz Sprawiedliwy, podówczas książę dzielnicowy sandomirski, (prawdopodobnie nie sandomirski ale wiślicki) [1]) po upadku Mieszka Starego obejmował Kraków wraz z godnością seniora. Otóż Kazimirz Sprawiedliwy musiał przybyć do Krakowa ze swoim palatynem nadwornym, którego miał w Sandomirzu, gdyż ten musiał wszędzie towarzyszyć swemu księciu, w Krakowie zaś spotkał palatyna nadwornego, który był krakowskim palatynem na dworze Mieszka Starego, jako seniora. Otóż tu wynikła zaraz kolizya, która z tych dwóch palatynów ma pełnić urząd palatyna na dworze Kazimirza Sprawiedliwego w Krakowie jako seniora, czy jego własny palatyn nadworny z Sandomirza ewentualnie z Wiślicy, czy też krakowski palatyn, pozostały po Mieszku Starym. Ja jestem tego zdania, że lepsze prawo miał nadworny sandomirski palatyn Kazimirza. Urząd bowiem palatyna nadwornego krakowskiego przy Mieszku Starym zgasł z chwilą upadku Mieszka Starego i utraty przezeń dzielnicy krakowskiej wraz z seniorstwem, podczas gdy postąpienie Kazimirza Sprawiedliwego na inną dzielnicę w niczem urzędu jego palatyna nadwornego, jakiego miał na dworze swym w Sandomirzu czy Wiślicy, alterować nie mogło, ten bowiem musiał iść z dworem księcia wszędzie, dokądkolwiek dwór księcia się obrócił. O tej kolizyi jednak kronikarze nic nie wspominają, być więc może, iż jej nawet nie było, to jest, iż palatyn krakowski Mieszka Starego opuścił Kraków wraz z swym księciem i kolizya nie stała się aktualną. Dopiero o daleko późniejszej kolizyi wspominają kronikarze,

[1]) Że Kazimirz Sprawiedliwy po śmierci bezpotomnej księcia Henryka sandomirskiego, nie został księciem sandomirskim, świadczy dokument rzekomo z r. 1166, przechowany w archiwum kapituły katedralnej krakowskiej. Wedle tego dokumentu dzielnica sandomirska, pozostała po księciu Henryku, została na 3 części podzielona, z których najcelniejsza wraz z Sandomirzem przypadła Bolesławowi Kędzierzawemu, dalsze zaś dwie części przypadły oczywiście dwom innym braciom, mianowicie Mieszkowi Staremu i Kazimirzowi Sprawiedliwemu, a były niemi ziemie Żarnowska i Wiślicka. Ziemię Żarnowską wziął oczywiście Mieszek Stary, jako przyległą do swej wielkopolskiej dzielnicy, a Kazimirzowi Sprawiedliwemu pozostała w takim razie jako udział ziemia Wiślicka.

Dopiero po śmierci Leszka Bolesławowicza mazowieckiego, mógł Kazimirz Sprawiedliwy stać się księciem sandomirskim.

o tej mianowicie, jaka wybuchła, kiedy po śmierci Mieszka Starego Leszek Biały, podówczas książę sandomierski, miał objąć dzielnicę krakowską. Tylko, że kronikarze nierozumiejąc punktu prawnego tej kwestyi, przedstawiają ją z punktu nienawiści, zachodzącej rzekomo między Mikołajem, palatynem krakowskim Mieszka Starego jako seniora, a Goworkiem, palatynem sandomierskim Leszka Białego, do którejto nienawiści powodu żadnego nie było, gdyż jeden, przebywając stale w Krakowie, drugi w Sandomirzu, nie mieli sposobności spotykania się z sobą; natomiast istniała w całej pełni kolizya prawna. Mikołaj był zdania, że jeśli jest palatynem na dworze księcia krakowskiego, to skoro Leszek Biały obejmie godność księcia krakowskiego, on na dworze jego pełnić będzie godność palatyna; Goworek zaś był wprost przeciwnego zdania, mianowicie, że skoro on jest palatynem przy osobie księcia Leszka Białego, tedy winien księciu swemu towarzyszyć wszędzie, gdzie się ten obróci, a więc i do Krakowa. Zdanie Goworka podzielał Leszek Biały; lecz gdy palatyn Mikołaj od swego zdania odstąpić nie chciał, a był potężny i trzymał Kraków i mógł Leszka do niego nie wpuścić, tedy nie pozostało Leszkowi Białemu nic innego do zrobienia, jak pozostać nadal w swej sandomierskiej dzielnicy i wyczekiwać śmierci palatyna Mikołaja, i tak się też stało.

W każdym razie, dopiero na początku XIII wieku przemienia się urząd palatyna z urzędu nadwornego na urząd ziemski, wskutek czego i zakres działania tych palatynów, których teraz wojewodami zwano, uległ pewnej modyfikacyi.

I tak, o ile palatynowie nadworni wykonywali jurysdykcyę nad młodszymi dynastami i stryjcami, przebywającymi stale wraz z rodzinami swemi na dworze monarszym, a z których się później klasa społeczna szlachty wytworzyła, to to sądownictwo nad szlachtą pozostało i nadal atrybucyą wojewodów, i to w najważniejszych sprawach, jakiemi były sprawy o posiadanie dóbr ziemskich, czyto sprawy sporne, czy akta dobrej woli. Mamy na to szereg następujących dowodów:

1. W wyroku książąt Leszka i Konrada Kazimierzowiców, wydanym w r. 1212 na wiecu w Mikulinie, mamy wspomnienie, że Pakosław, wojewoda krakowski, rozstrzygał spór między synami Niegosława a klasztorem Cystersów jędrzejowskim o wieś Niegosławice, któryto wyrok następnie przez pomienionych książąt w swej mocy zatwierdzony został [1]).

2. W roku 1220 rozstrzyga Marek, wojewoda krakowski, spór

[1]) Kod. dypl. Małopol. N. 8.

między [illegible] [illegible] a [illegible] Polaninowiczem [illegible]

[illegible] W roku [illegible] [illegible] się przed [illegible], wojewodą krakowskim, [illegible] między [illegible] [illegible] i braćmi jego a [illegible] [illegible] [illegible] spór [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] sprawy [illegible] [illegible] [illegible] rozstrzygają [illegible] [illegible] [illegible] co do [illegible] niemieckiego [illegible] [illegible] [illegible] nieznane bywały. I tak

[illegible] przed [illegible] wojewodą krakowskim, w r. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Zrazowę spadkobiercom [illegible] [illegible].

[illegible] w [illegible] [illegible] przed [illegible] wojewodą. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] w r. [illegible] przed [illegible], wojewodą sandomierskim, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Dzierzkówek [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] w roku [illegible] przed [illegible], wojewodą krakowskim, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] w roku [illegible] [illegible] się Bogusław z Dzierżkowic [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Z [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] niemieckie, a [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] kara [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] karą [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Natomiast bardziej zawiłą jest kwestya, czy wojewodom nie przysługiwała także pewna jurysdykcya nad klasą wieśniaczą wogóle. Sprawa ta tak się przedstawia. Najstarsze przywileje egzempcyjne, uwalniające wieśniaków, poddanych kościoła, z pod jurysdykcyi świeckiej, wspominają tylko o jurysdykcyi grodu, czyli kasztelańskiej, w ten sposób, jak gdyby ci wieśniacy, okrom jurysdykcyi książęcej, jeszcze tylko jurysdykcyi kasztelańskiej a zresztą żadnej innej podlegli nie byli, tak, że z uchyleniem jurysdykcyi kasztelańskiej pozostawała jeszcze tylko nad nimi jurysdykcya zadworna oraz jurysdykcya patrymonialna ich bezpośrednich dziedziców.

Ale z czasem, i to jeszcze wcześnie w wieku XIII, zjawiają się coraz częściej przywileje egzempcyjne, które w drugiej połowie XIII w. są już niemal regułą, w których książę wyraźnie wieśniaków nietylko z pod jurysdykcyi kasztelanów, ale także i z pod jurysdykcyi wojewodów uwalnia (*absoluimus eos a iudicio palatinorum, castellanorum et iudicum eorumdem*), jak gdyby wojewodowie w rzeczywistości na równi z kasztelanami władzę sądowniczą nad wieśniakami wykonywali. Byłoby to istotnie niezrozumiale, skądby mogła powstać potrzeba wytworzenia, obok kasztelańskiej, także jeszcze i wojewodzińskiej jurysdykcyi nad włościanami, i to w takim właśnie czasie, kiedy w skutek rozwielmożniającej się coraz bardziej jurysdykcyi patrymonialnej, nawet kasztelańska jurysdykcya z dnia na dzień coraz bardziej zbyteczną się stawała.

Otóż owa wojewodzińska jurysdykcya nad wieśniakami mogła mieć dwojakie źródło:

a) sprawy o daniny; niektóre bowiem daniny należały do kasztelana, i te ściągał i o nie wyroki wydawał kasztelan; inne zaś do wojewody, a te ściągał i o nie wyroki wydawał wojewoda. Mamy tego przykłady:

W roku 1238 wszczęty został przed Włodzimirzem, wojewodą krakowskim, spór, czy dobra Prandocin wraz z przyległościami, klasztoru mogilskiego własne, mają oddawać daninę, „stan“ zwaną, w zbożu. Opat mogilski przeczył temu i dowiódł świadkami, że dobra Prandocin opłacają „stan“ tylko w srebrze, co też wojewoda [1]) krakowski wyrokiem swym zatwierdził.

Inny dowód pobierania danin przez wojewodę przedstawia nam przywilej Bolesława Leszkowicza z r. 1268, wedle którego wojewoda krakowski pobierał daninę, zwaną „stróżą“ [2]).

[1]) Kod. dypl. Mogilski N. 16.
[2]) Kod. dypl. Mogilski N. 31.

Otóż więc uwolnienie poddanych wieśniaków od jurysdykcyi wojewodzińskiej musiało się odnosić do takich spraw o daniny, i miało to znaczenie, że wojewoda sam takich spraw rozstrzygać nie mógł, lecz musiał pozywać zalegającego z daniną wieśniaka bądź przed sąd zadworny, bądź przed sąd patrymonialny jego dziedzica.

b) Nieraz też wojewoda rozsądzał sprawy w imieniu lub z polecenia księcia, na co nas naprowadza kilka dokumentów, w których wieśniacy uwolnieni zostają z pod jurysdykcyi kasztelańskiej a poddani tylko jurysdykcyi księcia lub jego wojowody, co dowodzi, że tu wojewoda zastępuje miejsce księcia [1]).

Jak skoro w początkach XIV wieku weszły w życie sądy ziemskie, którym przysługiwała jurysdykcya nad szlachtą i rozstrzyganie sporów o dobra ziemskie, sądownictwo ziemskie wojewodów straciło zupełnie racyę bytu i wyszło z użycia.

Natomiast rozszerzył się z biegiem czasu zakres kompetencyi wojewodów w innych kierunkach.

I tak, przywilejem Bolesława, księcia wielkopolskiego, z r. 1264, poddani zostali żydzi pod jurysdykcyę wojewodzińską, któryto przywilej przez Kazimierza Wielkiego na całe królestwo polskie rozciągnięty został [2]).

Statut warcki nadto z roku 1423 przydzielił do zakresu działania wojewodów oznaczanie, w porozumieniu ze starostą i innymi dygnitarzami ziemskimi, miar i wag oraz cen targowych towarów i ziemiopłodów.

Wojewoda wykonywał swą jurysdykcyę bądź sam osobiście, bądź przez swego sędziego. Już w ciągu XIII wieku spotykamy się z sędziami wojewodów. Statut wiślicki wyraźnie dozwolił wojewodom mieć swych osobnych sędziów. Sędzia wojewody przemienił się z czasem w podwojewodziego, stąd podwojewodowie wykonywali później jurysdykcyę tak co do miar i wag, jak i co do żydów.

§ 4. Sądownictwo kasztelańskie.

Wspomniałem już powyżej w § 2-gim, że z chwilą pojawienia się komesów grodowych, późniejszych kasztelanów, co przedewszystkiem do czasów panowania Chrobrego odnieść należy, przeszła na tych komesów grodowych z jurysdykcyi zadwornej jurysdykcya nad włodykami-wojami, osadzonymi po grodach i przygrodziach, oraz nad ludnością wieśniaczą, przywiązaną do gleby, zamieszkałą w obrębie odnośnej kasztelanii.

[1]) Kod. dypl. Małop. I. N. 51. — Kod. dypl. Małop. II. 472. — Kod. dypl. Wielkop. N. 605 i 443. — Ulanowski l. c. N. 107.

[2]) Bandkie: Jus Polonicum str. 7.

Żaden z pomników źródłowych nie podaje nam wiadomości, czy ta pierwotna jurysdykcya komesów grodowych nad owemi dwoma klasami społecznemi obejmowała cały obszar sądownictwa cywilnego i karnego, a w szczególności sprawy nietylko drobniejsze, ale i najważniejsze, to jest, tak zwane sprawy główne, czy też te właśnie największe sprawy zostały i nadal zastrzeżone dla jurysdykcyi zadwornej.

Zważywszy wszelako, iż jeszcze głęboko w wiek XIII monarchowie przy wystawianiu przywilejów immunitetowych zwykli byli największe sprawy zastrzegać i nadal dla jurysdykcyi zadwornej, że w tych najważniejszych sprawach, zwłaszcza kryminalnych, pobierane były najwyższe kary, które się tylko skarbowi monarszemu należały, możemy przypuszczać z pewnem podobieństwem do prawdy, że już w pierwszej chwili pojawienia się urzędu komesów grodowych, sprawy najważniejsze, czyli największe, wyłączone zostały z pod ich władzy sądowniczej nad wieśniakami i włodykami-wojami na rzecz książęcego dworu. Mimoto, jurysdykcya kasztelańska cieszyła się zrazu najobszerniejszym zakresem władzy sądowej, ze względu na dwie najliczniejsze klasy społeczne, jakie jej podlegały.

W tej tak obszernej władzy jurysdykcyjnej kasztelańskiej wywołały dwa zjawiska w wieku XIII i XIV ogromne szczerby.

Pierwszem takiem zjawiskiem było pojawienie się w wieku XIII w dobrach kościelnych i klasztornych jurysdykcyi patrymonialnej. Już mianowicie od początku XIII wieku dąży Kościół polski usilnie do tego, aby poddani jego posiadłości nie podlegali jurysdykcyi ani książęcego dworu, ani urzędników książęcych, lecz wprost panów swoich bezpośrednich, to jest osób duchownych, zawiadujących kościelnemi dobrami. Pierwsze ustępstwo w tym kierunku uzyskał kościół polski na synodzie borzykowskim w r. 1210 [1]). Książęta polscy, mianowicie Leszek krakowski, Konrad mazowiecki, Władysław kaliski i Kazimierz opolski wydali na rzecz Kościoła polskiego, na ręce Henryka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, przywilej, mocą którego przyrzekli postarać się, ażeby żaden wieśniak, zamieszkujący patrymonialne dobra kościoła, nie był pociągany przed innego sędziego, jak tylko przed prałata Kościoła lub przed sędziego przezeń ustanowionego. Przywilej powyższy wydany został dla całego Kościoła polskiego, gdyż wedle tekstu jego odnosić się miał nietylko do arcybiskupa gnieźnieńskiego, ale i do wszystkich jego sufraganów, a więc do całej prowincyi polskiej; i gdyby ten przywilej był w całości i zaraz wszedł w wykonanie, musielibyśmy już od roku 1210 jurysdykcyę patrymonialną Kościoła polskiego uważać za kompletnie

[1]) Kod. dypl. Wielkopolski N. 66.

przeprowadzoną w najrozleglejszym jej zakresie działania. Ale przywilej ów, mimo dwukrotnego zatwierdzenia onego przez kuryę apostolską, pozostał, zdaje się, narazie martwą tylko literą, a Kościół polski musiał przez lat kilkadziesiąt jeszcze dobijać się stopniowo rozszerzenia jurysdykcyi swej patrymonialnej nad swymi poddanymi i dopiero w drugiej połowie XIII wieku zdołał ją doprowadzić do tych granic, które jej pierwotnie przywilej borzykowski z r. 1210 zakreślił.

Ostatecznie jednak już w ciągu XIII wieku ogromne obszary dóbr klasztornych i kościelnych, zazwyczaj dobrze i gęsto zaludnionych, przeszły z pod jurysdykcyi kasztelańskiej pod jurysdykcyę patrymonialną kościołów i klasztorów.

Drugi cios otrzymała jurysdykcya kasztelańska przez zjawienie się, a raczej późniejsze wykształcenie się starostów grodowych i ich jurysdykcyi.

Dopóki starostowie byli tylko namiestnikami królewskimi, w jakimto charakterze przez Wacława II pierwiastkowo wprowadzeni zostali, tak długo wykonywali oni tylko jurysdykcyę zadworną, a kasztelańskiej jurysdykcyi nie nadwerężali w niczem; ale gdy z biegiem czasu starostowie zeszli do rzędu naczelników grodowych, znaczna część jurysdykcyi grodzkiej, a więc kasztelańskiej, przeszła do ich zakresu działania. Statut warcki z r. 1423 określa bliżej, jakieto sprawy należą do zakresu władzy sądowej starostów. Były niemi znane cztery artykuły starościńskie, o czem niżej.

Z ustawodawstwa wiślicko-piotrkowskiego króla Kazimierza Wielkiego odbieramy wrażenie, jakoby już wówczas jurysdykcya kasztelańska nader szczupły miała zakres działania; istniały przecież już nawet takie kasztelanie, których jurysdykcya ograniczała się tylko do skarg o potwarze, a które zniósł statut wielkopolski.

Statut nieszawski wreszcie z r. 1454 zniósł ostatecznie jusysdykcyę kasztelańską. Artykuł 32 statutu tego tak się wyraża: „Kasztelanowie nie mają więcej odbywać swych sądów, ani też ziemianie lub ich poddani przed nimi stawać, odpowiadać lub kary ponosić. Nie mają też odtąd pobierać głównego po kmieciach ziemiańskich, lecz główne to dziedzic zabitego dla siebie pobierze".

Z tego postanowienia widać, że nietylko wieśniacy i włodycy-woje, ale nawet i szlachta w pewnych bliżej nieokreślonych sprawach jurysdykcyi kasztelańskiej podlegała, jak niemniej, że niektóre sprawy, jak sprawy o zabójstwo czyli o głowę wogóle, do jurysdykcyi kasztelańskiej należały.

Z rokiem przeto 1454 kończy się jurysdykcya kasztelańska na zawsze.

§ 5. Sądy ziemskie i sądy wiecowe.

Wspomniałem w paragrafie o sądownictwie zadwornem, iż już w XIII wieku istnieją na dworach książęcych tacy sędziowie zadworni, których władza sądownicza nie rozciąga się na całą dzielnicę odnośnego księcia, na którego dworze urząd swój sędziowski sprawują, lecz tylko na jedno województwo. I tak, już w r. 1228 spotykamy Budziwoja, sędziego nadwornego krakowskiego [1]), w r. 1238 Nasława, podsędka nadwornego kujawskiego [2]), w r. 1242 Domarata, sędziego nadwornego poznańskiego i Jarosława, sędziego nadwornego kaliskiego [3]), w r. 1246 Mikołaja, sędziego nadwornego sandomierskiego [4]), w r. 1251 Budzisława, sędziego nadwornego łęczyckiego [5]), w r. 1254 Domarata, podsędka nadwornego sandomierskiego [6]), w r. 1279 Macieja, sędziego nadwornego sieradzkiego [7]) i t. d.

Wszelako ci sędziowie nie są samodzielni i nie wydają nigdy wyroków pod własnem imieniem, ale zawsze tylko pod imieniem swego panującego księcia, z czego widać, że zawsze tylko sądzili sprawy w obecności księcia.

Proceder taki był tak długo możliwy, dopóki książęta byli właścicielami tylko pojedyńczych dzielnic i mogli, objeżdżając stosunkowo dość często swą dzielnicę, podołać wykonywaniu jurysdykcyi zadwornej. Ale gdy za Władysława Łokietka rozpoczęła się rekonsolidacya państwa polskiego i coraz więcej dzielnic łączono w jednę całość, już takie objazdy książęce nie mogły tak często po sobie następować, aby spraw, do sądownictwa zadwornego należących, na zbyt wielką nie narażać zwłokę. Musiał być więc wymyślony inny proceder, mianowicie taki, iżby ów sędzia zadworny wojewódzki wraz z podsędkiem i komornikami (assesorami) mógł wykonywać w swem województwie jurysdykcyę zadworną nawet sam, aby nie była koniecznie potrzebną obecność księcia.

Takie postanowienie wydał prawdopodobnie Łokietek zaraz w początkach wieku XIV, mianowicie po objęciu państwa polskiego po zgonie Wacława III w r. 1306, gdyż już w r. 1314 spotykamy Adama, sędziego krakowskiego, samodzielnie występującego. Wydaje on mianowicie wyrok, mocą którego rozstrzyga spór między Wojciechem Nos-

---

[1]) Kod. dypl. Mogilski N. 6.
[2]) Ulanowski: Dokumenty kujawskie N. 25.
[3]) Kod. dypl. Wielkopolski N. 232.
[4]) Kod. dypl. Małopolski N. 28.
[5]) Rzysz. Muczk. I. N. 36.
[6]) Rzysz Muczk. III. N. 28.
[7]) Rzysz. Muczk. I. N. 61.

drachem, stolnikiem krakowskim, a kapitułą katedralną krakowską, o wieś Bawół, pod Krakowem nad Wisłą położoną, co do której Wojciech Nosdrach twierdził, iżby ona do jego godności stolnikowskiej należała [1]). Sprawa ta, tak ze względu na przedmiot sporu (dobra dziedziczne), jak niemniej i ze względu na strony spór wiodące, należałaby bezwarunkowo i wyłącznie do jurysdykcyi książęcej zadwornej, a mimoto rozstrzyga ją sędzia krakowski (który się w tym wyroku jeszcze ziemskim nie nazywa) i to z mocy własnej urzędowej władzy, gdyż w wyroku powyższym, przezeń wydanym, niema żadnej wzmianki, iżby spór się odbywał na dworze książęcym, lecz jest wyraźnie powiedziane, że spór odbywał się przed jego sądem *(causa quedam in conspectu nostri iudicii fuisset ventilata)*. Przy końcu wyroku powołany jest jako przytomny sprawie Mirosław, podsędek. Świadków, a względnie assesorów sądu tego, wyrok nie wylicza poszczególe żadnych, zbywając ich ogólnikiem *„et aliis quam plurimis fidedignis"*.

Daleko bardziej wyjaśniającym kwestyę jest drugi z kolei wyrok sądu ziemskiego krakowskiego, z roku 1322, wydany w sporze również z kapitułą katedralną krakowską, i o tęższamą wieś Bawół, jeno że ze strony powodowej stawali Stanisław i Wawrzyniec, dziedzice Libiertowscy [2]). Wyrok wydaje Mszczug, sędzia, wraz z Przybysławem, podsędkiem krakowskim, którąto formę akta sądów ziemskich odtąd już zwyczajnie noszą, a między obecnymi na sądzie wyszczególnieni są trzej dygnitarze, mianowicie: komes Stefan Rozwora, piastujący godność „pstre sto", komes Imbram z Moczydła, komes Mikołaj, komornik sądowy, a nadto Albert, pisarz nadworny króla Władysława Łokietka i Wawrzyniec, woźny królewski. Współudział przy tych sądach, tak pisarza jako i woźnego królewskiego, wskazuje dowodnie, iż sądy te ziemskie w sądach nadwornych początek swój biorą.

W tym samym mniej więcej czasie występują i w Wielkopolsce samodzielni sędziowie ziemscy, czyli raczej przekształcają się sędziowie nadworni na sędziów ziemskich.

W roku 1318 spotykamy już samodzielnego sędziego terrytoryum nakielskiego.

Ale w Wielkopolsce sądy te ziemskie odmienny cokolwiek przybierają charakter, jak w Małopolsce. Król miał swoją rezydencyę w Krakowie, a zatem w Małopolsce; do Wielkopolski dojeżdżał tylko od czasu do czasu, kiedy ważne sprawy tego wymagały. Niepodobna było, by wszystkie sprawy, należące do jurysdykcyi zadwornej, wisiały niezała-

[1]) Kod. kat. krak. N. 118.

[2]) Kod. dypl. katedry krakowskiej N. 125.

twione dopóty, dopóki król do Wielkopolski nie przyjedzie. Wiadomo przecież, iż stronom wolno było odraczać pierwsze terminy; odroczona więc sprawa za jednej bytności królewskiej w kraju, czekała aż do następnej bytności, co nieraz rok i dłużej trwać mogło. Wcześnie więc zaradzono temu w ten sposób, iż starosta wielkopolski zastępował króla na takich sądach zadwornych, odbywał z dostojnikami wielkopolskimi wieca i na takichto wiecach załatwiane bywały sprawy, do jurysdykcyi zadwornej należące.

Dowód wykonywanej w ten sposób jurysdykcyi ziemskiej pod powagą starosty, daje nam wyrok Przybysława Borkowicza, wojewody poznańskiego a zarazem starosty wielkopolskiego z r. 1322, wydany w sporze kmieci dolańskich z opatem klasztoru lędzkiego o różne uciążliwości. Na dniu 30 stycznia 1322 odbywał Przybysław Borkowicz, jako starosta wielkopolski, wiec w Poznaniu z dostojnikami ziemskimi, na którymto wiecu byli: biskup poznański, wojewoda kaliski, kasztelan poznański, kasztelan gnieźnieński, kasztelan lędzki i wreszcie Piotr Drogosławicz, zwany sędzią króla polskiego *(iudex regis Poloniae)*, a więc sędzia nadworny. Otóż gdy na wiecu tym kmiecie ze wsi Dolan wnieśli żałobę na opata lędzkiego, że ich różnemi niesprawiedliwemi i niezwyczajnemi uciążliwościami uciska, wiec cały rozpatrywał sprawę, ale wyrok w tej sprawie wydał ów Piotr Drogosławicz, zwany sędzią króla polskiego, a będący w rzeczywistości sędzią ziemskim kaliskim.

Mamy bowiem już zaraz z następnego roku 1323 wyrok, wydany wprost pod jego własnem imieniem, jako sędziego ziemskiego kaliskiego, w sprawie Jana Sulisławicza przeciw arcybiskupowi gnieźnieńskiemu o dobra Wojnowice, a więc w sprawie, należącej do jurysdykcyi zadwornej książęcej. Że on ten wyrok wydał na wiecu w obecności starosty kaliskiego i łęczyckiego i dyguitarzy wielkopolskich, o tem się mówi w wyroku wyraźnie. Rzecz interesująca, że na tym wiecu byli mu pomocnymi dwaj jeszcze sędziowie, mianowicie poznański i kujawski, oraz podsędek sieradzki.

Takie przedzierżgnięcie się sędziów zadwornych w sędziów ziemskich samodzielnych nie mogło żadną miarą nastąpić drogą jedynie prostego zwyczaju ziemskiego, ale musiało ono koniecznie nastąpić drogą książęcego mandatu. Oczywiście niewcześniej, jak dopiero za czasów Władysława Łokietka, raz dlatego, iż za czasów jego poprzedników jeszcze takich samodzielnych sędziów ziemskich, wydających wyroki poza obecnością dworu, nie spotykamy, powtóre dlatego, że dopiero połączenie kilku dzielnic pod wspólnem berłem jednego księcia sprawiło, że księciu trudno było tak znaczne objeżdżać terytoryum i jurysdykcyi zadwornej z należytym pośpiechem czynić zadość; należało zatem do-

zwolić sędziom nadwornym wykonywania jurysdykcyi zadwornej w swych województwach samodzielnie, nawet pod nieobecność książęcego dworu. I tak się z sądów zadwornych wytworzyły sądy ziemskie.

Mandat książęcy w tej mierze mógł być wydanym przez Władysława Łokietka mniej więcej pomiędzy rokiem 1306 a 1314.

Z pojawieniem się sądów ziemskich, gaśnie urząd sędziów nadwornych wedle prawa polskiego, a pozostają jeszcze tylko sędziowie nadworni wedle prawa niemieckiego *(iudices provincionales, landvoite)*, o których na innem miejscu.

Sądy ziemskie przetrwały nienaruszone przez całe wieki średnie. Z sądów zaś ziemskich zwyczajnych wytworzyły się, około połowy XIV wieku, sądy wiecowe *(colloquia generalia)*, o których również niżej.

Statut wiślicki stanowił, iż jeden sędzia ziemski ma być w krakowskiej i jeden w sandomierskiej ziemi; a jeśli król do ziemi zawita, sędzia na jego dworze stawić się i tamże wszelkie sprawy sądzić ma. W ten sposób wytworzyły się sądy zwyczajne królewskie, które się niczem zresztą od zwykłych sądów ziemskich nie różniły, jeno tem, że się odbywały nie w zwykłem miejscu sądów, lecz na dworze królewskim.

Przywilej cerekwicki z roku 1454 postanowił, że sądy ziemskie w każdym powiecie tylko trzy razy do roku, według dawnego zwyczaju, odbywać się mają. Zdaje się jednak, iż to postanowienie o trzechkrotnem do roku odbywaniu sądów ziemskich, jak i przytoczone niżej postanowienie statutu piotrkowskiego z r. 1496 o czterokrotnem do roku odbywaniu tychże sądów, nie odnosi się do zwyczajnych sądów ziemskich, czyli tak zwanych roków małych, dla których już statut warcki z r. 1423 termin co miesiąc w każdym powiecie naznaczył, ale do sądów wiecowych, czyli do roków wielkich, które się rzeczywiście tylko trzykroć do roku odbywały.

Statut piotrkowski z roku 1496 postanowił, że sędziowie ziemscy w ziemiach, w których urząd sędziów sprawują, osobiście rezydować winni; a gdyby nie rezydowali i sądom osobiście nie przewodniczyli, szlachta ziemska, po upływie roku, przystąpi do wyboru nowego sędziego.

Tenże statut piotrkowski z r. 1496 postanowił nadto, iż w każdej ziemi sądy ziemskie czterykroć do roku odbywać się winny, a zasiadać na nich winni ci, którym to z dostojeństwa lub urzędu należy. Gdyby jednak ani sami nie przybywali, ani zastępców nie przysłali, sędzia z podsędkiem i pisarzem ziemskim w nieobecności ich, oraz komorników onychże, sądy ważnie odbywać mogą.

Konstytucye ziemi łęczyckiej z r. 1418 i 1419 stanowiły, że komornicy, tak starosty, jak i sędziego lub podsędka, wyższych spraw nad 20 grzywien sądzić nie mogą.

Wreszcie statut piotrkowski, tylekroć wspominany, z r. 1496 postanowił, iż pisarz ziemski z komornikami mają prawo, w razie nieobecności sędziego i podsędka, sądzenia także spraw o wykupno dóbr ziemskich.

Skład sądów ziemskich zwykłych, czyli roków małych, które się raz na miesiąc w każdym powiecie odbywać miały, oznaczył statut warcki z r. 1423 w ten sposób, iż na nich komornicy sędziego i podsędka, oraz wojewody i podkomorzego zasiadać winni, zaś sędzia i podsędek, jeśli mogą, winni tym rokom małym przewodniczyć.

Statut zaś korczyński z r. 1465 postanowił, że sędzia i podsędek winni sprawy sądzić we własnych osobach, nie przez komorników, niemniej, iż spraw wyższych nad 130 grzywien sądzić nie mają.

Wreszcie statut radomski z r. 1505 postanowił, iż w razie, gdyby sędziowie stawić się nie mogli, winny być przynajmniej księgi wyłożone wobec urzędników w miejscu zwykłem, aby wpisy dokonywane być mogły.

§ 6. Sądy wiecowe (*colloquia generalia*).

Jeden z artykułów statutu wiślickiego postanawia, że sędzia albo podsędek winien jest sprawy dziedziczne (*questio hereditaria*) przedstawiać królowi, który takowe w swojej i baronów swych obecności rozstrzygać poleci. W razie zaś, gdyby król był jakową przeszkodą zaskoczony, będzie miał sędzia wraz z podsędkiem prawo sprawy dziedziczne rozstrzygać, ale w obecności sześciu, lub co najmniej czterech baronów, których król im przydzieli.

W tem postanowieniu statutu wiślickiego tkwi zarodek sądów wiecowych, które się były winny składać z sędziego i podsędka, oraz sześciu, lub conajmniej czterech baronów, i winny były rozstrzygać sprawy dziedziczne, to jest sprawy o dobra ziemskie.

Ponieważ statut, tak zwany wiślicki, jest zwodem kilku, w różnych czasach uchwalonych statutów, byłoby interesującem zbadać, kiedy mniej więcej mógł być uchwalony ów artykuł w przedmiocie ustanowienia sądów wiecowych. Rzecz nietrudna do skonstatowania.

W dniu 13 czerwca 1362 spotykamy się po raz pierwszy z dwoma wyrokami, wydanymi przez sąd ziemski sandomierski w sprawach dziedzicznych na takich właśnie sądach wiecowych, złożonych z sędziego i podsędka ziemskich, oraz sześciu innych dygnitarzy. I odtąd, aż do śmierci króla Kazimierza Wielkiego, spotykamy się rokrocznie z takimi

sądami wiecowymi małopolskimi, których zazwyczaj po trzy, a czasem nawet i po cztery bywa do roku, a których w epoce przed rokiem 1362 nie spotykamy ani razu. Ta ostatnia okoliczność wymownie świadczy, że gdy taki artykuł w przedmiocie ustanowienia sądów wiecowych musiał być na wiecu ustawodawczym uchwalony, te zaś sądy wiecowe dopiero dnia 13 czerwca 1362 po raz pierwszy i odtąd już stale się zjawiają, tedy ów wiec ustawodawczy, na którym pomieniony artykuł o sądach wiecowych ustanowiony został, musiał się odbyć co najpóźniej albo na początku roku 1362, albo jeszcze w r. 1361.

Że zaś takie wiece ustawodawcze odbywały się rzadko, nie częściej, jak co lat kilka lub nawet kilkanaście, w dniu zaś 5 października 1361 odbywał się wiec ustawodawczy trzeci małopolski w Krakowie, przeto nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że ów artykuł statutu małopolskiego o sądach wiecowych, na tym właśnie wiecu ustawodawczym trzecim małopolskim, w Krakowie dnia 5 października 1361 uchwalony został.

Sądy te wiecowe odbywają się osobno dla województwa krakowskiego w Krakowie, zaś dla województwa sandomierskiego, bądź w Wiślicy, bądź w Opatowie.

Zdaje się, że dla każdego z tych województw odbywały się te sądy trzykroć do roku: pierwszy raz albo nazajutrz po święcie Trzech Króli w styczniu, lub po święcie Oczyszczenia N. P. Maryi w lutym; drugi raz bądź nazajutrz po św. Stanisławie w maju, bądź nazajutrz po św. Trójcy, po św. Janie Chrzcicielu, lub po Bożem Ciele w czerwcu; wreszcie po raz trzeci bądź nazajutrz po święcie Narodzenia N. Panny Maryi, lub po św. Michale we wrześniu, bądź nazajutrz po Wszystkich Świętych w listopadzie.

Skład tych sądów wiecowych jest następujący: stale na sądach wiecowych krakowskich są obecni sędzia i podsędek ziemscy krakowscy, na sądach zaś wiecowych sandomierskich sędzia i podsędek ziemscy sandomierscy. Oprócz tego zasiada na sądach wiecowych krakowskich sześciu, lub przynajmniej czterech z szeregu następujących dostojników: kasztelan krakowski, wojewoda krakowski, kasztelanowie wojnicki, sądecki, biecki, podkomorzy, wielkorządca, stolnik, łowczy i kanclerz krakowski, oraz komornicy; na sądach zaś wiecowych sandomierskich: kasztelanowie sandomierski, zawichojski, wiślicki, lubelski, małogojski, żarnowski i radomski; podkomorzy, podstoli i wojski sandomierscy, wojski wiślicki, pisarz ziemski sandomirski, sędzia wielkorządowy i komornicy. Oprócz tego zasiadają nieraz dostojnicy sandomierscy na sądach wiecowych krakowskich, a dostojnicy krakowscy na sądach wiecowych sandomierskich. I tak, na sądach wiecowych krakowskich spotykamy

wojewodę i podkomorzego sandomierskich i kasztelanów zawichojskiego, lubelskiego, radomskiego i żarnowskiego; na wiecach zaś sądowych sandomierskich sędziego ziemskiego i wielkorządcę krakowskich.

O ile z 22 wyroków sądów wiecowych małopolskich, jakie nam się z czasów panowania Kazimierza Wielkiego dochowały, sądzić można, zajmowały się te sądy rzeczywiście tylko sprawami dziedzicznemi, to jest sprawami o dobra ziemskie, ale w najszerszem tego słowa znaczeniu, a więc nietylko o dobra całe, ale i o części takowych, o lasy, gaje, łąki i łęgi, jary, młyny, granice, dziesięciny i t. p.

Co do sądów wiecowych wielkopolskich, to statut piotrkowski z r. 1347 nie zawiera żadnego bliższego określenia, jaki skład ma być tych sądów. Stanowi tylko, że gdy król zjedzie do ziemi kaliskiej lub poznańskiej, sędzia ziemski na dwór króla się udać i tam wszelkie sprawy, nawet dziedziczne, te ostatnie jednak tylko w obecności króla lub z jego polecenia sądzić ma.

Pod nieobecność króla sprawy, dziedziczne na rokach wielkich *(termini generales)* sądzone być mają. Te roki wielkie wielkopolskie odbywały się w obecności starosty wielkopolskiego i innych wielkopolskich dostojników.

Statut piotrkowski z r. 1447 postanowił, że wojewodowie, kasztelanowie, starostowie, sędziowie i podsędkowie obowiązani są na każdych kollokwiach osobiście zasiadać. Tłumaczy ich tylko ciężka choroba, lub legacya monarsza, lecz i w takim razie winni są miejsce swe zastępcą zasadzić. Gdyby który z tych dostojników na kollokwium ani sam nie przybył, ani miejsca swego zastępcą nie zasadził, pokupi wszelką szkodę, wyrządzoną stronom wskutek tego, że kollokwium nie przyszło do skutku.

Statut nieszawski z r. 1454 postanowił, że sądy wiecowe trzykroć do roku w każdym powiecie odbywać się zwykły, a na nich dostojnicy osobiście zasiadać winni, z wyjątkiem wojewodów i starostów, którzy, gdyby sejmem lub sprawami królewskiemi zatrzymani byli, mogą za siebie wyznaczyć zastępców, ludzi rozsądnych i osiadłych. Inni zaś, jak sędzia, podsędek, chorąży osobiście zasiadać winni, chybaby ich choroba lub poselstwo królewskie zatrzymało, to w takim tylko razie zastępcą wyręczyć się mogą.

Wreszcie statut korczyński z r. 1465 postanowił, że nieobecność jednego lub dwóch dygnitarzy nie ma przeszkadzać ważnemu odprawieniu sądów wiecowych. Gdyby zachodziła taka obawa, dygnitarze, zasiadający na sądach wiecowych, mogą w miejsce nieobecnych naznaczyć zastępców, ludzi zdolnych i osiadłych, którzy będą mieć zupełną moc zasiadania na tych sądach wiecowych.

Jakkolwiek sądy wiecowe ustanowione zostały pierwotnie wyłącznie tylko do rozstrzygania spraw dziedzicznych (*quaestiones haereditariae*), to jest spraw o dobra ziemskie, i przynajmniej za życia króla Kazimierza Wielkiego ściśle się granic tej swojej kompetencyi trzymały, to jednak zwyczaj ziemski bardzo rozszerzył z biegiem czasu zakres działania sądów wiecowych, a zapiski tych sądów, ogłoszone w tomie drugim Helcla Starodawnych prawa polskiego pomników, dowodzą, że w XV wieku już i sprawy o dług zwyczajny i o naganę szlachectwa dość często przez też sądy rozstrzygane były, o czem w drugiej części tej rozprawy, gdzie będzie mowa o postępku sądowym przed rozmaitemi władzami sądowemi, szerzej się rozwiodę.

§ 7. Sądy starościńskie czyli grodzkie.

Tytuł starosty jest prastary i sięga jeszcze głęboko wstecz w dobę żupańską i w ustrój patryarchalny. Najstarszy w rodzie był starostą rodu, co prawdopodobnie było tożsamo, co starosta opolny. Opole bowiem składało się z kilku, lub kilkunastu wsi, a każda wieś reprezentowała pierwotnie jednę tylko rodzinę; ani więc wątpić, że opole, to związek rodzin, do tegoż samego rodu należących, że zatem starosta rodowy a starosta opolny, to identyczne pojęcia. Później, gdy się wsi rozradzały, najstarszy wiekiem we wsi był wiejskim starostą. O takim wiejskim staroście wspomina jeszcze pomnik prawa polskiego zwyczajowego z końca XIII wieku. Ci starostowie jednak z doby patryarchalnej nie zostają w żadnym związku z późniejszym urzędem starostów w Polsce wieków średnich. Tych wprowadził pierwszy Wacław, król czeski, naprzód jako książę krakowski i sandomierski, później jako król polski. Rezydując stale w Czechach, potrzebował w Polsce namiestników, którzyby go tu na miejscu w czynnościach zadwornych zastąpili, mianował więc dla pojedyńczych dzielnic takich namiestników, którzy się starostami (*capitanei*) zwali. Najstarszym takim namiestnikiem jest Wocco w r. 1300, starosta krakowski i sandomierski, Mikołaj, książę opawski, tytułuje się w r. 1301 starostą królestwa polskiego (*capitaneus regni Poloniae*), Fryderyk Czachowicz tytułuje się w latach 1302 i 1303 komornikiem królestwa polskiego (*camerarius regni Poloniae*), Ulryk Boskowicz jest w r. 1303 starostą krakowskim i sandomierskim, a w r. 1305 starostą polskim, czy też wielkopolskim (*capitaneus Poloniae*), Aleksy Lekenstein w r. 1302 starostą łęczyckim, a Tassa z Wisenburga w r. 1303 starostą kujawskim i pomorskim. Ale i ci starostowie nie byli jeszcze starostami w późniejszem znaczeniu, byli oni właściwie namiestnikami królewskimi, i w tym charakterze wykonywali jurysdykcyę zadworną w całej jej rozciągłości.

Ze śmiercią Wacława III (1306) i restytucyą Władysława Łokietka, który w Krakowie założył swą stolicę, odpadła potrzeba starostów jako namiestników, przynajmniej co do Małopolski, więc dla Małopolski nie ustanowił Władysław Łokietek żadnego starosty; natomiast dla Wielkopolski istniała i nadal potrzeba starostów-namiestników, więc ich widzimy cały szereg z czasów tego księcia, jako to: Wolframa r. 1310, Stefana Pękawkę, który jest zarazem i kujawskim starostą, 1316—1319, Przybysława Borkowicza Chocholca 1319—1324, Krzywosąda 1323, Wincentego z Szamotuł 1329, 1330, i innych.

W Małopolsce spotykamy aż znowu dopiero w r. 1328 starostę sandomierskiego, Andrzeja Ciołka Żelechowskiego, ale dopiero głęboko za panowania króla Kazimierza Wielkiego zjawiają się w Małopolsce starostowie, już nawet nie dzielnicowi, ale powiatowi, jak np. w r. 1356 Wydżga, starosta sądecki, w r. 1359 Grzegorz z Młodziejowic, starosta krakowski, r. 1362 Abraham, starosta lubelski, r. 1363 Grzegorz, starosta chęciński, r. 1368 Sobek Wyszkowski, starosta opoczyński, r. 1369 Jan Pylik, starosta ryczywolski, r. 1373 Piotrasz, starosta radomski i inni.

Jaki był zakres działania tych powiatowych starostów z czasów króla Kazimierza Wielkiego, i czy był jeszcze namiestniczy, trudno to dzisiaj dokładnie określić; to tylko pewna, że rozwijające się coraz bardziej sądy ziemskie, które przeważną część jurysdykcyi zadwornej, a w szczególności sprawy dziedziczne (*quaestiones haereditariae*), czyli sprawy o dobra ziemskie w swój zakres działania wciągnęły, zrobiły temsamem wielką szczerbę w namiestniczej jurysdykcyi starostów. Wszelako dopiero statut warcki z r. 1423 starł ze starostów zupełnie znamię namiestnicze, przemieniając ich w urzędników grodowych o ściśle określonym zakresie działania.

W szczególności postanowił statut warcki, iż starostowie sądzić mają tylko następujące sprawy:

1) o zgwałcenie niewiast;
2) o rabunek na publicznej drodze;
3) o pożogę; wreszcie
4) o gwałtowne najście cudzego domu.

Innych spraw sądzić niewolno.

Te sprawy należały, aż do statutu warckiego, do jurysdykcyi kasztelańskiej; przydzielenie ich starostom, a temsamem wyłączenie z pod jurysdykcyi kasztelańskiej, zadało cios śmiertelny tej jurysdykcyi. Jakoż, już w 30 lat potem sądownictwo kasztelańskie ustaje zupełnie.

Z powyższych artykułów widać, że jurysdykcyi starościńskiej chciano nadać więcej policyjny charakter. To też było powodem, iż

mimo postanowienia, że starostowie, krom powyższych czterech artykułów, żadnych innych spraw sądzić nie mają, jurysdykcya starościńska właśnie w kierunku policyjnym rozszerzyła się bardzo.

A naprzód wolno było przed starostami robić rezygnacye dóbr ziemskich i podziały dóbr między braci równie ważnie, jak przed sądem ziemskim, można też było do ksiąg grodzkich wprowadzić ważnie wszystkie wpisy, które do ksiąg sądów ziemskich należały, byle je następnie w ciągu jednego roku z ksiąg grodzkich do ksiąg ziemskich przenieść.

Statut korczyński z r. 1465 przydzielił sądom grodzkim starościńskim sprawy o zbiegłych kmieci, uważając ich jakoby gwałtem wziętych, a zatem rzekomo pod cztery artykuły starościńskie podpadających.

Do starostów należało także przeprowadzenie egzekucyi wyroków sądów ziemskich, a zwłaszcza o przezyski (statut radomski z r. 1505), jak niemniej wwiązanie w dobra nieruchome.

Wreszcie zwyczaje ziemi krakowskiej przydzieliły do jurysdykcyi starościńskiej następujące sprawy:

1) jeśli kto niewiastę, mającą posag, wygania z dóbr oprawionych;

2) gdy brat do podziału z bratem przystąpić nie chce;

3) gdy kto kogo wypędza ze spokojnej tenuty; wreszcie

4) gołota, czyli impossessyonat o każdą rzecz w grodzie odpowiadać winien.

Statut radomski wreszcie z r. 1505 pozwolił wydawać starostom także pozwy o gorący uczynek. Gorący uczynek zaś miał się liczyć rok i sześć niedziel.

Statut piotrkowski z r. 1501 postanowił, iż starostowie winni być osiadłymi w tych ziemiach, gdzie są starostami, winni mieć także osiadłych sędziów.

Pozwy starostów wychodziły pod ich imieniem, oraz ich pieczęcią.

Wedle statutu radomskiego z r. 1505 starostowie nie gdzieindziej, jeno w swoich powiatach sądy odbywać winni.

Statuty cerekwicki i nieszawski z r. 1454 postanowiły, iż starostowie sądy swe tylko co sześć tygodni odprawować winni, a te na tydzień naprzód w miejscu, gdzie je odbywać mają, publicznie winni ogłosić, z wyjątkiem sądów dla gości i przybyszów, które się wedle dawnego zwyczaju odbywać winny.

Statut piotrkowski z r. 1496 postanowił, iż gdyby starosta jakie inne sprawy, krom czterech artykułów, lub nie w swoim czasie i nie w swojem miejscu sądził, ma to być nieważne.

Tenże statut rozporządził nadto, iż starosta winien osobiście sądom przewodniczyć, a gdyby nie mógł, winien miejsce swe zasadzić szlachci-

cem osiadłym, do sądzenia spraw zdatnym, pod karą utraty starostwa. Nieobecność starosty na sądach tłumaczą tylko potrzeby Rzeczypospolitej i królewskie.

Statut nieszawski z r. 1454 warował, że burgrabiowie starostów nie mają sądzić żadnych spraw, okrom jeśli są w ziemi tej osiadłymi.

Atoli statut piotrkowski z r. 1488 postanowił, iż burgrabiowie w nieobecności starosty nie mają mieć żadnej mocy sądzenia. Tożsamo powtórzył statut piotrkowski z 1493 dla Wielkopolski, iż burgrabiowie żadnych spraw sądzić, ani wpisów wieczystych przyjmować nie mają.

§ 8. Sądownictwo justycyaryuszy czyli oprawców.

Na przełomie XIII i XIV wieku rozboje i łupiestwa w Wielkopolsce tak zatrważające przybrały rozmiary, że miasta wielkopolskie Poznań, Gniezno, Kalisz i Pyzdry, za zgodą ówczesnego namiestnika królestwa polskiego, Fryderyka, były zniewolone w r. 1302 zawrzeć ze sobą sojusz, mający na celu poskromienie tych złoczyńców [1]).

Ten sojusz zasadzał się na przywileju Władysława Łokietka z r. 1299 [2]), którym ten książę nadał pomienionym miastom wielkopolskim prawo chwytania i karania złoczyńców, w szczególności złodziei, rozbójników, zbójów, krzywoprzysiężców, gwałcicieli niewiast i t. p. nawet karą śmierci, w którymto celu były pomienione miasta uprawnione do utrzymywania we wszystkich miastach królewskich *suos prolocutores*, którzy się zajmować mieli ściganiem i karaniem takich złoczyńców. Ci *prolocutores*, to najstarsi oprawcy, instytucya, która już oddawna znaną była w Czechach i prawdopodobnie za Wacławów z Czech do Polski przeszczepioną została [3]).

O tych oprawcach nie spotykamy w źródłach polskich wzmianki, aż dopiero w statucie wiślickim króla Kazimierza Wielkiego, który oprawcę zwie *maleficorum iudex*, a z treści odnośnego artykuł widać, że ci oprawcy mieli prawo sądzenia pewnych występków, i że ich władzy sądowniczej podlegały wszystkie klasy społeczne, nie wyjmując szlachty.

Ten ostatni szczegół musiał się bardzo szlachcie nie podobać, zdołała też uzyskać na Władysławie Jagielle, iż przywilejem krakowskim, z r. 1386, zniósł justycyaryuszy wraz z ich sądami. Zdaje się jednak, że i szlachta wnet przyszła do przekonania, jak potrzebną była w ów-

---

[1]) Kod. dypl. Wielkopol. N. 858.

[2]) Kod. dypl. Wielkopol. N. 820.

[3]) Dr. Władysław Abraham: O justycyaryuszach w Polsce w XIV i XV wieku. Kraków 1885.

czesnych stosunkach instytucya justycyaruszy; to też już przywilejem korczyńskim, z r. 1388, wznowioną zostaje znowu instytucya justycyaryuszy, z tem atoli zastrzeżeniem, że król tylko za porozumieniem się z panami Rady ma prawo mianować justycyaryuszy w pojedynczych ziemiach, niemniej, że ci justycyaryusze nie mają żadnych innych sądów odbywać, jak tylko nad złodziejem, na gorącym uczynku schwytanym lub publicznie ogłoszonym [1]). Z tego rozporządzenia widać, że dawniejsza władza justycyaryuszy znacznemu uległa ograniczeniu.

Justycyaryusze istnieli po jednemu dla każdej ziemi; urząd ich przed rokiem 1386 był prawdopodobnie samodzielny i tylko od monarchy zależny, później są oni zależnymi od starosty urzędnikami grodowymi *(familiares domini capitanei)*, a urzędowanie ich nie jest dożywotne, lecz doraźne i bardzo krótkie, przeważnie dwa lata trwające.

Statut jedlneński, z r. 1430, zniósł znowu urząd justycyaryuszy, mimoto spotykamy ich jeszcze i w drugiej połowie XV wieku, nawet w roku 1481.

Oprawcy mieli swoich pomocników, lecz nie mieli stałej siedziby swego urzędowania, i wykonywali obowiązki swego urzędu, objeżdżając dzielnicę, swej władzy urzędowej podległą.

Przed rokiem 1386 należały do zakresu sądowniczego justycyaryusza sprawy *furti*, *sanguinis*, *homicidii*, później zaś miał on więcej charakter stróża bezpieczeństwa.

Zdaje się, że nadana starostom statutem warckim kompetencya sądzenia znanych czterech artykułów, które pierwej widocznie do kompetencyi justycyaryuszy należały, była powodem, że z justycyaryuszy sędziów zrobili się raczej urzędnicy policyjno-karni. Być nawet może, że na dawniejszem sądownictwie justycyaryuszy wytworzyło się pojęcie o późniejszych czterech artykułach starościńskich.

§ 9. Sądy patrymonialne i sądownictwo na prawie niemieckiem.

Sądownictwo na prawie niemieckiem nie jest wprawdzie identyczne z sądownictwem patrymonialnem; gdy jednak sądownictwo na prawie niemieckiem wyrosło na pniu sądownictwa patrymonialnego i jest też w rzeczywistości nie czem innem, jeno częścią tegoż sądownictwa, przeto o obudwu tych kategoryach sądownictwa razem mówić będziemy.

Pierwsze ślady sądownictwa patrymonialnego są tak stare, jak stara jest niewola. Niewolnik bowiem, jako prywatna własność swego pana, podlegał oczywiście wyłącznie tylko sądownictwu tegoż swego pana. Kiedy więc polscy Lechici pierwszą szczęśliwą bitwę wygrali i wzięli jeńców

[1]) Bandtkie: Jus Polonicum str. 192.

nieprzyjacielskich do niewoli, a książę panujący rozdał tych niewolników na własność młodszym dynastom i ich stryjcom, praojcom szlachty polskiej, to ci niewolnicy, przemieniwszy się w czeladź dworską, zostawali pod jurysdykcyą patrymonialną swych dziedziców.

Ta jurysdykcya patrymonialna dotyczyła atoli zrazu tylko ludności osobiście niewolnej.

Gdy wskutek przyjęcia chrześcijaństwa poczęły się fundacye biskupstw, kościołów i klasztorów, monarchowie poczęli tym instytutom kościelnym dawać na uposażenie ludność wieśniaczą, przywiązaną do gleby, która zrazu tylko w dobrach monarszych istniała. Ludność ta pozostała zrazu jeszcze pod jurysdykcyą księcia i jego urzędników, ale w ciągu XIII wieku kościół zdołał stopniowo uzyskać zupełne wyłączenie tej ludności wieśniaczej, przywiązanej do gleby, z pod jurysdykcyi księcia i jego urzędników, i poddanie jej pod jurysdykcyę ich bezpośrednich panów, dygnitarzy kościelnych, czyli pod jurysdykcyę patrymonialną Kościoła.

Słowianie połabscy uciskani srodze w swej ojczyźnie przez duków saskich i margrabiów brandeburskich, zaczynają najpóźniej już w początkach XII wieku opuszczać swą ojczyznę i garnąć się do Polski, do swych pobratymców, gdzie chętną gościnę znachodzili. Stanowili oni w Polsce ludność tak zwaną swobodną *(liberi)*, która wprawdzie była osobiście wolną i mogła się swobodnie poruszać, ale nie posiadała własnej ziemi, i osadzała się na cudzych gruntach za czynszem. Ludność ta osadzała się przedewszystkiem w obszernych dobrach monarszych, gdzie stosunkowo najkorzystniejsze dla siebie mogła uzyskać warunki, później także i w dobrach kościelnych, oraz klasztornych. Ta ludność swobodna podlegała wszędzie, gdzie się osiedliła, choćby nawet w dobrach kościelnych i klasztornych, zrazu tylko jurysdykcyi zadwornej i urzędników książęcych, zwłaszcza kasztelanów. Ale skoro kościół zdołał uzyskać całkowite uwolnienie wieśniaków, przywiązanych do gleby, z pod jurysdykcyi książęcej i książęcych urzędników, i poddanie takowej pod jurysdykcyę patrymonialną Kościoła, począł się upominać o takiżsam przywilej także dla ludności wieśniaczej swobodnej, w dobrach kościelnych i klasztornych osiadłej. Szło to zrazu bardzo oporem, wszelako ostatecznie i nad tymi swobodnymi wieśniakami zdołał Kościół u schyłku XIII wieku uzyskać jurysdykcyę patrymonialną.

Mnisi z obcych krajów, a zwłaszcza z Niemiec do polskich klasztorów przybywający, w szczególności Cystersi, poczęli już w XII wieku z ojczyzny swej sprowadzać osadników Niemców do Polski, dla skolonizowania nimi znacznych majątków, wyłącznie niemal leśnych, jakie na uposażenie swe otrzymywali.

Pierwsze pojawienie się kolonistów niemieckich w granicach dawnej Polski, sięga na Śląsku drugiej połowy wieku XII, u nas pierwszej połowy XIII wieku. Na Śląsku spostrzegamy już w przywileju fundacyjnym klasztoru Cystersów lubiąskiego z roku 1175, wydanym w Grodzisku przez Bolesława Wysokiego [1]), wzmiankę o Niemcach kolonistach, których książę z pod prawa polskiego wyjmuje.

Do Małopolski przybywa znaczniejszy zaciąg Niemców dopiero u schyłku panowania Leszka Białego. W tym bowiem czasie (1227) uzyskuje Iwo, biskup krakowski, od tegoż księcia swobody dla Niemców, osadzić się mających w kasztelaniach kieleckiej i tarskiej [2]). Już też w latach 1228 i 1229 spotykamy Piotra, sołtysa krakowskiego, co dowodzi, że już i w Krakowie podówczas znajdowała się wcale liczna kolonia niemiecka [3]).

Już nawet i na podgórzu tatrzańskiem spotykamy się w tym czasie z osadnikami niemieckimi. W r. 1234 Teodor, wojewoda krakowski, otrzymuje od Henryka Brodatego przywilej osadzenia Niemców nad Dunajcem i jego przypływami w okolicy Nowego Targu [4]), a w r. 1244 zakłada Bolesław Leszkowicz Podoliniec na prawie niemieckiem [5]).

Wszelako dopiero po napadzie Tatarów, a zwłaszcza w drugiej połowie XIII wieku stają się osady niemieckie coraz częstszemi, a to zarówno wiejskie, jak i miejskie.

Osadnictwa na prawie niemieckiem miały swoją odrębną jurysdykcyę; nie znosiły one żadnej jurysdykcyi wedle prawa polskiego, ani wojewodzińskiej, ani też innych urzędników ziemskich lub grodzkich, lecz miały swoje własne sądy ławnicze (*iudicia scabinalia*), złożone z zaprzysięgłych ławników, którym we wsiach przewodniczył sołtys, po miastach wójt, a które wskutek tego zwały się sądami wójtowsko-ławniczymi.

Sądy wójtowsko-ławnicze rozstrzygały wszystkie sprawy w pierwszej instancyi, o ile niektóre najważniejsze sprawy nie były przywilejami lokacyjnymi dworowi do rozstrzygania zastrzeżonemi. Z wyjątkiem tych, wszystkie sprawy w drugiej i ostatniej instancyi, jak niemniej wszelkie żałoby przeciw sołtysowi lub wójtowi rozstrzygał dziedzic, czyli jego dwór. Sądy wójtowsko-ławnicze odbywały swe sądy na trzech kadencyach do roku; oprócz tego odbywały się również trzykroć do roku

[1]) Büsching: Die Urkunden des Klosters Leubus N. 1.
[2]) Kod. dypl. kat. krak. N. 17.
[3]) Kod. dypl. mogilski N. 8 i 11.
[4]) Kod. dypl. małop. N. 15.
[5]) Akta grodz. ziemsk. I. N. 1.

sądy, tak zwane wielkie, czyli burgrabskie, na które zjeżdżał i przewodniczył im burgrabia czyli reprezentant dworu.

W miasteczkach, na prawie niemieckiem założonych, istniała obok ławy jeszcze Rada miejska (*consules*), która się zajmowała sprawami administracyjnemi i wydawaniem ustaw, czyli tak zwanych wilkirzy miejskich, a czasem też sprawowała sądownictwo wyższe lub w ważniejszych sprawach.

Oprócz sądów wójtowsko-ławniczych, które istniały w każdej wsi, na prawie niemieckiem założonej, wytwarzały się także sądy sołtysie, czyli leńskie. Sołtys bowiem zostawał do dworu w stosunku lennym. Mógł on zaś być powoływany tylko przed sąd równych sobie; więc dla sądzenia spraw, wytoczonych przeciw sołtysom, jak niemniej do przyjmowania aktów dobrej woli, dotyczących sołtystwa lub wójtostwa, składano osobne sądy sołtysie, czyli leńskie, zazwyczaj ze siedmiu sołtysów złożone. Gdzie większy kompleks osad, na prawie niemieckiem założonych, należał do jednego dziedzica, co zwłaszcza miało miejsce w dobrach królewskich, klasztornych i kościelnych, tam urządzone były sądy leńskie stałe; w przeciwnym razie składano je doraźnie z okolicznych sołtysów od wypadku do wypadku. Sąd taki leński nietylko rozstrzygał wszelkie sprawy przeciw sołtysom i wójtom, ale przyjmował on także, jak już wyżej wspomniałem, wszelkie akta dobrej woli, dotyczące sołtystw i wójtostw lub też łanów wolnych, które do nich należały.

Niezawsze jednak inteligencya sołtysa lub wójta wystarczała do rozstrzygania spraw, zwłaszcza trudniejszych; nie każdy też sołtys lub wójt był w posiadaniu kodeksu prawa niemieckiego, z któregoby się w danym razie o przepisach prawnych mógł informować, wreszcie nie każdy wypadek prawny był w prawie pisanem przewidziany i rozstrzygnięty, gdyż prawo niemieckie dopiero zwolna się formowało i kształciło. Wcześnie więc okazała się potrzeba takich sądów wyższych prawa niemieckiego, któreby zwyczajnym ławom w pewnym okręgu udzielały wyjaśnień co do postanowień prawa niemieckiego i rozstrzygania spraw zawilszych. Takimi sądami wyższymi *(Ius supremum)* były zrazu zazwyczaj ławy wzorowe, albo macierzyste. Każda znaczniejsza osada na prawie niemieckiem brała swych osadników z jakiejś innej dawniejszej, już istniejącej osady niemieckiej, a w takim razie urządzenia tej osady macierzystej służyły osadzie filialnej za wzór. Tak np. osadą macierzystą i wzorową dla Krakowa był Wrocław. Otóż do takichto osad macierzystych uciekały się zrazu osady filialne po wyjaśnienia prawne w sprawach zawiłych. Nie wszystkie jednak osady na prawie niemieckiem miały swoje osady macierzyste czyli wzorowe: miewały je zazwyczaj tylko miasta, wsi nie miewały. Dla wsi więc, dla sądów wój-

towsko-ławniczych wiejskich trzeba było obmyślić takie ławy wzorowe, upoważnione do udzielania wyjaśnień prawnych.

Rzecz prosta, że w pierwszym rzędzie zwrócono oko na sądy leńskie, czyli sołtysie; sądy te bowiem złożone z samych sołtysów lub wójtów, reprezentowały w swoim składzie daleko więcej inteligencyi prawniczej, niż na jaką stać było zwyczajne ławy, choćby nawet miejskie.

Naprzód więc sądy sołtysie, czyli leńskie, przybierają charakter sądów wyższych partykularnych prawa niemieckiego.

Niezawsze jednak i ławy macierzyste, czyli wzorowe, były w możności udzielania wyjaśnienia w zawiłych sprawach, zwłaszcza jeśli prawo pisane nie obejmowało w danym wypadku żadnego postanowienia, i trzeba było postanowienie prawne dopiero wymyślić. W takich razach udawano się po wyjaśnienie do sławniejszych ław cudzoziemskich. Takiemi najsławniejszemi ławami cudzoziemskiemi były przedewszystkiem ławy miast Halli i Magdeburga, do tych więc ław udawano się, zwłaszcza z Polski, po wyjaśnienia prawne w sprawach wątpliwych i zawiłych, a wyjaśnienia takie, zbierane starannie dla informacyi przyszłych pokoleń, zwały sie ortylami.

Takie jednak uciekanie się po ortyle do Halli i Magdeburga powodowało nietylko znaczną zwłokę, ale i znaczne koszta za sobą; w wysokim zaś stopniu ubliżało powadze władz krajowych, że cudzoziemskie ławy przywłaszczają sobie prawo sądownictwa w terytoryach, które do ich władzy jurysdykcyjnej wcale nie należą. Temu nadużyciu postanowił król Kazimierz Wielki położyć tamę, i w tym celu ustanowił na zamku krakowskim, w roku 1356, sąd wyższy powszechny prawa niemieckiego, którego działalność miała się rozciągać na cały obszar królestwa, berłu jego podwładnego.

Ten sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim *(Ius supremum Theutonicum castri Cracoviensis)* nie był bynajmniej instytucyą zgoła nową, lecz było to tylko zreformowanie i przekształcenie istniejącego już z dawniejszych czasów sądu niemieckiego na dworze monarszym na sąd wyższy. Reforma tego sądu nadwornego prawa niemieckiego na sąd wyższy polegała atoli nietylko w znacznie rozszerzonym zakresie działania, ale także i w jego składzie. Podczas bowiem kiedy sąd nadworny prawa niemieckiego składał się z samych sołtysów, wójtów, ławników lub rajców wsi lub miast królewskich, to w skład sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim powołani zostali także wójtowie i sołtysi z dóbr kościelnych i klasztornych, zwłaszcza małopolskich.

Jako najwyższa wreszcie instancya dla spraw wedle prawa niemieckiego, ustanowiony został pomienionym przywilejem króla Kazimie-

rza Wielkiego, z r. 1356, tak zwany sąd komisarski sześciu miast, doraźnie na zamek krakowski zwoływany, a składany z rajców miast Krakowa, Kazimierza, Bochni, Wieliczki, Sącza i Olkusza, mianowicie po dwu rajców z każdego z tych miast.

§ 10. Sądy graniczne podkomorskie.

Nie ulega wątpliwości, że spory graniczne należały pierwotnie do jurysdykcyi zadwornej; chodziło w nich bowiem przecież o dobra ziemskie dziedziczne, a sprawy o takie dobra należały zawsze do jurysdykcyi zadwornej.

Mamy na to dowody:

W roku 1242 Konrad, ks. mazowiecki, poleca komornikowi Goworyszkowi, ażeby wysypał granice wsi Barkowice w sporze między klasztorem sulejowskim a klasztorem witowskim [1]).

W tymże roku tenże Konrad, książę mazowiecki, zatwierdza rozgraniczenie wsi Mszczęcin, klasztoru miechowskiego, dokonane przez Henryka Brodatego [2]).

A nawet jeszcze w r. 1365 widzimy króla Kazimierza Wielkiego, jak ustanawia granice wsi Gawłów na rzecz Leniarta Gawłowskiego [3]).

W XIV wieku występują już podkomorzowie, jako urząd powołany do sypania granic; wszelako ci podkomorzowie sprawują urząd ten wyraźnie tylko z mocy nadanej sobie przez króla władzy lub delegacyi, a zatem jako część jurysdykcyi zadwornej.

I tak, w r. 1362 Rafał Tarnowski, podkomorzy sandomierski, *auctoritate regis* sypie granice wsi Kunów i Prawęcin [4]).

W roku 1381 Mszczug, podkomorzy krakowski, w imieniu króla a z polecenia starosty krakowskiego, ustanawia granice wsi Raków, Czarnoszyce i Gozno, klasztoru jędrzejowskiego własnych [5]).

W roku 1396 Spytek z Mielsztyna, wojewoda i starosta krakowski, podczas wakancyi podkomorstwa krakowskiego, ustanawia, z polecenia królewskiego, granice wsi Raciborowice i Zdzisławice [6]).

Wreszcie w roku 1419 Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, zatwierdza rozgraniczenie wsi Kamień i Brodła przez Jakusza z Cianocic, komornika krakowskiego, dokonane [7]).

---

[1]) Kod. Małopolski II. N. 420.
[2]) Kod. Małopol. II. N. 421.
[3]) Kod. Małopol. I. N. 280.
[4]) Kod. kat. krak. II. N. 260.
[5]) Kod. Małop. I. N. 353.
[6]) Kod. kat. krak. II. N. 414.
[7]) Kod. kat. krak. II. N. 590.

Wszelako tylko sam akt rozgraniczenia, czyli sypania granic, należał do kompetencyi podkomorzego; spory natomiast graniczne należały do kompetencyi sądów ziemskich. I tak, widzimy, że w roku 1379 sąd ziemski krakowski orzeka sypanie granic wsi Raków, Czarnoszyce i Gozno, klasztoru jędrzejowskiego własnych, któregoto sypania granic następnie Mszczug, podkomorzy krakowski, dokonywa [1].

W roku 1392 znowu sąd ziemski krakowski zatwierdza dokonane rozgraniczenie miasta Skały od wsi Pieskowej Skały [2].

Z przytoczonych powyżej aktów okazuje się:

a) że spory graniczne należały pierwotnie do jurysdykcyi zadwornej i z pod tejże jurysdykcyi zadwornej, wraz z jurysdykcyą nad dobrami ziemskiemi, przeszły pod jurysdykcyę sądów ziemskich, które też wszelkie spory graniczne rozstrzygały;

b) że samo ustanawianie granic po wydanym wyroku sądu ziemskiego, a przy pomocy opola (*vicinia*), czyli starców sąsiadów, należało do podkomorzego odnośnej ziemi, który znowu czynności tej za pośrednictwem swych komorników dokonywał.

Odmiennie nieco wyglądało sądownictwo w sporach granicznych, jeśli chodziło o rozgraniczenie dóbr szlacheckich od dóbr królewskich.

Już statutem czerwińskim, z roku 1422, postanowionem zostało, iż król nie odmówi żadnemu ziemianinowi odgraniczenia jego posiadłości od dóbr królewskich, jeśliby tego żądał. Postanowienie to zatwierdzone zostało następnie przywilejem jedlneńskim z roku 1430, krakowskim z roku 1433, nieszawskim z roku 1454, oraz piotrkowskim z lat 1493 i 1496.

Skład wszelako sądów, do tego rodzaju sporów uprawnionych, był nieco odmienny.

Już mianowicie przywilejem cerekwickim, z r. 1454, postanowiono, iż spory o granice między dobrami królewskiemi a szlacheckiemi, będą mieli oddane do rozstrzygnienia zawsze podkomorzy z dwoma dostojnikami.

Bliżej skład tych sądów określiły statuty piotrkowskie z lat 1493 i 1496 postanawiając, że gdy chodzić będzie o rozgraniczenie dóbr ziemiańskich od królewskich, król wyznaczy dwóch komisarzy, mianowicie dwóch dostojników odnośnego powiatu i dwóch służebników z podkomorzym, a zarazem poleci staroście lub dzierżawcy dóbr królewskich, aby tych komisarzy należycie podejmował. Którzyto komisarze przesłuchają z obu stron starce pod przysięgą, i wedle ich zeznań granice

---

[1]) Kod. Małop. I. NN. 344, 353.

[2]) Kod. kat. krak. II. N. 389.

pociągną; gdyby atoli ci starce nie byli w zgodzie, komisarze wedle własnego uznania, ewentualnie nawet większością głosów, granice pociągną.

§ 11. Sądownictwo rektora uniwersytetu.

Zakładając uniwersytet krakowski przywilejem z r. 1364, król Kazimierz Wielki wyłączył wszystkich scholarów, magistrów, bedeli i stacyonaryuszy z pod wszelakiej jurysdykcyi innych sądów, a poddał ich wyłącznie jurysdykcyi rektora, grożąc karą 10 grzywien groszy praskich, ktoby ich przed inny sąd pozwać się odważył.

Postanowionem zostało zarazem tym przywilejem:

a) że drobne występki, jak zawłoski, oraz pobicie aż do rozlewu krwi, sądzi nad scholarami i ich służbą, rektor uniwersytetu;

b) ciężkie natomiast zbrodnie, jak kradzież, wszetecznictwo, cudzołostwo, zabójstwo, jeśli scholar jest klerykiem, należą do sądu biskupiego, jeśli laikiem, do sądu królewskiego. W takich ciężkich sprawach scholar laik, bedel, stacyonaryusz i ich służba nie mają być sądzeni wedle ustaw własnej swej ojczyzny, lecz wedle ustaw tutejszych; wszelako za poświadczeniem dobrych ludzi mogą być do oczyszczenia się dopuszczeni;

c) scholar, bedel, stacyonaryusz posądzony o zbrodnię lub występek, nie ma być ujęty jak tylko za zezwoleniem rektora i przy pomocy służby rektorskiej;

d) jeśli rektor kogo, wskutek wyroku, zasądzi na utratę prawa pobierania nauk i uczęszczania na takowe, takowego tak wójt krakowski, jak i kazimierski z miasta wypędzić mają, i nikt nie może dać mu gościny, ani jedzenia lub picia, lub cokolwiek sprzedać; a gdyby nie był posłuszny wyrokowi rektora, wójt ma użyczyć swej pomocy do powściągnienia go.

§ 12. Sądownictwo nad żydami.

Sądownictwo nad żydami zasadza się na przywileju Bolesława, księcia wielkopolskiego, z roku 1264, który wprawdzie pierwotnie tylko dla wielkopolskich żydów był wydany, atoli następnie przez króla Kazimierza Wielkiego na żydów w całem królestwie polskiem rozciągnięty został.

Otóż przywilejem tym wyłączeni zostali żydzi z pod wszelkiej innej jurysdykcyi, a poddani tylko jurysdykcyi wojewody. W szczególności postanowiono:

a) iż spory pomiędzy żydami w pierwszej linii nie kto inny, jeno ich właśni starcy rozstrzygać mają; a dopiero gdyby starcom nie udało

się sprawy zagodzić, takowa przed wojewodę odniesioną być winna; nieposłuszeństwo starcom pociąga karę za sobą;

b) wojewoda rozstrzyga spory żydowskie bądź sam, bądź przez umyślnego, do tego przez siebie naznaczonego sędziego;

c) na sądzie takim, czyto wojewodzińskim, czy jego sędziego, ława ma być zasadzona żydami;

d) sędzia żydowski nie może inaczej sądzić sprawy, jak tylko za zezwoleniem samychże żydów; przy niektórych takich sądach zasiadać winien szkolnik żydowski;

e) żyd nigdy przed sąd duchowny zapozwanym być nie może, lecz tylko przed sąd wojewody;

f) apelacye w sprawach żydowskich na dworze książęcym rozstrzygane być miały.

§ 13. Sądownictwo duchowne.

Sądownictwo duchowne należy właściwie do prawa kanonicznego, tam jest miejsce do rozpatrywania takowego; tu więc tylko zwrócę uwagę na te postanowienia, które prawo ziemskie w przedmiocie sądownictwa duchownego w sobie zawiera.

I tak, uchwały piotrkowskie, z roku 1406, zawierają następujące postanowienia:

a) że duchowny we wszystkich sprawach tylko przed sądem duchownym odpowiadać winien, z wyjątkiem jedynie spraw dziedzicznych, które do sądu ziemskiego należą;

b) taksamo szlachcic, mieszczanin, plebejusz duchownemu nie przed sądem duchownym, lecz przed swoim własnym sądem odpowiadać ma;

c) tylko sprawy małżeńskie, oraz sprawy o zabicie, uchromienie, zranienie i gwałt na osobie duchownej popełniony, do sądu duchownego należały;

d) ktokolwiekby mieszkańca kraju za granice kraju, a zwłaszcza do kuryi rzymskiej zapozwał, mają mu być dobra nieruchome zagrabione i pozwanemu w posiadanie oddane; jeśli zaś nie jest osiadłym, za granice kraju ma być wypędzon. Jeśli go pozwany ująć może, może go uwięzić i zrobić z nim, co mu się podoba; a jeśliby jaki prałat lub osoba duchowna z mocy takiego pozwu klątwę rzucił, dobra jego, tak duchowne, jak i ojczyste, na rzecz skarbu królewskiego przepadną.

Statuta piotrkowskie, z lat 1493 i 1496, postanowiły, że prałaci duchowni nie mają wydawać do sądów świeckich listów zakaźnych *(literae inhibitionum)*, okrom w sprawach, należących do sądu duchownego, do których sędzia ziemski mięszać się nie ma prawa.

Moneta polska w dobie piastowskiej.

I. Zawiązki rzeczy menniczej w Polsce wieków średnich

przez

Dra Franciszka Piekosińskiego.

Gdybym miał chociaż w przybliżeniu taki zapas monet piastowskich pod ręką, jakim rozporządzał nieodżałowany ś. p. Kazimierz Stronczyński do swego dzieła Pieniądze Piastów, mógłbym napisać rzecz piękną i wyczerpującą.

Niestety, tak nie jest. W Krakowie nie istnieje żaden zbiór numizmatyczny, któryby obejmował choć jaki taki komplet monet piastowskich; ja zaś nie rozporządzam ani potrzebnem zdrowiem, ani czasem, ani wreszcie środkami, abym mógł odbyć podróż do Warszawy i Berlina celem zwiedzenia i zbadania zbiorów numizmatycznych polskich, będących własnością ordynacyi hr. Zamoyskich i księcia Radziwiłła. Rad nierad, muszę się ograniczyć do tego materyału numizmatycznego, jaki posiadam bądź sam, bądź w zbiorach krakowskich znaleźć mogłem i dlatego praca moja niniejsza musi się ograniczyć tylko do przedstawienia najważniejszych i zasadniczych punktów, pozostawiając opracowanie szczegółów moim, po Minerwie, następcom.

Z góry zaznaczyć muszę, iż nie posiadamy żadnego zgoła źródła historycznego, któreby nam choć najdrobniejszej dostarczało skazówki, jak wyglądała stopa mennicza w Polsce w dobie piastowskiej, a w szczególności w epoce poprzedzającej schyłek wieku XIII, w szczególności zaś, czyto był funt zaprowadzony ordynacyą Karola Wielkiego w państwie frankońskiem, a przez inne narody skwapliwie naśladowany, czy też grzywna ($^2/_3$ funta), zjawiająca się w państwie niemieckiem w ciągu XII wieku, lub też inna rodzima wartość mennicza. Gdyż jakkolwiek

już od czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego rozporządzamy pokaźnym szeregiem monet z każdego niemal panowania, to przecież nie istnieje żadne źródło, któreby nam wskazywało, ile spółcześnie liczono sztuk bitych pieniędzy na urzędową lub też kupiecką stopę menniczą.

Żaden też z uczonych polskich numizmatyków tą kwestyą się nie zajmował, nawet i uczony Stronczyński nie, który przecież poświęcając tak mozolną i tak wyczerpującą pracę numizmatyce piastowskiej, i okazawszy przytem tyle bystrości poglądów, nie powinien był żadną miarą kwestyi tej tak zupełnie zaniedbywać i milczeniem pomijać. Wszakże w rzeczy menniczej stanowisko prawne monety, jej znaczenie jako środka obiegowego, jest pierwszorzędnego znaczenia; strona opisowa zaś, która ze względu na niski stopień, na jakim się sztuka u monet średniowiecznych znajduje, dla historyi sztuki ma tylko nader poślednią wartość i jest o tyle tylko ważną, o ile jest pomocną do zbadania prawnopublicznego momentu monety. A jednak mimoto, uczeni nasi numizmatycy, prawie bez wyjątku, głównie się zajmowali stroną opisową monety piastowskiej, zaniedbując zupełnie jej prawnopubliczne znaczenie. Niniejsza praca ma na celu, choć w części, zaniedbanie to poprawić.

Otóż skoro, jak wspomniałem, nie posiadamy zgoła żadnego spółczesnego źródła historycznego, któreby nam o stopie menniczej w Polsce w dobie piastowskiej dostatecznego dostarczało wyjaśnienia, nie pozostaje nam, jak chwycić się, jedynie w takich razach praktycznej metody retrospektywnej, aby spróbować, czy na tej drodze nie uda się rzucić promienia światła na naszą, zgoła ciemną, kwestyę.

Metoda retrospektywna przepisuje brać za punkt wyjścia do zrozumienia jakiejś doby historycznej, niedość znanej, dobę historyczną, acz późniejszą lecz dobrze znaną, i wysnuwać z niej logiczne wnioski o dobie dawniejszej, nieznanej.

Taką dobą późniejszą, dobrze znaną w numizmatyce polskiej średniowiecznej, jest niewątpliwie wiek XV. Z tego wieku znaną nam jest dokładnie stopa mennicza urzędowa, oraz stopa bitych pieniędzy z każdego panowania. Od tej więc doby, mianowicie od wieku XV, rozpoczniemy nasze badania retrospektywne nad monetą piastowską.

Otóż wiemy, iż stopę menniczą w Polsce w XIV i XV wieku stanowiła grzywna krakowska wagi około 198 gramów; że zaś grzywna ta równa się prawie zupełnie grzywnie wrocławskiej, Kraków zaś przeniesiony został w r. 1257 przez Bolesława Leszkowicza na prawo niemieckie wedle wzoru miasta Wrocławia, przeto nie ulega wątpliwości, że owa grzywna krakowska w grzywnie wrocławskiej wzór swój brała, że zatem nie może być starszą jak rok 1257, a względnie schyłek

XIII wieku, i do epoki piastowskiej dawniejszej żadną miarą odnosić się nie może.

Chodziłoby teraz o zbadanie, czy istnieją jakie pomniki źródłowe, któreby wskazywały, jaki stosunek wartościowy zachodził pomiędzy późniejszą grzywną krakowską, a wcześniejszą grzywną staropiastowską.

Otóż takie pomniki źródłowe, na szczęście, istnieją, a są nimi statuta. W szczególności postanawiają statuta polskie średniowieczne na różne rodzaje przewinień cały system kar o różnej wysokości, z których największa, tak zwana, niemiłościwa, wynosiła 70 grzywien, najpospolitsza zaś kara sądowa wynosiła grzywien 15.

Otóż w XV wieku spotykamy się z tem dziwnem zjawiskiem, że grzywna sądowa nie odpowiada wcale grzywnie pieniężnej, lecz jest znacznie mniejszą, mianowicie, że aż 5 grzywien karnych idzie na jednę grzywnę pieniężną, tak, że kara 70 grzywien znaczy właściwie tylko 14 grzywien pieniędzy, a kara 15 grzywien, oznacza tylko 3 grzywny pieniędzy.

Jak wytłumaczyć to szczególne zjawisko, iżby ustawodawca inną nazwę nadawał karom sądowym, jak tę, na jaką one, wedle swej rzeczywistej wartości, zasługiwały?!

Nic prostszego. Owe postanowienia statutów co do wysokości kar, pochodzą widocznie z takiej epoki, kiedy była w użyciu grzywna pieniężna daleko mniejsza od późniejszej grzywny krakowskiej, a w szczególności tak mała, iż przedstawiała zaledwo $^1/_5$ część późniejszej grzywny krakowskiej. Że zaś grzywna krakowska ważyła, jak wspomniałem, około 198 gramów, a liczyła 48 groszy, przeto owa dawniejsza grzywna piastowska ważyła około 40 gramów, a reprezentowała wartość około 10 groszy.

Chodziłoby teraz o zbadanie, czy w statutach polskich średniowiecznych nie znalazłaby się jakie punkta oparcia do oznaczenia, w jakim mniej więcej czasie mogły powstać owe kary sądowe.

Otóż tu zaznaczyć należy, że pierwsze postanowienia co do kar sądowych są niewątpliwie tak dawne, jak dawnem jest wogóle sądownictwo polskie wieków średnich, może zatem sięgać nawet czasów, poprzedzających epokę Bolesława Chrobrego. Ale i to nie może ulegać żadnej wątpliwości, że te kary, których wysokość zależy od mniejszej lub większej dostojności urzędnika, któremu kara uiszczoną być ma, nie mogły istnieć wcześniej, jak dopiero od chwili ustanowienia odnośnego urzędu, że zatem system kar, pierwotnie ustanowiony, musiał z biegiem czasu ulegać uzupełnieniu i reformom, że wreszcie ten system kar, jaki w statutach naszych średniowiecznych spotykamy, będzie nie pierwotny, lecz taki, jaki wyszedł z najpóźniejszej czyli ostatniej reformy.

Otóż, co do systemu kar, spotykamy w ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego z r. 1346/7 między innemi następujące postanowienie:

„Kto nagani (niesłusznie) wyrok kasztelana krakowskiego, pokupi „łupieże gronostajowe, kasztelanom sandomierskiemu lub lubeskiemu łu„pieże popielicze, każdemu z wojewodów łupieże łasicze, sędziom kra„kowskiemu lub sandomierskiemu łupieże kunie, podsędkom łupieże lisie, „podkomorzym po 6 grzywien, komornikom po 6 szkojców, sędziom „kasztelańskim po $^1/_2$ grzywny, każdemu pisarzowi ziemskiemu łupieże „lisie, wreszcie innym kasztelanom, oprócz sandomierskiego i lubelskiego, „po 6 grzywien kary pokupi“ [1]).

Te postanowienia karne ustawodawstwa wiślicko-piotrkowskiego króla Kazimierza Wielkiego są, jak to zaraz niżej zobaczymy, dla chronologii rzeczy menniczej polskiej w dobie piastowskiej niesłychanej doniosłości. Chodziłoby tylko o skonstatowanie, choćby w przybliżeniu, z jakiej mniej więcej epoki postanowienia te pochodzić mogą. Epoka ta da się przy szczegółowym rozbiorze tych postanowień dość dokładnie oznaczyć.

Fakt, iż dla kasztelana krakowskiego naznaczony jest najwyższy pokup, wyższy, niż dla wojewodów, a zatem wyższy niż nawet dla wojewody krakowskiego, dowodzi, że postanowienia te pochodzą (ostatecznie) z czasu, kiedy kasztelan krakowski zdobył sobie pierwszeństwo przed krakowskim wojewodą, co, jak wiemy, nastąpiło dopiero za czasów Bolesława Leszkowicza, po zupełnem wyparciu Konrada Mazowieckiego z dzielnicy małopolskiej, a zatem nie wcześniej, jak dopiero w drugiej połowie XIII wieku.

Dalszy fakt, iż postanowienia te nie wspominają zgoła o staroście krakowskim, który przecież był bardzo wysokim dostojnikiem i miał obszerny zakres jurysdykcyi sądowej, dowodzi, że postanowienia te są starsze, jak urząd starościński w Polsce wieków średnich. Że zaś urząd starościński zaprowadzony został w Polsce dopiero przez Wacława II, króla czeskiego a księcia polskiego, na samym początku XIV wieku, przeto owe postanowienia musiały zapaść najpóźniej z końcem XIII w., czyli, że owe postanowienia pochodzą ponad wszelką wątpliwość z drugiej dopiero połowy wieku XIII.

Fakt wreszcie, że przeważna część kar, a między niemi kary najwyższe stypulowane są nie w gotowych pieniądzach, lecz w łupieżach zwierzęcych, a zatem w surrogatach pieniężnych, dowodzi z jednej strony, że jeszcze w drugiej połowie XIII wieku w obiegu wewnętrznym, obok

[1]) Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, tom I, str. 117.

bitych pieniędzy, były w użyciu, i to częściej jak bite, pieniądze, surrogaty pieniężne, mianowicie łupieże zwierząt szlachetniejszych, z drugiej zaś strony, że bezpośrednią poprzedniczką tej grzywny pieniędzy, jaka była w użyciu w drugiej połowie XIII wieku, była grzywna surrogatów pieniężnych, która się jeszcze w drugiej połowie XIII wieku obok grzywny bitych pieniędzy w użyciu utrzymała.

Otóż ta grzywna pieniędzy z drugiej połowy XIII wieku, a więc i poprzedzająca ją dawniejsza grzywna surrogatów, przedstawiała wartość $^1/_6$ części grzywny krakowskiej z XIV i XV wieku, około 198 gramów ważącej, czyli około 40 gramów, lub około 10 późniejszych groszy.

Że zaś surrogat pieniędzy jest najpierwszym środkiem obiegowym, następującym bezpośrednio po dobie zamiennej, przeto grzywna wartości 40 gramów srebra, reprezentowana zrazu w surrogatach pieniężnych a następnie w bitym pieniądzu, jest najstarszą stopą menniczą w Polsce wieków średnich i wyprzedza oczywiście nawet dobę piastowską, czyli sięga nawet w dobę Popielidów.

Ponieważ zaś mamy monetę bitą polską już od czasów Mieczysława I, a w każdym razie już conajmniej od Bolesława Chrobrego, przeto na zasadzie tych bitych pieniędzy powinniśmy przeprowadzić próbę, czy rezultaty, do jakich doszliśmy wyżej drogą badań retrospektywnych są trafne i wytrzymają krytykę.

Przy przedsięwzięciu tej próby atoli trafiamy zaraz na walną i nieprzezwyciężoną przeszkodę, na tę mianowicie, iż żadne źródło ówczesne nam nie podaje, ile sztuk bitych pieniędzy, któremi były w tej epoce jedynie denary, liczono na grzywnę polską.

Z tego powodu musimy rozpatrzyć się w źródłach ościennych, z uwzględnieniem naszych stosunków rodzimych.

Kiedy Lechici polscy, prawdopodobnie w wieku VI po Chrystusie, objęli w posiadanie ojczyznę naszą, mianowicie kraj położony pomiędzy Wisłą, Odrą, Notecią a Karpatami, nie zastali tu żadnych zgoła autochtonów; kraj był dziki, ręką kultury nietknięty, nie znajdowały się w nim zatem żadne otwarte kopalnie, a kopalni szlachetnych kruszców, jak złota i srebra, nie posiada ojczyzna nasza nawet po dziśdzień, więc chociaż polscy Lechici, podczas pobytu swego w Azyi, mogli już się zapoznać i niewątpliwie zapoznali z bitym pieniądzem, zwłaszcza z monetą doskonałą grecką, która była na całym Wschodzie azyatyckim nietylko w obiegu, ale i naśladowaną, to jednak nie mając żadnych kopalń szlachetnych kruszców, ani narzędzi potrzebnych do bicia pieniędzy, długie wieki zaspakajali swe potrzeby obrotu wewnętrznego zrazu drogą prostej zamiany potrzebnych produktów, potem drogą wygodniejszych

jako środek obiegowy surrogatów, któreto surrogaty liczone były, jak później pieniądze, na grzywny.

Jakicto przedmioty stanowiły te surrogaty, nie trudno odgadnąć. Najprzód spotykamy pomiędzy monetami polskiemi wieków średnich monetę, zwaną szkotem lub szkojcem, która, aczkolwiek była zbyt drobnej wartości, gdyż przedstawiała tylko wartość 2 groszy, więc z łatwością wybijaną być mogła, mimoto w wiekach średnich nigdy, jako pieniądz, wybijaną nie była, lecz pozostała zawsze tylko monetą rachunkową, do czego, z powodu swej drobnej wartości, nie miała żadnej zgoła kwalifikacyi.

Otóż fakt, że szkojec, czyli szkot, nigdy jako pieniądz wybijanym nie był, a mimoto stanowił pospolitą monetę, wskazuje, że pod nazwą szkojca kryje się jakiś surrogat pieniężny. Jaki to może być ten surrogat?! Odpowiedź nietrudna!

Szkot w staropolskim języku oznaczał wogóle bydlę, jak tego dowodzi używany jeszcze po dziśdzień wyraz szkotak na oznaczenie pastucha od bydła, i wyraz skotnica, używany pospolicie w wiekach średnich na oznaczenie pastwiska. Że zaś pomiędzy bydłem najcelniejsze miejsce zajmował wół, przeto szkot oznaczał przedewszystkiem wołu, czyli, że najważniejszym surrogatem pieniężnym był wół, reprezentujący wartość 2 groszy, wobec czego staropolska grzywna surrogatowa z doby piastowskiej reprezentowała wartość 5 wołów.

Drugim z kolei surrogatem były łupieże szlachetnych zwierząt dzikich, a więc gronostaje, kuny, łasice i wiewiórki, a przedewszystkiem kuny, których, w naszej lesistej ówczesnej ojczyźnie, musiała istnieć liczba niemała.

Łupieże kunie były do tego stopnia ulubionym surrogatem pieniędzy, że w Małopolsce jeszcze w XIII wieku spotykamy się z daninami, opłacanemi w grzywnach kun, a na Mazowszu pobieraną bywa nawet dziesięcina i cła w łupieżach kunich [1]).

Ile jednak szło skórek kunich, łasiczych lub wiewiórczych na grzywnę lub na denar bity, tego nam źródła nie przechowały i to zapewne pozostanie wieczystą tajemnicą. Może porównanie tych kar sądowych, które są ustanowione w łupieżach, z temi, które są ustanowione w gotowiźnie, rzuciłoby jakie światło na tę sprawę, chociaż i to wątpię, gdyż statuta, mówiąc o karze w łupieżach, nie podają bliżej, ile skórek liczy się na pojedyncze łupieże. Np. gdy powiedziane jest w statucie, że kasztelanowi krakowskiemu należą się łupieże gronostajowe, nie wyjaśniono, ile się liczy pojedynczych skórek na takie łupieże, bo

[1]) Kodeks dyplom. katedry krakowskiej św. Wacława tom I, str. 77.

przecież skórka a łupieże, nie mogą być brane za jednoznaczne pojęcia.

Tyle tylko jest pewnem, że łupieże zwierzęce przedstawiały mniejszej wartości surrogat jak wół, i że skoro 2 gr. jako surrogat, zowią się szkotem, to skórka gronostajowa, kunia, łasicza, wiewiórcza lub lisia, musiała mniej wartać nawet jak grosz, gdyż gdyby wartała grosz, natenczas grosz nie zwałby się groszem, lecz analogicznie do szkota gronostajem, łasicą, kuną, wiewiórką, lisem lub t. p.

Najmniejszej wartości surrogatem pieniężnym, zastępującym niegdyś miejsce dzisiejszej zdawkowej monety, były kruszyny soli. Wiadomość o nich mamy przechowaną w najstarszym pomniku prawa zwyczajowego polskiego, pochodzącym z Prus, z końca XIII lub samego początku XIV wieku.

Znaną była ze statutów i innych pomników średniowiecznych najniższa kara, zwana treszne. Treszne znaczy tyle co trzechsetne, czyli trzysta. Otóż budziło podziw, dlaczego najniższa kara zowie się aż trzysta, skoro najwyższa zowie się tylko siedmdziesiąt. Wyjaśnia tę kwestyę powyższy starodawny pomnik prawa zwyczajowego polskiego, podając, że w Polsce był dawniej zwyczaj wyrabiania drobnych kawałków soli, które się zwały krusz, i że takich kruszyn soli trzysta płacono z tytułu winy pomienionej. Ile wartały tych 300 kruszyn soli, nie podają źródła dokładnie; tyle tylko można wnioskować na pewno, że wartały znacznie więcej jak 2 grosze, skoro ów pomnik prawa zwyczajowego opowiada, że sędzia z tytułu winy powyższej bierze w drodze łaski, jednego szkojca, albo cztery kury, albo dwie, albo nawet jednę.

Jeszcze o jednym surrogacie pieniędzy wspomnieć się tu godzi. Mówi Al-Bekri, że w kraju Czechów wyrabiają lekkie chusty z bardzo cienkiej tkaniny na podobę siatek, które na nic się nie przydadzą. Cena ich u nich stała: knszar, za dziesięć chust. Temi oni kupczą i rozrachowują się jeden z drugim. Mają ich pełne skrzynie, a poczytują je za bogactwo i cenną rzecz. Za nie kupuje się pszenica, mąka, konie i złoto i srebro i wszystkie rzeczy.

Otóż chodzi o to, co to były owe delikatne tkaniny nakształt siatki? mogły to być albo koronki, albo cienkie chustki białe, jakich jeszcze po dziśdzień używają u nas wiejskie kobiety do ubierania głowy. To, co mówi Al-Bekri, że te siatki na nic się nie przydawały, przemawiałoby raczej za koronkami, gdyż o chustkach, używanych do ubrania głowy, nie mógłby był tak się wyrażać.

A jednak używany w naszym języku wyraz „płacić“, pochodzi od źródłosłowu „płat“, który oznacza kawałek tkaniny, jest więc dowodem, że i u nas, nietylko u Czechów, takie płatki czyli delikatne chusty,

były najstarszym surrogatem pieniędzy, i że to nie były koronki, gdyż wyraz koronka jest prastary wyraz polski, i gdyby one, a nie płatki tkaniny, były pierwotnemi surrogatami pieniędzy, to mówilibyśmy dziś nie „płacić", lecz „koronkować".

Wartość takich chusteczek oznacza Al-Bekri po 10 za jeden knszar. Co jest knszar, nie wiadomo, może to przekręcona nazwa grzywny. Dość, że wedle Al-Bekrego, dostawało się za jeden knszar pszenicy tyle, ile dla jednego człowieka starczyło na miesiąc, a jęczmienia za knszar tyle, ile potrzeba dla jednego konia na 40 dób, wreszcie 10 kur za jeden knszar.

Otóż z uwagi, że w starym pomniku prawa zwyczajowego polskiego cztery kury znaczą mniej jak jeden szkojec, czyli dwa grosze, to knszar, reprezentujący wartość 10 kur, mógłby się równać dwom szkojcom, czyli 4 groszom.

Wreszcie i na to należy zwrócić uwagę, że skoro pewna wartość pieniężna nazywa się w naszym dawnym języku grzywną, wyraz grzywna zaś pochodzi od wyrazu grzywa, który oznacza kitę włosieni, to stąd wynika niewątpliwie, że i włosień koński kiedyś u nas był używany jako surrogat pieniędzy.

Otóż te surrogaty pieniędzy wychodzą pojedynczo powoli z użycia, najpóźniej, bo dopiero około połowy XIII wieku wyszły z użycia łupieże zwierzęce, jako ostatni surrogat pieniędzy.

Mamy więc trzy fazy wartościowego obrotu w Polsce w dobie piastowskiej: pierwszą jest faza surrogatów pieniędzy, mianowicie: grzywien, płatków tkaniny, wołów czyli szkotów, łupieży zwierzęcych i kruszyn soli; drugą jest faza bitych pieniędzy, liczonych na grzywnę lekką, wartości około 40 gramów srebra, czyli 10 groszy; trzecią faza bitych pieniędzy, liczonych na grzywnę ciężką krakowską o 198 gramach srebra czyli 48 groszach.

Że po fazie grzywien surrogatów nastąpiła bezpośrednio grzywna bitych pieniędzy czterdziestogramowa, to nie ulega żadnej wątpliwości, skoro te obie grzywny przez blizko trzy wieki, od Mieszka I aż do schyłku XIII wieku, równocześnie obok siebie istnieją.

Natomiast należałoby jeszcze sprawdzić, czy po grzywnie staropiastowskiej lekkiej pieniężnej czterdziestogramowej nastąpiła bezpośrednio ciężka krakowska grzywna pieniężna o 198 gramach srebra, a 48 groszach, czy też pomiędzy temi dwoma grzywnami, tak bardzo pomiędzy sobą wielkością różnemi, nie istniała przypadkiem jeszcze jaka faza przejściowa.

Rozpatrując się w denarach spółczesnych, widzimy, iż po denarach lekkich, charakteryzujących grzywnę staropiastowską czterdziestogramową,

nie następują bezpośrednio ciężkie półgrosze, charakteryzujące ciężką grzywnę mennicą krakowską o 198 gramach srebra, ale że pomiędzy te dwie kategorye pieniędzy wciskają się lekkie, wypukłe, jednostronne denary, bite, zdaniem Stronczyńskiego, wedle stopy toruńskiej, których ogromną ilość dostarczyło, opisane starannie przez Bajera, wykopalisko wieleńskie.

Denary te brakteatowe pochodzą z samego końca XIII i z samego początku XIV wieku, u nas zaś przypadają na czasy Władysława Łokietka przedkoronacyjne.

Zobaczmyż, co o tem mówią źródła spółczesne. Wspomniałem powyżej, iż wedle naszych pomników prawnych z XV wieku, liczono podówczas 5 grzywien karnych na jednę grzywnę bitych pieniędzy.

Pomnik jednak starodawnego prawa zwyczajowego polskiego z końca XIII wieku podaje wiadomość, że za owych czasów liczono tylko trzy grzywny karne na jednę grzywnę bitych pieniędzy. Wynikałoby stąd, że na schyłku XIII wieku była u nas taka grzywa pieniędzy w użyciu, która była wprawdzie cięższą od dawnej grzywny staropiastowskiej czterdziestogramowej, gdyż równała się trzem takim grzywnom, natomiast była znacznie lżejszą od późniejszej ciężkiej grzywny menniczej krakowskiej, gdyż równała się zaledwo $^3/_5$ tejże grzywny.

Denary więc brakteatowe z wykopaliska wieleńskiego, bite rzekomo wedle stopy toruńskiej, byłyby reprezentantami tej pośredniej stopy menniczej studwudziestogramowej.

Reasumując to, cośmy dotąd przywiedli, pokazują się co do chronologii rzeczy menniczej w dobie piastowskiej następujące daty:

że najprzód były w obiegu grzywny surrogatów, na które składały się woły, łupieże szlachetnych dzikich zwierząt, kruszyny soli, chustki delikatne płócienne i kity włosia końskiego;

że z chwilą pojawienia się bitej monety, weszła w użycie grzywna pieniędzy staropiastowska, ważąca około 40 gramów, a równająca się około 10 późniejszym groszom. Grzywna ta wyszła z użycia w drugiej połowie XIII wieku;

że na schyłku XIII i początku XIV wieku była w użyciu grzywna pieniędzy, wagi około 120 gramów srebra, reprezentująca wartość późniejszych 30 groszy;

że wreszcie na schyłku panowania króla Władysława Łokietka wchodzi w użycie ciężka grzywna mennicza krakowska, ważąca przeszło 198 gramów a równająca się 48 groszom, którato grzywna przetrwała już u nas aż do końca wieków średnich i dłużej.

Ta grzywna krakowska zjawia się u nas po raz pierwszy dopiero w r. 1314; z tym więc rokiem należy uważać grzywnę trzydziesto-

groszową denarów toruńskich, wagi 120 gramów srebra, przynajmniej w państwie Łokietka za wyszła z użycia; na Mazowszu bowiem i na Kujawach jeszcze nawet u schyłku XIV wieku można się spotkać z grzywną 30-groszową.

A teraz, skorośmy ze źródeł skonstatowali, jak powinna wyglądać grzywna pieniędzy w dobie piastowskiej, w każdej fazie swego rozwoju, nie zawadzi sprawdzić na dochowanych do dni naszych, a z wykopalisk pochodzących monetach, o ile owa urzędowa stopa mennicza była też w rzeczywistości przy wybijaniu monety ściśle zastósowaną lub nie. Doświadczenie, jakieśmy w tej mierze zebrali przy badaniu monet z XIV i XV wieku, nakazuje nam być w tym kierunku bardzo podejrzliwymi. Monarchowie nasi średniowieczni nie uważali bynajmniej bicia monety jako obowiązku, ciążącego na monarsze wobec kraju, z którego potrzebami się liczyć i oneż jak najsumienniej zaspakajać powinien; i owszem, uważali oni bicie monety wyłącznie tylko jako przywilej monarszy, z którego monarcha zyski ciągnąć ma prawo. Naturalną konsekwencyą tak fałszywego punktu widzenia było, że monetę bito coraz lżejszą i coraz gorszą, czyli, że moneta bezustannie podlała, aż doszła do tego, że za panowania króla Aleksandra w grzywnie pieniędzy zamiast 198 było już tylko zaledwie 36 gramów czystego srebra!

Zobaczmyż, jak było za starych Piastów.

Aby jednak zbadać tę kwestyę, musimy poprzód uporać się z jednym, decydującej doniosłości, szczegółem, mianowicie z oznaczeniem, ile właściwie w dobie piastowskiej liczono bitych pieniędzy czyli denarów na jednę grzywnę mennicza.

O tym szczególe żadne źródło średniowieczne nie podaje nam żadnej zgoła wiadomości, musimy więc brać w rachubę najrozmaitsze momenta i badać osiągnięte rezultaty w drodze porównania z dochowanemi monetami.

Wiemy, że kiedy Karol Wielki wydał swoją ordynacyę monetarną, to funt Karolingów wagi około 367 gramów, rozpadał się na 12 solidów, a każdy solid na 20 denarów, czyli, że funt liczył 240 denarów, a każdy denar zawierał w sobie około półtora grama czystego srebra. Stopa mennicza, zaprowadzona przez Karola Wielkiego, była skwapliwie przez inne państwa europejskie naśladowana; a że ojczyzna nasza nie miała żadnych kopalń szlachetnych kruszców, więc też i w sprawie monety bitej nie mogła żadną miarą zająć samodzielnego stanowiska, musiała więc, rada nierada, stosować się w tej mierze do przyjętych zwyczajów cudzoziemskich.

Skoro więc funt Karolingów liczył 240 denarów, u nas zaś, w miejsce funta, była w użyciu grzywna, przeto logicznie wypadałoby, że my,

naśladując zwyczaj cudzoziemski, podzieliliśmy naszą grzywnę również na 240 denarów. Ponieważ zaś grzywna nasza staropiastowska ważyła tylko około 40 gramów czystego srebra, przeto każdy denar powinien w przybliżeniu trzymać wagę około 16 centygramów. Zróbmyż teraz próbę. Najstarsze monety polskie, jakie znamy, są denary Mieczysława I oraz Bolesława Chrobrego. Otóż i jedne i drugie przenoszą wagę jednego grama srebra, czyli, że grzywna, złożona z 240 takich denarów, ważyłaby około 250 gramów srebra i byłaby więcej jak sześć razy cięższa od naszej grzywny staropiastowskiej.

Z naszej zaś grzywny staropiastowskiej czterdziestogramowej możnaby wybić takich denarów conajwyżej około 36, a to nie jest żadna cyfra, któraby w rzeczy menniczej polskiej była znaną lub używaną.

Wynika stąd jasno, iż ani Mieszek I, ani Bolesław Chrobry przy wybijaniu monety, nie stósowali się bynajmniej do wartości grzywny rodzimej, krajowej. Jak wytłumaczyć to zjawisko? Nic łatwiejszego.

Nie mieliśmy kopalń szlachetnych kruszców, nie mogliśmy więc myśleć o własnej monecie bitej. Wcześnie więc zmuszeni byliśmy do zaspakajania naszych potrzeb obrotu wewnętrznego surrogatami pieniędzy, i przyzwyczailiśmy się do tego, co nam było tem łatwiej, gdyż nie zaznaliśmy poprzód nigdy pieniędzy bitych w obiegu wewnętrznym.

Obywaliśmy się więc bez bitych pieniędzy tak długo, jak długo mogliśmy wszystkie nasze potrzeby zaspakajać naszymi rodzimymi produktami, i nie potrzebowaliśmy się do towarów i produktów cudzoziemskich uciekać.

Religia i kultura zmieniły ten stan rzeczy. Obrządek kościelny wymagał bogatych paramentów, więc kielichów, monstrancyj, ornatów, kap i t. p., wojna wymagała dobrej zbroi, a stosunki społeczne bogatej szaty dla szlachcica, aby się miał czem wyróżnić od kmiotka lub szeregowego włodyki.

To wszystko trzeba było sprowadzać z zagranicy, a na to potrzeba było bitych pieniędzy, których my nie mieliśmy bić z czego.

Wprawdzie sąsiedzi nasi bliżsi i dalsi: Węgrzy, Czesi i Niemcy posiadali bogate kopalnie srebra, i można było od nich nabyć tego metalu na naszą potrzebę; ale, aby módz nabyć srebra od sąsiadów, trzeba było mieć czem zapłacić, trzeba było mieć pieniądze; a my właśnie tego metalu do bicia pieniędzy głównie potrzebowali; lub też trzeba było mieć przynajmniej jaki produkt czyli towar eksportowy, a my takiego towaru nie mieliśmy.

Całem bogactwem naszem była nieprzeliczona mnogość bydła: ojczyzna nasza pokryta cała jednym, olbrzymim szmatem starodrzewnego lasu, posiadała w tym lesie wyborną paszę dla bydła, stąd też mnożyło

się bydło swobodnie bez końca, gdyż nie było co z niem robić. Sprzedać nie było komu takiej ogromnej ilości, gdyż każdy sąsiad równą mnogość takiego żywego inwentarza posiadał; o eksporcie zaś zagranicznym nie można było myśleć dla braku dróg i jakichbądź środków komunikacyjnych.

Oprócz tego były jeszcze inne, ale już drobne przedmioty, mogące służyć do handlu wywozowego.

Przedewszystkiem w nieprzebytych lasach ojczyzny naszej, chowało się mnóstwo dzikich pczół, z których był miód. Miód mógł być przedmiotem handlu wywozowego; lecz gdy go transportować trzeba było na kołach, to transport taki, w ówczesnych stosunkach, przy braku jakichkolwiek dróg, był zgoła niemożebny. Z pczół, oprócz miodu, miano także wosk. Wosk mógł być również towarem wywozowym i był nim też rzeczywiście, gdyż wosk można transportować w kręgach pieszo na plecach, i nie potrzeba koniecznie wozu.

Oprócz pczół żyła jeszcze w olbrzymich lasach ojczyzny naszej wielka liczba szlachetnych dzikich zwierząt, jak gronostaje, kuny, łasice, wiewiórki i t. p., które dawały ozdobne futra. Futra te, zwłaszcza kunie, były bardzo u naszych sąsiądów, mianowicie Niemców, poszukiwane; one przeto mogły również stanowić przedmiot wywozu, gdy transport ich nie przedstawiał żadnych poważnych trudności.

I na tem koniec produktów wywozowych.

Wywóz przeto towarów z naszego kraju, ograniczony do wosku i łupieży szlachetnych zwierząt, był wobec tego bardzo drobnym, i nie wielka ilość pieniędzy, a względnie kruszców szlachetnych, mogła za nie do kraju wpłynąć. Nadto nie wszystek szlachetny kruszec, jaki się do kraju drogą handlu wywozowego dostawał, mógł był być obrócony na bicie pieniędzy.

Część tego kruszczu musiała być obróconą na paramenta kościelne: kielichy, monstrancye i t. p, druga część, wcale niepoślednia, na przedmioty ozdoby i zbytku, jak pierścienie, łańcuchy, jakie rycerstwo zwykło było nosić na szyi; część wreszcie trzeba było przeznaczyć na towary importu, jak zbroja, sukno, drogie tkaniny i t. p. W takich warunkach drobna tylko część srebra, uzyskanego z wywozu krajowych produktów, mogła być obrócona na bicie monety. Oczywiście, tak drobna ilość pieniędzy nie mogła żadną miarą wystarczyć na potrzeby obrotu wewnętrznego; obrót wewnętrzny przeto musiał się tak, jak i poprzód, zadawalniać surrogatami pieniędzy, a pieniądze musiały już być niemal wyłącznie przeznaczone na potrzeby handlu zagranicznego. Ta niezmiernie drobna ilość bitych pieniędzy, przeznaczona dla obrotu wewnętrznego, tłumaczy nam, dlaczego w naszych wykopaliskach nieraz daleko więcej

spotykamy monety cudzoziemskiej, jak własnej, krajowej, niemniej, że między monetą cudzoziemską, napotykaną w naszych wykopaliskach, niebrak nawet pieniędzy dalekiego Wschodu, mianowicie kufickich drachm Samanidów. Handel wywozowy był tego bezpośrednią przyczyną.

Jeśli więc, wskutek wzrostu państwa polskiego za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego i wzmagających się coraz bardziej potrzeb towarów zagranicznych, jak zwłaszcza zbroi, oraz kosztownych tkanin i paramentów, okazała się potrzeba bicia pieniędzy, to przy biciu pieniędzy tych, musiano mieć przedewszystkiem wzgląd na tę okoliczność, że te pieniądze przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla kupców cudzoziemskich, że one zatem stósować się muszą koniecznie do tych warunków, jakie one dla kupca cudzoziemskiego mieć koniecznie powinny, czyli innemi słowy, że pieniądz nasz, bez względu na istniejącą w kraju stopę menniczą, musiał odpowiadać zaprowadzonej przez Karola Wielkiego stopie menniczej frankońskiej, to jest, że denary musiały być bite wagi około $1^1/_2$ grama lub niewiele co lżejsze. Tem się tłumaczy to zjawisko, dlaczego denary ani Mieszka I, ani Bolesława Chrobrego, nie zostają w żadnym stosunku z używaną podówczas w ojczyźnie naszej stopą staropiastowską czterdziestogramową, gdyż one nie były dla obrotu wewnętrznego, lecz dla handlu zagranicznego przeznaczone.

Ta przewaga względów handlu zagranicznego na sposób wybijania naszej monety krajowej, nie mogła jednak trwać wiecznie. Pod wpływem zachodniej kultury zaczęły się u nas stosunki obrotu wewnętrznego coraz silniej rozwijać, potrzeba bitych pieniędzy do obrotu wewnętrznego stawała się coraz aktualniejszą, moneta musiała się z tego powodu stósować do stopy krajowej a nie zagranicznej. Wreszcie od schyłku dwunastego wieku zaczyna się w ojczyznie naszej (naprzód na Śląsku) kolonizacya niemiecka, która, zwłaszcza po napadzie Tatarów i wyludnieniu krajów z osadników, szerokie przybiera rozmiary.

Z kolonizacyą na prawie niemieckiem, przybywają do Polski koloniści niemieccy, a między nimi także i rzemieślnicy, którzy się przedewszystkiem w miastach, na prawie niemieckiem zakładanych, osiedlają. Ci rzemieślnicy wyrabiają u nas w kraju mnóstwo takich przedmiotów, któreśmy poprzednio z zagranicy sprowadzali; coraz więc częściej następuje możność zaspakajania własnych potrzeb wyrobem krajowym, z pominięciem sprowadzania wyrobów zagranicznych, ale też za to coraz silniej występuje potrzeba takiej monety bitej, któraby stopie krajowej odpowiadała. Musiało to wreszcie raz nastąpić, iż zaniechano przy wybijaniu własnej monety naśladować ślepo stopę cudzoziemską, a poczęto stósować się do stopy krajowej.

Kiedy to nastąpiło, trudne do odgadnienia; bo chociaż zapas monet ówczesnych, jaki z wykopalisk posiadamy w naszych zbiorach, mógby w zupełności wystarczyć do rozjaśnienia tej kwestyi, to jednak do przedsięwzięcia badań w tym kierunku brak nam jednej, bardzo doniosłej wiadomości, mianowicie, ile bitych denarów liczono na ówczesną grzywnę pieniędzy?

Bez znajomości tego szczegółu, wszelkie badania nad monetą piastowską nie mogą do żadnego doprowadzić rezultatu; źródła zaś spółczesne żadnych w tej mierze nie dostarczają szczegółów!

Cóż robić w tak krytycznem położeniu, jakaż rada?

Otóż i tutaj musi przyjść metoda retrospektywna z pomocą. Spróbójmy więc tej metody!

Otóż na początku XIV wieku (1314), za panowania Władysława Łokieta, kiedy ciężka grzywna krakowska o 198 gramach weszła w użycie, i kiedy, prawie równocześnie z tą grzywną, zjawiły się u nas na targu pieniężnym szerokie grosze praskie i odrazu szturmem zdobyły sobie powszechne uznanie, stawszy się niezmiernie lubianą monetą, wtedy 48 takich groszy praskich liczono na grzywnę krakowską, grosz zaś szeroki praski szedł po 12 denarów.

Co znaczy i jak wyjaśnić ten podział grosza na 12 denarów? Niestety, są aż dwa możebne sposoby wyjaśnienia tego szczegółu; a to jest stanowczo za wiele, gdyż nie wiedzieć, któremu z tych dwóch sposobów dać pierwszeństwo.

Otóż owa cyfra, 12 denarów na grosz, może mieć albo w tem swój początek, iż na grosz praski szeroki szło również 12 drobnych groszyków (*parvi*), które odpowiadały naszym denarom, lub też, że nasze, podówczas w obiegu będące denary, były wedle takiej stopy bite, że ich dwanaście równało się szerokiemu groszowi praskiemu. Gdyby to ostatnie było prawdziwem, a tak się zdaje, gdyż małych groszyków praskich nie spotykamy u nas w obiegu, więc nie mogły być brane w rachubę dla oznaczenia wartości grosza praskiego, w takim razie mielibyśmy rozwiązaną zagadkę grzywny staropiastowskiej.

Taka bowiem grzywna staropiastowska wagi około 40 gramów a wartości około 10 groszy, powinnaby liczyć 120 denarów.

Zróbmy próbę wytrzymałości tego szczegółu.

Wspomnieliśmy wyżej, że na schyłku XIII i na początku XIV w. była u nas w użyciu grzywna pośrednia, równająca się trzem grzywnom staropiastowskim, a zatem wagi około 120 gramów a wartości około 30 groszy, i że podówczas wybijane były u nas denary wedle stopy toruńskiej, przedstawiające się jako brakteaty, o grubej, bardzo wypukłej rzeźbie.

Otóż 20 takich denarów, jakie posiadam w mym zbiorze, dają wagę 4·60 grama; 360 takich denarów, reprezentujących grzywnę łokietkowską, dałyby wagę tylko 82·8 grama, a 120 takich denarów, reprezentujących wagę grzywny staropiastowskiej, dałyby wagę 27·6 grama, czyli, że byłaby dość znaczna różnica pomiędzy grzywną pieniędzy a grzywną menniczą urzędową, i zachodziłaby wątpliwość, czy owych 12 denarów na grosz szeroki praski liczono z tego powodu, że tych dwanaście denarów krajowych reprezentowało wartość jednego grosza szerokiego praskiego.

Szczegół to jednak jest zbyt ważny i zbyt ponętny, iżbyśmy go mieli bez dalszych badań porzucać! Spróbójmy, czy on się przecież dla nauki nie da uratować.

Otóż przychodzą nam w pomoc następujące dwie ważne okoliczności:

1) Wiadomo jest powszechnie, że w wiekach średnich nietylko u nas, ale i u wszystkich państw cywilizowanych, urzędowa stopa mennicza była tylko martwą literą, i że nigdy grzywna bitych pieniędzy nie odpowiadała grzywnie menniczej urzędowej, lecz zawsze była znacznie mniejszą i coraz gorszą. Najciekawszego w tej mierze zjawiska dostarczają Niemcy, gdzie, wedle ordynacyi Karola Wielkiego, miano wybijać 240 denarów z jednego funta rzymskiego, czyli 367 gramów czystego srebra, a wybijano ich w wieku XIII 240 już tylko z jednej grzywny, czyli 233 gramów czystego srebra; ale i na tem spodleniu nie poprzestano, gdyż około roku 1300 bito już nawet 700 denarów zamiast 240 z jednej grzywny. Taki denar przeto, który wedle ordynacyi menniczej Karola Wielkiego powinien był ważyć 1·5 grama, ważył około r. 1300 już tylko 0·34, t. j. mało co więcej jak $^1/_5$ część swojej pierwotnej urzędowej stopy. Stało się wskutek tego, iż w Niemczech poczęto liczyć na dwa rodzaje grzywien, grzywnę rachunkową (Zählmark), przez którą rozumiano urzędową liczbę denarów bez względu na ich wagę, i grzywnę ważną (Gewichtsmark), gdzie denary poddawano wadze.

Jeśli tak źle było w Niemczech, gdzie miano kopalnie srebra, czyż u nas mogło być lepiej, gdzie nie miano kopalni srebra, lecz musiano srebro sprowadzać z zagranicy? Oczywiście, nie! My musieliśmy naśladować w tej mierze zagranicę, nie mogliśmy bić monety lepszej, jak ją biła zagranica, bobyśmy byli przez kupców cudzoziemskich wyzyskiwani. I u nas przeto grzywna bitych pieniędzy nie mogła się równać menniczej urzędowej, i u nas grzywna pieniędzy musiała pozostawać daleko w tyle poza grzywną urzędową menniczą.

Gdyby zepsucie monety u nas postępowało ściśle wedle wzoru

ościennych Niemiec, to nasza grzywna bitych pieniędzy czyli denarów z epoki łokietowskiej, powinnaby ważyć tylko 40·8 grama, podczas gdy takowa waży aż 82·8 grama, a więc więcej jak dwa razy tyle, zaś grzywna staropiastowska powinnaby ważyć tylko 13·60 grama, a waży az 27·6. Przyczyna, dlaczego nasza moneta musiała być koniecznie lepszą od cudzoziemskiej, leży w tem, iż u Niemców moneta, jakąkolwiek ona była, miała kurs przymusowy i każdy musiał denara, choćby nie wiem jak złego, przyjąć za denara. Ale do cudzoziemskiej monety kurs ten przymusowy się nie odnosił; kupiec zagraniczny nie był obowiązany lichego denara polskiego przyjmować za dobrą monetę, lecz musiała mu być daną moneta dobra. W tem leży przyczyna, dlaczego moneta polska denarowa jest stosunkowo lepsza od monety spółczesnej ościennych Niemiec, ale też i wyjaśnia się dostatecznie, dlaczego grzywna pieniędzy u nas nie odpowiada grzywnie urzędowej, lecz daleko za nią w tyle pozostaje.

Możemy więc przyjąć z całym spokojem, że na grzywnę łokietkowską szło denarów 360, a na grzywnę staropolską denarów 120.

Pokazało się wię, że metoda retrospektywną zdołała nas wyleczyć z naszej naukowej niemocy.

Na tej drogą badań retrospektywnych zdobytej naukowej podstawie, możemy już śmiało przystąpić do analizy monet piastowskich i zbadania, kiedy poczęto u nas wybijać monetę wedle stopy krajowej, a zaniechano ślepego naśladownictwa stopy cudzoziemskiej.

Przytem nie zawadzi skonstatować, o czem już wspomnieliśmy, że w Niemczech w ciągu XII wieku zaniechano funta rzymskiego Karola Wielkiego (367 gramów) a poczęto używać grzywny ($^2/_3$ funta = 233 gramów), z której również tak jak z funta bito 240 denarów.

Otóż, jeżeli z grzywny łokietkowskiej, wagi 120 gramów, miano bić 240 denarów, to denar bity powinien ważyć 0·5 grama, a w takim razie grzywna staropiastowska powinnaby liczyć tylko 80 denarów; jeżeli zaś i grzywna staropiastowska liczyła 240 denarów, w takim razie denar staropiastowski powinienby ważyć tylko 0·16 grama, lub nawet i mniej, skoro wiemy, iż grzywna pieniędzy lżejszą była zawsze od grzywny urzędowej menniczej.

Otóż ośm denarów: półbrakteatów i brakteatów z wykopaliska pełczyskiego, a zatem niewątpliwych monet Bolesława Leszkowicza dało wagę 1·70 grama, a zatem 0·21 grama na sztukę, co chociaż jest cokolwiek więcej jak 0·16 na sztukę, przecież ta różnica jest daleko mniejsza i łatwiej da się pominąć jak stosunek 0·21 do 0·59 grama. Wypływa stąd, że pierwotna grzywna staropiastowska liczyła denarów

240, niemniej, że te denary już za Bolesława Leszkowicza bito na stopę krajową a nie na stopę cudzoziemską, zwłaszcza niemiecką.

Cofając się od Bolesława Leszkowicza wstecz, widzimy, iż, począwszy od Mieszka I i Bolesława Chrobrego następujący monarchowie aż do Bolesława Krzywoustego włącznie biją ciężkie denary, wagi jednego grama lub cokolwiek mniej lub więcej. Te denary naśladują stopę cudzoziemską i nie zostają ze stopą mennicza staropiastowską w żadnym związku.

Za Władysława II i Bolesława Kędzierzawego spada waga denarów prawie o połowę. Dwanaście sztuk takich denarów dało tylko 6·20 grama, czyli że denar wypadł prawie na pół grama.

Otóż te denary nie są już na stopę cudzoziemską bite. Będące w tym czasie jeszcze w powszechnym obiegu denary tak zwane wendyjskie, oraz denary Ottona i Adelajdy, trzymają jeszcze z okładem denar wagi. Zważonych sztuk 20, dały 22 gramów.

Te denary mogły się już stosować do stopy menniczej krajowej, w którymto razie mogło ich iść sztuk 80 na grzywnę staropiastowską.

Za Mieczysława Starego i jego następców spada znowu ogromnie waga denarów, teraz już prawie samych brakteatów. Denary tych książąt ważą już zaledwie 0·16 grama, a takich denarów szłoby właśnie 240 sztuk na grzywnę staropiastowską, czyli, że już od czasów Mieszka Starego grzywna staropiastowska 40 gramów wagi, a 240 denarów obejmująca, byłaby w użyciu.

Jeszcze się musimy wrócić do czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Mieszka I denary są bite stanowczo na stopę cudzoziemską. Są one ciężkie i ważą za świadectwem Stronczyńskiego $1^1/_2$ grama a nawet i cokolwiek więcej.

Bezpośrednio po denarach Mieszka I należy położyć denary z napisem PRINCES POLONIE, przypisywane zazwyczaj Bolesławowi Chrobremu, które atoli nie są monetą Bolesława Chrobrego, ale jak dowodzi napis PRINCES, skrócony zamiast PRINCIPES, są monetą bitą po śmierci Mieszka I przez jego synów wspólnie panujących, zanim Bolesław Chrobry młodszych swych braci przyrodnich Mieszka i Lamberta wraz z macochą Odą nie wygnał. I te denarki dzieci Mieszkowych ważą, za świadectwem Stronczyńskiego, $1^1/_2$ grama a nawet do dwóch gramów dochodzą, są więc również niewątpliwie na modłę cudzoziemską bite.

Ale pomiędzy te dwie kategorye denarów, Mieszka I i dzieci Mieszkowych, wciska się, świeżo dopiero odkryta, dotąd zgoła nieznana,

gruba moneta Bolesława Chrobrego z runicznym napisem, bita przezeń jako księcia dzielnicowego dopiero około roku 980 [1]).

Moneta ta około 12 gramów mająca, nie może być oczywiście monetą obiegową, denarem, ale musiała przecież zostawać w jakimś sto-

sunku z urzędową grzywną menniczą. Otóż przypominamy, iż ówczesna grzywna staropiastowska wynosiła około 40 gramów; a że grzywna dzieliła się na 4 wiardunki po 10 gramów, przeto owa moneta Chrobrego, jako dzielnicowego księcia, odpowiadałaby mniej więcej wiardunkowi ówczesnej grzywny staropiastowskiej czterdziestogramowej, gdyby nie owe 2 nadliczbowe gramy, o które ta moneta cięższą jest od urzędowego wiardunka; co jest szkopułem nielada. Gdyby moneta ta ważyła cokolwiek mniej jak wiardunek, nie zwracalibyśmy na ten szczegół żadnej uwagi, skoro wiadomo, że moneta bita zostawała zawsze w tyle poza stopą urzędową; ale żeby moneta bita miała być lepszą od stopy urzędowej, na to nie ma w wiekach średnich przykładu.

Otóż rzecz ma się tak, że ów wiardunek Chrobrego nie jest bity z czystego srebra, ale ze znaczną przysadą miedzi, gdyż o ile z narysu sądzić można, srebro trzyma próbę jedenastą albo dwunastą. Otóż jeśli odtrącimy przysadę miedzi, niereprezentującą żadnej wartości a przedstawiającą 3 gramy, pokaże się, że ów wiardunek ma zaledwo 9 gramów czystego srebra, a więc jako wiardunek grzywny staropiastowskiej czterdziestogramowej przyjętym być może.

Widocznem jest z tej monety, że Chrobry w początkach swoich rządów miał zamiar zastósować bitą monetę do stopy menniczej krajowej; ale brak własnych kopalń kruszcu szlachetnego i konieczność nabywania srebra za granicą po cenach targowych, którym i monarchowie poddawać się musieli, był przyczyną, że zamysł Chrobrego wobec silniejszych przeszkód wykonanym nie został, a Chrobry musiał bić mo-

[1]) Herold Polski zeszyt lipcowy 1897 str. XXVI.

netę tak, jak ojciec na modłę cudzoziemską. Jakoż już późniejsze jego denary trzymają wagę 1 grama lub cokolwiek więcej, tak jak współczesne mu denary Ottona III i Adelajdy.

Na tem kończę moje uwagi. Dają się one streścić w następujących rezultatach:

1) w dobie Popielidów i pierwszych Piastów miejsce bitej monety zastępują w obiegu wewnętrznym surrogaty, mianowicie bydło (zwłaszcza woły), łupieże szlachetnych zwierząt: gronostaji, kun, łasic i wiewiórek, zwłaszcza zaś kun; zaś miejsce zdawkowej monety zastępują drobne kruszyny soli. Prawdopodobnie służą jako surrogaty także cienkie chustki, oraz grzywy włosia końskiego; zaś drobną monetą kruszcową uzyskiwano przez cięcie bitych pieniędzy na kawałki i przez używanie drobnych kawałeczków srebra, najczęściej z zepsutych ozdób pochodzącego.

2) Mieszek I poczyna pierwszy wybijać polską monetę, przeznaczoną jeszcze niemal wyłącznie dla handlu zagranicznego, więc i na modłę cudzoziemskiej monety wybijaną (denary). Dla ułatwienia obiegu monecie krajowej za granicą, wybijane zostają przez myncerzy książęcych naśladowane monety cudzoziemskie, zwłaszcza denary Dorestackie Karola Wielkiego. W obiegu wewnętrznym pozostają i nadal surrogaty głównym środkiem obiegowym; oprócz tego w miejsce monety bitej używane są okruchy wyrobów srebrnych, a także kawałki monet, zwłaszcza cudzoziemskich.

3) Bolesław Chrobry w pierwszych chwilach swego panowania jako dzielnicowy książę, bije wiardunki na stopę grzywny staropiastowskiej czterdziestogramowej. Podczas swego panowania atoli, jako książę samodzielny, wybija znowu ciężkie denary na modłę cudzoziemską i wedle cudzoziemskiej stopy. Mincerze książęcy wybijają naśladowane denary Ottona III i Adelajdy w wielkiej ilości dla handlu zagranicznego.

4) Przypisywane pospolicie Ryksie i Kazimierzowi I monety, nie są stanowczo monetą Ryksy. Raz, że Ryksa nie była nigdy samodzielną królową polską, lecz tylko matką następcy tronu, nie mogła więc nigdy bić monety pod własnem tylko imieniem, lecz, co najwyżej, mogłaby jako opiekunka swego małoletniego syna, jeśli nią była, kłaść swoje imię na monecie bitej pod stemplem Kazimierza, tak jak Adelajda na monecie bitej pod stemplem Ottona III. Takiej jednak monety bitej pod imieniem Kazimierza i Ryksy niema, więc oczywiście nigdy bita nie była. Zresztą Ryksa nie nazywała się po łacinie RIXA lecz RICHEZA, to więc, co niektórzy czytają na denarach RIXA, należy czytać poprawnie CRVX.

Czasy Ryksy i Kazimierza I nie były bynajmniej sposobne na to, by się bawić wybijaniem monety, która tylko dla handlu zagranicznego

a nie dla wewnętrznego obiegu była przeznaczona. Monety Ryksy i Kazimierza I nie istnieją wcale, bo nie były nigdy wybijane.

5) Bolesław Śmiały, Władysław Herman i Bolesław Krzywousty biją wprawdzie jeszcze grube denary, ale już znacznie lżejsze, bo zaledwo pół grama wynoszące. Będą one już prawdopodobnie na stopę staropiastowską bite a 80 takich denarów szło prawdopodobnie na grzywnę staropiastowską czterdziestogramową.

6) Denary Władysława II i Bolesława Kędzierzawego spadają nawet do $^1/_3$ grama. Najbardziej jednak spadają w wadze denary brakteatowe Mieszka Starego i jego następców, gdyż schodzą nawet do $^1/_6$ grama. Takich denarów szło prawdopodobnie 240 na grzywnę staropiastowską czterdziestogramową i te denary były już bite zupełnie na stopę krajową, bez żadnego względu na stopę cudzoziemską.

7) U schyłku XIII wieku następuje reforma monetarna. Wchodzą w użycie denaary brakteatowe, bite wedle stopy toruńskiej, a z niemi podwyższoną zostaje grzywna mennicza do 120 gramów czyli 30 groszy czyli 360 denarów, z których każdy winien ważyć 0·33 grama. Grzywna ta powinna się nazywać łokietkowska, jako, że głównie panowanie Władysława Łokietka wypełnia.

8) Na początku XIV wieku z nastaniem szerokich groszy praskich w obiegu handlowym następuje nowa reforma monetarna. Jako grzywna mennicza przyjętą zostaje ciężka grzywna krakowska, ważąca około 198 gramów, wartości 48 szerokich groszy czyli 576 denarów, i ta grzywna, mimo kilkakrotnych usiłowań reformy monetarnej za pierwszych Jagiellonów, dotrwała jako grzywna mennicza aż do końca wieków średnich i dłużej. Z grzywny tej wybijano pierwotnie przez krótki czas w pierwszych latach panowania króla Kazimierza Wielkiego po 48 szerokich groszy krakowskich, stale zaś z małemi przerwami od czasów panowania Kazimierza Wielkiego aż do końca wieków średnich po 96 kwartników czyli półgroszy, nadto za czasów Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły po 192 ćwierćgroszy. Podczas reformy monetarnej króla Władysława Jagiełły u schyłku XIV wieku (1396) zredukowano ćwierćgrosze na $^1/_6$ grosza czyli na ternary po 3 denary, wskutek czego grosz wyszedł na 18 denarów a grzywna krakowska na 864 denarów.

Jeszcze tu wspomnieć winienem o jedynej cudzoziemskiej złotej monecie, jaka prawdopodobnie w Polsce w obiegu handlowym sporadycznie się znajdowała, lecz której w żadnem z opisanych przez Stronczyńskiego wykopalisk naszych nie znaleziono.

Są to dukaty i dukaciki złote Rastesy księcia wielkomorawskiego.

Bicie złotej monety w wiekach średnich a zwłaszcza we wcześniejszej średnich wieków dobie, było tylko przez cesarzy bizantyńskich praktykowane, nawet utarło się przekonanie powszechne, że tylko cesarzom bizantyńskim służy prawo bicia monety złotej. Były to solidy złote, które w świecie kupieckim po wszystkich krajach zarówno kursowały. Pomiędzy słowiańskimi monarchami tylko książę Rastesa wielkomorawski bije monetę złotą w kilku kategoryach, mianowicie całe dukaty, półdukaciki (wagi 3·70) i $^1/_8$ dukaciki (wagi 1 grama).

Kilkanaście sztuk takich dukacików wszystkich trzech kategoryj znaleziono przed kilku laty na gruntach wsi Gorzów pod Oświęcimem, co nie zostawałoby w żadnym związku z naszym obrotem handlowym, skoro Oświęcim należał pierwotnie do Śląska. Ale Żebrawski w jednym artykule numizmatycznym, ogłoszonym w Dodatku do krakowskiego „Czasu", wspomina kilka takich złotych dukacików, znalezionych widocznie w okolicy Krakowa. I mnie się udało temi dniami nabyć w Krakowie jednę drobną sztukę ($^1/_8$ dukata), widocznie znowu z okolic Krakowa pochodzącą. Snać te dukaciki były i u nas w obiegu handlowym.

Jeszcze słów kilka co do chronologii niektórych denarów Bolesława Kędzierzawego, oznaczonych u Stronczyńskiego jako typy 58 i 59.

Typ 58 wyobraża po stronie głównej księcia z dobytym mieczem w miejsce berła, to Bolesław Kędzierzawy jako senior; po stronie odwrotnej trzech książąt, jakby za wspólnym stołem siedzących; to książęta dzielnicowi: Mieszek Wielkopolski, Henryk Sandomierski i Kazimierz Sprawiedliwy, który ze śląskiej dzielnicy wygnanego Władysława II musiał dla siebie jakiś dział otrzymać.

Te denary nie mogą być późniejsze nad rok 1166, w którym Henryk Sandomierski zginął na wyprawie przeciw Prusakom.

Typ 59 wyobraża po stronie głównej księcia z proporcem w prawej, w stojącej postawie. Proporzec czyli chorągiew, to znak najwyższej władzy. Książę więc ów, to znów Bolesław Kędzierzawy jako senior.

Po stronie odwrotnej przedstawionych jest już tylko dwóch książąt za wspólnym stołem; to książęta dzielnicowi: Mieszek Stary Wielkopolski i Kazimierz Sprawiedliwy, któyrego dzielnica obejmuje jakiś udział ze śląskiej dzielnicy niegdy Władysława II, prawdopodobnie księstwa Oświęcimskie, Zatorskie i Siewierskie, zaś w dzielnicy niegdy Henryka Sandomierskiego ziemię Wiślicką.

Te denary mogły być bite dopiero po śmierci Henryka Sandomierskiego, roku 1166 zaszłej, a przed śmiercią Bolesława Kędzierzawego, zaszłą roku 1173.

Nie jest atoli wykluczoną możność, i owszem, jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż denary typu 59 nie są monotą Bolesława Kędzie-

rzawego, lecz monetą Kazimierza Sprawiedliwego jako seniora, w którymto razie strona główna monety wyobrażałaby Kazimierza Sprawiedliwego jako seniora, strona odwrotna zaś przedstawiałaby dwóch książąt dzielnicowych: Mieszka Starego Wielkopolskiego oraz Leszka Bolesławowicza Mazowieckiego.

Za takiem przypuszczeniem przemawiają jeszcze bardzo silnie następujące dwa szczegóły, mianowicie:

1) że strona główna typu 59 nosi tak odmienny charakter od strony głównej innych denarów Bolesława Kędzierzawego, mianowicie typów 55 i 58, które znowu między sobą w widocznem są powinowactwie,

2) powtóre, że gdybyśmy typ 59 przyjęli jako monetę Bolesława Kędzierzawego, to brakłoby nam całkiem monety z długich senioralskich rządów Kazimierza Sprawiedliwego.

Łatwiej zaś przypuścić, że śmierć Henryka Sandomierskiego nie spowodowała potrzeby zmiany stępla monety i że i po jego śmierci bito nadal monetę pod tymsamym starym stemplem żyjącego seniora a nie zmarłego dzielnicowego księcia, jak przypuścić, że zmiana seniora w osobie Mieszka Starego i wybranie seniorem Kazimierza Sprawiedliwego nie wywołało zmiany monety.

Jestem więc tego najmocniejszego przekonania, że typ denarów 59 nie jest monetą Bolesława Kędzierzawego ale Kazimierza Sprawiedliwego.

Było pierwotnie mojem gorącem życzeniem, poddać cały szereg monet piastowskich aż do schyłku XIII wieku, zestawiony tak umiejętnie przez ś. p. Stronczyńskiego, ponownej gruntownej analizie, aby uzupełnić te braki, które w znakomitem zresztą dziele Stronczyńskiego dotkliwie uczuwać się dają, uzupełnić niektóre szczegóły, wyjaśnić niektóre wątpliwości.

Główną wadą dzieła Stronczyńskiego jest zupełne pominięcie względów prawnych, mianowicie stanowiska monety jako publicznego środka obiegowego. Nad stopą menniczą w dobie piastowskiej ś. p. Stronczyński nie zastanawia się wcale. A przecież był to jedyny moment naukowy badania monety polskiej z doby piastowskiej.

Drugi bowiem moment naukowy, jaki przy starych monetach przychodzi w rachubę, moment sztuki, przy monetach piastowskich, które stoją jeszcze na najniższym szczeblu rozwoju sztuki, nie istnieje wcale. Tym więc większą usilność winien był ś. p. Stronczyński skierować ku zbadaniu prawnego charakteru monety piastowskiej, jej charakteru jako środka obiegowego.

Tego momentu zapomniał ś. p. Stronczyński opracować; ktoś to przecież uczynić ostatecznie musi, gdyż bez tego numizmatyka piastowska nie będzie mogła być uważaną, mimo znakomitego dzieła ś. p. Stronczyńskiego, za pole należycie zbadane.

Ja pragnąłem pracę tę przedsięwziąć. Pokazało się atoli, że Kraków w tej chwili nie posiada żadnego takiego zbioru numizmatycznego, któryby mi do tego rodzaju pracy mógł dostarczyć potrzebnego materyału.

Trzeba się było zatem z powziętym zamiarem pożegnać, a ograniczyć się tylko do niniejszych uwag, w nadziei, że może ktoś inny, szczęśliwszy, jeszcze tę myśl podejmie, albo, że podpisanemu uda się z czasem zapoznać się ze zbiorami monet piastowskich, zostającemi poza Krakowem, i wyzyskać takowe dla nauki, co w takim razie w drugiejby części niniejszej pracy nastąpiło.

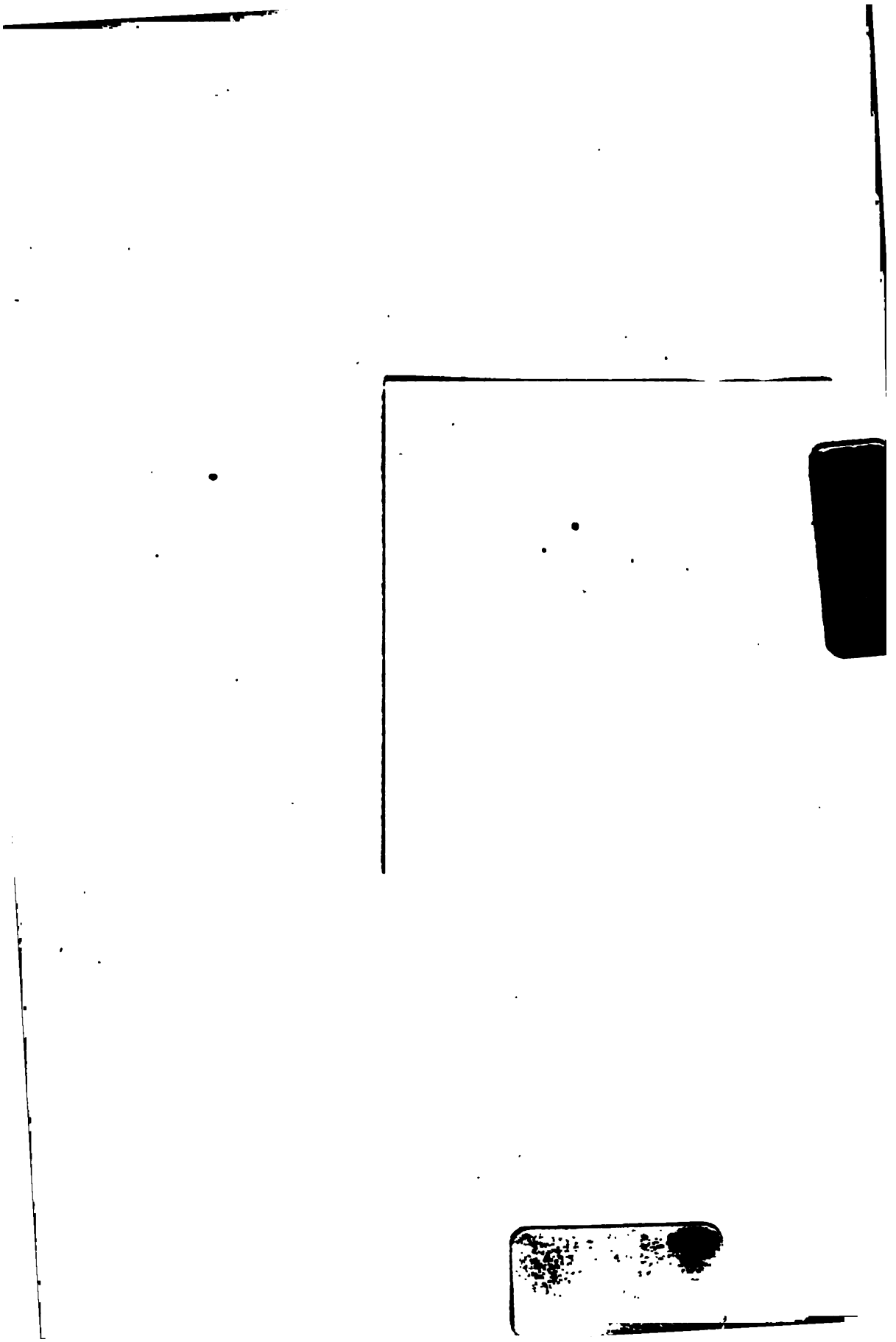

Widener Library
3 2044 092 721 562